Tom XLIII Rok założenia 1862 Nr 1 1986

PRZEGLĄD LEKARSKI

ORGAN TOWARZYSTWA LEKARSKIEGO KRAKOWSKIEGO — ODDZIAŁU PTL

DWUDZIESTY SZÓSTY ZESZYT
POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM LEKARSKIM
OKRESU OKUPACJI HITLEROWSKIEJ

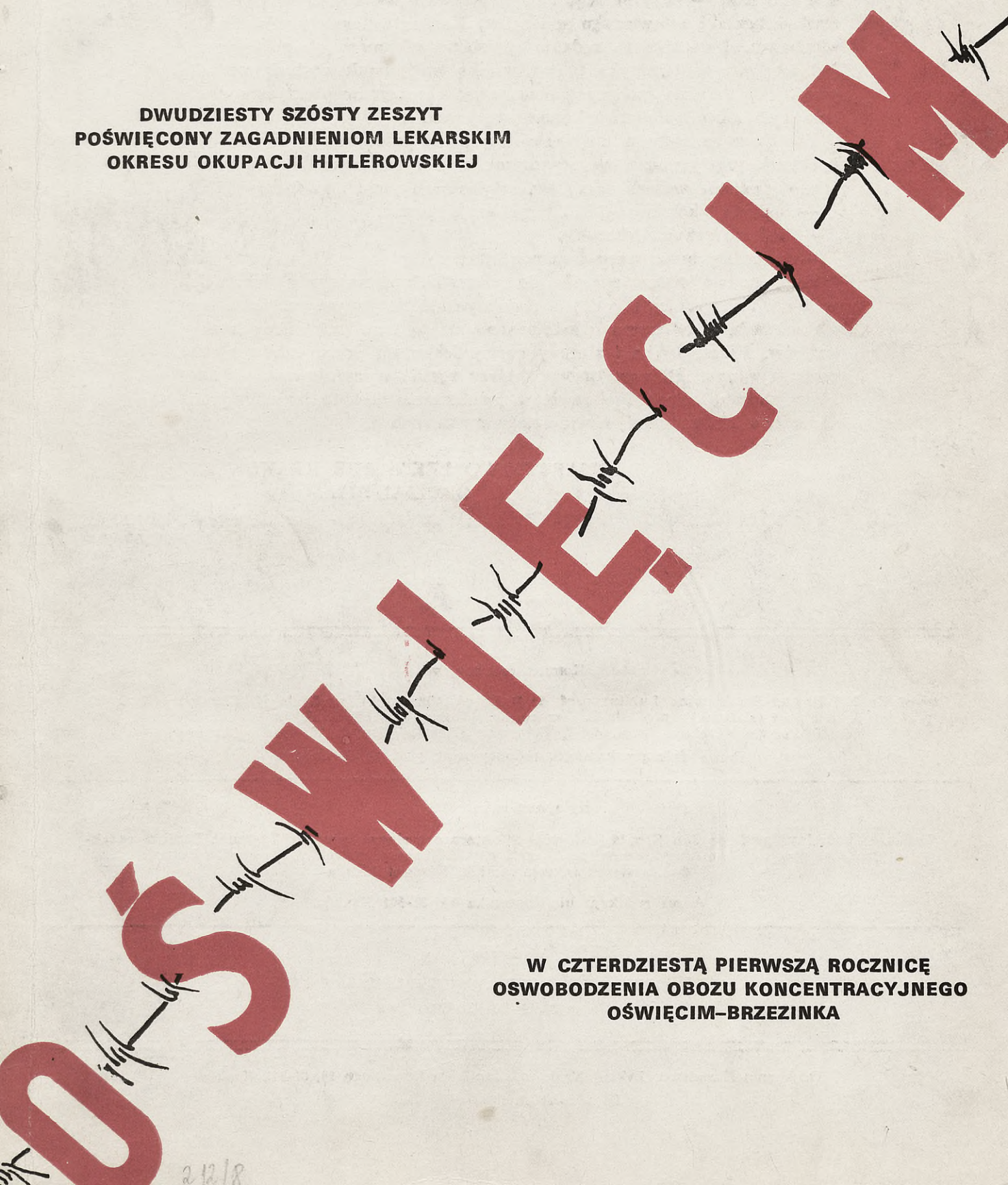

W CZTERDZIESTĄ PIERWSZĄ ROCZNICĘ
OSWOBODZENIA OBOZU KONCENTRACYJNEGO
OŚWIĘCIM–BRZEZINKA

2128

Do towarzystw lekarskich w kraju i za granicą

Towarzystwo Lekarskie Krakowskie (oddział Polskiego Towarzystwa Lekarskiego) podjęło przed 26 laty z górą inicjatywę naukowego opracowania zagadnień lekarskich i pokrewnych, związanych z dziejami hitlerowskiej okupacji, hitlerowskich więzień i obozów koncentracyjnych, a wśród nich — największego i najstraszliwszego obozu zagłady, Oświęcimia-Brzezinki, osławionego pod nazwą Konzentrationslager Auschwitz-Birkenau. Uważając to zadanie za obowiązek moralny, stwierdzamy jednocześnie, że tematyka ta ma wielką wagę naukowo-badawczą dla wszystkich dziedzin medycyny oraz poważne znaczenie praktyczne w leczeniu chorób ofiar obozów koncentracyjnych.

Towarzystwo nasze zainicjowało dotychczas prace między innymi nad następującymi grupami tematycznymi, z którymi zapoznało się środowisko lekarskie w serii odczytów, artykułów i innych publikacji:

— badania lekarsko-psychologiczno-socjologiczne,
— badania prawno-lekarskie,
— materiały historyczno-dokumentarne.

Towarzystwo nasze apeluje do wszystkich towarzystw lekarskich w kraju i za granicą o podjęcie podobnych inicjatyw we wszelkich specjalnościach, a zwłaszcza o zainteresowanie tą tematyką młodych naukowców. Będzie to hołd złożony rzeszy lekarzy i pracowników służby zdrowia wszystkich narodowości, którzy zostali wymordowani w hitlerowskich więzieniach i obozach, a jednocześnie jest to humanistyczne zadanie, właściwe naszej nauce i naszemu zawodowi.

TOWARZYSTWO LEKARSKIE KRAKOWSKIE
ODDZIAŁ PTL

Komitet redakcyjny

Prof. dr J. Billewicz-Stankiewicz (Lublin), prof. dr P. Boroń (Białystok), prof. dr H. Gaertner (Kraków), prof. dr K. Gibiński (Katowice), prof. dr E. Gorzkowski (Szczecin), prof. dr J. Jankowiak (Poznań), prof. dr T. Popiela (Kraków), prof. dr T. Orłowski (Kraków), doc. dr W. Wcisło (Kraków)

Przewodniczący komitetu redakcyjnego: prof. dr J. Bogusz

Kolegium redakcyjne

Redaktor naczelny: prof. dr Jan Sznajd, zastępca redaktora naczelnego: prof. dr Zygmunt Hanicki, redaktorzy działów: doc. dr Ewa Broszkiewicz, prof. dr Zygmunt Hanicki, sekretarz: dr med. Marzanna Magdoń, zastępca sekretarza: lek. Ryszard Mizera

Adres redakcji: ul. Kopernika 15, 31-501 Kraków

Wydawca:

PAŃSTWOWY ZAKŁAD WYDAWNICTW LEKARSKICH
ul. Długa 38/40, 00-950 Warszawa

Drukarnia Narodowa, Zakład Nr 1, ul. Manifestu Lipcowego 19, 31-110 Kraków
Zam. 533/85, nakład 6570 L-6

TOM XLIII Rok założenia 1862 Nr 1 1986

PRZEGLĄD LEKARSKI

ORGAN TOWARZYSTWA LEKARSKIEGO KRAKOWSKIEGO — ODDZIAŁU PTL

Dwudziesty szósty zeszyt poświęcony zagadnieniom lekarskim okresu hitlerowskiej okupacji

wydany staraniem

Towarzystwa Lekarskiego Krakowskiego,
Rady Ochrony Pomników Walki i Męczeństwa,
Urzędu Miasta Krakowa,
Zarządu Głównego Związku Bojowników o Wolność i Demokrację
i Krakowskiego Klubu Oświęcimskiego ZBoWiD,
przy współpracy Międzynarodowego Komitetu Oświęcimskiego

Zredagowali:

Prof. dr Józef Bogusz
Prof. dr Antoni Kępiński
Dr Stanisław Kłodziński
Mgr Jan Masłowski

Bibl. Jagiell.
1986 212/8

TREŚĆ

Bogusz J.: Słowo wstępne 3

DZIAŁ NAUKOWY

Krupka-Matuszczyk I., *Pradela* J., *Wiśniewski* K.: Następstwa bio-psycho-społeczne długotrwałego stresu u osób działających w Armii Krajowej i Armii Ludowej . . 14

Godorowski K.: Antypsychoterapia i antypedagogika — wzorce totalitarnej socjotechniki 17

Jakubik A.: Badania empiryczne nad obrazem własnej osoby u byłych więźniów hitlerowskich obozów koncentracyjnych 20

Ryn Z., *Kłodziński* S.: Postawy i czyny heroiczne w obozach koncentracyjnych 28

Kłodziński S., *Masłowski* J., *Wesołowska* D.: Słownik oświęcimski (E, Ł, Ż). Makieta 45

DZIAŁ HISTORYCZNO-DOKUMENTARNY

Mianowska A.: Szpital jeniecki „u Jezuitów" w Krakowie 61

Kołodziejczyk B., *Sikorski* J.: Szpital Miejw Kielcach (1939—1945) 71

Krupka-Matuszczyk I.: Jeńcy z Łambinowic w Szpitalu Psychiatrycznym w Lublińcu 81

Lityński M.: Z zagadnień gospodarczych Szpitala Ujazdowskiego. Kpt. Antoni Wolf 83

Chróścielewski E.: Tajny Wydział Lekarski Uniwersytetu Ziem Zachodnich . . 89

*

Bolewski A., *Pierzchała* H.: Rzymskie starania o zwolnienie profesorów uwięzionych w „Sonderaktion Krakau" . . 95

Moska D.: Z hitlerowskiej polityki sanitarnej na Górnym Śląsku 98

Konieczny A.: Z księgi zmarłych szpitala obozowego w Kolcach 101

Fijałkowska B., *Witkowski* J.: Egzekucje przez ścięcie gilotyną w więzieniu wrocławskim 106

Schweitzer P. P., *Chroust* P., *Hamann* M.: Eksterminacja w ośrodku Hadamar . . 111

WSPOMNIENIA

Chylińska M.: W kręgu przeżyć i doznań z obozowych apeli 131

Chylińska M.: Działania SS w Brzezince przeciw węzłom społeczno-emocjonalnym więźniów 145

Jezierska M. E.: Z fizjologicznych problemów bytowania w obozie 161

Witaszek H.: Z rewiru kobiecego Brzezinki w latach 1943—1945 167

SYLWETKI ZASŁUŻONYCH LEKARZY

Witkowski J.: Dr Emil Vogl 176

Kłodziński S.: Dr Józef Marczyński . . 180

Kłodziński S.: Dr Antoni Zygmunt Niepokój 184

SPRAWOZDANIA

Bogusz J., *Ryn* Z.: Wojna i okupacja a medycyna. Międzynarodowa sesja w Krakowie, 25—26 kwietnia 1985 r. . . . 189

Masłowski J.: Czterdziesta rocznica wyzwolenia Oświęcimia-Brzezinki w Towarzystwie Lekarskim Krakowskim . . . 202

LISTY

Masłowski J.: Z korespondencji zeszytów „Oświęcim" „Przeglądu Lekarskiego" (VIII) 209

OCENY

Masłowski J.: Okupacyjna tematyka lekarska w polskich publikacjach z roku 1985 213

*

Treść poprzednich zeszytów „Przeglądu Lekarskiego" poświęconych zagadnieniom lekarskim okresu okupacji hitlerowskiej. Opracował J. *Masłowski* 225

JÓZEF BOGUSZ
przewodniczący Towarzystwa Lekarskiego Krakowskiego

Kraków

Słowo wstępne

Niniejszy, dwudziesty szósty zeszyt „Przeglądu Lekarskiego" z cyklu „Oświęcim" oddajemy w ręce Czytelników w kolejną, czterdziestą pierwszą rocznicę wyzwolenia obozu koncentracyjnego Oświęcim-Brzezinka.

Zgodnie z naszą tradycją żegnamy autorów zmarłych w ostatnim okresie.

Dnia 2 lutego 1985 r. zmarła w 86 roku życia w Warszawie kombatantka obu wojen światowych, więźniarka Oświęcimia-Brzezinki, Antonina *Piątkowska*, autorka książki pt. Wspomnienia oświęcimskie (Kraków 1977, Wydawnictwo Literackie) z przedmową J. *Masłowskiego*. W naszych zeszytach zamieściła artykuł pt. Z przeżyć oświęcimskich (Przegl. Lek., 1968, nr 1, s. 201—203). „Tośka" była uczestniczką obozowego ruchu oporu i przyczyniła się do zachowania ważnych dokumentów świadczących o niektórych zbrodniach *SS*. Po wojnie znana jako orędowniczka pamięci o Oświęcimiu i fundatorka wielu cennych pamiątek związanych z obozem. Pisała o niej m. in. red. Izabela *Bobbé* (Słowo Powszechne, 1985, nr 36, s. 7).

18 marca 1985 r. umarł nagle w Krakowie popularny i znakomity psychiatra, dr Jan *Mitarski*, „Bebek", również miłośnik sztuki, serdeczny opiekun byłych więźniów obozów hitlerowskich, barwna i oryginalna postać. Uczestniczył on w początkowej fazie badań *KZ-syndromu* w zespole autorskim krakowskiej Kliniki Psychiatrycznej AM i był współautorem ich artykułu pt. Niektóre zagadnienia psychiatryczne obozu w Oświęcimiu w świetle własnych badań (Przegl. Lek., 1961, nr 1a, s. 64—73). Pisał o nim wkrótce po jego śmierci w „Tygodniku Powszechnym" Marek *Skwarnicki* (Spodek) w szkicu pt. Bebek, a także kolega z pracy, przyjaciel, dr Roman *Leśniak* w artykule wspomnieniowym pt. Takim go znałem (Tygodnik Powszechny, 1985, nr 19, s. 7).

30 marca 1985 r. zmarła dr Wanda *Kiedrzyńska*, ur. w r. 1901, wysoko ceniona badaczka polskich ruchów niepodległościowych i dziejów obozów hitlerowskich, autorka znanej bibliografii ich dotyczącej, więźniarka Pawiaka i *KL Ravensbrück*, który monograficznie opisała (wyd. 2: 1965); u nas pisała o książce porodów w tym obozie (w zeszycie z r. 1976), a także o trzech lekarkach więźniarkach (w latach 1965 i 1969). O zmarłej pisał m. in. Henryk *Wereszycki* (w Tygodniku Powszechnym, 1985, nr 30, s. 6).

18 kwietnia 1985 r. zmarł ks. dr Wiktor *Jacewicz*, były więzień Dachau, archiwista i historyk męczeństwa duchowieństwa polskiego w okresie okupacji, autor różnych publikacji na ten temat, a w naszych zeszytach współautor artykułu pt. Wymieralność w latach 1945—1976 byłych więźniów w Dachau, duchownych rzymskokatolickich (Przegl. Lek., 1978, nr 1, s. 29—32).

2 lipca 1985 r. zmarł płk dr med. Czesław *Głowacki*, więzień m. in. Oświęcimia-Brzezinki, działacz społeczny, konsultant byłych więźniów, aktywista ZBoWiD, autor artykułu pt. Z dokumentacji zbrodniczych doświadczeń Carla *Clauberga* (Przegl. Lek., 1976, nr 1, s. 85—90).

23 sierpnia 1985 r. zmarła działaczka harcerska, Adela *Korczyńska*, zasłużona w niesieniu pomocy więźniom Oświęcimia, o której relacjonowała w zeszycie z r. 1980; w 1975 opublikowaliśmy jej artykuł biograficzny o dr. Bolesławie *Wiechule*.

28 września 1985 r. zmarła w 80. roku życia w Zakopanem była więźniarka Majdanka i Ravensbrück, dr Zofia *Fabowska-Grzeżułko*; w zeszycie z r. 1977 opisała dramatyczną ewakuację z Watenstedt, tj. podobozu Neuengamme.

Następnego dnia, 29 września, zmarła dr Danuta *Pytlik*; należała do grupy bojowej PPS, walczącej w sąsiedztwie obozu oświęcimskiego; w zeszycie „Oświęcim" nr 1a z 1961 r. przypomniała mgr Marię *Bobrzecką*, wspomagającą lekarstwami więźniów tego obozu.

9 października 1985 r. zmarła wdowa po bohaterze wielkopolskiej konspiracji, dr. Franciszku *Witaszku*, była więźniarka Brzezinki, Halina *Witaszkowa*. Jej relację obozową (pt. Z rewiru kobiecego Brzezinki w latach 1943—1945), przysłaną nam w październiku 1984 r., podczas druku poprzedniego zeszytu, zamieszczamy obecnie w dziale wspomnień. Autorka nie zdążyła zobaczyć nawet odbitki korektorskiej swego artykułu, uzgodnionego z nią w fazie przygotowywania maszynopisu; przesyłka polecona wróciła.

23 października 1985 r. zmarł były więzień Oświęcimia i uczestnik kierownictwa konspiracji obozowej, Tadeusz *Hołuj*, wybitny pisarz, publicysta i działacz społeczny, długoletni sekretarz Międzynarodowego Komitetu Oświęcimskiego. Dużą część swej najlepszej twórczości (m. in. wiersze obozowe, dramat pt. Dom pod Oświęcimiem, powieść i film pt. Koniec naszego świata) poświęcił obozowi. W naszych zeszytach uczestniczył w dyskusji na temat więźniów funkcyjnych (r. 1968) i nakreślił sylwetkę więźnia Mariana *Tolińskiego* (1964). W dziale Sprawozdania znajduje się jego przemówienie-przesłanie z oświęcimskiej akademii Towarzystwa Lekarskiego Krakowskiego (z 27 stycznia 1985 r.). Wkrótce po śmierci wspomniano *Hołuja* w wielu notach, artykułach, audycjach, odczytach; pisał o nim m. in. Zbigniew *Regucki* (Polityka, 1985, nr 44, s. 10).

Rok ubiegły był rokiem pamiętnych, wielkich rocznic, w tym czterdziestolecia wyzwolenia Oświęcimia oraz czterdziestej rocznicy klęski i bezwarunkowej kapitulacji hitlerowskiej III Rzeszy.

Towarzystwo Lekarskie Krakowskie uczciło rocznicę wyzwolenia Oświęcimia w podwójny sposób: 1) w dniu 27 stycznia 1985 r. odbyła się uroczysta oświęcimska akademia doroczna w szczególnie okazałej oprawie w sali Państwowej Filharmonii Krakowskiej, połączona z koncertem tejże Filharmonii oraz ukazał się jubileuszowy 25 zeszyt „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim", 2) 25—26 kwietnia 1985 r., w Miesiącu Pamięci Narodowej, odbyło się w auli UJ i w auli AM międzynarodowe sympozjum naukowe na temat „Wojna i okupacja a medycyna" z udziałem gości z zagranicy, w szczególności dużej grupy uczestników z Republiki Federalnej Niemiec.

Zarówno styczniowa akademia oświęcimska, jak kwietniowe sympozjum odbiły się szerokim echem. Materiały z tego sympozjum zostaną wydane drukiem jako oddzielna pozycja, a w oddzielnych artykułach niniejszego zeszytu, w dziale „Sprawozdania" omówiona jest jubileuszowa styczniowa akademia oświęcimska oraz główne wątki kwietniowego sympozjum.

*

Przedstawimy pokrótce najważniejsze wydarzenia, jakie zaszły w ubiegłym roku, a jakie łączą się z problematyką niniejszych zeszytów.

W dniu 13 lutego 1985 r. doniosła Polska Agencja Prasowa, że liczni posłowie na Sejm złożyli do laski marszałkowskiej projekt ustawy o ustanowieniu Krzyża Oświęcimskiego jako wyrazu hołdu dla osób więzionych w hitlerowskich obozach koncentracyjnych. Przewiduje się, że Krzyż Oświęcimski nadawany będzie tym, którzy byli

więźniami obozów jako obywatele polscy, a obecnie przebywają stale za granicą, a także obywatelom innych państw więzionym z powodów politycznych, zwłaszcza uczestnikom obozowego ruchu oporu. Proponuje się również nadawanie Krzyża Oświęcimskiego pośmiertnie, tudzież nadawanie go organizacjom społecznym oraz instytucjom naukowym i kulturalnym za szczególne zasługi dla zachowania w pamięci narodowej męczeństwa obywateli polskich i dokumentowania hitlerowskich zbrodni.

Piątą rocznicę istnienia święcił „Deutsches Polen-Institut" w Darmstadt, otwarty 11 marca 1980 r. Na uroczystość jubileuszową przybyli prezydent RFN *v. Weizsäcker*, prezydent Instytutu Marion Gräfin *Dönhoff*, nadburmistrz Günther *Metzger*, ambasador polski Tadeusz *Olechowski* i inni. Dyrektorem jest znany w Polsce z najlepszej strony pisarz i tłumacz dr Karl *Dedecius*.

Po okresie 5 lat Instytut Polski w Republice Federalnej Niemiec (instytucja, jak wiadomo, zachodnioniemiecka, służąca przybliżeniu społeczeństwu RFN obrazu literatury i kultury polskiej) zyskał sobie ogromne uznanie. Z podziwem śledzimy działalność Instytutu, w szczególności pracowitość i talent dr. *Dedeciusa*. Ogromne osiągnięcia, m. in. wydanie wielu tomów „Biblioteki Polskiej" (*Polnische Bibliothek* — Suhrkamp Verlag) może stanowić powód do prawdziwej dumy. A jak powiedział w czasie uroczystości jubileuszowej dr *Dedecius*, Instytut trzymający się z dala od polityki „może ideologiczne pola minowe pozbawiać ładunku wybuchowego i umożliwić chodzenie po nich". Życzymy dyrektorowi Instytutu, który jest prawdziwym ambasadorem literatury polskiej w RFN, dalszych najpiękniejszych osiągnięć na wspólnej nam drodze zbliżenia, wzajemnego zrozumienia i zaprzyjaźnienia się naszych obu krajów i ich obywateli. Niechaj „Niemiecki Instytut Polski" (*Deutsches Polen-Institut*) kwitnie i rozwija się nadal najpiękniej dla dobra obu krajów.

16 kwietnia 1985 r. nastąpiło otwarcie przez prezydenta RFN Richarda *von Weizsäckera* wystawy pt. „Robotnicy przymusowi i jeńcy wojenni w Trzeciej Rzeszy", urządzonej w siedzibie bońskiego przedstawicielstwa miasta — kraju związkowego Hamburga. Obecni byli m. in. nadburmistrz Hamburga Klaus *v. Dohnanyi* i oficjalni przedstawiciele 18 państw, a także radca polskiej ambasady. Chodziło o los ponad 10 milionów wywleczonych do III Rzeszy i skazanych na niewolniczą pracę. Największą liczbę tych niewolników stanowili Rosjanie (wedle danych RFN 32,5%) oraz Polacy (24,2%). Za pojęciem „praca", czy nawet „praca przymusowa", kryły się — wedle zbioru dokumentów, zdjęć czy zeznać świadków — wstrząsające obrazy znęcania się fizycznego i psychicznego, pracy ponad siły, upokorzenia, wysyłki do obozów koncentracyjnych itd. Polacy i Rosjanie, na co też zwrócono uwagę, traktowani byli w szczególnie okrutny sposób. Pamiętamy książkę Rolfa *Hochhutha* pt. *Eine Liebe in Deutschland*, przedstawiającą straszny los Polaka zesłanego na roboty przymusowe i Niemki, oraz film *Wajdy* zrealizowany na tle tej książki. Ta pierwsza tego rodzaju wystawa na terenie RFN zorganizowana została staraniem Fundacji Koerbera w Hamburgu z pomocą władz regionalnych partii SPD. Materiały zgromadziła młodzież szkolna uczestnicząca w konkursach Fundacji, co jest szczególnie godne podkreślenia.

Wiele emocji, rozgorączkowania i złej krwi wywołują filmy produkowane od czasu do czasu na zachodzie, a przedstawiające w złym świetle rolę Polaków, jaką mieli oni rzekomo odegrać w okresie hitlerowskiej okupacji przez świadczenie pomocy i współpracę z Niemcami w straszliwej akcji zgładzania Żydów, prowadzącej do „Endlösung der Judenfrage". Pierwszym filmem, który wstrząsnął opinią publiczną w Niemczech Zachodnich dzięki temu, że unaocznił społeczeństwu niemieckiemu przerażający los ludności żydowskiej pod rządami *Hitlera*, ale który posiadał także akcenty antypolskie, był serial pt. „Holocaust" produkcji amerykańskiej. Jak wyjaśnił Nahum *Goldman*, dziś już nieżyjący honorowy prezes Światowego Kongresu Żydów, niezwykle poważany, prawdziwy „mędrzec", pochodzący z Polski, w wywiadzie opublikowanym w „Życiu Warszawy" 20 kwietnia 1978 r., przytoczonym w dużych wyjątkach w „Przeglądzie Lekarskim — Oświęcim" 1979, s. 6, skomercjalizowany amerykański koncern telewizyjny (*NBC*) postąpił nieuczciwie. Ani Kongres Żydów, ani żadna inna organizacja żydowska nie ma z tym filmem nic wspólnego i nie należy za te fałsze obarczać ani narodu żydowskiego, ani jego przywódców. W wielu krajach zresztą wycięte zostały obrazy zniesławiające Polaków w czasie wyświetlania tego serialu.

Wiele emocji wywołał tendencyjnie antypolski film francuski pt. „Shoah" (po hebrajsku zagłada, katastrofa) reżyserii Claude'a *Lanzmanna*. Film ten sprowadził oficjalny protest polskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Jak było to możliwe, że właśnie we Francji powstał i został szeroko rozreklamowany antypolski, perfidnie „spreparowany", w sumie oszczerczy film? Warto przytoczyć tu opinię Olgierda *Terleckiego*, naszego wysoko cenionego historyka okresu II wojny światowej, którą zawarł w artykule pt. „Kompleks francuski" (Życie Literackie, nr 20, 19 maja 1985 r.). Chodzi tu o kompleks własnej winy i klęski, który tłumaczy próby zrzucania winy na innych.

Ale odnotujmy także rozmowę z Aleksandrem *Bernfesem*, jaką przeprowadziła Ewa *Boniecka*, a którą opublikowało „Życie Warszawy" z 21 stycznia 1985 r. Otóż ten 76-letni, schorowany Żyd, pochodzący z Warszawy, został uwolniony przez AK z getta pod koniec 1941 r. i przedostał się do Anglii. Zbierał dokumenty do filmu, który został zrealizowany przez angielską *BBC*, w którym dał świadectwo ogromowi cierpień Żydów oraz pomocy udzielanej przez Polaków żydowskim współobywatelom. Poprzysiągł sobie, że będzie mówił o zbrodniach popełnianych na Żydach w Polsce jako o części martyrologii całego narodu polskiego. Broni wszędzie honoru Polski przed tymi na Zachodzie, którzy chcą ją szkalować. Gdy umrze, pragnie być pochowany w Warszawie, na cmentarzu żydowskim przy ul. Okopowej.

Odnotujmy również wielki artykuł Adama *Krzemińskiego* pt. „Kadisz w Polsce" opublikowany w „Polityce", nr 19 z 11 maja 1985 r., napisany również w związku z francuskim filmem „Shoah" oraz z opublikowaniem materiałów w RFN dotyczących wrażeń grupy niemieckich Żydów z wizyty w Polsce w 1983 r., pt. „Kaddish-

-Totengebet in Polen", Darmstadt 1984 (opracował Erhard *Wiehn*) i opublikowaniem zbioru referatów wygłoszonych na sympozjum zorganizowanym przez socjaldemokratyczną fundację „Friedrich Ebert-Stiftung" również w 1983 r.

W zeszytach „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim" poświęciliśmy wiele uwagi martyrologii Żydów polskich w okresie okupacji hitlerowskiej. Nie przebrzmiały jeszcze kompleksy, emocje, nieraz fałszowana bądź nie ujawniana dotąd prawda o pomocy czy braku tej pomocy Żydom ze strony Zachodu przy pełnej wiedzy o tym, co się wówczas w Polsce działo, o tak łatwym przerzucaniu winy na innych. Wypadnie nam w przyszłości niewątpliwie nieraz jeszcze powrócić do tych bolesnych spraw.

Teraz tutaj tylko krótko:

Jaka była w owym czasie rzeczywistość w okupowanej Polsce? Piszący te słowa, przebywający w Warszawie od stycznia 1942 r., a po upadku dzielnicy Ochota w czasie Powstania Warszawskiego w Ursusie pod Warszawą, do początku marca 1945 r., może na podstawie własnych spostrzeżeń stwierdzić, co następuje:

Na pewno istnieli i działali wówczas szantażyści, tzw. „szmalcownicy", którzy od ukrywającej się ludności żydowskiej wymuszali opłaty, a całkiem wyjątkowo dopuszczali się denuncjacji, co było tropione i karane śmiercią przez kierownictwo Walki Cywilnej. Były to — podkreślmy z naciskiem — marginesy, epizody wyjątkowe. Na pewno bywały także dawniej przejawy antysemityzmu, ale — jak mówił we wspomnianym wyżej wywiadzie Nahum *Goldman* — gdzie ich nie było? W okresie okupacji opublikowało 17 września 1942 r. Kierownictwo Walki Cywilnej odezwę protestującą przeciwko mordowaniu Żydów, w październiku 1942 r. powstała tajna Rada Pomocy Żydom, kryptonim „Żegota", 5 maja 1943 r. premier polskiego rządu na emigracji Władysław *Sikorski* wygłosił przemówienie przez radio brytyjskie, dziękujące za pomoc udzielaną Żydom i wzywające do dalszej pomocy. Dokonała się integracja ideologiczna w społeczeństwie polskim na gruncie szlachetnie pojętej humanitarności.

Polska — w przeciwieństwie do wielu państw Europy okupowanych przez *Hitlera* — nie miała swego *Quislinga*. Ten fakt przyczynił się niewątpliwie do tego, iż Polacy w akcjach indywidualnych i zbiorowych mogli uratować na ziemiach polskich 100—120 tysięcy obywateli polskich pochodzenia żydowskiego, mimo ustawicznego zagrożenia śmiercią.

Zewnętrznym wyrazem pomocy udzielanej Żydom jest m. in. wielka liczba drzewek zasadzonych w Alei Sprawiedliwych w Instytucie Pamięci Narodowej Yad Vashem w Jerozolimie oraz medali „Sprawiedliwy między Narodami Świata" (z napisem „Kto ratuje jedno życie, ratuje cały świat") dla uczczenia tych Polaków, którzy ratowali Żydów. Skoro zatem w warunkach straszliwego terroru i ucisku jedynie Polska, będąca pod większym uciskiem niż którykolwiek inny kraj zachodniej Europy, zdobyła się na powstanie placówek konspiracyjnej Rady Pomocy Żydom, to temu faktowi należy przypisać wielkie wymiary i wysoką historyczną rangę. Należy to podkreślić tym bardziej, że pomoc udzielana Żydom w okupowanej Polsce karana była przez Niemców śmiercią i wielu Polaków opłaciło to życiem.

Warto w tym kontekście odnotować ukazanie się za granicą 2 książek: 1) W Ameryce: David S. *Wyman*: „The Abandonment of the Jews. America and the Holocaust 1941—45" (Porzucenie Żydów. Ameryka i zagłada), Pantheon Books, New York 1984, s. 444. Zasadnicze pytanie brzmi: dlaczego nie uratowano większej liczby Żydów z hitlerowskich obozów koncentracyjnych do Ameryki? Jak podaje w tygodniku „Die Zeit" nr 20 z 10 maja 1985 r. Willi *Jasper*, autor książki, D. S. *Wyman*, profesor historii w stanie Massachusetts, po wielu latach pracy zamierza strącić z piedestału idole amerykańskiej demokracji: prezydenta *Roosevelta*, jego wiceprezydenta Henry'ego *Wallace'a*, ministra spraw zagranicznych Cordella *Hulla*, następcę tegoż, Deana *Achesona*, rabina Stephena *Wire'a*, brytyjskiego ministra spraw zagranicznych Anthony'ego *Edena* i wielu innych mniej znanych. Zarzuca administracji *Roosevelta* naganną bierność: „Nie jest bynajmniej niespodzianką, że oficjalne urzędy uważały ratowanie Żydów za coś, czego raczej należy unikać, aniżeli o to się starać". Dopiero w 1944 r., gdy już 1 700 000 ludzi zginęło w komorach gazowych Oświęcimia-Brzezinki, *Roosevelt*, ulegając naciskom ministra skarbu Henry'ego *Morgenthaua*, powołał „War Refugee Board" (*WRB* — urząd do spraw uchodźców wojennych), ale ze zbyt małymi pełnomocnictwami i środkami. Udowadnia autor, iż zarówno ze strony amerykańskiej, jak i brytyjskiej uchylono propozycje bombardowania torów kolejowych i komór gazowych, uzasadniając tym, że bombowce mogą być użyte jedynie do bombardowania celów ważnych pod względem wojskowym. Przedstawia autor dokumenty z maja 1943 r., wskazując, iż w Ministerstwie Spraw Zagranicznych USA uważano, że podejmowanie kroków dla ratowania Żydów byłoby fałszywe, gdyż „mogłyby one uwolnić *Hitlera* od grzechu i przekleństwa". Autor podejrzewa, że ten cynizm i ta bierność mogły mieć źródło w antysemityzmie panującym w USA w latach trzydziestych i czterdziestych.

2) Druga książka dotyczy Francji w okresie wojny: Daniel *Benédite*: „La filière Marseillaise. Un chemin vers la liberté sous l'occupation" (Szlak marsylski. Droga ku wolności pod okupacją), edition Clancier Guénaud, Paris 1984, ss. 351. Żadna z dotychczasowych książek nie rozliczyła się tak bezlitośnie i samokrytycznie z posłuszeństwem wobec gestapo i nieludzkim stosunkiem rządu Vichy do uchodźców poszukujących we Francji schronienia. Autor był w latach 1940/41 głównym współpracownikiem organizacji pomocy dla emigrantów z Niemiec w Marsylii. W przedmowie do książki pisze David *Rousset*, że „Oświęcim i Marsylia były wówczas jedynymi otwartymi bramami w Europie", łącząc razem tę przerażającą alternatywę.

Przytoczmy niektóre wątki tej poruszającej, demaskatorskiej i wzburzającej książki. Jeszcze przed podziałem Francji na strefę okupowaną przez hitlerowców i nieokupowaną (22 czerwca 1940 r.) istniały obozy zbiorcze i karne dla emigrantów z Niemiec, w których przeciwnicy *Hitlera* byli traktowani bardzo źle. Po wkroczeniu wojsk hitlerowskich do Belgii i Holandii nastąpiły od 12 maja 1940 r. nowe internowania kobiet, mężczyzn i młodocianych powyżej 16 lat, pochodzących z Niemiec. Autor wymienia liczne obozy

dla internowanych, które już w lipcu i sierpniu 1940 r. były kontrolowane przez komisje niemieckie.

Gdy ustanowiono rząd w Vichy pod kierunkiem marszałka *Pétaina* w nie okupowanej, południowej części kraju, zostali wydani w ręce gestapo niemiecki minister socjalistyczny *Hilferding* oraz przewodniczący parlamentarnej frakcji *SPD*, *Breitscheid*, także komunistyczni posłowie *Reichstagu* i wielu innych. Opuszczenie Francji przez emigrantów stało się utrudnione, a pod koniec 1941 r. dla uchodźców z Niemiec całkowicie zakazane. Wobec uchodźców żydowskich z Niemiec stosowano od października 1940 r. nowe przepisy nie tylko przez hitlerowców, ale także przez rząd *Pétaina*. Po wielkich akcjach terrorystycznych poszedł 27 marca 1942 r. pierwszy transport do Oświęcimia. Francuska policja i milicja świadczyły pomoc za zgodą rządu Vichy w przeprowadzaniu akcji zmierzających do „Endlösung der Judenfrage". Od sierpnia 1942 r. stały się obozy internowania już tylko obozami przejściowymi na drodze do obozów zagłady. Spośród 76 000 deportowanych Żydów w czasie rządów *Pétaina* było 7000 Żydów niemieckich.

Pomocy i ratunku dla części uchodźców udzielały osoby prywatne, duchowni, niektórzy urzędnicy, niektóre organizacje, jak wspomniane wyżej, w której działał autor książki.

Obu tym książkom poświęcił wiele uwagi zachodnioniemiecki tygodnik „Die Zeit", nr 20 z 10 maja 1985 r.

Jeśli i tutaj tyle uwagi poświęciliśmy omówionej wyżej książce, to uczyniliśmy to m. in. dlatego, że koreluje ona z poprzednio naprowadzoną opinią Olgierda *Terleckiego* w związku z oszczerczym filmem „Shoah" o francuskim kompleksie winy i klęski. Pisaliśmy już niejeden raz o obciążaniu Polaków winą za współdziałanie w „Endlösung der Judenfrage" oraz przedstawialiśmy już dawniej dość szczegółowo sytuację, jaka panowała w okupowanej Polsce.[1] Nie można jednak obojętnie godzić się z próbami obciążania innych w zamierzonym czy niezamierzonym celu odciążenia siebie samych. Myślę, że zbliża się czas, w którym obywatele Izraela, żyjący dzisiaj w Izraelu i gdzie indziej, którzy przeżyli straszliwy okres okupacji hitlerowskiej w Polsce, nasi serdeczni, umiłowani bracia, zechcą w imię prawdy i sprawiedliwości, w sposób wyważony, spokojny, sine ira et studio, a więc bez emocji, dać świadectwo prawdzie.

Poświęćmy kilka uwag problematyce korczakowskiej, jak to już od wielu lat czynimy.

W dniach 22 i 23 lutego 1985 odbyło się w Warszawie posiedzenie Prezydium Międzynarodowego Stowarzyszenia im. Janusza Korczaka, w czasie którego omówiono dalszy program działania, przedstawiono wyniki międzynarodowego konkursu na wypowiedzi dziecięce o *Korczaku* i wręczono za nie nagrody oraz omówiono przygotowania do sesji korczakowskiej, mającej odbyć się w dniach 18—23 czerwca 1985 w Izraelu.

Ukazujący się w Tel Awiwie Biuletyn „The Janusz Korczak Association in Israel", redagowany żywo, przynosi wiele wiadomości z działalności krajowych stowarzyszeń Korczakowskich. W numerze 14 z grudnia 1984 zawarty jest interesujący opis podróży po Polsce izraelskiej młodzieży Zjednoczonego Ruchu Kibbucowego w opracowaniu Dorki *Sternberg*. W numerze 15 z lutego 1985 zamieszczono m. in. recenzję pracy dyplomowej z zakresu nauk humanistycznych w Uniwersytecie w Tel Awiwie, Miriam *Szerszewskiej*, pt. „Problemy tożsamości narodowej Janusza *Korczaka*". Promotorem był prof. Mosze *Myszkinski*. Recenzję opracował dr Szewach *Eden*. Autorka, jak wynika ze wspomnianej recenzji, przyjmuje u *Korczaka* tożsamość dwunarodową: skłanianie się ku tożsamości narodowej polskiej splata się ze skłanianiem się ku tożsamości narodowej żydowskiej. Wydaje się, że to ujęcie posiada wiele pociągających cech. W każdym razie ta kompromisowa interpretacja, nie wysuwająca nacjonalistycznego nastawienia, postaci wielkiego dziecięcego pedagoga, pisarza i lekarza, wydaje się godną rozważenia.

Przypomnijmy słowa wypowiedziane przez ówczesnego wieloletniego przewodniczącego Rady Ochrony Pomników Walki i Męczeństwa, min. Janusza *Wieczorka*, podczas uroczystości inaugurujących obchody setnej rocznicy urodzin Janusza *Korczaka* w dniu 1 czerwca 1978 r. w Treblince, na terenie byłego obozu śmierci, gdzie dziś znajduje się pomnik-mauzoleum i symboliczny cmentarz:

„Miniona wojna, gehenna ludzi i narodów, pozostawiła wiele legend i wiele historycznych przykładów bohaterstwa w obliczu śmierci. Żadna jednak z legend ani prawd o czasach pogardy nie może równać się tej, która jest historycznym zapisem o Januszu *Karczaku*. To prawda o niezwykłej sile człowieka bezbronnego, o najpiękniejszej miłości — miłości do dziecka... Chcemy, by Janusz *Korczak* żył zawsze wśród nas... Pochylamy głowę przed jego prochami, jego dziełami".

A gdy w Miesiącu Pamięci Narodowej 17 kwietnia 1978 r. odbyła się manifestacja antywojenna w byłym obozie Oświęcim-Brzezinka i nastąpiło tamże otwarcie stałej ekspozycji „Męczeństwo i walka Żydów w Europie w latach 1933—1945", tak powiedział m. in. Janusz *Wieczorek*:

„(...) Polska po wojnie nie doliczyła się ponad 6 milionów ludzkich istnień. Wśród zabitych byli uczeni i intelektualiści, lekarze i duchowni, twórcy polskiej kultury, robotnicy i chłopi. Wielu z nich było żydowskiego pochodzenia. Dla nas byli Polakami, myśleli i czuli po polsku, współtworzyli wartości stanowiące nasze dziedzictwo materialne i duchowe, tak jak Janusz *Korczak*, który jest symbolem więzi najgłębszych, okupionych życiem. Nigdy ich nie dzieliliśmy, a ich strata jest dla nas równie niepowetowana, jak dla narodu żydowskiego (...)" (Przegl. Lek., 1979, s. 5 i 7).

Kwiecień, który przez wieloletnią tradycję stał się Miesiącem Pamięci Narodowej, poprzedza bezpośrednio datę 9 maja, tj. rocznicę zwycięstwa nad hitleryzmem i bezwarunkowej kapitulacji III Rzeszy, przypomina jednocześnie o olbrzymich stratach i staje się przestrogą.

Odbyły się liczne sesje i zebrania związane z tegoroczną 40. rocznicą zwycięstwa nad hitle-

[1] M. in. T. *Prekerowa*: Konspiracyjna Rada Pomocy Żydom w Warszawie 1942—1945. Warszawa 1981, PIW; T. *Prekerowa*: Pomoc lekarska ukrywającym się Żydom w Warszawie 1942—1944. Przegl. Lek. 1983, nr 1, s. 113—117; T. *Seweryn*: Wielostronna pomoc Żydom w czasie okupacji hitlerowskiej. Tamże, 1967, nr 1, s. 162—183; T. *Pankiewicz*: Apteka „Pod Orłem" w getcie krakowskim. Tamże, 1966, nr 1, s. 80—101; J. *Bogusz*: Uwagi lekarza o martyrologii Żydów polskich. Przegl. Lek. 1984, nr 1, s. 54—62; W. *Bartoszewski*, Z. *Lewinówna*: Ten jest z ojczyzny mojej. Kraków 1966, wyd. 2: 1969.

rowską III Rzeszą. Łączyło się także z tą rocznicą omówione oddzielnie sympozjum nt. „Wojna i okupacja a medycyna" (por. dział Sprawozdania).

W związku z zamierzonym udziałem prezydenta USA *Reagana* w konferencji Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej (EWG) w dniach 2—5 maja 1985 r. w RFN oraz przypadającą 40. rocznicą kapitulacji III Rzeszy, obchodzoną na Zachodzie 8 maja (nie, jak u nas, 9 maja), powstała, zapewne z inicjatywy kanclerza RFN Helmuta *Kohla*, myśl gestu „pojednania" poprzez naśladowanie symbolicznego uścisku dłoni *Mitterranda* i *Kohla* w Verdun w ubiegłym roku. Prezydent USA zamierzał odwiedzić jeden z obozów zagłady — była początkowo mowa o Dachau — i jeden z cmentarzy. Pod wpływem sugestii rządu RFN wiceprezydent *Shultz* oświadczył, że USA nie zrobi niczego, co miałoby „zranić uczucia" RFN (chodziło o zrezygnowanie z odwiedzenia obozu koncentracyjnego). Po licznych gwałtownych protestach ogłoszono, że prezydent USA zwiedzi obóz w Bergen-Belsen oraz cmentarz wojskowy w Bitburgu. Okazało się, że na tym cmentarzu są dość liczne groby żołnierzy *Waffen-SS*, o czym — być może, jak pisano — ci, którzy dokonali wyboru tego właśnie cmentarza ze względu na to, że niedługo ma tam zostać usytuowana amerykańska baza wojskowa, wówczas nie wiedzieli, gdyż napisy na nagrobkach były przysypane śniegiem i niewidoczne.

Gdy na wiosnę, po stajaniu śniegów, tablice mówiące o grobach żołnierzy *SS* stały się czytelne, rozpętała się w kwietniu 1985 r. fala protestów, oburzenia, publicznych wypowiedzi. W RFN, w Stanach Zjednoczonych, u nas w Polsce, a także — choć najpóźniej — w prasie francuskiej, pisano o obeldze i wyszydzeniu ofiar wojny i terroru, o zamęcie moralnym w sferach rządowych USA. Szczególnie gwałtowne były protesty i głosy oburzenia ze strony Żydów w RFN i USA. Frakcja parlamentarna partii Zielonych mimo zaproszenia przez kanclerza postanowiła nie wziąć udziału w odwiedzeniu obozu w Bergen-Belsen. Przytoczmy za „Frankfurter Allgemeine Zeitung" z 3 maja 1985 r. uzasadnienie tej odmowy w piśmie do prezydenta *Bundestagu*, *Jenningera*: „Niegodne zjawiska, wyszydzające ofiary terroru narodowosocjalistycznego, towarzyszące przygotowaniom do wizyty *Reagana* utwierdzają nas w postanowieniu niebrania udziału w uroczystościach." Zarzuca się w piśmie, że rządowi RFN zależy na „zmniejszeniu znaczenia i zmianie interpretacji niemieckiego faszyzmu. Wizyta na cmentarzu w Bitburgu jest próbą dokonania zwrotu moralnego „od uklęknięcia Willy *Brandta* przed ofiarami terroru nazistowskiego do uczczenia zbrodniarzy *Wehrmachtu* i *Waffen SS*".

5 maja 1985 r. odbyło się około godz. 13 zwiedzenie obozu w Bergen-Belsen, a ok. 14,25 — zwiedzenie cmentarza Bitburg-Eifel przez prezydenta USA. Piszący te słowa mógł w telewizji obserwować znaczne fragmenty tego żałosnego widowiska, gdyż przebywał wówczas w RFN w związku z wykładami, jakie tam wygłosił z okazji 40. rocznicy kapitulacji III Rzeszy. W czasie pobytu na terenie Bergen-Belsen mówił prezydent USA o „Holocaust", o ofiarach żydowskich, także o Annie *Frank*. Nie wspomniał o ofiarach Polaków, Rosjan, Cyganów i innych narodów. Na cmentarzu w Bitburgu była mowa znowu o tragedii Żydów. Po przemówieniach kanclerza RFN i prezydenta USA wystąpili z szeregu generał USA i generał RFN i obaj podali sobie w milczeniu ręce. Żołnierz *Bundeswehry* odegrał na trąbce melodię piosenki z I wojny światowej „Ich hatt' einen Kameraden, einen bess'ren findst Du nicht".

Zły i niesmaczny był scenariusz. Prawdziwie „eine klägliche Show" (żałosne widowisko). Można było zaaranżować spotkanie prezydenta USA na cmentarzu ofiar walki z hitleryzmem z młodzieżą niemiecką, z rodziną antyhitlerowskiego rodzeństwa *Scholl* („Weisse Rose"), ale nie poprzez cmentarz morderców.

Gdy dziś, po dłuższym czasie, z pewnego dystansu, rozważamy to żałosne widowisko z 5 maja, można chyba psychologicznie sobie to wytłumaczyć tym, iż Ameryka w ogóle u siebie nie zaznała skutków wojny, a w okresie, w którym przystąpiła do wojny z Niemcami i Japonią (grudzień 1941 r.), prezydent *Reagan* był aktorem filmowym w Hollywood. Nie miał jednak dobrych doradców, których rzeczą było postarać się o godne wystąpienie prezydenta wielkiego kraju. Toteż nic dziwnego, że cały scenariusz wizyty zranił uczucia bardzo wielu ludzi, a nawet wielu uważało, że nastąpiło pohańbienie i zbezczeszczenie ofiar hitleryzmu. W każdym razie, zamiast sprowadzić uspokojenie wspomnień przeszłości, scenariusz ten wzburzył je i wywołał prawdziwy zamęt moralny.

Po okresie żenujących sporów w RFN, po protestach ze strony Żydów, także amerykańskich, ze strony Polski i innych krajów przeciwko odwiedzeniu przez prezydenta USA cmentarza wojskowego w Bitburgu, wygłosił w dniu 8 maja 1985 r. głęboko poruszające przemówienie w *Bundestagu* prezydent RFN Richard *von Weizsäcker* z okazji 40. rocznicy zakończenia II wojny światowej, kapitulacji III Rzeszy i zakończenia rządów narodowosocjalistycznej przemocy, w którym poruszył wszystkie aspekty tej daty, jej historii i jej skutków. Była to prawdziwa godzina pamięci: od żałoby po wszystkich ofiarach, od wyzwolenia, podziału Niemiec i Europy, aż do nadziei na pokój i na demokratyczną odbudowę. Przybyło na zaproszenie prezydenta *Bundestagu Jenningera* i prezydenta *Bundestratu Spätha* około 300 członków *Bundestagu*, rządu, *Bundesratu*, Trybunału Konstytucyjnego, przedstawicieli różnych grup społeczeństwa i korpusu dyplomatycznego.

To głębokie przemówienie należy ocenić bardzo wysoko. Przytoczmy przeto niektóre wyjątki:

„(...) Dzień 8 maja nie jest dla nas, Niemców, dniem do świętowania. Ci, co go przeżyli świadomie, wspominają swoje osobiste i tym samym całkiem odmienne doświadczenia. Jeden powrócił do domu, drugi stracił dom ojczysty. Ten został uwolniony, tamten poszedł do niewoli. Wielu było po prostu wdzięcznych tylko za to, że ukończyły się nocne bombardowania i strach, i że mogli ujść z życiem. Inni odczuwali przede wszystkim ból z powodu zupełnej klęski własnej ojczyzny. Jedni Niemcy stali pełni goryczy z powodu rozdartych złudzeń, inni wdzięczni za obdarowanie ich nowym początkiem.

Wyczerpanie, bezradność i nowe troski znaczyły uczucia prawie wszystkich. Czy odnajdzie się swoich bliskich? Czy wśród tych ruin odbudowa ma w ogóle sens? Spojrzenie biegło wstecz w ciemną otchłań przeszłości i wprzód w niepewną, także ciemną przyszłość.

A jednak z dnia na dzień stawało się jasne, co należy nam wszystkim wspólnie powiedzieć: dzień 8 maja był

dniem wyzwolenia. Wyzwolił nas wszystkich z pogardzającego człowiekiem systemu rządów przemocy narodowo-socjalistycznej.

Nikt dzięki temu wyzwoleniu nie zapomni jednak, jak ciężkie cierpienia dla wielu ludzi rozpoczęły się 8 maja i po nim nastąpiły. Ale nie wolno nam dopatrywać się przyczyny ucieczki, wysiedlenia i niewoli w zakończeniu wojny. Przyczyna leży w jej rozpętaniu i w początku owych rządów przemocy, które doprowadziły do wojny. Nie wolno nam oddzielać 8 maja 1945 od 30 stycznia 1933 r."

Tu wyraźnie prezydent RFN sprostował stosowaną nieraz zamianę przyczyn i skutków.

„Nie mamy doprawdy żadnego powodu, aby uczestniczyć dzisiaj w święceniu zwycięstwa. Ale mamy wszelkie powody, aby dzień 8 maja 1945 r. uznać za kres błędnej drogi historii Niemiec, który jednocześnie krył zarodek nadziei na lepszą przyszłość.

Na początku rządów przemocy stała najgłębsza nienawiść w stosunku do naszych żydowskich współtowarzyszy. *Hitler* nigdy nie skrywał tej nienawiści przed społeczeństwem, lecz cały naród uczynił jej narzędziem. Mord narodu żydowskiego jest bezprzykładny w historii.

Wykonanie tej zbrodni leżało w rękach nielicznych. Przed oczami ogółu było ono skrywane. Ale każdy Niemiec mógł był zdawać sobie sprawę z tego, co żydowscy współobywatele musieli wycierpieć — od zimnej obojętności, poprzez ukrytą intolerancję aż do otwartej nienawiści. Kto otwierał uszy i oczy, kto chciał się informować, tego uwagi nie mogło ujść, że biegły pociągi z deportowanymi. Wyobraźni ludzkiej mogło nie starczyć dla rodzaju i rozmiarów zagłady.

Ale w rzeczywistości do zbrodni dołączała się próba nieprzyjmowania do wiadomości tego, co się działo u bardzo wielu, także wśród mojej generacji, wśród ludzi młodych, nie wplątanych w wykonawstwo tych wydarzeń. Było wiele form odciążania sumienia, nie czuć się odpowiedzialnym, nie chcieć widzieć, patrzeć gdzie indziej, milczeć."

A więc uchyla wyraźnie prezydent RFN rzekomą niewiedzę, jak już to dawno wykazał psychoanalityk *Mitscherlich*. Następują ważkie słowa o poczuciu winy i ponoszeniu odpowiedzialności:

„Nie istnieje wina lub brak winy całego narodu. Wina lub niewinność nie może być kolektywna, ale osobista. Istnieje odsłonięta lub skrywana wina człowieka. Istnieje wina, do której się ludzie przyznali lub której się wyparli. Niechaj każdy, kto przeżył ów czas w pełni świadomości, zada sobie sam w cichości pytanie, czy był wplątany.

Przeważająca część naszej obecnie żyjącej ludności była wówczas w wieku dziecięcym albo jeszcze w ogóle nie była na tym świecie. Nie mogą ci ludzie poczuwać się do winy za czyny, których nie popełnili. Żaden myślący człowiek nie oczekuje, że przywdzieją oni szatę pokutniczą tylko dlatego, że są Niemcami. Ale ich przodkowie pozostawili im ciężką spuściznę. My wszyscy, winni czy niewinni, starzy czy młodzi, musimy przejąć tę przeszłość. Wszystkich nas dotyczą te skutki i odpowiedzialność za nią.

Młodsi i starsi muszą i mogą wzajemnie pomóc, aby zrozumieć, dlaczego jest tak ważne zachowanie pamięci. Nie chodzi o to, by przezwyciężyć przeszłość. To nie jest w ogóle możliwe. Nie można wszakże przeszłości w późniejszym czasie zmienić lub sprawić, że jej nie było. Ale kto zamyka oczy na przeszłość, staje się ślepy także wobec teraźniejszości. Kto nie chce pamiętać o czynach nieludzkich, staje się podatny na niebezpieczeństwo nowej infekcji.

Nie możemy myśleć o 8 maja bez uświadomienia sobie, jakiej siły przezwyciężenia siebie wymagała od naszych dawnych wrogów gotowość do pojednania. Czy możemy naprawdę wstawić się w położenie krewnych ofiar getta warszawskiego lub masakry w Lidicach? Jak trudne musiało być dla obywatela Rotterdamu czy Londynu wspieranie odbudowy naszego kraju, z którego pochodziły te bomby, jakie niedawno jeszcze padały na jego miasto. Do tego musiała stopniowo rosnąć pewność, że Niemcy nie będą znowu próbowały zmienić klęski przy pomocy siły.

Rezygnacja z użycia siły oznacza dziś dać ludziom tam, dokąd los ich po 8 maja zapędził i gdzie już od dziesiątków lat żyją, trwałą, politycznie nienaruszalną pewność ich przyszłości. Oznacza to postawić wyżej ponad spornymi prawnymi uroszczeniami propozycję porozumienia".

Daje więc prezydent RFN przestrogi:

„Nie było »godziny zerowej«, ale mieliśmy szansę nowego początku. Nie mamy naprawdę żadnego powodu do zadufania czy wymierzania sobie sprawiedliwości. Ale możemy z wdzięcznością przypomnieć sobie rozwój w ciągu tych 40 lat, jeśli użyjemy własnej historycznej pamięci jako linii wiodącej ku naszemu zachowaniu w teraźniejszości:

— Jeśli będziemy pamiętać, że umysłowo chorzy byli w III Rzeszy mordowani, pojmiemy troskę o psychicznie chorych jako nasze własne zadanie.

— Jeśli będziemy pamiętali, że prześladowani ze względów rasowych, religijnych i politycznych, zagrożeni śmiercią często stali przed zamkniętymi granicami innych państw, nie będziemy zamykali drzwi przed tymi, którzy dzisiaj są rzeczywiście prześladowani i u nas poszukują schronienia.

— Jeśli przypomnimy sobie prześladowanie wolności ducha w czasie dyktatury, będziemy chronili wolności myśli i krytyki, choćby zwracała się ona nawet przeciwko nam samym.

— Kto osądza stosunki na Bliskim Wschodzie, niechaj pomyśli o losie, jaki Niemcy zgotowali swoim żydowskim współobywatelom i który sprowadził powstanie państwa Izraela w takich warunkach, które jeszcze dzisiaj ludzi w tej okolicy obciążają.

— Jeśli pomyślimy o tym, co musieli wycierpieć w czasie wojny nasi wschodni sąsiedzi, pojmiemy lepiej, że pogodzenie się i pokojowe sąsiedztwo z tymi krajami pozostaną centralnym zadaniem naszej polityki zagranicznej. Trzeba, aby obie strony o tym pamiętały i obie strony szanowały się nawzajem. Sekretarz Generalny Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego, *Gorbaczow*, obwieścił, że kierownictwu radzieckiemu w związku z 40. rocznicą zakończenia wojny nie chodzi o podżeganie uczuć antyniemieckich. Związek Radziecki opowiada się za przyjaźnią między narodami. Jeśli więc zapytujemy także o wkład Związku Radzieckiego do porozumienia między Wschodem a Zachodem i do poszanowania praw człowieka we wszystkich częściach Europy, to nie chcemy nie dosłyszeć tego znaku z Moskwy. Pragniemy przyjaźni z narodami Związku Radzieckiego".

Zwraca się wreszcie prezydent RFN do młodzieży, nawołując:

„*Hitler* starał się zawsze pobudzać uprzedzenia, wrogość i nienawiść. Prośba do młodzieży brzmi: Nie dajcie się wciągać do wrogości i nienawiści przeciw innym ludziom, przeciw Rosjanom lub Amerykanom, przeciw Żydom albo Turkom, przeciw alternatywnym czy konserwatywnym, przeciw białemu czy czarnemu. Uczcie się żyć wspólnie z sobą, nie przeciwko sobie".

Nie pominął *Weizsäcker* w swym przemówieniu ofiar wielu narodów, a więc mówił także o wymordowaniu 6 milionów Żydów, o niezliczonej liczbie ofiar Związku Radzieckiego i Polski, o ofiarach Niemców, Cyganów (*Sinti* i *Roma*), o zabitych homoseksualistach, psychicznie chorych, zakładnikach, ofiarach ruchu oporu we wszystkich okupowanych przez Niemców krajach, o ofiarach niemieckich członków ruchu oporu, o komunistach i in.

Podkreślano w prasie RFN, że przeszłości nie da się zwyczajnie odłożyć ad acta. Dziedzictwo muszą dźwigać dzisiejsi Niemcy. Nie jest to tylko zobowiązanie, ale także szansa. Niczego nie można upiększać, dlatego stąd wiedzie droga nadziei i przyjaznej współpracy między narodami. Podkreślono dalej w prasie, że mowa prezydenta RFN była zbawienna („eine Erlösung"). Albowiem ani w Bergen-Belsen, ani w Bitburgu nikt

U góry: międzynarodowa manifestacja pokojowa 30 marca 1985 r. w Brzezince (*Auschwitz II, Birkenau*) z okazji 40. rocznicy wyzwolenia hitlerowskich obozów zagłady. Fot. L. *Foryciarz*. U dołu: grupa kombatantów z Tuluzy i Lyonu we Francji, byłych jeńców *stalagu* VIII B w Cieszynie, 29 maja 1985 r. podczas zwiedzania terenów *KL Auschwitz* I. Fot. Z. *Łoboda* (zdjęcia z Działu Dokumentacji Mechanicznej Archiwum Państwowego Muzeum w Oświęcimiu, numery negatywów: 21182/61 i 21200/1)

U góry: delegacja Żydów deportowanych z Belgii podczas uroczystego pobrania prochów 27 marca 1985 r. w byłym obozie Oświęcim I (*KL Auschwitz I*). U dołu: uroczyste otwarcie w tymże lagrze 30 marca 1985 r. bloku polskiego pt. Walka i martyrologia narodu polskiego w latach 1939—1945; na pierwszym planie ówczesny przewodniczący Rady Państwa, prof. dr Henryk *Jabłoński*, i prezydent Międzynarodowego Komitetu Oświęcimskiego, Maurycy *Goldstein*. Fot. L. *Foryciarz* (zdjęcia nadesłane z Działu Dokumentacji Mechanicznej Archiwum Państwowego Muzeum w Oświęcimiu, numery negatywów: 21181/4 i 21182/12)

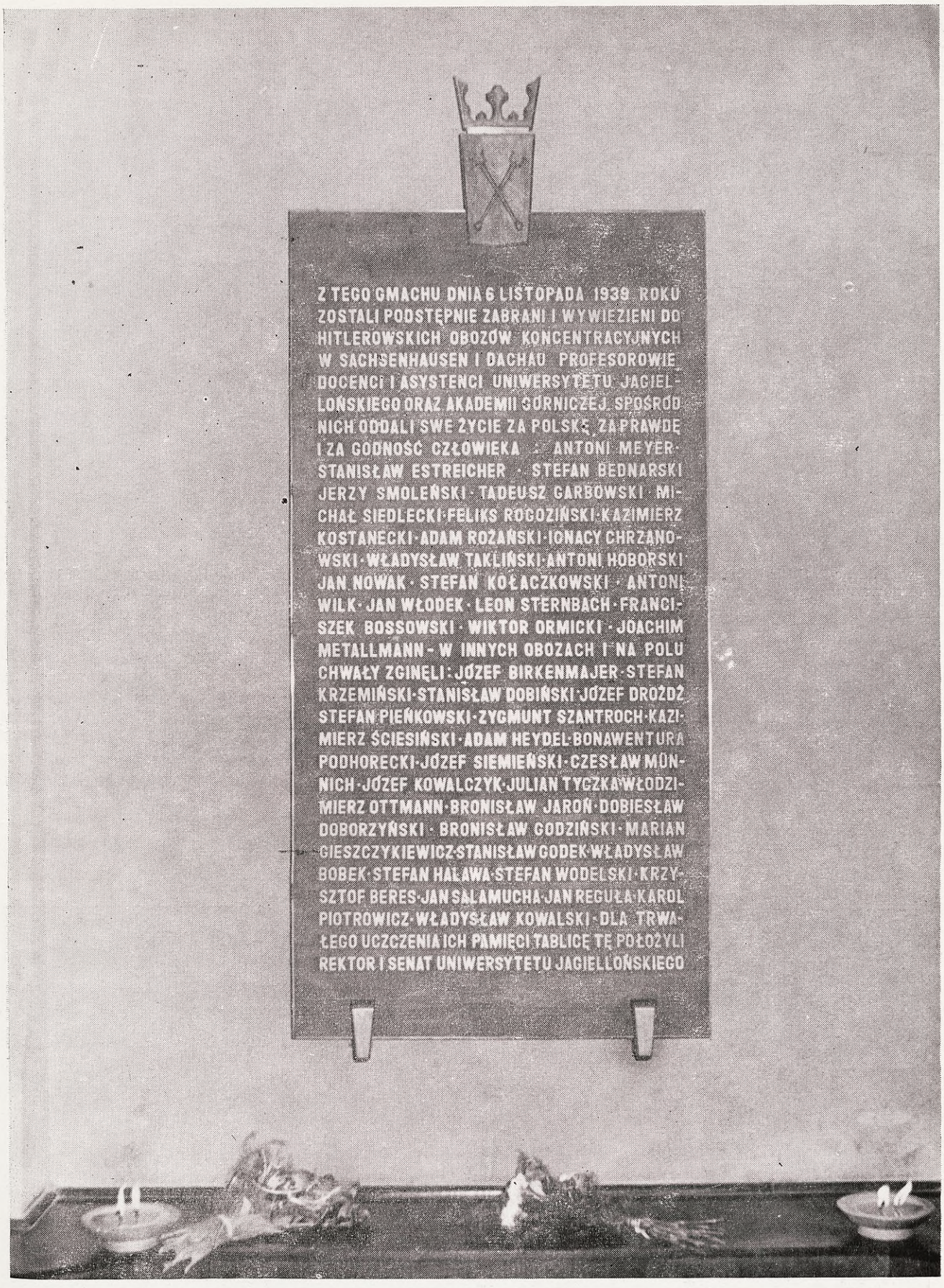

Tablica przed wejściem do auli Uniwersytetu Jagiellońskiego, na pierwszym piętrze gmachu Collegium Novum, upamiętniająca profesorów uwięzionych 6 listopada 1939 r. w tak zwanej *Sonderaktion Krakau*; na str. 221 niniejszego zeszytu znajduje się wykaz ofiar tej niebywałej zbrodni na nauce polskiej z Wydziału Lekarskiego tej uczelni

Przewodniczący Sądu Najwyższszego Mongolskiej Republiki Ludowej, B. *Czimid*, składa 1 czerwca 1985 r. hołd zamordowanym pod ścianą śmierci w obozie oświęcimskim (zdjęcie z Działu Dokumentacji Mechanicznej Archiwum Państwowego Muzeum w Oświęcimiu; nr negatywu 21184/4)

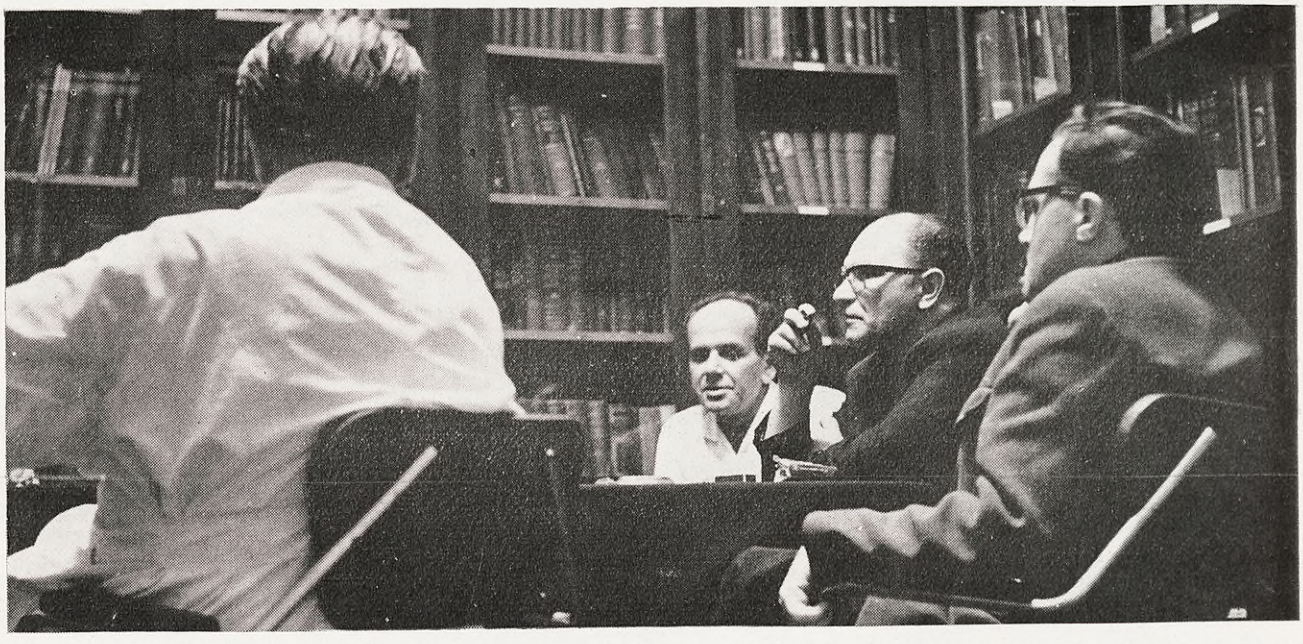

Konferencja redakcyjna na temat *KZ-syndromu* w gabinecie ówczesnego kierownika I Kliniki Chirurgicznej AM w Krakowie, prof. dr. Józefa *Bogusza* (siedzi odwrócony); po prawej, od tyłu: prof. dr Antoni *Kępiński*, dr Stanisław *Kłodziński* i mgr Jan *Masłowski* (zdjęcie z r. 1966, z archiwum czasopisma „Polska")

nie uczynił, a może nie chciał uczynić, tego właściwego gestu w stronę ZSRR, Polski i komunistów. „Bez wielkich słów została wygłoszona wielka mowa" — pisano. 8 maja nie był tylko katastrofą, końcem, ruiną i zgliszczami, ale był też początkiem demokracji, wolności i pokoju. Tak jak poprzednio zgiełk i rozhowory wokół wizyty prezydenta USA, *Reagana*, wywołały najbardziej sprzeczne uczucia i niepokój duchowy także wśród samych Niemców, tak wyważone a głębokie przemówienie Richarda *Weizsäckera* wpłynęło na uspokojenie ich skłębionych uczuć i umysłów. Przemówienie to postanowiono wydać drukiem w wielkim nakładzie, aby udostępnić je szerokim kręgom społeczeństwa. Może ono mieć niewątpliwie wielki wpływ wychowawczy.

Jeśli piszący to słowo wstępne pozwolił sobie poświęcić tyle uwagi przemówieniu prezydenta RFN *Weizsäckera*, to uczynił to dlatego, że przemówienie to, pełne otwartości, krytycznego spojrzenia w przeszłość narodowosocjalistyczną, ale wybiegające także w przyszłość, jest głęboko poruszającym rozrachunkiem, który napawać może otuchą mimo wszelkich chwilowych trudności.

Przemówienie to stanowiło także prawdziwą przeciwwagę, a nawet wyrównanie ogromnego wzburzenia i zamętu, wywołanego wypaczonym scenariuszem wizyty prezydenta USA w obozie Bergen-Belsen i na cmentarzu w Bitburgu. Mowa *v. Weizsäckera*, prezydenta RFN, stała się dla samych Niemców istotnie prawdziwym „wybawieniem" (*Erlösung*), a nam dała obraz znakomitego męża stanu.

Krótko o pobycie piszącego te słowa w Republice Federalnej Niemiec w maju 1985 r. Na zaproszenie ewangelickich ośrodków kształcenia wygłosiłem wykłady w Würzburgu 7 maja, w Norymberdze 9 maja. Proszono, aby wykłady odbyły się w bliskości 8 maja jako daty kapitulacji III Rzeszy i zakończenia wojny. Spośród kilku zaproponowanych przeze mnie tematów, z których część była związana z medycyną hitlerowską, część zaś dotyczyła tematów etycznych nie związanych z narodowym socjalizmem, wybrano właśnie temat ściśle związany ze straszliwą medycyną hitlerowską „Eksperymenty na człowieku". Odczyty połączone były z obszerną, otwartą, przyjazną dyskusją. Ponadto odbyło się spotkanie w „Siegmund-Freud-Institut" we Frankfurcie nad Menem, w którym wzięła udział m. in. prof. Margarete *Mitscherlich-Nielsen*, wdowa po autorze „Nieludzkiej medycyny" i współautorka znakomitej książki „Die Unfähigkeit zu trauern".

Odnotujmy w tej quasi-kronice także śmierć w maju 1985 r. dr med. Mildred *Scheel*, przewodniczącej instytucji społecznej „Krebshilfe", cieszącej się w RFN wielkim uznaniem, żony byłego ministra spraw zagranicznych, później prezydenta RFN Waltera *Scheela*. Niezwykle czynna, mogła uczynić wiele dobrego przez zbieranie funduszów, zakupywanie aparatów nowoczesnych dla szpitali, popieranie badań nad rakiem. Wymagała wiele od siebie, także od lekarzy, co było przyczyną niekiedy kąśliwych uwag lekarzy, zarzucających jej brak kompetencji. Zrozumiała na koniec, że niewątpliwie ważne są nowoczesne aparaty terapeutyczne, ale najważniejsza jest poprawa opieki nad nieuleczalnie chorymi, których los jest nieraz opłakany. Jest jakiś tragiczny rys w tym, iż jako młoda, zaledwie 52-letnia musiała ulec tej samej chorobie, której zwalczaniu poświęciła swoje życie.

W czerwcu 1985 r. przebywała w Polsce 20-osobowa grupa studentów Uniwersytetu w Augsburgu, z którym łączą nas, jak zresztą z całym miastem i jego „Deutsch-Polnische Gesellschaft, e.V. Augsburg" serdeczne węzły. Kierownikiem tej wyprawy był prof. dr Hans-Otto *Mühleisen*, kierownik katedry nauk politycznych. Spotkałem się z nimi na ich życzenie 11 czerwca w auli AM, gdzie przedstawiłem cele i założenia naszych zeszytów „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim". Z szerokiej, otwartej dyskusji można było wywnioskować, że i tam, w Bawarii, jak to zresztą już poprzednio wynikało z moich spotkań w maju w dwóch innych miastach Bawarii, posunięto się bardzo znacznie w zapoznawaniu młodzieży z przeszłością narodowosocjalistyczną tego kraju.

Gdy wspominam „Polnische Woche in Augsburg" w październiku 1978 r., można stwierdzić ogromny postęp we właściwym kierunku, tzn. w kierunku zapoznawania się i badania okropnej nazistowskiej przeszłości. Otwarta, szczera wymiana zdań, z odsłanianiem całej gorzkiej prawdy, jest jedyną drogą do rozwoju właściwych stosunków, do „przezwyciężenia przeszłości", jak to dawniej chyba niesłusznie nazywaliśmy. Jedyna to droga do porozumienia i pojednania, bez skrywania czy zapomnienia tego, co się stało. Przeszłości bowiem nie da się wymazać z kart historii. Można i należy jednak przyjąć, że obecna generacja, która wówczas jeszcze nie żyła albo była w wieku dziecięcym, nie ponosi winy, ale przejęła dziedzictwo i dźwiga odpowiedzialność za to, co ich ojcowie i dziadkowie jako Niemcy i w imieniu narodu niemieckiego uczynili. Pozwoli to też młodym Niemcom odzyskać ich narodową tożsamość, ale w zmienionym, demokratycznym kształcie.

18 czerwca 1985 r. odbyło się spotkanie I sekretarza KC PZPR, premiera gen. Wojciecha *Jaruzelskiego* z prymasem Polski, kardynałem Józefem *Glempem*, a w dniu 22 czerwca minister spraw zagranicznych Stefan *Olszowski* w czasie swej oficjalnej wizyty we Włoszech złożył wizytę w Watykanie i został przyjęty na audiencji prywatnej przez papieża *Jana Pawła II*. Wizyta min. *Olszowskiego* we Włoszech była odwzajemnieniem wizyty ministra Giulio *Andreottiego* w Polsce w grudniu 1984 r. i miała bardzo korzystny wpływ na rozwój wzajemnych stosunków. W czasie audiencji u *Jana Pawła II* min. *Olszowski* przekazał pozdrowienia od prezesa Rady Ministrów PRL, gen. *Jaruzelskiego*, i od przewodniczącego Rady Państwa, prof. *Jabłońskiego*, a Jego Świątobliwość *Jan Paweł II* prosił o przekazanie najlepszych życzeń prof. *Jabłońskiemu* i gen. *Jaruzelskiemu*. Delegacja polska z ministrem pełnomocnym, Jerzym *Kuberskim*, i ambasadorem Józefem *Wiejaczem* spotkała się z watykańskim sekretarzem stanu, kardynałem Agostino *Casarolim* i sekretarzem Rady do Spraw Publicznych Kościoła, arcybiskupem Achille *Silvestrinim*. Te ważne bezpośrednie okresowe spotkania najwyższych przedstawicieli władz PRL z papieżem i hierarchią Kościoła w Polsce i Watykanie dobrze służą ułożeniu właściwych stosunków między rządem PRL a władzami Kościoła w Polsce i stolicą apostolską w Watykanie.

Prasa doniosła, że 8 lipca 1985 r. Sąd w Ham-

burgu ogłosił wyrok w jednej największych afer prasowych w dziejach czasopiśmiennictwa w świecie, mianowicie w sprawie fałszerzy „Dzienników Hitlera", publikowanych w numerach magazynu „Stern". Fałszerstwo szybko zdemaskowano, a po wielotygodniowym procesie były reporter tygodnika „Stern" i inicjator fałszerstw Gerd *Heidemann* został skazany na 4 lata i 8 miesięcy, a Konrad *Kujau*, autor „Dzienników", na 4 lata i 6 miesięcy pobytu w miejscu odosobnienia. Uznano ich winnymi przyjęcia za to fałszerstwo kwoty 9,34 milionów marek zachodnioniemieckich od wydawnictwa „Gruner-Jahr".

W dniu 1 sierpnia 1985 r. Warszawa i cała Polska uczciła 41. rocznicę wybuchu Powstania Warszawskiego.

6 sierpnia 1985 r. minęła 40. rocznica zrzucenia pierwszej bomby atomowej na Hiroszimę, a 9 sierpnia drugiej bomby atomowej na Nagasaki. Świat uczcił obie te rocznice w wielkim skupieniu.

12 sierpnia minęła 15. rocznica podpisania układu między ZSSR a RFN, a 7 grudnia 15. rocznica podpisania układu między PRL a RFN. Podpisanie obu tych układów przyniosło korzystny zwrot we wzajemnych stosunkach między wschodem a zachodem.

19 sierpnia 1985 r. papież powrócił po 12-dniowej podróży do państw Afryki, a mianowicie do Togo, Wybrzeża Kości Słoniowej, Kamerunu, Republiki Środkowej Afryki, Kenii i Maroka. W czasie tej 27. podróży poza granice Włoch, a 3. podróży do Afryki, papież kilkakrotnie potępił segregację rasową, tzw. apartheid.

29 sierpnia 50 Polakom przyznany został przez Instytut Pamięci Narodowej Yad Vashem w Jerozolimie medal „Sprawiedliwy wśród narodów świata" za pomoc w ratowaniu Żydów w okresie okupacji hitlerowskiej.

30 sierpnia, w przededniu 46. rocznicy wybuchu II. wojny światowej wręczono po raz pierwszy Krzyże Oświęcimskie, przyznane przez Radę Państwa. Otrzymały je 32 osoby, a pośmiertnie 13 osób. Przemawiał w czasie tej uroczystości ówczesny przewodniczący Rady Państwa prof. dr Henryk *Jabłoński*.

15 września 1985 r. minęło 50 lat od ustanowienia norymberskich ustaw rasowych (*Nürnberger Rassengesetze*), 20 listopada 50 lat od rozpoczęcia procesu przeciwko głównym zbrodniarzom wojennym w Norymberdze.

11 października 1985 r. komitet pokojowych nagród Nobla, przyznawanych przez parlament norweski, ogłosił, że Pokojowa Nagroda Nobla 1985 r. przyznana została Ruchowi Lekarzy przeciwko Wojnie Jądrowej (International Physicians for the Prevention of Nuclear War-IPPNW). Założyciele tej organizacji, prof. Jewgienij *Czazow* z ZSRR i prof. Bernard *Lown* z USA zaproszeni zostali do odebrania nagrody w imieniu organizacji. Polskie Towarzystwo Lekarskie, członek organizacji IPPNW, zostało powiadomione o tym uroczystym telegramem od założycieli organizacji. Godzi się przy tej sposobności przypomnieć, iż Polskie Towarzystwo Lekarskie ogłaszało już kilkakrotnie w imieniu lekarzy polskich apele w sprawie ograniczenia zbrojeń i w obronie pokoju.

*

Wielokrotnie w Słowie wstępnym, w latach ubiegłych, nakreślaliśmy metodę pracy redakcyjnej i zadania trzech osób opracowujących nasze zeszyty. Pomijamy więc tym razem te szczegóły. Uświadamiamy sobie, że odbiorców interesuje gotowy produkt, a nie zmagania się zespołu redakcyjnego z wielorakimi trudnościami ani zasady adaptacji tekstów do druku, związanej z wymianą obfitej korespondencji i ze żmudną adiustacją, a także z korektami niełatwych tekstów. Wysiłki te zmierzają do osiągnięcia maksymalnie możliwej staranności merytorycznej i formalnej i przejrzystości stylistycznej. Staramy się stosować do najnowszych ustaleń poprawnościowych i ortograficznych, a także do wypracowanych zasad edytorskiego przygotowania tekstów, służącego komunikatywności zamieszczanych prac.

Pomijamy także — powtarzane w latach ubiegłych — bliższe uzasadnienie utrzymywania w składzie zespołu redakcyjnego nazwiska prof. Antoniego *Kępińskiego* w ramce żałobnej. *Kępiński* pchnął silnie naprzód polskie badania nad *KZ-syndromem* i wszczepił współpracownikom tyle wskazówek na przyszłość, że do dziś owocują one tematami opracowywanymi w jego duchu i szczególnym podejściem do medycznej problematyki okupacyjnej, wyróżniającym się m. in. jej nieszablonowym traktowaniem i niekrępowaniem gorsetami teoretyczno-metodologicznymi z zakresu różnych dziedzin nauki.

Dodajmy jeszcze, że jak zawsze, podział zeszytu jest jedynie formalny; jego cel — to wyłącznie ułatwienie lektury, przejrzystość i merytoryczne uporządkowanie treści. Układ prac w poszczególnych działach i ich kolejność nie mają żadnego związku z wartościowaniem prac. Czytelnicy zresztą ostatecznie ocenią wagę poszczególnych pozycji w zeszycie, do którego dobrano artykuły wiążące się logicznie w poszczególne grupy tematyczne.

*

Jak corocznie, tym razem również prezentujemy treść zeszytu. W tych komentarzach zawarte są informacje, których w zasadzie nie ma w artykułach oryginalnych, np. uwagi o autorach bądź uzasadnienie publikacji czy też określenie jej miejsca na tle szerszej problematyki.

Dział n a u k o w y rozpoczynamy pracą kliniczną pt. „Następstwa bio-psycho-społecznego stresu u uczestników Armii Krajowej i Armii Ludowej" autorstwa adiunkt dr Ireny *Krupki-Matuszczyk*, mgr pedagogiki Jadwigi *Pradeli* i psychologa z drugim stopniem specjalizacji, mgr Karola *Wiśniewskiego*, z I Katedry i Kliniki Psychiatrii w Lublińcu (podlegającej Śląskiej Akademii Medycznej im. L. Waryńskiego w Katowicach). Krótkie tezy na ten temat autorzy przedstawili w kwietniu 1985 r. na sesji „Wojna i okupacja a medycyna" w Krakowie, po czym zwróciliśmy się do autorów — ze względu na rzadko spotykane zagadnienie — z prośbą o opracowanie zwięzłej, lecz możliwie wyczerpującej wersji specjalnie dla „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim".

Podczas gdy na temat *KZ-syndromu* pisano wiele, to na palcach można policzyć publikacje, w których znajdują się uwagi o medycznych następstwach uczestniczenia w konspiracji, silnie przecież stresującej, czy też w partyzantce, w lasach, gdzie niekorzystne warunki niszczyły zdrowie. Każdy lekarz przyzna, że odrębną swoistością wyróżnia się wpływ więzienia i obozu koncentracyjnego, wpływ partyzantki, wpływ frontowej służby wojskowej itd. na zdrowie uczestników. Dopiero jednak medyczne badania naukowe pozwalają na dokładne określenie tej swoistości i charakterystycznych podobieństw i różnic.

Z punktu widzenia psychologa wypowiada się doc. dr Kazimierz *Godorowski* w artykule pt. „Antypsychoterapia i antypedagogika — wzorce totalitarnej socjotechniki". Czytelnicy nasi znają autora już z zeszytu poprzedniego, w którym — w dziale „Oceny" — omówił włoskie piśmiennictwo dotyczące *KZ-syndromu*. Obecnie treściwie analizuje metody *SS*, przemyślane pod względem psychologicznym. Podobny wątek, ujęty w pozycji własnych przeżyć obozowych, znajdziemy też w pracach mgr Mieczysławy *Chylińskiej*. Doc. *Godorowski* w skrócie wygłosił ten temat na konferencji nt. Wojna i okupacja a medycyna (w kwietniu 1985 r. w Krakowie); tutaj publikujemy wersję przeznaczoną dla „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim" i pod jego kątem opracowaną (uwaga ta dotyczy również zamieszczonych w niniejszym zeszycie prac prof. Edmunda *Chróścielewskiego*, mgr Mieczysławy *Chylińskiej*, doc. dr. Andrzeja *Jakubika*, dr Ireny *Krupki-Matuszczyk* i wsp., dr. Dionizego *Moski* i dr. Jana *Sikorskiego*).

Podkreślenia wymaga, że z materiałów sesji nt. „Wojna i okupacja a medycyna" do niniejszego zeszytu weszły tylko te prace, które zostały dostosowane do tematycznej jego koncepcji. Całość materiałów ukaże się w odrębnym woluminie jako pamiętnik sesji. Część referatów wygłoszonych na sesji jest tematycznie zbliżona do artykułów z „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim" lub tożsama. Co innego więc edytorskie sprawy sesji, a co innego — zeszytów.

Ostatnia praca kliniczna w tym dziale — to „Badania empiryczne nad obrazem własnej osoby u byłych więźniów hitlerowskich obozów koncentracyjnych" doc. dr. Andrzeja *Jakubika* z II Kliniki Psychiatrycznej Instytutu Psychoneurologicznego w Warszawie. Autor, uczeń prof. Antoniego *Kępińskiego*, znany już ze swych poprzednich prac w naszych zeszytach, podaje ściśle główne tezy piśmiennictwa na temat zmian osobowości u byłych więźniów obozów hitlerowskich i odpowiada na pytanie, czy pobyt w obozach miał istotny wpływ na kształtowanie się i zmianę obrazu własnej osoby u badanych. Doc. *Jakubik* w celu wykonania tej próby zastosował nowoczesne metody analizy.

Na innej metodzie, tzn. krytycznej i porównawczej analizie relacji uzyskanych od byłych więźniów, oparli się doc. dr Zdziław *Ryn* z Kliniki Psychiatrii Dorosłych AM w Krakowie i były więzień Oświęcimia i Mauthausen, dr Stanisław *Kłodziński*, w pracy pt. „Postawy i czyny heroiczne w obozach koncentracyjnych". Trudny to temat, a jednak bardzo konkretny i mocno poruszający. Zagadnienie nie jest nowe, lecz tym razem ujęte w sposób zwarty, wszechstronny, na podstawie specjalnie zebranego materiału. Autorzy rozpatrują pojęcia bohaterstwa i heroizmu w swoistych, ekstremalnych warunkach obozowych na tle odpowiednich przykładów i opinii ocalałych więźniów. Oczywiście prócz klasycznego i symbolicznego już czynu św. Maksymiliana *Męczennika* problematyka ta rzuca światło na wiele innych, ważnych problemów, które wystrzelały w obozie jakby pod niebo i nurtowały więźniów. Praca doc. *Ryna* i dr. *Kłodzińskiego* jest też wyrazem uczczenia zwycięstwa człowieczeństwa w obozie i poszerza naszą wiedzę o możliwościach ludzkich.

Ostatnia pozycja działu naukowego — „Słownik oświęcimski (E, Ł, Ż). Makieta" dr. Stanisława *Kłodzińskiego*, mgr Jana *Masłowskiego* i doc. dr Danuty *Wesołowskiej* — nie wymaga tutaj szczegółowego komentowania, gdyż bliższe wyjaśnienia znajdują się we wstępie do tego opracowania. Warto jednak zwrócić uwagę na to, że jeśli cokolwiek ma się zbadać możliwie wnikliwie, to trzeba mieć klucz do zagadnienia, a kluczem podstawowym jest słownik. Ukazuje on w tym wypadku mnóstwo realiów życia obozowego, wyjaśnia wiele pojęć, rejestruje różnorodne fakty z zakresu bytowania więźniów, zawiera duży materiał psycho-socjologiczny i medyczny. Hasła Słownika oświęcimskiego w obrębie liter A—D już opublikowaliśmy. Tym razem autorzy celowo odstąpili od kolejności alfabetycznej, gdyż prócz jakby typowo niemieckich, oschłych haseł podporządkowanych literze E ukazali materiał z zakresu polskich liter Ł i Ż. Słownik ten powinien zostać opublikowany osobno w całości, w wydaniu książkowym.

Dział historyczno-dokumentarny rozpoczynamy pracami na temat szpitali. Przedstawiona już w zeszycie poprzednim, w którym opisała szpital jeniecki PCK w Krakowie przy ul. Skarbowej, dr Aleksandra *Mianowska*, kreśli „Szpital jeniecki »u Jezuitów« w Krakowie". Tam właśnie, do „Domu Ojców Jezuitów" przy ul. Kopernika 26, przeniesiono rannych i chorych jeńców z ul. Skarbowej. Utarła się nazwa: „u Jezuitów", status bowiem opisywanego szpitala, od dawna wymagającego swej historiografii, nie był jednolity; należał on do PCK, ale też podlegał okresowo Szpitalowi św. Łazarza, w końcu znalazł się tam również Szpital Ujazdowski po ewakuacji z Warszawy w r. 1944. Bliższe szczegóły — w artykule. Autorka połączyła sondaż przeważnie nie opublikowanych i niedawno przez nią znalezionych źródeł z wglądem osobistym w ten temat, pracowała tam bowiem jako pielęgniarka. Artykuł jest napisany ściśle i dokładnie, uwzględnia bardzo wiele realiów i szczegółów i dzięki temu odzwierciedla sytuację i klimat owego Szpitala „u Jezuitów". Wypełniła się dotkliwa luka w piśmiennictwie z zakresu okupacyjnego szpitalnictwa krakowskiego.

Barbara *Kołodziejczyk* i dr farm. Jan *Sikorski*, którego prace już w naszych zeszytach zamieszczaliśmy, są autorami studium pt. „Szpital Miejski w Kielcach (1939—1945)". Długi czas trwało zbieranie źródeł, dokumentów, szczegółów, krytyczna ocena wielu uzyskanych relacji; powstał obraz działalności szpitala i jego pracowników w trudnych i niebezpiecznych warunkach okupacji, u której początków już szpital ten doznał ze strony Niemców wyniszczającej represji. Autorzy opisują różne formy działania lekarzy i innych pracowników, obrazują ich starania o chorych, sposoby przeciwstawiania się niemieckim zwierzchnikom i władzom, trudne warunki pracy, dotkliwe braki zaopatrzeniowe i zaradzanie im, promieniowanie tego szpitala na okoliczne rejony, np. pomoc partyzantom, współpracę ze społeczeństwem, przypominają mnóstwo nazwisk, które nie powinny ulec zapomnieniu. Dla kielczan artykuł ten będzie miłą pamiątką, a dla ogółu czytelników — jednym z charakterystycznych przykładów działalności polskich szpitali pod okupacją hitlerowską. Oboje autorzy zgromadzili dużo materiałów do tego tematu, w tym kilkanaście bardzo trudno dostępnych zdjęć archiwalnych, z których można było umieścić — z przyczyn technicznych — tylko wybrane.

Wspomniana już w dziale naukowym adiunkt dr Irena *Krupka-Matuszczyk*, kierująca I Katedrą i Kliniką Psychiatrii Śląskiej Akademii Medycznej w Lublińcu, przedstawia poszerzoną wersję swego referatu z sesji nt. „Wojna i okupacja a medycyna", a zatytułowaną „Jeńcy z Łambinowic w Szpitalu Psychiatrycznym w Lublińcu". Na podstawie zachowanej dokumentacji autorka opisuje pochodzenie, rozpoznania i inne dane dotyczące tam hospitalizowanych w czasie okupacji jeńców z zaburzeniami psychicznymi. Chorzy psychicznie, więzieni przez hitlerowców, zwykle ginęli. Psychiatryczna praca o jeńcach jest oryginalna na tle piśmiennictwa i dlatego artykuł dr *Krupki-Matuszczyk* zasługuje na uwagę.

Związany ze Szpitalem Ujazdowskim dr Michał *Lityński*, który pisał o jego oddziale chorób wewnętrznych w naszych zeszytach w r. 1974, wraca do tego tematu w artykule pt. „Z zagadnień gospodarczych Szpitala Ujazdowskiego. Kpt. Antoni *Wolf*". Z zeszytu z r. 1976 znamy już co prawda relację nieżyjącego już obecnie kpt. *Wolfa*, kwatermistrza tego zasłużonego szpitala, lecz teraz dr *Lityński* przedstawia stronę gospodarczą funkcjonowania tamtejszego organizmu szpitalnego, o który dbał z racji swej funkcji i motywowany patriotyzmem i troską o egzystencję powierzonej mu placówki właśnie kpt. *Wolf*. Była to trudna funkcja pod obserwacją okupanta i w warunkach szykan hitlerowskich. Swą postawę kpt. *Wolf* opłacił uwięzieniem i pobytem w obozach. Zdawałoby się, że o Szpitalu Ujazdowskim napisano już prawie wszystko, a jednak okazuje się, jak ważny aspekt znów dr *Lityński* porusza.

Na kanwie referatów prof. dr. Edmunda *Chróścielewskiego* z Zakładu Medycyny Sądowej w Poznaniu, przedstawionych na sesji pt. „Wojna i okupacja a medycyna", powstał źródłowy artykuł tego znanego już naszym czytelnikom autora pt. „Tajny Wydział Lekarski Uniwersytetu Ziem Zachodnich". Jego wiele zajęć odbywało się właśnie — i to najefektywniej — w Szpitalu Ujazdowskim. Autor studiował podówczas na tym tajnym Wydziale. Zwięźle przedstawił strukturę nauczania. Dołączył wykaz strat osobowych pracowników i studentów, podał bibliografię tematu. W przypisach powołał się m. in. na własną dokumentację, która jest przykładem dokumentów i zaświadczeń, jakie wówczas wydawano, a jakie są cenną pamiątką z owego okresu tajnych studiów medycznych i następnie z czasów krakowskich po ewakuacji z powstańczej, płonącej Warszawy.

Następują artykuły o hitlerowskiej polityce eksterminacyjnej.

Znani krakowscy profesorowie doktorzy Andrzej *Bolewski*, autor książki „Z drogi do Poczdamu" (w druku II wydanie), i Henryk *Pierzchała* z Akademii Górniczo-Hutniczej, obaj będący autorami monografii o martyrologii profesorów AG (Kraków 1985), nawiązują do żywotnego już od r. 1963 w naszych zeszytach wątku tzw. *Sonderaktion Krakau*, a w szczególności do kwestii starań o uwolnienie profesorów i innych pracowników wyższych uczelni Krakowa, wtrąconych do obozu w Sachsenhausen i w Dachau. Artykuł obu autorów pt. „Rzymskie starania o zwolnienie profesorów uwięzionych w »Sonderaktion Krakau«" dorzuca nową informację do tej problematyki. Wysuwa m. in. ważną rolę osoby wpływowej i ofiarnej, Luciany *Frassati-Gawrońskiej*, tej samej, która skutecznie zajmowała się wydobyciem z okupowanej Polski żony i córki gen. Władysława *Sikorskiego* na zachód. Z wielu prac na temat *Sonderaktion Krakau* wiadomo, że Europa poruszona była losem profesorów i ich kaźnią. Z różnych stron podejmowano interwencje. W naszych zeszytach wielokrotnie też poruszaliśmy sprawę tych starań. Możliwości interwencji dawały wpływy we Włoszech, gdzie działały placówki polskie, a do r. 1940 nawet ambasada polska, kierowana przez dwojącego się i trojącego w kwestii interesów polskich, zaprzyjaźnionego z prominentami włoskimi gen. dr. Bolesława *Wieniawę-Długoszowskiego*. Wybitne osobistości, jak ówczesny prezes kombatantów włoskich z pierwszej wojny światowej, Carlo *Delcroix*, włączali się w starania o zwolnienie profesorów. *Frassati-Gawrońska* potrafiła dotrzeć nawet do dyktatora, Benito *Mussoliniego*. Pamiętajmy, że wśród uwięzionych profesorów znajdowało się 25 osób z Wydziału Lekarskiego UJ.

Dr farmacji Dionizy *Moska*, nasz dawny autor, zamieścił w naszych zeszytach 6 artykułów związanych z okupacyjną tematyką farmaceutyczną. Obecnie kontynuuje ten wątek, przedstawiając pracę pt. „Z hitlerowskiej polityki sanitarnej na Górnym Śląsku". Pokazuje zwłaszcza, jak Niemcy odcinali dostęp Polaków do leków i innych środków aptecznych. Jest to poszerzona wersja szkicu z sesji nt. „Wojna i okupacja a medycyna".

Z problematyką śląską wiąże się wiele zagadnień raczej mało znanych lub nieznanych, np. dotyczących strefy Gór Sowich, w których Niemcy w ostatniej fazie wojny usiłowali rozbudować przemysł wojenny, posługując się niewolniczą pracą więźniów i jeńców, którzy masowo tam ginęli, nieraz w tajemniczych okolicznościach, z chorób, wyniszczenia pracą nad siły i głodu. Do tych m. in. spraw nawiązuje np. Muzeum Gross-Rosen w Rogoźnicy, zbierając materiały i dokumentację.

Tego też kręgu dotyczy artykuł prof. dr Alfreda *Koniecznego* z Instytutu Historii Prawa i Państwa Uniwersytetu Wrocławskiego, konsultanta naukowego Muzeum Gross-Rosen w Rogoźnicy. Autor ten, opierając się na źródłach, podaje informacje „Z księgi zmarłych szpitala obozowego w Kolcach". Chodzi o rewir w Dörnhau (obecnie województwo wałbrzyskie), podporządkowany sieci obozów centrali *KL Gross-Rosen*. Eksploatowanych więźniów miała w swych rękach tzw. *Organisation Todt* i *Arbeitslager Riese*. O wyczerpaniu i śmiertelności chorych więźniów świadczy zachowana dokumentacja.

Mgr Bronisława *Fijałkowska* z Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich — Instytutu Pamięci Narodowej — we Wrocławiu, autorka w naszych zeszytach pracy o kobietach w Gross-Rosen (z r. 1982), i znany naszym czytelnikom badacz martyrologii dzieci i młodzieży, Józef *Witkowski*, przewodniczący zespołu GKBZHwP — IPN ds. hitlerowskich zbrodni ludobójstwa na małoletnich, poruszają temat oryginalny, ważny z punktu widzenia eksterminacji i medycyny sądowej w pracy pt. „Egzekucje przez ścięcie gilotyną w więzieniu wrocławskim". Opierając się na źródłach, opisują system i okoliczności tej formy mordowania stosowanej przez hitlerowców nei tylko zresztą we Wrocławiu.

Dział historyczno-dokumentarny kończymy pracą pt. „Eksterminacja w ośrodku Hadamar". Autorzy — Peter Paul *Schweitzer*, Peter *Chroust* i znany nam z poprzedniego zeszytu Matthias *Hamann* — to Niemcy młodszego pokolenia z Republiki Federalnej Niemiec, otwarcie patrzący hitlerowskiej prawdzie w oczy i źródłowo badający historię nazizmu. Wyobrażamy sobie i rozumiemy, że ci autorzy, pełni dobrej woli, z pewnością musieli pokonać, sięgając do tej tematyki, wiele psychicznych oporów, by być obiektywnymi badaczami.

Dział Wspomnień, dotyczący obozu kobiecego w Brzezince, rozpoczyna oparta głównie na własnych wspomnieniach, wnikliwa relacja mgr psychol. Mieczysławy *Chylińskiej* pt. „W kręgu przeżyć i doznań z obozowych apeli". Relację swą autorka pogłębia z racji swego zawodu refleksją psychologiczną. Apele były jednym z głównych problemów bytowania obozowego. Ich opis pozwala na wniknięcie w wiele aspektów przeżywania udręki lagrowej i na zapoznanie się z niektórymi istotnymi elementami postawy oraz stopnia odporności więźniów. Z natury rzeczy *Chylińska* ukazuje swe doznania i obserwacje z obozu kobiecego w Brzezince, lecz formułuje wiele ogólnych spostrzeżeń, które można też odnieść do apeli w obozach męskich. Jest to właściwie studium, które mogłoby być dobrym wprowadzeniem do monografii na temat apeli, gdyby na ich temat uzyskać i zebrać ukierunkowane relacje od większej grupy byłych więźniów. Leży to w planie niektórych autorów związanych z naszymi zeszytami, wprawionych już metodologicznie i tematycznie w podobne opracowania.

Mgr Mieczysława *Chylińska*, więziona w Oświecimiu-Brzezince, a następnie w Ravensbrück i Neustadt-Glewe, jest już znana naszym czytelnikom z poprzednich artykułów (zamieszczonych w zeszytach z lat 1982 i 1984), w których analizowała psychiczną i fizyczną sytuację więźniów, uwzględniając pogłębioną refleksję. Wątek ten autorka, łącząca pamięć o osobistych doświadczeniach i doznaniach więźniarki z wiedzą psychologiczną, kontynuuje w pracy pt. „Działania *SS* w Brzezince przeciw węzłom społeczno-emocjonalnym więźniów". Z punktu widzenia dobrze obserwującej więźniarki notuje mnóstwo faktów i realiów, które na przykładzie bytowania w barakach Brzezinki i stosunków w nich panujących świadczą dobitnie o tym, jak przemyślany był system terroru, nakazujący tłumić i karać każdy humanitarny odruch, a także niszczyć w zarodku i rozrywać wszelkie przyjazne więzi miedzy *häftlingami*. System ten, skrajnie przeciwludzki, obejmował też bloki rewirowe, o których również pisze pod tym kątem mgr *Chylińska*, i w których tym bardziej trudna i niezmiernie niebezpieczna była walka o ratowanie chorych. Na tle dotychczasowej polskiej i światowej literatury oświęcimskiej ujęcie relacji przedstawianych przez mgr *Chylińską* wyróżnia się kątem patrzenia i wyraźną oryginalnością, widoczną nawet w sposobie budowania tekstu i w jego stylu.

Znana również naszym czytelnikom Maria Elżbieta *Jezierska* porusza zagadnienia „Z fizjologicznych problemów bytowania w obozie". Zaspokajanie czynności fizjologicznych było przedmiotem szykan, zmierzających do sponiewierania godności w obozach. Pozorna drażliwość tematu w kręgu naszych nawyków kulturowych powodowała, że na ogół tylko marginesowo byli więźniowie wspominali o tych sprawach, mimo że stanowiły one jeden z najważniejszych problemów bytowania w obozach. Zajęcie się w odrębnej relacji na ten temat jest ze zrozumiałych względów krępujące dla autorów, którzy obóz zdołali przetrwać. Nic więc dziwnego, że *Jezierska*, zdobywszy się na analizę tego aspektu, wtopiła własne przeżycia w treść cytowanych wspomnień innych więźniów. W ten sposób zobrazowała tę ważną z medycznego i psychologicznego punktu widzenia problematykę nurtującą więźniów.

Wskutek zdemaskowania przez gestapo uległa uwięzieniu, prześladowaniom i częściowo eksterminacji sławna i bohaterska w okupowanej Wielkopolsce grupa konspiracyjna dr. Franciszka *Witaszka* (kilka razy była o niej mowa w naszych zeszytach, m. in. w artykule red. Henryka *Tycnera*, w r. 1967). Wdowa po tym niezwykłym lekarzu patriocie, Halina *Witaszek*, trafiła do Oświęcimia-Brzezinki. Swe losy i obserwacje z owego okresu przedstawiła w artykule pt. „Z rewiru kobiecego Brzezinki w latach 1943—1945". Przeżyła gehennę, lecz rzeczowo i spokojnie obrazuje koszmar stosunków panujących w tym rewirze, niejednokrotnie już opisywanym; zrozumiałe jest, że w relacji tej powtarzają się niejedne szczegóły już znane, ale istotny jest punkt widzenia tej Polki patriotki i znajdujemy w jej wspomnieniu wiele informacji nowych, jak i oryginalne ujęcie.

W dziale Sylwetki zasłużonych lekarzy zamieszczamy trzy artykuły biograficzne, tym razem poświęcone wyłącznie lekarzom (artykuł o kpt. Antonim *Wolfie* pomieściliśmy w dziale historyczno-dokumentarnym ze względu na nieco odmienny charakter, mianowicie wyeksponowanie tła).

Wymieniony już uprzednio nasz wieloletni autor, Józef *Witkowski*, nakreślił sylwetkę dr. Emila *Vogla*. Ów szlachetny Żyd z Pragi czeskiej wcześnie, gdyż jesienią 1938 r., zetknął się z hitlerowcami. Prześladowany, znalazł się w getcie łódzkim, skąd trafił jako lekarz podczas

epidemii duru wysypkowego do obozu dla dzieci w Łodzi, opisywanego przez Józefa *Witkowskiego*, a z kolei — do obozu oświęcimskiego. Ten lekarz czechosłowacki zapisał się złotymi zgłoskami w pamięci Polaków, którzy się z nim zetknęli. Po wojnie zaświadczył o rzeczywistości hitlerowskiej w okupowanej Polsce i o martyrologii dzieci polskich.

Autorem dwóch pozostałych artykułów biograficznych jest dr Stanisław *Kłodziński*. Zajął się sylwetką dr. Józefa *Marczyńskiego*, który zginął rozstrzelany w Sachsenhausen jako jedna z pierwszych ofiar po wybuchu wojny. Jest to jeszcze jeden przykład celowego, systematycznego wyniszczania inteligentów polskich przez hitlerowców. Polscy lekarze ponieśli wskutek tego ciężkie straty.

Przedstawił również sylwetkę dr. Antoniego Zygmunta *Niepokoja*, zawodowego lekarza Wojska Polskiego, wcześnie włączonego w wywiadowczą działalność konspiracyjną. Wręcz sensacyjnie brzmią informacje o nim, dotyczące zwłaszcza rozpoznawania rakiet V2, wykradania i przemycania ich części i przewożenia ich m. in. przez dr. *Niepokoja* do Warszawy, do analiz fachowych.

W dziale Sprawozdania zamieszczamy dwa artykuły informacyjne.

Autor Słowa wstępnego i doc. dr Zdzisław Ryn charakteryzują przebieg i tematykę konferencji, o której była już mowa w części ogólnej tego wstępu, w sprawozdaniu pt. „Wojna i okupacja a medycyna". Międzynarodowa sesja w Krakowie, 25—26 kwietnia 1985 r."; jak już zaznaczono, niektóre, szczególnie oryginalne tematycznie referaty z tej sesji zostały w wersji poszerzonej zamieszczone w niniejszym zeszycie, po adaptacji formalno-merytorycznej do charakteru „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim". Przewiduje się odrębne wydanie materiałów z tej konferencji.

Mgr Jan *Masłowski* opisuje uroczystą krakowską akademię oświęcimską z 27 stycznia 1985 r. w artykule pt. „Czterdziesta rocznica wyzwolenia Oświęcimia-Brzezinki w Towarzystwie Lekarskim Krakowskim".

Nie wymagają bliższego omówienia ostatnie pozycje zeszytu, stanowiące powtarzające się działy. W dziale „Listy" mgr Jan *Masłowski*, jak w latach poprzednich, omawia najnowszą korespondencję, a w dziale „Oceny" — ważniejsze polskie publikacje dotyczące okupacyjnej tematyki lekarskiej i pokrewnej, w zasadzie wydane w r. 1985. Ostatnią pozycją jest również przez tegoż autora opracowany i ujęty w podziale merytorycznym spis treści zeszytów z lat 1961—1985, w języku polskim, angielskim i niemieckim.

*

Zeszyty z lat 1961—1986 można ująć w mini-statystyce. 26 zeszytów „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim" liczy około 5920 stronic formatu A4 i zawiera 911 prac 418 autorów, w tym 35 osób z zagranicy i 58 profesorów uczelni wyższych (tytuły profesorskie w chwili opublikowania prac). W zeszycie 26 doszło 10 nowych autorów, którzy u nas uprzednio nic jeszcze nie opublikowali.

*

Podziękowanie serdeczne składamy tym wszystkim osobom i instytucjom, które przyczyniły się do urzeczywistnienia naszej edycji. Wszystkich wymienić niepodobna. Dziękujemy zwłaszcza autorom, szczególnie byłym więźniom, za ich trud i czasochłonność pracy, jak też za wyrozumiałość podczas żmudnych adiustacji i czynności technicznych.

Dziękujemy Urzędowi Miasta Krakowa, a zwłaszcza prezydentowi mgr. Tadeuszowi *Salwie* i wiceprezydentowi mgr. Janowi *Nowakowi*, którzy dzięki udzieleniu podstawowej pomocy uczynili to wydanie realnym. Za konsultacje merytoryczne, potrzebne informacje, materiały i pomoc archiwalną dziękujemy Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce — Instytutowi Pamięci Narodowej oraz muzeom obozowym, przede wszystkim Państwowemu Muzeum w Oświęcimiu, jego dyrektorowi mgr. Kazimierzowi *Smoleniowi*, pracownikom i nie szczędzącemu fachowych wyjaśnień mgr. Tadeuszowi *Iwaszce*. Prosimy o przyjęcie wyrazów wdzięczności Państwowy Zakład Wydawnictw Lekarskich, jego kierownictwo i pracowników, za opiekę wydawniczą i doprowadzenie zeszytów do druku, ofiarnego łącznika między PZWL, drukarnią i nami, pracownika Wydawcy, Ludwika *Czopka*, a także Kierownictwo Drukarni Narodowej w Krakowie i pracowników Zakładu Nr 1 za staranną formę graficzną i terminowość oddania zeszytu przed 41. rocznicą wyzwolenia Oświęcimia-Brzezinki.

Każdego, kto nam sprzyjał i pomagał, zachowujemy we wdzięcznej pamięci, czemu też nieraz dawaliśmy wyraz w bezpośredniej korespondencji.

Reprodukcja obrazu olejnego art.-mal. mgr Haliny *Cieślińskiej-Brzeskiej* pt. „Janusz Korczak" („Ku śmierci..."); format 110 × 100 cm; po lewej stronie u dołu wkomponowana jest w tym ujęciu artystycznym tablica ukazująca urywek jednego z psalmów Dawida

IRENA KRUPKA-MATUSZCZYK, JADWIGA PRADELA, KAROL WIŚNIEWSKI Lubliniec

Następstwa bio-psycho-społeczne długotrwałego stresu u osób działających w Armii Krajowej i Armii Ludowej

Długo trwający stres psychofizjologiczny, będący odpowiedzią na bodźce szkodliwe i sytuacje trudne, często warunkuje — bezpośrednie i odległe — niekorzystne zmiany w zakresie funkcjonowania psychicznego, społecznego, fizjologicznego, takie jak neurotyzacja osobowości, postawa bierności, zmiana systemu wartości, choroby psychosomatyczne (3, 9).

W literaturze znajdujemy wyniki szczegółowych badań zachowania się osób w skrajnych sytuacjach stresu psychofizjologicznego w warunkach pobytu w hitlerowskich obozach koncentracyjnych, badano również odległe następstwa tego rodzaju stresu (m. in. 1, 2, 4, 5, 6, 7, 8, 10, 11, 12, 13, 14, 17, 18).

Wystarczy krótko podać, że w czasie wojny, w specyficznych sytuacjach stresowych działali zarówno żołnierze, jak i uczestnicy konspiracji (np. 3). Według *Grinkera* i *Spiegla* przykładem stresu u żołnierzy wykonujących zadania bojowe jest całokształt czynników powodujących zagrożenie życia i zdrowia, deprywacje potrzeb osobistych, zupełne uzależnienie od przełożonych itd. Autorzy ci analizują zaburzenia nerwicowe, które były skutkiem tak pojętego stresu (3).

Sytuacja członków ruchu oporu była znacznie trudniejsza niż żołnierzy wojsk regularnych, głównie w związku z tym, że ich działalność przebiegała w konspiracji, co było dodatkowym czynnikiem stresującym.

Celem pracy tutaj przedstawionej jest analiza odległych następstw bio-psycho-społecznych stresu psychofizjologicznego, jaki przeżywali konspiratorzy w czasie II wojny światowej i bezpośrednio po wojnie.

METODA BADANIA

Przeanalizowaliśmy historie chorób osób ubiegających się o rentę wojenną, które były badane w latach 1973—1977 w Poradni Przyklinicznej I Kliniki Psychiatrycznej w Lublińcu. Osoby te były kierowane na jednorazowe badanie psychiatryczne przez oddziały ZBoWiD. Z ogólnego materiału około 1000 historii chorób wybrano 54 dotyczące osób, które co najmniej trzy lata działały w konspiracji, nie były w obozach koncentracyjnych i których wiek w chwili badania nie przekroczył 65 roku życia.

W toku analizy materiału uwzględniono:

1) dane osobowe: płeć, wiek w chwili rozpoczęcia działalności konspiracyjnej, wiek w chwili badania;

2) czynniki szkodliwe oddziałujące w czasie konspiracji;

3) krótką charakterystykę działalności konspiracyjnej i ocenę poziomu adaptacji do niej;

4) odległe następstwa stresu wojennego (konsekwencje):

a) psychologiczne: poczucie zmiany osobowości, neurotyzacja osobowości; uwzględniono również rozpoznanie psychiatryczne i najczęściej pojawiające się objawy z listy 16 symptomów,

b) społeczne: wykształcenie, stan cywilny, praca zawodowa, aktywność społeczna, współżycie w grupie społecznej, nałogi,

c) fizjologiczne: choroby psychosomatyczne.

WYNIKI BADAŃ

Wśród 54 badanych było 40 mężczyzn (74%) i 14 kobiet (26%). Przeciętny wiek osób w chwili rozpoczęcia działalności konspiracyjnej wynosił 21 lat. 41 badanych (75,9%) podjęło tego typu działalność przed ukończeniem 25 roku życia (w tym 16 osób nie miało ukończonych 18 lat).

Działalność konspiracyjna badanych trwała co najmniej trzy lata. Można więc przyjąć, że osoby badane poddane były długotrwałemu stresowi psychologicznemu. Stopień przeżywania przeciążenia psychicznego był zróżnicowany, o czym pośrednio świadczą następujące dane:

a) stopień przystosowania do działalności konspiracyjnej,

b) działalność konspiracyjna anonimowa bądź znana okupantowi,

c) zatrzymanie, przesłuchiwanie i torturowanie przez gestapo.

33 osoby (61,1%) przystosowały się do działalności konspiracyjnej. Badani ci podawali, że bez większych trudności wypełniali swoje zadania konspiracyjne. 18 osób (33,3%) podało, że czuły się źle w czasie swojej działalności, u 3 osób (5,6%) brak danych nie pozwalał ocenić stopnia przystosowania.

40 badanych (74,1%) działało w sposób anonimowy dla okupanta, a 8 osób (14,8%) było poszukiwanych za swoją działalność konspiracyjną, u 6 osób (11,1%) brak danych.

17 badanych (31,5%), w tym 10 mężczyzn i 7

kobiet, na krótko było zatrzymanych i przesłuchiwanych przez gestapo, ale bez związku z ich własną działalnością konspiracyjną. W czasie przesłuchiwań osoby te były bite.

W badanej grupie doświadczenia konspiracyjne miały różnorodny charakter.

1. przykład: Bolesław *I.* (ur. w r. 1921, nr hist. chor. 1407/74):
W r. 1939 brał udział w kampanii wrześniowej, był ranny w kończynę lewą, okolice uda i stopy i był leczony w szpitalu. Od listopada 1941 r. brał czynny udział jako dowódca placówki AK. Po dekonspiracji placówki był poszukiwany przez Niemców. W związku z tym wyjechał do Warszawy, gdzie w dalszym ciągu uczestniczył w konspiracji, przeprowadzając szkolenie wojskowe, transport broni i amunicji. Od 1944 r. brał udział w walkach partyzanckich na Lubelszczyźnie, został ranny w szczękę górną. Już w czasie wojny skarżył się na bóle części szyjnej i lędźwiowej kręgosłupa upośledzające zdolności lokomocyjne. Ponadto skarżył się na bóle głowy i bezsenność.

2. przykład: Władysław *Cz.* (ur. w r. 1921, nr hist. chor. 1752/75):
Jesienią 1940 r. rozpoczął działalność w konspiracji. Jednocześnie pracował w kopalni piasku. Pod koniec 1942 r. zrezygnował z pracy, gdyż bał się, że wyda się jego udział w ruchu oporu. Przystąpił do grupy partyzantów Batalionów Chłopskich; brał udział w akcjach dywersyjnych, sabotażowych, pełnił funkcję łącznika między grupami partyzanckimi. W tym okresie był w silnym napięciu nerwowym, cierpiał na bezsenność. Po każdej akcji coraz bardziej drażliwy, a jednocześnie chciał być coraz bardziej bezwzględny wobec Niemców. Żądał, aby koledzy również byli bezwzględni wobec okupantów. Postawa bezwzględności pojawiła się, gdy się dowiedział, że Niemcy maltretowali jego ojca.

3. przykład: Franciszka *K.* (ur. w r. 1920, nr hist. chor. 1736/75):
Od r. 1940 związana z ZWZ, a później z AK. Przeszła do tych organizacji z batalionów harcerskich. Początkowo pracowała jako łącznik, kolportowała prasę. W r. 1943 przeszła do lasu, ponieważ była „spalona" w swojej miejscowości. W lesie pozostała do końca wojny.

Po wojnie 14 badanych (25,9%), działających w AK, napotykało na szereg poważnych, wiadomych trudności. Osoby te poddane były więc dodatkowemu stresowi psychologicznemu.

Działalność konspiracyjna była nie tylko długotrwałym stresem psychologicznym, ale również nasilała bądź warunkowała stres fizjologiczny (bodźce szkodliwe: choroby zakaźne i infekcyjne, urazy głowy i innych części ciała, gruźlica). 30 osób (55.5%) podało, że w tym okresie doznało urazów czaszki z utratą przytomności. Urazów kręgosłupa, klatki piersiowej, kończyn doznało 25 badanych (46,3%). Przy tym większość tych urazów była lekkiego stopnia. Urazy czaszki bez utraty przytomności stwierdzono u 3 osób (5,6%).

Ustalono, że choroby zakaźne (głównie dur brzuszny, żółtaczka) wystąpiły u 15 (28%), a choroby infekcyjne (zapalenie płuc bądź opłucnej, zapalenie opon mózgowych) u 15% osób (14,8%). W czasie wojny na gruźlicę zachorowało 5 osób (9,3%). Wyniszczenie somatyczne bezpośrednio po wojnie stwierdzono u 2 badanych.

W chwili badania przeciętny wiek osób wynosił 55 lat. W tym 29 badanych (54%) — 21 mężczyzn i 8 kobiet — nie osiągnęło 55 roku życia, a tylko 6 (11,1%) mieściło się w przedziale wieku 60—65 lat.

A. Funkcjonowanie społeczne badanej grupy: 47 osób (87,6%) pozostawało (w czasie zgłoszenia do badania) w związku małżeńskim, który został zawarty w czasie działalności konspiracyjnej bądź po zakończeniu wojny. Rozwiedzionych były 3 osoby (5,6%), a stanu wolnego 1 (3,7%).

Wykształcenie podstawowe miało 10 badanych (18,5%), średnie (liceum ogólnokształcące, technikum, zasadnicza szkoła zawodowa) 32 osoby (59,3%), a wyższe 10 osób (18,5%); brak danych u 2 badanych (3,7%). Co najmniej więc 42 osoby (77,8%) ukończyły szkołę ponadpodstawową, w tym 21 badanych zdobywało wykształcenie tego typu po wojnie. Dane te świadczą o tym, że wykształcenie miało dużą wartość dla badanych, zdobycie go było jednym z celów życiowych realizowanym przez znaczną część tych osób.

W chwili badania czynnych zawodowo było 36 (66,7%), nie pracowało 18 osób (33,3%), w tym 11 osób (20,4%) badanej grupy nie pracowało ze względów zdrowotnych (renta chorobowa). Ustaliliśmy, że 32 osoby (59,3%) pracowały na stanowisku podwładnego, 10 (18,5%) na stanowisku przełożonego, brak danych u 11 (22,2%) osób.

Interpretacja przedstawionych danych może być następująca.

Badani — mimo posiadanego wykształcenia, a więc posiadanych kwalifikacji zawodowych — unikali pracy na stanowisku kierowniczym, przedkładając nad nie rolę podwładnego.

Analizując typy aktywności społecznej pozazawodowej, stwierdziliśmy, że: aktywność przeciętna charakteryzowała 5 osób (9,3%), aktywność obniżona 27 (50%), a nadmierna 4 osoby (7,4%), natomiast u 17 osób (31,5%) brak było danych. Liczby te sugerują, że badane osoby miały tendencję do unikania społecznej działalności pozazawodowej.

18 badanych (33,4%) powodowało konflikty we współżyciu społecznym, 28 osób (51,8%) żyło zgodnie z innymi, o 8 osobach (14,8%) brak danych w tym względzie.

Tylko 3 osoby (5,5%) przyznały się do nadmiernego picia alkoholu.

B. Choroby psychosomatyczne: stwierdzono występowanie u 25 osób (46,3%) dolegliwości natury psychosomatycznej — układu krążenia 18 osób (33,3%), układu trawiennego — 7 badanych (13%). W tym 5 osób miało wrzody żołądka już w okresie wojny.

C. Funkcjonowanie psychiczne: 46 badanych (85,2%) spostrzegało niekorzystne zmiany swojej osobowości, które wiązały przyczynowo z okresem okupacji i działalnością konspiracyjną. Opisywane zmiany były głównie typu nerwicowego. Ta subiektywna ocena zgadzała się z obiektywnym rozpoznaniem psychiatrycznym, nerwicę bowiem stwierdzono u 75,9%. badanych.

Z listy 16 następujących objawów (modyfikacja listy objawów zastosowanej przez *Szymusika*, 15): lęk, niepokój, płaczliwość, obniżenie nastroju, pesymizm, depresja, obniżenie aktywności, obniżenie zdolności do pracy, ogólne osłabienie, większa ruchliwość, zawroty głowy, zaburzenia snu, zaburzenia pamięci, zaburzenia seksualne, nerwicowe dolegliwości sercowe, nerwicowe dolegliwości żołądkowo-jelitowe — najczęściej obserwowaliśmy (co najmniej w 60% grupy badanej): zaburzenia snu, osłabienie ogólne, obniżenie zdolności do pracy, zaburzenia pamięci, obniżenie nastroju, zawroty głowy, lęk, obniżenie aktywności (por. tab.).

Tabela

Rozpoznania psychiatryczne w badanej grupie członków AK i AL

Rozpoznanie	w całej grupie	u mężczyzn	u kobiet
1. zespół psychoorganiczny	12 (22,2%)	12 (30%)	—
2. nerwice:			
a) neurasteniczna	22 (40,7%)	19 (47,5%)	3 (21,4%)
b) lękowa	10 (18,5%)	2 (5%)	8 (57,1%)
c) depresyjna	7 (13%)	5 (12,5%)	2 (14,3%)
d) psychastheniczna	2 (3,7%)	1 (2,5%)	1 (7,1%)
3. choroba alkoholowa	1 (1,9%)	1 (2,5%)	—
	54 (100%)	40 (100%)	14 (100%)

Najczęściej występującym zaburzeniem psychicznym jest nerwica. U mężczyzn dominuje nerwica typu neurastenicznego (40,7%), a u kobiet typu lękowego (57,1%). Zespół psychoorganiczny rozpoznano u 12 osób (22,2%) — mężczyzn. W badanej grupie nie stwierdzono zaburzeń psychotycznych.

34 badanych (62,9%) podało, że złe samopoczucie psychiczne wystąpiło u nich już w czasie wojny bądź wkrótce po wyzwoleniu. Porównując tę grupę (34 osób) z grupą pozostałych 20 osób, u których złe samopoczucie psychiczne nasiliło się dopiero kilka lat po wojnie, stwierdziliśmy brak różnic statystycznie istotnych w zakresie następujących parametrów (wykorzystując test chi-kwadrat): wiek w chwili rozpoczęcia działalności konspiracyjnej, wykształcenie, sytuacja zawodowa, rodzinna (stan cywilny), aktywność społeczna pozazawodowa, konfliktowość w życiu społecznym, rozpoznanie psychiatryczne w chwili badania. Tych grup również nie różnicowała częstość doznanych urazów głowy z utratą przytomności i innych czynników szkodliwych występujących w czasie wojny. Natomiast osoby skarżące się na złe samopoczucie już w czasie wojny bądź bezpośrednio po wyzwoleniu gorzej były przystosowane do sytuacji stresowej w czasie wojny (chi-kwadrat p. i. $< 0{,}001$), częściej spostrzegali niekorzystną zmianę swojej osobowości w wyniku działalności wojennej (chi-kwadrat p. i. $< 0{,}01$), a w czasie badania psychiatrycznego częściej spostrzegano u nich obniżoną aktywność psychiczną (chi-kwadrat p. i. $< 0{,}05$).

Ilustracją naszej pracy mogą być następujące przykłady biografii:

1. przykład: Wawrzyniec G. (ur. w r. 1926, nr hist. chor. 2520/77):

W r. 1940 w wieku 15 lat wstąpił do organizacji konspiracyjnej BCh. Brał czynny udział w akcjach bojowych z bronią w ręku przeciwko wojskom hitlerowskim. W oddziałach partyzanckich w lesie był do lipca 1944 r. W r. 1943 podczas akcji rozpoznawczej przeciwko pacyfikacji wsi polskiej został w bestialski sposób pobity przez żołnierzy niemieckich, doznał urazu głowy, był przez miesiąc leczony konspiracyjnie. Podczas jednej akcji partyzanckiej był kontuzjowany w bark oraz doznał urazu głowy, był leczony dwa miesiące konspiracyjnie. Po wyzwoleniu najpierw wcielony do II Armii WP, a następnie zwolniony ze względu na stan zdrowia. Po wojnie kontynuował naukę, ukończył studia wyższe rolnicze, w przeszłości piastował stanowisko kierownicze, ale od kilkunastu lat ze względu na stan zdrowia zajmuje stanowisko mniej odpowiedzialne. Od czasów wojny skarży się na bóle głowy, szum w głowie, jest nerwowy, drażliwy, wybuchowy, co doprowadziło do konfliktów rodzinnych. Ponadto skarży się na zaburzenia snu, ma sny o treści przeżyć wojennych oraz zaburzenia zapamiętywania, zaburzenia koncentracji uwagi i męczliwość. Z powodu tych dolegliwości leczył się u lekarza rejonowego. Rozpoznanie: zespół neurasteniczny znacznego stopnia związany z przeżyciami wojennymi.

2. przykład: Bogumiła R. (ur. w r. 1925, nr hist. chor. 2556/77):

Przed wojną nie chorowała. W 17 roku życia wstąpiła do BCh i brała czynny udział w działaniach oddziału, pełniąc funkcję sanitariuszki i łączniczki. Uczestniczyła w akcjach zbrojnych przeciwko Niemcom, była dwukrotnie kontuzjowana, raz na skutek postrzału, drugi — podczas łapanki gestapo, gdy wyskoczyła z pociągu będącego w biegu, tracąc przytomność na około 20 minut. W czasie gdy przebywała w oddziale leśnym, chorowała na tyfus, zapalenie stawów. W swoim domu ukrywała przez kilka tygodni dowódcę oddziału partyzanckiego. Od czasu wojny skarży się na bóle i zawroty głowy, zaburzenia snu, koszmarne sny o treści przeżyć wojennych. Ponadto skarży się na stany lękowe, zaburzenia koncentracji uwagi. Miewała stany nerwowości, drażliwości i wybuchowości, co powodowało powstawanie konfliktów w życiu rodzinnym (rozwiodła się z mężem). Skarży się na bóle serca, drażliwość, kołatanie serca (pochodzenia psychogennego). Na powyższe objawy skarży się od czasu wojny, przy czym zaobserwowała skłonność do nasilania się tych objawów. Z powodu tych dolegliwości leczyła się u neurologa oraz u psychiatry od r. 1946. W dalszym ciągu pozostaje pod opieką poradni neurologicznej i poradni zdrowia psychicznego. Rozpoznanie: zespół nerwicowo-lękowy związany z przeżyciami wojennymi.

3. przykład: Tadeusz G. (ur. w r. 1917, nr hist, chor. 1847/75):

W latach 1940—1945 działał w organizacji konspiracyjnej ZWZ, a następnie w AK. Brał czynny udział w walce zbrojnej z okupantem. W r. 1940 aresztowany przez gestapo i osadzony w więzieniu jako więzień polityczny. Przebywał tam przez około cztery miesiące, w tym czasie był wielokrotnie bity w czasie przesłuchiwań, maltretowany, wielokrotnie tracił przytomność (wybito mu wszystkie zęby). Z więzienia zwolniony z braku dowodów winy. Od tego czasu, mimo iż nadal działał w partyzantce, czuł się źle, był bardzo nerwowy. Po wojnie leczył się u neurologów i psychiatrów z powodu bólów głowy, bezsenności, koszmarnych snów. Miał trudności w nawiązywaniu kontaktów, ożenił się dopiero mając lat 40. Od około pięciu lat bóle i zawroty głowy, trudności w zapamiętywaniu. Cały czas leczy się w poradni zdrowia psychicznego. W r. 1947 leczony w szpitalu psychiatrycznym z powodu zespołu depresyjnego. Podobne stany obniżenia nastroju miał wielokrotnie wcześniej. Rozpoznanie: zespół nerwicowodepresyjny znacznego stopnia związany z pobytem w więzieniu oraz z przeżyciami w czasie okupacji.

Przeprowadzona analiza upoważnia do następujących końcowych wniosków:

— Osoby działające w okresie II wojny światowej w konspiracji, nie będące więźniami obozów koncentracyjnych i zgłaszające się na badania psychiatryczne w związku ze staraniami się o rentę wojenną, najczęściej chorują na nerwicę neurasteniczną, a kobiety — na lękową; u części osób skargi nerwicowe występują od czasu wojny; znacznie rzadziej rozpoznawano zespół psychoorganiczny;

— występujące zaburzenia psychiczne badani wiążą przyczynowo z przeżyciami z okresu wojny;

— hipotetycznie można przyjąć, że zaburzenia nerwicowe są jednym z głównych czynników utrudniających prawidłowe funkcjonowanie społeczne tych osób; dominuje konfliktowość we współżyciu z innymi, unikanie aktywności społecznej pozazawodowej, wybór roli podwładnego w pracy zawodowej, pomimo że większość badanych legitymowała się wykształceniem ponadpodstawowym (średnim i wyższym).

PIŚMIENNICTWO

1. *Dąbrowski* S., *Schrammowa* H., *Żakowska-Dąbrowska* T.: Zmiany psychiczne powstałe w wyniku pobytu w obozach koncentracyjnych i eksperymentów pseudolekarskich. Przegl. Lek., 1965, nr 1, s. 31—34.
2. *Frankl* V. E.: Higiena psychiczna w sytuacji przymusowej. Doświadczenia z zakresu psychoterapii w obozie koncentracyjnym. Przegl. Lek., 1965, nr 1, s. 24—28.
3. *Frączek* A., *Kofta M.*: Frustracja i stres psychologiczny. (W:) Psychologia. (Red.) T. *Tomaszewski*. Warszawa 1976, PWN, s. 628—678.
4. *Jagoda* Z., *Kłodziński* S., *Masłowski* J.: Stereotypy zachowań u byłych więźniów obozu oświęcimskiego. Przegl. Lek., 1976, nr 1, s. 46—71.
5. *Kępiński* A.: Tzw. „KZ-syndrom" — próba syntezy. Przegl. Lek., 1970, nr 1, s. 18—23.
6. *Leśniak* R.: Zmiany osobowości u byłych więźniów obozu koncentracyjnego Oświęcim-Brzezinka. Przegl. Lek., 1965, nr 1, s. 13—21.
8. *Orwid M.*: Socjopsychiatryczne następstwa pobytu w obozie koncentracyjnym Oświęcim-Brzezinka. Przegl. Lek., 1964, nr 1, s. 17—23.
9. *Reykowski J.*: Funkcjonowanie osobowości w warunkach stresu psychologicznego. Warszawa 1966, PWN.
10. *Ryn* Z.: Z psychologii i psychopatologii obozów koncentracyjnych i jenieckich. Przegl. Lek., 1973, nr 1, s. 231—237.
11. *Sobczyk* P., *Cielecki* A., *Zembrzycka-Cielecka* M., *Krupka-Matuszczyk* I., *Kaźmierczak* B., *Łukoszek* D.: Analiza psychopatologiczna wstępnego materiału orzeczniczego byłych więźniów obozów koncentracyjnych. Przegl. Lek., 1980, nr 1, s. 89—91.
12. *Sternalski* M.: Przyczynek do psychiatrycznych aspektów tzw. KZ-syndromu. Przegl. Lek., 1978, nr 1, s. 25—27.
13. *Szwarc* H.: Chorobowość byłych więźniów hitlerowskich więzień i obozów koncentracyjnych. Przegl. Lek., 1965, nr 1, s. 38—40.
14. *Szymusik* A.: Poobozowe zaburzenia psychiczne u byłych więźniów obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu. Przegl. Lek., 1962, nr 1, s. 98—102.
15. *Szymusik* A.: Astenia poobozowa u byłych więźniów obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu. Przegl. Lek., 1964, nr 1, s. 23—29.
16. *Szymusik* A.: Dotychczasowy stan inwalidzkiego orzecznictwa psychiatrycznego dotyczącego byłych więźniów obozów koncentracyjnych. Przegl. Lek., 1975, nr 1, s. 74—76.
17. *Teutsch* A.: Próba analizy procesu przystosowania do warunków obozowych osób osadzonych w czasie II wojny światowej w hitlerowskich obozach koncentracyjnych. Przegl. Lek., 1962, nr 1a, s. 90—94.
18. *Teutsch* A.: Reakcje psychiczne w czasie działania psychofizycznego stresu u 100 byłych więźniów w obozie koncentracyjnym Oświęcim-Brzezinka. Przegl. Lek., 1964, nr 1, s. 12—17.

KAZIMIERZ GODOROWSKI

Ząbki pod Warszawą

były więzień obozu koncentracyjnego Gross-Rosen nr P 4460

Antypsychoterapia i antypedagogika — wzorce totalitarnej socjotechniki

Bruno *Bettelheim* (5) zadania obozów koncentracyjnych w III Rzeszy określił od strony psychologicznej następująco:

— zniszczenie więźniów jako jednostek i zamiana ich w bezwolną masę, aby uniemożliwić jakikolwiek opór jednostkowy i grupowy;

— wzbudzenie lęku u pozostałej ludności, gdyż więźniowie stają się „zakładnikami reżimu", aby w odstraszający sposób pokazać, co się stanie z tymi, którzy próbują stawiać opór;

— wyszkolenie załóg obozowych w taki sposób, aby je uwolnić od posiadanych bądź nabytych uczuć oraz reakcji ludzkich.

Według określenia *Goffmana* (10) każda „instytucja totalna", tak jak więzienie, koszary, a nawet szpitale psychiatryczne i sanatoria przeciwgruźlicze starego typu, wymaga określonych zasad kierowania nimi w taki sposób, aby zapewnić spokój i utrudnić ich opuszczanie.

To, co w tym zakresie czyniono w hitlerowskich obozach koncentracyjnych, wybiegało jednak znacznie poza stosowany powszechnie system zabezpieczeń zakładów karnych. Władzom obozowym chodziło o to, co *Apitz* (2) nazwał „zabiciem człowieka w człowieku". *Pawełczyńska* (16) określa to jako działalność socjotechniczną: stosowanie bodźców zmierzających do deprawacji więźniów i wyzyskania jej jako narzędzia terroru, co przyznał w swych wspomnieniach nawet Rudolf *Höss*.

Niniejszy artykuł dotyczy systemu oddziaływania na więźniów. Był on centralnie zaplanowany i miał na celu doprowadzenie do określonych zmian ich osobowości.

Proces jej łamania rozpoczynano już z chwilą przybycia więźnia, tzw. *cuganga*, do obozu poprzez ceremonię „inicjacji". Polegała ona na tym, że na grupę nowo przybyłych rzucała się grupa więźniów funkcyjnych, która przy akompaniamencie upokarzających wyzwisk tak biła, że dla wielu kończyło się to nie tylko kontuzjami, ale i śmiercią. Przedstawiciel obozowego *SS* wygłaszał zazwyczaj krótkie przemówienie, z którego jasno wynikało, że jedyną drogą jest „droga przez komin", a więzień ma prawo żyć w obozie nie dłużej niż trzy miesiące. Ta ceremonia miała doprowadzić do osiągnięcia „szoku przybycia" (*Aufnahmeschock*) jako pierwszego etapu preparowania osobowości. Sceny inicjacji znane są ze wspomnień byłych więźniów wszystkich obozów,

co uprawdopodobnia fakt, że ten punkt programu łamania osobowości był obowiązkowy i stanowił pierwszy etap procesu mającego na celu:
— utratę wiary w wartość dotychczasowej hierarchii wartości,
— wytworzenie nowej osobowości, opartej o nową hierarchię wartości, narzuconą systemem obozowym,
— przyjęcie tych wzorców za swoje i pełną akceptację nowych form współżycia międzyludzkiego i nowych wartości.

Starano się to osiągnąć poprzez stosowanie określonych bodźców biologicznych i psychologicznych, jak głód, niedostateczne ubranie, warunki mieszkaniowe, i przez katorżniczą, często bezcelową, pracę oraz wskutek sytuacji psychologicznych, będących zaprzeczeniem dotychczasowych zasad moralnych i stosunków międzyludzkich. Celowo i planowo stwarzano sytuacje, w których więzień widział jedyną możliwość przeżycia pod warunkiem całkowitego podporządkowania się władzy obozowej, a nawet pójścia na współpracę z nią bądź przez „szpiclowanie" kolegów, bądź przez objęcie funkcji kapo, blokowego itp., która była często — choć nie zawsze — równoznaczna z zerwaniem z dotychczasowymi zasadami postępowania międzyludzkiego.

Ideolodzy III Rzeszy zakładali, że więźniowie obozów — to przedstawiciele „antyrasy", a więc osobnicy nie nadający się do resocjalizacji. Byli warci tyle, ile była warta ich praca w warunkach obozowych. Z chwilą utraty zdolności do pracy mieli zginąć w komorze gazowej, jeśli uprzednio nie zmarli z wycieńczenia.

Więźniów celowo spotwarzano i upokarzano, tym bardziej, im wyższa była ich uprzednia pozycja społeczna. Społeczeństwu III Rzeszy przedstawiano ich jako niepoprawnych kryminalistów, osobników zdegenerowanych lub zboczeńców. Podkreślali to w swych wypowiedziach politycznych *Himmler* i *Heydrich*. Ex definitione więźniowie obozów nie mogli więc liczyć na realną możliwość odzyskania wolności i w najlepszym wypadku mieli przebywać w obozie do końca wojny. Takich perspektyw przed więźniami wcale nie ukrywano. Stanowiło to dodatkowy czynnik, mający ich doprowadzić do oczekiwanych zmian osobowości.

Cele, jakie chciało *SS* osiągnąć poprzez określone wobec nich postawy, trafnie określiła Hannah *Arendt* (3), widząc zadania obozów znacznie szerzej niż ktokolwiek inny. Określiła je bowiem jako laboratoria, w których wypróbowywano metody mające osiągnąć podstawowe zadania ustroju totalitarnego, jakim był hitleryzm, a mianowicie doprowadzenie do takiego przeformowania osobowości człowieka, aby reagował on jedynie w sposób przewidziany i kierowany przez władzę. *Rousset* (17) wprost określił hitlerowskie obozy koncentracyjne jako ideał społeczeństwa najbardziej totalitarnego w świecie, jakie dotąd zdołano wytworzyć (*la societè la plus totalitaire encore realisée*). Na niezamierzoną ironię zakrawa fakt — i na to warto zwrócić tutaj szczególną uwagę — że wzorcem metod stosowanych wobec więźniów była zasada wodzostwa (*Führerprinzip*), obowiązująca w całej Rzeszy nie tylko narody podbite, ale też samych Niemców, którzy mieli się ślepo podporządkować zarządzeniom władz, bezwzględnie i bez oporu.

Warto przy tym zwrócić uwagę na zasady i metody szkolenia załóg obozowych — członków oddziałów „trupich główek" (*SS-Totenkopfverbände*). Miały one wychować idealnego esesmana-robota. Do swych zadań nadzorcy *untermenschów* i technika masowej zagłady był on przygotowany po przejściu odpowiedniej tresury, która — co szczególnie istotne — obejmowała dla przedwojennej kadry obozowej czynny udział w akcji eutanazji, prowadzonej na obywatelach III Rzeszy. Nic więc dziwnego, że esesman po takim procesie odczłowieczenia traktował więźniów jako rodzaj szkodników, które trzeba było po prostu jak najszybciej i jak najskuteczniej wytępić. W instrukcjach szkolenia dla załóg obozowych podkreślano wyraźnie, że winno ono polegać nie na uczeniu, lecz na tresowaniu („soll nicht gelehrt sondern exerziert werden"), jak cytuje *Arendt*.

Jeżeli te instrukcje porówna się z punktami rzekomo obowiązującego więźniów regulaminu, to nasuwa się ponure porównanie, że zasady i metody wychowawcze, pomijając różnice ilościowe, były w zasadzie jednakowe dla „elity" narodu, jaką miało być *SS*, dla pozostałych obywateli III Rzeszy i dla więźniów obozów koncentracyjnych. W chwili szczerości, a może celowo, Robert *Ley* wypowiedział się, że „jedynym człowiekiem, który ma w III Rzeszy jakieś życie osobiste, jest ten, co śpi" (*Der einzige Mensch, der in Deutschland noch ein Privatleben führt, ist jemand, der schläft*" (wg H. *Arendt*). Potwierdza to *Bettelheim*, pisząc, że głównym celem obozów koncentracyjnych było zrobienie z nich instrumentu, który produkuje u więźniów zmiany psychiki, dające się wykorzystać w państwie narodowo-socjalistycznym, a to państwo, według *Delarue* (7), doprowadziło do upadku hierarchię wartości, na której opiera się kultura świata zachodniego.

Podstawowa idea narodowego socjalizmu opierała się o nierówność ras, a jej praktycznym urzeczywistnieniem były obozy. Że do takich celów dążyli ideolodzy *SS*, mogą świadczyć wypowiedzi nie wymienionego przez *Kogona* (12) z nazwiska wyższego oficera *SS*, który zwierzał mu się w Ordensburgu Vogelsang — przyszłym sanktuarium elity *SS* — że Tysiącletnia Rzesza będzie państwem rządzonym przez wąską elitę *SS*, podczas gdy resztę stanowić będzie rodzaj helotów, znanych szczególnie z dziejów Sparty.

Proces pożądanych i ukierunkowanych przez władze obozowe zmian osobowości więźniów następował dwoma etapami: 1. etap antypsychoterapii, mający na celu wychowanie wzorcowego więźnia obozu koncentracyjnego, akceptującego swą niewolę; 2. etap antypedagogiki, przygotowujący z najbardziej do tego nadających się więźniów kadrę pomocniczą aparatu przemocy i ludobójstwa.

Co do pierwszego etapu należy wyjaśnić, że mówienie w tym miejscu o definicji i zadaniach psychoterapii byłoby z pewnością niepotrzebne. Jeżeli o tym wspominam, czynię to jedynie dlatego, aby uzasadnić użyty przeze mnie termin: antypsychoterapia, którą rozumiem jako osiągnięcie celów odwrotnych do zadań i celów psychoterapii, szczególnie w tym jej znaczeniu, jakie jej nadał Victor *Frankl* (9), zwłaszcza po swych przeżyciach w Auschwitz-Birkenau i Dachau.

Zamiast wzmacniania mechanizmów obronnych

osobowości i zachowań prospołecznych, opartych o powszechnie przyjęte zasady europejskiego humanizmu, dążono do uzyskania „kryzysu tożsamości" (*crisi d'identità*), jak to wyraził *Devoto* (8), do zniszczenia dotychczasowej hierarchii postaw i wartości i do wytworzenia nowej, opartej o zasady socjal-darwinizmu, przedstawionego w *Mein Kampf*. W warunkach obozowych oznaczało to, że prawo do życia miał tylko ten, kto był, jak już wspomniano, zdolny do pracy, kto był silniejszy i bezwzględniejszy wobec współwięźniów. Odruchy współczucia, litości i szacunku wobec słabych, chorych, starców, kobiet i dzieci uważano wręcz za przestępstwo i surowo karano. Ten, kto nie chciał się z tym zgodzić, ani żyć w oparciu o nowe zasady życia obozowego, po prostu ginął. Należało więc albo przejść na stronę wroga, albo przyjąć zasadę mimikry, co *Kępiński* (11) nazwał autyzmem obozowym.

Jeżeli więzień w wyniku własnej słabości lub zbyt silnie działających bodźców biologicznych i psychologicznych rezygnował z dotychczasowej hierarchii wartości, oznaczało to, że proces antypsychoterapii udał się. Droga do dalszej dehumanizacji stała otworem.

Przed osądem moralnym takich sytuacji w poszczególnych wypadkach należy jednak pamiętać, że dochodziło do nich dlatego, iż zespół ekstremalnie trudnych sytuacji był zbyt silny lub trwał zbyt długo. Ówczesny Europejczyk nie był do takich sytuacji przygotowany ani zaprogramowany i nie wytrzymywał przeciążeń, podobnie jak maszyna pracująca w warunkach przekraczających jej wytrzymałość techniczną. O ile weźmie się pod uwagę totalność, brutalność i nasilenie nacisków środowiska obozowego, należy przyznać, że do istotnych i trwałych zmian postaw i zachowań w kierunku antyspołecznym dochodziło stosunkowo rzadko. Częstszym rodzajem zmian zachowania było przystosowanie bierno-egocentryczne. Polegało ono na urządzeniu się na lepszej funkcji lub na lepszym komandzie przy jednoczesnej obojętności na dziejące się wokół zło. Taka postawa „samotnego wilka" (*lone wolf*), jak ją nazwał *Luchterhand* (14), nikomu w zasadzie nie szkodziła, ale stanowiła na przyszłość wątpliwą wartość, gdyż taki więzień, nastawiony tylko na własne przeżycie biologiczne, z chwilą gdy jego względnie niezła pozycja w obozie uległa zachwianiu, nie mógł na ogół liczyć na pomoc współwięźniów i najczęściej ginął.

Krańcowym przykładem skuteczności antypsychoterapii — poza wspomnianymi przykładami przybierania postaw aspołecznych — było „zmuzułmanienie". Stanowiło ono ostateczne stadium załamania się całej osobowości, utratę poczucia sensu życia. Był to stan względnie niezależny od stanu somatycznego, co warto szczególnie podkreślić, gdyż pojęcie zmuzułmanienia bywa w literaturze przedmiotu zbyt szerokie i niewłaściwie interpretowane.

Co się tyczy drugiego ze wspomnianych etapów, to był on dalszą fazą procesu dehumanizacji więźnia w warunkach obozu koncentracyjnego, czyli tym, co nazwałem antypedagogiką. *Billig* (6) na podstawie analiz wypowiedzi *Himmlera* nazwał ten proces „wychowaniem negatywnym" więźnia (*l'éducation négative de l'interné*), gdyż jego celem nie miała być resocjalizacja, lecz wdrożenie do „absolutnej dyscypliny".

Proces antypedagogiki zaczynał się po doprowadzeniu więźnia do utraty nadziei na odzyskanie wolności, na sens dalszego życia, i polegał na przyjęciu przez niego norm narzuconych przez władzę obozową za swoje, tj. na identyfikacji z nimi, a następnie na korzystaniu ze znacznie uprzywilejowanej pozycji więźnia funkcyjnego, zwanego w gwarze obozowej prominentem. Nie można oczywiście generalizować poglądu, jakoby każdy funkcyjny był zły i szkodliwy. Niektórych wysuwał na te stanowiska obozowy ruch oporu. Ten, co przeżył obóz, wie, że wśród funkcyjnych różnych szczebli wielu było uczciwych i nadal nastawionych prospołecznie. Wielu współwięźniów zawdzięcza im życie. Wiemy też, że o takiej czy innej postawie wcale nie musiał decydować kolor „winkla".

Za tych, wobec których proces antypedagogiki udał się zgodnie z założeniami *SS*, uważam jedynie tych, którzy z własnej woli zdecydowali się na zmianę postaw i zachowań w kierunku antyspołecznym, którzy przyjęli za swoje normy obyczajowe narzucone przez *SS* i świadomie, z własnej inicjatywy, stanowili przedłużenie aparatu terroru. To do nich odnosi się uwaga *Szmaglewskiej* (18), że ich ofiarami padło być może nie mniej ofiar niż z rąk *SS*, wyłączając np. — dodajmy — masowe transporty, kierowane wprost do gazu. Nie można jednak do owej grupy zbrodniczych funkcyjnych zaliczyć członków *sonderkomand*, którzy zostali do nich przydzieleni arbitralną decyzją *SS* i którzy w kilku obozach zagłady potrafili zdobyć się na zorganizowanie zbrojnych powstań.

Inaczej mówiąc, proces antypedagogiki miał na celu ukształtowanie osobowości wybranych więźniów w kierunku psychopatyzacji ich postaw i zachowań. Można nawet zaryzykować tezę, że byli to osobnicy o takich cechach osobowości, które ujawniły się dopiero w określonych warunkach obozowych. *Pawełczyńska* (16) uważa nawet, że wiele spośród zachowań aspołecznych należy interpretować z punktu widzenia psychopatologii i oceniać w kontekście siły niezbędnej do ich postrzegania. Tacy ludzie — zarówno spośród więźniów, jak i *SS* — w warunkach demokratycznego kraju nie musieliby stać się mordercami. Stworzył im tę możliwość hitleryzm w swej skondensowanej formie — w obozie koncentracyjnym. Pisze o tym w swej monografii Teresina H. G. *Adler* (1). W warunkach obozowych zwykle ludzie tracili hamulce moralne i kierując się wzorcami, jakie mieli stanowić zgodnie z ideą rasizmu członkowie „rasy panów", a szczególnie *SS*, stawali się tacy jak oni. Tak więc w paradoksalny sposób koło się zamknęło: zarówno *übermensch*, jak i *untermensch* — więzień stawali się sobie równi w wykonywaniu zła.

To zrównanie potwierdza celna wypowiedź byłej więźniarki *Auschwitz-Birkenau*, Olgi *Lengyel*, która uważa, że zbrodnią było nie tylko ludobójstwo, ale też próby uformowania więźniów na obraz esesmanów (*Langbein*, 13).

Czy jednak wysiłki władz obozowych i na zimno zaplanowane i konsekwentnie prowadzone procesy dehumanizacji, jakie nazwałem antypsychoterapią i antypedagogiką, okazały się skuteczne? Częściowo tak i nie wolno tego negować, choć poglądy na ten temat, jakie reprezentował po powrocie z obozu Tadeusz *Borowski* (*Werner*,

19), wydają się przesadne. Analiza literatury obozowej i wypowiedzi byłych więźniów wykazują bowiem zgodnie, że — biorąc pod uwagę nasilenie terroru, długotrwałość działania sytuacji ekstremalnie trudnych zarówno od strony biologicznej, jak i psychologicznej, na które ludzie tej epoki nie byli zaprogramowani — liczba więźniów, u których władzy obozowej udało się osiągnąć zamierzone cele, była niewielka. Nawet jeżeli zrozpaczonego w wyniku „szoku przyjęcia" i bezradnego wobec nowej sytuacji *cuganga* udało się pozbawić poczucia sensu życia, to wolał on raczej wybrać śmierć, niż poddać się procesowi antypedagogiki aż do identyfikacji z władzą obozową.

W tych warunkach najlepiej sprawdziła się teza *Obuchowskiego* (15) o autonomizacji hierarchii potrzeb, w której postawy moralne i świadomość decydują o tym, że nawet potrzeby biologiczne — a więc najistotniejsze dla życia — schodzą na dalszy plan wobec poczucia godności ludzkiej.

Niemniej jednak należy pamiętać, że ten hitlerowski eksperyment trwał dość krótko, co spowodowało, że jeżeli władzy obozowej udało się w tym zakresie coś osiągnąć, to jedynie pewną uniformizację zachowań i prymitywizację obyczajów, wywołanych głodem i lękiem.

I drugie pytanie: czy zmiany, jakie zachodziły w osobowości niektórych więźniów pod wpływem antypsychoterapii i antypedagogiki, okazały się trwałe? Wydaje się, że pomijając trwałe, już uprzednio występujące u niektórych więźniów psychopatyczne cechy osobowości, powrót do normalnych warunków bytowania oznaczał jednocześnie powrót do świata ustalonych norm współżycia społecznego nawet u tych więźniów, którzy sami stali się w obozie mordercami. Podobnie było z esesmanami, którzy w warunkach normalnego funkcjonującego społeczeństwa powrócili do swej dawnej ludzkiej postaci, starając się zresztą starannie ukryć swą obozową przeszłość i włączali się do powojennego społeczeństwa, respektując jego prawa moralne. To oczywiście nie usprawiedliwia ich w najmniejszym stopniu. Byli to bowiem ludzie w pełni normalni, jak Rudolf *Höss*, którego znakomitą diagnozę postawił *Batawia* (4).

Tym bardziej jednak należy się zastanowić nad szokującymi wynikami eksperymentu *Zimbardo* i współpracowników (10), którym w ciągu krótkiego czasu udało się z ludzi przypadkowo dobranych, młodych, inteligentnych i psychicznie zdrowych uczynić autentycznych oprawców swych kolegów, grających w tym eksperymencie rolę więźniów.

Szersze rozważanie tego problemu, to jest wpływu, skuteczności i trwałości metod socjotechnicznych na moralność człowieka, wykraczałoby poza temat zwięzłego artykułu.

PIŚMIENNICTWO

1. *Adler* H. G.: Theresienstadt 1941—1945. Das Antlitz einer Zwanggemeinschaft. Geschichte, Soziologie, Psychologie. Tübingen 1955, J. C. B. Mohr (Paul Siebeck).
2. *Apitz* B.: Nackt unter Wölfen. Leipzig 1965, Verlag Philipp Reclam jun.
3. *Arendt* H.: Elemente und Ursprünge totaler Herrschaft. Tom 3: Totale Herrschaft. Frankfurt nad Menem 1975, Verlag Ullstein.
4. *Batawia* S.: Rudolf Höss, komendant obozu w Oświęcimiu. Biuletyn Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce. T. 7: 1951, s. 9—58.
5. *Bettelheim* B.: Sopravvivere. Mediolan 1981, Feltrinelli Editore.
6. *Billig* J.: L'Hitlerisme et le système concentrationnaire. Paris 1967, Presses Universitaires de France.
7. *Delarue* J.: Geschichte der Gestapo. Düsseldorf 1964, Droste Verlag.
8. *Devoto* A.: Aspetti psicologici della persecuzione. Montecatini 1982, Tipo-litografia delle Terme.
9. *Frankl* V.: Psycholog w obozie koncentracyjnym. Warszawa 1962, Pax.
10. *Goffman* E.: Asylums. Essays on the social situation of mental patients and other inmates. Nowy York 1961, Doubleday & Co.
11. *Kępiński* A.: Tzw. KZ-syndrom. Próba syntezy. Przegl. Lek., 1971, nr 1, s. 18—23.
12. *Kogon* E.: Der SS-Staat. Das System der deutschen Konzentrationslager. Monachium 1974, Kinder Verlag.
13. *Langbein* H.: Die Menschen in Auschwitz. Frankfurt nad Menem 1980, Ullstein Verlag.
14. *Luchterhand* A.: Survival in the concentration camps. An individual or a group phenomenon? (W:) Society in crisis. Social problems and social pathology. Nowy Jork 1964, The Macmillan Co.
15. *Obuchowski* K.: Psychologia dążeń ludzkich. Warszawa 1967, PWN.
16. *Pawełczyńska* A.: Wartości i przemoc. Zarys socjologicznej problematyki Oświęcimia. Warszawa 1973, PWN.
17. *Rousset* D.: L'univers concentrationnaire. Paris 1946, Editions du Pavois.
18. *Szmaglewska* S.: Dymy nad Birkenau. Warszawa 1958, Czytelnik.
19. *Werner* S.: Zwyczajna apokalipsa. Warszawa 1972, Czytelnik.
20. *Zimbardo* P. G.: Psychologia uwięzienia. Deprywacja, władza i patologia. (W:) K. *Jankowski* (red.): Przełom w psychologii. Warszawa 1978, Czytelnik.

ANDRZEJ JAKUBIK

Warszawa

Badania empiryczne nad obrazem własnej osoby u byłych więźniów hitlerowskich obozów koncentracyjnych

WPROWADZENIE

W piśmiennictwie naukowym, poświęconym badaniom nad trwałymi, odległymi następstwami psychofizycznymi pobytu w hitlerowskich obozach koncentracyjnych, przeważają prace psychiatryczne i psychologiczne dotyczące astenii poobozowej, czyli tzw. KZ-syndromu (*Eitinger*, 1964, 1970; *Kristal*, 1968; *Matussek*, 1971; *Szymusik*, 1962, 1964; *Waitz*, 1961). Nieliczne opracowa-

nia obejmują problematykę przystosowania się do stresowej sytuacji obozowej (*Bettelheim*, 1962; *Dimsdale*, 1974; *Frankl*, 1947; *Teutsch*, 1962, 1964) oraz do życia poobozowego (*Orwid*, 1962, 1964).

W ostatnich latach zainteresowanie badaczy koncentruje się na zagadnieniu patogennego wpływu pobytu w obozach koncentracyjnych na powstawanie zaburzeń psychotycznych (por. *Bayer* i *Binder*, 1982; *Eitinger*, 1966, 1967; *Strøm*, 1968). Niewielu natomiast autorów zajmowało się problemem zmian osobowości u byłych więźniów (*Jagoda* i in., 1977; *Jakubik*, 1981; *Leśniak*, 1964, 1965; *Półtawska*, 1965; *Półtawska* i in., 1966; *Sarnecki*, 1966), nie licząc publikacji o charakterze kazuistycznym, w którym można nierzadko znaleźć informacje o stwierdzonych u poszczególnych osób poobozowych zaburzeń osobowości (por. *Leśniak*, 1982; *Ryn*, 1982).

I chociaż niektórzy znawcy przedmiotu potwierdzają — w ramach prowadzonych przez siebie badań klinicznych nad *KZ-syndromem* — występowanie nawet „głębokich zmian osobowości" (*Eitinger*, 1964, 1970), to jednak nie omawiają szerzej tego problemu, nie podejmują ukierunkowanych badań i traktują poobozowe zaburzenia osobowości w oderwaniu od swoistego zespołu objawowego, jaki składa się na pojęcie „astenii poobozowej". Odmienne stanowisko zajmował *Kępiński* (1970), który podejmując próbę syntezy klinicznej *KZ-syndromu*, włączył w jego zakres zarówno zespół objawowy, jak i zmiany osobowości, podkreślając ich wzajemną, ścisłą integrację. Słuszny pogląd *Kępińskiego* podziela obecnie większość psychiatrów polskich, zajmujących się tym zagadnieniem (por. *Jakubik*, 1981; *Leśniak* i in., 1961; *Półtawska* i in., 1966).

Więźniowie, którzy przeżyli obóz, musieli posiadać cechy osobowości umożliwiające im przetrwanie hitlerowskich metod „odczłowieczania" i „łamania osobowości" (*Bettelheim*, 1962; *Chylińska*, 1982; *Dimsdale*, 1974; *Jagoda* i in., 1976). Dzięki określonym cechom osobowości, m. in. odporności na stres, tolerancji na frustrację, dojrzałości emocjonalnej, aktywności intelektualnej, postawie ideowego zaangażowania itp. — większość więźniów wykazywała zdolność przystosowania się do ekstremalnych warunków życia obozowego (*Teutsch*, 1962, 1964). Załamanie psychiczne, czasem zakończone nawet samobójstwem (*Ryn* i *Kłodziński*, 1976), było bowiem nie tyle skutkiem długotrwałego głodu, zimna i tortur fizycznych, co głównie efektem ciężkich przeżyć psychicznych (*Frankl*, 1947; *Leśniak*, 1965; *Leśniak* i in., 1961). Struktura osobowości, znacznie bardziej niż wiek i długość czasu pobytu w obozie, warunkowała powstanie odmiennych reakcji psychicznych na działanie obozowego stresu psychofizycznego.

Zgodnie z zamierzeniami niemieckiego faszyzmu obozy koncentracyjne miały być miejscem nie tylko masowej eksterminacji, ale także deprawacji więźniów. W znacznym stopniu hitlerowcy osiągnęli zamierzone cele, o czym świadczą liczne prace potwierdzające proces degradacji moralnej więźniów (*Glińska*, 1967, 1969a, 1969b; *Jagoda* i in., 1977; *Sterkowicz*, 1969) lub co najmniej tworzenie się nowych, swoistych norm moralnych w obozach (*Brzezicki*, 1963; *Gawalewicz*, 1967; *Kłodziński*, 1963; *Teutsch*, 1962), które w okresie poobozowym usiłowali albo zmodyfikować, albo odrzucić, wracając do dawnych, przedobozowych kryteriów etyczno-moralnych (*Glińska*, 1967). Bez wątpienia nie wszyscy więźniowie ulegali presji warunków obozowych, broniąc się skutecznie przed demoralizacją. W indywidualnych przypadkach dokonywały się nawet pozytywne przemiany w zakresie postaw i hierarchii wartości (*Chylińska*, 1982, *Glińska*, 1967). Jednakże u większości byłych więźniów stwierdza się wyraźne zmiany dotychczasowego systemu norm społecznych i moralnych. Takie przekształcenie „autoportretu moralnego" (*Kępiński*, 1976), stanowiącego jeden z najważniejszych elementów obrazu własnej osoby (tj. struktury „ja"), wyraża się przejściową lub trwałą zmianą całej osobowości (por. *Jakubik*, 1975b), a może również prowadzić do patologii osobowości.

Z reguły życie poobozowe nie spełniło oczekiwań obozowych, toteż codzienna rzeczywistość po uzyskaniu wolności stała się źródłem różnych zaburzeń psychicznych, a przede wszystkim uwarunkowała nieprzystosowanie się byłych więźniów do nowych okoliczności życiowych (por. *Leśniak* i in., 1961; *Orwid*, 1962, 1964). Wydaje się, że poziom nieprzystosowania poobozowego zależy głównie od czynnika osobowościowego, a zwłaszcza od ewentualnych zmian osobowości, jakie spowodował pobyt w hitlerowskich obozach zagłady (*Kępiński*, 1970).

Zdaniem wielu autorów, przeżycia obozowe mogą warunkować względnie trwałe, a nawet głębokie i nieodwracalne zmiany osobowości (*Eitinger*, 1964, 1970; *Frankl*, 1947; *Venzlaff*, 1958). Natomiast według *Matusska* (1971) cechy osobowości — w tym również obraz własnej osoby i obraz świata — są bardziej odporne na wpływ warunków obozu koncentracyjnego. Liczne badania empiryczne potwierdzają jednak słuszność poglądów pozostałych autorów (*Jagoda* i in., 1976; *Jakubik*, 1981; *Leśniak*, 1964, 1965), wśród których m. in. *Niederland* (cyt. *Kristal*, 1968) podkreśla właśnie zmiany w zakresie obrazu własnej osoby. Zresztą także *Matussek* (52) opisuje u byłych więźniów tzw. „chorobę społeczną" wyrażającą się zwłaszcza utratą „zdolności do kontaktu interpersonalnego".

U osób więzionych w obozach obserwowano równie swoiste stereotypy zachowań w formie nieadekwatnych reakcji emocjonalnych na określone bodźce, przypominające przeżycia obozowe, lub w formie stereotypowych sposobów postępowania w różnych sytuacjach życia codziennego (*Jagoda* i in., 1976). Przeżycia obozowe wpływały także na kształtowanie się charakterystycznych nawyków, postaw wobec świata i innych ludzi, powodując nierzadko zmiany charakterologiczne i zaburzenia emocjonalne (*Leśniak*, 1964, 1965). Za typowy rys osobowości byłych więźniów uważa się także niedojrzałość uczuciową (*Półtawska* i in., 1966; *Sarnecki*, 1966). U wielu osób występuje poza tym subiektywne poczucie zmiany osobowości (*Gątarski* i in., 1969; *Jagoda* i in., 1976; *Leśniak*, 1964, 1965; *Orwid*, 1962, 1964; *Półtawska*, 1965; *Półtawska* i in., 1966), a większość z nich uważa, iż pobyt w obozie koncentracyjnym miał decydujące znaczenie dla dalszego rozwoju ich osobowości (*Leśniak* i in., 1961). W piśmiennictwie amerykańskim często podkreśla się zmiany osobowości — szczególnie w zakresie obrazu własnej osoby — występujące również u byłych jeńców wojennych (por. *Ryn*, 1978).

Na podstawie wyników dotychczasowych badań empirycznych, można uznać za potwierdzoną hipotezę o wpływie pobytu w hitlerowskich obozach koncentracyjnych na osobowość, natomiast należy zachować ostrożność — jak słusznie piszą *Leśniak* i in. (1961) — w stwierdzeniu związku przyczynowego między przeżyciem obozu a określonymi zmianami osobowości, gdyż są one zależne nie tylko od warunków obozowych, lecz również od późniejszej poobozowej linii życiowej i czynników fizjologicznych (np. starzenia się).

PROBLEM BADAWCZY

Sformułowanie problemu badawczego można sprowadzić do odpowiedzi na podstawowe pytanie: czy pobyt w hitlerowskich obozach koncentracyjnych miał istotny wpływ na kształtowanie się lub zmianę obrazu własnej osoby u byłych więźniów? Zgodnie z wymaganiami współczesnej metodologii badanie tak sformułowanego problemu musi obejmować kolejno: przyjęcie założeń teoretycznych, określenie badanych zmiennych, postawienie hipotez badawczych, wybór procedury badawczej, dobór osób do badań, dobór narzędzi do pomiaru zmiennych oraz statystyczną weryfikację hipotez (por. *Jakubik*, 1979a, 1983a).

Podstawą teoretyczną będą założenia oparte o systemowy model zaburzeń osobowości (*Jakubik* 1979a, 1979b, 1982a, 1982b, 1983b), którego implikacje dla wzorca struktury „ja" (tj. obrazu własnej osoby) u więźniów obozów zagłady stanowiły przedmiot odrębnego opracowania (*Jakubik*, 1981), poprzedzonego analizą teoretyczno-kliniczną osobowości hitlerowskich zbrodniarzy wojennych (*Jakubik*, 1975a, 1975b, 1976). Zdaniem licznych autorów, reprezentantów kierunku poznawczego w psychologii, obraz własnej osoby jest fundamentalną strukturą systemu poznawczego osobowości jako główny ośrodek integracji i regulacji zachowania się człowieka. Szczególną uwagę zwraca się na rolę struktury „ja" w genezie zaburzeń osobowości, nerwic i zespołów depresyjnych, (*Andrzejczyk* i in., 1983; *Jakubik*, 1979a; *Kępiński*, 1974, 1976; *Kaplan*, 1975). Na zmianę obrazu własnego „ja" pod wpływem pobytu w obozach koncentracyjnych lub jenieckich wskazują wyniki badań autorów amerykańskich (por. *Kristal*, 1968).

Konsekwencją powstania obrazu własnej osoby jest ukształtowanie się określonych zasad regulacji zachowania się jednostki oraz uformowanie się swoistych struktur poznawczych: „Ja realnego" i „ja idealnego". Jednocześnie powstają trzy podstawowe potrzeby „ja": potrzeba zachowania tożsamości, potrzeba zachowania własnej wartości i potrzeba zachowania kontroli psychologicznej nad otoczeniem. Zakłócenia w zakresie poczucia tożsamości, poczucia własnej wartości i poczucia kontroli są przejawem patologii obrazu własnej osoby, świadczącej o zaburzeniach osobowości (*Jakubik*, 1979a, 1981, 1982a, 1982b).

Dla naszych celów badawczych wyodrębniono następujące zmienne: globalny obraz własnej osoby (ze szczególnym uwzględnieniem poczucia tożsamości i poziomu samooceny), poczucie kontroli oraz poziom samoakceptacji. Poczucie kontroli to przekonanie, że zdarzenia są przewidywalne i że można w swobodny sposób na nie wpływać. Poczucie kontroli ma strukturę hierarchiczną: od przekonań o możliwości i skuteczności kontroli psychologicznej w konkretnych sytuacjach do uogólnionego poczucia kontroli (miejsca na wymiarze „zewnętrzne-wewnętrzne umiejscowienie źródła kontroli" — por. *Rotter*, 1966). Poziom samoakceptacji, czyli stopień rozbieżności między „ja realnym" a „ja idealnym" stanowi czuły wskaźnik poczucia własnej wartości. Wymienione zmienne reprezentują podstawowe elementy funkcjonalne struktury „ja", a liczne badania eksperymentalne (m. n. *Łukaszewski*, 1978; *Rykowski*, 1975) wykazały istnienie między nimi ścisłych współzależności, co uprawnia na podstawie pomiaru jednej lub dwóch z tych zmiennych do wnioskowania o wartości pozostałych, a także o regulacyjnych funkcjach obrazu własnej osoby, a tym samym i całej osobowości.

Zgodnie ze sformułowanym problemem badawczym — i po określeniu trzech opisanych zmiennych — postawiono następujące hipotezy:

Hipoteza 1: obraz własnej osoby u byłych więźniów różni się od obrazu własnej osoby u badanych z populacji ogólnej;

Hipoteza 2: stopień poczucia kontroli u byłych więźniów różni się od stopnia poczucia kontroli u badanych z populacji ogólnej;

Hipoteza 3: poczucie własnej wartości u byłych więźniów różni się od poczucia własnej wartości u badanych z populacji ogólnej;

Hipoteza 4: pobyt w hitlerowskich obozach koncentracyjnych miał istotny wpływ na kształtowanie się obrazu własnej osoby u byłych więźniów.

MATERIAŁ

Badaniami objęto ogółem 118 osób (62 kobiety i 56 mężczyzn), które podzielono na dwie grupy: badawczą („E") i kontrolną („K"). Grupę „E" tworzyło 56 osób (26 kobiet i 30 mężczyzn) — byłych więźniów różnych hitlerowskich obozów koncentracyjnych (Oświęcim, Ravensbrück, Sachsenhausen, Dachau, Mathausen) — w wieku 51—77 lat. Grupa „K" składała się z 62 osób (36 kobiet i 26 mężczyzn) w wieku 24—65 lat, dobranych losowo z ogólnej populacji ludzi zdrowych. Z grupy badawczej („E") wydzielono dwie podgrupy: grupę E_1" (31 osób, w tym 13 kobiet i 18 mężczyzn) i grupę „E_2" (25 osób, w tym 13 kobiet i 12 mężczyzn). Natomiast z grupy kontrolnej („K") wyodrębniono również dwie podgrupy: 37-osobową grupę „K_1" (23 kobiety i 14 mężczyzn) i 25-osobową grupę „K_2" (13 kobiet i 12 mężczyzn). W grupach „E_1" i „K_1" przeprowadzono w roku 1981 badanie dwóch zmiennych: ogólnego obrazu własnej osoby i poczucia kontroli, natomiast w grupach „E_2" i „K_2" prowadzono w roku 1979 badania nad poziomem samoakceptacji (por. *Jakubik*, 1981). Z punktu widzenia zasad metodologicznych, grupy „K_1" i „K_2" różniły się kryteriami doboru: grupa „K_1" była dobrana losowo z populacji osób zdrowych, a grupa „K_2" składa się z osób z reprezentacyjnej próby populacji ogólnej, dobranych dodatkowo parami do badanych z grupy „E_2" zgodnie z płcią, wiekiem, stanem cywilnym, wykształceniem i miejscem zamieszkania (Warszawa).

METODY

Do pomiaru wyodrębnionych trzech zmiennych zastosowano następujące narzędzia badawcze:

1. Skalę badania obrazu własnej osoby W. H. *Fittsa* (1965), zwaną inaczej Skalą samooceny, która mierzy zmienną określaną jako „ogólny obraz własnej osoby", przedstawiany w formie tzw. profilu.

2. Kwestionariusz Delta R. Ł. *Drwala* (1980), skonstruowany w oparciu o Skalę I-E *(Internal-External Control Scale)* J. B. *Rottera* (1966), ale — w porównaniu ze skalą rotterowską — eliminujący wpływ na uzyskane wyniki tzw. zmiennej aprobaty społecznej, czyli tendencji badanych do przedstawiania się w lepszym świetle.

3. Technikę *Chicago Q-sort* (*Andrzejczyk* i in., 1981; *Byrne*, 1966) mierzącą poziom samoakceptacji, traktowany w tej pracy jako wskaźnik poczucia własnej wartości, wyrażający się stopniem rozbieżności między „ja realnym" a „ja idealnym".

WYNIKI

1. DANE OGÓLNE

Ogólną charakterystykę wszystkich grup badanych („E_1", „E_2", „K_1", „K_2") w zakresie zmiennych demograficznych ilustruje tabela I.

Brak jakichkolwiek różnic między grupami „E_2" i „K_2" jest rezultatem dopełnienia rygorystycznych wymogów metodologicznych co do doboru grupy kontrolnej (dobór parami osób stanowiących reprezentacyjną próbę populacji). Natomiast brak różnic między grupami „E_1" i „E_2" dowodzi homogennego charakteru obu badanych podgrup byłych więźniów. Istotne różnice zachodzą między grupami „E_1" i „K_1" — przynajmniej tak sugeruje ogólne spojrzenie na tabelę I — w zakresie wszystkich analizowanych zmiennych. Przeprowadzona w związku z tym analiza korelacyjna nie potwierdziła jednakże znamiennych statystycznie korelacji między badanymi trzema zmiennymi a płcią, wiekiem, stanem cywilnym i wykształceniem (współczynnik korelacji „r" *Pearsona* w granicach 0,17—0,28).

2. OGÓLNY OBRAZ WŁASNEJ OSOBY

Profile obrazu własnej osoby dla grup „E_1" i „K_1", uzyskane po obliczeniu wyników skali *Fittsa*, przedstawiają ryciny 1 i 2.

Celem weryfikacji hipotezy badawczej H1 dokonano najpierw jej operacjonalizacji (H1: obraz własnej osoby, mierzony za pomocą *Tennesse Self Concept Scale* — u byłych więźniów różni się od obrazu własnej osoby u badanych z populacji ogólnej), a następnie założono odpowiednią hipotezę zerową (H_o1) o braku różnic między byłymi więźniami a populacją ogólną w zakresie obrazu własnej osoby.

Średnie profile ogólnego obrazu własnej osoby obu grup badanych, bez względu na płeć (por. ryc. 1 i 2), są do siebie zbliżone i nie wykazują istotnych statystycznie różnic (ocenianych na podstawie charakterystyki punktowej skali), co potwierdza hipotezę zerową (H_o1), a tym samym zmusza do odrzucenia pierwszej hipotezy badawczej (H1). Ze szczegółowej analizy uzyskanych średnich profilów wynika, że badani nie przejawiali tendencji do pokazania się w lepszym bądź gorszym świetle, osiągnęli bardzo niskie rezultaty w takich wskaźnikach, jak: ogólna pozytywna samoocena, tożsamość, zachowanie się i percepcja własnej osoby (najniższe wyniki we wskaźnikach „ja"-fizyczne, „ja"-moralne i „ja"-prywatne).

3. POCZUCIE KONTROLI

Wyniki uzyskane przez grupy „E_1" i „K_1" w skali LOC (*locus of control*) oraz w skali KŁ („kłamstwa") ilustruje tabela II.

Dokonano operacjonalizacji drugiej hipotezy

Tabela I

Dane ogólne

Grupy badane		Liczba osób	Średni wiek	Stan cywilny (%)				Wykształcenie (%)			
				A	B	C	D	p	z	ś	w
E_1	k	13	58,4	23,0	38,5	7,7	30,8	30,8	—	38,5	30,7
	m	18	66,9	5,5	83,5	5,5	5,5	—	5,5	22,2	72,3
	ogółem	31	61,6	6,4	64,6	6,4	16,1	12,9	3,2	29,0	54,9
K_1	k	23	39,1	4,3	78,3	4,3	—	13,0	8,7	65,3	13,0
	m	15	38,8	—	71,5	—	7,1	—	21,4	28,5	50,1
	ogółem	37	39,0	2,7	75,7	2,7	2,7	8,1	13,5	51,4	27,0
E_2	k	13	57,2	22,0	42,3	7,5	28,2	29,9	—	39,9	30,2
	m	12	64,2	5,1	84,7	5,1	5,1	—	5,1	21,0	73,9
	ogółem	25	60,7	12,2	66,4	6,0	15,4	13,4	3,0	28,1	55,5
K_2	k	13	57,0	22,0	42,3	7,5	28,2	29,9	—	39,9	30,2
	m	12	64,1	5,1	84,7	5,1	5,1	—	5,1	21,0	73,9
	ogółem	25	60,5	12,2	66,4	6,0	15,4	13,4	3,0	28,1	55,5

k — kobiety
m — mężczyźni

A — wolny
B — mężatki (żonaci)
C — rozwiedzeni
D — owdowiali

p — podstawowe
z — zawodowe
ś — średnie
w — wyższe

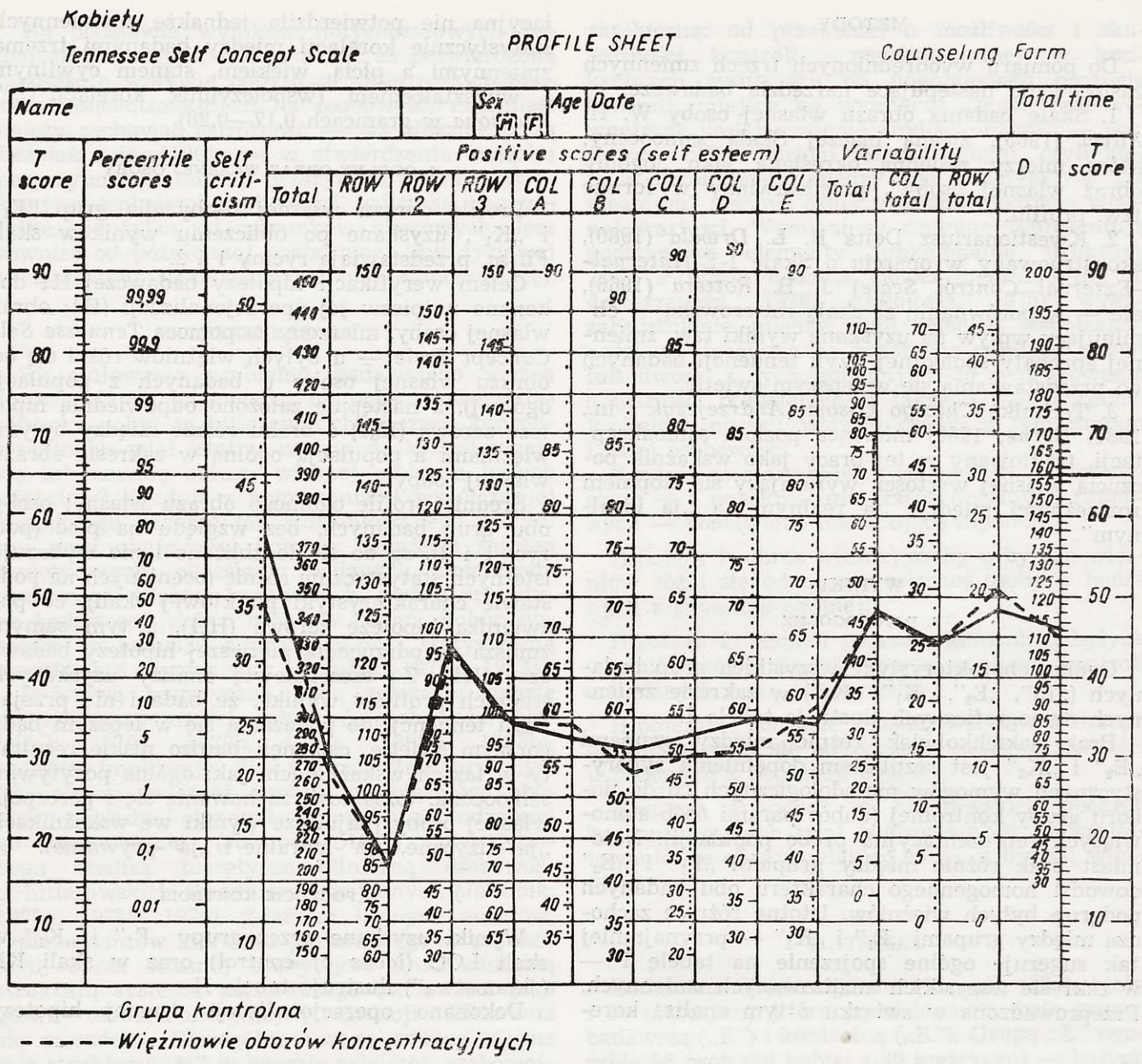

Ryc. 1. Średni profil obrazu własnej osoby (kobiety z grup E_1 i K_1)

Tabela II

Poczucie kontroli

Grupy badane		Skala KŁ			Skala LOC		
		$\bar{X}$	s	s^2	$\bar{X}$	s	s^2
„E_1"	k	9,08	3,07	9,42	2,16	1,58	2,49
	m	6,22	2,97	8,82	2,16	1,43	2,04
	ogółem	7,36	3,14	9,85	2,16	1,52	2,31
„K_1"	k	6,39	2,99	8,94	2,43	1,97	3,88
	m	5,21	2,38	5,66	1,50	1,25	1,56
	ogółem	5,94	2,70	7,29	2,08	1,71	2,92

$\bar{X}$ — średnia, s — odchylenie standardowe, s^2 — wariancja

badawczej (H2: poczucie kontroli u byłych więźniów — mierzone Kwestionariuszem Delta — różni się od poczucia kontroli u badanych z populacji ogólnej) oraz założono hipotezę zerową (H_{o2}) o braku różnicy w zakresie poczucia kontroli między obu badanymi grupami. Hipoteza zerowa implikuje istotną zależność korelacyjną między wskaźnikami poczucia kontroli obu grup badanych. Współczynnik korelacji „r" *Pearsona* wynosi 0,23 (por. tab. II). Dla sprawdzenia stopnia istotności uzyskanego współczynnika korelacji zastosowano wzór *Fishera* na „t", a otrzymany wynik (t = 1,13) wskazuje, że współczynnik korelacji jest nieistotny statystycznie.

Ponieważ jednocześnie średnie wskaźników poczucia kontroli sugerowały, że różnice między grupami badanymi mogą być znamienne ($\bar{X}$ = =7,36 i 5,94) zastosowano test F różnic między wariancjami. Otrzymany wynik dla skali LOC (F = 1,75) wskazuje na zależność statystyczną na poziomie ufności 0,05. W związku z tym odrzucono hipotezę zerową (H_o2), a przyjęto za potwierdzoną hipotezę badawczą (H2). Zależność statystyczną (F = 2,29, $p < 0,01$) stwierdzono także między wynikami kobiet z obu grup badanych, natomiast różnice między mężczyznami grup „E_1" i „K_1" okazały się nieistotne (F = 1,35).

Rezultaty uzyskane w skali KŁ przez obie grupy upoważniają do stwierdzenia, że badani nie

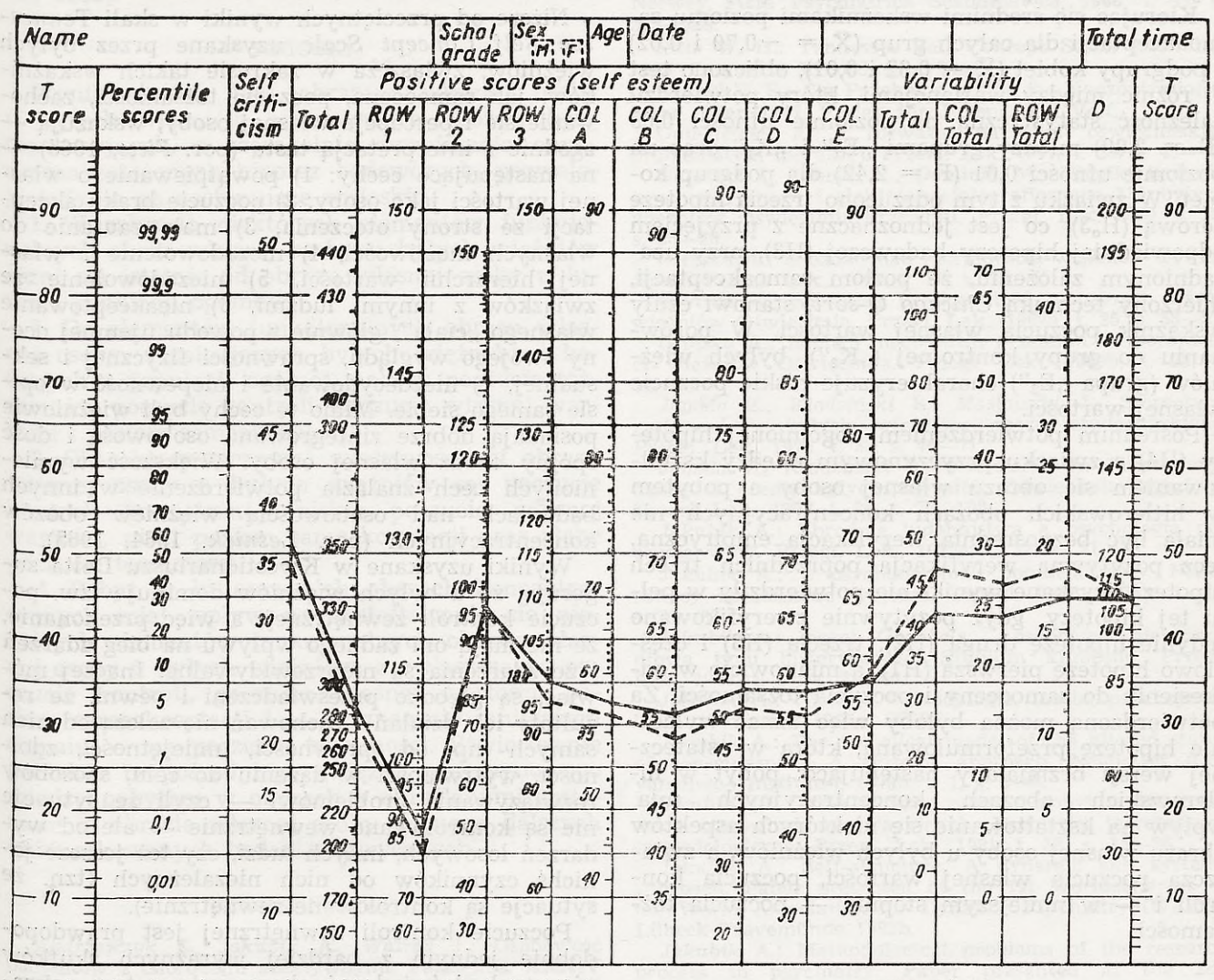

Ryc. 2. Średni profil obrazu własnej osoby (mężczyźni z grup E_1 i K_1)

przejawiali tendencji do pokazania się w lepszym świetle. Średni wynik grupy „K_1" w skali LOC (por. tab. II) nie odbiega od rezultatów uzyskanych przez różne grupy z populacji ludzi zdrowych (por. *Drwal*, 1981, s. 146). Różnice wskaźników w skali LOC pozwalają na postawienie tezy, że w porównaniu z grupą osób z populacji ogólnej byli więźniowie — a zwłaszcza kobiety — charakteryzują się względnie silnym poczuciem kontroli zewnętrznej.

4. POZIOM SAMOAKCEPTACJI

Wyniki uzyskane przez grupy „E_2" i „K_2" w teście Chicago Q-sort ilustruje tabela III. Szczegółową analizę statystyczną otrzymanych danych przedstawiono w oddzielnej pracy (por. *Jakubik*, 1981).

Zoperacjonalizowano trzecią hipotezę badawczą (H3: poczucie własnej wartości — oceniane za pomocą poziomu samoakceptacji mierzonego techniką *Chicago Q-sort* — u byłych więźniów różni się od poczucia własnej wartości u badanych z populacji ogólnej) oraz założono hipotezę zerową (H_o3) o braku różnicy w zakresie poczucia własnej wartości między obu badanymi grupami. Zgodnie z implikacją hipotezy zerowej poszukiwano zależności korelacyjnej między wskaźnikami samoakceptacji w grupach badanych. Współczynnik korelacji „r" *Pearsona* wynosi 0,30 (por. tab. III). W celu sprawdzenia stopnia istotności

Tabela III

Poziom samoakceptacji

Grupy badane		Wskaźnik samoakceptacji		
		$\bar{X}$	s	s^2
„E_2"	k	—0,82	0,598	0,357
	m	—0,54	0,472	0,222
	ogółem	—0,70	0,536	0,287
„K_2"	k	0,01	0,432	0,186
	m	0,23	0,218	0,047
	ogółem	0,02	0,379	0,143

$\bar{X}$ — średnia, s — odchylenie standardowe, s^2 — wariancja

współczynnika korelacji zastosowano wzór *Fishera* na „t". Otrzymany wynik wskazuje, że współczynnik korelacji jest nieistotny statystycznie.

Kierując się średnimi wskaźnikami poziomu samoakceptacji dla całych grup ($\bar{X} = -0{,}70$ i 0,02) i podgrupy kobiet ($\bar{X} = 0{,}82$ i 0,01), obliczono test F różnic między wariancjami, który potwierdził zależność statystyczną na poziomie ufności 0,05 ($F = 2{,}00$) między grupami „E_2" i „K_2" oraz na poziomie ufności 0,01 ($F = 2{,}42$) dla podgrup kobiet. W związku z tym odrzucono trzecią hipotezę zerową (H_o3), co jest jednoznaczne z przyjęciem odpowiedniej hipotezy badawczej (H3), przy uzasadnionym założeniu, że poziom samoakceptacji, mierzony techniką *Chicago Q-sort*, stanowi czuły wskaźnik poczucia własnej wartości. W porównaniu do grupy kontrolnej („K_2"), byłych więźniów (grupa „E_2") charakteryzuje niskie poczucie własnej wartości.

Pośrednim potwierdzeniem uogólnionej hipotezy (H4) o związku przyczynowym między kształtowaniem się obrazu własnej osoby a pobytem w hitlerowskich obozach koncentracyjnych nie miała być bezpośrednia weryfikacja empiryczna, lecz pozytywna weryfikacja poprzednich trzech hipotez. Uzyskane wyniki nie potwierdziły w pełni tej hipotezy, gdyż pozytywnie zweryfikowano jedynie hipotezę drugą (H2), trzecią (H3) i częściowo hipotezę pierwszą (H1), a mianowicie w odniesieniu do samooceny i poczucia tożsamości. Za potwierdzoną można byłoby więc uznać wyłącznie hipotezę przeformułowaną, która w ostatecznej wersji brzmiałaby następująco: pobyt w hitlerowskich obozach koncentracyjnych mia wpływ na kształtowanie się niektórych aspektów obrazu własnej osoby u byłych więźniów, a zwłaszcza poczucia własnej wartości, poczucia kontroli i — w mniejszym stopniu — poczucia tożsamości.

OMÓWIENIE

W świetle współczesnego piśmiennictwa światowego (*Butler* i *Haigh*, 1954; *Byrne*, 1966; *Edwards*, 1957; *Fitts*, 1965; *Jakubik*, 1979a; *Kaplan*, 1975; *Łukaszewski*, 1974, 1978; *Phares*, 1976; *Reykowski*, 1975; *Wiewiórka*, 1978) można uznać za dowiedzioną tezę o ważnej roli obrazu własnej osoby (struktury „ja") w integracji i regulacji ludzkiego zachowania się. Jednocześnie obraz własnej osoby stanowi jedną z najważniejszych struktur poznawczych osobowości. Równie powszechna zgodność poglądów istnieje odnośnie do ścisłej wzajemnej relacji między osobowością a strukturą „ja", a szczególnie między poszczególnymi aspektami funkcjonalnymi obrazu własnej osoby (np. „ja realnym", „ja idealnym", poczuciem tożsamości, poczuciem własnej wartości, poczuciem kontroli itp.).

Liczne badania eksperymentalne (por. *Byrne*, 1966; *Kaplan*, 1975; *Łukaszewski*, 1978; *Reykowski*, 1975) potwierdziły fakt, że na podstawie pomiaru jednej lub dwóch zmiennych dotyczących aspektu funkcjonalnego struktury „ja" można przewidywać z wysokim prawdopodobieństwem zachowanie się jednostki w określonych sytuacjach zadaniowych (eksperymentalnych i życiowych). Stąd poza ścisłą weryfikacją empiryczną założonych hipotez, jaka była celem przedstawionej pracy, można znacznie bardziej poszerzyć charakterystykę badanych byłych więźniów o implikacje wynikające z potwierdzenia tych hipotez.

Niższe od przeciętnych wyniki w skali *Tennessee Self Concept Scale* uzyskane przez byłych więźniów, zwłaszcza w zakresie takich wskaźników, jak samoocena, poczucie tożsamości, zachowanie się i percepcja własnej osoby, wskazują — zgodnie z interpretacją testu (por. *Fitts*, 1965) — na następujące cechy: 1) powątpiewanie o własnej wartości jako osoby, 2) poczucie braku akceptacji ze strony otoczenia, 3) małe zaufanie do własnych możliwości, 4) niezadowolenie z własnej hierarchii wartości, 5) niezadowolenie ze związków z innymi ludźmi, 6) nieakceptowanie własnego „ciała", głównie z powodu ujemnej oceny swojego wyglądu, sprawności fizycznej i seksualnej, 7) niezdecydowanie i niepewność w opisie samego siebie. Mimo te cechy byli więźniowie posiadają dobrze zintegrowaną osobowość i dość spójny obraz własnej osoby. Większość wymienionych cech znalazła potwierdzenie w innych badaniach nad osobowością więźniów obozów koncentracyjnych (por. *Leśniak*, 1964, 1965).

Wyniki uzyskane w Kwestionariuszu Delta sugerują, że u byłych więźniów dominuje tzw. poczucie kontroli zewnętrznej, a więc przekonanie, że nie mają oni żadnego wpływu na bieg zdarzeń i że zdarzenia są nieprzewidywalne. Inaczej mówiąc, są głęboko przeświadczeni i pewni, że rezultaty ich działań i zachowań nie zależą od nich samych (np. od sprawności, umiejętności, zdolności, wytrwałości w dążeniu do celu, sposobów rozwiązywania problemów) — czyli że sytuacje nie są kontrolowane wewnętrznie — ale od wydarzeń losowych, innych ludzi, czy też jeszcze jakichś czynników od nich niezależnych (tzn. że sytuacje są kontrolowane zewnętrznie).

Poczucie kontroli zewnętrznej jest prawdopodobnie jednym z bardziej wyraźnych skutków ujemnych doświadczeń obozowych w tym zakresie. W poczuciu kontroli zewnętrznej zawarty jest brak zaufania w swoje możliwości, nieangażowanie się w określone działania, bierność, niski poziom aspiracji, nietowarzyskość, izolacja społeczna, brak tolerancji, niskie poczucie własnej wartości, mała aktywność życiowa, wysoki poziom lęku, nieprzystosowanie i niedojrzałość emocjonalna (por. *Drwal*, 1981; *Phares*, 1976; *Rotter*, 1966). Wymienione cechy osobowości stwierdzono u więźniów hitlerowskich obozów koncentracyjnych także w innych badaniach psychiatryczno-psychologicznych (*Leśniak*, 1964, 1965; *Leśniak* i in., 1961; *Orwid*, 1962, 1964; *Półtawska*, 1965; *Półtawska* i in., 1966).

Na podstawie uzyskanych wskaźników samoakceptacji można wnioskować, iż byłych więźniów charakteryzuje nie tylko niski poziom samoakceptacji (tj. duża rozbieżność między „ja realnym" a „ja idealnym"), a tym samym niskie poczucie własnej wartości, lecz również wysoki stopień koncentracji obronnej na własnej osobie (tzn. zachowania ukierunkowane na zabiezpieczenie „ja", niwelowanie zagrożeń ze strony otoczenia, próby zwiększenia poczucia własnej wartości itp.), przekonanie o braku szans osiągnięcia zmiany obrazu własnej osoby (szczególnie w zakresie hierarchii wartości moralnych) oraz tendencja do przeceniania własnych możliwości w sytuacjach zadaniowych (por. *Łukaszewski*, 1978).

Na niektóre z tych cech zwracano już uwagę w literaturze przedmiotu (por. *Jakubik*, 1981; *Kristal*, 1968).

WNIOSKI

Wyniki badań nad obrazem własnej osoby u byłych więźniów hitlerowskich obozów koncentracyjnych, a szczególnie weryfikacja empiryczna założonych hipotez badawczych, pozwalają jedynie na następujące wnioski:

1. W zakresie niektórych elementów funkcjonalnych obraz własnej osoby u byłych więźniów różni się istotnie od obrazu własnej osoby u ludzi z populacji ogólnej.

2. Do elementów funkcjonalnych obrazu własnej osoby, różnicujących byłych więźniów i badanych z populacji ogólnej, należą: poczucie tożsamości, poczucie kontroli, poczucie własnej wartości i poziom samoakceptacji.

3. Charakterystycznymi właściwościami obrazu własnej osoby u byłych więźniów są: poczucie kontroli zewnętrznej, niskie poczucie własnej wartości, niski poziom samoakceptacji oraz słabe poczucie tożsamości.

4. Pobyt w hitlerowskich obozach koncentracyjnych miał wpływ na kształtowanie się niektórych elementów funkcjonalnych obrazu własnej osoby u byłych więźniów, a zwłaszcza na poczucie kontroli, poczucie własnej wartości, poziom samoakceptacji i — w znacznie mniejszym stopniu — na poczucie tożsamości. Stwierdzenie jednakże bezpośredniego związku przyczynowego między pobytem w obozach a określonymi zmianami w obrazie własnej osoby wymaga dalszych ukierunkowanych badań empirycznych.

PIŚMIENNICTWO

Andrzejczyk E., *Jakubik* A., *Watras* J.: Osobowość pacjentów z chorobami afektywnymi. Pamiętnik XXXIV naukowego zjazdu psychiatrów polskich. Gdańsk 1983, Pol. Tow. Psychiatryczne.

Andrzejczyk E., *Jakubik* A., *Jaroszewski* T., *Kobrzyńska* E., *Lutyńska* E., *Watras* J.: Technika Q-sort w badaniach psychiatrycznych. Psychiatria Polska, 1981, t. 15, s. 73—78.

Baeyer W. *von*, *Binder* W.: Endomorphe Psychosen bei Verfolgten. Berlin 1982, Springer.

Bettelheim B.: The informed heart. In Autonomy in a mass age. New York 1962, Free Press.

Brzezicki E.: Socjopatia a „Kazet-Lager" Sachsenhausen. Przegl. Lek. 1963, t. 19, s. 77—83.

Butler J. M., *Haigh* G. V.: Changes in the relation between self-concept and ideal-concept and its consequent upon client-centered counseling. W: C. R. *Rogers*, R. F. *Dymond* (red.): Psychotherapy and personality change. Chicago 1954, University of Chicago Press.

Byrne D.: An introduction to personality. Prentice-Hall 1966, Englewood Cliffs.

Chylińska M.: Wokół mechanizmów samoobrony psychicznej. Przegl. Lek. 1982, t. 39, s. 205—212.

Dimsdale J. E.: The coping behavior of Nazi concentration camp survivors. American Journal of Psychiatry, 1974, t. 131, s. 792—797.

Drwal R. Ł.: Delta Questionnaire for measuring locus of control. Polish Psychological Bulletin, 1980, t. 11, s. 269—282.

Drwal R. Ł.: Osobowość wychowanków zakładów poprawczych. Wrocław 1981, PAN.

Edwards A. L.: The social desirability variable in personality assessment and research. New York 1957, Dryden Press.

Eitinger L.: Concentration camp survivors in Norwey and Israel. London 1964, Allen a. Unwin.

Eitinger L.: Schizophrenia among concentration camp survivors. International Journal of Psychiatry, 1967, t. 3, s. 403—406.

Eitinger L.: Syndrom koncentračních táborů. Československa Psychiatrie, 1970, t. 66, s. 257—266.

Eitinger L., *Grünfeld* B.: Psychoses among refugees in Norwey. Acta Psychiatrica Scandinavica, 1966, t. 42, s. 315—328.

Fitts W. H.: Tennessee Self Concept Scale. Nashville 1965, Counselor Recording a. Tests.

Frankl V. E.: Ein Psycholog erlebt das Konzentrationslager. Wien 1947, Verlag für Jugend und Volf.

Gawalewicz A.: Z rozważań na temat oświęcimskiej problematyki moralnej. Przegl. Lek. 1967, t. 23, s. 45—48.

Gatarski J., *Orwid* M., *Dominik* M.: Wyniki badania psychiatrycznego i elektroencefalograficznego 130 byłych więźniów Oświęcimia-Brzezinki. Przegl. Lek. 1969, t. 25, s. 25—28.

Glińska A.: Z badań nad moralnością więźniów Oświęcimia. Przegl. Lek., 1967, t. 23, s. 36—45.

Glińska A.: Kierunek przekształceń moralnych wśród więźniów Oświecimia. Przegl. Lek., 1969a, t. 25, s. 53—57.

Glińska A.: Istota i mechanizm przemian w moralności więźniów Oświęcimia. Przegl. Lek., 1969b, t. 25, s. 57—60.

Jagoda Z., *Kłodziński* S., *Masłowski* J.: Stereotypy zachowań u byłych więźniów obozu oświęcimskiego. Przegl. Lek., 1976, t. 33, s. 46—71.

Jagoda Z., *Kłodziński* S., *Masłowski* J.: Przetrwanie obozu w ocenie byłych więźniów Oświęcimia-Brzezinki. Przegl. Lek., 1977, t. 34, s. 77—108.

Jakubik A.: Zbrodnie ludobójstwa a psychologia poczucia winy. Przegl. Lek., 1975a, t. 32, s. 21—33.

Jakubik A.: Z psychopatologii poczucia winy. Hitlerowscy zbrodniarze wojenni. Przegl. Lek., 1975b, t. 32, s. 21—33.

Jakubik A.: Joseph *Goebbels* — osobowość nieprawidłowa typu histerycznego. Studium kliniczne. Przegl. Lek., 1976, t. 33, s. 72—80.

Jakubik A.: Histeria. Metodologia, teoria, psychopatologia. Warszawa 1979a, PZWL.

Jakubik A.: The teoretical model of the altered status of consciousness. A systems approach. Newletter (Cuyamengue Institute), 1979b, t. 1, s. 2—3.

Jakubik A.: Obraz własnej osoby a pobyt w hitlerowskich obozach koncentracyjnych. Problemy teoretyczno-metodologiczne. Przegl. Lek., 1981, t. 38, s. 15—26.

Jakubik A.: Self-structure. A dynamic and systems approach. Paper presented at the 1st Worldcongress of the World Association for Dynamic Psychiatry (WADP), Lübeck-Travemünde 1982b.

Jakubik A.: Methodological problems of the research process in psychiatry. Paper presented at the 2nd Worldcongress of the World Association for Dynamic Psychiatry (WADP), München 1983a.

Jakubik A.: A dynamic and systems approach to defense mechanisms. Paper presented at the 2nd Worldcongress of the World Association for Dynamic Psychiatry (WADP), München 1983b.

Kaplan H. B.: Self-attitudes and deviant behavior. Pacific Palisades, Goodyear, 1975.

Kępiński A.: Tzw. „KZ-syndrom". Próba syntezy. Przegl. Lek., 1970, t. 26, s. 18—23.

Kępiński A.: Melancholia. Warszawa 1974, PZWL.

Kępiński A.: Psychopatie. Warszawa 1976, PZWL.

Kłodziński S.: Niektóre zagadnienia deontologii lekarskiej w hitlerowskich obozach koncentracyjnych. Przegl. Lek., 1963, t. 19, s. 101—103.

Kristal H. (red.): Massive psychic trauma. New York 1968, International Universities Press.

Leśniak R.: Zmiany osobowości u byłych więźniów obozu koncentracyjnego Oświęcim-Brzezinka. Przegl. Lek. 1964, t. 20, s. 29—30.

Leśniak R.: Poobozowe zmiany osobowości byłych więźniów obozu koncentracyjnego Oświęcim-Brzezinka. Przegl. Lek., 1965, t. 21, s. 13—20.

Leśniak R., *Leśniak* E.: Przykłady ucieczek z obozów koncentracyjnych. Analiza psychiatryczno-psychologiczna. Przegl. Lek., 1982, t. 39, s. 91—97.

Leśniak R., *Mitarski* J., *Orwid* M., *Szymusik* A., *Teutsch* A.: Niektóre zagadnienia psychiatryczne obozu w Oświęcimiu w świetle własnych badań. Przegl. Lek., 1961, t. 17, s. 64—73.

Łukaszewski W.: Osobowość. Struktura i funkcje regulacyjne. Warszawa 1974, PWN.

Łukaszewski W.: Struktura „ja" a działanie w sytuacjach zadaniowych. Wrocław 1978, Uniw. Wrocł.

Matussek P.: Die Konzentrationslagerhaft und ihre Folgen. Berlin 1971, Springer.

Orwid M.: Uwagi o przystosowaniu do życia poobozo-

wego u byłych więźniów obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu. Przegl. Lek., 11962, t. 18, s. 94—97.
Orwid M.: Socjopsychiatryczne następstwa pobytu w obozie koncentracyjnym Oświęcim-Brzezinka. Przegl. Lek., 1964, t. 20, s. 17—23.
Phares E. J.: Locus of control in personality. Morristown 1976, General Learning Press.
Półtawska W.: Z badań nad „dziećmi oświęcimskimi". Przegl. Lek., 11965, t. 25, s. 21—28.
Półtawska W., *Jakubik* A., *Sarnecki* J., *Gątarski* J.: Wyniki badań psychiatrycznych osób urodzonych lub więzionych w dzieciństwie w hitlerowskich obozach koncentracyjnych. Przegl. Lek., 1966, t. 22, s. 21—36.
Reykowski J. (red.): Studies on the mechanisms of prosocial behavior. Warszawa 1975, Warsaw University Press.
Rotter J. B.: Generalized expectancies for internal versus external control of reinforcement. Psychological Monograph, 1966, t. 80, s. 1—28.
Ryn Z.: Z psychologii i psychopatologii obozów koncentracyjnych i jenieckich. Przegląd piśmiennictwa zachodniego. Przegl. Lek., 1978, t. 35, s. 231—237.
Ryn Z.: Troje rodzeństwa w obozie koncentracyjnym. Analiza kliniczna. Przegl. Lek., 1982, t. 39, s. 97—102.
Ryn Z., *Kłodziński* S.: Z problematyki samobójstw w hitlerowskich obozach koncentracyjnych. Przegl. Lek., 1967, t. 33, s. 25—46.
Sarnecki J.: Konflikty emocjonalne osób urodzonych lub więzionych w dzieciństwie w hitlerowskich obozach koncentracyjnych. Przegl. Lek., 1966, t. 22, s. 39—46.
Sterkowicz S.: Przyczynek do zagadnienia moralności więźniów obozów hitlerowskich. Przegl. Lek., 1969, t. 25, s. 47—52.
Strøm A. (red.): Norwegian concentration camp survivors. New York 1968, Humanities Press.
Szymusik A.: Poobozowe zaburzenia psychiczne u byłych więźniów obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu. Przegl. Lek., 1962, t. 18, s. 98—102.
Szymusik A.: Astenia poobozowa u byłych więźniów obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu. Przegl. Lek., 1964, t. 20, s. 23—29.
Teutsch A.: Próba analizy procesu przystosowania do warunków obozowych osób osadzonych w czasie II wojny światowej w hitlerowskich obozach koncentracyjnych. Przegl. Lek., 1962, t. 18, s. 90—94.
Teutsch A.: Reakcje psychiczne w czasie działania psychofizycznego stresu u 100 byłych więźniów w obozie koncentracyjnym Oświęcim-Brzezinka. Przegl. Lek., 1964, t. 20, s. 12—17.
Venzlaff U.: Die psychoreaktiven Störungen nach entschädigungspflichtigen Erreignissen. Berlin 1958, Springer.
Waitz R.: La pathologie des déportés. Semaine Hospital, 1961, t. 37, s. 1977—1984.
Wiewióra D.: Trening interpersonalny a zmiana obrazu własnej osoby. Warszawa 1978, Uniw. Warsz.

ZDZISŁAW RYN, STANISŁAW KŁODZIŃSKI

Kraków

Postawy i czyny heroiczne w obozach koncentracyjnych

WPROWADZENIE

Świat obozów koncentracyjnych kojarzy się zwykle z nieopisanym cierpieniem i masową śmiercią. W obozach — w odróżnieniu od warunków wojennych — nie było możliwości prowadzenia otwartej walki z przeciwnikiem według określonych reguł. W obozie prawa posiadali tylko oprawcy. Więźniowie zaś mieli ledwie jedno prawo — prawo śmierci.

Być może dlatego wszelkie przejawy czynnego oporu lub walki, psychologicznej lub fizycznej, wyróżniały się w obozowej rzeczywistości w sposób jaskrawy. Postawy takie zdumiewały nie tylko więźniów, lecz także funkcyjnych. Jeśli przyjąć, że postawą najbardziej oczekiwaną od więźniów było bezwzględne podporządkowanie i uległość (postawa najbardziej prawdopodobna), to każde wyłamanie się więźnia z obozowych rygorów (postawa najmniej prawdopodobna) wywoływało agresję funkcyjnych. W ich oczach takie zachowanie się więźniów było „nienormalne", trzeba je więc było korygować.

Tak jak straszliwe warunki obozowej egzystencji prowadziły do poniżenia godności ludzkiej, tak z drugiej strony pobudzały więźniów do reakcji i zachowań bohaterskich, wywyższających ludzką godność.

Postawy i czyny bohaterskie w obozach koncentracyjnych nie doczekały się do tej pory wyczerpującego studium, choć wątek ten przewija się wielokrotnie w literaturze pięknej, wspomnieniowej, a także naukowej związanej z obozami. Pojęcie bohaterstwa — w tradycyjnym tego słowa znaczeniu — jakby nie przystawało do tego, co działo się w obozach. Głębsze wczucie się w atmosferę obozowej rzeczywistości, a zwłaszcza w złożony i niepowtarzalny świat przeżyć i doznań psychicznych więźniów ujawniało pewną, rażącą nieraz, nieadekwatność tego pojęcia: bohaterstwa, heroizmu. Jakby podświadomie nasuwa się negatywne nastawienie, należne raczej pojęciu bohaterszczyzny. Granica ta jest nieostra, tak jak nieostra i niejednoznaczna mogła być ocena ludzkich postaw i zachowań w obozie.

Jednym z największych paradoksów obozowego systemu było to, że samo zachowanie się więźnia, tę samą reakcję można było równie dobrze uznać za tchórzostwo lub ucieczkę, jak za czyn bohaterski. Na przykład ucieczka z obozu mogła być wynikiem tchórzostwa przed przeciwnościami życia obozowego, słabością w przeciwstawieniu się im, jak również najwyższym wyrazem bohaterstwa, jeśli zważyć nikłe szanse jej powodzenia i grożące konsekwencje, zwykle śmierć uciekiniera, a często śmierć dziesiątkowanych współwięźniów. Jednoznaczna ocena rzadko była możliwa, zawsze zależała od punktu widzenia, od okoliczności, od rzeczywistych, a nie tylko prawdopodobnych motywów.

Inną okolicznością utrudniającą podjęcie tego tematu jest zbyt krótki dystans czasu, albowiem

wymiar jednostkowego życia ludzkiego, nawet najdłuższego, okazuje się za krótki w obliczu zjawisk społeczno-kulturowych i filozoficznych.

Dodatkową trudność stanowi niejasność i niejednorodność terminologiczna i znaczeniowa używanych tu pojęć. Podkreślili to *Kępiński* i *Masłowski* (1972), podejmując temat bohaterstwa w powojennym piśmiennictwie, zwłaszcza w literaturze pięknej. Punktem wyjścia w rozważaniach tych autorów była znana maksyma Horacjuszowska: *Dulce et decorum est pro patria mori* (Miło i zaszczytnie jest umrzeć za ojczyznę). Śmierć za ojczyznę była otoczona nimbem romantycznego heroizmu. I z tym nastawieniem szło na wojnę wielu młodych ludzi. Śmierć za ojczyznę uważano za najwyższy sprawdzian własnej wartości. To patriotyczne wychowanie owocowało w postaci bohaterskich czynów i pięknej postawy młodych żołnierzy i oficerów na froncie i w podziemiu". Jakże straszliwy los spotkał jednak tych, którzy trafiając do obozów koncentracyjnych, nie mieli żadnej możliwości sprawdzenia swoich ideałów w czynie, gdyż praktycznie każda jego próba była wyrokiem śmierci.

Postawa heroiczna, potrzeba heroizmu jest cechą swoiście ludzką i tendencje takie tkwią w każdym człowieku, choć w różnych proporcjach. Najbujniej ujawniają się w okresie młodzieńczym, gdyż wówczas istnieje najsilniejsza potrzeba poszukiwania właściwego ideału, szukania własnego wzorca bohaterstwa. Wyrazem tej potrzeby jest nieraz wybór niebezpiecznej lub ryzykownej drogi życia, czasem przeciwstawienie się zastanej rzeczywistości, innym razem postawa altruizmu i bezgraniczne oddanie się drugim lub wybranej idei. Ujawnianiu się postaw i czynów heroicznych sprzyjają okresy przełomów społeczno-politycznych, rewolucji, wojen. Także sytuacja stresu, zwłaszcza o znacznym nasileniu, tzw. sytuacje skrajne w ludzkim życiu, kiedy zagrożone jest życie lub zdrowie, ułatwiają ujawnianie się prawdziwego oblicza człowieka. Odwiecznie nurtujący jest problem zmiany hierarchii wartości w obliczu śmierci i pytamy, jak bardzo człowiek musi się do niej zbliżyć, otrzeć się o nią, by zmiana ta nastąpiła.

Kępiński napisał, że obozy zagłady odsłoniły prawdę o człowieku, której dotychczas ludzkość nie może strawić. Ujawniło się bowiem w obozach „piekło" i „niebo" ludzkich przeżyć. I ślad tego doświadczenia przetrwał nie tylko w tych, którzy obozy przeżyli, ale ujawnił się także w drugim pokoleniu. „Każdy człowiek, nawet najskromniejszy, zostawia ślad po sobie" — konkluduje *Kępiński*. Nieraz dopiero z perspektywy czasu ślad ten nabiera atrybutów bohaterstwa.

Wówczas, w obozie, wiele zachowań i czynów było zupełnie spontanicznych, ujawnionych nieraz w obliczu grożącej śmierci, i nikomu nie przyszło wówczas na myśl, że są to czyny bohaterskie. Wybór określonego zachowania się następował nieraz poza progiem świadomości, na ocenę intelektualną zachowania nie było czasu, a myślny wybór równał się zwykle wyrokowi śmierci.

W obozie istniały swoiste kryteria bohaterstwa i tchórzostwa. Obozowy heroizm miał swe własne, niepowtarzalne oblicze. I choć, gdy mówimy o heroizmie obozowym czy wojenno-okupacyjnym, na myśl przychodzą nam ciągle te same postacie, ojca Maksymiliana *Kolbego*, Janusza *Korczaka*, dr Haliny *Jankowskiej*, to przecież takich czynów było znacznie więcej. Oni nie byli odosobnieni, nie byli jedynymi, którzy wyszli poza konkretność określonej sytuacji, którzy nie zmieścili się w aktualnym więziennym, obozowym, wojennym czy powstańczym „tu" i „teraz". Nie zapominamy m. in. o męczennikach, którzy ginęli zadręczeni w śledztwie, często anonimowo, nikogo nie wydawszy.

Miniona wojna, a zwłaszcza nieznane do jej pory metody masowej eksterminacji całkowicie zmieniły kryteria bohaterstwa, heroizmu. Dlatego zgłębiając tajniki psychologiczne, społeczne i filozoficzne tego okresu, usiłując odnaleźć w obozowej gehennie ślad transcendentny, warto bliżej poznać nurt heroiczny w życiu więźniów.

W obozowym pandemonium jednakże nie zawsze triumfowało zło i przemoc. Na jego tle tym jaśniej błyszczały zachowania i postawy moralnego wywyższenia człowieka, przeciwstawienia się ideologii czy quasi-ideologii oprawców. Zdolność i siła ujawnienia takiej postawy sama w sobie nosiła cechy heroiczne. Oddajmy głos Stanisławowi *Pigoniowi*, który znalazł się pośród profesorów-więźniów w obozie w Sachsenhausen:

„Komuż z nas kilku, cośmy byli naocznymi świadkami, może się zatrzeć w pamięci scena katowania ks. Konstantego *Michalskiego* za to jedynie, że był *ein Pfaffe*; na zawsze zapisał się wspaniały jego hart i ponad sponiewieraniem triumfująca godność. Któż zapomni męskie zamknięcie się w sobie Stanisława *Estreichera* i twardą odporność na rozdzierające cierpienia, które wypełniły ostatnie dni jego życia. Z onieśmieleniem i czcią patrzyliśmy na opanowanie, spokój i prawie pogodę duchową Kazimierza *Kostaneckiego*, kiedy na opuchniętych i różą rozniesionych nogach, bez słowa skargi zmógłszy ból, stawał z nami na placu apelowym aż do przedednia śmierci [...] Wszyscy oni w poniżeniu i udręczeni imponowali postawą i oporem wewnętrznym [...].

Takie śmiercią zaświadczone przykłady niezłomności i wielkoduszności, jasne i krzepiące, mogły podtrzymać i ratować naszą, na tak okrutne próby wystawioną wiarę w człowieczeństwo. Jest to zdobycz bezcenna, wyniesiona z ostępu rozwścieczonego zła. To była nasza *katharsis* i ona każe wspominać nam tamte momenty ucisku i poniżenia ze słusznie ugruntowaną chlubą" (*Pigoń*, 1966).

Wydaje się, że tak jak nowa w historii wojen okazała się obozowa metoda masowego uśmiercania i deportacji ludności zajmowanych terenów, tak również formy bohaterstwa prześladowanych okazały się swoiste, do tej pory nieznane. Zwrócił na to uwagę Paweł *Jasienica* (1985), mówiąc: „Metodyczna, starannie obmyślona eksterminacja mówiących innym niż okupant językiem i nie wyznających jego poglądu na świat — to coś gatunkowo odmiennego".

Problem postaw i czynów bohaterskich w obozach wiąże się ze sferą doznań i ocen moralnych. Nieludzkie warunki życia w obozie zmierzały do upodlenia godności więźniów i wywołania w nich niekorzystnych przemian w sferze moralnej. Jak uogólniała Alicja *Glińska*, „w obozie nie występowała na szerszą skalę potrzeba działania w imię dobra innych ludzi, główny wysiłek większości więźniów bowiem skierowany był na walkę o własny byt, zachowanie własnej egzystencji, ocalenie swojego życia i zaspokojenie osobistych potrzeb". Jedni godzą się ze sformułowaniem *Glińskiej*, iż „życie duchowe więźnia ulegało zubożeniu, zainteresowania wniesione do obozu wygasały, następował nie rozwój i wzbogacenie osobowości, ale jej ograniczenie i prymitywizacja.

W tych warunkach innych człowiek, jego dobro czy szczęście nie mogły stanowić najwyższej wartości, celu samego w sobie, bowiem celem tym stawało się własne dobro, które często było sprzeczne z interesami innych ludzi. [...] Normy i oceny moralne kształtujące się w obozie, uznawane przez więźniów i określające ich postępowanie, zostały podporządkowane podstawowej potrzebie biologicznej przetrwania" (*Glińska*, 1969). Inni natomiast są zdania, że budzi zdumienie, szacunek i podziw nadspodziewanie wielka liczba moralnie dodatnich czynów dokonanych w skrajnie niesprzyjających warunkach obozowych, często wbrew własnej egzystencji.

W tego rodzaju skrajnościach odzwierciedla się jedna ze swoistości lagru.

Obozowy koszmar stanowił dla większości wstrząs przekraczający dotychczasowe doświadczenie. Ta niezwykła sytuacja wywoływała uczucie lęku, który *Kępiński* zaliczył do lęku dezintegracyjnego. W obozie zagrożone było przede wszystkim pierwsze prawo biologiczne, prawo zachowania życia. Zdaniem *Kępińskiego*, by przetrwać obóz, trzeba było się w pewnym stopniu wyrwać spod tego przemożnego prawa zachowania życia za wszelką cenę.

„Ci, którzy temu prawu całkowicie ulegli, tracili człowieczeństwo, a z nim często szanse przetrwania. Do cech ludzkich istotnych dla przeżycia obozu należała bowiem zdolność wewnętrznego przeciwstawienia się temu, co się wokół działo, przez stwarzanie innego świata, czy to w marzeniach o przyszłości, czy we wspomnieniach o przeszłości, czy też — bardziej realnie — przez przyjaźń, pomoc współwięźniowi, próby organizowania życia innego niż obozowe itd. Był to jedyny sposób wyrwania się spod automatyzmu życia obozowego. [...] W ten sposób prawo zachowania życia działało jakby samo przeciw sobie. Człowiek, który nie potrafił mu się przeciwstawić, zwalczyć swego głodu, panicznego lęku, znieść bólu, myśleć choćby przez chwilę o czymś innym niż to, co go bezpośrednio otaczało i boleśnie mu doskwierało, sam siebie skazywał na zagładę.

Warunkiem przeżycia obozu było wyrwanie się, przynajmniej częściowe, z jego koszmaru, przeciwstawienie się czterem zasadniczym jego cechom: niesamowitości, bezsilności, biologicznego zagrożenia i automatyzmu" (*Kępiński*, 1966).

W poszukiwaniu wyjaśnienia i zrozumienia tego, jak w obozie możliwe były postawy i zachowania heroiczne, pomocne jest stwierdzenie, oparte na zasłyszanym od jednej z byłych więźniarek porównaniu rozpiętości obozowych przeżyć do „piekła" i „nieba" (*Kępiński* i *Kłodziński*, 1973). W celu przeżycia obozu więzień albo identyfikował się z systemem władzy i siły lub, przeciwnie, starał się za wszelką cenę zachować swą godność i w niej szukał oparcia i siły do znoszenia przeciwności. Zdarzało się więc, że jakby wbrew okropności obozu, w więźniach wyzwalały się postawy najszlachetniejsze: oddania innym, solidarności, narażania siebie dla ratowania współwięźniów itp. Był to zapewne najczęstszy mechanizm wyzwalania postaw bohaterskich.

Więźniowie poznali bowiem, że „postawa altruistyczna wzmacnia nie tylko tego, kto jest jej odbiorcą, ale też dodaje sił temu, kto pomaga" (*Kępiński* i *Kłodziński*, 1973).

Do ujawnienia się postawy bohaterstwa potrzebny był jeszcze inny warunek. *Kępiński* nazwał go potrzebą wewnętrznej wolności.

„Jeśli w życiu obozowym, w tym »anus mundi« tyle było poświęcenia, odwagi, miłości drugiego człowieka, a więc zjawisk w tych warunkach — zdawać by się mogło — zgoła niemożliwych, to właśnie dzięki tej wewnętrznej wolności.

[...] Zdawać by się mogło, że w warunkach największego zniewolenia, poniżenia i znękania drugiego człowieka niemożliwe jest bohaterstwo. By się na nie zdobyć, trzeba mieć choć trochę wolnej przestrzeni i własnej siły. A jednak nawet w tych warunkach było ono możliwe i w piekle, jakim był obóz, okazała się też cała wielkość człowieka" (*Kępiński*, 1965).

„Fakt Oświęcimia — napisał *Tischner* (1982) — dał początek różnym postawom i filozofiom: bezradności i filozofii ciążącej ku rozpaczy, heroizmowi i filozofii wykazującej, że posród bestialstwa może kwitnąć heroizm".

Tak w ogólności przedstawiały się zasadnicze motywy podjęcia bliższych badań na temat bohaterstwa i heroizmu w obozach koncentracyjnych. Temat ten, jak wspomnieliśmy, wydał się jednym z najważniejszych w rozważaniach nad mechanizmami prospołecznego zachowania się więźniów w sytuacji obozowego stresu.

METODA I MATERIAŁ

Sięgnięto do wypróbowanej już wcześniej metody i w tym celu skonstruowano przed trzema laty specjalną ankietę pt. „Postawy i czyny heroiczne w życiu obozowym", której treść zachęcała blisko 100 byłych więźniów do nieskrępowanego wypowiadania się na ten trudny temat. Ze względu na oszczędność miejsca nie uważamy za konieczne przytaczanie tekstu tej ankiety, który podprowadzał pod problematykę już w tym studium rozwiniętą. Szersze relacje otrzymaliśmy w latach 1983—1984 zaledwie od piętnastu osób, których wykaz podajemy na końcu pracy. Były to jednak relacje solidnie przemyślane i tak reprezentatywne, że stały się przydatnym tworzywem do rozwinięcia tematu. Niektóre wypowiedzi liczyły po kilkanaście stron maszynopisu i poza opisem konkretnych sytuacji z życia obozowego, uznanych za heroiczne, zawierały także pewne uogólnienia i refleksje natury psychologicznej. Temat ankiety wydał się wielu byłym więźniom bardzo istotny, lecz równocześnie trudny, toteż ich postawa wobec ankiety w wielu wypadkach była ambiwalentna. Wielu autorów podkreśliło, że największą trudność napotkali przy próbach oceny różnych zachowań współwięźniów, które obecnie, a więc po upływie kilkudziesięciu lat, wydają się czynami bohaterskimi. Niektórzy byli więźniowie uznali ten temat za odkrywczy i wyrazili zdziwienie, że do tej pory nie był on podjęty w lekarsko-psycho-socjologicznym piśmiennictwie obozowym.

I tym razem, podobnie jak w poprzednich ankietach, część relacji dotyczy sytuacji bohaterskich zachowań w więzieniach i innych miejscach prześladowań, poza obozami koncentracyjnymi. Tak np. ujęła swoją wypowiedź autorka opublikowanej w Paryżu książki pt. Oświęcim — pogarda i triumf człowieka. Rzeczy przeżyte (1945), ukazując wiele sylwetek osób aresztowanych i prześladowanych w różnych więzieniach. Odwołała się do własnego tragicznego doświadczenia, pisząc:

„[...] Zostaliśmy aresztowani w nocy z 21 na 22 października 1942 roku. Po przywiezieniu nas na gestapo przy ulicy Pomorskiej w Krakowie mnie pozostawiono na korytarzu, a mojego męża wzięto do pokoju. Po jakimś czasie zawezwano mnie do tegoż pokoju. Zobaczyłam mojego męża powieszonego pod sufitem za ręce i ze

związanymi nogami. Jeden z gestapowców, bijąc wiszącego czymś w rodzaju szpicruty, krzyczał: »mów, bo za chwilę ją zobaczysz w tej pozycji«. Wtedy zawołałam: »Trzymaj się! O mnie się nie bój!« Wyrzucono mnie z pokoju. Kiedy odwożono mnie wraz z Ignacym *Fikiem* do więzienia, nie widziałam mego męża. Przed południem 22 października wpadł do celi jeden z gestapowców uczestniczących w aresztowaniu nas, wołając: »pani mąż nie żyje!«. Odpowiedziałam, że to nieprawda, sądząc, że w ten sposób chce mnie załamać psychicznie. Wtedy zaprowadził mnie do celi, gdzie zobaczyłam mojego męża leżącego na podłodze.

Z poczucia jakiegoś wewnętrznego zażenowania, aby nie wystawiać własnej osoby na pokaz — choć sądzę, że jest to ostatnia okazja, aby przekazać wiedzę o golgocie Polaków — proszę, aby nie podano mego pełnego nazwiska, najwyżej inicjały P. *L.* Głównie ze względu na świadomość, że byłoby to niesprawiedliwe wobec osób, które zachowały podobną postawę, a którym śmierć nie pozwoliła o tym opowiedzieć".

Większość respondentów upoważniła nas do podania ich imion i nazwisk, co czynimy po każdorazowym zacytowaniu wypowiedzi. Materiał ankietowy uporządkowano według nasuwającego się podziału merytorycznego.

Drugim źródłem są opisy, relacje, wspomnienia byłych więźniów obozów koncentracyjnych zawarte w piśmiennictwie obozowym, a także uwagi na ten temat podane w piśmiennictwie naukowym i popularno-naukowym. Wykorzystano również niezwykły dokument pochodzący z Państwowego Muzeum w Oświęcimiu w formie trzynastostronicowego maszynopisu (*Smoleń*), zawierającego krótkie biogramy 56 osób nieżyjących, Polaków, byłych więźniów tego obozu, uznanych za swoją działalność lub postawę w obozie za bohaterów obozu oświęcimskiego.

Warto przynajmniej wymienić ich według tej listy: działacz PPS Norbert *Barlicki*, nauczyciel Marian *Batko*, Edward *Biernacki*, mjr Zygmunt *Bończa-Bohdanowski*, Stefan *Bratkowski* z PPR, mjr Stanisław *Bucki*, Czesław *Duzel*, Stanisław *Dubois* z PPS (w obozie *Dębski*), ppłk Teofil *Dziama*, Zbigniew *Foltański*, Stanisław *Furdyna*, Józef *Gancarz*, Juliusz *Gilewicz*, Konstanty *Jagiełło* z Czerwonego Harcerstwa i PPS, Jerzy *Janicki*, Piotr *Jarzyna* z BCh, Kazimierz *Jędrzejowski* „Kazek", Jerzy *Karwat*, franciszkanin Maksymilian *Kolbe*, Józef *Karnaś*, lekarka dr Stefania *Kościuszkowa*, Mieczysław *Kulikowski*, Jan *Makuch* z „Wici", Czesław *Marcisz*, Augustyn *Mical* z PPR, prawicowy działacz i publicysta Jan *Mosdorf*, Gabriela *Nosal*, Jan *Nosal*, Bogusław *Ohrt*, kpt Tadeusz *Paolone* (w obozie: *Lisowski*), Piotr *Piąty* z AK, Helena *Płotnicka* „Hela" z BCh, Janusz *Pogonowski*, Leon *Rajzer*, Tadeusz *Rapacz*, Zbigniew *Rajnoch*, Adam *Rysiewicz* „Skiba", „Adam" z PPS, Wincenty *Rutkiewicz* z PPS Lewicy i KPP, prawicowy polityk prof. Roman *Rybarski*, Władysław *Saternus* „Boryna" z AK, Edmund *Sikorski*, Władysław *Stacherski* „Nowina", płk Aleksander *Stawarz*, Stanisław *Stawiński*, Anna *Szalbut* „Rachela" z BCh, Marian *Szayer*, Antoni *Szlachcic* „Laura" z AK, Wacław *Szumański* z AK, Roman *Śliwa* „Weber" z PPR i GL, chirurg dr Wilhelm *Türschmid*, Franciszek *Walizko* z PPS, Mieczysław *Wagner*, Józef *Woytyga*, Jerzy *Woźniak*, adwokat Józef *Woźniakowski*. O wielu z nich obszernie już pisano w literaturze na tematy Oświęcimia-Brzezinki.

Jerzy *Ptakowski* podaje w swej książce (1985) 14 biogramów więźniów Oświęcimia, z których większość bezsprzecznie możemy potraktować jako postacie heroiczne (np. Stanisław *Dubois*, Konstanty *Jagiełło*, Witold *Pilecki*).

POJĘCIE HEROIZMU W OBOZIE, TERMINOLOGIA

Jak już zwracaliśmy uwagę, samo pojęcie bohaterstwa czy heroizmu w obozie wyzwoliło u ankietowanych rozmaite uwagi i wątpliwości. Okazało się, że różni więźniowie w odmienny sposób rozumieli to pojęcie i różny przydawali mu zakres znaczeniowy.

„Czym jest bohaterstwo i czym jest heroizm? — zapytuje była więźniarka, Mieczysława *Chylińska*. — Jest nazwą, terminem oznaczającym niezwykły czyn w obronie ojczyzny, społecznej solidarności, w obronie ogólnoludzkich wartości, wartości ogólnonarodowych, w obronie życia, jak i dobra człowieka. Jest łańcuchową reakcją przy wysokiej dawce uczuciowości na bodźce powstałe z zewnątrz, przeciwko biologicznym i społeczno-moralnym potrzebom i prawom człowieka. Komponent uczuciowy w bohaterstwie i heroizmie stanowi składnik, bez którego żadne z nich nie byłoby tym, co oznacza.

Zarówno bohaterstwo, jak i heroizm są zachowaniem nieprzeciętnym, odbiegającym od normy wzwyż. To jakby dokonywanie cudów, pojawiające się w okolicznościach trudnych, wymagających wykroczenia poza ogólne normy psychofizyczne i społecznomoralne. Ma charakter wewnątrzpochodny i dobrowolny, mimo że stymulowany jest przez bodźce pochodzenia warunkowego.

O bohaterstwie mówi się częstokroć w odniesieniu do czynów żołnierza na polu walki. Mówi się również w odniesieniu do czynów uznawanych w opinii społecznej jako niezwykłe, wymagające niezwykłego zrywu i dokonane w imię celów ponadosobistych bądź nie tylko osobistych, zrywu związanego z ryzykiem własnego ja. W pewnym odróżnieniu od bohaterstwa czyn heroiczny musi wyróżniać się samozaparciem na skalę wyższą niż przeciętna, musi wykraczać poza biologiczny porządek własnego ustroju, musi dominować nad potrzebami niezbędnymi dla samej egzystencji człowieka.

Przedstawione rozważania — mówi dalej Mieczysława *Chylińska* — pozwalają przyjąć, że heroizm, czerpiąc cechy z bohaterstwa, posiada i swoją własną osobliwość. Nie każde bowiem bohaterstwo jest heroizmem, mimo że każdy heroizm ma wiele wspólnego z bohaterstwem. O zachowaniu się heroicznym decyduje to, czy i w jakim stopniu czyn człowieka z niebezpieczeństwem i w imię jakich celów zostaje podjęty [...].

Heroizm jest przejawem najwyższej miary w stosunku człowieka do człowieka, do jego potrzeb, do jego wartości, do jego idei [...]. Z heroizmem u styku życia i śmierci, u styku kalectwa, choroby — łączy się zawsze cierpienie fizyczne i duchowe w różnym jego nasileniu" (Mieczysława *Chylińska*).

Inaczej rozumiał znaczenie postawy heroicznej ks. Konrad *Szweda*, pisząc:

„Heroiczną postawą odznaczali się tacy, którzy cierpienie znosili z męstwem i pogodą ducha. Byli przekonani, że zadawane męczarnie mają wartość ponadczasową: przyniosą wolność ojczyźnie i chwałę we wieczności [...].

Z bliska patrzyłem na więźniów, którzy poświęcili zdolności fizyczne i duchowe dla ratowania drugich. Widziałem przypiekanych rozpalonym prętem, wdeptywanych w błoto, wycieńczonych głodem. Nie mogłem zrozumieć, że ludzi pozbawionych od mrozu palców u rąk, nóg, pozbawionych warg, uszu, można zaprzęgać do żelaznych taczek i batem popędzać do pracy. Powiedziałem sobie: to jest bohaterstwo okazane czynem."

Także postawy i zachowania, które w normalnych warunkach nie wyróżniałyby się niczym szczególnym, w warunkach obozowych nabierały cech bohaterstwa. A więc kontekst z rzeczywistością przydawał określonym zachowaniom cechy bohaterstwa. Tak rozumieli to więźniowie. Edward *Hanke*, były więzień obozu w Sosnowcu

i Dachau, cytując fragment pracy Wincentego *Spaltensteina*, opisuje takie właśnie zachowania: „Niemała była w końcu liczba osób szlachetnych, których charakter nie tylko nie został spaczony przez ucisk, lecz przeciwnie, zabłysnął wtedy tym jaśniej. Tacy bohaterowie, a nawet święci, przynosili kolegom ulgę w pracy, dzielili się z nimi papierosami i żywnością. Pocieszali zmartwionych i uciemiężonych, chociaż sami nie mniej od nich cierpieli. Niemal w każdym bloku wyróżniały się takie zacne jednostki i nadawały ton otoczeniu" (*Hanke*, 1968).

Wydawałoby się, że podjęcie zamiaru i zrealizowanie ucieczki z obozu, a więc czynu najbardziej niebezpiecznego, winno być uznane za czyn bohaterski. Tak na ogół wydaje się postronnemu obserwatorowi lub czytelnikowi opisów ucieczek z obozów. „Nad organizującymi ucieczkę wisiało śmiertelne niebezpieczeństwo w czasie całego trwania przygotowań; jeden z badanych powiedział, że w obozie nawet myśl o ucieczce była karana; byli przecież zbyt ciężko obciążeni widokiem katowanych i zabijanych współwięźniów, a często też ich rodzin, w odwet za dokonane ucieczki" (E. *Leśniak*, R. Leśniak, 1976).

Tymczasem sami „bohaterowie" tych ucieczek, jak wynika to z cytowanej pracy, nie uznali swych czynów za przejaw bohaterstwa czy heroizmu. Całkiem przeciwnie, niektórzy uznali je za wyraz lęku i strachu przed grożącymi im w obozie cierpieniami. Np. jeden z więźniów powiedział wprost: „ucieczkę podjąłem ze strachu, wydawało mi się, że mam większe szanse przeżycia, jeśli ucieknę, nie żadne bohaterstwo, po prostu ze strachu, za to groziła kula w łeb".

Nie dziwi więc, że u wielu uciekinierów obozowych w odległym czasie zrodziło się poczucie winy wobec współkolegów. Poczucie to jest nieraz tak głębokie, że ujawnia się także w marzeniach sennych i natrętnych wspomnieniach.

Jakże inaczej oceniali ucieczki z obozu więźniowie, którzy w obozie zostali, a zwłaszcza ci, którzy padli ofiarą „wybiórki" za uciekinierów i w konsekwencji ponieśli niewinną śmierć. Właśnie ucieczki z obozu wskazują jaskrawo, jak różnie można było oceniać ten sam czyn, zależnie od punktu widzenia i konsekwencji, jakie wyzwalał u różnych więźniów.

Przytoczone uwagi wskazują, iż zakres znaczeniowy słów „heroizm" i „bohaterstwo" w obozach koncentracyjnych wykraczał poza definicje powszechne, zawarte w słownikach. Heroizm bowiem (od greckiego słowa *heros* — półbóg, bohater) utożsamiany jest z pojęciem bohaterstwa i tak ujmują jego znaczenie podstawowe leksykony (np. Słownik wyrazów obcych).

Pierwsze znaczenie słowa „heroizm" — to „bohaterstwo", a dopiero na dalszych miejscach podano „męstwo", „dzielność" (Słownik języka polskiego).

„Bohater" — to ten, kto odznaczył się męstwem, niezwykłymi czynami, ofiarnością dla innych. „Bohaterski" — to równoznacznik walecznego, dzielnego, mężnego czy ofiarnego, a „bohaterstwo" — to czyn lub postawa właściwa bohaterowi, męstwo, dzielność.

Na tym tle dopiero wyraźniej rysuje się tzw. niepotrzebne bohaterstwo czy fałszywie pojęta odwaga, czasem prowadząca do niepotrzebnego narażania ludzkiego życia, a więc bohaterszczyzna.

W odniesieniu do rzeczywistości obozowej dwa elementy tego słowa były najistotniejsze: niezwykłość postawy lub zachowania się, w stosunku do „zwykłości" codziennego obozowego życia, i drugi element, tj. ofiarność. Postawa lub czyn był ofiarą złożoną dla wyższej wartości, dla drugiego człowieka, jego losu, przetrwania, ratowania jego zdrowia lub życia, nawet — a może zwłaszcza — za cenę życia własnego.

SYMBOLIKA CZYNU MAKSYMILIANA KOLBEGO

To, co się stało w obozie oświęcimskim latem 1941 roku, szybko przybrało atrybuty należne symbolowi: gest ojca Maksymiliana Marii *Kolbego* od chwili jego zrealizowania stał się symbolem bohaterstwa i symbolem człowieczeństwa, przekraczając zdawałoby się nieprzeniknione obozowe zasieki z drutu kolczastego. Dla gestu tego nie było granic wówczas i nie ma ich dziś.

To co uczynił w obozie ojciec Maksymilian, jest dziś pierwszym, niemal odruchowym skojarzeniem każdego, kto myśli o heroizmie w czasie minionej wojny. Nic więc dziwnego, że w uzyskanych materiałach źródłowych, a także w odpowiedziach na wspomnianą ankietę, ten właśnie epizod stał się punktem centralnym wszelkich rozważań. Wszystko, co zdarzyło się później, a nawet to, co stało się wcześniej w obozach, porównywano i odnoszono do gestu ojca *Kolbego*. On sam i jego gest stały się jakby naturalnym, czy może nadnaturalnym miernikiem ludzkiego postępowania, moralną wyrocznią obozowej egzystencji.

Choć wiele już napisano na ten temat, zwłaszcza z okazji procesu beatyfikacyjnego i później kanonizacyjnego ojca *Kolbego* — dziś świętego Kościoła katolickiego — to jednak ciągle postać ta fascynuje i skłania do coraz to nowych spojrzeń, ocen i interpretacji. Szczególną zaś wartość mają osobiste relacje naocznych świadków, współwięźniów ojca *Kolbego*, z którymi dzielił los, a którzy przeżyli do dziś. Im właśnie oddamy głos, by w ten sposób jeszcze raz dać świadectwo wydarzeniu, które nadało sens obozowej śmierci.

NAOCZNI ŚWIADKOWIE

Zapewne najbardziej wiarygodny jest opis naocznego świadka, przyjaciela ojca Maksymiliana *Kolbego*, Mieczysława *Kościelniaka*, późniejszego autora słynnych grafik obozowych.

„Rozpoczął się apel. Stwierdzono że brakuje dwóch ludzi, piekarza *Kłosa* i jego kolegi, którzy uciekli z pracy w polu, na Hermężach.

Nasz blok otoczyli uzbrojeni esesmani z psami. Myśmy stali na placu, oczekując na wybiórkę [...]. Pierwszy szereg po wybraniu jednego czy dwóch występował kilka kroków naprzód, robiła się alejka, w tę alejkę wchodził *lagerführer* i wybierał następnych. Miał on taki krótki biczyk — bo oczywiście chodził zawsze w towarzystwie psa, pięknego wilczura — i wskazywał: »*Na, komm, mein lieber, do muss heute sterben*« (Chodź mój drogi, musisz dziś umrzeć). Nie wszystkim jednak to mówił, na niektórych tylko wskazywał palcem [...].

W pewnym momencie usłyszałem szlochanie i jęki: »O, moja matka, o moje dzieci, o moja żona, ja muszę umrzeć!« i błaganie o darowanie życia. [...] Twarz tego kolegi była mi znajoma z bloku, lecz nie mogłem sobie przypomnieć jego nazwiska. Na krótką chwilę *lager-*

führer jakby znieruchomiał. Nagle tę chwilę ciszy przerwał inny człowiek. Spojrzałem w lewo. Koło mnie już przeszli, nie wybrali mnie — i zobaczyłem, jak w odległości około czterech, pięciu metrów od miejsca, gdzie stałem, rozsuwa szeregi ojciec Maksymilian, mój przyjaciel. Wystąpił przed szereg, stanął w postawie na baczność, przyłożywszy czapkę do prawego uda — zgodnie z obozowym regulaminem — i zameldował *Fritschowi*, że chce iść na śmierć, za kolegę, który ma żonę i dzieci.

Skoczyli wtedy ku ojcu *Kolbemu* esesmani *Palitsch, Fritsch* i inni i chwycili go za ramiona, uważając, jak sądzę, że jest to akt rozpaczy lub szaleństwa; ale *Kolbe* spokojnie powtórzył to samo. Wówczas zareagował *Fritsch*. Krzyknął: »*Bist du verruckt, bist du Idiot?*« (Czy jesteś wariatem, idiotą?) »*Kim ty jesteś?*« — »Księdzem katolickim, zakonnikiem« — padła odpowiedź. — »I ty chcesz iść na śmierć za tego człowieka?« — spytał *Fritsch*. — »Tak. Jestem samotny. A on ma żonę i dzieci. Chce dla nich żyć, będzie im potrzebny«.

Cała ta scena nie trwała dłużej niż kilkanaście sekund. *Fritsch* rozkazał *Gajowniczkowi*, aby wstąpił do szeregu, a *Kolbego* odprowadzono na lewe skrzydło, do skazańców. O ile sobie przypominam, wybrano 11 ludzi i zabrano ich na jedenasty blok (w tym czasie blok ten oznaczony był jeszcze numerem 19). Ojciec *Kolbe* szedł, pamiętam, przy końcu tej grupy. Pożegnał nas podniesieniem ręki [...].

Przez pewien czas opowiadano w obozie o tym wydarzeniu. Niezbyt długo, bo każdy z nas czekał na własną śmierć. Obozowe życie przytłumiło jakby tamte wstrząsające obrazy. Żegnały się z życiem dalsze tysiące ludzi — zakatowanych, zastrzelonych, gazowanych. Potem dalsze tysiące, dziesiątki, setki tysięcy, miliony...

Pragnę przypomnieć wspaniałego człowieka, księdza i zakonnika, który był moim przyjacielem i którego heroicznej śmierci przypadło mi być świadkiem. I jest dla mnie ogromnym wyróżnieniem, iż mogę ten ułamek prawdy o nim przekazać potomności. Ten człowiek, wydawało się nie człowiek, lecz bezimienny numer obozowy, ocalił tam, w Oświęcimiu, zdeptane człowieczeństwo. Ocalił od zagłady nie tylko fizycznej, ale i duchowej. I okazało się — przetrwał, a jego czyn stał się symbolem tych czterech milionów męczenników z Oświęcimia, a może i symbolem tych wszystkich, których faszyzm hitlerowski skazał na zagładę..." (*Jaszczyk*, 1982).

Skąpe są wypowiedzi tego, który za śmierć Maksymiliana *Kolbego* przeżył obóz, Franciszka *Gajowniczka*. Powściągliwość jego wypowiedzi i zachowania jest zapewne wynikiem oszołomienia spowodowanego szokiem, zatem niepamiętania dokładnie sytuacji selekcji, a także wyrazem ciężaru, jaki przyszło mu dźwigać w sposób nieprzewidywalny. W jednym z wywiadów *Gajowniczek* mówił:

„Staliśmy wówczas na karnym apelu, zbiegłego więźnia nie schwytano. Nasz blok 14a zatrzymano na apelu do rana. W czasie wybiórki każdy z nas zamienił się w słup soli, w kamień, w drewno. Nic nie czułem, byłem w jakiejś nicości. Zostałem wybrany także ja. Jak na mnie wskazał, powiedziałem, że żal mi żony i dzieci i że je osierocę. Blisko mnie stał o. Maksymilian *Kolbe*. Usłyszał te słowa i gdy mnie już zabrano i postawiono, on wyszedł z szeregu, sam, i przeszedł do *Fritscha* i stoi. *Fritsch* zapytał: »Co ta polska świnia chce?« A on odpowiedział, że chce pójść za tego wybranego, na jego miejsce. On ma żonę i dzieci, jest potrzebny rodzinie, a ja nie mam nikogo, mogę za niego pójść" (*Leszczyński, Siemieński*, 1982).

Taka jest relacja świadka-uczestnika wydarzenia, które zadecydowało o wszystkim. Być może niewielu innych więźniów uświadomiło sobie od razu wagę tej krótkiej chwili i — w gruncie rzeczy — prostej sytuacji.

Mieczysław *Kościelniak*, malarz i grafik, absolwent krakowskiej ASP, aresztowany za działalność konspiracyjną w ZWZ, dostał w obozie oświęcimskim numer 15261, dość bliski numerowi ojca Maksymiliana *Kolbego*. Nic dziwnego, że zetknęli się w obozie, a znajomość przerodziła się w obozową przyjaźń. *Kościelniak* wykonywał dla ojca Maksymiliana obrazki święte, potrzebne w jego duszpasterskiej pracy w obozie.

„W niedziele czy w wolne godziny — wspomina *Kościelniak* — zwłaszcza po apelu wieczornym ojciec Maksymilian zbierał nas w nieduże grupki i mówił do nas. [...] Prawie zawsze mówił o Polsce. O tym, że ona powstanie i że będzie to inna niż dawniej, nowa Polska — bardziej sprawiedliwa niż dotychczas. Budził w nas wiarę i nieustannie ją umacniał, że przeżyjemy albo wielu z nas przeżyje i doczeka tej nowej, odrodzonej Polski. Zachęcał nas do przetrwania, do wytężenia wszystkich sił, by obronić się przed załamaniem i upadkiem. Jesteśmy tu jak żołnierze — powtarzał — tylko front jest inny, specjalny. Póki żyjemy, musimy wytrwać na swoim posterunku, jako Polacy. To niemożliwe — przekonywał nas — aby zło i zbrodnia zwyciężyły [...].

Co mnie szczególnie zadziwiło w ojcu *Kolbem*, to jego niezwykły spokój wewnętrzny i pogoda ducha. Nie czuło się u niego żadnego lęku czy strachu, co można było zaobserwować u większości z nas. Był łagodny, pogodny" (*Jaszczyk*, 1982).

Obozowy los ojca Maksymiliana znamy we fragmentach także z relacji innych świadków, obozowych współtowarzyszy. Oto zapamiętane wątki i sceny:

„Był zarośnięty, wybiedzony, ale biła od niego pogoda ducha, dobroć, tym zwracał uwagę otoczenia. Miałem z nim częste kontakty w obozie, zwłaszcza po apelu, chodziliśmy i rozmawiali..." (ks. Z. *Ruszczak*).

„Maksymilian *Kolbe* woził taczkami piach, chciałem go w tym wyręczyć, ale zauważył to kapo i obaj dostaliśmy po 25 kijów. *Kolbe* musiał mnie potem wieźć na taczkach..." (H. *Sienkiewicz*).

„Był pobity i posiniaczony na twarzy, lecz kiedy go zapytałem, jak mu pomóc, odpowiedział, że niczego nie potrzebuje..." (F. *Targosz*).

„Przyznał się, że jest duchownym i odmówił pójścia do szpitala, w ten sposób bowiem ustąpił miejsca innemu więźniowi. On od początku tak właśnie myślał..." (dr R. *Diem*).

„Leżał w łóżku, gorączkował. Na pytania, jak się czuje, zawsze odpowiadał, że dobrze. Mimo że był pobity, nie narzekał, choć bardzo cierpiał. Mówił: »trzeba umieć cierpieć, a nie uczyć o pozytywnych wartościach cierpienia«" (K. *Szweda*).

Relacje te podali byli więźniowie obozu oświęcimskiego podczas audycji telewizyjnej pt. „Miłością zniewolony" (*Leszczyński* i *Siemieński*, 1982).

Taka postawa, choć w obozie mogła budzić zdziwienie, wynikała z wewnętrznych motywów i głębokich przemyśleń oraz określonej hierarchii wartości, jaką wyznawał i jaką propagował ojciec *Kolbe* swym przedobozowym życiem.

Maksymilian *Kolbe* żył z pełną świadomością, czym jest świętość człowieka. Rozróżniał doskonale przymioty ludzkiej wielkości i świętości. W studium pod takim właśnie tytułem „Wielkość a świętość" (*Kolbe*, 1922), pisał między innymi:

„Każdy święty — to wielki człowiek, ale nie każdy wielki był świętym zarazem, chociaż nieraz bardzo ludzkości się przysłużył. [...] Geniusz i święty mają wiele cech wspólnych. Wyrastają oni ponad otoczenie, zwracają mimowolnie na się uwagę jako ludzie — niezwykli [...]. Obydwaj, jeśli wdrapią się na pożądany szczyt [...], znajdują naśladowców, którzy w nich wpatrzeni, mniej lub więcej udatnie dążą nową ścieżyną za nimi. A pamięć tak świętego, jak i geniusza przechodzi z pokolenia na pokolenie [...].

Lecz i zasadnicza zachodzi różnica między świętym a geniuszem, który do świętości nie dąży. Marzenie je-

go — to sława. Dla niej, dla ludzkiego uznania, wytęża umysł, poświęca czas, zużytkowuje zdolności i ponosi nieraz bardzo ciężkie ofiary [...].

Święty przeciwnie, Bożą tylko chwałę ma na oku. O ludzkie sądy nie dba i staje ponad nie. Władze duszy i ciała odpowiednio podporządkowuje i ciało rozumowi, a rozum Bogu pod rządy oddaje. Stąd też cieszy się pokojem zwycięzcy [...]".

Istotną różnicę widział także *Kolbe* w postawach wobec choroby i cierpienia:

„Nawiedzi ciężka choroba, starość przygniecie — geniusz częstokroć przestaje być geniuszem, władze umysłowe mu słabną. Święty zaś bez względu na stan zdrowia lub wiek zawsze naprzód postępuje, owszem, choroby i utrapienia stają się dlań drabiną do wyższej doskonałości; w ich ogniu jak złoto się czyści [...].

Spuścizna geniusza przynosi pożytek ludzkości, ale bardzo często i szkodę [...]. Święty przechodzi zawsze dobrze czyniąc (por. Mk. 7, 37), na wzór Jezusa prawdę i szczęście zaszczepia, gdzie tylko zajdzie i przykładem pociąga do dobroci niestworzonej.

Geniuszem nie każdy może zostać, droga zaś do świętości wszystkim stoi otworem" (*Kolbe*, 1922).

„Ojcu *Kolbemu* nie było nic odjęte. Wszystkiego tego, czego doznawali inni, doznawał i on: był bity, maltretowany, krzyk, wrzask przewalał się nad nim tak, jak przewalał się nad każdym z więźniów — czytamy u innego duchownego.

Został przydzielony do kompanii Babice. Jego szef nazywał się *Krott*. Zapałał do ojca Maksymiliana jakąś specjalną nienawiścią, wyznaczając mu szczególnie ciężką pracę, aż doszło do wydarzenia, w którym mało brakowało, a pozbawiłby go życia. Kazał mu mianowicie nieść nadmierną ilość gałęzi, której ten nie był w stanie udźwignąć. Gdy upadł pod nią, skopał go po twarzy, po całym ciele, przywalił drzewem i odszedł. Nieprzytomnego zabrali koledzy i zanieśli na oddział chorobowy, gdzie przeleżał dwa tygodnie [...].

Dopiero w tym kontekście należy zobaczyć czyn ojca Maksymiliana — pójście na śmierć głodową za drugiego człowieka. To stanowiło wykroczenie ponad strach, ponad utrzymanie się przy życiu za wszelką cenę. Świadectwo, że człowiek może być człowiekiem nawet w nieludzkich warunkach" (*Maliński*, 1983).

I jeszcze jeden naoczny świadek, więzień z tego samego bloku, Adam *Jurkiewicz* (nr obozowy 476). W tej relacji uderza zwłaszcza fotograficzna pamięć drobnych szczegółów, a także opis reakcji i zachowania się oprawców. Jeszcze jedno wnikliwe spojrzenie na dwóch współwięźniów: ojca *Kolbego* i Franciszka *Gajowniczka*:

„Czyn ojca Maksymiliana *Kolbe* utkwił w mej pamięci z innego powodu, niż się to powszechnie opisuje. Byłem naocznym świadkiem tego wydarzenia, gdyż należałem do tego samego bloku, co święty Maksymilian i uratowany przez niego więzień *Gajowniczek*. Uczestniczyłem w akcji wybierania za ucieczkę więźnia dziesięciu kolegów z naszego bloku, a ponieważ stałem w czasie apelu w pierwszym szeregu więźniów, dokładnie widziałem i zapamiętałem przebieg tego wydarzenia.

Lagerführer Fritsch dokonywał osobiście wybiórki. Przechodził wolnym krokiem przed kolejnymi szeregami więźniów naszego bloku, patrzył prosto w oczy więźniom i ruchem ręki nakazywał wybranemu więźniowi wystąpienie z szeregu. Delikwenta odprowadzano na drugą stronę ulicy, gdzie stała grupa esesmanów uczestniczących w wieczornym apelu. Ustawiano ich obok siebie, aż skompletowano dziesięciu skazańców. Po dokonaniu wybiórki *lagerführer* powrócił na tę stronę ulicy, gdzie stali esesmani. Wszyscy więźniowie stali nadal na baczność w szeregach.

Nagle zauważyłem. że z tylnych szeregów naszego bloku wychodzi jakiś nieznany mi więzień i wolnym krokiem podąża w kierunku grupy esesmanów, wśród których stał *lagerführer*. Nikt nie zareagował na jego wystąpienie. Blokowy, odpowiedzialny za dyscyplinę podległego mu bloku, ani *blockführerzy* otaczający *lagerführera* nie usiłowali przeszkodzić idącemu więźniowi. Złamanie żelaznej dyscypliny porządku obowiązującego w obozie było dla wszystkich tak ogromnym zaskoczeniem, że zarówno więźniowie, jak i esesmani patrzyli na to, co się dzieje, jakby zahipnotyzowani, nie wierząc własnym oczom, śledząc powolny marsz więźnia. Potem dowiedziałem się, że więźniem, który odważył się naruszyć regulamin obozowy, był ksiądz katolicki, ojciec Maksymilian *Kolbe*.

Ponieważ nikt mu nie przeszkodził w urzeczywistnieniu podjętego zamiaru, podszedł do komendanta, stanął przed nim w przepisowej odległości, zdjął czapkę i coś do niego mówił. Słów nie było słychać z odległości około 20 do 30 dzielących nas metrów. Po chwili, widocznie w odpowiedzi na zapytanie, więzień wyciągnął w bok lewą rękę, zwrócił się w stronę stojących w rzędzie dziesięciu skazańców i wskazał na jednego z nich. *Lagerführer* podszedł wraz z więźniem do skazańców i nakazał jednemu z nich, wskazanemu przez ojca *Kolbe*, powrócenie do szeregu, a ojciec *Kolbe* zajął jego miejsce wśród skazanych. Zaraz odprowadzono ich na blok jedenasty. Ojciec Maksymilian zaimponował mi, a sądzę, że wszystkim obserwującym przebieg tego wydarzenia, odwagą. Występując z szeregu bez wezwania, z zamiarem podejścia aż do samego *lagerführera*, naruszył podstawowe zasady regulaminu obozowego, obowiązującego bezwzględnie nas niewolników, mających tylko wypełniać ustalone obowiązki, nie mających natomiast żadnych praw. Decydując się na wystąpienie z szeregu, nie miał teoretycznie żadnych szans dotarcia do *lagerführera* i przedstawienia mu swej prośby. Natychmiast powinien być pobity przez więźniów funkcyjnych bądź *blockführerów* i nie powinno dojść do tego, by więzień bez rozkazu, na placu apelowym, wobec wszystkich więźniów i esesmanów podszedł do samego komendanta i rozmawiał z nim. (...) Było to zjawisko wprost niewiarygodne" (Adam *Jurkiewicz*).

Wiele wiemy także o umieraniu i samej śmierci ojca *Kolbego* w oświęcimskim bunkrze. I ten moment był czymś niezwykłym na tle okrutnej i powszechnej anonimowości śmierci w obozie i powszechnego na nią zobojętnienia.

„Więzień *Kolbe* umierał powoli — napisze Jan Józef *Szczepański* (1983). — Gruźlik z jednym płucem, który na wolności żył tylko darowanymi dniami, tu musiał zostać dobity zastrzykiem kwasu karbolowego po dziesięciu dniach konania jako jeden z trzech ostatnich skazańców z czternastego bloku. Przez dziesięć długich dni cały obóz był świadom tego umierania, tej przewlekłej śmierci, która nie była dziełem nienawistnego losu lub ślepego przypadku, lecz owocem wyboru — dobrowolnie złożonym i skutecznym okupem za życie innego człowieka. I która, mimo przeraźliwego okrucieństwa, jaśniała godnością [...]. Śmierć spełniająca się powoli w podziemiach czternastego bloku nie była śmiercią wdeptywanych w błoto robaków. Była dramatem i obrzędem. Była oczyszczającą ofiarą.

[...] Czyn ojca Maksymiliana *Kolbego* stał się wstrząsającym przełomem. Przede wszystkim przez swoją natychmiastową i oczywistą skuteczność. Kosztem dobrowolnej ofiary z życia, złożonej przez jednego człowieka, ocalony został drugi człowiek. Obcy [...]. Życie okupione śmiercią znów nabierało ceny. Śmierć owocująca życiem traciła cechy rozpaczliwego bezsensu. I to długie umieranie na oczach całego obozu — nie w hańbie, lecz w najwyższym skupieniu, w godności świadomie uczynionego wyboru..."

Rozważając głębsze motywy tego gestu, *Szczepański* pisze dalej: „Nie ulega wątpliwości, że źródłem heroizmu Rajmunda *Kolbego* była jego wiara. Ona nie tylko uzbroiła go w męstwo, lecz podsunęła gotowy wzorzec postępowania — wzorzec o walorach przykładu i symbolu [...]. Jako chrześcijanin składał bowiem ofiarę z własnego życia za człowieka-brata, dając tym świadectwo zasadzie ewangelicznej miłości bliźniego, przeciwstawionej prawom nienawiści i pogardy" (*Szczepański*, 1983).

„Dziesięć dni trwała agonia ojca Maksymiliana w bunkrze oświęcimskim. W dniu 14 sierpnia, w wigilię Wniebowzięcia, oprawca przyspieszył jego zgon zastrzykiem z fenolu. Ojciec *Kolbe* umierał spokojnie, ufnie, bez twogi, bez złorzeczenia swym katom. 15 sierpnia, w dniu uwielbienia Niepokalanej, zwłoki jego spalono, a prochy rozsypano na cztery strony świata. Ale im

doszczętniej unicestwiono jego byt ziemski, tym potężniej rósł jego duch i rozprzestrzeniała się jego sława, aż objęła cały glob..." (*Braun*, 1983).

PERCEPCJA WSPÓŁWIĘŹNIÓW

Śmierć ojca *Kolbego* wywołała niezwykłe wrażenie już w obozie, nim wiadomość o niej wydostała się poza druty obozu.

„Maksymilian *Kolbe* — napisze Andrzej *Strzelecki* — jak gdyby przewidział znaczenie swego czynu, prawdopodobnie przeczuł, że będzie się o nim mówić już wśród obozowej, w znacznej części katolickiej społeczności więźniarskiej, a potem poza terenami odgrodzonymi od świata drutami kolczastymi. Dla przygniecionych codziennością bytowania obozowego więźniów oświęcimskich śmierć kolegów była przecież poniekąd czymś zwyczajnym, nawet nie zawsze interesowali się oni zgonami najbliższych współtowarzyszy niedoli, wiadomość o śmierci ojca *Kolbego* podawali sobie jednak z ust do ust. Wiadomość ta za pośrednictwem wywożonych z Oświęcimia więźniów rozprzestrzeniała się nawet w innych obozach, np. w Buchenwaldzie" (*Strzelecki*, 1984).

W odczuciu współwięźniów gest ojca *Kolbego* pokazał nagle, że obozowa śmierć nie musi być poniżająca, upodlająca i pozbawiona wszelkiego sensu; nie musi być anonimowa i nie musi być klęską więźnia. Zasadne jest pytanie, czy ojciec *Kolbe* miał świadomość skutków społecznych swej bohaterskiej śmierci, czy przewidywał jej odległe następstwa, czy też bardziej skoncentrowany był na tym, co działo się aktualnie.

Wbrew jasności postawy ojca *Kolbego* trudno jest jednak współczesnemu człowiekowi zrozumieć ten gest do końca. Różnił się on bowiem zasadniczo od innych ofiar własnego życia, o jakich czasem dowiadujemy się z różnych stron świata. W przypadku Maksymiliana *Kolbego* był to bowiem gest afirmacji, a nie rozpaczy czy buntu. „Był heroicznym gestem miłości w obliczu nienawiści" — napisze *Szczepański* (1983). I doda: „I gest ten uczyniony został nie przed światem, aby wstrząsnąć jego ospałym sumieniem i wymusić jego sąd, ale przed Bogiem".

Najgłębsza prawda pozostanie jednak na zawsze tajemnicą, której nie pojmiemy w pełnym wymiarze, tajemnicą, która wyjawiła się owego obozowego wieczoru jedynie samemu ojcu Maksymilianowi.

PRÓBA INTERPRETACJI

Szczególną złożoność i niepowtarzalność sytuacji psychologicznej i moralnej więźniów w obozie koncentracyjnym ujął *Stróżewski* (1981), pisząc:

„Bo takie jest prawo sytuacji granicznych: im bardziej kurczy się sama możliwość protestu wobec zła, tym większe, idące w nieskończoność wartości angażuje ów protest, kiedy się dokona. Gdy więzień nr 16670 wystąpił z szeregu, by prosić o wyznaczenie go na śmierć głodową zamiast innego człowieka, poruszył — chciał tego czy nie — niebo i ziemię. Akt z g o d y na śmierć podjęty w imię m i ł o ś c i człowieka był wyzwaniem rzuconym całemu porządkowi pozostającemu w służbie z n i c e s t w i e n i a człowieka. Ukazał, że cały ten system nie jest czymś bezwzględnym (albowiem bezwzględne może być tylko to, co pozostaje w najściślejszym związku z samą istotą Rzeczywistości!) i nieograniczonym w swej mocy: że człowiek m o ż e w i ę c e j [...]. Że nawet własną śmierć i wymuszające ją na nim zło może uczynić poddanymi sobie, gdy sam jest nosicielem wartości najwyższych, trwając m i m o w s z y s t k o w ich służbie. Uwydatnia się tu także moment najbardziej istotnego protestu i najprawdziwszej dialektyki postępu, zawartej w ewangelicznej zasadzie niesprzeciwiania się złu. Czyż nie polega ono po prostu na postulacie przekraczania i przenoszenia na wyższy poziom narzuconej przymusowo sytuacji, w oparciu o zwykłe, ale przepełnione najwyższym heroizmem »mogę więcej«?".

Mijający czas nie tylko nie zaciera tych wspomnień, ale jakby paradoksalnie, wyostrza je. Oświęcimski epilog życia ojca *Kolbego* porusza nadal i poruszać będzie zawsze ludzkie myśli i ludzkie sumienia, gdy mowa będzie o sensie cierpienia i sensie śmierci. *Kępiński* i *Kłodziński* (1973) napisali, że *Kolbe*, ofiarując swe życie za drugiego człowieka, stał się „symbolem przekształcenia postawy egoistycznej w altruistyczną. Symbolem tych wszystkich sił pozytywnych, które działały w obozie zagłady i przeciwstawiały się czasowi nieludzkiemu".

Rozwinie tę myśl później prymas Józef *Glemp* (1982) w homilii wygłoszonej w czasie mszy świętej pokanonizacyjnej w Niepokalanowie: „Ojciec Maksymilian *Kolbe* zwyciężył samego siebie. Można powiedzieć: zwyciężył swoją słabość. Stał się mocnym. Stał się wielkim siłaczem ponad ludzką miarę" (*Glemp*, 1982).

Z upływem czasu coraz mocniej i coraz dobitniej uwypuklano w śmierci ojca *Kolbego* wartość zwycięstwa, choć okupionego śmiercią. W środku wojny i w piekle najpotworniejszego z obozów jawiły się „znaki czasu", które poprzez ludzką śmierć wystawiły na zwycięską próbę ludzką miłość.

„Równocześnie jednak poprzez tę postać otwierają się przed nami horyzonty uniwersalne [...] — powie *Jan Paweł II* w dniu 11 paźdz. 1982 roku do Polaków. — Postać św. Maksymiliana pozostaje świadectwem epoki i należy do »znaków czasu«. Ta trudna, tragiczna epoka, naznaczona straszliwym podeptaniem ludzkiej godności, zrodziła w Oświęcimiu swój zbawczy znak. Miłość okazała się potężniejsza od śmierci, potężniejsza od antyludzkiego systemu. Miłość człowieka odniosła swoje zwycięstwo tam, gdzie zdawała się triumfować nienawiść i pogarda człowieka. W tym zwycięstwie miłości z Oświęcimia uobecniło się w jakiś szczególny sposób zwycięstwo z Golgoty. Ludzie przeżyli śmierć Współwięźnia nie jako jedną jeszcze klęskę człowieka, ale jako zbawczy znak naszego czasu, naszego stulecia" (*Jan Paweł II*, 1983).

Ten swoisty wymiar śmierci ojca Maksymiliana ocenili już w obozie inni więźniowie, a ostateczna ocena dokonała się poprzez akt kanonizacji *Kolbego* jako męczennika Oświęcimia.

„Co więc stało się w bunkrze głodowym dnia 14 sierpnia 1941 roku? — zapytuje w homilii kanonizacyjnej *Jan Paweł II*. [...] Na to, co się stało w obozie Oświęcim (*Auschwitz*) patrzyli ludzie. I chociaż oczom ich musiało się zdawać, że »pomarł« towarzysz ich kaźni, chociaż po ludzku odejście jego mogli uważać za »unicestwienie«, to przecież w ich świadomości nie była to tylko »śmierć«.

Maksymilian nie »umarł«, ale »oddał życie... za brata«.

Była w tej straszliwej po ludzku śmierci cała ostateczna wielkość ludzkiego czynu i ludzkiego wyboru: sam się dał na śmierć z miłości [...]. Właśnie dlatego śmierć Maksymiliana *Kolbego* stała się znakiem zwycięstwa... I dlatego pełnią mojej władzy apostolskiej postanowiłem, że Maksymilian Maria *Kolbe*, który w wyniku beatyfikacji był czczony jako Wyznawca, winien odtąd doznawać czci jako Męczennik!" (*Jan Paweł II*, 1983a).

Wyjątkowość czynu ojca Maksymiliana *Kolbego* polega na tym, że w obozie koncentracyjnym, a więc w miejscu totalnego zniewolenia, potrafił on zrealizować potrzebę „wewnętrznej wolności". Pokazał przez to, że nie ma w ludzkim życiu ta-

kiej sytuacji, nawet w obliczu jego zagrożenia, w której człowiek nie miałby możliwości wyboru i zwycięstwa.

KOLBEMU PODOBNI

Kolbe stał się symbolem postawy heroicznej, ofiarowawszy się za miłość bliźniego. Podobną postawę przybrała m. in. słynna Edyta *Stein*, która, mogąc się ukryć, ale kierując się poczuciem solidarności, towarzyszyła żydowskim współziomkom aż do komory gazowej.

„Czy tylko on jeden, Maksymilian Kolbe, odniósł zwycięstwo, które odczuli natychmiast współwięźniowie i do dzisiaj odczuwa je Kościół i świat? Zapewne wiele zostało tu odniesionych podobnych zwycięstw, jak choćby śmierć w krematorium obozowym siostry Benedykty od Krzyża, karmelitanki, w świecie Edyty *Stein*; z zawodu: filozof, znakomita uczennica *Husserla*, która stała się ozdobą współczesnej niemieckiej filozofii, a pochodziła z żydowskiej rodziny zamieszkałej we Wrocławiu. [...]

Ile tutaj odniesiono podobnych zwycięstw? Odnosili je ludzie różnych wyznań, różnych ideologii, zapewne nie tylko wierzący" (Jan Paweł II, 1979).

Świadomość takich zwycięstw w obozach jest powszechna, choć najwięcej na ten temat mogliby powiedzieć sami więźniowie. Jakże jednak trudno jest im mówić o bohaterstwie — swoim i innych. Dlatego tak trudno jest utrwalić choćby fragmenty tych najpiękniejszych kart w historii obozów koncentracyjnych, kart zapisanych czynami i postawami heroicznymi. Dlatego z największą pieczołowitością należy gromadzić i upowszechniać nawet okruchy wspomnień i wynurzeń byłych więźniów, gdyż one pozwalają ten świat rekonstruować, poznawać, rozumieć i w oparciu o to rozumniej planować własną przyszłość.

Znacznie mniej znana jest postać Mariana *Batki*, 40-letniego profesora fizyki z neoklasycznego gimnazjum w Chorzowie. Wybrał on dobrowolnie śmierć za uratowanie swego byłego ucznia, wcześniej wyselekcjonowanego. Jednym z naocznych świadków był m. in. Adam *Kozaczka* (1977): „Gdy w 1941 roku sam Rudolf *Höss* wybierał 10 więźniów jednego z bloków na rozstrzelanie, wtedy Marian *Batko* (nr obozowy 11795), nie objęty tym wyborem, widząc wśród wybranych swego byłego ucznia [Mieczysława *Pronobisa*, nr obozowy 9313] ze wspomnianej szkoły, zgłosił się w jego miejsce i [...] za kilka [cztery] dni już nie żył".

Marian *Batko* zmarł w bunkrze bloku śmierci 27 kwietnia 1941 roku, a uratowany przez niego uczeń przeżył obóz; zmarł z powodu gruźlicy wyniesionej z obozu w roku 1950.

Podobne decyzje podejmowali także inni. Tak było np. z grupą więźniów, którzy łączeni poczuciem swoistej solidarności, w celu oszczędzenia innych więźniów przez dziesiątkowanie, wystąpili dobrowolnie z szeregu. Relację na ten temat podał Czesław *Kempisty*.

„Był ranek 31 grudnia 1942 roku. Mróz ścisnął ziemię, a padający w nocy śnieg jakby wyciszył tragiczną atmosferę obozu oświęcimskiego. Nawet zwłoki zmarłych leżące przed rewirem, pokryte białym całunem, wyglądały jakoś dostojniej na tle wysokiej choinki przybranej kolorowymi żarówkami.

Od dwóch tygodni żyłem w niepokoju — czułem, że coś się stanie [...]. Mimo licznych represji, rozstrzeliwań i skazywania na śmierć głodową w bunkrze w bloku 11, ludzie uciekali.

Pracowałem w *arbeitskommando Landwirschaft*, tuż koło stajni i »Kanady« — miejscu, w którym składano i sortowano mienie pomordowanych [...]. Miałem w tym komandzie przyjaciela, Rosjanina Marka *Hwedorenkę*. Czułem, że nie jest on tym, za kogo się podał, gdy przysłano go do obozu — zbiegłego z robót przymusowych robotnika. Jego zachowanie się, dobra znajomość języka niemieckiego oraz liczne kontakty z jego rodakami w obozie, szacunek i posłuszeństwo innych wobec niego utwierdziły mnie w przekonaniu, że jest oficerem Armii Radzieckiej [...].

Po obiedzie pracowaliśmy krótko, a zbiórka na wymarsz powrotny do obozu odbyła się już przy zapadającym zmroku. Dopiero wtedy, gdy zdenerwowany kapo przeliczał po raz trzeci naszą grupę, uświadomiliśmy sobie, że Marek uciekł. Od czasu, kiedy go widziałem, upłynęło już pięć godzin. To dużo, ale też i za mało, by wydostać się poza niebezpieczną strefę zewnętrznych straży. Potem był bieg do obozu, krzyki esesmanów, szczekanie towarzyszących im psów, wyjące syreny. Tłumy ludzi stały już na apelu drżąc z [powodu] narastającego mrozu.

Nasze komando ustawiono czołem do całego obozu — przed kuchnią. Po przeliczeniu podeszli do nas komendant obozu Rudolf *Höss*, Hans *Aumeier* i Gerhard *Palitsch*. W śmiertelnej ciszy przemówił *Höss*: »...Uciekł z obozu bolszewik, którego już szukamy i wkrótce będzie znów wśród nas. Za jego ucieczkę, za pomoc okazaną mu przy tym, przy zbiorowej odpowiedzialności, skazuję dziesięciu z komanda na głodowy pobyt w bunkrze 11«.

Przerwał, chwilę namyślał się i potem dodał: »Nie będę wybierał, jak dotychczas w takich sytuacjach, co dziesiątego. Niech samowolnie, na ochotnika, wystąpi dziesięciu jego kolegów!«

Zaległa jeszcze większa cisza. Czułem bicie serca. Coś ścisnęło mnie za gardło. Była chwila wahania, a potem poruszyły się szeregi i występowali kolejno: *Winter, Ankudowicz, Bytoński, Bugajski...*; wystąpiło nas dwunastu. Ostatnich dwóch *Höss* cofnął do szeregu. Było wśród nas siedmiu Polaków, dwóch Rosjan i jeden Niemiec — kapo *Winter*. Następnie podszedł do nas szef politycznego oddziału gestapo w Oświęcimiu, Maximilian *Grabner* i z sadystycznym uśmiechem polecił *blockführerom* odstawić nas do bloku śmierci. Szedłem na blok jedenasty jak w transie, połączony jakąś cichą wspólnotą podjętej decyzji. Nie myślałem wtedy o bracie stojącym na apelu, nie myślałem o ojcu leżącym w obozowym rewirze. W celi trzech mogło siedzieć, pozostali musieli stać, opierając się o ścianę i ciało drugiego — jeden odczuwał oddech drugiego na swej twarzy [...].

Pierwsza noc była najgorsza, bolały nas nogi, piekły oczy. Jedni szeptem się modlili, drudzy nucili kolędy lub partyzanckie pieśni, inni szeptali sobie coś do ucha. Jednakże niezależnie od podziałów na wierzących i niewierzących, niezależnie od innych kryteriów podziału i zbliżeń (Niemiec, Polacy, Rosjanie), poczucie wzajemnej bliskości w obliczu śmierci i świadomość wspólnego wroga łączyła nas w niemal jeden ludzki krwiobieg.

Przez pierwsze trzy dni otrzymywaliśmy gorzką kawę — raz dziennie pół litra. Potem już nic — i wtedy do narastającego głodu doszło potworne pragnienie. W ciągu dnia w celi robiło się szaro i wtedy przystosowane oczy widziały. Patrzyliśmy na siebie wzajemnie, coraz bardziej osowiali, przygarbieni, jakby nieobecni. Oczy przygasłe, uszy czujne na każdy dźwięk kluczy z korytarza — pełni lęku i niepokoju.

Tak też minął piąty dzień pobytu w bunkrze — byliśmy coraz bardziej osłabieni. Nikt nie otwierał celi. Oczekiwano naszej śmierci. Wtedy myślałem o Marianie *Batce*, nauczycielu fizyki z gimnazjum w Chorzowie, jak umierał tu w tych celach. Pierwszy więzień, który wystąpił z szeregu drugiego bloku za innego więźnia, znacznie młodszego, skazanego na śmierć głodową. Potem znów z mego bloku wystąpił *Kolbe* — postąpił podobnie, tym razem za ojca kilkorga dzieci. Zwykłe ludzkie decyzje, których były wtedy tysiące. Tam jednak poznałem ich treść. Tym co sprawia cierpienie, jest nie rozstanie się z życiem, lecz z tym, co nadaje mu sens.

Szóstego dnia po południu zostaliśmy wyrzuceni z celi — byliśmy »wolni«. Do półprzytomnych ta szokująca decyzja dotarła nieco później, wtedy kiedy na ramionach kolegów przybyliśmy na nasze mieszkalne bloki, kiedy do ust wkładaliśmy pierwsze od sześciu dni kawałki chleba. Łzy dławiły mi gardło — wiedziałem, że żyję tylko dlatego, iż złapano Marka. Widziałem potem, jak wlekli go skutego w cywilnym, poszarpanym ubraniu do

ustawionej pod kuchnią szubienicy. Słyszałem jego ostatnie słowa: »Śmierć przeklętym faszystom« [...].

W kilka dni potem dowiedziałem się, że Marek w czasie ucieczki złamał nogę tuż koło kopalni Brzeszcze i nie mogąc kontynuować ucieczki, ukrył się w stogu siana zaledwie trzy kilometry od miejsca, gdzie czekali na niego partyzanci [...].

W historii obozu w Oświęcimiu był to pierwszy wypadek wypuszczenia więźniów skazanych na śmierć głodową" (Czesław *Kempisty*, 1957).

Podobna sytuacja zdarzyła się po ucieczce z Oświęcimia więźnia *Wiejowskiego*:

„[...] zostaliśmy wszyscy ukarani »stójką«. Po wieczornym apelu ustawiono nas na baczność w dziesieciu rzędach na małym placyku za blokiem nr 1. Za plecami więźniów stojących w ostatnim rzędzie znajdowały się druty ogrodzenia obozowego. Przez tłumacza ogłoszono nam, że będziemy stać tak długo, aż się złapie zbiega. Co jakiś czas wywoływano z szeregów różnych więźniów, którzy pracowali w tej samej grupie roboczej (komandzie) co *Wiejowski* lub spali z nim w jednej izbie; przesłuchiwano ich, bito i grożono dalszymi karami. W stosunku do wszystkich więźniów uczestniczących w stójce zarządzono kilkunasto-, a może kilkudziesięciominutowy przysiad z rękami założonymi na kark i straszono nas różnymi karami.

Po kilku godzinach stójki ogłoszono przez tłumacza komunikat: wzywa się wszystkich więźniów, którzy rozmawiali o ucieczkach, przygotowywali ucieczkę z obozu lub myśleli o ucieczce, aby zgłosili się dobrowolnie. Ulżą w ten sposób cierpieniom wszystkich więźniów i być może przyspieszą ujęcie zbiega.

Po chwili milczenia, jaka zapadła po ogłoszeniu komunikatu, usłyszałem głos jakiegoś więźnia, stojącego niedaleko mnie w dalszych szeregach, mówiącego śląskim akcentem: »koledzy, zgłaszam się, aby ulżyć waszej doli. Często myślałem skrycie, że jak nie będę mógł znieść tego maltretowania i bicia, to spróbuję uciec z obozu«.

Bliżej stojący więźniowie starali się go powstrzymać, wymyślając mu od głupców. Kto jednak może wiedzieć, co on i każdy z nas myśli i w jakim stopniu jego zgłoszenie się może złagodzić stosowane wobec nas represje? Uciszenie »Ślązaka« nie dało pożądanego rezultatu. Znajdujący się w pobliżu esesman, słysząc słowa wypowiedziane przez tego więźnia, wyciągnął go z szeregu i zaprowadził »nach Vorne«, przed oblicze władz obozowych. Co się stało ze »Ślązakiem« i jak go ukarano, nie wiem. Jego czyn, wynikający z pobudek altruistycznych, na pewno nie wpłynął na złagodzenie represji zastosowanych w stosunku do więźniów" (Adam *Jurkiewicz*).

Mieczysława *Chylińska* opisuje wypadek wystąpienia polskiej więźniarki w czasie selekcji za więźniarkę rosyjską. Stało się to w sposób niemal niezauważalny dla otoczenia i nie spostrzeżony przez funkcyjne obozowe. Oto relacja:

„Latem 1943 roku na blok 34 przyprowadzono grupę Rosjanek, z rzutu, jak mówiłyśmy. Było ich około trzydziestu. Wszystkie młode, od piętnastu do dwudziestu lat najwyżej. Tej najmłodszej Luba było na imię. Weszły na blok, jak wchodzi się do koszar wojskowych, a nie do lagru. Zainteresowanie spadochroniarkami było ogromne. Bliżej zżyłam się z Doczką, Leną, Nataszą i najmłodszą Lubą. Wkrótce Rosjanki skierowano do *Schölküche*. Słuchając nuconych przez nie dumek, patriotycznych pieśni, zapominałyśmy, bywało, o koszmarach lagrowego życia. Od sypiających w pobliżu Luby słyszałam, że miewa ona prorocze sny. Przezwyciężając zmęczenie, jednej nocy zbliżyłam się pod jej pryczę. Najpierw zaczęła się rzucać, a potem z ust jej dochodziło do mnie: »Na ulicach biją się. Jakieś miasto. Krew, krew. Co tej krwi! Sił już nie mają...«

Nachyliłyśmy się nad nią, zapytałam: »Luba, Luba, o czym ty śnisz?« Jakby tkwiąc jeszcze w swoich przywidzeniach odpowiedziała: »Wiesz, wojna. W takim dużym mieście wojna. A oni, Niemcy, ludzi z tego miasta w tej krwi tarzali...«

Wiele zapewne dziewczę to już przeżyło, nim za »bandycką« służbę dla ojczyzny zabrano ją do obozu. Senne majaczenia Luby przyciągały mnie niejeden jeszcze raz do jej pryczy. Gdy wymówiła słowo »Warszawa«, a zaraz po nim coraz to inne, jakby z pola bitwy wzięte, przywołałam Kazię *Tenschert* z Wadowic. Byłyśmy pewne, że ona coś w tej naszej Warszawie widzi, że ona przeczuwa jej dalszy los. Toteż gdy w sierpniu 1944 roku dowiedziałyśmy się o powstaniu, ten sen Rosjanki przypominał nam się niejednokrotnie. Któregoś z następnych dni pojawiła się na naszym bloku *aufseherin Mandel*. Nie sama, ale ze Stenią. Tego rodzaju odwiedziny musiały wytrącić z równowagi, jeśli istniała ona w ogóle.

Ustawione w szeregu, oczekiwałyśmy. Wiadomo, że na selekcję. Luba stała w niedalekiej odległości po mej prawej stronie, a po lewej jedna z Polek o imieniu Maria. Z bielmem na oku przybyła już do obozu. Zbliżając się w mą stronę, *Mandel* wskazała na Lubę. Nie umiałabym powiedzieć, co mogło się jej w tym dziewczęciu podobać. Chyba, że w jej oczach nie zanikały iskierki nadziei w nastanie lepszego. Nim Luba zdążyła wystąpić ze swego miejsca, Maria, jakby to na nią wskazano, wysunąwszy się z szeregu, stanęła za Lubę pośród wyselekcjonowanych. W mgnieniu oka uchwyciłyśmy młode dziewczę z tyłu, gdyż nie bacząc na to, co zaszło, koniecznie usiłowała wydostać się z szeregu. Wiedziałyśmy, że skoro to uczyni, obydwie pójdą na śmierć.

Jest prawdopodobne, że wcześniej czy później ten jeden los pisany mógł być Marii, z czego zdawała sobie sprawę. Broniąc życia młodej dziewczyny, przyspieszyła swą śmierć. Luba popadła jednak w przygnębienie, z którego nie udało nam się jej wydostać.

Ustało śpiewanie dumek. Wypytywane o Marię, właściwie nie potrafiłyśmy o niej niczego powiedzieć. Do dziś widzę jej krępą sylwetkę, jej twarz okrągłą i to bielmo na lewym oku...

W swym pogodzeniu się z pisanym przez obóz losem chciała najprawdopodobniej znaleźć wewnętrzne uzasadnienie tego, co mogło ją spotkać. Zrozumiałyśmy, że Maria przezwyciężyła samą siebie" (Mieczysława *Chylińska*).

Przypomniane epizody potwierdzają, iż czyn ojca *Kolbego* nie był odosobniony, że także inni więźniowie i więźniarki, w sytuacji krytycznej, dobrowolnie, z motywów, których do końca zrozumieć niepodobna, występowali z szeregów i wybierali własną śmierć za życie innych więźniów. Przykłady te wskazują, jak wielu więźniów, wbrew obozowemu determinizmowi, wznosiło się na wyżyny postaw etycznych i kładło na szalę wartość najwyższą, własne życie.

PRZYKŁADY OBOZOWEGO BOHATERSTWA

Niemal każdy dzień i każda chwila pobytu w obozie stawiały więźniów wobec konieczności wyboru i decyzji. Więzień mógł w tej samej sytuacji wybrać postawę tchórzostwa lub postawę bohaterstwa. Mógł ulec naporowi sytuacji i zagrożenia i podporządkować się poleceniom, nawet jeśli sprzeniewierzały się one zasadom etycznym, lub też mógł się im przeciwstawić. Bardzo trudno powiedzieć, jakie czynniki decydowały o ostatecznym wyborze postawy lub zachowania. Ich uwarunkowania były zapewne złożone: sytuacyjne oraz osobowościowe. Wczytując się w opisy poszczególnych sytuacji, usiłując wniknąć głębiej w ich istotę i zrozumieć je, nie sposób się uwolnić od wrażenia, że nieraz jakiś drobny czynnik sytuacyjny decydował o ostatecznym wyborze.

ODMOWA WYKONANIA POLECENIA

W szczególnie dramatycznej sytuacji znaleźli się więźniowie, których pod groźbą śmierci zmuszano do znęcania się lub wręcz zabijania innych więźniów. Każdy wybór był w tej sytuacji związany z groźbą utraty własnego życia lub zdeptaniem własnej godności. Nawet w takich sytuacjach więźniowie dokonywali heroicznych wyborów, przeciwstawiając się rozkazom swych oprawców. Mówi o tym kolejna relacja.

„W moim komando pracowało ośmiu więźniów. Mieszkaliśmy w bloku B II nr 9. Budowaliśmy kolejną studnię w obozie węgierskim na B II c. Od rampy śmierci dzieliły nas tylko druty i kilka metrów przestrzeni. Byłem zmówiony z jednym z *Sonderkommando*, który czasem przerzucał nam żywność z rampy. I tak któregoś dnia przerzucił nam przez druty plecak. Moment ten zauważył jeden esesman biorący udział w »akcji specjalnej«. Wrzasnął coś po niemiecku w naszą stronę i błyskawicznie wskoczył na rower. Zauważyłem, że jedzie wokół obozu węgierskiego w kierunku głównej bramy. Plecak znikł momentalnie z pola widzenia i został »zadekowany« we wcześniej wykopanej jamie pod kręgami betonowymi.

Gdy esesman odrzucił rower, wszyscy byli zajęci pracą. Zameldowałem komando, oczekując, co będzie dalej. Esesman przeprowadził szybką rewizję wokół i w podręcznym magazynie, następnie kazał rozkopać pryzmę żwiru, a gdy i tu nic nie znalazł, rozwścieczony zapytał, gdzie schowaliśmy przerzucony worek. Odpowiedziałem, że poleciłem go przerzucić z powrotem przez druty i widziałem, jak został załadowany do samochodu. Padło pytanie, kto dokonał przerzutu. Wskazałem Rosjanina Iwana *Riabcewa*.

Przywołany Iwan, nie rozumiejąc tej sytuacji, przytaknął tylko głową. Esesman zauważył u Iwana szal i wyciągnął mu go spod kurtki. Następnie okręcił go wokół jego szyi, jeden koniec podał mnie, a drugi owinął mocno wokół swojej dłoni. Rozkazał mi mocno ciągnąć. Zmartwiały z przerażenia, lekko szarpnąłem szal w moją stronę, a esesman zaparty w nogach zaciągnął pętlę z całej siły. W tym momencie szal wypadł mi z ręki, a Iwan złapał oddech. Rozwścieczony esesman sięgnął drugą ręką do kabury po pistolet. Po raz drugi uchwyciłem koniec szala. Z przerażenia trochę mocniej pociągnąłem szal i zobaczyłem, że Iwan się dusi, słychać było jego charczenie. Esesman, trzymając dalej rewolwer, gwałtownie zaciągnął pętlę, aż język Iwana wysunął się z ust.

Nagle uświadomiłem sobie, że nie mogę tego zrobić! Odrzuciłem szal, stanąłem w pozycji *still gestand* i zmienionym głosem powiedziałem: *»Herr Blockführer, ich kann das nichts machen«* (Panie *blockführer*, ja tego nie mogę zrobić). Esesman, nadal z rewolwerem w ręku, zrobił krok w moją stronę. Zduszony Iwan leżał na ziemi. Przymknąłem oczy w oczekiwaniu na strzał. Trzask, jaki rozległ się w mojej głowie, był wtedy dla mnie niezrozumiały. W tym momencie straciłem przytomność. Gdy ją po jakimś czasie odzyskałem, ujrzałem pochylone twarze moich kolegów. Iwan stał obok i masował swoją szyję. Wówczas dotarła do mnie radosna myśl: nie zostałem mordercą i żyję!

Cios zadany przez esesmana rewolwerem nie spowodował na szczęście załamania czaszki. W rezultacie jednak przez długi czas odczuwałem bóle głowy i nudności. Obaj z Iwanem przeżyliśmy obóz. Iwan był u mnie trzykrotnie w odwiedziny no i naturalnie był również w Muzeum w Oświęcimiu" (Edward *Ferenc*).

EPIZOD Z OBOZOWEJ KUCHNI I SK

„Muszę wyrazić podziw dla niektórych kolegów z kuchni obozowej — pisze w ankiecie Tadeusz *Sobolewicz*. — Podziw ten zrodził się, gdy obserwowałem działania moich kolegów w zakresie »organizowania« żywności dla szpitala (*Krankenbau*) w *KL Auschwitz*. To naprawdę nie wymyślone fakty. Widziałem na własne oczy, jak dwa żelazne kotły, każdy po 50 litrów, wypełnione cukrem i kostkami margaryny, zostały »podjęte« na oczach dyżurujących esesmanów przez pielęgniarzy ze szpitala. Zamiast zupy czy herbaty szpital obozowy otrzymał konkretną pomoc dla chorych. Uczestniczyli w tym *schiebungu* nasi koledzy, nieżyjący już Kazimierz *Szelest*, Tadeusz *Chmura* i Edmund *Szymanek*. Nie muszę dodawać, że przechwycenie takiej »organizacji« skończyłoby się tragicznie. Wydaje mi się, że postawa ta graniczyła z szaleństwem, a jednocześnie była odważna, pełna finezji i brawury. Przynajmniej częściowo podratowała wielu więźniów skazanych na zagładę. [...] Koledzy ci zaryzykowali własne życie, chcąc pomóc innym. Czy musieli to robić? Nie! Mieli przecież dobre komando, byli względnie nakarmieni, lepiej od innych, a jednak potrafili oddać swe poświęcenie dla innych.

W obozie toczyła się wielka gra o życie. W tej grze podstawową rolę odgrywała żywność. Znamienne, że wielu kolegów, którym udało się otrzymać lepsze komando, zawdzięczało to czyjejś opiece lub pomocy. Stąd rodziło się jakby zobowiązanie moralne. Jeśli mnie udzielono pomocy, to ja winienem tej pomocy udzielić innym, także jej potrzebującym. I tak wielu kolegów z komanda *Häftlingsküche* pomagało innym więźniom, ryzykując nieraz bunkier, słupek czy przydział do *„SK"* (Tadeusz *Sobolewicz*).

Te dwie literki „SK" kryły tyle dramatów, ilu więźniów męczono w *Strafkompanie*. Podjęcie ryzyka trafienia tam w żadnym razie nie można zaliczyć do przeciętnych decyzji. Przypomnijmy, że pojęcie „kompania karna" równało się skierowaniu do niej więźnia formalnie na określony czas, aż do jednego roku. Utworzona w Oświęcimiu w sierpniu 1940 r., mieściła się początkowo w bloku 5a (obecny 3a), później w bloku 11 (wtedy nr 13). W maju 1942 przeniesiono ją do baraku w Brzezince (odcinek B I b), a później na odcinek B II d. Kobieca kompania karna początkowo była w Budach, później w kobiecym obozie w Brzezince.

Celem karnego skierowania do tej kompanii było odizolowanie więźnia od współtowarzyszy i zatrudnienie go w specjalnie ciężkiej pracy, np. przy ciągnięciu walca do ubijania dróg, przy robieniu wykopów pod fundamenty bloków obozowych, przy przesypywaniu i załadowywaniu żwiru, a w Brzezince — przy budowie rowów melioracyjnych o nazwie *Königsgraben*. Kobiety z *SK* oczyszczały stawy z roślin, tkwiąc w wodzie, pracowały też przy różnych ciężkich robotach polnych.

Więźniowie z *SK* nosili pod trójkątem naszyty „czarny punkt". Kierowano do *SK* m. in. za próbę ucieczki i oznaczano wtedy tzw. *fluchtpunktem* pod trójkątem i na plecach. Więźniowie oznaczeni czerwonym punktem mieli poniżej numeru naszyte litery „IL", czyli *im Lager*. Nie wolno ich było zatrudniać poza obozem.

SK, wielokroć opisywane — to piekło w piekle, krąg, z którego najtrudniej było się wydostać.

ZMUSZANIE DO BICIA WŁASNEGO OJCA

Zademonstrowanie człowieczeństwa wobec esesmanów i funkcyjnych było trudne do urzeczywistnienia konsekwentnego, spotykało się bowiem zwykle — jako uważane przez *SS* za bunt wobec systemu lagrowego — z okrutnym przeciwdziałaniem. Z kolei przeciwstawienie się temu przeciwdziałaniu wymagało niespornego heroizmu od wyczerpanych więźniów, znajdujących się z zasady w strachu i terrorze. Z tego punktu widzenia przyjrzyjmy się teraz następnej relacji.

„W ciągu 5-letniego pobytu w obozach koncentracyjnych — napisał Roman *Jaszczyński* — poznałem dość dużo faktów dotyczących bohaterskiego zachowania się więźniów. Wymienię jeden z nich, który najbardziej utkwił mi w pamięci ze względu na jego niezwykły charakter.

Było to wiosną 1941 roku w obozie Oświęcim — komando wydobywania żwiru tuż koło bramy głównej obozu [z napisem] »Arbeit macht frei«. W komandzie tym pracowali w przeważającej części więźniowie pochodzenia żydowskiego. Ponieważ byłem chory, nie wyruszyłem w tym dniu do pracy w komandzie *Zaubau*. Tych, którzy nie wyruszyli do pracy, a było nas kilku, skierował *lagerkapo* do porządkowania terenu obok bloków 9 i 9a. Był to blok usytuowany najbliżej głównej bramy obozowej po lewej stronie (późniejsza numeracja 24 i 24a). Porządkując teren tuż przy bramie i drutach, mogłem dokładnie obserwować warunki pracy komanda wydobywania żwiru, a szczególnie bestialskie zachowanie się niemieckiego »capy« w stosunku do więźniów. [...]

W pewnym momencie z baraku wyszli esesmani i przyglądając się pracy więźniów, zwracali uwagę, że nie wszyscy pracują dość szybko. Wywołano z dołu żwirowni więźnia na górę i kazano go okładać styliskami od kilofów. Na oczach esesmanów więzień był bity przez »capę« i *forarbeiterów* po całym ciele, łącznie z głową.

Wtem dzieje się rzecz niewiarygodna, wychodzi z dołu żwirowni starszy wiekiem więzień i mówi »*Nichts schlagen*« (nie bić), »*Mir schlagen*« (bić mnie). Obserwujący esesmani natychmiast nakazali okładać tego, który przeszkodził w »zabawie«. Bito wszędzie, gdzie to możliwe, aż starszy człowiek po uderzeniach w głowę upadł na ziemię. Esesmani zawołali »*genug!*« (dosyć) i zwracając się do leżącego na ziemi więźnia, zapytali: »Dlaczego zgłosiłeś się dobrowolnie, aby cię bić?« »To jest mój syn« — odpowiedział bardzo słabym głosem. Zapytano syna: »Czy to twój ojciec?« »Tak« — odpowiedział.

Jeden z esesmanów wydarł z ręki *vorarbeiterowi* styl od kilofa, włożył go w ręce syna i powiedział: »*Schlagen Vater!*« (bij ojca). Syn odpowiedział: »Nigdy nie podniosę ręki na mojego ojca«. »To ciebie zatłuczemy na śmierć«. Syn nie odpowiedział i rzucił się w dół żwirowni. Wyciągnięto go na górę, styl od kilofa wręczono ojcu i kazano mu bić syna. »Zabijcie mnie, a jemu pozwólcie żyć. On jest jeszcze taki młody«. »*Schlagen, schlagen!*« — krzyknął jeden z esesmanów i ojca zaczęto bić od nowa z całej siły. Słychać było tylko jęki i odgłosy uderzeń, a następnie zaległa cisza.

»A teraz rozprawić się z tym drugim« — rzekł esesman. Syna bito tak długo, dopóki nie przestał jęczeć. Esesmani opuścili plac zabawy ze śmiechem, a nam oberwało się pejczem po plecach za przyglądanie się tej scenie. Śni mi się ona po nocach do dnia dzisiejszego. Ojciec i syn oznaczeni byli gwiazdami, byli więc Żydami" (Roman *Jaszczyński*).

MĘŻNE WYTRZYMYWANIE BICIA

Nawet wyobrazić sobie trudno, jakiego samozaparcia wymagało znoszenie bicia czy innej formy tortury, identyczne pod względem kategorii oporu z przeciwstawianiem się esesmanowi. Czynnikiem wspierającym wytrwanie było zazwyczaj moralne uzbrojenie więźnia. Oto jedna z ilustrujących to relacji:

„Byliśmy razem z moim kolegą i przyjacielem z lat szkolnych, Włodzimierzem *Turczyniakiem* (nr obozowy 5829), aresztowani przez gestapo w nocy 3 sierpnia 1940 r. w Bochni. Więzieni w Tarnowie do dnia 8 października 1940 roku i transport do Oświęcimia. Po pewnym czasie Włodek *Turczyniak* dostaje się do pracy w komandzie *SS-Küche* (kuchnia dla esesmanów). Włodek nigdy nie był egoistą, a tym bardziej w obozie. Doskonale zdawał sobie sprawę z tego, że należy dzielić się ze współwięźniami, którzy bez pomocy nie przeżyją najbliższych tygodni, dni. Zawsze twierdził: oni zabrali nam wszystko, musimy choć znikomą część z naszego odebrać.

I prawie zawsze, wracając do obozu, coś »zorganizował« i przyniósł choremu koledze do szpitala albo koledze na blok. Najczęściej było to masło, margaryna, kiełbasa, kotlet bądź sznycel. Pamiętał też o współwięźniarkach pracujących wówczas w pralni w budynku tzw. *Stabsgebäude*.

W tymże budynku pracował również jako palacz kolega Kazimierz *Pękała* (nr obozowy 676), który dość często transportował czystą odzież kuchenną, ręczniki, obrusy itp. z pralni do kuchni, a z powrotem zabierał brudną. Włodek zawsze wiedział, kiedy Kazek przyniesie bieliznę i w związku z tym przygotowywał coś do jedzenia, wkładając żywność pomiędzy bieliznę. Kazek załadowywał to na wózek i transportował do odległej o 200—300 metrów pralni. Po przywiezieniu »zorganizowanej« żywności Kazek szybko rozdzielał ją między kolegów, a część zostawiał w umówionym miejscu dla współwięźniarek.

Należało to robić bardzo ostrożnie, gdyż więźniarki zatrudnione w pralni były dobrze pilnowane przez esesmanki. Udawało się to przez długi czas, aż pewnego razu stało się: Kazek otrzymał od Włodka dwa placki schowane w bieliźnie, jeden dla mężczyzn, drugi dla kobiet. Przy rozładunku bielizny i wyjmowaniu placków jak duch zjawił się esesman, pracownik oddziału politycznego. Uderzył Kazka parę razy w twarz pytając, skąd wziął te placki. Kazek odpowiedział, że nie ma pojęcia, zauważył placki między bielizną, chciał je wyciągnąć i oddać do *SS-kuchni*, gdyż na pewno dostały się one do bielizny przez omyłkę.

Dostał jeszcze parę razy w twarz, aby się przyznał i nie opowiadał zmyślonych bzdur. »I tak powiesz prawdę, postaram się o to — rzekł esesman. — Pójdziesz ze mną na oddział polityczny«. Kazek doskonale wiedział, co go czeka. Esesman zgłosił meldunek swojemu przełożonemu, *Bogerowi*, znanemu bandycie i sadyście. *Boger* lubił takie sprawy, lubił także osobiście prowadzić przesłuchania, aż do skutku.

Boger wraz ze swoim pomocnikiem rozpoczął przesłuchanie na tzw. kołysce, huśtawce *Bogera*. Bili Kazika na przemian, zadając to samo pytanie, który z więźniów pracujących w kuchni dostarczył im te placki. Odpowiedź Kazika brzmiała: »żaden z więźniów, nie wiem, skąd się to wzięło, gdybym wiedział, to bym powiedział«. Przesłuchujący nie uwierzyli w tę bajeczkę i rozwścieczeni, bili dalej, mówiąc, że będą bili tak długo, aż się przyzna.

Kazek zaciskał coraz bardziej zęby, szeptając w duchu: »nie powiem, nie wsypię kolegi«.

Znów oblano Kazka wodą i bito od nowa, ale Kazek już teraz prawie nie czuł bólu, ciało było zupełnie zbite. W tym samym czasie esesmani z wydziału politycznego przesłuchiwali więźniów pracujących w kuchni, zmuszali ich do przyznania się. Nic z tego jednak nie wyszło, Kazek znalazł się w szpitalu obozowym, a lekarze i sanitariusze zajęli się nim bardzo solidnie. Leczenie w warunkach obozowych było bardzo trudne, gdyż ciało niemal odpadało.

Polscy lekarze i sanitariusze oraz kucharze z *SS-kuchni* starali się o lekarstwa i żywność, aby Kazka doprowadzić do zdrowia. I rzeczywiście, po pewnym czasie opuścił on szpital" (Roman *Jaszczyński*).

HEROICZNA ŚMIERĆ Z SIOSTRĄ

„W maju 1943 roku — wspomina Mieczysława *Chylińska* — znalazłam się na tzw. bloku kwarantanny w otoczeniu Żydówek z Grecji. Z ich szarozielonego tłumu (były w drelichowych mundurach po jeńcach rosyjskich) nie od razu udawało mi się wyróżniać pojedyncze osoby. W rezultacie różnicowania uwagę mą przyciągać zaczęły dwie młodziutkie dziewczyny. Widywałam je, jak trzymając się za ręce, ściszonym głosem coś między sobą szeptały, jak jedna drugiej pomagała w wychodzeniu na koję. Widywałam je, jak siedząc na »wizie«, tej obozowej łące bez jednego źdźbła zieleni, oczyszczały nawzajem swe ubrania z insektów.

Po kilku następnych dniach zmienił się wzajemny między nimi układ. Już tylko ta wyższa spieszyła z pomocą swej nieco niższej towarzyszce. Widząc, jak okrywa ją zdjętą z siebie bluzą, jak z jej oczu łzy ciekną, podeszłam pytając, co jej jest. Mimo nieznajomości języka greckiego nietrudno było dojść do wniosku, że choruje na tyfus. Ofiarowanego wieczorem kawałka chleba nie była w stanie zjeść. Przez dwa następne dni widywałam je jeszcze razem w bloku i na apelach. Stojąc, Melina podtrzymywała swą chorą siostrę. Gdy nadszedł trzeci dzień, nie dojrzałam żadnej z nich. Nim więźniarki ustawiły się do apelu, dolatujące mnie krzyki od drzwi spowodowały, że skierowałam wzrok w ich stronę. Akurat wynoszono może jeszcze żywą, a może już nieżyjącą siostrę Meliny. Gdy po złożeniu jej pod ścianą bloku sztubowa kazała ustawić się Melinie pośród oczekujących na apel piątek, ta z zajętego miejsca przy siostrze nie chciała odejść. Trzeba było użyć siły, by weszła między żyjące.

Nie na tym jednak koniec. Po odebranym apelu należało udać się do bloku, tymczasem Melina powróciła do leżącej pod blokiem siostry. Nie pomogły nawoływania sztubowej. Nie pomogły zabiegi Greczynek z jej transportu. Czepiając się kurczowo wszystkiego, nie pozwoliła odciągnąć się z zajmowanego miejsca. Jedyną odpowiedzią na tłumaczenia, na prośby, na wyzwiska funkcyjnych, było wypowiadane w języku greckim: »Ja chcę przy niej pozostać!« I pozostała. Przy niej na krótko. Z nią na zawsze. Dla *leichenkommanda* nie była to żadna nowość. Toteż nie certując się, bez skrupułów wrzucono obydwie razem do pudła wozu.

Zastanowienia wymaga, czy rozpaczą podyktowane podzielenie przez Melinę losu z siostrą było wyłącznie aktem nieopanowanego bólu, czy ofiarą złożoną z siebie w imię obrony uczuć humanitarnych, uczuć rodzinnych.

Czy więc było heroizmem? Jest faktem, że rozpacz w swej zaawansowanej postaci, rozpacz beznadziejna prowadzi czasem do samobójstwa. Rozpacz Meliny była, moim zdaniem, zarówno dążeniem do zachowania siostry przy sobie bez względu na to, że nie żyła, jak i protestem przeciwko antyhumanitarnemu postępowaniu z człowiekiem, była protestem wobec obozowego zła. A tego rodzaju interpretacja każe uznać jej czyn za heroiczną obronę człowieczeństwa w ogóle. Potwierdzeniem takiego rozumienia sprawy może być reakcja nas — więźniarek, wyrażona słowami »poszła wraz z siostrą do komina, za nie obie i za nas«" (Mieczysława *Chylińska*).

Nikt nie jest bardziej upoważniony do moralnej oceny tego rodzaju czynów niż współwięźniowie.

ODWAGA JUGOSŁOWIAŃSKICH KOBIET Z PARTYZANTKI

Kolejna relacja byłej więźniarki, Mieczysławy *Chylińskiej*, dotyczy tragedii, jaka rozegrała się w grupie imponujących swą godnością jugosłowiańskich partyzantek w obozie kobiecym zimą 1943 roku.

„Polując na wodę, znalazłam się w pobliżu »sauny«. I oto mym oczom ukazał się dziwny orszak. W otoczeniu esesmanów przybliżało się kilka młodych kobiet w wojskowych mundurach. Stojąc za rogiem budynku, mogłam je obserwować. Szły z dumnie podniesionymi głowami, jakby nie w otoczeniu esesmanów, ale pod dowództwem swoich oficerów. W chwili gdy kazano im wejść do »sauny«, jedna z nich odchyliła rękaw bluzy i przecięła czymś przegub ręki.

Odniosłam wrażenie, że żaden z esesmanów tego nie zauważył. Dopiero jednej z *aufseherin* udało się dostrzec podejrzane zachowanie się partyzantki. Nim jednak zdążyła do niej doskoczyć, ta już leżała na ziemi. Konwojenci, wyprowadzeni z równowagi, kazali pozostałym zdejmować mundury. Nie uczyniły tego jednak. Opór partyzantek rozjuszył drabów do tego stopnia, że w swym rozbestwieniu bili je po twarzy, targali za ręce, kopali gdzie popadło butami. Po okrzykach domyśliłam się, że są partyzantkami z Jugosławii. W pewnej chwili jedna z nich zamachnęła się ręką na atakującego ją esesmana. Nim jednak zdążyła go uderzyć, rozległ się strzał. Odgłosy dalszych strzałów powiedziały, co stało się ze wszystkimi.

Rozmawiając między sobą na ich temat, podkreślałyśmy: jak żołnierze weszły do lagru i jak żołnierze zginęły. Nie na drutach, ale od kul. Swą postawą dały dowód najświętszego przywiązania do ojczyzny..." (Mieczysława *Chylińska*).

ZASTRZELENIE ESESMANA

Oświęcimska rampa, odbywa się selekcja więźniarek przywiezionych z Węgier.

„Patrząc na selekcje — relacjonuje Mieczysława *Chylińska* — odnosiłam wrażenie, że masą więźniów kieruje nie tyle znamienne w wyrokach *links* czy *rechts*, ile chaotyczne trafienie albo na *links*, albo na *rechts*. Po której stronie znajdowała się większość, na tę usiłowali dołączać następni. Przebiegając, znajdowali się to w jednym, to w drugim szeregu. Nie pomagały krzyki, nie pomagały bicia. Nad tym chaosem nawet esesmani nie mogli zapanować.

Spośród tego zbiorowiska ludzkiego wysunęła się dziewczyna niezwykłej urody. Po przesunięciu się na bok, przystanęła. Nie z głosu, bo ten ledwo do mnie dochodził, lecz z gestów esesmana domyśliłam się, że kazał się jej rozebrać i tańczyć. Nie usłuchała jednak. Uderzył ją wówczas w twarz, raz i drugi. Wówczas sięgnęła za jego pas, wyjęła rewolwer i nim jej przeszkodzono, esesman już leżał na ziemi. Posypały się w jej kierunku strzały. W tłumie przerażonych ludzi coś nagle się odmieniło. Ustały poniżające błagania na klęczkach o ratowanie życia, ustało kłanianie się w pas. Piękna dziewczyna swym bohaterskim zachowaniem się położyła kres zupełnej dezorganizacji psychicznej tłumu i uzbroiła go w hart pozwalający przemóc samych siebie" (Mieczysława *Chylińska*).

W dalszej części swej obszernej relacji Mieczysława *Chylińska* opisuje epizod, który sama przeżyła.

„Z tematem o heroizmie łączą mnie również me własne, nad wyraz bolesne wspomnienia. Nie do łatwych należy ich ujawnienie. Gdyby nie świadomość, że spoczywaniem pod wewnętrzną zasłoną osobistych doznań przejdą w całkowitą niepamięć, nie zdobyłabym się na przedstawienie ich pod jakąkolwiek postacią.

Późną jesienią 1944 roku, już po przeniesieniu z odcinka B II a w *Birkenau* na odcinek B IIb, wyznaczona zostałam do komanda przy naprawie torów kolejowych, tworzących bocznicę z Oświęcimia do Brzezinki. Skoro doszłyśmy na miejsce pracy, kapo podzieliła nas na grupy, przydzielając każdej rozplanowane przez siebie czynności. Do mnie wraz z drugą więźniarką należało przenieść szyny z miejsca złożenia w inne miejsce. A tam oczekujący już mężczyźni mieli wykonać jakieś czynności szlifierskie. Przynaglona, podeszłam ze współtowarzyszką do leżących na ziemi szyn. Nie pomogło uchwycenie jednej z nich. Ani drgnęła.

Na widok naszego zmagania się podbiegły któreś z pobliża. Odgoniła je kapo, wrzeszcząc: »*Nicht alle, nicht alle, nur diese zwei!*« (nie wszystkie, nie wszystkie, tylko te dwie!). Spróbowałyśmy drugi, trzeci raz. Bezskutecznie. Zwróciłam się do kapo z tłumaczeniem, że we dwie nie damy rady szyny przenieść. W odpowiedzi posypały się z jej ust wyzwiska o najbardziej niewybrednym słownictwie i poszedł w ruch kij. Uchylając się od razów, nie podjęłyśmy jednak dźwigania we dwie.

Poirytowany tym *posten* spuścił psa ze smyczy, szczując go na nas. Nie wiem, jak to się stało, że obok mej towarzyszki znalazł się jeden z mężczyzn, a drugi usiłował zasłonić mnie przed psem własną osobą. W chwili gdy towarzyszka borykała się z atakującym wilczurem, *posten* przywołał znajdującego się przy mnie mężczyznę, polecając mu biec po rzucony przez niego kij. Ten jednak stał i nie wykazywał chęci podporządkowania się rozkazowi. Nie zdołałam uchwycić słów *postena*, ale w końcu mężczyzna po spojrzeniu w mą stronę zaczął iść w kierunku tego kija. A wówczas *posten*, uchwyciwszy karabin, strzelił do niego od tyłu. Leżąc na ziemi, krzyknął jeszcze: »Pamiętać, ja Italiano!« Nic poza tym, że był Włochem, o nim nie wiem. Nie udało mi się zdobyć jego nazwiska. Wracając z komandem na teren obozu, więźniarki powtarzały to jego ostatnie słowo: »Italiano«.

Czas nie zatarł tego wydarzenia z pamięci. Nadal ten człowiek staje przed mymi oczami. Nadal widzę tę scenę i nadal słyszę jego ostatnie słowa. Pozostał odbiciem rzeczywistości, która wówczas zaistniała. Za chęć pomocy nie znanej mu osobie zapłacił własnym życiem. Aż nadto dobrze wiem, że tak wielkiej ofiary, gdyby to było zależne ode mnie, nie wolno byłoby mi przyjąć" (Mieczysława *Chylińska*).

Przytoczone tu, wybrane z wielu opisy postaw i zachowań uznanych przez samych więźniów za bohaterskie, ilustrują rozmaite wzorce obozowego heroizmu. Ujawniali je więźniowie i więźniarki w obronie własnej lub w obronie innych więźniów. Zachowania te zawsze zaskakiwały i więźniów, i funkcyjnych. Dla więźniów stanowiły wzorzec do naśladowania, podtrzymywały na duchu, wskazywały na możliwość innej hierarchii wartości niż własny los i własne życie. Funkcyjnych zaś pobudzały do większej agresji i zadawania śmierci.

Postawy bohaterskie ujawniali więźniowie zwykle w sytuacjach znacznego niebezpieczeństwa lub zagrożenia życia. Ich istotą była nie tyle sama treść, ile kontekst sytuacyjny oraz konsekwencje, jakie groziły za takie zachowanie się, często śmierć więźnia. Bohaterstwo mogło się wyrazić zarówno poprzez czynne działanie, jak np. zaatakowanie funkcyjnego, ucieczkę z obozu, organizowanie leków lub żywności, jak i przez odmowę wykonania polecenia lub mężne znoszenie tortur i przesłuchań.

Celem takich zachowań było ratowanie własnej godności, zademonstrowanie swojej solidarności z innymi więźniami lub bliskimi, bądź protest przeciwko obozom i ich twórcom, przeciwko zniewoleniu i poniżaniu.

Dwie kategorie więźniów w obozach koncentracyjnych wystawione były na szczególne niebezpieczeństwo, a zarazem na szczególne wymogi natury etyczno-moralnej. Była to obozowa służba zdrowia oraz uczestnicy obozowego ruchu oporu. Z tego względu opisy ich postaw i zachowań bohaterskich wyodrębniamy w poniższych rozdziałach.

W OBOZOWEJ SŁUŻBIE ZDROWIA

Byli więźniowie szczególnie często wyróżniają bohaterskie postawy lekarzy w obozach. Dzięki ich wysiłkom, staraniom, zapobiegliwości udawało się uratować lub przedłużyć życie wielu, wielu więźniom.

„Nawet za drutami kolczastymi byli wierni swojej przysiędze ratowania zdrowia i życia wszystkich ludzi, bez względu na rasę i narodowość. Narażali się przez to władzom reżimu, dla których obozy miały być miejscem ludobójstwa. Dlatego też w obozach tak blisko siebie kroczyły: podłość i wielkość, bestialstwo i heroizm. Postawa więźniów w chorobie, ich zachowanie się w chwili śmierci, a nawet poświęcenie siebie za drugiego, jak w wypadku ojca *Kolbego*, robiły na nas głębokie wrażenie. Stawały się wstrząsem moralnym regenerującym nasze siły, budzącym z apatii i odrętwienia i wskrzeszającym chęć do życia. Straszliwej nienawiści potrafili oni przeciwstawić miłość, a pogardzie człowieka — głęboki szacunek dla godności ludzkiej. To stawiało nas na nogi, ratowało przed zwątpieniem i pomagało przeżyć obóz" (*Szweda*, 1972).

Jeśli lekarze w obozie zdolni byli do podejmowania jakichkolwiek czynności lekarskich: leczenia, opatrywania ran, pielęgnowania chorych, dokarmiania ich, podtrzymywania na duchu, to każdy ich czyn w oczach więźniów nabierał szczególnej wartości. Nikt bardziej jak lekarze i pielęgniarze czy pielęgniarki nie mogli okazywać postawy altruistycznej wobec więźniów. Jeśli w obozowej rzeczywistości, naznaczonej jedynie pozorami leczenia i opieki sanitarnej nad więźniami, lekarze potrafili wykonywać swe powinności na serio, to już taka postawa wymagała od nich szczególnego samozaparcia i wiary w swe możliwości. A przecież w obozowych rewirach udawało się nieraz dokonywać poważnych zabiegów leczniczych, chronić więźniów zagrożonych szykanami, dożywiać ich, a także ratować im życie nie tylko poprzez działania lekarskie.

„Na lekarzy były zwrócone oczy dziesiątków tysięcy więźniów. Oni byli tą jedyną widomą ostoją, u której można było szukać pomocy i ratunku. Działali pod nie spotykaną nigdy i nigdzie presją poczucia swojej roli i odpowiedzialności. Kiedy już wszystko zawodziło, zawsze ostatnią przystanią pomocy czy ocalenia mógł być tylko polski lekarz [...]. Garstka lekarzy, bo zaledwie kilku, a choćby, jak w wielkich obozach, kilkunastu i te dziesiątki, dziesiątki tysięcy więźniów chorych, poranionych, skrajnie wyczerpanych, z których każdy potrzebował natychmiastowej pomocy i leczenia — takie były proporcje. A do tego najlepsza wola, okropna świadomość, czego potrzeba i dwie najczęściej puste ręce. I ten ogrom nędzy gnijącej i zdychającej dokoła. Bo w obozach się nie umierało — tam się zdychało. To było celem i zamierzeniem nowych twórców świata" (*Niewiarowicz*, 1973).

Lekarze w obozach w pełni uświadamiali sobie swoją szczególną sytuację i wyjątkową pozycję. Wobec ograniczenia zwyczajnych możliwości lekarskiego działania, braku leków, środków opatrunkowych, szczepionek itp., sięgali do środków w obozie dostępnych, najprostszych i w ten sposób usiłowali pomagać swym podopiecznym.

Oddziaływali też na więźniów poprzez słowo i działanie psychoterapeutyczne. Wspomnieć tu można postać prof. Eugeniusza *Brzezickiego*, psychiatrę, który zasadniczo jedynie swoją postawą i siłą ducha oddziaływał kojąco i uspokajająco na współwięźniów, nie licząc tabletek ryzykownie wydobytych z rewiru w Sachsenhausen. Profesor Antoni *Kępiński* wyraził opinię, że właśnie w obozach koncentracyjnych psychoterapia święciła swe triumfy i zapisała swą najpiękniejszą kartę.

„Różne to były czyny, i wielkie, i drobne, może w zwykłym życiu bez większego znaczenia, ale w warunkach obozowych ratujące nieraz życie ludzkie i przywracające wiarę w człowieka. Jedna z byłych więźniarek opisuje, jak jej koleżanka w nocy obmywała z brudu i kału starą Żydówkę-muzułmankę, która i tak za kilka dni zmarła, ale może przed śmiercią otworzyło się przed nią niebo ludzkiego serca. Inna znów pisze o tym, jak swoim ciałem ogrzewała w nocy zmarzniętą prawie na śmierć koleżankę i jak ta powoli odżyła. Wielu więźniów wspomina o tym, jak dobre słowo, uśmiech, gest, żart przywracały im wiarę w siebie, w człowieka, w przetrwanie [...].

Prócz spontanicznych, indywidualnych odruchów pomocy nierzadko zdarzało się przemyślane działanie. Tak na przykład w oświęcimskich szpitalach obozowych funkcyjni więźniowie, narażając życie, zdobywali całe kotły zupy, dodatkowy chleb i suchary dla wyniszczonych chorych [...]. Była to pomoc ilościowo znikoma w ogromie potrzeb, ale psychicznie bezcenna w ogromie zbrodni, przypłacana często chłostą, słupkiem, bunkrem czy nawet rozstrzelaniem" (*Kępiński* i *Kłodziński*, 1973).

Oto kilka relacji byłych więźniów ukazujących bohaterskie postawy i działania lekarzy.

„Przypominam sobie — pisze Dorota *Lorska* (1965) — młodego czeskiego studenta medycyny, Jana *Bandlera*, *schreibera* bloku 21. W czasie, gdy lekarze *SS* próbowali działania narkotyków na więźniach, lekarz obozowy *Wirths* wezwał kiedyś *Bandlera* i polecił mu przyprowadzić dwóch więźniów dla poddania ich badaniom. *Bandler* wrócił po pewnym czasie i powiedział, że znalazł tylko jednego więźnia. Gdzie on jest? — zapytał *Wirths*. — To ja jestem — odpowiedział *Bandler*. *Wirths* spoliczkował go, ale żadnych innych konsekwencji *Bandler* nie poniósł.

Istnieje wiele przykładów dowodzących, że odważna postawa w stosunku do esesmanów wychodziła na lepsze więźniom niż uniżone płaszczenie się".

Znamy wiele relacji o takich zachowaniach lekarzy, którzy odmawiając wykonania poleceń przełożonych nie tylko nie spotkali się z represjami, lecz przeciwnie, ich postawa wywoływała pozytywne reakcje zleceniodawców. Pisze o tym m. in. Józef *Markiewicz*, były więzień obozów w Buchenwaldzie i Gusen:

„Z tego okresu notuję jedno może największe z przeżyć, dające mi chyba największą satysfakcję moralną, jeżeli patrzę obecnie na opisywane wydarzenia z perspektywy lat 20. Pewnej nocy wpada podpity *Ludolf* do rewiru i rozkazuje mi »zaszprycować« dwóch więźniów skazanych przez niego na śmierć. Odmówiłem wówczas wykonania podłego rozkazu, tłumacząc, iż mordowanie nie należy do obowiązków lekarza bez względu na warunki, w jakich się znalazł, i że ma do tego celu dosyć oprawców. I, o dziwo, *Ludolf* nie zastrzelił mnie, nie przeniósł do karnej kompanii, począł się do mnie odnosić jak gdyby z pewnym respektem, a nawet dbać o moje

zdrowie, z chwilą zaś, gdy objął z kolei we władanie podobóz w Mölku, koniecznie chciał, bym pracował tam jako lekarz. Na szczęście wybroniłem się od tego" (*Markiewicz*, 1965).

Następna relacja mówi o humanitarnej i heroicznej postawie młodej lekarki belgijskiej, która swym działaniem uratowała od śmierci wielu więźniów.

„Wśród postaci, dzięki którym ludzie mogli przeżyć obóz koncentracyjny w Oświęcimiu, była lekarka Sonia *R.* (niestety już obecnie nie pamiętam jej nazwiska), z pochodzenia Żydówka z Rumunii. Do obozu koncentracyjnego przywieziono ją z Belgii, gdzie ukończyła studia medyczne i gdzie pracowała w swoim zawodzie. Po wojnie nie spotkałam jej i nic nie wiem o losie tej kobiety od momentu, kiedy w sierpniu 1944 r. zostałam wywieziona z obozu w Oświęcimiu do pracy w fabryce amunicji w Lotaryngii.

Sonia, wychowana w Belgii, odznaczała się głęboką kulturą, a zwłaszcza wrażliwa była na cierpienie człowieka; tym trudniej znajdowała jakiś *modus vivendi* dla siebie. Bezbronność w obliczu dokonywającej się zbrodni na jakąż linię mogła sprowadzić człowieka? Życie osobiste Soni było wiecznym targaniem się i męką, większą jeszcze niż nasze, bo pozbawiona była tej ulgi, jaką dawało wyjście w pole do pracy.

Któż mógł odgadnąć, co dzieje się w sercu tej kobiety, uśmiechniętej, dowcipkującej i tak pochłoniętej swoim zawodem lekarki? Sonia wyprowadziła dla siebie jeden wniosek praktyczny, który regulował jej życie. Mówiła do mnie: »Wiem, że spełniam pożyteczną pracę, pielęgnując moje chore współtowarzyszki doli i zawód mój jest najcudowniejszy, bo pozwala mi przynosić ulgę cierpiącym«.

Sonia nie liczyła swoich nieprzespanych nocy, spędzonych na czuwaniu przy chorych, nie dbała o leczenie swej własnej choroby, bo dla siebie nie miała czasu, by położyć się na kilka dni do łóżka. Wiecznie na nogach, wiecznie na usługach innych. Nawet wtedy, kiedy nie pracowała przy chorych, oddawała swój czas w niedzielę po południu na uczenie koleżanek języka francuskiego.

Ale Sonia nie tylko spełniała swoje obowiązki lekarza. Sonia nadstawiała za chorych swój kark, a nawet życie. W interesie Niemców było gnać jak najwięcej ludzi do roboty. Sonia narażała się na wiele przykrości i szykan, pozostawiając w ambulansie więcej kobiet, niż Niemcy na to pozwalali. Zniosła wiele wyzwisk i pogróżek, a mimo to zawsze dawała tytuł chorej, pozwalający na pozostawienie jej w bloku, a tym samym prawo do odpoczynku większej liczby kobiet.

Obowiązkiem lekarki było zgłaszać do władz obozowych przypadki tyfusu i malarii, gdyż jak Niemcy twierdzili, wysyłają tych ludzi na lepsze powietrze. Myśmy dobrze wiedziały, gdzie i jakie jest to lepsze powietrze. Byłyśmy już doświadczone historią zagazowania jednego dnia dwóch tysięcy osób chorych na tyfus... Kartoteki Soni nigdy takich chorób nie wykazywały. Wiele chorób zakaźnych można było pokryć »nieszkodliwą grypą«, ale z malarią było trudniej, gdyż objawy choroby zbyt się rzucały w oczy. A jednak Sonia używała pomyślnych wykrętów, by ukryć chorobę malarii. Uratowała w ten sposób życie wielu kobietom" (P. *L.*).

Wiele zwyczajnych, zdawałoby się, gestów, w warunkach obozowych urastało do rangi bohaterstwa z tego właśnie względu, że były zabronione i groziła za nie śmierć. Codzienne zmaganie się lekarzy i pielęgniarek, na rewirze i poza nim, „organizowanie" leków i dodatkowej żywności, przemycanie chorych i ochrona przed selekcją lub transportami, współdziałanie z obozowym ruchem oporu — to jedynie przykłady bohaterstwa obozowej służby zdrowia.

Aleksander *Giermański* przytacza w swej relacji postać Mariana *Kieliszka*, „chłopca prostego, ale niezwykle ofiarnego, który swoim codziennym działaniem troszczył się o muzułmanów. Byli też inni ofiarni sanitariusze opatrujący te okropne, cuchnące gangreny. Tacy ludzie byli naprawdę niemal w każdym bloku i komandzie" (Aleksander *Giermański*).

Piśmiennictwo obozowe i karty „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim" pełne są nazwisk lekarzy, pielęgniarzy i pielęgniarek, a także innych szeregowych więźniów zatrudnionych w obozowej służbie zdrowia, którzy ratowali obozowych współtowarzyszy, nie bacząc na własne zdrowie i bezpieczeństwo.

Do najbardziej naprawdę świetlanych postaci w tej grupie zawodowej należą, m. in. z Oświęcimia-Brzezinki, nieżyjący już polscy lekarze (w nawiasach lata wydania poszczególnych zeszytów „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim", w których zamieszczono ich biografie): Irena *Białówna* (1983), Władysława *Jasińska* (1969), Janina *Kowalczykowa* (1980), Katarzyna *Łaniewska* (1978), Edward *Nowak* (1971), Tadeusz Tomasz *Orzeszko* (1976), Wilhelm *Türschmid* (1970), Jan *Zielina* (1981) Stefan *Żabicki* (1975) i wielu tu nie wymienionych, a z innych więzień i obozów lekarze Eugeniusz *Brzezicki* (1976), Marian *Ciepielowski* (1977), Władysław *Czapliński* (1979), Ludwik *Fischer* (1966), Józef *Garbień* (1971), Stanisław *Kapuściński* (1982), Stanisław *Kelles-Krauz* (1966), Włodzimierz *Ławkowicz* (1981), Jan *Miodoński* (1964), Franciszek *Witaszek* (1967) i wielu, wielu innych.

W obozowej służbie zdrowia działali też nielekarze, m. in. księża, pełniąc ofiarnie swe powinności wśród najciężej chorych i umierających.

Wśród polskich księży więzionych w obozach koncentracyjnych, zwłaszcza w Dachau, było wielu, którzy swą postawą i oddaniem zasłużyli na miano bohaterów. Jako przykład warto przytoczyć sylwetkę ks. Stefana Wincentego *Frelichowskiego*, zwanego „apostołem obozów koncentracyjnych" (*Piszcz*, 1985).

Więziony w Toruniu, a potem przewożony kolejno przez obozy koncentracyjne w Stutthofie, Sachsenhausen, znalazł się w końcu w obozie w Dachau. Wszędzie, gdzie był, pełnił swą kapłańską powinność wbrew zakazom obozowych władz. Z narażeniem życia docierał do najbardziej potrzebujących z lekami, jedzeniem, ale także z dobrym słowem, pociechą, a przede wszystkim wsparciem duchowym. Odprawiał tajne msze święte, udzielał komunii świętej. Mówiono o nim, że stał się duszą życia religijnego w obozie. Wlewał w więźniów ufność i nadzieję na przeżycie, a szczególną troską darzył chorych, cierpiących, słabych i pobitych. Samotnie i potajemnie docierał do masowo umierających z powodu tyfusu. W końcu sam uległ infekcji i ciężko zachorował. Dzięki jego pomocy wielu więźniom udało się uratować życie, jednak sam ksiądz *Frelichowski* zmarł 23 lutego 1945 roku.

Wspomnienie o jego bohaterskim poświęceniu zawdzięczamy byłemu więźniowi, ks. Konradowi *Szwedzie*.

„Na blokach tyfuśniczych w Dachau wymarł cały personel. Nikt nie chciał pójść do pracy wśród zakażonych, bo wiedział, że żywy nie wróci. Ku zdumieniu całego obozu dobrowolnie zgłosili się polscy księża: *Januszewski, Kamiński, Walczak*, J. *Kubica, Urbański, Lenckowski, Sławski*, W. *Kawski*, kleryk *Jeźnicki*, Jerzy *Musioł* — wszystkich było osiemnastu. Połowa zginęła. O. *Januszewski* powiedział: »Idę tam chętnie, choć mam pewność, że już nie wrócę«. Nie wrócił.

Podobnie ks. Stefan *Frelichowski*. Dla tyfuśników stał się ojcem, matką, lekarzem, kapłanem. Spowiadał

ich, odprawiał tajne msze św., roznosił komunię św., wygłaszał konferencje. Nie bał się za to kary batów, słupka czy stójki w bunkrze. Często mówił: »Módlmy się nie za pomordowanych, ale do naszych braci męczenników«. Zachęcał do łączenia się z Bogiem, czerpania sił z niewidzialnych źródeł, gdyż ludzkie nie wystarczą. Sam zakaził się na posterunku twardej służby dla bliźnich. Umarł 23 lutego 1945 r., dwa miesiące przed oswobodzeniem obozu.

Ciało jego wystawiono na widok publiczny przed spaleniem w krematorium. Więźniowie obsypali je kwiatami przyniesionymi z plantaży w kieszeniach lub pod podszewką. Ci, którym uratował życie, modlili się nie za niego, lecz do niego. Cały obóz (trzydzieści dwa tysiące więźniów różnych narodowości) był pełen podziwu dla polskich kapłanów, którzy oddali życie za współbraci w zawszonych, cuchnących blokach tyfuśniczych" (Konrad *Szweda*).

W OBOZOWYM RUCHU OPORU

Szczególną kartę obozowego bohaterstwa zapisali więźniowie Oświęcimia — uczestnicy ruchu oporu. Oni bowiem w szczególności, poddani jak inni więźniowie rozmaitym sposobom niszczenia, zdołali się przeciwstawić czynnie i w sposób zorganizowany porządkowi obozowemu. Choć działalność taka mogła się wydać sprzeczna ze zdrowym rozsądkiem i instynktem samozachowawczym, to jednak w wielu wypadkach okazała się skuteczna i owocna. Jako przykłady można wspomnieć zorganizowanie zbiorowych buntów w obozach, np. w Buchenwaldzie w kwietniu 1945 roku, czy próby buntów w obozie oświęcimskim.

W Oświęcimiu-Brzezince działalność ta polegała m. in. na kontaktach ze światem zewnętrznym i przekazywaniu informacji o obozie, dostarczaniu leków i żywności, pomocy przy organizowaniu ucieczek z obozu oraz na gromadzeniu dokumentacji obozowej zbrodni. Nic dziwnego, że właśnie oni wystawieni byli na najostrzejsze represje ze strony obozowych władz. Wystarczyło podejrzenie o udział w ruchu oporu, by znaleźć się pod ścianą śmierci.

Dlatego można powiedzieć, że już sama decyzja udziału w ruchu oporu wymagała niezwykłej odwagi i determinacji, a niemal każdy jej akt był aktem bohaterstwa. Trzeba było wielkiego samozaparcia, aby w sytuacji totalnego zagrożenia życia czynić jeszcze starania np. o posiadanie ampułki ze skuteczną trucizną, by w sytuacji krytycznej samemu odebrać sobie życie.

„Dysponowanie własnym życiem — napisze Stanisław *Kłodziński* (1964) — dzięki posiadaniu maleńkiej ampułki z trucizną dawało w śledztwie pewność, że śmierć może nastąpić w dogodnym momencie i że będzie to śmierć wbrew życzeniu wroga. Dawało to kolosalną przewagę nad przesłuchującym. Dziesiątki razy ta mała ampułka chroniła przed załamaniem nerwowym w chwilach, zdawałoby się, ostatecznych i beznadziejnych".

Oto jak ujmuje istotę obozowego ruchu oporu autor książki pt. *Menschen in Auschwitz* Herman *Langbein* (972). Uważa on mianowicie, że sama myśl o udziale w ruchu oporu wydawała się absurdem. Więźniowie żyli bowiem pod przemożnym naciskiem władz i funkcyjnych obozowych i mieli w zasadzie tylko jedno prawo: „umrzeć i to bez godności i honoru". Ślady śmierci więźniów były tuszowane i zacierane, to samo dotyczyło okoliczności walki, postaw heroicznych itd. Zdaniem *Langbeina*, ruch oporu należy rozumieć „jako dobrowolne działanie mające na celu ochronę i ratowanie innych anonimowych współwięźniów, poprawę ich bytowania oraz utrudnienie działania *SS*".

Obozowy ruch oporu nie był więc indywidualnym działaniem polegającym np. na dzieleniu się kromką chleba, ratowaniem przed wybiórką czy zagładą współwięźnia. Uczestnik tego ruchu i jego działalność byłyby bliższe heroizmowi żołnierza.

Wśród zadań tego ruchu były takie akcje, jak ratowanie więźniów przed mordowaniem zastrzykami z fenolu, przeciwdziałanie znęcaniu się nad więźniami, walka z donosicielstwem i szpiclami obozowymi, wpływ na właściwe obsadzanie rewirów obozowych, wytwarzanie obozowej solidarności więźniów, podtrzymywanie umiarkowanego optymizmu u więźniów, koordynowanie działań poszczególnych grup ruchu oporu, demaskowanie działalności zbrodniczej w obozach itp. Konspirację obozową monograficznie i wszechstronnie już opisano (K. *Dunin-Wąsowicz*, 1979).

Trzeba było specjalnych predyspozycji psychicznych i osobowościowych, by w obozowym piekle włączać się w konspirację. Czynniki, które niewątpliwie do tego skłaniały — to solidarność narodowa, przejmowanie węzłowych pozycji w obozie przez więźniów politycznych, podtrzymywanie honoru więźniów, wiara w ostateczną klęskę hitleryzmu oraz zdolność rezygnacji z ratowania własnej osoby za wszelką cenę (*Cyrankiewicz*, 1984).

„Więzień obozowego ruchu oporu — zauważa *Cyrankiewicz* — podobny był do walczącego żołnierza, który walcząc nie myślał o swoim własnym ocaleniu, lecz o wykonaniu swojego zadania. Różnica polegała na tym, że żołnierz mógł się bronić, miał broń. Jedyną zaś bronią więźnia w obozie była jego własna moralność. W ten sposób nawet śmierć lub tortury mogły być dowodem oporu i protestu".

Refleksje te dobitnie wskazują na swoistość postaw i zachowań, które w obozie uznawane były za heroiczne. Cechy tej nadawały im bowiem swoiste warunki, w jakich przebywali więźniowie.

W piśmiennictwie obozowym napotkać można liczne opisy zdarzeń i akcji, które przeprowadzali więźniowie z nieprawdopodobną wręcz brawurą i odwagą, połączeni w swym działaniu uczuciami solidarności i patriotyzmu, gotowi w każdej chwili oddać swe życie dla ostatecznego zwycięstwa. Może najbardziej spektakularnym przejawem działalności ruchu oporu były zbiorowe bunty więźniów, jak np. bunt *Sonderkommanda* w październiku 1944 roku w Oświęcimiu.

Kończąc omawianie przykładów postaw bohaterskich i heroicznych w obozach, warto przytoczyć podsumowującą wypowiedź ankietową Edwarda *Ferenca*:

„Dobrowolne wyrzeczenie się własnego życia dla ratowania życia drugiego więźnia pozostanie na zawsze trudnym do naśladowania symbolem wielkiego bohaterstwa. Ci wszyscy, którzy narażali się dla innych, czynili to z pełną świadomością, że następnym razem mogą skończyć w bunkrze na »jedenastym« lub w krematorium. [...] Były wypadki, że w czasie akcji specjalnej w krematorium ktoś z *Sonderkommanda* pod wpływem lagrowej beznadziejności i wielkiego szoku decydował się na śmierć w komorze gazowej, aby w ten sposób połączyć się na zawsze z najbliższą rodziną przywiezioną do Brzezinki na wykończenie. Skłaniam się raczej ku twierdzeniu, że heroizm w obozie koncentracyjnym był reakcją wymuszoną warunkami stworzonymi przez ten zbrodniczy system" (Edward *Ferenc*).

PRÓBA PODSUMOWANIA

Przedstawione w wyborze opisy, relacje byłych więźniów z różnych obozów, a także ich osobiste wynurzenia utwierdzają nas w przekonaniu, że obozy koncentracyjne nie były tylko miejscem klęski i zagłady. Były też miejscem, gdzie wbrew zamierzeniom ich twórców więźniowie potrafili się wznieść na wyżyny ludzkich możliwości i w obronie innych więźniów lub ideałów bez wahania oddawali swe życie. Przypomniane fakty poza ich wstrząsającą wymową zaświadczają także o tym, że najbardziej wyrafinowany system eksterminacji nie mógł zniszczyć w więźniach ich wartości duchowych — moralnych i etycznych. W skrajnych wypadkach można powiedzieć, że obozowa udręka i związane z nią cierpienie były jakby konieczne do wyzwolenia w człowieku heroicznych postaw i zachowań, które w innej rzeczywistości nigdy by się nie ujawniły. Żadne z doświadczeń obozowych, z dzisiejszej perspektywy oceniając, nie nabrały tak wielkiej wymowy i mocy symbolicznej, jak właśnie postawy heroiczne.

Nadal jednak, mimo kilkudziesięcioletniej perspektywy, trudno jest o ostateczną i jednoznaczną ocenę postaw i reakcji określanych jako bohaterstwo. Trudności te odczuwali i spostrzegli sami więźniowie. Warto przypomnieć rozważania Eugeniusza *Brzezickiego* (1963), neuropsychiatry uwięzionego w Sachsenhausen:

„I dlatego nie wolno nam rzucać kamieniem na niektórych wielkich ludzi, nie umiejących w obozie oprzeć się kradzieży chleba. Dla tych, o których tutaj piszę, głód był czymś nie do zniesienia. Ich popęd do jedzenia dużych ilości był niezmiernie silny. Dlatego kradzież chleba nigdy nie będzie jednoznaczna z kradzieżą pieniędzy czy czegoś innego [...].

Znam także więźnia z obozu, który niezwykle cierpiał z powodu głodu. Mówił i myślał tylko o jedzeniu i schudł w czasie pobytu w obozie straszliwie. Mimo wszystko ten człowiek nie kradł chleba, mając bardzo silne hamulce wychowawcze od dziecka. Uważam go za bohatera".

Powszechna była świadomość tego, że pobyt w obozie nosił nieraz cechy bohaterstwa. Wiara więźniów w to, że ktoś przeżyje i przekaże prawdę potomnym, podtrzymywała i kto wie, czy nie była jednym z najważniejszych motywów postaw humanistycznych. Mówi o tym np. Juliusz *Fučik* w przejmującym apelu zawartym w „Reportażu spod szubienicy":

„O jedno was proszę, Wy, którzy przeżyjecie te czasy, nie zapomnijcie dobrych ani złych. Zbierajcie cierpliwie dokumenty o tych, którzy zginęli za siebie i za nas. Pewnego dnia »dzisiaj« stanie się przeszłością, zacznie się mówić o wielkich czasach i o bezimiennych bohaterach. Chciałbym, aby wiedziano, że nie było bohaterów bezimiennych, że byli ludzie, którzy mieli swoje nazwisko, swoje domy i nadzieje i że ból najostatniejszego z nich nie był mniejszy niż ból pierwszego, którego imię zostanie zachowane" (*Fučik*, 1975).

Z apelem tym wiąże się wniosek, jaki zawarł w swej wypowiedzi były więzień Włodzimierz *Borkowski*:

„Niech Muzeum w Oświęcimiu wystąpi o ustanowienie odznaczenia *Virtuti Civili*. Przecież w lagrze trzeba było mieć więcej odwagi niż występując wobec wroga z bronią w ręku. My wiemy, czym się kończyły niepowodzenia w takich wypadkach i zdawaliśmy sobie z tego już wtedy dobrze sprawę walcząc z przemocą i miażdżącą nas machiną zorganizowanego ludobójstwa. *Virtuti Civili* — to jest właśnie to, czego oczekują wdowy, może jeszcze żyjące matki, siostry i bracia tych, którzy zginęli walcząc do końca, nie kapitulując po wdzianiu »pasiaka«, nie poddając się fali samolubnej chęci przeżycia [...]. Virtuti Civili — dla tych, którzy walczyli bez broni, a ginęli od broni wroga, uzbrojonego po zęby. To jest chyba ostatnie marzenie, jakie jeszcze mam" (Włodzimierz *Borkowski*).

Kolejna prawda, jaka wynika z przedstawionych rozważań — to prawda o aktualności Oświęcimia i konieczności dalszego jej dokumentowania i rozważania. Jeśli ktokolwiek ma co do tego wątpliwości, niechaj uważnie przeczyta pytania, które jakby sam sobie zadaje były więzień obozu oświęcimskiego, Feliks *Mylyk* (1982):

„Czy ktoś zechce w to uwierzyć, że w obozie takim można było być bohaterem w znaczeniu stereotypowym; czy tym można się chwalić; czy to może stanowić powód do dumy? Nie, po stokroć nie!

Jeżeli od czasu do czasu mówimy o tym, to tylko dla prawdy historycznej. Czy to potrzebne? Czy należy o tym mówić w tak brutalny sposób, teraz, po latach, po wielu opisach męczeństwa i martyrologii?

Chyba tak, gdyż to, co dzieje się jeszcze dziś na świecie, to ciągłe niewyzwolenie się człowieka z agresji i okrucieństwa, wskazuje na to, że takie memento jest nadal aktualne".

I wreszcie najważniejsza nauka, jaka wynika z Oświęcimia: nauka odwagi i zaufania. Mówił o niej Giuseppe *Saragat*, prezydent Włoch, podczas swej wizyty na terenie byłego obozu koncentracyjnego Oświęcim-Brzezinka w październiku 1965 roku. Jego słowa rzutują się także w przyszłość ludzkości:

„Ci, którzy chcieli zabić człowieka, osiągnęli skutek wręcz odwrotny: uczynili go silniejszym i szlachetniejszym. Ci, którzy usiłowali zniszczyć wartości ludzkie, bezwiednie zasiali ziarno wielkiego i podniosłego odrodzenia. Oświęcim dowiódł jeszcze raz, że żadna otchłań zgrozy nie może zniszczyć ludzkości i złamać woli człowieka, by żyć w wolności, godności i sprawiedliwości".

*

Następujący byli więźniowie Oświęcimia-Brzezinki nadesłali swe relacje na opracowany tutaj temat (w nawiasach numery obozowe):

Włodzimierz *Borkowski* (360), Mieczysława *Chylińska* (44658), Edward *Ferenc* (281), Aleksander *Giermański* (716), Roman *Jaszczyński* (5695), Adam *Jurkiewicz* (476), Czesław *Kempisty* (16686), Pelagia *Lewińska-Tepicht*, Władysław *Łyczkowski* (119349), Feliks *Mylyk* (92), Andrzej *Rablin* (1410), Alfred *Skrabania* (26645), Tadeusz *Sobolewicz* (23053), Konrad *Szweda* (7669) Jadwiga *Trębasiewicz* (44133).

Wymienionym autorom relacji — przeważnie długo więzionym, jak widzimy z numerów — należy się serdeczne podziękowanie za wniesiony trud i za, urazowe przecież, cofnięcie się pamięcią do trudnego okresu życia. Teksty tych wypowiedzi zostaną oddane do archiwum Państwowego Muzeum w Oświęcimiu.

PIŚMIENNICTWO

Braun J.: Ojciec Maksymilian *Kolbe* — apostoł wiary i miłości. W: Święty naszych czasów. Warszawa 1983, Pax, s. 169.

Brzezicki E.: Socjopsychopatia a „Kazet-Lager" Sachsenhausen. Przegl. Lek., 1963, nr 1, s. 77—83.

Cyrankiewicz J.: „Unsere Waffe war unsere Moral". Interview mit Josef *Cyrankiewicz*. W: Einer muss überleben. Gespräche mit Auschwitzhäftlingen 40 Jahre danach. Oprac. Jorn-Erik *Gutheil* i wsp. DKV-Reiche. Düsseldorf 1984, DKV, Der Kleine Verlag, s. 125—129.

Dunin-Wąsowicz K.: Ruch oporu w hitlerowskich obozach koncentracyjnych 1933—1945. Warszawa 1979, PWN.

Fučik J.: Reportaż spod szubienicy. Przeł. z jęz. czeskiego H. *Gruszczyńska-Dębska*. Wyd. 7, Warszawa 1975, Czytelnik.

Glemp J.: Homilia wygłoszona w czasie mszy św. z okazji kanonizacji Ojca Maksymiliana *Kolbego* w Niepokalanowie w dniu 10 października 1982 roku. W: Święty naszych czasów. Warszawa 1983, Pax, s. 133.

Glińska A.: Kierunek przekształceń moralnych wśród więźniów Oświęcimia. Przegl. Lek., 1969, nr 1, s. 53—57.

Hanke E.: Refleksje więźnia obozu koncentracyjnego w Dachau, Wincentego *Spaltensteina*. Przegl. Lek., 1968, nr 1, s. 110—115.

Jan Paweł II: Homilia wygłoszona w czasie mszy św. kanonizacyjnej na placu św. Piotra w dniu 10 października 1982 roku. W: Święty naszych czasów. Warszawa 1983 (a), s. 123—126.

Jan Paweł II: Klęska i zwycięstwo człowieka. Homilia wygłoszona w czasie mszy św. w byłym obozie Brzezince-Oświęcim, 7 czerwca 1979 r. W: Przemówienia i homilie. Polska 2 VI 1979—10 VI 1979. Kraków 1979, Znak, s. 189—194.

Jan Paweł II: Przemówienie wygłoszone w czasie audiencji dla Polaków w dniu 11 października 1982 roku. W: Święty naszych czasów. Warszawa 1983, Pax, s. 150.

Jasienica P.: Rozważania o wojnie domowej. Kraków 1985, Wydawn. Literackie, s. 24.

Jaszczyk T.: Stał się symbolem człowieczeństwa. Radar 1982, nr 25 (z 7 X), s. 12—13.

Kempisty C.: Trwałe ślady ludzkich decyzji. Gazeta Robotnicza 1976, nr 279 (8786, z 30 XII), s. 133—135.

Kępiński A.: „Anus mundi". Przegl. Lek., 1965, nr 1, s. 150—152.

Kępiński A.: Koszmar. Przegl. Lek., 1966, nr 1, s. 54—58.

Kępiński A., *Kłodziński* S.: O dodatniej aktywności psychicznej więźniów. Przegl. Lek., 1973, nr 1, s. 81—84.

Kępiński A., *Masłowski* J.: Motyw „Dulce et decorum..." Przegl. Lek., 1972, nr 1, s. 71—76.

Kłodziński S.: Rola trucizn jako „ultimum refugium" w obozie w Oświęcimiu. Dr Jan Zygmunt *Robel*. Przegl. Lek., 1964, nr 1, s. 122—124.

Kolbe M.: Wielkość i świętość. Rycerz Niepokalanej, 1922, nr 1, s. 66—68.

Kozaczka A.: Cień antropoida. Kraków 1977, Wydawn. Literackie, s. 48.

Langbein H.: Menschen in Auschwitz. Wien 1972, Europaverlag.

Leszczyński M., *Siemieński* M.: Miłością zniewolony. Audycja telewizyjna, Telewizja Polska, program II, 10 X 1982 r., godz. 15.45.

Leśniak R., *Leśniak* E.: Ucieczki z obozów koncentracyjnych. Analiza psychiatryczno-psychologiczna. Przegl. Lek. 1976, nr 1, s. 17—24.

Lorska D.: Blok X [10] w Oświęcimiu. Przegl. Lek., 1965, nr 1, s. 99—104.

Maliński M.: Święty z Niepokalanowa. Niepokalanów 1983, mała poligrafia w Niepokalanowie, s. 37.

Markiewicz J.: Wspomnienia lekarza z Mauthausen-Gusen. Przegl. Lek., 1965, nr 1, s. 144—148.

Myłyk F.: Notatki oświęcimskie. Przegl. Lek., 1982, nr 1—3, s. 188—193.

Niewiarowicz R.: Medycyna *in articulo mortis* w hitlerowskich więzieniach i obozach koncentracyjnych. Przegl. Lek., 1973, nr 1, s. 179—188.

Pigoń S.: Wspominki z obozu w Sachsenhausen (1939—1940). Przegl. Lek., 1966, nr 1, s. 156—171.

Piszcz E.: Apostoł obozów koncentracyjnych. W 40-lecie śmierci ks. Stefana Wincentego *Frelichowskiego*. Tygodnik Powszechny, 1985, nr 19 (1872), s. 1—2.

P. *L.*: Oświęcim — pogarda i triumf człowieka. Rzeczy przeżyte. Paryż 1945.

Ptakowski J.: Oświęcim bez cenzury i legend. Londyn 1985, Myśl Polska.

Saragat G.: Z przemówienia w dniu 16 X 1965 r. na terenie byłego obozu koncentracyjnego Oświęcim-Brzezinka. Przegl. Lek., 1966, nr 1, s. 13.

Słownik języka polskiego. Red. M. *Szymczak*. Warszawa, PWN, t. I: 1978, t. II: 1979, *s. v.*

Słownik wyrazów obcych. Red. J. *Tokarski*. Warszawa 1980, PWN, *s. v.*

[*Smoleń* K. i wsp.]: [Biogramy]. (Kopia 13-stronicowego maszynopisu półgęstego). Oświęcim [bez daty wyd.], Państwowe Muzeum w Oświęcimiu.

Stróżewski W.: Istnienie i wartość. Kraków 1981, Znak, s. 287—289.

Strzelecki A.: O postawach więźniów konspiratorów w Oświęcimiu. Przegl. Lek., 1984, nr 1, s. 93—96.

Szweda K.: Pierwszy okres oddziału chorób zakaźnych w obozie oświęcimskim. Przegl. Lek., 1972, nr 1, s. 95—101.

Tischner J.: Myślenie według wartości. Kraków 1982, Znak, s. 413.

STANISŁAW KŁODZIŃSKI, JAN MASŁOWSKI, DANUTA WESOŁOWSKA Kraków

Słownik oświęcimski (E, Ł, Ż)

Makieta

Kilkakrotnie w zeszytach „Oświęcim" „Przeglądu Lekarskiego" omawiano już celowość, założenia i zasady „Słownika oświęcimskiego" (np. Przegl. Lek. 1978, nr 1, s. 78—79; 1984, nr 1, s. 62—63), a tzw. *Lagersprache*, czy wręcz *lagerszpracha*, została jak dotychczas najbardziej wyczerpująco scharakteryzowana w książce Zenona *Jagody*, Stanisława *Kłodzińskiego* i Jana *Masłowskiego* pt. Oświęcim nieznany (Kraków 1981, Wydawnictwo Literackie), w rozdziale pt. „Krematoryjne esperanto" (tamże, s. 26—97).

Podawaliśmy też niejednokrotnie w naszych zeszytach, że później pojawiło się zainteresowanie naukowców tym częściowo pokazanym już słownikiem (m. in. ze strony doc. dr. Wolfa *Oschliesa*, slawisty z RFN). Uprzednio opublikowaliśmy hasła z zakresu liter: A—B (Przegl. Lek. 1978, nr 1, s. 80—94), C—Ć (tamże, 1984, nr 1, s. 62—67), D (tamże, 1985, nr 1, s. 56—63).

Ponieważ słownik ten publikujemy partiami, przewidując przy tym możliwość edycji książkowej i tym samym udostępnienie całości oczekującym na to odbiorcom, przeto nie można tutaj pominąć najważniejszych informacji o nim. Dwie z nich wysuwają się na główne miejsce.

Po pierwsze, słownictwo obozowe jest tworem patologicznym, a więc logicznym i konsekwentnym, zatem paradoksalnie normalnym, wynikiem patologii świata lagrowego, w którym rozwijały się i osobliwie zmieniały sztucznie stworzone warunki dyskryminacji i eksterminacji i w którym dominowały przeciwieństwa wielkiej rangi, przekraczające granicę wytrzymałości przeciętnego człowieka: absurdalne zbrodnie i niezwykły he-

roizm, skrajnie zagrożone bytowanie i śmierć, bezwzględnie bijący i sterroryzowani bici, zawodowi kaci i niewinne ofiary, maksymalnie uprzywilejowani i pozbawieni wszelkich praw, władcy życia i mordowani, owładnięci hitlerowską ideologią i wyzuwani z człowieczeństwa, niewyobrażalne bogactwo oraz absolutna, poniżająca nędza i głód, prawie doskonały totalitaryzm władców i duchowy eskapizm wielu więźniów. Języka stworzonego przez tę wręcz eksperymentalną sytuację w żaden sposób nie można usunąć poza zakres badawczy. Ażeby jednak udostępnić ten fenomen dalszym analizom specjalistycznym, np. psycho-socjologicznym czy etymologicznym, postanowiliśmy go zarejestrować w dającym się ogarnąć zakresie.

Po drugie, zyskujemy kolejny, mocny dowód na istnienie koszmaru obozowego. Język lagrowy odnotował tysiące realiów, wytworów społecznych i relacji między ludźmi oraz między ludźmi a przedmiotami, tj. patologiczną obozową przyrodą martwą. W słownictwie odzwierciedlił się sztuczny świat ludzi stłoczonych, poddanych niewysłowionym cierpieniom i mordowanych. Ludwik *Zamenhof* stworzył esperanto, nie wychodząc poza zastane systemy językowe. Nikt by jednak nigdy, nawet żaden instytut nie zdołał wymyślić takiego języka obozowego, choćby posłużył się najnowocześniejszymi komputerami.

Oczywiste jest przy tym, że słownictwo to zawiera sporą problematykę medyczną — od chorób do spraw sanitarnych, wyżywienia i medycyny sądowej — i dlatego część słownika gości w periodyku medycznym. Najprostsza i możliwie czytelna forma naszej makiety, zgodna z wymaganiami leksykografii, jest też podporządkowana szacie graficznej „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim", w którym np. ze względów technicznych nie podajemy wymowy w zapisie fonetycznym.

I jeszcze o genezie tej próby leksykograficznej. Pomysł opracowania Słownika oświęcimskiego, opartego na jednorodnym materiale źródłowym dotyczącym *KL Auschwitz-Birkenau,* tj. największego i najnowocześniejszego kombinatu śmierci w wieku XX, zrodził się z potrzeby znajomości semantyki słownictwa lagrowego. Ażeby badać jakieś skomplikowane i gigantyczne zjawisko, trzeba mieć klucz do analizy, a nim jest przede wszystkim rozumienie terminologii. Tymczasem szerzej znano i objaśniano w ciągu dziesięcioleci powojennych w zasadzie tylko kilkanaście wyrazów obozowych, jak *kapo* czy *muzułman,* objaśnianych w przypisach do książek o tematyce lagrowej.

Jeszcze obecnie niewielkie są tego rodzaju słowniczki załącznikowe, np. na dziesięciu stronach druku pomieścił taką próbę definicji, bez ilustrowania przykładami kontekstów, ocenianą już jako obszerną, jeden z najwybitniejszych znawców tzw. *KZ-syndromu,* prof. dr Andrea *Devoto* z Florencji, ze współautorem, Massimo *Martinim,* w książce pt. La violenza nei lager. Analisi psicologica di uno strumento politico (Mediolan 1981, Franco Angeli Editore, s. 159—168: Glossario. Termini ed espressioni usate piu frequentemente nei KZ). Hasła A—Z zawarł na niespełna czterech stronach Jerzy *Ptakowski*: Oświęcim bez cenzury i bez legend (Londyn 1985, „Myśl Polska", s. 174—177).

W publikacjach na tematy obozowe, m. in. w relacjach i wspomnieniach byłych więźniów redaktorzy ich opisów i książek zazwyczaj skrzętnie usuwali to wszystko, co im się wydawało wulgarne, ordynarne bądź niepoprawne, jak np. hybrydy, najdziwaczniejsze słowotwory i cudaczne związki frazeologiczne, powstałe z osobliwych warunków lagrowych i z przełamywania się języków, głównie w Oświęcimiu niemieckiego i polskiego. Przyzwyczajenia autorskie i redakcyjne z okresu przedwojennego, kiedy wymagano, żeby teksty nie raziły niczyjego ucha, były akademicko poprawne i ładne, stały się powodem tego, że nawet więźniarka Oświęcimia, pisarka Zofia *Kossak-Szczucka,* w swej wstrząsającej, ale też stonowanej relacji literackiej pt. Z otchłani (Warszawa 1958) w swym retuszu i autocenzurze zastępowała jedno z najpospolitszych, a powszechnych w obozie wyzwisk wyrazem „kulfon", umniejszając w pewnym stopniu autentyzm relacjonowanych spraw i atmosfery.

Byli więźniowie żywiołowo operują słownictwem obozowym w relacjach niczym nie krępowanych, najczęściej rękopiśmiennych, z których można też często odczytać i wymowę, i akcenty. W swym własnym gronie najczęściej mówią też oni o obozie właśnie językiem najlepiej oddającym to, co przeżyli, a czego głębiej nigdy nie będą w stanie pojąć ci, co obozów uniknęli. W celu lepszego zrozumienia byłych więźniów — słusznie zresztą utrzymujących, że tylko oni naprawdę i dobrze wiedzą o wszystkim, z czym się w obozie zetknęli — trzeba było stworzyć sobie potrzebny słownik, pojmując, jak odmienne znaczenia przybierały w obozie wyrazy z ogólnonarodowego zasobu słów i jak ważną treść kryją często wyrazy nowo powstałe w lagrze.

Ci sami wszakże, których pełna uraźw pamięć jest jedyną skarbnicą rozległej i głębokiej prawdy o obozie, nie ukrywają pragnienia, żeby inni, wraz z młodymi pokoleniami, pamiętali o bezkresnej martyrologii więźniów obozów hitlerowskich. Młodzi czytelnicy i badacze będą lepiej rozumieć rzeczywistość oświęcimską, posługując się specjalnym słownikiem. Żałować tylko należy, że przez długi okres po wyzwoleniu podejmowane w różnych ośrodkach usiłowania dojścia do podobnego słownika kończyły się na ogół fazą ustalania skromnego zestawu haseł, podawanego bez definicji.

Wobec upływu czasu i braku słownika lagrowego można się często spotkać z mylnym rozumieniem wielu osobliwych terminów obozowych lub z niezrozumieniem tych terminów w różnych publikacjach przez czytelników. Również redaktorzy książek w wielu wydawnictwach, mylnie traktując recenzje jako nieodwołalne wyroki i idąc za — niefachowymi często — żądaniami recenzentów, zwłaszcza młodzi, niechętnie widzą wyrazy i zwroty lagrowe w tekstach przygotowywanych do druku; mają duże trudności z objaśnianiem takich tekstów w przypisach, nie mówiąc o odczuwaniu mnóstwa dokuczliwych wahań ortograficznych.

Trójka autorów (zmarły w r. 1981 dr Zenon *Jagoda,* były więzień Oświęcimia nr 20019 dr Stanisław *Kłodziński* i mgr Jan *Masłowski*) zgromadziła do połowy r. 1977 materiał w postaci kilkunastotysięcznej kartoteki, która jest wciąż nadal uzupełniana. Źródłami tego mate-

riału są relacje opublikowane, łącznie z utworami literackimi o tematyce oświęcimskiej, ale przede wszystkim wypowiedzi i opisy nie opublikowane, przeważnie otrzymane przez autorów Słownika oraz przechowywane w archiwum Państwowego Muzeum w Oświęcimiu, relacje zainspirowane drogą korespondencji (ankiety-apele) od wielu byłych więźniów i rozmowy bezpośrednio prowadzone z byłymi więźniami w celu drobiazgowego przedyskutowania znaczeń i subtelności semantycznych wielu wyrazów i wyrażeń obozowych. Po śmierci dr. Zenona *Jagody* w skład zespołu autorów weszła na jego miejsce doc. dr hbl. Danuta *Wesołowska* z Instytutu Filologii Polskiej UJ.

Słownik zawiera wyrazy, związki frazeologiczne i konteksty, w których one występują. Z konieczności objaśnienia nieraz wykraczają poza rygory leksykografii i wchodzą w zakres encyklopedyczny. Powstałe w obozie i konsekwentnie przybierające nowe nazwy przedmioty, zjawiska, czynności, wartości itp., najczęściej nie mające precedensów, wymagały od społeczności lagrowej doraźnego określenia, dla niej jednoznacznego, odpowiedniego też do sytuacji ekstremalnej, w której w zasadzie nie było miejsca na luksus politury kulturowej i ogłady towarzyskiej. Te słowotwory zyskiwały w Oświęcimiu-Brzezince przede wszystkim barwę niemiecką, ale były przez więźniów przyswajane i spolszczane przez polski system budowania wyrazów (morfologia), odmieniania ich (fleksja) i wymawiania (fonetyka). Powstawały m. in. polskie neologizmy (nowe wyrazy lub dawne zniekształcone) i również typowo obozowe związki frazeologiczne.

Bogactwo synonimów, eufemizmów obok wulgaryzmów, zaskakujące rozwijanie odcieni znaczeniowych sprawia, że jest to język niezwykle interesujący i — wbrew pozorom — nie taki uproszczony, jak by można mniemać. Jak kamienie misternie oszlifowane błyszczą niektóre polskie określenia obozowe, przykłady swoistej twórczości językowej więźniów. Ten język (a trzeba go językiem zwać, bo świetnie służył porozumieniu i to w warunkach, w których nie można było sobie pozwalać na głośne, dłuższe, nie skrępowane wymiany myśli) jest dziś zjawiskiem historycznym, ale znajomość jego należy uznać za niezbędną z punktu widzenia interesu społecznego ze względów ogólniejszych, naukowych, wydawniczych, artystycznych i innych. Co więcej, w przeważnej mierze powstał ten język i rozwijał się w oczach żyjących jeszcze pokoleń więźniów, w latach 1940—1945, trwa też w piśmiennictwie najnowszym i debiutach wydawniczych, jest więc raczej względnie historyczny.

Z kolei publikujemy hasła w obrębie wybranych liter E, Ł, Ż. Czytelnicy zagraniczni zwrócą uwagę, że np. w języku niemieckim nie ma celowo tu wcześniej uwzględnionych haseł z zakresu właściwych niektórym językom słowiańskim liter Ł i Ż. Rozróżnienie to jest ważne, ponieważ na zachodzie identyfikuje się polskie głoski i litery Ż i Ź i Z.

Tak na przykład pod literą E znajdujemy zespół określeń nacechowany niemczyzną, wyrazy układające się w wytwór odzwierciedlający klimat biurokracji esesowskiej i — jak w wypadku wielu innych części słownika — wyraziście dowodzący uprzedmiotowienia człowieka i jego spraw. Po E opuszczamy kartotekę od F do Ł i wkraczamy w głąb słownika.

Wręcz malarski efekt szarości jako kolorytu obozowego życia stwarza zasób określeń z kręgu litery Ł. Litera Ż również wprowadza nas w koszmar obozowy bardzo skutecznie. Tam sprawy ludzkie częściej dochodzą do głosu, ożywia się niebywale stresujący klimat obozu, przykłady znaczenia i użycia wyrazów wywołują zainteresowanie i nawet zaintrygowanie. Objętościowo niewielka pula pod literą Ż również odbiega od lagrowego charakteru wyrazów spod E.

OBJAŚNIENIA SKRÓTÓW

a) Źródła drukowane i rękopiśmienne

Ab. Org. — Tadeusz *Abakumowicz*: Wypowiedź nt. wymiany, handlu, przemytu i tzw. organizowania w obozie. Rękopis, ss. 10.

Ab. Sp. — Tadeusz *Abakumowicz*: Wypowiedź nt. tzw. sportu w obozie. Rękopis, ss. 2.

Ap. — Jadwiga *Apostoł-Staniszewska*: Wypowiedź nt. wymiany, handlu, przemytu i tzw. organizowania w obozie. Maszynopis, ss. 13.

Bel. Dr. — Piotr *Belka*: Droga z dworca Oświęcim do obozu macierzystego w Oświęcimiu i łaźnia obozowa w Brzezince. Rękopis, ss. 4.

Bel. Za — Piotr *Belka*: Za drutami w obozie koncentracyjnym w Brzezince. Rękopis, ss. 6.

Biał. — Irena *Białówna*: Wypowiedź nt. wymiany, handlu, przemytu i tzw. organizowania w obozie. Maszynopis, ss. 2.

Biał. OiM V — Irena *Białówna*: Z historii rewiru w Brzezince. W: Okupacja i medycyna. Piąty wybór artykułów z „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim" z lat 1965—1981. Warszawa 1984, KiW, s. 102.

Biał. Wsp. — [Wspomnienia z rewiru *FKL* na odcinku B I a]. Maszynopis, ss. 29.

Blum. — Słowa niewinne. Opracował Nachman *Blumental*. Kraków, Łódź, Warszawa 1947, Centralna Żydowska Komisja Historyczna w Polsce.

Bor. — Tadeusz *Borowski*: Określenia oświęcimskie. W: tegoż autora: Wspomnienia, wiersze, opowiadania. Warszawa 1977, s. 353—362.

Bor. Org. — Włodzimierz *Borkowski*: Wypowiedź nt. Przejawy agresji i nienawiści w obozie. Maszynopis, ss. 10.

Bork. Sob. — Włodzimierz *Borkowski*: Sobota, niedziela, poniedziałek... Maszynopis, ss. 12.

Brühl — Wanda *Brühl*: Wypowiedź nt. wymiany, handlu, przemytu i tzw. organizowania w obozie. Maszynopis, ss. 2.

Bur. — Władysław *Buras*: Wypowiedź nt. języka obozowego. Rękopis, ss. 8.

Ciepły — Józef *Ciepły*: Wypowiedź nt. wymiany, handlu, przemytu i tzw. organizowania w obozie. Maszynopis, ss. 12.

Cies. — Edward *Ciesielski*: Wspomnienia oświęcimskie. Słowo wstępne: Mieczysław *Kieta*. Kraków 1948, Wydawn. Literackie.

Czek. — Leopold *Czekalski*: Wypowiedź nt. Sny więźniów obozu. Rękopis, ss. 4.

Czert. — Roman *Czerteżyński*: [Pamiętnik z pobytu w więzieniach, Oświęcimiu, Buchenwaldzie i Bergen-Belsen]. Rękopis, ss. 144.

Czerw. — Czesław *Czerwiński*: Wypowiedź nt. wymiany, handlu, przemytu i tzw. organizowania w obozie. Maszynopis, ss. 34.

Ćwiert. — Kazimierz *Ćwiertnia*: Wypowiedź nt. Używki w Oświęcimiu-Brzezince. Maszynopis, ss. 1.

Dług. — Bronisław *Mróz-Długoszewski*: Niepotrzebna łyżka. Kraków 1972, Wydawn. Literackie.

Dunicz — Helena *Dunicz-Niwińska*: Wypowiedź nt. wymiany, handlu, przemytu i tzw. organizowania w obozie. Maszynopis, ss. 2.

Dziam. — Bolesław *Dziamski*: Wypowiedź nt. języka obozowego. Rękopis, ss. 2.

Dziop. — Jan *Dziopek*: Wypowiedź nt. języka obozowego. Maszynopis, ss. 1.

Fal. — Wanda *Falender-Napierała*: Wypowiedź nt. języka obozowego. Maszynopis, ss. 4.

Fejk. — Władysław *Fejkiel*: Medycyna za drutami.

W: Pamiętniki lekarzy. Warszawa 1964, Czytelnik, s. 404—546.

Fer. — Edward *Ferenc*: Wypowiedź nt. Sny więźniów obozu. Maszynopis, ss. 2.

Fid. — Alfred *Fiderkiewicz*: Brzezinki. Wspomnienia z obozu. Wyd. 2, Warszawa 1956, Czytelnik.

Fil. — Zofia *Filipczyk*: Wypowiedź nt. wymiany, handlu, przemytu i tzw. organizacji w obozie. Rękopis, ss. 6.

Firl. — Stefan *Firlej*: Wypowiedź nt. wymiany, handlu, przemytu i tzw. organizowania w obozie. Rękopis, ss. 3.

Franc. — Zbigniew *Francuz*: Wypowiedź nt. języka obozowego. Rękopis, ss. 4.

Fros — Alojzy *Fros*: Wypowiedź nt. wymiany, handlu, przemytu i tzw. organizowania w obozie. Rękopis.

Gad. — Józef *Gadacz*: Wypowiedź nt. języka obozowego. Rękopis, ss. 4.

Gaw. — Adolf *Gawalewicz*: Refleksje z poczekalni do gazu. Ze wspomnień muzułmana. Wyd. 2, Kraków 1973, Wydawn. Literackie.

Gaw. Jęz. — Adolf *Gawalewicz*: Wypowiedź nt. języka obozowego. Maszynopis, ss. 7.

Garw. Org. — Edward *Garwoliński*: Wypowiedź nt. wymiany, handlu, przemytu i tzw. organizowania w obozie. Maszynopis, ss. 2.

Garw. Śm. — Edward *Garwoliński*: Wypowiedź nt. Śmierć w obozie. Maszynopis, ss. 4.

Gawąd — Adam *Gawąd*: Wypowiedź nt. języka obozowego. Rękopis, ss. 3.

Gawąd Kult. — Adam *Gawąd*: Wypowiedź nt. życia kulturalnego w obozie. Rękopis, ss. 3.

Gawąd Stos. — Adam *Gawąd*: Wypowiedź nt. Stosunek ofiar obozu do prześladowców. Maszynopis, ss. 4.

Gąs. — Andrzej *Gąsienica-Makowski*: Wypowiedź nt. humoru i śmiechu w obozie. Rękopis, ss. 2.

Gąs. Org. — Andrzej *Gąsienica-Makowski*: Wypowiedź nt. wymiany, handlu, przemytu i tzw. organizowania w obozie. Maszynopis, ss. 2.

Gert — Ryszard *Gert*: Trzeba głęboko oddychać. W: Kominy. Oświęcim 1940—1945. Warszawa 1961, Czytelnik, s. 13—64.

Gierm. — Aleksander *Giermański*: Wypowiedź nt. języka obozowego. Maszynopis, ss. 1.

Głowa — Stanisław *Głowa*: Wypowiedź nt. języka obozowego. Rękopis, ss. 1.

Gog. — Stanisława *Gogołowska*: W Brzezince nie umierało się samotnie. Warszawa 1973, KiW.

Gol. — Antoni *Golemo*: Wypowiedź nt. życia kulturalnego w obozie. Maszynopis, ss. 7.

Gośc. — Bronisław *Gościński*: Wypowiedź nt. języka obozowego. Rękopis, ss. 4.

Grand. — Tadeusz *Grandowski*: [Wspomnienia oświęcimskie]. Maszynopis, ss. 17.

Grand. Jęz. — Tadeusz *Grandowski*: Wypowiedź nt. języka obozowego. Maszynopis, ss. 3.

Grohs — Władysław *de Rosenburg Grohs*: Wypowiedź nt. życia kulturalnego w obozie. Maszynopis, ss. 2.

Hir. — Piotr *Hiroń*: Wypowiedź nt. wymiany, handlu, przemytu i tzw. organizowania w obozie. Rękopis, ss. 6.

Hoł. — Tadeusz *Hołuj*: Raj. Warszawa 1972, Czytelnik.

Jabł. — Marta *Jabłońska*: Wypowiedź nt. wymiany, handlu, przemytu i tzw. organizowania w obozie. Rękopis, ss. 6.

Jarem. — Kazimierz *Jaremkiewicz*: Nigdy więcej obozów koncentracyjnych. W: Biografia byłych więźniów politycznych niemieckich obozów koncentracyjnych. Bez daty i miejsca wydania, s. 103—104.

Jas. — Janina *Jasińska*: Wypowiedź nt. języka obozowego. Rękopis, ss. 2.

Jaszcz. — Roman *Jaszczyński*: Wypowiedź nt. języka obozowego. Rękopis, ss. 3.

Jaszcz. Org. — Roman *Jaszczyński*: Wypowiedź nt. wymiany, handlu, przemytu i tzw. organizowania w obozie. Rękopis, ss. 15.

Jaw. — Czesław Wincenty *Jaworski*: Wspomnienia z Oświęcimia. Warszawa 1962, Pax.

Jez. Biały — Maria Elżbieta *Jezierska*: Biały efekt. W: Wspomnienia więźniów obozu oświęcimskiego. Oświęcim 1976, PMO, s. 211—235.

Jez. List — Maria Elżbieta *Jezierska*: Wypowiedź nt. języka obozowego (listy).

Jez. Kult. — Wypowiedź nt. życia kulturalnego w obozie [pt. Na poziomie człowieka]. Maszynopuis, ss. 6.

Jez. Pierw. — Maria Elżbieta *Jezierska*: Pierwszy warszawski. W: Kominy. Oświęcim 1940—1945. Warszawa 1961, Czytelnik, s. 119—159.

Jez. Sny — Maria Elżbieta *Jezierska*: Wypowiedź nt. Sny więźniów obozu. Maszynopis, ss. 15.

Jurk. — Adam *Jurkiewicz*: Wypowiedź nt. wymiany, handlu, przemytu i tzw. organizowania w obozie. Rękopis, ss. 8.

Kar. — Maria *Karelus*: Wypowiedź nt. języka obozowego. Rękopis, ss. 6.

Kemp. — Czesław *Kempisty*: Wypowiedź nt. słownictwa obozowego. Maszynopis, ss. 2.

Kiel. — Wiesław *Kielar*: Anus mundi. Wspomnienia oświęcimskie. Kraków 1972, Wydawn. Literackie.

Kom. — Janina *Komenda*: Wspomnienia z Oświęcimia. Maszynopis, ss. 91.

Kon. — Franciszek *Konikowski*: Wypowiedź nt. języka obozowego. Maszynopis, ss. 1.

Koss. — Zofia *Kossak*: Z otchłani. Warszawa 1958, Pax.

Kośc. Jęz. — Janina *Kościuszkowa*: Wypowiedź nt. języka obozowego. Maszynopis, ss. 8.

Kow. — Józef *Kowalczyk*: Relacja z dnia 25 III 1977 r. o aresztowaniu i pobycie w obozie koncentracyjnym Auschwitz III — Monowice. Maszynopis, ss. 6.

Kow. Jęz. — Józef *Kowalczyk*: Wypowiedź nt. języka obozowego. Rękopis, ss. 22.

Koz. — Ludwik *Kozakiewicz*: Wypowiedź nt. języka obozowego. Rękopis, ss. 12.

Kozł. — Adam *Kozłowiecki*: Przeżyłem. Żywym ku przestrodze. W: Biografia byłych więźniów politycznych niemieckich obozów koncentracyjnych. Bez miejsca i daty wydania, s. 14—16 i 132—134.

Kret — Józef *Kret*: Ostatni krąg. Kraków 1973, Wydawn. Literackie.

Krup. — Tadeusz *Krupiński*: Wypowiedź nt. życia kulturalnego w obozie. Maszynopis, ss. 2.

Krup. Org. — Tadeusz *Krupiński*: Wypowiedź nt. wymiany, handlu, przemytu i tzw. organizowania w obozie. Rękopis, ss. 6.

Krup. Pam. — Tadeusz *Krupiński*: Pamiętnik więźnia Oświęcimia nr 224. Maszynopis.

Krzet. — Artur *Krzetuski*: Wypowiedź nt. Przejawy agresji i nienawiści w obozie. Maszynopis, ss. 7.

Kuff. — Edwin *Kuffel*: Wypowiedź nt. języka obozowego. Rękopis, ss. 2.

Kup. Jęz. — Adam *Kupczyk*: Wypowiedź nt. języka obozowego. Rękopis, ss. 4.

Kup Org. — Adam *Kupczyk*: Wypowiedź nt. wymiany, handlu, przemytu i tzw. organizowania w obozie. Rękopis, ss. 4.

Kupiec — Antoni *Kupiec*: Wypowiedź nt. Stosunek ofiar obozu do prześladowców. Maszynopis, ss. 3.

Lemp. — Genowefa *Lempart*: Wypowiedź nt. tzw. sportu w obozie. Rękopis, ss. 2.

Lencz. — Czesław *Lenczowski*: Wypowiedź nt. Stosunek ofiar obozu do prześladowców. Rękopis, ss. 4.

Lew. — Jan *Lewicki*: Wypowiedź nt. Stosunek ofiar obozu do prześladowców. Rękopis, ss. 6.

Lewin. — Pelagia *Lewińska*: Oświęcim. Pogarda i triumf człowieka. (Rzeczy przeżyte). Paryż 1946, Wydawn. Rady Narodowej we Francji, ss. 114, nlb. 2.

Liszka — Edward *Liszka*: Wypowiedź nt. humoru i śmiechu w obozie. Rękopis, ss. 1.

Loeg. — Marian Wiesław *Loegler*: Wypowiedź nt. wymiany, handlu, przemytu i tzw. organizowania w obozie. Rękopis, ss. 14.

Łyj. — Czesław *Łyjak*: Wypowiedź nt, Przejawy agresji i nienawiści w obozie. Maszynopis, ss. 2.

Mik. — Marian *Mikołajczyk*: Wypowiedź nt. tzw. sportu w obozie. Rękopis, ss. 2.

Most. — Jerzy *Mostowski*: Wypowiedź nt. Sny więźniów obozu. Maszynopis, ss. 12.

Mył. — Feliks *Myłyk*: [Relacja z Oświęcimia, z pracy w komandzie Oddziału Politycznego]. Maszynopis, ss. 12.

Myrd. — Wiktor *Myrdko*: Wypowiedź nt. wymiany, handlu, przemytu i tzw. organizowania wobozie. Maszynopis, ss. 3.

Nied. — Eugeniusz *Niedojadło*: Wypowiedź nt. wymiany, handlu, przemytu i tzw. organizowania w obozie. Maszynopis, ss. 17.

Nik. — Walentyna *Ignaszewska-Nikodem*: Wypowiedź nt. języka obozowego. Maszynopis.

Now. — Anna *Nowakowska*. Relacja ustna.

Nowak — Zygmunt *Nowak*: Wypowiedź nt. Stosunek ofiar obozu do prześladowców. Rękopis, ss. 2.

Olszyn. — Jan *Olszyński*: Wypowiedź nt. języka obozowego. Maszynopis, ss. 1.

Ost. — Czesław *Ostańkowicz*: Ziemia parująca cyklonem. Wyd. 2, Łódź 1969, Wydawn. Łódzkie.

Ośw. — Oświęcim. Hitlerowski obóz masowej zagłady. Warszawa 1977, Interpress.

Pap. — Stanisław *Papież*: Wypowiedź nt. wymiany, handlu, przemytu i tzw. organizowania w obozie. Rękopis, ss. 4.

Pawl. — Stanisław *Pawliczek*: Wypowiedź nt. tzw. sportu w obozie. Rękopis, ss. 4.

Perz. — Stefania *Perzanowska*: Wypowiedź nt. języka obozowego. Rękopis, ss. 1.

Perz. Ośw. — Stefania *Perzanowska*: Oświęcimska szpitalna szopka satyryczna. Maszynopis, ss. 12.

Pęck. — Zbigniew *Pęckowski*: Wypowiedź nt. słownictwa obozowego. Rękopis, ss. 2.

Pias. — Józef *Piasecki*: Wypowiedź nt. Używki w Oświęcimiu-Brzezince. Rękopis, ss. 16.

Piąty Agr. — Stanisława *Piąty*: Wypowiedź nt. Przejawy agresji i nienawiści w obozie. Rękopis, ss. 3.

Piąty Sp. — Stanisława *Piąty*: Wypowiedź nt. sportu w obozie. Rękopis, ss. 2.

Piąty Śm. — Stanisława *Piąty*: Wypowiedź nt. Śmierć w obozie. Rękopis, ss. 5.

Pieszcz. — Nikodem *Pieszczoch*: Wypowiedź nt. Używki w Oświęcimiu-Brzezince. Maszynopis, ss. 2.

Pol. — Edmund *Polak*: Morituri. Warszawa 1968, Czytelnik.

Pol. Org. — Edmund *Polak*: Wypowiedź nt. wymiany, handlu, przemytu i tzw. organizowania w obozie. Maszynopis, ss. 6.

Prac. Org. — Zofia *Pracka-Raczyńska*: Wypowiedź nt. wymiany, handlu, przemytu i tzw. organizowania w obozie. Rękopis, ss. 3.

Prac. St. — Zofia *Pracka-Raczyńska*: Wypowiedź nt. Stosunek ofiar do prześladowców. Rękopis, ss. 3.

Racz. — Kazimierz *Raczek*: Wypowiedź nt. Używki w Oświęcimiu-Brzezince. Maszynopis, ss. 5.

Raj. — Jan *Rajek*: Wypowiedź nt. Stosunek ofiar obozu do prześladowców. Rękopis, ss. 2.

Rek — Tadeusz *Rek*: Echa oświęcimskie. Warszawa 1949, Wydawn. Ludowe.

Ręb. Agr. — Zygfryd *Rębilas*: Wypowiedź nt. Przejawy agresji i nienawiści w obozie. Rękopis, ss. 34.

Ręb. Org. — Zygfryd *Rębilas*: Wypowiedź nt. wymiany, handlu, przemytu i tzw. organizowania w obozie. Rękopis, ss. 34.

Rob. — Szczepan *Robak*: Wypowiedź nt. Stosunek ofiar obozu do prześladowców. Rękopis, ss. 2.

Rogal. — Kazimierz *Rogalski*: Wypowiedź nt. Przejawy agresji i nienawiści w obozie. Rękopis, ss. 8.

Rom. — Franciszek *Roman*: Wypowiedź nt. życia kulturalnego w obozie. Maszynopis, ss. 3.

Sew. — Jerzy *Sewera*: Przeżyłem okupację. W: Biografia byłych więźniów politycznych niemieckich obozów koncentracyjnych. Bez miejsca i daty wydania, s. 203—204.

Sik. — Jan *Sikorski*: Wypowiedź nt. Używki w Oświęcimiu-Brzezince. Maszynopis, ss. 6.

Sik. Hum. — Jan *Sikorski*: Wypowiedź nt. humoru i śmiechu w obozie. Maszynopis, ss. 4.

Skrzyn. — Janusz *Skrzyński*: Wypowiedź nt. słownictwa obozowego. Maszynopis, ss. 2.

Slisz Jęz. — Maria *Slisz-Oyrzyńska*: Wypowiedź nt. języka obozowego. Maszynopis, ss. 17.

Son. — Wiesław *Sonczyk*: Język polski w niemieckich obozach koncentracyjnych w czasie II wojny światowej. Językoznawca, 1973, nr 26/27, s. 3—19.

Staw. — Władysław *Stawarz*: Wypowiedź nt. Stosunek ofiar obozu do prześladowców. Rękopis, ss. 10.

Stryj — Franciszek *Stryj*: W cieniu krematorium. Wspomnienia z dziesięciu hitlerowskich więzień i obozów koncentracyjnych. Katowice 1960, Śląsk.

Suw. — Zofia *Suwała-Czyż*: Wypowiedź nt. wymiany, handlu, przemytu i tzw. organizowania w obozie. Maszynopis, ss. 1.

Szeg. — Jan Jakub *Szegidewicz*: Oświadczenie w sprawie ojca Maksymiliana (Rajmunda) *Kolbego* [z 13 IV 1967 r.]. Fotokopie w: Ksiądz Maksymilian (Rajmund) *Kolbe* numer 16670. Niepokalanów 1968, s. 41—45.

Szm. Dymy — Seweryna *Szmaglewska*: Dymy nad Birkenau. Wyd. 13, Warszawa 1975, Czytelnik.

Szm. Krzyk — Seweryna *Szmaglewska*: Wybuchnie krzyk buntu. W: Wspomnienia więźniów obozu oświęcimskiego. Oświęcim 1976, PMO, s. 77—102.

Szweda Cięż. — Konrad *Szweda*: Ciężkie położenie personelu sanitarnego w Oświęcimiu w latach 1940—1941. Maszynopis, ss. 11.

Szweda Jak — Konrad *Szweda*: Jak rozrywki kulturalne w obozie oddziaływały na więźniów. Maszynopis, ss. 8.

Szweda Not. — Konrad *Szweda*: [Notatki oświęcimskie]. Maszynopis, ss. 7.

Szweda Przycz. — Konrad *Szweda*: Przyczynek do początków szpitala obozowego w Monowicach. Maszynopis, ss. 8.

Szweda Wsp. — Konrad *Szweda*: Wspomnienia z ostatnich chwil życia śp. O. Maksymiliana Marii *Kolbe*. Rycerz Niepokalanej, 1945, s. 74—75 i 94—97.

Ścisło — Józef *Ścisło*: Świat musi osądzić. Wspomnienie więźnia hitlerowskich obozów koncentracyjnych. Warszawa 1969, Iskry.

Świszcz. — Stefan *Świszczowski*: Wypowiedź nt. humoru i śmiechu w obozie. Rękopis, ss. 4.

Tal. — Karol *Talik*: Wypowiedź nt. wymiany, handlu, przemytu i tzw. organizowania w obozie. Rękopis, ss. 7.

Tired — J. M. *Tired*: Blok jedenasty. W: Kominy. Oświęcim 1940—1945. Warszawa 1961, Czytelnik. s. 189—236.

Tlał. — Maciej *Tlałka*: Wypowiedź nt. Przejawy agresji i nienawiści w obozie. Rękopis, ss. 2.

Tok. — Kazimierz *Tokarz*: Wypowiedź nt. wymiany, handlu, przemytu i tzw. organizowania w obozie. Rękopis, ss. 18.

Tręb. — Jadwiga *Trębasiewicz*: Wypowiedź na temat języka obozowego. Maszynopis, ss. 3.

Tręb. Org. — Wypowiedź nt. wymiany, handlu, przemytu i tzw. organizowania w obozie. Maszynopis, ss. 3.

Troj. — Roman *Trojanowski*: Wypowiedź nt. Przejawy agresji i nienawiści w obozie. Maszynopis, ss. 5.

Turec. — Aniela *Turecka-Wajd*: Wypowiedź nt. tzw. sportu w obozie. Rękopis, ss. 2.

Tyt. — Anna *Tytoniak*: Wypowiedź nt. Używki w Oświęcimiu-Brzezince. Maszynopis, ss. 4.

Ułan — Genowefa *Ułan*: Wypowiedź nt. wymiany, handlu, przemytu i tzw. organizowania w obozie. Maszynopis, ss. 9.

Warch. — Jarosław *Warchoła*: Wypowiedź nt. wymiany, handlu, przemytu i tzw. organizowania w obozie. Rękopis, ss. 4.

Wiąz. — Helena *Wiązownicka-Gawęda*: Wypowiedź nt. wymiany, handlu, przemytu i tzw. organizowania w obozie. Rękopis, ss. 6.

Wig. — Krystyna *Wigura*: Długa lekcja. Wyd. 2, Warszawa 1974, Czytelnik.

Włod. — Helena *Włodarska*: Wypowiedź nt. wymiany, handlu, przemytu i tzw. organizowania w obozie. Maszynopis, ss. 4.

Włod. Jęz. — Helena *Włodarska*: Wypowiedź nt. języka obozowego. Rękopis, ss. 3.

Wojtk. — Stefan *Wojtkowski*: Wypowiedź nt. Stosunek ofiar obozu do prześladowców. Rękopis, ss. 6.

Wolny — Jan *Wolny*: Wypowiedź nt. języka obozowego. Rękopis, ss. 4.

Wyk. — Halina *Wykowska*: Wypowiedź nt. tzw. sportu w obozie. Maszynopis, ss. 2.

Zan. — Józef *Zaniewski*: Boks w obozie koncentracyjnym... W: Biografia byłych więźniów niemieckich obozów koncentracyjnych. Bez miejsca i daty wydania, s. 270—271.

Ziemba — Adam *Ziemba*: Pajda chleba. Poznań 1957, Pallotinum.

Zosz. — Piotr *Zoszak:* Wypowiedź nt. wymiany, handlu, przemytu i tzw. organizowania w obozie. Maszynopis, ss. 2.

Żuk Agr. — Ludwik *Żuk-Skarszewski*: Wypowiedź nt. Przejawy agresji i nienawiści w obozie. Maszynopis, ss. 14.

Żuk Org. — Ludwik *Żuk-Skarszewski*: Wypowiedź nt. wymiany, handlu, przemytu i tzw. organizowania w obozie. Maszynopis, ss. 6.

Żuk Śm. — Ludwik *Żuk-Skarszewski*: Wypowiedź nt. Śmierć w obozie. Maszynopis, ss. 5.

Żyg. — Stanisław *Żyguła*: Wypowiedź nt. Używki w Oświęcimiu-Brzezince. Rękopis, ss. 8.

Żyw. — Krystyna *Żywulska*: Przeżyłam Oświęcim. Wyd. 5, Warszawa 1960, KiW.

Uwzględniono tutaj jedynie źródła wyzyskane w opracowywaniu liter E, Ł i Ż.

b) Kwalifikatory, wskaźniki itp.

daw. — dawny, dawniej
frazeol. — frazeologia
gw. śl. — gwara śląska

gw. złodz. — gwara złodziejska
hipokor. — hipokorystyczne, pieszczotliwe
iron. — ironiczne
lm — liczba mnoga
łac. — łacińskie
neol. — neologizm
niem. — niemieckie
niepoprawne
pejor. — pejoratywne
p. — patrz
pogardl. — pogardliwe
pol. — polskie
rzad. — rzadkie, rzadziej
więz. — więzienne
wulg. — wulgarne
wym. — wymowa
zgrub. — zgrubiałe
żart. — żartobliwe

*

E

e *p.* **B II e**

E — oznaczenie na planach Oświęcimia III (Brzezinki) rampy (*p.*), na której wyładowywano transporty ludzi i przeprowadzano selekcje; na planach Oświęcimia I oznaczenie szpitala dla esesmanów

E — skrót literowy różniący kategorię więźniów zwaną Erziehungshäftling (*p.*)

E — skrót w dokumentacji obozowej oznaczający więźnia zwolnionego (*niem.* entlassen — zwolnić, die Entlassung — zwolnienie); „Zwolnienia bywały tak rzadkie, że litery e (entlassen) nie stosowało się prawie nigdy" (*Żyw.* 131); *p.* Entlassung

„Echt deutsche Rübenmarmolade", *iron.*; *p.* deutsch

„Echt jüdische Seife", *iron.* — „Rein jüdische Seife" — czysto żydowskie mydło (produkowane pod marką »RIF« z tłuszczu pochodzącego ze zwłok zamordowanych Żydów)

Eckensteher (*niem., wulg.*, der) — próżniak, stręczyciel do nierządu; *frazeol.*: „du Eckensteher!" — jedno z wyzwisk obozowych, używanych głównie przez esesmanów i funkcyjnych („ty alfonsie!")

Écume de la mer" (*fr.*, piana morska) — kryptonim oznaczający transport Żydów z Francji, wysłanych na eksterminację (*Jez. List*); *p.* Meerschaum, Sonderbehandlung

edema (*niem. das* Ödem, *z łac.* oedema) — obrzęk, obrzmienie, opuchlina; „Z chorób poza flekiem [tyfusem] i durchfalem ulubiona diagnoza Mengelego — to edema, a z leków bolus (bolus alba), który uważał za panaceum" (*Perz.* 1); „Durchfalle, edemy — to ci są diagnozy, Terapia inna się schowa. Ressbroty [z *niem.* das Röstbrot — grzanka, chleb przypiekany, w obozie: chleb spalany na węgiel, używany jako środek przeciw biegunce], bolusy — to bez żadnej pozy Naprawdę nauka jest nowa" (z szopki obozowej, *Perz. Ośw.* 3)

efekciarka — więźniarka pracująca w Brzezince w składzie odzieży cywilnej i wartościowych przedmiotów, czyli w tzw. efekcie (*p.*), tj. w Effektenkammer (*p.*); „Na bloku 29 [na odcinku] B I a, zajętym przez »efekciarki«, tańczyły »kolo« słowackie Żydówki na skutek jakiejś pomyślnej wiadomości politycznej" (*Jez. Kult.* 5); „»Efekciarki« — to była pewna elita obozowa, gdyż miały co jeść i co sprzedać" (*Kom.* 12); „One, kochane efekciarki, wbrew zakazom, rewizjom, biciom, mimo skazywań na karną kolumnę, tzw. Strafkolumnę, organizowały i przynosiły innym" (*Lew.* 42); „Od »efekciarek« (tak nazywano pracujące w magazynach) drogą kupna wymiennego dostarczałyśmy bieliznę, buciki, grzebienie, lekarstwa itd." (*Lew.* 84); „Chcąc jej ułatwić pracę, pobiegłam do bloku »efekciarki« z kawałkiem margaryny, żeby za nią kupić świeczkę" (*Kom.* 13).

efekciarski — dotyczący Effektenkammer (*p.*) i zatrudnionych tam więźniarek; *p.* efekt, efekciarka

efekt, *lm* **-y** (*z niem.* die Effektenkammer) — 1. magazyny przedmiotów cywilnych codziennego użytku w Brzezince; „Budynek, w którym magazynowano rzeczy więźniów" (*Son.* 12); „Naprzeciwko krematorium stały baraki: »efekt« i »kanada«" (*Koss.* 121); „Oto więc są efekty: z prawa duża zauna — murowany budynek, łaźnia, odwszalnia i prowizoryczny skład garderoby osobistej transportu, a z lewa baraki, baraki, baraki" (*Byl.* 188); „Dziewczęta z efektu" (*Wig.* 275); „Chodziliśmy na efekty smarować na nowo zaciekające dachy" (*Bor.* 139); „Szły na efekty sortować rzeczy ludzi zagazowanych" (*Byl.* 177); „Przedmioty te przynosiły koleżanki z efektu względnie z kanady, a my ładowałyśmy je do worków i wywoziłyśmy z lagru kobiecego do męskiego, jadąc koło domu aufseherin i ładowując w workach do jej mieszkania" (*Nik.* 2); „Organizacja — zdobywanie środków utrzymania poza porcją, obojętnie jak, uczciwie (z kuchni SS, z efektów, z rampy) czy nieuczciwie (z porcji kolegów)" (*Bor.* 359); „Organizowanie bielizny oraz ubrań dla chorych następowało przeważnie za pośrednictwem blokowej Wandy Mysłakowskiej, na której bloku mieszkały zatrudnione w efekcie więźniarki" (*Biał.* 1); „Książeczki do nabożeństwa, wykradane z »efektów«, krzyżyki, medaliki, różańce ceniono na wagę więcej niż złota, gdyż posiadanie ich w obozie groziło meldunkiem i karną kompanią" (*Jez. Kult.* 2); „W następnym okresie za pomocą niektórych blokowych, naszej szrajberki lub znajomych z efektu koleżanek zaczęłyśmy otrzymywać więcej leków, tak że można było myśleć o faktycznym leczeniu chorych" (*Biał. Wsp.* 16); 2. *rzad.* — praca w magazynach, tj. efektach; 3. przedmioty, głównie odebrane transportom więźniów i magazynowane zwłaszcza w Brzezince; „Co wartościowsze rzeczy osobiste nazywają w lagrze »efektami«, które nam odbiorą i oddzielnie od naszych »łachów«, czyli wszelkiej odzieży, oddamy do specjalnych kopert" (*Koz.* 1); „Dobro pożydowskie, odzież, buty, przedmioty codziennego użytku, tj. pościel, naczynia, walizy itp. aż po okulary i protezy" (*Jez.* List); 4. więźniarka pracująca w magazynie przedmiotów cywilnych, komando złożone z takich więźniarek; „Efekty dziś nic nie przyniosły" (*Jez.*); „Komanda znane mi i zapamiętane: weberaj (tkanie pasów do balonów zaporowych), efekt (praca w magazynach), kanada (praca przy rozbieraniu transportów i segregacji odzieży), szajsenkomanda (wywóz z obozu śmieci i nieczystości na rolwagach) [...]" (*Tręb.* 3); „Co wieczór, aż do lagerruhe, do każdego bloku przychodziły pracownice komanda »kanada« czy »efekty«, oferując towar: apaszki, nocne koszule, sweterki lub obuwie" (*Tręb. Org.* 1); „Okazuje się, że inne efekty też były filcowane [rewidowane]" (*Jez. Biały* 224); *frazeol.*: „biały efekt" (więźniarki w białych chustkach, pracujące w magazynie); „Do białego efektu trafiają już rzeczy wysortowane, zasadniczo odzież i bielizna; nie ma tu jedzenia, narzędzi pracy, protez i waliz, garnków i szkła", *Jez. Biały* 216; „Na początku pobytu pracowałam w różnych komandach polnych, później w komandzie Effingera na lagrze A, następnie po rozwiązaniu Effingera powstał biały efekt, gdzie pracowałyśmy na męskim lagrze przy segregowaniu rzeczy" *Fil* 4; „czerwony efekt" (więźniarki w czerwonych chustkach, pracujące w magazynie; „Z tzw. »kanady« oraz z obu efektów, białego i czerwonego (nazwy komand od kolorów chusteczek noszonych na głowie przez więźniarki tam pracujące) więźniarki przynosiły: jedzenie, odzież, przybory toaletowe, a przede wszystkim lekarstwa", *Ułan* 1); „efekt Effingera" (więźniarki pracujące w grupie roboczej Effingera, esesmana kierującego magazynem mienia zagazowanych; „W listopadzie 1942 r. pracowałam jako więźniarka polityczna nr 23368 obozu Oświęcim-Brzezinka w efekcie Effingera na bloku 6" *Turec.* 1); „efekt niebieski", „efekt różowy", „biały efekt" (nazwy gospodarczych grup roboczych przyjęte od koloru chustek); *p.* Effekten, Effektenkammer, Effektenkommando, Effektenlager, effingerka, effingerski, kanada, Unterkunft

Effekten, *lm* (*niem.* die; rzeczy, bagaż podróżny, wartościowe przedmioty) — 1. dobra odebrane transportom więźniów i gromadzone w magazynach obozowych; 2. magazyny przedmiotów cywilnych; „Maria Smolik powinna pracować w ogrodzie. Chociaż pora zimna i lepiej by może wystarać się o miejsce w Efekten" (*Hol.* 213); *p.* efekt, Effektenkammer

Effektenkammer (*niem.*, die), Häftlingseffektenkammer (*niem.*, die) **efektenkamera** — magazyn przedmiotów osobistych więźniów, depozyt; skład najróżniejszych rzeczy, zrabowanych zagazowanym transportom Żydów; „W Oświęcimiu [Austchwitz I] było 28 bloków. Bloki 19, 20, 21 i 28 zajmował szpital; w bloku 26 znajdowały się ubrania prywatne więźniów (tzw. Effektenkammer); blok 27 służył jako pomieszczenie dla oficjalnych ubrań więźniów (tzw. Bekleidungskammer)" (*Raj.* 30); „W obozie odprowadzano więźnia do »Effektenkammer« — tam więzień oddawał swoje rzeczy, był strzyżony, kąpany i otrzymywał numer" (*Raj.* 42); „Charakterystyczne nazwy: Effektenkammer, unterkunft, kanada — magazyny odzieży, obuwia i innych rzeczy odebranych przybyłym nowym więźniom" (*Włod.* 1); „Wszelkie te rzeczy [precjoza odebrane w Brzezince transportom Żydów]

w myśl rozporządzeń stanowiły własność skarbu Niemiec. Gromadziła je według spisów Effektenkammer" (*Grand.* 10); „Koperty te [z wartościowymi rzeczami] będą przechowywane na bloku zwanym Effektenkammer" (*Koz.* 1); „Wytłumaczono nam, że i ubranie, i rzeczy wartościowe pójdą na przechowanie do Effektenkammer" (*Ciepły* 10); „Po upływie miesiąca spotkałem się bezpośrednio z ojcem Kolbem przy wymianie butów na drewniaki przy Effektenkammer (magazynie odzieży, obuwia i rzeczy osobistego użytku)" (*Szeg.* 44); „Z początkiem maja [1942 r.] wezwano mnie do Effektenkammer i kazano pokwitować odbiór RM [reichsmarek] 100.—, przesłanych przez znajomych z Kęt. Pokwitowałem, lecz ani grosza nie otrzymałem" (*Grand.* 8); „Kiedy pracowałam w Effektenkammer, pozwolono nam wkładać podczas pracy ciepłe swetry, ubrania" (*Wiąz.* 1); „Przy końcu mego pobytu w obozie oświęcimskim, po 20-miesięcznym wegetowaniu jako »muzułman« dostałem się do Effektenkammer" (*Krup.* 1); „Jakaś litościwa więźniarka, pracująca w Effektenkammer, podarowała mi ciepły, gruby sweter" (*Kiel.* 242); „Więźniowie zatrudnieni w »Kanadzie«, czyli Effektenkammer, dobrze »obrabiali« te magazyny" (*Myrd.* 2); „Przywieziono nas do obozu po godz. 20, w efektenkamerze rozebrano do naga, przepędzono do nie ogrzanej łaźni" (*Staw. St.* 4); „Łodzia pracuje w efektenkamerze koło krematorium" (*Fal.* 1); *p.* efekt, Effektenkammerkommando, Effektenlager, kanada, Unterkunft, Unterkunftkommando

Effektenkammerkommando (*niem.*, das), **Effektenkommando** (*niem.*, das), **efektenkomando** (z *niem.*), **komando Effektenkammer** — grupa robocza więźniów pracujących w magazynach rzeczy odebranych formalnie w depozyt więźniom numerowanym oraz osobistego dobytku zrabowanego ludziom z transportów, zamordowanym w komorach gazowych; „Wolno organizować, ale nie wolno dać się złapać — brzmiała niepisana obozowa zasada. Zaczęłam ją praktykować dość późno, gdy znalazłam się w komandzie Effektenkammer w Brzezince, zresztą na małą skalę" (*Piąty* 1)

Effektenlager (z *niem.* der Lager — obóz, die Effekten — wartościowe przedmioty), **effektenlager** — część obozu w Brzezince (Auschwitz II) wydzielona na baraki mieszczące ogromne magazyny różnorodnych przedmiotów zagrabionych ludziom przywożonym w masowych transportach do komór gazowych; „Załadowane kuframi, walizami i tobołami auta odjeżdżały jedno po drugim do magazynów mieszczących się w efektenlagrze, gdzie ten majątek podlegał dalszej, tym razem już skrupulatnej selekcji" (*Kiel.* 363); „Zresztą już od dawna w Birkenau fasowało się oficjalnie bieliznę, ubrania cywilne pochodzące z effektenlagru" (*Kiel.* 310); „Effektenlager, czyli »Kanada«, był to ostatni odcinek obozu, tuż za naszym rewirem, wciśnięty między krematorium III i IV, od którego dzieliły go tylko pojedyncze druty naelektryzowanego parkanu" (*Kiel.* 296); *p.* Effektenkammer, kanada, Unterkunft

effingerka — więźniarka pracująca w grupach roboczych kierowanych przez okrutnego, chimerycznego i czasem łaskawego esesmana Effingera, kierującego magazynem; „Kupiłem to za trzy esesmańskie kiełbasy od jednej effingerki — wyjaśnił" (*Kiel.* 370); „Koleżanki pracujące na wewnętrznym terenie obozowym patrzyły ze współczuciem na brudne i zmęczone »effingerki«, wyczyniające nieprawdopodobne nieraz ewolucje pod komendą szefa" (*Wyk. Sp.* 1); „Effingerki mają prawo i obowiązek myć się w saunie" (*Jez. Pierw.* 150); „[...] zbiera kosztowności, a ma dobre źródło u jednej z effingerek na kobiecym obozie" (*Kiel.* 402); *p.* efekt

effingerski — dotyczący esesmana Effingera i jego kobiecych grup roboczych; *p.* efekt

efkael, *wym.* — skrót *niem.* Frauenkonzentrationslager (*p.*)

egal — *niem.* jednakowy, równy, jednakowo, równo, wciąż, ciągle; *frazeol.*: „Ist mir ganz egal" (jest mi wszystko jedno) — zwrot wyrażający rezygnację u więźnia lub raczej wymuszoną zgodę na coś; „scheissegal" — *neol., wulg.*, parafraza „ganz egal"

egzecyrki, *mn.*, bez *lp* (z *niem.* exerzieren — ćwiczyć, musztrować, *pol. daw.* egzercerunek — musztra wojskowa, skojarzone z *pol.* cyrk) — forma fizycznych szykan i tortur pod pozorem ćwiczeń quasi-sportowych i quasi-wojskowych; „Sam był wyżarty i syty, my zaś wygłodzeni i słabi, wymęczeni przez sztubowego całonocnymi »egzecyrkami« (*Żuk* 9); *p.* sport, *p.* exerzieren

egzekucja — forma mordowania poszczególnych więźniów lub masowo, przez rozstrzelanie i powieszenie, bez procesu, zwykle bez wyroku, z zaskoczenia, nieraz w przymusowej obecności zgromadzonych więźniów; „Wspominano pierwsze egzekucje na miejscu rzeźni, przy palikach. Paliki miały żelazne kółka, do których wiązano wykręcane do tyłu ręce skazańców. Rozstrzeliwał pluton SS w hełmach, salwą. Potem przeniesiono miejsce egzekucji na dziedziniec między jedenastkę a dziesiątkę, od czasu do czasu za »ciężkie przewinienia« obozowe rozstrzeliwano tam pojedynczych więźniów lub małe grupki" (*Hoł.* 152); „W r. 1943 Palitzsch jako rapportführer w Oświęcimiu dokonywał prawie codziennych egzekucji na bloku 11, tzw. bloku śmierci, zabijając z [karabinka lub] rewolweru" (*Raj.* 114); „Po każdej egzekucji była wymiana piasku przed czarną ścianą" (*Bond.* 2); „Jak być silnym, jak nie załamać się nerwowo, skoro bezustannie wisiała groza chłosty, słupka, bunkra, karnej kompanii, egzekucji" (*Rok* 177); *p.* Einweisende Dienststelle

egzekucyjny, *rzad.* — dotyczący egzekucji; *frazeol.*: pluton egzekucyjny; „Więźniowie, skazani na śmierć, rozstrzeliwani byli początkowo przez specjalny pluton egzekucyjny — później zabijani z broni małokalibrowej, tzw. szóstki, przez strzelanie w tył głowy" (*Raj.* 39)

egzema — dokuczliwa, alergiczna choroba skóry, ze swędzeniem, łuszczeniem się, pęcherzami przypominającymi ropowicę; „Do świerzbu, kolitysu [w obozie: boleści układu pokarmowego] doszła jeszcze jedna, typowo obozowa choroba, równie straszna i męcząca [jak durchfal czy dur]. Była nią egzema. Plaga jej męczyła co najmniej 40% obozu" (*Krup. Pam.* 22)

egzemplarz, *rzad.* — więzień uprzedmiotowiony; „Wszystkie te czynności były raczej niewinne i bezbolesne, aczkolwiek odbywały się w tej samej umywalni, w której nadzy więźniowie czekali na wyprowadzenie pod czarną ścianę, jeśli ich było więcej lub w której pojedyncze egzemplarze były likwidowane na miejscu — właśnie w trakcie rozpoczynania kąpieli lub mycia" (*Tired* 207); *p.* numer

EH 1. skrót oznaczający kategorię więźniów zwaną Ehrenhäftling (*p.*), Erziehungshäftling (*p.*); „Tak się jakoś dziwnie złożyło, że tej samej nocy zbiegł jeszcze jeden z więźniów, [...] lekarz z ambulatorium odcinka EH [w Monowicach], z baraku kwarantanny" (*Kow.* 4); „Ciężka była zresztą każda praca, a nas, więźniów EH, kierowano do najcięższych" (*Kow.* 3); 2. część terenu obozu w Monowicach (Auschwitz III); „Tak się jakoś dziwnie złożyło, że tej samej nocy zbiegł jeszcze jeden z więźniów, wspomniany lekarz z ambulatorium, odcinka EH, z baraku kwarantanny (*Kow.* 4)

ehemaliger Wehrmacht-Angehöriger, *rzad.* — były żołnierz niemiecki wtrącony do obozu i oznaczony trójkątem odwróconym do góry

Ehre (*niem.*, die) — honor, godność, pojęcie wypaczone w zbrodniczej organizacji SS; *frazeol.*: „Meine Ehre heisst Treue" (O mojej godności stanowi wierność; w rzeczywistości: przeciwludzkim rozkazom) — tekst dewizy wygrawerowanej na sztylecie otrzymywanym przez esesmanów po złożeniu przysięgi organizacyjnej

Ehrenhäftling (*niem.* der) — więzień honorowy, rzekomo zaszczytny, uprzywilejowany; eufemistyczna nazwa kategorii odizolowanej w obozie i inaczej traktowanej; formalnie mieli nie stawać na apelach, nie pracować, być lepiej żywieni i ubierani; „Byli to też więźniowie, ale »zasłużeni« w obozie. Wyróżniani byli do tego stopnia, że otrzymywali specjalne żarcie. Wychodzili poza obóz. Znakiem ich był winkiel odwrócony" (*Jarem. Nigdy* 104); „Podobno capo, potem obercapo, z czasem Ehrenhäftling, zwyrodnialec [Ernst] Krankenmann pił nałogowo" (*Racz.* 5); „Zastępca blokowego [bloku 11], Wacek, przydomek Ruski (miał mieć na sumieniu kilka tysięcy Ehrenhäftlingów, żołnierzy, sowieckich jeńców), a po nim Hans — wasserpolak" (*Grand.* 1)

Ehrenschuss (z *niem.* die Ehre — honor, godność, der Schuss — strzał) — łagodniejsza forma zamordowania więźnia; *p.* Gnadenschuss

Ehrlichkeit, *niem.* (die, uczciwość) — element jednej z dewiz, kłócących się z rzeczywistością obozu; „Oprócz pieśni i musztry uczono nas tak zwanych Meilensteine. [...] Przykazania te umieszczone były na tabliczkach w blokach. Były wykaligrafowane gotykiem. Wymalowano je czarnymi literami na jasnych, eternitowych płytkach dachu obozowej kuchni i usunięto stamtąd w r. 1943. »Es gibt nur einen Weg zur Freiheit — głosił napis. — Seine Meilensteine heissen: Ehrlichkeit, Sauberkeit, Nüchterheit, Punktlichkeit, Opfersinn, Wahrhaftigkeit und Liebe zum Vaterlande«. Istnieje tylko jedna droga do wolności. Jej milowymi kamieniami są:

uczciwość, czystość, trzeźwość, punktualność, ofiarność, prawdomówność i miłość do ojczyzny" (*Cies.* 34)

Ehrlich währt am Längsten, *niem.* — honorowy żyje najdłużej; jedna z przewrotnych sentencji z hitlerowskich obozów, wymalowana szwabachą m. in. na poprzecznych belkach więźby dachu w barakach Brzezinki, np. na odcinku B II (*p.*)

ehrlos (*niem.*, pozbawiony honoru, nikczemny); *frazeol.*: „Ihr seid ehrlos!" (Jesteście nikczemni!) — jedno z łagodniejszych wyzwisk obozowych

Eicke Theodor — *p.* szkoła Eickego

Eiermahle, *niem.* (z: das Ei — jajko, mahlen — mleć) — rodzaj zbiorowego, szczególnie okrutnego znęcania się nad pracującymi więźniami i uśmiercania ich wskutek celnego zrzucania cegieł na głowy aż do wytryśnięcia mózgu; „Ostry dźwięk dzwonu obiadowego zakończył tę zabawę, popularnie zwaną Eiermahle i krwawy poranek niedzielny »milionerów« oświęcimskich" (*Ziemba* 17); *p.* milionowiec

Eiersack, *niem., wulg.* (z: das Ei — jajko, der Sack — worek) — jedno z wyzwisk w obozie; „Przekleństwa blokowych, funkcyjnych Niemców: Ajerzak [Eiersack], ferdamte [verdammte] Polnisze [Polnische] zauber [sauber], Alte szpic bube [Spitzbube]" (*Wolny* 1).

ein, *niem.*, — jakiś, jeden; *frazeol.*: „einer fehlt" — jednego brak, np. na apelu („A tu to niespodziewane »Einer fehlt...« już po odpoczynku!" *Kozł.* 133; „Jeszcze blokowy miał kłopot, że fehlt eine, ale podpowiedzieli mu, że leżę za blokiem", *Kow.* 10; „»Wariat«, nie widząc czwartego więźnia, krzyknął: »halt, einer fehlt!« i wyciągnął pistolet", *Jurk.* 1); „Ein Lied!" (sygnał bądź rozkaz do zaśpiewania); „einer tod" (jeden zmarły; „Rano kazał blokowy zawinąć nieboszczyka, wynieść na apel, a blockführerowi zameldował stan liczebny i klauzulę: »ener tod«", *Szweda* 8); „eine zu viel" — o jednego za dużo, np. na apelu, („I tu było dopiero [po meldunku o Blockstärke] »stimmt« albo »fehlt eine«, albo »eine zu viel«", *Koz.* 7); „eins, zwei, drei..." (wybijanie tempa, np. w marszu)

Einbruch, *niem.* (der, włamanie); *frazeol.*: „Diebstahl mit Einbruch" (kradzież z włamaniem), „Einbruch in die Küche" (włamanie się do kuchni) — przyczyny osadzania w bunkrze, w bloku nr 11.

eincik (z *niem.* einzig — jedyny) — wytupywanie, wyliczanie rytmu; „Po świeżo nawiezionym tłuczniu musieliśmy wybijać einciki po kamiennej nawierzchni, krwawiąc sobie stopy ku uciesze konwojentów i zlizujących naszą krew wilczurów" (*Żuk* 4)

„Eine Laus — dein Tod!" (Wesz — to twoja śmierć!" — hasło widniejące w blokach obozowych oraz na afiszu według linorytu więźnia Mieczysława Kościelniaka)

eingang, *lm* **-i** (z *niem.* der Eingang — wejście) — nowy więzień, np. w baraku; „Wzdłuż całego baraku ciągnął się niski piec, który spełniał szereg zadań: ogrzewał barak, służył jako stół porodowy i opatrunkowy, krojono też na nim chleb, myto się, czyszczono buty, składano zmarłych, na nim siadały tzw. eingangi i abgangi" (*Raj.* 137)

Einkaufzeit (*niem.*, die) — czas wyznaczony na zakupy w kantynie obozowej

einladen — ładować; *frazeol.*: „Los! Einlanden!" (ponaglenie do ładowania czegoś); *p.* ładowacz

Einlieferungsbefund — stan zdrowotny więźnia w chwili przybycia do obozu, element kartoteki HKB (*p.*)

Einlieferungsbuch — księga ewidencyjna prowadzona w komendaturze obozu, rejestrująca liczbę więźniów przybywających, opuszczających obóz i zmarłych

Einnahme (*niem.*, die — przychód) — 1. miejsce, w którym przejmowano więźniów nowo przybyłych do obozu; „Tam odbierano cugangi i ograbiano je z papierosów, resztek żywności itp. Kapo Einnahme, Stefan Gąsiorowski, był całym tam panem bogiem" (*Żuk Org.* 3); 2. grupa robocza więźniów zatrudniona w Einnahme

einnahmearzt, -a — lekarz przyjmujący chorych więźniów w ambulatorium; „Tam królował Adam Zacharski jako schreiber, a chorych przyjmował jako einnahmearzt R. Diem" (*Sik.* 3)

Einreibe (z *niem.* einreiben — nacierać); *frazeol.*: „zum Einreiben" — do pomieszczenia, w którym aplikowano maść przeciw świerzbowi („Stoją obok siebie dwie dziewczynki. U jednej stwierdza się krecę i skierowuje się ją zum Einreiben na kreceblok, a druga wyje i rozpacza w niezrozumiałym dla nas języku. Dopiero przez dolmeczerkę wyjaśnia się, że są to zwillingi, które, raz rozdzielone, do końca pobytu w obozie już mogą się nie odnaleźć; musiało się u tej drugiej też świerzba stwierdzić, żeby ich nie rozłączać" *Kośc.* 3)

Einsatz (z *niem.*, der, wstawka) — przydział pracy; *p.* komando

Einsatzbefehl (*niem.*) — 1. rozkaz przeniesienia więźnia, np. z jednej grupy roboczej do innej, z bloku do bloku, do innego obozu; 2. rozkaz specjalny dla władz obozu, np. rozkaz nr 8 z 17 lipca 1941 r. o zagazowaniu w bloku nr 11

einsatzungfähig — więzień zakwalifikowany jako niezdolny do pracy

eintopf, -u (z *niem.* der Eintopf — obiad jednodaniowy), Eintopfgericht — porcja lepszego pożywienia w jednym naczyniu, wydawana więźniom okazjonalnie

Eintrachthütte, Rüstungslager Eintrachthütte *p.* firmy

eintreten (*niem.* wejść) — słowo składnik meldunku obowiązującego więźnia przy wchodzeniu do pomieszczenia, w którym znajdował się esesman; *frazeol.*: „Häftling 12969 bittet eintreten zu dürfen" (więzień nr 12969 prosi o zezwolenie wejścia; *Cies.* 35)

einverstanden! — zgoda! dobrze! rozumiem!, potwierdzenie odebrania rozkazu przez podwładnego w obozie; *p.* jawohl!

Einweisende Dienststelle — placówka służbowa aresztująca i kierująca więźniów do obozu, przesyłająca tam pisemne polecenie w formie tzw. schnellbriefu (*p.*) bądź wykazy więźniów przeznaczonych na rozstrzelanie i w tym wypadku egzekucje były rzeczywiście egzekucjami, a nie zwykłymi morderstwami; *p.* egzekucja

Einweisung — karta wysyłana wraz z aresztowanym do obozu wypełniona danymi personalnymi, wyjaśnieniem powodu aresztowania, często skróconym, np. WB, VB, VH (*p.*); *p.* Überführungsvordruck

Einzeltransport — indywidualne dostarczenie więźnia do obozu lub wywiezienie go do innego obozu; *p.* Sammeltransport

eisholer *p.* **komando**

EK *p.* **Erziehungskompanie**

E-komora *p.* **Effektenkammer**

ekran — prostokątna, kulochwytna osłona na murze łączącym bloki nr 10 i 11 w Oświęcimiu I, istniejąca do r. 1943, tzn. do czasu rozstrzeliwania więźniów w tym miejscu; „Przed poprzecznym murem, naprzeciw bramy wejściowej, znajdował się tzw. ekran, czyli płot z grubych płyt paździerzowych, zastępujący wał ziemny na strzelnicy" (*Grand.* 6—7); *frazeol.*: „czarny ekran", „czarna ściana" („Na podwórzu [bloku 11] był czarny ekran, zwany również ścianą śmierci, *Ścisło* 28); „Na schodach ukazuje się blokowy jedenastki; trzyma pod ramiona dwóch nagich mężczyzn ze skrępowanymi drutem rękami. Biegnie pędem wraz z nimi pod czarną ściankę, ustawia twarzą do ekranu, zawraca" *Hoł.* 149); „ekran śmierci" („Na podwórzu funkcyjni grali, krzycząc hałaśliwie, w piłkę nożną na jedną bramkę, przy czym bramkę stanowił ekran śmierci na tle dwóch młodych brzóz wychylających się zza muru", *Grand.* 11); „iść pod ekran", „pójść pod ekran" („Jako pierwsi szli pod ekran płk [Teofil] Dziama [pseud. „Bogusław"] i kpt. Tadeusz Lisowski-Paulony [Paolone]. Szli jak przystało na żołnierzy", *Raj* 112; „[...] bez przesłuchiwania, bez badania poszli pod ekran 11 października", *Raj.* 111—112); *p.* czarny, p. ściana śmierci

ekshauster, ekshaustor (z *niem.* der Exhaustor — pompa ssąca do gazów) — urządzenia wewnątrz pieca krematoryjnego służące do wydmuchiwania popiołu po spalonych zwłokach

eks-kapo, *rzad.* — zdegradowany kapo; „Przeważają starsze stażem więźniarki. Jest m. in. eks-kapo klozetowa i z waschraumu wraz z całym gronem swoich przyjaciółek nie tylko od serca oraz przeróżne związane z nimi kreatury" (*Gog.* 143); *p.* kapo

eksperyment, *lm* **-y** — zbrodnicze doświadczenie o treści medycznej, przeprowadzone na zniewolonym więźniu; *frazeol.*: „blok eksperymentalny" („Rano odesłano je do Oświęcimia na blok eksperymentalny do dyspozycji prof. [Carla] Clauberga", *Kiel.* 229; „Na bloku 10 przez jakiś czas były prostytutki, które przekazano potem na blok 24. Od tej pory blok 10 był blokiem eksperymentalnym", *Raj.* 35); „eksperyment zbrodniczy" („Z moralnego punktu widzenia należy potępić i lekarza, i blokowego, że w ogóle podjęli się sprawowania tych funkcji: lekarz w szpitalu — miejscu selekcji i zbrodniczych eksperymentów; blokowy na izolowanym bloku, ostatnim miejscu pobytu kandydatów do krematorium", *Gaw.* 20)

eksterminacja, *rzad.* — uśmiercanie; „Płynność więźniów zamieszkujących blok 11 jest w tym czasie bardzo wielka. Jedni odchodzą na Krankenbau (stamtąd za mnie nikt nie powrócił na blok 11), inni na inne bloki

lub do innych podobozów. A może są ofiarami eksterminacji" (*Grand.* 121); *p.* Sonderaktion, Sonderbehandlung

ekstra — lepszy, nadzwyczajny w warunkach obozowych (najczęściej o jedzeniu); „No, chłopaki, gotować obiadek — powiedział. — Zamawiam trzy ekstra porcje, dla mnie, dla kapo i scharführera" (*Hoł.* 128); *frazeol.*: „ekstraculaga" (nadzwyczajna dodatkowa porcja pożywienia); „ekstra prima Saloniki" (częste u więźniarek Greczynek powiedzenie wyrażające pozytywną ocenę czegoś); „ekstrazupa" ((Kto ma żarcie z paczek, natychmiast złożyć tutaj! Kuchnia zrobi na rano ekstra zupę. Kto się czuje chory, meldować zaraz sztubowym — wołał" *Hoł.* 433)

ekstraculaga, extrazulaga *p.* **culaga**

ekstraprivatwäsche *p.* **Extraprivatwäsche**

Ekzem (*niem.*, das) *p.* **egzema**

Elektriker Vervaltung, Elektriker, elektrikerkomando, komando elektryczne — jedna z grup roboczych więźniów, korzystniejsza pod względem bytowania, podlegająca resortowi budowy; *p.* elektryk, komanda

elektryk, *lm* **-ycy** — więzień zatrudniony w fachowej, wyspecjalizowanej w dziedzinie elektryczności grupie roboczej, zwanej m. in. komandem elektrycznym, podlegającej obozowemu zarządowi budownictwa, mającej swoiście korzystniejsze warunki i dostęp do wielu miejsc, np. do aparatów rentgenowskich czy radiowych, do szpitali obozowych, na rozległym terenie; „Byliśmy tak samo dobrymi elektrykami, jak i studniarzami co prawda, ale instynkt mówił, że lepiej być fachowcem w dziedzinie elektryczności" (*Kiel.* 436); „W zimie udało mi się przenieść do komanda elektrycznego, gdzie pracowałem w ogrzewanych pomieszczeniach i niezbyt ciężko" (*Pap.* 2—3); „Elektryk, fantastycznie stary numer, tysiąc z małym okładem, obładowuje się kiełbasami, woreczkami z cukrem, bielizną damską, a gdzieś do buta wkłada kupę listów" (*Bor.* 120); „Ja od początku pobytu w obozie pracowałem w warsztacie elektrycznym, który był źródłem wiadomości radiowych stacji zagranicznych" (*Rom.* 2)

elektrykarz, *rzad.* (z *niem.* — der Elektriker) — więzień pracujący w grupie roboczej elektryków bądź elektromonterów; „Istniały komanda mierników, elektrykarzy, które miały możliwość kontaktów z ludnością cywilną" (*Włod.* 1—2); *p.* elektryk

element asocjalny *p.* **asoziale**

elend (*niem.*, nędzny, marny) — składnik wyzwisk obozowych; „W języku niemieckim przekleństwa przeważnie odnosiły się do obrażania ludzi, typu: verfluchte, verdammte Schwein, blöde Hund, Mistvieh, Sau, elend Drecksack. Zasób ich był jednostronny i właściwie mało urozmaicony" (*Koz* 9); frazeol.: „du elender Hund!", „elende Hure!"

elita — 1. klasa, warstwa więźniów uprzywilejowanych, prominentów; *frazeol.*: „elita lagrowa", „elita obozowa" (Tu, w lagrze były wielkie różnice, plebsem byłyśmy my, elitą lagrową były pracownice szrajbsztuby, kanady, szelkuchni, kuchni, brotkamery, kantyny", *Slisz* 13; „Pili [alkohol] więźniowie funkcyjni, blokowi, capowie i tzw. elita obozowa. »prominenci« zatrudnieni w dobrych komandach, jak kucharze, rzeźnicy, piekarze, stubendienści i inni", *Ręb.* 4; „Na parę dni przedtem postanowiono urządzić kolację wigilijną dla elity obozowej, pracowników i niektórych zdrowych pacjentów", *Fid.* 130); 2. *iron.*; „Znów przemowa: »No, koledzy, to jest SK [kompania karna], elita obozowa, ale ordnung mus zain« [Ordnung muss sein]" (*Franc.* 1)

EM, ERM, Kenn-Nr (z *niem.* die Erkennungsmarke — znak rozpoznawczy) — znaki poprzedzające numer obozowy jeńców radzieckich w Oświęcimiu

eminencja, *rzad.* — warstwa więźniów uprzywilejowanych; „Wszystkie te więźniarki, które pojęły sztukę »organizowania« i miały ku temu warunki, żyły lepiej, dostatniej, były silniejsze, pewniejsze siebie i może stąd stanowiły grupę zwaną w obozie »eminencją« albo »prominentkami«, »elitą obozową«" (*Ap.* 10)

Empfang (*niem.*, der) — przyjęcie nowo przybyłych więźniów do obozu

end- *p.* **ent-**

Endlösung der Judenfrage — ostateczne rozwiązanie kwestii żydowskiej, eufemistyczne określenie postanowienia o masowej zagładzie Żydów z obszaru okupowanego przez Niemców; w wyniku tej decyzji napływały masowe transporty do Oświęcimia, w którym były — bez numerowania — gazowane i spalane

Energieversorgung Oberschlesien A. G. [Aktiongesellshaft] — jedno z niemieckich przedsiębiorstw cywilnych, czerpiących wspólnie z SS zyski z niewolniczej pracy więźniów; *p.* firmy

Entengang (*niem.*, der), **entengang, Entenschritt** (*niem.*, der) — kaczkowaty chód więźnia w ćwiczeniu karnym, polegający na posuwaniu się w przód w przysiadzie przy równoczesnym trzymaniu rąk wyprostowanych lub za kostki u nóg; „Wyrażenie używane przy stosowaniu »sportu«: tanzen, rollen, hüpfen, entengang, hinlegen, auf, kniebeugen" (*Jaszcz.* 2)

entfernen sich (*niem.*) — oddalić się; *frazeol.*: „Entfernte sich von Arbeitskommando" (oddalił się od komanda; formuła jednej z przyczyn osadzenia w bunkrze)

Entkleidungskammer (*niem*, die) — rozbieralnia obozowa; „Ludzie, uspokojeni, wchodzą do rozbieralni, zwanej Entkleidungskammer" (*Stryj* 247)

Entkräftung (*niem.*, die), *rzad.* — osłabienie fizyczne więźnia

Entladekommando (*niem.*, das) — grupa robocza więźniów zatrudnionych przy wyładowywaniu; *p.* komando

entlasować (z *niem.* entlassen) *rzad.* — zwolnić; „Byłam więźniem już trzymiesięcznym, po schorowaniach, eksperymentalnym, wypisana, entlasowana byłam z rewiru na blok 7 — pracowniczy" (*Jabł.* 1)

entlassen, *niem.* — zwolnić, zwolniony, zgładzony (o więźniu będącym na zwolnieniu); „Ale cóż to: w kancelarii Birkenau też mi wmawiają, że będę entlassen po przebyciu kwarantanny w Oświęcimiu" (*Gaw.* 95); „W aktach obozu oświęcimskiego znajduje się księga zawierająca około 17 000 nazwisk, przy których odnotowano »entlassen« (»zwolniony«). Ponieważ przeważająca większość tych nazwisk oznacza Żydów i, jak wiadomo, ani jeden Żyd nie został zwolniony z obozu oświęcimskiego — znaczenie właściwe tego wyrazu staje się jasne" (*Blum* 159)

Entlassung, *niem.*, **entlasung**, *lm* **-i** — zwolnienie, wypisanie więźnia z bunkra, rewiru, z obozu itp., np. w celu skierowania do innego obozu; „Bardzo częstym terminem rewirowym był Entlassung no i Entlausung, dotyczący nie tylko rewiru"; *frazeol.*: „być na entlasunku" (być na zwolnieniu); *p.* verlegt

Entlassungsquarantäne (*niem.*, die), **entlassungskwarantanne** — odosobnienie więźniów po wypisaniu; „Ale i te [Erziehungshäftlinge] musiały potem przechodzić entlasungskwarantannę" (*Kośc.* 4); „Lżejsze komanda — to były erziehungshäftlingi; te miały choć nadzieję wyjścia z lagru, miały ją także po odbytej Entlassungskwarantanne i bibelki, tj. Bibelforscherinen, które przeważnie pracowały w domach SS-manów" (*Kośc.* 7)

Entlassungsschein (*niem.*, der) — zaświadczenie o zwolnieniu więźnia, np. z bunkra

Entlausungsappell, *niem.*, der — zbiórka więźniów, np. z poszczególnych bloków, poprzedzająca pójście do odkażania

Entlausung, *niem.*, die, **entlausung**, *lm* **-i** — bardzo dokuczliwe dla więźniów odwszenie, oczyszczanie odzieży więźniów oraz bloków od insektów, przeważnie płynami chemicznymi, nieraz bezskutecznie, często grożące ciężkimi chorobami i śmiertelnym niebezpieczeństwem zwłaszcza w zimie; „Z groźnych wyrazów, które nas dreszczem przechodziły: sortirung, entlausung i transport" (*Kośc.* 7); „W załnie przyjmowano cugangi, strzyżono włosy, przeprowadzano endlaułzungi, tatuowano numery" (*Slisz* 11); „Choruje każdy tak długo, jak musi, Entlausung czeka go spory. O to się wszystkie lekarki wciąż dusi, Boimy się tego jak zmory" (*Perz.* 4); „Ilu to dzięki entlojzungom poszło przez komin na himelkomando" (*Gaw.* 1); „Bywały takie entlausungi, po których jeszcze większe ilości wszy znajdowałyśmy w naszych pasiakach" (*Slisz* 2); „Zrobię sobie prywatne entlausung koszuli i swetra" (*Gaw.* 129); *frazeol.*: „wielkie odwszenie" („Wy tu sobie żarty stroicie, a na jutrzejszy dzień zapowiada się wielkie odwszenie!", *Kiel.* 183; zagazowanie 28 VIII 1942 r. w Oświęcimiu I około 800 więźniów — chorych na dur plamisty i rekonwalescentów, wraz z niektórymi pielęgniarzami — w celu pozbycia się zarówno wszy, jak i ich nosicieli)

Entseuchungskammer, *niem.*, die — pomieszczenie do odkażania; *p.* Entwesungskammer

Entseuchungskammerkommando, Entseuchungskommando, *niem.*, das, **entseuchungskomando** — grupa robocza więźniów pracująca w komorze dezynfekcyjnej lub wykonująca inne prace oczyszczające; „Nasze komando »entseuchungskommando«, przesiewające popioły z kuchni obozowych, krematoriów i otwartych dołów, w których spalano nieboszczyków, było w ciągłych rozjazdach" (*Garw.* 2); *p.* Infektionskommando

entsteigen (*niem.*) — wysiadać!; *frazeol.*: „Los! Ent-

steigen! Schnell! Schneller!" (Zwyczajowa formuła ponaglająca więźniów nowo przybyłych do obozu, wypędzanych z wagonów)

Entwässerungskammer (*niem.*, die) — łaźnia w Oświęcimiu I, w której zagazowano 200 więźniów sonderkomanda (*p.*)

Entwesung (*niem.*, die) — dezynfekcja; *p.* dezynfekcja, *p.* Entlausung

Entwesungskammer, *niem.* die, **entwesungkamera** — 1. pomieszczenie do odkażania, zwłaszcza odzieży więźniów; „Podejrzanych o te choroby [zakaźne] SS-manów odwożono do szpitala w Katowicach, a koce i bieliznę pościelową odnosiliśmy do znajdującej się na terenie obozu w bloku 26 komory dezynfekcyjnej — »Entwesungskammer«" (*Nied.* 3); „Sonder u nas zagazowali! — krzyknął. Nikt się nie spodziewał. W Entwesungskammer! Do kąpieli przyszli, a esesmani zamknęli ich i wrzucili gaz" (*Hoł.* 505); 2. magazyny i sortownia odkażonej odzieży itp., głównie zabranej transportom więźniów skierowanych do zagazowania; „Pracowałam między innymi w składzie odzieży po przywiezionych Żydach, w endwezungskammer. W komandzie tym pracowało pięćdziesiąt kobiet, a szefem był esesman Effinger" (*Lemp.* 1)

Entwesungskammerkommando, Entwesungskommando, *niem.*, das, *p.* **Entseuchungskommando**

Entwesungslager, *niem.*, der — wydzielony i ogrodzony drutami teren w Brzezince, przy łaźni należącej do magazynów po transportach więźniów skierowanych do zagazowania; *p.* Entwesungskammer

enwajzer, enwajzerka *p.* **anwajzerka**

epidemia — bardzo niebezpieczne dla więźniów rozpowszechnianie się choroby zakaźnej w obozie, zwłaszcza duru plamistego

Erdbewegungskommando (*niem.*, das) — grupa robocza więźniów zatrudniona przy przenoszeniu ziemi na drewnianych noszach; *p.* komando

Erdöl-Rafinerie Trzebinia O/S [Oberschlesien] — rafineria nafty w Trzebini, wyzyskująca od sierpnia 1944 r. pracę więźniów oświęcimskich z podobozu umiejscowionego przy tym przedsiębiorstwie; *p.* firmy.

Erd- und Steinwerke — jedno z przedsiębiorstw zatrudniających grupę roboczą więźniów; „Dziewczęta znające język niemiecki pracowały na Politische, w Arbeitseinsatz, w Bauleitung, Erde und Steinwerke czy Schädlingsbekampfung. Jedną z korzystnych stron tej pracy była możliwość zdobywania tam wiadomości radiowych i dalszy ich kolportaż" (*Kośc.* 4); *p.* firmy

erhalten (*niem.*) — dostać, otrzymać; „Musiał głośno podziękować: »25 mit besten Dank habe ich erhalten«" (*Szweda*, 8; formuła przymusowego wygłoszenia podziękowania przez więźnia po otrzymaniu zwyczajowej kary chłosty w obozie); *p.* dwadzieścia pięć

erheben (*niem.*) — powstać, zerwać się, składnik komend w obozie; „Esesmani znęcali się, szczuli psami i popędzali: »sich erheben, schnell, schnell polnische Hunde!« (*Bel.* 1)

Erholung (*niem.*, die, wypoczynek), **erholung**, *lm* **-i** — 1. wypoczynek, np. dla rekonwalescentów, często eufemistyczna nazwa jakiejś represji lub skierowania na śmierć; „[Idziemy], jak nam powiedziano, do specjalnego szpitala na Erholung" (*Liszka*); 2. *rzad.* — więzień skierowany na wypoczynek lub na zagładę; „Włosy na głowie mam zostawione, jak erholungi" (*Most.* 2)

Erholungsblock (*niem.*, der), **erholungsblok** — blok dla więźniów ozdrowieńców lub dla przeznaczonych na zagładę; „Podobno lagerarct Mengele przeprowadzał jakieś doświadczenia personalne, dobierając personel pomocniczy na nowo utworzony blok rewirowy Erholungslock" (*Slisz* 14); „Blok 9 w Oświęcimiu I, w którym umieszczano więźniów, którzy opuścili szpital lub wyjątkowo wyczerpanych. Co 8 dni odbywały się tam selekcje, na podstawie których większość wędrowała do komory gazowej" (*Blum.* 172); *p.* Schonungsblock

Erholungskost (*niem.*, die) — dieta specjalna, lepsze, kaloryczniejsze wyżywienie, np. w szpitalu obozowym; „Otrzymałem tzw. Erholungskost, to znaczy dietę specjalną, odżywczą oraz od tego esmana, co mnie bił, puszkę witamin i 40 sztuk papierosów" (*Rogal.* 3)

„Erika" — tytuł jednej z częstych w obozie melodii w rytmie marsza; „Najbardziej znienawidzonym marszem była »Erika«" (*Gawąd* 2)

Erkennungsdienst (*niem.* der), **erkennungsdienst** — 1. służba rozpoznawcza, komórka podlegająca Oddziałowi Politycznemu w obozie, mieszcząca się w bloku nr 26, identyfikująca więźniów, dokonująca ich fotografii w trzech pozycjach, prowadząca ich ewidencję, rozpoznająca samobójców, zastrzelonych itp.: „Przeprowadzono nas do obozu męskiego do erkennungsdienstu w celu wykonania zdjęć do albumu przestępców politycznych" (*Tyt.* 1); 2. grupa robocza więźniów zatrudnionych w służbie rozpoznawczej i dokonujących tam czynności konspiracyjnych na korzyść więźniów; *p.* komanda

Erkennungskammer (*niem.*, die) — 1. pomieszczenie biura rozpoznawczego; 2. izba do wykonywania zdjęć więźniów do ich kartoteki; „Ponieważ każdy niemal obraz Targosz dał fotografować kolegom w Erkennungskammer, przeto dużo zachowało się zdjęć" (*Lencz.* 2)

Erklärung (*niem.*, die) — oświadczenie podpisywane m. in. przez esesmanów, np. przed akcją gazowania ofiar, o zobowiązaniu zachowania milczenia i nieprzywłaszczania sobie rzeczy ofiar mimo nierzadkiej zachłanności na nie i zagrabiania ich

Ersatzgefängnis (*niem.*, das) — używana przez Niemców nazwa bloku 11 w Oświęcimiu I w okresie, gdy był filią Ersatzpolizeigefängnis, tj. zastępczego więzienia policyjnego w Mysłowicach, skąd wielu więźniów kierowano do obozów oświęcimskich

Ersatzsuppe (*niem.*,) **erzaczupa** — zła, niskokaloryczna zupa obozowa, ugotowana np. z mączki kostnej, z buraków pastewnych, np. avo (*p.*)

Ersatzzigaretten (*niem.*, *lm*, die) — dostępne więźniom papierosy o najniższej jakości; prymka; „Ja osobiście w krótkim czasie otrzymałem parę marek z domu i mogłem kupić tych Ersatzzigaretten w kantynie" (*Zosz.* 1)

erschossen (*niem.* z *niem.* erschiessen — zastrzelić) — zastrzelony; składnik formuł podających jako przyczynę śmierci więźnia jego ucieczkę, do której często był zmuszony przez esesmanów; *frazeol.*: „Auf Befehl erschossen (rozstrzelany na rozkaz); „Auf der Flucht erschossen", „Beim Fluchtversuch erschossen" (zastrzelony podczas ucieczki bądź jej próby; „Wiadomo też było, co napisali w meldunku: »Auf der Flucht erschossen«"; „Häftling Nr [...] auf der Flucht erschossen; „Was — wyraził Grabner wielkie zdziwienie. — Nicht erschossen, vorarbeiter... — dodał wyrozumiale. — Er ist aber auf der Flucht erschossen! Verstanden! — Jawohl — powtórzyłem za nim posłusznie — auf der Flucht erschossen", *Kiel.* 164)

Erweiterungsbau (*niem.*, der), **Erweiterung** (*niem.*, die), **erweiterung**, **Erweiterungslager** — poszerzenie, rozbudowa obozu, obóz powstający z poszerzenia, np. w Brzezince; *frazeol.*: „bloki erweiterungu" (nowe bloki, baraki, np. w Oświęcimiu II przeznaczone na szpital dla uwięzionych kobiet)

erzac (*wym.* er-zac, z *niem.* der Ersatz) — namiastka, surogat o miernej bądź złej jakości; „Lagrowy chleb, pieczony z różnych ersatzów, kruszył się bardzo" (*Ułan*).

erzacowy — sporządzony z tworzyw zastępczych o niskiej jakości; „Bieliznę [...] prano [w obozie] w zimnej wodzie z tej prostej przyczyny, iż zrobiona z erzacowych materiałów, z pokrzyw lub drzewa, nie znosiła ciepłej wody, w której momentalnie rozlazłaby się w strzępy" (*Rek* 133); *frazeol.*: „erzacowa kawa"; „erzacowe zioła"

erzaczupa *p.* **Ersatzsuppe**

erziehung, lm **-i**, (z niem. das Erziehung — wychowanie); *frazeol.*: „transport erziehungów"; *p.* Erziehungshäftling

Erziehungsblock (*niem.* der), **erziehungsblok** — blok tzw. więźniów wychowawczych, erziehungshäftlingów (*p.*)

Erziehungshäftling (*niem.*, der) — więzień wychowawczy, nazwa eufemistyczna osób wtrąconych do obozu rzekomo na kilka miesięcy w celu reedukacji (od lipca 1941 r.) po różnych przestępstwach, zwykle drobnych wykroczeniach, lub z przyczyn politycznych, a odizolowanych w bardzo ciężkich warunkach; w kartotece i pod numerem obozowym byli oznaczeli literą E, trójkątów nie nosili; zwani żartobliwie kogutami, ponieważ początkowo pozostawiono im na czubku ostrzyżonej głowy pasmo włosów; „Był to transport erziehungshäftlingów, tj. więźniów czasowych, przysłanych z tzw. wolnych robót za drobne wykroczenia, celem »wychowania« ich, czyli nauczenia pracy" (*Jaw. Wsp.* 145); *p.* Ehrenhäftling, Erziehungsblock, Erziehungskompanie, Erziehungslager

Erziehungskompanie (*niem.*, die), **erziehungskompania** — oddział tzw. erziehungshäftlingów (*p.*); kompanię tę utworzono w r. 1941 w Oświęcimiu I; „Z Palitzschem zetknęłam się na jedenastce w Erziehungskompanie„ (*Fer.* s); „Mój kuzyn, Ferdynand Pieszczoch, za palenie w czasie pracy dostał się do erzziehungskompanii, gdy następnie przy taczkach został zamordowany" (*Pieszcz.* 1)

Erziehungslager (*niem.*, der) — obóz eufemistycznie zwany wychowawczy, poprawczy, dający więźniowi złud-

ną nadzieję uwolnienia, w istocie stwarzający ostre warunki eksterminacji; „Dnia 1 maja 1944 r. zostałem karnie przeniesiony do obozu [Oświęcim] III w Monowicach (Buna), gdzie zostałem blokowym w obozie wychowawczym (Erziehungslager), który mieścił się w obozie koncentracyjnym" (*Sew.* 204); *p.* Erziehungshäftling

esdege, *wym.* esdegie (*niem.*, SDG) *p.* Sanitätsdienstgrad, *p.* Sanitätsdienstgehilfe

esenfarer, *lm* **-rzy** (z *niem.*, der) **Essenfahrer** — więzień zatrudniony przy przewożeniu jedzenia, np. na wózkach, m. in. do grup roboczych więźniów pracujących w polu

esenholer, *lm* **-rzy** (z *niem.*, der), **Essenholer** — więzień zatrudniony przy przenoszeniu bądź przewożeniu jedzenia, np. kotłów z zupą obozową; *frazeol.*: „Essenholer, raus!" (jedna z formuł ponaglenia nosicieli posiłków)

esentreger, *lm* **-rzy** (z *niem.*, der), **Essenträger** — więzień zatrudniony przy przenoszeniu bądź przewożeniu jedzenia; „Spojrzał na słońce. »Nie przywiozą dziś obiadu Essenträgerzy zawinili. Już wszystko jedno, wyżarte byki. Albo kapo tak zarządził za karę. Za jaką karę, za co?«" (*Hoł.* 120—121)

eses, *lm* rzad. **-si** — członek SS (Schutzstaffel); „Albo likwidowali ich esesi, lub też, co często zdarzało się, zatruwali się śmiertelnie spirytusem skażonym" (*Pias.* 15); *p.* esman, Schutzstaffel

esesführer, *lm* **-rzy** (z *niem.*, der SS-Führer) — podoficer i oficer SS; „Rozwrzeszczał się charkotem niezrozumiałym nawet dla tych, którzy znali język esesführerów" (*Ost.* 32)

eseska, csesmanka, esmanka, esesówka — kobieta w formacji SS (Schutzstaffel); „Czasem przychodzi esmanka i wypróbowanym systemem zabiera chore i ciężarne do lekarza. Idą i nie wracają nigdy — komora gazowa nikogo nie oddaje" (*Byl.* 190); „Muszę je ukrywać, żeby nie poszły do gazu. Esmanka może je znaleźć" (*Bor.* 134); „Organizowanie, można powiedzieć, było legalne, tylko nie wolno było dać się złapać. Tak mówiła SS-ka Franc, szefowa kuchni lagru »B« (*Fil.* 5); *p.* esman, Schutzstaffel

esesmanek, *iron., rzad.* — członek formacji SS (Schutzstaffel), odbiegający pod względem zachowania lub wyglądu od bezwzględnych, okrutnych i elegancko wyglądających esesmanów; „Mały, wysuszony esesmanek z rozchełstanej koszuli" (*Bor.* 67)

eses-syny, esessyny, *pejor.*, o esesmanach; „Po warszawsku eses-syny" (*Pol.* 172)

esfauer *p.* **Schwerverbrecher, SV**

„Es geht alles vorüber...", *niem.* — wszystko mija..., pierwsze słowa piosenki niemieckiej, śpiewanej przez więźniów bez niechęci

„Es gibt nur ein Weg zur Freiheit, seine Meilensteine heissen: [...]", *niem.* — jest tylko jedna droga do wolności, a jej kamienie milowe zwą się: [...], początek obozowej formuły zawierającej szczegółowe wyliczenie cnót perfidnie zalecanych więźniom; *p.* Ehrlichkeit.

eska, SK *p.* **Strafkommando, Strafkompanie**

esman, *lm* **-i, -y, esesman,** *lm* **-i, esesowiec,** *niem.* **S-Mann, SS-Mann,** *niepoprawne* **ss-man, ss-mann** — członek zbrodniczej organizacji SS (Schutzstaffel), stanowiącej władzę i załogę obozów koncentracyjnych; „Spośród ss-manów rekrutowali się: komendanci obozu, ich zastępcy, długi szereg niższych stopni, wreszcie komendanci bloków (Blockführer) i wartownicy" (*Rek.* 70); „SS-owcy wyrzucili nas z wagonów, bijąc niemiłosiernie" (*Raj.* 108); „Często śnią mi się ssowcy [!], ich krzyki, bicie i strzelanie" (*Nowak* 2); „Więźniowie byli obowiązani przed każdym ss-manem zdejmować czapki i stawać na baczność" (*Rek* 77); „Wśród niesamowitego wrzasku esesmanów, popychani i bici, wtłaczamy się w otwartą bramę jak stado ogłupiałych baranów" (*Kiel.* 18); „SS-man — to kawał olbrzyma zdrowego i wyżartego" (*Mik.* 2); Esesman wstaje leniwie, w ręce ma drąg z rękojeścią, owiniętą gumą i z pętlą na dłoni" (*Hoł.* 193); „Złoto, które nie zostało zrabowane przez SS-manów i SS-manki, było oddawane do komendantury, która przelewała je w sztaby i odsyłała do Berlina" (*Raj.* 101); „Były niektóre esmany, co dały się przekupić, ale nie było czym" (*Rob.* 1); „Nie czas na refleksje, bo zbliża się esman na rowerze" (*Ziemba* 20); „Jesienią nakrył nas Hessler z dwoma esmanami" (*Gość.* 1); „Wrzucanie do wykopanego przez nas prowizorycznego dołu kloacznego kucających tam kobiet było ciężką zabawą arbeiterek na oczach roześmianych essmanów" (*Ap.* 9); „Esesmani zaś nie krępują się na oczach więźniarek załatwiać swoje fizjologiczne potrzeby do tego właśnie bajora" (*Gog.* 184—185); *frazeol.*: „dobry esesman" („Już w czasie obozu zafrapowało mnie określenie »dobry esesman«, »nasz Post« itp." *Gaw.* 1; „»Dobry esesman« itp. nie oznaczało identyczności z określeniem »dobry człowiek«"; „esesman na kogucie" (wartownik na wieży strażniczej"); „pan esesman" („Oczywiście uczciwie podzieliłem »dolę« dla pana esmana Kakuda", *Kon.* 2); *p.* Schutzstaffel

esmański, esesmański, esesowski — dotyczący formacji SS (Schutzstaffeln, *p.*) i jej członków; „Ludzie codziennie ginęli od kul SS-mańskich i od drągów kapo" (*Fid.* 7); „Panie doktorze — zwrócił się do Duduka — ja bym chciał się zbadać, ale uczciwie, u polskiego lekarza. Esesmańscy — to rzeźniki, nie doktorzy" (*Hoł.* 336); „Więźniowie, opowiadając sobie to, śmiali się z SS-mańskiej głupoty" (*Wolny* 2); *frazeol.*: „apteka esesmańska" („Personel lekarski organizował leki z aptek esesmańskich", *Włod.* 3); „blok esesmański" („Niemalże nieprzerwanie w ciągu całego okresu mojego pobytu w obozie tkwiłem w jednym miejscu pracy, w blokach essmańskich [!]", *Garw.* 1); „chleb esesmański" („Byłem złapany przez samego »lagerführera« Fritscha z bochenkiem SS-mańskiego chleba, który niosłem z wydziału politycznego", *Mył.* 12); „elita esmańska" („Stoi elita esmańska: komendant obozu, raportführerzy, i odbierają codzienną defiladę maszerujących więźniów żywych i zabitych", *Ziemba* 28); „kartoflarnia esesmańska" („Ta wspaniała posada w esesmańskiej kartoflarni, którą cieszyłem się przez okres około trzech miesięcy, długo w postaci wspomnień krzepiła moje serce", *Gaw.* 105); „kiełbasa esmańska" („Jeden z więźniów miał bańkę z oliwą maszynową z podwójnym dnem, wewnątrz którego przenosił esmańską kiełbasę, wódkę lub nawet złoto i dolary", *Pol.* 3; „Tak jest, panie kapo. Kiełbasy było bardzo dużo, z piętnaście deko, esesmańskiej", *Hoł.* 105); „kuchnia esesmańska" („Czasami tylko sprzedają zepsutą kiszoną kapustę, wyrzuconą z kuchni esesmańskiej lub ślimaki w soli, których esesmani nie chcą jeść", Gog. 53); „mydło esesmańskie" („Do dzisiaj przypominam sobie, że mydło SS-mańskie smakowało tak, jak dzisiaj najlepsza czekolada [na stójce w lipcu 1940 r.]", *Tok.* 2); „esesmański pies" („Rzucił się na nią esesmański pies", *Czek.* 2; „Wyskubywaliśmy sobie mięso z kości przygotowanych dla SS-mańskich psów", *Tok.* 6); „esesmański pipel", *p.* pipel („Oczyściłoby się powietrze, jakby zdechli — dorzuciłem pogodnie, patrząc ubawiony, jak Stefan, były kolega, fleger z Birkenau, potem laufer i pipel esesmański na małej komanderówce [...], blokowy na najbogatszym, szonungowym bloku [...] przechwalali się teraz [...]", *Bor.* 214); „esesmańska rzeźnia" („Bimber »szedł« do rzeźni SS-mańskiej zapakowany w płycie barakowej, a stamtąd w podobnym opakowaniu kiełbasa SS-mańska do lagru", *Bork.* 1); „esesmańska zupa" („W najgorszym wypadku była tam zawsze zupa, esesmańska, znacznie lepsza", *Sik.* 6)

esssen, *niem.* (jeść) — jedno z podstawowych zagadnień w obozie; „A dla niego essen?! — spytał ostro, wskazując na mnie" (*Kiel.* 224); *frazeol.*: „Nix essen, nix rauchen, nix arbeiten" (z *niem. das Nichts* — nic); „»Während der Arbeitszeit scheissen, essen, schlafen, rauchen und so weiter«, a tego [to] »weiter« — to właściwie wszystko verboten", *Koz.* 4; *frazeol.*: „Essen holen", „Kübel holen!" (*niem.*, nosić jedzenie, kocioł np. z zupą); „Essen holen!" — jedna z komend w obozie, nakazująca przenieść jedzenie; meldunek o niesieniu jedzenia przez wyznaczonych więźniów, składany przełożonemu esesmanowi lub funkcyjnemu); „Ihr dreckige Schweine, schnell essen holen!" (przykład ponaglania więźniów niosących jedzenie); *p.* żywność

Essenfahrer *p.* **esenfarer**

Essenfahrer, Essenfahrerkommando, Essenkommando, esskomando, Essenkolonne, esenkolonia (z *niem.* essen — jeść, die Kolonne — kolumna) — grupa robocza więźniów wyznaczona na dłużej lub doraźnie do przenoszenia lub przewożenia żywności, np. wózkami czy samochodem pod strażą esesmańską z kuchni lub magazynu do bloków dla więźniów pracujących w polu; „Pracowała w essenkolonii przynoszącej zupę" (*Koss* 52); *p.* esenfarer, esenholer, esentreger

Essenholer *p.* **esenholer**

Essenträger *p.* **esentreger**

es stimmt (*niem.*) — zgadza się, formuła potwierdzająca prawidłowość stanu liczbowego więźniów; „Cieszono się [...] na sposób dziecinny, gdy usłyszano, że liczba się zgadza (»es stimmt«). Wtedy kolumny ciągnęły do obozu, na bloki" (*Rek.* 150); „Appell stimmt"; *p.* ein

esvauer (*wym.* esfauer), p. **Schwerverbrecher, SV**

etat — względnie stałe miejsce w lepszej grupie roboczej więźniów; „Niestety, nie ma wolnego »etatu« dla ciebie — mówi kolega Witek — ale tuż przy kuchni pracuje komando ogrodników, Gärtnerei DAW. Kapo komanda jest na naszym wikcie. Krzywdy ci nie zrobi, bo koniec z jego dożywianiem" (*Gaw.* 108); „Kapo likwiduje etaty, bo nie ma pracy w ogrodzie dla 25 więźniarek" (*Slisz* 17); „Trzeba było zwolnić parę »etatów« w kartoflarni dla kilku byłych banderowskich ministrów" (*Gaw.* 106).

etwas (*niem.*) — coś, trochę; „Waluta obozowa — to była pajdka chleba, porcja margaryny lub »etwas von Hauspaketen«" (*Kośc.* 8).

etykietka, *rzad.* — drewniana tabliczka z numerem oznaczającym rodzaj koksagizu rosnącego na obozowych poletkach doświadczalnych w Rajsku.

eubazyna — rodzaj sulfonamidu, jedno z nielicznych lekarstw, z trudem dostępnych w obozie; *frazeol.*: „pastylka eubazynowa"; „Do ich leczenia nie wystarczały »pastylki eubazynowe«, trzeba było oddziaływać na ich »psyche«" (*Szweda Przycz.* 3)

Eugen *p.* **„Fromme Eugen"**

„eutanazja" — uśmiercanie różnymi sposobami przez hitlerowców osób nie nadających się do pracy, skrajnie wyniszczonych więźniów, chorych na gruźlicę, tyfus itp., kalek, chorych z zaburzeniami psychicznymi, kobiet ciężarnych, położnic, noworodków itd., np. zagazowanie chorych na gruźlicę w Oświęcimiu w listopadzie 1941 r. w bunkrach bloku nr 11, ogół tego rodzaju form eksterminacji, nasilonej do r. 1943, później występującej raczej sporadycznie i wznowionej w większej skali przed końcem wojny w związku z trudnościami wyżywieniowymi i kłopotami z chorymi; „Zabija się przy pomocy dożylnego lub dosercowego zastrzyku, ale jest to akcja nakazana przez centralę, zaszyfrowana jako »14 f B«, akcja eutanazji, uwalniania nieuleczalnie chorych od cierpień, a społeczeństwa od jednostek szkodliwych dla jego zdrowia. Tbc w ostatnim stadium, dziedzicznie obciążeni" (*Hoł. 295*).

ewakuacja, *niem.* **Evakuierung,** die — mordercze wyprowadzenie tysięcy więźniów w ostatnich tygodniach istnienia obozu Oświęcim-Brzezinka, podczas bardzo ostrej zimy, częściowo pieszo, na zachód, do obozów w Rzeszy, wobec zbliżającej się Armii Czerwonej; „Nadszedł tymczasem w Oświęcimiu okres ewakuacyjny" (*Jez. Sny* 10); „W chwili ewakuacji obozu oświęcimskiego (18 I 1945 r.) więźniowie otrzymali na drogę żelazną porcję: kilogramową konserwę i bochenek chleba na kilka dni" (*Ab.* 7)

ewidencja więźniów *p.* **Erkennungsdienst**

evipan, ewipan — środek farmakologiczny stosowany w formie wstrzykiwań przez SS w celu uśmiercania więźniów; *frazeol.*: „Pójdziesz na ewipan"; „Wstrzyknie sobie większą dawkę ewipanu i zaśnie. Łagodna śmierć"

Exemplar *p.* **Krematoriumexemplar**

exerzieren, *niem.* — rozkaz wykonywania przez więźniów karnych ćwiczeń quasi-gimnastycznych; *p.* egzecyrki, *p.* sport

extra prima Saloniki — wyrażający zadowolenie lub zachwalający zwrot, spopularyzowany w Oświęcimiu-Brzezince przez greckie Żydówki, sprowadzone tam w lecie 1943 r., nie mogące się w obcym środowisku obozowym porozumieć żadnym językiem; „»Saloniki — extra prima! Birkenau — nichts!« Ten okrzyk przechodzi do słownika obozowego" (*Szm.* 179); „Extra prima Saloniki — jedyne słowo, które przejęłyśmy od Greczynek. Na określenie czegoś nadzwyczajnego często mówiłyśmy: extra prima Saloniki" (*Prac.* 4)

Extraprivatwäsche, *niem.*, die — prywatne pranie odzieży i bielizny prominentów czy przyjaciół przez więźniów, zwykle w baderaumach (*p.*) bądź waschraumach (*p.*); „Prano naturalnie bez maszyn, tylko tak zwanym birsten [z niem. bürsten — szczotkować], to jest szorowaniem po stole szczotkami. No i było extra Privatwäsche — pranie dla znajomych w godzinach, gdy udało się złapać białą wodę, bo woda na co dzień była pomarańczowego koloru [z powodu zawartości żelaza], niszczyła i zażółcała wszystko" (*Kośc.* 6)

extrazulaga, ekstraculaga *p.* **culaga**

* * *

Ł

łach, *lm* **-y** — wszelka odzież i bielizna w obozie, często nie dopasowana, długo używana, brudna, wilgotna, cuchnąca, podarta, zniszczona, np. stare, zużyte mundury po zamordowanych jeńcach radzieckich, ubrania cywilne po zagazowanych więźniach z krzyżem czerwonym wymalowanym farbą na plecach i wyciętym okienkiem; „Ciężko było zdejmować mokre łachy z tych bezwładnych, owrzodzonych, wysmarowanych kałem szkieletów" (*Kiel.* 74); „Takie jest prawo lagrowe: zmarłym nie potrzeba już nic, ani drewniaków, ani chleba, ani żadnych łachów" (*Slisz* 13); „Trzeba pogadać z chłopakami z »Kanady«, tam pełno łachów" (*Hoł.* 129); „Zbierać łachy! — brzmi rozkaz w pustej hali. Henryk rzuca się ku wieszakom, zbiera naręcza bielizny i sukien, wynosi przed budynek, wraca" (*Hoł.* 393); *frazeol.*: „bunkrowe łachy" („Zabrano mi obozowe ubranie i pasek od spodni, a wydano bunkrowe łachy", *Fejk. Med.* 506); „cywilne łachy" („Zamiast naszych »cywilnych łachów« otrzymamy »pasiaki«, *Koz.* 1; „Zorganizował cywilne łachy z kanady"); „lagrowe łachy" („Wszystkie nasze osobiste rzeczy, części garderoby musiałyśmy oddać, w zamian otrzymałyśmy lagrowe łachy", *Slisz* 13); „najgorsze łachy" („Na brok 11 szedł z pisarzem lub blokowym. Przy wejściu podlegał rewizji i w zamian za ubranie dostawał najgorsze łachy", *Raj.* 38); *p.* efekt, łachman

Łacheckiego komando *p.* **komando**

łachman, *lm* **-y,** *rzad.* — 1. okrycie więźnia, pasiak (*p.*); „Jego pomocnicy, według zwyczaju, obszukali kieszenie naszych łachmanów, ale nic nie znaleźli godnego uwagi" (*Fid.* 72); „Groza położenia nie pozwalała nam zasnąć, mimo że byliśmy zmęczeni transportem i wstępnymi czynnościami, jak łaźnia, odwszenie, zdobywanie wyrzucanych nam przez okno 26 bloku łachmanów, przyszywanie numerów, winklów etc." (*Żuk Śm.* 2); Żałował, że w tej chwili stoi przy niej w mundurze blokowego, a nie w łachmanie zwykłego więźnia, co niewątpliwie, jak sądził, umniejszało wagę argumentów, sam przecież należał do tej »burżuazji«", (*Hoł.* 408); „Na gołej ziemi, w błocie, leżą więźniarki, strzępy ludzkie w cuchnących łachmanach, skąpo tylko okrywających owrzodzenie ich ciała" (*Gog.* 52); 2. obozowe określenie więźnia pozbawionego sił, zagłodzonego, zdesperowanego, często skrajnie wyniszczonego fizycznie i psychicznie; *p.* łach

łachmaniarz — 1. *rzad.*, więzień zaniedbany, brudny, w podartym odzieniu, często skrajnie wyczerpany fizycznie i psychicznie, budzący odrazę; 2. więzień gromadzący łachmany, tj. rzeczy, szmaty itp. wyrzucane przez innych

łachudra, *rzad., pogardl.* — więzień nie szanowany przez współtowarzyszy niedoli, lekceważony, mający ujemną opinię nieraz od pierwszego zetknięcia się z nim, zachowujący się w sposób podejrzany; „Ładuj chleb, łachudro, i wypierdalaj!"; „Niejeden raz przewracała się w nas wątroba ze złości, że byle łachudrę i kurwę musimy nazywać pani" (*Slisz* 7)

ładnie to kraść?! — rodzaj łagodnej nagany, spotykanej głównie u kobiet uwięzionych w obozie

ładować; *frazeol.*: „doładuj mu!" (pobij go, dobij go)

ładowacz, *rzad.*; *frazeol.*: „ładowacz chleba"; *p.* brotablader

łajdus, *rzad.* — jedno z łagodnych, raczej dobrotliwych przezwisk w obozie; „łajdusie jeden, oddaj mi łyżkę!"

łajno, *rzad.* — jedno z łagodniejszych przezwisk w obozie, zwłaszcza kobiecym; „Postaw tu, ty łajno zatracone, w domu też buty do łóżka brałaś!" (*Żyw.* 31)

łajza — 1. więzień bezradny, wygłodzony, skrajnie wyniszczony fizycznie i psychicznie, niezdolny do samoobrony, odtrącany, błąkający się po obozie; „Poszedłem raz wieczorem na »kercelak« i zobaczyłem wielu [...] »muzułmanów« czy »łajzów« obozowych, którzy trzymając [...] pajdki [porcje], chleba prosili o wymianę ich na papierosy" (*Gol.* 3); *p.* muzułman; 2. więzień niezdarny, niezaradny; „Obelżywe odezwania się do więźniarek: verfluchte Jude, ty krowo, ty łajzo, podam cię do raportu!" (*Dunicz* 2); „Przeca [*gw. śl.*] widzicie pierońskie chachary, żeście już wychlały wszystko [zupę obozową], na blok, łajzy pierońskie!" (*Kret* 75)

łamaga — więzień nieporadny; „Gleń, właź tu, Gleń, łamago ty jedna, Gleń, wyłaź, Gleń, a stójże równo — słyszało się stale na zbiórkach, w marszu, przy robocie" (*Dług.* 12); „Do typowo obozowych zaliczyłbym przezwiska: buc, łamaga [i wiele innych]" (*Pęck.* 2)

„Łamigłówka" — przezwisko więźnia Franza Nierychły z orkiestry obozowej w Oświęcimiu I

Łaniewskiej blok *p.* **rewir**

łańcuch — 1. rozstawieni funkcjonariusze, strażnicy

pilnujący więźniów; „Postenketta — łańcuch straży otaczający obóz lub miejsce pracy. Mała postenketta stała w nocy przy drutach obozu. Wielka postenketta stała w dzień (w razie ucieczki całą dobę), otaczając obóz w promieniu kilku kilometrów" (*Bor.* 359); „Na lagrze pojawił się dyżurny esesman i kazał flegerom [pielęgniarzom] utworzyć przed waszraumem [łaźnią] łańcuch, aby nikt nie uciekł" (*Bor.* 308); *frazeol.*: „łańcuch posterunków" („Obstawiono obóz wieżami wartowniczymi co kilkadziesiąt metrów jedna od drugiej, a tereny pracy spętano zwartym łańcuchem wart i posterunków", *Rek* 87); „łańcuch postów" („Stefanek podśpiewując pomaszerował z pocztą do standortarzta [*p.*, lekarza garnizonu, tj. szefa obozowej służby zdrowia SS]; miał przepustkę, która pozwala swobodnie poruszać się w obrębie łańcucha straży", *Hoł.* 287); „Na drutach nie było prądu, duży łańcuch straży schodził w nocy z posterunków, esesmani na bramie w ogóle nie kontrolowali ruchu", *Hoł.* 416); „łańcuch wart"; 2. ogniwa konspiracji obozowej, *p.* łącznik, *p.* łączność; 3. *frazeol.*: „z łańcucha się urwał" (wyszedł z beznadziejnej sytuacji, np. z bunkra, z bloku śmierci); *p.* post, postenketta

łańcuchowy — więzień ciągnący za łańcuch np. rolwagę (*p.*); *p.* też dyszlowy; *frazeol.*: „łańcuchowa wsypa" (nagła dekonspiracja kolejnych, poszczególnych więźniów lub ich grup z konspiracji obozowej; „Groziła łańcuchowa wsypa, bowiem Cygan znał setki ludzi", *Hoł.* 460)

łańcuszkowe wpadanie *p.* **łańcuchowy**

łapy, *lm* — 1. zwykle śmiertelnie niebezpieczny potrzask, dotkliwa zależność; *frazeol.*: „popaść w łapy", „wpaść w łapy" („Wiadomo było, że popaść w jego łapy znaczyło jeśli nie śmierć, to co najmniej katowanie i tortury", *Krzet. Agr.* 6; „Pobiegłam natychmiast do waschraumu [łaźni]. Musiałam jednak kluczyć i skradać się, by nie wpaść w łapy lagerälteste lub którejś kapo czy blokowej", *Gog.* 117—8; „Sprytniejszym rzadziej zdarzało się wpadać w ich łapy, ale byli i tacy, którzy ledwie się ruszyli, już obrywali drągiem albo pejczem", *Fid.* 48); 2. *zgrub.*, ręce, najczęściej wroga, *rzadziej, żart.* — więźnia; „SS-mani z gołymi rewolwerami w łapach — to była tam [w saunie, łaźni] rzecz normalna" (*Ciepły* 8); „Naokoło esmani, automaty w łapach" (*Bor.* 113); „Wyłażę na wierzch z pustakiem w łapie" (*Byl.* 38); *frazeol.*: „łapa mnie boli", „podaj łapę" — oświadczenie np. zgody

łapacz, *rzad.* — funkcjonariusz polujący na więźniów; „Nalot łapaczy zaskoczył mnie w bloku łaźni [w Brzezince]" (*Ost.* 205)

łapać — przemocą chwytać, zatrzymywać więźniów w celu zmuszenia do czegoś, np. do najgorszych robót, poddania się czemuś, np. represjom czy egzekucjom; „Łapią z bloku albo z tej wizy (*p.*) na dorywcze prace wewnątrz bloku" (*Żyw.* 25); „Figura (*p.*): w czasie wymarszu do pracy zaczynało się polowanie na ludzi; capo musiał mieć odpowiedni stan, latał więc i łapał ludzi, krzyczał: »Ich brauche 20 Figuren!« [Potrzebuję 20 figur!] Muzułmanie byli jedynie figurami" (*Olszyn*, 1; *frazeol., żart.*: „Łapaj dym z komina!" (nie schwytasz kogoś lub czegoś); *p.* łapacz, łapanka

łapanka — chwytanie więźniów w celu zmuszenia ich zazwyczaj do robót lub w celu zgromadzenia więźniów przed wysłaniem w transporcie; „Łapanka do robót. W obozie nie wolno chodzić bezczynnie nawet wtedy, gdy nie posyłają komand do pracy. Häftling nie może być nie zatrudniony" (*Gog.* 318); „Rano, po apelu, kapo urządzali łapanki na więźniów, aby uzupełnić niepełny stan swoich komand" (*Cies.* 45); „Podczas łapanek wychwytują je [więźniarki Rosjanki] w pierwszej kolejności i kierują zawsze do najgorszych robót" (*Gog.* 88); „Bez przerwy odbywają się [na kwarantannie] łapanki do różnych robót" (*Gog.* 51); „Łapanka dała nadspodziewanie obfity plon: pochwycono ponad 300 słabeuszy zatrudnionych przy lekkiej pracy wewnątrz obozu" (*Ost.* 235); „Nie lada sztuką jest ujść z łapanki cało, unikając razów kijem lub łopatą od kapo czy anweiserki [*p.*]" (*Gog.* 53); „Przeprowadzane w obozie ad hoc łapanki na dekowników przeważnie nie dawały żadnych rezultatów" (*Raj.* 68)

łapiduch, *żart.* — 1. pielęgniarz (*p.*), flegier (*p.*), sanitariusz (*p.*); „E, łapiduchy! Wpadnijcie no do mnie na blok, jak się ta odprawa skończy!" (*Kiel.* 306); 2. nosiciel zwłok p. leichenträger; „No, łapiduchy! — zwrócił się [kapo Miki Galas] do nas [nosicieli zwłok] wesoło [...]. Zabierajcie tych durchfalowców! [*p.*] wskazał na waschraum [*p.*], gdzie stubendienści [*p.*] pospiesznie zdzierali z trupów zawszoną bieliznę" (*Kiel.* 79—80); „Po zakończeniu apelu zwłoki zabitych więźniów zabierane były przez więźniów, których w obozie nazywano »łapiduchami«, wywożone do krematorium i tam spalane" (*Bel.* 6); *p.* truposz

łapu capu i w nogi! — chwyć szybko, np. ziemniaka lub kość ze śmietnika obozowego, zwłaszcza przy kuchni, i uciekaj!

łata — 1. kawałek tkaniny określonego formatu, trójkąt bądź pas, naszyty na wierzchnie odzienie obozowe, w regulaminowym kolorze, wyróżniający kategorię więźnia; „Trójkąt naszyty na pasiaku obok numeru więźnia" (*Son.* 15); *p.* trójkąt; „Farba nie taka mocna na krzyżu i lampasach, łatwo wykruszysz, Heniek, jakby co, a łata na plecach tylko naszyta. Dziury nie ma. Ancug fajny, angielska wełna [...]. Henryk wodził palcami po grubym, granatowym materiale, wyczuwał wypukłość łaty na marynarce, chropowatość czerwonego szlaku" (*Hoł.* 332); 2. jeden z przyrządów do bicia, listwa drewniana, drąg (*p.*); „Wysoki Kamiński górował nad tłumem; krótką łatą bił najzapamiętalszych, nawoływał do zaprzestania walki" (*Hoł.* 88); „Chleb z paczek niedoręczalnych odnosiło się do kuchni na specjalnych nosidłach, zbitych z drewnianych łat (*Fros* 3); *frazeol.*: „idą czarne łaty" (idą więźniarki oznaczone czarnym trójkątem, tzn. asocjalne, skazane za uchylanie się od pracy), *p.* Aso

ława — specjalny przyrząd używany do bicia na nim; „Natychmiast komendant obozu Höss rozkazał przynieść ławę do bicia i na goły zadek otrzymałem 25 kijów na oczach stojącego transportu" (*Lew.* 3); *p.* kary

łaziebny, *rzad.*, *p.* **bademajster**

łazienka, *iron.* — prymitywne źródło wody i miejsce do mycia się więźniów; *frazeol.*: „idę do łazienki"; „łazienka pod studnią"

łazienny, *rzad.* — więzień zatrudniony w łaźni (*p.*); „Łazienny wniósł mokre ciało więźnia" (*Hoł.* 312); „Po przeszło 17 miesiącach mojej wegetacji muzułmańskiej w obozie [...] zostałem skierowany przez arbeitsdienst Otto Küssela, przyjaciela Polaków, do zbawiennego dla mnie komanda Effektenkammer. Byłem tam łaziennym tej małej, jedynej wówczas łaźni obozowej" (*Krup.* 3)

łaźnia — 1. pomieszczenie do kąpieli dla więźniów; „zapadł zmrok, kiedy esesmani doprowadzili nas do łaźni. Wpędzono nas do dużej sali, w której była posadzka cementowa i okna otwarte na oścież" (*Bel.* 2); „W stroju adamowym wpędzano do łaźni (sauny) i zamieniano człowieka na numer wytatuowany na lewej ręce" (*Włod.* 2); „Następnie zaprowadzono nas do łaźni, tam obcięto nam włosy, a miejsca owłosione golili mężczyźni, którzy mówili: »panie, my wam współczujemy, ale musimy«" (*Raj.* 131); „Zawlókł go do łaźni szpitalnej, zawezwał lekarza" (*Hoł.* 312); „Na noc zamknięto wszystkich w małej łaźni, gdzie z braku powietrza kilku omdlewa" (*Szweda* 74); „Schreiber prowadzi ich nie do umywalni, lecz do małej łaźni w Effektenkammer" (*Hoł.* 325); „Dużo radości budziły udane »organizacje obozowe«. Niewątpliwie największą ze wszystkich było zbudowanie łaźni pomiędzy blokami 2 i 3, która cała została wykonana z kradzionego materiału" (*Świszcz.* 3); 2. pomieszczenie do gazowania więźniów, pozorujące z wyglądu i urządzeń łaźnię; „Na drzwiach wejściowych [do komory gazowej] znajdował się napis: »Do łaźni«, a na wewnętrznej stronie drzwi wyjściowych, prowadzących na otwarte pole, napis: »Do dezynfekcji«" (*Ośw.* 110); „Grzecznie pomagano wysiąść z samochodów i mówiono: »to jest właśnie łaźnia«. Przed rozebraniem się do kąpieli wzywano przybyłych, żeby oddali wszystkie wartościowe przedmioty dobrowolnie, bo i tak będą im odebrane" (*Raj.* 121—2); „A więc najpierw przymusowa »kąpiel« w baraku przyległym. Wprowadzenie do »łaźni«, często wpychanie ociągających się, a czasem dramatyczne sceny niektórych, co się zorientowali w ostatniej chwili, na czym polega ta kąpiel" (*Zan.* 271); „»Idź, ojciec — mówię — wykąp się w łaźni, a potem pogadamy, widzisz, że teraz nie mam czasu«. I ojciec poszedł do komory" (*Bor.* 115); „Gdy do obozu [Oświęcim I] sprowadzono S-manów [!] własowców, nie chcieli wejść do łaźni, obawiając się zagazowania" (*Świszcz.* 1); *p.* baderaum, sauna, waszraum

łączka — jedno z miejsc giełdy (*p.*) obozowej; „Handel na terenie obozu Oświęcim-Brzezinka odbywał się najwięcej w porze wieczorowej, kiedy to wracały komanda z prac, lub w niedzielę na tzw. »łączce« (był [to] wąski pas błotnisty)" (*Brühl* 1).

łącznik, *lm* **-cy** — uczestnik, pośrednik w konspiracji obozowej, przenoszący informacje, zakazane materiały, np. lekarstwa, grypsy; *frazeol.*: „łącznik wpadł" (tajny pośrednik został zdemaskowany i aresztowany, w obozie lub poza obozem); „łącznik zawiódł" (pośrednik w kon-

spiracji obozowej nie przyszedł we wskazanym czasie i na umówione miejsce bądź nie dostarczył czegoś lub nie odebrał czegoś)

łączność — informacyjny i materialny system nielegalnych powiązań obozowych, np. przez więźniów, robotników cywilnych, konspirację obozową i podziemne ośrodki pozaobozowe, esesmanów, siostry PCK; *frazeol.*: „łączność nawaliła", „łączność przerwana" (brak nagły informacji konspiracyjnej bądź również zasygnalizowanie koniecznej ostrożności i przerwy w komunikowaniu się konspiratorów obozowych); „z łącznością źle" (chwilowe zakłócenie i brak kontaktu konspiracyjnego)

łąka — plac w Brzezince, uprzednio porośnięty trawą, pusty, często miejsce handlu, odpoczynku, oczekiwania na jedzenie, na wpuszczenie do bloku itp., ubity nogami tysięcy więźniarek; „Natychmiast po gwizdku musimy bez względu na pogodę, w deszcz czy słotę, iść na wiese [*wym. wizę*] — łąkę" (*Gog.* 52); *p.* wiza

łeb, *zgrub.* — częste obozowe określenie głowy, przeważnie głowy więźnia; „Kto słabnie i osuwa się na rozmokłą, grząską, trochę gliniastą ziemię, posypaną lekko drobnym, ceglanym gruzem — dostaje pałą w łeb lub gdzie popadnie" (*Gaw.* 82); „Szybko, przerażająco szybko, mieliśmy możność przekonać się, że podstawową i jedyną metodą wychowawczą w obozie było walenie kijem. Łeb nie łeb. Żołądek. Nerki" (*Rek* 57); „Tak bił styliskiem od oskardu wszystkich funkcyjnych ze szrajberem włącznie, że wielu miało porozbijane łby" (*Łyj.* 2). „Jak mówisz do esesmana, masz czapkę zdjąć ze łba i opuścić ręce" (*Bor.* 76); „Krzyczała: ty muzułmanie, po coś tu przyszła? Ja ci dam zupy! A chochlą po łbie!" (*Kar.* 5); „Leją mu chlorek wprost na łeb" (*Byl.* 54); „»Podnieś ten koński łeb do góry« — słowa wypowiadane przez dolmeczera na bramie" (*Kup.* 2); „Kapo gestykuluje gwałtownie trzonkiem łopaty. Czapkę ma nasadzoną na łbie" (*Bor.* 165)

„Łokietek" — przezwisko sadystycznego kierownika Oświęcimia I, hauptsturmführera Hansa Aumeiera, wyróżniającego się bardzo niskim wzrostem i krzywymi nogami; „Notoryczny pijak Aumeier, dla małego wzrostu zwany Łokietkiem" (*Dz.* 365); „Lagerführer Aumeier nazywany był »Łokietek«, »Kucyk« ze względu na niski wzrost" (*Gąs.* 2); „Uwaga, Łokietek stoi na bramie" (*Kup.* 2)

łopata — narzędzie do pracy, bicia i zabijania; „Już tylko łopata i ziemia, człowiek i zupy litr" (*Bor.* 34); „Vorarbeiterzy poszaleli z gorliwości. Style od łopat jak kruche patyczki łamią się na naszych plecach" (*Ziemba* 20); „Bez krzyku i jęku padali ludzie pod razami, pękały style od łopat, krwawiły twarze; jakiś szał potępieńczy ogarnął władców. Pot zmieszany z krwią zalewał oczy" (*Ziemba* 21); „Styl od łopaty kładł na gardło i stawał obydwiema nogami na nim, dusząc w ten sposób swą ofiarę" (*Raj.* 94); „Poległo ich »kobiet« sto od drągów, łopat i pałek. Kilka zaszpilowano" (*Hoł.* 151); *frazeol.*: „Iść pod łopatę", „zabić łopatą", „zginąć po łopatą", „łopatą obciąć palce" (np. w celu zabrania pierścionka więźniowi)

łódka, *rzad.* — jedno z narzędzi tortur, *frazeol.*: „huśtawka Bogera"; *p.* kary

łóżko, *rzad.* — sprzęt do spania, zwykle trzypiętrowy; „Zaledwie [...] dostojnicy SS opuścili obóz [po wizytacji z 1 marca 1941 r.], wszystko powróciło do poprzedniego stanu: wyniesiono łóżka, a na podłodze nadal rozścielano sienniki. [...] Pierwsze drewniane trzypiętrowe łóżka dostarczono do KL Auschwitz z końcem lutego 1941 roku [...]. Jedno takie łóżko, o wymiarach 80 cm×200 cm i wysokości 225 cm, z trzema siennikami, teoretycznie przeznaczone dla trzech więźniów i więcej. [...] Na pojedynczych żelaznych łóżkach spali tylko więźniowie funkcyjni, dla których wydzielano oddzielne, niewielkie pomieszczenia w blokach" (*Ośw.* 67); „Byłam tak zmęczona całym tym cyrkiem z dostaniem się na rewirowe łóżko, że ledwie się położyłam, zapadłam w drzemkę" (*Gog.* 304); *frazeol.*: „dolne łóżko", „górne łóżko", na łóżka!", „pod łóżka!", „zbudować łóżko" („Zabrano wszystkich więźniów z górnych łóżek na przesłuchanie", *Fal.* 6; „Przed wyjściem z bloku na apel należy zbudować łóżko. Ale jak? Jak cigaretenszachtel, koce równo złożone, mają być ułożone równo", *Koz.* 4); *p.* betbau, dolna koja, koja, nara, prycza, siennik

łubu-du! — uderz tego więźnia szybko, znienacka i uciekaj! *frazeol.*: „weź kija, łubu-du i uciekaj!"

łuczywo, *rzad., więz.* — wymyślony przez więźniów sposób uzyskiwania żaru w celu np. nielegalnego zapalenia papierosa, polegający na wywołaniu żarzenia się suchej szmatki lnianej umieszczonej w metalowym pudełku, np. od pasty do butów, iskrą z kamyka od zapalniczki.

łupież zmotoryzowany, *żart., p.* **wszy**

łupiny *p.* **łupy**

łupki *p.* **łupy**

łupy, łupiny, łupki — skórka na ziemniakach, obierzyny z ziemniaków; „Tego dnia prócz zupy były również kartofle w łupinach (tzw. w obozie łupy), więc do wyniesienia była podwójna ilość naczyń" (*Jaw.* 138); „Do najbardziej poszukiwanych artykułów należał chleb, potem dodatki tłuszczowe i kartofle w łupach" (*Rek* 107); „Potem porcja Lagersuppe, ewentualnie do tego 2 do 4 Pellkartoffel[n] (były to ziemniaki gotowane w łupach, rzucane do kotła bez mycia i przeważnie co trzeci zepsuty)" (*Kość.* 5—6); „Czy masz szele (łupy, obierzyny ziemniaków)?" (*Gierm.* 1); „Ziemniaki w łupach — to »pyry« lub »pyrki«" *Gawąd* 3); „Raz w tygodniu były kartofle w łupinach. Taką ucztę piątkową pamiętało się przez cały tydzień" (*Rek* 104); „Albo czy wieczorem dadzą tylko trzy kartofle w łupinach, czy też może cztery, a nawet pięć?" (*Rek* 93); „Nie pragnęli kartofli w łupkach ani suchego chleba pochodzącego od zugangu" (*Kup.* 2); *frazeol.*: „stara łupa" (jedno z przezwisk obozowych); *p.* Kartoffelschelerei, kartofle, pelki, pyry, szele

łaskotać, połaskotać, załaskotać — bić, ale nie na śmierć; *frazeol.*: „kijem połaskotać", *p.* kij

łyga — łopatka w kształcie wiosła służąca do mieszania zupy w kotle, czasem też jako narzędzie do bicia; *p.* kij, wiosło

łysy — obozowe określenie więźnia bez odrostu włosów; *frazeol.*: „łysy jestem" (nie mam nic, np. papierosa, nic nie szmugluję, nic nie przyniosłem, jestem bezpieczny; „łysy jestem, mogę iść przez bramę")

łysy kapuje, *frazeol.*: *rzad.*, z *gw. złodz.* — księżyc świeci, zwrot używany czasem zwłaszcza przez więźniów kryminalistów (odróżnianych trójkątem zielonym), oznaczający też ostrzeżenie

łysy pasiak, *frazeol., rzad.* — więźniarka ostrzyżona; Byłaś łysym zawszonym pasiakiem" (*Żyw.* 188); *p.* pasiak

łyżka — jeden z podstawowych przyrządów więźnia, mający uniwersalne zastosowanie, służący do czerpania płynnego pożywienia, do smarowania chleba trzonkiem (np. margaryną), po zaostrzeniu trzonka używany również w zastępstwie noża czy brzytwy; „Łyżka — przedmiot »do wszystkiego« [...], zazwyczaj »organizowany«, noszony w bojtlu [woreczku] albo zatknięty w dziurce guzika jaki. W Oświęcimiu zugangom łyżek nie wydawano, wygarniali zupę z misek dłonią" (*Jez.*)

* *
*

Ż

„Żaba" — przezwisko funkcyjnej kierującej domem publicznym, tj. pufem (*p.*)

„Żaba" — przezwisko jednego z esesmanów nadzorujących bloki; „Za przesunięcie rąk z karku na głowę [podczas morderczego apelu po ucieczce więźnia Tadeusza Wiejowskiego] blockführer, którego nazywaliśmy żabą z powodu skrzeczącego głosu i okropnych platfusów, uderzył mnie kijem po plecach" (*Troj.* 3); „Blockführer »Żaba« ćwiczył ciosy sierpowe po kolei na wszystkich trzymających się jeszcze na nogach więźniów" (*Troj.* 4)

żaba *p.* **żabka**

żabi skok — jedna z udręczających szykan fizycznych w obozie, polegająca na skakaniu w przysiadzie z rękami wyciągniętymi poziomo w przód, *p.* sport

żabka, *lm* **-i** — popularna nazwa obozowa rodzaju ćwiczenia karnego, polegającego na skakaniu w przysiadzie z rękami splecionymi na szyi; „Blokowi i kapowie stosowali tzw. gimnastykę, wymyślając różne ćwiczenia, zaczynając od biegów (Laufschritt), żabek (hüpfen), toczenia się po ziemi (rollen) i popędzając słabszych kijem" (*Bur.* 8); „Będzie »sport« — 15 razy żabką obskoczyć blok mieszkalny przy zachowaniu wyrównanej kolumny piątkowej" (*Piąty* 1); *frazeol.*: „ćwiczenie żabek", „ćwiczyć żabki" („W Entwesungskammer, w sortowni ubrań u Effingera było ćwiczenie »żabek« lub trzymanie dachówek w wyprostowanych rękach" (*Now.* 1); „robić żabkę, żabki", „robienie żabek, żabki", „skakać żabką, żabkę, żabki" („No i »robimy« codziennie ten przeklęty »sport« i »skaczemy żabki«", *Gog.* 236; „Przez około 15

minut skakałem żabki", *Ab.* 2); „skakanie żabek", „skakanie żabką", „skakanie żabki" („Urozmaica skakanie żabek sportem, który polega na tym, że gdy tak skaczemy w głębokim przysiadzie, nagle rozkazuje: »Padnij!«", *Gog.* 236; „Podczas karnych ćwiczeń na kwarantannie wielką trudność sprawiało pewnemu księdzu w sutanie skakanie żabką", *Szweda* 4); „żabka z kamieniami" (skakanie w przysiadzie z ciężkim kamieniem bądź kamieniami w rękach); „żabką marsz!"; *rzad.* „żabki machen!"; „żabki skakać" („Chcesz żabki skakać?", *Żyw.* 190); *p.* sport

żabkować, *rzad.* — skakać w przysiadzie; „Czerwienieją nam twarze, odechy się skracają. »Hüpfen«. Żabkujemy biegnąc" (*Pawl.* 1)

żabojad, *lm* **-y** — przezwisko więźniów Francuzów; „Cały ten wrzask to przez tego żabojada czy mleczojada Jeana, co płakał, że mu ktoś chleb komsi-komsa" (*Gaw. Jęz.* 2)

żarcie — powszechne w obozie określenie potraw bez względu na ich jakość; „Ci jak zwykle gadają o żarciu, muzułmani, o niczym innym myśleć nie potrafią" (*Byl.* 37); „Kto ma żarcie w obozie, ten ma siłę" (*Bor.* 92); „Idę szczęśliwy, radosny, mam coś do żarcia" (*Czerw.* 6); „Oni noszą żarcie całymi koszami, skurwysyny, koszami! A inni zdychają z głodu" (*Hoł.* 99); „Będzie żarcie!... Kartofelki, margarynka, kiełbasa... Nie pożałujesz...!" (*Kiel.* 153); „Leszek znał świetnie język, więc chodził do SS-kuchni i rzeźni po żarcie dla nich" (*Bentk.* 3); „To ten, co ze sztraserajnigerami poszukiwał w śmieciach coś do żarcia, gdy ja musiałem chodzić w zaprzęgu do rolwagi-beczkowozu, w którym gówna z latryny obozowej woziliśmy do ogrodnika" (*Gaw.* 1); *p.* żreć

żelazna brama — przegroda, np. wewnątrz bloku nr 11; „W pierwszy dzień Bożego Narodzenia 1944 roku pod wieczór SS-man Schlage, Block Führer »11« [blokführer jedenastki] pozwolił otworzyć żelazną bramę, oddzielającą część żeńską od męskiej na parterze" (*Grohs*)

żelazna porcja — doraźne zaopatrzenie więźnia w pokarm na pewien czas; „W chwili ewakuacji obozu oświęcimskiego (18 I 1945 r.) więźniowie otrzymali na drogę żelazną porcję: kilogramową konserwę i bochenek chleba na kilka dni" (*Ab. Org.* 7)

„Żelazny" — jedno z przezwisk w obozie; „Nowo przybyły z Dachau Arbeitsdienstführer Friese, tzw. »żelazny«, jeszcze większy chłop od Vietha, chociaż na odmianę platfus, robił pewnego razu pogrom w ciesielni" (*Bork.* 6); „Przykładem agresywności SS-mana z okresu budowy dachu dla kommandantenhaus było zachowanie się ówczesnego rapportführera, zwanego żalaznym" (*Bork. Agr.* 8)

„Żelazny Wilhelm" — przezwisko jednego z funkcyjnych obozowych; „Sekundował mu [blokowemu bloku nr 7, „krwawemu Alojzowi"] jego uprzywilejowany sztubowy, Ślązak, »żelazny Wilhelm«, wróg inteligencji polskiej" (*Ręb.* 15)

żelazny zapas — część pożywienia odkładana nawet przez wygłodzonych i głodnych więźniów na wypadek specjalnego głodu, ukrywana np. w kieszeni, w szafce, pod siennikiem

żeński — dotyczący uwięzionych kobiet; *frazeol.*: „żeńska SK" („Znalazłam się wówczas wśród 200-osobowej grupy więźniarek w komandzie, które w czerwcu tego roku zapoczątkowało istnienie żeńskiej SK [Strafkommando, Strafkompanie] w Budach", *Piąty Agr.* 1); „żeński lager" („Było to w Brzezince latem 1942 r. Na prośbę więźniarek tamtejszego rewiru na żeńskim lagrze »zorganizowaliśmy« dla nich papę i lepik i naprawialiśmy im dach na szpitalnym baraku", *Pol.* 5); „żeński obóz" („Najwięcej tak zorganizowanych towarów przewoziliśmy do FKL [Frauenkonzentrationslager], czyli do obozu żeńskiego w Birkenau", *Jaszcz.* 12)

żłób — dość łagodne w obozie, ale pogardliwe określenie więźniów nowo przyjętych, zwykle też młodych, naiwnych, niedoświadczonych, niepojętnych, także nie nadających się do dostosowania do warunków obozowych itp.; „Myśmy ćwiczyli, a komendę na zmianę podawali schreiber i sztubowi; nie obyło się bez skurwysynów, świń, żłobów i mordobicia" (*Bur.* 5); *frazeol.*: „żłób małorolny" („Drugim pod względem [soczystości] słownictwa był Józef Mężyk. [Oto próbki:] chłopie pierdolony, żłobie małorolny, chuju dzwonczy, cipo niemyta, bucu miejski, pokrako zasrana, fornalu jebany, ziomku pierdolony", *Głowa* 1); „żłób niemyty" („Gaj a weg, ty żłobie niemyty! Mach das du wegkommst! Oczywiście tylko w myśli popędzam idącego w moim kierunku tego niemieckiego halbjude", *Gaw. Jęz.* 2)

żniwiarze — grupa robocza więźniów usuwających plony, owoce itp. na terenach zlikwidowanych wsi wokół obozu oświęcimskiego tudzież na obozowych gospodarstwach rolnych

żółty — jedna z barw wyróżniających kategorie więźniów w ich oznaczeniach, dotycząca Żydów; *frazeol.*: „żółto-czerwona gwiazda" („Czerwone winkle więźniarek mówiły nam, że to »polityczne«. Wiele z nich miało żółto-czerwone gwiazdy Dawidowe — to Żydówki", *Ziemba* 91); „żółta opaska" („Na to ona, wskazując na swoją żółtą opaskę na ramieniu z napisem CAPO, dodała: »widzisz, kim ja jestem«", *Slisz* 5); „żółty trójkąt", „żółty winkiel" („Prawie jednocześnie wpadły do szopy dwie młode dziewczyny odziane w sukienki, na których wypalony jest taki sam czerwony pas biegnący wzdłuż pleców, jak u naszych wczorajszych gości, oraz numery i żółte trójkąty na piersiach", *Bog.* 14; „Była to Czeszka z żółtym winklem", *Kar.* 2).

żółwi; *frazeol.*: „żółwia praca", „żółwie tempo" (zalecane w samoobronie więźniów możliwie powolne wykonywanie pracy w celu oszczędzania sił lub z motywów świadomego sabotażu)

żreć — 1. powszechne w obozie określenie czynności spożywania; „Ale ona żre, choć ma durchfal" (*Jez. Biały* 229); „Wokół nas siedzą Grecy, ruszają łapczywie żuchwami jak wielkie, nieludzkie owady, żrą łakomie zbutwiałe grudy chleba" (*Bor.* 175); „Żre, jakby jutro miała dostać na śniadanie nową porcję chleba" (*Jez. Biały* 229); „Zostałaś nachtwachą, masz co żreć, więc zamknij mordę" (*Szm. Krzyk* 16); „Ruszają się, żeby uniknąć bicia, żrą trawę i lepką glinę, aby nie czuć głodu, chodzą osowiali, jeszcze żywe trupy" (*Bor.* 149); 2. o insektach; „Tam wszy żarły bez przerwy, bezustannie, dniem i nocą" (*Rek* 135); „Trudno wyrazić słowami, co to za udręka dla człowieka, którego żrą bez przerwy wszy i pchły" (*Cies. Wsp.* 43).

żwirownia, kiesgruba, Kiesgrube (*niem.*, die) — żwirownia, dół żwirowy, miejsce bardzo ciężkiej pracy, a także mordowania więźniów; „Kończy się pracowity dzień. Żwirownia pokryta gęsto trupami" (*Ziemba* 26); „Dawniej [...] rozstrzeliwano tradycyjnym sposobem w dole żwirowni i opodal głównej bramy" (*Pod. Mor.* 277); „Kiesgruba — żwirownia, miejsce pracy karnej kompanii i »Ruskich«" (*Kuff. Sł.* 1); *frazeol.*: „stara żwirownia" („W samym końcu terenu [industriehofu I], oddzielonego wąską ulicą od krematorium, przez pierwszy rok istnienia obozu, do lata 1941 r., mordowano skazańców, nad którymi przed zastrzeleniem z reguły znęcano się w potworny sposób; była to tak zwana »stara żwirownia«, dość obszerny dół, skąd kiedyś wybierano żwir", *Rek* 117).

życie lagrowe, życie obozowe, *rzad.* **żywot lagrowy** — wegetacja więźnia w skrajnie swoistych i niekorzystnych warunkach obozu; „Nie spisałeś się, mówię o tym, co się nazywa lagrowym życiem, nie o naszej robocie. Bicie w mordę, katrupienie ludzi, awantury pana blokowego — wszystko to nieładnie pachnie" (*Hoł.* 467); „Tam się miał zacząć nowy etap mojego życia obozowego" (*Kiel.* 216); „Życie obozowe nauczyło nas bardzo wiele i w bardzo licznym procencie zupełnie zmieniło charaktery" (*Jabł.* 1)

życie; *frazeol.*: „pan, władca życia i śmierci"; „Tu panami mojego życia i śmierci byli blokfürer [Blockführer], blokowy, schreiber, rozdzielacze jedzenia, kotłowi, beczkowi, ustępowi" (*Tłał. Agr.* 1); „Oni byli właściwymi przełożonymi wszystkich więźniów, panami ich życia i śmierci" (*Rek* 70); „Taka była etyka, moralność, »ordnung« naszych władców życia i śmierci" (*Loeg. Org.* 13); „wysortować na życie" (wycofać nielicznych więźniów do pracy w obozie, np. z transportu idącego w zasadzie do komory gazowej)

żyć; *frazeol.*: „żyć z transportu" („Parę dni obóz będzie żył z tego transportu, zjadał jego szynki i kiełbasy, konfitury i owoce, pił jego wódki i likiery, będzie chodził w jego bieliźnie, handlował jego złotem i tłumokami" (*Bor.* 189—190)

Żyd, *lm* **-dzi, Żydówka**, *pejor.* **-y**, *hipokor.* **Żydek, Żydóweczka**, *pejor.* **Żydówica** — kategoria więźniów, oprócz jeńców radzieckich, z zasady skazana na śmierć w obozie, poddana ludobójstwu, wyróżniana na odzieży lagrowej żółtym trójkątem nad numerem; „W obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu na rozkaz [...] odbyło się dnia 11 stycznia 1943 r. wybieranie więźniów, zarówno Aryjczyków, jak i Żydów, do uśmiercania przy pomocy gazu trującego" (*Raj.* 114); „Bajzel mi tu robicie, skurwysyny! Jak pakujecie chorych do bloku, Żydy przeklęte!" (*Kiel.* 265—266); „Było nas kilku dobrych, wspomagających się kolegów, jak Heinrich, rote winkel, Leibas, Żydek z Belgii, Stefan, Józek i inni" (*Gośc.* 2); „Tamten

Żydek to ma robić za siebie i za ciebie, co? Jazda do roboty, skurczybyku!" (*Kiel.* 268); „Następnie wyrzuca Aryjki, zastępując je Żydóweczkami" (*Slisz* 17); „Tak więc to piękne, pełne szlachetnej treści słowo »patriotka« zaczęło oznaczać w obozowym żargonie rozwścieczoną babę, dla której wyzwiska »Żydówica«, »ukraińska świnia«, »polska morda« itp. stanowiły ujście dla nagromadzonej w obolałym sercu goryczy" (*Lewin. Ośw.* 87—88); *frazeol.*: „gazować Żydów" („Żydów gazują, ale nas, nie — Żydów nie uratujemy, a siebie możemy zgubić", *Hoł.* 399); „masowe palenie Żydów" („Masowe palenie Żydów; selekcje; chorych z »rewiru« [ze szpitala] odsyłano nago autami ciężarowymi do krematorium", *Raj.* 129); „transporty Żydów" („Transporty Żydów z Belgii, Holandii, Francji i Węgier itp. były bardzo bogate", *Myrdko* 2); „Żyd bejgijski, czeski, holenderski, węgierski" itd. („Żydzi belgijscy, holenderscy, węgierscy, czescy, z Jugosławii, Grecji dojeżdżali do Oświęcimia i odbywali tam ostatni etap życia", *Raj.* 100; „Żydzi polscy świadomi byli swego losu; rozdzielano starych od młodych, których później ten sam los spotykał. Żydzi węgierscy nic nie przeczuwali, co ich czeka", *Raj* 129; „Przybył transport Żydów węgierskich" *Gad.* 3; „Wraz z scharführerem Stiewitzem przywiózł przeszło pół miliona Żydów węgierskich, którzy w 90% poszli [w tzw. Aktion Höss] do gazu. Zwłoki spalano w dołach [...]", *Raj.* 76); „Żydówka grecka", „Żydówka z Grecji" („W lipcu na blok 24 przeniesiono 80 greckich Żydówek", *Raj.* 141; „Żydówki z Grecji nie miały nic poza watowanymi spodniami i takimi kurtkami ze »sztrajfami«", *Sp.* 9); „Żydówka słowacka" („W chwili mego przyjazdu pracowały następujące lekarki: Janina Węgierska, Ena Weiss [studentka, słowacka Żydówka], pełniąca funkcję naczelnego lekarza rewiru; studentka, słowacka Żydówka, Ela Klein, pracująca w bloku 23; Zdena Nedvedowa, Czeszka, pracująca w bloku 29; Janina Kowalczykowa, Polka, pracująca w bloku 24, zwolniona na kwarantannę wyjściową w końcu kwietnia 1943 r." (*Biał. OiM V* 102).

żydowski — dotyczący Żydów w obozie; *frazeol.*: „barak żydowski" („Chodziłem też ukradkiem z papierosami na żydowskie baraki. Tam można było czasem dostać [np. za papierosy] studzieninę [galaretkę wieprzową] lub kawałeczek kiełbasy, której Żydzi nie jedli, bo była »trefna«", *Czert.* 44); „blok żydowski" („Z bloku 11 przeniesiono mnie jako chorego do Brzezinki [Birkenau] na blok 24, żydowski", *Firl.* 1—2; „Blok 19 [w Brzezince] był blokiem żydowskim, w którym przebywał znany morderca Izaak. Tam przez jedną noc z pomocnikiem swoim, zwanym »Dorożkarz«, zamordowali 63 Żydów w sposób zupełnie nieludzki, a mianowicie dusili, stając na gardle", *Raj.* 104; „W późniejszym okresie doszły do pracy na blokach rewirowych żydowskich nieliczne lekarki Żydówki rozmaitych narodowości", *Biał. Wsp.* 3; „Ewa przechodziła tyfus. Ponieważ wyglądała bardzo źle, przeniesiono ją na blok 27 żydowski", *Raj* 140); „cugang żydowski" (więzień, grupa więźniów lub masowy transport Żydów do obozu); „komando żydowskie" („Wtedy, kiedy drogę budowało żydowskie komando, mało kto tu [odcinek F w Brzezince] przychodził, ale gdy przyszli Rosjanie, kuźnia ożywiła się", *Fid.* 157); „żydowski lager", „obóz żydowski" („Zachowałem w pamięci tworzone przez więźniów nazwy: niektórych arbaitz komand [arbeitskomand], jak »meksyk«, »Palestyna płaczących Żydów«, a komendant obozu żydowskiego w Brzezince, Hubert Schwartz, nazwany został Neronem", *Ćwiert.* 18; „Był to czysto żydowski lagier [odcinek C w Brzezince], gdzie przywozili Żydów zagranicznych i bardzo szybko ich wywozili do komór gazowych", *Rybcz.* 3); „rewir żydowski" („Tu ją trochę opatrzono i skierowano na rewir żydowski, blok nr 4, tłumacząc się brakiem miejsca na innych blokach, aczkolwiek była Polką", *Kupiec* 3); „sortirung żydowski" („Sortirungi żydowskie [selekcje Żydów] odbywały się na »rewirze« do listopada 1944 r.", *Raj.* 140); „transport żydowski" („Do obozu napłynęły nowe tysiące więźniów, przyszły transporty żydowskie, wyselekcjonowane na rampie, rozbrzmiewała wszędzie obca mowa. W Brzezince budowano nowe odcinki obozu", *Hoł.* 145; „Była to zima i wiosna 1942 roku — okres rozpoczęcia przypływu najbogatszych transportów z Europy, *Krup.* 3; „Patrzyłam na transporty żydowskie, które szły wprost do krematorium, nie przeczuwając niczego", *Piąty Śm.* 3; „Transporty żydowskie przywoziły ze sobą ogromne bogactwa", *Byl.* 23; „Kanada — w zasadzie komando sortujące zagrabiony majątek z transportów żydowskich", *Kuff.* 1; „Nowy komendant, [Artur] Liebehenschel, przybył z rozkazem zmiany kursu w obozie, co oczywiście nie dotyczy akcji mordowania transportów żydowskich, zwożonych wprost do komór gazowych", *Hoł.* 449)

żyjący *p.* **żywy**

żyła — bykowiec, narzędzie do bicia; „Pogardliwe słowa używane przez niektórych blokowych, jak Wierzbicki, Skrzypek, Bednarek itp. »Pódź sam jeno, a przynieś ta żyła, kurwa twoja mać, w dupę jebany, pięć na dupa, lygaj«" (*Dziam.* 1)

żytniówka, Roggensuppe (*niem.*, die) — rodzaj obozowej zupy z żyta, z dodatkiem koniny; „Nic innego nie robił, tylko mełł i gotował żytniówkę, Roggensuppe" (*Żyg.*); „Ciekawym przyczynkiem psychologicznym z odcinka handlu wymiennego były zjawiska wymieniania chleba na brukiew, żytniówkę, ziarno, marchew. [...] Więźniowie byli wręcz przekonani, iż chlebem się nie najedzą [...], że muszą mieć za ten chleb coś więcej objętościowo" (*Kemp.* 3)

żywność, żywnościowy; *frazeol.*: „dodatek żywności, żywnościowy", „dodatkowa racja żywności" („Dano im maski gazowe [potrzebne do wyniesienia zagazowanych z bunkra bloku nr 11], obiecano dodatek żywnościowy, ale zagrożono śmiercią każdemu, kto by wydał tajemnicę piwnic", *Hoł.* 75; „Culaga — dodatkowa racja żywności wydawana w pewnych okresach w niektórych komandach", *Skrzyn.* 1); „komando żywnościowe" („Gdy wyzdrowiałem, dostałem się do pracy w komandzie żywnościowym i zamieszkałem na bloku trzynastym", *Fid.* 167); „magazyn żywnościowy" („Koło obozowej kuchni był magazyn żywnościowy", *Gąs.* 1; „[Komando] Häftlingsmagazin (magazyn żywnościowy więźniów)", *Raj.* 64; „Dozorcą magazynu żywnościowego był SS-man nazywany »Szwejkiem«, który podobno był Austriakiem", *Wojtk.* 4; „Kradzione produkty z obozowego magazynu żywnościowego, kierowanego przez SS-Unterscharführera Schebecka, szły do rodziny Hössa i innych oficerów SS", *Loeg.* 2; „Rano dowiedzieliśmy się, że jeden z więźniów zrobił w nocy włamanie do magazynu żywnościowego SS-manów, znajdującego się przy kuchni obozowej", *Hir.* 4; „paczka żywnościowa", „żywność z paczki" („Paczki żywnościowe w pierwszym okresie istnienia obozu nie były dozwolone", *Rek* 105; „Nie wolno było otrzymywać od rodzin żadnych paczek żywnościowych, jedynie na Boże Narodzenie w roku 1940 pozwolono na przesyłkę jednokilogramowej paczki", *Rek* 187; „Nadchodziły już paczki żywnościowe od rodzin, wszelako Żydzi i Rosjanie byli ich pozbawieni", *Hoł.* 296; „Po wojnie poinformowała mnie, że paczek żywnościowych wysłała znacznie więcej, znacznie wartościowszych", *Suw.* 1; „Gdy miałem trochę więcej żywności z paczek, to raczej podarowałam innym, a handlować nie potrzebowałam", *Jas.* 1); „porcja żywności", „racja żywności, żywnościowa" („Złodziejem był ten, kto okradał współwięźnia z porcji żywnościowej lub też z niezbędnych mu przedmiotów", *Warch.* 1; „Już w 1940 r., po przejściu z kwarantanny na obóz, trzeba było coś organizować, bo racje żywnościowe były okropnie małe, stale chciało się jeść", *Tol.* 11; „Ponieważ szpital obozowy był przepełniony, wysyłano na obóz pacjentów na wpół chorych i słabych. Między innymi wysłano również o. Kolbego, przeznaczając go na blok inwalidów (12), gdzie otrzymał połowę normalnej racji żywnościowej", *Szweda* 95; „Chleb, wszelkie racje żywnościowe »fasowano« na aktualny stan", *Szweda Cięż.* 6); *p.* culaga, essen

żywy, żyjący; *frazeol.*: „stan żywych", „stan żyjących" („Wlekli się, by zdążyć na wieczorny apel, by nikogo nie brakło, by stan żywych dopełnić martwymi, złożyć na kupę i po przeliczeniu oddać tzw. sonderkomandu do krematorium na spalenie", *Czert. Pam.* 43; „Umarłych więźniów przetrzymywał w stanie żyjących, fasował dla nich jedzenie i w ten sposób żywił starszego obozu", *Szweda Org.* 1); „żywy cel" (więzień, np. zmuszony do uciekania, trafiany strzałami esesmana)

DZIAŁ HISTORYCZNO-DOKUMENTARNY

ALEKSANDRA MIANOWSKA

Kraków

Szpital jeniecki „u Jezuitów" w Krakowie

Artykuł 13 rozporządzenia Rady Ministrów RP z 29 stycznia 1937 r. „O przygotowaniu w czasie pokoju obrony przeciwlotniczej i przeciwgazowej Państwa" powołał Polski Czerwony Krzyż do współpracy z władzami w organizowaniu ratownictwa i lecznictwa. Powierzono PCK tworzenie i szkolenie drużyn ratowniczo-sanitarnych oraz zaopatrywanie ich w środki ratownicze i lecznicze. W rezultacie w 1939 r. PCK posiadał 60 000 wyszkolonych ratowników i ratowniczek zorganizowanych w specjalnych drużynach, z tego na terenie samej Warszawy 20 000 kobiet, które w r. 1939 „dobrze spełniły swój samarytański obowiązek w obronie Warszawy" [1]. W lipcu 1939 r. na zjeździe prezesów i inspektorów okręgowych w Warszawie ustalono, że na wypadek wojny, w razie zarządzonej ewakuacji władz, placówki PCK powinny pozostawać na miejscu. Tylko Zarząd Główny PCK miał urzędować w siedzibie Rządu, która „może się zmieniać pod wpływem wypadków wojennych".

Kiedy w dniu 1 września Niemcy zaatakowali Polskę, na terenach zajętych przez nich, w miarę cofania się wojsk polskich na wschód, okupacyjne władze niemieckie zlecały, zwłaszcza w większych miastach, tworzenie nowych szpitali dla rannych i chorych żołnierzy polskich, co „przy godnej podkreślenia ofiarności wszystkich warstw społecznych niemal błyskawicznie wykonywano" [2]. W tym przejściowym okresie PCK prowadził ogółem 185 szpitali, sanatoriów, kilkanaście domów dla ozdrowieńców i inwalidów do czasu przejęcia tych zakładów przez zarząd niemiecki lub zarządzonej likwidacji po wywiezieniu rannych do obozów w Niemczech" [3]. Ofiarność społeczeństwa była warunkiem niezbędnym, gdyż okupant niemiecki zablokował konta bankowe PCK, na których było z górą 10 000 000 złotych, tak że PCK pozostał bez środków finansowych [4].

W Krakowie już w dniu 25 sierpnia 1939 r. Bursa Związku Młodzieży Przemysłowej i Rzemieślniczej im. ks. Kuznowicza została przejęta przez polskie władze wojskowe [5]. Wieczorem 31 sierpnia przybyła kompania sanitarna, tak że 1 września działał już w Bursie ks. Kuznowicza Szpital Wojskowy nr 521, gotowy do przyjęcia pierwszych rannych. 2 września doszły do Krakowa urzędowe wiadomości, że „na skutek niepomyślnego przebiegu bitwy granicznej trzeba się liczyć z opuszczeniem Krakowa w ciągu najbliższych dni przez wojska polskie i zajęciem go przez nieprzyjaciela" [6].

3 września rozpoczęła się urzędowa ewakuacja miasta, połączona z dobrowolną licznych mieszkańców, a przede wszystkim tych, co sądzili, iż mogą się przydać w organizowaniu dalszej obrony. Opuścił Kraków również ze znaczną częścią Zarządu prezydent miasta dr Bolesław *Czuhajowski*, przekazując pieczę nad miastem dr. *Klimeckiemu*. Szpitale zostały bez zaopatrzenia i wtedy to prezes Oddziału Krakowskiego PCK Zygmunt *Klemensiewicz*, od listopada 1934 r. równocześnie dyrektor Ubezpieczalni Społecznej, której podlegał Szpital im. G. Narutowicza, „samorzutnie podjął starania o nie wszystkie, nie tylko o Szpital Wojskowy nr 521 przy ul. Skarbowej nr 2/4" [7].

W dniu 5 września powstał pod przewodnictwem ks. metropolity Adama *Sapiehy* Komitet Obywatelski, mający na celu ujęcie w ręce zarządu miasta. 6 września na mostach krakowskich stanęły oddziały niemieckie; zażądano 25 zakładników w celu zabezpieczenia przemarszu. Na liście zakładników znaleźli się m. in. prezes Krakowskiego Oddziału PCK, Zygmunt *Klemensiewicz* i jego zastępca, płk Stanisław *Plappert*; na murach miasta ukazały się obwieszczenia w języku polskim i niemieckim, grożące karą śmierci „za wrogie działania przeciw wojsku niemieckiemu i akty sabotażu" i inne zakazujące „opuszczania domów od 18.30 do 5 rano bez specjalnych upoważnień" i równocześnie tego samego dnia, 6 września przed południem, w Kolegium ojców Jezuitów przy ul. Kopernika 26 PCK otworzył szpital wojskowy polski, w istocie już jeniecki.

Prowadzący diariusz Kolegium pod datą 6 września (środa) zanotował: „Wojska niemieckie wkraczają do miasta. Żołnierze wołają: *Heil!* Wjeżdżają oddziały zmotoryzowane. Nastrój grobowy, przygnębiający. Wydano odezwę o oddawaniu broni. Do południa otwarto w kolegium naszym szpital wojskowy, wojenny [8]. Szpital mógł

[1] Por. S. *Uhma*, R. *Bliźniewski*: Polski Czerwony Krzyż 1919—1959. Warszawa 1959, PZWL, passim.

[2] S. *Uhma*, R. *Bliźniewski*: o.c.

[3] Por. S. *Uhma*: PCK w czasie wojny i okupacji. Kalendarz PCK, Kraków 1947.

[4] Por. J. *Wilk*: PCK w czasie okupacji. Dziennik Zachodni 1946, nr 159.

[5] Por. A. *Mianowska*: Szpital jeniecki Polskiego Czerwonego Krzyża w Krakowie. Przegl. Lek. 1985, nr 1, s. 72—79.

[6] Kraków pod rządami wroga 1939—1945. Red. J. *Dąbrowski*. Kraków 1946, Biblioteka Krakowska nr 104.

[7] Artykuł St. *Plapperta* napisany w r. 1948 dla Przeglądu Ubezpieczalni Społecznych, nie umieszczony (u córki, Z. *Plappert*).

[8] Archiwum ojców jezuitów przy kościele św. Barbary w Krakowie (dalej w skrócie AJ, rkp. nr 1468 od s. 156).

powstać w takim tempie dzięki ofiarnej postawie ojców jezuitów, którzy nie tylko oddali na ten cel całe pierwsze i prawie całe drugie piętro głównego skrzydła, ale również urządzenie, jak szafy, stoły, łóżka oraz kołdry, koce, bieliznę pościelową itd. Ojciec rektor *Macko* „dał dużo bielizny i pościeli, nie biorąc nawet żadnego potwierdzenia czy pokwitowania" [9].

Wiadomość o otwarciu szpitala u jezuitów, choć w nieścisłej formie, znalazła się w Dzienniku Krakowskim nr 1, który ukazał się 8 września 1939. Znajdujemy tam bowiem — obok relacji prezydenta dr. Stanisława *Klimeckiego* z wkroczenia wojsk niemieckich, obok nazwisk owych 25 zakładników, obok informacji, że „życie Krakowa wraca już powoli do stanu na półnormalnego", a „sklepy są otwarte tak dalece, że można bez trudności nabywać artykuły pierwszej potrzeby" — również notatkę następującej treści: „Szpital św. Łazarza ma objąć Czerwony Krzyż. Na gmachach powiewa flaga Czerwonego Krzyża (...)".

Atmosferę ówczesnego Krakowa oddaje również inna notatka z tegoż Dziennika, a oto ona: „Krakowskie Pogotowie Ratunkowe [Krakowskie Ochotnicze Towarzystwo Ratunkowe, istniejące od 6 czerwca 1891 — A. *M.*] pracowało dzień, noc bez przerwy, tak że kierownik Pogotowia w końcu — 7 września — zemdlał. Po 6 tygodniach zastąpił go kolega".

Na posiedzeniu Zarządu Okręgu PCK w Krakowie w dniu 13 września 1939 r. ustalono w sposób następujący zakres działania Oddziału Krakowskiego PCK: „Do kompetencji Zarządu Oddziału PCK w Krakowie należeć będzie prowadzenie Szpitala PCK dla chorych rannych jeńców wojennych i opieka nad chorymi i rannymi jeńcami wojennymi w Krakowie". Przewidziano również „dla akcji szpitalnej — pomoc przez panie zgłaszające się ochotniczo, z tym, że należy wyznaczyć dla każdego szpitala po 2 osoby na stałe z obowiązkiem odwiedzania chorych przynajmniej dwa razy w tygodniu i składania sprawozdań o życzeniach i potrzebach chorych, jak i podania własnych spostrzeżeń, aby można było w ramach PCK interweniować w razie potrzeby" [10].

Na jednym z dalszych posiedzeń Zarządu Okręgu, w dniu 28 września 1939 r., postanowiono, że „papierosy mają być wyłącznie udzielane rannym i chorym jeńcom w szpitalach"; dodano przy tym uwagę: „Pamiętać o każdym szpitalu, w którym są jeńcy polscy" [11]. Ranni żołnierze polscy byli istotnie umieszczani również na oddziałach klinik UJ i Szpitala św. Łazarza.

Sprawozdanie Oddziału Krakowskiego PCK, przesłane dnia 28 października 1939 do Zarządu Okręgu, dowodzi, że zastosował się on w pełni do tych zaleceń; zawiadamia ono, że „w okresie sprawozdawczym ewidencję rannych prowadziły ratowniczki-ochotniczki, które udając się do szpitali dwa razy w tygodniu, uzupełniają ewidencję, przy czym rozdają rannym jeńcom papierosy, załatwiając im także w mieście różne sprawy i roztaczając nad nimi opiekę. Nadmienić muszę, że wszystkie te panie pracują z ogromnym poświęceniem, nawet materialnie bardzo dużo dopomagając. Wszystkie kończyły kursa prowadzone przez Krakowski Oddział PCK i są członkiniami na krótko przed wojną powstałego koła wyszkoleniowo-kulturalnego (...)" [12].

Dla obrazu całości należy dodać, że już w pierwszych dniach wojny „zaszła konieczność złączenia w jedną całość gospodarczą Państwowego Szpitala św. Łazarza i Klinik UJ" i ten stan przetrwał czas okupacji [13].

Ponieważ dyrektor Kliniki Chirurgicznej UJ, prof. Jan *Glatzel,* i doc. Stanisław *Nowicki,* każdy ze swoim zespołem operacyjnym, opuścili Kraków wraz z wojskiem, będący już na emeryturze prof. Maksymilian *Rutkowski* przyszedł z pomocą i 4 września 1939 r. objął stanowisko kierownika Kliniki Chirurgicznej (pełnił je do pierwszych dni listopada), a prof. Józef Karol *Kostrzewski* objął dyrekcję połączonych klinik i Szpitala św. Łazarza.

Ogólne kierownictwo Szpitala „u Jezuitów", zaraz po uruchomieniu go, powierzono małżeństwu absolwentów Wydziału Lekarskiego UJ, Kazimierzowi *Czajce* i jego żonie, Irenie. Opiekę chirurgiczną sprawował na początku dr *Faferko,* do wybuchu wojny ordynator Szpitala w Chrzanowie, a po jego szybkim odejściu lekarz Zdzisław *Okoński,* młodszy asystent Oddziału Chirurgicznego Szpitala św. Łazarza, później także lekarz chirurg Władysław *Kubisty* [14]. Wizytował również Szpital u Jezuitów prof. *Rutkowski.* Od 13 września podjął pracę absolwent Wydziału Lekarskiego UJ, Kazimierz *Smolarski.* Opiekę pielęgniarską objęły siostry szarytki i do pomocy stanął również jezuita, brat Kromer; a rannych przybywało: 7 września było ich ponad 40, 9 września 84, 17 września 110, nie licząc tego, który ranny w nocy z 16/17 uciekł ze Szpitala, nie chcąc dostać się do niewoli [15].

Przy furcie u jezuitów odbywało się czuwanie bez przerwy, w nocy również, właśnie ze względu na Szpital, gdyż sprawa oddzielenia się osobnym wejściem okazała się, jak notuje autor diariusza, „niemożliwa". Szpital ten okazał się niebawem wielce przydatny również dla ogółu ludności: w dniach 24 i 25 września odbywały się tu szczepienia ochronne nie tylko księży i zakonników przybyłych z miasta, ale i „całych mas ludu" [16]. Co więcej, działająca już od 11 września drukarnia jezuicka, przygotowująca kalendarz, drukowała zaświadczenia dla osób szczepionych.

Październik 1939 r. — to był okres masowego powrotu mieszkańców Krakowa. Wrócili wtedy również i zostali skierowani do pracy w szpitalu u jezuitów dwaj inni absolwenci Wydziału Lekarskiego UJ, Ludwik *Konior* i Leszek *Ziemiański* (ten ostatni po krótkim czasie przeszedł na Oddział Zakaźny) [17].

Wtedy także dotarły do Krakowa tysiące jeńców; umieszczono ich m. in. w koszarach na Dąbiu; „spali na gołej ziemi, a ludzie żywili ich czym

---

[9] AJ.
[10] Pismo Zarz. Okr. PCK (u autorki artykułu).
[11] Pismo..., tamże.
[12] Sprawozdanie Oddziału PCK w Krakowie (u autorki artykułu).
[13] Por. J. K. *Kostrzewski*: Państwowy Szpital św. Łazarza w Krakowie i kliniki UJ w czasie okupacji i na przełomie. Przegl. Lek. 1946 nr 1—3.
[14] Relacja dr. K. *Smolarskiego* w liście do autorki artykułu z 25 VI 1985 r.
[15] AJ.
[16] AJ.
[17] Relacja ustna dr. L. *Koniora.*

mogli, myśmy też wysłali chleba i pieniędzy na Dąbie" notuje kronikarz jezuita [18]. (W obozie na Dąbiu otwarto izbę chorych, której komendantem był dr *Reiner*). Z Dąbia po skompletowaniu odpowiedniej liczby wysyłano jeńców do obozów w Niemczech; zabierano też na Dąbie co nieco podleczonych żołnierzy ze Szpitala u Jezuitów. „Niemieckie pogotowie znowu zabrało 9 lekko rannych do obozu" — zapisał 9 października prowadzący diariusz.

Liczba chorych w Szpitalu u Jezuitów zmieniała się w tym pierwszym okresie i z tego powodu — czego ze zrozumiałych względów nie mógł notować prowadzący diariusz — że, korzystając z braku warty niemieckiej, chorzy, którzy mogli się jako tako poruszać, w ubraniach cywilnych dostarczonych im przez odwiedzające rodziny „masowo" uciekali [19]. A odwiedzanie chorych było dozwolone we wtorki, piątki i niedziele. Na parterze w klasztornej i zarazem szpitalnej kaplicy chodzący chorzy żołnierze gromadzili się na rannej mszy św., która w niedzielę kończyła się zawsze intonowanym przez nich „Boże coś Polskę". Ta względna swoboda miała się jednak wnet skończyć, co pozostawało w związku z ogólną sytuacją.

Komitet Obywatelski zawiadomiono, że na czele Zarządu Miasta stanie od 27 września dotychczasowy nadburmistrz Drezna, *Zörner* [20]. Rozporządzenia *Hitlera* z 8 i 12 października tworzyły ogłoszone oficjalnie 26 października 1939 r. tzw. Generalne Gubernatorstwo „dla okupowanych obszarów polskich". Trwająca niespełna dwa miesiące wojskowa okupacja była dla Krakowa o tyle „mniejszym złem", że zajęły go oddziały austriackie, a wśród wojskowych zwierzchników niemieckich zastępca prezesa Oddziału Krakowskiego PCK, płk St. *Plappert* (ur. w 1888 r.), odnalazł swych towarzyszy broni z armii austro-węgierskiej z okresu pierwszej wojny światowej i dzięki temu mógł „niejedno załatwić", jak np. opóźnienie terminu nakazanej natychmiastowej ewakuacji Szpitala Narutowicza i pomoc w środkach transportu dla tego celu, nie mówiąc już o interwencjach w sprawach aresztowanych. A w ogóle, jak pisze płk *Plappert* w swych nie opublikowanych wspomnieniach, „jak długo był w Krakowie raczej zarząd wojskowy, tak długo PCK, przynajmniej pozornie, był traktowany na zasadzie międzynarodowych umów (...); z chwilą przejęcia przez niemieckie władze cywilne pełnej władzy na terenach GG następowały coraz większe ograniczenia działalności PCK" [21].

Gestapo, które wkroczyło w ślad za wojskiem, rozpoczęło „normalne" urzędowanie również w październiku; 14 dnia tegoż miesiąca zaaresztowało w Bursie przy ul. Skarbowej 4 gdzie mieściła się w dalszym ciągu Rezydencja jezuitów — ks. *Kuznowicza* — i tego samego dnia gestapowcy przyszli do jezuitów, do Kolegium, aresztując i osadzając na Montelupich ojca rektora *Mackę* i ojca *Bednarskiego*. (Udało się wszystkich trzech wyrwać 24 października i ks. *Kuznowicz* zniknął z Krakowa, ukrywając się do końca okupacji [zmarł 26 marca 1945 r. w Czarnym Potoku, obecnie woj. nowosądeckie], natomiast 25 jezuitów aresztowano znowu w tym samym dniu, kiedy i prezesa Oddziału Krakowskiego PCK, Zygmunta *Klemensiewicza*, tzn. 10 listopada, tym razem już na męczeński pobyt w więzieniach i obozach, w wielu wypadkach zakończony śmiercią).

6 listopada 1939 w szpitalu na Skarbowej zjawiła się niemiecka komisja i tego samego dnia — w ramach haniebnej „Sonderaktion Krakau" — został aresztowany naczelny dyrektor szpitala prof. J. K. *Kostrzewski*, a kiedy wrócił, zwolniony po trzech dniach, zastał Szpital św. Łazarza i Kliniki przejęte przez cywilne władze niemieckie. Doc. *Nowickiemu*, który w pierwszych dniach listopada 1939 przybył do Krakowa ze swym zespołem operacyjnym, nie pozwolono na objęcie Oddziału, którego był ordynatorem (przeszedł do Szpitala jenieckiego przy ul. Skarbowej 2/4), prof. *Glatzel* na razie kierował jeszcze swym oddziałem chirurgicznym (do lutego 1940 r.), usunięto natomiast lekarzy Żydów i „do pomocy Niemcy dobrali sobie Ukraińców. Ci jako znający miejscowe stosunki oddawali Niemcom swe usługi przez cały czas ich bytności w szpitalu" [22].

Zmiany te odbiły się na Szpitalu u Jezuitów, który jako Oddział XI został administracyjnie podporządkowany Oddziałowi Chirurgicznemu Szpitala św. Łazarza. Odwołano Kazimierza *Czajkę*, a na jego miejsce został wyznaczony również absolwent Wydziału Lekarskiego UJ, Włodzimierz *Pruc*, Ukrainiec. Wtedy też zapewne odszedł ze Szpitala u Jezuitów Adam *Krakowski*, ukrywał się, a potem wyjechał do Warszawy; co więcej, zamiast sióstr szarytek od 20 grudnia 1939 r. zostały skierowane do tego szpitala siostry służebniczki obrządku wschodniego (datę zanotował kronikarz jezuita), które, jak później wykazały fakty, miały przede wszystkim za zadanie „zorganizowanie" spośród chorych żołnierzy — Ukraińców, głównie za cenę wszelakich udogodnień i korzyści. Szło to jednak tak opornie, że zdołały zapełnić na początku jedną niewielką separatkę, a ostatecznie — tylko trzy. Na szczęście prócz sióstr służebniczek i trzech świeckich Ukrainek pracowały pielęgniarki Polki, bez reszty oddane chorym żołnierzom bez względu na przynależność narodową. Pomagały również siostry PCK, jak np. Wanda *Beta*, nie mówiąc już o „paniach z PCK", jak Krystyna *Siwikówna*, Urszula *Rozwadowska*, Barbara *Prohoska*, *Kmiecikówna* (imienia nie zdołano ustalić) i wiele, wiele innych.

Na marginesie informacji o przydzieleniu do Szpitala u Jezuitów sióstr służebniczek obrządku wschodniego autor diariusza zanotował: „Niemcy, jak mogą, faworyzują Ukraińców, ale czy to potrwa długo taka nieszczerość?" [23] W tych warunkach w sobotę, 24 grudnia, wypadła wigilia i pierwsze święta w niewoli. W Szpitalu u Jezuitów PCK urządził dla chorych żołnierzy szczególnie uroczystą gwiazdkę. Nie tylko dostarczono im paczki, podobnie zresztą jak na Skarbowej i w Szpitalu św. Łazarza czy na klinikach, nie tylko w każdym pokoju-sali urządzono choinkę, ale (na co nie można było sobie pozwolić na Skarbowej, gdzie ze względu na dużą liczbę oficerów warta niemiecka była od listopada 1939 r.) chór

[18] AJ.
[19] Relacja..., por. przyp. 14.
[20] Por. J. *Dąbrowski*: o.c.
[21] Wspomnienia St. *Plapperta* (nie opublikowane; u córki, Z. *Plappert*).
[22] Por. J. K. *Kostrzewski*: o.c.
[23] AJ.

studentów śpiewał w każdym pokoju kolędy, inne grupy chodziły z szopką, też śpiewając, a że i chorzy nie pozostawali w tyle, więc „cały szpital się rozśpiewał". „»Takich Świąt« już chyba mieć nie będziemy (...) boć mimo radosnej zewnętrznej powłoki myśl smutku bez tej jednej »matki« zawsze zostanie" — zapisał tego dnia nieoceniony autor diariusza, a na kilka dni przed świętami notował: „Uczciwe i bezinteresowne polskie studentki i studenci zajmują się tym przygotowaniem; ruch w domu niesłychany" [24]. Ów dzień wigilijny rozpoczął się w Szpitalu u Jezuitów o 3 po południu, dopełniony pasterką o godzinie 12, zakończoną przez żołnierzy, jak zresztą co niedzielę, „Boże coś Polskę" śpiewanym głośno, donośnie, jakby i za tych, co z łóżek wstać nie mogli.

To były ostatnie dni „dobrych czasów". Przyszło zaostrzenie „kursu", spowodowane wydarzeniem, które nastąpiło w Szpitalu przy ul. Skarbowej 2/4 dnia 5 stycznia 1940. W sposób niepojęty zniknął chory z 16 ranami i 36 odłamkami w nogach, lotnik ppor. Feliks *Szyszka* (zsunął się po sznurze z okna pierwszego piętra, punktualnie o 5.55 rano) [25]. W odwecie za tę ucieczkę na Skarbowej nie wpuszczono odwiedzających w przypadające na dzień następny święto Trzech Króli, a u jezuitów władze niemieckie 7 stycznia zabroniły śpiewać w szpitalnej kaplicy „Boże coś Polskę", 8 stycznia z kolei zamieszkał „na stałe" w Szpitalu oficer niemiecki, a od 9 stycznia stanęła przy furcie warta wojskowa niemiecka, „zajmując do swego użytku pokój nr 3" [26]. Warta, tak jak i ta na Skarbowej, miała kontrolować wszystkich wchodzących i wychodzących.

Potem przyszły dalsze obostrzenia. Dotyczyły one głównie mieszkańców Kolegium, z których każdy musiał posiadać legitymację-przepustkę z fotografią, aby ją okazać przy wychodzeniu i wchodzeniu. Wszystkie wyjścia, prócz furty, zostały zamknięte, by „żaden chory jeniec nie uciekł ze szpitala. By wyjść do ogrodu, trzeba Niemców prosić o klucze" — ze zrozumiałą goryczą zanotował autor diariusza, dodając jeszcze i tę informację: „radzi się wszystkim [zakonnikom — A. *M.*], aby bez każdorazowego pozwolenia nie kręcili się po skrzydle szpitalnym, gdyż podobno nasz widok źle wpływa na chorych — tak twierdzi komenda niemiecka" [27]. Warta przy furcie dla całkowitej, widać, pewności, zmieniała się, np. od 9 stycznia do 18 trzykrotnie, a zadania swe traktowała bardzo serio i kiedy przyjechał jezuita, student wydziału filozoficznego z Poznania, przymknęła go przy legitymowaniu, gdy dawał „niejasne odpowiedzi" (nie chciał się przyznać, że jest jezuitą, a został zwolniony po dwu godzinach, po wyjaśnieniach ze strony zakonników z Kolegium).

W tym okresie zarządzono również zupełne odgraniczenie jezuickiej introligatorni, a nawet istnienie kaplicy było przez jakiś czas zagrożone. Ostatecznie komenda niemiecka zdecydowała, że „w obrębie szpitala nie może mieszkać żaden z cywilnych i przejścia do Szpitala mają być zaszalowane" [28]. Mieszkania scholastyków, tzn. studentów teologii, którzy odbywali nadal swe studia, na trzecim piętrze zostały zajęte przez chorych, pielęgniarki i obsługę szpitalną. Wreszcie ostatniego dnia stycznia 1940 r. warta przy furcie przeniosła się do wejścia od ogrodu przed kościołem. Odczuły tę zmianę przede wszystkim pielęgniarki, które przy trzydziestopniowych mrozach musiały teraz przenosić o kilkadziesiąt metrów dalej jedzenie dla chorych z kuchni św. Łazarza.

Wszystkie te zarządzenia władz wojskowych były „zsynchronizowane" dla obydwu szpitali jenieckich: tego na Skarbowej i tego u jezuitów. I tak do Szpitala na Skarbowej od 2 lutego 1940 r. został przydzielony *oberzahlmeister*, przy czym administrację pozostawiono nadal w rękach PCK w wyniku inspekcji przeprowadzonej przez dr. *Nitscha*, komendanta niemieckiego szpitala wojskowego, mieszczącego się w dawnym polskim V Okręgowym Szpitalu Wojskowym. Komisja lekarska odwiedziła również Szpital u Jezuitów i jednym z jej zarządzeń był nakaz zamknięcia przejścia dla służby szpitalnej nawet w suterenach.

Wszystkie te kontrole i komisje pozostawały w związku z planami podporządkowania Szpitala u Jezuitów pod zarząd Szpitala na Skarbowej i to łącznie z aprowizacją. Dowodzi tego fragment pisma kierowniczki administracji Szpitala na Skarbowej z ramienia PCK do płk. *Plapperta*, zastępcy prezesa Oddziału Krakowskiego PCK, z 29 stycznia 1940 r.: „Prawdopodobnie Szpital Ojców Jezuitów przejdzie pod zarząd tutejszej administracji łącznie z aprowizowaniem. Do nas przeniesiony być nie może, jakkolwiek mamy w tej chwili 175 wolnych łóżek, a chorych w Szpitalu Ojców Jezuitów jest 140, w najbliższych dniach bowiem ma przybyć transport około 400 chorych z Niemiec, którzy mają być częściowo umieszczeni u nas, a częściowo u Ojców Jezuitów" [29]. (Transport, o którym mowa, istotnie przyszedł z Niemiec, ale dopiero 3 października 1940 i to wyłącznie do Szpitala u Jezuitów, ponieważ Szpital na ulicy Skarbowej został zlikwidowany 15 sierpnia 1940 r.).

A w Szpitalu u Jezuitów, jak poprzednio, „leczono zranienia i złamania, zakładano opatrunki gipsowe, zmieniano opatrunki, wykonywano drobne nacięcia (...). Większe zabiegi operacyjne wykonywano u tych rannych na Oddziale Chirurgicznym Szpitala przy ulicy Kopernika 21. Chorych po kilku dniach przenoszono z powrotem na oddział" do jezuitów [30]. Czasem przewożono ich bezpośrednio po zabiegu i wtedy, wciąż jeszcze pod wpływem narkozy, z reguły, ku radości przewożącej siostry i przechodniów, na ulicy Kopernika śpiewali „Jeszcze Polska nie zginęła" [31].

Chorych żołnierzy z racji nadzoru wojskowych władz niemieckich odwiedzali u jezuitów — podobnie jak na Oddziale św. Łazarza oraz w klinikach — lekarze niemieccy. Pierwszym był *Stabsarzt* dr *Hayek* (imienia nie zdołano ustalić) na przełomie października i listopada 1939. We wspomnieniu jednej z sióstr-pielęgniarek został po dzień dzisiejszy z owym wiele mówiącym, pięk-

[24] AJ.
[25] Por. A. *Mianowska*: Ucieczka pilota Feliksa *Szyszki*. Życie Literackie 1982 nr 34.
[26] AJ.
[27] AJ.
[28] AJ.
[29] Pismo obecnie w posiadaniu autorki artykułu.
[30] List K. *Smolarskiego* por. przyp. 14.
[31] Relacja pielęgniarki M. *Jaszczykówny* z 29 VI 1985 r.

nym gestem, zlecił mianowicie jednemu z rannych dożywianie dużą ilością orzechów, a kiedy siostra odpowiedziała po prostu, że nie dysponuje nimi, następnego dnia sam przyniósł paczkę orzechów i wyjaśnił jakby od niechcenia, że żona mu je przysłała [32].

Po nim był krótko, ten sam, co na Skarbowej stale urzędował, dr *Lorenz*. Jak stwierdza dr K. *Smolarski*, zaproponował lekarzom, by jeśli nie mogą się porozumieć z nim po niemiecku, mówili po angielsku; był „uderzająco grzeczny i uprzejmy w stosunku do nas" [33]. (Dr *Lorenz*, mieszkający od lat w Stanach Zjednoczonych Ameryki, w lecie 1939 r. wybrał się w podróż poślubną do *Vaterlandu*, a że miał obywatelstwo niemieckie, został zmobilizowany. Swego nieukontentowania z obrotu sprawy nie ukrywał, co miała okazję stwierdzić pisząca te słowa, pracująca w tym okresie jako pielęgniarka-ochotniczka w Szpitalu na Skarbowej).

Trzecim był dr *Riese*, który pozostawił — nie tylko w pamięci prof. *Kostrzewskiego* [34], ale i lekarzy, sióstr i chorych, zarówno w Szpitalu na Skarbowej, jak i u Jezuitów — jak najlepsze wspomnienia, na które w pełni zasłużył swoją fachowością, taktem i życzliwością dla Polaków. Dr *Smolarski* pisze o nim: „był dość surowy i wymagający, ale rzeczowy i sprawiedliwy" [35]. Po nim przyszedł dr *Stracker* „o typowo wiedeńskiej mentalności", jak to określił tenże dr K. *Smolarski*, który o trzech pierwszych wydał następującą opinię: „muszę im wszystkim oddać sprawiedliwość, że byli to przede wszystkim lekarze, nie stwierdzało się u nich cienia nacjonalizmu" [36]. (Należy dodać, że dr *Riese* był również wiedeńczykiem).

W lutym 1940 r. Niemcy oddali kierownictwo Oddziału Chirurgicznego dr. *Filipczukowi*. Ponieważ pisząca tę relację miała osobiste przykre doświadczenia z dr. *Filipczukiem* (takiej formy nazwiska używał wtedy), obawiając się mimowolnego subiektywizmu przytacza in extenso wypowiedź prof. *Kostrzewskiego* [67]: „Dr *Filipczuk* pracował przed wojną jako najmłodszy asystent i nie był ani uprawniony, ani przygotowany zawodowo do kierowania tak wielkim oddziałem. Początkowo ulegał on sugestiom polskich starszych asystentów, później jednak nabrał tupetu i jego działalność chirurgiczna dawała bardzo niekorzystne wyniki dla polskich chorych. Prócz tego wprowadził on na oddział wielu lekarzy ukraińskich, zupełnie nie przygotowanych chirurgicznie, i pozwalał im wyżywać się operacyjnie na polskich chorych. Równocześnie z wyżywaniem się ukraińskich lekarzy nie dopuszczał do operacji, a później złośliwie usuwał lekarzy polskich. Cały ten zespół lekarzy ukraińskich pod przewodnictwem dr. *Filipczuka* zaznaczał się przewagą polityczną nad Polakami i należał do współrządców Szpitala, wykazując wszędzie inicjatywę i gorliwość dla Niemców". Niemniej w szpitalnej kaplicy u jezuitów i w lutym, i w marcu odbywała się jeszcze msza św., natomiast kazano usunąć z sal szpitalnych obrazy religijne, pozwalając jednak zostawić krzyże. 5 marca zaś „władze szpitalne niemieckie nie pozwoliły słuchać spowiedzi chorych ani wielkanocnych, ani okazyjnych, np. *in articulo mortis*. W ostatnich wypadkach twierdzą, że może się wyspowiadać przed Panem Bogiem" [38].

Co gorsze, z wartą niemiecką jezuita brat *Szubert* miał kilka nieporozumień, a 9 marca 1940 wykryli u jednej z pielęgniarek (nie służącej, jak podaje diariusz) radio-detektor, które tenże brat jej pożyczył. „Niemiłe dla domu następstwa wyniknąć mogące z podobnych spraw radziły, by z Krakowa wyjechał" — w ten uskromniony sposób odnotował to groźne zajście prowadzący diariusz [39]. Być może, w związku z tym zabroniono z kolei wygłaszać kazań do żołnierzy. „Czyta się tylko ewangelię" — informuje notatka w diariuszu z dnia 24 marca 1940 r.

Na początku kwietnia rozpoczęto jednak przewożenie chorych żołnierzy ze Szpitala u Jezuitów do Szpitala na Skarbowej. Pod datą 9 kwietnia czytamy w diariuszu: „zlikwidowano u nas szpital wojskowy. Obsługa jednak zostaje, bo przywiozą chorych z różnych klinik od Łazarza" [40] (ryc. 1). Rozstanie się ze szpitalem, w którym się

Ryc. 1. Grupa niektórych jeńców i pielęgniarek ze Szpitala „u Jezuitów" w Krakowie (archiwalne zdjęcie z kwietnia 1940 r.)

już zadomowili pod opieką życzliwych i oddanych pielęgniarek i sióstr PCK, znalazło wyraz w fotografiach zbiorowych robionych „na pamiątkę", z datami właśnie 9 i 10 kwietnia.

Teksty zapisów dedykacyjnych dla jednego z chorych, Tadeusza *Henzla*, są najlepszym świadectwem stosunku zespołu pielęgniarskiego (z wyłączeniem sióstr nie-Polek) do chorych żołnierzy. A oto niektóre z nich: „Od niedobrej, która tak nielitościwie rękę łamała" — s. *Jaszczykówna*; „Milutkiej dziewczynce — *Henzlowi* na pamiątkę, przybrana mama, siostra z Czerwonego Krzyża"; „Bardzo miłemu »Batiarowi« ze Lwowa — siostra *Paprocka*"; „kierownikowi chóru — Zofia *Hoerner*"; „Miłemu dzieciakowi — siostra *Krawczykówna*"; „Dzielnemu Bohaterowi — siostra Aniela"; „Swojemu pacjentowi — K. *Gałkówna*"; „Pacjentowi z III piętra — M. *Górkówna*" i jakże wymowna dedykacja: „Jednemu z tysiąca, boha-

[32] Relacja pielęgniarki ochotniczki M. *Górkówny* z 30 VI 1985 r.
[33] List K. *Smolarskiego* por. przyp. 14.
[34] J. K. *Kostrzewski*: o.c.
[35] List K. *Smolarskiego*, *l. c.*
[36] Tamże.
[37] J. K. *Kostrzewski*: o.c.
[38] AJ.
[39] AJ.
[40] AJ.

terowi, cierpliwemu pacjentowi na pamiątkę — S. *Hofsass*". I wreszcie samo już tylko nazwisko, bo miejsca nie starczyło: *Fortuna* Karolka" [41].

Siostra *Hofsass* nie pomyliła się: Tadeusz *Henzel*, zwolniony potem ze Szpitala na ul. Skarbowej, jako inwalida, 22 lutego 1941 ożenił się właśnie z jedną z dziewcząt, która, podobnie jak inne, z ramienia PCK przychodziła do chorych. Aresztowany przez gestapo 28 października 1943 r., jak podaje żona, ale raczej należy przyjąć za *Wrońskim* [42] i za *Kostką-Dąbrową* [43] datę 29 — został rozstrzelany w grupie 10 więźniów przywiezionych z Montelupich „pod dworcem towarowym" [44]. Ponieważ nazwisko Tadeusza *Henzla* nie figuruje w obu wspomnianych wyżej publikacjach, gdyż nie wszystkie nazwiska zdołano ustalić, niechże więc te słowa starczą mu za epitafium.

O stosunku zaś chorych żołnierzy (głównie szeregowi!) do sióstr w Szpitalu u Jezuitów świadczą z kolei wymownie ich wpisy „ku pamięci" w zwykłym brulionie, który, jak widać, miał spełniać rolę sztambucha. Dokonane zostały w okresie od 8 do 28 marca 1940 r. i tylko jeden pochodzi z 13 czerwca 1940 r. Autorzy tych wpisów, z wyjątkiem jednego, mają poważne trudności nie tylko ze stylem, ale i ortografią, a czasem wręcz z językiem polskim; wszyscy jednak chcą dać wyraz swojej wielkiej wdzięczności i to mową... rymowaną! „Wiersze" te, mimo ich rozbrajającej czasem nieudolności, mają swoją wymowę — są prawdziwe. Druga cecha charakterystyczna tych „pamiętnikowych" wypowiedzi — to patriotyzm, i to bez względu na to, czy autorzy ich pochodzą spod Zbaraża, Wilejki, ze Śląska czy spod Zawoi.

Na przytoczenie zasługują właściwie wszystkie, ale choć niektóre trzeba poznać [45] (we wszystkich cytatach celowo, dla podkreślenia autentyzmu zachowano ortografię i styl, jak w oryginale).

Dn. 8 III. „Gdybym miał milion piór
Użyłbym dla siostry sławy
I choćbym miał cały świat
Oddałbym ci go cały

A gdybym miał tysiące ust
Kwaliłbym cię nimi
Bo pragnę dla siostry szczęścia
Gdy się świad odmieni

Bo tyle zapłaty dla serca dobrego
Od żołnierza tak nieszczęśliwego

Na pamiątkę napisał
Dla drogiej i kochające Siostry

Bywalec Stanisław" [46].

Rezerwista, Waśka *Gronyk*, pisał, że na grobie każe sobie posadzić „róży i kaline" i ptaszki będą przylatywać „z weścią o siostrzyczce". Żołnierz Żyd, z amputowaną nogą, Wilhelm *Finkelstein*, 9 marca 1940 r. dziękował, że siostra pielęgnowała go „z dobrym sercem siostry", jego, „braciszka z przypadku". Inny prosił 10 marca o wybaczenie, iż pisze krzywo o tym, że „siostra w pamięci nie przeminie, chyba, że słońce i ziemia zginie", krzywo, „bo ręka z szyny nie dostaje". Stefan *Pużyło*, po amputacji nogi, Białorusin, żartobliwie dziękował: „Siostra łamie nogi i gimnastykuje, com się nacierpiał, ale nie rzałuję".

Ranny żołnierz wilnianin, Konstanty *Milewicz*, wspominał romantycznie o „szpitalnych marzeniach zdradnych"; Bronisław *Lichtarowicz* (21 marca 1940) zapewniał: „Gdy uścisk twej ręki żołnierz wyczuje (przy mierzeniu tętna!), Uśmiecha się szczęśliwy nawet bulu nie czuje". „Ranny żołnierz z Mołodeczna" szczególnie gorąco dziękował siostrze za patefon, który „dla rozweselenia rannych im wypożyczyła", ale i za „masarze"! Piotr *Łabaty*, Białorusin (podobnie jak *Pużyło* bez efektu namawiany przez siostrę Józefę na „ukrainizm", za co im się odpowiednio rewanżowała): „Siostrzyczce-ochotniczce, na pamiątkę, w dowód uznania za Jej bezgraniczne poświęcenie w opiece nad rannym żołnierzem polskim" podziękowanie składał i wiersz napisał:

„Jesteś nam przykładem Kochana Siostrzyczko
Bo praca z rozkazu to jeszcze nie wszystko
Tyś nam pokazała jak pracować trzeba
Ażeby po śmierci dostać się do nieba".

28 marca 1940 *Maćków* radził:

„Choć cię los rzuci
nie narzekaj nigdy
tylko kochaj swojej Ojczyzny
Gdy przyjdzie dla nas
Upragniona chwila
Spotka cię od polaka nagroda miła
Co serce czuje to piuro piszy
Życzę ci tego z całej duszy"

Wspomniany już Tadeusz *Henzel*, ten ze Lwowa, pisał:

„Dobrą jesteś Siostrzyczko Kochana
Bo pracujesz koło nas
Od wieczora do rana
Kocham cię za to
I nie zapomnę nigdy
Bo się poświęciłaś dla Polaków ojczyzny"

Jedyny, który nie miał kłopotów z ortografią, *Gliwiński*, z nagłówkiem „dobie wojennej", a zakończeniem „Kochanej Siostrze" dał również wyraz patriotycznym uczuciom:

„Jeśli Cię w życiu boleśnie kto zrani
I w sercu powstanie blizna
Wspomnij, że stokroć więcej
Cierpiała nasza Ojczyzna".

Dramatycznie brzmi, to co napisał 26 marca 1940 „Żoł. Nieznany":

„Straszną ranę nam zadano
Naszą Matkę znów zdradzono
A ta rana nie na ręce
Tylko w sercu jest

Z Tobą mówi się tak mile
Więc przyjdź czasem choć na chwilę
By zapomnieć o tem

Bo gdy przyjdą te dni jasne
Tak z tęsknotą wyglądane
Mnie nie stanie na tej ziemi
Bo mi serce pęknie".

Inny jeszcze pacjent, Ignacy *Buter* („Pisałemsia dnia 9 III 1940"), wypełnił niewyraźnym pis-

[41] Fotokopie przekazane autorce artykułu przez W. *Okoń-Henzel*.
[42] T. *Wroński*: Kronika okupowanego Krakowa. Kraków 1974, Wydawn. Literackie.
[43] St. *Kostka-Dąbrowa*: Hitlerowskie afisze śmierci. Kraków 1983, KAW.
[44] List *Okoń-Henzlowej* do autorki artykułu.
[45] „Sztambuch", udostępniony autorce artykułu przez właścicielkę, M. *Górkównę*.
[46] *Bywalec*, góral spod Zawoi, z amputowaną nogą.

mem, dla siostry, całe trzy strony zeszytu. Odmalował swoją oporną polszczyzną barwnie, jak to niekiedy bywało w Szpitalu u Jezuitów: „Kiedy po latach miniony, jak będzie mile wsponić Siostrze swojich pacyjentów nad którymi Siostro zmarnowała niejeden dzień, niejedną noc. Jak było Siosrzyce mile słuchać te jęki, te krzyki, te stuki krzesłami w drzwi. I w tedy Siostra musiała wzrywatsia w nocy z pościeli i lecić na salę piąte i Paczeć z przestrachu co tam jest. A ja jak byłem najzdrowszy Opowiadam. Siostrzyczko to pan *Deszyński* Z ni wytrzymania wielkiego bylu rany, Biw krzesłami do dźwi. I w tej samej nocy obudzili pana Doktora *Czajkę,* Aby uspokojiw bul panu [nieczytelne — A. *M.*] *Deszyńskiemu*".

W dalszej części tego zapisu Ignacy *Buter* opowiada o swojej żołnierskiej doli: „Gdm został ranny 15 IX 1939 na polu koło Dzikowa, wtenczas już zapadał zmrok robiłosia ciemno i nie było kołomie nikogo, tylko Dwa psy nieznajome mnie, byli najlepszymi przyjaciółmi mojimi. I od czasu do czasu zaglądali namniei Lizali moje rany. Więc w nocy o godzinie 10 przyszet sanitet niemiecki zabrali mnie do Jarosławia. W Jarosławiu miałem bardzo Dobrą siostrę, myślałem że już nigdzie niebędzielepszej, Lecz nie. zostałem przewieziony. Do Kraków no OO Izujici i tam spotkałem Siostry naprzykład Górkównę i Siostrę Świtalską to najlepsze i najdrosze siostry z całego szpitala których nigdy nie zapomne. Na tym kończe swoją powieścia. Niech pon Bók Siostrze daje szczęście A mnie powrotu do domu. I zawsze opowiem o siostrze nie jednemu. Więc proszę wybaczyć za te pisanie. Bo nie jestem Poetem ani pisażem. Lecz byłem st. strz. Z B.O.N.K.O.P. Wilejka" (baonu ON KOP).

I jeszcze ten ostatni „wpis", *Wajnberga,* wielce charakterystyczny, na wewnętrznej stronie okładki zeszytu-sztambucha: „Kto szostry kocha więce i jest wdzięczniejszy za jej trudy i staranie niech się wpiszy o kartkie dalej. Już nadejdzie chwilaco ja się musie z najdrożsu szoszciecko porzegnacz i pojechacz do cywila. Chcę koniecznie pisacz serdecznie życienie za jej trudy i zmartwienie".

Pełne wyrazu są również listy pisane do sióstr po opuszczeniu szpitala. I tak z listów, które się zachowały i do których udało się dotrzeć, wymowny wielce jest list wspomnianego już Bywalca [47] z 16 maja 1940 r. A oto on we fragmentach z zachowaniem autentycznej pisowni i stylu: „Kochana Siostro niech mi siostra wybaczy że się tak wyrażam ale naprawdę ze siostrą tak pokochałem jak własną siostrą jak własne dziecko bo widziałem siostro wtobie naprawdę szczyrą i prawdziwą polką i gorliwą opiekunką polskich biednych rannych żołnierzy nigdy siostro bo już siostrą zwać cię bynda zawsze ale twej gorliwości twego poświęcenia nie zapomną moze siostra nie uwiezy ale niema dnia niema wieczoró zebym o siostrze nie mówił i nie myślał moze nie kazdy droga siostro dopaczył się w tóbie tą wartoś jaką poczebuje nasz kraj nasza ojczyzna, ale ja siostro zobaczyłem to wszystko w tobie co ma posiadać panna czysta i prawdziwa polka i nie zapomnę nigdy siostry (...) Smutny los spotkał naszą kochaną Ojczyzną ale nas kalek moze jesce smutniejszy bo ojczyzna mam nadzieją nie długo odżyje jeszcze piękniejsza i większa ale my już nigdy, zebrać strach zyć nie ma jak ale wola boża i kropka".

Mimo tej niedoli, bo Stanisław *Bywalec* miał żonę i małe dzieci, interesują go „sprawy ogólne". Prosi, by mu napisać „jak tam Krakow (...) napisać słowo, a ja mądry byndę bo nie można wiele pisać". Na osobnej karteczce prosi również, by „pozdrowić siostrą *Jaszczykówną* i *Zdybkówną,* siostrę Klarą, lekarzy *Koniora* i *Czajków*".

W innym liście (z 30 VI) „Do najdroszsze Siostry" pisał co prawda o chorej nodze, która po dwu tygodniach leżenia wygoiła się „do porządku", ponawiał dziękczynienia dla siostry, życzył, by Bóg błogosławił jej „wdalszy owocny pracy kturą poświącasz dla biednych i nieszczęśliwych polskich kalek", ale i pisał również: „(...) siostro droga niemasz pojęcia jak smótno i boleśnie jest mi gdy sobie myślą i zastanawiam się nad wszystkim obecnem Siostra wie co mam na myśli i nie piszę wiency gdyż wiem że siostra wszystko sobie dopowie. U nas w Zawoi nie ma nic nowego wszystko głócho smutno Ze naprawdę żyć się nie kce". Załączał pozdrowienia dla „pana doktora *Koniora* nie wiem dlaczego ale mam bardzo dużo zaufania do p. *Koniora*". Siostrze życzył nagrody „na tym i na drugim świecie" za „twe gorliwe poświączynie dla najnieszczęśliwszych i najsmutniejszych dzieci naszej ziemi".

A choć, jak w jednym ze swoich listów, zastrzegał się, aby to, co pisze, „czytać jak mozna boto jak góral toi jacy po góralsku pisze i te litery to góral zawsze ma inne i nie na swoim miejscu ich stawio", to przecież z tych „liter nie na swoim miejscu" bije niekłamana miłość do ziemi, na której żyć mu wypadło.

Nie tylko smutno i głucho było w Zawoi, ale w ogóle powrót do okupacyjnej rzeczywistości był trudny po pobycie w szpitalu, który stanowił jakąś wyspę na tym morzu okrucieństw rozgrywających się poza jego murami, był miejscem, gdzie można było śpiewać patriotyczne piosenki (chórowi przewodził *Henzel),* gdzie niewidomy *Kuroś,* ten sam, który dał się ostatecznie, choć z płaczem, namówić pielęgniarkom na wpis na *volkslistę* (warunek wyjazdu do Wiednia na operację oczu), rzewnie grał na organkach, gdzie *Imiołek,* wesołek szpitalny, rozweselał chorych, naśladując lekarzy, przeprowadzając w roli „profesora" operacje, w czasie których pacjent krzyczał w niebogłosy, choć wielce uciesznie, gdzie cały zespół pielęgniarski robił wszystko, by ulżyć ich doli.

Skład tego zespołu stanowiły siostry-pielęgniarki zawodowe, z ukończoną uniwersytecką Szkołą Pielęgniarek w Krakowie, z Janiną *Świtalską* (pierwsza przełożona pielęgniarek) i Kazimierą *Gałkówną* (druga z kolei przełożona) na czele. Prócz nich Janina *Paprocka,* Michalina *Jaszczykówna* i Wanda *Stryjeńska,* obie po pierwszym roku uniwersyteckiej Szkoły Pielęgniarek, cała grupa położnych-pielęgniarek, a to Władysława *Bełżkówna,* Karolina *Fortuna,* Zofia *Hoerner, Hoffsass* i *Zdybkówna,* których imion nie zdołano ustalić, Bronisława *Zambroń,* Aniela *Warzecha* i pielęgniarki ochotniczki: Mieczysława *Górkówna* po trzecim roku matematyki, studentka UJ, Halina *Rybarkiewicz,* a przejściowo ze Śląska

[47] List u adresatki, M. *Górkówny.*

Mary *Bogacka* i *Krawczykówna*, której imienia też nie zdołano ustalić.

W kwietniu do Szpitala u Jezuitów zaczęto zwozić z innych oddziałów chorych nie żołnierzy, a 11 kwietnia o godzinie 14.30 warta niemiecka opuściła szpital, choć, jak się okaże, nie definitywnie [48]. Z kolei na skutek nowych zarządzeń niemieckich, w maju, zaczęto dla odmiany przewozić chorych żołnierzy ze Szpitala na Skarbowej do Szpitala u Jezuitów, jak również co cięższe stany na dawną Klinikę Chirurgiczną. W diariuszu [49] pod datą 17 maja zapis: „Do naszego szpitala przyniesiono 50 żołnierzy Polaków ze szpitala ojca Kuznowicza". Określenie „przyniesiono" nie jest przypadkowe, gdyż byli to, w najlepszym wypadku, ci, co z trudem zaczynali chodzić. I dla nich znowu w najbliższą niedzielę ojciec *Górszczyk* odprawił mszę św., a że warty już nie było, przedtem jeszcze „spowiadał ich, gdyż wielu nie miało okazji odbycia spowiedzi wielkanocnej" [50]. (Wielkanoc w r. 1940 wypadła 25 marca). To ostatnie stwierdzenie wymaga wyjaśnienia. Istotnie w Szpitalu na Skarbowej, w miarę zaostrzania się kursu, zamknięto kaplicę, a ojcu *Sobasiowi*, który wraz z bratem *Kulpą* mieszkał nadal w Rezydencji, w Bursie, ograniczono możliwość działania. To nie przeszkodziło, że spełniając gorące życzenie chorych, na każdym piętrze, w jednej z największych sal, siostry urządziły w maju ołtarzyki, i choć bez obecności ojca *Sobasia*, codziennie o tej samej porze w najwyższym modlitewnym skupieniu odbywały się „taki", jak mawiała wilnianka, siostra Justyna *Juchniewicz*, nabożeństwa majowe.

W tym samym okresie w Szpitalu u Jezuitów rygory były łagodniejsze i nadal w miesiącach maju, czerwcu, lipcu w kaplicy szpitalnej odprawiali msze św. ojcowie *Raba*, *Górszczyk*, *Bulanda* (*Godaczewski*, który poprzednio przeważnie spełniał tę posługę wobec żołnierzy, zmarł na serce w nocy 29 kwietnia 1940 r.), chociaż na Kolegium spadały nowe ciosy. 20 czerwca wrócił wprawdzie z więzienia w Wiśniczu Nowym rektor ojciec *Macko* (inni zostali wywiezieni do Oświęcimia), ale 8 lipca gestapo zabrało znów ojca *Bednarskiego* i brata *Rabicha*, którzy po miesiącu zostali wywiezieni z Krakowa.

Przewożenie chorych żołnierzy do Szpitala u Jezuitów i do klinik było zapowiedzią ostatecznej likwidacji Szpitala na Skarbowej, której — mimo wszystkich wysiłków ze strony PCK — nie dało się uniknąć. Przywiązanie chorych do tego szpitala było rzeczywiście wzruszające; chorzy „wyciągowcy" zażądali wręcz, by mogli zabrać kwiaty, które każdy z nich (jednakowe!) miał na szafce nocnej. Kolorową plamą znaczyły się na noszach, na których ich wynoszono. Na nowych miejscach ci „ze Skarbowej" trzymali się razem, co więcej, wymagali wręcz, by „ich" siostry ze Skarbowej odwiedzały ich, a jeśli nie przychodziły, to pisali listy, jak ten z kliniki przy Kopernika pod 40., napisany w imieniu ich wszystkich przez jednego z najkulturalniejszych i najcierpliwszych chorych, Zenona *Bebla*, 20 sierpnia 1940 r.[51]: „Kochana Siostrzyczko! Co się stało, że nas Siostrzyczka już tak dawno nie odwiedza? Wyglądamy z dnia na dzień, ale nadaremnie. Czy się broń Boże nie stało coś złego (...). Jeśli Siostrzyczka nie może być u nas, to bardzo prosimy o napisanie kilku słów, żebyśmy wiedzieli, co się z Siostrzyczką dzieje? U nas nic ciekawego nie słychać (...). Od kilku dni znów zacząłem trochę chodzić, *Zefir* [jeden z chorych — A. *M.*] również zaczyna stawiać pierwsze kroki. Ogólnie wszyscy ze Skarbowej czują się dobrze (...)[52].

Najwięcej jednak chorych przewieziono ze Szpitala na Skarbowej do Szpitala u Jezuitów. 9 sierpnia prowadzący diariusz zanotował: „Z kolegium dano do szpitala, który znajduje się w głównej części naszego domu, 19 stołów, etażerek i krzeseł dla nowego transportu rannych oficerów polskich" [53]. Od 15 sierpnia 1940 Szpital nr 521, Szpital PCK przy ulicy Skarbowej 2/4 przestał istnieć. Z personelu lekarskiego nikt nie przeszedł do jezuitów", z personelu pielęgniarskiego natomiast przeszły siostry: Monika *Iskrzycka*, Helena *Sudzikówna*, Justyna *Juchniewicz*, z pielęgniarek ochotniczek Aleksandra *Mianowska* i Ukrainka Krystyna, której nazwiska nie można było ustalić. Janina *Pigoniówna*, od 6 lipca 1940 r. już *Biernacka*, jako instrumentariuszka została przydzielona do dr. *Filipczuka* (gdzie pracowała do kwietnia 1941), a Kazimierz *Biernacki* z administracji szpitala na Skarbowej dostał się do księgowości Szpitala św. Łazarza.

Na brak pracy siostry „ze Skarbowej" nie mogły się uskarżać; miały bowiem obok swoich dawnych chorych również chorych cywilnych, przewiezionych z innych oddziałów św. Łazarza. Były to przeważnie nieuleczalnie chore kobiety, np. staruszka z kompletną sklerozą przykuta do łóżka, wiejska kobieta z raną nowotworową na piersi, to znów najtragiczniejsza może z nich, bo 28-letnia zaledwie *Chmielnicka* z raną nowotworową odbytu wielkości buta narciarskiego. Pielęgnacja tych chorych wymagała szczególnego hartu, kiedy wiadomo było, iż żadne wysiłki na nic się nie zdadzą i może dlatego właśnie siostry nie żałowały trudu, a nawet zdobywały się na uśmiech i to nie ten zdawkowy, ale ten, który wywołuje dobroć.

Do tych nieuleczalnie chorych doszły niebawem nowe transporty, a więc z zabranego przez Niemców Sanatorium KBK w Zakopanem (powstało dzięki akcji działającego już od r. 1917 Książęcego Biskupiego Komitetu, powołanego przez ks. metropolitę Adama *Sapiehę*, a nowy gmach został oddany do użytku w 1934 r.) dzieci z gruźlicą kostną, dorośli z Sanatorium Akademickiego i innych. Wśród dzieci, spragnionych serdeczności — Michaś, syn samotnej matki, z rączką w gipsie, czekający cierpliwie na przyjście siostry z jego sali przy bramie Szpitala (ryc. 2). Elżbietka z chorą nóżką, kuśtykająca pracowicie, uczepiona fartucha pielęgniarki i wiele innych tak małych, że na bolesne opatrunki przynosiło się je na rękach. Wśród dorosłych zwracała uwagę chora w gipsowym łóżeczku z gruźlicą kręgosłupa, *Porodko*, była pielęgniarka Sanatorium Wojskowego w Otwocku, cierpliwa, wdzięczna za każde dobre słowo, czujna, nieufna tylko w stosunku do pielęgniarek Ukrainek.

[48] AJ.
[49] AJ.
[50] AJ.
[51] List Z. *Bebla* do autorki artykułu.
[52] List do autorki artykułu.
[53] AJ.

Ryc. 2. Jedno z chorych dzieci (z autorką artykułu, wówczas pielęgniarką ochotniczką) wyrzuconych w r. 1940 przez Niemców z sanatorium Książęco-Biskupiego Komitetu na Bystrem w Zakopanem i przekazanych do Szpitala „u Jezuitów" w Krakowie

Nieufność ta była w pełni uzasadniona, gdyż w Szpitalu u Jezuitów obok przełożonej pielęgniarek była druga przełożona, właśnie wspomniana już wyżej służebniczka obrządku wschodniego, siostra Józefa. Do niej należały sprawy wyżywienia chorych (diety!), ona władała magazynem, a pewna poparcia dr. *Filipczuka* nie ukrywała swej nieżyczliwości ani w stosunku do pielęgniarek (Polek!), ani wobec żołnierzy Polaków, nie mówiąc już o tych, którzy pochodzili z kresów wschodnich, a nie chcieli ulec jej namowom i zadeklarować się jako Ukraińcy.

Złośliwości jej przybierały różne formy: nie dostawali diet ci, którym to zlecono, nie wydawała rzeczy z magazynu, jak mundur czy pantofle dla tych, którzy już mieli zacząć ćwiczenia w chodzeniu, nie zostawiała w magazynie podręcznym ani jednej sztuki czystej bielizny osobistej czy pościelowej itp. Narażało to siostry pielęgniarki, jak *Jaszczykównę* czy *Górkównę* oraz autorkę tego artykułu na ustawiczne konflikty; wreszcie pewnego dnia ta ostatnia zapytała siostrę Józefę, dlaczego tak źle traktuje żołnierzy Polaków, skoro nikt z nas, ani PCK nie robi żadnych różnic, spiesząc z pomocą polskim żołnierzom bez względu na to, czy uważają się za Ukraińców, czy nie. Ta pozornie błaha sprawa przybrała jednak przykry obrót: zaczęło się od wezwania do dr. *Filipczuka*, który nie szczędził ostrzeżeń-gróźb, a skończyło na aresztowaniu przez gestapo 4 grudnia 1940 r. właśnie w chwili wychodzenia do pracy do Szpitala.

Że siostra Józefa dała się dobrze we znaki chorym żołnierzom, świadczy również fragment z listu cytowanego już górala spod Zawoi, *Bywalca*, który m. in. pisze do siostry-pielęgniarki 16 maja 1940 r.[54]: „jeśliby siostra mogła w przyszłości wiedzieć to proszę kany sie byndzie obracała ta przełożona to proszę notować żebyśmy mogli jej odwdzięczyć jeżeli powróci Ojczyzna".

[54] List do M. *Górkówny* (u autorki artykułu).

(Oczywiście postawa Ukraińców w tym Szpitalu nie odzwierciedla zachowania się ich całego narodu w ogóle w czasie II wojny światowej).

Trzy cywilne siostry Ukrainki (czwarta, Krystyna, doszła ze Skarbowej) starały się swoją nieżyczliwość maskować — tylko jednej z nich to się nie udało i to w przeddzień aresztowania piszącej o tym. Natomiast kierownik Szpitala u Jezuitów, Włodzimierz *Pruc*, w odczuciu polskiego otoczenia miał „podwójną twarz". W każdym razie z nim bezpośrednio pielęgniarki konfliktów nie miały, a w rozmowie z piszącą te słowa, bez świadków, podkreślał zawsze, że żadne „rozgrywki" nic go nie obchodzą i czeka tylko końca wojny, by stąd wyjechać.

3 października 1940 r. przybył wreszcie ów zapowiadany już pod koniec stycznia administracji Szpitala na Skarbowej transport polskich jeńców z Niemiec. Tego samego dnia ulokowała się znowu przy bramie szpitalnej warta niemiecka. Transport składał się z przeszło 300 oficerów oraz szeregowych, wszyscy z gruźlicą płuc i gardła. A przecież byli to nie tak dawno jeszcze zdrowi ludzie — kategoria „A"! Opowiadali, jak to się stało. W czasie tej szczególnie surowej zimy trzymano ich pod namiotami. Przyszły zaziębienia, grypy i przy konsekwentnym niedożywieniu — gruźlica. Tylko nie wiadomo dlaczego od końca stycznia do października zwlekano z odesłaniem ich do kraju, a kiedy wreszcie dotarli do Krakowa, umierali tak, jakby im tylko na tę drogę sił starczyło: jeden w bramie Szpitala, inny już na sali, kiedy go zawiadomiono, że żona jest przy wejściu, jeszcze inny wstrzymał się z odejściem o parę godzin, tyle, by popalić listy i uporządkować dobytek". Żyd-żołnierz z gruźlicą gardła nie mógł już mówić, wodził tylko za lekarzami i siostrami proszącymi oczyma; młody jeszcze zupełnie *Wielgasiewicz* w czasie krwotoku ostatkiem sił, rwącym głosem błagał, że on jeszcze chce dojechać do mamy!

Siostry w obliczu tego zmasowanego cierpienia stanęły wobec nowych zadań. Najtrudniejsze z nich — to było zachowanie pogodnego, budzącego ufność wyrazu twarzy, bo ci chorzy w oczach lekarzy, w oczach sióstr nie tylko w słowach szukali nadziei, że mimo wszystko żyć będą. I tej nadziei starano się dopomóc. Pisząca to udała się do swego profesora z gimnazjum, ks. dr Władysława *Kulczyckiego*, wikarego parafii św. Mikołaja, a ten w najbliższą niedzielę zaapelował z kazalnicy o przyjście z pomocą. I krakowianie zdali znowu „na piątkę" egzamin z ofiarności: znoszono szynki, słodycze, nawet torty, owoce i wreszcie pieniądze. Te ostatnie przeznaczało się na zakup w najbliższym sklepiku na ul. Kopernika mleka i masła.

Po wczesnej, szpitalnej kolacji odbywało się codziennie „obligatoryjne" dożywianie. Chodzący gromadzili się w jednej z największych sal, do leżących roznosiło się półlitrowe kubki mleka z jak największą ilością masła, potem dochodziły sprawiedliwie rozdzielane inne smakołyki. Do sal najciężej chorych, którzy nie wstawali z łóżek, tacę z „dożywianiem" nosił siostrze mianowany przez kolegów „adiutantem" (miał dziury w płucach, ale te płuca zdradzały tendencję do „zawłókniania się"), gdyż był jeszcze dość silny, najmłodszy rotmistrz 3 pułku szwoleżerów w Suwałkach, Adam *Malewski*. Z kolei siostra miała okazję po-

dziwiać stosunek tego człowieka do chorych, zwłaszcza szeregowych. Było w nim coś z serdeczności już nie wzorowej pielęgniarki, ale matki.

Nad transportem gruźlików objęli pieczę lekarze specjaliści, między innymi dr Tadeusz *Obtułowicz*. Ze strony PCK trwała nadal opieka przychodzących systematycznie pań, z Karoliną *Lanckorońską* na czele, która załatwiała prośby i wszelakie życzenia chorych (przychodziła m. in. i *Jarzynówna*, która zupełnie samotnym por. *Sobczakiem*, w bardzo ciężkim stanie, szczególnie się zajęła, a potem wyszła za niego za mąż). Stopniowo zwalniano silniejszych, zwłaszcza tych, co mieli rodziny, do domów, innych kierowano do sanatoriów, czym się zajmował PCK. I tak np. jeden z najmłodszych oficerów, Kazimierz *Załoga-Błażewicz*, 10 grudnia 1940 r. już z sanatorium w Świdrze pod Otwockiem, pisał: „Jest mi dobrze, czuję się dobrze. Przykro mi o tyle, że zdany jestem na ofiarność społeczeństwa. Dotychczas do powrotu do kraju nikogo o nic nie prosiłem". O pracy siostry nie chciał pisać, gdyż, jak się zastrzegł, „boi się śmieszności jak diabeł święconej wody", ale skończył list słowami: „pozostaję z szacsunkiem-uwielbieniem" [55].

Niestety, mimo wszystkich wysiłków personelu lekarskiego i pielęgniarskiego ci chorzy umierali, czasem w ciągu jednego dyżuru nocnego — czterech! I to było najtrudniejsze. Umarł m. in. por. *Szary*, gdzieś z Poznańskiego, a więc z dala od rodziny, ale przecież nie od swoich! Niemcy zgodzili się na urządzenie mu pogrzebu z udziałem tych chorych towarzyszy, którzy mogli chodzić, a oficerów — z zachowaniem pasów. Czoło pochodu otwierali żołnierze niosący wieniec, oczywiście z biało-czerwonych kwiatów, po bokach jenieckiego szeregu wartownicy Niemcy w pełnym uzbrojeniu, ale i wielu mieszkańców Krakowa (ryc. 3).

Ryc. 3. W r. 1940, w kondukcie pogrzebowym por. *Szarego*, jeńca zmarłego z powodu gruźlicy, kroczą koledzy ze Szpitala „u Jezuitów" w Krakowie pod strażą wartowników niemieckich, w tle — budynek szpitalny przy ul. Kopernika 26 w Krakowie (fot. *Bednarscy*)

Komendant warty niemieckiej w Szpitalu u Jezuitów był, jak się okazało, zdolny do ludzkich odruchów i kiedy np. tenże rtm. *Malewski*, znany jeździec, zwrócił się do niego z prośbą, by mu pozwolił odwiedzić leżącego w klinice „pod 40" innego jeźdźca, olimpijczyka, *Roycewicza* — zgodził się, przy czym musiało to nastąpić przed południem pod opieką pielęgniarki (piszącej te słowa), która będzie odpowiedzialna za zaprowadzenie i odprowadzenie jeńca, nawet w pasie i z koalicyjką! Siostra zjawiła się, korzystając z wolnego przedpołudnia, „po cywilnemu"; wrażenie na przechodniach na widok rotmistrza w pełnej niemal gali — było piorunujące, jakby zjawę ze snów ujrzeli.

Niestety, nie wszyscy Niemcy na wartowni byli skłonni do ludzkich zachowań, jak wspomniany komendant; była i „wtyczka" esesmańska, snująca się po szpitalu, węsząca, wchodząca w czasie nocnego dyżuru do sali, gdzie siostry, mając wolną chwilę, przygotowywały bandaże, gaziki do sterylizacji, usiłująca sprowokować do rozmowy, ta sama „wtyczka", którą pewnego dnia w czasie przesłuchań autorki tego artykułu na Pomorskiej wezwano dla konfrontacji. A Szpital u Jezuitów istniał dalej, trudzili się lekarze, trudziły się pielęgniarki, jak poprzednio, tylko, nie wiadomo z czyjej inicjatywy, codziennie wieczorem sale, w których zaaresztowana siostra pracowała, unisono odmawiały na jej intencję litanię do patrona spraw beznadziejnych; co więcej, przewieziony ze Szpitala na Skarbowej Ślązak, Jerzy *Wagner*, ten, który tam przeszedł amputację nogi, i budząc się z narkozy na cały Szpital wykrzyczał swoje umiłowanie polskości, wciąż jeszcze bez protezy, w mroźny grudniowy dzień powędrował o kulach do siedziby gestapo na ul. Pomorską, by prosić za uwięzioną i wtedy dopiero „przypomniał" sobie, że zna język niemiecki.

Szpital jeniecki u Jezuitów istniał do marca 1941 r. Chorych, których nie można było skierować do obozów, gdyż wymagali dalszego leczenia, Ludwik *Konior* wraz z sanitariuszem odwieźli do Szpitala Wojewódzkiego w Radomiu. Niektórych ozdrowieńców, podobnie jak i tych z kliniki „pod 40", przewieziono na ul. Loretańską do ojców kapucynów, gdzie mieścił się „Zakład dla Słabych Sekcji Charytatywnej Obywatelskiego Komitetu Pomocy w Krakowie" (lekarzem zakładowym była dr Maria *Ferkówna*; jak dowodzą kwity zachowane przez jednego z chorych, za utrzymanie płacił PCK, a koszt lekarstw ponosił Komitet) [56].

W diariuszu, pod datą 24 marca 1941 r., jako dwa najgodniejsze uwagi fakty odnotowano [57]: „W drugiej połowie marca zdemontowano naszą drukarnię i maszyny i inne części wywieziono i poumieszczano w różnych drukarniach krakowskich. A szpital św. Łazarza opuścił nasz dom".

*

Habent sua fata nie tylko książeczki. Od połowy maja 1941 r. zaczęto ten szpital przygotowywać znowu na szpital wojskowy, ale... niemiecki. Prowadzący diariusz zapisał [58]: „23 czerwca komisja niemiecka, dr *Weiss* z lekarzami oglądnął nasz dom, a nam dano znać, że w przeciągu 36 godzin musimy opuścić cały dom. Nic nie pomogły przedstawienia W. O. Prowincjała, że gotów jest zbudować osobne mury, żeby Nasi [scil. jezuici, A. *M.*] nie stykali się z żołnierzami. Zaraz

[55] List do autorki artykułu.

[56] Kwity u byłego pacjenta „na Skarbowej" i w klinice, *Z. Bebla*.

[57] AJ.

[58] AJ.

też Nasi zabrali się do pracy. Za pomoc żołnierzy niem. podziękowano. Zaproszono zaś do współpracy ludzi z miasta, zwłaszcza pielęgniarki od św. Łazarza dzielnie pracowały (...) również ogród zabrał szpital do swojej dyspozycji". Ale że fortuna kołem się toczy..., 14 października 1944 r. Niemcy opuścili szpital, a kronikarz znowu notował: „Nasz szpital opuszcza wojsko zupełnie, a zabierają zeń wszystkie rzeczy kolegiackie: szafy, stoły, łóżka, kołdry, koce, kasliki, nawet lampy i wanny z łazienki i okna. Gmach ma przejąć »św. Łazarz« i urządzić tam szpital dla chorych z Warszawy" [59].

I jeszcze jedna notatka z 23 października 1944 r. „Nasz dom opuszcza wojsko, a wprowadzają się warszawiacy i chorzy, i zdrowi. Panuje tam zamieszanie", a 26 października prowadzący diariusz donosi o zaopatrzeniu na ostatnią drogę „kilku chorych, którzy umarli z powodu choroby i wycieńczenia".

Dopiero w czerwcu 1945 r. jezuici z prywatnych mieszkań w mieście zaczęli powracać do Kolegium, odzyskując po kilka pokoi, a 28 listopada 1945 r., jak informuje diariusz, „o godz. 4 po południu odbyła się konferencja w sprawie oddania naszym dalszych pokoi przez zarząd szpitala Czerwonego Krzyża. W konferencji wzięli udział dyrektor Szpitala dr *Perzyński* z upoważnienia Prezesa Czerwonego Krzyża p. *Klemensiewicza* i z naszej strony o. Superior *Majcher* w zastępstwie W. O. Prowincjała: o. rektor *Krupa* i o. *Mayer*" [60].

[59] AJ. — Po powstaniu warszawskim i ewakuacji zlokalizowany został przy ul. Kopernika 26 w gmachu pojezuickim Szpital Ujazdowski wraz ze szpitalami Warszawa II i III pod oficjalną nazwą: *Stadtische Krankenanstalten — Krakauer Jesuitenheim.*

[60] AJ.

BARBARA KOŁODZIEJCZYK, JAN SIKORSKI

Kielce, Warszawa

Szpital Miejski w Kielcach (1939—1945)

Po pierwszej wojnie światowej Kielce zostały stolicą nowo utworzonego województwa i w związku z tym nastąpił poważny rozwój miasta. Powiększono wtedy także i rozbudowano położony przy ul. Dąbrowskiej (obecnie ul. Tadeusza Kościuszki) jedyny miejscowy Szpital Miejski pod wezwaniem św. Aleksandra.

Wprawdzie w latach dwudziestych wybudowano i oddano do użytku przy Psich Górkach (obecnie ul. Langiewicza) Szpital Dziecięcy, zwany potocznie od nazwiska jego inicjatora i organizatora Szpitalem doktora Władysława *Buszkowskiego,* był to jednak szpital przeznaczony wyłącznie dla dzieci.

Istniał też przy ul. Zagórskiej Szpital Wojskowy, zwany oficjalnie Garnizonową Izbą Chorych, ale swoją działalność ograniczał do żołnierzy miejscowych jednostek Wojska Polskiego i w pierwszych dniach września 1939 r., z chwilą ewakuacji instytucji wojskowych z miasta, został zlikwidowany.

Tematem tego artykułu, zawdzięczającego swoje powstanie wyłącznie dobrej woli, życzliwości i należytemu zrozumieniu wielu osób, które wydobyły po latach z pamięci i przekazały swoje wspomnienia, mają być losy wojenne szpitala kieleckiego.

Aczkolwiek szkic ten obejmuje dość krótki wycinek przeszło wiekowej działalności tego szpitala, to jednak charakteryzuje te lata — podobnie zresztą jak dzieje całego naszego szpitalnictwa pod okupacją hitlerowską — nie tylko pełna poświęcenia, bezinteresowna, ofiarna i ideowa praca społeczna dla rodaków w ciężkich warunkach wojny i okupacji, lecz także bohaterska postawa w walce z wrogiem wielu zatrudnionych tam pracowników. Kilku z nich zginęło w tej nierównej walce, dzieląc tragiczne losy więźniów Oświęcimia.

W sierpniu 1939 r. dyrektorem szpitala był dr Jan *Latała,* który jednocześnie pełnił obowiązki ordynatora oddziału ginekologiczno-położniczego, ordynatorem oddziału chirurgicznego był dr Jan Wiktor *Zakrzewski,* oddziału wewnętrznego dr Stanisław *Zylberszlak,* oddziału skórno-

Ryc. 1. Na pierwszym planie (od lewej): lek. Jerzy *Kamiński,* stud. med. Jan *Król,* lek. Edward *Latała,* za nim stud. med. Stanisław *Barański,* siedzą: dr Jan Wiktor *Zakrzewski,* dr Marian *Gustek,* dr Jan *Latała,* dr Stanisław *Ratajski*; po prawej: lek. Jerzy Aleksander *Popiel,* absolwentka medycyny Stefania *Hadt,* Antoni *Szczurowicz*; w górze od lewej: w tyle piel. Halina *Zielińska,* Anna *Gustek,* piel. Maria *Klamrzyńska,* lek. Jan *Sikorski,* dr Józef *Kalisz*; przy oknie: lek. Marian *Sobieraj* (za lek. *Popielem*), Helena *Olesiowa,* nieco niżej Marian *Green,* nad nim dr Jan *Rotter,* w okularach Józef *Skrzyniarz,* poniżej Janina *Komenda* (*Komendzina, Komendowa*). Zdjęcie archiwalne z 1941 r.

-wenerologicznego dr Józef *Rejmont*. Oprócz wymienionych pracowali bezpośrednio przed wojną w szpitalu jeszcze następujący lekarze: chirurg Janusz *Balicki*, internista dr Stanisław *Gąsiorowski*, chirurg dr Mikołaj *Grzybowski*, wenerolog dr Wacław *Kalinowski*, okulista dr Antoni *Romszajd*, ginekolog dr Jan Bogusław *Rotter*, internista Wojciech *Ruszkowski*, laryngolog dr Michał *Tworowski*, okulista Jan *Żurkowski*. Konstultantem szpitala w zakresie chorób płucnych był specjalista z tej dziedziny, dr Władysław *Leydo*. Był on też inicjatorem budowy pawilonu oddziału płucnego szpitala, jednakże do września 1939 r. budowa jeszcze trwała i oddział płucny nie został uruchomiony. Pracowali też w szpitalu w charakterze stażystów młodzi lekarze i absolwenci medycyny: Andrzej *Hadt*, Edward *Latała* (młodszy brat dyrektora), Władysław *Mazur*, Franciszek *Koc*, Jerzy Aleksander *Popiel*, Stanisław *Wójcik* oraz student medycyny Szymon *Fleszler*.

Ryc. 2. Wieloletni i zasłużony dyrektor Szpitala Miejskiego w Kielcach dr Jan *Latała*

Przełożoną pielęgniarek była siostra operacyjna Maria *Klamrzyńska*, która też jako instruktorka PCK szkoliła siostry pogotowia sanitarnego. Zatrudnione były pielęgniarki: Zofia *Książkiewicz*, Maria *Menczyk*, Zofia *Moskal*, Helena *Rejdak*, Zofia *Schweinitz* i Alina *Woźniakiewicz-Kunderowa* oraz siostry zakonne: Jadwiga *Dąbska* (przełożona), Amelia *Michnikowska*, Florentyna *Nobis*, Katarzyna *Orzeszek*, Helena *Sasińska* i „Julia". Na oddziale chirurgicznym pracował od wielu lat przyuczony sanitariusz Stanisław *Guzik*. Analizy lekarskie wykonywała laborantka Zofia *Podolska*, kierownikiem apteki szpitalnej był mgr Bronisław *Wawrzycki*, a następnie mgr Maria *Bujak*.

Intendentem szpitala (zastępcą dyrektora do spraw administracyjno-gospodarczych) był wieloletni pracownik szpitala, Marian *Green*, a wraz z nim w kancelarii szpitala pracowali dwaj urzędnicy: Michał *Markow* i Józef *Skrzyniarz*.

Ambicją dyrektora była rozbudowa szpitala, za małego w stosunku do potrzeb i jego unowocześnienie. W związku z tym część szpitala, przewidzianego łącznie na 250 chorych, znajdowała się w remoncie.

W końcu sierpnia 1939 r. wielu lekarzy oficerów rezerwy powołano w związku z mobilizacją do wojska, co poważnie zdekompletowało fachowy personel szpitala, a w pierwszym tygodniu września — wobec szybkiego posuwania się armii niemieckiej — polskie władze wojskowe rozkazywały wszystkim mężczyznom zdolnym do noszenia broni ewakuować się za Wisłę, gdzie miał być zorganizowany dalszy opór i front. Fakt ten spowodował ponowny odpływ personelu fachowego ze szpitala i prawie wszyscy lekarze opuścili miasto. W tym miejscu należy wyjaśnić, że w pierwszych dniach wojny w ogóle większość mieszkańców Kielc opuściła swoje domy i za ewakuującymi się władzami udała się do wschodnich dzielnic kraju, aby — jak przypuszczali — uniknąć okupacji niemieckiej. Opuściła miasto także policja, przeto życie w nim było wtedy całkowicie zdezorganizowane i zdarzały się nawet wypadki rozbijania sklepów i rabunku.

W dniach 3 i 4 września nastąpiło silne bombardowanie Kielc, zburzono wiele budynków, między innymi dworzec kolejowy, elektrownię i stację wodociągów miejskich; miasto zostało pozbawione wody i elektryczności. Do tłumu podróżnych, czekających przed dworcem kolejowym na pociągi, lotnicy niemieccy strzelali z pokładowej broni maszynowej; liczbę zabitych i rannych świadkowie określają na kilkaset osób. Rannych przenoszono do najbliższej apteki przy ul. Piotrkowskiej (dawna ul. Starowarszawska, obecnie ul. 1 Maja), to jest do jednej z dwóch czynnych w tym czasie aptek w mieście, skąd po udzieleniu pierwszej pomocy w postaci prowizorycznego opatrunku przekazywano ich do szpitala, który mimo że — jak już wspomniano — był częściowo w remoncie, pozbawiony wody i elektryczności, prawie zupełnie bez personelu lekarskiego, a teraz, zamiast przewidywanych 200 osób, musiał ich przyjąć kilka razy więcej.

Obowiązki dyrektora szpitala pełnił w tym czasie jeden z nielicznych lekarzy, którzy pozostali w mieście, chirurg dr Jan Wiktor *Zakrzewski;* wraz z kilkoma pielęgniarkami oraz siostrami zakonnymi udzielali pomocy lekarskiej licznym rannym i chorym.

W dniach 4 i 5 września trwały walki w okolicy Kielc, a 6 tegoż miesiąca rano Niemcy wkroczyli do miasta. Podczas tych walk wielu polskich żołnierzy oraz cywilów zostało rannych i kierowano ich także do przepełnionego szpitala. Zwożono tam też licznych rannych, ofiary nalotów niemieckich na pociągi i obiekty kolejowe w Łącznej, Złotym Potoku i Janowie pod Częstochową.

W tym właśnie, tak bardzo krytycznym dla szpitala okresie, gdy nie był on w stanie udzielić dostatecznej pomocy licznym rannym i chorym, a sytuacja daleka była od jej opanowania i według relacji naocznych świadków „szpital był przepełniony po brzegi ludzkim cierpieniem, strachem i grozą nadchodzących dni, które niosły za sobą nieszczęście wojny i okupacji", nastąpiła zarządzona przez wojsko niemieckie (*Wehrmacht*) w dniu 9 września 1939 r. tak zwana „ewakuacja", która była w rzeczywistości brutalnym wy-

rzuceniem wszystkich pacjentów oraz personelu z budynku na ulicę.

Przed wybuchem wojny magazyny szpitala były dodatkowo zaopatrzone w żywność, bieliznę, leki i materiały opatrunkowe z tak zwanych zapasów mobilizacyjnych, jak przewidywano, na okres przynajmniej 6 miesięcy; wszystko to zagrabił wtedy okupant, pozostawiając naszych wielu rannych i chorych dosłownie bez niczego.

23 zeszyt „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim" (Przegl. Lek., 1983, nr 1, str. 178) zawiera opis „ewakuacji" szpitala kieleckiego w relacji naocznych świadków, ale nawet dziś, po 46 latach, niełatwo jest przedstawić koszmarne warunki pracy personelu sanitarnego, jak i grozę położenia znajdujących się tam wtedy rannych i chorych.

Tylko dzięki pełnej poświęcenia pracy personelu oraz wprost żywiołowej pomocy całego społeczeństwa, przeniesiony do przystosowanych do tego celu budynków, położonych przy ul. biskupa Bandurskiego (dawna ul. 3 Maja, obecnie ul. Ks. Ściegiennego), tj. do Seminarium Duchownego, Gimnazjum im. Stefana Żeromskiego oraz księgarni „Jedność", prowizorycznie urządzony szpital nie przerwał pracy i mógł istnieć, aby nieść tak niezbędną w tych dniach pomoc wielu pacjentom. Jak podaje w swojej relacji pielęgniarka Zofia *Moskal*, „ludność spontanicznie włączyła się natychmiast w akcję urządzania szpitala i zanim chorych przewieziono do nowych budynków, już w refektarzu nagromadzono dla nich bieliznę; a nawet zaczęto znosić żywność, aby ich nakarmić".

Wyrzucone ze szpitala dzieci przeniesiono do szpitala dziecięcego, a pozostałych chorych — do nowego, prowizorycznego szpitala, który otrzymał teraz nazwę „Szpital Polskiego Czerwonego Krzyża" i jako szpital wojenny miał być przeznaczony dla rannych polskich żołnierzy. Przebywały w nim jednak również liczne osoby cywilne, ranne podczas nalotów oraz przy wkraczaniu Niemców do miasta, a także chorzy cywilni, wymagający leczenia szpitalnego.

W budynkach Seminarium Duchownego i Gimnazjum im. Stefana Żeromskiego umieszczono około 800 rannych, których większość stanowili wojskowi. Budynki te były stale strzeżone przez liczne posterunki niemieckie na zewnątrz i wewnątrz na poszczególnych piętrach. Każdy wchodzący i wychodzący był skrupulatnie legitymowany i sprawdzany, co miało na celu zapobieganie ucieczkom, wszyscy bowiem leżący tam ranni byli uznani za jeńców wojennych, których — gdy stan ich zdrowia, według opinii lekarzy niemieckich, miał już na to pozwalać — odsyłano do obozu.

W położonych po drugiej stronie ulicy magazynach księgarni „Jedność" zaimprowizowano szpital dla ludności cywilnej z 300 łóżkami, przy czym około 30 łóżek liczył oddział zakaźny, którym opiekowali się lekarze Aleksander *Paszkiewicz* i Maria *Richter*; oddział ten umieszczono w sąsiednim budynku pod numerem 34, gdzie obecnie mieszczą się biura Polskiego Radia i Telewizji. Określenie „łóżka" należy oczywiście rozumieć nie dosłownie, gdyż początkowo prawie wszyscy ranni i chorzy leżeli na podłodze, często bez sienników czy materaców, przykryci płaszczami.

Szczupły personel szpitala nie był w stanie sprostać swojemu zadaniu; uzupełnili go polscy lekarze cywilni i wojskowi, których losy wojny rzuciły do Kielc: por. Stanisław *Wojciechowski* z Wilna, por. Zygmunt *Brochowski*, Julian *Hirsch* z Krakowa, Jan *Kuc* ze Śląska, Mieczysław *Żywot* z Czorsztyna oraz felczer Wincenty *Jadczak*. Administracją szpitala oraz jego zaopatrzeniem gospodarczym i sanitarnym sprężyście kierował oddany bez reszty swojej niełatwej w tych warunkach pracy wspomniany już intendent szpitala, Marian *Green*. Oprócz dyplomowanych pielęgniarek: Marii *Klamrzyńskiej*, Marii *Menczyk*, Zofii *Moskal*, Heleny *Rejdak*, Zofii *Schweinitz*, Ireny *Szczudłowskiej*, Barbary *Świackiej*, Aliny *Woźniakiewicz-Kunderowej* oraz sióstr zakonnych, jako pierwsze zgłosiły się do pracy żony lekarzy, Stefania *Gierowska* i Janina *Komendzina* oraz Leontyna *Neimitzowa*, Helena *Olesiowa*, Eugenia *Praussowa* i Jadwiga *Regulska*, a także wiele innych kielczanek, które jako tzw. wolontariuszki pełniły obowiązki personelu pomocniczego; część z nich przeszła przed wojną przeszkolenie sanitarne w Polskim Czerwonym Krzyżu lub w harcerstwie. Oto nazwiska niektórych z nich, zapamiętane przez świadków z owych lat: Maria *Amoureaux*, Irena *Balicka*, Cecylia *Borkowska*, Alicja *Borowicz*, Krystyna *Delekta*, Wanda *Długosz*, Janina *Gruszczyńska*, Eulalia *Kozłowska*, Danuta *Krupska*, Wiesława *Łęska*, Krystyna *Łukasiewicz*, Elżbieta *Łukaszewska*, Jadwiga *Majewska*, Krystyna *Markow*, Maria *Markow*, Maria *Modzelewska*, Wanda *Molenda*, Nina *Morstinowa*, Anna *Naksienowicz*, Olga *Niewolin*, Ludmiła *Nowicka*, Krystyna *Olechowska*, Wanda *Porwed*, Wiesława *Próchnicka*, Jadwiga *Skowerska*, Barbara *Strójwąs*, Janina *Sutowicz*, Władysława *Szczygłowska*, Halina *Szczygłowska*, Wanda *Wiatrowska*, Stefania *Woś*, Eugenia *Woźniak*, Zofia *Wójcik*, Natalia *Żurowska*. Wszyscy świadkowie zgodnie podkreślają w swych relacjach ciężką, ofiarną, ideową i bezinteresowną pracę tych młodych dziewcząt w szpitalu.

Zgłosiło się także w tym czasie do pracy w szpitalu wielu mężczyzn: Bronisław *Niesiołowski*, Sławomir *Osmólski*, Jan *Schweinitz*, Bogusław *Sędek*, Stefan *Sędek*, Michał *Skóratowicz*, Zygmunt *Szczepaniak*, Franciszek *Zyguła* i inni.

Wszyscy pracujący robili, co tylko mogli, aby nieść pomoc naszym cierpiącym żołnierzom i ratować im życie; pracowano wtedy po kilkanaście godzin na dobę, całymi tygodniami nie wychodząc w ogóle ze szpitala. Szpital utrzymywał się w tym okresie wyłącznie dzięki ofiarności społeczeństwa miasta, jak i okolicznych ziemian, którzy dostarczyli bezpłatnie duże ilości żywności.

Oto co pisze Krystyna *Glińska*, córka Heleny *Olesiowej*: „Od pierwszych dni września 1939 r. mama wraz z doktorową Janiną *Komendziną* pracowały jako sanitariuszki w szpitalu św. Aleksandra. Szpital był wtedy przepełniony rannymi, brakowało rąk do pracy, brakowało żywności dla chorych (...). Mama od rana do nocy była przy rannych, a ja gotowałam w domu, co miałam z żywności i co parę godzin dochodził ktoś ze szpitala, aby zabierać przygotowane dla nich gary zupy, ziemniaków, kaszy, herbaty itp." (źródła podano na końcu artykułu).

Dużą pomoc w tym czasie okazał wikariusz kapitularny (zarządzający diecezją kielecką), biskup

Franciszek *Sonik*, oraz znany w mieście działacz społeczny, ksiądz Józef *Pawłowski;* został on następnie aresztowany i zamordowany w obozie koncentracyjnym. Wielką zasługę należy też przypisać Polskiemu Czerwonemu Krzyżowi, który w osobach swojego inspektora Edwarda *Meissnera*, księgowego Ryszarda *Ungra* oraz urzędniczki prowadzącej magazyny Stanisławy *Majcherek* rozwijał wszechstronną działalność społeczną.

Jak już wspomniano, cała ludność miasta włączyła się wtedy spontanicznie do akcji niesienia pomocy szpitalowi i pomagała naszym rannym i chorym żołnierzom. Trudno teraz po latach tu kogoś specjalnie wyróżniać, najczęściej jednak w relacjach świadków z tamtych dni powtarzają się nazwiska jako najbardziej ofiarnych: Marii i Anzelma *Dulskich*, właścicieli słynącej kiedyś z dobrej kuchni, paszteciarni przy ul. Dużej (obecnie ul. Świerczewskiego), Lucjana *Kotowskiego*, właściciela dużego sklepu kolonialnego, Antoniny i Stanisława *Nowakowskich*, mających sklep spożywczy, Janiny i Stanisława *Pańszczyków*, właścicieli ogrodnictwa, Antoniny *Rudczyńskiej*, właścicielki sklepu masarskiego, oraz Leokadii i Kazimierza *Smolińskich*, właścicieli znanej cukierni. Spośród właścicieli ziemskich wyróżnili się ofiarnością *Gumowscy* i *Siekluccy*.

Z czasem sytuacja w szpitalu stopniowo poprawiała się dzięki ofiarowanym przez ludność sprzętom i wyposażeniu, jak łóżka, meble, koce, bielizna itp.; niebawem uruchomiono też przy wydatnej pomocy polskich jeńców wojennych, mechaników, wodociągi i elektrownię, co wpłynęło na poprawę warunków sanitarnych. Zaczęli też wracać z ucieczki (tak zwanej wtedy z niemiecka „rajzy") lekarze, a także zgłosiła się do pracy pewna liczba nowych pracowników służby zdrowia, którzy przybyli do Kielc podczas wojny, a których chętnie przyjmowano do przepełnionego szpitala. Wśród nich byli również absolwenci i studenci medycyny, nie mający wtedy możliwości kontynuowania studiów; zatrudniono ich jako lekarzy pomocniczych" (*Hilfsarzt*).

W pierwszym okresie znaczną większość pacjentów stanowili ranni żołnierze Wojska Polskiego, którzy mieli być po wypisaniu ich ze szpitala odsyłani do obozów jeńców wojennych. Dużej części z nich — dzięki pomocy personelu szpitala oraz mieszkańców miasta — udało się uciec, a resztę, nawet bezpośrednio po operacjach, gdy transport dla nich był absolutnie niewskazany, Niemcy zabierali bez żadnych skrupułów ze szpitala i wywozili do obozów.

W końcu 1939 r. żołnierzy naszych w szpitalu już nie było i w związku z tym zwrócono miastu gmach księgarni „Jedność", a w pozostałych dwóch budynkach od stycznia 1940 r. ustanowiono cywilny Szpital Miejski im. św. Aleksandra, którzy przekazano pod administrację Zarządu Miasta w Kielcach. Podziękowano wtedy za pracę większości „wolontariuszek" i pozostawiono w szpitalu tylko etatowy, zawodowy personel. Wycofano też z terenu szpitala posterunki wojskowe.

Na stanowisku dyrektora szpitala zmieniali się kilkakrotnie miejscowi lekarze, gdyż nie mogli oni podołać obowiązkom i przystosować się do pracy w tych, jakże różnych od normalnych, warunkach, przy stałych brakach materiałowych oraz okazywanej przy każdej okazji przez władze okupacyjne niechęci i wrogości do wszystkiego, co polskie. Kolejno dyrektorami szpitala byli: dr Jan Wiktor *Zakrzewski*, dr Michał *Tworowski*, dr Wacław *Kalinowski* oraz dr Tadeusz *Móżdżyński*. W grudniu 1939 r. objął to stanowisko były lekarz 2 Pułku Artylerii, major dr Marian *Gustek*, który miał wybitne zdolności organizacyjne, znał dobrze język niemiecki (przed pierwszą wojną światową ukończył we Lwowie gimnazjum z niemieckim językiem wykładowym oraz był podchorążym — *Fähnrich* — armii austriackiej), a będąc przy tym człowiekiem towarzyskim o wysokiej kulturze i ujmującym uroku osobistym, potrafił nawiązać (choć jak się niebawem okazało, na niezbyt długo) modus vivendi z nadrzędnymi władzami okupacyjnymi. Zawarł on liczne znajomości ze swymi przełożonymi lekarzami niemieckimi, które wykorzystywał dla dobra szpitala i jego chorych. Dzięki jego staraniom i zabiegom pojawiły się wtedy w szpitalu pewne oznaki stabilizacji: zapanował ład i porządek, a także poprawiło się wyżywienie chorych.

Po kilku miesiącach wystąpiły na Kielecczyźnie liczne wypadki zachorowań na dur plamisty, a następnie wybuchła epidemia duru brzusznego, toteż powiększono w szpitalu oddział chorób zakaźnych, w którym znaczną większość chorych stanowili Żydzi pochodzący z miasta i okolic oraz wysiedleni z Łodzi.

Odznaczający się niezwykłą pracowitością i oddaniem swojej pracy ordynator oddziału zakaźnego dr Jan *Bularski* wraz z lekarzami Jerzym *Kamińskim* i Ignacym *Reitterem*, studentem medycyny Stanisławem *Barańskim*, siostrami zakonnymi oraz pielęgniarkami, z których wyróżniała się siostra byłego szpitala garnizonowego Maria *Opryśniak*, stale narażając się na grożące im zakażenie, walczyli z epidemią. Komorę dezynfekcyjną i magazyn z ubraniami chorych miał pod opieką dezynfektor *Sobolewski*, a następnie były podoficer sanitarny 2 Pułku Artylerii felczer Stefan *Czyżkowski*; pomagał mu w tej pracy student z Poznania, Ryszard *Połoński*.

W końcu 1940 r. na polecenie władz okupacyjnych Rada Starszych Żydów zorganizowała w getcie w dwóch przystosowanych do tego celu kamienicach przy ul. Radomskiej 18 (dawna ul. Nowowarszawska, obecnie ul. Rewolucji Październikowej) Szpital dla Żydów. Dyrektorem tego szpitala został dr Mojżesz *Pelc*, znany lekarz kielecki, major rezerwy Wojska Polskiego, który pełnił służbę wojskową w czasie pierwszej wojny światowej. W związku z tym wszystkich chorych Żydów przeniesiono ze Szpitala Miejskiego do nowego szpitala w getcie; za należyty ich transport był odpowiedzialny felczer Dawid *Proszowski*, a chorych przewożono starym ambulansem sanitarnym z napisem „Jutrzenka", który przed laty był własnością kieleckiego pogotowia lekarskiego o tejże nazwie. Szpital Żydowski zakończył swoją działalność jednocześnie z likwidacją getta w roku 1943.

W czerwcu 1941 r. gestapo wykryło prowadzoną w szpitalu od pierwszych dni okupacji konspiracyjną akcję ułatwiania i organizowania ucieczek polskich żołnierzy, którzy unikali w ten sposób wywiezienia do obozów jeńców wojennych. W rezultacie aresztowano w szpitalu podczas pracy dyrektora dra Mariana *Gustka* i intendenta Mariana *Greena*. Jednocześnie z nimi aresztowano

także burmistrza miasta, radcę Stanisława *Pasteczkę*, i urzędnika Zarządu Miejskiego, mgr. Jana *Ziembę*. Dyrektorowi i intendentowi szpitala — zresztą wieloletnim żołnierzom Wojska Polskiego z pierwszej wojny światowej — zarzucano świadome i celowe łamanie zarządzeń władz niemieckich, nakazujących odsyłanie rannych polskich żołnierzy, jeńców wojennych, po wyleczeniu do obozów, a pracownikom Zarządu Miejskiego pomoc w tej działalności, polegającą na wystawianiu uciekającym nieformalnych, tak zwanych „lewych" dokumentów. Po miesięcznym pobycie w więzieniu kieleckim aresztowanych zesłano do obozu w Oświęcimiu, gdzie niebawem wszyscy czterej zmarli.

Teraz na stanowisko dyrektora szpitala powrócił dr Jan *Latała*, który w dalszym ciągu pełnił obowiązki ordynatora oddziału ginekologiczno-położniczego, a obowiązki intendenta przejął były oficer zawodowy 4 Pułku Piechoty Legionów, Antoni *Szczurowicz*. W budynku Seminarium Duchownego na parterze mieścił się oddział chirurgiczny, a na piętrze — ginekologiczno-położniczy. Oddział wewnętrzny, zakaźny i skórno-weneryczny rozlokowano w sąsiednim budynku Gimnazjum im. Stefana Żeromskiego.

Ordynatorem oddziału chirurgicznego był dr Jan Wiktor *Zakrzewski*. Pracowali na tym oddziale lekarze: Janusz *Balicki*, dr Józef *Kalisz*, dr Antoni *Krassowski*, dr Stefan *Kuc*, Edward *Latała*, dr Jan *Majewski*, Jerzy Aleksander *Popiel*, dr Nikodem *Rusakiewicz* oraz student medycyny, Witold *Żurakowski*. Pielęgniarką operacyjną była Maria *Klamrzyńska*, pielęgniarkami instrumentariuszkami — Zofia *Książkiewicz* i Jadwiga *Majewska*. Pracowali tam także siostra zakonna Florentyna *Nobis* oraz sanitariusz Stanisław *Guzik*. Na oddziale ginekologiczno-położniczym oprócz ordynatora dr Jana *Latały* pracowali lekarze: Alfred *Adamus*, Mirosław *Korduba* i dr Jan Bogusław *Rotter*. Położnymi były: Maria *Chmielowska*, Joanna *Pawlik*, Lidia *Skawińska* i Janina *Szenfer*. W laboratorium tego oddziału pracowała laborantka Celina *Pernal*.

Oddział chorób wewnętrznych prowadzili kolejno ordynatorzy: dr Stanisław *Romszajd*, dr Jan *Bularski* i dr Stanisław *Ratajski*, a pracowali tam lekarze: Witold *Kalicki*, Maria *Richter*, Bolesław *Sylwestrowicz* i Mieczysław *Szalecki*, absolwentka medycyny Stefania *Hadt*, studenci medycyny: Jan *Król*, Stanisław *Lewicki* i Stanisław *Wiącek*, pielęgniarki: Wanda *Brudek*, Halina *Czerwińska*, Wanda *Długosz*, Maria *Golka*, Zofia *Moskal*, Krystyna *Rucińska*, Walentyna *Stradowska*, Halina *Zielińska* oraz siostra szarytka Irena *Matuszczak*. Dyżury nocne pełniła pielęgniarka Eugenia *Czerwińska*. Oddział wewnętrzny — zakaźny prowadzili kolejno ordynatorzy: lekarz Witold *Tylucińśki* i dr Jan *Bularski*. Pracowali tam: lek. Jerzy *Kamiński* oraz pielęgniarki Maria *Opryśniak*, Zofia *Rojek* i siostra szarytka „Teodozja". Oddział skórno-weneryczny prowadził jakiś czas dr Marian *Gustek*, a następnie kolejno: dr Wacław *Kalinowski*, dr Józef *Rejmont* i dr Jerzy *Zamojski*. Pracowała tam też pielęgniarka Helena *Szczudłowska*. Pracownię rentgenowską prowadził dr Tadeusz *Stefanowski*, a w laboratorium analitycznym pracowali: dr Antoni *Ćwiąkała*, dr Jan *Żurkowski*, student medycyny Stanisław *Barański* i laborantka Wacława *Skowerska*. Konsultantami, specjalistami laryngologami byli: dr Gierszon *Harkawi*, dr Leon *Tilgner* oraz dr Michał *Tworowski*, a specjalistami okulistami: dr Tadeusz *Malinowski*, i dr Jan *Żurkowski*. Aptekę szpitalną prowadziły kolejno: mgr Mirosława *Minasiewicz* i mgr Maria *Bujak*, zatrudniona tam była także mgr Eugenia *Boryczko*. Komorę dezynfekcyjną obsługiwał felczer Stefan *Czyżewski*. W pewnych okresach pracowali też podczas wojny w szpitalu kieleckim następujący lekarze: neurolog dr Stefan *Dembowski*, psychiatra doc. dr Anna *Gruszecka*, dr Kazimierz *Lander*, lek. Henryk *Makólski*, dr Stanisław *Romszajd*, lek. Wojciech *Ruszkowski*, lek. Jan *Sikorski*, lek. Marian *Sobieraj* i dr Stanisław *Strzelichowski*, który jednocześnie pełnił wtedy funkcję lekarza powiatowego w Kielcach. Zatrudnieni w szpitalu absolwenci medycyny Alfred *Adamus*, Edward *Latała* i Witold *Kalicki* w roku 1943 zdali we Lwowie egzaminy końcowe i uzyskali dyplomy lekarskie.

Przełożoną sióstr zakonnych była Jadwiga *Dąbska*, której brat, ksiądz Marian *Dąbski*, był kapelanem szpitala; oprócz niej pracowały siostry: Florentyna *Nobis*, Amelia *Michnikowska*, Helena *Sasińska* i Katarzyna *Orzeszek*, która pełniła dyżury nocne. Portierami byli: Jan *Łabędzki*, były portier Seminarium Duchownego, i Ignacy *Krajewski*.

Pisząc o szpitalu kieleckim w czasie okupacji, należy bez przesady stwierdzić, że cały ten szpital jako instytucja z dyrekcją na czele, jak i wszyscy jego pracownicy byli powiązani i współpracowali z konspiracją. Ppłk dr Jan *Bularski*, pseudonim „Komar", był szefem sanitarnym obwodu kieleckiego Armii Krajowej, a po jego rozstrzelaniu przez Niemców w październiku 1943 roku funkcję tę przejął inny lekarz szpitala, oficer rezerwy Alfred *Adamus*.

Najczynniejszymi działaczami konspiracji oprócz wyżej wymienionych byli: dr Józef *Kalisz* „Junosza", student medycyny Jan *Król* „Mewa", lek. Edward *Latała*, lek. Jerzy Aleksander *Popiel* „Su-

Ryc. 3. Lek. Mieczysław *Szalecki*

lima", dr Jan Bogusław *Rotter* „Zmora" — zastępca szefa sanitarnego obwodu AK, lek. Mieczysław *Szalecki* „Mieszko" lub „Mścisław", absolwentka medycyny Stefania *Hadt*, student medycyny Witold *Żurakowski* „Sas", mgr farm. Eugenia *Boryczko* i pielęgniarki: Halina *Rucińska* „Anna", Krystyna *Nowakowska* „Szczypawka" oraz Maria *Golka* „Marzanna".

We wrześniu 1939 r. polegli na froncie lekarze: dr Jerzy *Fleszler* i dr Stanisław *Zylberszlak*, w obozach jeńców wojennych zginęli: dr Aleksander *Brzostek*, dr Władysław *Leydo* i lek. Andrzej *Hadt*, a dr Marian *Gustek*, dr Gierszon *Harkawi*, dr Mojżesz *Pelc* i intendent szpitala Marian *Green* zginęli w 1941 roku w Oświęcimiu.

W czerwcu 1942 r. został aresztowany przez gestapo i osadzony w berlińskim więzieniu Moabit, następnie w obozie koncentracyjnym Mauthausen-Gusen dr Stefan *Kuc*, a w końcu tego roku Niemcy aresztowali i zesłali do Oświęcimia Janinę *Komendzinę*; szczęśliwie obojgu im udało się obóz przeżyć; po zakończeniu wojny i wyzwoleniu przez armie alianckie powrócili do kraju.

W sierpniu 1943 roku był także uwięziony przez gestapo dr Józef *Kalisz* wraz ze swoją żoną, Marią; po miesiącu zwolniono ich z więzienia i powrócili do pracy.

Od pierwszych dni września 1939 r. prowadzona była w szpitalu akcja organizowania i ułatwiania ucieczek polskim jeńcom wojennym, oficerom i szeregowym. W akcji tej stosowano najrozmaitsze sposoby, jak przebieranie jeńców w ubrania cywilne czy sutanny, wystawianie im fałszywych dokumentów, ucieczki, czy tak zwane podmienianie żywych za umarłych. Działalność ta, w której wydatnej pomocy udzielali liczni obywatele Kielc, dostarczając ubrań cywilnych czy udzielając schronienia zbiegłym, dała bardzo dobre wyniki i dzięki niej wielu naszych żołnierzy uniknęło ciężkiej niewoli, choć, jak już zaznaczono, pociągnęła ona za sobą śmierć z ręki wroga kilku polskich patriotów — żołnierzy podziemia.

Warto przytoczyć ciekawsze fragmenty wspomnień współuczestników tej patriotycznej, obywatelskiej akcji; siostra zakonna Florentyna *Nobis* pisze:

„Szpital w Seminarium Duchownym został przekształcony przez władze niemieckie na szpital dla jeńców, żołnierzy polskich. Wszędzie stały posterunki wojskowe, a Niemcy co jakiś czas przychodzili na kontrolę i zabierali oficerów i szeregowych do obozów. Wkrótce też rozpoczęła się w szpitalu działalność organizowania masowych ucieczek jeńców na wolność. Wychodzili oni ze szpitala przebrani w ubranie cywilne, a nawet w sutanny".

A oto co pisze na ten temat dyplomowana pielęgniarka, Zofia *Schweinitz-Kalemba*, która we wrześniu 1939 roku była w szpitalu siostrą operacyjną:

„Pomoc dla rannych naszych żołnierzy świadczyli wtedy wszyscy. Wielu lżej rannych i podleczonych już nieco uciekało w ubraniach cywilnych dostarczonych im przez personel szpitala. Administracja szpitala zmieniała dane personalne jeńców i wciągała ich do ksiąg zmarłych, ratując w ten sposób przed wywiezieniem do obozów. W wyrabianiu tych »lewych dokumentów« dla wychodzących nielegalnie ze szpitala pomagały pracujące w magistracie Celina *Ostrowska* i Janina *Oleszczuk*. Jednym ze sposobów ratowania naszych żołnierzy przed wywiezieniem do obozu było tak zwane »podmienianie żywych za umarłych«. Na II piętrze znajdowali się ranni oficerowie, pilnowani przez wartowników niemieckich. Na parterze byli chorzy cywilni. Gdy któryś z cywilnych chorych umarł, dr *Zakrzewski* wypisywał przepustkę dla chorego, którego trzeba było zanieść na piętro do prześwietlenia. Niosło się więc umarłego na noszach na górę i przechodząc koło wartownika, przemawiało do szczelnie okrytego nieboszczyka, aby się nie odkrywał, bo to może mu zaszkodzić. Nie chciałyśmy bowiem, żeby wartownik zauważył, że niesiemy nieżywego. Na piętrze wymieniało się zmarłego na oficera, którego rzekomo po prześwietleniu, już jako cywila, bez przeszkód transportowano na parter".

Wolontariuszka Wiesława *Łęska*, pseudonim „Szarotka", która jako 16-letnia uczennica, harcerka przeszkolona na kursie sanitarnym, stawiła się wtedy na apel Polskiego Czerwonego Krzyża do społecznej pracy w szpitalu, wspomina:

„Intendent szpitala, Marian *Green*, starał się uratować jak najwięcej naszych żołnierzy przed wywiezieniem do obozu jeńców, dostarczając im fałszywe dokumenty. My przynosiłyśmy im też ubrania cywilne. Ja, znając trochę język niemiecki, zajmowałam wartowników rozmową, a moje koleżanki w tym czasie pomagały naszym żołnierzom uciekać ze szpitala przez okno. Nie trwało to jednak długo, bo pewnego dnia Niemcy zaczęli wywozić ze szpitala do obozów wszystkich jeńców bez względu na ich stan zdrowia. Pamiętam jak płakałyśmy, gdy zabierali jednego rotmistrza w trzy dni po operacji trepanacji czaszki. Żadne prośby nie pomogły, choć transport dla niego równał się wyrokowi śmierci"

W wydanym w kwietniu 1981 roku zeszycie z sesji historycznej „Harcerstwo w walce z okupantem w latach 1939—1945" wtedy młoda harcerka Natalia *Żurowska*, dziś komendantka hufca szczepu harcerskiego w Białogonie, harcmistrz *Machałowa*, opowiada:

„Mama uszyła mi w ciągu kilku godzin biały fartuch i wkrótce poboczem jezdni, z opaską Czerwonego Krzyża na rękawie ruszyłam w stronę Kielc. Szosą Kraków-Warszawa sunęły zmotoryzowane wojska niemieckie. Droga wydawała się nie mieć końca (...). Wierzyłam, że opaska na rękawie jest dla mnie ochroną. Zdążałam do szpitala utworzonego w gmachu Seminarium Duchownego obok kieleckiego parku, gdzie podjęłam się pełnienia obowiązków sanitariuszki. Dyżurowałam w szpitalu dzień i noc, gdyż nie było wtedy czasu na dłuższy odpoczynek, bo oprócz bezpośredniej opieki nad rannymi trzeba było zdobywać dla nich żywność, materiały opatrunkowe i leki, a także cywilne ubrania dla lżej rannych, którzy wykorzystując każdą możliwą okazję, uciekali ze szpitala. Dla wielu z nich okno obok kaplicy było drogą wyjścia na wolność".

Mieszkająca w Masłowie pod Kielcami absolwentka kieleckiego Gimnazjum im. Bł. Kingi, Anna z *Majcherczyków Gawrońska*, podaje:

„Gdyśmy przyszły z koleżanką Antoniną *Grossową*, z domu *Zegadło*, w roku 1940 do szpitala kieleckiego, aby odwiedzić naszego znajomego porucznika Ładysława *Zimniocha*, który był ciężko ranny podczas walk we wrześniu 1939 roku, intendent szpitala, pan Marian *Green*, oświadczył nam, że chory teraz w ewidencji szpitala figuruje pod innym nazwiskiem i nie jest już oficerem ani w ogóle żołnierzem, tylko osobą cywilną, gdyż jako wojskowy musiałby być odesłany bez względu na stan jego zdrowia do obozu jeńców wojennych. Pan *Green* prosił nas, abyśmy więcej nie przychodziły do szpitala, bo to jest niebezpieczne".

Jan *Król*, który jako student IV roku medycyny we wrześniu 1939 roku podjął pracę w szpitalu, w swojej obszernej relacji podaje:

„Pierwszym miejscem mojej pracy w szpitalu była izba przyjęć, gdzie pracował też bliżej mi nie znany polski oficer, lekarz. Po kilku dniach wyjawił mi on, że jest pochodzenia żydowskiego, nie ma zaufania do Niem-

ców i prosił o pomoc w formie zakupienia mu ubrania cywilnego. Gdy przyniosłem mu kupiony w mieście garnitur, nazajutrz znikł ze szpitala jak kamfora. Szpital został wyrzucony ze swojego budynku, a całe jego wyposażenie zrabował okupant. Dzięki odwadze i poświęceniu, niejednokrotnie z narażeniem życia, szczupły personel zdołał wykradając ocalić nieco sprzętów i wyposażenia; była to jednak mała kropla, w wielkim oceanie potrzeb. W akcji ratowania dla naszych chorych części wyposażenia zabranej przez Niemców wyróżniły się siostry zakonne oraz pracownice Józefa *Janyst*, Jadwiga *Chojna* i Wiktoria *Łygońska*. Korzystając z materiałów pochodzących z Polskiego Czerwonego Krzyża i z rozbitych w czasie wojny jednostek wojskowych, a także dzięki darom miejscowej ludności, przede wszystkim lekarzy, właścicieli aptek i składów aptecznych, felczerów oraz pielęgniarek udało się stworzyć coś, co było namiastką oddziału chirurgicznego. Szpital w tym czasie był przeładowany rannymi z walk i bombardowań, którzy zalegali wszystkie wolne miejsca na ciasnych salkach, pokojach i korytarzach. Z uwagi na to, że większą część pacjentów stanowili wojskowi, szpital był strzeżony przez całą dobę przez liczne posterunki niemieckie, rozstawione wokół budynku, a także wewnątrz niego na poszczególnych piętrach. Każdy wchodzący i wychodzący był skrupulatnie legitymowany i sprawdzany, co miało na celu zapobieżenie ucieczkom. Mimo jednak tych zabezpieczeń nieomal codziennie zdarzało się, że ranni dzięki pomocy personelu szpitala oraz mieszkańców miasta potrafili zmylić czujność wartowników i znikali bez śladu. Niemcy wściekali się i grozili represjami, ale pęd do wolności był silniejszy niż lęk przed śmiercią. Poza tym ludzie byli głodni, bo zaopatrzenie szpitala w żywność było niewystarczające. Niemcy co kilka dni wpadali do szpitala, segregowali wojskowych, sporządzali listy i wywozili ich partiami do obozu jeńców. Zabierani ze szpitala i wywożeni byli bez żadnych skrupułów nawet chorzy bezpośrednio po operacjach, których transport był absolutnie niewskazany".

A oto relacja porucznika 4 Pułku Piechoty Legionów, Antoniego *Szczurowicza*:

„6 września 1939 roku jako oficer 4 PPLeg. podczas bitwy w okolicy Kielc zostałem ranny, dostałem się do niewoli niemieckiej i umieszczono mnie w szpitalu w Kielcach, przeznaczonym dla jeńców wojennych Polaków. Szpital był w ścisłej kontroli i ewidencji niemieckich władz wojskowych, był pilnowany przez posterunki wartownicze *Wehrmachtu* i co kilka dni rannych wywożono specjalnymi transportami kolejowymi do *oflagów i stalagów*. W takich okolicznościach poznałem śp. Mariana *Greena*, ówczesnego intendenta szpitala. Po kilku dniach dostarczył mi on cywilne ubranie i płaszcz, zmienił w ewidencji szpitala mój stopień wojskowy oficerski na podoficerski — kaprala oraz przeprowadził mnie sam osobiście przez posterunki wartownicze na oddział zakaźny, którego Niemcy panicznie bali się i unikali. Następnie pan *Green* doręczył mi podrobiony dokument, tak zwany *Entlassungschein*, zwalniający mnie z niewoli, i zaangażował do pracy w kancelarii szpitalnej. Tam mając dostęp do dokumentów naszych żołnierzy, dokonywałem odpowiednich zmian i adnotacji w ewidencji chorych, którzy przy wydatnej pomocy organizacyjnej i materialnej Mariana *Greena* uciekali z niewoli. W ten sposób wielu polskich żołnierzy jeńców odzyskało wolność. Tę swoją patriotyczną i humanitarną postawę Marian *Green* drogo opłacił, tracąc swe stosunkowo młode życie w hitlerowskiej kaźni w Oświęcimiu".

Inny ówczesny pacjent szpitala, podchorąży Józef *Kogut* oświadcza w swojej obszernej relacji, co następuje:

„Jako podchorąży 51 Pułku Piechoty 12 tarnopolskiej dywizji, wchodzącej w skład Armii »Prusy«, w bitwie w rejonie Kałków-Dąbrowa zostałem ciężko ranny (przestrzał biodra) i dostałem się do niewoli niemieckiej. Rannego zawieziono mnie przez punkty sanitarne w Lipsku nad Wisłą i w Iłży do szpitala mieszczącego się w budynku Seminarium Duchownego przy ulicy Bandurskiego w Kielcach.

Szpital ten, przepełniony w tym czasie rannymi, Niemcy traktowali jako szpital wojenny i liczne ich posterunki wartownicze pilnowały naszych rannych żołnierzy, traktując ich jako jeńców. Opiekę nad nami sprawowały młode dziewczyny, wolontariuszki, wykonując przy nas, ciężko rannych, wszystkie najuciążliwsze czynności. Dzięki pomocy jednej z nich, 16-letniej Anny *Naksianowicz* (obecnie *Trybus*), nazywanej przez nas Haneczką, udało mi się kilkakrotnie uniknąć grożącego mi wywiezienia do obozu. W grudniu 1939 r., gdy Niemcy likwidowali już szpital jeniecki i wszystkich żołnierzy wywozili do obozów, siostra oddziałowa, Stefania *Gierowska*, dostarczyła mi ubranie cywilne i metrykę na nazwisko Józef *Wojcieszyński*, a siostra wolnotariuszka Ludmiła *Nowicka* oraz młody harcerz Stanisław *Mikołajczyk* wyprowadzili mnie ze szpitala. Ponieważ byłem wtedy jeszcze poważnie osłabiony, z wielkim trudem dotarliśmy przez skwer i ulicę Wesołą do domu pani *Gierowskiej* przy ul. Sienkiewicza nr 11, gdzie następnie przebywałem jako rekonwalescent przez kilka tygodni do 6 stycznia 1940 r. W tym dniu ten sam harcerz Stanisław *Mikołajczyk* odwiózł mnie do Siekierna-Wzdołu, gdzie u kierownika miejscowej szkoły, *Jarosa*, doszedłem całkowicie do zdrowia. W kwietniu 1940 r. powróciłem do Rzeszowa i tam od razu włączyłem się do konspiracji. W szpitalu kieleckim doznałem wszechstronnej opieki oddanych ludzi, którzy nie zważając na grożące im niebezpieczeństwo, pomagali naszym żołnierzom odzyskać wolność.

Byłem świadkiem, jak siostra Janina *Komendzina* wyprowadziła ze szpitala i ukrywała w swoim mieszkaniu przy ul. Kopernika podporucznika Jana *Wąciora*, a inna siostra, wolontariuszka Eugenia *Praussowa* podobnie wyratowała z niewoli kaprala Stanisława *Szweca*. Lekarze w szpitalu nie tylko leczyli, ale także wspierali moralnie naszych chorych żołnierzy. Wystawiali im również fałszywe orzeczenia, kwalifikując lżej rannych do grupy poważnie chorych, aby uniknęli wywiezienia do obozu jeńców. Dostarczano chorym fałszywe dokumenty i wszelkimi sposobami, przeważnie przebranych w dostarczone im przez personel szpitala ubrania cywilne, wyprowadzano na miasto."

Naszym żołnierzom, którzy uciekali ze szpitala przed wywiezieniem do obozu jeńców, wielokrotnie udzielały gościny w swoich mieszkaniach Janina *Komendzina*, Eugenia *Praussowa*, Stefania *Gierowska* oraz właścicielka zakładu fotograficznego, Stefania *Bonikowska*, i jej siostra, Zofia *Zahorowska*. Niezbędne, odpowiednio przygotowane dokumenty, oprócz wspomnianych już urzędniczek magistratu Janiny *Oleszczuk* i Celiny *Ostrowskiej*, dostarczał też żołnierz AK, Władysław *Żak*, właściciel sklepu kosmetyczno-drogeryjnego przy ul. Sienkiewicza 13. Bardzo czynnym w tej akcji ratowania naszych żołnierzy przed wywiezieniem do obozów był harcerz Stanisław *Mikołajczyk*, który w późniejszym okresie dał się poznać jako dzielny bojownik, żołnierz AK i po aresztowaniu, podczas ucieczki zginął zastrzelony przez niemiecką policję.

Gdy polscy żołnierze opuścili już szpital, w dalszym ciągu pomagano tam licznym młodym osobom cywilnym unikać wysłania na przymusowe roboty do Niemiec. Lekarze wystawiali „odpowiednie" zaświadczenia, a kierownik pracowni rentgenowskiej, dr Tadeusz *Stefanowski*, wydawał fikcyjne zdjęcia z prześwietleń, które stwierdzały nie istniejące urazy. Zakładano także opatrunki gipsowe na rzekomo złamane kończyny, najczęściej jednak wystawiano zaświadczenie lekarskie, że kandydat na wyjazd jest chory na gruźlicę płuc, której to zakaźnej choroby Niemcy bardzo się obawiali. Działalność ta trwała przez całą okupację. Dużą pomoc w tej patriotycznej akcji okazywał prezes Stowarzyszenia „Caritas", ksiądz Franciszek *Wajda*, który współpracując stale ze znanym w mieście działaczem społecznym, inspektorem PCK, Edwardem *Meissnerem*, prowadził nie tylko działalność filantropijną po-

legającą na zdobywaniu dla potrzebujących rodaków odzieży czy żywności, ale także dostarczał dobrze spreparowane dokumenty i ratował przed zsyłką do Rzeszy wielu ukrywających się wojskowych i młodzież.

W późniejszym okresie szpital współpracował wszechstronnie z działającymi w okolicy Kielc oddziałami partyzanckimi. Współpraca ta polegała na stałym dostarczaniu dla żołnierzy leśnych materiału sanitarnego, leczeniu chorych i rannych partyzantów przez personel szpitala oraz na szkoleniu personelu sanitarnego dla oddziałów partyzanckich, jak i do planowanego powstania ogólnonarodowego, tzw. akcji „Burza". Kilka szczegółów tej działalności podają w swojej relacji siostry PCK, członkinie Armii Krajowej Maria *Golka*, pseudonim „Marzanna", i Halina *Rucińska*, pseudonim „Anna":

„Wieczorami i nocą po całodziennej pracy razem z koleżankami przygotowywałyśmy dużo materiału opatrunkowego, szyłyśmy torby sanitarne oraz opatrunki indywidualne, które po wysterylizowaniu pakowało się w paczki i wysyłano do partyzantów. Szykowało się też zestawy narzędzi chirurgicznych, które były przywożone z Warszawy przez doktorów Alfreda *Adamusa* i Witolda *Żurakowskiego*. Materiał opatrunkowy dostarczała apteka szpitalna, a jej pracownice mgr Eugenia *Boryczko* i mgr Mirosława *Minasiewicz* ze zrozumieniem odnosiły się do tych spraw".

Ryc. 4. Lek. Jerzy Aleksander *Popiel*

Młody chirurg, Jerzy Aleksander *Popiel*, był lekarzem partyzanckiego oddziału Armii Krajowej „Wybranieccy" i w razie potrzeby na każde wezwanie wyjeżdżał do lasu udzielać pomocy lekarskiej rannym i chorym partyzantom. Czasem też pomagali mu w tym lub zastępowali go lekarze: Edward *Latała*, Mieczysław *Szalecki* czy Alfred *Adamus*, a najczęściej, gdy zachodziła potrzeba przy poważniejszych wypadkach, bardziej od nich doświadczony chirurg, dr Józef *Kalisz*, też żołnierz Armii Krajowej, pseudonim „Junosza". Dr *Kalisz*, którego przywożono do lasu furą, przeprowadzał operację na miejscu, a czasem, w razie konieczności, mimo grożącego niebezpieczeństwa ze strony Niemców, zabierał rannego na wóz i przywoził do Kielc do szpitala.

Gdy w roku 1944 wzmogły się na Kielecczyźnie działania partyzanckie, tworzono dla rannych leśnych żołnierzy małe szpitaliki, które ze względu na zachowanie konspiracji często przenoszono z miejsca na miejsce, a gdy groziła obława niemiecka, rannych ukrywano w zbożu, w sianie lub w lesie w krzakach, przykrywając ich gałęziami.

Szpitalik taki zorganizowała w swoim domu w Cisowie pod Daleszycami Jadwiga *Żarnowska*, a następnie przeniesiono go do domu gospodarza *Klimka*. Istniał też jakiś czas szpitalik partyzancki w leśniczówce Józefa *Opałki*, leśniczego, a także w domach gospodarzy *Dziewięckich* i *Ramiączków* we wsiach Kuby Młyny i Marzysz.

Oto co o tym pisze jedna z sanitariuszek, Janina *Wrońska* z domu *Staszewska*, pseudonim „Marta":

„Na polanie pomiędzy wsiami Kuby Młyny i Marzysz stały domy, w których mieścił się szpital »Wybranieckich«. W dużych izbach stały czysto zasłane łóżka, na których leżeli ranni i chorzy partyzanci. Z personelu byli obecni kapral sanitarny »Nurkowiec« i pielęgniarka Alicja *Nowakowska*, pseudonim »Lilka«. »Nurkowiec« kolejno przedstawiał mi leżących rannych: ten z ręką na temblaku — to »Most«, ranny w rękę w bitwie pod Niestachowem, to jest »Lampart«, prawie rekonwalescent, ten to »Robak« (Tomasz *Rak*), ranny w oba stawy skokowe pod Radkowicami, tamten to »Mazur« (Władysław *Salwa*), ranny w staw biodrowy kulą dum-dum w bitwie pod Chmielnikiem, to jest »Heniek«, ranny w nogę, którą ma w gipsie, a to nasza największa troska, »Rydz« (Henryk *Podgórski*), też ranny pod Radkowicami. Ma on dwie kule w płucach i całe nogi poharatane odłamkami granatu. Jest nieprzytomny i często powtarzają się krwotoki. Szpital jak na warunki leśne jest dobrze wyposażony, ma żelazne łóżka, czyściutką pościel oraz zapas leków i materiałów opatrunkowych. Opiekę nad nim sprawuje świetny lekarz, chirurg Jerzy *Popiel*, który do południa jest zatrudniony w szpitalu w Kielcach, a po południu dojeżdża do naszego szpitalika. Jest on energiczny, pełen pogody i serdeczności oraz ma cudowny stosunek do chorych, a nam stara się przekazać jak najwięcej wiadomości, które w tych warunkach mogą być bardzo potrzebne (...); do ochrony szpitala jest przydzielona drużyna partyzantów pod dowództwem kaprala »Strzały«, trzyma ona przez dzień i noc warty i przeprowadza wywiady o ruchach Niemców (...); rano »Lilka« chłopskim wozem odwiozła »Mazura« do szpitala w Kielcach na operację, gdzie przekazała go pracującej tam swojej siostrze, Krystynie *Nowakowskiej*. Kiedyś, pamiętam, zauważyliśmy kilkunastu żołnierzy brudnych, nędznych, wyczerpanych, zataczających się ze zmęczenia. Byli to nasi chłopcy z »Wybranieckich«, którzy wracali po bitwie pod Antoniowem. Mówili nam o ciężkich zmaganiach z wrogiem, o lufach gorących od pocisków i o bohaterskiej śmierci »Nurkowca«, który poległ udzielając pomocy rannemu koledze »Górnikowi«. Podczołgał się i próbował pod ogniem karabinów maszynowych wynieść go z pola walki, ale krótka seria przeszyła obu (...)".

W lecie 1944 roku lek. Jerzy *Popiel* przestał pracować w szpitalu w Kielcach i przeniósł się do szpitala „Wybranieckich"; tam jakiś czas mieszkał w folwarku Podmarzysz, administrowanym przez Bolesława *Kamińskiego*, również żołnierza Armii Krajowej, partyzanta, a gdy w sierpniu tego roku *Popiel* oraz pielęgniarka Alicja *Nowakowska* („Lilka") odeszli wraz z 4 Pułkiem Piechoty, opiekę nad szpitalikiem przejął lekarz bakteriolog „Szreniawa", mając do pomocy studentkę III roku medycyny (obecnie doktor medycyny) Marię *Książkiewicz*, pseudonim „Danusia", oraz dwie sanitariuszki, siostry *Sojeckie*, Marysię i Zulę. Jadwiga *Żarnowska* w dalszym ciągu opiekowała się szpitalikiem i aprowizowała go; wspomina też, że jakiś czas pacjentami „jej

szpitalika" byli trzej żołnierze radzieccy z oddziału rozpoznawczego („rozwiedki"), którzy patrolując przyfrontowe tereny natknęli się na niemieckie miny.

Mgr Bogusław *Kaczmarczyk* z Kielc tak wspomina te odległe czasy:

„Jako partyzant Armii Krajowej, pseudonim »Pirat«, z oddziału »Wujka« pod dowództwem porucznika »Bystrego«, zostałem ranny w bitwie pod Widełkami i umieszczono mnie w szpitalu partyzanckim w Cisowie. Pracowały tam pielęgniarki: »Marta« oraz «Helenka», żona porucznika »Bystrego«. Z powodu konieczności wykonania zabiegu operacyjnego zostałem przewieziony przez kolegów na furze do Kielc do szpitala miejskiego, gdzie rannego odebrał mnie dr *Kalisz*, który następnie dokonał poważnej operacji usunięcia odłamka znajdującego się w pobliżu arterii w okolicy kręgosłupa. Leżałem na oddziale chirurgicznym na parterze na sali, na której leżało dziesięciu partyzantów. Wśród tych rannych kolegów pamiętam Władysława *Salwę* »Mazura« i *Ostrowskiego* z sandomierskiego 2 Pułku Piechoty. Dr *Kalisz* otaczał nas rannych troskliwą opieką, a w naszych kartach chorobowych wypisane były fikcyjne przypadki, jak na przykład: »raniony przy pracy przez maszynę«, »pogryziony przez psa«, »zraniony siekierą«, »zraniony widłami w bójce«, »wypadek przy pracy«, »choroba zakaźna« czy tp.".

Funkcję lekarza partyzantów pełnił także lekarz miejski, dr Jan *Janowski*, niosąc na każde wezwanie pomoc rannym i chorym żołnierzom leśnym; jeździł on także z pielęgniarką Zofią *Schweinitz* szczepić partyzantów przeciw tyfusowi i czerwonce.

Pielęgniarka Krystyna *Nowakowska* (po wojnie lekarka *Majewska*) wielokrotnie jeździła jako instrumentariuszka na operacyjne zabiegi w terenie i wspominała, jak w małej chatce wiejskiej, blisko stacji kolejowej Węgle, lek. Edward *Latała*, przy lampce naftowej, wykonywał rannemu partyzantowi poważną operację amputacji nogi, a narzędzia chirurgiczne wygotowano w garnku na piecu.

Gdy zachodziła konieczność i leczenie szpitalne pod stałą opieką lekarzy specjalistów uznano za niezbędne, kierowano chorego partyzanta do szpitala w Kielcach. Przewożono go na wozie nakrytego słomą lub główkami kapusty, a w szpitalu umieszczano przeważnie na oddziale zakaźnym pod fikcyjnym nazwiskiem, gdyż wśród partyzantów było wielu tak zwanych „spalonych", poszukiwanych przez gestapo. Oddział zakaźny był oddziałem zamkniętym; nikomu tam nie wolno było wchodzić oprócz upoważnionego personelu, a Niemcy, bojąc się zakażenia, unikali tego oddziału i omijali go podczas swoich częstych wizyt kontrolnych w szpitalu. Umieszczeni tam partyzanci byli względnie bezpieczni i nie zdarzył się w związku z tym żaden wypadek „wsypy". Pielęgniarka Zofia *Schweinitz* podaje, że jednym z pacjentów szpitala kieleckiego był przez jakiś czas także sam dowódca „Wybranieckich", legendarny „Barabasz", porucznik Marian *Sołtysiak*, już od 1939 roku usilnie poszukiwany przez policję niemiecką.

W porozumieniu z Polskim Czerwonym Krzyżem i harcerstwem odbywało się na terenie szpitala szkolenie sanitariuszek dla oddziałów leśnych. Były to młode uczennice, przeważnie harcerki, które szkolił dr Józef *Kalisz* oraz pielęgniarki: Maria *Klamrzyńska*, Krystyna *Nowakowska*, Halina *Zielińska* i Zofia *Schweinitz*.

W sierpniu 1944 roku, gdy Armia Czerwona dochodziła już do Wisły, dowództwo Armii Krajowej przystąpiło do wykonania planowanej od dawna akcji „Burza". W związku z tym utworzono z działających w okolicy Kielc oddziałów partyzanckich 4 Pułk Piechoty, wchodzący w skład 2 Dywizji Kielecko-Sandomierskiej AK.

Ryc. 5. Piel. Krystyna *Nowakowska*

Ryc. 6. Piel. Alicja *Nowakowska* (ryciny 1—6, archiwalne, reprodukujemy mimo nienajlepszej jakości zdjęć)

Chirurg, lek. Jerzy *Popiel*, oraz siostra instrumentariuszka, Krystyna *Nowakowska*, zostali zmobilizowani i stawili się do zgrupowania swojego pułku na Gruchawce. Powstała także przy sztabie dywizji czołówka chirurgiczna, do której powołano lekarzy: Mieczysława *Szaleckiego*, Adolfa *Adamusa* i Edwarda *Latałę*, studenta medycyny Jana *Króla* oraz pielęgniarki: Marię *Gol-*

kę, Alicję *Nowakowską* i Marię *Sabat*. Gdy zmobilizowani pracownicy zgłosili dyrektorowi szpitala dr Janowi *Latale* konieczność opuszczenia na jakiś czas pracy, bez żadnych zastrzeżeń i zbędnych pytań wyraził na to zgodę, choć nieobecność ich w pracy przeciągnęła się przeszło miesiąc.

Maria *Sabat* i Jan *Król* wspominają, jak to wtedy wraz z dwoma zastępami pielęgniarek i sanitariuszek, wśród których były: Maria *Golka* „Marzanna", Regina *Majcherczyk* „Hanka", Danuta *Michałowicz* „Dan", Alicja *Nowakowska* „Lilka" lub „Kora", eskortowali ze szpitala kieleckiego do zgrupowania pułkownika „Urbana" w Kostomłotach wyposażony przez siostrę przełożoną Marię *Klamrzyńską* wóz załadowany sprzętem i materiałem sanitarnym, wśród którego znajdował się nawet stół operacyjny. Druga dywizja AK otrzymała rozkaz udania się na pomoc walczącej Warszawie i po szeregu potyczek z wrogiem dotarła do Pilicy. Tam doszła do niej wiadomość o kapitulacji powstania warszawskiego i wobec powyższego zarządzono powrót do lasów kieleckich, gdzie część jednostek zdemobilizowano z powodu nieprzewidzianego zatrzymania się frontu, jak też na skutek nadchodzącej zimy.

Teraz szpital kielecki przyjął znowu na swój oddział zakaźny około 30 rannych partyzantów, z których wielu nie miało w ogóle żadnych dokumentów. Część z nich po wyleczeniu i zaopatrzeniu w odpowiednie „papiery" zwolniono, część zaś przechowywano w szpitalu aż do wyzwolenia w styczniu 1945 roku, przy czym niektórych z nich zatrudniono jako pracowników. W służbowych pokojach lekarzy, na terenie szpitala ukrywało się od jesieni 1944 roku aż do wyzwolenia kilku oficerów, wyższych dowódców AK, między innymi dowódca dywizji pułkownik „Lin" (Antoni *Żółkiewski*), kapitan „Czesław" (Leon *Torliński*), kapitan „Siwy" (Michał *Mandziara*), porucznik „Antoniewicz" (Leszek *Popiel*), a w pokoju pielęgniarek mieszkała łączniczka pułkownika „Lina", Lesława *Broszczakowska*.

Po upadku powstania przyjechało do Kielc wielu warszawian wysiedlonych ze swojego miasta, a ponieważ nie brak było wśród nich rannych i chorych, przeto w październiku 1944 roku założono dla nich przy ul. Mickiewicza Szpital Rady Głównej Opiekuńczej na 50 łóżek. Dyrektorem tego szpitala został lek. Mieczysław *Szalecki*, a jako pielęgniarki pracowały tam Jadwiga *Malina*, Alicja *Nowakowska* i Maria *Wyrzykowska*. Podczas nalotu na Kielce w dniu 12 stycznia 1945 roku budynek szpitala RGO został zbombardowany i poniosło przy tym śmierć siedmiu pacjentów, w następstwie czego szpital ten zlikwidowano i chorych przeniesiono do Szpitala Miejskiego.

W tym czasie pacjentem szpitala kieleckiego był także (leżał na II piętrze na oddziale wewnętrznym u dr. *Ratajskiego*) wysiedlony z Warszawy po powstaniu właściciel fabryki chemiczno-farmaceutycznej mgr farm. Adolf *Gąsecki*, producent popularnych od wielu lat proszków od bólu głowy „z kogutkiem". *Gąsecki* pochodził z Chmielnika pod Kielcami i tam zaczął swą karierę zawodową, zakładając w roku 1895 skład apteczny.

Pisząc o szpitalu kieleckim w okresie wojny, należy wspomnieć także o jego roli, jaką odegrał w akcji tajnego nauczania, działalność ta była bowiem niewątpliwie także jednym z przejawów oporu i walki z okupantem. Na Kielecczyźnie, podobnie zresztą jak w całym kraju, już od pierwszych miesięcy okupacji działały liczne tajne komplety gimnazjalne, zastępujące naszej młodzieży zlikwidowane i zabronione przez Niemców polskie szkolnictwo średnie. Jak już wspomniano, na terenie szpitala kieleckiego przez całą okupację organizowano kursy sanitarne, na których kształcono młode pielęgniarki.

Na jesieni 1943 roku powołano w Kielcach filię tajnego Uniwersytetu Ziem Zachodnich, którego głównym inicjatorem, organizatorem na tym terenie i kierownikiem był profesor Uniwersytetu Poznańskiego dr Tadeusz *Konopiński*. Wykłady tej tajnej uczelni odbywały się w małych grupach (tzw. kompletach) w mieszkaniach prywatnych, przeważnie wykładowców lub słuchaczy, i oprócz studiów z zakresu polonistyki, historii, prawa, filozofii i germanistyki zorganizowano także komplety medyczne i farmaceutyczne.

Pierwszym kierownikiem kursów medycznych i farmaceutycznych był dojeżdżający z Ostrowca Świętokrzyskiego, a potem ze Skarżyska, również profesor Uniwersytetu Poznańskiego, dr Bolesław *Kowalski*, a po nim funkcję tę przejął lekarz szpitala kieleckiego, dr Józef *Kalisz*.

Na medycynę uczęszczało 55 słuchaczy, a na farmację 17, co stanowiło łącznie około 35% ogólnego stanu wszystkich słuchaczy kursów uniwersyteckich w Kielcach. Kursy medyczne i farmaceutyczne korzystały z pomocy materialnej wielu lekarzy i aptekarzy kieleckich, którzy dobrowolnie opodatkowali się na ten cel. Spośród nich wywodziła się też część kadry dydaktycznej tych kursów, a jako wykładowcy zatrudnieni byli liczni pracownicy szpitala z jego dyrektorem, dr. Janem *Latałą*, na czele. Ćwiczenia z zakresu anatomii prowadził w szpitalnym prosektorium dr Kazimierz *Lander*, ćwiczenia z zakresu fizykoterapii, też w szpitalnym gabinecie fizykoleczniczym, prof. dr Zygmunt *Kuligowski*, a w laboratoriach miejscowych aptek oraz w fabryce klisz i papierów fotograficznych „Orion" przy ul. Marszałka Focha (dawniej ul. Czysta, obecnie ul. Mariana Buczka) prowadzono ćwiczenia z zakresu chemii.

W styczniu 1945 roku ruszyła ofensywa Armii Czerwonej i już po kilku dniach Kielce odzyskały wolność. Podczas walk w mieście szpital wyszedł obronną ręką, miał tylko powybijane wszystkie szyby. Wojna jednak jeszcze trwała i w kilka dni po opuszczeniu miasta przez Niemców ich lotnicy zrzucili bomby na budynki szpitala. Tym razem także straty nie były duże, obeszło się też szczęśliwie bez ofiar w ludziach.

Po oswobodzeniu miasta szpital zmienił swoją nazwę na Szpital Miejski im. Tadeusza Kościuszki i pracował w dalszym ciągu w tych samych dwóch budynkach zaadaptowanych w 1939 roku. Właściwy, własny budynek szpitala przy ul. Tadeusza Kościuszki został, po opuszczeniu go przez Niemców, zajęty przez szpital radziecki, a następnie przez polski szpital wojenny. Dopiero w grudniu 1945 roku, po zlikwidowaniu szpitala wojennego, Szpital Miejski odzyskał własny budynek, którego jednak doprowadzenie do stanu używalności po dewastacji w okresie wojny pochłonęło dużo wysiłków i czasu.

W budynku tym widnieje tablica pamiątkowa z następującym napisem: „Długoletniemu dyrektorowi dr. med. Janowi *Latale,* ordynatorowi Oddziału Położniczego i Ginekologicznego Szpitala Miejskiego w Kielcach w latach od 1937 do 1957, za ofiarną i wzorową pracę lekarską wyrazy czci i pamięci składają pracownicy szpitala".

Opracowanie to, być może, zostanie krytycznie przyjęte i ocenione jako niepełne przez świadków pokrótce opisanych w nim wydarzeń, stwierdzają oni jednak zgodnie, że: „Wszyscy pracownicy szpitala kieleckiego przez całą okupację, począwszy od lekarzy, a kończąc na salowych pracowali ofiarnie, czynnie zaangażowani w ruchu oporu". Nie brak jest także w ich wypowiedziach niewątpliwie wiarygodnych opinii, jak następujące: „zachowałam też w pamięci świetlaną postać Polaka, patrioty, doktora Jana *Latały,* dyrektora szpitala", lub „Siostra PCK, Krystyna *Nowakowska,* która po wojnie skończyła medycynę na UJ w Krakowie, zmarła przedwcześnie; zgasła, będąc wspaniałym człowiekiem i dobrą Polką", czy też: „Siostra Amelia *Michnikowska,* zakonnica, oddana bez reszty swojej samarytańskiej pracy, zawsze starała się jak najlepiej spełniać prośby wszystkich pacjentów, dla których była uosobieniem anioła opiekuńczego. Po wojnie nie chciała przyjąć przyznanego jej Krzyża Zasługi, twierdząc, że spełniała tylko swój obowiązek wobec Boga i ludzi, czyniąc to dla nich, a nie dla odznaczeń", „Dzięki działalności i poświęceniu Mariana *Greena* wielu polskich żołnierzy uniknęło niewoli, odzyskało wolność i jemu zawdzięcza przetrwanie ciemnej nocy okupacji", jak i: „Cieszę się, że mam okazję złożenia w ten sposób hołdu świetlanej pamięci postaci dr. *Bularskiego,* prawdziwego Polaka, który walczył za ojczyznę i życie swoje złożył na jej ołtarzu jako męczennik za naszą wspólną sprawę".

A przecież głównym celem niniejszej publikacji jest wyłącznie — czego niestety nikt jeszcze dotąd nie uczynił — przekazanie potomnym prawdy o wojennych losach szpitala kieleckiego, jak i ocalenie od zapomnienia zasług wielu wspaniałych ludzi, oddanych bez reszty sprawie narodowej, którzy swoją patriotyczną, pełną poświęcenia i pogardy śmierci postawą oraz wykonywaną dla dobra ogółu ideową pracą na społecznym posterunku w pełni na to zasłużyli.

Współcześni nie zawsze wypełniali w stosunku do nich elementarny obowiązek należytego uczczenia ich zasług i bohaterstwa, niech więc uczynią to i naprawią ten błąd ich dziedzice.

*

W artykule wyzyskano następujące źródła: I. opublikowane: 1. S. *Kłodziński, J. Sikorski*: Mjr dr Marian *Gustek*. Przegl. Lek., 1981, nr 1, s. 182—184; 2. N. *Machałowa*: wspomnienia w: Harcerstwo Kielecczyzny w walce z hitlerowskim okupantem w latach 1939—1945. Kielce 1981, s. 124; 3. M. *Michalczyk*: Gdy każdy dzień był walką. Warszawa 1982, Ludowa Spółdz. Wydawn., s. 224—225; 4. W. *Salwa* („Mazur"): Wspomnienia rannego partyzanta. Przegl. Lek., 1968, nr 1, s. 225—227; 5. J. *Sikorski*: Płk dr Jan *Bularski*. Tamże, 1981, nr 1, s. 175—177; 6. J. *Sikorski*: Marian *Green*. Tamże, 1983, nr 1, s. 177—181; 7. W. *Szczepańska*: Szkoda, że jesienią nie kwitną bzy. Słowo Ludu, 1968, nr 287, s. 5; 8. W. *Urban*: Służba zdrowia w ruchu oporu na Kielecczyźnie w latach 1939—1945. Kielce 1972, Okr. Kom. Hist. ZBoWiD; II. nie opublikowane: 1. Płk mgr inż. Władysław *Bajdor*, b. komendant obwodu kieleckiego AK, 8-stronicowy rękopis; 2. Jadwiga *Borzęcka*, córka dr. M. *Gustka*, 4-stronicowa relacja-list z 23 II 1983 r.; 3. Anna *Gawrońska*, absolwentka gimnazjum, 3-stronicowy maszynopis; 4. Krystyna *Glińska*, córka H. *Olesiowej*, relacja-list z 28 II 1983, 3 strony; 5. Maria *Golka* i Halina *Rucińska*, pielęgniarki, 8-stronicowy rękopis; 6. mgr Bogusław *Kaczmarczyk* „Pirat", b. partyzant, 1-stronicowy maszynopis; 7. Zofia *Kalemba*, pielęgniarka, 3-stronicowy maszynopis; 8. Maria *Kaliszowa*, żona lek. Kalisza, 6-stronicowa relacja-list, bez daty; 9. Józef *Kogut*, chor., 2-stronicowy maszynopis; 10. Świętosław *Krawczyński*, adwokat, 3-stronicowe wspomnienia; 11. Jan *Król*, b. student med. i pracownik Szpitala, 20-stronicowy rękopis; 12. Jadwiga *Malina*, piel., 1-stronicowy maszynopis; 13. Maria *Menczyk*, piel., 2-stronicowy maszynopis; 14. Zofia *Moskal*, piel., 2-stronicowy maszynopis; 15. Alicja z *Nowakowskich Mróz*, piel., 1-stronicowy maszynopis; 16. Florentyna *Nobis*, siostra zakonna, 4-stronicowy maszynopis; 17. Wiesława *Pełczyńska*, b. uczennica, harcerka, 3-stronicowy maszynopis; 18. Zofia *Popielowa*, żona lek. J. *Popiela*, 10-stronicowy rękopis; 19. Dr Władysław *Salwa*, b. partyzant, 2-stronicowy list do K. *Pyzika* z 26 XII 1972; 20. Lidia *Skawińska*, położna, 1-stronicowy maszynopis; 21. Wanda *Szalecka*, żona lekarza, 1-stronicowy maszynopis; 22. Antoni *Szczurowicz*, b. intendent Szpitala, 3-stronicowy maszynopis; 23. Barbara *Świacka*, piel., 3-stronicowy maszynopis; 24. Janina *Wrońska*, piel., 2-stronicowy maszynopis; 25. Halina *Zielińska*, piel., 1-stronicowy maszynopis; 26. Jadwiga *Żarnowska-Patkowa*, działaczka konspiracji, żołnierz AK, 1-stronicowy rękopis. (Relacje te znajdują się u autorów artykułu).

IRENA KRUPKA-MATUSZCZYK Lubliniec

Jeńcy z Łambinowic w Szpitalu Psychiatrycznym w Lublińcu

Obozy jenieckie w Łambinowicach (nazwa niemiecka: Lamsdorf) i podporządkowane im komanda pracy znajdowały się w odległości do stu kilometrów od Lublińca. Struktura i historia tych obozów dla podoficerów i szeregowych (*Stalag VII B Lamsdorf* i — dla jeńców radzieckich — *Stalag VIII F Lamsdorf*) zostały już opisane (3, 4). W dostępnych bibliografiach dotyczących okupacji natomiast nie znalazłam pracy na temat leczenia chorych psychicznie jeńców wojennych

w szpitalu psychiatrycznym. Warto więc niewątpliwie choćby w krótkim artykule poruszyć ten aspekt.

CEL PRACY

Temat zapewne zasługuje na dalsze rozwinięcie. Tymczasem należy podać zasadnicze informacje na podstawie analizy historii chorób psychicznie jeńców wojennych hospitalizowanych w czasie okupacji w Śląskim Zakładzie Psychiatrycznym w Lublińcu (wówczas: Loben).

MATERIAŁ I METODA

W archiwum Szpitala Psychiatrycznego w Lublińcu zachowało się 87 historii chorób jeńców obozu łambinowickiego, którzy w latach 1942—1945 byli hospitalizowani. Brak jest historii chorób z 1945 r. Liczbę 17 jeńców przebywających w tym roku ustalono na podstawie list repatriacyjnych przygotowanych dla Komendatury Wojskowej w Częstochowie. Księga ruchu chorych w opisywanym okresie jest niekompletna — usunięto z niej kilkanaście stron, co nie daje pewności, że ustalona liczba 104 jest w pełni miarodajna, tym bardziej iż w Centralnym Muzeum Jeńców Wojennych w Łambinowicach nie zachowała się żadna dokumentacja lekarska tego okresu.

Na podstawie historii choroby ustalono wiek pacjenta i jego narodowość, czas pobytu w szpitalu, skąd i przez kogo został skierowany, rozpoznanie, metody leczenia, dokąd został odwieziony po hospitalizacji.

WYNIKI

W latach 1942—1945 hospitalizowanych było 87 mężczyzn, w tym 78 Anglików (11 osób Brytyjskiej Wspólnoty Narodów), 1 Amerykanin, Rosjanin, Hiszpan i Słowak, 2 Włochów i 3 Serbów. W r. 1942 przyjęto 10, w r. 1943 — 39, a w 1944 r. — 38 chorych. Wiek hospitalizowanych zawierał się w granicach od 19 do 49 lat (przy braku danych u 12 osób). Najliczniejszą grupę (60 chorych) stanowili pacjenci do 35 roku życia. 78 zostało skierowanych przez szpital obozowy w Lamsdorf, pozostałych 9 przez inne szpitale, w miejscowościach, gdzie jeńcy pracowali.

Skierowania do Szpitala Psychiatrycznego są bardzo obszerne, zawierają wywiad psychiatryczny i odpis historii choroby. Historie choroby oraz skierowania pisane są na maszynie. W 1 przypadku (Hindusa) z powodu trudności językowych skierowanie, jak i historia choroby są opisem zaburzeń bez danych uzyskanych od pacjenta.

Rozpoznanie schizofrenii postawiono u 55 chorych, depresji u 9, reakcji psychotycznej (paranoidalnej lub depresyjnej) u 14, porażenie postępujące (pp) u 3; trzy historie choroby nie zawierały diagnozy i z opisu zachowań nie można postawić żadnego rozpoznania, a u 3 nie stwierdzono objawów psychotycznych.

Najczęściej jako metodę leczenia stosowano wstrząsy elektryczne w serii do 20 u 62 osób, skojarzone z farmakoterapią u 3, farmakologiczne u 4 (w tym u 3 osób z diagnozą „pp" stosowano malarię).

6 historii chorób nie zawierało kart leczenia, jak również w treści notatek nie znaleziono danych co do terapii.

U 12 osób w czasie hospitalizacji nie stosowano leków i zabiegów EW. Z leków wymieniane są: apomorfina, luminal, allional. Czas pobytu w szpitalu przeciętnie wynosił 3 miesiące. Od miesiąca do roku przebywało 78 osób, ponad rok 7, a u 2 brak danych. Do miesiąca przebywały 3 osoby (2 osoby zmarły).

Do obozu po leczeniu zostało skierowanych 81 osób, w tym 8 osób w 1944 r. po komisji lekarskiej miało powrócić do domu (Anglia), 3 osoby oddaliły się i brak jest danych o ich dalszych losach, 3 osoby zmarły, w tym 1 śmiercią samobójczą przez powieszenie.

Każda historia choroby zawiera opisy objawów, rzadziej rozmów z pacjentem. Notatki są lakoniczne, w dużych odstępach czasowych. Ponadto dołączone są różnego rodzaju pisma i odpowiedzi na nie, listy rodzin, a jedna zawiera zdjęcie jeńca.

Ilustracją materiału są historie choroby jeńców.

1. przykład: J. *R.* (urodz. 28 grudnia 1907 w Edynburgu, nr obozowy 14381), Anglik, hospitalizowany od 23 kwietnia 1944 do 12 stycznia 1945 r. z rozpoznaniem depresji endogennej. Do niewoli wzięty w r. 1940 we Francji. Przygnębiony od początku kwietnia 1944 r., kilkakrotnie usiłował popełnić samobójstwo (próbował rzucić się pod pociąg, wydostać się z obozu). W obniżonym nastroju, z głębokim poczuciem małej wartości od czasu otrzymania listu od żony (treści listu nie ujawnił), nie sypia, nie chce przyjmować posiłków. Czuje się odpowiedzialny za wojnę i cierpienie innych. Po zastosowaniu wstrząsów elektrycznych (10) powrót do zdrowia. Pacjent odesłany do obozu. W sumie 11 notatek — większość 1-zdaniowych.

2. przykład: J. *G.* (brak daty urodzenia, nr obozowy 695), Murzyn, jeniec angielski, hospitalizowany od 30 lipca 1943 do 26 czerwca 1944 r. z rozpoznaniem porażenia postępującego. W nastroju podwyższonym, twierdzi, że jest lordem Chrystusem. Badanie neurologiczne: źrenice bez reakcji na światło, nie stwierdzono odruchów brzusznych i ze ścięgnem Achillesa. Badanie krwi: odczyn Meinicke +++. Wynik punkcji lędźwiowej: typowa krzywa paralityczna. Pacjent był uczulony na neosalwarsan, leczony 13 napadami gorączki; wszczepiono malarię. Po leczeniu wrócił do obozu. Z pacjentem nie uzyskano kontaktu słownego, ponieważ posługiwał się dialektem. Do historii choroby wpięta jest karta gorączkowa z dokładnymi wykresami napadów gorączkowych. Notatki (trzy): 2 i 17 października 1943, 20 czerwca 1944 r.

3. przykład: H. W. (brak daty urodzenia, nr obozowy 25875); Anglik, hospitalizowany od 14 do 30 października 1943 r., zmarł o godz. 16 bez rozpoznania. Pierwsza notatka jest z 23 paźdz. 1943 r., kiedy to pacjent był bardzo niespokojny i został przeniesiony do celi (agresywny wobec innych, skakał po łóżkach). Nie udało się z nim nawiązać kontaktu, jak również nie przeprowadzono badania cielesnego. Druga notatka z 30 paźdz., kiedy pacjent zmarł. Leki nasenne były bezskuteczne (pernocton). Chory znacznie wyniszczony. Wieczorem nagle wystąpiły zaburzenia krążenia. Ta historia choroby zawiera zawiadomienie o śmierci chorego i pismo z obozu do szpitala z prośbą o wystawienie karty zgonu, podanie numeru grobu na cmentarzu oraz odesłanie pozostałych rzeczy pacjenta do obozu.

4. przykład: B. *McK.* (urodz. 17 października 1913, bez numeru obozowego), Kanadyjczyk, hospitalizowany od 25 października 1944 do 12 stycznia 1945 r. z rozpoznaniem schizofrenii. Od roku czuje się chory, monotonnie odpowiada na pytania. Odczuwa silne bóle głowy, nie potrafi spać. Słyszy głosy, że żona chce się z nim rozwieść, choć ona w listach temu przeczy. W obozie miał stale wrażenie, że ludzie mówią o nim, śmieją się z niego i chcą coś złego mu zrobić. Następna notatka jest po wykonaniu 6 wstrząsów elektrycznych, po których pacjent jest spokojniejszy, wykazuje mniejszy lęk. W sumie otrzymał 12 elektrowstrząsów, przybrał na wadze, sypia bez zakłóceń. Uważa, że słyszane głosy były cho-

robą. Pacjent przewidziany do transportu do Anglii. Załączony jest wynik OB 14/39 i karta wstrząsowa. 4 notatki: 28 paźdz., 10 listopada, 10 grudnia 1944, 12 stycznia 1945 r.

Jak wynika z list repatriacyjnych sporządzonych w r. 1945 przez Szpital dla Wojskowej Komendantury, hospitalizowanych było 17 jeńców, których historii nie znaleziono w archiwum szpitala: 3 Rosjan, 6 Amerykanów, 5 Anglików, 1 Włocha, Greka i obywatela Egiptu. U 7 rozpoznano schizofrenię, u 2 depresję, a w 8 przypadkach reakcję psychotyczną bez jej dokładniejszego określenia.

OMÓWIENIE

W obozie jenieckim w Łambinowicach przebywało w okresie od 1939 do 1945 r. 380 tys. jeńców 17 narodowości, w tym m. in. Rosjan 200 tys., Anglików, Polaków, Francuzów, Słowaków, Greków, Serbów, Włochów i Amerykanów (4). Wśród historii jenieckich nie znaleziono ani jednego jeńca Polaka, a w okresie od 1942 do 1944 r. tylko 1, w 1945 r. 3 obywateli ZSRR. Wśród wszystkich 107 hospitalizowanych 84 osoby — to Anglicy lub obywatele Brytyjskiej Wspólnoty Narodów, czyli 78%.

Najwięcej chorych przyjęto do szpitala w latach 1943 i 1944, a mianowicie 77, prawie po tyleż samo w obu latach.

Na podstawie historii chorób można prześledzić stan chorobowy i zastosowaną terapię. W 68% byli to ludzie do 35 roku życia, w 5 przypadkach obciążeni dziedzicznie chorobami psychicznymi. Najczęstszym rozpoznaniem była schizofrenia — w 71%, a bez ostrych objawów psychotycznych przyjęto 3 osoby, u 3 nie postawiono rozpoznania. W czasie hospitalizacji zmarły 3 osoby, pochowano je na cmentarzu szpitalnym (brak jednak dokumentacji w archiwum), 3 osoby oddaliły się. Z 81 osób wypisanych do obozu 8 po komisji lekarskiej miało powrócić do domu.

Naczelną metodą leczenia były wstrząsy elektryczne (karty wstrząsowe są w historiach choroby), a u 3 jeńców z porażeniem postępującym po potwierdzeniu rozpoznania wynikiem punkcji lędźwiowej — malaria. Elektrowstrząsy stosowano w leczeniu schizofrenii, depresji i reakcji psychotycznej.

Sytuacja jeńca w Szpitalu Psychiatrycznym była lepsza niż w obozie, mimo że Brytyjczyków Niemcy traktowali najlepiej spośród wszystkich jeńców (1, 4).

3 osoby oddaliły się ze szpitala i dalszy ich los nie jest znany. 3 osoby zmarłe — to Brytyjczycy, jeden z rozpoznaniem schizofrenii — zgon nagły wśród objawów wysokiej temperatury i niewydolności krążenia.

Zwiększona liczba skierowań do szpitala psychiatrycznego od r. 1943 może być związana z wprowadzeniem szeregu zarządzeń dotyczących zdrowia jeńców zarówno w obozie, a przede wszystkim w jego komandach pracy (4). Dotyczyły one jednak w minimalnym stopniu jeńców radzieckich.

Sawczuk (4) przytacza dane statystyczne chorób w kopalni Giesche w r. 1944, z których wynika, że w 3 przypadkach jeniec z powodu zaburzeń umysłowych został skierowany do lazaretu w Łambinowicach. Choroby psychiczne jako rodzaj choroby umieszczone są na 25 miejscu.

W bibliografii okupacyjnej Szpital Psychiatryczny w Lublińcu (Loben) wymieniany jest jako miejsce zbrodni hitlerowskiej na dzieciach polskich (2). W analizowanych historiach choroby jeńców nie stwierdziłam zbrodniczego działania, co prawdopodobnie związane było z narodowością chorych i podpisaniem przez Anglię Konwencji genewskiej, a wiadomo, że stosunek Niemców do chorych psychicznie był z założenia jednoznaczny, czego dowodem może być wszczęta już przed wojną akcja eutanazyjna, eksterminacja polskich szpitali psychiatrycznych podczas okupacji (Kobierzyn, Obrzyce i wiele innych), zabijanie tej kategorii chorych w obozach koncentracyjnych itd. Są to już jednak sprawy opisywane w piśmiennictwie.

Możność analizy historii chorób jeńców z zaburzeniami psychicznymi z pewnością należy traktować jako interesujący ewenement.

PIŚMIENNICTWO

1. *Beaupré* J.: W obozie Lamsdorf. Przegl. Lek., 1971, nr 1, s. 114—118.
2. *Moska* D.: Eksterminacja w zakładzie „Loben". Przegl. Lek., 1975, nr 1, s. 112—114.
3. Obozy hitlerowskie na ziemiach polskich 1939—1945. Informator encyklopedyczny. Warszawa 1979, PWN, s. 281—286: Łambinowice.
4. *Sawczuk* J.: Hitlerowskie obozy jenieckie w Łambinowicach w latach 1939—1945. Opole 1974, Inst. Śl.

MICHAŁ LITYŃSKI

Warszawa

Z zagadnień gospodarczych Szpitala Ujazdowskiego

Kpt. Antoni Wolf

Aczkolwiek na temat Szpitala Ujazdowskiego wiele już napisano (m. in. 1—5), to jednak problematyka tego „azylu polskości" nie została wyczerpana. Sporo jeszcze da się powiedzieć, np. na tematy gospodarcze „Rzeczypospolitej Ujazdowskiej", mimo że już wypowiadał się kwatermistrz tego Szpitala, kpt. Antoni *Wolf* (6). On sam, pisząc o swym kwatermistrzostwie, nie mógł za dużo pisać o sobie, co jest zrozumiałe. Warto wrócić do gospodarczego aspektu Szpitala i skie-

rować przy tym więcej uwagi na osobę kpt. *Wolfa*, nie zamierzając jednak kreślić specjalnie jemu poświęconego artykułu biograficznego, ale podnosząc jego zasługi. Egzystencja Szpitala zależała bowiem w wielkiej mierze od sprawnego gospodarowania i zaopatrzenia, o co się skutecznie starał właśnie kpt. *Wolf*. Zasługuje on na trwałą pamięć.

Kpt. Antoni *Wolf*

Odszedł on już z naszych topniejących szeregów kombatanckich, zostawiając po sobie opinię żołnierza, który swym konkretnym trudem ułatwiał przetrwanie innym w koszmarnych latach 1939—1945, co opłacił uwięzieniem i katorgą obozową. Od razu trzeba podać, że był więźniem Majdanka (nr 1999), Gross-Rosen (nr 29356) i Sachsenhausen (nr 82907). Przed omówieniem spraw kwatermistrzowskich — kilka informacji biograficznych o kpt. *Wolfie*, który zmarł 20 października 1982 roku, przeżywszy 91 lat.

Urodził się 26 października 1891 r. w Dobromilu pod Chyrowem (obecnie tuż za granicą z ZSRR, na linii Sanok—Sambor). Jego rodzice, Antoni i Barbara z *Pentzów*, byli rolnikami. Maturę otrzymał w r. 1912, kończąc seminarium nauczycielskie z odznaczeniem i przygotowaniem do wykładania w językach polskim, „ruskim" (ukraińskim) i niemieckim. Do początków pierwszej wojny światowej był nauczycielem, po czym wcielono go do wojska austro-węgierskiego. Na froncie południowym osiągnął stopień porucznika. Tuż przed końcem wojny przybył 8 listopada 1918 r. do Przemyśla i wstąpił do Wojska Polskiego. Służył w 18 pułku piechoty, a od 1 czerwca 1919 r. w stopniu kapitana w dziale gospodarczym korpusu oficerów administracyjnych. Poświęcił się zawodowi oficera kwatermistrza w wielu formacjach liniowych i pozaliniowych. Odbył kilka kursów fachowych.

Wrzesień 1939 roku zastał kpt. *Wolfa* na stanowisku kwatermistrza Batalionu Stołecznego. W połowie września został ciężko ranny odłamkami bomby lotniczej. Umieszczono go w byłym Centrum Wyszkolenia Sanitarnego, w Szpitalu Ujazdowskim, gdzie amputowano mu dwa palce lewej ręki i wydobyto kilka odłamków z głębokiej rany uda prawego. W dniu 9 listopada poproszono go o objęcie funkcji głównego kwatermistrza Szpitala, gdy jeszcze lewą rękę miał na temblaku, a w drugiej laskę do podtrzymywania się. Objęcie funkcji było podyktowane koniecznością, gdyż *Wehrmacht* aresztował w tym właśnie dniu komendanta Szpitala, płk. prof. dr. Teofila *Kucharskiego* oraz sześciu oficerów komendy, a wśród nich dotychczasowego kwatermistrza.

Szpital Ujazdowski — dla jeńców — podlegał wojskowej komendzie miasta i obstawiony był wartownikami pod bagnetami. Dla ścisłości trzeba dodać, że przedwojenna dyrekcja Szpitala, podległa komendzie CWSan, została wraz z nim ewakuowana na południowy wschód kraju w dniach mobilizacji powszechnej.

Warszawa stała się po wygaśnięciu działań wrześniowych krajowym ośrodkiem leczenia rannych i chorych żołnierzy wszystkich stopni, ewakuowanych przez Niemców z całego okupowanego terytorium Polski oraz z obszarów przyłączonych do Rzeszy. Szpital Ujazdowski liczył największe stany obłożonych łóżek. Równocześnie z wypisywaniem rekonwalescentów następowało przyjmowanie napływających z licznych szpitali wojennych oraz stałych, co stanowiło dla całego personelu i kwatermistrzostwa ustawiczną wzmożoną pracę.

Szpital jeniecki zaopatrywany był przez *Wehrmacht* jedynie w żywność, według tabeli ustalonej przez okupanta, na podstawie raportów o stanie osobowym, rygorystycznie wyliczanym i kontrolowanym. Racje żywnościowe nie wystarczały do przeżycia, a tym bardziej do powrotu do zdrowia. Według przepisów miały one osiągać 2000 kalorii dziennie, w tym jedynie sto gramów świeżego mięsa tygodniowo. W istocie racja dzienna pozwalała na sporządzenie jednej treściwej zupy obiadowej, tzn. *Eintopfgericht*. Niezmiernie trudne zadania stały przed kwatermistrzem, który miał również zapewnić ogólne warunki hospitalizacji: pościel, bieliznę, ciepło, światło; odzież i obuwie dla opuszczających szpital.

Pacjenci nie głodowali dzięki rozsądnej gospodarce kwatermistrza i pomocy rodzin żołnierzy, osób prywatnych, rolników podwarszawskich, pracowników różnych instytucji warszawskich itp. Należy tu również wspomnieć, że do zadań kwatermistrza należały naprawy zewnętrznych i wewnętrznych uszkodzeń budynków, spośród których ani jeden nie ostał się działaniom wojennym podczas oblężenia.

Życie Szpitala Ujazdowskiego nie było spokojne, gdyż zarządzenia władz wojennych cechowała wrogość i bezwzględność. Na tle nie dających się uniknąć i zażegnywać trudności codziennego życia szpitala kwatermistrz wraz ze swym zespołem pracowników administracyjnych i rzemieślników o „złotych rękach" dowodził na co dzień swego znakomitego doświadczenia, sprężystości działania, przedsiębiorczości, zdolności przewidywania i śmiałego postępowania na przekór rygorystycznym przepisom i zagrożeniom, na granicy odpowiedzialności przed sądem wojennym.

Kwatermistrz zmuszony był wysłuchiwać najprzykrzejsze i ostro wypowiadane uwagi ze strony niemieckich podoficerów kontrolujących gospodarkę żywnościową, konstatujących nieprecy-

zyjność wykazów osobowych, stwierdzaną niemal codziennie, znikanie bowiem rekonwalescentów oficerów, chcących uniknąć wywiezienia do obozów jenieckich, oceniane było jako akt buntu o wrogim charakterze. Kwatermistrz musiał wysłuchać, stojąc, pogróżki o zagrożeniu sądem wojennym, gdy w magazynie przykuchennym kontrola wojskowa stwierdziła pewną ilość mięsa, przekraczającą granice należności. Nie bez bólu przeżył kwatermistrz generalną rekwizycję nie używanego jeszcze sprzętu medycznego, znajdującego się w magazynie sanitarnym (ale i w oddziałach chorych i laboratoriach).

W ostatnich dniach marca 1940 r. władze wojskowe przeprowadziły nagle selekcję hospitalizowanych, wprowadzając do wszystkich oddziałów uzbrojonych żołnierzy *SS*. W dniu tym wywieziono do obozów jenieckich, znajdujących się na terenie Rzeszy, wszystkich ponad 500 oficerów rekonwalescentów, zdolnych do transportu. Równocześnie polecono wydać każdemu po dwa koce, bieliznę pościelową i osobistą, co uszczupliło znacznie zasoby magazynu szpitalnego.

W dniu 31 marca wojskowa komenda szpitala przekazała szpital pod opiekę Polskiego Czerwonego Krzyża, po upływie sześciu miesięcy od zakończenia działań wojennych. Wstrzymano równocześnie dostawę żywności. Kwatermistrzostwo szpitala znalazło się w trudnych warunkach aprowizacyjnych, gdyż liczba hospitalizowanych przekraczała 1500 osób. Nader skromne zasoby finansowe mogły wystarczyć zaledwie na krótki okres. Nie odniosły skutku starania prezesa PCK, płk. dr. *Gorczyckiego*, o kontakty z międzynarodową organizacją Czerwonego Krzyża za pośrednictwem niemieckiego Czerwonego Krzyża, mającego swą siedzibę w Krakowie przy gubernatorze generalnym, którym był, jak wiadomo, Hans *Frank*.

Kapitan *Wolf* — dzięki dobrej znajomości języka niemieckiego i rozmowom w „salonowej" formie, bez świadków, z dowódcą kompanii sanitarnej oraz innymi dygnitarzami decydującymi o przydziale żywności — uzyskał kilka tysięcy porcji na przeciąg kilku dni, mając na względzie konieczność wydawania jednego posiłku dziennie dla personelu szpitalnego liczącego około 700 osób. Starania dr. *Gorczyckiego* u władz okupacyjnych o przyznanie należności pieniężnych na dwa miesiące, tj. kwiecień i maj 1940 r., również spełzły na niczym. Konwencja genewska z 1864 r. nakazuje zwycięzcy opiekę nad jeńcami w szpitalach aż do ich wyleczenia bądź do czasu przekazania władzom cywilnym posiadającym warunki do dalszej, dłuższej opieki. Interpretacja przez komendanturę *Wehrmachtu* dotycząca zapewnienia opieki nad rannymi i chorymi tylko w ciągu wspomnianych sześciu miesięcy wynikała z chęci pozbycia się ciężaru.

W ciągu paru miesięcy środki, jakimi rozporządzał PCK, znalazły się na wyczerpaniu. Był to najtrudniejszy okres w gospodarowaniu kapitana kwatermistrza, zwłaszcza że szpital zmuszony był do przyjęcia w dniu 3 maja przeszło 500 chorych żołnierzy wojny wrześniowej, wymagających reoperacji, poważnych zabiegów korekcyjnych, oraz kalek — na skutek nakazu zgromadzenia ich wszystkich w jednym szpitalu, tj, Ujazdowskim. Szpital Wojskowy Okręgowy, szpitale Polskiego Czerwonego Krzyża i Maltański nie mogły nadal służyć pomocą żołnierzom. Nie mniejszy wstrząs dla kwatermistrzostwa spowodował parę tygodni później nie zapowiedziany transport ponad 700 żołnierzy chorych na gruźlicę, zwolnionych z wielu obozów jenieckich oraz zakładów zatrudniających ich przymusowo.

Nowy cios spotkał kwatermistrza, gdy otrzymał z zarządu miejskiej służby zdrowia nakaz uwolnienia dwóch pawilonów, co zmusiło do ścieśnienia chorych w innych pawilonach w celu rozlokowania 300 chorych przebywających w poważnie uszkodzonych budynkach Szpitala Świętego Ducha. Ofiarą tego zarządzenia padło również ambulatorium Szpitala Ujazdowskiego, które zepchnięto do starego, w znacznym stopniu zrujnowanego budynku, mieszczącego poprzednio oddział psychiatryczny. Wspomniany lokal ambulatorium, świeżo odremontowany, oddany został Szpitalowi Świętego Ducha na kancelarie i gabinety dyrekcji. Decyzja krzywdząca dr. Szczepana *Wacka* nie znajdowała usprawiedliwienia.

Gdy wszystkie środki, jakimi rozporządzał PCK, ostatecznie się wyczerpały, Szpital Ujazdowski został oddany pod komisaryczny zarząd szpitalnictwa Zarządu Miejskiego, przy czym sprawy zaopatrzeniowe uległy pewnej stabilizacji. Kartki żywnościowe miały być podstawą zaopatrzenia w produkty reglamentowane, których zakup miała zapewniać dotacja 12 zł na „osobodzień" każdego pacjenta. O ile kwota ta wystarczała na pokrycie kosztu zakupu artykułów reglamentowanych, to w żadnym razie na zakup niezbędnego tłuszczu i mięsa, które były potrzebne wycieńczonym chorym po operacjach, zwłaszcza ortopedycznych, oraz dla chorych na gruźlicę.

Wysiłki i osiągnięcia kwatermistrza w dziedzinie zakupów tych ważnych artykułów były widoczne i zdumiewające. Środki pieniężne na pozakontyngentowe zakupy artykułów kwatermistrz uzyskiwał dzięki pomocy finansowej płynącej z dobrowolnych składek Polaków zatrudnionych w instytucjach i urzędach niemieckich, od właścicieli drobnych zakładów rzemieślniczych, handlarzy z Kercelaka i innych targowisk, z kar, jakie zmuszeni byli wypłacać liczni przedsiębiorcy nielegalnego uboju do kas Państwowego Zakładu Higieny, co organizował kierownik oddziału badania żywności, doc. dr Stanisław *Krauze*. Z licznych drobnych i większych gospodarstw rolnych, bliższych i dalszych okolic Warszawy, pozostających w kontroli *treuhänderów*, dostarczane były ziemiopłody po cenach poniżejrynkowych, na co wystawiano legalne kwity, buchalterię bowiem prowadzono skrupulatnie dla uniknięcia groźnych konsekwencji, tj. wysokich kar pieniężnych, do jakich nie można było dopuścić.

Pod naciskiem lekarzy kwatermistrz zobowiązany był do wydawania mleka dla gruźlików. Urzędowe, jako intensywnie odciągane, miało mniejszą wartość. Zbadane wielokrotnie w laboratoriach doc. *Krauzego*, uzyskało ocenę fachową samego prof. *Kudickego*, dyrektora Państwowego Zakładu Higieny, że nadaje się dla cieląt i prosiąt, ale nie dla ludzi. Niestety i takie było celowo spożytkowywane. Jednakże i w tej dziedzinie osiągnął kpt. *Wolf* niemały sukces. Wprawdzie *Trylski*, właściciel majątku Reguły, w rozmowie z kapitanem krótko i węzłowato poinformował, że mleka nie będzie wydawał, bo jest ono prze-

znaczone tylko dla chorych żołnierzy niemieckich oraz „dla naszych niemieckich dzieci", to jednak konsekwentna nieustępliwość zakończyła się korzystnie dla polskich chorych żołnierzy.

W sprawie tego specjalnego przydziału (*Sonderzuleitung*) kapitan stanął przed samym władcą nabiału w Urzędzie Wyżywienia „dystryktu" warszawskiego, dyplomowanym agronomem dr. *Meyerem*, od którego usłyszał, że argumentacja świadczy o bezczelności i bezwstydności (*Frechheit, Unverschamheit*), ale wydał zlecenie (*Auftrag, Ordre*) na 100 litrów pełnotłustego mleka, które było codziennie rozdzielane dwustu chorym na gruźlicę płuc.

Trudnej sytuacji żywnościowej sprzyjała wyrozumiała postawa chorych, wszak byli to żołnierze, którzy przeszli „szkołę" w klęsce wrześniowej i sytuacjach, jakich doświadczyli następnie.

Agresja armii niemieckiej na Związek Radziecki w czerwcu 1941 r. pociągnęła za sobą zmiany w Szpitalu Ujazdowskim. Już w lipcu zaczęli napływać do szpitala byli polscy żołnierze, przeważnie pełniący służbę zawodową, ale i ci z poboru, prosząc o pomoc lekarską oraz natury ogólnej. Warszawa, w ich wyobraźni, miała im służyć pomocą. Napływ chorych był znaczny, a łóżek szpitalnych wciąż było za mało. Chorych ambulatoryjnych przyjmowano w ambulatorium prowadzonym przez dra Szczepana *Wacka* ku wielkiej ich satysfakcji.

Dr Szczepan *Wacek* jeszcze w 1940 roku zdobył dla Szpitala Ujazdowskiego stałych ofiarodawców niemałych kwot pieniężnych, sięgających w ciągu każdego miesiąca aż do chwili powstania warszawskiego do 30 000 zł. Były to sumy pozwalające na doraźnie wypłacane zapomogi dla rodzin wojskowych, którzy zginęli, dla wypisywanych żołnierzy inwalidów, nie mogących zarobkować, stanowiły też źródło pomocy finansowej w sytuacjach nagłej potrzeby pieniężnej dla kwatermistrza, w wyjątkowych sytuacjach nielegalnej dla szpitala zdobyczy mięsa, tłuszczu lub benzyny; również dyrektor szpitala korzystał wielokrotnie z większych pożyczek na finansową pomoc pracownikom. Wysoki poziom etyczny zarówno dysponenta, jak i petentów stanowił gwarancję wykluczającą jakiekolwiek malwersacje pieniężne.

Skład pacjentów szpitala stawał się coraz bardziej odmienny od tego, jaki był w pierwszych miesiącach życia szpitala. Byli to chorzy zwalniani z obozów jenieckich, z wschodnich województw Polski, coraz więcej partyzantów z oddziałów AK, BCh, AL, Żydów wymykających się z getta oraz pracujących poza jego granicami i ukrywających się krótkotrwale dla zgubienia tropu policyjnego.

W listopadzie 1942 r. kwatermistrz zmuszony był z rozkazu komendy *Wehrmachtu* do poważnej reorganizacji urządzenia oddziału liczącego ponad 300 łóżek dla ostlegionistów, kierowanych z armii stworzonej spośród jeńców radzieckich, jacy ulegli przewrotnej propagandzie lub lękowi o życie w beznadziejnych warunkach obozu jenieckiego. Przysporzyło to kwatermistrzowi nowych obowiązków, a równocześnie wpłynęło na zwiększenie taboru transportowego, tak potrzebnego dla zaopatrywania szpitala w wieloasortymentowe materiały i żywność.

Kwatermistrz i jego personel zaopatrzeniowy, posiadający służbowe przepustki ostemplowane „wroną", czyli cechą świadczącą, że korzystający jest w służbie *Wehrmachtu* (*Im Dienst der deutschen Wehrmacht*), uzyskali możność szerokiego poruszania się po Gubernatorstwie, transportu bez rekwizycji policyjnej. Kwatermistrz uzurpował sobie — bez porozumienia i zgody niemieckiej komendy szpitala — przywilej wystawiania przepustek przez siebie dla konwojentów (przewoźników). Blankiety z „wroną", powielone, podpisywał i zaopatrywał w stempel o urzędowym brzmieniu jego doniosłego stanowiska: „Lazarett-Direktor — Stellverwalter für Wirtschaftliche Angelegenheiten". Pod nazwiskiem, zamaszyście skreślonym, figurował drugi stempel: „Oberverwalter d. Ujazdowski Lasarett".

Tabor kwatermistrza posiadał w owym czasie trzy auta ciężarowe oraz pięć karetek sanitarnych, mógł więc zaspokajać potrzeby transportowe, tym bardziej że benzyna nie wykorzystywana przez sanitarki spożytkowywana była przez ciężarówki. Zakupów nierogacizny i pojedynczych sztuk bydła dokonywano w granicach od Kutna do wschodnich granic Gubernatorstwa oraz od Ciechanowa do Lubelszczyzny i Kielecczyzny. Pozwalało to na wywożenie daleko od Warszawy Żydów uprzednio leczonych w Ujazdowie lub pracowników szpitala, bądź tych, którzy uprzednio zaopatrzeni w świadectwa inwalidztwa, mieli możność znaleźć zatrudnienie bądź włączyć się do partyzantki i uniknąć zagłady w obozach. Auta transportowe kapitana zabierały również Żydów z zakładu dla ociemniałych w Laskach, gdzie ukrywała i zatrudniała ich siostra Joanna. Nie zawsze wystarczające zasoby benzyny uzupełniane były przez nadzorców gospodarczych, podoficerów *Wehrmachtu*, kaprala *Dunkela* (jego ojciec nosił jeszcze nazwisko *Ciemny*) i kaprala inżyniera *Triebla* — dzięki wpływom naszej, polskiej kuchni.

Nie bez wpływu na zasoby finansowe kwatermistrza, tak potrzebne na zakup tłuszczu i mięsa, były wpłaty za przewóz różnych materiałów dla kupców i przedsiębiorców prywatnych, umiejących wchodzić w porozumienia handlowe z Niemcami, *treuhänderami*, tj. powiernikami wykonawczymi, czyli komisarzami przedsiębiorstw, zakładów produkcyjnych, dużych gospodarstw rolnych itp. Ponieważ na front wschodni Niemcy kierowali transporty żywności, sprytni kolejarze odstawiali niejednokrotnie pojedyncze wagony z masłem, które następnie sprzedawali w całości znanym im hurtownikom; dzięki nim udało się parokrotnie nabyć dla szpitala większe ilości po niewygórowanej cenie.

Nowe, poważne trudności dla kwatermistrza stanowiła konieczność przygotowania jednego pawilonu na szpital jeniecki dla żołnierzy radzieckich. A więc, wykonanie drewnianych legowisk, tzw. prycz, przygotowanie sienników i koców oraz kuchni, w której posiłki gotować sobie mieli chorzy sami. Ten oddział szpitalny, przygotowany błyskawicznie szybko, bez żadnych wygód dla chorych, był niemałą troską kapitana. Każdego dnia starał się on przemycić przynajmniej jeden duży kocioł treściwej zupy dzięki dobremu ustosunkowaniu starszych wiekiem landwerzystów, wartujących wokół odrutowanego pawilonu.

Sytuacja gospodarcza szpitala stała się w końcu 1942 r. niezwykle trudna, obciążenia bowiem były wciąż znaczne. Do nich między innymi należała konieczność wydawania rekonwalescentom ubra-

nia i bielizny osobistej. Magazyn szpitala pustoszał, wyposażenie łóżek szpitalnych stawało się nędzne, a odchodzących ze szpitala nie miano w co ubrać. Kwatermistrz dlatego osobiście udawał się autem ciężarowym do getta, w którym dzięki wymianie na niektóre artykuły żywnościowe otrzymywał niemałe ilości ubrań; należy podkreślić, że nikt z jego funkcjonariuszy nie mógł spełniać tego trudnego i ryzykownego zadania.

W tym czasie jeszcze raz kwatermistrz i dyrektor PCK wystąpili do władz wojskowych z prośbą o pokrycie kosztów utrzymania żołnierzy jeńców w kwietniu i maju 1940 r. Tym razem prośba została uwzględniona i suma 920 230 zł została szpitalowi przyznana. Był to sukces starań. Szpital mógł istnieć nadal. Niemniej czynniki inwigilujące kwatermistrza miały widocznie już dość dużo dowodów, aby uzasadnić konieczność usunięcia go w sposób stanowczy i bezpowrotny. W dniu 18 grudnia 1942 r., po służbowym załatwieniu spraw szpitala w komendzie miasta, został aresztowany przez dwóch oficerów *Wehrmachtu* i przewieziony do siedziby komendy gestapo w alei Szucha, stamtąd na Pawiak.

Po kilkakrotnym śledztwie — w atmosferze ustawicznych gróźb, użycia narzędzi wymuszania i spisaniu protokołu pełnego zarzutów, a wśród nich przynależności do AK i propagowania podziemnej prasy — został odesłany na Pawiak, do więzienia w oddziale VII, celi 227. Wiadomość, że kapitan nie powrócił z komendantury miasta, rozeszła się natychmiast i dotarła do jego domu, gdzie usunięto wszelkie dokumenty mogące potwierdzać zarzuty i podejrzenia. Przeprowadzający w tym samym dniu rewizję w domu i biurze kwatermistrza byli zdumieni skromnym urządzeniem mieszkania, jak i wzorowym porządkiem w aktach dotyczących gospodarki. Wśród zarzutów obciążających więźnia wysuwano nazwiska mjra WP *Jarosa* i gońca *Kapucia*, pierwszego będącego posiadaczem drukarni prasy podziemnej, drugiego jako kolportera prasy. W czasie, gdy prowadzono śledztwo, było wiadome, że obaj byli dawniej wywiezieni do Oświęcimia i że wieść o nich zaginęła.

W pierwszych dniach pobytu na Pawiaku zetknął się na chwilę z podległym mu kierownikiem kuchni Szpitala Ujazdowskiego, chorążym Stanisławem *Sikorą*, polecając mu absolutne negowanie jakichkolwiek kontaktów z Antonim *Jarosem* i Frankiem *Kapuciem*. Jak się później okazało, spotkanie było nader przydatne. Wśród wyczekiwania i bierności oraz wyniszczającego pod każdym względem pobytu w więzieniu, zdarzały się chwile wolniejsze od przygnębienia, gdy wzywany był jako tłumacz. Było to w pewnej mierze pożyteczne dla niego samego, również niejednokrotnie dla indagowanego.

Praca kapitana *Wolfa* była dla szpitala niezwykle pożyteczna. Wykazywał wysokie kwalifikacje fachowe, sprawność doskonałego kierownika dużego zespołu pracowników, umiejętność szybkiego podejmowania decyzji, kulturę obycia, zadziwiając Niemców nastawionych wszak negatywnie do naszych ludzi, odwagę cywilną w imię dobra sprawy, twardość oficera wobec wroga, prawość i uczciwość bezkompromisową. Wykazywał na każdym kroku wysokie poczucie człowieczeństwa, którego dowody wykazał w udzielanej pomocy Żydom oraz jeńcom radzieckim.

Nazbyt powierzchownie oceniający trudy kwatermistrza mogliby mu zarzucić, że jego postępowanie bywało niejednokrotnie niezgodne z honorem oficera. Byłby to zarzut krzywdzący, toczył on bowiem obowiązującą walkę z perfidnym wrogiem, wypowiadającym się jawnie, że „Polska nigdy nie śmie więcej powstać" (Hans *Frank* w wywiadzie dla „Völkischer Beobachter" w dniu 6 lutego 1940 r., lub: „takiego ucisku, jaki cierpi naród polski, nie znosił jeszcze nigdy żaden naród" — dowódca brygady *SS* dr *Schöngarth* na posiedzeniu rządu GG dnia 20 kwietnia 1942 r.).

Nielegalne transakcje kwatermistrza w ocenie prawa wojennego okupanta groziły więzieniem *(Sondergericht)*, zsyłką do obozu zagłady lub śmiercią bez sądu. Postępowanie kapitana winno się traktować jako walkę; w walce tej został on powalony.

W dniu 17 stycznia 1943 r. wywieziono go do Majdanka w transporcie liczącym około 1500 więźniów. Wtłoczony razem z pięćdziesięcioma w żelaznym, francuskim wagonie bydlęcym, przy mrozie 20-stopniowym, znalazł się razem z chorążym Stanisławem *Sikorą*. Będą oni dzielić wspólny los przez obozy zagłady aż do chwili wyzwolenia.

Majdanek, pole III, blok 10, napastliwe wśród wrzasków esesmanów walenie harapem po głowie i na odlew, pierwsza niesprawna zbiórka wycieńczonych ludzi. Po ogłoszeniu regulaminu obozowego polecono wybrać spośród siebie „blokowego", którym został kapitan *Wolf* jako władający językiem niemieckim. Po ochłonięciu z wstrząsających stresów pierwszych dni pobytu pensjonariusze pojęli, że wśród starszych więźniów jest grupa terrorystów, cwaniaków, wyjadaczy, jak gdyby straszliwa „dintojra", pozbawiająca słabszych należnej racji chleba, nawet zupy wstrętnej w smaku i mało treściwej, narzucająca swą wolę, donosicielska, korzystająca z łaskawości „kapo", wszechwładnie panującego na wielobarakowym polu III.

Dzięki skupieniu wokół siebie kilku mocnych chłopów i uczciwszych ludzi blokowy mógł opanować tę zgrają. Nakazane zbiórki przed apelami odbywały się sprawniej, ku satysfakcji kapo; rozdział głodowych posiłków odbywał się pod kontrolą wybranych mężów zaufania, zadbano o ogólny ład. Rzadkością stały się kradzieże chleba i związane z tym kary cielesne, wymierzane publicznie. Niezależnie od tych spraw władcy obozu wyżywali się do woli, o czym *Wolf* wypowiedział się szczegółowo w pisemnej relacji. Będąc tłumaczem wzywanym do komendy obozu, pisarzem w izbie chorych, pracownikiem robót ziemnych na zewnątrz obozu, pacjentem chorym na tyfus plamisty, pacjentem chirurga, który amputował mu dwa zgorzelinowe palce stopy, nieomal cudem przeszedł szczęśliwie selekcję siepaczy, polegającą na przejściu ośmiu kroków bez niczyjej pomocy po przebytym durze plamistym, unikając w ten sposób zakwalifikowania na spalenie w krematorium.

Był świadkiem masakry przeszło 18 tysięcy Żydów, zabitych ogniem karabinów maszynowych w dniu 3 listopada 1943 r. Był to tzw. sądny dzień. Masy ciał zostały spalone w głębokich rowach i zasypane przez grupę 300 Żydów, którzy dzięki tej czynności ocaleli. Ponadto 300 Żydówek sortowało pozostałe rzeczy. Przetrwali oni aż do

rozwiązania obozu, po czym zostali ewakuowani do innych. Masakra została przeprowadzona przez plutony *SS* dywizji *Wiking* i była powodem największego wstrząsu, w jakie obfitował pobyt w obozie Majdanku. Fakty te wywoływały wśród pozostałych więźniów napięcie nerwowe, nastroje depresji, bojaźni o życie i rozpacz.

Sytuacja ogólna zdecydowała, że rozpoczęto ewakuację obozu. Pierwszy transport odjechał w ostatnich dniach kwietnia 1944 r. do Buchenwaldu, następne do Oświęcimia i innych obozów. Pozostałe tysiące wywieziono lub pędzono w pieszych kolumnach. Był to każdorazowo „marsz śmierci". Kapitan dotarł do obozu w Gross-Rosen, do kamieniołomów. Przebywał tu w maju i czerwcu. Regulamin obozowy był nieco łagodniejszy, nakazywała go tradycja, istniał bowiem od 1933 r. Następne obozy — to Sachsenhausen i Oranienburg, skąd w okresie przed kapitulacją Niemiec pędzono więźniów marszem pospiesznym dla osiągnięcia jak najbardziej dużego dystansu od zbliżającego się frontu wschodniego. W okolicach Lubeki nastąpił kontakt z wojskiem amerykańskim. Wkrótce został komendantem cywilnych obozów Bordesholm I i II.

Uzupełnijmy jeszcze, że w marcu 1946 r. wrócił do kraju i — zgodnie ze swym zawodowym przygotowaniem — pełnił funkcję dyrektora gospodarczego Zespołu Sanatoriów Przeciwgruźliczych dla inwalidów wojennych w Sokołowsku. Trwało to do maja 1950 r., gdy został uwięziony pod zarzutem rzekomej współpracy z władzami obozu na Majdanku. Po sześciu miesiącach, zwolniony bez procesu sądowego, utrzymywał się z dorywczych zarobków. Należał do ZBoWiD. Został odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski.

Kpt. *Wolf* jako obywatel związał się z krajem gorliwą pracą od wczesnej młodości do 76 roku życia. Jako oficer wywiązywał się znakomicie, bezkonkurencyjnie z obowiązków specjalisty w dziedzinie kwatermistrzostwa. Z godnością doceniana przez zwycięzcę odnosił się do jego bezkompromisowej przewagi i tyranii. Jako człowiek pełen odwagi cywilnej nie cofał się z obranej drogi; pracę uznawał za podstawowy element życia.

Bezinteresowny był w przysługach dla słabszych i potrzebujących, niezbędny i niezastąpiony dla Szpitala Ujazdowskiego, „Nieujarzmionego Miasteczka", „Rzeczypospolitej Ujazdowskiej", ośrodka polskości, patriotyzmu i niezachwianej wiary w dobrą przyszłość, związany ściśle ze służbą zdrowia. Należy do najbardziej zasłużonych, jak płk prof. dr Teofil *Kucharski*, płk dr Leon *Strehl*, komendant Szpitala Ujazdowskiego, chirurdzy doc. dr płk Tadeusz *Będkowski* i doc. dr Jan *Krotoski*, ppłk dr Szczepan *Wacek*, lekarze więźniowie hitlerowskich obozów zagłady, pracownicy szpitala, którzy poświęcili swe życie w walce zbrojnej z najeźdźcą, dwadzieścia pielęgniarek, które zginęły w pożarze i pod gruzami szpitala w walce o życie rannych.

Od dawna proponowano, żeby w odbudowanym Zamku Ujazdowskim, górującym nad terenem byłego Szpitala Ujazdowskiego, wydzielić przynajmniej jedną komnatę na miejsce pamięci, w której ku wiecznej rzeczy pamiątce znajdą się kute w spiżu nazwiska osób najbardziej godnych w ofiarnej służbie tegoż Szpitala i inne pamiątki.

Tymczasem z wolna narastała jego historiografia. Zagadnienia gospodarcze o tyle są osobliwe z punktu widzenia historyków medycyny, że nieczęsto są poruszane w odniesieniu do szpitalnictwa pod okupacją. W celu uzyskania dokładnych danych i przeprowadzenia ich oceny trzeba by w odniesieniu do poszczególnych szpitali wydobywać starą dokumentację, przeważnie już nie zachowaną czy zagubioną, i mozolnie, według reguł metodologii, porządkować i przeliczać informacje i dane statystyczne. W wypadku Szpitala Ujazdowskiego, jak widzimy, tak się szczęśliwie złożyło, że autorytatywny obraz jego gospodarki w pierwszych latach okupacji ukształtował się w sposób najbardziej bezpośredni — w powiązaniu z osobą głównego kwatermistrza.

PIŚMIENNICTWO

1. *Lityński* M.: Oddział chorób wewnętrznych Szpitala Ujazdowskiego podczas okupacji hitlerowskiej. Przegl. Lek., 1974, nr 1, s. 172—183.
2. *Lityński* M.: Szczepan Wacek — lekarz, żołnierz, patriota. Arch. Hist. Med., 1980, t. 43, nr 4, s. 445—452.
3. *Sadowski* C.: Nieujarzmione miasteczko. Arch. Hist. Med., 1969, t. 32, nr 1, s. 97—103.
4. *Wacek* S.: W Szpitalu Ujazdowskim podczas okupacji hitlerowskiej. Przegl. Lek., 1970, nr 1, s. 104—112.
5. *Wolf* A.: Kwatermistrzostwo Szpitala Ujazdowskiego (1939—1942). Przegl. Lek., 1976, nr 1, s. 118—124.
6. *Wolf* A.: Mój udział w drugiej wojnie światowej. (Praca złożona pod kryptonimem W. A. K. w MON na konkurs; nie opublikowana).

„Chciałem, by Warszawa była wielka. Wierzyłem, że wielka będzie. Ja i moi współpracownicy kreśliliśmy plan, robiliśmy szkice wielkiej Warszawy przyszłości. I Warszawa jest wielka. Prędzej to nastąpiło, niż przypuszczano. Nie za lat pięćdziesiąt, nie za sto lat, lecz dziś widzę wielką Warszawę. Gdy teraz do was mówię, widzę ją przez okna w całej wielkości i chwale, otoczoną kłębami dymu, rozczerwienioną płomieniami ognia, wspaniałą, niezniszczalną, wielką, walczącą Warszawę. I choć tam, gdzie miały być wspaniałe sierocińce, gruzy leżą, choć tam, gdzie miały być parki, dziś są barykady, gęsto trupami pokryte, choć płoną nasze biblioteki, choć palą się szpitale — nie za lat pięćdziesiąt, nie za lat sto, lecz dziś Warszawa, broniąca honoru Polski, jest u szczytu swej wielkości i sławy."

Z ostatniego przemówienia prez. St. Starzyńskiego do mieszkańców stolicy broniącej się we wrześniu 1939 roku

(cyt. wg monografii M. M. Drozdowskiego pt. Stefan Starzyński — prezydent Warszawy. Wyd. 2 rozszerz. i popr., Warszawa 1980, PIW, s. 261)

EDMUND CHRÓŚCIELEWSKI Poznań

Tajny Wydział Lekarski Uniwersytetu Ziem Zachodnich

Powstanie, struktura organizacyjna oraz dynamiczny rozwój Wydziału Lekarskiego Tajnego Uniwersytetu Ziem Zachodnich (TUZZ) [1] znalazły należyty oddźwięk w piśmiennictwie medycznym, w tym również w zeszytach „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim" (2, 4, 25, 27).

Moje osobiste losy okupacyjne zetknęły mnie nieprzerwanie z Wydziałem Lekarskim TUZZ od momentu jego powstania w Warszawie (r. 1942) — poprzez etapy ewakuacyjne w Milanówku, Grodzisku Mazowieckim i Krakowie — aż do przyjazdu do wolnego już Poznania, uzyskania dyplomu lekarza oraz nieprzerwanej pracy jako nauczyciela akademickiego w Katedrze i Zakładzie Medycyny Sądowej Uniwersytetu Poznańskiego (od 1 czerwca 1945 r.), kolejno w Akademii Medycznej aż do dnia dzisiejszego.

Wydział Lekarski TUZZ od samego początku wykazywał największy rozwój ze wszystkich wydziałów tajnego nauczania medycyny na terenach okupowanych. Dzięki niezwykłej energii, zdolnościom organizacyjnym i poświęceniu prorektora TUZZ, prof. dr. Adama *Wrzoska,* dziekana prof. dr. med. Witolda *Kapuścińskiego,* całego grona nauczającego oraz niezwykłej sprężystości organizacyjnej dziekanatu pod przewodnictwem sekretarki (poprzednio Uniwersytetu Poznańskiego, a obecnie TUZZ) Adeli *Jankowskiej* „Pawłowskiej" — Wydział osiągnął rzeczywiście wspaniałe wyniki. Na podkreślenie zasługuje również pomoc organizacyjna Koła Medyków, organizacji samopomocowo-naukowej młodzieży studiującej.

Działalność Koła postępowała w dwóch zasadniczych kierunkach: dopomożenia władzom uczelni w organizowaniu grup studenckich i wykładów oraz w kierunku samopomocowo-naukowym. Nad kompletami, tj. grupami studenckimi, stał starosta i on jedynie miał kontakt z dziekanatem w sprawach organizacyjnych — tego wymagała konspiracja (4, 5, 7, 18, 19, 23, 33, 34).

Dzięki pozyskaniu dużej liczby wykładowców (w tym nie tylko z byłego Uniwersytetu Poznańskiego lecz również z Warszawy i wysiedleńców z innych terenów kraju), stworzeniu przez społeczeństwo Warszawy oraz szpitale i kliniki odpowiednich warunków, dużemu zaangażowaniu młodzieży — na Wydziale Lekarskim TUZZ realizowano prawie nie zmieniony, przedwojenny program nauczania, a w specjalnościach klinicznych (m. in. w klinikach Szpitala Dzieciątka Jezus, Szpitala Ujazdowskiego oraz Szpitala Wolskiego) znacznie go przekraczano dzięki zwracaniu specjalnej uwagi na stronę praktyczną w szkoleniu przeddyplomowym i podyplomowym.

Wydział ten posiadał pierwszy, drugi, trzeci i czwarty rok studiów w latach 1942/43 i 1943/44 w Warszawie — aż do wybuchu powstania. Trzeci rok nauczania — 1944/45 — Wydział podjął już poza granicami stolicy, po upadku powstania warszawskiego, w którym zarówno wykładowcy, jak i studenci wszystkich lat studiów wzięli czynny, prawdziwie żywiołowy udział.

Rekrutacja studentów odbywała się z zachowaniem wszelkich zasad konspiracji (3, 4, 5, 7) [2].

W tajnym nauczaniu medycyny w Warszawie, w tym również w TUZZ, należy wyróżnić trzy zasadnicze nurty:

Pierwszy z nich obejmował tych studentów, którzy rozpoczęli naukę przed wojną i kontynuowali ją w ramach tajnych studiów indywidualnych pod kierunkiem Wydziału Lekarskiego jednego z tajnych uniwersytetów (TUZZ lub Uniwersytetu Warszawskiego). Studenci ci z zasady byli pracownikami szpitali, klinik lub przychodni lekarskich, pełniąc oficjalnie różne funkcje w służbie zdrowia, będąc często asystentami na tajnych kompletach medycznych.

Drugi grupował studentów, którzy jako maturzyści rozpoczęli naukę medycyny w tajnych kompletach medycznych od I roku studiów (TUZZ, UW) organizowanych i prowadzonych przez dr biol. Mariana *Kochwarę* (pseudonim „Wójcik"). Ci otrzymywali skierowanie na rzeczywiście odbywane lub fikcyjne kursy obrony przeciwlotniczej bądź przeciwpożarowej, epidemiczno-sanitarne itp.

Trzeci obejmował absolwentów Szkoły Zawodowej dla Pomocniczego Personelu Sanitarnego Doc. J. Zaorskiego (rzeczywiste kształcenie według przedwojennego programu dla studentów I i II kursu medycyny). Po zaliczeniu dwuletniej Szkoły otrzymywali oni z Wydziału Szpitalnictwa Zarządu m. Warszawy oficjalne skierowanie na obowiązkowe praktyki do rozmaitych klinik i oddzia-

[1] Tajny Uniwersytet Poznański, powstały w Warszawie w październiku 1940 r., nazwano Uniwersytetem Ziem Zachodnich w tej myśli zasadniczej, że śmiertelna walka z Niemcami toczy się o odwieczne prawa narodu polskiego do życia i rozwoju na ziemiach zachodnich i że w Uczelni ten moment ideowy ma znaleźć wyraz nie tylko w pracy, lecz i w nazwie i programie nauczania.

[2] Przysięga studentów Tajnego Uniwersytetu Ziem Zachodnich, ułożona przez jego współzałożyciela, ks. Maksymiliana *Rodego,* dyrektora Departamentu Oświaty i Kultury Delegatury Rządu RP na ziemie zachodnie brzmiała: „Zgłaszam się na kursy jedynie dla zdobycia wiedzy i nauki. Przysięgam: 1) zachowanie bezwzględnej tajemnicy czasu, miejsca, osób, tytułów, treści wykładów i ćwiczeń nie tylko wobec chorych i nieznajomych, a tym bardziej wrogów Polski, a nawet przyjaciół nie wtajemniczonych oraz zachowywać ostrożność w rozmowach, zwłaszcza w miejscach publicznych; 2) posłuszeństwo wobec przepisów władz akademickich w odniesieniu do życia i pracy na uczelni; 3) przysięgam wreszcie, że jestem Polakiem, nie należę do żadnej organizacji jawnej lub poufnej wrogiej Polsce, nie pracuję na rzecz okupantów, a mam jedynie na celu dobro narodu i Państwa Polskiego. Tak mi dopomóż Bóg i niewinna Jego Męka". (18). Tej treści przysięgę składali rozpoczynający naukę studenci TUZZ.

łów szpitalnych oraz innych placówek służby zdrowia na stanowiska sanitariuszy lub laborantów.

Ponadto w oparciu o szpitale i dawne kliniki prowadzono podyplomowe studia indywidualne, doktoraty i habilitacje.

Autor artykułu jako absolwent Szkoły Doc. Zaorskiego otrzymał przydział na praktykę laboranta do Zakładu Prosektury Szpitala Ujazdowskiego, kontynuując w dalszym ciągu tajne studia medyczne w ramach Wydziału Lekarskiego UZZ [3]. W wyniku porozumienia kierownika naukowego Szkoły Doc. Zaorskiego, prof. dr. Franciszka *Czubalskiego*, prorektora UZZ prof. dr. Adama *Wrzoska* i dyrektora Szpitala Ujazdowskiego, płk. dr. Leona *Strehla*, zostałem powołany jako łącznik między prof. dr. A. *Wrzoskiem*, prof. dr. F. *Czubalskim* i dyrektorem „Ujazdowa", płk. dr. L. *Strehlem*: równocześnie reprezentowałem studentów wszystkich grup studenckich tajnego nauczania wobec dyrekcji „Ujazdowa" (dyrektor płk dr L. *Strehl*, kierownik naukowy prof. dr med. płk Teofil *Kucharski* oraz delegat AK, kpt. Stanisław *Donde*) i Szpitala Św. Ducha.

Dzięki pełnionej funkcji łącznika oraz odbywaniu zajęć w różnych zakładach i klinikach na terenie „Ujazdowa" oraz innych szpitali (anatomia patologiczna w Szpitalu Wolskim u doc. dr Stefanii *Chodkowskiej* oraz w Instytucie Onkologii u prof. dr. *Laskowskiego*, interna w II Klinice Chorób Wewnętrznych w Szpitalu Dzieciątka Jezus u prof. dr. Witolda *Orłowskiego*, okulistyka w Instytucie Oftalmologicznym u prof. dr. Władysława *Melanowskiego*) mogłem dobrze poznać nie tylko wykładowców i studentów, ale przede wszystkim dokładnie organizację i program nauczania medycyny.

Zajęcia kliniczne odbywały się we wszystkich przedwojennych szpitalach i klinikach warszawskich i to bez względu na to, z jakiego toru tajnego szkolenia (Szkoła doc. Zaorskiego, TUZZ), studenci pochodzili. Zajęcia kliniczne były zblokowane, udostępniono biblioteki (5, 7, 18, 23, 33, 34).

Jako przykład zakresu oraz charakteru zajęć klinicznych warto podać program ćwiczeń w II Klinice Chorób Wewnętrznych prof. W. *Orłowskiego*; harmonogram przedstawiał się następująco: studenci badali chorych, pisali historie choroby, prowadzili karty gorączkowe, przeprowadzali w podręcznym laboratorium analitycznym niektóre zabiegi diagnostyczne i lecznicze — wstrzykiwanie dożylne, nakłucie jam ciała, nakłucie lędźwiowe, dopełnianie odmy opłucnej i wiele innych. Zabiegi te były wykonywane pod kontrolą asystentów. Asystenci omawiali ze studentami rozpoznanie, rozpoznanie różnicowe i leczenie oraz etiopatogenezę poszczególnych postaci chorobowych. Przy wszystkich badaniach i zabiegach leczniczych obecność studenta była obowiązkowa.

Zapisy w historii choroby prowadził student, lecz pod dyktandem lekarza. Po otrzymaniu historii choroby od kierownika kliniki lekarz asystent powinien wytłumaczyć studentowi wszystkie uwagi poczynione przez kierownika. W razie zgonu pacjenta obowiązkiem lekarza i studentów było przybycie na sekcję z ukończoną historią choroby, zawierającą pełne rozpoznanie kliniczne łącznie z uzasadnieniem (3).

Studenci zapoznali się z pracą lekarzy w poradniach kardiologicznej, przeciwreumatycznej i przeciwgruźliczej, a również w pracowniach elektrokardiologicznej, biochemicznej, podstawowej przemiany materii, w zakładzie rentgenowskim oraz w gabinecie diatermii krótkofalowej. Ponadto brali udział w posiedzeniach naukowych (raz w tygodniu) prowadzonych przez prof. W. *Orłowskiego*. Po upływie ośmiu miesięcy (w tym trzy miesiące z diagnostyki klinicznej) studenci przechodzili do innych klinik (3) [4].

Po ukończeniu stażu i zaliczeniu kolokwiów przystępowali do egzaminu w obrębie grupy studenckiej. Zajęcia odbywały się bez przerw wakacyjnych, tak, że przy większej pilności w ciągu jednego roku można było zaliczyć dwa lata medycyny. W związku z rozmaitą szybkością studiowania poszczególnych grup nieaktualny stał się podział na lata akademickie. Były one różne dla poszczególnych grup studenckich oraz kursów. Taki system nauczania dawał świetne wyniki teoretyczne i praktyczne — studenci pracowali z ogromnym zapałem i szybko zdobywali doświadczenie pod okiem wytrawnych klinicystów (3).

Na szczególną uwagę zasługuje entuzjastyczny stosunek studentów do nauki, ich obowiązkowość, solidarność i gotowość do wzajemnego pomagania sobie w każdej sytuacji. Należy również podkreślić jeszcze raz fakt ścisłej współpracy między trzema uczelniami: Szkołą Zaorskiego, Wydziałem Lekarskim Tajnego Uniwersytetu Warszawskiego oraz Wydziałem Lekarskim Tajnego Uniwersytetu Ziem Zachodnich.

Podział organizacyjny istotne znaczenie miał tylko w stosunku do dwóch pierwszych lat studiów. Studenci lat wyższych, a zwłaszcza IV i V roku tworzyli zespoły i grupy międzywydziałowe

---

[3] Zaświadczenie wydane przez dyrektora Szpitala Ujazdowskiego, Warszawa, ul. Górnośląska 45, dnia 17 IV 1943 r., nr 340, a stwierdzające, że „p. *Chróścielewski* Edmund jest zatrudniony w Szpitalu Ujazdowskim w charakterze laboranta od 15 V 1942 r."; Legitymacja Zarządu Miejskiego w Warszawie (*Stadtverwaltung Warschau, Personalausweis*) nr 21167, wydana 31 V. 1943 r., podpisana przez komisarycznego burmistrza (*Kommisarischer Burgermaister*), z okrągłymi pieczątkami na str. 2 i 3: „Der Stadthauptmann in Warschau" i „Zarząd Miejski w Warszawie" (podpis: *Direktor* — Dyrektor, mgr St. L. *Lemański*), a stwierdzająca, że Edmund *Chróścielewski* jest laborantem praktykującym w Szpitalu Ujazdowskim, podlegającym Wydziałowi Szpitalnictwa (*Abteilung für Krankenhauswesen*). Uwaga redakcji: autor artykułu udzielił do wglądu blok fotokopii tych oraz wymienionych w dalszych przypisach różnych dokumentów, które posłużyły w adiustacji tekstu, a także stanowią przykład wydawanych podówczas zaświadczeń itp.

[4] Program, zakres oraz charakter zajęć klinicznych z chorób wewnętrznych na Oddziale VI E Szpitala Ujazdowskiego opisali Z. *Siedlecki* i S. *Dąbrowski* w pracy zbiorowej pt. Z dziejów tajnego nauczania medycyny i farmacji w latach 1939—1940 (s. 222—228; por. spis piśmienictwa zamieszczony na końcu artykułu). — Zaświadczenie prof. *Kucharskiego* z 26 X 1945 r. o odbyciu przez E. *Chróścielewskiego* kliniki propedeutycznej chorób wewnętrznych, wysłuchaniu wykładów z diagnostyki, zdaniu końcowego kolokwium oraz przejściu jednorocznej praktyki klinicznej na oddziale chorób wewnętrznych Szpitala Ujazdowskiego. — Zaświadczenie — z 15 V 1945 r., podpisane przez dr. Feliksa *Bolechowskiego* — o odbyciu przez E. *Chróścielewskiego* w II Klinice Chorób Wewnętrznych Szpitala Dzieciątka Jezus trzymiesięcznej praktyki oraz wysłuchaniu „wykładów z diagnostyki różniczkowej chorób wewnętrznych".

w różnych klinikach i szpitalach, przy czym wśród studentów najbardziej popularny był UZZ [5].

Wykładnikiem wyjątkowo dynamicznego rozwoju sprawności organizacyjnej był m. in. fakt stworzenia filii UZZ w Częstochowie i Kielcach oraz kontynuowanie działalności po powstaniu warszawskim najpierw w okolicach podwarszawskich, a od listopada 1944 w Krakowie oraz znaczne zaktywowanie filii w Częstochowie i Kielcach — jest to ewenement, gdyż wszystkie wyższe konspiracyjne uczelnie warszawskie w zasadzie zakończyły tajne nauczanie z chwilą upadku powstania (5, 6, 18, 23, 33, 34) [6].

Oceniając działalność Wydziału Lekarskiego TUZZ na terenie Krakowa (od listopada 1944 do kwietnia 1945 r.) należy z naciskiem zaznaczyć dużą pomoc społeczeństwa krakowskiego oraz liczne zaangażowanie się środowiska naukowego i szpitalnictwa Krakowa w kontynuowaniu tajnego nauczania medycyny dużej rzeszy studentów przybyłych z Warszawy. Dzięki temu uchodźcy warszawscy i poznańscy znaleźli schronienie i warunki do dalszej działalności dydaktycznej (34) [7].

Z ewakuowanymi ze stolicy szpitalami powstańczymi Warszawa I, II i III oraz ze Szpitalem Ujazdowskim zgrupowało się w Krakowie aż 271 studentów tajnych kompletów. Do zajęć poza personelem i kadrą UZZ, przybyłymi z Warszawy, włączyło się również naukowe środowisko krakowskie.

Wykładane były następujące przedmioty: anatomia — asyst. Stanisław *Kohmann,* anatomia patologiczna — doc. dr Janina *Kowalczykowa* i dr Wacław *Lewiński,* antropologia — doc. dr Michał *Ćwirko-Godycki,* biologia — prof. dr Jan *Wilczyński,* dentystyka — zast. prof. dr Józef *Jarząb,* higiena — dr Maria *Spisowa,* historia i filozofia medycyny — prof. dr Adam *Wrzosek,* medycyna sądowa — prof. dr Stefan *Horoszkiewicz, radiologia* — prof. dr Karol *Mayer.*

Kliniki prowadzili: chirurgiczną — doc. dr Jan *Krotoski,* chorób wewnętrznych — prof. dr Aleksander *Oszacki,* okulistyczną — prof. dr Witold *Kapuściński,* chorób skórnych i wenerycznych — prof. dr Franciszek *Walter,* chorób nosa, gardła i krtani — prof. dr Jan *Miodoński,* położniczą — zast. prymariusza dr Stanisław *Szwarc,* logikę — prof. dr Wincenty *Lutosławski* [8].

Bazą działalności Wydziału Lekarskiego TUZZ były przede wszystkim ewakuowane z Warszawy szpitale powstańcze oraz byłe kliniki i zakłady Uniwersytetu Jagiellońskiego. Szpital Ujazdowski, zlokalizowany wraz ze szpitalami Warszawa II i III w gmachu pojezuickim przy ul. Kopernika 26, otrzymał oficjalną nazwę „Städtische Krankenanstalten — Krakauer Jesuitenheim". Od listopada 1944 r., tj. od przybycia „Ujazdowa", Szpital ten w ścisłej tajemnicy przyjął charakter wojskowy (zgodnie z tradycją „Ujazdowa") i zachował nazwę: Szpital Ujazdowski [9].

Szpital ten był ponadto bazą Koła Medyków, którego działalność była dalej kontynuowana. W tym okresie byłem przewodniczącym Koła, po studentce Irenie *Grabowskiej,* która przewodniczyła do powstania warszawskiego. W czasie powstania studenci medycyny czynnie włączyli się do walki z okupantem nie tylko na barykadach i na czołowych pozycjach bojowych, lecz przede wszystkim pełniąc obowiązki pracowników służby zdrowia, począwszy od noszowych i sanitariuszek aż do kierowników placówek zdrowia. Największe straty powstały wśród sanitariuszek Szarych Szeregów.

Po upadku powstania członkowie Koła Medyków współdziałali z ruchem oporu, wyprowadzali wykładowców i studentów z oblężonej Warszawy, wydostając ich z obozu przejściowego w Pruszkowie, ustalali punkty zborne do dalszego kontynuowania tak krwawo przerwanej nauki oraz nawiązywali kontakty z wykładowcami (7).

W Krakowie doszły nowe problemy — jeszcze ściślejszego zakonspirowania działalności tajnego nauczania, starania się o noclegi dla wykładowców i studentów, a także nawiązywania kontaktów z tajnymi kompletami medycznymi działającymi na terenie Krakowa. W okresie oswobodzenia Krakowa nasi studenci pomagali krakowskim kolegom w zabezpieczaniu obiektów uniwersyteckich, przede wszystkim domów akademickich i biblioteki Polskiej Akademii Umiejętności.

Po otwarciu Uniwersytetu Jagiellońskiego jako przewodniczący Koła Medyków zostałem przedstawiony dziekanowi Wydziału Lekarskiego UJ, prof. dr. Januszowi *Supniewskiemu,* od którego otrzymałem legitymację tymczasową (z datą 9 lutego 1945 r.), stwierdzającą, że jako asystent Uniwersytetu Poznańskiego zgłosiłem się do rejestracji i objąłem obowiązki służbowe. Ponadto jako przedstawiciel tajnego Koła Medyków byłem obecny na pierwszym w odrodzonej Polsce posiedzeniu Akademii Umiejętności, przedstawiony przez prof. dr. Adama *Wrzoska,* który jako prorektor UZZ zreferował działalność Tajnego Uniwersytetu Ziem Zachodnich w okresie okupacji (32).

Po uprzednim nawiązaniu kontaktów z władzami Uniwersytetu Poznańskiego zorganizowaliśmy zbiorowy wyjazd wykładowców i studentów do Poznania (7, 32). W Poznaniu działalność Koła

---

[5] Z dość obfitego już piśmiennictwa oraz własnych obserwacji można stwierdzić, iż największa sprawność, wszechstronność oraz znacznie większa swoboda szkolenia uczestników tajnych kompletów i życia naukowego była dostępna w Szpitalu Ujazdowskim. Ponadto większość szkoleń personelu sanitarnego w konspiracji prowadzona była na terenie „Ujazdowa". Dlatego też Szpital ten stał się wspaniałą podstawą szkolenia w tajnych kompletach medycznych, w tym głównie TUZZ; w r. 1943 było nas 269 studentów.

[6] Zaświadczenie wydane 15 X 1944 r. E. *Chróścielewskiemu* z okrągłą pieczątką Szpitala Ujazdowskiego w ewakuacyjnym miejscu pobytu, w Milanówku („[...] ist in Ujazdowski Lazarett als Sanitäter beschäftigt [...]"; podpisany: prof. *Kucharski,* dyrektor Szpitala).

[7] Zaświadczenie z 15 I 1945 r. z pieczęcią podłużną: „Szpital Św. Łazarza, Filia Dom OO. Jezuitów, Kraków, Kopernika 26", nr 22, stwierdzające, iż E. *Chróścielewski* jest tam zatrudniony w charakterze pielęgniarza.

[8] Dokument z 24 IX 1945, z okrągłą pieczęcią Uniwersytetu Poznańskiego: „Zaświadczam, że p. *Chróścielewski* Edmund, stud. V roku Wydziału Lekarskiego UP, odbył praktykę chirurgiczną w Szpitalu Ujazdowskim w Krakowie od 8 XI 1944 do 10 III 1945 r. (—) Doc. J. *Krotoski*". — Na zaświadczeniu z 19 IV 1945 r. o odbyciu praktyki ambulatoryjnej w „Oddziale Chorób Skórno-Wenerycznych (Oddział V A)" Państwowego Szpitala św. Łazarza (w Krakowie) widnieje podpis kierownika tegoż Oddziału, dr. *Koniara,* i — przy pieczęci Kliniki Dermatologicznej UJ — podpis J. *Waltera.*

[9] „Polski Czerwony Krzyż. Legitymacja nr 562", z 31 III 1945 r., dwie okrągłe pieczątki z napisami: „Polski Czerwony Krzyż, Zarząd Główny" i „PCK, Pełnomocnik Zarządu Głównego w Krakowie".

Medyków była dalej kontynuowana w ramach Bratniej Pomocy Studentów Uniwersytetu Poznańskiego. Członkowie Koła włączyli się nie tylko do nauki, ale również do pracy przy odbudowie i organizacji zakładów, klinik i administracji Uniwersytetu. Brali czynny udział w odgruzowaniu miasta, a przede wszystkim obiektów uniwersyteckich i domów akademickich. Na Uniwersytet wprowadzono system podziału studentów na grupy studenckie, funkcje starostów grup i lat, pamiętając, że pomyślnie zdał on egzamin w konspiracji (5, 7).

Oceniając z perspektywy przeszło 40 lat działalność Wydziału Lekarskiego Tajnego Uniwersytetu Ziem Zachodnich, należy z naciskiem podkreślić wyjątkową atmosferę towarzyszącą tajnym studiom medycznym. Wykładali nie tylko profesorowie i docenci różnych uczelni, którzy znaleźli się na wygnaniu w stolicy, ale również asystenci, lekarze, farmaceuci i biolodzy. Nieważne było, czy reprezentowali tę czy inną uczelnię czy też inny region kraju na zajęciach w TUZZ. Wszyscy, wykładowcy i studenci, walczyli o polską kulturę i polską naukę. Wszyscy narażali się w razie zdekonspirowania na więzienie i obóz koncentracyjny, czy nawet śmierć. Wszyscy byli świadomi pełnienia obowiązków w służbie nauki polskiej i nauczania — wychowania przyszłych kadr lekarskich oraz przyszłych pracowników służby zdrowia w wyzwolonej Ojczyźnie (1, 5, 7, 9).

W tej głęboko patriotycznej pracy nic nie dzieliło, wszystko łączyło. Nie tylko nauczający czuli się związani między sobą, ale również szczególnie braterską więzią złączeni byli z młodzieżą. Ona też umiała to w pełni docenić. Wytworzyła się wzajemna współpraca, tak jak później w czasie powstania warszawskiego przyjaźń i braterstwo broni we wspólnej walce z okupantem o wolną Warszawę, o wolną i niepodległą Polskę (1, 5, 7, 9).

Straty wśród wykładowców i studentów zostały spowodowane działalnością w ruchu oporu i w powstaniu warszawskim, Tajny UZZ, zwłaszcza wydziały Lekarski i Farmaceutyczny, posiadały tak świetną organizację i zabezpieczenie miejsc nauczania, że nie doszło do zdekonspirowania ich przez hitlerowców (7).

Wykładnikiem dużych osiągnięć dydaktycznych, naukowych i organizacyjnych jest fakt — bez precedensu nie tylko w skali krajowej — że po 5-letniej potwornej wojnie i okupacji, grożących zupełnym biologicznym wyniszczeniem całego naszego narodu — odzyskaniu wolności w 1945 r., prawie tuż po zakończeniu walk Uniwersytet Poznański, a zwłaszcza Wydział Lekarski mógł, „z marszu", kontynuować zajęcia dydaktyczne na wszystkich latach studiów. Ponadto pracownicy naukowi mogli zakończyć prowadzone w czasie okupacji przewody doktorskie i habilitacyjne [10].

W dniu 1 kwietnia 1945 r. na wszystkich latach studiów na Wydziale Lekarskim Uniwersytetu Poznańskiego rozpoczęło naukę 1159 studentów. W okresie od 1 kwietnia 1945 do 30 października 1945 r. dyplomy lekarskie otrzymały 142 osoby, dyplomy doktorskie 20 osób oraz odbyło się 17 nostryfikacji. W roku akademickim 1945/46 stopień docenta uzyskały trzy osoby, dyplomy doktora medycyny 42 lekarzy oraz dyplom lekarzy 227 absolwentów. Już w pierwszym pięcioleciu powojennym dyplomy lekarzy i magistrów farmacji uzyskuje 1241 absolwentów. Na samym Wydziale Lekarskim tytuł profesora zdobywa 9 pracowników, habilituje się 14 osób, a doktoryzuje 163 (13).

W okresie powojennym 53 naszych profesorów i docentów zasiliło szeregi nauczycieli akademickich wielu uczelni i zakładów naukowych w kraju. Dziewięciu naszych absolwentów lub wykształconych u nas pracowników nauki pełniło lub pełni funkcje rektorów innych uczelni (13).

W 30 rocznicę powstania Polski ludowej i 25 istnienia Akademii Medycznej w Poznaniu, Rada Państwa nadała naszej Uczelni Order Sztandaru Pracy I Klasy za istotne zasługi w rozwoju nauk medycznych, za doniosły wkład w kształcenie kadr zawodowych i naukowych w Polsce ludowej (13). Jest to jakby uwieńczenie prawdziwie olbrzymiego wkładu i efektów pracy dydaktyczno-wychowawczej i naukowo-badawczej, rozpoczętej w czasie okupacji i kontynuowanej w wolnej już Ojczyźnie.

*

WYKAZ STRAT OSOBOWYCH PRACOWNIKÓW I STUDENTÓW WYDZIAŁU LEKARSKIEGO UNIWERSYTETU POZNAŃSKIEGO I UNIWERSYTETU ZIEM ZACHODNICH

I. Pracownicy naukowi

1. Jan *Bajoński*, dr med., doc. ginekologii i położnictwa, prymariusz Kliniki Położniczo-Ginekologicznej, major rezerwy. Zmobilizowany 27 VIII 1939 r., zginął w Katyniu. — 2. Alfons *Baniecki*, dr med., adiunkt Kliniki Ginekologiczno-Położniczej, zginął w obozie koncentracyjnym Dachau w 1940 r. — 3. Stanisław *Chwojka*, lek. med., mgr farm., st. asyst. Kliniki Chorób Dziecięcych, zastrzelony w czasie powstania warszawskiego w Szpitalu Wolskim 5 VIII 1944 r. w masowej rzezi pacjentów i personelu szpitala. — 4. Stefan *Horoszkiewicz*, dr wszech nauk lekarskich, prof. zwycz., kierownik Zakładu Medycyny Sądowej i jego założyciel od 1921 r. Wskutek ciężkich przejść, związanych m. in. ze śmiercią żony, zamordowanej przez hitlerowców, zmarł w Krakowie 12 III 1945 r. — 5. Stanisław *Kalandyk*, dr, prof. zwycz. fizyki, dyrektor Zakładu Fizyki Doświadczalnej, dziekan Wydziału Lekarskiego. Aresztowany 28 X 1939 r., rozstrzelany na Forcie VII 28/29 I 1940 r. — 6. Roman *Leszczyński*, dr wszech nauk lekarskich, prof. nadzwycz. farmakologii, kierownik Zakładu Farmakologii, zginął na początku 1945 r. w nieznanych okolicznościach. — 7. Zenon *Meisnerowski*, lek. med., b. st. asyst. Zakładu Anatomii Opisowej i Topograficznej. Aresztowany w związku ze sprawą dr. Franciszka Witaszka, stracony na Forcie VII w Poznaniu 8 I 1943 r. Wraz z całą zamordowaną rodziną spalony w krematorium Zakładu Medycy-

[10] „L. 210/46. Dyplom lekarza. My, rektor Uniwersytetu Poznańskiego i dziekan Wydziału Lekarskiego tegoż Uniwersytetu oświadczamy, co następuje: pan *Chróścielewski* Edmund, Jan (...) po odbyciu ustawą przepisanych studiów lekarskich w Uniwersytecie Warszawskim w r. 1938/39, w Szkole Doc. Zaorskiego w Warszawie w latach 1941/42 i 1942/43, na tajnych kompletach Uniwersytetu Ziem Zachodnich w r. 1943/44 oraz w Uniwersytecie Poznańskim w r. 1945/46 i pomyślnym złożeniu przepisanych egzaminów (...) otrzymał (...) stopień lekarza (...). Poznań, dnia 9 lipca 1946 r." (okrągła pieczęć rektora UP i podpisy prorektora i dziekana. (Nie ma omyłki: w dokumencie widnieje „lekarza", a nie: „lekarza medycyny"). — Tego rodzaju dokumenty osobiste, noszące ślad czasów tajnego nauczania, ewakuacji do Krakowa z płonącej Warszawy i jej okolic, uznania po wyzwoleniu stażów konspiracyjnych itp. są dla wszystkich uczestników serdeczną pamiątką.

ny Sądowej. — 8. Leon *Padlewski*, dr med., emer. prof. zwycz. w zakresie mikrobiologii, zakładnik miasta Poznania, więziony w więzieniu przy ul. Młyńskiej, wysiedlony do GG, zmarł 8. IX. 1943 r., kilka miesięcy po straceniu w Berlinie jego najstarszego syna. — 9. Jerzy *Panek*, asystent — wolontariusz przy Katedrze Chemii Ogólnej Wydziału Lekarskiego. Aresztowany w Warszawie w dniu 15.IX.1943 r., zginął prawdopodobnie w styczniu 1944 r. — 10. Franciszek *Raszeja*, dr wszech nauk lekarskich, prof. nadzw., Kierownik Kliniki Ortopedycznej UP. W roku 1939 zmobilizowany i ewakuowany wraz ze szpitalem wojskowym do Kowla. Po zaprzestaniu działań wojennych ordynator Oddziału Chirurgicznego Szpitala PCK w Warszawie. W dniu 21.VII. 1942 r. w czasie kolejnej konsultacji w getcie warszawskim zastrzelony wraz z lekarzem asystentem, pielęgniarką oraz chorym i jego rodziną. — 11. Walerian *Sikorski*, płk, kierownik ćwiczeń Studium Wychowania Fizycznego. Powołany do wojska, zginął bez wieści we wrześniu 1939 r., — 12. Zbigniew *Sikorski*, mgr, instruktor Studium Wychowania Fizycznego. Powołany do 7 pułku artylerii ciężkiej jako porucznik rezerwy, zginął we wrześniu 1939 r. — 13. Walerian *Spychała*, dr med., były st. asyst. UP, Kierownik Przychodni Lekarskiej dla młodzieży akademickiej UP. Aresztowany 14.X.1943 r. za przynależność do organizacji konspiracyjnej, stracony 6.XI.1943 r. na Forcie VII. — 14. Wanda *Starkowska*, dr med., asyst. Kliniki Chorób Wewnętrznych Wydziału Lekarskiego, aresztowana w marcu 1943 r., więziona w Forcie VII. W dniu 1. X. 1943 r. przewieziona transportem zbiorowym do obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu (nr 63637), pracowała w rewirze, ratując chore więźniarki; zmarła 10. II. 1944 r. na dur i paratyfus. — 15. Antoni *Trzeciewski*, dr med., emer. prof. zwycz. mikrobiologii, zmarł w Zakopanem. — 16. Tadeusz *Tucholski*, dr fil., doc. chemii, pracownik Zakładu Fizyki Wydziału Lekarskiego, kierownik ćwiczeń z zakresu chemii lekarskiej, kierownik Pracowni Chemiczno-Toksykologicznej Zakładu Medycyny Sądowej. Zmobilizowany w sierpniu 1938 r., zginął w Katyniu. — 17. Franciszek *Witaszek*, dr med., st. asyst. Zakładu Mikrobiologii Lekarskiej, uprzednio st. asyst. Zakładu Higieny Ogólnej i Społecznej, harcerz, członek Związku Walki Zbrojnej (ZWZ), szef Związku Odwetu ZWZ. Aresztowany 25. IV. 1942 r., więziony w Domu Żołnierza i Forcie VII, stracony w zbiorowej egzekucji 8. I. 1943 r. Jego zgilotynowaną głowę wraz z głowami czterech innych przekazano do Instytutu Medycyny Sądowej niemieckiego uniwersytetu w Poznaniu. — 18. Leon *Zbyszewski*, dr wszech nauk lekarskich, prof. fizjologii człowieka, dyrektor Zakładu Fizjologii, zmarł we Lwowie 17. IV. 1943 r. wskutek złych warunków bytowania. — 19. Janusz *Zeyland*, dr wszech nauk lekarskich, prof. nadzw. Kliniki Chorób Dzieci UP. W czasie okupacji wykładowca na tajnych kompletach medycznych UZZ i Wydziału Lekarskiego UW, ordynator Oddziału Gruźlicy Dziecięcej i organizator oraz kierownik centralnej pracowni chemiczno-bakteriologicznej. W okresie powstania warszawskiego zastrzelony w masowej rzezi w Szpitalu Wolskim 5. VIII. 1944 r. — 20. Marcin *Zieliński*, ur. w r. 1886, dr fil. i med., prof. nadzw. neurologii i psychiatrii, dyrektor Kliniki Neurologiczno-Psychiatrycznej Wydziału Lekarskiego UP. Zmobilizowany w sierpniu 1939 r. jako major lekarz, objął komendę szpitala wojskowego w Łodzi. W czasie działań wojennych dostał się do niewoli. Zginął w Katyniu. — 21. Tadeusz *Żuralski*, ur. 19. IV 1894 r., dr med. doc. ginekologii Kliniki Ginekologii i Położnictwa, zmobilizowany w sierpniu 1939 r., brał udział w kampanii wrześniowej. Zginął w Katyniu. — 22. Mikołaj *Wojciechowski*, dr fizyki, wykładowca na Wydziale Lekarskim i Rolniczo-Leśnym UZZ w Warszawie. W czasie okupacji zginął bez wieści. — 23. Witold *Burzyski*, ur. 19. XII. 1912 r., mgr farm., asyst. Zakładu Farmacji UP. Osadzony w obozie koncentracyjnym Mauthausen-Gusen, skatowany i żywcem zagrzebany. — 24. Urszula *Berkówna*, studentka V roku Wyd. Lekarskiego UP. W r. 1939 otrzymała przydział na praktykę do szpitala w Kole nad Wartą. Zginęła w czasie działań wojennych we wrześniu 1939 roku, zastrzelona w czasie udzielania pomocy rannym. — 25. Witold *Wereszczako*, student po V roku Wydziału Lekarskiego UP. W czasie okupacji asystent na Oddziale VI E Wewnętrznym Szpitala Ujazdowskiego w Warszawie, żołnierz AK, rozstrzelany w egzekucji ulicznej w Warszawie w 1944 r. — 26. Brunon *Roth.*, lek med., asyst. Wydziału Lekarskiego UP, zginął w okresie okupacji w bliżej nieznanych okolicznościach. — 27. Franciszek *Pokora*, lek. med., pracownik kontraktowy UP, aresztowany w związku ze sprawą dr med. F. *Witaszka*, więziony w Forcie VII, powieszony w zbiorowej egzekucji w dniu 9. VII. 1942 r. we wsi Tuchorza w powiecie wolsztyńskim, — 28. Henryk *Günther*, lek. med., absolwent Wydziału Lekarskiego UP., członek konspiracyjnego Związku Odwetu (ZO), Związku Walki Zbrojnej (ZWZ), grupy dr. med. F. *Witaszka*, aresztowany i osadzony w Forcie VII w Poznaniu, stracony w zbiorowej egzekucji w dniu 8. I. 1943 r., po uprzednim bestialskim śledztwie w siedzibie gestapo (Dom Żołnierza). Po powieszeniu zwłoki zgilotynowano, a jego ściętą głowę przekazano z więzienia przy ul. Młyńskiej do Instytutu Medycyny Sądowej niemieckiego uniwersytetu w Poznaniu. — 29. Michalina *Stefanowska*, ur. 20. II. 1855 r., dr docent nauk przyrodniczych, profesor tytularny fizjologii układu nerwowego i narządów zmysłów UP, członek PAU, członek Komisji Lek. PTPN, zmarła 15. XII. 1942 roku w Krakowie na skutek ciężkich warunków tułaczki i wysiedlenia.

II. Pracownicy techniczni i administracji

1. Stanisław *Skokowski*, sanitariusz w Klinice Chorób Dziecięcych UP. Brał udział w ruchu podziemnym organizacji „Ojczyzna". Aresztowany 9. IX. 1944 r., uwięziony w Forcie VII w Poznaniu, przebywał następnie w różnych więzieniach i obozach koncentracyjnych. Zginął 19. VIII. 1944 r. w Muglitz w Sudetach. — 2. Sonia *Górzna*, laborantka Zakładu Mikrobiologii Lekarskiej. Członek konspiracyjnego Związku Odwetu ZWZ grupy dr. *Witaszka*, pracowała w tajnym konspiracyjnym laboratorium. Aresztowana i więziona w Forcie VII. — 3. Helena *Stekulanka*, rysowniczka Zakładu Anatomii Patologicznej UP. Aresztowana w r. 1941 i umieszczona w więzieniu przy ul. Młyńskiej w Poznaniu. Wyrokiem Sądu Specjalnego skazana na 5 lat więzienia za słuchanie i rozpowszechnianie wiadomości radiowych. Po wyroku przewieziona do więzienia w Fordonie, potem do obozu koncentracyjnego w Gusen, w którym zginęła 2. III. 1943 r. — 4. Czesław *Sworowski*, intendent Zakładu Mikrobiologii Lekarskiej. Wysiedlony w listopadzie 1939 r. do Ostrowca Świętokrzyskiego. W styczniu 1945 r. zginął prawdopodobnie pod Skarżyskiem. — 5. Walenty *Wiciak*, woźny w Zakładzie Biologii Lekarskiej, aresztowany przez gestapo w listopadzie 1939 r., przebywał w Forcie VII do lutego 1940 r., zmarł 11. XI. 1942 r. — 6. Feliks *Wolny*, palacz Collegium Medicum przy ul. Fredry 10. Powołany do wojska jako plutonowy rezerwy w kompanii łączności 14 dywizji piechoty, poległ w Jeziorsku, ówczesny pow. Łowicz, we wrześniu 1939 r.

III. Studentki i studenci medycyny

a) Lista strat studentów tajnego Uniwersytetu Ziem Zachodnich (według Wł. *Kowalenki*)

Nie sposób ustalić listy strat młodzieży podziemnego Uniwersytetu Ziem Zachodnich. Były one wielkie. Młodzież ginęła bohatersko. Przed powstaniem warszawskim na skutek rozstrzeliwań i w obozach zginęło kilkadziesiąt osób, zakatowanych lub zamęczonych w więzieniach, a po powstaniu liczba strat przekraczała 100. Niektóre oddziały walczące w Warszawie składały się w znacznej części z młodzieży akademickiej i najwięcej ucierpiały w walce.

Dotychczas ustalono następującą listę ofiar młodzieży studiującej na wydziale Lekarskim Uniwersytetu Ziem Zachodnich:

1. *Banasik-Zawiecki*, — 2. Zofia *Boczarówna*. — 3. Danuta *Bykowska*. — 4. Krystyna *Dobrowolska* (1—4 zginęli w powstaniu). — 5. Zbigniew *Domański* (zginął). — 6. Ewa *Hanulanka*. — 7. Jerzy *Jaworski* (6 i 7 zginęli w powstaniu). — 8. Jerzy *Karnibad* (rozstrzelany na ul. Piusa XI w zbiorowej egzekucji 17. X. 1943 r.). — 9. Marian *Kaczmarczyk* (zaginął). — 10. Andrzej *Klepa*. — 11. Irena *Koreywo*, — 12. Jerzy *Krakowiecki* (zob. cz. III b, punkt 6). — 13. Zofia *Laskowska* (10—13 zginęli w powstaniu). — 14. *Mansfeld* (zaginął). — 15. Almar *Miernik* (rozstrzelany). — 16. Włodzimierz *Mikulski* (zginął). — 17. Tadeusz *Milewski*. — 18. Maria *Mioduszewska*. — 19. Hanna *Nowicka*. — 20. Maciej *Olszewski*. — 21. Zbigniew *Oskierko*. — 22. Wojciech *Perzyński*. (17—22 zginęli w powstaniu). — 23. Bolesław *Pińkowski* (rozstrzelany na Pawiaku wraz z matką lekarką). — 25. Juliusz *Sierakowski*. — 26. Bogusława *Sierpińska*. —

27. Barbara *Słońska*. — 28. Teodor *Spychalski*. — 29. Lechosław *Staszewski*. — 30. Adolf *Sliboda*. — 31. Jerzy *Walczak*. — 32. Antoni *Wąsowicz* (25—32 zginęli w powstaniu).

b) Studentki i studenci medycyny, harcerze, sanitariusze

1. Hanna *Bińkowska* „Joanna", „Łucja", lat 22, poznanianka, studentka medycyny TUZZ, drużynowa 3 „czarnej" drużyny warszawskiej. W latach 1943—1944 w BIP KG AK. Sanitariuszka 1 plutonu (kryptonim „Włodek") i drużynowa dziewcząt 1 kompanii (Kryptonim „Maciek") batalionu „Zośka". Ranna 30. VIII., zmarła 2. IX. 1944 r. w szpitalu przy ul. Miodowej 23. Dwukrotnie odznaczona Krzyżem Walecznych. Walczyła na Woli i Starym Mieście, uratowała wielu rannych. — 2. Irena *Bobowska*, harcerka z chorągwi wielkopolskiej, z 6 drużyny poznańskiej, lat około 20, sparaliżowana. Podczas okupacji członkini organizacji Wojsko Ochotnicze Ziem Zachodnich. Aresztowana za kolportaż pism konspiracyjnych. Zginęła powieszona w Forcie VII w Poznaniu w 1942 r. — 3. Krystyna *Frysztak*, „Krystyna", „Poznańska", harcerka z chorągwi wielkopolskiej, lat 24. W chwili wybuchu wojny studentka Uniwersytetu Poznańskiego. Członkini Akademickiego Koła Harcerskiego im. Święcickiego. We wrześniu 1939 r. w służbie sanitarnej. Studentka TUZZ, żołnierz batalionu „Gustaw", zginęła w powstaniu warszawskim na Starym Mieście 13. VIII. 1944 r. — 4. Urszula *Herek*, harcerka z chorągwi wielkopolskiej, z 14 drużyny poznańskiej. Zginęła od bomby pełniąc służbę sanitariuszki w przyfrontowym szpitalu wojennym PCK w Iławie 11. IX. 1939 r. — 5. Danuta *Jaxa-Bykowska*, „Klara", lat 23, studentka medycyny TUZZ w Warszawie, „Dasia". W czasie powstania warszawskiego kierowniczka harcerskiego patrolu sanitarnego na Żoliborzu. Oznaczając się niezwykłym poświęceniem w ratowaniu rannych, sama ranna na ul. Lelewela, zmarła z upływu krwi 16. IX. 1944 r. — 6. Jerzy *Krakowiecki*, student medycyny TUZZ, jedyny syn doc. Ludmiły *Krakowieckiej*, córki prof. Adama *Wrzoska*. Zginął w powstaniu warszawskim. — 7. Zofia *Krassowska*, „Zosia Duża", lat 23, studentka medycyny TUZZ, sanitariuszka, dowódca plutonu kobiet „Oleńka". Zmarła 6. VIII 1944 r. w Szpitalu Wolskim z ran odniesionych w powstaniu warszawskim. Dwukrotnie odznaczona Krzyżem Walecznych. — 8. Maria *Kulig*, harcerka z chorągwi wielkopolskiej z 14 drużyny poznańskiej, lat 34, studentka. Podczas okupacji w Szarych Szeregach. Od połowy 1944 r. w I Armii WP, zmarła w 1947 w następstwie ciężkich warunków wojennych. — 9. Zofia *Laskowska*, „Magda", lat 20, studentka medycyny TUZZ w Warszawie. W czasie powstania warszawskiego sanitariuszka plutonu III „Felek" 2 kompanii kryptonim „Rudy" batalionu „Zośka". Zginęła 11. VIII 1944 r. na ul. Kolskiej. Odznaczona Krzyżem Walecznych. — 10. Helena *Siekierska*, „Lusia", studentka UP, harcerka z chorągwi wielkopolskiej, lat 23. Podczas okupacji w ZWZ-AK, w grupie dr F. *Witaszka*, Związek Odwetu. Jako laborantka Zakładu Bakteriologii ówczesnego niemieckiego uniwersytetu w Poznaniu prowadziła dla potrzeb organizacji hodowlę drobnoustrojów chorobotwórczych. Wykradane szczepionki i surowice przekazywała różnym ośrodkom konspiracyjnym w Polsce. Pełniła też funkcję łączniczki grupy dr. *Witaszka*. Aresztowana 15. V. 1942 r., torturowana na śledztwie, więziona w Forcie VII w Poznaniu. Stracona w podwójnej egzekucji: powieszona w zbiorowej egzekucji członków grupy *Witaszka* 8. I. 1943 r., a potem zwłoki jej zostały zgilotynowane w więzieniu przy ul. Młyńskiej w Poznaniu, głowa zaś przekazana do Zakładu Medycyny Sądowej niemieckiego uniwersytetu w Poznaniu. — 11. Bogusława *Sierpińska*, „Bogusia", lat 24, studentka medycyny TUZZ w Warszawie. W powstaniu warszawskim łączniczka kompanii VII motorowej „Iskra" w batalionie „Kiliński". Poległa 15. VIII. 1944 r. na ul. Krochmalnej. Odznaczona Krzyżem Walecznych.

Podstawą wykazu są oprócz własnych sondaży osobistych i źródłowych następujące pozycje ze spisu piśmiennictwa: 6, 8, 10, 11, 12, 15, 17, 18, 20, 21, 22, 24, 25, 26, 27, 28, 30, 31.

W dniu 22 lutego 1984 r., w przeddzień 40 rocznicy wyzwolenia Poznania, w Collegium Anatomicum odsłonięto tablicę pamiątkową dla uczczenia pamięci pracowników i studentów Wydziału Lekarskiego i Wydziału Farmaceutycznego Uniwersytetu Poznańskiego i dalszego kontynuatora — Wydziału Lekarskiego i Farmaceutycznego Tajnego Uniwersytetu Ziem Zachodnich — poległych i pomordowanych w latach 1939—1945 przez najeźdźców w walce o wolność i niepodległość Ojczyzny oraz o życie, zdrowie i godność człowieka.

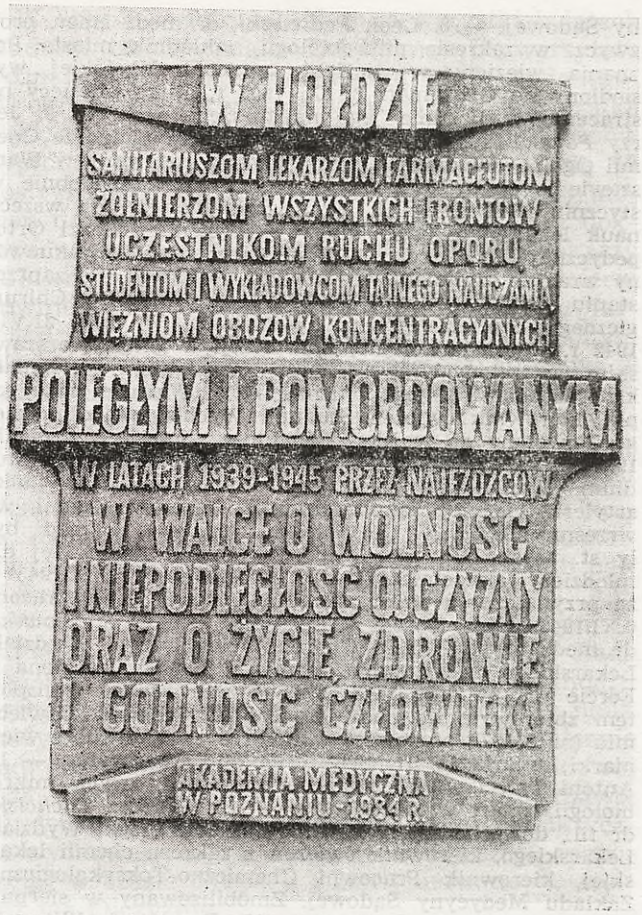

Tablica pamiątkowa odsłonięta 23 lutego 1984 r. w Collegium Anatomicum Akademii Medycznej w Poznaniu ku czci i pamięci pracowników naukowych, administracyjnych oraz studentów Wydziału Lekarskiego i Farmaceutycznego Tajnego Uniwersytetu Ziem Zachodnich — ofiar zbrodni hitlerowskich

PIŚMIENNICTWO

1. *Barański* R.: Przemówienie na zjeździe byłych studentów medycyny w latach 1941—1944. Arch. Hist. Med., t. 21: 1958, z. 34, s. 349.

2. *Białokoz* M.: Ewakuacja niektórych szpitali po kapitulacji powstania warszawskiego. Przegl. Lek., 1970, nr 1, s. 120—129.

3. *Bolechowski* F.: Tajne nauczanie chorób wewnętrznych w latach 1939—1945 na tle niektórych ówczesnych zdarzeń oraz osobistych wspomnień. W: Z dziejów tajnego nauczania medycyny i farmacji w latach 1939—1945. Warszawa 1977, PZWL, s. 9, 73.

4. *Chróścielewski* E.: Niektóre polskie studia medyczne w okresie drugiej wojny światowej. Przegl. Lek., 1970, nr 1, s. 50—57.

5. *Chróścielewski* E.: Powstanie, struktura organizacyjna i ocena tajnego nauczania medycyny na terenach okupowanej Polski. W: Polskie studia medyczne i farmaceutyczne w okresie II wojny światowej. Sympozjum naukowe. Poznań, 15 grudnia 1977 r. Poznań 1977, AM, s. 000.

6. *Chróścielewski* E.: Tajny Uniwersytet Ziem Zachodnich. (Medycyna, stomatologia, farmacja). W: Z dziejów tajnego nauczania medycyny i farmacji w latach 1939—1945. Red. A. Dawidowicz. Warszawa 1977, PZWL; s. 150: Wykaz pracowników naukowych Wydziału Lekarskiego, zamordowanych przez okupanta lub zmarłych na skutek złych warunków bytowania.

7. *Chróścielewski* E., *Dąbrowski* S., *Marcinkowski* T.: Szpital Ujazdowski na różnych etapach ewakuacji (podczas powstania warszawskiego i później). W: Międzynarodowe sympozjum naukowe „Wojna i okupacja a me-

dycyna". Streszczenia referatów. Kraków 25—26 kwietnia 1985, AM, s. 14 (toż w jęz. ang. i niem.).
8. *Chróścielewski* E.: Uwagi w związku z akcją doktora *Witaszka*. Helena *Siekierska* — „Lusia". Przegl. Lek. 1969, nr 1, s. 110—112.
9. *Czubalski* F.: Przemówienie na zjeździe byłych studentów medycyny w latach okupacji 1941—1944. Arch. Hist. Med. t. 21, 1958, nr 6, s. 349—353.
10. *Dąbrowski* St.: Uniwersytet Poznański 1939—1945 (okupacja niemiecka i odbudowa po wojnie). Przemówienie sprawozdawcze JM Rektora Uniwersytetu Poznańskiego na uroczystej inauguracji 2 Roku Akademickiego 1945/46 w auli Uniwersytetu. Poznań 1946, Księgarnia Akademicka; s. 63—70: Lista zmarłych i poległych pod okupacją niemiecką pracowników naukowych i funkcjonariuszy UP.
11. *Dąbrowski* S.: Z dziejów tajnego nauczania chorób wewnętrznych na Oddziale VI E Szpitala Ujazdowskiego w Warszawie w latach II wojny światowej. W: Tajne nauczanie medycyny i farmacji w latach 1939—1945. Red. A. *Dawidowicz*. Warszawa 1977, PZWL, s. 226—228.
12. *Dominik* M.: Prof. dr Franciszek *Raszeja*. Przegl. Lek. 19—69, nr 1, s. 195—198.
13. *Góral* R.: Wczoraj, dziś i jutro Akademii Medycznej w Poznaniu. Poznań 1975, AM.
14. *Grabowska* I.: Studia medyczne w tajnych uniwersytetach. Życie Medyczne, 1946, nr 2, s. 3—6.
15. Harcerki 1939—1945. Wyd. 2 popr. i uzup. Red. K. *Wyczańska*. Warszawa 1983, PWN. Instytut Historii PAN, s. 376—459: Lista strat.
16. *Jasińska* W.: Kilka wspomnień o dr Wandzie *Starkowskiej*. Przegl. Lek. 1966, nr 1, s. 237—238.
17. *Klanowski* T.: Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu 1954—1964. Wykaz pracowników naukowych, wykładowców i pracowników techniczno-naukowych oraz pracowników administracji.
18. *Kowalenko* W.: Tajny Uniwersytet Ziem Zachodnich — Uniwersytet Poznański — w latach 1940—1944. Wydanie II poszerzone. Poznań 1961. Lista strat studentów Tajnego Uniwersytetu Ziem Zachodnich.
19. *Krakowiecka* L.: Wydział Lekarski Tajnego Uniwersytetu Ziem Zachodnich — Uniwersytet Poznański. 50-lecie rozwoju nauk medycznych w Poznaniu. Poznań 1969, AM, s. 57—69.
20. Kronika Uniwersytetu Poznańskiego za lata akademickie 1945—1954/55. Poznań 1963, Inw. Pozn.
21. *Łuczak* C.: Uniwersytet Poznański w latach hitlerowskiej okupacji. W: Dzieje Uniwersytetu im. A. Mickiewicza 1919—1969, Poznań 1972, s. 310—318.
22. *Misiewicz* J.: W Szpitalu Wolskim podczas powstania. W: Okupacja i medycyna. Wybór artykułów z Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim z lat 1961—1970. Warszawa 1971, Książka i Wiedza, s. 253—254.
23. *Odrowąż-Szukiewicz* H.: Rzeczypospolita Ujazdowska — Lux in tenebris lucet... W: Z dziejów tajnego nauczania medycyny i farmacji w latach 1939, 1943. Warszawa 1977, s. 185—222.
24. *Pospieszalski* K. M.: Wykaz pracowników Uniwersytetu Poznańskiego zmarłych podczas wojny. Przegl. Lek. nr 1, s. 128—131.
25. *Rutowska* M.: Straty kulturalne Polski w latach wojny i okupacji 1939—1945. Materiały międzynarodowej sesji naukowej pt. Hitlerowskie ludobójstwo w Polsce i Europie 1939—1945. Warszawa 14—17. IV. 1983. Warszawa 1983, GKBZHwP.
26. *Serwański* E.: Inteligencja polska w hitlerowskich planach ludobójstwa. Materiały międzynarodowej sesji naukowej pt. Hitlerowskie ludobóstwo w Polsce i Europie 1939—1945. Warszawa 14—17. IV. 1983. Warszawa 1983, GKBZHwP.
27. *Tycner* H.: Grupa doktora Franciszka *Witaszka* w wielkopolskim ruchu oporu. Przegl. Lek., 1967, nr 1, s. 131—147.
28. Uniwersytet Poznański — Skład Uniwersytetu w roku akademickim 1938/39. Poznań 1939, Uniw. Pozn.
29. *Venulet* F.: Tajne nauczanie patologii ogólnej. Pol. Tyg. Lek. 1947, nr 40, s. 1160.
30. *Walczak* M.: Szkolnictwo wyższe i nauka polska w latach wojny i okupacji 1939—1945. Straty pracowników naukowych w latach 1939—1945. Ossolineum, Wrocław 1978.
31. *Witaszek-Napierała* A.: Z lat germanizacji dzieci polskich. Przegl. Lek., 1969, nr 1, s. 109—110.
32. *Wrzosek* A.: Materiały do historii Wydziału Lekarskiego w tajnym Uniwersytecie Ziem Zachodnich w Warszawie. Sprawozdanie PAN 1950, nr 6, s. 421—425.
33. *Zabłotniak* R.: Konspiracyjne studia medyczne i farmaceutyczne w Warszawie. Przegl. Lek., 1970, nr 1, s. 58—66.
34. *Zabłotniak* R.: Tajne studia medycyny i farmacji w Polsce. W: Z dziejów tajnego nauczania medycyny i farmacji w latach 1939—1945. Warszawa 1977, PZWL, s. 201—387.

ANDRZEJ BOLEWSKI, HENRYK PIERZCHAŁA — Kraków

były więzień obozów koncentracyjnych Sachsenhausen nr 5176 i Dachau nr 36540 i nr 1805 i były więzień Oświęcimia-Brzezinki nr 152909 i Buchenwaldu nr 34333

Rzymskie starania o zwolnienie profesorów uwięzionych w „Sonderaktion Krakau"

Gdy fala terroru hitlerowskiego ogarnęła ziemie polskie, a 6 listopada 1939 r. uwięziono w Collegium Novum UJ profesorów szkół wyższych, za granicą krystalizowały się ośrodki pomocy dla okupowanego Kraju. Pierwszy z nich, wówczas największy, rozrastał się w Paryżu pod bezpośrednim kierownictwem Rządu polskiego, utworzonego w Angers (Francja). Wspomagany on był przez przedstawwicielstwa dyplomatyczne i placówki konsularne w krajach neutralnych. Ważkim jego ogniwem była Stacja Naukowa Polskiej Akademii Umiejętności w Paryżu i sprzężone z nią placówki naukowe, także Polski Uniwersytet na Obczyźnie [1]. Skupiał on pokaźną liczbę polskich pracowników nauki, którzy zdołali przedostać się do Francji.

Zupełnie odmienny ośrodek aktywizował się w

[1] W. *Rolbiecki*: Polska Stacja Naukowa w Paryżu. Nauka Polska, 1980, nr 7—8.

Rzymie. Wobec nikłego dopływu polskich intelektualistów z kraju był wytworem społeczności polsko-włoskiej czy włosko-polskiej, ukształtowanej w wyniku wiekowych związków historycznych, kulturowych i naukowych, a także rodzinnych. Początkowo głównymi częściami były ambasady polskie przy Kwirynale i Watykanie. Pierwszą z nich od 1938 r. kierował generał brygady dr Bolesław *Wieniawa-Długoszowski* (1881—1942), barwna postać międzywojennej Polski, który tu dopiero stawiał pierwsze kroki w służbie dyplomatycznej. Drugą od 1939 r. prowadził Kazimierz *Papée* (1894—1979). Obaj słabo więc byli wrośnięci w teren swojego działania.

Głębiej natomiast w nim była zakorzeniona Stacja Naukowa w Rzymie [2], występująca pod nazwą „Biblioteca di Roma della Accademia Polacca" (2, Via della Fede — Palazzo Doria) i prowadzona przez swojego twórcę, Józefa Jakuba Feliksa *Michałowskiego* (1870—1956). Był to raczej człowiek Rzymu, w którym około r. 1916 osiedlił się na stałe, niż Warszawy czy Krakowa.

Sytuacja tych placówek rzymskich nie była korzystna, znajdowały się bowiem w kraju faszystowskim, w warunkach wzmagającego się wrogiego nacisku III Rzeszy. W 1940 r. ubyła ambasada Polski przy Kwirynale, nie mogła bowiem istnieć po przystąpieniu Włoch do wojny po stronie *Hitlera*. Mimo że oficjalne przedstawicielstwa i placówki polskie w Rzymie traciły formalny grunt pod nogami, nie ustawały, lecz przeciwnie, spotęgowały się spontaniczne działania środowiska rzymskiego.

Ze strony włoskiej autorzy zdołali stwierdzić działania rodziny *Caietani*, pani *Clarotti* i prezesa Akademii, *Federzoniego*. Ze strony polskiej jego przedstawicielami byli: członek PAU prof. dr Sydon Maciej *Loret* (1880—1949) [3], Witold *Bronowski*, przedstawiciel Polskiego Czerwonego Krzyża Leonard *Kociemski*, Aleksander *Kołtoński* (1882—1964), Leon *Siemiradzki* i głęboko z Rzymem związany kanonik Walerian *Meysztowicz*. Obie te listy nie są pełne, wymagają uzupełnienia.

Tworzono komitety pomocy Polakom przybywającym z Kraju do Włoch, ułatwiano im przejazd do Francji. Nie zapomniano także o profesorach więzionych w *KZ Sachsenhausen*. Liczne odgłosy tych wydarzeń znajdują się w powojennej polskiej literaturze więźniarskiej [4]. Dodać tu jednak należy informacje o mniej znanych działaniach na ich rzecz.

Józef *Michałowski* przekazał w tej sprawie ambasadorowi Stanów Zjednoczonych w Rzymie, Wiliamowi *Phillipssowi* (1878—1968) [5], memoriał skierowany do prezydenta Franklina *Roosevelta* (1882—1945). Podobny memoriał, po starannym przygotowaniu terenu, przedstawił 9 lutego 1940 r. prezesowi Reale Accademia d'Italia. Na tym ogólnym tle wyróżniają się poczynania Luciany *Frassati*. Przeżycia te są tak niezwykłe, że celowe wydaje się podanie ich do szerszej wiadomości.

Luciana *Frassati-Gawrońska* (fotografia z r. 1940)

Luciana *Frassati* (ur. w r. 1902, ryc.) jest córką Alfreda *Frassatiego*, założyciela i wydawcy znanego dziennika „La Stampa", który ukazuje się od r. 1865, oraz malarki Adelajdy *Ametis*. Alfred *Frassati* był liberałem związanym z wielokrotnym i wieloletnim premierem Królestwa Włoch, *Giolittim*. W r. 1913 został senatorem Włoch, a w 1920 — ambasadorem w Berlinie. Jako przeciwnik polityczny faszyzmu zrezygnował z tego stanowiska po dojściu *Mussoliniego* do władzy. Wkrótce potem (w r. 1926) został przymuszony do sprzedania „La Stampa", którą przekształcono w organ faszystowski. Luciana ukończyła studia prawnicze. Jej brat, Pier Giorgio (1901—1925), studiował górnictwo. Od r. 1920 był on członkiem Partito Popolare Italiano [6], z którą był związany również Giovanni Babtista *Montini*. Od 1937 r. był on podsekretarzem stanu Stolicy Apostolskiej, a od 21 czerwca 1963 r. znany jest jako *Paweł VI*. Pier Giorgio pasjonowała też turystyka wysoko-

[2] B. *Biliński*: Biblioteca e centro di studi a Roma dell'Academia Polacca della Scienze. Nel 50° anniversario della fondazione 1927—1977. Accademia Polacca della Scienze. Biblioteca e Centro di Studi a Roma. Conferenze e Studi 70. Ossolineum 1977.

[3] *Michałowski, Loret, Kociemski* oraz kilka dalszych osób zostało w 1943 r. uwięzionych przez gestapo. Zostali zwolnieni ze względu na to, że w tym czasie byli pracownikami placówki pozostającej pod opieką Watykanu, przy którym nadal działała ambasada polska.

[4] J. *Buszko*: Solidaritätsaktion mit den in der „Sonderaktion Krakau" verhafteten Krakauer Professoren. W: Universities during World War II. Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego, DCXLIII. Prace Historyczne, z. 72. Kraków—Warszawa 1984; J. *Poradzisz*: Bemühungen der Familien verhafteter Professoren um ihre Befreiung. Tamże; W. *Konopczyński*: Pod trupią główką (*Sonderaktion Krakau*). Posłowiem opatrzył E. *Rostworowski*. Warszawa 1982, PIW; O staraniach czynionych dla uwolnienia profesorów Uniwersytetu Jagiellońskiego (Na podstawie relacji członków rodzin profesorów). Przegl. Lek., 1964, nr 1, s. 53—57; S. *Urbańczyk*: Uniwersytet za kolczastym drutem (Sachsenhausen — Dachau). Wyd. II poszerzone, Kraków 1969, Wydawn. Literackie; i inni.

[5] Por. przyp. 1.

[6] L. *Frassati*: Mój brat Pier Giorgio. Warszawa 1964, Pax.

górska, a to zbliżyło go do Achillesa *Rattiego* (1857 — 10 lutego 1939), który w historii zapisał się jako *Pius XI*. Tak więc Luciana dzięki koneksjom ojca-liberała została wprowadzona w sfery dyplomatyczne i dziennikarskie, a dzięki bratu zbliżona do Watykanu. Indywidualność matki wycisnęła na niej piętno artystyczne, a pasja ojca zakodowała w niej chęć do pisania.

Ratti w latach 1919—1921 był nuncjuszem w Waszawie, a *Montini* pracował w tej placówce w 1923 r. Być może już wówczas Luciana zetknęła się z problematyką polską. W r. 1925 wyszła za mąż za posła polskiego w Wiedniu, Jana *Gawrońskiego* (1892—1983), i towarzyszyła mu na tej placówce dyplomatycznej, obracając się w kręgu spraw polskich i austriackich. Gdy *Anschluss* Austrii zmusił ich do opuszczenia Wiednia, wraz z dziećmi przenieśli się do Warszawy. Od czasu ślubu nawiązywała stosunki z polskimi intelektualistami. Przykładem tego jest to, że w 1935 r. w jej domu rodzinnym w Lignano gościł Juliusz *Osterwa* (1885—1947). Towarzyszyła mu podczas zwiedzania Włoch. Różnymi przeto sposobami umacniały się związki *Frassati-Gawrońskiej* z Polską.

Napad hitlerowski na Polskę zastał *Gawrońskich* w Warszawie. Opuścili ją wraz z pracownikami polskiego MSZ (Ministerstwa Spraw Zagranicznych), by po perypetiach ewakuacyjnych dotrzeć do Bukaresztu, a z niego do Rzymu.

Wykorzystując dawne stosunki, już 2 listopada 1939 r. uzyskała jako pracownica włoskiego MSZ paszport dyplomatyczny oraz *Passbegleitschein* nr 119, wydany przez placówkę gestapo przy ambasadzie III Rzeszy w Rzymie, na panieńskie nazwisko *Frassati*. 20 listopada tegoż roku — przez Wiedeń i Katowice — Luciana dotarła do okupowanej Warszawy. Znalazła tam oparcie w domu Juliusza *Osterwy* i jego małżonki, Matyldy z *Sapiehów*. Nawiązała kontakty z przedstawicielami społeczeństwa polskiego i osobami znaczącymi w polskich ugrupowaniach konspiracyjnego podziemia, a także z władzami kościelnymi. W wigilię Bożego Narodzenia 1939 r. wywiozła z Kraju, jako bonę do dzieci, żonę generała Władysława *Sikorskiego*, Helenę, która ukrywała się pod panieńskim nazwiskiem *Zubczewska*. Jego córce, Zofii *Leśniowskiej*, której mąż przebywał w *oflagu*, dostarczyła także dokumenty umożliwiające opuszczenie okupowanego Kraju. Już 5 stycznia 1940 r. *Sikorska* przybyła do Paryża, a 9 tegoż miesiąca generał *Sikorski* wystosował do niej odręczne pismo z wyrazami uznania i podziękowaniem za uratowanie jego żony. W tym też czasie przewiozła do Rzymu i Paryża wiele materiałów dotyczących życia pod okupacją hitlerowską, w tym także informacje o „Sonderaktion Krakau".

Działając zgodnie ze wskazówkami Rządu polskiego we Francji, na przełomie stycznia i lutego 1940 r. przewiozła z Paryża do Warszawy walizkę polskich przedwojennych banknotów. Jeszcze bowiem możliwe było ich wykorzystanie, ale wymagało to urzędowego ich przestemplowania. Zadanie to wykonał Feliks *Młynarski*, który w tym czasie był prezesem Banku Emisyjnego w Krakowie. J. *Zahorowski* i St. *Poznański*[7] odnotowali, że w tym czasie „800 dolarów wpłynęło od żony dyplomaty polskiego, pani *Gawrońskiej*".

8 i 9 stycznia 1940 r. Luciana *Frassati* przeprowadziła dwie rozmowy z *Mussolinim;* zwróciła się do niego o pomoc dla profesorów krakowskich więzionych w *KZ Sachsenhausen*, informując go jednocześnie o tragicznych zgonach niektórych z nich. Uzyskała pozytywne zainteresowanie[8]. Z tymi rozmowami zbiegło się w czasie uwolnienie licznej grupy starszych profesorów z tego obozu koncentracyjnego (8 lutego 1940 r.). Głębokie przekonanie o skuteczności pomocy włoskiej spowodowało, że profesor filozofii w Collegium Angelicum Józef Maria (zakonne: Innocenty) *Bocheński*[9] wraz z *Frassati* uznał za właściwe przekazanie *Mussoliniemu* w podzięce sympolicznego upominku — albumu „Stanisław Wyspiański — dzieła malarskie" (Instytut Wydawniczy „Bibliotego Polska,", Kraków 1928). Było to jedno ze szczytowych polskich osiągnięć edytorskich w tym zakresie. Album ten został zaopatrzony dedykacją:

„I cento tri Profesori dell'Universitá di Cracovia ritornati dal martirio teutonica grazie a Voi, Duce, rivolgomo il loro pensiero constante e grate d'aver ancora una volta dimonstrato al mondo il valore la fama, la reazione della cultura italica.

A nome dei colleghi

J. M. Bocheński
dell Universita Jagellonica di Cracovia
18 II 1940"

Niezwykłe były dzieje tego albumu[10]; niektórzy mieli wątpliwości, czy w ogóle był doręczony. Dzieje te się zaczęły, gdy radosna wieść o zwolnieniu starszych profesorów krakowskich dotarła do Rzymu i gdy postanowiono wyrazić *Mussoliniemu* wdzięczność. Trudno było jednak znaleźć odpowiedni upominek reprezentujący dorobek kultury polskiej, a jednocześnie taki, którego szybkie zdobycie było możliwe w Rzymie bez większych wydatków. Wówczas to wyszukano w bibliotece *Frassatich* czy *Gawrońskich* wskazany album, a *Bocheński* opatrzył go ową dedykacją, uwzględniającą ówczesną sytuację polityczną.

W lutym 1940 r. Luciana *Frassati* znów przebywała w Polsce, tym razem głównie w Krakowie, gdzie mieszkała u *Osterwów*. Oni to bowiem przeprowadzili się tu z Warszawy. 20 lutego powróciła do Rzymu, a 24 II dwa razy rozmawiała z *Mussolinim*. Musiał on być bardzo zainteresowany wynikami podróży Luciany do Polski, skoro w jednym dniu znalazł czas na te dwie rozmowy. W toku pierwszej z nich wręczyła *Mussoliniemu* upominek od *Bocheńskiego* i poruszyła sprawę uwolnienia pozostawionych jeszcze w *KZ Sachsenhausen*. Odnotowała to w swojej książce[11]. A potem słuch o tym wydarzeniu z albumem niemal zaginął, był bowiem oparty tylko na pamiętnikarskim zapisie Luciany *Frassati* i pamięci niektórych osób.

I byłby zapewne zupełnie zaginął lub był traktowany jako swojego rodzaju mit, gdyby nie to, że 27 października 1944 r. polskie oddziały opa-

[7] J. *Zaborowski*, S. *Poznański*: *Sonderaktion Krakau*. W dwudziestą piątą rocznicę 6 listopada 1939. Warszawa 1964, ZBoWiD.

[8] L. *Frassati*: Il destino passa per Varsavia. 1949, Capelli Editore.

[9] Obecnie profesor Uniwersytetu we Fryburgu (szwajcarskim).

[10] L. *Kielanowski*: Dzieje pewnej księgi. Na antenie (V 1972).

[11] L. *Frassati*: Il destino..., o.c.

nowały miejscowość Predappio (prowincja Forli), a w niej dom rodzinny i miejsce urodzenia *Mussoliniego*. Ponad Predapio góruje zameczek Rocca della Calamita, w którym gromadzono pamiątki po *Mussolinim* i dary, jakie on otrzymywał. Podczas przeglądania znajdującej się tam biblioteki jeden z żołnierzy polskich znalazł opisany album *Wyspiańskiego* z dedydacją *Bocheńskiego*. Wojennymi szlakami dotarł on po wojnie do Instytutu Historii i Muzeum Generała Sikorskiego w Londynie [12].

Słaba jest znajomość książki *Frassati* w Polsce. Krótką jej analizę z punktu widzenia *Sonderaktion Krakau* podał H. *Batowski* [13]. Obszerniejsze studium analityczno-krytyczne, stanowiące uzupełnienie Pigoniowskiej bibliografii, opublikował J. *Meyer* [14], a inni ledwo zaznaczyli jej istnienie [15]. Nie doczekała się przekładu na język polski, jakkolwiek dotyczyła istotnych naszych spraw. Działalność Luciany *Frassati*, według *Meyera*, różnie była oceniana przez ścierających się działaczy polskiego życia konspiracyjnego w okupowanym kraju. Obecnie w druku znajduje się drugie wydanie omawianej książki. Będzie poszerzone materiałem dokumentacyjnym słabo lub w ogóle nieznanym w Polsce. Opóźnienie realizacji nowego wydania wynika z tej samej przyczyny, która utrudniała pracę autorów w Rzymie. Włoskie MSZ dysponuje skąpą tylko ilością dokumentów z czasów wojny. Również archiwa ambasad włoskich w Warszawie i Berlinie uległy poważnemu zniszczeniu podczas wojny, zwłaszcza po okupowaniu Włoch przez III Rzeszę w 1943 r. Zniszczono wówczas też wiele innych archiwów, w tej liczbie polskich. Sądzimy jednak, że głęboko wrośnięta w stosunki włoskie Luciana *Frassati* zdoła odszukać wiele interesujących świadectw.

Luciana *Frassati* w swojej książce z 1949 r.[16] zaznaczyła, że odręczny list *Sikorskiego* jest jedynym znakiem pamięci i uznania dla jej działalności ze strony polskiej. Tak się szczęśliwie złożyło, że na przełomie stycznia i lutego 1985 r. autorzy, z których A. *Bolewski* był więźniem *Sonderaktion Krakau*, ku jej zaskoczeniu złożyli jej podziękowanie za to, co czyniła dla profesorów krakowskich przebywających w *KZ Sachsenhausen*, a później w *KZ Dachau*. Czterdziestą piątą rocznicę uwolnienia starszych profesorów z *KZ Sachsenhausen* uczciła ona obiadem, wydanym dla pierwszych polskich profesorów — więźniów obozów koncentracyjnych — którzy ją odwiedzili.

Dodać jeszcze należy, że w 1944 r. Luciana *Frassati* została uwięziona przez gestapo. Zdecydowane interwencje uratowały jej życie.

[12] L. *Kielanowski*, *l.c.*
[13] H. *Batowski*: W sprawie *Sonderaktion Krakau*. Tygodnik Powszechny 1974, nr 36.
[14] J. *Meyer*: O Stanisławie Pigoniu w pierwszym roku wojny z zapomnianej książki włoskiej z 1949 r. W: Wokół Stanisława Pigonia. Nad warsztatem naukowym i literackim Uczonego. Rzeszów 1983, Krajowa Agencja Wydawnicza. — Z. *Nowak*: Pigoń Stanisław. W: Polski Słownik Biograficzny. T. 26, 1982.
[15] L. *Kielanowski*, *l.c.*
[16] L. *Frassati*: Il destino..., o.c.

DIONIZY MOSKA

Świętochłowice

Z hitlerowskiej polityki sanitarnej na Górnym Śląsku

I

Stosowane przez hitlerowskie Niemcy metody eksterminacji były zróżnicowane zależnie od terenu i środowiska, które postanowiono unicestwić. Niemcy, obejmując wschodnią część Śląska w wyniku wojny 1939 r., usiłowali wyzyskać odrębności terenowe między ludnością górnośląskich powiatów dawnego województwa katowickiego a społeczeństwem powiatów cieszyńskiego i katowickiego czy Opolanami i mieszkańcami niektórych powiatów z dawnych województw kieleckiego i krakowskiego, wcielonych do prowincji górnośląskiej. Teza gauleitera *Brachta* w sprawie Śląska podkreślała, że Śląsk jest niemiecki, a ludność tego terenu, zwłaszcza młodzież, uległa tylko zbałamuceniu i częściowej polonizacji. Kto się świadomie i otwarcie przyznawał, że jest Polakiem, popełniał w opinii hitlerowców zdradę wobec narodu niemieckiego [1].

Jedną z wielu metod legalnej walki biologicznej przeciwko naszemu narodowi była polityka depopulacyjna. Okupant pragnął maksymalnie zmniejszyć liczebność polskiego społeczeństwa, a więc — przez ograniczenie przyrostu naturalnego oraz zwiększenie śmiertelności. Władze hitlerowskie wydały liczne zarządzenia i przepisy w dziedzinie pracy, ochrony zdrowia, opieki społecznej, wyżywienia, prawa małżeńskiego i innych dla osiągnięcia zamierzonego celu [2]. Znane są przykłady, że lekarze Niemcy odmawiali Polakom udzielania pomocy lekarskiej nawet w nagłych wypadkach [3].

Polityka sanitarna hitlerowców w krajach okupowanych środkowej i wschodniej Europy miała również założenia wyniszczające. *Hitler* powiedział, że „usiłowanie roztoczenia opieki zdrowotnej według niemieckiego wzoru nad nieniemiecką ludnością wschodnich obszarów byłoby czystym szaleństwem". *Rassenpolitisches Amt* w założeniach programowych już w roku 1939 domagał

[1] A. *Targ*: Śląsk w okresie okupacji. Poznań 1946, s. 20.
[2] J. *Gumkowski*: Młodzież polska podczas okupacji 1939—1945. Warszawa 1966, s. 15. wyd. Iskry.
[3] A. *Targ*; *op. cit.*, s. 34.

się, aby opiekę medyczną w Polsce ograniczyć do czuwania nad bezpieczeństwem sanitarno-epidemiologicznym, co w realizacji przestrzegano przez cały okres okupacji. Gauleiter *Greiser* na tajnym posiedzeniu w dniu 9 kwietnia 1943 roku w Poznaniu, z okazji pobytu komisarza Rzeszy do spraw zdrowia, nakreślił zadania, jakimi winni służyć niemieccy lekarze. Niemiecka służba zdrowia miała współpracować w walce narodowościowej, której celem było stopniowe usunięcie obcego narodu oraz wyzyskanie obcych sił roboczych do ostatecznych granic [4].

Prowincja Górnośląska — ze względu na swe bogactwa naturalne i duży rozwój hut, fabryk, zakładów przemysłowych — odgrywała poważną rolę w gospodarce III Rzeszy. Wielkość produkcji była uzależniona od wydajności pracy robotników polskich, cudzoziemców, więźniów, jeńców wojennych. Niemcy, traktując robotników jako siłę roboczą, nie stwarzali odpowiednich, higienicznych warunków pracy, wyżywienia, odpoczynku, leczenia itp. Lekarz niemiecki w chorym widział pracowników symulantów i mimo stwierdzenia choroby nie zawsze zaświadczał niezdolność do pracy. Robotnicy polscy, niedożywieni i eksploatowani jak niewolnicy ponad możliwości fizyczne i biologiczne, byli skazani na wyniszczenie. Niecodziennym dokumentem jest memoriał śląski pt. Znaczenie problemu Polaków dla gospodarki zbrojeniowej Górnego Śląska (*Die Bedeutung des Polen-Problems für die Rüstungswirtschaft Oberschlesiens*) [5].

II

Po zakończeniu wojny obronnej we wrześniu 1939 roku hitlerowska administracja okupacyjna przystąpiła do organizowania niemieckiej służby zdrowia, w której uwzględnieni zostali lekarze, aptekarze, felczerzy, pielęgniarki i inni pracownicy byłej polskiej służby zdrowia. Należy to tak odczytać, iż Polacy zostali przymusowo zatrudnieni.

Szef Zarządu Cywilnego w Katowicach O. *Fitzner* wydał 21 września 1939 roku rozporządzenie dotyczące organizacji spraw zdrowotnych i personelu fachowego. W myśl tego wszyscy lekarze, aptekarze, akuszerki, egzaminowane pielęgniarki i egzaminowani pomocnicy lekarscy musieli zgłosić się niezwłocznie (do 5 października 1939 r.) u właściwego burmistrza. Również wszystkie szpitale i apteki winny być zgłoszone w odpowiednim urzędzie gminnym przez właścicieli lub zarządców gruntu, na którym się znajdują. Przy danych o szpitalach i sanatoriach należało podać liczbę łóżek oraz wszystkie urządzenia specjalne (aparatura rentgenowska, sale operacyjne, narzędzia chirurgiczne itp.). Należało też zaznaczyć, którzy lekarze byli zatrudnieni w szpitalach i sanatoriach oraz jakim kwalifikowanym personelem rozporządzali. Z danych dotyczących aptek potrzebne były informacje o zawodowych kwalifikacjach pracowników (wykaz magistrów farmacji, aptekarzy aprobowanych, prowizorów, pomocników aptekarskich), o pełnych prawach zawodowych, jak i danych o personelu pomocniczym zatrudnionym w aptekach [6].

Raporty *Hütera* i O. *Fitznera* o sytuacji w Zagłębiu Dąbrowskim w okresie od 3 września do 20 października 1939 roku mówią, iż do wydziału organizacyjnego służby zdrowia został powołany radca weterynaryjny dr *Gerfeld* oraz radca rejencyjny służby weterynaryjny dr *Tänzer*. Na podstawie obowiązku meldunkowego ustalono wówczas faktyczną liczbę lekarzy i sił pomocniczych służby zdrowia oraz szpitali. Zdołano zabezpieczyć — podaje raport — najniezbędniejsze potrzeby sanitarne ludności. Podano również zamierzenia niezwłocznej wymiany dawniej zatrudnionej kadry polskiej [7].

Z liczby ok. 600 lekarzy pracujących w województwie śląskim w 1939 roku większość wycofała się z armią polską jako lekarze wojskowi bądź uciekinierzy. Z kadry przedwojennej w 1940 roku pozostało ich 132. Liczba lekarzy sprowadzonych przez Niemców wynosiła 82, łączny stan na 1940 rok określał się zatem liczbą 214 [8].

III

W pełnym zakresie działalności służby medycznej bardzo istotne i niezaprzeczalne znaczenie miało aptekarstwo. Praca lekarza — bez współtowarzyszącego mu farmaceuty — w zakresie zaopatrzenia w leki, środki opatrunkowe, surowice i szczepionki, artykuły gumowe i inne w efektach byłyby niezadowalające.

Jedną z cech polityki handlowej, gospodarczej na ziemiach polskich włączonych do Niemiec hitlerowskich była koncentracja drobnych punktów sprzedaży, tworząca w to miejsce o wiele mniejszą liczbę większych przedsiębiorstw. W Zagłębiu Dąbrowskim w miejscu czterech hurtowni farmaceutycznych, istniejących dawniej, przed 1939 rokiem, Niemcy otworzyli tylko jedną.

Apteki ze względu na spełniane funkcje nie mogły należeć do Polaków. Farmaceuta narodowości polskiej mógł być zatrudniony tylko jako pracownik najemny.

W marcu 1941 roku wydano rozporządzenie o udzielaniu praw do prowadzenia aptek z wyjątkiem wcześniej nadanych niemieckim (*volksdeutsche*) aptekarzom, wdowom po nich albo nieletnim dzieciom. Kierownikiem apteki mogła być tylko osoba mająca niemiecką przynależność państwową i obywatelską, prawa honorowe, niemiecką nominację albo równoznaczne z nią uznanie tytułu aptekarza, niemiecką albo „zbliżoną rasowo" krew. Niezależnie od tego wymienione osoby musiały być politycznie pewne i same musiały czynnie wykonywać zawód w aptece. Pewne udogodnienia mogły być stosowane wobec przesiedleńców oraz przy przekazywaniu praw przez

---

[4] D. *Moska*: Hitlerowska polityka biologicznego wyniszczenia ludności polskiej na Górnym Śląsku. Przegl. Lek., 1973, nr 1, s. 44.

[5] Tamże, s. 45.

[6] Wojewódzkie Archiwum Państwowe w Katowicach (dalej: WAP Katowice) sygn. 63, materiały ulotne.

[7] M. *Wrzosek*: Raporty *Hütera* i O. *Fitznera* o sytuacji w Zagłębiu Dąbrowskim. Biuletyn Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce, r. XIX, 1968, s. 165—245.

[8] D. *Moska*: Lekarze polscy na Górnym Śląsku w okresie okupacji hitlerowskiej. Arch. Hist. Med. 1974, t. 37, z. 4, s. 439—445; K. *Brożek*: Z dziejów grupy zawodowej lekarzy na Górnym Śląsku (1900—1950). Arch. Hist. Med., 1974, t. 37, z. 4, s. 425—437.

urząd powierniczy [9]. Apteki polskich farmaceutów oddawane w ręce komisarycznych zarządców (*kommissarischer Verwalter*), którymi byli *volksdeutsche, reichsdeutche,* przesiedleńcy, Ukraińcy, Czesi.

Okupanci musieli tolerować polskich aptekarzy na terenie Górnego Śląska, Śląska Cieszyńskiego i Zagłębia Dąbrowskiego ze względu na deficyt kadrowy. Większość jednak aptekarzy, przedwojennych działaczy społecznych i politycznych, określanych mianem *Grosspole,* poddanych zostało eksterminacyjnym metodom prześladowania.

Niemcy mieli niezwykle negatywny stosunek do polskich farmaceutów. W roku 1941 wydano dokument Urzędu Gubernatora Generalnego skierowany do wszystkich „radców farmaceutycznych" przy okupacyjnych izbach zdrowia, treści następującej: „W załączeniu przesyłam Panu (szef dystryktu w Lublinie — dop. D. *M.*) odpis pisma Izby Zdrowia, z którego wynika, że zatrudnienie polskich aptekarzy w Rzeszy z powodów politycznych jest niedopuszczalne. Tym samym miarodajne czynniki rozstrzygają pytanie o zatrudnianiu bezrobotnych polskich aptekarzy na terenie Rzeszy" [10].

Zaopatrzenie farmaceutyczne w początkowej fazie zaborczej wojny prowadzonej przez hitlerowców nie stanowiło poważniejszego problemu. Dalsze lata wojny pociągają za sobą ograniczenia produkcyjne i dystrybucyjne zarówno ilościowe, jak i asortymentowe. Braki leków szczególnie odczuwały apteki prowincjonalne. Stały deficyt występował w środkach witaminowych, wyciągach wątrobowych, brak było glukozy, wszelkiego rodzaju odżywek, złotych kropli i delucji homeopatycznych. Znaczne braki występowały w surowcach niezbędnych do produkcji preparatów galenowych. W ograniczonych ilościach apteki otrzymywały cukier, spirytus, glicerynę, smalec, wazelinę, lanolinę, oleje itp. Zwłaszcza Polacy mieli trudności uzyskania odżywek witaminowo-węglowodanowych dla dzieci, tranu i leków ratujących życie. Aptekarze Polacy byli najważniejszym źródłem nielegalnego zaopatrzenia rodaków w leki [11].

Polscy lekarze i farmaceuci czynili wszystko, co było możliwe, aby pomóc rodakom w przetrwaniu okupacji, pomagając sobie wzajemnie. Farmaceuci Polacy starali się mimo nadzoru niemieckiego w aptece, aby w jak największym stopniu umożliwić rodakom nabycie leków, tak na receptę, jak i bez recepty. Z aptek farmaceuci dostarczali środki lecznicze lekarzom, rodzinom więźniom, przekazywano leki do więzień i obozów oraz do Generalnego Gubernatorstwa. Była to niebezpieczna walka o życie.

Trudności w zaopatrzeniu ludności Śląska w leki pogłębiał fakt ilościowego zwiększania się mieszkańców regionu. Coraz liczniejsze były transporty (rok 1943) ewakuowanych Niemców z Rzeszy. W jednym z pism Śląskiej Izby Aptekarskiej do nadprezydenta Prowincji Górnośląskiej proszono o podanie liczby ewakuowanych ludzi. Kwestia wiązała się z potrzebą dostarczania aptekom zwiększonych ilości leków reglamentowanych, aby w ten sposób uniknąć niepokoju wśród ludności niemieckiej [12].

Starosta Żywca wydał 22 kwietnia 1943 roku obwieszczenie nr 39, dotyczące wydawania towarów przez apteki i drogerie. W celu prawidłowej dystrybucji towarów zaprowadzono kartotekę na każdą rodzinę. Aptekarzy i drogerzystów zobowiązano do racjonalnej gospodarki towarami reglamentowanymi i ekspediowania ich klientom z uwzględnieniem wielkości rodziny. Szczególnie należało się kierować liczbą dzieci i niemowląt. Aptekarz *Hermann* z Żywca miał obowiązek pouczenia wszystkich aptek i drogerii oraz przypilnowania ich prawidłowości działania [13].

Z dalszych dokumentów, potwierdzających trudności zaopatrzeniowe i produkcyjne, można wskazać na pismo *Reichsapothekerkammer* z 1 sierpnia 1944 roku. Zawiadamia ono wydziały zdrowia, że ze względu na zmniejszoną produkcję (brak surowców, zniszczenie niektórych fabryk) przeparatu hormonalnego *Corpus luteum* zwraca się uwagę, że jedynie lekarze ginekolodzy ujęci na specjalnej liście mogą ordynować ten preparat, zaznaczając przy tym na recepcie: „pomoc przy bezdzietności w małżeństwie" (*Hilfe bei Kinderlosigkeit in des Ehe*). Recepty lekarzy innych specjalności mimo takiego napisu nie były respektowane. Recepty na wymieniony preparat, przyjęte od pacjentów, apteki miały obowiązek przesyłać do firmy *Schering* — filia Wrocław, na których podstawie otrzymywały nadzwyczajny przydział [14].

W specjalnej akcji „Brand" wszystkie siły organizacyjne potencjału gospodarczego na Górnym Śląsku miały zostać skierowane na zabezpieczenie potrzeb wojska. W Towarzystwie Handlowo-Farmaceutycznym F. *Reichelta* w Katowicach również zakwalifikowano grupę ludzi odpowiedzialnych za pokrywanie najistotniejszych zapotrzebowań w leki organizacji podległych wojsku niemieckiemu. Trudności realizacji polecenia wynikały z tego, że brak było dostatecznej liczby ludzi z niemiecką przynależnością narodową. Dotyczyło to października 1944 roku.

W piśmie do Komisarza Obrony Rzeszy, Oddział Służby Zdrowia, kierownik przedsiębiorstwa farmaceutyczno-handlowego wyraził niepokój z powodu możliwości powołania go do wojska. Prosił o interwencję w Okręgowej Komendanturze Wojskowej w Katowicach. Uzasadniał, że jest jedynym pracownikiem mającym obywatelstwo Rzeszy Niemieckiej, na 62 zatrudnionych. Przedsiębiorstwo to jako hurtownia było głównym źródłem zaopatrzenia aptek i szpitali w leki [15].

Dwa miesiące przed wyzwoleniem Śląska nadprezydent Krajowego Urzędu Gospodarki w piśmie do wydziału medycznego informował o trudnościach w dostawach środków leczniczych. Poważne braki nastąpiły w takich asortymentach, jak irygatory i bidety. Nie istniały możliwości dostawy i produkcji kanek, zakraplaczy, kapturków ochronnych. Na Śląsku nie było hut szkła. Jedy-

[9] J. *Deresiewicz*: Okupacja niemiecka na ziemiach polskich włączonych do Rzeszy (1939—1945). Poznań 1950, Polski Instytut Zachodni, s. 218—354.

[10] J. W.: Z perspektywy lat piętnastu. Farm. Pol. 1960, nr. 1, s. 10.

[11] W. W. *Głowacki*: Męczeńskie drogi farmaceutów wielkopolskich w latach okupacji hitlerowskiej 1939—1945. Poznań, ZBoWiD, 1967, s. 16.

[12] WAP Katowice, Zespół Oberpräsidium Kattowitz (dalej: OPK), sygn. 2140.

[13] WAP Katowice, sygn. 71, materiały ulotne.

[14] WAP Katowice, OPK, sygn. 2140.

[15] Tamże.

nie Hurtownia Szkieł Technicznych i Laboratoryjnych dr K. *Dawe* w Chorzowie dysponowała urządzeniami służącymi do produkcji szkieł technicznych dla przemysłu zbrojeniowego. Kwestia produkcji butelek dla niemowląt ze szkła jenajskiego była również niemożliwa. Na Górnym Śląsku nie istniały fabryki do produkcji butelek do mleka. Przydziały opasek — bandaży papierowych nie mogły być zwiększone ze względu na ogólną trudną sytuację gospodarczą. Dysponentem tego artykułu była Przetwórnia Papiernicza w Berlinie. Produkcja pasów przepuklinowych w firmie „Ortopedia" w Będzinie została zamknięta z braku przydziału stali sprężynowej [16].

Jeżeli tak duże trudności w zaopatrzeniu medyczno-farmaceutycznym istniały na terenie tzw. Rzeszy, można wysunąć wniosek, że sytuacja pod tym względem w Generalnym Gubernatorstwie musiała być katastrofalna [17].

O zaopatrzeniu ludności w leki decyduje nie tylko wielkość produkcji farmaceutycznej, jej asortyment, ale i dostępność leków m. in. przez apteki jako ostatnie ogniwo dystrybucji. Liczba aptek i sieć ich rozmieszczenia warunkują sprawność i operatywność pracy farmaceutów. W rejencji katowickiej według wykazu z października 1942 roku było czynnych 228 aptek, a w całej Prowincji Górnośląskiej 338 [18].

O dyskryminacji w zakresie udzielania pomocy lekarskiej Polakom może świadczyć pismo okólne nr 12/17. IV. 1942 roku, kierownictwa powiatowego *NSDAP*, Urząd Opieki Społecznej w Bielsku, w sprawie udzielania porad lekarskich dzieciom niemieckim i polskim: „W poradniach dla matek możemy zapewnić opiekę wszystkim *volksdeutschkom*, a więc z listy narodowościowej 1—3, oczywiście także Niemkom z Rzeszy. Należy pilnie zwracać uwagę na *volkslistę*. Polki nie mogą otrzymać żadnej pomocy w poradniach, lecz jeśli zachorują, muszą udać się do lekarza. Dlatego jeszcze raz wyjaśniam, że przyjmowanie Polek w poradniach jest zakazane. Dla Polek będą przeprowadzane przez Powiatowy Urząd Zdrowia kwartalne i półroczne tak zwane przeglądy niemowląt. W tym celu niemowlęta będą wtedy wzywane policyjnie, ażeby można było stwierdzić stan epidemii i zaniedbania. W żadnym wypadku nie wolno wydawać odżywek dla Polaków. Szczególnie na terenach wiejskich należy zwracać uwagę na to, ażeby natychmiast zaprzestać udzielania wszelkich porad dla polskich niemowląt". A więc żadnych względów humanitarnych wobec narodu polskiego. Pomoc lekarska miała ograniczyć się do troski o własnych ludzi, w obawie przed możliwością rozprzestrzenienia się epidemii [19].

O olbrzymich trudnościach w zabezpieczeniu polskich potrzeb w zakresie opieki medyczno-sanitarnej w Prowincji Górnośląskiej może świadczyć fakt, iż Niemcy zezwalali na praktykę lekarską osobom nie mającym pełnych kwalifikacji zawodowych w tym zakresie (a więc nielekarzom) [20].

Niedostateczne, nieracjonalne odżywianie, brak odpowiedniej odzieży ochronnej, złe warunki mieszkaniowe, nadmierny wysiłek fizyczny były bezpośrednią przyczyną ekspansji gruźlicy, chorób przewodu pokarmowego, reumatyzmu, utraty zębów i innych wyniszczających chorób. Generalnie jednak należy stwierdzić, że lekarze i farmaceuci swą postawą zawodową, humanitarną, społeczną, patriotyczną przyczyniali się do sabotowania potencjału gospodarczo-militarnego okupanta oraz ratowania zagrożonego życia Polaków.

[16] Tamże.

[17] Przydziały leków i środków opatrunkowych dla szpitali polskich urągały zdrowemu rozsądkowi, np. w Szpitalu św. Łazarza w Krakowie dla oddziału chirurgicznego, liczącego 350 chorych, przypadało dziennie 20 ml glukozy, 2,5 ml koraminy, 8—10 tabletek sulfamidowych itp. Na 250 do 370 zabiegów chirurgicznych miesięcznie przydzielano 7 par rękawiczek gumowych. (W:) J. *Gumkowski*, Młodzież polska..., *op. cit.*, s. 24.

[18] WAP Katowice, OPK, sygn. 2139.

[19] D. *Moska*: Lekarze polscy..., *op. cit.*, s. 443.

[20] Dziennik Ogłoszeń dla ludności polskiej powiatów (ówczesne oficjalne nazwy niemieckie): Bendsburg, Bielitz, Blachstädt, Ilkenau, Krenau, Saybusch, Sosnowitz, i Warthenau, nr 18 z 4. III. 1944 r.

ALFRED KONIECZNY

Wrocław

Z księgi zmarłych szpitala obozowego w Kolcach

Kolce (województwo wałbrzyskie, na południowy wschód od Głubszycy) była to miejscowość Dörnhau, związana z *arbeitslagrem* o tej nazwie, mieszczącym męski oddział roboczy podobozu *KL Gross-Rosen* w Głuszycy.

Na przełomie lat 1943/44 władze hitlerowskie przystąpiły w rejonie Gór Sowich na Dolnym Śląsku do budowy rozległych sztolni o nie wyjaśnionym do końca przeznaczeniu. Niektóre z nich były przewidziane dla ewakuowanych do Głuszycy zakładów „Maschinenbau 1" firmy *Kruppa* z Essen, inne prawdopodobnie dla przenoszących się z podziemia zakładów przemysłu lotniczego, jeszcze inne dla kolejnej kwatery *Hitlera*.

Roboty prowadzono początkowo pod nadzorem spółki akcyjnej Śląska Wspólnota Przemysłowa, a wykonywali ją głównie deportowani do Niemiec Polacy i obywatele Związku Radzieckiego oraz włoscy jeńcy wojenni. W czterech obozach skoncentrowano 3500 robotników, lecz budowa nie nabierała planowego tempa. Na przeszkodzie stanęła wielotygodniowa epidemia duru plamistego, która wybuchła już w styczniu 1944 r., a spowodowana

została fatalnymi warunkami sanitarnymi w obozach i brakiem opieki lekarskiej. Priorytetowy charakter budowy spowodował w kwietniu 1944 r. przejęcie dalszych prac przez Organizację Todt (*Organisation Todt*), tj. przez jej nowo utworzone *Oberbauleitung Riese*. Tanią siłę roboczą dostarczać miał położony opodal obóz koncentracyjny w Gross-Rosen (Rogoźnica).

Poczynając od 26 kwietnia 1944 r. zaczęły napływać do rejonu Gór Sowich duże transporty więźniów — i to wyłącznie narodowości żydowskiej. Pierwszym transportem przybyło z *KL Auschwitz* 500 Żydów greckich i 123 Żydów węgierskich; drugim transportem przybyło 1 maja 500 Żydów polskich z obozu w Krakowie Płaszowie; dwa dni później przywieziono z Oświęcimia dalszych 1500 Żydów węgierskich; 24 maja nadszedł z Oświęcimia kolejny transport z 3000 Węgrów. W czerwcu przez *KL Auschwitz* skierowano znów 3800 Węgrów, a w sierpniu i wrześniu około 2700 Żydów polskich więzionych uprzednio w łódzkim getcie.

W rezultacie w kompleksie „Riese" znalazło się przeszło 13 000 więźniów, których rozmieszczono w następujących obozach: 1) Dörnhau (Kolce), 2) Erlenbusch (Olszyniec), 3) Falkenberg (Sokolec), 4) Fürstenstein (Książ), 5) Kaltwasser (Zimna), 6) Lärche (Glinica), 7) Märzbachtal (Glinica), 8) Säuferwasser (lokalizacja niepewna), 9) Schotterwerk (Głuszyca Górna), 10) Tannhausen (Jedlinka) i 11) Wolfsberg (góra Włodarz). Dla obozów tych komendantura *KL Gross-Rosen* utworzyła autonomiczny twór organizacyjny pod nazwą *Arbeitslager Riese* (nazwa wzięta od zwierzchniego kierownictwa budowy); na jego czele postawiono *hauptsturmführera SS* Alberta *Lütkemeyera*. Lekarzem nadzorującym z ramienia *Organisation Todt* całą budowę „Riese" mianowano *oberstabsarzta* dr. *Printzena*; lekarzem ze strony *KL Gross-Rosen* był pod koniec 1944 r. *obersturmführer SS*, dr Heinrich *Rindfleisch*.

Prace w rejonie Gór Sowich były prowadzone z ogromem nakładów sił i środków. Już tak znaczne skoncentrowanie więźniów żydowskich świadczyć może o szczególnym charakterze i randze przedsięwzięcia; dowodzi też dążności do szybkiego i bezwzględnego zrealizowania inwestycji. Albert *Speer*, ówczesny minister Rzeszy do spraw uzbrojenia, odnotował we wrześniu 1944 r., iż na budowę zespołu „Riese" zużyto więcej cementu aniżeli w ciągu tego roku na budowę schronów przeciwlotniczych dla ludności cywilnej w całych Niemczech; ponadto z kwoty 199 milionów marek wydatkowanych na budowę bunkrów przy kwaterach *Hitlera* aż 150 milionów pochłonęły bunkry w Górach Sowich.

Więźniowie oddani do dyspozycji „Oberbauleitung Riese" zostali zatrudnieni przy rozładunku i transporcie materiałów budowlanych, budowie dróg dojazdowych, wznoszeniu różnych obiektów, a przede wszystkim przy drążeniu wielu sztolni w górach i pod zamkiem Książ. Intensywność prowadzonych robót — przy braku dostatecznego wyżywienia oraz elementarnych warunków bezpieczeństwa i higieny pracy — wyczerpywała w szybkim tempie siły więźniów. Ich położenie pogarszały fatalne warunki w miejscach zakwaterowania i urągające niedomagania urządzeń sanitarnych. We wszystkich obozach zapanowała wszawica, szerzyły się choroby, nasilała się śmiertelność. Tylko w grupie więźniów węgierskich zanotowano w maju 1944 r. 12 zgonów, w czerwcu 27, w lipcu 21, w sierpniu 24, we wrześniu 27, w październiku 48, a w listopadzie 205.

Stale rosła liczba więźniów, którzy wskutek chorób czy krańcowego wyczerpania nie byli już zdolni do wykonywania ciężkiej pracy; tych kierownictwo obozu postanowiło się pozbyć w sposób radykalny. Po przeprowadzeniu odpowiedniej selekcji w rewirach wybrano 500 chorych i dnia 29 września 1944 r. odtransportowano ich do komór gazowych w Oświęcimiu. 19 października podążył ich śladem nowy transport, obejmujący tym razem 357 więźniów, w tym — wielu młodocianych. Podobnych transportów nie udało się już przeprowadzić w późniejszym okresie z uwagi na coraz większe zagrożenie Oświęcimia i czynione tam przygotowania ewakuacyjne.

Dla postępującego w szybkim tempie procesu „muzułmanienia" coraz większej liczby więźniów trzeba było znaleźć rozwiązanie na miejscu, zwłaszcza że nadciągała zima, a ustały już możliwości znaczniejszego uzupełniania wykruszających się szeregów pracujących. Podjęto wówczas działania zmierzające do poprawy warunków zakwaterowania w poszczególnych obozach, przeprowadzono szczepienie więźniów, usprawniono działalność rewirów, a Organizacja *Todt* czyniła starania o poprawę wyżywienia. Wszystkich mankamentów jednak nie usunięto, nie zdołano też zahamować szybkiego wzrostu zachorowań wśród więźniów, zwłaszcza pochodzących z Grecji i Węgier, którzy nie wytrzymali coraz większych chłodów.

Wówczas to kierownictwo budowy i komendantura *KL Gross-Rosen* zdecydowały się na zorganizowanie w Jedlince centralnego szpitala dla obozów kompleksu „Riese" (*Zentralkrankenbau* bądź *Zentralrevier Tannhausen*) oraz drugiego szpitala w Kolcach (*Krankenbau* Dörnhau). Wobec chronicznego braku lekarstw większość chorych skierowanych do szpitali nie mogła być poddana leczeniu, toteż jedynym zabiegiem w stosunku do nich było aplikowanie leżenia w łóżku. Rychło też ustalił się charakter obu szpitali: obiekt w Jedlince stał się właściwy dla przypadków, w których rokowano powrót więźnia do zdrowia i jego ponowne zatrudnienie, Kolce natomiast stały się miejscem koncentracji więźniów „muzułmanów", u których nie widziano już szans na wyzdrowienie i odzyskanie sił do pracy.

Szpital obozowy w Kolcach stał się zatem miejscem powolnego konania setek więźniów pozostawionych własnemu losowi, traktowanych jako bezużytecznych zjadaczy chleba; nie było dla nich lekarstw ani pomocy lekarskiej. O charakterze *Krankenbau Dörnhau* i panujących w nim stosunków wiele istotnych danych zawiera ocalała szczęśliwie księga zmarłych, odnaleziona po latach na Węgrzech, dokąd została zapewne zabrana przez jednego z więźniów *Arbeitslager Riese*, być może lekarza więźnia tego szpitala. Księga ta nie była dotychczas wykorzystywana w badaniach naukowych.

Ów *Leichenbuch Dörnhau* zawiera ponumerowane zapisy o zgonach więźniów w okresie od 22 marca do 22 maja 1945 r. Przy zmarłych odnotowano personalia (nazwisko, imię i datę urodzenia), numer obozowy, a od 16 kwietnia także narodowość więźnia; ponadto rejestrowano datę

przybycia do szpitala, nazwę kierującego obozu, wreszcie datę zgonu i jego przyczynę. Zapisy były opatrzone podpisem komendanta obozu w Kolcach (*Komandoführer*) o nazwisku *Mucke* lub *Mücke* oraz sanitariusza z ramienia *SS* (*Sanitätsdienstgrad, SDG*), *unterscharführera Herzoga*, lub jego zastępcy, *Hühnerleina*. Dzięki tam zawartym szczegółowym danym możliwe staje się przeprowadzenie obserwacji odnoszących się nie tylko do samego szpitala, ale też wzbogających i uściślających naszą wiedzę o systemie podobozów „Riese" w końcowej fazie II wojny światowej.

Z niewiadomych powodów *Leichenbuch* zaczęto prowadzić w Kolcach dopiero od 22 marca 1945 r.; można domniemywać, że wcześniejsze zgony (wszak szpital istniał już od kilku miesięcy) były rejestrowane w innej — nieznanej dziś — księdze, być może łącznej dla całego kompleksu *AL Riese*. Podkreślić należy i tę wyjątkową rangę źródła, gdyż zawarte w nim zapisy nie mieszczą się w zachowanych oficjalnych księgach zgonów Urzędu Stanu Cywilnego *KL Gross-Rosen*.

W świetle zapisów początki szpitala w Kolcach sięgają co najmniej października 1944 r., tak daleko wstecz sięgają bowiem adnotacje o skierowaniach z poszczególnych obozów u zmarłych z okresu objętego księgą; brak analogicznych danych o więźniach zmarłych w Kolcach przed 22 marca 1945 r. nie pozwala na ewentualne przeniesienie daty powstania szpitala na jeszcze wcześniejszy okres.

Księga zmarłych ujawnia skierowanie do szpitala w Kolcach około 120 większych i mniejszych grup więźniów. Przyjmowanie chorych i wycieńczonych z poszczególnych obozów *AL Riese* trwało nieprzerwanie do chwili zakończenia wojny. Na przykład po 22 marca w szpitalu przebywało jeszcze co najmniej 4 więźniów przybyłych 28 paźdz. 1944 r. z obozu Fürstenstein; co najmniej 10 więźniów pochodziło z transportu przybyłego z obozu Kaltwasser w dniu 11 listopada; z grupy przybyłej 25 listopada z obozu Säuferwasser dogorywało jeszcze 26 więźniów. Spośród większych transportów z r. 1945 wskazać można np. na blisko 50-osobową grupę przybyłą 2 stycznia z obozu Wolfsberg, 25-osobową grupę przywiezioną nazajutrz z tego samego obozu, 33-osobową grupę przybyłą 25 stycznia z obozu Falkenberg, 87-osobową grupę przyjętą 11 lutego z obozu Fürstenstein, 44-osobową grupę z Tannhausen z 16 lutego przyjęto prawdopodobnie z tamtejszego *Zentralrevieru*, czy też 59-osobową grupę przybyłą 20 lutego z obozu na stokach góry Włodarz.

Pod datami 2 i 25 stycznia oraz 15 i 16 lutego można stwierdzić jakby zbiorcze transporty z kilku obozów. W dniu 27 marca zwraca uwagę przybycie dużej grupy więźniów z podobozu *KL Gross-Rosen* w Bielawie (Langenbielau), nie należącego do systemu *AL Riese*; dalsze transporty chorych spoza kompleksu „Riese" notuje się też w kwietniu 1945 r., a mianowicie z podobozów *KL Gross-Rosen* w Cieplicach Śląskich (Bad Warmbrunn), Mieroszowie (Friedland) i Geppersdorf (lokalizacja sporna).

Ogółem można było ustalić daty przybycia 908 więźniów do szpitala w Kolcach (127 jeszcze w 1944, 781 w 1945 r.); u pozostałych 39 więźniów, późniejszych ofiar szpitala, daty przyjęcia nie zostały odnotowane. Opierając się na liczbie zmarłych, można stwierdzić orientacyjny udział poszczególnych obozów *AL Riese* w ogólnym bilansie przyjęć w Kolcach (por. tab. I). Przeważa wśród nich obóz Wolfsberg z 137 więźniami, po których znalazł się obóz Fürstenstein z 98 więźniami, obóz Schotterwerk z 85 więźniami i Falkenberg z 70 więźniami; w dalszej kolejności następowały obozy Säuferwasser, Tannhausen, Dörnhau, Märzbachtal, Lärche, Erlenbusch i Kaltwasser. Prawdopodobnie w grupie „bez danych" mieszczą się dalsi więźniowie obozu Dörnhau, których kierowano do miejscowego szpitala bez podania nazwy obozu; niekiedy zresztą odnotowywano, iż więzień przybył „stąd". Przyjmowanie więźniów z innych podobozów *KL Gross-Rosen* może ewentualnie wskazywać na ich związek z zespołem „Riese", aczkolwiek bardziej prawdopodobne wydaje się przejmowanie owych więźniów z przyczyn wynikających z konieczności ewakuacyjnych (potwierdzałaby to 12-osobowa grupa przyjęta 17 lutego 1945 r. z adnotacją: „z marszu").

Tabela I

Kierowanie więźniów do szpitala obozowego w Kolcach

Obóz kierujący	Przyjętych ogółem	z tego w roku	
		1944	1945
Dörnhau	38	16	22
Erlenbusch	16	—	16
Falkenberg	70	25	45
Fürstenstein	98	9	89
Kaltwasser	14	14	—
Lärche	18	2	16
Marzbachtal	36	5	31
Säuferwasser	60	27	33
Schotterwerk	85	3	82
Tannhausen	46	—	46
Wolfsberg	137	—	137
Bad Warmbrunn	88	—	88
Friedland	16	—	16
Geppersdorf	53	—	53
Langenbielau	84	—	84
„z marszu"	12	—	12
bez danych	37	26	11
Ogółem	908	127	781

Śmiertelność więźniów szpitala w Kolcach jest niewątpliwie znaczna (947 zmarłych w ciągu zaledwie dwóch miesięcy; średnia dzienna nieco ponad 15 osób); była ona tam zjawiskiem stałym, o wyraźnej tendencji zwyżkowej w końcowych dniach kwietnia i na początku maja 1945 r., a trwała ona nadal i po kapitulacji Trzeciej Rzeszy (por. tab. II).

Wiek zmarłych, analizowany w 11 pięcioletnich grupach, wskazuje na dążność władz hitlerowskich do skoncentrowania na budowach kompleksu „Riese" więźniów o najlepszej zdolności produkcyjnej (stwierdzenie to odnieść można także do osób kierowanych do innych podobozów *KL Gross-Rosen*). Najliczniejszą grupę zmarłych stanowią roczniki 1896—1900, tj. osoby będące wówczas w wieku 45—50 lat; za nimi mieszczą się roczniki 1906—1910, odpowiadające wiekowi 35—40 lat, dalej — roczniki 1921—1925 (30—25 lat), 1901—1905 (40—45 lat) itd. (por. tab. III).

Na uwagę zasługuje, iż pomimo odtransportowania w październiku 1944 r. wielu młodocianych więźniów do *KL Auschwitz II*, nadal pozostawała znaczna ich grupa w *AL Riese*, skoro grupa

Tabela II

Śmiertelność więźniów w szpitalu obozowym w Kolcach

Data (r. 1945)	Liczba zmarłych	Data (r. 1945)	Liczba zmarłych
22 III	12	20 IV	25
23 III	23	21 IV	10
24 III	13	22 IV	19
25 III	13	23 IV	26
26 III	14	24 IV	24
27 III	12	25 IV	15
28 III	16	26 IV	32
29 III	17	27 IV	33
30 III	15	28 IV	12
31 III	22	29 IV	31
1 IV	7	30 IV	18
2 IV	20	1 V	34
3 IV	14	2 V	42
4 IV	21	3 V	29
5 IV	13	4 V	32
6 IV	11	5 V	17
7 IV	16	6 V	14
8 IV	7	7 V	44
9 IV	16	8 V	40
10 IV	11	9 V	9
11 IV	8	10 V	13
12 IV	6	11 V	6
13 IV	8	14 V	1
14 IV	12	15 V	5
15 IV	14	16 V	4
16 IV	25	17 V	1
17 IV	14	18 V	4
18 IV	14	20 V	3
19 IV	8	22 V	2
		Ogółem	947

Tabela III

Wiek więźniów zmarłych w szpitalu obozowym w Kolcach

Roczniki	Liczba zmarłych	Odsetek
1876—1880	1	0,1
1881—1885	5	0,5
1886—1890	32	3,4
1891—1895	83	8,8
1896—1900	150	15,8
1901—1905	119	12,6
1906—1910	137	14,5
1911—1915	106	11,2
1916—1920	81	8,5
1921—1925	122	12,9
1926—1930	62	6,5
bez daty	49	5,2
Ogółem	947	100,0

roczników 1926—1930 (15—20 lat) reprezentowana jest jeszcze 62 przypadkami.

Podział zmarłych na poszczególne macierzyste obozy *AL Riese* czy inne podobozy *KL Gross-Rosen* ilustruje powołana już uprzednio tabela I, w której minimalne liczby przyjętych są faktycznymi liczbami zgonów. Więźniowie przypadający tam na określony obóz odzwierciedlają zapewne zarówno jego wielkość, jak też (a może przede wszystkim) stopień intensywności eksploatacji sił fizycznych, powodujący z kolei wzmożone kierowanie do szpitala obozowego. Jeśliby ostatni domysł okazał się słuszny, można by stwierdzić, że do najcięższych robót w Górach Sowich kierowano więźniów z obozów Wolfsberg, Fürstenstein, Schotterwerk i Falkenberg; w każdym razie właśnie z tych obozów zmarło w Kolcach najwięcej więźniów.

Tabela IV

Okresy pobytu więźniów w szpitalu obozowym w Kolcach

Liczba dni	Liczba więźniów	Liczba dni	Liczba więźniów
0	11	91 — 100	38
1 — 10	113	101 — 110	36
11 — 20	98	111 — 120	42
21 — 30	45	121 — 130	25
31 — 40	57	131 — 140	20
41 — 50	80	141 — 150	18
51 — 60	65	151 — 160	21
61 — 70	84	161 — 170	14
71 — 80	68	171 — 180	12
81 — 90	59	ponad 180	5
		Ogółem	911

Więźniowie umieszczeni w szpitalu w Kolcach skazani byli tam na nędzną wegetację i powolne konanie; pozbawieni oficjalnej opieki lekarskiej, mogli liczyć jedynie na pomoc współtowarzyszy niedoli i szybkie wyzwolenie; nieprzerwanie toczyła się ich walka o przeżycie, ciągnąca się całymi tygodniami i miesiącami, dla setek zakończyła się jednak niepowodzeniem. Dzięki adnotacjom o dacie przybycia do szpitala można prześledzić okresy tragicznych zmagań 911 więźniów. Z danych zestawionych w tabeli IV wynika, że w ciągu pierwszych 10 dni pobytu w Kolcach zmarło aż 113 więźniów (12,4%); 11 nie przeżyło nawet jednego dnia. W przeciągu następnych 10 dni zmarło dalszych 98 więźniów (10,7%). Pierwszych 30 dni pobytu w szpitalu nie przetrwało ogółem 267 osób (29,3%). Przytoczone dane dowodzą, iż więźniów kierowano do szpitala obozowego dopiero w momencie znacznego zaawansowania choroby lub stopnia „zmuzułmanienia", kiedy ich stan nie rokował już właściwie szans na powrót do zdrowia.

Dłuższe okresy zdołało przetrwać w Kolcach coraz mniej więźniów. Analizując ich wymieralność w okresach 30-dniowych, stwierdzamy, że od 31 do 60 dni przetrwało w szpitalu 202 więźniów, od 61 do 90 dni — 211, od 91 do 110 dni — 116, od 121 do 150 dni — 63, od 51 do 180 dni już tylko 47; ponad 6 miesięcy przeżyło zaledwie 5 osób.

Przy całej beznadziejności położenia więźniów w Kolcach zastanawia mimo wszystko wielomiesięczny pobyt w szpitalu sporej przecież ich grupy, i to w okresie wstrzymanych już robót w Górach Sowich i braku realnych szans na ich wznowienie; „pacjentami" byli na dodatek w ogromnej większości (do chwili przybycia więźniów z *AL Langenbielau* wyłącznie) Żydzi, którzy w systemie hitlerowskich obozów koncentracyjnych i obozów zagłady stanowili przedmiot szczególnych szykan i bezwzględnej eksterminacji.

Odpowiedź leży prawdopodobnie w zabiegach komendantury *KL Gross-Rosen* o wykazanie swej dalszej przydatności wobec władz zwierzchnich i konieczności administrowania czynnymi jeszcze podobozami, co chronić mogło wielu esesmanów przed odesłaniem na front, a być może także w usiłowaniach władz hitlerowskich do wyzyskania atutu żydowskiego w spodziewanych rokowaniach z zachodnimi aliantami. Nie bez znaczenia była

zapewne i okoliczność, iż w szpitalu było zatrudnionych wielu lekarzy-więźniów i sanitariuszy, których codzienna działalność — pomimo ograniczonych możliwości — przynosiła ulgę w cierpieniach niejednego więźnia, zwiększając tym samym jego szanse na dłuższe przetrwanie czy nawet przeżycie i doczekanie wolności.

Swoistość szpitala w Kolcach wpływała na odpowiednie kształtowanie przyczynowości zgonów. Księga zmarłych przynosi informacje o przyczynach śmierci 910 więźniów; przytoczone choroby i inne powody zajmują kilkadziesiąt pozycji, lecz częstotliwość ich występowania jest bardzo zróżnicowana. Zdecydowanie najczęstszym powodem śmierci było „osłabienie serca połączone z ogólnym osłabieniem organizmu" (*Herzschwäche bei allgemeiner Körperschwäche*); odnotowano takie rozpoznanie aż u 486 więźniów, tj. 53,4% zmarłych. Charakterystyczne jest, że owo „osłabienie serca" było niemal zawsze łączone z innymi przyczynami, niekiedy występuje też jako następstwo innej choroby.

Tabela V

Przyczyny zgonu więźniów w szpitalu obozowym w Kolcach

Rozpoznanie w dokumentacji szpitala obozowego	Liczba zgonów
ogólne wyczerpanie ustroju	486
gruźlica płuc	123
zapalenie nerek	31
zapalenie płuc	27
flegmona (ropowica, ropień)	26
odma	22
nieżyt jelit	22
wada zastawki serca	21
organiczna wada serca	13
wyczerpanie organizmu + biegunka	10
wyczerpanie organizmu + katar jelit	9
wyczerpanie organizmu + odma	9
zwyrodnienie mięśnia sercowego	9
gruźlica (ogólna i otwarta)	8
katar jelit	8
wrzód żołądka	7
ogólna wada serca	6
ogólne zakażenie ustroju + flegmona	6
wyczerpanie ustroju + flegmona	5
ropień płucny	5
nieżyt jelit + wyczerpanie organizmu	5
zapalenie nerek + zatrucie moczem	4
katar jelita grubego	3
katar jelit + odma	3
inne	42
	910

Drugą co do liczebności przyczynę zgonów stanowiło „osłabienie serca połączone z gruźlicą płuc" — 123 przypadków (13,5%). Pozostałe kategorie odnotowywanych chorób i dolegliwości wystąpiły znacznie rzadziej; trzecie miejsce zajmuje „osłabienie serca połączone z zapaleniem nerek" już tylko z 31 przypadkami (3,4%). Bliższy przegląd przyczyn śmiertelności w szpitalu zawiera tabela V. Kwestia stopnia wiarygodności odnośnych zapisów w księdze zmarłych musi pozostać otwarta; ich przegląd w zestawieniu z charakterem szpitala niewątpliwie jednak nie budzi wątpliwości, wszak właśnie tam kierowano więźniów krańcowo wyczerpanych.

Leichenbuch pozwala wreszcie na częściowe przedstawienie narodowości zmarłych w Kolcach, co jednocześnie odzwierciedla znaczne zróżnicowanie społeczności więźniarskiej w rejonie Gór Sowich. I tak wśród 543 określonych pod względem narodowym więźniów najliczniejszą grupę stanowią Węgrzy (246 osób, tj. 45,3%); nosili oni numery obozowe przede wszystkim 30- i 40-tysięczne. Po nich plasowali się Polacy (235 osób, tj. 43,3%; w tym Aryjczyków 14), oznakowani zwłaszcza numerami serii powtórzonej przedziału 17—29 tysięcy; spora grupa więźniów z numerami bieżącymi powyżej 60 tysięcy przybyła do Kolc z podobozów *KL Gross-Rosen* nie należących do kompleksu „Riese"; zwraca wśród nich uwagę 21-osobowa grupa więźniów z *AL Geppersdorf* z numerami serii 97-tys., którzy uprzednio (do stycznia 1945 r.) przebywali w *KL Auschwitz*. Inne narodowości reprezentowane są w sposób następujący: 18 Holendrów, 10 Greków, 7 Rosjan, po 6 Czechów, Francuzów i Niemców, 5 Słowaków, 2 Belgów oraz po jednym Serbie i Włochu.

Scharakteryzowana księga zmarłych szpitala obozowego w Kolcach stanowi bezsprzecznie istotne wzbogacenie wiedzy o systemie obozów w Górach Sowich, podporządkowanych komendanturze *KL Gross-Rosen*; pozwala na określenie czasu funkcjonowania niejednego obozu, śledzenie numeracji i narodowości kierowanych do nich więźniów, przede wszystkim jednak jest jeszcze jednym wymownym świadectwem martyrologii więźniów żydowskich w hitlerowskich obozach koncentracyjnych. Ocalały *Leichenbuch* daje też asumpt do dalszych badań nad chronologią transportów kierowanych do *KL Gross-Rosen*, w tym wypadku zwłaszcza z *KL Auschwitz-Birkenau*, skąd przybyła większość więźniów *AL Riese*.

Należałoby oczekiwać, aby przedstawiony materiał dotarł do żyjących jeszcze świadków opisywanych tu spraw, którzy by wzbogacili suchy obraz statystyczny własnymi relacjami, przyczyniając się tym samym do rozwikłania nie jednej jeszcze tajemnicy systemu *AL Riese*.

PIŚMIENNICTWO

Cybulski B.: Analiza stanu więźniów w podobozach KL Gross-Rosen kompleksu „Riese" w latach 1944—1945. Studia nad Faszyzmem i Zbrodniami Hitlerowskimi, t. VII, Wrocław 1981.

Cybulski B.: Z badań nad śmiertelnością wśród więźniów KL Gross-Rosen w Górach Sowich w latach 1944—1945. Studia nad Faszyzmem i Zbrodniami Hitlerowskimi, t. VIII, Wrocław 1982.

Konieczny A.: Obozy spółki akcyjnej Śląska Wspólnota Przemysłowa w Górach Sowich w latach 1943—1944. Studia nad Faszyzmem i Zbrodniami Hitlerowskimi, t. VI, Wrocław 1980.

Konieczny A.: Stan badań nad numeracją więźniów w obozie koncentracyjnym Gross-Rosen. Studia Śląskie, t. XXXVI, Opole 1979.

Leichenbuch Dörnhau. [Skoroszyt z odręcznymi zapisami; jego fotokopia została udostępniona przez International Tracing Service, tj. Międzynarodową Służbę Poszukiwań, w Arolsen, RFN].

Maciejewski M.: Filie obozu koncentracyjnego Gross-Rosen w Górach Sowich (1943—1945). Studia nad Faszyzmem i Zbrodniami Hitlerowskimi, t. I, Wrocław 1974.

Verzeichnis der Haftstätten unter dem Reichsführer SS (1933—1945). Konzentrationslager und deren Aussenkomandos sowie andere Haftstätten unter dem Reichsführer SS in Deutschland und deutsch besetzten Gebieten. Arolsen 1979.

Egzekucje przez ścięcie gilotyną w więzieniu wrocławskim

Nie tylko hitlerowskie obozy koncentracyjne i różnego rodzaju obozy i areszty podległe hitlerowskiej policji bezpieczeństwa, lecz także więzienia-kazamaty z resortu Ministerstwa Sprawiedliwości Rzeszy kryją dotychczas wiele tajemnic, które zapewne już nigdy do końca nie zostaną wyjaśnione.

Do takich katowni należy niewątpliwie więzienie podległe wspomnianemu ministerstwu (*Strafgefängnis Breslau*), znajdujące się przy dzisiejszej ulicy Klęczkowskiej 31 (wówczas Kletschkauerstrasse). Wybudowano je w roku 1898 wraz z całym osiedlem składającym się z sześciu bloków mieszkalnych dla kilkunastuosobowej załogi, której stworzono atrakcyjne i komfortowe warunki mieszkaniowe. Na owe czasy było to najnowocześniejsze osiedle w dzisiejszej dzielnicy Stare Miasto. Ustalono nazwiska około 60 członków załogi więziennej z okresu wojny i okupacji.

Więzienie dysponowało 780 miejscami dla mężczyzn. Jednakże faktyczna liczba była o wiele większa w poszczególnych latach, ale niemożliwa do ustalenia z braku dokumentacji. Oblicza się, że przez więzienie przeszło co najmniej 20 tysięcy więźniów. Więziono tu głównie osoby wielu narodowości, skazane przez senat Wyższego Sądu Krajowego we Wrocławiu, przez sądy policyjne i *SS*, Sąd Specjalny, Trybunał Ludowy (sesje wyjazdowe w Kłodzku i Wrocławiu), sądy wojsk zapasowych, sądy specjalne w Opolu i Katowicach, a także w tzw. Generalnym Gubernatorstwie. Więziono tu także obywateli z Czech i Moraw z powierzaniem Sądowi Krajowemu we Wrocławiu ścigania niektórych przestępstw, np. zdrady stanu. Wrocławskiemu Sądowi Specjalnemu powierzono także orzekanie w sprawach obywateli francuskich z akcji „Noc i mgła" (*Nacht und Nebel*)[1]. Miejscowe więzienie śledcze przy dzisiejszej ulicy Świebodzkiej (wówczas Freiburgerstrasse) nie było w stanie pomieścić represjonowanych, w związku z tym więziono ich przy ul. Klęczkowskiej 31. Tylko w roku 1944 przewinęło się tam znacznie ponad dwa tysiące Francuzów z akcji „Nacht und Nebel".

Przez cały okres wojny i okupacji, a więc od 1939 do 1945 r. odbywały się tam egzekucje przez ścinanie na gilotynie. Na podstawie rejestrów GKBZHwP — Instytutu Pamięci Narodowej, ksiąg urzędów stanu cywilnego i meldunków gestapo ustalono, że tylko w r. 1939 ścięto tu 13 skazanych: ośmiu Niemców, trzech Czechów, dwie Polki. Ogółem ustalono personalia 755 osób. Z analizy tych dokumentów wynika, że ścięto w tym okresie: 380 obywateli czeskich, 264 obywateli polskich, w tym 65 osób z tzw. Kraju Warty (tj. *Reichsgau Wartheland*) oraz 25 z Łodzi. Do listopada 1941 r. dokonywano tu także egzekucji przez ścięcie na skazanych z terenu rejencji (*Regierungsbezirk*) Katowice: 100 Niemców, 13 Francuzów, 13 Rosjan, 2 Austriaków, Hiszpana, Jugosłowianina i Włocha. Zwłoki zamordowanych przekazywano do dyspozycji Akademii Medycznej we Wrocławiu. W roku 1944, ze względu na znaczne ilości zwłok, wywożono je nocą w nieznane, w kierunku Rędzina za Osobowicami. Głowy wywożono oddzielnie, tułowie oddzielnie. W ostatnim okresie wojny wrzucano je do rowu wykopanego na terenie więzienia wzdłuż ul. Reymonta[2].

Ryc. 1. Archiwalne zdjęcie gilotyny we wrocławskim więzieniu (r. 1945)

Gilotyna (ryc. 1, 2 i 3) stała na wolnym powietrzu skrzydła „B" pierwszego pawilonu, w odległości półtora metra od muru przy zbiegu ulic Reymonta i Kraszewskiego. Skazańców doprowadzano bocznymi drzwiami z dwóch cel zaciemnionych zupełnie. Obok gilotyny stała szubienica, umocowana do muru budynku więziennego, z rozpiętą, wyszlifowaną liną metalową grubości palca. U dołu umieszczona była prostokątna, grubsza blacha, zapadająca się w dół przy regulacji wahadłowej rączki metalowej. Gilotyna ta stała na terenie więzienia do sierpnia 1945 roku, kiedy to została zdemontowana i wywieziona z terenu wię-

[1] Obozy hitlerowskie na ziemiach polskich 1939—1945. Informator encyklopedyczny. Warszawa 1979, PWN, s. 572 i nast.

[2] Relacja J. *Marszałka*. Maszynopis w aktach Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce — Instytutu Pamięci Narodowej, Okręgowej Komisji we Wrocławiu, sygn. Ds 3/75 (Kpp 83/73).

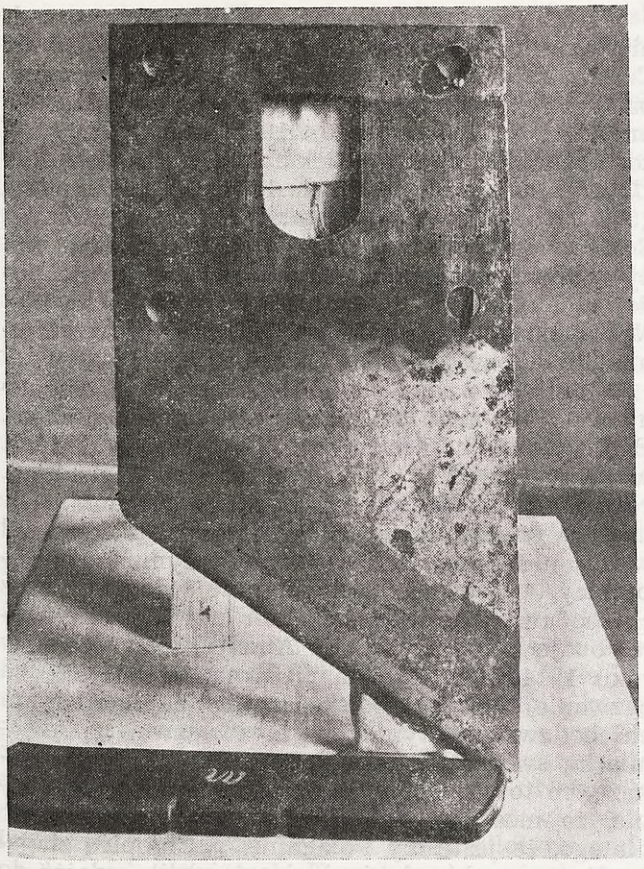

Ryc. 2. Ostrze noża gilotyny, przedstawionej na ryc. 1

zienia przez oficerów polskich i radzieckich. Jak relacjonuje naoczny świadek, do kompletu gilotyny należał druciany kosz, obciągnięty grubym, lnianym płótnem. Już po wyzwoleniu stwierdzono, że obrzeża kosza, do którego spadała głowa, były grube od skrzepów krwi, która wysychała, pękała i opadała na ziemię [3].

Józef *Marszałek,* były funkcjonariusz służby więziennej od 1945 r., w swej relacji pisze m. in.: „Jesienią 1945 r. jeden z więźniów, rodem z Radomia (nazwiska nie pamiętam), który podczas okupacji przebywał w tym więzieniu, a po wojnie ponownie tu trafił za nielegalne posiadanie broni, ze łzami w oczach opowiadał, że w czasie okupacji, kiedy front zbliżał się do Wrocławia, na podwórze więzienne hitlerowcy przywieźli większą ilość pni drewnianych do rąbania drzewa. Ustawili je w rzędzie wzdłuż skrzydła »B« od kotłowni, a następnie, bijąc i krzycząc, wypędzili dwie grupy więźniów i tu na tych pniach ścinali więźniom głowy toporem. Nie pomagał krzyk i pisk kobiet i mężczyzn. Po odniesieniu na bok ludzkich ciał i głów ściętych, przypędzano następną grupę więźniów do ścięcia. Po kilku dniach Niemcy wywieźli wszystkie pnie z terenu więzienia" [4]. Te same fakty potwierdza inny funkcjonariusz służby więziennej, nazwiskiem *Kurant,* który w okresie okupacji był także więziony w tym więzieniu.

Według dotychczasowych publikacji przypuszczano, że we wrocławskim więzieniu była tylko jedna gilotyna [5]. Tymczasem w niedawnym okresie odnaleziono świadka (nazwisko pomijamy), który podczas okupacji był więziony w tym więzieniu i obsługiwał drugą gilotynę. W dniu 26 listopada 1973 r. zeznał m. in.:

„Później przewieziono mnie do więzienia we Wrocławiu przy ul. Klęczkowskiej. Przebywałem w celi 18. Pewnego dnia, po paru tygodniach pobytu, klucznik nazwiskiem Johan *Müller* oznajmił mi, że pójdę do nowej roboty, gdzie dają dobrze jeść, ale robota będzie brudna i długotrwała. Przeniesiono mnie wtedy z celi 18 do celi 36. W tej celi siedziało nas 12 osób, w tym 5 Polaków, Czesi, Francuzi i Niemcy. Tego samego dnia wieczorem zapędzono nas do pomieszczenia, gdzie stała gilotyna mechaniczna i poinformowano nas, co każdy z nas ma przy gilotynie robić. Następnego dnia, przed wschodem słońca, zaprowadzono nas do obsługi gilotyny, na której przeprowadzano ścięcia skazańców na śmierć. Do tej obsługi skierowano doraźnie 6 więźniów, tj. dwóch Polaków: mnie i G. *B.* oraz czterech Czechów. Pomiędzy nas następująco rozdzielono zadania: dwóch stało przy głowie ściętego, dwóch przy tułowiu, oni wciągali na skazanego specjalny kombinezon, kładli skazanego na stole i przymocowywali go do stołu, zaś pozostali dwaj więźniowie przeznaczeni byli do mycia wodą krwi ze ścian. Przy ścięciu skazanych byli: ksiądz odpowiedniego wyznania, naczelnik więzienia, prokurator w todze, sędzie w todze, który odczytywał wyrok, i żandarm, który po ścięciu głowy chwytał za ucho głowę, podnosił do góry i wypowiadał sakramentalne zdanie: »stało się zadośćuczynienie niemieckiej sprawiedliwości«. Prokurator naciskał guzik elektryczny, który wprawiał w ruch gilotynę. Jeden nóż szedł z dołu do góry — wolno, drugi spadał z góry z wielką szybkością i noże te mijały się ponad stołem, na którym leżał skazany. Głowa skazanego przymocowana była dużym paskiem do stołu. Kadłub skazanego także był przymocowany pasem do stołu gilotyny. Po ścięciu

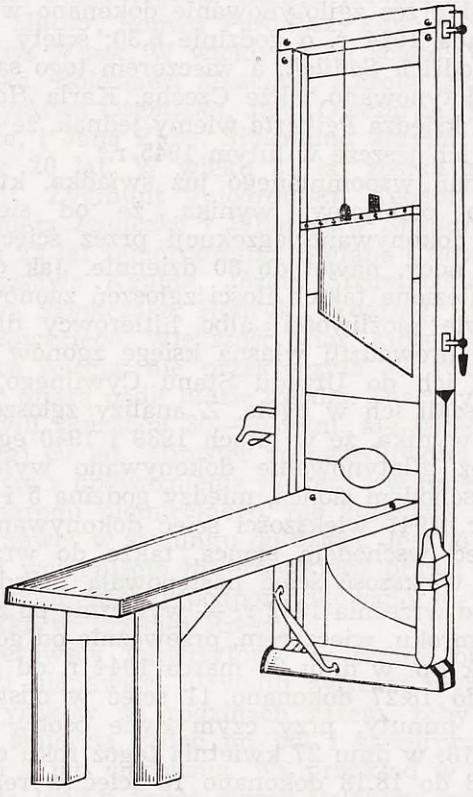

Ryc. 3. Schematyczny szkic gilotyny, sporządzony według oryginału, widocznego na ryc. 1

[3] Tamże.

[4] Tamże.

[5] K. *Jońca*: Egzekucje czechosłowackich skazańców we Wrocławiu 1940—1945. Studia Śląskie, seria nowa, t. 33: 1978, s. 365 i nast. Tegoż autora: Československi odsouzenci ve wratislavskych veznicich w letach 1940—1945. Slesku Sbornik, 1970, nr 3, s. 296 i nast. Zob. też: A. *Konieczny*: Udział hitlerowskich sądów specjalnych we Wrocławiu i Opolu w realizacji „Noc i mgła". Studia Śląskie, 1969, tom 16, s. 7 i nast. K. *Jońca*: Realizacja dekretu „Noc i mgła". Studia Śląskie, t. 32.

tułów z głową pakowali więźniowie obsługujący gilotynę do worka pergaminowego i wrzucali do specjalnego otworu umieszczonego w ścianie. Całość operacji gilotynowania trwała [do] 9 minut. Zanim przyprowadzono następnego skazańca, ściany gilotyny były umyte wodą i po egzekucji nie było śladu" [6].

Świadek wyjaśnił, że skazańcy szli na gilotynę bez najmniejszego oporu, wyglądali na oszołomionych. Świadek przypuszcza, że wcześniej aplikowano im oszałamiające zastrzyki, świadczyły o tym zakasane rękawy koszuli jednej ręki aż do barku. Gilotynowanie odbywało się w czwartki i piątki przed wschodem słońca i po zachodzie słońca, brały przy tym udział dwie zmiany obsługi gilotyny. Poczynając od sierpnia 1944 roku, gilotyna pracowała w poniedziałki i czwartki od rana do wieczora. W ten sposób dokonywano w ciągu doby nawet do 80 ścięć. Dalej ten sam świadek dodał: „Nie byłem nigdy obecny przy egzekucji Polaków. Prócz gilotyny mechanicznej, o której zeznałem wyżej, była jeszcze gilotyna ręczna, nie byłem przy jej działaniu, ale również i nią ścinano więźniów. Gilotynę ręczną obsługiwała inna grupa więźniów". Przy gilotynie pracował od sierpnia 1944 do grudnia 1944 roku [7].

Według odnalezionych aktów zgonów ostatniej egzekucji przez zgilotynowanie dokonano w dniu 2 listopada 1944 r. o godzinie 6,30; ścięty został Czech Bedřich *Sadilek*, a wieczorem tego samego dnia zgilotynowano także Czecha, Karla *Horaka*. Z relacji księdza *Peikerta* wiemy jednak, że dokonywano ich jeszcze w lutym 1945 r.[8]

Z zeznań wspomnianego już świadka, którego nazwisko pomijamy, wynika, że od sierpnia 1944 r. dokonywano egzekucji przez ścięcia od rana do nocy, nawet do 80 dziennie. Jak dotąd, nie odnaleziono takich ilości zgłoszeń zgonów. Są więc dwie możliwości: albo hitlerowcy dla tej gilotyny prowadzili własną księgę zgonów i nie zgłaszali ich do Urzędu Stanu Cywilnego, albo nie zgłaszali ich w ogóle. Z analizy zgłoszonych zgonów wynika, że w latach 1939 i 1940 egzekucji przez gilotynowanie dokonywano wyłącznie przed wschodem słońca, między godziną 5 i 6 rano. W r. 1941 większości ścięć dokonywano rano, przed wschodem słońca, także do września 1942 r. większość ścięć następowała przed świtem, a od września 1942 r. — wyłącznie po zapadnięciu zmroku, wieczorem, przeważnie od godziny 17. I tak np. w dniu 30 marca 1944 r. od godziny 18 do 18.27 dokonano 11 ścięć w odstępach co trzy minuty, przy czym dwie osoby ścięto o godz. 18; w dniu 27 kwietnia tegoż roku od godziny 18 do 18.18 dokonano 10 ścięć w regularnych odstępach co dwie minuty. W dniu 23 kwietnia 1944 r. o godz. 11 dokonano jednego ścięcia, a może to było samobójstwo osoby przygotowywanej do egzekucji; w dniu 3 czerwca 1944 r. od godziny 5.32 do 5.44 dokonano ośmiu ścięć; o 5.32 ścięto jednocześnie dwie osoby. I znowu w dniu 9 marca 1944 r. wykonano pojedyncze ścięcie o godz. 9.10. W czerwcu, lipcu i sierpniu 1942 r. dokonano ścięcia łącznie pięciu Rosjan przed świtem.

Wśród zgilotynowanych byli robotnicy, urzędnicy, rzemieślnicy, wojskowi, policjanci (głównie Czesi), rolnicy, profesorowie wyższych uczelni, bankowcy, jeńcy wojenni, lekarze, uczniowie. Na przykład dnia 6 listopada 1942 r. o godz. 18.54 został zgilotynowany lekarz, Czech, Jaroslav *Urbašek*, urodz. 25 listopada 1904 r., a 14 kwietnia 1939 r. o godz. 5 — lekarz, Niemiec, Wilhelm *Schlosshardt*, urodz. 14 maja 1891 r. Skazańcami byli głównie członkowie ruchu oporu, ludzie podejrzani o zdradę stanu, ofiary akcji *Nacht und Nebel*, a także obwinieni o różne błahe przewinienia. Przedstawmy to na jednym przykładzie:

W dniu 10 października 1942 roku Sąd Specjalny we Wrocławiu skazał na karę śmierci Polaka, Emila *Gwiżdża*, urodzonego 18 listopada 1924 r. w Schwarzwasser (Czarna Woda pod Bielskiem), robotnika przymusowego z okolic Żagania. Nie mający jeszcze nawet 18 lat młody Polak stanął w obronie Anny *Zaręby*, także przymusowej robotnicy, poniżanej, poniewieranej i bitej przez chlebodawczynię, Niemkę, Charlotte *Weise*, u której oboje byli zatrudnieni. Anna *Zaręba*, urodz. w roku 1914, była kobietą ciężarną. W odwecie za nazwanie *Gwiżdża* „polską świnią" odpłacił się on chlebodawczyni tym samym i nazwał ją „niemiecką świnią". Powiedział m. in.: „Ja wam pokażę, co to są polskie pięści. Czy wy myślicie sobie, że możecie z nami robić, co chcecie, tylko dlatego, że jesteśmy Polakami?" [9] Chłopiec złapał żerdź, wymachiwał nią i nie pozwolił podejść do *Zaręby* Niemce *Weise* i Niemcowi *Meneckemu*, którzy chcieli ją zbić. Przypłacił ten bohaterski czyn życiem. Hitlerowcy nie darowali mu tego, zwłaszcza określenia „niemiecka świnia".

Oskarżono tych dwoje robotników przymusowych o obrazę, groźbę pobicia i czyny gwałtowne, mimo że działali we własnej obronie. Na podstawie rozporządzenia o prawie karnym dla Polaków i Żydów [10], które — w myśl części 1, par. 3, ustęp II — orzekało karę śmierci tam, gdzie prawo je przewiduje, Sąd Specjalny orzekł w stosunku do obojga oskarżonych karę śmierci za... „gwałtowne przestępstwo". Oboje skazani złożyli wnioski o ułaskawienie. Minister Sprawiedliwości Rzeszy, działając w imieniu i z upoważnienia *führera*, w dniu 12 listopada 1942 r. nie skorzystał z prawa i odrzucił prośbę o ułaskawienie. Nie chodziło tu przecież o winę, bo to była zrozumiała samoobrona, ale o akt zemsty i odstraszenie innych śmiałków, o pognębienie krnąbrnego Polaka, który odważył się nazwać pracodawczynię „niemiecką świnią".

Oprawcom nie starczył sam fakt skazania i stracenia młodego Polaka, musieli jeszcze temu nadać oprawę okrutną, posunęli się bowiem dalej. Otóż zadecydowali, że wyrok zostanie wykonany w 18. rocznicę urodzin. Nie wiemy, jak przyjął tę decyzję ten bohaterski chłopiec; z opisanego czynu, świadczącego o jego postawie, możemy się jednak domyślić, że zachował się z godnością i pogardą wobec oprawców. Został ścięty w dniu urodzin — 18 listopada 1942 r. o godz. 18.32.

Podobnych „prezentów" nie oszczędzili hitle-

[6] GKBZHwP — IPN, Okręgowa Komisja we Wrocławiu. Ds 3/75.

[7] Tamże.

[8] P. *Peikert*: Kronika dni oblężenia (Wrocław 22 I—6 V 1945 r.). Wrocław 1964, Ossolineum, s. 21. Wyd. 3: 1985, Oss.

[9] W. *Lemiesz*: Prawo w służbie zbrodni. Odra, 1961, nr 2.

[10] Pełny tekst w języku niemieckim został opublikowany w pracy K. M. *Pośpieszalskiego*: Documenta occupations, t. V, Poznań 1947.

rowcy i innym. Zbieżność dat jest wyraźna. Tak np. w dniu 7 sierpnia 1942 r. o godz. 19.50 ścięto Niemca, Helmuta *Rocha,* urodz. 8 sierpnia 1924 r., a więc w przeddzień urodzin, osiemnastych z kolei. Zważywszy, iż w Niemczech urodziny są ważnym osobistym świętem, możemy się domyślić, że także w tym wypadku musiało to być w opinii morderców poważne przestępstwo, skoro hitlerowcy tak okrutnie zemścili się na tym młodym chłopcu, będącym przecież Niemcem. Również w wieku 18 lat zostali ścięci następujący Niemcy: Helmut *Roy,* urodz. 29 maja 1925 r., ścięty 6 lipca 1943 r., Paul *Wolf,* Marian *Lutz.* Najmłodszymi Czechami byli: Josef *Pavelec,* urodz. 29 marca 1926 r., ścięty 29 października 1943 r., a więc w 17 roku życia, Ernest *Walas* z Witkowic, z zawodu piekarz, w chwili wykonania na nim wyroku przez zgilotynowanie miał 18 lat, a Emil *Ambrosek* — 22 lata. Najmłodszym Francuzem wśród ściętych był Charles *Rogers,* urodz. 27 czerwca 1923 r., a więc miał 20 lat. W tym samym wieku był Piotr *Kanajew* z Odessy. Najmłodsza Czeszka — to Maria *Kudeřikowa,* urodz. 23 marca 1921 r. Ścięto ją 26 marca 1943 r., o godz. 18.42. Była komunistka. W więzieniu prowadziła dziennik, który po raz pierwszy został opublikowany na początku 1961 r. w radzieckim czasopiśmie „Innostrannaja Litieratura" (Testament dla żyjących). Nasunęło to przypuszczenie, że we wrocławskim więzieniu wykonywano wyroki śmierci przez gilotynowanie na czeskich patriotach. Temat ten rozwinęli wrocławscy naukowcy [11].

Najmłodszą ofiarą tego typu egzekucji przy ul. Klęczkowskiej 31 był Jan *Lipiński,* urodz. 22 listopada 1928 r. w Domiechowicach, ścięty w dniu 27 listopada 1942 r. o godz. 18.56; liczył zaledwie 14 lat i 5 dni. Wyrok zapadł, kiedy *Lipiński* nie miał ukończonych nawet 14 lat, był więc małoletni i wyrok ten był bezprawiem nawet w świetle hitlerowskich przepisów rozporządzenia o prawie karnym dla Polaków i Żydów na wcielonych terenach wschodnich. Zgodnie z art. 3 ust. 3 wymienionego rozporządzenia oraz według rozporządzenia wykonawczego ministra sprawiedliwości Rzeszy z dnia 23 lipca 1942 r. (Deutsche Justiz 1942, s. 510) małoletni Polacy, którzy ukończyli 14 lat, zostali zrównani pod względem odpowiedzialności karnej z dorosłymi Polakami. Odtąd zostali oni wyłączeni spod przepisów o sądownictwie dla nieletnich. Na mocy art. 3 wszystkie przestępstwa Polaków i Żydów uznawano za zbrodnie i stosownie do tego orzekano obostrzone kary, ze śmiercią włącznie [12]. W wypadku *Lipińskiego* „przestępstwo" musiało być szczególnie ciężkie, skoro zastosowano nie tylko najwyższy wymiar kary, ale jednocześnie dopuszczono się złamania przepisu i sądzono w ten sposób nieletniego, co pogłębia zbrodniczość wyrokowania.

Najstarszymi ofiarami — według dotychczasowych ustaleń — byli: Feliks *Jabłoński,* urodz. 23 maja 1874 r., rencista, ścięty 12 listopada 1943 r. o godz. 18.31, a więc w siedemdziesiątym roku życia i Antoni *Długi,* urodz. 16 maja 1875 r., ścięty 8 stycznia 1943 r. o godz. 18.42, w wieku 69 lat. Działała bezlitosna zasada *ohne Mitleid.* Pierwsi Polacy zostali ścięci już w roku 1939. Były to dwie Polki: Maria *Adamska,* urodz. 25 sierpnia 1906 r. w Skoczowie, ścięta 23 grudnia 1939 r. o godz. 5.40 rano, oraz Waleria *Mierzwa,* urodz. 15 lipca 1907 r. w Sokołowej. W tym samym dniu o godzinie 5 ścięto Niemca Paula *Lechmana,* urodz. 3 października 1918 r. Według dotychczasowych wiadomości ostatnią osobą narodowości polskiej ściętą we wrocławskim więzieniu, była Mindla *Diamand,* urodz. 24 sierpnia 1910 r., ścięta w dniu 24 sierpnia 1944 r. o godz. 18.16. I w tym przypadku hitlerowcy sprawili skazanej szczególny „prezent": wyrok wykonali w 34. rocznicę urodzin. Jest coś symbolicznego w tym, że pierwszymi i ostatnimi ofiarami były kobiety Polki, których młode życie przerwała gilotyna w więzieniu wrocławskim.

Jak już wspomnieliśmy, najmłodszą ofiarą był Janek *Lipiński,* który w dniu ścięcia miał zaledwie 14 lat i 5 dni. Są to wstrząsające sprawy. Zginęło zresztą wielu młodych ludzi, wręcz dzieci: Kazimierz *Giermaziak* w chwili ścięcia miał zaledwie 16 lat, Ferdynand *Herman* — 17 lat. W wieku 18 lat zostali zamordowani: Bolesław *Czaicki,* Emil *Gwiżdż,* Józef *Hyrek,* Stefan *Komańczyk,* Siegmunt *Müller,* Roman *Paradysz,* Edward *Wilczek,* Ireneusz *Wnuk.* W wieku 19 lat ścięto: Wacława *Gołąbka,* Bolesława *Muscyna,* Karola *Otawczyka,* Mieczysława *Osemlaka,* Jana *Owczarka,* Tadeusza *Patyka,* i Jana *Zubę. Sigismund Maxim* miał zaledwie 20 lat. W wieku 21 lat zostali zgładzeni m. in:. Zygmunt *Jaworowski,* Teodor *Konkol,* Kazimierz *Paulczka* i Władysław *Smolarczuk.* W wieku 22 lat zamordowano: Stefana *Czarneckiego,* Władysława *Kopytę,* Józefa *Strumińskiego,* Bolesława *Szymczaka,* Henryka *Wojdyłę,* Zygmunta *Zmysłowskiego.* Większość ofiar, które zginęły w wyniku ścięcia, nie przekroczyła 30. roku życia, a więc ofiarą padli ludzie młodzi. Znaczny odsetek stanowili skazańcy 30—40-letni, ale także starzy, powyżej 60 lat. Minister sprawiedliwości Rzeszy, działając z upoważnienia *führera* i w imieniu jego oraz narodu niemieckiego, nie korzystał z prawa łaski, nawet w stosunku do dzieci. Jest to kolejny dowód wciągnięcia hitlerowskiego prawa w służbę zbrodni, której podporządkowano w zasadzie wszystko w Trzeciej Rzeszy.

Hitlerowscy inkwizytorzy w swoim okrucieństwie i nienawiści utrwalili zwyczaj wykonywania wyroków na rodzinach razem, żeby jeszcze przed śmiercią zadać im ból i zaczerpnąć satysfakcji z ich cierpienia. Na przykład w dniu 17 grudnia 1942 r. ścięto dwóch Polaków, wspomnianego już Sigismunda *Maxima,* urodzonego 29 stycznia 1922 r. i jego ojca, Władimira *Maxima,* urodz. w 1892 r. Syna ścięto o godzinie 18.36, a po dwóch minutach, o 18.38, ścięto ojca. Nie oszczędzono ojcu widoku zamordowania syna. W dniu 6 lutego 1941 r. ścięto dwóch braci: Józefa *Kozaka,* lat 45 i Brunona *Kozaka,* lat 33. Brunona ścięto o godz. 6, a jego brata, Józefa, o godz. 6.05. W tym samym dniu ścięto jeszcze 6 Polaków w pięciominutowych odstępach czasu. Machina zbrodni działała rytmicznie.

W dniu 21 stycznia 1945 r. zarządzono zwolnienie części uwięzionych przy ul. Klęczkowskiej 31. Zwolniono tych, których kara nie przekraczała roku lub do końca jej odbycia nie pozostało więcej niż 6 miesięcy. W dniu 24 stycznia 1945 r.

[11] Zob. przypis 5.

[12] W procesie norymberskim nr 3 — przeciwko pracownikom, który toczył się od marca do grudnia 1947 r., hitlerowskie prawo karne dla Polaków i Żydów z 4 XII 1941 r. zostało uznane za zbrodnie przeciwko ludzkości (wyrok z dnia 4 grudnia 1947 roku).

resztę odtransportowano pod eskortą żołnierzy *Wehrmachtu* do Waldheim. Pozostało 105 więźniów skazanych na śmierć. 45 z nich włączono do transportu, 20 przejęła policja. Nie wywieziono 40 skazańców, których wyroki w większości nawet nie zostały uprawomocnione. O ich losie zadecydował prokurator generalny, dr Reinhold *Sturma*. Nie bawiąc się w żadne zawiłości, wydał rozkaz rozstrzelania ich. W dniu 24 stycznia 1945 r. pluton egzekucyjny *Wehrmachtu* dokonał tej zbrodni.

Więzienie przy ul. Klęczkowskiej natychmiast po ewakuacji zapełniło się ponownie więźniami. W okresie „Festung Breslau" wykonywano nie tylko egzekucje na osobach cywilnych czy też żołnierzach *Wehrmachtu*, którzy nie widzieli sensu dalszej walki bądź sabotowali zarządzenia władz. Wrócono również do wykonywania wyroków śmierci przez ścięcie. Ksiądz Paul *Peikert* pod datą 8 lutego 1945 r. odnotował: „Mój kościelny, którego zatrudniono przy odwożeniu zwłok na cmentarz Grabiszyński, doniósł, że jednego dnia leżały tam zwłoki sześciu rozstrzelanych żołnierzy w mundurach i dwóch ściętych osób. Drugiego dnia leżało tam 36 zwłok rozstrzelanych kobiet; mogły to być cudzoziemki lub Żydówki" [13].

Zwykle w tydzień po wykonaniu wyroku śmierci rodziny zamordowanych otrzymywały wezwanie do przekazania kwoty do kasy sądowej. Wyliczenie brzmiało następująco: Opłata w myśl par. 49, 52 HKG za wyrok śmierci 300 *DM* (marek), wydatki w gotówce: opłata pocztowa w myśl par. 721 GKG 24 *DM*, za pobyt w więzieniu w myśl par. 729 GKG za okres od 2 lipca do 2 września 1943 r. (92 dni à 1,5 DM dziennie) 138 *DM*, koszty wykonania wyroku 122,18 *DM*, porto 0,80 *DM*; razem 584,98 *DM*. Podobne rachunki otrzymywały rodziny wszystkich skazanych i ściętych. Ich wysokość zależała od okresu pobytu w więzieniu, pozostałe składniki były stałe.

W dniu 6 maja 1945 roku, kilka godzin przed upadkiem „Festung Breslau", na podwórzu więziennym, między skrzydłami A i B, dokonano mordu na 19 więźniach czeskich przez rozstrzelanie. Ciała ich wrzucono do basenu napełnionego wodą i zasypano gorącym żużlem z miejscowej kotłowni. Józef *Marszałek* wspomina: „Osobiście byłem przy tej ekshumacji i ten straszny widok utkwił mi w pamięci na całe życie. Tym bardziej, że trzech nieboszczyków zostało rozpoznanych przez własne żony lub najbliższych z rodziny. Wraz z delegacją czeską układałem zwłoki pomordowanych do metalowych trumien". J. *Marszałek* wspomina dalej, że na strychu budynku ślusarni znajdował się magazyn z obuwiem po zamordowanych. Między innymi była tam masa samych cholewek, powiązanych w pęki po dziesięć sztuk. Część tych rzeczy zostało zakopanych w rowach między drzewami przy ul. Kraszewskiego na zewnątrz więzienia. Obok basenu natomiast był garaż blaszany, wypełniony odzieżą po zamordowanych.

*

Zamieszczamy dwa wykazy. Pierwszy obejmuje 21 nazwisk kobiet, Polek, zgilotynowanych we wrocławskim więzieniu, drugi 274 — mężczyzn, Polaków, ściętych przy ul. Klęczkowskiej. Razem 295 nazwisk. Wśród nich jest sporo nazwisk odnalezionych w wyniku śledztwa w ostatnim okresie. Dokładne wyselekcjonowanie nazwisk pracowników służby zdrowia nie jest możliwe. Na pisowni niektórych nazwisk ciążą zniekształcenia pochodzące z dokumentacji czy zeznań.

Maria *Adamska*, Stanisława *Brajcz*, Marianna *Cykman*, Wanda *Daczkowska*, Mindla *Diamand*, Leokadia *Dehnel*, Helena *Glapińska*, Emalia *Hulik*, Marianna *Klimecka*, Anna *Kocemba*, Hildegarda *Kurpierś*, Waleria *Mierzwa*, Julia *Orawczyk*, Karolina *Owczarek*, Stanisława *Piotrowicz*, Anna *Skierczyńska*, Maria *Sosnowska*, Anna *Sowa*, Regina *Tribula*, Henryka *Wojdyła*.

Kazimierz *Adamczyk*, Andrzej *Andrijewski*, Franciszek *Andrzejewski*, Stanisław *Auch*, Edward *Bagiński*, Stanisław *Bargiel*, Czesław *Bartosch*, Władysław *Bartoszewicz*, Józef *Bazak*, Stanisław *Bębenek*, Jan *Bednarz*, Vibezlar *Bilek*, Peter *Boitschok*, Kazimierz *Boniecki*, Zygmunt *Borowski*, Stanisław *Brojsz*, Bolesław *Czaicki*, Franciszek *Ceglarek*, Marian *Cezak*, Ladislar *Chudzina*, Antoni *Chyla*, Wiktor *Ciechowski*, Methiodus *Cigos*, Józef *Ciupiński*, Michał *Czyszczaj*, Bolesław *Dachtera*, Wiktor *Dera*, Antoni *Długi*, Emanuel *Doniczka*, Ludwik *Dopirala*, Józef *Drabek*, Ernst *Drobisch*, Emanuel *Dworczak*, Józef *Dwornik*, Józef *Dybowski*, Władysław *Fąferko*, Józef *Fiala*, Henryk *Fil*, Teofil *Filcer*, Tadeusz *Filipecki*, Antoni *Fiolek*, Ignatz *Frontkiewicz*, Jan *Funik*, Kazimierz *Gałkowski*, Ernst Bonifacy *Gąsior*, Jan *Giermakowski*, Kazimierz *Giermaziak*, Jan *Glownia*, Michał *Gluza*, Wacław *Gołąbka*, Czesław *Goluński*, Leon *Gosek*, Stanisław *Góral*, Józef *Górny*, Antoni *Grabiec*, Stanisław *Grabski*, Jan *Granatowicz*, Tadeusz *Grzeszkowiak*, Stefan *Grzybowski*, Stanisław *Gwiazda*, Emil *Gwiżdż*, Józef *Gwóźdź*, Bronisław *Haraska*, Władysław *Harmata*, Ferdinand *Herman*, Alojz *Hojda*, Leopold *Hojeszczyk*, Feliks *Holasz*, Jan *Hoza*, Alojzy *Hyl*, Józef *Hynek*, Feliks *Jabłoński*, Marian *Jaczkowski*, Jarosław *Jand*, Jan *Janiaczyk*, Leonard *Jankowski*, Stefan *Jankowski*, Józef *Jaśkowiak*, Zygmunt *Jaworowski*, Kazimierz *Jaworski*, Alojzy *Jedlicha*, Franciszek *Jeleń*, Gerard *Jędrzejewski*, Ladzislav *Jonal*, Józef *Jaraszczak*, Ernest *Juraszczyk*, Antoni *Jurek*, Kazimierz *Kaczmarek*, Rudolf *Kapal*, Eugeniusz *Kciuk*, Tomasz *Kelner*, Kazimierz *Kiciński*, Zenon *Klempston*, Augustyn *Klis*, Leon *Kmiotek*, Władysław *Knas*, Józef *Kolor*, Stefan *Komanczyk*, Antoni *Konkol*, Teodor *Konkol*, Eugeniusz *Kopacz*, Antoni *Kopaczewski*, Władysław *Kopyta*, *Korepta* (?), Tadeusz *Korzeniak*, Antoni *Kosek*, Franciszek *Kotkowski*, Andreas *Kowalczyk*, Siegfried *Kowalkowski*, Bruno *Koza*, Stanisław *Kozal*, Stanisław *Krawczyk*, Edward *Kretschmann*, Stefan *Królewski*, Władysław *Książek*, Aleksander *Kubski*, Stefan *Kusowski*, Leon *Kustosik*, Kazimierz *Kustosz*, Bronisław *Kuta*, Michał *Lasoń*, Jan *Lembicz*, Józef *Lenczyk* Jan *Lewandowski*, Jan *Linkart*, Jan *Lipiński*, Zygmunt *Lis*, Adam *Lisiecki*, Stanisław *Liszek*, Józef *Lochman*, Teodor *Lubawski*, Antoni *Łakomik*, Józef *Maciejewski*, Kazimierz *Maczuga*, Tadeusz *Majewski*, Oskar *Maran*, Paul *Marandel*, Bolesław *Bathea*, Antoni *Matyja*, Józef *Matys*, Sigismund *Maxim*, Wladimir *Maxim*, Jan *Mierny*, Franciszek *Mikszewski*, Mieczysław *Milczarek*, Diaman *Miłosawlewicz*, Jarosław *Molek*, Siegmund *Müller*, Bolesław *Muscyn*, Kazimierz *Musialik*, Stanisław *Nędza*, Mieczysław *Niechciała*, Emil *Nowak*, Edward *Nowicki*, Paul *Nowotniak*, Jan *Nyderk*, Władysław *Onionkowski*, Jan *Orawczyk*, Robert *Ordon*, Mieczysław *Osemlak*, Jan *Owczarek*, Roman *Paduch*, Michał *Pająk*, Kazimierz *Paluczek*, Władysław *Papierz*, Roman *Paradysz*, Józef *Pastuszek*, Tadeusz *Patyk*, Stanisław *Peiset*, Stanisław *Perz*, Stanisław *Piecyk*, Erch *Piertas*, Bronisław *Piotrowski*, Stanisław *Płaziński*, Jan *Podraza*, Teodor *Pokorski*, Antoni *Popiela*, Gerard *Poppe*, Józef *Przydryga*, Piotr *Pylpiak*, Józef *Roszkiewicz*, Walenty *Rudnicki*, Jan *Rudny*, Stefan *Ruszczyński*, Jan *Rybicki*, Stanisław *Sadkowski*, *Schendzielorz* (?), Józef *Schmotlak*, Bronisław *Schwarz*, Alfons *Sobiekal*, Alojz *Sikora*, Juliusz *Sizek*, Maksimilian *Skubiarz*, Franciszek *Skuza*, Jan *Skweraz*, Józef *Slawek*, Zenon *Słaby*, Stefan *Słowiński*, Emanuel *Smaczny*, Franciszek *Smolarczyk*, Władysław *Smolarczyk*, Kazimierz *Sobczak*, Jan *Sobik*, Feliks *Sosnierz*, Józef *Sołtysiak*, Bolesław *Sołtysik*, Władysław *Sowa*, Jan *Sowiń-*

[13] Zob. przyp. 8.

[14] Jan *Boenigk*: Wyroki. Warszawa 1970, Lud. Spółdz. Wydawn., s. 105.

ski, Stefan *Stańczyk*, Witold *Stasiński*, Kazimierz *Stawe*, Władysław *Stefaniak*, Józef *Strusiński*, Józef *Stychno*, Józef *Suchy*, Jan *Swosek*, Marian *Szlachetka*, Stefan *Szmit*, Bolesław *Szymczak*, Jan *Śledziński*, Arkady *Śmiortkin*, Karol *Świątek*, Stanisław *Świątkowski*, Bolesław *Świętek*, Stanisław *Taborski*, Jan *Tarczyński*, Stanisław *Teper*, Józef *Tischler*, Czesław *Tomczak*, Józef *Tomczak*, Dimin *Tomschenko*, Marian *Toporski*, Józef *Trybik*, Bolesław *Trzaskowski*, Roman *Tylko*, Fabian *Urbaniak*, Józef *Vymetal*, Jan *Warchal*, Jan *Warski*, Edmund *Wasikowski*, Franciszek *Wiewiora*, Daniel *Wilczek*, Jan *Wilczek*, Józef *Wischmowski*, Władysław *Wiśniowski*, Ireneusz *Wnuk*, Alfred *Wojciechowski*, Henryk *Wojdyła*, Franciszek *Wojtasik*, Władysław *Wrzesiński*, Antoni *Zając*, Antoni *Załaszewski*, Teofil *Zanet*, Emil *Zawadil*, Jarosław *Zeiberlich*, Karol *Zieliński*, Stefan *Ziębacz*, Zygmunt *Zmysłowski*, Jan *Zub*, Tadeusz *Zwierzyński*, Franciszek *Żydzik*.

PETER PAUL SCHWEITZER, PETER CHROUST, MATTHIAS HAMANN — Hadamar, Giessen (RFN)

Eksterminacja w ośrodku Hadamar[1]

I

WSTĘP DO RELACJI PETERA CHROUSTA I MATTHIASA HAMANNA

„Ponieważ ogród mój położony jest koło drogi..."

Jak gdyby żaden wiatr nie zdołał rozpędzić dymów krematorium, ciąży nad nazwą naszego małego miasta wspomnienie mordów eutanazyjnych, popełnionych w byłym „zakładzie leczniczym i opiekuńczym" („*Heil- und Pflegeanstalt Hadamar*") w Hadamarze.

Temu, kto tutaj żyje, ciężarem jest każde wspomnienie o tym, co się tu kiedyś działo. Starszym stoi jeszcze to wszystko wyraźnie przed oczyma: jadące na Mönchberg transporty, omnibusy o zasłoniętych oknach, grupy chorych, których prowadzono z dworca do zakładu, butne zachowanie „brandenburskich" esmanów, z którymi mało kto chciał mieć cokolwiek do czynienia. I znane są tu jeszcze nazwiska mężczyzn i kobiet z naszej okolicy, którzy w tych mordach uczestniczyli i którzy tylu tysiącom tak wielu przysporzyli cierpień.

Z racji popełnionych tu mordów eutanazyjnych personel zakładu odpowiadać musiał przed sądem: w r. 1945 w Wiesbaden oraz w r. 1947 we Frankfurcie nad Menem. Jedna z mieszkanek, której bliska dziewczyna została również w tym zakładzie zamordowana, opisała otwarcie swoje wrażenia w liście do sądu w Wiesbaden:

„Biedni cudzoziemcy przybywali zazwyczaj o godzinie 4 lub 6 po południu. Często też doprowadzał tych biednych ludzi do domu śmierci (*Totenhaus*) umundurowany *ortsgruppenleiter*. Ponieważ ogród mój położony jest koło drogi, bywałam często zapytywana o obóz zbiorczy. Tam chcieli oni wypocząć (...). Często towarzyszyła im także siostra E. (...) Na moje śmiałe pytanie: »Dlaczego przebywa tu tyle Polaków, dziewcząt, kobiet dzieci?« odpowiadano mi: »Oni wszyscy mają zaświadczenia, że są chorzy na gruźlicę«. O wszystkim musiałam milczeć, bo w przeciwnym razie dostałabym się do obozu koncentracyjnego (KZ). Mogę powiedzieć tylko jedno: — a nie przemawia przeze mnie nienawiść — winni są wszyscy (...)"[2].

Jednakże już wkrótce niechętnie wymawiano nazwiska skazanych. Starsi opowiadali młodszym jak najmniej.

Nawet jeżeli rodzice odrzucali w duchu mordy, to teraz wstydzili się wszak tego, że wtedy ulegali uczuciu strachu i terrorowi powszechnej obawy przed obozami koncentracyjnymi. Na pytania młodych: „A dlaczego nie uczyniliście nic przeciw temu?" starsi odpowiadali: „Wy nie możecie tego zrozumieć! Na to nie mógł się przecież nikt ważyć, żeby otworzyć usta, w przeciwnym razie wszystkich by nas pozabierano i pozabijano".

A im swobodniej rozwijać się mogli młodzi, tym bardziej niezrozumiałe stawało się dla nich zachowanie ich rodziców, a potem dziadków; i tym też uporczywiej milczeli ci, którzy wszystko to przeżywali; tym łatwiej też było zbywać wymijającymi odpowiedziami niewygodne pytania: „Kiedyś musi przecież trawa porosnąć te straszne wydarzenia przeszłości!"

Prawda, że wzniesiony został pomnik pamięci (*Mahnmal*), który poświęcony został przez dzielnego pastora *Niemöllera*. „Człowieku, szanuj Człowieka" (*Mensch, achte den Menschen*) czytamy na nim te słowa. Prawda, że były sędzia sądu rejonowego w Hadamarze dostał order za to, że zwracał uwagę organów sprawiedliwości, którym

[1] Tytuł pochodzi od redakcji. Ze sporządzonego w kwietniu 1984 r. maszynopisu niemieckiego pt. „*...kommt für einen Arbeitseinsatz in Deutschland nicht mehr in Betracht." Der Mord an 459 polnischen und sowjetischen Kindern, Frauen und Männern in der Landesheil- und Erziehungsanstalt Hadamar (Hessen-Nassau) 1944—1945* („...dalsze zatrudnienie w Niemczech nie wchodzi w rachubę." Mord dokonany na 459 polskich i radzieckich dzieciach, kobietach i mężczyznach w Krajowym Zakładzie Leczniczym i Opiekuńczym w Hadamarze [Hessen-Nassau] 1944—1945) przełożył dr Jerzy *Lisowski*. — HHStA 430/2/1114 = sygnatura przechowywanych w archiwum akt chorych z byłego zakładu w Hadamarze; akta te zostały wprawdzie przejęte przez Główne Archiwum Państwowe Hesji (Hessisches Hauptstaatsarchiv = = HHStA) w Wiesbaden, pozostają jednak nadal do korzystania w Szpitalu Psychiatrycznym w Hadamarze; liczba końcowa oznacza numer kolejny akt chorego. Inne skróty użyte w przypisach: BA = archiwum państwowe; Ffm = Frankfurt nad Menem; GStA = Generalstaatsanwalt(schaft), prokuratura generalna; HHStA — jw.; HHStA 037 — zob. przypis 11; HT — zob. przypis 28; HP — zob. przypis 31; NA — zob. przypis 2.

[2] U. S. vs. Alfons *Klein* et al., National Archives, Washington, Mikrofilm 1078 (dalej cytowane jako: NA = National Archives), rolka 1, odcinek 3 (w dalszych cytatach: 1/3): list mieszkanki Hadamaru do oskarżyciela amerykańskiego, płk. *Jaworskiego*.

podlegał, na to, co się w Hadamarze działo. Prawda, że wspomina się z dumą o tym, iż biskup limburski protestował z powodu Hadamaru u ministra sprawiedliwości Rzeszy. A jednak, gdy zaczynało się mówić o mordach eutanazyjnych, na twarzach wielu ludzi pojawiał się wyraz niepokoju, nie w ostatku, dlatego iż obawiali się, że oto znów jakiś dziennikarz czy zespół telewizyjny gotów jest podjąć temat, aby go przedstawić w sposób bardziej sensacyjny niż rzeczowy, a wraz z tym oczywistą bezsilność małych ludzi wobec budzących grozę faktów.

W końcu jednak ślady tamtych okropności zmusiły same w ostatnich latach do konfrontacji z przeszłością. Oto przy nowych pracach budowlanych na terenie dzisiejszej Kliniki Psychiatrycznej, która użytkuje nadal budynki dawnego zakładu leczniczo-opiekuńczego, odkryto masy zakopanej odzieży po ofiarach eutanazji. Oto młodzi lekarze i pielęgniarze zwrócili uwagę na to, że w pomieszczeniach archiwalnych przechowuje się jeszcze około 5000 akt z tamtych czasów. Oto rodzina pewnego hadamarskiego posadzkarza przypomina sobie, że wkrótce po wojnie dostali oni od jednego amerykańskiego oficera książkę — był to protokół pierwszego procesu hadamarskiego, który odbywał się w r. 1945 w Wiesbaden (proces ten domagał się od oskarżonych zdania sprawy z zamordowania 476 chorych robotników przymusowych, pochodzących przeważnie z Polski i ze Związku Radzieckiego). Oto zwrócili znów niektórzy uwagę na akta drugiego procesu hadamarskiego z 1947 r. we Frankfurcie nad Menem, dotyczącego mordów eutanazyjnych dokonywanych na ludziach umysłowo chorych.

Zaczęło się szczegółowe badanie tego, co się w przeszłości działo; jego zakończenie jest jeszcze odległe. Towarzyszy temu rosnące zainteresowanie młodszej generacji lekarzy najnowszą historią ich grupy zawodowej, tematem, który dotychczas wydawał się tabu.

Na początku 1983 r. nowe kierownictwo Kliniki, kierowanej przez dr. *Steglicha*, podjęło wspólnie z pracownikami naukowymi frankfurckiej *Fachhochschule* (Wyższej Szkoły Zawodowej) badania, dokumentację i analizę starych akt, spoczywających w archiwach. Matthias *Hamann*, student medycyny w Giessen, brał w tym udział i wspólnie z kolegami z tamtejszej grupy roboczej „Medycyna a faszyzm", do której należy także Peter *Chroust*, urządził on bogatą wystawę dokumentalną, która została otwarta w ramach sympozjum psychiatrycznego w dniu pokuty i modlitwy 1983 r. *(Buss- und Bettag* 1983; według tradycji krajowej Hesji *Buss- und Bettag* przypada w niedzielę palmową, a zatem powinna to być data 27 marca 1983 r., jeżeli przypuszczenie jest słuszne — dop. red.). To, że wystawa ta została urządzona w pomieszczeniach, które służyły kiedyś do zabijania, działało tym głębiej wstrząsająco na zwiedzających. Także i młodzi spośród nich stali wstrząśnięci tym, co ludzie ludziom wyrządzić potrafią.

Zajmowanie się badaniem przeszłości po upływie 40 lat może się wydawać rzeczą pozbawioną sensu. Tak jednak nie jest. Znalazły się imienne listy ofiar, akta zawierające dane dotyczące ich pochodzenia. Czyż nie powinniśmy oddać w końcu ofiarom tej skromnej ostatniej posługi, jaką jest powiadomienie ich żyjących jeszcze krewnych, ich potomków o ich smutnym losie? Czy mieszkający w Krakowie brat Józefa *Felskiego* z Białej Podlaskiej nie ma się nigdy dowiedzieć, jaka była ostatnia droga jego brata? A jeżeli i on już nie żyje, odbiorą tę wiadomość jego dzieci, jego rodzina zachowa ją w swoim wspomnieniu.

Także z innego punktu widzenia okres 40 lat może być okresem bardzo długim. Co prawda, niektórzy nauczyciele zaznajamiali już wcześniej bezstronnie swoich uczniów z najnowszą przeszłością; co prawda, ukazywały się już wcześniej zasługujące na uwagę artykuły na temat eutanazji i na temat tego, co działo się w Hadamarze; jednakże cały potworny system eutanazji, jego wielorakie rozgałęzienia moralne i organizacyjne, jego wyrafinowane przygotowanie i sadystyczne wykonanie, jego rozmiary w liczbach i w ogromie ludzkiego cierpienia — wszystko to zaczyna się teraz dopiero ukazywać w całej swej wyrazistości i niełatwo to będzie przekazać.

Tam, gdzie odbywała się akcja uśmiercania, stała w średniowieczu mała kaplica. Opowiada o niej saga, jakoby do tego małego świętego przybytku zakradł się kiedyś wilk, ukradł z ołtarza Biblię i poniósł ją do porastających okolicę ciemnych ostępów leśnych. Biblia pozostawała długo w ukryciu. Różnych ludzi posądzano niesłusznie o kradzież. Dopiero moc pewnego świętego miała to sprawić, iż Księga Żywota została odebrana wilkowi i leśnym ciemnościom.

Jest w tym dla mnie podobieństwo do wydarzeń, jakie miały miejsce w Hadamarze. Tutaj wdarł się najpierw wilk do sanktuarium medycyny, wnosząc doń śmierć zamiast leczenia, ulgi w cierpieniu i pomocy. I trzeba by mocy bohaterów i świętych, aby zbrodniom położyć kres. Bohaterami nasi rodzice i dziadkowie nie byli. Czy okazalibyśmy się nimi my albo też jeszcze młodsze od nas pokolenia? Nie. I dlatego właśnie wszystko musi zostać od samych początków gruntownie zbadane i wyjaśnione, bo w przeciwnym razie będziemy znów kiedyś wyć razem z wilkami.

Wielka odpowiedzialność ciąży na naszych wątłych barkach. Zwracamy się w szczególności do przyjaciół i krewnych nieszczęśliwych ofiar z prośbą, by nam w tej pracy pomogli.

Peter Paul Schweitzer

II

„UPOLITYCZNIENIE" LUDZKIEGO CIAŁA

Dokumentację zagłady *ostarbeiterów* winny poprzedzić niejakie rozważania natury bardziej ogólnej. Albowiem przy zajmowaniu się historią prześladowań dokonywanych przez faszyzm niemiecki pojawia się pytanie, jakie były przyczyny i uwarunkowania, które prześladowania takie uczyniły w ogóle możliwymi.

W dziedzinie medycyny rzuca się w oczy przede wszystkim oczywista sprzeczność pomiędzy nauką „niosącą pomoc" a jej zdolnością włączania się w praktykę unicestwiania życia. Jednakże skłonność nowoczesnej „przemysłowej" medycyny do przeprowadzania doświadczeń na ludziach i kampanii eksterminacyjnych nie ograni-

cza się do owych 350 niemieckich lekarzy, którym po r. 1945 dowiedziono ich zbrodnie [3].

Na to, iż chodzi tu o mające głębsze podłoże problemy ogólne, wskazuje w gruncie rzeczy wciąż jeszcze trwające zbiorowe ignorowanie przeszłości narodowosocjalistycznej przez szerokie kręgi niemieckiego środowiska lekarskiego. I tak, dziś jeszcze próby przerwania tej zmowy milczenia są ostro atakowane i szkalowane przez zawodowe organizacje lekarskie, w tym także — dodajmy — przez lekarzy, którzy z uwagi na swój wiek nie mogli być w ogóle zamieszani w faszystowskie akcje eksterminacyjne. Przejawiająca się znów inaczej żywotność zagadnienia „medycyna a faszyzm" widoczna jest także wyraźnie w obrazie człowieka, w figurach myślowych i stereotypach słownych. I tak np. w jednym z będących jeszcze i dzisiaj w użyciu podręczników anatomii czytamy:

„Jeżeli wyobrazimy sobie, że ciało jakiegokolwiek człowieka zostało zgniecione na miazgę, którą wypełniono po brzegi naczynie cylindryczne o długości danego osobnika, to przy mniejszej masie ogólnej zachodziłaby potrzeba użycia węższego cylindra, a przy większej — szerszego" [4].

Jednakże również — a nawet zwłaszcza — w doskonałych pod względem technicznym oddziałach intensywnej terapii i wielkich klinikach wciąż jeszcze mówi się całkiem na co dzień o pacjentach jako o „materiale ludzkim" (niem. *Patientenmaterial*), indywidualne historie życia i cierpienia sprowadza się do objawów, wskazań leczniczych i akt chorych (dokumentacji chorób). Najprawdopodobniej jako akt obrony przeciw własnemu poczuciu zagrożenia cierpieniem, przeciw podświadomej obawie, by samemu w swoim najgłębszym wnętrzu nie stać się „chorym", ale także przeciw własnej niemożności, niezdolności przezwyciężenia tego cierpienia, wytwarza się stan tego szczególnego „zlodowacenia emocjonalnego" [5]. Zarówno u lekarzy, jak też u wielu przedstawicieli innych społecznie zaangażowanych zawodów (np. u pracowników służb socjalnych, nauczycieli, psychologów) daje się zauważyć pewna „aktywność terapeutyczna", przy której pomocy stwierdzona dolegliwość winna być usunięta możliwie rychło i zarazem ostatecznie — również w wypadku, gdyby to miało przynieść szkodliwe skutki uboczne [6].

Skłonność do całkowitego usunięcia dolegliwości, bólu, bezsilności i słabości nie ogranicza się wszakże do samych tylko pacjentów jako celu tych poczynań. Chodzi w końcu o to, by wszystkie odchylenia społeczne i polityczne — wszystkie elementy, które z punktu widzenia mieszczańskiego stylu życia są „sprzeczne z porządkiem", „niespokojne", nieobliczalne", „oporne" czy po prostu „inne" — „wyzwolić" z ich odmienności, w razie potrzeby również siłą.

Już w wieku XIX próbowano, odwołując się do zasad darwinizmu społecznego, przenieść z przyrody na grunt życia społecznego kategorie „rozwoju" i „selekcji", by uzasadnić w ten sposób dominującą pozycję pnącego się w górę mieszczaństwa w stosunku do rozrastającego się szybko proletariatu przemysłowego. Głębokie przełomy społeczne (zakończona niepowodzeniem rewolucja proletariacka, upadek Cesarstwa i powstanie republiki) oraz kryzys ekonomiczny (gospodarczy) jako następstwo przegranej w I wojnie światowej przyczyniły się do ponownego ożywienia w Niemczech darwinizmu społecznego. I tak, dwaj poważni naukowcy, prawnik Karl *Binding* i psychiatra Alfred *Hoche* domagali się już w r. 1920 wolnego od kary zabijania tak zwanych „osobników stanowiących obciążenie" (*Ballastexistenzen*), „ludzi zdefektowanych" (*Defektmenschen*) i „duchowych trupów" (*geistig Tote*) [7]. Jednakże dopiero dojście do władzy faszyzmu pozwoliło na stworzenie ram politycznych i organizacyjnych dla zastosowania takich myśli w praktyce.

Na takim tle staje się może zrozumiałe w systemie niemieckiego faszyzmu prześladowanie i w ślad za tym wyniszczanie ludzi cieleśnie i duchowo upośledzonych, „aspołecznych", Cyganów, homoseksualistów, ale także Żydów i komunistów. Ostatecznie najróżniejsze przejawy życia ludzkiego i społecznego miały być poddane kontroli i zlikwidowane. Już w odniesieniu do wczesnej fazy industrializacji nazywał to *Marks* „przewagą martwej materii nad materią żywą". O stosunku, jaki zachodzi pomiędzy robotnikiem a maszyną, mówi on następująco:

„W manufakturze i rzemiośle robotnik posługuje się narzędziem, w fabryce służy on maszynie (...). W manufakturze stanowią robotnicy ogniwa żywego mechanizmu. W fabryce istnieje niezależny od nich martwy mechanizm, a oni sami są weń włączeni jako żywe dodatki" [8].

W swoim filmie „Modern Times" Charlie *Chaplin* unaocznił ten dramatyzm epoki „drugiej rewolucji przemysłowej", wprowadzenia taśmy produkcyjnej i stopera. Ma to dawać przynajmniej pewne wyobrażenie związku zachodzącego pomiędzy procesem industrializacji a poznaniem ludzkiego organizmu. Nowe sposoby produkcji wymagały zarazem przekształcenia struktur psychicznych.

Racjonalne myślenie i odcięcie się od tego, co irracjonalne, stawało się nadrzędną zasadą życiową. Ci, którzy tej zasadzie nie odpowiadali, np. obłąkani, „aspołeczni" czy włóczędzy, byli wykluczani ze społeczeństwa i zamykani w zakładach [9]. Jednakże i funkcje organizmu ludzkiego

[3] Por. A. *Mitscherlich*, F. *Mielke* (red.): Medizin ohne Menschlichkeit. Dokumente des Nürnberger Ärzteprozesses. Frankfurt nad Menem 1978, Fischer Taschenbuch 2003; wyd. pol. pt. Nieludzka medycyna. Warszawa 1963, PZWL.

[4] H. *Braus*: Anatomie des Menschen. Erster Band (t. I): Bewegungsapparat. West-Berlin 1954, s. 15.

[5] Por. U. *Schultz*: Soziale und biographische Bedingungen medizinischen Verbrechens. W: G. *Baader*, U. *Schultz* (red.): Medizin und Nationalsozialismus. Tabuisierte Vergangenheit — ungebrochene Tradition? West-Berlin 1980, s. 184 i nast.

[6] Według *Schmidbauera* źródłem tego aktywizmu terapeutycznego jest „nie zaspokojona potrzeba zdobycia uznania", występująca często u ludzi reprezentujących zawody społecznie zaangażowane, którzy uznania tego nie zaznali w dzieciństwie (W. *Schmidbauer*: Die hilflosen Helfer. Über die seelische Problematik der helfenden Berufe. Reinbek 1977, s. 56).

[7] K. *Binding*, A. *Hoche*: Die Freigabe der Vernichtung lebensunwerten Lebens, ihr Mass und ihre Form. Leipzig 1920.

[8] K. *Marx*: Das Kapital. Kritik der politischen Ökonomie. Erster Band (t. I), (Marx-Engels Werke, t. 23), Berlin (NRD) 1972, s. 445.

[9] Por. K. *Dörner*: Bürger und Irre. Zur Sozialgeschichte und Wissenschaftssoziologie der Psychiatrie. Frankfurt nad Menem 1975.

były i są podporządkowywane logice produkcji. Sprowadzenie ludzi do rzędu siły roboczej sprawia, że ich czynności ruchowe są dzielone, mierzone i standaryzowane, by wymienić tu tylko z nazwy ergonometrię, pomiary czasu pracy i analizę stanowisk pracy. Obowiązek zdrowia, to jest obowiązek pełnej wydolności roboczej, staje się także wymogiem natury politycznej, obowiązkiem obywatela wobec narodowej społeczności. Ten, kto nie odpowiada normie niczym nie ograniczonej zdolności do pracy, prowokuje ingerencję instancji publicznych.

Ta instrumentalizacja życia, podporządkowanego wymaganiom gospodarki i polityki prowadzi w ostatecznym efekcie do „upolitycznienia organizmu", jeżeli — naturalną już koleją rzeczy — przedmiotem kontroli państwowej i ekonomicznej stają się, obok spraw dotyczących pracy, również sprawy życia płciowego człowieka. Nie jest więc przypadkiem, że właśnie w czasach niemieckiego faszyzmu, razem z jego skrajnym wykorzystywaniem ludzkiej siły roboczej [10], również sprawy życia płciowego i rozrodczości poddane zostały politycznej kontroli i regulacji.

Środki eugeniczne, jakich podjęcia domagali się lekarze od przełomu stuleci (XIX/XX wieku) [11], zmierzające do „selekcji" i „wypleniania" elementów niepożądanych — kierowanie doborem małżeństw (*Ehesteuerung*), popieranie rozrodczości (niemieckiej), sterylizacja, przerywanie ciąży itp. — można było teraz realizować w praktyce. Przy ingerencji nauki i polityki krew ludzka z koniecznej do życia cieczy zmieniała się w linię podziału między życiem we „wspólnocie narodowej" a śmiercią w komorze gazowej.

Jednakże przedstawione tu w zarysie problemy nie zostały bynajmniej „załatwione" wraz z zakończeniem hitlerowskiego panowania. Wiadomo, że w RFN wciąż jeszcze zdarzają się wypadki przeprowadzania doświadczeń na ludziach, dokonywanych w celu wypróbowania leków, bez wiedzy poddawanych im pacjentów. Wciąż jeszcze niemieccy *Sinti* i *Roma* bywają sekowani, a nawet wysiedlani przez urzędy i przez ludność, nie mówiąc już o nie uiszczonych im dotychczas odszkodowaniach materialnych za niedolę przebytą w obozach koncentracyjnych. Teraz znów środki eugeniczne uchronić mają „niemiecki element narodowy" RFN przed „wymieraniem". Finansowana ze środków federalnych fundacja „Matka i Dziecko" ma skłaniać niemieckie, ale nie cudzoziemskie kobiety do rezygnowania z przerywania ciąży zalecanego ze względów społecznych. Zapewne jednak bardziej brzemienne w skutki mogą się okazać inne projekty, tym bardziej, że są one na razie wolne od podejrzeń natury ideologicznej.

Otóż, posługując się argumentem koniecznej obniżki kosztów służby zdrowia, sporządza się przy pomocy danych komputerowych pełne profile chorób, na jakie cierpią pacjenci kas chorych. To, co ma służyć zwiększeniu przejrzystości wskaźników kosztów, otwierać może przewrotnie drogę do stworzenia konstrukcji „normalnego pacjenta", mającego służyć jako standardowy model leczenia wszystkich pacjentów. Również przy pomocy centralnego rejestru chorych na raka, do którego dąży się w RFN, stałoby się możliwe nie tylko wyjaśnienie korelacji zachodzących pomiędzy obciążeniem środowiska a obrazami choroby, lecz także centralne zaszeregowanie chorych na raka i zobowiązanie ich do poddania się standaryzowanym formom terapii, jak to już zaczęto praktykować w Hamburgu. Zachodzi tu dalszy wzrost „upolitycznienia organizmu" przy pomocy instrumentów technicznie udoskonalonych, zachodzący pod wpływem pozornie obiektywnego nacisku racjonalizmu i gospodarności. Ta dialektyka — między leczeniem a unicestwieniem, między terapią a kontrolą — skłaniać musi do refleksji, jeżeli historia medycyny w warunkach niemieckiego faszyzmu ma być zbadana w sposób produktywny. Jest to możliwe tylko drogą uporania się z konkretnymi tematami. W następnym rozdziale przedstawione zostanie jedno z takich zagadnień częściowych, jakim jest likwidacja polskich i radzieckich robotników przymusowych w zakładzie „eutanazyjnym" w Hadamarze.

Peter Chroust

III

AKCJA „ODSYŁANIA CHORYCH NA GRUŹLICĘ ROBOTNIKÓW WSCHODNICH" [12]

HADAMAR W SYSTEMIE MORDÓW EUTANAZYJNYCH

Podczas gdy grupy specjalne *SS (SS-Einsatzgruppen)* mordowały w Polsce pesjonariuszy szpitali psychiatrycznych [13], rozpoczynała się również i w Rzeszy niemieckiej eksterminacja psychicznie chorych. Podstawą szerokiej akcji zabijania było zarządzenie *Hitlera* z października 1939 roku, wydane ze wsteczną datą 1 września 1939 roku, jako datą pierwszego dnia wojny, skierowane do jego przybocznego lekarza *Brandta* i szefa kancelarii *führera, Bouhlera*. W zarządzeniu tym mowa jest o tym, że „ludziom według ludzkiego rozeznania nieuleczalnie chorym w przypadku najbardziej krytycznej oceny stanu ich choroby można przyznać śmierć z łaski (*Gnadentod*)" [14].

Przeprowadzając te mordy, postępowano w sposób następujący: Zakłady lecznicze i opiekuńcze otrzymywały obszerny kwestionariusz meldunko-

[10] Por. S. *Graessner*: Leistungsmedizin im Nationalsozialismus. W: Medizin im Nationalsozialismus. Tagung der Evenagelischen Akademie Bad Boll vom 30.4. bis 2.5.1982. Protokolldienst der Ev. Akademie, nr 23/82, s. 189 i nast.; por. także Karl-Heinz *Roth*: Pervitin und „Leistungsgemeinschaft". Pharmakologische Versuche zur Stimulierung der Arbeitsleistung unter dem Nationalsozialismus (1938—1945). W: Medizin im Nationalsozialismus. Tagung... (jw.), s. 200 i nast.

[11] Por. W. *Schallmeyer*: Vererbung und Auslese im Lebenslauf der Völker. Leipzig 1900.

[12] Archiwum Hadamarskie: korespondencja dotycząca robotników wschodnich, akta nr 037 (dalej cytowane jako: HA 037 = Hadamar Archiv), sprawa 1 (dalej: (1). — Niniejszy artykuł jest komunikatem roboczym autora. Brak dotąd szczegółowych analiz źródłowych, dotyczących regionalnego i centralnego systemu kierowania akcją eksterminacji chorych robotników przymusowych.

[13] Z. *Jaroszewski*: Die Vernichtung psychisch Kranker unter deutscher Besatzung. Cahiers-Pologne — Allemagne, Paris 1961, nr 3 (10), s. 38—50; przedruk w jęz. niem. w: Sozialpsychiatrische Informationen, R. 12:1982, nr 71/72.

[14] F. *Bayle*: Croix Gammée contre Caducée. Les expériences humaines en Allemagne pendant la deuxième guerre mondiale. Neustadt (Palatinat) 1950.

wy, rozesłany przez Ministerstwo Spraw Wewnętrznych Rzeszy. Obejmował on znaczną liczbę chorych, o których informacje należało doń wpisać. Między innymi zawierał on pytania dotyczące czasu trwania choroby, częstotliwości odwiedzin oraz zdolności pacjentów do pracy [15]. Wypełnione formularze były następnie opiniowane przez lekarzy-rzeczoznawców utworzonego dla zamaskowania akcji eutanazyjnej „zespołu roboczego Rzeszy do spraw zakładów leczniczych i opiekuńczych" (*Reichsarbeitsgemeinschaft für Heil- und Pflegeanstalten*) [16] z siedzibą w Berlinie przy Tiergartenstrasse 4 (skąd całą akcję nazwano kryptonimem T4) [17].

Adnotacje tych rzeczoznawców na kwestionariuszach rozstrzygały o dalszym losie człowieka: (+) oznaczało „do zabicia", (—) „pozostawić przy życiu" [18]. Pacjenci przeznaczeni na śmierć przewożeni byli następnie ze swoich rodzimych zakładów — po części poprzez zakłady przejściowe [19] — do jednego z czterech urządzonych w r. 1940 zakładów uśmiercania [20], przy czym korzystano z usług kolejnej organizacji maskującej: „towarzystwa powszechnej użyteczności ds. transportu chorych" (*Gemeinnützige Krankentransportgesellschaft*). Chorych zabijano w tych zakładach tlenkiem węgla (*Kohlenmonoxidgas*) [21]. Bliscy tych ludzi, którzy o ich przeniesieniu dowiadywali się także po fakcie [22], otrzymywali następnie fałszywą informację o przyczynie zgonu wraz z jego fałszywą datą oraz wiadomość, iż zwłoki musiano poddać niezwłocznie spaleniu ze względu na niebezpieczeństwo epidemii [23].

Pod koniec r. 1940 jeden z zakładów — w Grafeneck (Schwäbisch Alb) — wstrzymał programową swoją działalność. Zakłady, z których sprowadzano mordowanych tam ludzi, nie mogły już dostarczyć więcej chorych [24]. Nowy punkt uśmiercania urządzono teraz w Hadamarze.

Krajowy Zakład Leczniczy i Opiekuńczy w Hadamarze został założony w r. 1896 na położonym powyżej tej miejscowości wzgórzu zwanym Mönchberg, w zabudowaniach dawnego klasztoru franciszkanów [25]. Hadamar leżał w ówczesnym okręgu regencyjnym Wiesbaden pruskiej prowincji Hessen-Nassau [26], zakład należał do okręgu Nassau [27]. Po wybuchu drugiej wojny światowej część tego zakładu użytkowana była do października 1940 r. jako szpital wojskowy bądź szpital dla jeńców wojennych [28].

W sierpniu 1940 r. nastąpiły dwie inspekcje zakładu, które przeprowadzili: radca krajowy (*Landesrat*) *Bernotat*, kierujący wydziałem ds. zakładów leczniczych okręgu Nassau [29] oraz przedstawiciele władz centralnych Rzeszy (*Reichsbehörden*) [30]. 1 listopada 1940 roku nadprezydent okręgu Nassau w Kassel przekazał nieodpłatnie budynki i urządzenia Krajowego Zakładu Leczniczego w Hadamarze do dyspozycji fundacji powszechnej użyteczności ds. lecznictwa zakładowego (*Gemeinnützige Stiftung für Anstaltspflege*) [31]. Także i ta „fundacja" była jedną z organizacji utworzonych dla zamaskowania działalności eutanazyjnej [32]. Znaczna część hadamarskiego personelu zakładowego została również oddana do jej dyspozycji [33]. Po zainstalowaniu niezbędnych urządzeń (komór gazowych, krematoriów) [34] także w Hadamarze przystąpiono od stycznia 1941 r. do akcji zabijania [35].

W ciągu 1941 r. wzmagały się protesty i przybierały minorową barwę nastroje ludności przeciwko popełnianym mordom. W złożonym przez prezydenta naczelnego sądu krajowego we Frankfurcie raporcie o sytuacji z dnia 26 czerwca 1941 roku czytamy:

„Bardzo silne obciążenie psychiczne dla ludności, zwłaszcza mieszkającej w bliższych okolicach zakładów leczniczo-opiekuńczych, stanowią rzeczy, które się w tych zakładach, jak wiadomo, odbywają. I tak np. w Limburgu i w Hadamarze obserwuje się ze współczuciem każdego dnia o tej samej godzinie przejeżdżające do zakładu likwidacyjnego w Hadamarze transporty, liczące do 6 dużych samochodów, których pasażerowie są częstokroć widoczni, gdyż rozsuwają zasłony w oknach. (...) Na skutek braku orientacji w rzeczywistym stanie rzeczy powstają różnorodne pogłoski; w szczególności rozpowszechnia się rosnące zaniepokojenie dotyczące kręgu dotkniętych tym osób. Częstokroć utrzymuje się, jakoby likwidowano także ludzi chorych, którzy nie byli bynajmniej niezdolni do życia, lecz mogli dalej pracować i którzy mieli jeszcze jakoby pełny kontakt ze swymi bliskimi. Przede wszystkim budzą się obawy o życie pensjonariuszy domów dla starców i niedołężnych. Ogólne zapatrywanie jest takie, że wąski początkowo krąg osób, których to dotyczy, może ulegać stopniowemu rozszerzaniu. Niepokój wzmaga jeszcze niezwykle niezręczna forma pism przesyłanych rodzinom zawiadomień. (...) Jako szczególnie nie do zniesienia odbiera się to, że już przed likwidacją docierają do członków rodzin niejasne wiadomości, które — wobec znanych bez mała całej ludności wydarzeń — trudno jest tłumaczyć sobie inaczej niż jako zapowiedź rychłej śmierci (...)" [36].

Podczas krajowej konferencji prasowej 30 kwietnia 1941 r. we Frankfurcie nad Menem naczelnym redaktorom gazet zwrócono uwagę na to, że „w ostatnim czasie stwierdzono fakt ukazywania się w prasie codziennej okręgu nekrologów zawierających teksty, o jakich na przyszłość nie może być mowy. Np. a) według doniesienia zakładu leczniczo-opiekuńczego zmarł...,

---

[15] E. *Klee*: „Euthanasie" im NS-Staat. Die Vernichtung „lebensunwerten Lebens". Frankfurt nad Menem 1983, s. 87—93.
[16] Tamże, s. 102.
[17] Tamże, s. 167.
[18] Tamże, s. 117.
[19] Tamże, s. 263—269.
[20] Tamże, s. 340.
[21] Tamże, s. 112.
[22] Tamże, s. 124—130.
[23] Tamże, s. 128 i 151—153.
[24] Tamże, s. 291—293.
[25] F. *Stöffler*: Die „Euthanasie" und die Haltung der Bischöfe im hessischen Raum 1940—1945. W: Archiv für mittelrheinische Kirchengeschichte, T. 13:1961, s. 308.
[26] O. R. *Kissel*: Neuere Territorial- und Rechtsgeschichte des Landes Hessen. Wiesbaden 1961.
[27] F. *Stöffler*, o. c. (por. przyp. 25), s. 305.
[28] D. *Maxwell Fyfe* (red.): War crimes trials, T. IV: The Hadamar Trial. Red. W. *Kintner*: London — Edinburgh — Glasgow 1949 (dalej cytowane jako: HT = Hadamar Trial), s. 87, relacja *Kleina* z 10 X 1945 r.
[29] Por. przyp. 23.
[30] HT, s. 87, zeznanie *Kleina* z 10 X 1945 r.
[31] HHStA 461/32061, Sprawa karna przeciwko starszemu radcy sanitarnemu prowincji, dr. *Wahlmannowi* z Heidelbergu, i innym pod zarzutem popełnionego wspólnie mordu i dopomagania w nim (dalej cytowana jako: HP — Hadamarer Prozess), t. 1, s. 48.
[32] E. *Klee*, o. c. (por. przyp. 15), s. 166.
[33] HP, t. 1, s. 50—53.
[34] HP, t. 2, s. 113 i nast. oraz t. 3, s. 179.
[35] Dokument z Hartheim, Js 18/67 GStA Ffm (wystąpienie Prokuratury Generalnej we Frankfurcie nad Menem przeciwko Horstowi *Schumannowi*).
[36] BA, R 22/3364, s. 55 i nast.

b) zgodnie z oczekiwaniem otrzymaliśmy wiadomość..., c) po długim okresie niepewności..." [37].

Postępujące demaskowanie popełnianych mordów doprowadziło w sierpniu 1941 r. do wstrzymania akcji w jej dotychczasowej formie. Do tego czasu uśmiercono około 70 000 ludzi [38] (to jest mniej więcej tyle, ile podczas czynionych w 1939 roku przygotowań do tych mordów zaplanowano) [39], przy czym ponad 10 000 spośród nich zmarło w okresie między styczniem a sierpniem 1941 roku w hadamarskich komorach gazowych [40].

Zainstalowane w zakładzie piece krematoryjne oraz „wpracowany" już personel znalazły po części zastosowanie w ramach wyniszczania Żydów w Polsce [41]. Nie skończyły się jednak i mordy dokonywane na niemieckich chorych umysłowo. W sierpniu 1942 roku zakład w Hadamarze przejęty został z powrotem przez władze okręgu Nassau [42]. Pierwszy transport nowych ofiar przybył tam w dniach 13 i 14 sierpnia 1942 r. z Bremy [43]. Rozpoczęła się druga faza eutanazji dorosłych w Hadamarze. Często bywa ona nazywana fałszywie „dziką eutanazją". Rozmiary tej drugiej fazy nie są do dzisiaj dokładnie znane. Również i za te deportacje odpowiedzialna była ta sama kryptoorganizacja, nazywana „fundacją powszechnej użyteczności ds. lecznictwa zakładowego", podporządkowana placówce centralnej T4 [44]. Część personelu, który uczestniczył w tej akcji w Hadamarze, należała także do tej „fundacji" [45].

Ludzi nie dowożono już teraz do Hadamaru „skrzyniami śmierci" (*Todeskisten*) *Gekratu* [46]; przyjeżdżali koleją [47] lub też byli odbierani zakładowymi samochodami ciężarowymi z okolicznych zakładów okręgu administracyjnego Nassau, funkcjonujących teraz znowu jako zakłady przejściowe [48]. Nie zabijano ich już teraz w dużych grupach przy pomocy gazu, ale mordowano dzień w dzień w małych ilościach przez podawanie nadmiernych dawek medykamentów. Które ofiary miały być w danym dniu zamordowane, to ustalano podczas codziennych konferencji porannych naczelnego lekarza kliniki, dra *Wahlmanna*, ze starszym pielęgniarzem *Ruoffem* i starszą pielęgniarką (*Oberschwester*) *Huber* [49].

Wahlmann, urodzony w 1876 r. [50], studiował medycynę w Giessen, Erlangen, Marburgu i Kilonii. W latach 1903—1936 pracował jako lekarz w różnych zakładach psychiatrycznych okręgu Nassau, przy czym w dwóch paroletnich okresach, 1908—1911 i 1933—1936, w Hadamarze [51]. Potem mieszkał on w Heidelbergu [52] i — według jego informacji — zajmował się badaniami nad kardiazolem (pentetrazolem, toksycznym środkiem przeciwskurczowym *Krampfgift*). W r. 1940 władze okręgowe Nassau powołały go z powrotem do służby jako naczelnego lekarza zakładu w Weilmünster. W sierpniu 1942 r. został przeniesiony do Hadamaru [53]. Od kwietnia 1933 r. był członkiem *NSDAP* [54].

Starszy pielęgniarz *Ruoff*, urodzony w 1887 r., który od r. 1909 pracował głównie jako murarz i malarz pokojowy, podjął w 1926 r. pracę w okręgu Nassau jako pielęgniarz w Hadamarze. Także i tam zajmował się okresowo głównie swoją dawniejszą pracą zawodową. 1 stycznia 1938 r. awansował na starszego pielęgniarza. W pierwszym okresie eutanazji (w 1941 r.) pracował on wprawdzie nadal w Hadamarze [55], nie został jednak przydzielony do „Fundacji ds. lecznictwa zakładowego" [56]. *Ruoff*, któremu później zarzucano także, że poniewierał na dworcu przybywających pacjentów [57], był od 1933 r. mężem zaufania miejscowej komórki zakładowej organizacji *NSDAP*, a od r. 1937 — członkiem *NSDAP* [58].

Irmgard *Huber*, urodzona w 1901 r., pracowała od r. 1932 jako pielęgniarka w Hadamarze [59]. W r. 1940 władze okręgowe Nassau przydzieliły ją do „fundacji powszechnej użyteczności" [60]. W czasie akcji T4 pracowała ona jako kucharka zakładowa [61]. Wkrótce po rozpoczęciu drugiej fazy mordów eutanazyjnych, we wrześniu 1942 r., została pielęgniarką oddziałową. Od 1 lipca 1944 r. do końca wojny była starszą pielęgniarką i miała nadzór nad siedmioma innymi zatrudnionymi w Hadamarze pielęgniarkami. Członkiem *NSDAP* nie była, należała tylko do Narodowosocjalistycznej Opieki Społecznej (*Volkswohlfahrt*) i do Niemieckiego Frontu Pracy (*Arbeitsfront*) [62].

Obok kilku innych sióstr i pielęgniarzy jednym z uczestników drugiej fazy mordów eutanazyjnych był także pielęgniarz nazwiskiem *Willig*, urodzony w 1893 r. *Willig*, od r. 1930 bezrobotny, pracował następnie w latach 1934—1938 jako pielęgniarz w zakładzie w Weilmünster, a później w Herborn; po rozwiązaniu tego ostatniego, w lipcu 1941 r. został przeniesiony do Hadamaru. W ramach pierwszej fazy mordów eutanazyjnych, tj. do końca sierpnia 1941 r., był on zatrudniony jako eskortujący transporty wiozące kandydatów na śmierć. Od r. 1930 był *Willig* członkiem *NSDAP* [63].

Najważniejsze funkcje, związane z organizacją mordów eutanazyjnych we władzach okręgowych

---

[37] Dokument nr 844, por. przyp. 2, s. 196.
[38] E. *Klee*, o. c. (por. przyp. 15), s. 339—341.
[39] F. K. *Kaul*: Die Psychiatrie im Strudel der Euthanasie. Frankfurt nad Menem 1979, s. 64.
[40] Por. przyp. 35.
[41] E. *Klee*, o. c. (por. przyp. 15), s. 373—379.
[42] E. *Stöffler*, o. c. (por. przyp. 25), s. 309.
[43] HA (Hadamar Archiv), Akta Administracyjne 055), główna sekcja obrachunkowa (Zentralverrechnungsstelle).
[44] HA, Akta Administracyjne 153, Personel Fundacji; pismo *Allersa* do *Bernatota* z 24 VI 1943 r.
[45] Tamże, pismo *Bernotata* do Kancelarii *führera* z 18 VI 1943 r.
[46] Gekrat = Gemeinnützige Krankentransportgesellschaft (towarzystwo powszechnej użyteczności ds. przewozu chorych).
[47] F. *Stöffler*, o. c. (por. przyp. 25), s. 310.
[48] NA 1/3, 1078, przesłuchanie *Scheurera* z 13 IV 1945 r.
[49] Justiz und NS Verbrechen. Sammlung deutscher Strafurteile wegen nationalsozialistischer Tötungsverbrechen 1945—1966. T. 1, Amsterdam 1968: wyrok w procesie hadamarskim, nr 017a (dalej cytowane jako: JuNS), s. 21 i nast.
[50] JuNS, s. 1.
[51] NA 1/3, przesłuchanie *Wahlmanna* z 13 IV 1945 r.
[52] NA 1/3, oświadczenie *Wahlmanna* z 17 IX 1985 r.
[53] Por. przyp. 51.
[54] JuNS, s. 15.
[55] NA 1/3, Akta personalne *Ruoffa*.
[56] HP, t. 1, s. 53.
[57] Por. przyp. 2.
[58] Por. przyp. 55.
[59] Por. przyp. 54.
[60] Por. przyp. 33.
[61] NA 1/3, oświadczenie *Kohla*.
[62] Por. przyp. 54.
[63] NA 1/3, przesłuchanie *Williga* z 13 IV 1945 r.

Nassau, którym zakład w Hadamarze podlegał przed zimą 1940 r., a następnie po sierpniu 1942 r. spełniał kierownik wydziału ds. lecznictwa zakładowego (*Dezernent für Anstaltwesen*) [64] i *standartenführer SS* [65] *Bernotat*. *Bernotat*, który jeszcze przed r. 1930 pracował we władzach okręgu Nassau [66], awansował w latach trzydziestych na radcę i kierownika wydziału [67], w czym pomógł mu ówczesny naczelnik krajowy (*Landeshauptmann*) i *oberführer SS Kraupel*. Już w 1936 r. powiedział on w czasie konferencji dyrektorów zakładów: „gdybym kiedyś został lekarzem, to bym tych chorych wykończył" [68]. *Bernotat* objeżdżał regularnie zakłady [69] i reagował brutalnie na każdy przejaw sprzeciwu przeciwko mordom [70].

Wykonawcą poleceń *Bernotata* w Hadamarze, w szczególności od r. 1942, był urodzony w r. 1909 i od r. 1934 zatrudniony w tym zakładzie inspektor administracyjny *Klein* [71]. Także i on oddany został pod koniec 1940 r. do dyspozycji służbowej „fundacji powszechnej użyteczności" [72]. Z początkiem sierpnia 1941 r. odbyła się w Hadamarze cyniczna uroczystość z okazji spalenia dziesięciotysięcznych zwłok. Obok krematorium ułożono na marach jedno ciało, a *Klein* wygłosił przemówienie poświęcone roli (znaczeniu) zakładu [73]. Był on faktycznym kierownikiem zakładu, wydawał wszystkie ważne zarządzenia [74] i — gdy uznawał to za potrzebne — wywierał też nacisk na personel [75]. We wszystkich pertraktacjach, jakie prowadził z zakładem *Bernotat* czy też centralny urząd w Berlinie, *Klein* występował jako odpowiedzialny partner rozmów [76]. Od r. 1930 był on członkiem *NSDAP* [77].

Wczesną wiosną 1943 r. zainstalowano w Hadamarze dodatkowo oddział dla dzieci żydowskich ze związków mieszanych (*jüdische Mischlingskinder*), które pozostawały uprzednio w zakładach opiekuńczych. Zamordowano z nich 30 dzieci, czyli prawie wszystkie, jakie przyjęto [78]. Hadamarski urząd stanu cywilnego podaje liczbę ponad 4000 zgonów w zakładzie, będących wynikiem tej drugiej fazy eutanazji dorosłych [79]. Naczelny lekarz dr *Wahlmann* przyznawał później, że przynajmniej w 900 przypadkach zaordynował on podawanie chorym zawyżonych dawek medykamentów [80], jednakże liczba osób w ten sposób zamordowanych była prawdopodobnie o wiele większa.

Aż do końca wojny niszczenie życia w Hadamarze przebiegało bez zakłóceń i bez dających się zauważyć przejawów oporu wewnątrz zakładu. W czasie pierwszych przesłuchań personelu w kwietniu 1945 r. rzadko kto mówił o obawie przed dostaniem się do obozu koncentracyjnego w razie przeciwstawienia się popełnianym mordom, później natomiast mówiono o tym prawie stale.

OPIEKA MEDYCZNA NAD ROBOTNIKAMI PRZYMUSOWYMI — „SZPITAL POMOCNICZY" POD HERSFELD

W okresie II wojny światowej wywieziono łącznie ponad 10 milionów ludzi na roboty przymusowe do Rzeszy niemieckiej [81]. Pod koniec wojny przeszło 5 milionów spośród nich, w tym 1,65 miliona polskich i 2,1 miliona radzieckich obywateli cywilnych, zatrudnionych było w niemieckiej gospodarce wojennej [82]. Zatrudnienie robotników przymusowych wiązało się od samego początku z bezgranicznym wyzyskiem tych ludzi [83]. Wiązało się z tym złe wyżywienie i ubranie, nieludzkie warunki zakwaterowania i całkowicie niewystarczająca opieka medyczna.

W tych warunkach obniżał się gwałtownie stan zdrowotności spośród deportowanych. Coraz częściej i coraz więcej ludzi niezdolnych do dalszej pracy i inwalidów odsyłano ze „starej (rdzennej) Rzeszy" (*Altreich*) do tzw. Generalnego Gubernatorstwa [84]. W cieniu tych godnych pożałowania transportów powrotnych, składających się po największej części z kobiet w daleko zaawansowanej ciąży i z chorych na gruźlicę, rozszerzała się rekrutacja świeżych sił roboczych na terenach okupowanych, przybierająca coraz bardziej formy jawnego polowania na ludzi [85].

Opór przeciw Niemcom zyskiwał jedną więcej podstawę; rozpoczęte (w ramach tzw. generalnego planu Wschód [*Generalplan Ost*]) plany działania sztabów *RKFV* (*Reichskomissar für die Festigung des deutschen Volkstums*, tj. komisarz Rzeszy ds. umacniania niemieckości) były w coraz większym stopniu zagrożone. „Pożałowania godne transporty powracających robotników przymusowych trzeba było koniecznie wstrzymać, w razie konieczności nawet drogą przeniesienia »działań specjalnych« (*Sonderbehandlungsmassnahmen*) na obszar »starej Rzeszy«" [86]. Takiego „leczenia specjalnego" domagał się stanowczo *gauleiter* „Kraju Warty" (*Wartheland*), *Greiser*, dla 35 000 chorych na otwartą gruźlicę Polaków, żyjących na przyłączonych w r. 1940 do Rzeszy niemieckiej terenach polskich [87]. Odsyłaniu licz-

---

[64] Por. przyp. 27.
[65] Por. przyp. 52.
[66] A. *Platen-Hallermund*: Die Tötung Geisteskranker in Deutschland. Frankfurt nad Menem 1948, s. 109.
[67] Por. BA, R 70 Polen/94.
[68] *Klee, o. c.* (por. przyp. 15), s. 77.
[69] Por. przyp. 52.
[70] *Platen-Hallermund, o. c.* (por. przyp. 66), s. 109—113.
[71] HT, s. 69, oświadczenie *Kleina* z 12 IX 1945 r.
[72] Por. przyp. 33.
[73] *Platen-Hallermund, o. c.* (por. przyp. 66), s. 112.
[74] Por. przyp. 52.
[75] Por. przyp. 73.
[76] HT, s. 162, przesłuchanie *Wahlmanna* z 12 X 1945 r.
[77] Por. przyp. 71.
[78] HP, t. 3, s. 119.
[79] F. *Stöffler, o. c.* (por. przyp. 25), s. 310.
[80] JuNS, s. 21.
[81] E. *Seeber*: Zwangsarbeiter in der faschistischen Kriegswirtschaft. Berlin 1954, s. 89.
[82] BA RD 79/28, Der Arbeitseinsatz im Grossdeutschen Reich. R: 1944, nr 2/3.
[83] Por. D. *Majer*: „Fremdvölkische" im Dritten Reich. Schriften des BA, 28, Boppard 1981.
[84] Por. S. *Kłodziński*: Uwagi o sytuacji robotników przymusowych w Niemczech hitlerowskich. Przegl. Lek., 1981, nr 1, s. 62—72. — J. *August*: Die Entwicklung des Arbeitsmarkts in Deutschland in den 30er Jahren und der Masseneinsatz ausländischer Arbeitskräfte während des Zweiten Weltkrieges. Das Fallbeispiel der polnischen zivilen Arbeitskräfte und Kriegsgefangenen 1939/40. Archiv für Sozialgeschichte. T. 24:1984, Neue Gesellschaft GmbH, s. 305—353 (przyp. red.).
[85] Por. K.-H. *Roth*: Bevölkerungspolitik und Zwangsarbeit im „Generalplan Ost" (wykład wygłoszony w Warszawie w r. 1983).
[86] Tamże, s. 12.
[87] E. *Mitscherlich*, F. *Mielke*, *o. c.* (por. przyp. 3), s. 231—236.

nych kobiet ciężarnych, które tym samym nie nadawały się do zatrudnienia w niemieckiej gospodarce wojennej, zapobiec miało wprowadzenie obowiązkowego przerywania ciąży [88]. Poza tym, poczynając od 1943 r., odsyłanie ludzi chronicznie chorych stawało się coraz mniej możliwe na skutek klęsk ponoszonych na Wschodzie przez armię niemiecką [89].

Pod koniec wojny w okręgach podlegających urzędom pracy w Kassel (Elektorat Heski — Kurhessen) i we Frankfurcie nad Menem (Rhein-Main) zatrudnionych było łącznie przy pracy przymusowej 35 000 Polaków i 96 000 obywateli radzieckich [90]. „Trwale niezdolnych do dalszej pracy" [91] kierowały oba wymienione urzędy pracy do tzw. „obozów zbiorczych dla powracających (repatriantów)". Obozy te zostały założone w r. 1942 na polecenie Ministerstwa Pracy Rzeszy przez okręgowe urzędy pracy. Znajdowały się one w miejscowościach Pfaffenwald i Friedewald [92], obydwa w pobliżu Hersfeld (w Elektoracie Heskim — dop. red.). O założeniu ich tam zdecydowało zwolnienie pomieszczeń mieszkalnych, które były pierwotnie użytkowane podczas budowy autostrady [93]. Od r. 1943 urząd pracy okręgu Rhein-Main miał także dodatkowo do dyspozycji „szpital pomocniczy" na terenie obozu przejściowego w Kelsterbach [94]. Nadzór lekarski nad tym obozem sprawował naczelny lekarz okręgowego urzędu pracy, *Walcker* [95].

Obóz w Pfaffenwald użytkowany był z początku głównie jako obóz przejściowy dla oczekujących odesłania do kraju ciężarnych robotnic przymusowych [96]. Gdy w r. 1943 transporty te zostały wstrzymane [97], Pfaffenwald przyjął funkcję centralnego obozu do odbierania porodów i przerywania ciąży [98]. Urodziło się tam prawie 800 dzieci [99], których losy nie są bliżej znane [100]. Należy przypuszczać, że wiele spośród tych dzieci, jak w innych obozach, wkrótce po urodzeniu oddzielonych od matek [101], zmarło, lub że — jak to udowodniono w przypadku dzieci urodzonych w Kelsterbach — zostały one pomordowane [102]. Liczba dokonanych w Pfaffenwald przerwań ciąży nie jest znana.

Lekarzem obozowym „szpitala pomocniczego" w Pfaffenwald był kierownik hersfeldzkiego urzędu zdrowia, radca sanitarny (*Medizinalrat*) dr *Fulda* [103]. W samym obozie pozostawało do dyspozycji dwóch radzieckich „lekarzy wschodnich" (*Ostärzte*) [104], którzy jednak nie dysponowali prawie żadnymi środkami opatrunkowymi ani lekarstwami, koniecznymi dla 400 chorych. Lekarze ci „zbierali borówki (czarne jagody), suszyli je i aplikowali pacjentom" [105]. „Dokonanie operacji możliwe było w najlepszym razie przy pomocy scyzoryka" [106]. Większość stłoczonych w Pfaffenwaldzie ludzi pracowała u okolicznych chłopów. Mimo swoich ciężkich chorób zgłaszali się do tej pracy po części na ochotnika, jako że „za pracę u *bauera* dostawało się przynajmniej coś do jedzenia" [107]. W okresie od 1942 do 1945 r. zmarło w Pfaffenwaldzie 374 ludzi. Do połowy 1944 r. w blisko 200 przypadkach spośród odnotowanych do tego czasu 300 zgonów podano jako przyczynę śmierci otwartą gruźlicę płuc [108].

Pojemność obozu umierania (*Sterbelager*) w Pfaffenwaldzie nie wystarczała dla wciąż rosnącej liczby chorych. W obozach pracy przy zakładach przemysłowych, w których chorzy i zdrowi żyli razem w niehigienicznych warunkach, w ciasnych pomieszczeniach, grasowały epidemie. Aby zapobiec załamaniu się gospodarki wojennej, zdanej na siły przeznaczonych do eksploatacji robotników przymusowych, poszukiwano dodatkowych i zarazem „bardziej efektywnych" możliwości w celu wyizolowania tych chorych i ich „leczenia".

PLANOWANIE AKCJI

W połowie r. 1944 urząd pracy okręgu Rhein-Main we Frankfurcie nad Menem skierował do władz okręgu Nassau w Wiesbaden pismo. Według wypowiedzi dyrektora administracyjnego, *Kleina*, w piśmie tym była mowa o tym, że „w wielu obozach pracy znajdowało się mnóstwo robotników chorych na gruźlicę (...). Większość tych robotników wschodnich (*Ostarbeiter*) leczono jakoby miesiącami w szpitalach, następnie zaś odesłano ich z powrotem do obozów, gdyż mieli być podobno nieuleczalnie chorzy. Zwracano się z zapytaniem do nadprezydenta prowincji Hessen-Nassau, czy jakikolwiek budynek lub też pomieszczenia jakiejkolwiek instytucji mogłyby być wykorzystane do tego, żeby tych chorych ludzi przyjąć" [109]. Podczas jednej z wizyt *Kleina* u kierownika wydziału lecznictwa zakładowego, *Bernotata*, w siedzibie władz krajowych w Wiesbaden, prośba okręgowego urzędu pracy została omówiona z gauleiterem *NSDAP* i namiestnikiem Hesji, *Sprengerem*. Jednakże decyzji w tej sprawie jeszcze wówczas nie podjęto.

Po czternastu dniach *Bernotat* przyjechał do Hadamaru i powiadomił *Kleina* oraz lekarza zakładowego, *Wahlmanna*, o postanowieniu powziętym przez *Sprengera*, po uprzednim skontaktowaniu się w tej sprawie z właściwymi instancjami w Berlinie, a mianowicie, że „ci nieuleczalnie chorzy *ostarbeiterzy* mają być przewożeni do Hadamaru i że tam mają umierać" [110]. „Postanowio-

[88] K.-H. *Roth*, *o. c.* (por. przyp. 85), s. 12.
[89] Por. BA R 96 II/45.
[90] Por. przyp. 82.
[91] HHStA 483/462, zeznanie *Hohlmanna*.
[92] Por. przyp. 91.
[93] S. *Hohlmann*: Pfaffenwald — Sterbe- und Geburtenlager 1942—1945, Kassel 1984, s. 34.
[94] Por. przyp. 91.
[95] HP, t. 21, zeznanie *Welckera*.
[96] *Hohlmann*, *o. c.* (por. przyp. 93), s. 173 i nast.
[97] Tamże, s. 87.
[98] Tamże, s. 81.
[99] Tamże, s. 150.
[100] Tamże, s. 131.
[101] Por. R. Z. *Hrabar* i wsp.: Kinder im Krieg; Krieg gegen die Kinder, Reinbek 1979, s. 170—176. — Polska literatura źródłowa nt. dzieci: zob.: J. *Masłowski*: Z nowszego piśmiennictwa o martyrologii dzieci. Przegl. Lek., 1985, nr 1, s. 201—205.
[102] K. *Diehl*, H. *Freiling* i in.: Ausländische Arbeiter und Kriegsgefangene in Kelsterbach 1939—1945. Kelsterbach 1983, s. 49—56.
[103] S. *Hohlmann*, *o. c.* (por. przyp. 93), s. 80.
[104] Tamże, s. 96.
[105] Tamże, s. 97 (według relacji współczesnego wydarzeniom świadka niemieckiego).
[106] Tamże, s. 83 (według wymienionej relacji).
[107] Tamże, s. 79.
[108] Tamże, s. 149.
[109] HT, s. 88 i nast., zeznanie *Kleina* z 10 X 1945 r.
[110] Tamże.

no, że ci pacjenci mają być zabijani w ten sam sposób, co pacjenci niemieccy" [111]. Plan *Sprengera*, by akcją tą objąć także chorych na gruźlicę Niemców, miał być przez Berlin odrzucony [112]. *Klein* przekazał wskazówki *Bernotata Ruoffowi* i *Willingowi* [113].

Tak więc znaleziono te potrzebne „bardziej efektywne" sposoby zapobieżenia „niebezpieczeństwom" wynikającym z pogłębiającej się nędzy zdrowotnej robotników przymusowych, a mianowicie przez ich wyniszczenie.

PRZYGOTOWANIA W HADAMARZE

Pismem z dnia 21 lipca (1944) naczelny lekarz okręgowego urzędu pracy Rhein-Main, *Welcker*, powiadomił Krajowy Zakład Leczniczy i Opiekuńczy w Hadamarze o mającym nastąpić „dostarczeniu chorych na gruźlicę *ostarbeiterów*" (Dokument 1) [114]. Po południu 28 lipca 1944 r. dokonano w Hadamarze przygotowań organizacyjnych do wymordowania tych ludzi. *Klein* zlecił starszej pielęgniarce *Huber* przygotowanie pomieszczeń na ich przyjęcie. Później, podczas procesu hadamarskiego (w grudniu 1945 roku), starsza pielęgniarka *Huber* zeznała: „Tak, potem wezwał mnie *Klein* i polecił mi zrobić miejsce. Następnie zleciłam siostrom, by zrobiły miejsce". „Co było, pani zdaniem, powodem do wszystkich tych przygotowań?" — „*Ruoff* powiedział mi, zdaje się po południu: »dziś w nocy przyjadą chorzy na gruźlicę Polacy i Rosjanie« i że trzeba się będzie nimi zająć". — „Co, pani zdaniem, miał on na myśli mówiąc, że »trzeba się będzie nimi zająć«?" — „To, że będą oni musieli tutaj umrzeć w wyniku zastrzyków" [115].

Z trzech małych, położonych od tyłu pomieszczeń oddziału 2a [116] na pierwszym piętrze dużego prawego skrzydła [117] i z całego usytuowanego poniżej oddziału 1b przeniesiono pacjentów niemieckich na inne oddziały [118]. Wieczorem *Klein* odebrał wiadomość telefoniczną, że zapowiedziany transport przybył już na dworzec w Limburgu. Dalszy przewóz koleją do odległego o 8 km Hadamaru nie był już tego wieczora możliwy. Transport składał się przy tym z 75 w miejsce 60 osób, *Klein* podjął decyzję odebrania chorych zakładowym samochodem ciężarowym [119]. Konieczne były trzy jazdy do Limburga, które nadzorowali kolejno *Klein*, starszy pielęgniarz *Ruoff* i pielęgniarz *Willig* [120]. Pierwsza partia ofiar przybyła do Hadamaru między godziną 22 a 23.

PRZYBYWA PIERWSZY TRANSPORT

Około 30 mężczyzn umieszczono na parterze [121], 15 kobiet i 2 dzieci w wieku 2 i 4 lat — na pierwszym piętrze [122]. Wszystkie kobiety i dzieci były w stanie iść [123]. Niektórzy rozbierali się sami, inni przy pomocy pielęgniarek [124]. Podczas gdy *Ruoff* dawał na pierwszym piętrze zastrzyki, które wstrzykiwał przeważnie w przedramię [125], *Willig* podawał mężczyznom na parterze medykamenty doustnie [126]. Także i oni dostali jeszcze później zastrzyki. Medykamentami podawanymi doustnie były chloral (trichloracetaldehydrat) lub veronal (barbital) [127], podawane z reguły w ilości od 8 do 10 tabletek [128]. Wstrzykiwano natomiast mieszankę medykamentów i wody destylowanej, którą na podstawie recepty *Wahlmanna* przygotowywała i dostarczała jedna z hadamarskich aptek. Mieszanka zawierała 3 g morphium-hydrochlorid, 0,5 g scopolamin-hydrobromid, 5 kropli kreozotu oraz wodę destylowaną — do objętości 200 centymetrów sześciennych [129].

Siostra Minna *Zachow*, która w okresie od 1934 r. do przełomu lat 1941/42 zatrudniona była w zakładzie, przesłuchiwana przez prokuratora podczas postępowania przeciw *Kleinowi* i innym, zeznała w dniu 8 października 1945 r. co następuje: „Co robiono, gdy oni [kobiety i dzieci — dop. M. *H.*] znaleźli się już w pomieszczeniach sypialnych?" — „My, siostry, mówiłyśmy im, że powinny się położyć. Była noc i posyłałyśmy je już do łóżka. Wtedy wszedł na górę pan *Ruoff*" (...) — „Czy przychodził którykolwiek lekarz?" — „Ja nie widziałam żadnego". — „Czy Heinrich *Ruoff* wchodził do pomieszczenia tego wieczora?" — „Tak. Jedyna rzecz, jaką widziałam, to było to, że pan *Ruoff* wszedł do pomieszczenia ze strzykawką, żeby zaaplikować tym ludziom zastrzyki. Potem nic się nie wydarzyło; tylko później zostali usunięci". — „Czy, jak ich usuwano, byli martwi, czy żywi?" — „Byli martwi" (...) — „Czy tego wieczora usunięte zostały z pomieszczenia sypialnego wszystkie osoby?" — „Tak, wszystkie zostały usunięte". — „Czy w pomieszczeniach sypialnych były dzieci?" — „Było tam dwoje dzieci, które przyjechały razem ze swoimi matkami. Były w wieku od roku do czterech lat". — „Czy widziała pani, jak te dzieci biegały po sypialni?" — „Tak". — „Co się stało z tymi małymi dziećmi?" — „One także dostały zastrzyki i ich zwłoki zostały także wyniesione. Z tego pomieszczenia wynoszone były tylko zwłoki; wszyscy byli martwi" [130].

Inna siostra, Margaret *Borkowski*, która od r. 1939 pracowała w Hadamarze (a po części też w zakładzie w Herborn), relacjonowała: „Czy potem, gdy te kobiety i dwoje małych dzieci położyły się już do łóżek, wchodził jeszcze ktokolwiek do tego pomieszczenia?" — „Tak, Heinrich *Ruoff*". — „Czy wchodząc, miał on przy sobie jakiekolwiek instrumenty?" — „Tak, strzykawkę". — „Czy słyszała pani, czy, kiedy tam wszedł, mówił coś do tych ludzi w sypialni?" — „Pan *Ru-*

---

[111] HT, s. 70, oświadczenie *Kleina* z 12 IX 1945 r.
[112] NA, rolka 3, odc. 1: pismo *Kleina* do pułkownika *Jaworskiego* z 5 XI 1945 r.
[113] HT, s. 179, zeznanie *Ruoffa* z 12 X 1945 r.
[114] HA 037/1.
[115] HT, s. 126, zeznania I. *Huber* z 11 X 1945 r.
[116] Por. przyp. 113.
[117] NA 1/3, przesłuchanie *Wahlmanna* z 13 IV 1945 r.
[118] HT, s. 42, zeznanie *Bellina* z 9 X 1945 r.
[119] Por. przyp. 109.
[120] Por. przyp. 107 oraz HT, s. 82, oświadczenie *Williga* z 14 IX 1945 r.
[121] Por. przyp. 118.
[122] Tamże.
[123] HT, s. 18, zeznanie pielęgniarki *Zachow* z 8 X 1945 r.
[124] HT, s. 35, zeznanie pielęgniarki *Borkowski* z 8 X 1945 r.
[125] HT, s. 175 i nast., zeznanie *Ruoffa* z 12 X 1945 r.
[126] Por. przyp. 118.
[127] HT, s. 183, zeznanie *Williga* z 12 1945 r.
[128] JuNS, s. 22.
[129] Por. przyp. 51.
[130] Por. przyp. 123.

off rozmawiał z nimi bardzo uprzejmie i mówił, że będą szczepieni przeciw chorobom zakaźnym". — „Czy widziała pani, że Heinrich *Ruoff* wykonywał to tak zwane szczepienie?" — „Tak". — „Czy pacjenci przeżyli to szczepienie?" — „Nie". — „Co stało się z tymi kobietami i z dwojgiem małych dzieci?" — „Dostały zastrzyki, a potem powoli zasnęły". — „Snem wiecznym?" — „Tak". — „A kiedy już dostały zastrzyki, jak długo to trwało, zanim te kobiety i małe dzieci umarły?" — „Od dwudziestu minut do półtorej godziny" [131].

Do dwóch godzin ludzie byli już martwi [132]. Całe ich mienie, odzież i bagaż, jak również przywiezioną żywność [133] wkrótce po rozebraniu się ofiar wyznaczeni przez *von Bluma* niemieccy pacjenci znieśli do piwnicy [134]. Odczekawszy, aż ludzie umrą, *Blum* polecił późnym wieczorem znieść również zwłoki i ułożyć je w dwóch rzędach w dawnej komorze gazowej i w dwóch sąsiadujących z nią pomieszczeniach [135]. Zgon tych ludzi stwierdzano tylko w tak pobieżny sposób, że *Ruoff*, przed odniesieniem ciał do piwnicy, sprawdzał dotykiem, czy są zimni, czy ciepli [136]. *Blum* nie dotykał w ogóle zwłok, wszystkie czynności pozostawiając niemieckim pacjentom [137].

W niewiele godzin po pierwszym transporcie, rankiem 29 lipca 1944 roku o godzinie 3, przybyli z Limburga nowi kandydaci na śmierć [138]. Czekał ich taki sam los. Następnego ranka ułożone szeregami zwłoki obejrzał lekarz kliniki, *Wahlmann*, jednakże nie zajmując się stwierdzeniem ich zgonu przez badanie [139]. Potem znów niemieccy pacjenci nosili zwłoki, pojedynczo lub po dwa ciała w stale do tego używanej trumnie, na oddalony o 300 metrów i położony 30 metrów powyżej głównego budynku cmentarz, i składali zwłoki, częściowo ubrane, w 4 lub 5 zbiorowych grobach po 18 do 20 w każdym [140]. W ciągu nocy z 28 na 29 lipca 1944 r. zamordowano 94 osoby [141].

Podczas procesu, który odbywał się w 1945 r. zarówno wszyscy oskarżeni, jak i świadkowie przypominali sobie bardzo wyraźnie ów pierwszy transport i jego „leczenie". Personel, przyzwyczajony do codziennego obcowania z morderstwem w zakładzie, potrafił się oswoić także i z tą nową jakością zadawania śmierci.

ADMINISTROWANIE ŚMIERCIĄ

Dokumentację (*Unterlagen*) tych ludzi i listy transportowe otrzymał *Klein* na dworcu w Limburgu [142] i następnego dnia, 29 lipca, przekazał je zatrudnionemu w administracji zakładu biegłemu w księgowości *Merklemu* [143]. *Merkle* założył osobną okładkę na akta każdego z chorych, na której wypisał jego nazwisko, imię i datę urodzenia oraz datę przyjęcia do zakładu. Oprócz tego na każdej okładce — zarówno obywateli radzieckich, jak i Polaków — umieszczono adnotację „Ostarbeiter" (robotnik wschodni), „Ostarbeiterin" (robotnica wschodnia) lub „Ostarbeiterkind" (dziecko robotnika wschodniego). Z list transportu sporządzona została zbiorcza lista przekazanych w dniu 28 lipca [144] — uszeregowana w grupach według kierujących urzędów pracy i ponumerowana.

31 lipca lista ta została przesłana „Panu Prezydentowi Okręgowego Urzędu Pracy i Pełnomocnikowi Rzeszy ds. Pracy [na okręg] Rhein-Main, Frankfurt/Main, Gartenstrasse 140" [145]. Równocześnie została sporządzona lista zatytułowana „Koszty leczenia, robotnicy wschodni — robotnice wschodnie, Rok budżetowy 1944, Okręgowy Urząd Pracy Rhein-Main", w której — znów według kierujących urzędów pracy — zestawione zostały dane personalne ofiar [146].

Nadto też dane dotyczące zabitych zostały wpisane do głównej zakładowej książki (rejestru) chorych. Pod bieżącymi numerami, obok danych personalnych, wpisano tu: zawód — tutaj wszędzie skrót „Ost.Arb." (*Ostarbeiter*); ostatnie miejsce pobytu — tu wszędzie siedziba kierującego urzędu pracy; wreszcie rodzaj choroby — tu znów, z nielicznymi wyjątkami, „gruźlica płuc" („TBC der Lungen", „Lungen-TBC" albo „Erkrankt an TBC") [147].

Kolejną listę z datami urodzenia otrzymał starszy pielęgniarz *Ruoff*. On sam lub *Willig* przekazywali z kolei, na polecenie *Kleina*, codziennie *Merklemu* pewną liczbę nazwisk [148], które powinny były zostać zarejestrowane jako nazwiska osób zmarłych poprzedniego dnia [149]. Nazwiska te skreślał *Ruoff* ze swojej listy [150]. Następnie *Merkle* wypisywał na okładce akt danej ofiary np.: „[zmarł] 2 września 1944 r. o godzinie 6.15" (w oryginale: „am 2.9.1944 um 6.15 Uhr †"). Inna urzędniczka kancelarii, Judith *Thomas*, wypełniała następnie akty zgonu (*Toten- und Leichenschauschein*) [151], po czym przekazywała akta *Wahlmannowi*.

Podczas wspomnianych już porannych konferencji z *Huber* i *Ruoffem Wahlmann* wypełniał dalej przedstawione mu akty zgonu [152]. Jako „główną chorobę" wpisywał jednym chorobę umysłową, drugim gruźlicę; jako bezpośrednią przyczynę zgonu wpisywał krwotok, zapalenie płuc i opłucnej, katar jelit, gruźlicę albo inne choroby [153]. Dodatkowo układał on jeszcze krótką historię choroby, która pozostawała w aktach. We wszystkich wypadkach pierwszą adnotacją było

---

[131] Por. przyp. 124.
[132] HT, s. 85, oświadczenie *Bluma* z 13 IX 1945 r.
[133] HT, s. 145, zeznanie *Bluma* z 12 X 1945 r.
[134] W pierwszej fazie mordów eutanazyjnych Blum zatrudniony był w zakładzie w Hadamarze jako telefonista; od r. 1943 odpowiadał za cmentarz i za organizację grzebania zwłok. Do *NSDAP* należał od r. 1933 (HT, s. 85 i 145).
[135] Por. przyp. 133.
[136] HT, s. 179, zeznanie *Ruoffa* z 12 X 1945 r.
[137] Por. przyp. 133.
[138] Por. przyp. 124.
[139] HT, s. 169, zeznanie *Wahlmanna* z 12 X 1945 r.
[140] Por. przyp. 133.
[141] HA 037/10.
[142] HT, s. 199. Ostatnie słowo *Kleina* z 13 X 1945 r.
[143] NA 1/3, *Merkle*: relacja nt. zakładu opiekuńczego w Hadamarze z 15 IX 1945 r.
[144] Tamże.
[145] HA 037/10.
[146] Lista kosztów pielęgnacji (leczenia) robotników wschodnich (w: HA).
[147] NA, rolka 2, odc. 2: główna książka chorych — od 2 IX 1944 do 24 III 1945 r.
[148] HT, s. 196, ostatnie słowo *Ruoffa* z 13 X 1945 r.
[149] NA, rolka 2, odc. 2: książka ewidencji zgonów — od 1 IV 1944 r.
[150] Por. przyp. 148.
[151] NA 1/3, oświadczenie J. *Thomasa* z 17 IX 1945 r.
[152] HT, s. 125, zeznanie I. *Huber* z 11 X 1945 r.
[153] Por. przyp. 147.

„skierowany przez urząd pracy". Reszta tekstu zmieniała się od przypadku do przypadku, jakkolwiek nieznacznie, pod względem objętości i treści.

Oto dwa typowe przykłady: „28.7.44 — skierowany przez urząd pracy; 3.8.44 — zachorował na zapalenie płuc, gorączka, niedomaganie (osłabienie) serca; 8.8.44 — nie powrócił do zdrowia. Dzisiaj zgon na zapalenie płuc. W." [154] albo: „28.7. 44 — skierowany przez urząd pracy; 28.8.44 — zachorował na zapalenie jelit, gorączka, niedomaganie serca, obrzęki; 1.9.44 — nie powrócił do zdrowia. Dzisiaj zgon na zapalenie jelit. W." [155]

Podobne pod względem objętości i treści historie choroby znajdują się w przeważającej większości akt zamordowanych pacjentów niemieckich [156]. Następnie akt zgonu szedł do *Kleina* [157], który wydawał z reguły następującą dyspozycję: „Dyspozycja: 1. Jeżeli chory na gruźlicę był *ostarbeiterem*, nie ma możliwości znalezienia krewnych; 2. Powiadomić Pana Prezydenta Okręgowego Urzędu Pracy i Pełnomocnika ds. Pracy [okręgu] Rhein-Main, Frankfurt-Süd, Gartenstrasse 140, znak akt: I As 1940. 28; 3. Koszty ponosi: Okręgowy Urząd Pracy Rhein-Main. Wymaganie świadectw urodzenia nie jest możliwe. Hadamar, dnia 18 września 1944. *Klein*" [158].

Następnie akta zgonu, po przygotowaniu ich przez urzędniczkę *Thomas* do legalizacji, przedstawiane były na polecenie *Kleina* przez *Ruoffa*, *Williga*, *Bluma* albo przez panią *Thomas* do uwierzytelnienia w urzędzie stanu cywilnego (w urzędzie burmistrza) w Hadamarze [159]. Urząd stanu cywilnego sporządzał następnie świadectwo zgonu. Uwierzytelnioną kopię „kwestionariusza do księgi zgonów" załączano do akt zmarłego chorego. Następnie *Merkle* wypisywał ofiary z głównej książki chorych, jako zmarłych, posługując się przy tym sfałszowanymi danymi, po czym wpisywał je do rejestru zgonów [160]. Obok bieżącego numeru oraz fałszywych danych dotyczących daty zgonu i jego przyczyny wpisywał tu także dane personalne ofiar i miejsce ich pochowania — tu z reguły „cmentarz zakładowy" [161]. Na listę „kosztów leczenia" (*Pflegegeldliste*) wpisywano fałszywą datę zgonu oraz fikcyjne koszty leczenia, przyjmując stawkę dzienną 2,5 RM [162]. Okręgowemu urzędowi pracy przesyłano zbiorowe listy ofiar wpisanych pod jedną datą jako zmarłe [163]. Fałszywe daty śmierci 94 osób zamordowanych w nocy z 28 na 29 lipca wpisane zostały pomiędzy 2 sierpnia a 2 grudnia 1944 r. [164].

Każdy uczestnik akcji eksterminacyjnej miał wąski odcinek zadań w jej realizacji: kierowca ciężarówki „przywoził tylko transporty z dworca", siostry pielęgniarki „ścieliły tylko łóżka", starsza pielęgniarka „tylko wydawała medykamenty", pracownicy biurowi „sporządzali tylko papiery", lekarz „dokonywał tylko oględzin zwłok", jeden pracownik „miał tylko nadzór nad cmentarzem", dwaj pielęgniarze tylko dawali zastrzyki, a inspektor administracyjny powoływał się później na rozkazy *gauleitera*. Ten podział pozwalał później każdemu na uchylanie się od współodpowiedzialności, a nawet w ogóle od zarzutu winy.

...I TAK DALEJ AŻ DO KOŃCA WOJNY

Przy wszystkich kolejnych transportach, jakie w ramach tej akcji przybywały do Hadamaru, przebiegało wszystko w sposób podobny, jak za pierwszym razem. Jeżeli ludzie nie byli odbierani przez *Williga* albo *Ruoffa* na dworcu w Hadamarze [165], „przy większych transportach (...) pan *Klein*, *Ruoff* i *Willig* byli zawiadamiani przez portiera, natomiast przy małych transportach zawiadamiani byli tylko pan *Klein* i *Ruoff* albo *Willig*, zależnie od tego, kto miał nocną służbę. Przywożeni do zakładu mężczyźni lub kobiety, niekiedy wśród nich i dzieci liczące od roku do czterech lat, przeprowadzani byli następnie przez *Ruoffa* albo *Williga* poprzez oddział Ib" [166] na „oddział gruźliczy", który znajdował się w tylnych pomieszczeniach parterowych prawego skrzydła budynku. Jeżeli nie było tam dosyć miejsca dla ofiar, użytkowano dodatkowo pomieszczenia na I piętrze [167].

Po dokonaniu mordu, który, według zeznań *Ruoffa*, przeprowadzano z reguły przy pomocy aplikowanych ofiarom tabletek [168] oraz po przeniesieniu zwłok do piwnicy *Ruoff* zostawiał na biurku *Wahlmanna* kartkę, że w piwnicy znajdują się zwłoki [169]. Po dokonaniu przez *Wahlmanna* powierzchownych oględzin zwłok na drugi dzień rano, zmarłych grzebano. Od sierpnia 1944 r., kiedy to *Bluma* powołano do wojska, funkcje organizującego i nadzorującego pochówek przypadły *Williigowi*. Relacjonował on, że w grobach chowano do 30 zwłok w każdym [170]. Po każdym nowym transporcie *Merkle* przesyłał listę ofiar do okręgowego urzędu pracy. W tych zgłoszeniach przybytków kontynuowano bieżącą numerację ofiar, zapoczątkowaną w dniu 28 lipca 1944 r. aż do końca akcji [171].

Wszelkie zapytania o dostarczonych do zkładu chorych opracowywane były przez *Kleina*, do niego też tylko prowadzono odwiedzających [172]. Oto np. list pewnej gospodyni wiejskiej, która zapytywała o zatrudnioną u niej, skierowaną do Hadamaru robotnicę przymusową:

„Heinersheim, dnia 13 grudnia 44

Do Zarządu Zakładu Leczniczego
i Opiekuńczego w Hadamarze

Zatrudnioną w moim gospodarstwie wiejskim (rolnym) Ukrainkę, Aleksandrę C., lat 30, zawiozłam w dniu 16 sierpnia do formującego się w Moguncji transportu chorych na płuca, którzy trafili do Hadamaru. Jej mąż i dziecko pozostali u mnie; od tego czasu nie mają oni żadnych wiadomości i są tym bardzo zaniepokojeni. Po-

[154] HHStA 430/2/387.
[155] HHStA 430/2/1115.
[156] Np. HHStA 430/2/2601.
[157] Por. przyp. 143.
[158] HHStA 430/2/395.
[159] NA, rolka 3, odc. 2 — pismo *Merklego* do Warcrimes Branch z 13 I 1949 r.
[160] Por. przyp. 143.
[161] Por. przyp. 149.
[162] Por. przyp. 146.
[163] Por. przyp. 143.
[164] Por. przyp. 146.
[165] Por. przyp. 151.
[166] Por. przyp. 143.
[167] Por. przyp. 132.
[168] Por. przyp. 125.
[169] HT, s. 169, zeznanie *Wahlmanna* z 12 X 1945 r.
[170] Por. przyp. 63.
[171] HHStA 430/2/1181.
[172] Por. przyp. 143.

zwalam sobie prosić Panów o kilka słów i o poinformowanie mnie co do rozpoznania choroby. W ubiegłym tygodniu łączyłam się z Panami telefonicznie, jednakże poleciliście mi, by skierować do Was zapytanie pisemne. (...) Proszę też Panów o poinformowanie mnie, czy ta kobieta nie może pisać do swoich bliskich, bo my nie możemy sobie w żaden sposób wytłumaczyć jej milczenia (...).

Frau Georg *K.*

Heinersheim koło Alzey" [178].

Na piśmie tym widnieje odręczny projekt odpowiedzi: „Schorzenie gruźlicze pani C. znajduje się już w zaawansowanym stadium. Ze względu na niebezpieczeństwo zarażenia powrót jej do Pani jest wykluczony. Chora znajduje się na oddziale zamkniętym. Odwiedziny są zabronione. Również i jakakolwiek korespondencja nie jest dozwolona" [174].

W razie zapytań, które — w odróżnieniu od wspomnianego — następowały dopiero po fikcyjnej dacie śmierci ofiary, *Klein* podawał w odpowiedzi fałszywy dzień zgonu i jego fałszywą przyczynę. Np.: „Pański brat znalazł się tutaj z powodu zaraźliwej gruźlicy płuc. Zachorował na ciężkie zapalenie nerek z wysoką gorączką, z którego się już nie wyleczył. Osłabienie serca stało się przyczyną śmierci, która nastąpiła 24 bieżącego miesiąca, o godzinie 9 rano. Pogrzeb odbył się na tutejszym cmentarzu" [175].

BILANS AKCJI

Do dnia 17 marca 1945 r., 9 dni przed zajęciem Hadamaru przez oddziały amerykańskie, do Zakładu Leczniczego i Opiekuńczego w Hadamarze skierowano i zamordowano w nim w ramach akcji specjalnej 468 ludzi. Wśród nich znajdowało się 21 dzieci w wieku poniżej 15 lat, 173 kobiety i 274 mężczyzn [176]. W ogólnej tej liczbie było 63 Polaków (osób narodowości polskiej) i 375 obywateli radzieckich. W wypadku 19 ludzi nie udało się wyjaśnić, czy byli to obywatele polscy, czy radzieccy. Oprócz tego ofiarą tej akcji padło też 2 Francuzów i 7 Włochów [177].

Zakład w Hadamarze spełniał wymogi personalne i administracyjno-techniczne umożliwiające uprawianie systematycznego mordu zamaskowanego pod pozorami sanatorium. Dla ukrycia rzeczywistych praktyk — podobnie jak w przypadku niemieckich pacjentów — zakładano akta chorych, wypisywano sfingowane historie chorób i wpisywano fałszywe przyczyny śmierci. Oszukiwano przyjaciół i krewnych. W papierach administracji niektórzy zabici żyli po części jeszcze przez miesiące; za ich utrzymanie i leczenie naliczano w dalszym ciągu koszty. Nie było urządzeń medyczno-leczniczych, aparatu rentgenowskiego ani przyrządów do wykonywania zabiegu odmy [178].

Skierowanie do Hadamaru następowało za pośrednictwem urzędów pracy. Gdy w lipcu 1944 r. administracja terenowa przyznała okręgowemu urzędowi pracy, na jego prośby, 120 bądź 200 łóżek [179], w Hadamarze do jego dyspozycji rozesłano 24 lipca do lokalnych urzędów pracy podlegających urzędowi okręgowemu (*Gauarbeitsamt*) Rhein-Main [180], a prawdopodobnie 31 lipca do podlegających urzędowi okręgowemu Elektoratu Heskiego (Kurhessen) [181] dyspozycje dotyczące nowo powstałych możliwości pozbywania się chorych na gruźlicę, niezdolnych do pracy *ostarbeiterów*.

Jak radziły z tym sobie od strony administracyjno-technicznej urzędy pracy, można to w następujący sposób zrekonstruować, opierając się na aktach chorych i aktach administracyjnych znalezionych w Hadamarze. Jeżeli służba medyczna urzędu pracy albo państwowy urząd zdrowia, albo inny lekarz stwierdził u robotnika przymusowego gruźlicę i wydał orzeczenie o konieczności „odesłania do kraju (repatriacji)", albo „usunięcia z obozu", albo „natychmiastowej izolacji" — wówczas naczelnemu lekarzowi okręgowego urzędu pracy Rhein-Main, *Walckerowi*, przesyłano, zgodnie z wymienionymi uprzednio dyspozycjami, udokumentowany wniosek o wydanie zgody na przewiezienie chorego do zakładu [182].

Po wydaniu takich zezwoleń chorzy byli deportowani przez poszczególne urzędy pracy do Hadamaru. Tak np. na liście transportowej, adresowanej do Krajowego Zakładu Leczniczego w Hadamarze, wystawionej przez urząd pracy w Giessen 2 listopada 1944 r. i dotyczącej przewozu chorych na gruźlicę *ostarbeiterów* do tego zakładu, czytamy:

„Niżej wymienieni robotnicy cudzoziemscy (*ausländische Arbeitskräfte*) chorzy są według urzędowego orzeczenia lekarskiego na gruźlicę i za zgodą Pana Prezydenta Okręgowego Urzędu Pracy Rhein-Main we Frankfurcie nad Menem przeniesieni zostają do Zakładu Leczniczego w Hadamarze (...)" [183]. Inny przykład z pisma kierownika urzędu pracy w Korbach do zakładu w Hadamarze, datowanego 7 listopada 1944 r. i dotyczącego „zakwaterowania chorych na gruźlicę robotników wschodnich": „Przeniesienie obu wymienionych robotników wschodnich (...) następuje za zgodą głównego lekarza okręgowego urzędu pracy (...)" [184],

Zlecenia przekazania do Hadamaru, podobnie jak przedtem do Pfaffenwaldu [185], udokumentowane były orzeczeniem lekarskim, noszącym odcisk stempla zawierający np. taki tekst: „Udzielono zgody na przewiezienie" (*Die Überführung genehmight*) [186]. Po rozpoczęciu akcji z końcem lipca 1944 r. odciski stempli opatrywano niekiedy ręcznym dopiskiem: „Do Hadamaru" [187]. Prawdopodobnie jednak zdarzały się też wypadki bez-

[178] HHStA 430/2/1190.
[174] Tamże.
[175] HHStA 430/2/1190. — Ten sposób postępowania, mianowicie udzielanie zgłaszającym się z zapytaniami rodzinom ofiar informacji opartych na zafałszowanych danych, zrozumiały był w wypadku *Kleina*, który był sam organizatorem zbrodniczej akcji, jednakże dziwić musi, że sposób ten praktykowany był jeszcze później przez lata (HHStA 430/2/409).
[176] Por. przyp. 146. — Przeciętny wiek ofiar wynosił 26 lat; 29% stanowili ludzie poniżej 20 lat, 39% — liczący powyżej 20 a poniżej 30 lat, 25% — liczący lat 30 lub więcej.
[177] HA; korespondencja z prokuraturą (*Staatsanwaltschaft*).
[178] HT, s. 62 i nast., opinia amerykańskiego patologa (...*des US-Pathologen*...) H. *Bolkera* z 9 X 1945 r.
[179] HHStA 483/462, s. 6 i 75.
[180] HA 037/8 i 94.
[181] HHStA 430/2/1121.
[182] HA 037/49.
[183] HA 037/66.
[184] HA 037/67a.
[185] Np. HHStA 430/2/399.
[186] Np. HHStA 430/2/432.
[187] Np. HHStA 430/2/1120.

pośredniego przekazywania chorych do Hadamaru, o czym okręgowy urząd pracy zawiadamiano wówczas po fakcie.

26 września 1944 r. zakłady *Veith-Gummiwerke-AG, Frankfurt, Werk Sandbach,* zwróciły się bezpośrednio do „placówki leczniczej dla cudzoziemców w Hadamarze", działając z polecenia swojego lekarza zakładowego, dr. Juliusa *Banza* [188], naczelnego lekarza placówki leczenia gruźlicy „Ernst-Ludwig-Heilstatte" w Sandbach, z zapytaniem, kiedy mogłaby zostać przyjęta robotnica przymusowa z „czynną jeszcze gruźlicą płuc i stanem po zapaleniu opłucnej" [189]. *Klein* odpowiedział w dniu 5 października: „Wymieniona może tu zostać przyjęta zaraz" [190]. Drugie zapytanie lekarza zakładowego nie dało na siebie długo czekać i nastąpiło 20 października [191]. W odróżnieniu od pierwszego, w tym przypadku *Klein* w swojej odpowiedzi z 25 października zwrócił uwagę na przyjęty tryb uzyskiwania zgody urzędu pracy:

„Odpowiadając na Pańskie pismo z dnia 20 paźdz., informujemy Pana, że przyjęcia robotników wschodnich do tutejszego Zakładu muszą najpierw uzyskać zgodę prezydenta okręgowego urzędu pracy i pełnomocnika Rzeszy ds. pracy na okręg Rhein-Main, Frankfurt a. Main-Süd, Gartenstrasse 140, bądź też miejscowego urzędu pracy, kompetentnego dla tamtejszego obszaru. Inspektor administracyjny" [192].

Zmniejszona gotowość *Kleina* do udzielenia zgody na przyjęcie i fakt wskazania przezeń na wymagany formalny tryb przekazywania chorych do Hadamaru mogły mieć swoją przyczynę w następujących okolicznościach. Otóż na krótko przedtem zwrócono mu wyraźnie uwagę na to, że przekazywanie robotników przymusowych może nastąpić tylko „w wypadku jednoznacznej zgody na przeniesienie", wyrażonej przez naczelnego lekarza okręgowego urzędu pracy [193]. W piśmie dotyczącym zgłaszania zgonów *ostarbeiterów* lekarz naczelny przy okręgowym urzędzie pracy, *Welcker,* nadmienia: „Z uwagi na to, że stworzyłem zasady centralnej regulacji kwestii odsyłania chorych pracowników przymusowych dla wszystkich urzędów pracy mojego okręgu, proszę, aby takie zgłoszenia kierowane były odtąd tylko do mnie (...)" [194].

Jest wątpliwe, czy wszystkie przypadki przekazywania chorych odbywały się później za zgodą naczelnego lekarza okręgowego. W jednym np. wypadku różnica dat pomiędzy orzeczeniem lekarskim stwierdzającym gruźlicę a skierowaniem do Hadamaru wynosi tylko 1 dzień [195]; w innym zgody na przekazanie chorego do Hadamaru udzielił nie naczelny lekarz okręgowego urzędu pracy, *Welcker,* lecz główny lekarz frankfurckiego urzędu pracy (tj. urzędu miejskiego), *Kohl* [196].

468 ofiar akcji przybyło do Hadamaru w 126 transportach. Transporty największe pod względem liczebności przybyły z obozu chorych (*Krankenlager*) w Pfaffenwaldzie, który znajdował się w obszarze działania urzędu pracy w Hersfeld. Transport najliczniejszy z całego okresu akcji trafił stamtąd 28 lipca 1944 r.; było w nim 73 ludzi (Dokument 2) [197]. W sumie deportowano na śmierć do Hadamaru z Pfaffenwaldu 180 chorych. Po rozpoczęciu się transportów obniżyła się tam podawana oficjalnie śmiertelność. Mianowicie aż do lipca 1944 r. włącznie umarło tam (tj. w Pfaffenwaldzie) 22 ludzi, natomiast od początku akcji do zakończenia wojny zanotowano jeszcze tylko 8 zgonów [198]. Na drugim miejscu pod względem liczby skierowań znalazł się urząd pracy we Frankfurcie nad Menem, który wydał ich 59, po nim urząd pracy w Kassel, który skierował 34 osoby, a dalej urzędy pracy w Wetzler, Hanau, Giessen, Darmstadt, Moguncji, Dillenburgu i Wiesbadenie, z których liczby skierowań wyniosły między 26 a 17.

Od 28 do 31 lipca 1944 r. zabito w Hadamarze 105 ludzi, 110 w sierpniu, 83 we wrześniu, 41 w październiku, 34 w listopadzie, 32 w grudniu, 22 w styczniu, 14 w lutym i 37 w marcu [199]. Centralny i regionalny aparat administrujący sprawami zatrudnienia, okręgowy urząd pracy i lokalne urzędy pracy, którym podlegał nadzór lekarski nad robotnikami przymusowymi, organizowały przy pomocy swojego aparatu administracyjnego transporty na śmierć. Wszelkimi środkami usiłowano powstrzymać zbliżający się coraz prędzej koniec systemu narodowosocjalistycznego.

HADAMAR „ZAWSZE GOTÓW... PRZYJĄĆ NOWE TRANSPORTY"

Skarga *Kleina* z 7 października doprowadziła do — także pod innym względem wysoce interesującej — korespondencji z głównym lekarzem okręgowego urzędu pracy, *Welckerem. Klein* donosił, co następuje:

„Ostatnimi czasy zdarza się częstokroć, że poszczególne urzędy pracy przysyłają do tutejszego zakładu chorych na gruźlicę robotników wschodnich, uprzednio nas o tym nie powiadomiwszy. Ten stan rzeczy musi bezwarunkowo ulec zmianie. Nasz zakład jest obecnie prawie stale przepełniony i tylko rzadko dysponujemy wolnymi miejscami. Wczoraj wieczorem urząd pracy w Hersfeld dostarczył tu nieoczekiwanie 8 robotników wschodnich i 4 dzieci, dla których znowu nie było miejsca. Dlatego proszę Pana, by zobowiązał Pan podległe Panu urzędy pracy, ażeby przed dowiezieniem chorych robotników wschodnich do tutejszego zakładu uprzedzały nas o tym w każdym przypadku telefonicznie, podając przy tym czas przybycia (...). Proszę o powia-

---

[188] Verzeichnis der deutschen Ärzte und Heilstätten, r. 58, Leipzig 1937, § 1239.
[189] HA 037/44a.
[190] HA 037/44b.
[191] HA 037/g2a.
[192] HA 037/62b.
[193] HA 037/57.
[194] HA 037/49.
[195] HHStA 430/2/1190.
[196] HHStA 430/2/1153.
[197] HA 037/5.
[198] *Hohlmann, o. c.* (por. przyp. 93), s. 148.
[199] Por. przyp. 142. W wypadku 161 ofiar możliwe było ustalenie ich zatrudnienia: 109 pracowało w przemyśle (a nieznaczna część z nich także w handlu), 16 w gospodarstwach rolnych, 18 w kolejnictwie (na kolei bądź „przy kolei" — *bei der Reichsbahn*), 5 w instytucjach (zarząd miejski, uniwersytet itp.). 3 osoby nie miały jeszcze przydziału pracy (*...waren noch nicht „hingesetzt"...*), a 5 przybyło albo z więzienia, (aresztu, *Haft*), albo z tzw. eufemistycznie obozów pracy wychowawczej (*Arbeitserziehungslager*, tj. *AEL Heddernheim Ffm.*). Dane te zostały zebrane z akt chorych oraz z HA 037. Obok wymienionych w tekście urzędów pracy mniejsze ilości, od 1 do 9 ofiar, skierowały także do Hadamaru następujące urzędy pracy: Fulda, Limburg, Montabaur, Höhr-Gernzhausen, Alsfeld, Marburg, Worms (Wormacja), Niederlahnstein, Korbach, Offenbach, Lauterbach oraz Bad Schwalbach (Hedderheim, Ffm., tj. Hedderheim pod Frankfurtem nad Menem).

domienie nas, czy ewentualnie w najbliższych dniach jeden z Pana współpracowników może mnie odwiedzić. Inspektor administracyjny" [200].

Klein mówił tu w sposób zamaskowany o „przepełnieniu" zakładu i o tym, że rozporządza on „rzadko wolnymi miejscami", ponieważ nie mógł nazywać wprost problemów występujących rzeczywiście na skutek przybywania nie zapowiedzianych transportów, a mianowicie, że chodzi o niczym nie zakłóconą organizację mordowania.

Odpowiedź *Welckera* z 18 października brzmiała: „Przyjąłem do wiadomości fakt, że tamtejszy zakład jest obecnie przepełniony i w dalszym ciągu nie ma możliwości przyjmowania w nim chorych bez uprzedniego wzajemnego porozumienia" [201]. Poza tym stwierdzeniem *Welcker* proponował, by zakład zgłaszał co tydzień okręgowemu urzędowi pracy liczbę wolnych miejsc gotowych na przyjęcie nowych transportów. Zawoalowane argumenty *Kleina* zinterpretowano mylnie, co postanowił on w następnym piśmie, z 23 października, sprostować:

„Potwierdzam odbiór Pańskiego pisma z 18 paźdz. 1944 r. W związku z nim muszę Pana powiadomić, że moje pismo z 7 paźdz. 1944 zrozumiał pan niewłaściwie. Prosiłem mianowicie tylko o to, by urzędy pracy otrzymały za Pana pośrednictwem wskazówkę, iż winny mnie zawiadomić telefonicznie na jeden dzień przed przywiezieniem chorych na gruźlicę robotników wschodnich, aby można tu było podjąć niezbędne przygotowania i zapewnić ich przyjęcie. Tym samym staje się niepotrzebne zgłaszanie Panu wolnych miejsc. (...) Inspektor administracyjny" [202].

Z kolejnej odpowiedzi pisemnej *Welckera*, z 3 listopada, wynika, że tym razem *Klein* został już zrozumiany właściwie:

„Wywody zawarte w Pańskim piśmie z 7 paźdz. 1944 r. zrozumiałem w ten sposób, że Pański zakład jest stale przepełniony i że musi Pan najpierw stworzyć możliwości przyjęcia i umieszczenia pacjentów, jak to Pan też dosłownie wyrażał. Jednakże z Pańskiego wymienionego na wstępie pisma [tj. pisma z 23. paźdz. 1944 — dop. red.] wnoszę, że rzecz się ma nie tak i że — pod warunkiem powiadomienia w porę przez urzędy pracy — jesteście Panowie w stanie przyjąć w każdym czasie nowe przybytki. Dlatego skierowałem raz jeszcze zarówno do urzędów pracy mojego okręgu, jak i do podległych okręgowemu urzędowi pracy Elektoratu Heskiego (Kurhessen) pouczenie, że w każdych okolicznościach mają Pana każdorazowo powiadamiać telefonicznie o przyjeździe chorych na gruźlicę robotników wschodnich" [203].

Urzędy pracy okręgu Rhein-Main otrzymały to pouczenie 26 października 1944 r.[204], a urzędy pracy okręgu Kurhessen (Elektoratu Heskiego) — 28 października 1944 roku [205]. Odtąd też zapowiadały one mające przybyć transporty telefonicznie lub też, jeżeli połączenie telefoniczne było przerwane, pisemnie.

Pismo *Welckera* sprawia wrażenie, że nie wiedział on o tym, co dzieje się w Hadamarze z kierowanymi tam ludźmi. Jednakże — zakładając, iż wrażenie takie miałoby odpowiadać prawdzie — nie tylko po wyjaśnieniu *Kleina*, z którego wynikało, że Hadamar nie ma ograniczonej zdolności przyjmowania chorych, musiałby on powziąć pewne podejrzenia. Z porównania liczb zawartych w zgłoszeniach przyjęć i nawet w już sfałszowanych listach zgonów odczytać można stan śmiertelności utrzymującej się w Hadamarze i — mimo fałszowania danych — wynoszącej około 50% [206]. W r. 1945 *Welcker* zeznawał: „Nie mogłem (...) nigdy powziąć żadnych podejrzeń, że chorzy byli w Hadamarze (...) usypiani" [207]. Nie ma żadnego dowodu na to, że rozmowa w Hadamarze, o którą prosił *Klein* w swoim zażaleniu z 7 października 1944 r., doszła do skutku. Czy *Welcker* nie chciał się obciążać?

PRZYWOŻENIE DZIECI BEZ SKIEROWANIA LEKARSKIEGO

W swojej skardze z 7 października *Klein* krytykował jeszcze jeden punkt praktykowanego przez urzędy pracy sposobu dostarczania pacjentów. Pisał on:

„Jak wyżej wspomniałem, przywieziono tu wczoraj także 4 dzieci, jakkolwiek nie miały one skierowań lekarskich ani też nie figurowały na imiennej liście sporządzonej przez urząd pracy. W szczególności w celu uregulowania tej sprawy byłoby rzeczą pożądaną odbycie rozmowy pomiędzy jednym z upoważnionych przez Pana a niżej podpisanym (...)" [208].

Chodziło przy tym o dzieci, które przywieziono razem z ich matkami w dniach 28 lipca i 7 października i wśród których 4 urodzone były w obozie Pfaffenwald [209]. Ze względu na to, że w odpowiedzi *Welckera* z 18 października o sprawie tej nie było mowy, *Klein* powtórzył tę skargę w swoim kolejnym piśmie z 23 października, w którym pisał: „Równocześnie proszę, by mnie Pan jednak poinformował, czy z Pana strony zostało coś uczynione także w odniesieniu przywożenia do tutejszego zakładu dzieci pracowników wschodnich, które przeważnie bywają tu po prostu dostarczane wraz z innymi, bez umieszczania ich na liście imiennej itd." [210]

Welcker ustosunkował się do sprawy w swoim piśmie z 3 listopada następująco:

„Jeżeli wśród przybyłych tymczasem nowych transportów robotników wschodnich znajdują się dzieci chore na gruźlicę, to muszą one zostać również tam [tj. do Hadamaru] przewiezione, ponieważ nie ma w Niemczech możliwości umieszczenia ich gdziekolwiek indziej. Oczywiście również i w tych wypadkach urzędy pracy zobowiązane są dostarczyć Panu dokładne dane osobowe, ewentualnie karty choroby itp." [211]

Do skargi *Kleina*, że dzieci przywozi się bez orzeczeń lekarskich — a za to odpowiedzialny był przecież *Welcker* — onże w swojej odpowiedzi w ogóle się nie ustosunkowuje. Z uwagi na to, że nie było innych możliwości umieszczenia tych dzieci, musiały i one umrzeć.

STOPIEŃ ROZPOWSZECHNIANIA SIĘ WIADOMOŚCI NA TEMAT WYWOŻEŃ

O możliwości kierowania niezdolnych do pracy robotników przymusowych do Hadamaru wiedziały nie tylko kierujące ich urzędy pracy, ale

[200] HA 037/47.
[201] HA 037/57.
[202] HA 037/58.
[203] HA 037/65.
[204] HA 037/79.
[205] HA 037/67a.
[206] Por. przyp. 146.
[207] HHStA 483/462, s. 51, zeznanie z 11 VI 1945 r.
[208] HA 037/47.
[209] HA 037/46.
[210] HA 037/58.
[211] HA 037/65.

też wiele instytucji i wielu lekarzy. I tak np. miejscowa kasa chorych w Kassel (*Allgemeine Ortskrankenkasse für den Stadtkreis Kassel, Sektion Gerhard Fieseler Werke*) prosiła w piśmie z 13 listopada 1944 r.[212], adresowanym do „Domu dla Upośledzonych" (*Siechenheim*) w Hadamarze, o „odwrotną informację nt. stawki kosztów pielęgnacji". Uzasadnienie brzmiało następująco: „Ostatnio piętrzą się w mojej kasie wnioski o odesłanie cudzoziemców do ich kraju i o umieszczenie ich przedtem w tamtejszym domu (...)". Dr *Wahrenberg* z oddziału wewnętrznego szpitala rejonowego w Hersfeld wystosował pismo dotyczące skierowania do „placówki leczniczej" (*Heilstätte*) w Hadamarze (pow. Limburg)"[213]. Dr med. *Brill*, prowadzący praktykę lekarską i położniczą w Alsfeld, poświadczał pewnemu robotnikowi włoskiemu „trwałą niezdolność do pracy z powodu gruźlicy" i pisał w orzeczeniu lekarskim, że chory wymagałby przyjęcia do sanatorium dla cywilnych robotników cudzoziemskich w Hadamarze"[214]. Lekarz kolejowy w Giessen, dr *Neumann-Spengel*, zaordynował w dniu 10 października 1944 r. „ze względu na gruźlicę płuc" skierowanie pewnego polskiego robotnika do „Szpitala specjalnego w Hadamarze"[215]. W dniu 15 sierpnia 1944 r. urząd pracy w Moguncji donosił, „powołując się na moje różne rozmowy telefoniczne z Panem, że trzej znajdujący się w szpitalu »robotnicy wschodni« (...) zostali razem odesłani do Krajowego Zakładu Leczniczego i Opiekuńczego w Hadamarze"[216].

Przykłady te zdają się potwierdzać, że maskowanie akcji było udane. Lekarze określają Hadamar jako „szpital specjalny" albo jako „sanatorium". Jednakże dwaj z wymienionych lekarzy praktykowali już od lat w miastach heskich[217]. Czy już w r. 1941 wiedzieli oni mniej niż ogół ludności o tym, że Hadamar był placówką eksterminacyjną? Czy myśleli, że teraz jest inaczej? Czy też był to nagi cynizm wobec ofiar?

NIEULECZALNIE CHORZY

Podczas procesu odbywającego się w październiku 1945 r. oskarżeni twierdzili, że ofiarami akcji byli wyłącznie nieuleczalnie chorzy. Tak np. *Klein*, zapytany, skąd *Ruoff*, *Willig* czy on sam mógł wiedzieć, jakoby wszyscy chorzy byli chorymi nieuleczalnie, odpowiedział, że „*gauleiter* zapowiedział wyraźnie, że do Hadamaru trafiać będą tylko pacjenci nieuleczalnie chorzy na płuca"[218]. Dalej twierdził on, że w pierwszym transporcie z 28 lipca 1944 r. znajdowało się jakoby 5 do 6 zwłok[219] i że wielu innych chorych miało na sobie zropienie (*Vereiterungen*) wielkości dłoni[220]. *Ruoff* zeznawał: „Większość z nich była wynędzniała z niedożywienia, część z otwartą gruźlicą na nogach"[221]. Jedyny lekarz, *Wahlmann*, który oglądał tylko zwłoki, utrzymywał, jakoby miał stwierdzić, że 90% ofiar miało „powiększone gruczoły limfatyczne karku oraz często jamy gruźlicze w obszarze klatki piersiowej"[222]. Główny lekarz urzędu pracy we Frankfurcie, *Kohl*, przesłuchiwany w lecie 1945 r., wywodził: „Według obowiązujących ustaleń do Hadamaru miały być kierowane przypadki nie rokujące już poprawy"[223].

Wreszcie *Welcker*, wymieniany już główny lekarz okręgowego urzędu pracy Rhein-Main, podczas przesłuchania w dniu 11 czerwca 1945 r. utrzymywał, jakoby Hadamar został oddany do dyspozycji „dla nieuleczalnych przypadków gruźlicy płuc u robotników cudzoziemskich"[224]. Tymczasem podczas przesłuchania, które odbywało się miesiąc wcześniej, nie wspominał on o przypadkach nieuleczalnych, mówił natomiast, że do Hadamaru miały być przewożone „ciężkie przypadki gruźlicy, w szczególności te o zwiększonej zaraźliwości"[225]. Stosownie do tej wypowiedzi w żadnym podpisanym przez *Welckera* piśmie dotyczącym akcji nie ma wskazówek, jakoby do Hadamaru mieli być przekazywani wyłącznie lub też w szczególności ludzie, których choroba znajduje się w stadium końcowym. Tak np. 21 lipca 1944 r. pisał on ogólnie o „znajdujących się w moim okręgu chorych na gruźlicę robotnikach wschodnich"[226]. Główną podstawą wydawania skierowań nie był przede wszystkim stan zdrowia ofiar, ale ich niezdolność do pracy i niebezpieczeństwo przenoszenia zarazków.

Np. dołączone do listy transportowej urzędu pracy w Giessen z 22 sierpnia 1944 r. zaświadczenia lekarskie, przynajmniej pochodzące z Kliniki Medycznej i Neurologicznej Uniwersytetu w Giessen (*Medizinische u. Nervenklinik d. Ludwigs-Universität Giessen*), wskazywały, że stan zaawansowania chorób był u poszczególnych ofiar zróżnicowany. Np. chory znajduje się „w naszej Klinice jako pacjent z powodu gruźlicy prawego górnego płata z kawernami oraz zapalenia opłucnej prawej z przesiewem na środkowy płat płuca lewego", albo chory na „gruźlicę płuc — środkowego płata prawego płuca. Stwierdza się sporadyczne występowanie zarazków gruźlicy"[227]. We wszystkich prawie orzeczeniach podkreślano, że aktualnie nie ma „widoków na przywrócenie zdolności do pracy" oraz proszono o przeniesienie (chorego do zakładu).

Kontekst „skierowanie do Hadamaru i niezdolność do pracy" nabiera jeszcze większej wyrazistości w następującym wypadku. Funkcjonująca w Eschwege komórka urzędu pracy w Hersfeld skierowała w dniu 19 sierpnia 1944 r. do tegoż urzędu w Hersfeld następujące zapytanie:

„Dotyczy: odesłania niezdolnych do pracy robotników wschodnich; tutaj: odesłania przypadków chorych na gruźlicę do Krajowego Zakładu Leczniczego i Opiekuńczego w Hadamarze. Podstawa: dyspozycja pana Prezydenta Okręgowego Urzędu Pracy Elektoratu Heskiego (Kurhessen) z dnia 31 lipca 1944, 1940, 28/R4. Przesyłam w załączeniu zawiadomienie z Państwowego Urzędu Zdrowia w Eschwege, z którego wynika, że robotnik wschodni W. *H.* jest chory na otwartą gruźlicę i że wskazane jest odesłanie go do Pfaffenwaldu albo do

[212] HA 037/70.
[213] HHStA 430/2/416.
[214] HHStA 430/2/417.
[215] HHStA 430/2/1190.
[216] HA 037/21.
[217] Verzeichnis... (por. przyp. 188), § 1212 i § 1221.
[218] HT, s. 93, zeznanie *Kleina* z 11 X 1945 r.
[219] Tamże, s. 90.
[220] HT, s. 199, ostatnie słowo *Kleina* z 13 X 1945 r.
[221] HT, s. 178, zeznanie *Ruoffa* z 12 X 1945 r.
[222] NA 1/3, przesłuchanie *Wahlmanna* z 13 IV 1945 r.
[223] HHStA 483/462, s. 29.
[224] HHStA 483/462, s. 51.
[225] HP, t. 21.
[226] NA 037/1.
[227] HA 037/20.

Friedewaldu. Proszę o odwrotną odpowiedź, czy nastąpi przeniesienie do Pfaffenwaldu, czy też ów robotnik wschodni może być sam wysłany w drogę prosto do Hadamaru. (—) podpis" [228].

Na piśmie tym znajduje się odręczna adnotacja następującej treści: „Z załączonym orzeczeniem nie można nic począć. Musi zostać ewidentnie powiedziane, czy zachodzi przypadek trwałej niezdolności do pracy. Ten robotnik wschodni może być najpierw przeniesiony do Pfaffenwaldu, 16 sierpnia 1944 r." [229] W jaki sposób rozstrzygnięto tutaj, że zachodzi wypadek „trwałej niezdolności do pracy", tego nie da się zrekonstruować. Ofiara, o której tu mowa, została w każdym razie najbliższym transportem, jaki opuszczał Pfaffenwald, przeniesiona do Hadamaru i tam zamordowana [230].

Następujący przykład unaocznia wyraziście treść kontekstu „niebezpieczeństwo zarażenia (roznoszenia zarazków) — skierowanie do Hadamaru". Oto 16 sierpnia 1944 r. komendant obozu w Niedershausen-Taunus zawiadomił działającą w Idstein placówkę terenową urzędu pracy w Wiesbaden:

„W wyniku badania przeprowadzonego w ośrodku porad medycznych Frankfurt-Hoechst przez pana dr. Wegnera u robotnika wschodniego J. G. stwierdzono otwartą gruźlicę płuc (...). Po przeprowadzeniu rozmowy z zakładową kasą chorych Kolei Państwowych we Frankfurcie ustalono, że G. ma być niezwłocznie skierowany do urzędu pracy w celu przekazania go do zakładu leczniczego, ponieważ zachodzi niebezpieczeństwo roznoszenia zarazków. Prosimy o możliwie najrychlejsze załatwienie. Komendant obozu: (—) podpis" [231].

Na piśmie znajduje się odręczna adnotacja głównego lekarza frankfurckiego urzędu pracy, *Kohla*, z 18 sierpnia 1944 r.: „Niezwłocznie do Hadamaru" [232]. Jeszcze tego samego dnia G. został tam zamordowany.

W innym orzeczeniu lekarskim, dotyczącym pewnego robotnika włoskiego, wystawionym przez państwowy urząd zdrowia w Alsfeld 5 grudnia 1944 r., czytamy: „(...) Jako chory zaraźliwie musi on zostać usunięty z obozu (...)" [233]. Już na drugi dzień człowiek ten został zabity w Hadamarze.

Na sprawy zaraźliwości zwracał też uwagę inspektor administracyjny zakładu w Hadamarze, *Klein*, w swoim ostatnim słowie (przed sądem) — ku usprawiedliwieniu swoich czynów: „Gdyby ci chorzy na gruźlicę pozostali w obozach, można by bez wątpienia stwierdzić, że setki i tysiące innych zostałyby zarażone gruźlicą. Musiało się to brać pod uwagę, że w niektórych obozach pracy warunki sanitarne nie były takie, by można było taką chorobę leczyć" [234].

Na skutek przedstawionego sposobu wyzyskiwania możliwości pozbycia się niezdolnych do pracy przymusowych robotników wschodnich oczywiście tylko część przybywających do Hadamaru stanowili ciężko chorzy. *Ruoff* zeznawał podczas procesu: „Bywali też niektórzy, którzy byli bardzo dobrze odżywieni" [235]. Natomiast *Wahlmann* na pytanie prokuratora: „Czy wśród tych ciał nie widywał pan pewnej liczby takich, które zdawały się panu wyglądać całkiem zdrowo?", odpowiedział: „Tak, czasami" [236].

Na swoją obronę *Wahlmann* przedstawił swój list do Okręgowego Urzędu Pracy okręgu Rhein-Main z 28 listopada 1944 r., w którym — według jego własnego zeznania — domagał się on „innego rodzaju selekcji" chorych: „Powinni byli przysyłać mi ludzi, którzy nie potrzebowali żadnego leczenia" [237]. W liście jego czytamy dosłownie:

„Urzędy pracy kierują w większości chorych na gruźlicę cudzoziemców, którzy znajdują się w początkowym stadium choroby i wymagają dłuższego leczenia. Tutejszy oddział, przeznaczony do umieszczania takich cudzoziemców, nie nadaje się do leczenia świeżych przypadków. Proszę o polecenie przekazywania tu tylko takich chorych na gruźlicę, których schorzenie posunięte jest tak daleko, że leczenie nie daje widoków powodzenia, a zgon oczekiwany być może w niedalekim czasie. Przypadki świeże muszą być ewentualnie kierowane do kraju pochodzenia. Naczelny lekarz »Chefarzt«: starszy radca medyczny prowincji »Provinzialobermedizinalrat«" [238].

Po wkroczeniu Amerykanów został otwarty jeden z około 500 masowych grobów [239], w których grzebano niemieckich i cudzoziemskich zmarłych. Dokonano ekshumacji 6 zwłok, z których żadne nie miały przytwierdzonej do wielkiego palca u nogi tabliczki rozpoznawczej; takich tabliczek, sporządzonych z drewna lub z mocnej papy, używano tylko w przypadku Niemców [240]. W czasie procesu odbywającego się w październiku 1945 r. amerykański patolog, odpowiadając na pytania prokuratora, zrelacjonował wyniki swoich badań zwłok:

„(...) Dokonałem całkowitej autopsji 6 zwłok (...). — Czy tych 6 niemieckich zwłok to byli ludzie młodzi, czy starzy? — Oceniam ich wiek na 35 lat, 45—50 lat, 25, 30—35 lat, 40 i 40 lat. — Jeżeli w ogóle, to jakie oznaki wskazujące na gruźlicę płuc znalazł pan w tych zwłokach? — Chciałbym na to odpowiedzieć, posługując się materiałem patologicznym, stwierdzonym w tych sześciu przypadkach. Zwłoki nr 1 wykazały następujące jednoznaczne oznaki: pacjent miał zapalenie płuc, któremu nie przypisuję właściwości gruźliczych i którego czas trwania oceniam na okres około jednego tygodnia (...). Zmiany patologiczne w drugim przypadku wykazywały gruźlicze zapalenie górnego płata lewego płuca bez powstawania kawern. (...) By powtórzyć raz jeszcze: czworo zwłok miało oznaki gruźlicy. Jedne — zapalenia płuc, a jedne zwłoki nie wykazywały w ogóle żadnych zmian patologicznych (...). — A co się tyczy zwłok, które miały ślady gruźlicy, czy stopień uszkodzenia naczyń [*Gefässverletzung*] był u nich taki, że miałyby one doprowadzić bezpośrednio do zgonu? — Moim zdaniem, z pewnością nie" [241].

List *Wahlmanna* i wyniki autopsji potwierdzają fakt, że tylko część ofiar miała gruźlicę w stadium zaawansowanym. Potwierdzają one także i to, że mordowano również robotników przymusowych, którzy nie byli wcale chorzy na gruźlicę. Przykłady tego znaleźć można także i w zachowanych aktach chorych. W jednym wypadku była to „atrofia z przejawami porażenia lewej

[228] HHStA 430/2/1121.
[229] Tamże.
[230] Por. przyp. 146.
[231] HHStA 430/2/1153.
[232] Tamże.
[233] HHStA 430/2/420.
[234] Por. przyp. 215.
[235] Por. przyp. 216.
[236] HT, s. 170 i nast., zeznanie *Wahlmanna* z 12 X 1945 r.
[237] Tamże.
[238] NA, rolka 2, odc. 2: dowód rzeczowy obrony.
[239] NA 1/3, przesłuchanie *Williga* z 13 V 1945 r.
[240] HT, s. 145, orzeczenie patologa amerykańskiego, H. *Bolkera* z 8 X 1945 r. oraz HT, s. 145, zeznanie *Bluma* z 12 X 1945 r.
[241] Por. przyp. 240.

kończyny dolnej" [242]. W innym wypadku skierowanie do Hadamaru było z powodu „odmrożenia stóp drugiego stopnia" [243]. Zamordowani w Hadamarze byli tam wysyłani, ponieważ w dającym się przewidzieć czasie nie mogli już pracować, a przez to samo, jako członkowie „niepożądanej grupy narodowościowej", utracili oni — w rozumieniu faszystów — prawo do życia.

PROCES „U.S.A. vs. ALFONS KLEIN ET AL."

Od 8 do 15 października 1945 r. trwał proces 7 byłych pracowników Krajowego Zakładu Leczniczego i Opiekuńczego w Hadamarze przed sądem wojskowym amerykańskich władz okupacyjnych. W procesie tym, który odbywał się w siedzibie władz krajowych w Wiesbaden, zarzucono oskarżonym „naruszenie prawa międzynarodowego", w szczególności zaś to, że „działając wspólnie i w wyniku wspólnie powziętego zamysłu oraz dla i w imieniu ówczesnej Rzeszy niemieckiej, w okresie od 1 lipca 1944 r. w przybliżeniu do 1 kwietnia 1945 r. w Hadamarze, w Niemczech, z premedytacją, rozmyślnie i bezprawnie pomagali w mordowaniu ludzi narodowości polskiej i rosyjskiej, ułatwiali je i brali w nim udział, w mordowaniu ludzi, których dokładne nazwiska i których liczba, wynosząca jednakże w przybliżeniu ponad 400, nie są znane, i którzy wtedy i tam przez ówczesną Rzeszę niemiecką byli więzieni na zasadzie wojującej przemocy" [244].

Wszyscy oskarżeni uznani zostali za winnych. *Klein*, *Ruoff* i *Willig* zostali skazani na śmierć przez powieszenie i straceni w dniu 14 marca 1946 r. w Bruchsel [245]. *Wahlmann* skazany został przez sąd na dożywotnie więzienie, *Merkle* na 35 lat, *Blum* na 30, a Irmaard *Huber* na 25 lat robót przymusowych [246].

Wahlmanna w grudniu 1952 r. zwolniono z amerykańskiego więzienia i przekazano władzom niemieckim w celu odbycia drugiego wyroku dożywotniego więzienia za zbrodnie popełnione na pacjentach niemieckich, a w październiku 1953 r. został ułaskawiony [247]. Także *Merkle*, *Blum* i *Huber* wyszli w latach pięćdziesiątych na wolność [248]. Główni winowajcy uszli przed karą. *Bernotat* żył do śmierci, która nastąpiła w 1951 r., nie rozpoznany, pod fałszywym nazwiskiem, w Neuhof koło Fuldy [249], *Sprenger* odebrał sobie w 1945 r. życie [250].

[242] HHStA 430/2/1114.

[243] Por. przyp. 142, nr kolejny 2265. — U dwóch spośród skierowanych przez urzędy pracy ofiar występują (w orzeczeniach lekarskich) psychiatryczne określenia chorób (rozpoznania). Poza tymi wypadkami robotnicy przymusowi, których stan psychiczny budził zastrzeżenia, przenoszeni byli do Hadamaru w ramach innej akcji. Akcja ta, przy której współpracowały prawdopodobnie ze sobą Główny Urząd Bezpieczeństwa Rzeszy (*Reichssicherheitshauptamt*), Ministerstwo Spraw Wewnętrznych Rzeszy i władze administracyjne okręgu Nassau, jest przedmiotem dalszych badań. Ofiarą tej akcji padło w Hadamarze przeszło 50 obywateli polskich i radzieckich.

[244] NA, rolka 2, odc. 4: US v. Alfons *Klein* et al., Review and Recommendations of the Deputy Theater Judge Advocate for Warcrimes. February 1946.

[245] NA, rolka 2, odc. 5: Execution Documents.

[246] HT, s. 246, wyroki.

[247] HP, t. 24.

[248] *Stöffler*, *o. c.* (por. przyp. 25), s. 235 i nast.

[249] Tamże, s. 317.

[250] NA 1/3, News of Germany, t. 1, nr 18, z 25 VIII 1945 r., s. 4.

ODPOWIEDZIALNOŚĆ URZĘDÓW PRACY POZOSTAŁA BEZ KARY

Dochodzenia przeciwko prezydentowi okręgowego urzędu pracy okręgu Rhein-Main, *Kretschmannowi*, oraz głównemu lekarzowi tegoż urzędu, *Welckerowi* [251], prowadzone w 1945 r., nie doprowadziły do otwarcia postępowania sądowego. Przesłuchano obu obwinionych oraz pewną liczbę świadków, którzy wiedzieli o tym z praktyki, że chorych rzekomo na gruźlicę płuc robotników przymusowych kierowały urzędy pracy do Hadamaru. Prawie wszyscy oni utrzymywali, że ani nie wiedzieli, ani się nie domyślali, ani nawet nie docierały do nich plotki, że ludzie ci byli tam zabijani, albo — jak to się bardziej niewinnie określało w aktach przesłuchań — „usypiani".

Biorąc pod uwagę fakt udokumentowanej w tej pracy i przynajmniej przez pewien czas się utrzymującej wśród ludności świadomości tego, że Hadamar był miejscem mordów w zakładzie leczniczym, twierdzenia o absolutnym braku jakichkolwiek podejrzeń uważać należy za całkowicie niewiarygodne, zwłaszcza jeśli weźmie się pod uwagę, jaką pozycję w życiu publicznym zajmowali obwinieni i np. świadek *Kohl*, były „główny lekarz urzędu pracy we Frankfurcie" i „pomocniczego szpitala w Kelsterbach". Raczej należy przypuszczać, że ci trzej wysocy funkcjonariusze (*Spitzfunktionäre*) wiedzieli dokładnie, co działo się z przewożonymi do Hadamaru robotnikami przymusowymi.

Oto np. pod koniec stycznia lub z początkiem lutego 1945 r. w czasie konferencji odbywającej się w Krajowym Urzędzie Pracy, podczas której wynikła kwestia, „gdzie należy przenosić niezdolnych do pracy robotników zachodnich [*Westarbeiter*] (...)", *Welcker* wyraził zdanie, że „w przypadku robotników zachodnich Hadamar nie wchodzi w rachubę" [252]. A że o „chorych" robotnikach wschodnich [tj. ze Związku Radzieckiego] i Polakach" wiadomo było, iż „pod względem przepisów prawa pracy, pod względem wyżywienia i traktowania podlegali oni prawom wyjątkowym", wypowiedzi te potwierdziły, jak się zdaje, podejrzenia jednego z urzędników okręgowego urzędu pracy, że w Hadamarze ludzi tych się zabija.

We wrześniu 1944 r. stały przedstawiciel prezydenta okręgowego urzędu pracy odmówił podpisania przedstawionej przez *Welckera* dyspozycji, przy czym wyraził się, że „to, co miałby podpisać, to po prostu wyroki śmierci" [253]. Nie mógł on sobie tego przypomnieć i oświadczył, że wypodziedź ta, „o ile w ogóle zaistniała, byłaby do wyjaśnienia tym, że już wcześniej, poprzez meldunki zbiorcze, zwrócił moją uwagę fakt, że w Hadamarze występuje bardzo duży odsiew zmarłych" [254].

W raporcie „pełnomocnika do spraw gruźlicy" na okręg Hessen-Nassau z 28 stycznia 1945 r., zatytułowanym „Zwalczanie gruźlicy u robotników cudzoziemskich", czytamy:

„Problem omawiany był szczegółowo pod koniec 1944 roku na dwóch posiedzeniach w Domu Lekarskim we

[251] HHStA 483/462.

[252] Tamże, s. 65.

[253] HHStA 482/462, s. 62.

[254] Tamże.

Frankfurcie nad Menem, w których, obok okręgowego kierownika służby medycznej [*Gauärzteführer*], uczestniczyli przedstawiciele okręgowego związku opieki społecznej [*Gaufürsorgeverband*], okręgowego urzędu pracy, miejskiego urzędu zdrowia we Frankfurcie n. M. oraz służby bezpieczeństwa. Uzgodniono, że, jako pierwsze, dążyć należy do wystawienia kilku baraków w obozie przejściowym w Kelsterbach, w którym już wcześniej znajdował się oddział gruźliczy. (...) Przed kilkoma dniami, wspólnie z głównym lekarzem urzędu pracy we Frankfurcie nad Menem, panem starszym radcą medycznym, drem *Kohlem*, wizytowałem podlegający okręgowi urzędowi pracy okręgu Rhein-Main «szpital pomocniczy dla robotników cudzoziemskich» w obozie przejściowym w Kelsterbach. (...) Moje wrażenia z Kelsterbach mogę streścić w ten sposób, że jest to jedyny obóz, w którym są warunki do szybkiego utworzenia i uruchomienia odpowiadającego w sposób dostateczny wszystkim wymaganiom oddziału gruźliczego dla cudzoziemców. (...) Po porozumieniu się z panem starszym radcą medycznym, drem *Kohlem*, który prowadzi nadzór lekarski nad tym obozem, przeniosę już w przyszłym tygodniu 20 chorych na gruźlicę robotników wschodnich z Frankfurtu n. M. do Kelsterbach. Jak informował mnie w dniu 15 stycznia 1945 r. pan zarządca *Kuhn*, można by jeszcze brać pod uwagę możliwość umieszczenia chorych na gruźlicę robotników cudzoziemskich w dysponującym 40 łóżkami schronisku [*Wandererheim*] pod Reichenbach-Odenwald, należącym do krajowego zakładu ubezpieczeń Hesji. Proszę o objęcie również i tego planem, o ile wizytacja, która zapewne tymczasem się odbyła, potwierdziła przydatność tego obiektu. Sam *Kelsterbach* nie zdoła w żadnym razie zaspokoić wszystkich potrzeb całego okręgu. (...) Z najlepszymi wyrazami i *Heil Hitler*, Pański wielce oddany Dr *Pfaff*" [255].

W całym tym, liczącym 4 strony, szczegółowym piśmie nie ma ani słowa wzmianki o możliwości przenoszenia zagranicznych robotników przymusowych do Hadamaru. Wydarzenia wokół Hadamaru miały być w każdym razie utrzymane w tajemnicy.

Przypuszczenie to uzasadnia następujący fakt: 6 albo 7 marca 1945 r. zatrudniony w okręgowym urzędzie pracy nadinspektor rządowy, *Schneider*, otrzymał od starszego radcy rządowego, *Schwarza* — w obecności prezydenta okręgowego urzędu pracy, *Krestchmanna* — polecenie, które brzmiało: „spalić wszystkie akta dotyczące spraw służbowych z okresu przed 1 października 1944 r." [256]. Była przy tym mowa o tym, że „mają być zniszczone akta, które mogą szczególnie obciążyć poszczególnych urzędników okręgowego urzędu pracy. Chodziło przy tym niewątpliwie o akta Hadamaru i Kelsterbach, które miały być zniszczone w całości, podczas gdy w innych przypadkach zniszczeniu miały ulec tylko sprawy z okresu przed 1 października 1944 r." [257] Celowe zniszczenie tych akt — poza tym następstwem, że w Republice Federalnej badano zbrodnie niemieckiego faszyzmu ze zbytnim ociąganiem — miało przynieść jeszcze i ten skutek, że odpowiedzialność urzędów do spraw zatrudnienia za mordy popełniane w Hadamarze do dziś nie została wystarczająco udokumentowana ani zbadana.

ZAKOŃCZENIE

Od początku 1944 r. planowano urządzenie „placówek specjalnych" [258] „dla chorych na gruźlicę, niezdolnych do pracy robotników wschodnich, dla których leczenie nie wchodziłoby już w rachubę" i „którzy aktualnie nie mogli być odsyłani do swojego kraju" [259]. Na polecenie Ministerstwa Spraw Wewnętrznych (Rzeszy) przystąpiono w połowie roku do urządzania takich zakładów [260]. Odpowiednie zarządzenia Ministerstwa Spraw Wewnętrznych Rzeszy [261] ukazały się jednak dopiero pod koniec lutego 1945 r. Kolejność ta ukazuje charakterystyczną cechę narodowosocjalistycznej polityki wyniszczenia. Wyprzedzająca akty formalne praktyka wykonawcza podlegała późniejszemu opracowaniu administracyjno-technicznemu i zabezpieczeniu prawnemu.

W wyniku wydarzeń wojennych wyniszczanie niezdolnych do pracy robotników przymusowych w Hadamarze pod koniec lutego miało się już ku końcowi. Już kilka miesięcy przedtem heskie instytucje do spraw zatrudnienia w porozumieniu z kierownictwem politycznym i władzami lokalnymi prowincji Nassau — podjęły decyzję wyjątkowo haniebnego „rozwiązania problemu chorych na gruźlicę".

Utopijne koncepcje *gauleitera* „Warthelandu", *Greisera*, i sztabów roboczych *RKFV*, które w 1944 r. uciekły już dawno przed prącą naprzód Armią Czerwoną, ziściły się w ostatnich miesiącach wojny. „Leczenie specjalne" chorych na gruźlicę, traktowanych jako ludzie rasowo niższej wartości, ograbionych z ich sił do pracy i do życia, stało się faktem. Każdy, kto zagrażał zakłóceniem nastawionego na wyciśnięcie wszystkich sił „procesu wyniszczenia przez pracę" — czy to przez opór, czy przez chorobę i roznoszenie zarazków — ten padał ofiarą egzekucji wykonywanej przez gestapo albo też „unicestwienia terapeutycznego" dokonywanego przy pomocy zastrzyków.

W „młynie śmierci" w Hadamarze widok biało ubranych pielęgniarek i pielęgniarzy aż do ostatnich chwil mógł łudzić ich ofiary. „(...) Ponieważ ogród mój położony jest koło drogi, bywałam często zapytywana o obóz zbiorczy. Tam chcieli oni wypocząć (...)" [262].

Matthias Hamann

*

Niezbędnych przekładów z języka angielskiego dokonali autorzy artykułu. — Dziękują oni pani W. *Knobloch* za udzieloną przez nią pomoc.

ANEKS

Na uwagę zasługują dwa dokumenty. Tekst dokumentu pierwszego (z nadrukiem w nagłówku: „Prezydent Okręgowego Urzędu Pracy i Pełnomocni Rzeszy ds. Zatrudnienia na Okręg Rhein-Main) brzmi następująco:

„Znak sprawy: I Ae 1940. 28 [HA 937/1] Frankfurt n. M., 21 lipca [19]44.
Do Krajowego Zakładu Leczniczego
i Opiekuńczego w Hadamarze.
Dotyczy: skierowania chorych na gruźlicę robotników wschodnich.
Nawiązując do kilkakrotnych pertraktacji telefonicznych, zawiadamiam Panów niniejszym, że znajdujący się w moim rejonie chorzy na gruźlicę robotnicy wschodni zostaną Panom odesłani w najbliższych dniach za pośrednictwem urzędów pracy.

[255] BA R 96 II/7.
[256] HHStA 483/462, s. 68.
[257] Tamże.
[258] BA R 96 II/45.
[259] BA R 96 II/76, s. 89.
[260] Tamże.
[261] BA R 96 II/16, s. 4—6.
[262] Por. przyp. 2.

Arbeitsamt Hersfeld
-Ausländerstelle-
5780

Hersfeld, den 27.Juli 1944

T r a n s p o r t l i s t e

über die am 28.7.1944 nach der Landesheilanstalt Hadamar Krs.Limburg abgehenden Ostarbeiter.

lfd. Nr.	Lager-Nr.	N a m e	Vorname	Geb.-tag	Krankenbefund.
1	3452	Myll	Wladimir	26. 8.25	Lungen-Tbc.
2	3600	Wenogradowa	Paraska	1873	"
3	3634	Kudrawtschuk,	Alexander	1901	"
4	3814	Michkowa	Nuna	5. 5.25	"
5	3889	Below,	Larion	21.11.85	"
6	4015	Dratschenko,	Grigori	19. 1.24	"
7	4093	Dubina,	Sina	25. 6.26	"
8	4065	Tarasük,	Wasil	16. 1.25	"
9	4098	Kresanow,	Stepan	10. 4.75	"
10	4204	Bilowusowa,	Nadija	23. 7.23	"
11	4255	Grinenko,	Nikolai	5. 5.24	"
12	4233	Türin,	Alexander	10. 6.25	"
13	4263	Hontschafenko,	Andrei	6. 9.26	"
14	4267	Holoborodko,	Marija	3. 4.24	"
15	4277	Liwow,	Michael	18.11.18	"
16	4278	Malzew,	Nikolai	25. 3.29	"
17	4280	Boluch,	Iwan	2. 8.23	"
18	4306	Dewektowskij,	Wladimir	1926	"
19	4361	Kopilow,	Waldimir	6.11.25	"
20	4372	Pisnenko,	Anna	22.12.22	"
21	4410	Iskrowa,	Warwara	18.12.31	"
22	4431	Schpilko,	Marija	15. 8.24	"
23	4446	Karpelük,	Boris	13. 9.24	"
24	4451	Tomaschowa,	Marija	30. 4.26	"
25	4511	Sosulenko,	Sergei	16. 9.22	"
26	4524	Malinikowa,	Marija	11. 5.25	"
27	4546	Dolita,	Scharga	1. 9.12	"
28	4566	Titarenko,	Peter	16. 7.25	"
29	4540	Woropaew,	Michail	15. 4.24	"
30	4553	Prokopenko,	Sinaida	5.10.26	"
31	4578	Walowoi,	Wasil	10.5.24	"
32	4585	Slobodenük,	Katja	13.11.26	"
33	4602	Tuktarew,	Iwan	9. 6.26	"
34		Bondarenko,	Konstantin	6. 3.96	"
35		Owdii,	Pawlo	24. 3.24	"
~~36~~	~~4637~~	~~Kamarenko,~~	~~Lidija~~	~~6.10.02~~	"
37	3900	Sidorenko,	Anastasia	1. 8.14	" mit Kind
38	4449	Gusin,	Georg	1925	"
39	4514	Lamakina,	Wera	9. 5.2c	" mit Kind
40	4769	Polosok,	Olga	7. 8.05	"
41	4773	Sahorojko,	Nina	1.1o.24	"
42	4501	Datschenko,	Marija	1925	"
43	4502	Kitljaj,	Marija	20. 4.25	"
44	4645	~~Tschaw~~Schewtschuk,	Nadija	1912	Drüsen-Tbc.
45	4589	Kamaretz,	Iwan	15. 6.24	"
46	4544	Siretenko,	Iwan	11.1o.24	Lungen-Tbc.

bitte wenden!

Ryc. 1 i 2 (HA 037/5). Wystosowana przez Urząd Pracy w Hersfeld, Biuro ds. Cudzoziemców, 27 lipca 1944 r. Lista transportowa dotycząca robotników przymusowych wschodnich odsyłanych 28 lipca tegoż roku do Krajowego Zakładu Leczniczego w Hadamarze, obwód (powiat) Limburg, zawierająca 72 pozycje w 6 rubrykach pionowych: (1) numer kolejny, (2) numer obozowy, (3) nazwisko, (4) imię, (5) data urodzenia, (6) rozpoznanie. Pozycja 36 (nr 4637) jest przekreślona, a na drugiej stronie (ryc. 2) poniżej zakończenia tekstu znajduje się odręczna adnotacja: „Nr 4637 nie przyjechał ze względu na jego ciężką chorobę". Przekład rozpoznań: poz. 1—43, 46—58, 58—62 64—72 — *Lungen-Tbc.* — gruźlica płuc; poz. 44—45 — *Drüsen-Tbc.* — gruźlica gruczołów; poz. 57 — *Knie-Tbc.* — gruźlica stawu kolanowego; poz. 63 — *Hüftgelenk-Tbc.* — gruźlica stawu biodrowego. Przy poz. 37 i 39: *mit Kind* — z dzieckiem. Pod listą: *Reiseleiter* — kierownik transportu: Max *Ochrym*; Urząd Pracy w Hersfeld, obóz w Pfaffenwald, Biuro ds. Cudzoziemców: (—), podpis nieczytelny

47	4492	Schranko,	Nikolai	21.1o.26	Lungen-Tbc.
48	4760	Gereck,	Andrei	15. 7.25	"
49	416o	Pasistschenko,	Iwan	15.12.2o	"
50	4644	Matzkewitsch,	Stanislau	25. 5.23	"
51	4675	Morosow,	Michael	6.11.90	"
52	452o	Wegera,	Fedosij	8. 3.2o	"
53	4686	Koslow,	Josef	10. 9.19	"
54	4583	Timoschenko,	Andrei	18. 9.24	"
55	4613	Korschun,	Grigorij	13. 6.25	"
56	4690	Litwinenko,	Alexander	30. 7.24	"
57	4633	Schapawalow,	Nikolai	19. 2.23	Knie-Tbc.
58	4732	Djewina,	Anna	23. 9.27	Lungen-Tbc
59	3944	Kurtametowa,	Swada	1926	"
60	4713	Razinkow,	Andrei	15. 1.25	"
61	4543	Schutko,	Alexander	16. 5.24	"
62	4764	~~Schalei~~,	~~Nikolai~~	19.1o.24	"
63	4117	Dsubenko,	Marija	12. 1.23	Hüftgelenk-Tbc.
64	4214	Nischenskaja,	Marija	14. 2.14	Lungen-Tbc.
65	3644	Kiritschenko,	Nadija	8. 8.26	"
66	4734	Gowrow,	Timofil	5. 6.02	"
67	4784	"	Leonid	1910	"
68	4782	"	Wasilij	1931	"
69	4783	"	Schenja	1932	"
70	4781	"	Ekaterina	1903	"
71	4683	Olefir,	Olena	1924	"
72	4634	Kutschman,	Iwan	5. 7.23	"

Reiseleiter: Max O c h r y m , Arbeitsamt Hersfeld, Lager Pfaffenwald.

Die Nr 4637 ist nicht einges wegen seiner schwer Krankheit.

Ausländerstelle:

Urzędy pracy są przeze mnie poinformowane o tym, że mają Panów powiadomić telefonicznie o przyjeździe chorych. Otrzymają Panowie również — stosownie do życzenia — dokładne dane personalne i ewentualnie też istniejące karty chorych (kartoteki chorych).

Koszty ponosi Państwowy Fundusz Zatrudnienia (*Reichsstock für Arbeitseinsatz*), reprezentowany przeze mnie; o pokrycie (zwrot) kosztów należy się zwracać do mnie.

O przybyciu 60 chorych na gruźlicę robotników wschodnich, wyznaczonych przez szpital pomocniczy w Pfaffenwald, stacja kolejowa Assbach, zostaną Panowie powiadomieni telefonicznie przez Urząd Pracy w Hersfeld.

Z upoważnienia (—) [podpis nieczytelny]".

Drugi dokument jest reprodukowany (ryc. 1 i 2).

Grupa studentów z Frankurtu nad Menem (RFN) podczas jednego z seminariów sesji pt. Wojna i okupacja a medycyna (w kwietniu 1985 r. w Krakowie)

W S P O M N I E N I A

MIECZYSŁAWA CHYLIŃSKA

Nowy Targ

były więzień obozu koncentracyjnego Oświęcim-Brzezinka nr 44658, Ravensbrück i Neustadt-Glewe

W kręgu przeżyć i doznań z obozowych apeli

Uporczywych reminiscencji z czasów lagrowych nie zdołała mimo upływu lat wyzbyć się pamięć ludzi, którzy przeżyli obozy koncentracyjne. Ówczesne przeżycia wgryzły się tak silnie w pamięć każdego z nas, że nie sposób się od ich natarczywości uwolnić. Czy chcemy, czy nie chcemy, wspomnienia o nich wracają i podczas dnia, i podczas nocy, wśród której przybierają one postać sennych mamideł.

Reminiscencje te powracają nawet w najmniej spodziewanym momencie. Sama na sobie doświadczam, że nagle, ni stąd, ni zowąd staję się dziwnie niespokojna, jakaś inna, nie włączająca się w realnie istniejącą sytuację, jakby w niej nieobecna. I chyba w takich właśnie chwilach z głęboko ukrytych pokładów mych przeżyć na siłę wydobywać się chcą wspomnienia z czasów umęczeń i straceń, dopominając się o pełniejsze dopuszczenie ich do pola świadomości. A ta podsuwa: jesteś skażona obozami i nigdy się od ich pamięciowej napastliwości nie uwolnisz. Niewiele ci pomoże tworzenie zapory z woli i otaczającej cię teraźniejszości, gdyż one są od nich silniejsze. Mimo twych sprzeciwów zachowywana przez nie aktywność pozwala im przedostawać się z warstw podświadomości do najwyższych pól kory mózgowej, by w niej zamieszkać, by rozbijać posiadane skłonności do ustabilizowanego rytmu prowadzonego obecnie życia.

Był czas, że tym atakom obozowych napaści wspomnień usiłowałam wypowiedzieć zdecydowaną wojnę, jak to po dziś dzień czynią niektórzy z nas. Okazało się, że zaniechanie wgłębiania się w problematykę oświęcimską przyćmiło jedynie moje w tej materii przeżycia. Co bowiem z tego, że zaprzestałam dziennych z nią styków, gdy obarczona przeżyciami pamięć wyzwalała je w czasie snu. Widziadła obozowych koszmarów bywały niejednokrotnie jeszcze gorsze, przykrzejsze niż świadome do nich nawroty — z tego przede wszystkim powodu, że zatracała się w nich granica między czasem przeszłym a teraźniejszością.

Bywało, że z udręki snów zrywał mnie mój własny krzyk, mimo że jeszcze stanem zamroczenia przyduszony, ale do tego stopnia w swym brzmieniu rozpaczliwy, że potrafił zbudzić mych bliskich w dalszym nieco pokoju; sądząc, że coś strasznego zaszło, spieszyli mi oni na ratunek. Nie obeszło się jakiś czas potem bez opowiadań o tym, co mi się śniło, jak i bez odwoływania się do prawdy obozowej i do jej konfrontacji z dręczącym snem. I tak stopniowo doszło do wyrzucenia z siebie ciężaru przeżytych okropności. Niemały wpływ na tego rodzaju wyzwalanie się od nich mają również — a może przede wszystkim — zachęty ze strony redakcji do podejmowania tej tematyki. Dostarczając materiałów — początkowo aby zadośćuczynić powinności — „weszłam" w obóz świadomie, z własnej woli, po raz wtóry. I o dziwo! Mimo poważnych z tego powodu obaw czuć się zaczęłam bardziej wobec tego, co było, uodporniona, bardziej wobec koszmarnych treści wspomnień silna. Dziś wracam do nich, kiedy uważam za stosowne, a nie, gdy one się same o to dopominają. Porządek odwrócony niejako w stosunku do przeżyć sprawia, że nie one nade mną panują, ale ja nad nimi. Mówienie więc na tematy obozowe nie przeraża mnie w takim stopniu, jak było to dawniej, a też zmniejszyła się częstotliwość makabrycznych snów i, co ważne, jeśli się pojawiają, to w słabszym już nasileniu.

Nie znaczy to jednak, że spod napastliwości obozowych wydostałam się na tyle, by spokojnie znosić nasuwające się o nich wspomnienia, by uwolnić się od lęku przed nimi, jak i od wdrożeń, które mi obóz narzucił. Tak jest, że zaglądający w okna świt, a w okresie zimowym zbliżanie się rannej godziny stawiają mnie na nogi w sposób tak bezwzględny, że rzadko kiedy udaje mi się przezwyciężyć wewnętrzny nakaz przystąpienia do dziennych obowiązków, mimo że mogą być wykonane później. Bez względu na godzinę udania się na spoczynek, wczesnym rankiem wstać muszę. Przyznały mi się moje niektóre znajome, że i z nimi podobnie bywa. To zbyt ranne zrywanie się ze snu nie dotyczy wszystkich byłych więźniarek.

W odróżnieniu od wdrożeń pozostawionych przez obóz spotykam się również u niektórych z nas z innym jeszcze, całkiem odwrotnym zjawiskiem, a mianowicie z trudnością dojścia w godzinach rannych do pełnej „przytomności", co trwa niejednokrotnie aż do południa. Do dziś odrabiam zaległości spania — słyszę z ust uchodzących za śpiochy. Tak więc jest, że gdy jednym odebrał obóz część nocy, to drugim część dnia. Krańcowo różne te stany, jak należy sądzić, u byłych więźniarek są pozostałością po obozowych apelach, podczas których, jak wiadomo, bez względu na porę dnia czy godzinę musiałyśmy stać, stać i znosić podczas tego stania najgorszego rodzaju udręki.

Swoje obserwacje zestawiam tutaj i komentuję oczywiście z punktu widzenia osoby uwięzionej w obozie żeńskim. Niewątpliwie jednak bardzo podobnie musieli przeżywać apele i inni więźniowie, założenia bowiem tej formy udręki i jej realizacja były te same wobec ogółu więźniów niezależnie od ich płci. Wszystkich nas wszakże traktowano jako numery. Lecz tekst ten, oparty w zasadzie na własnych przeżyciach, nie może oczywiście wyczerpać bogatej problematyki apeli obozowych. Każdy z mających poza sobą obóz jest w stanie uzupełniać ją jeszcze innymi danymi.

OGÓLNE CECHY APELI

Mając na uwadze właśnie apele jako jeden ze sposobów prowadzących do zagłady człowieka, podjęłam próbę przypatrzenia się im od strony rodzajów, treści i następstw, do jakich prowadziły.

W *Birkenau* rozróżniałyśmy kilka ich odmian: zwyczajne, na skutek ucieczek, karne, specjalne, prezentujące siłę roboczą. Jakiekolwiek miejsce należy im wyznaczyć z punktu widzenia bardziej szczegółowych celów, apele w swym nadrzędnym zamierzeniu niszczyły najbardziej ludzkie dążenia do zaspokajania potrzeb niższego i wyższego rzędu, osłabiały i zahamowywały pobudliwość układu nerwowego przejawianą w aktywności psychomotorycznej, służyły również za przegląd w celu zbrodniczego dziesiątkowania więźniarskich szeregów. W swym podporządkowaniu celom tkwiącym u podstaw obozu prowadzić więc miały jeśli nie do śmierci, to do różnego rodzaju deformacji biologicznych i psychicznych. Jest wszak sprawą udowodnioną, że zaburzenia normalnego rytmu struktur czynnościowych — zwłaszcza gdy siła tych zaburzeń wykracza poza wytrzymałość psychofizyczną człowieka, jak i gdy czas trwania zaburzenia jest zbyt długi — pozostawiają po sobie w organizmie ludzkim różne rozchwiania i wyrwy.

W normalnych warunkach słowo „apel" nie wywołuje w nas lęku. Słysząc je, mamy na myśli, jak wyjaśnia Słownik języka polskiego, zbiórkę pewnej grupy ludzi w celach sprawdzenia czegoś, formę uroczystości czy też kary. W obozie wyraz „apel" nabrał znaczenia wyłącznie negatywnego. Żadna nie była w stanie przewidzieć, czy apel porządkowy na tych celach wyłącznie się skończy.

Ustawione w piątkowych kolumnach przed frontową ścianą własnego bloku oczekiwałyśmy na zjawienie się esesmanki, odebranie przez nią apelu, jak i na ewentualne niespodzianki, zawsze przykre. Gdzie tylko było spojrzeć, widniały przed barakami długie kolumny tzw. zdrowych więźniarek. Zmarłe podczas nocy i ostatkami sił jeszcze oddychające należało składać na zewnątrz, w niedalekiej odległości od wejścia do bloku, by łącznie z ustawionymi do apelu dawały pełną liczbę w nim umieszczonych.

Do apelu stawałyśmy każdego ranka przed wyjściem do pracy i każdego wieczoru po powrocie z niej. Miejsc wyznaczonych w tym ustawianiu się nie było. Grunt, by uformowana była kolumna z pięciu szeregów. Niemniej każda starała się przedostać do rzędu słabiej widocznego dla oczu *aufseherin*. Z czasem przyjął się zwyczaj pozostawiania tego rodzaju miejsc dla chorych, wybiedzonych, by tym sposobem chronić te więźniarki przed mogącymi nastąpić ewentualnościami. W barakach rewirowych chore liczono na pryczach.

Do obowiązków blokowych należało odpowiednie pod wymaganymi względami przygotowanie kolumn apelowych, liczbowe ujęcie stanu więźniarek (przygotowane zazwyczaj przez *szrajberkę*) i złożenie w ustalonej formie meldunku przed odbierającą apel esesmanką, zazwyczaj w obecności *lagerälteste* lub *oberlagerälteste*. Stan więźniarek zgadzać się musiał. Panujący co do niego rygor był do tego stopnia bezwzględny, że choćby przyszło stać dosłownie aż do skonania, apel trwał do czasu odnalezienia brakujących. Ten porządkowy aspekt apeli dotyczył wszystkich ich odmian i to ze względu nie na los więźniarki, ale z uwagi, by nie udało się którejś z nich bez śladu zniknąć.

Spośród wszystkich czynności apelowych najwięcej obawiałyśmy się jego odbierania. Nie dawało się bowiem przewidzieć, co jednej czy drugiej *aufseherin* przyjdzie na myśl. Mogła się jej nie spodobać postawa więźniarki, jej zbyt śmiałe spojrzenie, mogło dojść w tym czasie do niefortunnych skojarzeń, których ofiarą stawały się któreś z apelowej kolumny. Z chwilą ukazania się esesmanki obowiązywała postawa na baczność, choćby pod tą czy inną nogi się uginały, choćby jej sił nie starczało. Sztywnego pod tym względem „porządku" esesmanka skrupulatnie przestrzegała. Za nieład, za pozwolenie sobie na zachowanie się nie tak, jak tego wymagano, „obrywała" zarówno blokowa, jak i więźniarka, której może na inną postawę brakowało sił. Bały się więc blokowe kar z tego powodu tak bardzo, że nim nadeszła *aufseherin*, kilka razy jedno i to samo sprawdzały, by przypadkiem w ich obliczeniach nie zaszła jakaś pomyłka i by kolumny prezentowały się jak najlepiej.

APELE ZWYCZAJNE

Apele, które można nazwać zwyczajnymi, miały w pierwszej kolejności charakter, jak już wspomniano, porządkowy. Chodziło w nich o uaktualnienie zgodności liczbowego stanu więźniarek w poszczególnych blokach z liczbowymi rejestrami wykazywanymi przez *szrajbsztubę*. Jeśli więc wszystko się zgadzało, apel przebiegał szybciej. W razie niezgodności przeciągał się. To przeciąganie się następowało wówczas, gdy z zaistniałego powodu zagubiła się więźniarka, a funkcyjne w bloku nie zdołały na czas jej odnaleźć.

Z nadejściem godziny czwartej rano budził nas raz za razem powtarzający się gwizdek, a natychmiast po nim dawały się słyszeć donośne nawoływania: *Aufstehen, aufstehen, schnell aufstehen...*! (Wstawać, wstawać, prędko wstawać...!) wraz z nieodstępną gamą różnego rodzaju wyzwisk, niezależnie od tego czy przyspieszały one wstawanie, czy nie. Mocny kij w rękach niektórych sztubowych, bywało, trafiał w wybraną, a i w przygodną ofiarę. Tak przedstawiał się rytuał budzenia wszędzie tam, gdzie *bindy* (opaski) blokowych nosiły więźniarki nie widzące poza sobą nikogo więcej, a i współdziałające z esesmańskim dozorem. Bieda tkwiła w tym, że obóz do końca swego ist-

nienia nie zdołał się od nich uwolnić. Nim dałyśmy radę na dobre wydostać się ze swych legowisk, jako tako przyodziać czy tylko poprawić na sobie ubiór (mycie i inne czynności higieniczno-toaletowe pozostawiając na uboczu, nie było ich możliwości), a następnie ustawić się w kolejce z garnuszkiem po tzw. herbatę, już wydzierające się głosy funkcyjnych wzywały do ustawienia się na apel.

Chrapliwe brzmienie nawoływań: *Appell, Appell, sofort aber sofort, verfluchte Bande, na wie lange soll ich warten...!*" (Apel, apel, natychmiast, ale to natychmiast, przeklęta banda, no jak długo mam jeszcze czekać...!) do dziś odzywają się we mnie. Gdy jedna z moich znajomych, wchodząc nie tak dawno do mego mieszkania, zawołała dla żartu: *Bist du noch hier, schneller zum Appell!* (Jeszcze tu jesteś, prędzej do apelu!), niemile się wzdrygnęłam, wykonując ruch, jakbym na ten apel miała zamiar podążać. Dopiero nasz obopólny śmiech powstrzymał me odruchowe zapędy.

Z kolumną apelową zawsze istniały kłopoty: to zbieranie się trwało za długo, to szeregowe pasma nie były wyrównane, to my same nie umiałyśmy się zdobyć na odpowiednio prężną postawę. Towarzysząca temu wszystkiemu seria przekleństw i uderzeń kijem zrywała tymczasowo do zdwojenia wysiłków przez bardziej na zdrowiu podupadłe. Gdy więc początek kolumny stał jak należy, jej koniec w tym staniu się rozluźniał. Po uzyskaniu względnego w naszych szeregach ładu blokowa przystępowała do liczenia więźniarek. Trwało ono i trwało. Obawa, jak już wspomniano, przed niezgodnością tego, co winno być, z tym, co w rzeczywistości było, czyniła ją aż do nadmiaru przezorną. Za niesprawne wszak przygotowanie apelu mogła ze swej funkcji zostać zdegradowana, mogła stać i stać *na vorne* (przy bramie lub na ulicy obozowej, na oczach wszystkich), mogła znaleźć się w *SK* (kompanii karnej). Na sygnał słów zapowiadający zbliżanie się *aufseherin* prostowałyśmy się, jak tylko się dało najbardziej, sztywniejąc w obliczu zbliżającego się niebezpieczeństwa. Biada, gdy któraś została przyłapana w postawie nie jak należy. Jej szczęście, gdy tego rodzaju niesubordynacja kończyła się na uderzeniu pejczem. Zapisanie numeru zapowiadało wielekroć dotkliwszą karę. Dopiero gdy meldunek blokowej został przyjęty i ze stanem faktycznym sprawdzony, następowało pewne dla niej i dla nas odprężenie.

W dni jesienne, gęstą mgłą zasnute, stałyśmy na tym rannym apelu aż do czasu przebicia się świtu. Mimo że mokre zimno wsączało się w nasze pasiaki, że marzły ręce i nogi, musiałyśmy beznadziejnie czekać i czekać w tej kolumnie. Dolatujące do nas poszczekiwania psów trzymanych na smyczach przez *postenów* (wartowników) w oczekiwaniu na rozkaz dołączenia do komand pozwalały zdawać sobie sprawę, że również i im dokuczało to przeciągające się wyczekiwanie.

Atrybuty, podobne do opisanych, znamionowały każdy z tzw. zwyczajnych apeli, zarówno rannych, jak i wieczornych. Ranne były wstępem do pracy całodziennej, nad siły, tym bardziej męczącej, że wykonywanej do południa o głodzie; wieczorne dręczyły w pełnym już umęczeniu, tyle że z nadzieją na odpoczynek, nie wystarczający jednak na regenerację sił, zajęcie się sobą, na nawiązanie kontaktów ze współtowarzyszkami.

Jedne i te same cechy, jedna i ta sama obrzędowość, choć w niejednakowym stopniu, ale jedne i te same zagrożenia czyniły z apeli pomocną metodę w zbrodniczym dziele niszczenia. Żadna, jak już podkreślano, nie była w stanie przewidzieć, co ten czy inny apel przyniesie. Zazwyczaj podczas jego trwania blokowa dowiadywała się o niektórych postanowieniach co do więźniarek, szczególnie gdy chodziło o zmianę miejsc przydzielenia, o wezwania do przesłuchań w *Politische Abteilung*, do stawienia się *na vorne*, a więźniarki z bloku o tragicznych częstokroć jego następstwach.

Do zwyczajnych apeli zaliczałyśmy w bloku kwarantanny zwoływanie nas o różnym czasie, częstokroć w południe, w celu sprawdzenia, czy wszystko przebiega według ustalonego planu. Śmieszyła, równocześnie przerażając ich nielogiczna nieraz obrzędowość, powtarzana z uporem charakterystycznym dla stanów perseweracyjnych. *Na, schnell... schneller...* (No, prędko... prędzej...) — obijało się o nasze uszy. A ponieważ nie inaczej, ale wszystkie właśnie stały w kolumnie, nie potrafiłam zrozumieć, czego chciała sztubowa, poganiając nas do tego, co już trwało. Dłuższy czas nie mogłam w żaden sposób się oswoić z wieloma innymi również apelowymi nonsensami. Dlaczego na przykład kazano nam powtarzać raz za razem: *links, rechts, links, rechts...* (lewo, prawo, lewo prawo...), gdy zaznaczanie stron na nic nie było potrzebne.

Apele podczas mego przebywania w bloku kwarantanny nasycała bezsensowność, dziwaczna paradoksalność. Gdy pewnego dnia odważyłam się zapytać sztubowej, co jest powodem, że tego rodzaju czynności mamy wykonywać, najpierw dostałam raz i drugi w twarz, a po namyśle z jej strony i nienawistnie rzucanych spojrzeniach dowiedziałam się, że w lagrze nie zadaje się głupich pytań i to przez dorosłą więźniarkę z czerwonym winklem, bo on nie po to jest, by durnego inteligenta uczyć. Mnie blok kwarantanny istotnie nauczył, że w lagrze o nic nie należy pytać funkcyjnych z zielonymi i czarnymi winklami, bo one nie tylko „durnym inteligentom", ale i sobie samym nie potrafią odpowiedzieć. Jest faktem, że w owym czasie nie dość jeszcze rozumiałam, że również te ich nielogiczne zachowania się były jedną z metod nie tyle przez nie wymyślonych, ile narzuconych przez komendanturę obozu i jej zwierzchników. Wkrótce jednak stało się dla mnie oczywiste, że choćby świat się walił, na apel trzeba szybko podążać, a stojąc wytrzymywać wszelakiego rodzaju poniżenia i absurdy, gdy zaś coś się którejś stanie, ukryć przed tego pokroju funkcyjnymi, gdyż w przeciwnym razie można nie byle jak „oberwać".

W tym właśnie bloku kwarantanny wpadł podczas apelu śmieć do oka Greczynki, stojącej obok mnie. Odruchowo ruszyła więc głową i przymknęła oko. Dostrzegła te jej ruchy *aufseherin*, którą w tym przypadku była, o ile sobie przypominam, Maria *Mandl* vel *Mandel*, znana z sadyzmu i okrucieństwa; reagując na — jak to określali w obozie funkcyjni gnębiący więźniów — „frechowne" (z niem. *frech* — zuchwały, bezczelny) zachowanie się „numeru", uderzyła Greczyn-

kę pejczem z taką siłą, że ta zatoczyła się. Chcąc się ratować, usiłowała nieśmiało wyjaśnić, że poruszenie zostało spowodowane zaprószeniem oka. Oburzona tego rodzaju śmiałością, uderzyła ją *Mandel* po raz drugi, a blokowej poleciła zapisać numer więźniarki, pozwalającej sobie na nietakt nie do darowania, jak sama się wyraziła. Nic nie pomogło. Za karę Greczynka musiała stać po wieczornym apelu trzy godziny w postawie na baczność i znosić drwiny wypowiadane pod jej adresem. Na widok łez tej więźniarki miała się *lagerälteste* Stenia (Stanisława *Starostka*) wyrazić: To ty, wariatko, jeszcze nie wiesz, że w lagrze nie wolno sobie pozwalać na głupoty!

Będąc w bloku nr 8, już nieco bardziej do ludzi podobna z uwagi na odrastające włosy, z czego się bardzo cieszyłam, przeżyłam nie byle jaką obawę o ponowną ich utratę. Szkopuł tkwił nie w odrośnięciu włosów, lecz w ich zwijaniu się w pukle. Przestrzegała mnie wprawdzie blokowa, że za tę z ich strony niesforność mogę ponieść karę, ale ja jej przestróg nie brałam na serio. Okazały się jednak słuszne. Apel odbierała osławiona *Drexler*. Przystając nade mną, zapytała: *Was ist das*? (Co to jest?) i równocześnie jej pejcz utkwił w mych włosach. Nie odpowiedziałam. Moje szczęście, że nie na tyle były odrośnięte, by można je było uchwycić i przytrzymać końcami palców, gdyż „ani chybi" byłaby mi ich pęk wyrwała. Za to, że się jej wymknęły, oczywiście przyszło mi odcierpieć. Pół biedy, gdyby cała sprawa miała się zakończyć na uderzeniach i pejczem, i ręką. Z gestu danego blokowej domyśliłam się, że ma dopilnować obcięcia mych włosów.

Ponieważ ta „przygoda" zdarzyła się podczas rannego apelu, miałam czas na przemyślenie ewentualnej obrony. Chyba los tak chciał, że podczas pracy *na aussen* (na zewnątrz ścisłego obozu), kopiąc ziemię, znalazłam całe pudełko papierosów. Niedawno musiał je ktoś w tym miejscu schować, gdyż nie było na nim nawet śladów stęchlizny. Nim ktokolwiek w mym szczęśliwym przytrafieniu zdołał się zorientować, udało mi się ukryć ten cenny skarb w rękawie pasiaka. Odwiązanym od *bojtla* (woreczka) sznurkiem przewiązałam ten rękaw, by tym sposobem zabezpieczyć pudełko od wysunięcia się przez jego dość szerokie wycięcie. To moje może i dziwne przewiązanie rękawa zauważyła jedna z *anwajzerek* (dozorczyń). W swym tłumaczeniu upozorowałam je koniecznością zabezpieczenia rany na ręce przed odpryskami kopanej ziemi. Może i uwierzyła, a może i coś podejrzewała, dość, że swój sekret okupić musiałam oddaniem jej zupy obiadowej, której rzekomo na skutek bólu żołądka nie mogłam zjeść. A ja właśnie wówczas odczuwałam głód bardziej przykry, niż było to kiedy indziej.

Grunt, że nasycona obiadem *anwajzerka* pozostawiła mnie do końca pracy w spokoju, że me znajome uwierzyły w tę ranę na ręce. Radzono mi nawet, bym na noc obłożyła ją babką lancetowatą, rosnącą właśnie w zasięgu naszej pracy. Trzymając w ściśniętej dłoni jej listki, a w rękawie znalezione z papierosami pudełko, przekroczyłam bramę. Ku memu niezwyczajnemu zadowoleniu nikt nie dostrzegł nieprawidłowości w mej postawie i zachowaniu się.

Skoro skończył się wieczorny apel, a blokowa wypowiedziała znamienne dla mnie: *Komm mit* (Chodź ze mną), odprowadzana spojrzeniami więźniarek z bloku, przekroczyłam ten jego próg. Widok *Lagerstrasse* (ulicy obozowej) przynaglił do uporania się z decyzją. Nic nie mówiąc, wcisnęłam w rękę blokowej pudełko z papierosami. Ukradkiem oczu przyjrzała się otrzymanemu podarunkowi i oceniła, jak tego się spodziewałam. Pozostawiona samej sobie, zawróciłam do bloku, wywołując niemałe zdziwienie mym nie zmienionym wyglądem. — Pewnie nie miał cię kto ostrzyc — padło z ust którejś. Skinieniem głowy potwierdziłam możliwy do przyjęcia argument. Z radości zjadłam o wiele większą część pajdy chleba, pozostawiając na rano niewielką jej odrobinę. Musiała przecież starczyć i za nie zjedzony obiad.

Przez kilka dni z rzędu blokowa udawała, że mnie nie widzi. Ja zaś, wychodząc na apel, moczyłam włosy herbatą (z wodą istniały trudności), by tylko nie było widać, że się falują, i w miarę możności wchodziłam głębiej w kolumnę. Pilnując bezpieczeństwa swych włosów, znalazłam się jednego razu pośród cierpiących na *durchfal*. I o mały włos nie zabrano mnie razem z nimi do bloku nr 25, skąd szło się na ostatnie już z tym światem pożegnanie. *Hörst du, aber sofort nach dem Appell* (Słyszysz, natychmiast po apelu) — dotarło do mych uszu. Zrozumiałam, co słowa te znaczą. Nie bacząc na żadne sprzeciwy ze strony którejś z funkcyjnych, w mig przesunęłam się do pierwszego rzędu, by tym sposobem zadokumentować, że jestem zdrowa. Manewr mój dostrzegła również blokowa, z uwagi jednak na otrzymane papierosy pozostawiła mnie w spokoju. Nie wiedząc, co jest na rzeczy, ucichła najbardziej wydzierająca się w swym oponowaniu *szrajberka*. Ku naszej radości blokowa odłożyła odprowadzenie chorych, podobno z braku miejsca w bloku 25.

O ileż częściej obfitowały apele w wydarzenia o katastroficznym epilogu. Szczególnie chorym na *durchfal* — jak to już zasygnalizowano — apele zapowiadały ten jeden, jedyny dla nich wyrok. Na nic zdały się prośby, by mimo nawet pewnych możliwości pozwolono im odejść na krótką bodaj chwilę. *Nein, nein, das ist unmöglich* (Nie, nie, to jest niemożliwe) — tą nieodwołalną odpowiedzią kładła blokowa tamę błaganiom więźniarek. Ustawianie się w ostatnich rzędach chroniło je na jakiś czas tylko. Drwiła sobie choroba z przekleństw i kija funkcyjnych. Już z pewnej odległości rozpoznawane przez esesmanki odbierające apel, trafiały do dwudziestki piątki. A każdy zwyczajny apel również tym celom służył. Nie nazywały więźniarki tego rodzaju niszczenia chorych selekcją. Bo wiesz, selekcja jest wówczas — jak mi jednego razu wyjaśniała ma znajoma z siódemki — gdy apel wyłącznie w tym celu jest zwoływany, jeśli jednak usuwane są one przy innej okazji, to dla obowiązującego w lagrze porządku.

W tym olbrzymim kotle więźniarskim, jakim był obóz w *Auschwitz-Birkenau*, więzień nie śmiał się zagubić. Odważę się powiedzieć, że mogło zabraknąć milionowego majątku w kosztownościach zrabowanych przywożonym transportom, ale nie mogło zabraknąć więźnia, który w końcowym rezultacie i tak skazany był na zagładę. Ten stan rzeczy potwierdzały również apele. Liczba

umieszczonych w bloku mogła ulec zmniejszeniu na skutek zgonu, takiego czy innego uśmiercenia, ale w żadnym wypadku na skutek zaginięcia.

Znajdowałam się chyba w bloku nr 7, gdy sprawdzanie wykazało brak jednej więźniarki. Liczyła blokowa, potem *vertreterka* (zastępczyni), *szrajberka* i znowu blokowa, a brak pozostawał brakiem. Zaczęło się szukanie w bloku, wokół niego, w latrynie. Któraś z więźniarek zorientowała się, że nie widzi węgierskiej Żydówki z tej samej co i ona koi. Zaczęło się odbieranie apelu. *Aufseherin* z błyskami gniewu w oczach prześledziła stan kolumny raz, drugi — i odeszła. My trwając, czekałyśmy na to, co dalej. Zanosiło się, że stać będziemy nie wiadomo jak długo. A ponieważ była niedziela, podczas której akurat nie wyruszałyśmy do pracy, nikt z komendy obozu ze stratą czasu się nie liczył. W tym właśnie tkwiła rzecz, by sprzyjał on niszczeniu ludzkich zbędności.

Od rana do wieczora bez jedzenia, bez możliwości oddalenia się musiałyśmy sterczeć w jednym i tym samym miejscu. Jedynie przestępowaniem z nogi na nogę usiłowałyśmy ożywić mięśnie sztywniejące z braku ruchu. Z pomocą naszej biedzie spieszyło jedynie przedostające się — również do obozu — wiosenne słońce. Moją uwagę zwróciły dochodzące skądś szepty. Zaczęłam nadsłuchiwać. To sąsiadka z mego pobliża sama z sobą rozmawiała. W obawie, że coś zaszło, spytałam, co jej jest. A tak sobie, dla zabicia tego paskudnego czasu gawędzę — padła odpowiedź. A więc, by nie popaść w odrętwienie, aktywizowała niewidoczne rejony swego wnętrza.

Po kilku godzinach co słabsze usuwać się zaczęły na ziemię. Blokowa ze strachu przed mogącą nadejść esesmanką wrzaskiem i kijem napędzała je do powstania. Dopiero lęk przed selekcją zerwał nie mające sił na nogi. Nie na długo jednak. I przykry, i śmieszny był obraz apelowej kolumny. Powtarzające się sygnały o zbliżaniu się *aufseherin* pozwalały jej nabierać kształtu. Gdy niebezpieczeństwo mijało, można powiedzieć: wyginała się ona w esy, floresy.

Późnym już wieczorem odnaleziono martwe ciało zaginionej. Pochłonął je dół kloaczny, a znajdujące się w nim ścieki przykryły zwłoki podobno z taką dokładnością, iż dopiero odgrzebanie tego ciała łopatą pozwoliło stwierdzić, że do człowieka było podobne.

Apele o przebiegu zbliżonym do opisanego powtarzały się dość często. Będąc w ósemce, przeżyłam razem z innymi równie przykrą, bolesną odmianę opisywanego fenomenu. Tym razem zdarzyło się to podczas zimy. W jednym z sąsiednich bloków zabrakło dwu więźniarek. W poszukiwaniu pomagali mężczyźni. Zaglądanie w różne miejsca przez długie godziny nic w sytuacji nie zmieniało. Jak się dowiedziałam już po apelu, przypadek sprawił, że przechodząc przez rów oddzielający plac przy blokach od *Lagerstrasse*, natrafili na zwał tamujący ten rów. Po odgarnięciu znajdującego się na nim śniegu ukazały się ich oczom na kość zmarznięte ciała więźniarek. Obecny przy ich znalezieniu *rapportführer Taube*, wedle opowiadań naocznych świadków, miał do tego stopnia po nich nogami tratować, że słychać było trzask łamanych kości.

Jak z przytoczonych przykładów wynika, apele zwyczajne w poważnym stopniu wykraczały poza swój porządkowy charakter. Tkwiąc u podstaw założeń obozu, służyły celom ludobójstwa. Dodać należy, że stosownie do obowiązujących praktyk, poza przebywającymi na rewirze, pod żadnym pozorem nie wolno było zwalniać więźniarek od uczestniczenia w apelu, nie wolno było ratować słabnących podczas jego trwania, nie wolno było nawet na chwilę opuszczać jego kolumny w celu zaspokajania ludzkich potrzeb. Apele wymagały umierania na stojąco i to w sób przyjęty przez lagier: po łachmańsku, w odarciu z resztek człowieczeństwa. O ileż godniej drzewa umierają, stojąc.

Obóz w *Birkenau* celował w swym matematycznym nieprawdopodobieństwie. Mimo pod wieloma względami bałaganiarskiego w nim drylu więźniarka nie mogła się zagubić. Wyłącznie dlatego, że wcześniej czy później zginąć jej należało w sposób sprawdzalny. Dopóki więc starczyło sił, stała; gdy ich zabrakło, nie miała prawa psuć szyku żywych.

Biologiczne rozprawianie się — to jedna strona niszczenia więźniarek przy pomocy apelowych wymyślności. Dla utrzymujących się przy życiu istniała strona druga: spustoszenia psychiczne. Odzieranie człowieka z ludzkich wartości uderzało w jego układ nerwowy, a osłabiając pobudliwość tkanki tego układu, obniżało w swym następstwie tzw. aktywne zachowywanie się. W sytuacji pewnego zatorowania dróg w odbiorze bodźców nie był w stanie mechanizm samoregulacji w sposób poprawny doprowadzać do sprzężenia zwrotnego, inaczej do obopólnego oddziaływania na siebie organizmu i otoczenia, a i właściwie regulować swój do nich stosunek, w efekcie którego, jak wiadomo, dochodzi bądź do równowagi, bądź do zaburzenia.

Sprzężenie zwrotne w obozie przejawiało się przede wszystkim w hamowaniu mającym na uwadze ochranianie naszej *soma* i *psyche* przed szkodliwością pobudzeń wysyłanych z otoczenia. Stan równowagi zewnętrzno-wewnętrznej omalże nie istniał. Stąd powstające na tym podłożu zaburzenia urastały do długotrwałych, krańcowo deprymujących, destruktywnych. Jeśli dochodziło do „rozładowań" czy to w wyniku zaspokojenia głodu, czy uchronienia się od niebezpieczeństwa, to tego rodzaju „rozładowanie" było krótkotrwałe, bez poważniejszego wpływu na polepszenie naszego samopoczucia, a więc bez dokonania utrzymanego na dłużej sprzężenia zwrotnego o znaku dodatnim. Podsycane przez obóz napięcia, nieproporcjonalne do psychicznej wytrzymałości człowieka, musiały osłabiać pobudliwość tkanki nerwowej, w wielu wypadkach aż do stanów krańcowych, powodujących rozchwiania i wyrwy w układzie nerwowym.

Tak przecież było, że obóz, jego apele w najwyższym stopniu niszczyły tendencje ustroju do utrzymywania równowagi, rozumianej w dyscyplinach naukowych przez pojęcie homeostazji, zarówno somatycznej, jak i psychicznej. Oczywiście żaden żywy organizm nie jest w stanie uchronić się od zaburzeń tego rodzaju, są one nawet dla ustroju niezbędne. Dodajmy: tak długo, jak długo dochodzeniu do równowagi nie zostanie nałożony „kaganiec" bestialskich hamulców. Apele, nawet te porządkowe, zwyczajne, w tego rodzaju

hamulce zostały nie byle jak wyposażone. Powtarzające się raz za razem napięcia o sile podniesionej do potęgi określić należy nie na miarę życia, ale na miarę niszczenia. Najważniejszą przed zaburzeniami ochroną było niezwykle umiejętne manewrowanie pomiędzy tym, co można, a tym, czego nie można. Nic więc dziwnego, że na dźwięk słowa „apel" cierpłyśmy z obawy, co on może przynieść, do jakiego rodzaju reakcji obronnych trzeba się będzie uciekać. Nawet w przypadku szczęśliwego dysponowania nimi finał pozostawał zawsze niewiadomą.

Śmierć pod kijem, pod działaniem gazu ujawniała kształty wymierne w czasie i treści. Śmierć w wyniku udręk należała do powolniejszych, mimo że czyhała z zewnątrz i z wewnątrz. Władzom obozu w ostatecznym rozrachunku chodziło o śmiertelne pokłosie, jak najliczniejsze i jak najszybsze. A ponieważ za jednym zamachem nie były one w stanie głodzić mas, toteż — można przyjąć — że z konieczności uciekał się obóz do sposobów perfidnych, za jakie między innymi uznać należy niszczenie pobudliwości psychoruchowej więźniarek. A przecież tylko jej istnienie mogło wykształcić w nas reakcje obronne, przedłużające życie i ochraniające nasze wewnętrzne środowisko. Ograniczanie tych reakcji wyłącznie do genetycznych powodowało stopniową utratę należytego rozumienia związków zachodzących w otoczeniu, jak i wyciągania z nich wniosków i uogólnień. W rezultacie osłabiania życia biologicznego i psychicznego więźniarka szła bezwolnie w zniszczenie. W przypadkach większej żywotności sił obciążanie układu nerwowego destruktywnymi działaniami powodowało różnie przejawiane deformacje. Bierny wysiłek w celu przetrzymania apelu albo wcale, albo w minimalnym stopniu był w stanie rodzić odpór, tak niezbędny przy zachowaniu życia i wartości osobowych.

APELE NA SKUTEK UCIECZEK

W obozie kobiecym w *Birkenau* do ucieczek dochodziło najczęściej podczas pracy *na aussen*, tj. poza ścisłym obrębem obozu. Mimo kar okrutnych, śmiertelnych, właśnie *na aussen* nawiązywały w niektórych przypadkach więźniarki znajomości z „cywilami", zwłaszcza gdy w pobliżu mieszkał ktoś z ich rodziny bądź z bliskich znajomych. Można więc mówić zarówno o ucieczkach zorganizowanych, jak i podejmowanych samodzielnie. Większe w nich na ogół było ryzyko „wpadki" niż udania się. Niemniej jedne i drugie się zdarzały. Wspomnieć należy, że odcinki *Birkenau* zajmowali również mężczyźni. Rzadko więc kiedy byłyśmy w stanie się zorientować, kto i z którego lagru uciekł.

Brak którejś z kobiecego komanda zauważany bywał albo podczas pracy, albo dopiero podczas wieczornego apelu. Wówczas apele zwyczajne przekształcały się w apele na skutek ucieczek. Ucieczkę zapowiadało wycie syreny. Ktoś uciekł — powtarzałyśmy między sobą. Wiadomo już było, że będziemy stać aż do zorientowania się do co bliższych danych odważnego więźnia czy więźniarki. Apele z tego powodu — śmiało można powiedzieć — znosiłyśmy najlżej. Nie słyszałam, by którakolwiek z ich powodu narzekała. Nawet najbardziej schorowane, słabe godziły się ze staniem wynikłym z czyjejś ucieczki. By tylko wszystko się powiodło — mawiałyśmy. Uleciały z pamięci niektóre co do ucieczek daty, zachowała ona jednak ogólny co do nich wniosek, że było ich dużo (po wojnie temat ten zresztą był przedmiotem opracowań, np. T. *Sobańskiego*). Nie zawsze wprawdzie wyła syrena, ale zawsze wiedziałyśmy, dlaczego stoimy. Chyba się nie omylę, gdy powiem, że co najmniej kilkanaście razy do tego rodzaju stania dochodziło.

Szalał dozór esesmański w czasie tego z nami rozrachunku. Do dziś ze szczegółami pamiętam, jak przebiegała to jedna, to druga *aufseherin*, jak nieskoordynowany w swych ruchach *rapportführer Taube* machał, zda się, zawadzającymi mu rękami. Liczeniu, sprawdzaniu, wydawało się, że końca nie będzie. Niebezpieczeństwo w tym staniu polegało na tym, że nigdy nie było wiadomo, na której z nas zatrzyma wzrok esesmańska dozorczyni. Nieszczęście, gdyby kolumnę zastała w nieładzie. Nawet najbardziej liberalną pod tym względem blokową trwogą napełniała możliwość zaistnienia tego rodzaju sytuacji.

Na apelu z powodu ucieczki stałam, będąc w bloku nr 7, a więc w pierwszym miesiącu mego znajdowania się w obozie. Niezorientowana dostatecznie w obowiązujących pod tym względem rygorach, kucnęłam wraz z innymi, by tym sposobem odciążyć na chwilę nogi od zmęczenia. Naszą niesubordynację dojrzała blokowa. Wrzask, z jakim do nas podbiegła, natychmiast poderwał kucające do zajęcia wymaganej postawy. Tylko że wzburzenie blokowej przekroczyło najwidoczniej granicę różnicowania elementów w sytuacji. Doskoczyła bowiem nie do winnych, lecz do znajdujących się w jej pobliżu i bijąc je, wrzeszczała: *Raus, raus, aber schon...*! (Precz, precz, ale już...!). Nie wiedząc o co chodzi, wystąpiły z szeregu te właśnie więźniarki. Przewidując zagrożenie, wszczęłyśmy rwetes nie do ogarnięcia. Wprawdzie wciągnęły je któreś z powrotem do szeregu, ale w paroksyzmie wściekłości, goniąc tam i z powrotem, blokowa waliła kijem, którą tylko dosięgła. Dopiero wyrównana kolumna i nasza na baczność postawa przyprowadziły ją do równowagi. Koniec końcem nie wiedziała, które zawiniły i czy warto było, jak sama orzekła, stracić tyle zdrowia z powodu czyjejś głupiej ucieczki.

Apele tego rodzaju przeciągały się zawsze do kilku godzin, bywało jednak, że trwał taki apel 28 i 32 godziny, a podobno i dłużej. Wtedy trudno było odmierzyć dłużący się czas. W dnie jesienno-zimowe z pomocą przychodziło szybkie zapadanie mroku, toteż z konieczności wpuszczano nas do bloku, być może jeszcze przed ustaleniem numeru zguby.

Na skutek ucieczki stałyśmy kilka razy w bloku nr 8. By powstałemu zmęczeniu nieco ulżyć, zaczęły na przemian znikać jego funkcyjne. Domyślałyśmy się, że siedząc tuż za bramą, odpoczywają. Nim jedna ze sztubowych zdążyła wyjść ze swego ukrycia, ukazała się *Drexler*. Nie pomogły żadne manewry ze strony usiłującej podejść do szeregu. Jedno tylko słowo „raus" (wyjść) — padło z ust *aufseherin*. Zrozumiałyśmy, że sztubowa ma stanąć nie wśród nas, ale na boku. I stała przez czas trwania apelu. Po jego zakończeniu już jej w bloku nie było. Ujrzałyśmy ją w następnym dniu w charakterze więźniarki

bez funkcji. Otwarcie mówiono o tym, że noc spędziła w bunkrze.

Na przełomie lat 1943 i 1944 apele spowodowane ucieczkami powtarzały się kilkakrotnie. Trwająca zima czyniła je bardziej dokucznymi. Posiadany ubiór nie zabezpieczał przed mrozami. Swetry, z trudem zdobyte „na lewo" przez niektóre z nas, zaledwie w nikłym stopniu chroniły. Przymus stania w miejscu nie pozwalał na wytwarzanie dodatkowej energii ciepła. Marzłyśmy więc o wiele bardziej niż byłoby to podczas pracy. By bodaj trochę się rozgrzać, tupało się nogami, machało rękami, nacierało wzajemnie plecy — w bloku 34 bez skrępowania, gdyż bindy funkcyjnych nosiły więźniarki z czerwonymi winklami. Jednakże nie udało się nam uniknąć „wpadki". W takim akurat momencie nadeszła *aufseherin Haase*. Cóż z tego, że natychmiast zesztywniałyśmy w bezruchu, gdy zdążyła dostrzec nasze rozgrzewania się. Za karę odmówiono nam następnego dnia posiłku. Niech wiedzą, że w lagrze obowiązuje dyscyplina — miała powiedzieć do blokowej. Na domiar złego wzmożona kontrola w kuchni (więźniarki z bloku 34 pracowały przy kotłach i w obieralni) stanęła na przeszkodzie „organizacji" choćby surowych ziemniaków.

Jeden z apeli, chyba w jesieni 1944 roku, zapamiętałam w sposób szczególny. Odezwanie się syreny zapowiedziało czyjąś ucieczkę. A chwilę później przeciągłe gwizdki wezwały nas do apelu. W odróżnieniu od dotychczasowych zwyczajów kazano nam się ustawić przy bocznej ścianie bloku. Czas mijał, a nie pojawiał się nikt z obozowej władzy. Syrena zawyła ponownie. Trudno się było zorientować, z jakiego powodu. Ukazała się wreszcie *aufseherin Mandel*. Zaczęło się liczenie. Wtem głos syreny rozległ się po raz trzeci. Najwyraźniej zaniepokojona *Mandel*, obejrzawszy się na wszystkie strony, pospiesznie odbierała apel. Aż dał się słyszeć charakterystyczny warkot. Chyba samoloty — przemknęło mi przez myśl. Wznosząc w górę oczy, dojrzałam niewielkie punkciki, a te potwierdzały rodzące się domysły.

Mandel w pierwszej chwili jakby oniemiała. Opanowawszy się jednak, nerwowym głosem wpędzać nas zaczęła do bloku, nie bacząc na żaden już porządek. Wchodziłyśmy tym razem opornie, z żalem, że nie uda nam się ujrzeć samolotów w całej ich okazałości. Ile nadziei i radości niosły z sobą, tylko te z więźniarek zapewne wiedzą, które przeżyły to wówczas z nimi spotkanie. Z chwilą znalezienia się w bloku zaczęło się pospieszne wyszukiwanie otworów w jego ścianach. Przylgnąwszy do nich, usiłowałyśmy dojrzeć bodaj pozostawione po przelocie smugi. Ustał niestety jakże mile działający na nas warkot. A my, wypatrując i nadsłuchując, usiłowałyśmy mocą swego serca bodaj ślad po samolotach przywoływać.

Powstałe poruszenie owładnęło nas wszystkie. Wszak pragnęłyśmy, tak bardzo pragnęłyśmy widocznych oznak zbliżającej się wojny. Niechby nawet nas zmiotła, niechby śladu po nas nie pozostawiła, byle obóz został zrównany z ziemią, byle znikło to przeklęte po wsze czasy miejsce najgorszego zła. Nie ujrzałabyś już tego zniszczenia — usłyszałam z ust którejś. Przecież stokroć lepiej nie ujrzeć, niż w tej tam komorze gazowej zostać zatrutą — padła odpowiedź. A kto później zda sprawę z tego, co się tu działo — nasunęła się refleksja. Bo i myśl o potrzebie ujawnienia prawdy, nieczęsta, motywowała do przetrwania. I zaczęło się pogadywanie o zapewne zbliżającym się froncie, skoro samoloty przedostają się nad *Auschwitz-Birkenau*. Któraś zgłosiła: stałabym dwa dni z rzędu, byle wiedzieć, że przez to stanie odmieni się w obozie na lepsze. Prześciganiom się w ofiarowywaniu sił dla uchwycenia choćby rąbka nadziei na przepędzenie wroga nie było miary.

Zaliczyłyśmy ten apel do nieudanego dla władz obozowych. Nie powtórzyły się więcej naloty zwiadowcze nad *Birkenau*. Niemniej i ten jedyny zdołał poderwać nas do wytrwałego znoszenia makabry obozowej.

W apelach na skutek ucieczek, mimo tkwiącego w nich umęczenia, widziałyśmy korzystny dla kogoś z naszych cel tego stania i dlatego męczyły nas mniej od innych. Niechby stać aż do ostatka sił, by tylko ten ktoś nie został przychwycony — oto formułowana przez nas o nich sentencja. Nie starczyło tych sił niejednej. Do dziś widzę leżące pod blokiem, którym nie sposób było nawet tego rodzaju apeli przetrzymać. Leżały cicho, popatrując z żalem w naszą stronę. Uporało się z nimi później komando, tak przez nas znienawidzone.

Lepszemu znoszeniu trudów i udręk apeli na skutek ucieczek szła z pomocą potrzeba sensu życia, wzmacniana konkretnymi faktami czyjegoś wymknięcia się z rąk obozowych oprawców. Gdy Mala *Zimetbaum* po nieudanej ucieczce znalazła się znowu w obozie, a nam kazano przy *Lagerstrasse* patrzeć na jej klęskę, trzymałyśmy się nawzajem za ręce, by móc to, co widzimy, jako tako ścierpieć. Uderzeniem w twarz esesmana i zadaniem sobie śmierci, mimo całej tragiczności faktu, wzbudziła w nas podziw dla swego heroizmu. A jednak nie pozostali górą — powtarzałyśmy w smutku do siebie.

I te więc apele zbierały swe żniwo natychmiastowe, ostateczne i policzalne. Stałyśmy, by ci z komendy obozu mogli sprawdzić, kogo brakuje i stałyśmy również dlatego, że i tego rodzaju apele niosły z sobą niszczenie zarówno biologiczne, jak i psychiczne.

APELE KARNE

Birkenau miało ich bez miary. Czy to za niepodporządkowanie się rygorowi przez więźniarską zbiorowość bloku, czy tylko jego pewnej grupy, a nawet jednej tylko więźniarki. Apele karne zarządzano również i bez powodu, gdy którejś z esesmanek czy esesmanów przyszła ochota na wyładowanie swego niezadowolenia, a może tylko z potrzeby przypatrzenia się ludzkim cierpieniom. Takie przecież skłonności przejawiał dozór esesmański. Jakże bowiem przyjąć, że obserwowana u tych osób żądza widoku krwi, cierpień i śmierci wywodziła się wyłącznie z narzuconych im poleceń! Kto z normalnych ludzi podejmuje się krwawych obowiązków zagłady? Kto uczestniczy w tego rodzaju spektaklach i kto takich spektakli poszukuje? Wszak karom stosowanym przez obóz nie brak było domiaru w postaci wyników pomysłowości poszczególnych oprawców. Jest pewne, że do wzorów otrzymywanych z gó-

ry wielu z nich dołączało również własne pomysły.

Stałam razem z innymi w bloku kwarantanny od rana do wieczora, nie wiedząc z jakiego powodu. Tkwiłyśmy w miejscu kilkakrotnie w ósemce do późnych godzin wieczornych chyba na skutek kaprysu *aufseherin Drexler*, okładane przy okazji pejczem. Stałyśmy z rozkazu *rapportführera Taubego* w tym samym bloku podczas jednej z niedziel od rana do godzin popołudniowych, nie orientując się, za co. Zjawiał się co jakiś czas, by walić w te i w tamte sękatym kijem, niekoniecznie w źle ustawione. Tego rodzaju przykładów nie zliczyłby, mym zdaniem, w *Birkenau*. Żadna nie śmiała zapytać, dlaczego jest karana, bo każde pytanie uważano za szczyt znieważenia. Stałyśmy więc, bo innej rady nie było.

Najczęstszymi powodami karnych apeli były niepodporządkowywania się obozowym wymaganiom. Używam słowa „wymaganiom", a nie regulaminowi, gdyż żadna z nas regulaminu nie widziała na oczy ani nie słyszała, by takowy istniał. Czego nie wolno, wyjaśniały krzyki, wyzywania, kij. Tylko wyczucie pozwalało uchylać się od szerokiego zestawu kar i szykan.

Apele karne odczułam na sobie w bloku 34, tj. kuchennym, w bloku 28, a również w bloku naprzeciw krematoriów II i III.

Nie jest nowością, że blok kuchenny dostarczał możliwości do tzw. organizacji. Toteż zatrudnione w nim więźniarki — mimo ogromnego ryzyka — wynosiły znajdujące się w kuchni artykuły żywnościowe. Szczególnie w *Schälküche* (obieralni) dostęp do nich był bardziej bezpośredni, gdyż mieściła się ona nie pod dachem, lecz na placu przykuchennym. Gdy więc tylko zaistniała odpowiednia ku temu okazja, co śmielsze więźniarki chowały w upatrzone z góry miejsca surowe ziemniaki, brukiew, jadalne zielska, by z chwilą zakończenia pracy móc je wynieść. Mniej odważne ograniczały się do pożywiania się nimi na miejscu, co również należało do przestępstw. Więźniarkom zatrudnionym przy kotłach udawało się czasem porwać kawałek margaryny, nadskubać cząstkę mięsa, ale tego rodzaju rarytasy należały do rzadkości.

Kontrola nad kuchnią należała do *aufseherin Haase* i jednego z esesmanów. Przy pomocy kapo i *anwajzerek* pilnowali, by więźniarki pracowały pod dyktando wymagań obozowych. Noszeniu we dwie 100-litrowych kotłów trudno było podołać. A właśnie to noszenie stwarzało możliwości organizacji. Wychodząc z kotłowni na zewnątrz, mogły wyzbyć się ukrytych w ubraniu żywności. Przyłapanie na posiadaniu jakiegokolwiek jedzenia przy sobie bywało o wiele bardziej niebezpieczne niż znalezienie go w miejscu do nikogo nie należącym. Przy tego rodzaju wynoszeniu konieczna była i odwaga, i umiejętność taktyczna. Szczególnie kucharki wykształciły je w sobie chyba do perfekcji. Rzadko się zdarzało, by przyłapano je na organizacji. O wiele częściej wpadały pracujące w *Schälküche*. Dla nabytych tą drogą produktów przygotowane były w bloku specjalne schowki. By zmieścić tych kilka, w najlepszym wypadku kilkanaście ziemniaków, starczyły nieco powiększone wgłębienia. Po zaspokojeniu głodu wymieniano je potem na mydło, ubranie i co tylko do życia było potrzebne. Dostarczała tych rzeczy rampa, przy której wyładowywano transporty zwożonych ludzi wraz z posiadanymi przez nich bagażami. Ludzie, jak wiadomo, szli w większości do gazu, a ich majątek po uporządkowaniu wędrował do *Effektenkammer*. Więźniarkom zatrudnionym przy porządkowaniu rzeczy w *Effektenkammer* udawało się niekiedy to i owo „zorganizować". Po apelu, z nastaniem wieczoru zaczynał się handel wymienny; z nastaniem nocy — potajemne gotowanie zup w palenisku długiego pieca, który nigdy ogrzewaniu bloku nie służył.

Przyłapanie na organizacji, jak i znalezienie w bloku produktów pochodzących z kuchni, garnków do gotowania itp. groziło surowymi karami. Częstokroć były nimi apele w połączeniu z dodatkowymi udręczeniami.

Ileż to razy, klęcząc z rękami na karku, usiłowałyśmy oprzeć ciężar swego ciała również na stopach, by chociaż przez tę jedną chwilę ulżyć sztywniejącemu ze zmęczenia ciału. W tego rodzaju apelach lubował się esesman pilnujący kuchni (nazwiska nie pamiętam), nazywałyśmy go grubym ze względu na tuszę. W odróżnieniu od *Taubego*, który machał kijem na wsze strony, ten bił szpicrutą przede wszystkim usiłujące sobie ulżyć i nie miał zwyczaju wysyłania do *SK*. Natomiast *Haase* karała zazwyczaj „sportem" i kierowaniem do *strafkompanii*. W sposób szczególny upodobała sobie „żabki". A ponieważ, jak bywało, wpadała łatwiej któraś z *Schälküche*, toteż tam zatrudnione po wieczornym apelu aż do omdlenia skakały. Nie zdarzyło się, by *Haase* zezwoliła takiej w czymkolwiek pomóc. O jakimkolwiek współczuciu ze strony tej esesmanki mowy nie było. Leżała więc zupełnie osłabła z sił więźniarka na placu przyblokowym w błocie do czasu, aż *Haase* poleciła usunąć ją na blok, gdzie oczekiwała na dalsze postanowienia obozowej władczyni. Jeśli padł rozkaz zapisania numeru ofiary zmordowanej karnymi ćwiczeniami, czekało ją skierowanie do bunkra lub do *SK*. Nie dziw, że tej ostateczności karane bały się najwięcej. Zdobywając się na ponadludzki wysiłek, skakały aż poza granice swych możliwości. Po skończonym „sporcie" pozostawało im tylko pełzanie na czworakach do bloku; jeśli nie dawały rady, po odejściu *Haase* wnosiłyśmy je na różny sposób do jego wnętrza. Nacierania, okłady z wody i serdeczne pocieszania czyniły może i więcej, niż pozornie mogło się wydawać. I chociaż mięśnie i otłuczone ciało nadal bolało, trzeba było przed oczami *Haase* udawać, że się jest zdrową, w przeciwnym razie wyrzucała z kuchni *na aussen*.

W bloku nr 28 karne apele bywały powodowane głównie skargami *anwajzerek* na opieszale wykonywaną pracę w polu. Zarządzała je *aufseherin*, co pozwalało się domyślać, że w swej służalczości zgłaszały skargi bądź blokowej, która nie zawahała się powtórzyć je *aufseherin*, bądź bezpośrednio esesmance. Ta pierwsza możliwość jest bardziej prawdopodobna, a to z uwagi na ich respekt przed tego rodzaju władzą. Istotne jest, że klęcząc z rękami wzniesionymi do góry, wytrzymywać musiałyśmy i zmęczenie po ciężkiej pracy, i trudną do zniesienia pozycję ciała. Ku naszej biedzie blokowa specjalnie pilnowała, by przy zajmowaniu miejsc do klęczenia nie omijać

błota, kałuż, kamieni. Bolały potem nogi, u niejednej zsiniałe z zimna, niewłaściwego krążenia krwi, a i z pokaleczenia. Okładając je liśćmi chrzanu, babki, ratowałyśmy się, na ile tylko było nas stać.

Podczas jednego z tego rodzaju apeli kazała *Haase* trzem więźniarkom uklęknąć nie razem z innymi, ale przed utworzoną kolumną, podobno za „frechowne" zachowanie się wobec jednej z *anwajzerek*. Do klęczących podszedł obecny podczas apelu *Taube* i waląc na oślep kijem, tłukł w którąkolwiek popadło. By na to widowisko nie patrzeć, przymknęłam oczy. Szeptem wypowiedziane słowa mej sąsiadki „Dlaczego wali, gdy one już nie dychają" oznajmiły o epilogu tej makabrycznej sceny. Bo to jego przyjemność — dopowiedziała klęcząca za mną więźniarka. A i w blokowej jakaś struna uczuć musiała zadrgać, gdyż z jej ust wydobywały się ledwo słyszalne *Genug, genug, genug* (Dosyć, dosyć, dosyć).

Mym zdaniem najgorszy przebieg miały apele w bloku naprzeciw krematoriów II i III. Nadmierną hałaśliwość znajdujących się w nim więźniarek — rezultat rozchwiań w układzie nerwowym — usiłowano stłumić przy pomocy coraz to powtarzanych kar bestialsko wymyślnych. Już w owym czasie potrafiłam przewidywać, że jeszcze trochę, a występującą u nich nadpobudliwość zgaszą przybierające na sile hamowania, będące zapowiedzią „muzułmanienia".

Stany rozbicia naturalnego ładu ustroju nie uchodziły uwagi ani funkcyjnych, ani esesmanek, w tym większym stopniu, że te z apelowym rytuałem miewały trudności. To którejś więźniarki brakowało, to ani rusz nie dawała rady zająć postawy na baczność, to słabła, potwierdzając swymi niedomaganiami, że organizm ludzki nie wszystko może znosić. Uciekanie się do różnego rodzaju sposobów, by z tysięczną gromadą sobie poradzić, pomagało zaledwie na chwilę. Łamał się blokowej kij, zbyt silnie puszczany w ruch, a od głośnego sypania obozowymi wyzwiskami, nie zawsze przez wszystkie rozumianymi, chrypł głos.

Czas upływał, a kolumna wciąż nie była gotowa do zaprezentowania się przed *aufseherin*. Jej ukazanie się przygważdżało wprawdzie więźniarki na chwilę do zajmowanych miejsc w szeregach, ale nie dość sprężysta postawa drażniła odbierającą apel. *Haase, Mandel* wstrzymywały się od uderzania szpicrutą w momencie odbierania apelu, ale *Drexler* nad ten „uroczysty" akt przedkładała apelowe zdyscyplinowanie. Wymachiwanie ze złości szpicrutą zamiast kolumnę prostować jeszcze ją bardziej wykrzywiało. W rezultacie musiała sprawdzać stan liczbowy więźniarek kilka razy. Zakończywszy swe obrzędowe czynności, przystępowała do wyznaczania wszystkim kary, którą w jej przypadku było skakanie lub czołganie się po ziemi.

Zależnie więc od dokonanego przez nią wyboru uprawiałyśmy ten obozowy „sport", jak długo uważała za stosowne. Dopiero po jego zakończeniu przystępowała do wyszukiwania winnych. Trafianie szpicrutą w jedną, w drugą znaczyć miało, że ten a ten numer blokowa musi natychmiast zapisać. Wyznaczone zazwyczaj czekał „komin"; jeśli bunkier, to po przebytej w nim nocy przyprowadzała powracające z niego więźniarki któraś z funkcyjnych, by po włączeniu do komanda pomaszerowały z nim na wyznaczony odcinek pracy. Gdy nie zjawiły się rano, blokowa meldowała podczas apelu *aufseherin*, że te i te numery po wyjściu *na vorne* nie powróciły do bloku. I nikt, jakże często, o nie nie pytał; w sposób dla obozu zwyczajny przestały istnieć. Rzadko kiedy znałyśmy ich imiona, nie mówiąc o nazwiskach, bo tymi tylko najbliższe się posługiwały.

Tak więc było, że w bloku naprzeciw krematoriów za „niesubordynację" którejkolwiek zarządzano kary najpierw w stosunku do wszystkich więźniarek, a następnie w stosunku do winnych. Ileż to razy, nawet nie pamiętam z jakiego powodu, stać nam kazano czy z rękami wzniesionymi do góry, czy ze złożonymi na karku, czy z wyciągniętymi przed siebie. Bywało, że klęcząc, posuwać musiałyśmy się do przodu, a następnie cofać do tyłu — i tak aż do ostatka sił. Po ustaniu kary dla wszystkich zaczynała się kara dla uznanych za winne. Zależnie od pomysłów esesmanek to czołgały się po gliniastej ziemi, to skakały w przysiadzie, to chwytały ustami kij podsuwany im przez *aufseherin*.

Nie mogące podołać tego rodzaju wymyślnościom odprowadzano do bloku 25. Za odmówienie wymierzenia kary bicia przez jedną z więźniarek w stosunku do drugiej *Taube* zatratował na śmierć sprzeciwiającą się. Innym razem po zakończeniu apelu karnego dla wszystkich zażądał od dwu przez siebie wyznaczonych, by w jaki tylko chcą sposób rozliczyły się z winnymi. Gdy stojąc w dalszym ciągu, nie podjęły się tego rozliczenia, wpakował ich głowy do obok znajdującego się bagienka i trzymał aż do opadnięcia martwych ciał.

Nie jest nowością, że w sytuacjach groźnych dla życia człowieka w pierwszej kolejności do głosu dochodzą reakcje popędowe. One jako najsilniejsze, bo genetycznie uwarunkowane, powodują jego ucieczkę od zaistniałych szkodliwości. Podczas trwania obozowych apeli do ucieczki w rozumieniu fizycznego oddalenia się nie mogło dojść. Więźniarka była zmuszona do stania w miejscu, bez względu na to, co mogło nastąpić. Pozostawała jej wyłącznie ucieczka w głąb własnego wnętrza, które mogło ją w jakimś stopniu chronić od urazów psychicznych. Dla tego rodzaju ucieczek niezbędne jednak były jeśli nie lepsze warunki bytowania, to wyższy poziom struktur intelektualno-emocjonalnych i osobowościowych. Potrzebna była zdolność do ustosunkowań się alterocentrycznych — słowem, posiadanie własnego bogactwa duchowego.

Tymczasem obóz czynił wszystko, by niszczyć zarówno zdrowie fizyczne, jak i psychiczne. Pozostawało jedno: utrzymywanie wartości wyniesionych z czasów wolności w nienaruszalnym stanie. Ponieważ obóz w sposób perfidny temu utrzymywaniu przeciwdziałał, powstawała nowa trudność posunięta niejednokrotnie do potęgi, z którą zapewne organizm człowieka nigdy się nie mierzył. Uporanie się z nią wymagało czynów jakże często heroicznych, wymagało postępowań na miarę wartości wielkich, na miarę poświęceń. Prowokujący rozkaz *Taubego* do rozliczenia się więźniarek z rzekomo winnymi karnego apelu nie został wykonany dlatego, że takie postąpienie było sprzeczne ze strukturą ich osobowości. Nie po-

zwoliła im tego wykonać dojrzałość intelektualno-moralno-społeczna i wysoki poziom uczuć humanitarnych. Wniosły je z całą pewnością do obozu i zachowały po ostatnią chwilę życia.

Potęgowanie się niezmiernie silnej potrzeby wyrażanej w powiedzeniu „aby jakoś ten obóz przetrzymać" nie zawsze było równoznaczne z upadkiem wartości nadrzędnych, a co bardziej prawdopodobne, wyłącznie z ograniczeniem tych wartości do pewnej przestrzeni psychicznej. Raz dokonana przeróbka wewnętrzna, w pełni psychiczna tego wszystkiego, co wokół więźniarek się działo, zabezpieczała przed schodzeniem „w dół", a i dodawała sił do zachowywania swego środowiska wewnętrznego na poziomie świadomego, autonomicznego ustosunkowywania się do obozowych anomalii i bestialstw.

Jest w pełni zrozumiałe, że ochrona aktywnych sił, pozwalających na utrzymywanie się wartości na wysokim poziomie, wymagała niezwykle dużej o nie dbałości wyrażającej się w stałym uświadamianiu sobie, że sterowanie postępowaniem przez wewnętrzne kwalifaktory zhierarchizowane, zdolne do selektywnego działania, bardziej zabezpieczają przed napadami lagrowej rzeczywistości niż egoistyczno-konformistyczne usztywnianie się. A więc nie odgradzanie się od więźniarek i nie nadmierne rozluźnianie somatyczno-psychiczne, ale wybiórcze nastawienie do obozowego środowiska ludzkiego i materialnego pozwalało — myślę — zachowywać autonomię i autentyzm, a tym samym o wiele trafniej przewidywać zmienne sytuacje.

Trud był to niemały, wymagający zarówno badawczego, jak i alterocentrycznego ustosunkowywania się do siebie i innych. Te, których na ten trud stać nie było, jak i obciążone słabą organizacją psychiczną szybko traciły łączność ze społeczno-etycznym rozumieniem rzeczywistości obozowej. Podołać mu mogły więźniarki zachowujące żywotność somatyczną i psychiczną. Z chwilą jednak wyczerpywania się energii życiowej ich układ nerwowy stawał się coraz bardziej chwiejny, coraz bardziej popadający w stan entropii, tak że w końcu wszystko im było jedno, co z nimi się stanie. Organizm, tracąc gotowość, a więc dyspozycję do kontroli nad otoczeniem, do pokonywania przeszkód, schodził najpierw w psychiczną, a następnie w biologiczną zatratę.

Przejawiana w obozie gotowość — jako jedna z cech aktywności — w ujęciu obozowym posiadała nieco inną treść, niż ma ją w normalnych warunkach życia człowieka. A to z tego przede wszystkim powodu, że poczucie kontroli nad otoczeniem ograniczane bywało do różnego rodzaju zagrożeń czyhających zawsze i zewsząd w postaci jakże często niewyobrażalnej przez niego. Kontekst tej aktywności był poniekąd inny, a również węższy. W odróżnieniu bowiem od przyjętego pojęcia aktywności, determinującego działanie człowieka w kierunku społecznym, w lagrze nasycone bywało ono czynnikiem obrony siebie i innych w tak wysokim stopniu, że w wielu przypadkach tylko ta jedna treść mu pozostawała.

Jest faktem, że oddziaływanie więźniarek na otaczające je środowisko społeczne zmierzało w pierwszej kolejności do znalezienia w nim możliwie najbezpieczniejszego miejsca na czas krótki, w żadnym więc razie stabilny. Z tego między innymi powodu aktywność zdążająca do zapewnienia sobie i drugim choćby namiastki poczucia bezpieczeństwa wymagała ciągłej mobilizacji i ciągłej przestawności. Trzeba było na nią wydatkować o wiele więcej energii, której przecież brakowało. Zaobserwowane zachowania się więźniarek wskazują, że silne zinternalizowanie nastawienia na pokonywanie przeszkód wytwarzało mechanizmy obronne o większej wprawdzie niż normalnie prężności, ale o wąskim zasięgu. Niezwykle słabą stroną tych mechanizmów była chwiejność tworzących je determinant. Co okazało się trafne w danej chwili, traciło trafność w czasie po sobie następującym. Wymagała więc aktywność niezwykle sprawnej ruchliwości procesów nerwowych, jak i niezmiernie dużej odporności na stresy. Z właściwościami temperamentalnymi, tak wysoce istotnymi w normalnych warunkach życia, obóz radził sobie bezkompromisowo, przycinając z miejsca ich w niektórych przypadkach nagłe, spontaniczne wyładowania.

Istnienie barier ograniczających dłuższe utrzymywanie się aktywności przy bardzo niepewnych szansach jej wzmacniania utrudniało panowanie nad otoczeniem, a każde nawet krótko trwające zagubienie się groziło posunięciami desperackimi, obniżającymi samokontrolę, co w większości kończyło się stoczeniem w ostateczność.

APELE SPECJALNE

Jest powszechnie wiadomo, apele o tej nazwie oznaczały selekcje. Selekcją zaś był wybór do gazu, a więc systematyczne, co jakiś czas redukowanie stanu więźniarek.

Jeśli apel zwoływano o innej porze dnia niż zwyczajny, niósł on z sobą tę właśnie ewentualność. Określenie „specjalny" nie padało. Wystarczył dźwięk gwizdka i nerwowe nawoływania „apel, apel, apel..." Ustawiać się wówczas należało przed blokiem szybko, jak najsprawniej i z jak najbardziej pewną siebie miną. W asyście *lagerälteste* nadchodziła *aufseherin* — i zaczynał się przegląd. Wyłącznie wizualny. Starczył nie dość zdrowy wygląd, postawa znamionująca jakąkolwiek niezdolność, jakiś defekt, a nawet niespodobanie się esesmance, by usłyszeć krótkie *ab* (skrót ten, prefiks, oznaczał, że ma opuścić szereg), lub zostać wskazaną przez dobrze wszystkim znane poruszenie głowy.

Występowały takie z szeregowej kolumny i ustawiały się na boku. *Lagerälteste* zapisywała ich numery, a któraś z funkcyjnych odprowadzała do dwudziestki piątki. I z tą chwilą numer znikał z pozycji dla żyjących. Czasami udało się bliższej współtowarzyszce przerzucić im kawałek chleba poza mur odgradzający oczekujące na śmierć od tych jeszcze z nadzieją życia, ale był to już ten ostatni w stosunku do nich gest.

Apelom specjalnym służył każdy czas. Dla pracujących na terenie lagru mogło czasem tym być przedpołudnie, południe, popołudnie, wieczór, nie wyłączając nocy. Dla komand pracujących *na aussen* najdogodniejsze ku temu były wieczory, a przede wszystkim niedziele i oczywiście noce.

Zaskakujący dźwięk gwizdka zrywał ze snu najbardziej w tym jedynym odpoczynku pogrążone. Obciągały wtedy na sobie pasiaki, by leżały równo, gładko, przyczesywały niesforne od leżenia

włosy, wdziewały, jakie która miała, na nogi obucie i co tchu ustawiały się, zależnie od rozkazu, czy w przejściach między pryczami, czy w mrokach placu przed blokiem. Oświetlały ten plac blaski z lamp na wieżach strażniczych.

Podczas apelu blokowa meldowała zjawiającej się esesmance liczbę więźniarek w bloku, ta sprawdzała jej zgodność i cofając się ku początkowi kolumny, przystępowała do „właściwych" czynności. I choć w tym ustawieniu się wszystkie wydawałyśmy się jednakowo wybiedzone, jednakowo nieszczęsne, to *aufseherin* z pejczem lub ze szpicrutą w ręku potrafiła wyróżnić najbardziej sponiewierane, a jeśli nawet trafiło się jej pomylić, to nie istniało w takich sytuacjach żadne odwołanie.

Przez śmiertelnie groźną ciszę przebijało się jej *ab, ab, ab...*! Rósł w pobliżu szereg ustawiający się z tych, którym przyszło odejść za chwilę. A o schowaniu się nie było mowy. *Aufseherin* cierpliwie czekała, aż wszystko się zgodziło. Gdy ta czy inna z różnych przyczyn nie zjawiła się na czas, czekał ją ten sam los, co i wybrane do gazu.

Jeden z apeli w sposób szczególny utkwił w pamięci tych, które go przeżyły: ten generalny, przeprowadzony 7 lutego 1943 roku. Seweryna *Szmaglewska* w swych „Dymach nad Birkenau" przedstawiła go ze szczegółami zawartych w nim okrucieństw.

— Miałam tylko chodaki na opuchniętych nogach — wspominając, zaznacza Zofia *Bukład*. A i te w pewnym momencie mi zginęły. Gdy padł mój numer, ostatkiem sił biegłam boso po lodowych i śnieżnych grudach przez całą *Lagerstrasse*, od jej początku do końca w tak wielkim pędzie i z tak podniesioną do góry głową, że nawet widok wewnętrznej bramy nie zdołał mnie zatrzymać. Nie trzeba dalej, już nie trzeba — wołały w mą stronę więźniarki znajdujące się u końca trasy, śmierć niosącej. Żyję, żyję — jakby dla zadokumentowania wygranego losu powtarzałam.

Jolanta *Jabłońska* obserwowała ten apel ze szpar rewirowego bloku, w którym była *pflegerką*. Raz za razem wyciągana w kierunku przebiegających laska *Taubego* i chwytanie nią ofiary, chociaż i inni podobnie czynili, nieodparcie przyciągała jej wzrok w tę jego przede wszystkim stronę. Śledząc, starała się rozpoznać znane jej osoby. O Zofię *Pstrokońską*, spokrewnioną z Henrykiem *Sienkiewiczem*, bardzo jej chodziło. Dojrzawszy ją, słać zaczęła prośby ponad ten świat wznoszone o ratunek dla już zbliżającej się pod szpaler z esesmańskich katów. I nagle zabrakło Zofii sił. Upadła na wprost *Taubego*. Butami i rękojeścią laski odsunął ją na pobocze drogi, spod której wlokącą odprowadzono na plac rewirowy pomiędzy jak i ona wyselekcjonowane. Zabrana przez ciężarowe auto razem z umieszczonymi w dwudziestym piątym, pojechała w kierunku komina.

I chociaż generalny apel nie powtórzył się więcej, w pełni z ludzką biedotą radziły sobie apele specjalne dla poszczególnych bloków. Po raz pierwszy spotkałam się z tego rodzaju apelem w ósemce, a więc wkrótce po znalezieniu się w lagrze. Wśród wskazanych przez *aufseherin Mandel* były również dwie dziewczynki z Zamojszczyzny. Nie mogąc uwierzyć, biegłam za nimi wzrokiem chyba zamglonym z przerażenia wobec najokrutniejszych z okrutnych krzywd. Stały już razem z innymi, patrząc rozszerzonymi źrenicami w to jedno miejsce, z którego kazano im odejść. A potem, gdy *lagerälteste* Stenia poleciła blokowej odprowadzić je do *sauny*, obejrzały się na nas z tak niewymownym bólem, że nie wytrzymując tego ich spojrzenia, cofnęłam się do ostatniego rzędu.

Apel się skończył, a ja, skulona pod blokiem, oczekiwałam na to, co dalej. Z wewnętrznej drętwoty przywołał mnie do rzeczywistości głos stojącej nade mną więźniarki: Już nie czują, bo dym z komina wali kłębami, a trzeba ci wiedzieć, że te dorosłe miały na rękach *krecę* (świerzb). A dziewczynki? — zapytałam. Co obozowi po dzieciach — odpowiedziała przechodząca akurat sztubowa — jeśli nie służą do doświadczeń, to tylko z nimi kłopot — ciągnąc swe credo, wyjaśniała w dalszym ciągu.

Była jesień późna, deszczowa, błotnista. Sponiewierana pracą, usnęłam twardo, nie słysząc raz za razem odzywającego się gwizdka. Apel, nie słyszysz, apel — budząc mnie, powtarzała ma sąsiadka z koi. Z na poły jeszcze zamkniętymi oczami ubierałam na siebie, co tylko było do ubrania. I już wciągnęły mnie szeregi ustawiających się przed blokiem. Zaczęło się liczenie. *Unmöglich, unmöglich...* (Niemożliwe, niemożliwe...) — powtarzała w zdenerwowaniu *aufseherin Drexler*. Skądś dosłyszałam, że trzy więźniarki gdzieś się zapodziały. Wynikało więc, że będziemy stać, ale *Drexler* tym razem inaczej apel sfiniszowała. Nim zdołałam się w jej taktyce zorientować, już ustawione z boku oczekiwały na zapisanie numerów i odprowadzenie pod dwudziesty piąty. I zaraz potem spośród nas stojących wybrała kilka, a między nimi mnie.

Zamarłam w sobie. Okazało się, że w poszukiwaniu zaginionych miałyśmy przejrzeć latrynę i *wizę* (plac będący parodią łąki). Zaglądanie w różne ich miejsca nic z początku nie dawało. W pewnym jednak momencie u końca ściany następnego bloku dał się wyróżnić obraz, dziwny, nieruchomy. Nie wiadomo z czego, bo nic nie wskazywało, by z ludzi. Podeszłyśmy tuż pod zarysowujące się z niego wzniesienie. Z zesztywniałych więźniarek było. Głowami zwróconymi do siebie leżały oplecione ostatnim z uścisków. Dlaczego, dlaczego? — nasuwało się uporczywe pytanie. Zmogła je bieda, ta najgorsza lagrowa bieda — sama sobie odpowiadałam. Czy istnieje różnica pomiędzy tym, co zaszło, a tym, co zajść mogło? — podsuwała niespokojna w swym rozpatrywaniu myśl. Istnieje, na pewno istnieje — podpowiadało bólem piekące odczucie. Patrzyłam na skostniałe ciała więźniarek, jak patrzy się na monument lagrowych cierpień, którym wierne pozostały jedynie uczucia najbliższych. U *Drexler* obraz śmiercią złamanych wywołał śmiech chichotliwy, piekielny, do głębi znieważający ich ostatnie między sobą pożegnanie. Ona, ona... — zaczęła któraś z nas żywych wyszeptywać, ale lęk bezdenny, nieogarniony sparaliżował jej usta.

Apeli specjalnych nie pozbawiony był również blok trzydziesty czwarty. Dwukrotnie je w nim przeżywałam. Po raz pierwszy, gdy przychwycono na organizacji pracujące w *Schälküche*, a po raz drugi, gdy wzrosło zainteresowanie ko-

mendantury obozu tym również blokiem. Do dziś widzę ostatnie w naszym kierunku spojrzenie Marii z bielmem na oku i Rosjanki Wiery z szramą na policzku, pozostałości po ranie zadanej przez esesmana. Odprowadzić je na widniejący w pobliżu blok ostatecznego z życiem pożegnania musiały obce funkcyjne, gdyż żadna z naszych na ten krok nie była w stanie się zdobyć. Patrząc na odchodzące, nie ruszyłyśmy się z miejsca tak długo, jak długo nie zawarła się za nimi brama w murze zwalistym, śmiercią ziejącym.

Blok położony naprzeciw krematoriów II i III apelami specjalnymi nawiedzany bywał, mym zdaniem, o wiele częściej niż inne. Swego dzieła dokonywali w nim *aufseherin Drexler* i *rapportführer Taube*. Już nie *ab*!, lecz *hau ab*! (precz!) — słyszałyśmy raz za razem. Tych odstawianych na bok bywało tyle, że rezygnowałyśmy z liczenia. Bo i po co wiedzieć, skoro w niczym ono nie pomoże; świat im życia nie przywróci, a i imion znać nie będzie — mawiały zrezygnowane. Proceder, łotrowski proceder — cisnęło mi się na usta. Jeszcze chwile pełne napięć — i znikały sprzed naszych oczu. I tak nadchodził dzień nowy, może z rzędu drugi, trzeci, niosący to samo co i przedtem niszczenie.

Na rewirze funkcje apeli specjalnych spełniały selekcje bez oprawy z poprzedzającej je zbiórki. Przechodził przez blok esesmański lekarz albo tylko jeden ze zwyczajnych esesmanów i szacując na oko, decydował, które z leżących na pryczach należy usunąć. Wyrzucone za blok, oczekiwały na załadowanie ich do auta lub do rolwagi. Może i lepiej, że do rolwagi, gdyż do auta wrzucane bywały jak worki byle jakich śmieci. Komin przecież był im pisany, a nie wolność.

Selekcje na rewirze odbywały się tak często, że więźniarki bały się tego niby leczenia. To, że udało mi się wyjść cało z tyfusowej dwunastki, przypisuję między innymi układowi sytuacji, jaka w tym właśnie okresie czasu zaistniała. Dla wzmożonych transportów Żydów z Węgier, również z Polski, potrzebował obóz miejsc, wiadomo gdzie, w pierwszej kolejności. „Porządek" z leżącymi na rewirze odłożono więc na później. W dwunastce został dokonany natychmiast, gdy tylko w nadchodzeniu transportów zaistniała przerwa. Poszły do gazu jednej nocy wszystkie, ile ich było w bloku. Ja już jednak znajdowałam się w dwudziestym trzecim i tylko dzięki temu faktowi uchroniona zostałam od losu mych współtowarzyszek.

W roku 1944, jak mi opowiadała zainteresowana, udało się uniknąć śmierci Żydówce, pochodzącej z Łodzi. Gdy już po wyrzuceniu za blok leżała w oczekiwaniu na ukazanie się komanda wywożącego takie, jak ona, rzucił się w jej oczy stos ciał nie zdradzających oznak życia. Po zorientowaniu się, że nikogo wokół niej nie ma, podczołgała się w ich stronę i zagrzebując między te ciała, przeczekała, aż rolwaga całkowicie znikła z jej oczu. Korzystny zbieg wydarzeń sprawił, że udało jej się podpełznąć pod blok następny i nim podobno ktokolwiek w tym, co zaszło, zdołał się zorientować, ona już leżała wsunięta pomiędzy inne na pryczy.

Opracowany na podstawie materiałów źródłowych, pozostawionych przez załogę obozu *Auschwitz-Birkenau* przez Danutę *Czech* „Kalendarz wydarzeń" pozwala zorientować się, jakie mnóstwo selekcji przeprowadził ten obóz. Można przyjąć, że z wyjątkiem tych na rewirze i tych na rampie wszystkie one były dokonywane podczas apeli. Był więc apel krawędzią, z której jeden gest esesmana, esesmanki spychał więźniarkę w komorę gazową. Był prologiem do wciąż powtarzających się dramatów, znajdujących swój epilog w krematoryjnym kominie. Pozostawione przy życiu znaczył utrzymującymi się urazami nie tylko z rozchwiań i stresów.

APELE PREZENTUJĄCE SIŁĘ ROBOCZĄ

Zwoływano je głównie w niedziele. W stosunku do komand pracujących pod dachem i na terenie lagru również w dni powszednie. Tkwiąca w tych apelach niewiadoma powodowała, że bałyśmy się ich nie mniej od innych. Nikt przecież nie komunikował, z jakiego powodu mamy ustawić się w kolumnie. Dopiero stojąc, orientowałyśmy się co do ich celu. Bywało wprawdzie, że wiadomość o mającym nastąpić wyborze więźniarek do komanda w Rajsku czy w innym podobozie przedostawała się do nas, ale tego rodzaju informacje należały do rzadkości.

Apel pozwalał na bardziej trafne oszacowanie, które z więźniarek, z upatrzonego zazwyczaj bloku, odpowiadają warunkom pracy, jakiej zachodziła potrzeba. *Schreibstuba* załatwiała formalności, w saunie pozwalano na kąpiel i, gdy kierowano do pobliskich podobozów, posteni odprowadzali na miejsce skierowań. Jeśli przeznaczono je do pracy w koncernach, przedsiębiorstwach zawierających umowy o wynajęcie więźniów z Głównym Urzędem Gospodarczo-Administracyjnym *SS* (*WVHA*), do tego rodzaju obiektów dalej położonych musiały jechać transportem w wagonach ciężarowych.

Niektóre z koncernów, z przedsiębiorstw, jak można sądzić, chciały mieć bezpośredni wpływ na jakość wynajmowanej siły roboczej. Świadectwem tego stanu rzeczy było zjawianie się „cywilów" (określenie to przylgnęło do nich), by według własnej oceny dokonać wyboru więźniarek.

Będąc w bloku nr 34, z tego rodzaju selekcją spotykałam się kilkakrotnie. Ustawiać się nam kazano, jak zwykle w piątkach, w pewnym jednak rozluźnieniu, co ułatwiało lepsze obejrzenie ludzkiego towaru. Zapowiedź o tym znaczeniu uwalniała wprawdzie od strachu przed selekcją do komina, ale w jego miejscu rodził się lęk o to, co czekać nas może w tej nowej jakiejś sytuacji. Przyzwyczajone, że każda zmiana, każda nowość groziła podstępem, nie ufałyśmy żadnym na lepsze w tym względzie prognozom. A ponieważ *Auschwitz-Birkenau* przeżarte było wyłącznie złem, więc tego zła dopatrywałyśmy się również w każdej objawianej inności. Przezorne rozumowanie podpowiadało, że kto wie, czy nie będzie bezpieczniej pozostawać w *Birkenau*, które nauczyło nas wielu reakcji obronnych, niż zostać wywiezioną nie wiadomo gdzie, do jakich warunków i w jakim celu. Jedynie znane nam z widzenia i opowiadania niektóre podobozy mogły budzić pewną nadzieję na odrobinę znośniejsze warunki bytowania i pracy. Niesprawdzalne echa o wywożeniu do macierzystych więzień, o kierowaniu po trzech miesiącach zatrzymania w nich

na wolność pozostawały gołosłownymi pogaduszkami. Tylko bardzo łatwowierne lub do reszty zrezygnowane dawały się nabrać na urojone czy celowo rozszerzane tego rodzaju złudzenia.

Podczas jednej z wiosennych już niedziel 1944 roku od zajęć nad samym sobą oderwał nas gwizdek, w tym przypadku blokowej, nawołującej do apelu. Nie bójcie się, „cywilów" widziałam — szepnęła przechodzącej przez blok. Ustawiać miałyśmy się nie przed wejściem do niego, ale w pobliżu *sauny*. *Aufseherin Haase*, „cywil", *lagerälteste* Stenia i jedna z kapo już oczekiwali.

Po orientacyjnym spojrzeniu na całość kolumny rozpoczął się przegląd. W brązowym ubraniu „cywil" o typowo pruskim wyglądzie, przechodząc wolno przed nami, szacował z sobie wiadomego punktu widzenia wartość wystawionej na pokaz siły roboczej. Ruchem głowy oznaczał, na które się decyduje. Po wystąpieniu tych więźniarek z kolumny *lagerälteste* podawała ich numery kapo, by ta zapisała je w posiadanym notesie. Ustawione naprzeciw, oczekiwały na dalsze w stosunku do siebie rozkazy. Już zbliżał się ów „brązowy cywil" do miejsca, w którym się znajdowałam. Jeden znaczący ruch głową i wiadomo było, że mam przejść na drugą stronę. Utkwiony we mnie wzrok Steni przynaglał. „Cywil" w towarzystwie *Haase* spośród dalszych rzędów kolumny wybierał. A ja, zamiast wystąpić do przodu, cofnęłam się o kilka kroków wstecz na miejsce więźniarki stojącej już po drugiej stronie. Maria *Lorencowa* z Zakopanego, rozłożywszy w mig niczym wachlarz swą szeroką spódnicę (nie posiadała pasiaka, ale „zorganizowany" ubiór), usiłowała nią mnie zakryć, odgradzając niejako od tego, co mogło nastąpić. Mierząc się wzrokiem ze Stenią, nie ruszałam się z zajętego dopiero co miejsca. Blada ze strachu kapo nie wiedziała, czy ma zapisywać numery oczekujących na następne z nimi postąpienie, czy wstrzymać się aż do decyzji ze strony Steni co do dziwnie zachowującej się więźniarki. Do mnie, zamienionej w tym nowym momencie jakby w słup soli, przestało cokolwiek docierać. Dopiero dotknięcie mej ręki przez *Lorencową* oznajmiło o odniesionym zwycięstwie.

Po upływie kilku tygodni odzywający się w niedzielne przedpołudnie gwizdek, wraz z nieodłącznym nawoływaniem do stawienia się na apel, zgromadził nas ponownie na placu przed *sauną*. Nadeszła *aufseherin Mandel* w towarzystwie ryżego „cywila". Widząc ustawioną już kolumnę, przebiegać zaczął po więźniarkach wzrokiem, jakby tym sposobem chciał zdobyć ogólne o nich najpierw rozeznanie. Łatwo było zauważyć, że w pewnym momencie zatrzymał swój wzrok na niedalekiej mej sąsiadce. Szacując ją, nad czymś się zastanawiał. *Aufseherin* udzielała mu w tym czasie jakichś co do tej więźniarki wyjaśnień. Do wymienianych między nimi zdań włączyła się również Stenia. O coś najwyraźniej chodziło. W chwilę potem dobiegło nas wypowiedziane przez nią powiedzenie: „Będzie się nadawała". Do czego, nie zdołałyśmy wywnioskować. Pewne jednak, że nie dobro więźniarki wchodziło w rachubę. Ty, uważaj! — padło pod jej adresem ostrzeżenie. Co ona zrobi, co ona jest w stanie zrobić? — dręczące to pytanie ważyło się we mnie. Nie było do ukrycia, że przywołując pomysły, wybierała. „Ja mam krecę" — usłyszałyśmy twardo wypowiedziane przez nią słowa. „Cywil" spojrzał na *Mandel*, a ta, zwracając się do blokowej, zawyrokowała: *Nach, nach... hörst du?* (Do, do... słyszysz?). Na co blokowa w swym niby posłuszeństwie odpowiedziała: *Ja, ja, Frau Aufseherin, nach dem Appell* (Tak, tak pani *aufseherin*, po apelu). Wszystkie zrozumiałyśmy, że chodzi o blok nr 25.

W najwyższym stopniu zagubiona, nie śmiałam nawet sama siebie pytać, czy więźniarka ta, wybierając możliwą do przewidzenia ostateczność, dobrze uczyniła. Zrezygnowawszy z obiektu swego zainteresowania, przystąpił „cywil" do kontynuowania przeglądu kolumny. *Mandel* w dalszym ciągu towarzyszyła mu. Powstałe w tym czasie zamieszanie najprawdopodobniej spowodowało, że wciąż nie zapisywano numeru hardej więźniarki. Przejęta trwogą o jej los, niespokojnie przypatrywałam się dalszemu ciągowi rozwijającej się sytuacji. Gdy polecenie rozejścia się zakończyło apel, stałyśmy nadal, jakby nie wierząc, że to jego koniec. Do opamiętania przywołał nas głos blokowej Zosi: Szczęście w tym, że *Mandel* nie zażądała zapisania jej numeru, a z resztą jakoś sobie poradzę. O szczegóły tego poradzenia już nawet nie pytałyśmy, bo nie one były dla nas najważniejsze. Wiem tylko tyle, że zaraz na drugi dzień postarała się blokowa o skierowanie ocalonej więźniarki do innego bloku.

*

Jak z przedstawionych materiałów wynika, apele w ich wszystkich odmianach doprowadzały do stanów traumatycznych układu nerwowego. Uderzając w jego neurodynamikę, wywoływały zakłócenia różnie i w sposób złożony się objawiające. Obserwacje, jakie pod tym kątem widzenia poczyniłam, pozwalają wnosić, że do zakłóceń najczęstszych i o dużym nasileniu należały: nadmierne nasilanie procesów pobudzania, nadmierne nasilanie procesów hamowania, nagła ich przemienność, zderzanie się procesów o kolidujących z sobą znakach emocjonalnych. Odpowiadając na ogłoszenie apelu w czasie wykluczającym zwyczajny, mobilizował układ nerwowy wielekroć zwiększone siły, niż bywało to choćby podczas wykonywania pracy (jeśli przebiegała ona bez dramatycznych napięć).

Stojąc, trwożyłyśmy się: zostanę, czy nie zostanę wybrana do gazu, przez „cywila", podpadnę czy nie podpadnę podczas zwyczajnego apelu w czymś esesmance. Towarzyszące strachowi w jego początkowej fazie nadmierne pobudzanie, związane z możliwie pełną mobilizacją sił somatyczno-psychicznych do jak najlepszego zaprezentowania się przed dokonywającą selekcji, zbyt nagle przechodziło w hamowanie, wywołane zbliżaniem się niebezpieczeństwa. W wypadku wyjścia z niego cało proces ten przybierał postać „rozlewną", ogarniającą sferę intelektualną, emocjonalną, motoryczną. Sama na sobie stwierdziłam, że w takim właśnie momencie moje reakcje intelektualne w swym przebiegu stawały się powolniejsze, mniej intensywne, a również, że jakbym słabła w uczuciach, że przy tym wszystkim nie ciągnęło mnie do żywszych ekspresji. Ale już rzut oka w kierunku oczekujących na dalszą z nimi procedurę pobudzał nagle do bardziej dyna-

micznych refleksji, w rezultacie czego dochodziło do ostrych przemienności i zderzeń procesów o przeciwnych układach znaczeniowych i emocjonalnych. Wychodzące bez szwanku z zagrożeń to cieszyły się, to smuciły na przemian. Cieszyły z ocalenia siebie samej, smuciły z utraty, jakże często, bliskich sobie osób.

Nie trudno było dostrzec, że wynikające z tego stanu rzeczy anomalie naruszały równowagę warstw psychicznych, każde bowiem przekraczanie granicy ich wydolności mobilizacyjnej, jak i każde przekraczanie granicy ich „wyciszania" osłabiać musiało właściwości aktywizacyjne i plastyczne mechanizmu tkanki nerwowej. Stosowane natomiast intelektualno-emocjonalne odgradzanie się od apelowych przeżyć ujemnie działało na dochodzenie „do głosu" hamowania różnicującego, któremu dla normalnego funkcjonowania niezbędne są: większy od zwykłego wysiłek i większa plastyczność układu nerwowego.

A ponieważ anormalność sprzyja powstawaniu patomechanizmów, w tym większym stopniu sprzyjać im musiały anormalności o obozowych wymiarach. Jakże często zauważałam, że nawet, zda się, niewinne rozchwiania cechowała wysoka złożoność i nieustępliwość w utrzymywaniu się.

Właściwością sytuacji traumatycznych jest, jak wiadomo, naruszenie rytmu danego organizmowi. Swym różnie objawianym buntem sygnalizuje on, że nie jest tak, jak być powinno, że czyhające na niego niebezpieczeństwo jest tuż, tuż. Ponieważ tego rodzaju czyhaniom nie było w obozie końca, słabła tkanka nerwowa aż do zaniku niektórych jej funkcji. Ujawniane z tego powodu obojętnienie na obozowe koszmary w wypadkach zaawansowanych prowadziło do „muzułmaństwa", a w wypadkach wysokiej odporności organizmu i bardziej szczęśliwego układu sytuacji — do różnie objawianych zaburzeń, których zespół nazwano *KZ-syndromem*. Gdy wstaję wczesnym rankiem, z trudem odnajduję albo i nie odnajduję sama siebie, doświadczam działania tego syndromu i ja na sobie. I nie tylko w tej wyłącznie postaci. Doświadczają go również ci, których wspomnieniowy powrót do obozu za dnia napawa lękiem, a w nocy straszy koszmarnymi snami.

Można więc na zakończenie po raz nie pierwszy powiedzieć: Jeśli minione dziesiątki lat nie uwolniły nas od przykrych czujności i napięć, to dziś zapewne nikt i nic nie zmieni istniejącego w tej dziedzinie stanu rzeczy.

PIŚMIENNICTWO

Cohen E. A.: Uwagi o tzw. „KZ-syndromie". Przegl. Lek., 1972, nr 1, s. 21—23.

Czech D.: Kalendarz wydarzeń w obozie koncentracyjnym Oświęcim-Brzezinka. Zeszyty Oświęcimskie, 1958, nr 2, 3, 1960, nr 4, 1962, nr 6 1963, nr 7.

Dąbrowski K.: Osobowość i jej kształtowanie poprzez dezyntegrację pozytywną. Warszawa 1975, Polskie Towarzystwo Higieny Psychicznej, s. 74—117.

Dąbrowski K.: Psychoterapia przez rozwój. Warszawa 1978, Polskie Towarzystwo Higieny Psychicznej, Wydawnictwo „Prasa ZSL", s. 9—49.

Gutt R. W.: Uwagi o psychopatologii tyranii hitlerowskiej. Przegl. Lek., 1974, nr 1, s. 93—102.

Hilgard E. R.: Wprowadzenie do psychologii. Warszawa 1967, PWN, s. 90—94 i inne.

Jagoda Z., *Kłodziński* S., *Masłowski* J.: Sny więźniów obozu oświęcimskiego. Przegl. Lek., 1977, nr 1, s. 28—66.

Jagoda Z., *Kłodziński* S., *Masłowski* J.: Stereotypy zachowań u byłych więźniów obozu oświęcimskiego. Przegl. Lek., 1976, nr 1, s. 46—71.

Jakubik A.: Obraz własnej osoby a pobyt w hitlerowskich obozach koncentracyjnych. Problemy teoretyczno-metodologiczne. Przegl. Lek., 1981, nr 1, s. 15—26.

Kłodziński S.: Kilka uwag o KZ-syndromie. Przegl. Lek., 1984, nr 1, s. 17—21.

Kłodziński S.: Konieczność kontynuowania badań naukowych nad zagadnieniem „Oświęcimia". Przegl. Lek., 1966, nr 1, s. 52—54.

Kłodziński S.: Swoisty stan chorobowy po przebyciu obozów hitlerowskich. Przegl. Lek., 1972, nr 1, s. 15—21.

Kępiński A.: Lęk. Warszawa 1977, PZWL, s. 15—77 i inne.

Kępiński A.: Rytm życia. Kraków—Wrocław 1983, Wydawn. Literackie, s. 11—171.

Kępiński A.: Tzw. „KZ-syndrom". Próba syntezy. Przegl. Lek., 1970, s. 18—23.

Leśniak R.: Poobozowe zmiany osobowości byłych więźniów obozu koncentracyjnego Oświęcim-Brzezinka. Przegl. Lek., 1965, nr 1, s. 13—20.

Mądrzycki T.: Aktywność społeczna a poczucie kontroli nad otoczeniem. Warszawa 1979, Psychologia Wychowawcza, nr 3, s. 105—315.

Obuchowska I.: Dynamika nerwic. Warszawa 1983, PWN, s. 9—90.

Orwid M.: Socjopsychiatryczne następstwa pobytu w obozie koncentracyjnym Oświęcim-Brzezinka. Przegl. Lek., 1964, nr 1, s. 17—23.

Piper F.: Podobóz „Eintrachthütte". Zeszyty Oświęcimskie, nr 17, Wydawnictwo Państwowego Muzeum w Oświęcimiu 1975, s. 5—39.

Piper F.: Zatrudnianie więźniów *KL Auschwitz* w w przemyśle górnośląskim. Zeszyty Oświęcimskie nr 17, Wydawnictwo Państwowego Muzeum w Oświęcimiu 1975, s. 5—39.

Ryn Z.: Czy Oświęcim jest nadal rzeczywistością. Refleksje psychiatryczne. Przegl. Lek., nr 1, 1972, s. 206—210.

Słownik języka polskiego. Redaktor naukowy: prof. dr M. *Szymczak*. T. I, Warszawa 1978, PWN, s. 68.

Sobański T.: Ucieczki oświęcimskie. Warszawa 1966, Wydawn. MON.

Sternalski M.: Przyczynek do psychiatrycznych aspektów tzw. *KZ-syndromu*. Przegl. Lek., 1978, nr 1, s. 25—27.

Suchodolski B.: Istota człowieka. Kwartalnik Pedagogiczny 1983, nr 3, s. 35—50.

Suchodolski B.: Świat człowieka a wychowanie. Warszawa 1967, Książka i Wiedza, s. 35, 70.

Szewczuk W.: Psychologia. T. I. Warszawa 1962, PZWS, s. 30—50.

Szmaglewska S.: Dymy nad Birkenau. Warszawa 1882, Czytelnik, s. 73.

Szymusik A.: Astenia poobozowa u byłych więźniów obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu. Przegl. Lek., 1964, nr 1, s. 23—29.

Szymasiuk A.: Poobozowe zaburzenia psychiczne u byłych więźnów obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu. Doniesienie wstępne. Przegl. Lek., 1962, s. 98—102.

MIECZYSŁAWA CHYLIŃSKA Nowy Targ
były więzień obozu koncentracyjnego Oświęcim-Brzezinka nr 44658, Ravensbrück i Neustadt-Glewe

Działania SS w Brzezince przeciw węzłom społeczno-emocjonalnym więźniów

WSTĘP

W systemie terroru stosowanego w obozach koncentracyjnych dawały się wyróżnić jego rozmaite obszary i formy. Niszcząc biologicznie i psychicznie, szerokim zestawem taktyk obóz uderzał w dynamizmy rządzące sferą poznawczą i emocjonalną ludzi w nim osadzonych, w ich już na ogół ukształtowaną osobowość.

Byłyśmy więźniarkami w nowym naówczas, nazistowskim tego słowa znaczeniu. Uwięzienie w obozie należało bowiem rozumieć i jako ograniczenie wolności, i jako wcześniejszą czy późniejszą zatratę człowieka. Niewiarygodne tam realia, rozbijając dotychczasowy porządek, wywoływały w naszym ustroju chaos, ból, poczucie zagrożenia, a te w swej nieuchronności prowadziły do różnego rodzaju skutków. Mimo nawału oznak doświadczanych i słownie zapowiadanych, jak najbardziej w swym rokowaniu pesymistycznych, typowa dla człowieka witalność wydobywała z wewnętrznej warstwy życia nadzieję, że ze stworzonego kłębowiska ostateczności uda się jakimś sposobem wydostać.

Bywało więc tak, że zachowując wiarę w lepsze, traciłyśmy jej wątek racjonalny, co dawało przystęp niepokojowi i osłabiało wiarę w posiadane racje. Samo „chcę żyć" skłonniejsze bywało do załamań niż „chcę żyć, bo nieprawość po wsze czasy nie może istnieć". To upadając, to powstając, sięgałyśmy po symboliczną moc ducha, który — mimo ustawicznie trafiających w niego ataków — przeważnie, jak zauważałam, należał do nas. Konstruowane w oparciu o wspomnienia i wyobraźnię obrazy świata z wolności pozwalały trwać na dziś, na jutro, może na pojutrze, może na czas obozem zamknięty. Nawiedzające nas załamania odpychało pragnienie życia, silniejsze czasem, niż przewidywały je wysuwane w tej dziedzinie dezyderaty naukowe.

Tkwiący w człowieku potencjał wewnętrznych sił protestu wobec niszczenia człowieczeństwa i człowieka przybierał, jak wiadomo, najróżnorodniejsze formy: od milczącego oburzenia do różnego rodzaju aktów sabotażu, do omijania kategorycznych zakazów, nakazów, od uciekania się do podstępów aż po sterowany ruch oporu.

Indywidualne przejawy tych sił nie stanowiły problemu dla obozowych esesmanów. Stosownie do posiadanych uprawnień sami sobie z nimi radzili. Zbiorowym przejawom obóz z całą perfidnością przeciwdziałał. W systemie stosowanych taktyk jasno dawały znać o sobie. Toteż spośród bezdennego arsenału uderzeń w nas wyróżniałyśmy sposoby na protest, nawet ten wewnętrzny, na reakcje obronne w ich indywidualnym i szerzej pojętym wymiarze. Wypaczając, dusząc mogące nabrać sił tendencje uwięzionych do społecznego łączenia się między sobą, przeciwdziałał obóz wszelkim dodatnim powiązaniom, szczególnie gdy chodziło o kontakty o charakterze grupowym. Założeniem tkwiącym u podstaw lagru było zapobieganie uaktywnianiu się niepożądanych dynamizmów, mogących przeszkadzać w masowości niszczenia, których samo wyalienowanie człowieka z normalnego społeczeństwa i z posiadanych warunków bytowania nie potrafiło unicestwić.

Uruchomione zostały więc środki mające przeszkadzać w społecznym wiązaniu się *häftlingów*, niszczyć wszystko, co ludzkie, a zatem i dynamizmy psychiczne rządzące sferą uczuć, szczególnie wyższych, ludzi osadzonych w obozie.

A właśnie ta sfera życia człowieka w jej różnych przejawach, idąca w parze z poznawaniem, a więc z intelektem, reguluje jego stosunek do środowiska społecznego w interpersonalnym i internacjonalnym znaczeniu, jak i do wszelkiej rzeczywistości realnej i wyobrażalnej, w której implicite tkwi aspekt naszej do kogoś czy do czegoś chęci bądź niechęci w ich różnych postaciach i nasileniu; właśnie ona kieruje k u lub o d, nie wyłączając istniejących pomiędzy nimi stanów pośrednich aż do niezauważalnych czy mało zauważalnych włącznie, a których w życiu człowieka jest również wiele.

Tak więc było, że we wnętrzu tej wówczas więźniarskiej masy mieściła się również gehenna sfery uczuciowej człowieka-więźnia. W myśl obozowych kanonów — jedynie więźnia. Człowieczeństwa winna była każda z nas jak najszybciej się pozbyć. Nie czyniąc tego, chowałyśmy je w zakamarkach własnego wnętrza, by swoistymi dla danej osobowości kanałami ujawniało się ono w stosunku do siebie samej i w stosunku do innych. Nie było wskazane, by ktokolwiek z esesmańskiej załogi i zdeprawowanej plejady więźniarek znał jego materię treściową, jego trawestację i ukierunkowanie. Świadomość utrzymywania tak pojętych wartości na należnych im ołtarzach pozwalała na łatwiejsze znoszenie tragizmem znaczonego losu.

W oparciu o swe własne i mych znajomych przeżycia i obserwacje wyniesione z obozu w Brzezince będę próbowała zbliżyć się do treści, siły i szkodliwości esesowskich zabiegów, stosowanych w celu przeciwdziałania tworzeniu się emocjonalno-społecznych zaangażowań, jak i do łamania już istniejących.

Dwie nasuwają mi się wśród tego rodzaju taktyk ich kategorie: bezpośrednie, polegające na częstych przemieszczaniach więźniarek, stałych i specjalnych ograniczeniach w poruszaniu się po terenie obozu; pośrednie, których celem było do-

prowadzenie do tak zaawansowanego wyjałowienia naszego środowiska wewnętrznego, by zagubiła się w nim dążność do społecznego poszukiwania się nawzajem. Jedne i drugie występowały w ścisłym powiązaniu ze sobą i w ścisłej zależności wzajemnej, a również w przemienności bezpośrednich z pośrednimi.

Za przedmiot rozważań z kategorii bezpośrednich biorę: przerzucanie więźniarek z bloku na blok, z jednego odcinka lagru na drugi i trzeci, zakaz udawania się na odcinki nie stanowiące miejsc przydzielenia, stosowanie *blocksperry, lagersperry*; z kategorii pośrednich: utrzymywanie aparatu brutalnej przemocy nie tylko z *SS*, ale i z więźniarek nad więźniarkami, demonstrowanie patologicznego układu ról społecznych z równoczesnym eksponowaniem zachowań przestępczych.

Nie na wiele zdała mi się w obozie znajomość gestapowskich sposobów rozprawiania się z człowiekiem sprzed osadzenia mnie w nim. Dopiero w tym miejscu spotęgowanych do granic najwyższych i poza granice wyobrażalności przestępstw i zbrodni spotkać się przypadło i na sobie doświadczyć chorobliwych w swej zboczoności szaleństw hitlerowskiego systemu niszczenia.

Nim w pełnym tego słowa znaczeniu weszliśmy do obozu, obrzucono naszą grupę stekiem wyzwisk tak wymyślnych i wulgarnych, że się ich znaczenia trzeba było nieraz domyślać. Znieważaniu słownemu towarzyszyło znieważanie czynne do tego stopnia w swej ekstremalności niezrozumiałe, że nie od razu było wiadomo, o co tym w esesmańskich mundurach chodzi. Dopiero po jakimś czasie uprzytomniłam sobie, że natychmiast jeszcze u bramy z napisem „Arbeit macht frei" należało nam odczuć nieprzydatność wnoszonych do obozu form zachowania się, jak i nieprzydatność nas samych, a więc i bezsensowność wszelkiego rodzaju aktów obrony. Grozę sytuacji powiększała niemożność oderwania wzroku od zewsząd napastujących obrazów makabry obozowej, która atakując, wdzierała się w nas z tak wielką siłą, że oszołomiony nią układ nerwowy przestawał różnicować jej niektóre składniki.

Już w tym pierwszym dniu wkraczania w usankcjonowany przez Trzecią Rzeszę obszar przestępczości, zawiodła nadzieja na umieszczenie mnie razem z kilkoma innymi kobietami, których wprawdzie nie znałam, ale do których zbliżyły wspólna droga z *Auschwitz* do *Birkenau*, wspólne zetknięcie się z realną rzeczywistością: bez przerwy dziwną, straszną, niezrozumiałą. I mimo że nic o mych współtowarzyszkach nie wiedziałam, poza tym jednym, że razem wpędzono nas do obozu, że razem doświadczałyśmy jego straszności, zbliżyło mnie do nich jedno i to samo nieszczęście. Zachowana u ludzi od ich ewolucyjnej przeszłości tendencja do życia i działania w grupach dała o sobie znać w tym pierwszym dniu wchłaniania mnie przez obóz ze zwiększoną siłą. Wspólne przeżywanie i doznawanie napastujących nas anomalii zbliżyły mnie do nich, nie dając realnego poczucia bezpieczeństwa, gdyż de facto tylko w mej wyobraźni ono istniało.

Jakże wyraźne przyjęła wówczas kształty prawda, że włączenie w jeden i ten sam los, w tym przypadku i makabryczny, i groźny — to więcej niż nieraz całe lata znajomości. Toteż po wpędzeniu całej naszej grupy do sauny biegłyśmy nawzajem wzrokiem ku sobie w tym wewnętrznym przeświadczeniu, że mniej boleśnie będzie znosić to coś, co przed nami się zarysowywało. Nawet po usłyszeniu słów *komm mit* (chodź ze mną), wypowiedzianych przez więźniarkę z opaską na ręce, z której wyzierał napis „Blockälteste", niespokojnie oglądałam się za swymi współtowarzyszkami. Dopiero niecierpliwe i nie przebierające w formie ponaglenia prowadzącej mnie spowodowały, że gubiąc znajome, szłam biernie w nieznane. Do dziś nie wiem, gdzie je skierowano ani co z nimi uczyniono.

TAKTYKI O CHARAKTERZE BEZPOŚREDNIM

PRZERZUCANIE W CORAZ TO INNE MIEJSCA LAGRU

Na utwierdzenie się opinii, że systematycznie stosowane rozdzielanie nas, więźniarek, uważać należy za jedną z metod psychicznego nad nami znęcania się, nie trzeba mi było ani dłuższego czasu, ani myślowego wysiłku. Zbyt częste jakby nami manipulowanie dostatecznie jasno mówiło, że założeniem obozu jest takie kierowanie składem więźniarskim w blokach, by nie doszło do tworzenia się liczniejszych grup z sobą zżytych, emocjonalnie powiązanych, społecznie skonsolidowanych, mogących mieć wpływ na dokonywający się w lagrze bieg wypadków, jak i że obóz nie tyle przeciwdziałać miał w stykaniu się jednej więźniarki z drugą, aczkolwiek i na tę formę emocjonalnego do siebie stosunku również niechętnie patrzono, ile powiązaniom o charakterze inicjatyw i włączania się w uczestnictwo społeczne.

Za świadectwo w ten sposób ujętego stwierdzenia uznać należy systematyczne co pewien czas przerzucanie nas do coraz to innych bloków nie jako całości, ale w przemieszaniu, również przenoszenie na inne odcinki, jak i wywożenie do innych lagrów. Gdy chodzi o mnie, zaliczyłam w okresie dwuletniego zagarnięcia przez obóz dziewięciokrotną zmianę bloków (nazwany kwarantanną, bloki 7, 8, 12, 23, 34, 28, blok na wprost krematorium II i III), dwukrotną zmianę jego odcinków (B Ia, B Ib) oraz trzy lagry (Birkenau, Ravensbrück, Neustadt-Glewe), aczkolwiek w przypadku lagrów już po dniu 18 stycznia 1945 r., tj. po ewakuacji obozu *Auschwitz-Birkenau*. I tak np. Jolantę *Jabłońską*, wówczas z Nowego Targu, siedmiokrotnie przerzucano z bloku do coraz to innego bloku i trzykrotnie z jednego odcinka na drugi. Maria *Watycha*, również z Nowego Targu, naliczyła w swej biografii obozowej 9 różnych bloków, 3 odcinki i równie jak ja, trzy lagry. Zofia *Bukład*, wówczas z Wadowic, 6 bloków i 3 odcinki. Od zmiany lagrów po dniu 18 stycznia 1945 r. uchroniła ją ucieczka z trasy ewakuacyjnej. Kazimiera *Tenschert* z Wadowic ma w swym rozrachunku 7 bloków, 2 odcinki, 2 podobozy i 3 lagry, Stefania *Palczewska* z Krościenka 7 bloków, 2 odcinki, 2 podobozy i również 3 lagry. I tak można by przytaczać przykłady za przykładami, dla których nie starczyłoby miejsca na szpaltach wielostronicowych zestawień.

Z tej co jakiś czas zmiany bloków wyłączane bywały, nie w dosłownym jednak tego słowa zna-

czeniu, więźniarki zatrudnione w *Politische Abteilung*, w *schreibstubie*, w *Effektenkammer*, więźniarki z niektórych podobozów, jak Rajsko, Budy, Harmęże, przeznaczonych dla komand o stabilnym charakterze pracy. Tym bądź co bądź uprzywilejowaniem objęte bywały przede wszystkim Niemki sprawujące znaczniejsze funkcje, jak i Niemki w ogóle, również więźniarki innych narodowości, jeśli dobrze władały językiem niemieckim i umiały choćby pozorować umiejętności z dziedziny potrzebnej dozorowi obozowemu, a przy tym trafiło im się szczęście dostania się do pracy uważanej za lżejszą. Stabilność trwała jednak tak długo, jak długo była potrzebna, jak długo nie padło na więźniarkę podejrzenie o czyn niezgodny z obozowym reżimem.

Globalny ciężar więźniarskiej masy wtłoczony był przede wszystkim w bloki o zmiennym rytmie ich obciążenia i zmiennym przepływie załadowywania i wyładowywania. Żadna ze znajdujących się w nich więźniarek nie potrafiła powiedzieć, jak długo w jednym czy drugim bloku pozostanie, jak i co potem z nią się stać może. W rezultacie zbyt często powtarzającej się zmiany miejsc mylić się zaczęły więźniarkom numery i liczba bloków, w których przebywały, i to łącznie z miejscem ich położenia. Niemały wpływ na słabsze utrwalanie się tych faktów w pamięci miała zmiana numeracji bloków, dokonana bezsprzecznie w sposób tendencyjny. W myśl przyjętego sformułowania: im więcej dany przypadek, dana rzecz zawiera elementów, tym trudniejsze, mniej jasne, mniej dokładne staje się ich po czasie przypomnienie.

Z pomocą niszczeniu szło panujące w blokach zagęszczenie (w bloku kwarantanny było nas przeszło 1200, w innych zawsze koło 1000), utrudniające tworzenie się mechanizmów adaptacji biologicznej i społeczno-emocjonalnej. Nie istniała wszak żadna możliwość ludzkiego się w nich rozlokowania. W rezultacie nadmierne stłoczenie więźniarek nie łączyło, ale przeszkadzało w tworzeniu się więzi emocjonalnych, którym dla prawidłowego rozwoju niezbędny jest pewien dystans fizyczny, społeczny, kulturowy. R. *Dubos* wyraża pogląd, że w nadmiernym zagęszczeniu ludzie bywają bardziej wobec siebie agresywni, bardziej niespokojni, bardziej stronią od społecznych kontaktów. Potwierdzeniem tej opinii jest również, jak zaznacza, coraz częstsze spotykanie się z terminem „choroby z przeludnienia". Ta niejako między środowiskiem a człowiekiem symbioza i współistnienie pospołu z czynnikami genetycznymi, w myśl stwierdzenia tego samego światowej sławy bakteriologa i filozofa medycyny, w ogromnej większości determinuje nasze zdrowie bądź chorobę, mimo że człowiek czy to nie umie nad nimi panować, czy pojmuje je powierzchownie. A przecież, co stwierdza, większość organizmów żywych ginie, gdy przypadnie im oddzielić się od gatunków, z którymi pozostają we wspólnocie. Jest zatem sprawą oczywistą, że nawiązywane w środowisku interakcje, czyniąc zadość ważkiej potrzebie życia człowieka, pozwalają mu czuć się lepiej, bezpieczniej, a więc i łatwiej znosić przeciwieństwa losu.

Wiadomo, że będąc w obozie, wykazywałyśmy w licznych przypadkach zwiększoną odporność na jego anomalia, która nie mogła jednak sięgać poza indywidualny próg przystosowania się biologicznego i co ważne, psychicznego. Sama na sobie doświadczyłam, że w mej wytrzymałości poważną rolę odgrywało nie tyle pokonywanie niedoborów, ograniczeń, zniekształceń, ile neutralizowanie ich skutków poprzez szukanie i przyswajanie sobie odczynowości dla mego organizmu możliwie odpowiedniej. Wiadomo również, że progu wytrzymałości bez szkody dla siebie samego nie jest się w stanie przekroczyć, gdyż to przekroczenie naruszyłoby absorpcję ustrojową z jej zapotrzebowaniem na niezbędne dla życia składniki, a w rezultacie ich braku dochodziłoby do wytwarzania się związków, toksyn zatruwających organizm, jak i do rozpadu ciał niezbędnych dla jego funkcjonowania. Jakkolwiek rzecz się miała, wszystkie znaczniejsze niedobory zmniejszały naszą odporność aż do położenia kresu dalszej adaptacji.

Niemałą w tej materii rolę, jak sama zauważyłam, odgrywała umiejętność zachowania swego środowiska wewnętrznego w stanie pozwalającym czuć się człowiekiem. Chodziło o to, by proces adaptacyjny był korzystny nie tylko biologicznie, ale i psychicznie, gdyż jedynie w tym przypadku zachowywać było można człowieczeństwo. To niezwykle istotne dla nas imanie się z sobą wymagało utrzymywania pewnej sprawności funkcji psychicznych, a z drugiej strony możliwości oparcia się o drugiego człowieka. W izolacji od grup więźniarskich nie było się w stanie zachowywać sił fizycznych i równowagi psychicznej. Aby więc sprostać jednej i drugiej potrzebie, poszukiwałyśmy kontaktów z więźniarkami, w miarę możliwości o odpowiednim wzorcu osobowym. Konieczność tę odczuwałam w sposób nie tyle świadomy, ile podświadomy. Skoro znikły z mych oczu me pierwsze w obozie znajome, należało obejrzeć się za innymi. Tak przedstawia się prawda życiowa, że bez przeżyć afektywnych, bez uczuć dodatnich nie sposób jest żyć.

W BLOKU ZWANYM KWARANTANNĄ

Zaprowadzona przez wspomnianą już *Blockälteste* do bloku kwarantanny, doznałam nowego szoku: w warunkach cuchnącego gnojowiska tłoczył się w nim nieprzeliczony tłum młodych więźniarek w męskich, zielono-szarych drelichach, z ostrzyżonymi jak i ja głowami, mówiących niezrozumiałym dla mnie językiem. Trwało dość długo, nim zdołałam się zorientować, że są Żydówkami z Grecji. Z ich wdzięcznych postaci i dużych ciemnych oczu oskarżająco przemawiał bezdenny smutek, posunięty aż do rezygnacji. Nie wykazały zainteresowania mą osobą. Rozglądać się więc zaczęłam, czy przypadkiem wśród tego mrowiska obcych mi osób nie znajdę kogoś z bliskich. Niestety. Gdzie tylko padł mój wzrok, tam jakby jedne i te same zarysy sylwetek, że niepodobna mi było jednej od drugiej odróżnić. Moje indagacje do niczego nie doprowadzały, gdyż się nie rozumiałyśmy. Zbywana półsłówkami i znamiennymi gestami rąk, usunęłam się w jeden z kątów, nie wiedząc, co z sobą dalej począć. Było mi z tego powodu tak bardzo źle, że w końcu nie wiedziałam, co boleśniejsze, czy ten gnój wokół, czy obojętność Greczynek w stosunku do mnie. Nie wytrzymując, zaczęłam ponownie to jedną,

to drugą nagabywać, by tylko jaki taki kontakt nawiązać. Nie udawało się.

Na górną koję, wskazaną przez sztubową, wdrapałam się przy akompaniamencie rzucanych pod moim adresem wyzwisk i szturchańców. Dla mnie jako dziesiątej nie starczyło miejsca. Skuliwszy się więc, na ile tylko potrafiłam, zamarłam w sobie niczym ptak porażony prądem. A więc *Birkenau* wwiercało się we mnie z całą bezwzględnością doznań nieludzkich.

Szarym od nocnych jeszcze ciemności rankiem jedna z Greczynek wcisnęła mi do ręki garnuszek z blachy emaliowanej na czerwono. Fakt pospieszenia mi z pomocą ożywił mnie poniekąd. Kierowana to przez jedną, to przez drugą, znalazłam się w kolumnie ustawionej po płyn zalatujący ni herbatą, ni ziołami. Gdy wysunąwszy się z bloku, myłam nim twarz, wyrwała mi jedna z Greczynek jego ostatek, dając do poznania, że należy go wypić. Ten powtórny sygnał opieki nade mną podsunął mi myśl, że moje współtowarzyszki są bardziej czułe niż mi się wydawało. Zaczęłam się im przypatrywać: ich chudość i powolność czyniła je aż niezdarnymi. Na krzyki blokowej i sztubowych, na przepędzanie kijem, na wyszydzanie za nieumiejętność znalezienia się w lagrze, wyglądało, że jakby nie reagowały.

Następny dzień dostarczył mi nowych spostrzeżeń: Greczynki dbały zarówno o trzymające się jeszcze na nogach, jak i o już nieżyjące. Słysząc zapowiedź apelu wyciągały z koi te, które ranka nie doczekały. Wynoszenie ich ciał sprawiać im musiało nie lada ból, gdyż pojękiwały tak rozpaczliwie, że nie wiedziałm, jak mam się w tej makabrycznej sytuacji zachować. Przystanęłam, nie wierząc, że to, co widzę, jest prawdą, a nie zjawą. Już dobierać się do mnie zaczęła jedna ze sztubowych, gdy poczułam, że ktoś z tyłu ciągnie mnie w tłok utworzony z mych współtowarzyszek. A więc chciano mnie przed niebezpieczeństwem uchronić. Byłyśmy już przed blokiem: wzrok mój padł na to, co się działo pod jego frontową ścianą. Pod nią układały me znajome właśnie przyniesione tam ciała, troskliwie zakrywając je kocami, by przypadkiem nie pozbawić ciepła, którego już w nich nie było. Serce mi zamierało na widok ich niezmordowanej troski i cichych uczuć w stosunku do tych, które zmógł obóz.

W którymś z dni następnych wypędzono nas na „wizę" (plac za blokiem). Nie było na niej ani drzewa, ani trawy, ale na przekór prawdzie nazwano plac łąką. Słońce paliło niemiłosiernie, a my kucając z nogami podwiniętymi pod siebie, rękami usiłowałyśmy zasłonić wycelowane w nas kłucia parzących promieni. Sztubowe przestrzegały, że za usadowienie się w miejscu mniej nasłonecznionym grozi *SK* (karna kompania). I mimo że nie wiedziałam jeszcze, co ten ich skrót oznacza, bać się zaczęłam tego jakiegoś *SK*, które w mym odczuciu jakąś straszną groźbę zapowiadało. Co więc było robić? Zauważyłam, że me współtowarzyszki, ścieśniając się, tworzą z siebie jakby wał ochronny, pozwalający położyć na jego grzbiecie głowy i tym sposobem skryć je nieco przed słoneczną spiekotą. Ręce od zasłaniania oczu zaczęły mi już omdlewać, a dotknięta żarem twarz nie ustawała w paleniu. I nawet nie wiem, w jakim momencie podciągnięta przez którąś z tego wału, znalazłam się u jego brzegu z głową schowaną przed słonecznym skwarem. Przez opadające obok mnie ręce pogłaskałam mą najbliższą sąsiadkę. Uśmiechnęła się. A był to pierwszy uśmiech dojrzany przez mnie u Greczynki. Tak mile na mnie podziałał, że nie bacząc na zbliżającą się więźniarkę z opaską na ręce, uściskiem wyraziłam jej za niego wdzięczność.

Oberwały wszystkie z potworzonych wałów za uprawianie niedozwolonych sztuczek i to w chwili, gdy spodziewane było nadejście *aufseherin Haase*. By przywrócić obozowy ład, pracował kij tejże więźniarki funkcyjnej w tak niezmordowany sposób, że zostały z niego zaledwie szczątki. Wyprostowane na siedząco, z oczami utkwionymi w przestrzeń, oczekiwałyśmy na zjawienie się tej jakiejś *Haase*. Przyszła, by złym okiem nas zlustrować i półobrotem wojskowym zawrócić jak najszybciej z tego miejsca dla niej wstrętu i pogardy.

I wówczas, na tej *wizie*, po raz zapewne pierwszy zdałam sobie sprawę, że w tym *Birkenau* każda więźniarka czegoś się boi, że cały obóz nie posiada miejsca, w którym można by się jako tako poczuć, w którym by można się schować, że nawet o nawiązanie przyjaznych kontaktów między sobą jest trudno.

A do uczuć o szerszym zakresie i mocniejszej sile Greczynki nadal się nie kwapiły. To, z czym się spotykałam, nie wystarczało mym mechanizmom adaptacyjnym, zarówno genetycznym, jak i powstałym w drodze kultury. Podchodzenie z tym i owym do mych współtowarzyszek nic w zaistniałej sytuacji nie zmieniało. Jak w tych pierwszych dniach, tak i w następnych chwilowo utkwiony we mnie wzrok ich dużych, czarnych oczu, przysłoniętych bezgranicznym smutkiem, i lekki czasami odruch uczucia były jedyną na me zbliżanie się do nich odpowiedzią.

Spotkanie się z Jadwigą *Apostoł* z Nowego Targu — do tego stopnia w swym wyglądzie zmienioną, że gdyby nie wypowiedzenie przez nią mego imienia, nie od razu byłabym ją poznała — nie mogło mi dodać otuchy. I mój widok, myślę, źle na nią podziałał, gdyż na wyrażoną opinię, że wojna nie wnet chyba się skończy, popatrzyła na mnie w sposób, jakbym chciała jej dokuczyć, i po chwilowej zadumie oddaliła się ze spuszczoną głową. Dopiero napotkana przypadkowo Maria *Watycha* udzieliła mi niektórych wskazań co do grożących w obozie niebezpieczeństw. Te pierwsze z mymi bliskimi spotkania niczego na lepsze w mym położeniu nie zmieniły. Jadzia znajdowała się w stanie choroby głodowej, Marysia natomiast dopiero co przeszła tyfus. A ja, będąc w tłoku, nie miałam nikogo.

Greczynki pozostawiłam w spokoju. Z braku sił fizycznych i psychicznych na zajmowanie się mną nie było je stać. Genetyczne siły nakierowywały co silniejsze do wzajemnych między sobą powiązań, do spieszenia potrzebującym z pomocą, wykształcone zaś w drodze kultury, a prowadzące do wiązania się z osobami spoza własnego kręgu narodowościowego, zdusił reżim obozowy. Wynikłe z tego powodu w układzie nerwowym zakłócenia fenotypowe dawały znać o sobie takim właśnie ściszeniem emocjonalnym. Jak wynikało z obserwacji, tego rodzaju adaptacja do warunków obozowych niosła z sobą osłabienie doznawa-

nych wrażeń, jak i osłabienie reakcji na doznania ze środowiska blokowego. Z atakującego nadmiaru bodźców o sile przekraczającej nieraz dostępność ich odbioru brały pod uwagę przede wszystkim te, co do których żywotna w nich w pewnym stopniu podświadomość i świadomość nie zgłaszała groźniejszych zastrzeżeń i które im do biologicznego trwania były niezbędne.

Takie zachowanie się Greczynek w pełni potwierdzało tezę wysuniętą przez K. *Dąbrowskiego*, że organizm ludzki jest zdolny przystosowywać się do środowiska w granicach ściśle dla niego określonych, jak i że odpowiedzi organizmu muszą być takie, by pozwalały mu funkcjonować w zmienionych warunkach. Jakby stosownie do sformułowanej po latach teorii dezintegracji pozytywnej wspomnianego przed chwilą autora Greczynki ze swego rozwoju wielopoziomowego zaczęły cofać się na poziom niższy, o cechach krańcowo dramatycznych, objawiających się „cichymi" lękami, rezygnacją, traceniem nadziei w możliwość ludzkiego życia. Jak zdołałam zauważyć, typowe dla przeżywanych przez nie stanów refleksyjne konflikty dotyczyły przede wszystkim niezrównoważeń w dziedzinie gubienia zorganizowanych form czynności psychicznych. Nawet tzw. wyższe formy przystosowywania się intelektualno-emocjonalnego stosownie do poczynionych spostrzeżeń nasączane bywały hamowaniami w stopniu niezwykle wysokim, tak wysokim, że można by się zastanawiać, czy wolno je nazwać stanami dezintegracji pozytywnej. Ponieważ jednak czynnościami Greczynek kierowały nie tylko reakcje popędowe, odruchowe, ale i psychiczne, z udziałem wyboru, modyfikowania własnego zachowywania się, toteż mimo przewagi w nich struktur hamowania były dezintegracją pozytywną, z wyraźną jednak przewagą komponentów niezharmonizowanych. Charakteryzujące je konflikty wyrażały poddawanie się z konieczności bezprawiu obozowemu, a z drugiej strony podejmowanie obrony przed tym bezprawiem. Można więc przyjąć, że w ich emocjonalnym odgradzaniu się od lagrowej ohydy mimo ściszenia i kurczenia się sił biologicznych nie brakowało napięć zawierających dominantę dramatyczną.

W BLOKU NR 7

Czy doświadczenia zdobyte w bloku kwarantanny przydały mi się na później? Gdy chodzi o konkretność środowiska, w którym przebywać musiałam — tak. W odniesieniu do środowiska więźniarek w pewnym zaledwie stopniu. Mimo bowiem ogólnie wspólnych cech posiadały i bloki, i ludzkie w nich skupiska własną swoistość. Kształtowała się ona zależnie od ogólnie przyjętych sposobów rozprawiania się z więźniarkami, od kierujących blokami funkcyjnych, a również od zbiorowiska bądź czasem „społeczności" więźniarskiej bloku. Jakikolwiek istniał w nich układ zależności i stosunków, obowiązujący je rygor pozostawał jeden i ten sam.

Po dwu tygodniach mego przebywania w bloku kwarantanny zostałam przeniesiona do bloku nr 7, również na odcinku B Ia. I w nim nie brakowało gliniastego błota i krzykliwymi głosami rozdzierających się funkcyjnych, niezachwianie pewnych siebie. Różnicę pomiędzy poprzednim a obecnym dostrzegałam w różnorakim układzie narodowości i w chyba lepszym stanie zdrowia więźniarek. Raził wprawdzie nadmierną pobudliwością, lecz wolałam, jak mi się początkowo wydawało, mieć do czynienia z tego rodzaju objawami niż z nadmiernym wśród więźniarek wyciszeniem.

Już początkowe zetknięcie się z umieszczonymi w tym bloku kobietami podniosło mnie na duchu, gdyż się zorientowałam, że mam do czynienia również z Polkami. W przejściach między kojami wrzało tak bardzo, że nie sposób było wyróżnić poszczególnych zdań. Z miejsca zaczęto mnie wypytywać: skąd jestem, od jak dawna, mimo że numer zdradzał niedawny transport, czy znalazłam lepsze dla siebie komando, czy umiem organizować. Obecność Polek ożywiła mnie do tego stopnia, że nie zwlekając, zaczęłam się oglądać za towarzystwem dla siebie. Wybór padł na Marię i Zofię z Warszawy. O umieszczeniu się razem z nimi na koi mowy nie było. Ulokowałam się więc w pobliżu na górze. Przyjęto mnie z pomrukiwaniem. Nie dziwota. Konieczność ścieśnienia się pogorszyła ich dotychczasowe warunki w ósemkę.

Nim udało mi się między znajdujące się na tej koi osoby wcisnąć, doleciała mnie ich uwaga: Pewnie jakaś inteligentka, bo nie oduczyła się słowa „proszę". Wynikało, że nie najlepiej trafiłam. W nocy ściągały ze mnie tę odrobinę koca, która winna była mnie przypaść. A już następnego dnia usłyszałam: W lagrze mówi się „ty", a nie „pani", nie ustępuje miejsca, bo to wszystko psa warte. Dwie z nich mieniły się Ukrainkami, a pozostałe utrzymywały, że pochodzą spod Gdańska i że tylko przez pomyłkę dostały się do lagru. Miałam ku pocieszeniu Marię i Zofię, czego mi również nie mogły darować, zapowiadając, że nim oprzytomnieję, zjedzą mnie wszy.

Tak się więc rzecz miała, że zbyt długie działanie czynników patogennych na układ nerwowy więźniarek, tych ze wspólnej koi i równie jak one agresywnych, powodowało coraz to wyraźniejsze rozwichrzenie czynności nerwowych, doprowadzające do odchodzenia od kulturowych stosunków społecznych. Natrafiając na podatną dla siebie „glebę", rozrastały się w zjawiska niższego rzędu, mieszczące w sobie napastliwość, agresję, aż do stoczenia się w egocentryczny popędowy prymitywizm.

Do komanda, z którym wychodziły do pracy obydwie me znajome, nie udało mi się dostać. I Marię, i Zofię zabierała kapo do plantowania terenu za lagrem. Mnie przypadło kopanie rowów na daleko położonym odcinku pól. Odczuwana samotność, niemożność znalezienia wspólnego języka z pracującymi razem ze mną spowodowały, że odważyłam się po upływie pewnego czasu poprosić blokową, by ułatwiła mi dostanie się do komanda, z którym wychodziły Maria i Zofia. Wciąż jeszcze nie było mnie stać na podstępne dołączenie do jego szeregów. Nosiła blokowa czerwony winkiel, a ja nie wiedziałam, że nie każda o tym oznakowaniu jest sensu stricto polityczna. W rezultacie nasłuchać mi się przyszło impertynencji co niemiara, znieść uderzenia w twarz, a moja prośba skończyła się wyrzuceniem mnie z bloku, na który wedle opinii blokowej nie zasługiwałam.

I z tego powodu znalazłam się w tzw. ósemce. W bloku, mimo że takim samym jak poprzedni, a jednak innym. Zdumienie moje nie miało granic, gdy pośród znajdującego się w nim mrowia więźniarek wyróżniłam dziewczynki mniej więcej w wieku 12—16 lat. Aż 11 ich było. Powiedziano mi, że do lagru przywieziono je z Zamojszczyzny. W mym wewnętrznym mniemaniu sądziłam, że w obawie przed rozłączeniem zabrały je matki z sobą do bloku dla dorosłych. Nic jednak nie wskazywało, by ta czy inna więźniarka mieniła się matką którejś z dziewczynek. Losu swych matek nie znały one same. Podobno gdzieś są — usłyszałam od jednej z dorosłych. Tej rażącej wobec istniejącego faktu obojętności nie sposób mi było zrozumieć. Na me indagowania o jego wyjaśnienie blokowa wzruszyła ramionami.

A mnie coraz bardziej zaczęły się otwierać oczy. Dziewczynki traktowano jak każdą z dorosłych: jak i my podporządkowywać się musiały reżimowi obozowemu, jak i my pracować ponad siły. Nie na tym koniec. Dokuczała im blokowa i sztubowe, stale coś pod ich adresem dopowiadając, że w lagrze niedorajdów nie potrzeba, że czas najwyższy, by zrobiono z nimi porządek. Słowo „porządek" napawało mnie niewymownym strachem.

Nienawiść do dziewczynek ze strony funkcyjnych przybrała wnet na sile. Nie wiem z czyjej inspiracji za ich nienadążanie z pracą *na aussen* karany bywał cały blok. Miała się więc rzecz tak, że trzymano nas dłużej na apelu, że nie dostawałyśmy wieczornych porcji jedzenia, które przecież miało starczyć i na ranny posiłek. Za „szkodzenie" innym wyzywała je blokowa Elza, wyzywały sztubowe, nie przebierając w słowach. Myślę, że dziewczynki w większości nawet nie rozumiały określeń, które pod ich adresem padały. Nam wiadomo było, że jawna obrona dziewczynek nie tylko nic nie da, ale jeszcze w większym stopniu może wzmóc dotychczasowe wobec nich szykany. Przesuwałyśmy je więc na apelu między ostatnie rzędy piątek, by swym widokiem nie drażniły funkcyjnych. Zawzięta Elza jednak i tam je zdołała wypatrzyć.

Tak się w bloku ułożyło, że co bardziej zaradne, a jako tako czujące się na siłach, przede wszystkim Polki, spieszyły pod nieuwagę Niemek funkcyjnych z pomocą tak wielce biednym dziewczynkom. Trzeba im było organizować ubranie i, co najistotniejsze, okazywać serdeczność, której bardzo a bardzo im brakowało. Roztoczyłam opiekę nad najmłodszą z nich, Marysią. Przylgnęłyśmy do siebie niczym najbliższe sobie osoby. Pamiętam, że miała 12 lat, jasne włosy i niebieskie oczy, że była tak wiotka, jak łodyga pnącego się ku górze słonecznika. Jej cichy smutek, bierne poddawanie się losowi, wzbudzały żal nawet u więźniarek, zabiegających głównie o siebie.

Jedno i to samo komando pozwoliło mi mieć Marysię podczas pracy w pobliżu siebie. Cóż, gdy ulżyć jej nie byłam w stanie. Musiałyśmy kopać rowy daleko za lagrem. Dopóki kapo Hilda nie zwracała na Marysię uwagi, co zdrowsze więźniarki wykonywały za nią naznaczony jej przez *anweizerin* odcinek roboty. Marysia, machając łopatą, pozorowała pracę. Manewr ten dojrzała jednak jedna z dozorujących. Zadrżałam ze strachu, czym ten incydent się skończy. Na odgłos wszczętych przez nią wrzasków przybiegła kapo i pozostałe *anweizerki*. Zagrodziłyśmy im drogę do Marysi. Na widok powstałej z nas zapory jakby czart w nie wstąpił. Poszły ich kije w ruch. Krystynie spod Radomia krew zaczęła spływać z rąk. Dostało się chyba każdej. Spisania numerów bałyśmy się najwięcej. Na szczęście ogarniętej szałem kapo możliwość ta nie przyszła do głowy. Niechybnie czekałoby nas komando karne. Specjalne pilnowanie dziewczątka trwało do zakończenia w tym dniu pracy.

Po przekroczeniu bramy zorientowałam się, że Marysi nie ma wśród nas. Szepnęły te z początkowych piątek — metodą „podaj dalej" — że pozostawiono ją *na vorne*. Niczego dobrego nie należało się spodziewać. I istotnie. Marysia na noc nie wróciła do bloku. Nad ranem ujrzałyśmy ją ledwie trzymającą się na nogach. Okazało się, że była w bunkrze. Z komandem mimo to musiała iść do pracy. Ze wzroku pilnujących odczytałyśmy, że ani mowy, by można było pomagać dziewczątku w kopaniu. Dwukrotnie w ciągu dnia upadła. Łzy bólu płynęły z oczu rozumiejących tragedię. Z komandem do bloku ponownie nie wróciła. Nie widząc jej rano, podeszłam do blokowej z pytaniem, co z Marysią. *Willst du auch dort gehen?* (Czy chcesz tam także pójść?) — usłyszałam. Żadna z nas już więcej Marysi nie ujrzała.

W stosunku do pozostałych dziewczynek dręczenia nasilały się. Znikać zaczęły jedna po drugiej, nawet nie wiadomo, kiedy i gdzie. Ucichł nieco blok w swym nadmiernym rozkrzyczeniu. By nie mieć więcej do czynienia z kapo Hildą, zmieniłam komando, podobno na jeszcze gorsze. Marysi i innych dziewczynek zapomnieć się nie dało; stoi przed moimi oczami, patrząc smutno na moje bezradne zakłopotanie.

Niezmiernie pod wielu względami zróżnicowany był skład więźniarek w bloku nr 8. Najbardziej raziła nieczułość niektórych wobec tragicznego losu dziewczynek. Na wnoszone co do ich zachowywania się uwagi tłumaczyły się, że nic z ich pomocy, jak nic nie pozostało z mojej i tych, które się niepotrzebnie narażały. Ich zdaniem, w obozie winna każda zajmować się przede wszystkim sobą, gdyż w przeciwnym razie zginiemy do reszty.

A więc było tak, że objawiającymi się u tych więźniarek w ich ośrodkowym układzie nerwowym zaburzeniami objęte zostały uczucia wyższe, alterocentryczne, ujawniane w stosunku do drugiego człowieka. Z tej przyczyny przyjęły konformistyczny sposób zachowywania się, gubiąc przywiązanie, życzliwość, solidarność, czyli szeroko rozumiane uczucia humanitarne i społeczne. Powstały stan wynikał z braku konfliktów o podłożu selektywnym, prowadzących do hierarchicznego odzwierciedlania bardziej złożonych stanów życia poznawczego i emocjonalnego. W miejsce konfliktów wytworzył się schemat prowadzący do powierzchownego standardu życiowego bez możliwości innego niż egocentryczne rozwiązywania problemów. Tym samym uczucia ze swego ponadjednostkowego usytuowania, stanowiącego istotę człowieczeństwa, zeszły do rzędu zaspokajania potrzeb własnych. Osłabiony biolo-

gicznie i psychicznie organizm nie był w stanie zapewnić warunków bardziej zróżnicowanym strukturom i funkcjom psychicznym. W rezultacie gubienie struktur o wielopoziomowej dezintegracji, jeśli miała ona u nich miejsce, cofało dotknięte tym gubieniem na poziom niższy od poprzednio posiadanego. Tego rodzaju zstępowanie w dół zachodziło oczywiście u osób o słabszej strukturze osobowości.

Jedność w antyhumanitarnym zgraniu tworzyły funkcyjne Niemki, w przypadku Elzy i Hildy — z zielonymi winklami. Najprawdopodobniej na uczucia prawdziwie humanitarne nie było je stać. Jest jednak faktem, że więźniarkom o takim jak one pokroju łatwiej było przystosowywać się do warunków obozowych. Nie dlatego, by ich dynamizmy przystosowawcze sprawniej działały, lecz dlatego, że rozwój tego rodzaju jednostek, jak nietrudno wywnioskować, nie sięgał zapewne poza dezintegrację jednopoziomową, a w rezultacie pozbawiony był zróżnicowanej, świadomie kształtowanej syntezy celów i wartości. Z tego powodu nie mogły się zdobyć na podejmowanie zadań dla dobra innych.

Brak hierarchii wartości rodził pewnego rodzaju sztywność w postępowaniu i w przejawianych uczuciach, głównie negatywnych. Nie mając swojego zdania, a tylko wzory zapożyczone od esesmańskiego dozoru, upodobniały się do niego na swój własny sposób, przekonane, że jedynie ta droga dla nich istnieje. Braki w widzeniu wartości wyższego rzędu — a bywało, że i wartości w ogóle — i wynikająca z tego stanu rzeczy wąska selektywność w myśleniu i odczuwaniu dyktowały im uznawanie autorytetów o tej samej co i one stereotypowości, łącznie z uznawaniem siebie samych za konieczność jedyną, oczywistą, słuszną. Konflikty przeżywane przez nie głównie na podłożu popędowego sensualizmu pozbawione były uwarunkowań społecznych bądź je w zbyt słabym stopniu uwzględniały.

Bezwzględność postępowania tych funkcyjnych pozwala przyjąć, że albo nie odczuwały lęku przed wyrzutami sumienia, albo w jakimś stopniu odczuwając je, kierowały się mechanizmem określonym przez M. *Grzywak-Kaczyńską* jako racjonalizacja. A więc uspokajając odzywające się resztki sumienia, wmawiały w siebie, że wyłącznie w ten sposób mogą postępować. Na interpretację o tym znaczeniu naprowadza zaobserwowane przeżywanie przez nie to poczucia niższości, to wyższości. Poczucie niższości usiłowały nagrodzić sobie uprawnieniami danymi im przez obóz. Ta ich dążność do prymitywnej harmonii między swą na niskim poziomie integracją a dezintegracją odbywała się drogą oddalania przeciwieństw poprzez niższe formy stanów nerwicowych.

W wyniku doznań psychicznych oraz upadających sił fizycznych zaczęłam się i ja załamywać. I gdyby nie powtórne odnalezienie mnie przez Marysię *Watychę*, źle byłoby się to załamywanie skończyło. Co ci z tego, że zginiesz, gdy lager nadal lagrem pozostanie — przekonywała. Im przecież na naszym załamaniu się zależy. Do bilansu ofiar, jakie już mają na sumieniu, chcesz własne życie dołożyć? Mądrością rozumowania podyktowanego przyjaznym do mnie uczuciem potrafiła dokonać przewrotu w mym patrzeniu na obóz. Dzięki niej wzięłam się ponownie do siebie. Złe myśli w swej ciągłej walce z sobą ustępowały miejsca reakcjom obronnym, torującym drogę do ludzi nie tylko w pasiakach, ale i tych, którzy w okupowanym kraju również poszukiwali sposobów uchronienia się od upadków wyznaczonych im przez okupanta. W sposób bardziej dobitny zrozumiałam, że walka w obozie i walka poza nim nie kończy się na ratowaniu siebie samych, lecz sięgać jej trzeba wszędzie tam, gdzie człowiekowi dzieje się krzywda. Wyłonił się więc przede mną cel, w imię którego warto było zmagać się z obozową podłością.

Coraz liczniej odnajdywane z czasów wolności osoby pozwoliły mi zorientować się, że podobnie jak ja, tak i one, wspierane przyjaznymi uczuciami, ratowały się przed utratą sił fizycznych i psychicznych. Jolantę *Jabłońską* przywołał do życia jej znajomy z tej samej, co i ona miejscowości, z którym przypadkowo się spotkała. Przychodząc do jej bloku z grupą stolarzy, przynosił słowa pociechy i chleb, co razem pozwalało Joli utwierdzić się w przekonaniu, że należy trzymać się bez względu na wszystko, co w tym miejscu wszelakiego przekleństwa się dokonuje. Opowiadając o tym fakcie, zaznaczyła: Gdyby nie on, nie stać by mnie było na tak zdecydowane porwanie się do życia. Od Zofii *Bukład* dowiedziałam się, że spod skutków poniewierania jej godnością pomogła jej wydobyć się Kazimiera *Tenschert*. Ilekroć Stenia *Starostka*, wówczas jeszcze jako blokowa, wpadała w furię agresywnych wściekłości, Kazia najspokojniejszym tonem głosu tłumaczyła: Niech ta diablica wrzeszczy, niech bije, niech kopie, my i tak pozostaniemy sobą. Przecież miarą prawdziwego autorytetu nie jest dana komuś władza, ale wewnątrz tkwiące w nim właściwości. Stefanię *Palczewską*, jak przy spotkaniu ze mną podkreślała, rozsądnym słowem wsparła niedawno poznana przez nią więźniarka. Nie zjadaj chleba na raz — radziła — a na widok tych „zielonych" funkcyjnych machaj łopatą, ile musisz, i stale sobie powtarzaj: Mam was gdzieś, ja i tak przeżyję!

W REWIROWYM BLOKU NR 12

Po około trzech miesiącach mego lagrowego zmagania się również i ja znalazłam się w bloku nr 12 przeznaczonym przede wszystkim dla chorych na tyfus plamisty. Już wchodząc, dostrzegłam, czego się po nim należało spodziewać. Mą uwagę pociągnął dziwny obraz u jego przeciwległego końca. Skierowawszy wzrok w tę jego stronę, dojrzałam dwie duże klatki z żelaznych prętów, umieszczone jedna na drugiej. Wiedziona zastrachaną ciekawością, powlokłam się w ich stronę. W tych klatkach znajdowały się kobiety, wyglądało, że umysłowo chore. Jedna z *pflegerek*, a była nią zdaje się Zofia *Żelawska* z Nowego Targu, potwierdziła mój domysł. One czekają, wiesz na co — usłyszałam. Mimo trafnej z mej strony interpretacji usłyszanych słów, zapytałam, czy na rewirze jest blok dla takich, jak te tutaj. Zdziwiony wzrok Zosi powiedział resztę. A więc czekały na miejsce w tym budynku z ogromnym kominem — dopowiedziały me myśli.

W drodze do pryczy, na której miałam leżeć, towarzyszyły mi bolesne pojękiwania chorych i ciche, błagalne prośby o picie. To ich „pić, pić, daj pić" wydawało mi się bardziej dramatyczne

niż moja i ich choroba. Odruchowo zaczęłam się oglądać po bloku. Czego szukasz? — zapytała przechodząca obok mnie pflegerka z czerwonym winklem. Może tu jest woda, one chcą pić — nieśmiało wyjaśniałam. Dostały rano po kwaterce, musi starczyć, dobrze wiesz, że tu nie wolność — odpowiedziała. A z sauny nie można? — podsuwałam. Gdyby było można, sama podeszłabym — dobiegł mnie jej głos już z oddali.

Było południe i właśnie wnoszono kocioł z zupą obiadową. Znowu dostaną kwaterkę — pomyślałam. Na widok kotła usiłowały niektóre z chorych podnosić głowy i wyciągać w jego kierunku ręce. A że te ręce drżały, rozlewała się zupa z misek, z takim pietyzmem chwytana przez chore na pryczach. By nie utracić wylanego płynu, przywierały językiem do miejsc nasączonych wilgocią, nie bacząc na mieszczący się w tych kocach brud.

Dostałam się w ręce niemieckiej *pflegerki*. I mimo że z czerwonym winklem, lecz nieprzyjemnie oschłej. Słysząc mą prośbę o powiadomienie Joli *Jabłońskiej, pflegerki* z bloku nr 23, że jestem chora, odburknęła: *Was willst du noch*? (czego jeszcze zechcesz?) Nie zdecydowała się podejść, by odgonić szczura, który atakował leżącą na pryczy.

Wzmagająca się gorączka pozbawiła mnie przytomności. I nawet nie wiem kiedy na tym samym co i ja legowisku znalazła się druga i trzecia chora. Ze stanu maligny wyrywały mnie wspinające się do nas szczury, ich dobijanie się do pięt, jak i uporczywe szukanie mej ręki przez jedną z obok mnie leżących. Widok krwi na przegubie mej ręki pozwolił mi zrozumieć, że ukąsiwszy, ssała ją z mej żyły.

Kilkakrotnie przytomność przywrócił mi dźwięk mego imienia. Kierując wzrok w jego stronę, rozpoznawałam to Marysię, to Jolę, to Zosię. Również doktor Katarzynę *Łaniewską*, która nachylając się nade mną, dawała mi zastrzyk. Podobno w tym celu przychodziła z innego bloku. Zdołałam zauważyć, jak pflegerka, „ta moja", uderzyła Zosię *Żelawską* w twarz za to, że usiłowała przykryć chorą kocem, który z niej spadł.

Nie pamiętam, jak długo trzymał mnie tyfus w bloku nr 12. Utkwiło jednak w mej pamięci powiedzenie lekarki: Pani przeszła kryzys i będzie żyła, tylko trzeba zaraz, natychmiast przejść do bloku 23. *Pflegerka* panią zaprowadzi. Nie zdołała zaprowadzić, gdyż w tym momencie straciłam przytomność.

Docieranie do chorych w bloku nr 12 wymagało szczególnej odwagi, szczególnego samozaparcia. Nie tyle z obawy o możliwość zarażenia się tyfusem, gdyż tej strony niebezpieczeństwa, śmiało można powiedzieć, żadna więźniarka nie brała pod uwagę, tyfus wszak czekał każdą, ile ze względu na rozpanoszone w tym bloku Niemki z zapędami do znęcania się nad chorymi, jak i do przeganiania usiłujących te chore ratować. Me szczęście, że Zosia *Żelawska* była w pobliżu, że nie wahała się przejmować od Marysi zastrzyków dla podtrzymania mej akcji serca, że miał te zastrzyki kto dawać i „organizować". Zachowałam wszystkie ich obrazy w pamięci jako wzorce altruistycznych postaw ludzi, których nie zmógł najwymyślniejszy w historii ludzkości system deprawacji i niszczenia człowieka.

W BLOKU NR 23

W jaki sposób znalazłam się w tzw. *schonungsbloku*, bloku jak się nazywało, dla ozdrowieńców, przez pewien czas pozostawało dla mnie tajemnicą. Nie usiłowałam nawet jej zgłębić, bo i stan mego zdrowia na to zgłębienie nie pozwalał. Ze swej środkowej pryczy rozpoznawałam czasami Jolę, która coś do mnie mówiła, która uśmiechając się podawała mi do ust jedzenie. Jadłam, aby jeść, nie odczuwając głodu. Nie zawsze poznawałam Marysię i Zosię. Jaka zatem istniała dla mnie nadzieja wykaraskania się ze stanu nie innego, tylko beznadziejności? Ta jedna nasuwa się odpowiedź: żadna. A jednak istniała. Jakby na przekór wyznaczonemu mi losowi, jakby na przekór lagrowi zaczęłam powracać do życia.

Przeniesiono cię z dwunastki w kotle po herbacie — usłyszałam jednego dnia od Joli. I gdyby nie po latach przypadkowe spotkanie z tym, który ten kocioł razem z drugim dźwigał, byłabym nad tym faktem przeszła do porządku dziennego. Dźwigał, narażając się, by uchronić zupełnie nie znaną mu więźniarkę przed spodziewaną w tym dniu selekcją. W dwudziestym trzecim odebrała mnie Jola z mocnym postanowieniem przywrócenia życiu.

I przywróciła. W trudzie przekraczającym zwyczajne możliwości pomagały nadal i Marysia, i Zosia, wówczas już jako blokowa w trzydziestym czwartym. Końcowe imanie się z nadaniem memu fizycznemu jestestwu pełniejszych władz umysłowych jej właśnie zawdzięczam.

Analogicznie jak w dwunastce, tak i w tym bloku otrzymywałyśmy połowę racji żywnościowych, gdyż jako niepracującym tyle się zaledwie należało. I mimo że ze mną było inaczej, to na ogół wycieńczone chorobami organizmy więźniarek dopominały się o pokarm, tak niezbędny dla powrotu do zdrowia. A tego pokarmu właśnie nie było. Jeśli nie wytrzymując, zjadały niektóre za jednym razem przydzieloną cząstkę chleba, musiały do południa wytrzymać, by kwaterką zupy lagrowej zamaskować głód. „Cichcem" w tej sytuacji wsuwała mi Jola do ręki „zorganizowany" skądś chleb, bym w odpowiedniej ku temu chwili mogła go zjeść. Mimo że serce mi się krajało, z zapanowaniem ciszy nocnej jadłam go. Gdy jednak, za trzecim chyba razem, dostrzegłam wyciągniętą w moim kierunku dłoń leżącej w pobliżu Jugosłowianki, coś mną zatargało. Tego w ustach ani rusz było przełknąć. Pozostały w mych rękach kawałek złożyłam na jej dłoni. Jugosłowianka, przywierając do niego ustami, długo go całowała. I chyba ten fakt i wynikające z niego poczucie spełnionego obowiązku wobec mej współtowarzyszki również pomogły mi w dźwignięciu się na nowo do życia wbrew założeniu obozu, że rewir nie ratowaniu życia, ale przyspieszaniu śmierci służył.

W BLOKU NR 34

Dzięki usilnym staraniom mych najbliższych dostałam się do bloku 34, z którego nie chodziło się *na aussen*. Tylko takie załatwienie mej sprawy mogło mi pomóc w odzyskaniu sił niezbędnych do dalszego znoszenia obozowej udręki. Bardziej zbliżone do normalnych w tym bloku układy między więźniarkami, jak i nieco lepsze

warunki przebywania (był drewniany, zamiast koi posiadał prycze, zamiast glinianego klepiska podłogę z cegieł) pozwoliły mi nie tylko odzyskać zdrowie, ale i wedrzeć się przez ciężkie doświadczenia wewnętrzne na poziom uprzednio reprezentowany. Nazywano ten blok kuchennym, bo przeznaczony był dla pracujących w obok położonej kuchni. W pewnej mierze stały dobór pracujących stwarzał większe możliwości ożywienia emocjonalnego niż w blokach o często zmieniającym się składzie więźniarek. W odróżnieniu od dotychczasowych, znałyśmy się między sobą, co oczywiście sprzyjało społecznej wśród nas konsolidacji.

Pozwalał ten blok znajdującym się w nim więźniarkom zabiegać o przywracanie pewnych praw do człowieczeństwa również dzięki temu, że stanowiska funkcyjnych zajmowały Polki z czerwonymi winklami. Toteż łączyłyśmy się w zharmonizowane grupy kilkuosobowe, z których każda początkowo na swój własny sposób za bary brać się zaczęła ze zwątpieniem intelektualno-emocjonalnym i ze swym społeczno-kulturowym regresem. Nawiązanie kontaktów z tworzącymi się coraz szerzej grupami było etapem do uformowania się społeczności całego niemal bloku. Już w uorganizowaniu grupowym, jakby w tempie nadrabiania zaległości przekształcać zaczęłyśmy nasze prymitywne do tego czasu formy powiązań w coraz wyższe, u podstaw których należne miejsce zajmował szacunek, życzliwość, a więc uczucia altruistyczne i to w powiązaniu z wprowadzaniem regulatorów społecznych w postaci norm, zasad, obyczajów. W rezultacie naszego zewnętrzno-wewnętrznego scalania się w coraz mocniejszym stopniu prezentować się zaczęła zbiorowość jako wyraziciel zbliżonych do siebie poglądów, zapatrywań, szczególnie w dziedzinie współistnienia, współżycia narodów i ludzi między sobą, co było już wyraźnym przejawem facylitacji społecznej.

Dopiero w bloku 34 po raz pierwszy od czasu wejścia do lagru zyskałam dostęp do gazety, niemieckiej, bo niemieckiej, ale która bądź co bądź orientowała w sytuacji na froncie, a pomiędzy wierszami zawartych w niej wiadomości można było znaleźć sporne co do niektórych treści interpretacje. Przynosił te gazety Konstanty *Jagiełło* wraz z drugim swoim kolegą, schowane w podwójnym dnie ręcznego wózka i to razem z lekarstwami, jakie udało się im czasami zdobyć. Podczas gdy ten jego kolega zabawiał konwojującego ich esesmana jakimś im wiadomymi transakcjami, odbierała jedna z naszej grupy gazety, lekarstwa, by natychmiast ukryć je w miejscu z góry przeznaczonym na ten cel.

Tak się utarło, że do mych obowiązków należało zapoznawanie naszej grupy z treścią gazety. Siadałyśmy więc po wieczornym apelu w czwórkę: Halinka *Marciszewska* ze Śląska, Halinka *Roszkowska* z Lublina, Kazia *Tenschert*, jak już wspomniano, z Wadowic, i ja. Po zorientowaniu się w treści zawartych w gazecie artykułów zaczynała się ich interpretacja z naszego oczywiście punktu widzenia. Zawsze chciałyśmy znaleźć i znajdowałyśmy jakąś dziennikarską w nich nieścisłość, która w mniemaniu takich jak my urastała do zasadniczej.

Poszerzenie orientacji, nawet tej przepuszczalnej przez niemieckie gazety, posiadało niemałe dla nas samych i całej naszej zbiorowości znaczenie. Znając posunięcia na froncie, śmielej mogłyśmy sięgać po bardziej trafne sposoby obrony. Nie to ważne — usłyszałam od Halinki *Roszkowskiej* — czy jedna lub druga z nas tej upragnionej wolności doczeka, ale to, że kiedyś nasze pragnienia odrodzą się w wolnej Ojczyźnie.

Śmielsze wychodzenie do więźniarek w innych blokach pozwoliło nam nawiązać kontakt z zaprzągniętymi do pracy przy regulacji rzeki Soły. Nela *Turecka*, bliska znajoma Joli, również była w tym komandzie. Możność spotykania się z robotnikami cywilnymi, na które *posteni*, przekupieni wódką i złotem, przymykali oczy, pozwoliła na porozumiewanie się „obozu" z „wolnością". Dochodziło do wymiany grypsów, do przenoszenia informacji do rodzin i od rodzin, a nawet fotografii. A te cuda z nami czyniły: ożywienie, chęć do życia, chęć przetrwania nie miały za czasów obozu równych sobie. Nigdy nie zapomnę, jak Jola, klęcząc, całowała karteczkę otrzymaną od matki. Nie miało granic wzruszenie Neli, gdy do jej rąk dotarła fotografia pozostającej na wolności córeczki. Podobizna najdroższej dla niej istoty stała się również naszą utajoną świętością: rzeczywistą, jedyną w swym najbardziej uzdrowieńczym oddziaływaniu.

Wszystko to trwało jednak tylko do czasu. Zbyt częste i zbyt nagłe wpadanie do bloku kuchennego i *aufseherin Haase*, i *aufseherin Drechsler*, i *rapportführera Taubego* (chociaż gdy chodzi o jego osobę, miał on inny jeszcze cel w tym wpadaniu, bowiem zapałał sentymentem do jednej z naszych współtowarzyszek, o czym dowiedziałam się dopiero niedawno) zapowiadało, że coś chyba nam grozi. I nie myliłyśmy się. Jednego z jesiennych dni po wieczornym już apelu wpadli w trójkę do bloku i z nie byle jaką wściekłością przystąpili do rewizji naszych prycz. Wylatywała z nich garderoba, ta dodatkowa, której nie wolno było posiadać, wylatywały „zorganizowane" w kuchni ziemniaki, kawałki margaryny i co tylko w pryczach się znajdowało. Nawet garnki przeznaczone do zabronionego gotowania potraw w palenisku pieca, gdy cisza nocna zaległa blok.

W dość na ogół jego składnym pomieszczeniu utworzył się istny bałagan. Złe błyski w oczach napastujących na nasze „mienie" zapowiadały przykre dla nas konsekwencje. Niedługo na nie czekałyśmy. *Aufseherin Haase*, przechodząc przed ustawionym z nas szeregiem po obu stronach długiego pieca, pejczem wskazywała na upatrzone przez siebie ofiary. Kilkanaście z naszych poszło do bloku 25, by więcej nie wrócić. A nam pozostałym zakomunikowano, że będziemy przerzucone do innych bloków, bez możności zabrania czegokolwiek z sobą. Stosownie do ogłoszonego werdyktu zgłosić się miałam w bloku nr 28, nie z innymi, ale sama jedna. W ten więc sposób położono koniec naszym społecznym powiązaniom.

W BLOKU NR 28

Różnojęzyczny gwar oznajmił mi, że dostałam się między wszelakie narodowości. Nabyty w obozie praktycyzm dyktował potrzebę znalezienia miejsca na koi, znalezienia garnuszka, miski, a przynajmniej jednego z tych dwu ostatnich.

Już pierwszy rzut oka na sytuację pomieszczeń w bloku zaniepokoił, że z koją nie będzie łatwo.

Podobnie jak inne, od przepełnienia pękał on w szwach. Z myślą: a nuż napotkam jakąś znajomą, zaczęłam się oglądać w tę i inną stronę. Podczas mego przechodzenia między kojami usłyszałam wypowiedziane przez kogoś moje nazwisko. Wytężony słuch zdołał wyróżnić znajomy skądś głos. Aniela *Kalata* z Szaflar już była przy mnie. Promyk nadziei jakby przegonił me zwątpienie. Znałyśmy się poprzez Jadzię *Apostoł* zaledwie z jednego spotkania. Ale obóz nawet te sporadyczne na wolności widzenia wynosił do rzędu ważnych.

Wstępująca we mnie otucha pomogła mi wdrapać się razem z Anielcią na jedną z górnych koi, gdzie miało się znaleźć i dla mnie miejsce. Z tej dziury w dachu nic sobie nie rób — pocieszała — nie pada, a wciąż jesień, wytrzymać więc można.

Poszłam oczywiście do pracy *na aussen*. Tyle że razem z Anielcią. Oczyszczanie stawu z zielska na Budach dało mi się we znaki. Brnęłam, jak i inne, w wodzie, kalecząc sobie dłonie twardymi łodygami zielsk. Anielcia pocieszała, że jeśli ma licho porwać, to porwie nawet w pokoiku blokowej.

Akuratnie przypadał termin pisania listów do rodzin. Do tej czynności zabrałyśmy się z pełnym nabożeństwem. Anielcia przyniosła zakupione w kantynie druczki, skądś postarała się o chemiczny ołówek i patrząc na mnie nieśmiało, oczekiwała, czy i jej ten list zaofiarowuję się napisać. Napisałam również i innym. Tym sposobem poszerzyła się ma przyjaźń w bloku 28. Aby tylko z pracą lepiej się ułożyło — podsuwałam Anielci. Nie martw się — zaznaczała. I *Birkenau*, i Budy z tym, co się w nich dzieje, diabli kiedyś wezmą, a my sobie w paradzie, jak nigdy dotąd, powędrujemy prosto do naszych domów.

Kilka dni później, w niedzielę, zaraz po rannym apelu zapowiedziano *Entläusung*. Nie wiedziałam jeszcze, co tego rodzaju odwszenie znaczy. Straciła Anielcia znamionujący ją humor. Był akurat dzień szczególnie zimny, deszczowy, mglisty. Wypędzone z bloku w pobliże *Lagerstrasse*, zdejmowałyśmy z siebie wszystko, jak w saunie przy przyjmowaniu do obozu. O sprzeciwie mowy nie było. Poruszona do żywego blokowa (nie zaliczałyśmy jej do złych) w podenerwowaniu biegała między ustawionymi z nas piątkami, nagląc do jak najszybszego podporządkowania się rozkazowi. Wyczuć można było, że przede wszystkim z uwagi na kapo i *anweizerki*, które używając lagrowego słownika, wrzeszczały, na ile im sił starczyło. Atmosfera grozy, lęku aż po jego najwyższy próg wdarła się w stojące szeregi nagich ciał, dygocących z obrzydzenia i zimna. Dojrzałam i *lagerälteste*, Stenię. Nie zwracając uwagi, kogo i za co uderza, to w prawo, to w lewo potężnym kijem waliła. By strzec obozowej prawidłowości — wyszeptała ma myśl.

W pewnym oddaleniu od nas stały dwie duże beczki z płynem dezynfekcyjnym. Po to, by podbiegając w kolejności, wrzucać do tej pierwszej trzymane w rękach ubrania, w tej drugiej zanurzać się jak najgłębiej. Ostrzeżenia o konieczności wstrzymywania przy beczkach oddechu, co uchroni przed zatruciem, podawane były poprzez całą naszą kolumnę.

Niedaleko beczek odór mieszczącego się w nich płynu owionął mną, aż się zatoczyłam. Podciągnięta za ręką przez Anielcię, już znajdowałam się cała mokra poza oddziaływaniem chemikaliów. Te, którym żaden manewr nie udał się, leżały w odurzeniu na ziemi. Mężczyźni z akurat maszerującego drogą komanda odwracali współczująco głowy, tylko prowadzący je kapo buńczucznie to podnosił kij w górę, to opuszczał go w dół.

Razem z „odwszonymi" jak i ja więźniarkami oczekiwałam na to, co dalej. Dochodził wieczór, a my tuląc się z zimna do siebie, podskakując, machając rękami, czekałyśmy na odzież i pozwolenie wejścia do bloku. Dwanaście godzin stania — to chyba, jak na taką ceremonię, dosyć — zrzędzić zaczęła Anielcia.

Na dobre się ściemniło, gdy zdecydowano się wydzielić nam bieliznę i pasiaki, jak przypadało, bez względu na to, która je przedtem nosiła. Patrz, jak po tym odzieniu wszy łażą — usłyszałam od stojącej przede mną. A komu z obozowego dozoru chodzi o to, by je wytępić? — dodała Anielcia. Grunt, że odwszenie poradzi sobie z niejedną z nas.

W trakcie tych jakichś jeszcze z nami ceregieli padł mój numer. To blokowa, odczytując go i jeszcze kilka innych, zakomunikowała, że jesteśmy *verlegowane* do bloku na odcinku B I b. A więc po niespełna dwutygodniowym pobycie w bloku 28 zostałam przeniesiona do nie wiadomo znowu jakich warunków. Najgorsze, że bez Anielci i innych mych znajomych.

NAPRZECIW KREMATORIÓW II I III

Ten kolejny blok znajdował się naprzeciw *Lagerstrasse*, za jej poboczem widać było bocznicę kolejową, więc i rampę, z boku wznosiło się II i III krematorium, a w dalszej od nich odległości ciągły się doły spaleniskowe. Po raz któryś z rzędu utracony kontakt z mymi bliskimi, nawet z Marysią *Watychą*, która ni stąd, ni zowąd powędrować musiała na odcinek obozu cygańskiego, odczułam niczym usunięcie się spod mych stóp nieco twardszego gruntu, który, bywało, że jakbym wyczuwała.

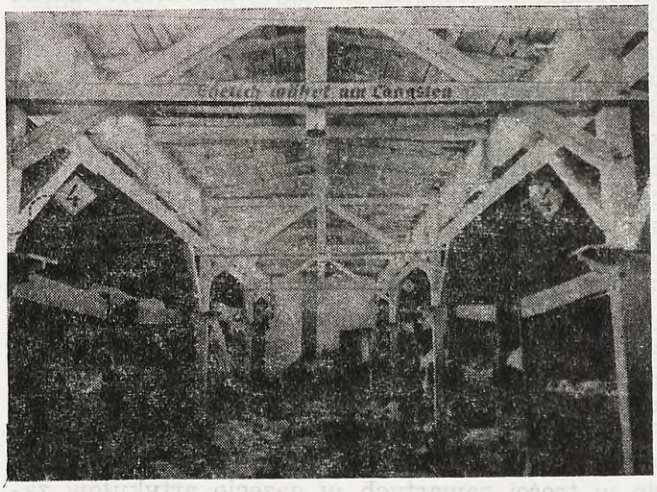

Wnętrze jednego z drewnianych baraków na odcinku B II w Brzezince (*Auschwitz II, Birkenau*) bezpośrednio po wyzwoleniu obozu; u góry, na wiązaniu dachu, widoczna przewrotna sentencja „Ehrlich währt am Längsten" (Honorowy żyje najdłużej), dalej w głębi równie perfidna maksyma „Reden ist Silber, Schweitzen ist Gold" (Mówienie jest srebrem, milczenie złotem). Zdjęcie z Działu Dokumentacji Mechanicznej Państwowego Muzeum w Oświęcimiu

W zastraszająco rozpaczliwym wyglądzie przedstawił mi się ten nowy dla mnie blok. Znowu przeokropny brud, znowu gliniaste błoto, po brzegi wypełnione więźniarkami legowiska i wiążący się z tym kłopot ze znalezieniem miejsca. Nie widząc innej możliwości, wpakowałam się między Ukrainki na najwyższą koję. Zaledwie na krótko, gdyż siłą uwolniły się od mojej osoby. Pozostało więc zadowolić się miejscem na położonej u samego klepiska, gdzie było gorzej, ale za to mniej agresywne znajdowały się na tej koi więźniarki z Polski i Węgier.

Już początkowe zorientowanie się w atmosferze bloku wprowadziło mnie w stan goryczą przepojonego pesymizmu. Nie było gdzie schować się przed jego rozkrzyczanym, emocjonalnie rozkojarzonym tłumem, deptającym sobie po piętach, napastującym na siebie. Nie udawało się nad nim zapanowywać ani blokowej, ani sztubowym, równie, a może i bardziej wrzaskliwym. Zasmakowawszy nieco w czym innym, sama siebie zapytywałam: Co się stało z ludzkim wnętrzem tych młodych w większości osób? Co się stało z ich stosunkiem do człowieka? Wszak niemożliwe, by i przed uwięzieniem takimi były. U tych wokół mnie raz za razem dochodziło do konfliktów za konfliktami, do coraz to nowych kłótni, do ścierania się o żadne najprawdopodobniej racje. O podporządkowaniu stanów niższych hierarchicznie wyższym nie było mowy. Toteż bez możliwości zaznania spokoju i zewnętrznego, i wewnętrznego zmagały się z sobą, męcząc siebie i drugich. Odnosiłam wrażenie, że ten ciąg u nich nie kończących się napięć, stresów — to nic innego, jak boleśnie dająca znać o sobie walka przeciwieństw o biologiczne trwanie na tę jedną godzinę dłużej. Wyłącznie najbliższe sobie trzymały się razem, bez przejawiania głębszych obopólnie uczuć.

Tkwiąc w tym wszystkim, wyrażałam obawę o to, na jak długo starczy im zdrowia dla jakże wyczerpującego targania się nie wiadomo o co i z jakiego powodu. Jak długo ja będę w stanie te ich głośne sprzeczności znosić?

Dziś z odległości czasu upewniam się jedynie co do przyczyny tego w najwyższym stopniu rozprzężenia. Jakkolwiek rozważać, wszystko wskazuje, że spowodowały je wykolejone warunki obozowe, nakładanie się anomalii na anomalie o takiej sile, że psychika więźniarek nie była w stanie ich znieść. Naderwany w rezultacie posiadany przez nie cykl życiowy spowodował zaburzenia dynamizmów społecznej afiliacji bez możności położenia względnego znaku równania między procesami integracji a dezintegracji, co dało przystęp popędom i różnego rodzaju deformacjom. Nie mogło do tego równania dojść, gdyż powstałe rozkojarzenia przekraczały górny próg reakcji obronnych nie tyle na podłożu uwarunkowań genetycznych, nie dość świadomych, ile typu wyżej zorganizowanego.

W tym środowisku bezcelowego, chaotycznego i napastliwego i beznadziejnie zagubionego galimatiasu nie znajdowałam dla siebie miejsca. Nie pomagały najbardziej przemyślane kalkulacje, gdyż nic za nimi nie przemawiało. A i spychanie przeżyć w podświadomość zaczęło zawodzić, w tym większym stopniu, że przywoływanej na pomoc motywacji biologicznej, intelektualnej, społeczno-emocjonalnej nic nie wspomagało. Mój poniekąd ustabilizowany układ nerwowy zaczął się po raz już któryś z rzędu rozstrajać, poddając się coraz to bardziej narastającym lękom. W tym jakże dziwnym przemieszaniu procesów dezintegracji o negatywnym zabarwieniu słabło me poczucie bezpieczeństwa i słabła ożywiona już chęć do działania w grupach. Zakłócenia powodujące jakby wyrwy ustrojowe coraz wyraźniej dawały znać o sobie. Przyznawałam rację nasuwającej się refleksji, że blok ten nie tyle był zbiorowiskiem, ile w negatywnym tego słowa znaczeniu tłumem. Że będąc w tym tłumie, tracić zaczęłam panowanie nad przystosowawczymi odpowiedziami mego układu nerwowego na bodźce coraz bardziej w swym traumatyzującym patologizmie szkodliwe. Wybieganie poza blok nie tylko nie uwalniało mnie od jego wnętrza, ale stykało z jeszcze bardziej drastycznymi zjawiskami ziejącymi z rampy, z krematoriów, z dołów spaleniskowych.

Wbrew wszelkiej logice zamiast garnąć się do innych, zaczęłam od nich stronić, jakby chowając się sama przed sobą i przed równie, jeśli nie bardziej nieszczęśliwymi ode mnie współtowarzyszkami. Nawet ciężka praca *na aussen* nie tyle czyniła w mym stanie zdrowia szkód, ile istniejące „zwariowanie" w bloku, ile sceny z rampy, krematoriów, ile łuny z dołów spaleniskowych. W tym właśnie czasie z dna mych pragnień wyłaniać się zaczął wolny od tego wszystkiego, co się w lagrze działo, kształt stanu nirwany, jedynie zdolny wyrwać mnie z przeżywania napastliwych obrazów rzeczywistości lagrowej.

A w bloku w coraz większym stopniu dyszało i konfliktami, i deformacjami społecznymi. Jedna na drugą krzyczała, jedna drugiej złorzeczyła, jedna drugiej to i owo wypominała. Płacz, lamenty, zawodzenie w połączeniu z histerycznym śmiechem obijały się o mnie, wwiercając w najbardziej czułą warstwę uczuć. W tym przechodzącym granice wytrzymałości paroksyzmie szoków śmierć zbierała pokłosie w zastraszającym nadmiarze. Prawdę tę głosił stos ciał zmartwiałych i resztkami życia drgających, codziennie razem składanych przed blokiem. W chorobliwym zapamiętaniu deptały po nich więźniarki spieszące się nie wiadomo gdzie, nie wiadomo po co, by w jakiś czas potem paść bez szansy na powstanie.

Nic zatem dziwnego, że panujące w tym bloku warunki i atmosfera zniweczyły wrodzoną człowiekowi zdolność do empatii, powodując zatratę uczuć humanitarnych, jak i innych uczuć propulsywnych i to przy równoczesnym wzmaganiu się negatywnych dynamizmów psychofizycznych. Po dziś dzień odnoszę wrażenie, że jedna drugiej najzupełniej nie rozumiała, że wszystko razem wzięte zakrawało na najgorszy rodzaj dezintegracji negatywnej w poziomie i w pionie, na konglomerat wszelakich absurdów.

Po latach nawracających rozważań łatwiej mi przyjąć, że blok ten wymagał innego jeszcze przystosowania, innych reakcji obronnych, jak i przestawienia indywidualnych zmagań na kooperacje choćby ujemną, choćby w postaci wizji czegoś upozorowanego, ale uspokajającego. Kto wie, czy nie ratowałaby zmiana metabolizmu energetycznego, jeśli do tego rodzaju zmiany organizm był i jest w stanie dojść.

Przeniesienie mnie do znowu innego bloku, również na odcinku B I b, przyjęłam z uczuciem nieprzeciętnej ulgi. Stosownie do wewnętrznego pragnienia: niech będzie jakkolwiek, byle doszło do zmiany. Pamiętam, że w swym oddalaniu się od rampy, od krematoriów, mimo nadwerężonych sił, wyprzedzałam inne. Do czego ci tak spieszno, i z tego nowego do komina zdążysz — podrwiwała blokowa.

Był to blok nr 10, jeśli się nie mylę. Ku mojemu zadowoleniu lepszy od poprzedniego, bo drewniany, nie z kojami, ale z pryczami, i co niezmiernie ważne, w dalszej odległości od rampy, krematoriów, dołów, jak i dlatego, że większość znajdujących się w nim więźniarek stanowiły Polki.

Dla jego blokowej i sztubowych fakt mego nie tak dawnego przebywania w bloku 34 znaczył o wiele więcej niż wszelkie inne okoliczności. Tyś pewnie pod francuskim kocem spała? — przypatrując mi się zapytywały. I lepsze miejsce na pryczy otrzymałam, i na wyzywanie żadna sobie w stosunku do mnie nie pozwoliła. W zamian za okazane mi wyróżnienie domagano się opowiadań, jak w tych kuchennych pomieszczeniach było. By zadowolić i siebie, i słuchające, snułam wątki, z jakimi sama w rzeczywistości pragnęłabym się zetknąć. Grunt, że przedstawianą treścią o panujących w tym bloku zwyczajach zdołałam w jakimś stopniu okiełzać nie najlepsze czasami zapędy blokowej.

Zadowolenie moje dwakroć wzrosło, gdy po kilku dniach spotkałam Anielę *Batkiewicz* z Nowego Targu i Anielcię *Kalatę,* z którą niedawno mnie rozłączono. Obydwie pracowały w *Schneiderei.* Podstępem i ja się dostałam do tego komanda krawieckiego. I tak, gdy chodzi o oparcie społeczne, zaczęły się znowu dla mnie nieco lepsze dni. Z jedzeniem jednak było krucho, gdyż możliwości „organizacji" zmalały do minimum. Za to gotowanie w wyobraźni przybrało na sile.

Był to już jednak rok 1944, pozwalający odbudowywać nadzieję na doczekanie wolności. Odnalazła mnie i Marysia *Watycha.* Wzmacniając się wzajemnie, potrafiłyśmy odszukać niektóre z bloku 34. Nawiązany kontakt przez „druty" z mężczyznami z obok znajdującego się odcinka lagru miał te dobre strony, że ponownie stworzył dostęp do wiadomości z gazet i do informacji przedostających się przez cywilów. Nie było więc dla nas tajemnicą, że upadek Trzeciej Rzeszy jest nieodwołalny, że jeszcze trochę, a nadejdzie dzień tak bardzo oczekiwany. Świadomość bliskich zmian na lepsze wzmacniała nasze siły do łączenia się w grupy nawzajem się wspierające, mobilizując równocześnie do znoszenia trudów jeszcze nas czekających.

I w tym bloku wiele nam jeszcze trzeba było znieść udręk, szykan i poniewierań jako niezmiennych właściwości postępowania obozowego. By w dalszym ciągu przeszkadzać w społecznym łączeniu się, przerzucano nas z komanda do komanda, jak przedtem, tak i w dziesiątce w coraz to innym składzie osobowym. *Schneiderei* przestało istnieć. Z tej przyczyny znalazłam się w komandzie *na aussen* nie razem z mymi znajomymi, lecz osobno.

Pozostawało nam spotykanie się po wieczornych apelach. Z jakże wielkim utęsknieniem oczekiwałam na tę możliwość. Gdyby nie zmęczenie, to opowiadaniom nie byłoby końca. Już nie chowałyśmy się z uczuciami wewnątrz własnego „ja", które to chowanie powodowało tłumienie uczuć w ich pełnowartościowym stanie, przede wszystkim uczuć wyższych jako jednego z wyznaczników prawidłowo ukształtowanej osobowości. Jest przecież naukowo stwierdzone, że rozbijanie wewnętrznej predestynacji do spójni ubożyło również osobowość, niwelowało impulsy do ożywionego życia psychicznego, tak niezbędne przy powstawaniu współbrzmień między jednym a drugim człowiekiem, między ludźmi w ogóle.

ZAKAZY ZWYCZAJNE I SPECJALNE

Przerzucanie nas z bloku do bloku było zaledwie jednym ze sposobów niszczenia tkwiących w człowieku właściwości do afiliacji społecznej. Powstawaniu powiązań przeciwdziałały również zakazy przechodzenia z jednego odcinka na drugi, z jednego podobozu do drugiego, jak i wchodzenia do niektórych bloków, również do sauny (w tym przypadku mniej bezwzględne), w bezpośrednie pobliża krematoriów, magazynów i innego rodzaju obiektów. Zakazy te odgradzały od nawiązywania kontaktów ze współtowarzyszkami z tych bloków. Jak wiadomo, nie wolno nam było spotykać się i rozmawiać z więźniami z lagru męskiego, poza przypadkami, gdy kontaktu wymagało dane im zlecenie wykonania określonej pracy w kobiecym lagrze. W tych przypadkach do przeprowadzenia rozmowy upoważniona była zazwyczaj blokowa. Wszelkie inne spotykania się, bezpośrednie czy pośrednie, przez „druty", były nielegalne i za przyłapanie na nich groziły konsekwencje.

Bezpośredni charakter w przeciwdziałaniu nawiązywania więzi miały również *blocksperry,* okresowo zakazujące opuszczania bloku, i *lagersperry,* zakazujące pokazywania się na terenie lagru przez więźniarki ze wszystkich bloków na danym odcinku. Te ostatnie ogłaszano przed spodziewanym przyjazdem większego transportu z ludźmi, szczególnie narodowości żydowskiej, który czekała selekcja, a w jej rezultacie zagazowanie i spalenie przybyłych. Miały więc *lagersperry* zakryć przed nami dokonywane na tak wielką skalę zbrodnie, a również nie dopuścić do jakiegokolwiek kontaktu z przywożonymi.

Zarówno *blocksperry,* jak i *lagersperry* zapowiadał przeciągły gwizdek *lagerälteste.* Bardzo często w tym akurat czasie odbywały się wewnętrzne w blokach apele, pozwalające skontrolować, czy wszystkie więźniarki podporządkowały się zarządzeniu. Biada było tej, która z jakiegoś powodu znalazła się poza blokiem. Konsekwencje czekały i ją, i niejednokrotnie wszystkie więźniarki z jej bloku i z bloku, do którego weszła.

Różne kary stosowano z tego powodu. I tak np. z bloków 7, 8 szło się zazwyczaj za takie przestępstwo do bunkra. W 34 należało się spodziewać karnego sportu, a w 28 odprowadzenia do 25.

Zaskakujący charakter *lagersperr* prowadził niejednokrotnie do sytuacji, zda się, spoza możliwych. Do dziś Jola *Jabłońska* nie jest w stanie odpowiedzieć, jak to się stało, że podczas obowiązywania tak wielce rygorystycznego zakazu zdołała przedostać się z bloku na rewirze do ku-

chennego. Widok zamkniętej bramy uprzytomnił prawdę. Na szczęście wpuściła ją *torwacha* Lusia, narażając się sama na niebezpieczeństwo. Jak bardzo się obawiałyśmy, by którejś z *aufseherin* nie przyszło na myśl zwołać apelu w jednym lub drugim z tych dwu bloków, świadczy, że jeszcze dziś wspominanie tego faktu wywołuje w nas dreszcze.

Trafiła się Joli jeszcze groźniejsza przygoda. Z zamiarem zdobycia cukru dla jednej z chorych wybrała się do bloku kuchennego. W drodze znany gwizdek zapowiedział *lagersperrę*. Cofnęła się więc do swego bloku, ale on już był zamknięty. Rozglądając się bezradnie, zauważyła *aufseherin Drexler*, bijącą Stenię po twarzy, a w pewnej od nich odległości *rapportführera Taubego*, jak ten skądś z dalsza gnał przed sobą grupę więźniarek. Widząc powstałe zajście, włączyła ją *Drexler* do przychwyconych przez *Taubego* i poleciła Steni zaprowadzić całą grupę do bloku 25.

Dopiero w tym miejscu swej i innych beznadziejności zdołała się Jola zorientować, że znajduje się pośród Polek i Żydówek z bloku 34, które najprawdopodobniej wyszły w celu wymiany produktów „zorganizowanych" w kuchni. Ponieważ wszystko to stało się w niedzielę, łatwo się było domyślić, że *lagersperrą* chciano przeszkodzić w spotkaniu się więźniarek. Uprawiana przecież „organizacja" i wymiana służyły zarówno podtrzymywaniu stanu zdrowia, jak i nawiązywaniu łączności jednej z drugą, a to kłóciło się z założeniami obozu.

Gdy wieczorem tegoż dnia ukazała się w dwudziestym piątym *Drexler*, sądziły, że już koniec z nimi. Nadszedł drugi dzień i znowu ujrzały i ją, i *Taubego*. Lustrowanie wzrokiem przeciągało się. W końcu blok opuścili. W trzecim dniu z rzędu zjawił się *Taube*, tym razem bez asysty. I o dziwo! W pewnym momencie tego się im przypatrywania padło z jego ust: *Alle raus*! (Wszystkie wyjść!) Co rozkaz ten oznaczał, żadna chyba w pierwszej chwili nie zdawała sobie sprawy. Podobno nawet otworzenie bramy nie uspokoiło ich. W zasięgu oczu zatrzymanych więźniarek auta jednak nie było. Wychodząc, wodziły niespokojnie wzrokiem to w jedną, to w drugą stronę. Na widok bloku 34 wstąpiła w Jolę nadzieja. Czyżby? Istotnie nie inaczej. *Taube* stał w pewnej od niego odległości, jakby się zastanawiając, co ma z sobą począć. I właśnie w tej chwili ta sama co i przedtem Lusia skierowała jednym ruchem ręki Jolę za siebie, dając do poznania, że winna jak najszybciej zniknąć.

Poza tym jednym nie zanotowałam w mej pamięci wypadku, by którąś z 25 bloku wypuszczono. Z zasady jechały autem wprost pod krematorium. Jeszcze nie tak dawno w trakcie opowiadania o przeżytym niebezpieczeństwie wyraziła się Jola: Od tego czasu, ilekroć zamierzałam coś „zorganizować", stawał mi przed oczami blok 25.

Blocksperry i *lagersperry* były w całym tego słowa znaczeniu bezwzględnym środkiem ograniczania kontaktów między więźniarkami. Żadna w sposób świadomy nie pozwalała sobie na przekraczanie tego zakazu. W przypadku krańcowego załamania wybierano rzucanie się na „druty", śmierć szybszą, w naszym rozumieniu mniej upokarzającą.

TAKTYKI O CHARAKTERZE POŚREDNIM

PREZENTACJA PATOLOGICZNEGO UKŁADU RÓL

Przechodząc z kolei do rozważań nad pośrednimi taktykami w przeciwdziałaniu powstawania powiązań emocjonalno-społecznych, zaznaczyć należy, że miano pośrednich można im nadać również ze względu na stosowanie tych taktyk także przez personel więźniarski, pozostający na usługach załogi obozu i przez ten obóz akceptowanych. Podporządkowując się załodze *SS*, funkyjne te pomagały w uprawianym przez tę załogę niszczeniu. W dodatku wynikający z zastraszenia u pewnych więźniarek lęk przed cierpieniem fizycznym, przed najohydniejszą z ohydnych śmiercią w obozie powodował, bywało, zarzucanie norm własnych, stawanie się obojętnym na rozpacz i cierpienia innych, a czasem i podejmowanie metod wroga, co zwiększało liczbę napastliwych.

Konieczność znajdowania miejsca pośród najgorszych zjawisk przeciwczłowieczeństwa doprowadzała do najróżnorodniejszych objawów lęku przed tym, co stać się może nie wiadomo w jakiej postaci, nie wiadomo z jakiego powodu i nie wiadomo w stosunku do których. Na domiar złego chowanie się we własne „ja" — jak nadmieniono — szybciej i w mocniejszym stopniu niszczyło poczucie bezpieczeństwa, niż byłoby to możliwe w oparciu o inne. Ucieczka do wnętrza sprzyjała ponadto chorobom i wyniszczeniu całego organizmu. Ten tak znany i tak licznie obserwowany stan błąkania się we dwójkę, rzadziej w pojedynkę, dawał znać o sobie nie tylko u „muzułmanów". Podobnie błąkały się więźniarki, którym aż do nadmiaru własne środowisko wewnętrzne pozostawało. Poznawałyśmy je najczęściej po zaniedbaniu zewnętrzym, po osłabionych reakcjach uczuciowych, po lęku w oczach. A lęk panoszył się w obozie bez możliwości położenia mu tamy. Rozmiaru i siły tego stanu napięcia wewnętrznego, jak to określił A. *Kępiński*, wybitny znawca problemu, stwierdzić nie można, gdyż stwierdzenie oznaczałoby śmierć. Odczuwałyśmy lęk przed tym, co napastowało nasz wzrok, słuch, nasze poznanie, myśli, nasze uczucia, nasze całe środowisko wewnętrzne.

Różnymi obowiązkami obarczała załoga obozu wprzągnięty i od siebie uzależniony personel funkcyjnych. Dopiero od czasu opanowywania lagru przez więźniarki z czerwonymi winklami nazwa „funkcyjne" tylko ze strony niektórych oznaczała zagrożenie. Istniały bowiem i siejące postrach agresorki, i stające w poprzek ich postrachowi i dręczeniu obrończynie. Te pierwsze, stosując i prezentując jak najszerzej pojęte upodlenie i przy pomocy wyzywań, i przy pomocy różnego rodzaju znęcania się, aż do zadawania śmierci włącznie, miały między innymi również nie dopuszczać do tworzenia się społeczności obozowych, miały pilnować, by nie pomagano sobie nawzajem. A przecież od funkcyjnych w wielu okolicznościach zależało, czy zechciały tworzące się więzi tolerować. Obecność esesmańskiej straży zawsze wzmagała ich napastliwość, ale i gdy nikt nad nimi nie stał, potrafiły pokazać, co potrafią. — Uważaj, bo idzie jedna z tych, co tylko wydzierać się i bić potrafią — przestrzegałyśmy się.

Dla żadnej z nas nie było tajemnicą, że im większym odznaczały się w stosunku do nas, więźniarek, bestialstwem, tym łaskawsze zyskiwały pochwały ze strony reprezentujących władze obozowe. Sama słyszałam, jak na widok wyraźnie rzucającego się w oczy ubytku Żydówek z Grecji *aufseherin Haase* wypowiedziała pod adresem blokowej te oto słowa: „... *gut, gut, es muss so sein, sie sind unnötig*" (...dobrze, dobrze, tak musi być, one są niepotrzebne). Ileż to razy nasuwały mi się uwagi co do uprawnień posiadanych przez funkcyjne. Mym zdaniem przerastały te uprawnienia najwyżej postawionych organów sprawiedliwości w państwie *Hitlera*. Z tego chociażby powodu, że jeśli sądy pozorowały nieraz dokonywany przez nie przewód, to funkcyjne nie były obowiązane składać „raportów" ze swych śmiertelnych częstokroć dokonań. Toteż, co znaczy bezprawie, zrozumiałyśmy w całym tego słowa znaczeniu dopiero w obozie. Aby tylko nie pozwalały sobie na grabienie mienia wnoszonego pod różną postacią do obozu przez wpędzanych do niego ludzi. Za przyłapanie na czymś podobnym, a szczególnie na „organizacji" złota, kosztowności, karane bywały w sposób bezwzględny.

Koncepcja w ten sposób pojętych ról, jako motoru deprawacji i niszczenia na skalę przekraczającą w niektórych przypadkach próg poznania prawidłowo ukształtowanego człowieka, była produktem władz Trzeciej Rzeszy i z tego punktu widzenia jak najbardziej instytucjonalna, zrodzona wszak w łonie najwyższych instancji, a następnie przetransportowana do organów niższego rzędu. Ich skrajnie indywidualistycznej doktrynie hołdowały wszystkie organa *SS* — po *Auschwitz* i inne obozy. Schemat struktury organizacyjnej obozu stał się również produktem władz łącznie z uwzględnieniem celów, funkcji i zadań wynikających z jego istnienia. A więc i układ ról z tych instancji się wywodził.

Stosowane przez władze obozu w *Birkenau* kamuflowanie tego, co się w nim działo, maskowało w jakimś stopniu uprawiane w nim na różny sposób ludobójstwo, lecz nie na tyle, by je przed nami dostatecznie ukryć. Anonimowość etyczna w grę nie wchodziła. Demonstracja zła w jego najbardziej złożonym uorganizowaniu i z całą perfidnością służącego celom obozu była również jedną z metod tego niszczenia.

Zagrożenie wszelkich wartości, zagrożenie człowieczeństwa, zagrożenie istnienia niektórych narodów brało początek z góry poprzez oczywiście istniejące w Trzeciej Rzeszy władze, jak i poprzez reprezentujące naród grupy społeczne, a również jednostki o orientacji prohitlerowskiej. Tak pojęty w hierarchii władz układ pozwala na stwierdzenie, że obóz w *Auschwitz-Birkenau*, jak i inne obozy, został ukształtowany w oparciu o patologię instytucji, o patologię społeczną i patologię indywidualną. Jej spiętrzony wymiar i nakładające się warstwy wzorów aspołecznych sięgały wzdłuż, wszerz i w głąb podmiotu swego odniesienia.

W układzie podwładz ukonstytuowanych z więźniarek rangę najwyższą posiadała *oberlagerälteste* i *lagerälteste* (stanowisko *oberlagerälteste* przez pewien okres czasu istniało również w *Birkenau*). Piastując te rangi najpierw Leo, a następnie Stenia, podlegały bezpośrednio komendanturze obozu. Podporządkowane im blokowe miały nad sobą dwuwładzę: obozową załogę *SS* oraz kreowane do jej pomocy najwyższe rangą funkcyjne z prerogatywami w stosunku do blokowych i wszystkich więźniarek w obozie. Znaczyło to, że powinnością ich było czuwać nad wyznaczonym do rządzenia personelem więźniarskim w taki sposób, by ubywało w lagrze ludzkiego produktu, z góry przeznaczonego na zniszczenie. A jako jedna z dróg ku temu prowadził nakaz bezwzględnego stosowania się więźniarek do wydawanych poleceń i systemu środków represji. Tym samym znaczeniowa strona słowa „podporządkowanie" została wyposażona w dodatkową materię treściową. Zastępując cechy dodatnie negatywnymi, nadano jej wyłącznie kierunek o d. W stosunku do niefunkcyjnych uprawnienia blokowych, te w negatywnym tego słowa znaczeniu, nie były niczym obwarowane. Mogły znieważać, mogły bić, mogły zabijać, byle nie pomagać w utrzymywaniu się przy człowieczych nawykach i wartościach, byle nie sięgać po należący do Trzeciej Rzeszy majątek zrabowany więźniarkom.

Polecenia od esesmańskich władz otrzymywały blokowe *na vorne*, wkrótce po wyruszeniu komand do pracy. *Lagerälteste* dopilnować miała, by zastosowywały się do nich w całej rozciągłości. Wezwanie blokowych zazwyczaj przez jedną z *läuferin* o innej porze dnia oznaczało najczęściej zapowiedź akcji specjalnej, jak: apel generalny, transport do innych obozów, jeśli zamierzenie odnosiło się do większej liczby więźniarek.

Bały się blokowe wzywania *na vorne* głównie z tego powodu, że nigdy nie było wiadomo, co je same może spotkać. Musiały słuchać, ale w żadnym wypadku nie wstawiać się za więźniarkami. Zosia *Bukład* za wniesienie prośby o mniejsze obciążenie pracujących w kuchni ciężarami, które musiały dźwigać, otrzymała 25 kijów. Innym razem, za wniesienie prośby o nieprzedłużanie im dnia pracy, kazała jej *Drexler* przez cały dzień stać na baczność przy głównej bramie. A gdy nie mogąc znieść widoku ćwiczonych karnym sportem więźniarek zatrudnionych w kuchni i to za „zorganizowanie" kilku surowych ziemniaków, wstawiła się do *aufseherin Haase* za nimi, ta kazała jej również dołączyć do ćwiczących. Blokowa Helena za przychwycenie na ukrywaniu dwu chorych więźniarek w bloku odsiedziała przez trzy noce w bunkrze. A gdy po raz drugi została na tym samym przyłapana, poszła na pięć miesięcy do karnej kompanii. Na stanowisku blokowej już jej więcej nie zobaczyłyśmy.

Patologiczny układ ról istniał również w komandach pracy. *Oberkapo, kapo, anweizerin* pilnowały, by więźniarki z ich komand w swym zderzeniu z nadmierną pracą i towarzyszącymi jej szykanami nie pozwoliły sobie na wymigiwanie się od obowiązujących je wymagań. Również wzajemna sobie pomoc w pracy była zabroniona. Zabronione było wzajemne między sobą porozumiewanie się. By do siebie przegadać, wypatrywałyśmy chwili zajęcia się pilnujących nas czym innym, najczęściej rozmową z postenem, pożywianiem się w szopie z narzędziami. Nawet *Mittagessen* (obiad) należało spożywać w milczeniu. W maskowaniu uczuć doszłyśmy do perfekcji. Patrz na łopatę albo na tę wokół siebie ziemię

i mów — upominała w razie potrzeby jedna drugą.

Jest oczywiste, że żywy organizm przy najbardziej nawet prymitywnym poziomie orientacji wyróżnia w otoczeniu składniki, które mają dla niego wartość, jak i te, które mu szkodzą. Bez tego różnicowania nie mógłby istnieć. U człowieka z poziomu początkowo biologicznego przechodzi ono w jakościowo wyższe, wielekroć doskonalsze. W dziedzinie uczuć społecznych warunkiem tego doskonalenia jest wzajemne oddziaływanie na siebie ludzi. Gdy zrywane są interakcje, gdy siana jest nienawiść, człowiek, mimo że wśród ludzi, jest obok nich, jeśli nie przeciwko nim. Atmosfera pozytywnych uczuć sprzyja ich tworzeniu się, ich doskonaleniu, atmosfera negatywnych uczuć przeszkadza w nawiązywaniu interakcji opartych na życzliwości, również zahamowuje ich jakościowo wyższe ustopniowanie. W tych przypadkach mechanizmy regulatorów uczuć z konieczności tworzą „mur" obronny pomiędzy jednym a drugim człowiekiem, jedną a drugą grupą, jednym a drugim zbiorowiskiem.

Skutki negatywizmu można było obserwować przede wszystkim u więźniarek funkcyjnych pozostających pod wyłącznym wpływem tego rodzaju zjawisk. Nienawidziły nas i nienawidziły się między sobą. Obserwując ich wzajemne układy, odnosiłam wrażenie, że tylko czekają, by tej czy innej spośród siebie zaszkodzić, by wyzbyć się swego własnego wroga. Jeśli istniało pomiędzy nimi porozumienie, to na podłożu nienawiści do innych. Świadkiem scen kłótni w najgorszym wydaniu między funkcyjnymi wielokrotnie bywałam, szczególnie między kapo a *anweizerkami*. Te w sposób aż nazbyt rzucający się w oczy nienawidziły się nawzajem.

Umiejętność różnicowania, na kogo można liczyć, a od kogo uciekać, wyzwalał w nas lager może i w większym stopniu, niż miałoby to miejsce w normalnych warunkach życia. Z wyglądu, ze sposobu poruszania się, z wejrzenia oczu, a więc z właściwości fizycznych i psychicznych w mig orientowałyśmy się, z kim mamy do czynienia. Winkiel stawał się tylko potwierdzeniem przewidywań już w nas uformowanych. Szybka orientacja co do postaw emocjonalnych i etycznych więźniarek pozwalała na czas wybrać odpowiedni sposób postępowania wobec nich, w przypadku negatywnych oznak na czas uruchomić efektywne reakcje obronne, wykraczające niekiedy poza realia w danym momencie istniejące, ale potrzebne na obozowy czas przyszły. Więźniarki wyzbyte tego daru czy na skutek wycieńczenia, choroby, czy z jakiegokolwiek innego powodu, o wiele szybciej stawały się łupem którejś z oczekujących na swój żer przestępczyni.

EKSPONOWANIE ZACHOWAŃ TYPU DEWIACYJNEGO

W parze z patologicznym układem ról szło eksponowanie zachowań przestępczych. W lagrze autorytet brutalnej przemocy urósł do rozmiarów, jakiego do tego czasu nigdzie chyba nie znalazł. Przez dwa lata mego uwięzienia w *Birkenau* spotykałam się z wynoszeniem czynów łotrowskiego autoramentu i zjawisk spoza normalnych do godności uznawanej, stawianej za przykład, którym obóz nadał imię „zasługi".

Tworząc lager w jego najohydniejszym wzorze, w jak najszerszym zakresie uwzględniono uderzanie we wrodzoną człowiekowi dążność do stykania się z pięknem, z dobrem w ich różnych dziedzinach. Uszlachetniający charakter uczuć estetycznych nie godził się z założeniami obozowego tworu, który miał nie budować, ale niszczyć człowieka. Należało więc zohydzić, sponiewierać całe jego otoczenie na równi z nim samym. Środowisko, jakim był obóz, o konturach i wnętrzu wyrwanym piekłu, do niewyobrażalnej potęgi obrzydliwe; a w nim potępieńczo sponiewierany człowiek-numer bez prawa do życia i godnego umierania, odarty z nazwiska, ze swego ludzkiego wyglądu; człowiek, któremu pozwolono jedynie cierpieć, zmagać się; człowiek-łachman, jakże często wewnętrznie człowiek-mocarz — musiało razić, odstręczać i boleć. S. *Szuman*, światowej sławy lekarz-psycholog i filozof, nazwał sztukę niezbędną wartością w życiu człowieka. Jego zdaniem, jeśli zdobywanie wiedzy służy rozświetlaniu życia, to obcowanie ze sztuką uczy człowieka spostrzegać i doznawać piękna rzeczywistości. Dobro, piękno — jak podkreślał — każdy z prawidłowo ukształtowanych ludzi przeżywa, przezwyciężając dzięki jednej i drugiej wartości istniejącą banalność i schematyczność swego otoczenia. W obozie przezwyciężać nam trzeba było ohydę wszystkiego wokół nas, łącznie z naszym wyglądem zewnętrznym, a również ohydę osobowego wnętrza esesmańskiego dozoru i funkcyjnych więźniarek pozostających na jego usługach.

W stosunku do przygniecionych ciężarem zła czułyśmy raczej litość i chęć podania im ręki, by wyprowadzić je cało spod przytłoczeń ślepej uliczki. Nie mając sił do walki z naporem antybiologicznych, antyludzkich realiów, usunęły się czy to na pobocze humanitaryzmu, czy też może i w jego anomalia. Żądano wszak od nas, byśmy wyrwały z siebie wszelki urok w nawrotach do widzenia rzeczywistości spoza lagru, a w jego miejsce wtłoczyły upodobanie do odczuć i postępowania typu najgorszego z najgorszych. Z nich nikt nikogo nie rozliczał. Takiej postawy żądano i takie z całą paradą prezentowano. Nie zdołał jednak obóz unicestwić piękna charakteru człowieka, który umiał żyć, poświęcać się dla drugich, który zdolny był do czynów wielkich, heroicznych. Mimo że było to piękno bez zieleni, kwiatów, bez linii, konstrukcji widocznej dla oka znawcy czy dyletanta, to jednak, w swym znaczeniu i w skutkach również przepiękne, bo ratowanie człowieka mające na uwadze, bo po dziś dzień zachowujące swą wartość.

Obecnie każdy już prawdopodobnie wie, że nie znajdowało się w *Birkenau* miejsce, o którym można by powiedzieć, że zadowalało, że wzbudzało uczucia estetyczne. Brzydota wyzierająca z bloków, ze wszystkich istniejących urządzeń w lagrze, z otoczenia tarzającego się w maziastym błocie, przesyconego dymem krematoryjnym, wdzierała się nie tylko w nasze zmysły, ale i w nasze uczucia. Wstręt, odraza, obrzydzenie, emanujące ze wszystkiego, co w lagrze istniało, sprawiały, że usiłowałyśmy je zakrywać obrazami tworzonymi w wyobraźni w oparciu o przedobozowy świat zjawisk normalnych. Ileż to ze strony każdej dysponującej jeszcze jakimi takimi siłami trzeba było zachodu i wyrzeczeń, by swą ze-

wnętrzną aparycją nie razić drugich i siebie samej. A słownik? Ten w blokach, ten z *Lagerstrasse*, z komand, z rewiru? W swej prawdzie i bolesnej, i złej, to zastanawia, to razi swoistością, a również brzydotą. Zrodziła go przecież rzeczywistość obozowa pod każdym względem tragiczna, a pod wieloma względami brudna.

O atmosferę dla intelektu, o możność poszerzania wiedzy lepiej byłoby nie pytać. Tę z czasów wolności przechowywałyśmy w utajonym zakątku wyższych czynności nerwowych, jak zwie się on w psychologii. W warunkach życia normalnego przydaje jej się w niektórych przypadkach miano uczuć poznawczych, intelektualnych, estetycznych. Gdyby wyrażenie to odnieść do zjawisk kryminologicznych, to obóz istotnie dostarczyłby mnóstwa materiału empirycznego, lecz nie w znaczeniu, by mógł cieszyć. Do ratowania poznawczych doświadczeń, jak to wynika z poprzednich stron mych rozważań, dopiero w bloku 34 byłam w stanie się poderwać. I to na okres zaledwie kilku miesięcy. Toteż leżąc odłogiem, przymurszały i skurczyły się. Czasu trzeba było, by nadać im nowy wymiar i barwy.

O szkodach, jakie usiłował poczynić, a i poczynił lager w uczuciach moralnych i społecznych, mowa jest w niniejszym rozważaniu od początkowych jego stronic i poprzez przykłady, i wprost. Nie odważyłabym się nazwać ich moralno-społecznymi. Inny był przecież ich wymiar w lagrze mimo takiego samego odniesienia. Szkodami objęte zostały przede wszystkim więźniarki, które w swym szukaniu ratunku przystosowywały się do rzeczywistości obozowej bez względu na jej destruktywny charakter.

Tamarę za podrzucenie jedzenia tym z bloku 25 odprowadziła blokowa z siódemki wprost *na vorne*, za co *Drexler* kazała obdarować zdrajczynię dodatkową porcją chleba z *zulagą*. Gdy pod nieuwagę funkcyjnego dozoru usiłowała Masza pomóc Marysi z siódemki w wyrównywaniu terenu do miejsca naznaczonego przez *anweizerin*, i na tym pomaganiu została przyłapana, podprowadziła ją kapo Elza do *postena*, by odpowiednio na ten fakt zareagował. Na oczach nas z komanda zagryzł jego pies Maszę. A po chwili i *posten*, i kapo w nagrodę za dobre wykonanie polecenia przymilnie głaskali posłuszne zwierzę. Na widok więźniarki sięgającej miską do kotła i podanie nabranej tą miską herbaty biedaczce ledwo trzymającej się na nogach, z oznakami najwyższego oburzenia podbiegła *lagerälteste* Stenia do sprawczyni „kradzieży" po to, by wcisnąć jej głowę w kocioł i tak długo trzymać, aż ciało winnej usunęło się na ziemię.

Z eksponowaniem zachowań przestępczych spotykałyśmy się codziennie. Były one zwyczajnym zjawiskiem w obozie. Może i nic dziwnego, że mając tego rodzaju prezentacje przed oczami, słabły uczucia mniej odpornych w stosunku do współtowarzyszek, że żyły wyłącznie aby przeżyć, gubiąc cel wznioślejszy, jakim było pozostawienie po sobie choćby cząstkowych uczuć altruistycznych. Przybierał strach tak silne natężenie w obozie, że pod jego wpływem zamierała niekiedy u zatracających siły witalne typowa dla istot żywych właściwość do odnawiania się energii wewnętrznej. W rezultacie przekraczanie granicy wydolności mechanizmów fizjologicznych towarzyszących uczuciom powodowało nieodwracalną w skutkach katastrofę. Na mych oczach upadły, by więcej nie powstać, dwie więźniarki w chwili, gdy wybrała je *aufseherin Haase* podczas selekcji do gazu. Ich „młode" numery pozwoliły przyjąć, że nie oswoiły się na tyle z obozową siłą strachu, by móc skruszyć ten strach do minimum. U większości więźniarek, jak łatwo było zaobserwować, w nieustających stykach z groźnymi zjawiskami przekształcał się on w nieco słabszą reakcję lękową, równie dla życia i człowieczeństwa niebezpieczną.

PIŚMIENNICTWO

Baley S.: Wprowadzenie do psychologii społecznej. Warszawa 1959, PWN, s. 41—74.

Białówna I.: Z historii rewiru w Brzezince. Przegl. Lek., 1979, nr 1, s. 164—175.

Burtt H. E.: Psychologia stosowana. Warszawa 1975, PWN, s. 281—283.

Chałasiński J.: Społeczeństwo a wychowanie. Warszawa 1958, PWN, s. 11—36.

Dąbrowski K.: Osobowość i jej kształtowanie poprzez dezyntegrację pozytywną. Warszawa 1975, Polskie Towarzystwo Higieny Psychicznej, s. 5—36 i inne.

Doroszewska J.: Pedagogika specjalna. Podstawowe problemy teorii i praktyki. Wrocław 1981, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, s. 273—360.

Dubos R.: Człowiek, środowisko, adaptacja. Warszawa 1970, s. 40—68 i 273—295.

Fedorowicz („Ran") T.: Uwagi o „rewirach" i funkcyjnych obozowych. Przegl. Lek., 1970, nr 1, s. 238—242.

Gawalewicz A.: Refleksje z poczekalni do gazu. Kraków 1968, Wydawn. Literackie.

Gawalewicz A.: Z rozważań na temat oświęcimskiej problematyki moralnej. Przegl. Lek., 1967, nr 1, s. 45—48.

Gerstmann S.: Rozwój uczuć. Warszawa 1976, Wydawnictwa Szkolne i Pedagogiczne, s. 11—36.

Grzywak-Kaczyńska M.: Lęki, mechanizmy obronne, autentyzm psychiczny. Zagadnienia Wychowawcze a Zdrowie Psychiczne, Warszawa 1973, Polskie Towarzystwo Higieny Psychicznej, nr 6, s. 7—20.

Gutt R.: Uwagi o psychopatologii tyranii hitlerowskiej. Przegl. Lek., 1974, nr 1, s. 93—102.

Jagoda Z., *Kłodziński* S., *Masłowski* J.: Agresja i agresywność w obozie oświęcimskim. Przegl. Lek., 1980, nr 1, s. 43—75.

Jagoda Z., *Kłodziński* S., *Masłowski* J.: Przyjaźnie oświęcimskie. Przegl. Lek., 1978, nr 1, s. 32—77.

Jagoda Z., *Kłodziński* S., *Masłowski* J.: Słownik oświęcimski. A—B. Makieta. Przegl. Lek., 1978, nr 1, s. 78—94.

Jagoda Z., *Kłodziński* S., *Masłowski* J.: Życie kulturalne w obozie oświęcimskim. Przegl. Lek., 1974, nr 1, s. 19—39.

Jagoda Z., *Kłodziński* S., *Masłowski* J., *Wesołowska* D.: Słownik oświęcimski (C—Ć). Makieta. Przegl. Lek., 1984, nr 1, s. 62—67.

Jakubik A.: Obraz własnej osoby a pobyt w hitlerowskich obozach koncentracyjnych. Problemy teoretyczno-metodologiczne. Przegl. Lek., 1981, nr 1, s. 15—26.

Jakubik A.: Zbrodnie ludobójstwa a psychologia poczucia winy. Przegl. Lek., 1975, nr 1, s. 15—21.

Kępiński A.: Koszmar. Przegl. Lek., 1966, nr 1, s. 54—58.

Kępiński A.: Lęk. Warszawa 1977, Państwowy Zakład Wydawnictw Lekarskich, s. 15—56 i inne.

Kępiński A., *Kłodziński* S.: O dodatniej aktywności psychicznej więźniów. Przegl. Lek., 1973, nr 1, s. 81—84.

Kępiński A.: Oświęcimskie refleksje psychiatry. Przegl. Lek., 1964, nr 1, s. 7—9.

Kępiński A.: Psychopatologia nerwic. Warszawa 1972, PZWL.

Kępiński A.: Refleksje oświęcimskie: rampa; psychopatologia decyzji. Przegl. Lek., 1968, nr 1, s. 25—30.

Kępiński A.: Rytm życia. Kraków 1973, Wydawn. Literackie.

Komenda J.: W rewirze Brzezinki. Przegl. Lek., nr 1, s. 194—205.

Nuttin J.: Przystosowanie a motywacja człowieka. Psychologia Wychowawcza, 1966, nr 35, s. 240—241.

Pawełczyńska A.: Przemiany struktury społecznej a możliwości przeżycia obozu oświęcimskiego. Przegl. Lek., 1973, nr 1, s. 76—81.
Pawełczyńska A.: Wartości a przemoc. Warszawa 1973, PWN, s. 1—174.
Suchodolski B.: Istota człowieka. Kwartalnik Pedagogiczny 1983, nr 3—4, s. 35—50.
Strelau J.: Procesy emocjonalne. Warszawa 1975, PWN, s. 134—149.
Szuman S.: O sztuce i wychowaniu estetycznym. Warszawa 1962, Państwowe Zakłady Wydawnictw Szkolnych, s. 9—14.
Teutsch A.: Próba analizy procesu przystosowania do warunków obozowych osób osadzonych w czasie II wojny światowej w hitlerowskich obozach koncentracyjnych. Przegl. Lek., 1962, nr 1, s. 90—97.
Wesełucha P.: Obłęd czy metoda. Przegl. Lek., 1969, nr 1, s. 181—183.
Zdrowie Psychiczne. Pod redakcją Kazimierza *Dąbrowskiego*. Warszawa 1979, PWN, s. 46—62 i 152—162.

MARIA ELŻBIETA JEZIERSKA Warszawa

były więzień obozów koncentracyjnych Oświęcim-Brzezinka nr 24449 i Ravensbrück nr 73038

Z fizjologicznych problemów bytowania w obozie

Intymna strona funkcjonowania organizmu więźniów urosła w warunkach obozów hitlerowskich do rangi prawdziwie ważnych i wielkich problemów, decydujących nieraz o życiu. Jednocześnie jest to temat ewidentnie medyczny, przy tym nieestetyczny, żenujący i przykry — zwłaszcza dla nielekarzy.

Wśród ludzi kulturalnych — poza na przykład szkoleniem medyków czy pielęgniarek, poza pediatrią i opieką nad niemowlętami i chorymi — nie mówi się o zagadnieniu i okolicznościach oddawania moczu, kału i gazów, o ubikacjach i ich czyszczeniu, o wywożeniu fekaliów lub o urządzeniach do ich usuwania czy odpływu. Może dlatego nie podjęto odrębnego, wnikliwszego opracowania bolesnego i wstydliwego lagrowego tematu „fekaliów" — pozwalam sobie w skrócie tak nazwać wyżej wymienione zagadnienia, nader istotne w więzieniach i obozach w latach 1939—1945. Jednakże jest to temat ważny — dlatego, że problem ten stał się jednym z udręczeń i powodów zgonu więźniów, a także przyczynił się do powstania i rozprzestrzenienia chorób, mających u ocalałych swe skutki nieraz do dzisiaj.

Osoby pytające mnie o obóz wymieniają zwykle jako główne domniemane udręczenia bicie i katowanie, czasem jeszcze dodają ciężką pracę i głód. Tymczasem w więzieniach i obozach, zwłaszcza przeludnionych, wiele było udręk pozornie drobnych, w rzeczywistości nad wyraz ciężkich. Należy tu temat: fekalia. Można się o tym przekonać, czytając pamiętniki lub relacje byłych więźniów; niektóre z nich są poniżej we fragmentach przytoczone.

Na wstępie — kilka truizmów, nieodzownych jednak w celu przeprowadzenia wniosków i dla właściwej oceny zagadnienia.

Pierwszy: każdy żyjący człowiek tak samo, jak jeść i pić, musi codziennie wydalić mocz, kał i gazy. Zahamowanie ich przymusowe powoduje cierpienia, a nawet choroby.

Drugi: zależnie od danego osobnika i jego uwarunkowań psycho-fizycznych wydala on mocz i kał w innej porze, z inną częstotliwością, z innymi trudnościami i nieprawidłowościami, w dodatku niekiedy nie mogąc opanować zwieracza albo nie mając poczucia, że nad nim nie panuje bądź nie trzymając moczu (*incontinentia urinae*).

Trzeci: osoby chore na pewne choroby żołądka, jelit, pęcherza muszą mieć możność częstszego niż człowiek zdrowy używania ustępu i to użycia natychmiastowego.

Czwarty: przyzwyczajeni jesteśmy od małego wstydzić się obnażania pewnych części ciała oraz konieczności swych czynności fizjologicznych, szczególnie wobec osób płci odmiennej; używamy na określenie owych czynności i miejsc ustępowych różnych eufemizmów.

Piąty: orientujemy się co do brudu oraz chorobotwórczych właściwości uryny i kału, szczególnie w szpitalu zakaźnym. Brzydzimy się takiego brudu.

Szósty: przywykliśmy do ustępów czystych i kulturalnych, z kabinami dla poszczególnej osoby, a także do udzielania pomocy choremu, który ma trudności w udawaniu się do ustępu.

Wszystkie wymienione punkty nasunęły hitlerowcom możliwość szczególnego udręczenia więźniów. Jest to tym bardziej zdumiewające, że Niemcy szczycą się wysoką kulturą i pod tym względem. Trzeba przypomnieć, że stale używali w stosunku do Polaków określenia *schmutzige Polacke* (brudny Polaczek) i to nawet w przypadkach, kiedy „brud" nie wynikał z „niechęci do czystości", ale uwarunkowany był realiami więzień i obozów. Dlatego zaskakujący był sposób rozwiązania zagadnienia przez kulturalnych i czystych Niemców, którzy w zasadzie w obozach lekceważyli kwestię urządzeń sanitarnych. Jednakże ich prowizoryczność ustanowił system, który w założeniu miał poniżenie więźnia, stawianie go w sytuacji, która ułatwiała traktowanie go jako półczłowieka, istotę niższą, prawie zwierzę robocze — a więc także pozwalała go bić i zabić bez skrupułów.

Sytuacja była inna w więzieniach, inna w obozach. Zacznijmy od więzień. Jeżeli były to więzienia w dawnych budynkach, na ten cel przeznaczonych, znajdowały się w nich ustępy względnie kulturalne, ze spływem wody. Niestety, za-

gęszczenie w celach i rzadkie wypuszczanie z celi do klozetu powodowało nader przykre okoliczności.

Np. w celi Serbii (Pawiak kobiecy) przebywały w izbie o wielkości około pięć na sześć metrów, z jednym małym oknem, 42 kobiety, które wypuszczano do tzw. „kącika", czyli klozetu położonego w kącie korytarza, w którym było 5 sedesów — tylko dwa razy na dzień, rano i wieczór, na kwadrans. Przed każdym sedesem tworzyła się kolejka, poganiająca korzystającą z ubikacji, bo przecież wszystkie chciały zdążyć. Długie powstrzymywanie potrzeb fizjologicznych powodowało przeważnie zaparcie stolca, niekiedy też niemożność oddania moczu „na rozkaz", toteż w warunkach pośpiechu trudno było o właściwe użytkowanie klozetu.

W celi był tzw. „kibel", pojemnik na nieczystości z pokrywą, jednakże niepodobna było go użyć w warunkach tłoku w celi, skoro niektóre z więźniarek musiały siedzieć czy spać obok niego.

Szczególne cierpienia powodowały gazy, wywołane pożywieniem (ciemny chleb, kapuśniak lub brukwianka). Brzuchy były wydęte jak balony — aż do boleści i duszności.

Próbowano się „wystukać" do „kącika" w ciągu dnia, ale to zależało od „łaski" dozorcy-Ukraińca. I nie można było zbyt często o tę łaskę prosić — najwyżej raz w ciągu dnia.

Dopiero wieczorem, po zgaszeniu światła, zaczynała się bieganina do kibla z moczem oraz kanonada gazów — niby przez sen. Wydalenie stolca od wieczora do rana było niemożliwe. Pamiętam, że jedną z koleżanek, kulturalną panią „przyłapano" na użyciu kibla dla kału — inne kulturalne panie omal jej nie pobiły, a ona z płaczem tłumaczyła się, że zawsze musiała wydalać kał nocą i obecnie nie może się zmusić do zmiany tego terminu.

Powstrzymywanie potrzeb fizjologicznych i przymuszanie się do wypróżnień „na rozkaz" powodowało nie tylko cierpienie — bolesne kurcze, zaparcie stolca, ból pęcherza itp., ale wywoływało nawet mechaniczną żółtaczkę. Ja sama ją miałam.

Nieco uprzywilejowane były tzw. „izolatki", czyli mieszkanki cel pojedynczych, izolowane, więc szły do ubikacji same, nie musząc się obnażać przy innych, mając swoje 10 minut bez poganiania. Tu można jeszcze dorzucić, iż na rezerwuarze pierwszego pod oknem sedesu była „skrzynka kontaktowa" — tam izolatki składały i odbierały grypsy. Poza tym izolatka miała kibel dla siebie i o ile zdecydowała się go użyć dla ulgi na stolec, to była „tylko" skazana na smród aż do chwili, gdy ją wypuszczono do „kącika", a wtedy wylewała wiadro.

Warunki normalne — tj. dostępny i pojedynczy klozet — były tylko w szpitaliku więziennym. Była to jedna z najwyższych „przyjemności" dla więźniarki, przeniesionej z ogólnej celi do szpitalika (kto nie doznał, niech się nie dziwi).

Podobnie jak na Pawiaku, było w innych więzieniach, np. w Forcie VII w Poznaniu [1]:

„W prawym skrzydle korytarza znajdowały się jedyne w tej kondygnacji ustępy dla więźniów. Komisja stwierdziła, że w pomieszczeniu o powierzchni 5,5 na 4 metry znajdowało się 5 sedesów, z których trzydziestoosobowa grupa spędzonych więźniów mogła korzystać tylko od 4 do 5 minut."

„Do żadnej z cel nie docierało światło dzienne, ponieważ nie było w nich okien" (uwaga moja: a powietrze?!). „Zaduch i smród zwiększały stojące wewnątrz wiadra, do których więźniowie załatwiali swe potrzeby fizjologiczne."

Były więzień Gerard *Knoff* tak opisuje warunki w więzieniu Neugarten w Gdańsku w 1939 r.[2]:

„Pewnego dnia po spożyciu obiadu *Zachieja* [strażnik] otworzył nam drzwi, a któryś z więźniów poszedł nasze miski umyć. W tym czasie *Zachieja* stał przy drzwiach, a my musieliśmy również czekać. Ten okres próbowaliśmy wykorzystać na załatwienie potrzeb fizjologicznych w ubikacji po przeciwnej stronie [korytarza] dlatego, żeby nie zanieczyszczać powietrza naszej celi. To oczywiście zależało od humoru *Zachiei*, że czasami wyraził zgodę. Właśnie któregoś dnia i ja skorzystałem z jego łaski. Gdy znajdowałem się w ubikacji, *Zachieja* nie mógł mnie widzieć, wszedł do ubikacji Tomasz *Tylewski*, trochę się zmieszał, widocznie poznał mnie (...). Gdy tak siedzieliśmy obok siebie, wymieniliśmy kilka słów (...), pocieszając się. Tak, to było niecodzienne spotkanie, chyba jedyne w takich okolicznościach, z tak szlachetnym człowiekiem".

Janusz *Tempski* [3] tak opisuje kwarantannę Pawiaka:

„Znaleźliśmy się w celi obskurnej, w piwnicy Pawiaka. Zamknięto nas wszystkich razem w jednej celi, wilgotnej, brudnej, zawszonej i niemożliwie gorącej (...). Mowy nie było o spaniu, chyba stojąc. Smród był niemożebny, bowiem ani do mycia, ani dla potrzeb fizjologicznych nie wypuszczano nas z celi. Kibel był przepełniony, mocz lał się na już i tak mokrą posadzkę."

Jeszcze gorzej było w więzieniach urządzonych w prowizorycznych lokalach zastępczych — tam zazwyczaj klozety były poza budynkiem, w latrynach na wolnym powietrzu, w dołach bez najmniejszych wygód, zwykle z drągiem przerzuconym nad jamą na nieczystości.

Nie lepiej było w obozach koncentracyjnych i karnych, jakkolwiek tu męki załatwiania potrzeb fizjologicznych wynikały z nieco innych przyczyn. Latryny były teoretycznie dostępne, w rzeczywistości: nie o każdej porze i w trudnych okolicznościach.

Przykład *Birkenau* w 1942 roku: latryny znajdowały się za blokami tak, że dojście do nich wymagało czasu i wysiłku. Ponieważ więźniarki nagminnie chorowały na biegunkę głodową, zwaną *durchfal*, nieraz zabrakło czasu, by dobiec do ubikacji. W takim wypadku albo kał zanieczyszczał majtki i koszulę (a nowe czyste kosztowały co najmniej dwie porcje chleba na „czarnym rynku" obozowym), bądź też więźniarka przykucała byle gdzie, brudząc okolice bloków; jeśli ją na tym złapała *nachtwacha* (straż nocna), to nie żałowała kija dla ukarania winnej. W każdym razie wyjście nocą do ubikacji — w zimie trzeba się było całkowicie ubrać — to był dodatkowy wysiłek i czas ukradziony ze snu, a tego było zawsze za mało.

Rano przed apelem wszystkie mieszkanki bloków biegły do ubikacji, gdzie nie było sedesów, a tylko rów betonowy z wystającą podmurówką, wąską, zabrudzoną i śliską. Niepodobna było oczy-

[1] M. *Olszewski*: Fort VII w Poznaniu. Poznań 1971, Wydawn. Poznańskie, s. 14, 44, 45.

[2] Archiwum Muzeum Stutthof (dalej: AMSt.), sygn. RT XVI, s. 199.

[3] AMSt., RT III, s. 289.

wiście usiąść — nawet jeśli się chora ledwie trzymała na nogach — trzeba było się załatwić na stojąco, przy czym z powodu biegunki i gazów rzadki, rozpryskiwany kał dosięgał i obryzgiwał kobiety stojące po drugiej stronie rowu i tam się załatwiające. Jeśli zaś potrzebująca wspięła się nogami na owo wystające obrzeżenie betonowe, by przykucnąć, bywało, że wpadała do rowu, szczególnie że temu sprzyjał tłok i popychanie się spieszących się wypróżnić, nim apel się zacznie (miejsc w latrynie było zbyt mało). Jeżeli któraś chora zbyt długo nie zwalniała miejsca, zdarzało się, że brutalnie ściągano ją „za łeb". W razie zanieczyszczenia brzegu rowu lub podłogi cementowej, biła ją kijem „dama klozetowa", w owym czasie Niemka-prostytutka. Wobec powyższego kwestia załatwienia się zamieniała się w makabrę, w codzienną zmorę.

Nie piszę dostatecznie brutalnie. Żaden namalowany obraz piekła nie dorówna okropności „klozetu" *Birkenau*.

Co rano bloki otoczone były mnóstwem nieczystości. Pierwszy transport kobiet z Warszawy zatrudniono zaraz po przybyciu przy sprzątaniu owych fekalii, przy czym nie otrzymały żadnych narzędzi — musiały sprzątać gołymi rękami, a potem okazało się, że w obozie nie ma umywalni, w ogóle, żadnej, nigdzie wody, że nie ma gdzie rąk umyć i że trzeba tymi samymi ubrudzonymi rękami wieczorem wziąć chleb. Już nie wspominam o tak delikatnych uczuciach, jak wstręt i obrzydzenie, ale należy zwrócić uwagę na nieuchronność zakażenia się bakteriami — a dur brzuszny szerzył się w obozie.

W okresie późniejszym, w 1944 roku, sytuacja w *Birkenau* znacznie się zmieniła. Na rowach położono płyty betonowe z otworami, oczywiście było ich za mało, ale przynajmniej chroniły przed upadkiem do rowu. Zirytowany, spieszący się tłum nadal pchał się do zbyt nielicznych otworów, ale po użyciu „klozetu" można było pójść do *waschraumu* (umywalni) i choćby opłukać ręce wodą. Kto nie przeżył, ani się domyśla, jaka to wielka różnica.

Należy tu jeszcze wspomnieć, iż zarówno w czasie apelu, jak przygotowania komand do wyruszenia do pracy, a także w czasie marszu nie było mowy o oddaleniu się do klozetu, który zresztą służył w czasie formowania komand za azyl dla uciekinierek od pracy — chyba że z narażeniem się na bicie albo nawet „meldunek" karny. Nic tu nie znaczyła choroba ani prośby. A należy pamiętać, że apele trwały nieraz po kilka godzin.

Ponieważ nie było papieru, używano gałganów. Te gałgany powodowały częste zapychanie się ścieków — dla zapobieżenia temu w otworach sedesowych założono kraty żelazne. Mimo to męskie komando kanalarzy zawsze miało dużo do roboty. W ostatnim okresie istnienia obozu zaczęto w *Birkenau* budować odstojniki kanałów, ale ich nie uruchomiono.

Na blokach nie było żadnych „kiblów" ani oczywiście nocników. Natomiast w r. 1944 zaczęto budować klozety wewnątrz bloków — nie zostały uruchomione przed 1945 r.

Inna sytuacja była w szpitalu. Tutaj na dwu końcach bloku stały początkowo „tragi", czyli nosiłki drewniane bez pokryw, później kible, tj. wiadra wewnątrz drewnianych obudowań, umożliwiających siadanie. Pełne nosiłki albo wiadra miały obowiązek wynieść do klozetu tzw. pucerki (sprzątaczki). Ile się przy okazji wylało nieczystości na klepisko w bloku albo na ulice obozu, trudno określić. A były to ekskrementy ze szpitala. Nosiłek ani wiader nikt oczywiście nie mył wewnątrz ani niczym nie odkażał.

W r. 1944 sytuacja znacznie się zmieniła. Obudowy wiader zostały czysto wymalowane i były myte, a prócz tego pojawiły się nocniki. Było to zbawienne dla chorych na biegunkę (czytaj też: dur), które przedtem często zanieczyszczały łóżka; nie panując dostatecznie nad zwieraczem, nie nadążały dowlec się na koniec bloku.

Oczywiście nadal „robiły pod siebie" chore nieprzytomne, szczególnie tyfusowe. Bardzo dotkliwe było też występujące często moczenie nocne (*enuresis nocturna*). Ale w r. 1944 był już podział na bloki według chorób, co choć odrobinę przeciwdziałało szerzeniu się epidemii.

Dorzućmy, że owe zmiany na lepsze w szpitalu — to nie zasługa esesmanów, a tylko więźniarskiego personelu szpitalnego.

Brzezinka z jej obrzydliwościami to nie wyjątek. Oto obraz latryny w Stutthofie według relacji Jana *Starzyńskiego* [4]:

„[My, nowo przybyli 21 czerwca 1941 r.] musieliśmy stać w czwórkach na baczność do rana. Mieliśmy tylko jedną przerwę w nocy, wpuścili nas do ustępu. To był ustęp zaraz na początku obozu, nie można było siąść, był tylko drążek — taka tymczasowa ubikacja".

Relacja Rocha *Kleszcza* [5]:

„W nocy w czasie biegunki dużo osób wstawało za swoją potrzebą. [Należało] wyjść przed barak i krzyknąć, że się chce s..., wartownik czasem odpowiadał, ale i często strzelał (...). Gdy panowała biegunka, trzeba było w kolejce stać do ubikacji, nie było gdzie usiąść, więc robiono wszędzie, straszny fetor się roznosił. Rano sprzątano to, najczęściej sprzątali księża, a my sypaliśmy talkiem [raczej: chlorem]. W pomieszczeniu, gdzie spaliśmy, było 150—200 osób. Byliśmy w takich warunkach od listopada 1939 do czerwca 1940 r."

Tak problem ujmuje Mieczysław *Filipowicz* [6]:

„Osobny problem stanowi latryna (1939—1940). Więzień, który wychodził z baraku do latryny, musiał wychodząc stanąć na baczność i, zwrócony w kierunku wieży wartowniczej, meldować, że więzień numer taki a taki udaje się do latryny. Następnie biegiem, najkrótszą trasą musiał się tam udać. Z chwilą powrotu meldował ponownie. (...) Komendantem latryny był głuchoniemy Polak. Wyznaczony przez władze obozu (...), był to jedyny więzień, którego nie bito. Zobowiązany on był do pilnowania porządku w latrynie. Czyścili ją Żydzi, w nocy, w czasie czyszczenia jej była czynna normalnie".

Problem szczególny przedstawia Franciszek *Wojtysko* [7]: „Trudno było dojść do ustępu, nie starczało sił. Słabszym pomagaliśmy dojść, taka droga trwała nawet godzinę, a odległość wynosiła 300 metrów."

Chodzi tu o chorych na biegunkę, wyczerpanych i słabych: nie było dla nich szpitala; natomiast za zanieczyszczenie łóżka, izby w bloku albo okolic bloku byli oni surowo karani: albo natychmiast i po prostu bici przez sztubowych, albo też oskarżani przed *blockführerem* (esesman szef bloku), a ten pisał meldunek; wtedy jako kara na-

[4] AMSt., RT IV, s. 217.
[5] AMSt., RT XV, s. 57.
[6] AMSt., RT IX, s. 40.
[7] AMSt., RT XVI, s. 176.

stępowało bicie na tzw. koźle, miało to być 10 do 25 uderzeń kija według wpisu na blankiecie kary (zachowały się ich przykłady), w rzeczywistości uderzeń było często więcej; albo karano pozbawieniem jedzenia przez kilka dni, wreszcie karną pracą w niedzielę (czasem karną gimnastyką). Ze względu na uszanowanie dla nieszczęśliwych ofiar warunków obozowych nie przytoczę tu ich nazwisk, natomiast podaję numery archiwaliów [8], w których znajdują się „wyroki" zatwierdzone aż przez *WVHA* (*Wirtschaftsverwaltungshauptamt*) w Berlinie, a wykonywane na oczach całego obozu dla pouczenia i odstraszenia od „przestępstwa". Lekarz podpisujący ten akt, stwierdzając, że winowajca może znieść karę, zupełnie nie brał pod uwagę rzeczywistych przyczyn, jakie wywołały owo „zanieczyszczenie posłania", ani też rzeczywistego stanu zdrowia „winowajcy". A tymczasem wśród więźniów skazanych na „kary" byli też tacy, którzy wkrótce po wykonaniu kary zmarli [9].

Następne zagadnienie dotyczy sprzątania latryn: mycia sedesów i podłóg, gdy już miały pozór normalnych ubikacji zbiorowych, ale co najważniejsze, wyczerpywania latryn prowizorycznych, dołów nie mających odpływu. Najpierw przykład z prowizorycznego więzienia (już wspomniałam, że normalne więzienia miały ubikacje z odpływem do kanałów) — rzecz opisuje Alojzy *Ruciński* [10]:

„[W r. 1939 w Gdyni spędzono Polaków do kina »Morskie Oko«], tam byliśmy całą noc, cały dzień i całą noc. Tam też widziałem pierwsze wyczyny esesmanów. Przebywało tam masę ludzi, a była tylko jedna mała ubikacja, nic też dziwnego, że się szybko napełniła. Więc esesmani wybrali człowieka bardzo inteligentnego, miał złote okulary, i kazali mu gołymi rękami czyścić dół kloaczny."

W obozie Stutthof w pierwszym okresie jego istnienia, jak już wspomniano, tą brudną robotą prześladowano księży i Żydów. Ksiądz Alfons *Muzalewski* pisze [11]: „Był w obozie jeden rodzaj pracy zarezerwowany tylko dla księży. Było to czyszczenie ustępów. Pracowali tam między innymi ksiądz *Wiecki* i ksiądz *Komorowski*. Szykanowano ich przy tej pracy."

Zbigniew *Nielepiec* tak przedstawia tę pracę [12]: „Najgorszą pracę mieli księża i Żydzi. Zatrudniano ich w tzw. *Scheisskolonne*. Oczyszczali latryny obozowe. Siedzieli w dołach kloacznych i rękami podawali sobie wiadra, które podawano następnie na beczkowóz. Po pracy nie mieli się gdzie nawet umyć."

O ile nie księży i Żydów (tych w pierwszym okresie istnienia Stutthofu było bardzo niewielu), zatrudniano dla upokorzenia tą pracą inteligentów; dr med. Julian *Węgrzynowicz* pisze [13]: „Nasz komendant [w podobozie] Mielenz, sadysta w każdym calu, znajdował szczególną przyjemność w gnębieniu inteligencji. Moją funkcją, z jego rozkazu, było czyszczenie wszystkich ustępów, i śmiał się bardzo, mówiąc: Ty, doktor, ty dobrze ten ustęp wyczyściłeś!"

Opis pracy przy czyszczeniu latryny w Stutthofie podaje Leon *Adamski* [14]:

„W lipcu czy sierpniu 1941 r. zostałem wraz z kilku więźniami skierowany do oczyszczania głębokiej latryny obozowej. Trzeba było wstawić długą drabinę i z kloaki wybierać wiadrami i podawać następnemu stojącemu na drabinie, ten podawał dalej aż do wlania do beczki. Po napełnieniu beczki musieliśmy ją zaciągnąć do lasu poza ogrodzony teren obozu. Tam były już przygotowane doły w kształcie grobów, długie około 2 metry, szerokie na 1 metr. Po napełnieniu takiego dołu trzeba było go lekko przykryć gałęziami, ażeby nie było widać zawartości, po czym napełnialiśmy następne (...). Były dość głębokie (...). Po kilku tygodniach piękne borówki na całej polanie pożółkły i uschły prawdopodobnie wskutek zatrucia gleby."

Okrucieństwo i chamstwo esesmanów wywoływało okrutne „zabawy", w które po prostu trudno uwierzyć. Oto przykłady:

Więźniarki Fortu VII w Poznaniu wspominają, że „zmuszano je do wybierania nieczystości, a potem tymi nieczystościami oblewano je" [15].

W tymże Forcie VII zmuszano więźniów do koprofagii:

„Gestapowcy (...) uwzięli się na jakiegoś kupca. Tłukli go (...), kazali się czołgać i wskakiwali na niego (...). Oddał kał. Wtedy kazali mu go zjeść. I tak długo maltretowali, aż zjadł, ku wielkiej ich uciesze!" „Dla załatwienia potrzeb stało w celi wiadro bez nakrycia. Cuchnęło z niego okropnie. Było zawsze tak pełne, że nie można było wynieść bez rozlania. To, co się po drodze rozlało, trzeba było językami zlizywać." [16]

„Pomysłowość" i „dowcip" nasunęły esesmanom ze Stutthofu myśl następującej „zabawy" (opisuje dr med. Lech *Duszyński* [17]):

„Obok obozu płynęła wolno woda razem ze ściekami. Pewnego dnia jednemu z pomysłowych przedstawicieli *SS* wpadł, jak na ich mentalność, doskonały pomysł do głowy, aby transportowane pnie drzewne przenosić (...) przy pomocy właśnie tej wody. Zanurzeni po piersi więźniowie pchali pnie drzewne przez cały dzień. Niezależnie od pogody październik nie nadaje się w naszym klimacie do kąpieli, a zwłaszcza do długotrwałego przebywania w wodzie. Mało tego, swawolni esesmani wynaleźli sobie dodatkowe rozrywki. Przez rów przechodził rodzaj mostku, na którym umiejscowił się [esesman] z odpowiednią pałką w ręku. Więźniowie pchający pnie drzewne w wodzie, by przejść pod mostkiem, musieli zanurzyć głowy. Po drugiej stronie mostku warował esesman i kiedy więzień wynurzał głowę ze smrodliwej wody, uderzał go pałką w głowę. Trafiony więzień w zależności od ciosu i wytrzymałości tracił na krótko przytomność i nierzadko nałykał się wody. O to właśnie chodziło, aby najeść się własnych ekskrementów. W ten sposób traktowani ludzie narażeni byli na choroby z zaziębienia [...] i przewodu pokarmowego (...).

Schorowani więźniowie nie mieli prawa zbyt często korzystać w nocy z ubikacji, stojącej na środku obozu, gdyż z reguły nie podobało się to stojącemu na wieżyczce wartowniczej wachmanowi: Ty psie, czego tam tak często szukasz, pewno chcesz uciec. Niech ja cię jeszcze raz zobaczę, to poczęstuję cię dobrą kawą ziarnistą, to ci się odechce sr...! (...) Wystraszeni więźniowie potrzeby swe naturalne załatwiali pod siebie. Posłanie ze słomy (na podłodze) zaczęło gnić, stając się idealną pożywką dla bakterii przewodu pokarmowego."

[8] Kary za zanieczyszczenie łóżka, izby, odzieży; AMSt., sygn.: I III 40330, I III 40398, I III 40653, I III 42534, I III 42858, I III 43070, I III 43829, I III 26891, I III 40425; za to, że więzień był za długo w ustępie: I III 43719; AMSt. mikrofilmy M 299, kl. 109; 113; 90/2; 3; 90/6; 90/5.

[9] Zmarli po wykonaniu wyroku: AMSt., mikrofilmy, M 299, kl. 116/2; 90/4; 116/1 (chory chronicznie na pęcherz); 58 (w dzień po karze); 90/5 i 104 (zmarli w areszcie).

[10] AMSt., RT IX, s. 239.

[11] AMSt., RT IX, s. 150.

[12] AMSt., RT VI, s. 83.

[13] AMSt., RT VI, s. 231.

[14] AMSt., sygn. II a I 1.

[15] M. *Olszewski*: Fort VII..., *o. c.*, s. 54.

[16] Tamże, s. 54 i 55.

[17] AMSt., RT XI, s. 30 i nast.

I tak było dobrze, jeśli esesman tylko „dowcipkował", gorzej, gdy wpadł we wściekłość; oto relacja już przytaczanego dr. med. Lecha *Duszyńskiego* [18]:

„Pijany dowódca warty, esesman w stopniu podoficerskim *Dirks* wpadł na pomysł zlikwidowania pacjenta z otwartą gruźlicą (...). Kiedy pijany *Dirks* w poszukiwaniu nieszczęśliwego gruźlika nie mógł go odnaleźć, przyczepił się do dr. *Kopczyńskiego*, że to on zamknął go prawdopodobnie w ustępie. Sytuacja stała się wręcz niebezpieczna, kiedy rozwścieczony *Dirks* stwierdził, że chory naprawdę zamknięty jest w ubikacji. Przerażenie lekarza nie pozwoliło mu na należytą obronę. Byłoby doszło do katastrofy, gdyby całkiem przypadkiem nie nadszedł nadzorujący nad pracą rewiru esesman gdański *Palasch* (...). Rozwścieczony interwencją *Dirks* rozwala butem drzwi do ustępu i kilkoma strzałami, na oczach lekarza, pozbawia życia jego pacjenta" (na szczęście tylko jego jednego).

Należy jeszcze wspomnieć, iż w wielu obozach, w których ustęp i umywalnia znajdowały się wewnątrz bloku, służyły one za składnicę zwłok przez noc — gdy nie było wolno wychodzić z bloku, a trupy i tak trzeba było liczyć przy porannym apelu. Nie było pomieszczenia, które by wskazywało na jakiś szacunek dla zmarłych — po prostu zwłoki traktowano jako „nieczystość".

Tu także można było znaleźć zwłoki samobójców, którzy wieszali się — albo z własnej woli, albo przymuszeni przez funkcyjnych sadystów. Bywało, że zmuszano do samobójstwa chorego na biegunkę, aby więcej nie zanieczyszczał sztuby (izby).

Latryna na zewnątrz bloku służyła też czasem jako miejsce ukrycia się więźnia, który postanowił uciec. Zamierzał on przeczekać poszukiwanie prowadzone na terenie obozu (lub miejsca pracy) przez esesmanów z psami, licząc na to, że psy go nie zwęszą wśród smrodu ekskrementów, a dostrzec w kale będzie go trudno. Doprawdy ostateczna determinacja mogła skłonić do podobnej próby, aż trudno w to uwierzyć. A jednak pobyt w obozie był takim piekłem, że nasuwał podobne pomysły. Oto relacja Henryka *Tempczyka* [19]:

„Z pracy u *Eppa* [firma] uciekł jeden z więźniów warszawskiego transportu. Poszukiwania nie dały rezultatu, ale po upływie zaledwie dwóch dni stał już pod kantyną, oczekując na ceremoniał przyjęcia uciekiniera. Okazało się, że przed zakończeniem pracy ukrył się w latrynie, opuszczając się do dołu, i przestał do wieczora zanurzony po szyję w kale. (...) Wieczorem wyszedł z latryny, zrzucił cuchnącą odzież, dokładnie się umył w kanale, dostał się do hali warsztatowej, gdzie się przebrał w drelichowy kombinezon roboczy i zanocował. O świcie rozpoczął wędrówkę. Szedł wzdłuż wybrzeża Zatoki Gdańskiej, a nie orientując się w kierunku, szedł w stronę Krynicy Morskiej (...). Po dłuższym czasie wyszedł na drogę i wdał się w rozmowę z przechodniem Niemcem, który obiecał wyprowadzić go na właściwą drogę i doprowadził — na posterunek policji."

Inna relacja, Ambrożego *Łepka* [20]:

„Któregoś wieczoru po pracy zatrzymano nasze komando. Brakowało dwu osób. Na plac wypuszczono psy. Esesmani przetrząsali wszystkie zakamarki i zbiorniki. (...) Staliśmy trzy godziny. Esesmani ponownie udali się z psami do latryny. Sprawdzili dół. Znaleźli w nim dwóch zbiegów zanurzonych w kale, z wystającymi tylko ustami i nosem, nakrytymi papierem. Wyciągnięto ich stamtąd i zaczęto podszczuwać psami. Zmasakrowane, bezwładne ciała przywieziono na platformie do obozu".

[18] AMSt., RT XI, s. 37 i nast.
[19] AMSt., RT I, s. 332.
[20] AMSt., RT XXI, s. 127.

Analogiczny przypadek w Sachsenhausen opisuje w pamiętniku Wawrzyniec *Węclewicz* [21]:

„Któregoś razu znaleziono zbiega w dole z ekskrementami koło latryny. Przypuszczam, że pracował on w grupie opróżniającej te doły, zbadał ich budowę i zabezpieczenia i postanowił w jednym z nich przeczekać czas pościgu. Kiedy poszukujący obstawili to miejsce, zanurzył się cały w nieczystościach. Wychylił głowę dopiero wtedy, gdy drągiem zaczęto sondować dół. Wyciągnięto go żywego, ale kary chłosty nie przeżył".

O przykrych skutkach kary chłosty pisze Józef *Szarkowski* [22]:

„Dwóch z naszych uciekło w nocy (z podobozu Stutthofu, Przebrna). Mimo poszukiwań nie schwytano ich (...). Komendant *Goerke* wielokrotnie ostrzegał nas, że za każdego z nas w wypadku ucieczki może dziesięciu rozstrzelać (...). Wieczorem odbywała się egzekucja względem kapo z tej dwudziestki, z której uciekli, oraz sąsiadów ich z obu stron (...). Uformowano czworobok z szeregów. W środku ustawiono kozioł. Dwu esesmanów zdjęło kurtki i z bykowcami w ręku stanęło przy koźle. Najpierw otrzymał swą porcję kapo. Musieliśmy zdjąć czapki i głośno liczyć. Delikwentom kazano spuścić spodnie i na gołe siedzenie zaczęto spuszczać razy. Dwu trzymało za nogi, a dwu za ręce z załogi *SS*. Początkowo bici zaciskają wargi, zachowują milczenie. Ale od uderzeń bykowcami szybko skóra zostaje pocięta, pryska krew, słychać jęki i głośne przejmujące wołania, (...) ekskrementy mieszają się z krwią i odpryskują w górę i po bokach (...). Bity jęczy coraz ciszej, wreszcie omdlewa. Przez miesiąc jego tylna część będzie jedną wielką raną. Musimy na to patrzyć. Esesmani trzymają palce na cynglach karabinów, skierowanych na nas. [... Uderzeń] jest czasem 30, niekiedy 50, a nawet sto."

Szczególne trudności mieli więźniowie w czasie przemarszów (nawet przejazdów, w niektórych wypadkach) z pracy i do pracy. Nie było mowy o tym, by wyjść z szeregu, a droga trwała nieraz godzinę i dwie; dla chorych na jakąkolwiek biegunkę poważne zagadnienie, a wiązało się z tym zanieczyszczenie odzieży (nie ma innej na zmianę, nie ma gdzie wyprać brudnej). Oto do czego mogło to prowadzić — nazwisko autora relacji rozmyślnie pomijam [23]:

„Posłali nas do wioski, aby tam ogród przekopać (...). Miałem wtedy przy sobie jedną markę niemiecką, a widziałem, jak ten piekarz wystawił bułki na powietrze do wystudzenia, więc dałem mu tę markę, żeby dostać pieczywa. Położyłem markę na słupku i odszedłem, on zrozumiał, o co mi chodzi, zabrał pieniądze, wyniósł pieczywo i odszedł. Dostałem 13 bułek i 4 funty chleba (bułka kosztowała 3 fenigi, a chleb 15 fenigów). Chciałem zabrać to do obozu, bo przecież dostaliśmy tam całkiem możliwie jeść, ale że człowiek był wygłodzony i apetyt miał, to nie wytrzymałem do wieczora i zjadłem od razu wszystko, i te 13 bułek, i te 2 kilogramy chleba, i jeszcze kolację, którą dał nam ten gospodarz. Nie wiem, gdzie się to wszystko zmieściło.

Ale jak wracaliśmy, było późno i wachmany krzyczeli, żeby iść prędzej, żeby zdążyć na szóstą na apel. W drodze zachciało mi się do ubikacji. Nawet nie prosiłem, bo nie wolno było zatrzymywać wszystkich, żeby wystąpić gdzieś do rowu — no i wszystko poszło w kalesony i w spodnie. Dolecieliśmy na ten plac apelowy (...). Jakoś przestałem ten apel i zaraz do ubikacji, która już wtedy była przy szpitalu. Tam trochę się wyczyściłem i kalesony (to były takie cienkie granatowe kalesony) wrzuciłem do ubikacji, żeby tylko nikt nie zauważył. Jakoś mi się to udało. Ale teraz co robić, żeby zdobyć jakieś kalesony. (...)

Musiałem zdobyć kalesony, bo w tej kostce, cośmy ją układali wieczorem rozbierając się na noc, musiały być i kalesony — inaczej było źle. Poszedłem do Cześka

[21] W. *Węclewicz*: Tyle śmierci, ile dni. Poznań 1983, Wydawn. Poznańskie, s. 167.
[22] AMSt., RT XIV, s. 260.
[23] AMSt., RT IV, s. 225—226.

Kmicika do *Entlauzungu* (odwszawialni). (...) Czesiek akurat całą bieliznę oddał do pralni i nie miał ani jednej pary kalesonów w kamerze. Jak to się wtedy było wystarać? Obok nas na bloku była niemiecka sztuba, bo Niemcy byli na siódemce, ja byłem wtedy też w tym ostatnim bloku przed drutami (...), a środkowa sztuba łączyła się z tymi Niemcami i tam wszyscy rozbieraliśmy się. Patrzyłem, żeby rozbierać się przy tym ostatnim taborecie, gdzie obok byli już Niemcy. Może skrzywdziłem kolegę, ale Niemiec jakoś prędzej dał sobie radę, no więc ukradłem te kalesony, położyłem w swoją kostkę i poszedłem spać spokojnie."

Dla pełnego obrazu należy dodać, że budynek ubikacji służył też do celów z funkcjami fizjologicznymi nie mających nic wspólnego. Np. w Brzezince tam uciekały z apelu roboczego więźniarki, które chciały się uchronić od wyruszenia w pole. Na uciekające urządzały funkcyjne z esesmankami istne polowania, zawsze jednak tam uciekano — był to budynek o dwu drzwiach, na każdym końcu, to pozwalało mieć nadzieję, że w razie pogoni można będzie uciec, a uchronienie się od pracy w polu w dni deszczowe czy mroźne — to nie bagatela.

Do osobliwości *Birkenau* należy też fakt, że na obozie kobiet był... klozet dla mężczyzn. Na teren obozu wchodziły bowiem komanda męskie, np. murarze, kanalarze, dekarze itp. i dla nich był przez cały dzień do apelu wieczornego przeznaczony mały klozet, ostatni w szeregu (w budynku, który był na pół umywalnią). Nocą mogły korzystać z niego kobiety.

Omawiając zagadnienie, trudno pominąć sprawę transportów z więzienia do obozu koncentracyjnego albo z obozu do obozu, a wreszcie ewakuacji obozów w końcowym okresie wojny, gdy z racji zbliżania się frontu całe obozy wywożono lub pędzono pieszo.

W czasie transportu z więzień czasem używano wozu więziennego — taki wagon miał ustęp, ale to raczej wyjątek. Duże transporty przesyłano z obozu do obozu w zwykłych wagonach towarowych, zamkniętych na głucho — wewnątrz kilkudziesięciu więźniów jechało czasem i cztery dni, zanim osiągnęli nowy obóz. Można sobie wyobrazić, co się wewnątrz działo, bo najczęściej esesmani, obawiając się ucieczek, nigdzie więźniów nie wypuszczali.

W czasie pieszej ewakuacji więźniowie mogli jedynie pośpiesznie załatwić potrzeby fizjologiczne na oczach wszystkich, w przydrożnym rowie, uważając, by się nie znaleźć na końcu kolumny, gdyż idący tam esesmani strzelali do wszystkich pozostających z tyłu. W czasie noclegów zamykano więźniów w stodołach, oborach czy innych budynkach i nie pozwalano im stamtąd wychodzić.

Bernard *Mizerski* pisze [24]: „[W czasie ewakuacji] doszliśmy do Bukowin. Nocowaliśmy tam w kościele. Było bardzo ciasno. Przy głównym wejściu ustawiono posterunek. Nie można było wychodzić nawet do ubikacji. Przez całą noc kościół został strasznie zabrudzony."

Należy jeszcze wspomnieć o szczególnie upośledzonych więźniach, którzy w obozach koncentracyjnych znajdowali się w karnej kompanii, ta zaś zamykana była w osobnych pomieszczeniach za ogrodzeniem i poddana dodatkowym rygorom. Podam jako przykład to, co napisał już przytaczany Wawrzyniec *Węclewicz* o karnej kompanii w Sachsenhausen — znalazł się tam jeszcze przed 1939 r., a więc więźniami byli rodowici Niemcy, ale i dla nich nie było żadnej wyrozumiałości [25]:

„Załatwianie potrzeb fizjologicznych równało się także torturze. Przepustowość latryny nie wystarczyłaby nawet, gdyby wszyscy mieszkańcy baraku byli zdrowi, cóż dopiero mówić, kiedy większość cierpiała na biegunki i nagminnie występujące choroby dróg moczowych. Każdy starał się to ukryć, jak mógł, bo my, więźniowie *SK*, podlegaliśmy zaostrzonym rygorom w każdej dziedzinie obozowego bytowania, także pomocy medycznej, i wiedzieliśmy, że zgłoszenie się o taką pomoc może przynieść jak najgorsze skutki. Kogo siły zawiodły i choroby ukryć nie potrafił lub (...) nie zdążył dopchać się do latryny, tego życie liczyło się na godziny." (...) „Warunki sanitarne w obozie głównym prawie się nie różniły od tego, co było w *SK*; miał to być w samym założeniu jeden z elementów wykańczania ludzi, fizycznie i psychicznie."

To ostatnie zdanie przytoczyłam, chcąc przejść do podsumowania zagadnienia: nie piszę o obrzydliwościach tylko dlatego, żeby wydobyć je na jaw, ale ma to na celu wyodrębnienie jeszcze jednego sposobu udręczania i poniżania więźnia w obozie koncentracyjnym, jeszcze jednego sposobu doprowadzania go do wyniszczenia i zagłady. Było to dokonywane z całą premedytacją i niewątpliwie odgórnie przewidzianymi metodami, a wyzwalało sadyzm i zwyrodniałe instynkty niższych funkcjonariuszy więzień i obozów. Z funkcji naturalnych i prostych uczyniono przedmiot wstydu, cierpień, prześladowań. Z objawów choroby (dur brzuszny, czerwonka, biegunka głodowa itd.) — przedmiot kar orzekanych pozornie według prawa; chorych bito w czasie choroby i karano tak, że nie mogli przeżyć kary, a lekarz esesman nigdy nie wpisał do blankietu kar jakichkolwiek zastrzeżeń przeciwko katowaniu.

Napisałam więc o eksterminacji pośredniej, o systemie łamiącym godność więźnia w celu wykończenia go psychicznie i fizycznie.

Jak bardzo te upokorzenia ciążyły więźniom, unaocznia następujący fragment wspomnień ze Stutthofu Wiktora *Ostrowskiego* [26]:

„Kiedy 8 marca 1945 Niemcy zarządzili ponowną ewakuację (z podobozu, gdzie znalazła się część więźniów Stutthofu), wiedziałem, że nie przejdę nawet 2 kilometrów (...). Poszedłem do małego baraku (...) i rzuciłem się na słomę. Obok mnie leżał *Wroncki*, który miał gorączkę (...). Wieczorem wyszedłem z baraku i stwierdziłem, że poza naszą izbą obóz jest pusty. Nie było Niemców... Nad ranem musiałem iść do latryny. Te 100 metrów odbyłem, siadając dwa razy na ziemi, tak byłem słaby. Ale nie wszedłem do ogólnego ustępu, brudnego i śmierdzącego. Po zewnętrznej stronie baraku ustępowego było kilka oddzielnych kabin, na jednej z nich był napis: *Nur für Lagerführer* (Tylko do użytku komendanta podobozu). Otworzyłem szeroko te drzwi i zasiadłem na tym stolcu komendanta obozu (...). Wtedy, proszę się ze mnie nie śmiać, poczułem pierwszy raz tchnienie prawdziwej wolności".

Przedstawiony artykuł nie rości oczywiście pretensji do naukowego wyczerpania tematu ani nawet do naukowego ujęcia. Wydaje się jednak, że warto było, w formie szkicowej, z przytoczeniem różnych cytatów, zasygnalizować tę istotną dla więźniów sprawę.

[24] AMSt., RT XVII, s. 117.

[25] W. *Węclewicz*: Tyle śmierci..., *o. c.*, s. 126 i 128.

[26] AMSt., RT V, s. 138.

HALINA WITASZEK

Poznań

były więzień obozu koncentracyjnego Oświęcim-Brzezinka nr 39447

Z rewiru kobiecego Brzezinki w latach 1943—1945

W styczniu 1943 r. gestapo aresztowało mnie w związku ze sprawą mojego męża, dr. med. Franciszka *Witaszka*. Był on lekarzem naukowcem, przywódcą Oddziału „Odwet" ZWZ w Poznaniu. Organizował na terenie Wielkopolski akcję sabotażowo-dywersyjną. Kierował około siedmioma tajnymi laboratoriami, produkującymi substancje korozyjne do niszczenia silników spalinowych, bomby termiczne, gwoździe dziurawiące opony itp., osłabiające transporty wojskowe na front wschodni. „Odwet" jako oddział ZWZ likwidował też oficerów *Abwehry* i Niemców niebezpiecznych dla Polaków.

Mąż mój został aresztowany przez gestapo wraz ze swoimi współpracownikami i całą grupą; ich trzydzieścioro stracono na Forcie VII w Poznaniu 8 stycznia 1943 r. Rodziny działaczy gestapo skazało również na karę śmierci, zamienioną na dożywotni obóz koncentracyjny.

W chwili aresztowania w nocy pozostawiłam w domu bez opieki pięcioro małych dzieci w wieku 1—8 lat. Początkowe dwa miesiące spędziłam w Poznaniu w Forcie VII wraz z aresztowaną równocześnie matką męża. O jego pracy konspiracyjnej w latach 1939—1942 nic nie wiedziałam, zresztą byłam w jednoizbowym mieszkaniu wojennym zaabsorbowana wychowaniem i wyżywieniem mojej piątki. Teściowej i mnie gestapo zamieniło wyrok śmierci na dożywotni obóz koncentracyjny.

Dnia 25 marca 1943 r. ogólnym transportem przewieziono nas do obozu koncentracyjnego dla kobiet (*Frauenkonzentrationslager*) w Oświęcimiu-Brzezince. Po odbyciu sześciotygodniowej kwarantanny, w czasie której pracowałyśmy fizycznie poza obozem (*na aussen*), wezwano mnie do pracy w tzw. rewirze (*Krankenbau*).

Rewir można by określić mianem „państwa w państwie". Podlegał de facto władzom obozowym, ale wobec szalejących epidemii — tyfusów plamistego i brzusznego, *durchfalu* i innych — niemieckie władze, obawiając się zakażeń, rzadko wchodziły na teren rewiru.

Postacią główną był *lagerarzt*. W okresie mego dwuletniego pobytu w Brzezince w pierwszym półroczu *lagerarztem* był *untersturmführer* dr Werner *Rhode* (zachorował na dur plamisty i ustąpił ze stanowiska), potem Fritz *Klein*, następnie Hans Wilhelm *König*. Oprócz nich urzędowali *hauptsturmführer* dr Joseph *Mengele* i *hauptsturmführer* dr Bruno *Weber* (w Rajsku). *Lagerarzt* miał do pomocy tzw. SDG (*Sanitätsdienstgrad*), tj. sanitariuszy *SS*, w stopniach *rottenführerów* lub *scharführerów*. Najwyższą władzą häftlingowską rewiru była tzw. *Revierälteste*. Była nią stale Niemka Aurelia *Reichert* „Orli". *Lagerarztowi* asystowała zawsze przedstawicielka *häftlingów*, tzw. *Oberärztin*. Była nią cały czas słowacka Żydówka, Ena *Weiss*, mająca jedynie dwuletnie studia medyczne.

Jak widać na załączonej rycinie-szkicu, cały rewir oddzielony był od reszty odcinka B I a *KL Auschwitz II (Birkenau)* płotem drucianym, a przy

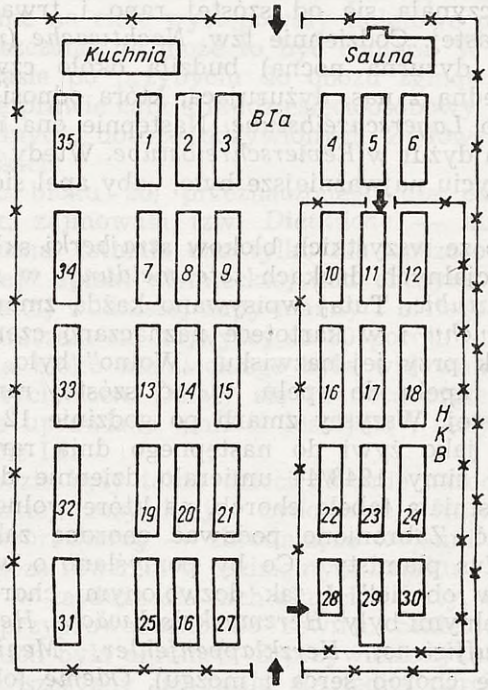

Frauenkonzentrationslager (*FKL*), obóz kobiecy, odcinek B I a w *KL Auschwitz II* (*Birkenau*, Brzezinka). Zaznaczono przypuszczalny obszar zajęty od r. 1943 na rewir, tj. *HKB* (*Häftlingskrankenbau*) w *FKL* (rys. T. *Iwaszko*)

jedynej bramie stała *thorwacha*, tzn. dwie więźniarki, które decydowały o wpuszczeniu kogoś na rewir. Baraki rewirowe były właściwie dawniejszymi barakami końskimi. Nie posiadały okien. Wokoło pod dachem była luka, przez którą dopływało świeższe powietrze. Jedynym umeblowaniem baraku były drewniane, trzypiętrowe łóżka dla chorych. Każdy blok rewirowy obliczono na 100 chorych, ale w istocie leżało w nim przeciętnie 400 osób. Na jedno wąskie łóżko kładziono po cztery chore — „na waleta" — z podkurczonymi nogami i w tej pozycji skrajnie już wyniszczone więźniarki umierały. Nagie, zabrudzone, nieczułe na ogromne ilości wszy i pcheł, a nawet szczurów.

Wszystkie bloki rewirowe miały swoją numerację i podzielone były według panujących chorób. I tak blok 29 — to chorzy na gruźlicę; bloki 23 i 24 — chorzy na *durchfal* lub inne wewnętrzne choroby; był też blok ginekologiczny, chirurgiczny itd. Jeden z bloków przeznaczony był wyłącznie dla Niemek, jednakże z biegiem czasu umieszczono tu także chore innych narodowości. Sama, o ile jeszcze po latach pamiętam, znalazłam się w bloku nr 16.

Tuż przy tzw. *Lagerstrasse*, głównej drodze, stał barak, w którym mieściła się *Schreibstube, szrajbsztuba*, tj. biuro rewirowe, ambulatorium, małe laboratorium i pokój lekarza z przedsionkiem oraz „poczekalnia".

W tejże *szrajbsztubie* otrzymałam pracę. *Szrajbsztuba* posiadała okna. Umeblowanie stanowiło kilkanaście zwykłych stołów i zydli bez oparcia. Poza tym były szafy, dwa wielkie biurka kartotekowe i piec żelazny z długą rurą. Pracowało nas osiemnaście więźniarek, głównie Polki, słowackie Żydówki i jedna Czeszka. *Szrajbsztubę* prowadziła *rapportschreiberin*, Wanda *Mende*. Jej głównym obowiązkiem było codzienne dwukrotne sporządzenie raportu ze stanu liczbowego rewiru do apelów (rannego i wieczornego). Praca w biurze zaczynała się od szóstej rano i trwała do osiemnastej. Codziennie tzw. *Nachtwache* (*nachtwacha*, dyżurna nocna) budziła około czwartej rano jedną z nas, dyżurującą, która odnosiła raport do *Lagerschreibstube*. Następnie ona rozpoczynała dyżur w *Revierschreibstube*. Wtedy w naszym życiu najważniejsze było, „aby apel się zgadzał".

Rano ze wszystkich bloków *szrajberki* składały na specjalnych drukach *totenmeldungi* w naszej *szrajbsztubie*. Tutaj wpisywano każdą zmarłą do *Totenbuchu* i w kartotece naznaczano czerwony krzyżyk przy jej nazwisku. „Wolno" było umierać od apelu do apelu, tj. od szóstej rano do dwunastej. Wszyscy zmarli po godzinie 12 figurowali jako żywi do następnego dnia rano. W okresie zimy 1943/44 umierało dziennie do 240 osób. Istniała tabela chorób, na które wolno było umierać. Zabroniono podawać chorobę zakaźną, np. tyfus plamisty. „Co by pomyślano o warunkach w obozie!" I tak dozwolonymi chorobami śmiertelnymi były: *Herzmuskelschwäche, Herzmuskelinsuffiziens, Herzklappenfehler, Meningitis* (rodzaje chorób serca i mózgu), *Ödeme* (obrzęk, np. płuc), *Durchfall, Körperschwäche, Alterschwäche* (wycieńczenie ogólne bądź starcze) i kilka innych. Akt zgonu, podpisany przez *lagerarzta*, wysyłano do Oddziału Politycznego (*Politische Abteilung*) w *stammlagrze*, tj. głównym obozie, *Auschwitz I*.

Dla władz niemieckich statystyka chorób zakaźnych nie przekraczała niewielkiej liczby rozpoznań tyfusu plamistego, mimo że faktycznie chorowały tysiące. Nawet wypadki świerzbu były tak okropne, że zabrudzone, jątrzące się rany powodowały zakażenie i zejście śmiertelne. Straszne spustoszenie wśród więźniarek czynił również popularnie określany *durchfal*, choroba głodowa, w istocie może mutacja duru brzusznego, w każdym razie fenomen typowo obozowy. Na ogół leczono go zwęglonym chlebem — „komyśniakiem", połykaniem *bolus alba*, rodzaju glinki, służącego też do wybielania łóżek — oraz pewną głodówką. Jednakże zabiedzona, wygłodniała już więźniarka często nie potrafiła przezwyciężyć głodu i wyjadając produkty żywnościowe przysłane z domu, pogarszała swą chorobę, której w końcu ulegała.

Mniej więcej dwa tygodnie po objęciu przeze mnie pracy w *szrajbsztubie* moja teściowa i ja otrzymałyśmy zastrzyki przeciwtyfusowe. Nie trwało długo, a teściowa ciężko zachorowała i zmarła w dziewiątym dniu choroby, tj. 31 maja 1943 r. Ja również miałam wysoką gorączkę, powyżej 40°, ale organizm młody i pomoc niezwykle miłych i uczynnych koleżanek pozwoliły mi powrócić do zdrowia.

Od razu pospieszyłam z pomocą współtowarzyszkom niedoli z Poznania, na skromną miarę dostępnych możliwości (studiów lekarskich nie miałam, gdyż po zdaniu matury w r. 1927 studiowałam języki obce: francuski, angielski i niemiecki, a z powodu niespodziewanej śmierci ojca i licznej rodziny — chora matka i siedmioro rodzeństwa — zmuszona byłam wziąć urlop dziekański i podjąć pracę, potem zaś, jak wspomniałam, zajmowałam się domem jako żona lekarza, co jednak dawało sporą porcję doświadczenia w codziennym życiu; w jakże jednak odmiennych warunkach się znalazłam; tyle dygresji). Niestety, śmierć zebrała już swoje żniwo: z 44 kobiet pozostało przy życiu jedynie około 20, a i ta liczba zmalała do 16, które doczekały się wolności.

Na ogół stan liczebny więźniarek w obozie wynosił 22 000—25 000 osób. W walce o przeżycie wiele z nich zatraciło resztę człowieczeństwa. Po prostu zrzuciły „maskę" — zezwierzęciały. Wśród tego zbiorowiska na rewirze zanotowałam w pamięci piękną postać Moniki *Galicyny*, która w godzinach wolnych od pracy w ambulatorium roznosiła ugotowaną przez siebie zupę chorym po tyfusie. Więźniarka ta była również zatrudniona w *szrajbsztubie HKB* (*Häftlingskrankenbau*, szpital dla więźniów), w baraku nr 30. Dzięki temu miała dostęp do *Totenbuchu*. Odważyła się, narażając życie, robić wypis, zawierający kilka tysięcy nazwisk, numerów obozowych i dat zgonu więźniarek Polek. Wykaz ten został ukryty — przy udziale innych cichych bohaterek, jak Antonina *Piątkowska*, która też ocaliła wyniki badań antropologicznych *Mengelego* — na terenie obozu i odnaleziony po wyzwoleniu. Tej miary więźniarki były wspaniałymi konspiratorkami. Obecnie w Państwowym Muzeum w Oświęcimiu można się dowiedzieć, że wykaz opracowany przez *Galicynę* jest jedynym tak pełnym dokumentem, potwierdzającym eksterminację kilku tysięcy Polek w *KL Auschwitz-Birkenau*.

W czasopiśmie medycznym trudno szerzej pisać o znanych już lekarkach, które zapisały się złotymi zgłoskami, ale niepodobna pominąć tak ofiarnych postaci, jak dr Irena *Białówna* z Białegostoku, dr Janina *Kościuszkowa* z Krakowa, dr Irena *Konieczna*, dr Celina *Choynacka* i dr Janina *Węgierska* z Poznania, dr Katarzyna *Łaniewska* z Zakopanego, dr Alina *Przerwa-Tetmajer* z Warszawy.

Nasza „samopomoc koleżeńska" stale działała. Gdy władze niemieckie zezwoliły na przysyłanie paczek więźniom, otrzymywałyśmy je od rodzin i bliskich, z żywnością, bezcenną w obozie. Dzięki interwencji naszego *lagerarzta*, dr. *Rhodego*, wydawano na rewir — po kontroli „aufseherek" — wszelkie artykuły żywnościowe. Dzięki temu mogłam pomagać innym. Moje córeczki, 9-letnia Mariola i 7-letnia Iwonka, zabrane przez braterstwo do Kielc, dołączały ukryte, np. w kostkach bulionowych, krótkie liściki. Cóż to była za radość! A zeszyt Iwonki po zakończeniu pierwszego roku szkolnego, ukryty starannie w paczce, wywołał wielkie wzruszenie wśród koleżanek *szrajbsztuby*, bo cieszyła nas myśl, że nasze polskie dzieci po-

bierają naukę w języku ojczystym na wysiedleniu w Generalnym Gubernatorstwie.

Do rewiru zgłaszały się chore więźniarki z gorączką powyżej 39°, przyprowadzane przez *pflegerinkę* z bloku. W ambulatorium badały je lekarki i udzielały pierwszej pomocy, której zakres był bardzo ograniczony. W lecie, po powrocie komand z robót w polu lub rozbiórek domów, bardzo wiele więźniarek przychodziło na opatrunki nóg. Ulegały one poparzeniu II stopnia przy pracy na ostrym słońcu. Wtedy lekarki przekuwały olbrzymie bąble, smarowały nogi rozpuszczonym w wodzie nadmanganianem potasu i owijały nogi papierowym bandażem. Prawie zawsze spadał on z nóg tuż za drzwiami ambulatorium. Rany krwawiły od ostrego pasiaka. Osiadał na nich kurz i brud. Tworzyły się okropne rany, nawet ropiejące.

Jeśli chore więźniarki z wysoką gorączką zostały zakwalifikowane do przyjęcia na rewir, to około południa *lagerarzt* przeglądał wszystkie. Po tych oględzinach chore przechodziły na blok chorych. Tu odbierano im całą mizerną odzież. Czasem dawano jakąś koszulę, ale na ogół chora szła nago do łóżka. Jakże często kładła się na wyleżałym, zabrudzonym sienniku, po zakaźnie chorej i już zmarłej więźniarce. Na ogół przykrycie na 2—4 osoby stanowił jeden koc bądź dwa, pełne pcheł i wszy.

Nowa „ofiara" wkrótce dzieliła los swej poprzedniczki. Smród na bloku był niesamowity. Nie wszystkie chore miały tyle sił, aby z trzypiętrowego łóżka zejść na tzw. kibel. Sienniki, wypełnione wełną drzewną, starte na sieczkę, przemakały fekaliami, które z górnych łóżek kapały na więźniarki poniżej leżące. W dodatku z braku opału do długiego pieca blokowego wybierano deski z łóżek, aż wreszcie chore spadały na dolne łóżka.

Z powodu głodu wiele chorych okradało inne bezlitośnie. Zdarzały się liczne wypadki, kiedy chora odbierała porcję lagrową dla rzekomo śpiącej chorej sąsiadki, podczas gdy ona już nie żyła. Wolała spać nawet parę dni z trupem, byle choć przez parę dni zaspokoić dokuczliwy głód.

W całym obozie okropną plagą były niezliczone ilości wszy, pcheł, wszelkiego robactwa, a nade wszystko szczurów. Były one ogromne i rzucały się na osłabione chorobą istoty ludzkie, odgryzając im to palec, to nos. Te więźniarki, które zmarły w nocy, tzw. *Leichenkommando* lub *pflegerinki* wynosiły nagie przed bloki. A szczury zaczynały swoje harce i kaleczyły bezbronne już ciała. Władze obozowe zarządziły więc tatuowanie numerem każdej więźniarki, aby w razie śmierci wiedziano, kto umarł. Mimo to z pierwszego okresu bez tatuażu prowadziłyśmy codziennie w raporcie do apelu „29 unbekannte Leichen" (29 nieznanych zwłok).

Pamiętam, że gdy zaczęłam po kwarantannie pracować w *revierschreibstubie*, spotkałam się w niej z tym, że do każdego apelu kierowniczka biura, Wanda *Mende*, dopisywała „29 unbekannte Leichen". Wytłumaczyła mi, że od kilku miesięcy 1943 r. mają nakaz taki apel składać. Zimą zrobiono ogólne przeliczenie stanu więźniarek. Wtedy się też okazało, że żyją takie, które w kartotece figurują od dawna jako zmarłe. Takich wypadków naliczno 29. Wprowadzono tatuaż.

Jakże często praca lekarek i pielęgniarek była syzyfowa. Brakowało lekarstw. Każdy „organizował" je, jak tylko potrafił.

Zimą 1943/44 ze względu na wielką śmiertelność składano w nocy gołe trupy przed blokami rewirowymi, w śniegu i błocie. Rano rzucano je wysoko jedna na drugie, nagie i zabłocone. Przez cały dzień dokładano do tej sterty wszystkie zmarłe w ciągu dnia. Wieczorem zajeżdżał wóz *leichenkomanda*, którego obsługa składała się z więźniów żydowskich. Ci wrzucali trupy na wóz, na zmarłych w męskim obozie i odwozili całodzienny „zbiór" do krematorium.

Tejże zimy lekarki stanęły przed zagadką, bo ciężka choroba, podobna do tyfusu plamistego, trwała zaledwie 3—4 dni i kończyła się śmiercią. Po zgonie na ciele występowały fioletowe plamy. Przypuszczano, że może to być cholera. W krótkim czasie po przybyciu do obozu zginął na tę chorobę prawie cały kilkudziesięcioosobowy transport silnych, dobrze odżywionych Żydówek holenderskich.

Część bloku 20, przeznaczonego dla chorych Niemek, zajmowała tzw. *Diätküche* — kuchnia dietetyczna. Istniała ona tylko dla upozorowania „wielkiej" opieki niemieckiej nad chorymi. Ilość wydawanej wodnistej zupy-manny i białego chleba ograniczała się najwyżej do 60 porcji.

Reszta bloku niemieckiego była widownią niesamowitych scen. Działy się tu nocą orgie. Nagminnie uprawiano „miłość lesbijską", nazywaną w skrócie LL.

W obozie były także dzieci głównie narodowości polskiej, rosyjskiej i żydowskiej. Najwięksi *kriegsverbrecherzy* — zbrodniarze wojenni! Mieszkały poza rewirem w oddzielnym baraku i ubrane były w za duże dla nich okrycia i buty. Chore dzieci przyprowadzano do rewiru. Śmiertelność wśród nich była ogromna. Z przywiezionych dzieci Zamojszczyzny uchowała się jedna paroletnia dziewczynka.

Niejedna więźniarka przybyła do obozu w ciąży. W r. 1943 odbierano porody na bloku 24. Położnica rodziła swe niemowlę na długim ceglanym piecu, na oczach wszystkich chorych. Słyszała tylko jego pierwszy płacz, a potem Niemka, *Schwester* Klara i jej pomocnica Pfanni zabierały żydowskie niemowlęta i topiły je w wiadrze z wodą w przedsionku bloku. Niemowlęta aryjskie tatuowano na nóżce numerem matki.

Po zwolnieniu z obozu obu Niemek — „niby położnych" — czynność odbierania porodów przekazano polskiej położnej, Stanisławie *Leszczyńskiej*, a wszelkie skomplikowane porody i zabiegi ginekologiczne — dr Irenie *Koniecznej*. Obie Polki odmówiły likwidacji niemowląt mimo bardzo trudnej dla nich sytuacji, nawet utraty życia. Niemieckie władze nie zareagowały na ten sprzeciw. Same warunki obozowe zabijały niemowlęta w dalszych tygodniach ich życia. Wychudzone matki nie mogły karmić piersią, a przydziałów żywności dla niemowląt wcale nie było. Nasza opieka nie mogła sprostać zadaniu.

Pewnego dnia, wchodząc na blok 17 do mojej „podopiecznej", słowackiej Żydówki, *Pollakowej*, walczącej o życie swej pierwszej córeczki, zdziwiłam się, słysząc zduszone kwilenie niemowląt. Moja współtowarzyszka niedoli obozowej, mgr farm. Jadwiga *Ulmańska*, pracowała tam na blo-

ku 17. Wytłumaczyła mi, że na górnych łóżkach w przedsionku bloku ułożono parotygodniowe niemowlęta żydowskie i przykryto je kilkoma kocami, aby je zadusić. Pod groźbą kary nie wolno było ich ratować. W ten sposób likwidowano noworodki. Wspomnianą Żydówkę, *Pollakową*, wraz z dzieckiem, prawie już umierającym, oraz kilka innych żydowskich młodych matek z niemowlętami wywieziono z obozu rzekomo do Majdanka, jak nam w *szrajbsztubie* powiedziano. Tymczasem już pod wieczór tegoż dnia dowiedziałyśmy się, że „sankę" za obozem skierowano do krematorium i zagazowano matki z niemowlętami.

Nowo narodzone dzieci aryjskie, zwłaszcza rosyjskie, po pewnym czasie oddzielano od matek, które przeszły do lagru. Dzieci przeznaczone były na wywóz do *heimu* („przytułku") w Łodzi. Byłam świadkiem strasznych i rozpaczliwych scen rozstania.

Przyjazd „sanki", tj. samochodu sanitarnego, na rewir nie wróżył nic dobrego. Wywoływano na danym bloku nazwisko więźniarki i często nawet nie ubraną wsadzano do „sanki", zawożąc ją do głównego obozu w *Auschwitz I*. Następnego dnia przysyłano meldunek, aby w kartotece jej umieścić krzyżyk, przy nazwisku więźniarki. Taką likwidację więźnia określano słowem *Sonderbehandlung*, a w kartotece figurował skrót „S.B.".

Wiele było w obozie wypadków samobójstwa. Maltretowane, wygłodniałe istoty decydowały się na śmierć i w nocy po przekroczeniu fosy rzucały się na naelektryzowane druty. Wartownik dobijał je strzałem z karabinu. Wtedy zjawiał się w *szrajbsztubie* stary esesman z głównego obozu i sporządzał protokół. Stereotypowo zapisywali: *auf der Flucht erschossen*. Zaprawdę była to ucieczka, ale od takiego życia!

Władze obozowe stosowały też inny rodzaj śmierci i to od „szprycy". Krótko po rozpoczęciu mej pracy w „szrajbsztubie", wchodząc do bloku zauważyłam stojące przed tzw. „poczekalnią" *häftlingi* z *Leichenkommando* oraz nosze, a wewnątrz poczekalni szeroką płytę drewnianą na kozłach. Zdziwiło mnie to. Kiedy już siedziałam w biurze przy stole, usłyszałam za drewnianym przepierzeniem nieartykułowane krzyki i szamotanie się. Prowadzono wariatkę z bloku chorych, a esesmani siłą wpychali ją do środka. Widocznie zrozumiała, że czeka ją śmierć, bo słyszałyśmy błaganie: „Zlitujcie się, nie zabijajcie mnie, mam dzieci w Łodzi!" Prawdopodobnie symulowała obłęd, aby uzyskać zwolnienie z obozu. Tymczasem mimo ciągłych krzyków przewrócono ją na deskę. Wkrótce rozległ się straszny, wprost zwierzęcy ryk, a potem nastała głucha cisza. Nie wytrzymałam nerwowo i wybiegłam z biura. Zauważyłam jeszcze zabitą, po której ciele spływała strużka krwi. Zabierało ją już *Leichenkommando*. Tak zabijano zastrzykiem fenolu, wbijając dużą igłę wprost w serce. W owym okresie wykonawcą tych wyroków był *SDG unterscharführer Franke*, z zawodu ogrodnik.

W okresie jesieni i zimy władze obozowe przeprowadzały tzw. selekcje, to znaczy likwidację zbytecznych *häftlingów*. Stan ilościowy obozu żeńskiego w ciągu miesięcy wiosennych i letnich wahał się w granicach do 24 000 kobiet. Skoro tylko ustały roboty *na aussen*, czyli w polu, likwidowano zużytą i zbędną już siłę roboczą. Selekcje odbywały się i w lagrze, i w rewirze. W tym ostatnim *lagerarzt* wraz z *SDG* i Eną (*Oberärztin*) oraz kilkoma *szrajberkami* przechodzili przez bloki chorych. Żydówki obłożnie chore zapisywano automatycznie na listę, a inne, trzymające się ledwie na nogach „muzułmanki", umówionym znakiem, np. trzaskiem długopisu także przeznaczano „do komina".

Spisy chorych robili równocześnie *SDG* i *szrajberki*. Potem spisy te doręczano do *szrajbsztuby*, stwierdzano w kartotece prawidłowość nazwiska i ewentualną omyłkę. W wypadku zaistnienia omyłki udawało się ocalić zapisaną. Ale takich okazji było mało. Sporządzone według kartoteki listy przekazywano ostatecznie do *Lagerschreibstube* (kancelarii obozowej). Na ogół jedna selekcja obejmowała od kilkuset do 2000 więźniarek żydowskich.

W okresie między selekcją a wywozem „do gazu" przeżywałyśmy wiele tragicznych chwil. Do naszej *szrajbsztuby* przemykały się córki „wyselekcjonowanych" matek z błaganiem o ratowanie ich albo, odwrotnie, matek o córki. Narażając własne życie, nasza *raportszrajberka*, Wanda *Mende*, wypraszała u *lagerarzta* życie dla niejednej chorej. Powtarzało się to przy każdej selekcji i wyczerpywało nas nerwowo. Kiedyś *lagerarzt* po pijanemu zapytał: „Dlaczego tak prosicie o życie dla nich? Przecież my im ułatwiamy przejście do innego, bezbolesnego życia. I tak muszą umrzeć!" Takie było zdanie lekarza — Niemca!!!

Wyselekcjonowane „muzułmanki" żydowskie po dokonanym spisie przeprowadzano na blok 25. Pamiętam taki niesamowity pochód ciężko chorych z rewiru na blok śmierci. Była zima. Silny wiatr i zadymka. *Lagerstrasse* zalegało błoto i rozmokły śnieg. Na pół żywe istoty, otępiałe i w gorączce, okryte cienką koszulą lub całkiem nagie, czasem pod brudnym kocem, wlokły się boso za swym przeznaczeniem. Wiele razy potykały się i z trudem wyłaziły z błota. Umorusane dążyły do celu. Bolesny to był widok, a pomóc nie było wolno. W tym czasie dla całego obozu była tzw. *Lagersperre*.

Skazane na zagazowanie czekały w bloku 25 na swój ostateczny los — często po parę dni. Wiele umierało z zimna, głodu i choroby. Przy załadowywaniu ciężarówek wszystkie wyselekcjonowane jechały „do gazu" nagie i bezbronne. Nieraz słyszałyśmy nasze pieśni kościelne, bo wśród skazanych były katoliczki, u których Niemcy doszukali się pochodzenia semickiego i w obozie traktowali je jako Żydówki.

Zdarzyło się raz, że po przewiezieniu skazanych do komór gazowych wrócił do rewiru esesman na motocyklu. Na tylnym siedzeniu za nim jechała naga Żydówka, okryta jego płaszczem. Esesman poprowadził ją na blok chorych i zostawił. Zdarzenie nie notowane. Otóż przed wejściem do komory gazowej Żydówka ta zdążyła poprosić jednego z więźniów-Żydów *sonderkomanda*, aby esesmanowi powiedział, że jest jego żoną. I w ten sposób się uratowała.

Po likwidacji skazanych na zagazowanie otrzymywałyśmy do *szrajbsztuby* rewirowej listę z nazwiskami uśmierconych. Na karcie danego *häftlinga* stawiano znak „S.B." (*Sonderbehandlung*), a na *Zugangsliste* — czerwony krzyżyk przy nazwisku więźniarki. Z mojej numeracji 39-tysięcz-

nej, wątpię, czy poza nami szesnastoma ktoś więcej przeżył obóz. Oprócz nas z Poznania w tym tysiącu mieścił się wielki transport Żydówek z Grecji.

Późną jesienią 1943 r. przybyły z transportem z Poznania z Fortu VII dr Celina *Choynacka* i dr Wanda *Starkowska*. Obie od razu weszły w skład lekarek na blokach rewirowych. Niestety, dr *Starkowska* wkrótce zmarła na tyfus brzuszny. Napływały też do obozu transporty różnej narodowości, a między nimi wiele kobiet, które walczyły w szeregach Armii Czerwonej. Hitlerowcy nie traktowali je jak jeńców wojennych, ale wcielali do obozu na zniszczenie. Do rewiru przybyło kilka rosyjskich felczerek wraz z dr Lubow, kapitanem Armii Czerwonej. Była ona doskonałym chirurgiem.

Do obozu w Oświęcimiu zwożono Żydów nieomal z całej Europy. Aż do początku r. 1944 transporty kolejowe zatrzymywały się na bocznicy kolejowej przy dworcu w Oświęcimiu. Później, dla ułatwienia sobie pracy, Niemcy poprowadzili nową bocznicę kolejową wprost pod krematorium. Nasz barak mieszkalny, blok nr 30, miał jedno okno wychodzące na naelektryzowane opłotowanie, wzdłuż którego po stronie zewnętrznej wiódł tor kolejowy wspomnianej bocznicy. Miałyśmy więc widoczność na szeroką szosę, którą przeprowadzano piesze transporty, a dalej odcinek obozu męskiego. Z daleka oglądałyśmy straszne sceny przy przyjmowaniu *zugangów* męskich, którzy oddali całą odzież do odwszenia, a sami, nadzy, na mrozie godzinami skakali „żabki", biegali na czworakach lub skakali, niosąc w dłoniach cegły. Oczywiście wielu padło z przemęczenia. Rozlegały się krzyki esesmanów, którzy okrutnie bili leżących i zmuszali do dalszej morderczej gimnastyki.

Pewnej nocy obudziłam się na dźwięk łańcuchów i nawoływań. W świetle lamp „na drutach" ujrzałam wlokące się na szosie szeregi dziwnych, szarych postaci. Nogi ich były bardziej oświetlone, dlatego spostrzegłam, że wszyscy mieli nogi skute łańcuchami. Posuwali się powoli, w grobowym milczeniu. Słychać było czasem nawoływanie esesmanów, ale szeregi podobne były do przechodzących widm. Wrażenie było niesamowite. Później usłyszałyśmy od strony krematorium pojedyncze strzały. Wreszcie cisza. Po kilku dniach dowiedziałyśmy się, że byli to więźniowie z Tarnowa.

Warunki przeżycia zimy na rewirze były straszne. Chore, nagie kobiety, ułożone przeważnie po cztery na wąskim łóżku, kuliły się z zimna pod jednym lub najwyżej dwoma cienkimi, zużytymi kocami. Rano, przebiegając do biura wśród rozłożonych przed blokami zmarłych, z przerażeniem spoglądałam do wnętrza baraku, wypatrując żywych. Po prostu wierzyć się nie chciało, ile człowiek potrafi znieść. Sama, tak jak i moje współtowarzyszki, nakładałyśmy na siebie na noc wszystko, co posiadałyśmy. Przez szpary między deskami wpadał śnieg do środka, a rano trzęsłyśmy się z zimna. Na okres zimy władze niemieckie wydawały *häftlingom* zatrudnionym w obozie i rewirze płaszcze odebrane zagazowanym Żydówkom.

Żydzi transportowani do Oświęcimia przywozili ze sobą, co najcenniejsze. Po zagazowaniu ich znajdowano ukryte „skarby" w tubach z pastą do zębów, w fiolkach od lekarstw, w strzykawkach i innych mniej „podpadających" przedmiotach. Te metody dobrze znane były Niemcom, toteż wszelkie „efekty" (mienie) pożydowskie były wpierw skrupulatnie badane w specjalnym biurze. Kobiety badano nawet ginekologicznie.

Pewnego wiosennego rana oglądałyśmy z rewiru niecodzienny widok. Oto od strony krematorium, szosą wzdłuż obozu na dworzec, bardzo wiele więźniarek popychało kilkaset wózków dziecięcych różnego rodzaju. Tylu bowiem „wojennych zbrodniarzy" zginęło w ostatnim okresie przez zagazowanie lub wrzucenie w płonące doły z rąk hitlerowców.

Do obozu przenikały stale tajne wiadomości o ruchach wojsk niemieckich, o walkach toczonych na wschodzie z armią radziecką, o klęskach i zwycięstwach, a także o działaniu polskiego podziemia. Jeszcze w r. 1943 moja współkoleżanka ze *szrajbsztuby*, Stasia *Jankowska*, dyskretnie namówiła mnie do pracy „podziemnej". Zakres mych codziennych zajęć nadawał się do niej doskonale. Obie ze Stasią tworzyłyśmy jedno ogniwo, a naszym łącznikiem z głównym obozem męskim był odważny Kostek *Jagiełło*. Na czele „ruchu oporu" stał literat Tadeusz *Hołuj* i działacz PPS *Józef Cyrankiewicz*. Następne miesiące wykazały, ile dobrego działalność podziemnej organizacji więźniarskiej wyświadczyła współtowarzyszkom niedoli i ile życia ludzkiego ocaliła.

Obóz kobiecy posiadał też swoją orkiestrę. W r. 1943 przybyła do Brzezinki znana skrzypaczka austriacka, pochodzenia żydowskiego, Alma *Rose*. *Lagerführer Hessler* wybitnie rozkoszował się jej grą. Koncerty niedzielne urządzał w „saunie" — jedynym największym pomieszczeniu. Ale bywały też koncerty na wolnym powietrzu. Zdarzyło się, że lunął deszcz, a ponieważ nie było zmiany rozkazu, orkiestra grała dalej aż struny rozmiękły. Zimą 1944 r. Alma *Rose* sprawiła *lagerführerowi Hesslerowi* okropny zawód, bo mimo niespotykanej opieki władz niemieckich zmarła w ciągu dwóch dni na *meningitis*. Następczynią jej jako dyrygentki orkiestry była młoda i zdolna Rosjanka.

Niedziele różniły się w naszej *szrajbsztubie* tym od innych dni, że pracowałyśmy tylko przed południem, a apel był jeden. Popołudnia były nasze. Starałyśmy się o to, aby nie poddać się depresji. W pomieszczeniu naszego bloku, w którym mieszkało nas 18 kobiet (w tym Polek 10), urządzałyśmy recytacje wierszy Adama *Mickiewicza*, Juliusza *Słowackiego*, Juliana *Tuwima* i innych poetów. Śpiewałyśmy najrozmaitsze piosenki ludowe i popularne albo rozmawiałyśmy z sobą wyłącznie „operowo". Zdawałyśmy sobie sprawę, jakiego mamy przeciwnika i jak straszne sposoby stosuje dla unicestwienia nas.

Przez wiele miesięcy w *Revierschreibstube* naszymi „stróżami" byli *SDG rottenführer* Franz *Wojciechowski* z Grudziądza i *oberscharführer* Klemens *Polschinski* z Gdańska. Obydwaj znali polski i kaszubski. Byli zagorzałymi wielbicielami *Hitlera*. Dla zaakcentowania swego germańskiego charakteru Klemens *Polschinski* podpisywał się literami gotyckimi. Opowiadał z nienawiścią o polskich nauczycielach pod Gdańskiem przed r. 1939. Chętnie powtarzał swoje powie-

dzenie: „Mensch, wie siehst du nackt aus!" w sensie: „Człowieku, czym ty jesteś nagi!". Franz (Franciszek) *Wojciechowski* twierdził, że jego rodzina, mieszkająca w Grudziądzu, zawsze była niemiecka! Ślepo zapatrzony w *Hitlera*, spełniłby jego rozkaz zamordowania własnych rodziców. Czego więc mogły się spodziewać biedne *häftlingi* od takich fanatyków?!

W 1943 r. okres świąt Bożego Narodzenia jakby zmieniał charaktery naszych „stróżów". Ponieważ wielu z nich wyjeżdżało do swych rodzin, pozostali łagodnieli. Pojawiały się nawet choinki. W naszej izbie sypialnej udekorowałyśmy choinkę tak oryginalnie „narodowo", że nigdy podobnej już nie oglądałam. Program wigilijny był przez nas bardzo urozmaicony. Śpiewałyśmy kolędy polskie, a smakołyki z domów rodzinnych zastąpiły tradycyjne dania. Odwiedziłam niejeden blok chorych, krzepiąc na duchu i w darze śpiewając kolędę „Cicha noc...". W obozie nie było esesmanów, tylko wartownicy na wieżach.

Pod koniec zimy 1943/44 dr Celina *Choynacka*, nasza poznańska lekarka, złamała nogę w kostce, spiesząc po gołoledzi do chorych w bloku. Niemcy cenili sobie wyjątkowo lekarki po studiach w Poznaniu. Niestety, nogę złożono źle i Celina parę miesięcy nie mogła chodzić.

Groźniejszy w skutkach był inny wypadek. Jedyna Francuzka, pochodzenia aryjskiego, pracowała na bloku chorych na gruźlicę. Wynosząc kubeł śmieci na wóz, złamała nogę, bo załamał się pod nią stopień schodków, przystawianych do wozu. Kość przebiła skórę. Kilka tygodni przeleżała z nogą w gipsie i cierpiała ogromnie. Po zdjęciu gipsu okazało się, że pod gipsem zalęgły się wszy. Nastąpiła gangrena i nogę musiano amputować powyżej kolana. Chodziła potem o kulach do końca obozowych dni.

Wyjątkowo tragicznie zginęła dr Maria *Werkenthin*, znana jako wybitny radiolog w Warszawie. Warunki obozowe i przebyty tyfus plamisty doprowadziły ją do lekkiego obłędu. Mimo stałej czujności koleżanek udało się jej pewnego popołudnia wybiec z baraku, przeskoczyć rów i zbliżyć się do naelektryzowanych drutów. Dr Nulka (Alina *Tetmajer*) biegła za nią, wołając, aby *posten* nie strzelał z wieży. Niestety padły trzy śmiertelne strzały. Ogromny żal wykazał wtedy *lagerarzt* dr *Klein*.

W tym czasie w Brzezince pracował już lekarz, *hauptsturmführer SS* dr Joseph *Mengele*, późniejszy *lagerarzt*. Marzył o światowej sławie. Tutaj w obozie miał do dyspozycji ogromny i tani materiał ludzki do swej pracy nad *zwillingami* (bliźniętami). Urządził sobie specjalny gabinet doświadczalny i biuro. Pracownice wybrał wśród Polek z rewiru: dr med. Jadwigę *Hewelke* i mgr antropologii Martynę *Puzynę*, o której wiedział z kartoteki, że była współpracownicą jednego ze znanych profesorów antropologii w Polsce. Z początku obie więźniarki oponowały, ale niestety, w obozie nie było prawa do niesubordynacji.

Jeszcze na rampie w czasie po przybyciu transportu żydowskiego esesmani wołali: *Zwillinge, Zwillinge!*, a niezorientowani nowi przybysze ustawiali się z takimi dziećmi. Jeśli były trojaczki, to i te także zabierano wraz z matkami i babkami do obozu. Tutaj starsze osoby szły do pracy obozowej, a dzieci zostawały do dyspozycji *Mengelego*. Miały swoją specjalną kartotekę z dokładnymi danymi i wynikami różnych doświadczeń, które na nich przeprowadzano. Poza antropologicznymi pomiarami robiono zdjęcia poszczególnych części ciała i doszukiwano się podobieństwa. W naszym ambulatorium pobierano im krew z żyły lub nakłuwano szpik kostny. Wszystko bez znieczuleń, więc dzieci rzewnie płakały, cierpiały wiele i niknęły w oczach. Zawsze spotykały się u nas z wyrozumieniem, współczuciem i pieszczotą. Pewna matka, Żydówka węgierska, mająca dwie 6-letnie córeczki, idealnie do siebie podobne, opowiadała nam, że mąż jej jako niemiecki żołnierz walczy na froncie wschodnim, nie wiedząc nic o ich okrutnym losie.

Innym razem przyprowadzono do *szrajbsztuby* rodzinę lekarza-Żyda, którego już zaprowadzono do obozu męskiego. Babka, matka i dwie śliczne 11-letnie córki spoglądały na nas z góry jak na bandytów. Były wyraźnie zarozumiałe. A po pół roku...! Żal było patrzeć na nie. Babka dawno już nie żyła. Córki bliźniaczki ciężko chorowały m. in. na szkarlatynę (płonicę) i były wyniszczone, a matka pracowała w tzw. *Esskolonne* i popychała na wózku ciężkie kotły ze wstrętną zupą lagrową, byle tylko utrzymać przy życiu swe dzieci. Wtedy dopiero zrozumiała innych.

Dr *Mengele* nie poprzestał jedynie na badaniu samych *zwillingów*. W lecie 1944 r. sprowadził do naszego obozu kilka rodzin karłów, występujących w cyrku na Węgrzech. Badania były identyczne jak te na bliźniętach.

Od maja do lipca 1944 r. jako ostatnich zwożono Żydów węgierskich. Według zwyczaju jeszcze na bocznicy kolejowej oddzielano od reszty lekarzy i różnych fachowców zależnie od zapotrzebowania. Dla lekarzy węgierskich z tych transportów nie było już pracy w ich zawodzie. Wtedy dla szykany esesmani odprowadzali cały zastęp lekarzy-Żydów do pracy przy oczyszczaniu dołów kloacznych.

Pewnego dnia esesman przyprowadził do naszego ambulatorium zmarnowanego i cuchnącego kałem żydowskiego więźnia. Miał on poważnie skaleczoną dłoń. Kiedy nasza polska lekarka podeszła, aby mu zrobić opatrunek, więzień w języku niemieckim fachowo poprosił o zrobienie mu zastrzyku przeciwtężcowego i odpowiednie zabezpieczenie rany. Był on węgierskim lekarzem. Towarzyszący mu esesman zmalał w oczach i znać było rosnący szacunek, kiedy usłyszał terminologię łacińską. Przy wyprowadzeniu więźnia nie wiadomo było, kto kogo prowadził.

Plaga ogromnych szczurów w obozie i oczywiście w rewirze przybierała zastraszające rozmiary. Władze niemieckie zarządziły topienie tych okrutników. Specjalne męskie komanda zatapiały spody baraków. Po 2 dniach przed barakami rozłożono setki rodzin szczurzych.

Epidemia tyfusu plamistego narastała i stawała się groźna nawet dla Niemców. W czasie upalnych dni 1944 r. zarządzono w całym obozie i rewirze tzw. „wielkie Entlausung". Wszystkim *häftlingom* zabrano wszelką odzież do odwszawienia. Całe kolumny zupełnie nagich, wyniszczonych kobiet wędrowały *lagerstrassą*. Więźniowie odkomenderowani z obozu męskiego w dużych wannach i kadziach zanurzali koce w roztworze z trującym „cyklonem". Obsługa pracowała w ma-

skach gazowych. Wpierw opróżniano z chorych ludzi każdy barak, a potem przeprowadzano jego wygazowanie tym samym „cyklonem", którym gazowano Żydów z transportów. Barak zamykano na około 2 godziny. I znów wśród leżących w upale na słońcu nagich, chorych i gorączkujących *haftlingów* obfite „żniwo" zbierała śmierć. W barakach ceglana posadzka usiana była jakby czarną sieczką, bo tyle tam było robactwa. Od tego czasu tyfus plamisty rzadko się zdarzał.

Za drutami naprzeciw naszego rewiru znajdował się oddzielny, długi szereg baraków, zajętych przez Żydów z Theresienstadt. Były to majętne żydowskie rodziny, które swe życie okupiły *Hitlerowi* swym wielkim mieniem. W tym obozie żyli prawie normalnie. Zatrudnieni w biurze odwiedzili nasz rewir; kierownikiem ich był energiczny i zdolny adwokat.

W końcu czerwca 1944 r. z tamtejszego obozu przyprowadzono większą liczbę kobiet i wcielono w skład naszych *häftlingów*. Następnego dnia wieczorem z naszej izby sypialnej usłyszałyśmy straszne krzyki, ujadanie psów i strzelaninę. Widziałyśmy wielki ruch w obozie *Theresienstadtu*. Potrafiłyśmy sobie wyobrazić koszmar tego, co się tam działo. Potem od rychłego rana kominy dymiły bez przerwy. Ocalał wspomniany adwokat, który przeszedł do innego obozu i przyrzekł zemstę za tę zbrodnię. Perfidni Niemcy, aby zabezpieczyć się przed opinią świata, polecili skazanym na zagładę napisać do swych znajomych „na wolności", a kartki opatrzyli datą o sześć tygodni naprzód.

Do rewiru przyprowadzano od czasu do czasu kobiety Żydówki z bloku 10 głównego obozu męskiego, na których nie udało się przeprowadzić doświadczeń ginekologicznych. Lekarz esesman robił tam eksperymenty, a „królikami doświadczalnymi" były Żydówki.

W bloku 30, gdzie mieściła się nasza izba sypialna, był specjalny, duży pokój z wielkim aparatem rentgenowskim. Tutaj przeprowadzano również eksperymenty, głównie na młodych Cyganach. Nieraz widziałyśmy u nich otwarte, głębokie rany na twarzy i karku. Udało nam się dowiedzieć, że za pomocą promieni Roentgena robiono doświadczenia nad kastrowaniem mężczyzn. Jeszcze inne naświetlania promieniami Roentgena miały zadziałać na skórę.

Kilka miesięcy na przełomie lat 1943—1944 przebywała w obozie i częściowo w rewirze ceniona pisarka polska Zofia *Kossak-Szczucka*, zapisana pod nazwiskiem „Zofia Śliwińska". Znalazła troskliwą opiekę u polskich więźniarek, które stworzyły jej jak najznośniejsze warunki bytu. Ją spotkało szczęście wczesnego wyjścia „na wolność".

Niepowodzenia wojsk hitlerowskich na froncie wschodnim miały także swe odbicie na życiu obozowym. Na wiosnę 1944 r. przeżyłyśmy wiele rewizji na blokach rewirowych. Sam *lagerarzt Mengele* wraz z esesmanami i *aufseherkami* kontrolował skrupulatnie nawet naszą izbę, poszukując zakazanych przedmiotów i pism. Wiele naszych koleżanek spisano „na wyjazd" do obozów w głębi Niemiec. Między nimi była Monika *Galica*, która dołączyła do transportu latem, a później doszły nas słuchy, że wszystkie dowieziono do obozu w Bergen-Belsen.

Po wyjeździe Moniki *lagerarzt* zlecił mi jej pracę w administracji ambulatorium. Tutaj jeszcze bardziej mogłam rozwinąć tzw. samopomoc koleżeńską.

Przyjęcie chorych na rewir, zaakceptowane przez *lagerarzta*, odbywało się zasadniczo w godzinach południowych. Jednakże dodatkowo pod wieczór nasze lekarki w ambulatorium opatrywały te *häftlingi*, które potrzebowały pomocy po powrocie z robót w polu lub warsztatach. *Lagerarzta* nie było wieczorem, ale rano polecał przedstawić sobie listę chorych, przyjętych dnia poprzedniego. Chciał przeprowadzić osobistą kontrolę na odpowiednich blokach. Ryzykowałam wówczas przyjęcie osób wycieńczonych pracą i potrzebujących gwałtownej opieki. Udawało mi się zmylić czujność *lagerarzta* i na ogół zapominał o przeglądzie spisu wieczornych chorych. Uratowałyśmy w ten sposób niejedną osobę, bo lekarki na blokach także dokładały starań, aby wzmocnić organizmy, osłabione głodem i walką o przeżycie obozu.

Takiej właśnie opieki potrzebowała również Stasia, skazana na sześć miesięcy *Strafkommando* za przesłanie grypsu do męskiego obozu. Po miesiącu ciężkiej pracy w polu bez względu na pogodę i przy nędznym wyżywieniu była już niepodobna do siebie. W dodatku miała liczne rany na nogach od oparzenia słonecznego. Zmusiłyśmy ją do przyjścia na rewir, w którym została do końca dni obozowych.

W naszym kobiecym obozie przeprowadzano akcję zwalniania Niemek, nawet prostytutek, które zastrzykami np. neosalwarsanu wyleczono z chorób wenerycznych. Nie zwalniano zaś Niemek „obciążonych" politycznie. Między nami była lekarka, dr Ella *Lingens*, żona oficera walczącego na froncie. Mieli dwóch synków. Dr *Lingens* dostała się do obozu za pomoc udzieloną znajomym niemieckim Żydom w czasie ich ucieczki do Szwajcarii. Władze hitlerowskie starały się zmusić jej męża do rozwodu. Odmówił. Wtedy zdegradowano go i jako zwykłego szeregowca dalej wysłano na front. Kiedy został ranny, pisał piękne listy do swej ukochanej żony, której pozostał wierny.

Latem 1944 r. przeniesiono nasze ambulatorium i *szrajbsztubę* do nowego, pokazowego baraku. Tam też w jednej jego części urządzono kilka oryginalnych *waterclosetów*, niestety nigdy nie używanych. Podobno przyjechała jakaś „wysoka" komisja wojskowych *SS*, a później komisja Międzynarodowego Czerwonego Krzyża, która pięknym, otwartym samochodem jechała za drutami obozu!

W tym okresie przeżyłyśmy też bombardowanie głównego obozu męskiego, które i nam się udzieliło. Wiele więźniarek zostało zasypanych gruzami i głównie chorowały na oczy.

Po przyjeździe dalszych transportów Żydów węgierskich kobiety tatuowano literą A i kolejnym numerem, który w końcu przekroczył 40 000. Poprzednia, ogólna numeracja kobieca dosięgła 82 000. Żydówkom węgierskim przydzielono też inny strój, równe mianowicie dla wszystkich szare suknie. Wywożono te więźniarki do fabryk amunicji na terenie III Rzeszy. Za te robocze *häftlingi* władze obozowe brały opłaty dla siebie. Niezdolnych już do pracy przesyłano z powro-

tem do obozu w celu zagazowania. Zdrowe i silne Żydówki węgierskie wykorzystywano jako krwiodawczynie. Niezliczoną ilość litrowych szkieł krwi wynoszono z baraku o dwóch wejściach, w którym „urzędował" esesman znany z okrucieństwa i uśmiercania *häftlingów* zastrzykami fenolu w obozie męskim. Krew przeznaczona była dla ratowania drogą transfuzji rannych żołnierzy niemieckich na froncie.

Po przeciwnej stronie drogi prowadzącej do krematoriów, w oddzielnym obozie przetrzymywano około 3000 Cyganów wraz z rodzinami. Wiedli tu normalne życie pomiędzy drutami. W lecie 1944 r. spotkał ich pewnej nocy ten sam los, co wcześniej Żydów z Theresienstadtu. Ogromna liczba uzbrojonych esesmanów z psami otoczyła obóz i zmusiła do wyjścia z niego. Opierających się zastrzelono na miejscu. Całe rodziny cygańskie powędrowały do komór gazowych. Dla nas noc ta była koszmarna. Długo słyszałyśmy krzyki, płacz i nawoływanie, szczekanie psów i strzelaninę. A potem dymiły kominy i łuna na niebie wieńczyła straszne dzieło zniszczenia „wrogów III Rzeszy".

I my, pracujące w rewirze, nieraz zastanawiałyśmy się nad swym przyszłym losem. Według planów *Himmlera* — najwyższej władzy gestapo — wszyscy więźniowie funkcyjni mieli być zniszczeni, aby nie mogli ujawnić tego, co się działo w obozach koncentracyjnych. Niełatwo jednak oddałybyśmy swe życie! Dyskretna akcja ruchu oporu i przesłane na Zachód tajne wiadomości o prawdzie życia obozowego w Oświęcimiu-Brzezince ocaliły nasze życie i życie wielu tysięcy ludzi.

W lipcu 1944 r., kiedy Lublin został oswobodzony przez wojska radzieckie i polskie, wielka radość zapanowała w obozie. Ale nowa wieść o zatrzymaniu się frontu napełniła nasze serca bólem.

Władze obozowe organizowały transporty więźniarek jeden po drugim do innych obozów, położonych w głębi Rzeszy. Nasz los się pogarszał. Rodziny z Generalnego Gubernatorstwa przestały przysyłać paczki. Równocześnie urwał się kontakt listowy. Głód coraz silniej dawał się nam we znaki. Kto mógł, pomagał drugiemu.

Liczba ucieczek z obozu wzmogła się. Przeżyłyśmy ciężkie dni po udanej ucieczce Mali *Zimetbaum*, Żydówki polsko-holenderskiej, która była gończynią, oraz Edka *Galińskiego*, Polaka. Pokochali się. Los im nie sprzyjał. Po dwóch tygodniach aresztowano ich na Śląsku i przywieziono do obozu. Tutaj, w naszym obozie Mala w czasie ogólnego apelu Żydówek przecięła sobie żyły i prawie umierającą odniesiono ją do krematorium, gdzie przed spaleniem esesman ją zastrzelił. Edek został powieszony publicznie.

Wiadomość o powstaniu warszawskim wstrząsnęła nami do głębi. Nie przewidziałyśmy w naszych najśmielszych przypuszczeniach, że całe zastępy matek i dzieci warszawskich Niemcy przywiozą do kobiecego obozu oświęcimskiego. Natychmiast pośpieszyłyśmy im z pomocą mimo własnej naszej biedy. Spotykałyśmy się z odpychającym przywitaniem, a jedzenia nie odebrano z naszych rąk. Przybyłe uważały nas za sprawczynie zgonów tych, które umarły przez ubiegłe lata. Dopiero kiedy same doświadczyły, czym jest obóz koncentracyjny, jaka straszna jest niedola i walka o przeżycie każdego dnia, przeprosiły nas za wyrządzoną krzywdę.

Wśród przybyłych z Warszawy spotkałam matkę z 11-letnią córeczką o moim nazwisku. Danusia była bardzo podobna do mej najstarszej córki. Od jej przybycia aż do wyjazdu z obozu w okresie poświątecznym moja „córka obozowa" była dla mnie osłodą i zarazem stałą troską, bo przykre choroby, jak szkarlatyna (płonica), także jej nie oszczędziły. Starałam się o to, aby obóz jak najmniej krzywdy jej wyrządził.

Przy końcu lipca 1944 przestały nadchodzić ostatnie transporty żydowskie. Krematoria były zbyteczne i stanowiły jaskrawy dowód zbrodni ludobójstwa. Po pewnym czasie wysadzono w powietrze wszystkie krematoria prócz jednego, zostawionego do spalania ciał tych, którzy umierali „naturalną" śmiercią w obozie.

Pod koniec października przeniesiono cały obóz na dawniejszy *Zigeunerlager*. Bliskość krematorium nie wróżyła nic dobrego. Liczba pracujących teraz w rewirze zmalała liczebnie. *Lagerkomendantem* został *Schwartzhubert*, a *lagerarztem* — dr *König*. Tylko druty dzieliły nasz obóz od obozu męskiego, odcinka B II d. Porozumienie się z mężczyznami było ułatwione i nawzajem dodawaliśmy sobie otuchy.

Był już początek zimy 1944/45. Głód coraz dotkliwszy. Przyjmowaliśmy do rewiru strasznie opuchłe od głodu i słaniające się postacie. Praca „na aussen" przy regulowaniu brzegów rzeki Soły, pchanie ciężkich, oblodzonych lor ze zmarzniętą ziemią przerastała siły kobiet, podobnych do widm. Szukały schronienia w rewirze. Tymczasem leków była znikoma ilość, więc i śmiertelność panowała ogromna.

W okresie ostatnich miesięcy tegoż roku było wiele nalotów na Śląsk. Po alarmie gęsta mgła spowijała nasz rewir i cały nieduży już obóz. W jednym z jego odcinków urządzony był w barakach luksusowy *SS-Lazarett* dla rannych Niemców. W niedzielę poprzedzającą święta Bożego Narodzenia, wieczorem, okropny huk wstrząsnął powietrzem, a potem zaległa cisza. Po dłuższym czasie do rewiru wjechała „sanka" i przywiozła dwie ciężko ranne Jugosłowianki, którymi zajęła się dr Lubow. Jednej trzeba było amputować nogę i rękę, a drugą ranną także operować. Z relacji reszty więźniarek zatrudnionych w lazarecie *SS* dowiedziałyśmy się, że nad obozem krążył tylko jeden samolot, który zrzucił bombę na niemiecki szpital. Jedna z Niemek-więźniarek zmarła na udar serca, a dwie Jugosłowianki zostały tak ciężko ranne. Dziwne to było zajście, bo Niemcom nie „podpadło", że to był nieprzyjacielski samolot.

Wieczór wigilijny 1944 r. nastał wprost cudowny. Świat spowijał piękny śnieg. Duże płatki śniegu, wolno spadające, były symbolem spokoju. W laboratorium ustawiłyśmy małą choinkę, ozdobioną polskimi proporczykami. Choć „wieczerza" była skromniutka, to radość przepełniała nasze serca. Czułyśmy zbliżającą się zmianę naszego losu.

W drugie święto w południe przeżyłyśmy ciężki nalot. Znów otulała nas mleczna mgła, a mimo to samoloty bombardowały wyłącznie lazaret *SS*. Pojedyncza bomba, zrzucona przed tygodniem,

była znakiem ostrzegawczym. Niemcy zdążyli też wielu swych rannych przewieźć poza Oświęcim. Z więźniów i więźniarek nikt nie zginął. Było zaś wielu zabitych esesmanów, gdyż bomba uderzyła również w schron, w którym byli oni ukryci. *SS-Lazaret* przestał istnieć.

Tuż po świętach wyjechał transport kobiet głównie z powstania warszawskiego. Między nimi także moja „córka obozowa", Danusia, z matką. Obie ocalały i wróciły po wojnie do ukochanej Warszawy.

W ciągu grudnia przygotowano jeszcze wywóz kilkunaściorga małych dzieci aryjskich, głównie urodzonych i podchowanych w obozie. Około 10 stycznia 1945 wyjechała na czele tej grupy, konwojowanej przez esesmanów, dr Irena *Białówna* i trzy pielęgniarki. Dzieci miały być oddane do niemieckiego sierocińca w Łodzi. Tymczasem Niemcy już uciekli do Rzeszy. Gorliwi esesmani skierowali konwojowaną grupę dzieci do obozu w Ravensbrück, choć parę dzieci w drodze już umarło.

12 stycznia 1945 r. niespodziewanie doszła nas wieść, że ruszył front radziecki. Każdy dzień przynosił Niemcom sromotne klęski. Uciekali w popłochu. Obóz zaczęto systematycznie likwidować. Codziennie wychodziły w nieznane piesze transporty na Zachód.

15 stycznia późno wieczorem do ambulatorium naszego wpadło kilku esesmanów i rozścieliwszy na podłodze koce, rozkazali nam wyrzucać wszystkie akta, księgi, druki. Do innego koca wszelkie medyczne narzędzia. Robili to w wielkim pośpiechu. Zapytałam ich wtedy po niemiecku: „A co z nami?" Odpowiedzią było: „Ihr kommt noch dran!" (Na was jeszcze przyjdzie kolej).

Zebrane akta itp. palono przed wrotami obozu. Przestało istnieć ambulatorium i *szrajbsztuba* oraz administracja rewiru. W barakach zostały chore, wynędzniałe istoty ludzkie, którymi nadal opiekowały się lekarki i pielęgniarki, choć brakowało środków leczniczych i wyżywienia.

Ostatecznie 18 stycznia 1945 r. wieczorem ostatnie transporty, wśród nich pracownicy z rewiru, opuściły obóz w Brzezince, kierując się pieszo koszmarną drogą do nowego obozu niemieckiego.

*

Okupacyjne warunki, przeżycia i uwięzienie Haliny *Witaszkowej* zostały opisane m. in. w jej relacji pt. „Myślał o mnie każdego dnia...", w „Nurcie" 1985, nr 235, s. 1 i 5—8, tam też zamieszczono fotografię autorki (dop. red.).

Przedstawiciele partii „zielonych" z Republiki Federalnej Niemiec 8 maja 1985 r. podczas zwiedzania byłego obozu oświęcimskiego (fot. Z. *Łoboda*; zdjęcie nadesłane z Działu Dokumentacji Mechanicznej Archiwum Państwowego Muzeum w Oświęcimiu, nr negatywu 21186/6)

JÓZEF WITKOWSKI Wrocław

były więzień *Polen-Jugendverwahrlager der Sicherheitspolizei* w Łodzi nr 798

Dr Emil Vogl

Dr med. Emil *Vogl* zmarł 3 czerwca 1977 r., w 77. roku życia. Nie posiadał żadnych odznaczeń, z czego można by wysnuć błędny i powierzchowny wniosek, że niczym szczególnym nie wyróżnił się w swoim bogatym, tragicznym i skromnym życiu. Tak jednak nie jest i dlatego jego sylwetka zasługuje na upamiętnienie wśród zasłużonych lekarzy. Postać ta jaśnieje na tle tragicznych dziejów brunatnego terroru i wpisana jest w historię oporu przeciw niemu.

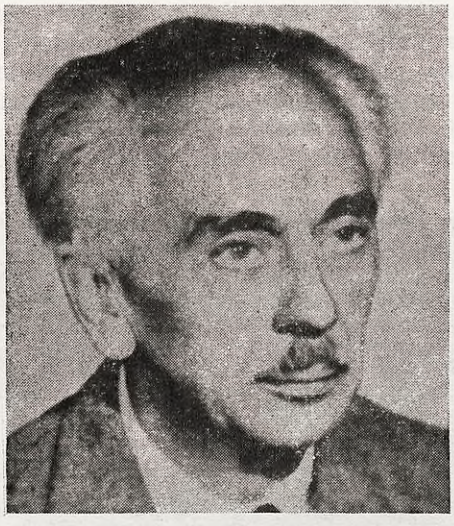

Dr Emil *Vogl*

Emil, syn Józefa *Vogla* i Augusty z *Kleinów*, urodził się 21 maja 1901 roku w Pradze (czeskiej), w wielodzietnej rodzinie robotniczej. Ojciec pracował w sklepie jako robotnik magazynowy. Emil ujawniał od najmłodszych lat niepospolite zdolności i marzył, żeby zostać lekarzem, ale dochody ojca nie pozwalały na pokrycie kosztów studiów. Emil *Vogl* był jednak wyjątkowo upartym młodym człowiekiem i za wszelką cenę postanowił zostać lekarzem. Od 15. roku życia zarabiał korepetycjami na naukę w szkole średniej i studia.

Mimo ogromnych trudności ukończył studia na Wydziale Lekarskim Uniwersytetu Karola w Pradze (Czechosłowacja) promocją w dniu 20 listopada 1926 r. Po odbyciu specjalizacji z zakresu chorób wewnętrznych był pierwszym asystentem prof. dr. *Biedla* na wymienionym uniwersytecie. Po dłuższej chorobie zmarł w roku 1927 ojciec Emila, Józef; wówczas młody lekarz wziął na swe utrzymanie matkę. Od roku 1930 prowadził praktykę prywatną wespół ze swą żoną, Hildą *Hellerovą-Vouglową*, specjalistą rentgenologiem. Praca ich obojga trwała do czasu najazdu hitlerowskiego na Czechosłowację i utworzenia tzw. Protektoratu Czech i Moraw. Wcześnie więc, bo już jesienią 1938 r. *Vogl* zetknął się z hitlerowcami bezpośrednio.

Do roku 1941 wykonywał różne prace, przeważnie fizyczne, żeby utrzymać się przy życiu, ponieważ praktyki lekarskiej nie mógł już — ze względu na pochodzenie żydowskie — wykonywać. Zajmował się jednak tajnym leczeniem Żydów, oczywiście bezpłatnie. W dniu 31 października 1941 r. — razem z żoną i jej matką — został czwartym transportem wywieziony do getta łódzkiego, drugiego co do wielkości w Polsce [1]. Zaraz po przybyciu tam został skierowany do pracy jako lekarz w tzw. obozie cygańskim (*Zigeunerlager*), który już od kilku miesięcy funkcjonował na terenie wydzielonym z getta w Łodzi. Był to obóz zamknięty, potocznie nazywany właśnie cygańskim, aczkolwiek jego mieszkańcami wcale nie byli Cyganie, lecz naukowcy i artyści różnych narodowości: Węgrzy, Rumuni, Serbowie, Chorwaci i inni z całymi rodzinami, żonami i dziećmi.

Mieszkali w prymitywnych barakach, w antysanitarnych warunkach, toteż szerzyły się tyfusy (plamisty i brzuszny), czerwonka i gruźlica, podobnie jak w całym getcie, w którym w roku 1940 zmarło 6197 osób, z tego latem 1940 r. 1000 chorych padło ofiarą duru i czerwonki. W roku 1941 zmarło już 11 378 osób [2].

Od lata 1941 do jesieni 1942 r. zginęło około 7000 mieszkańców obozu cygańskiego, ludzi żyjących uprzednio w luksusie, a przynajmniej w dobrobycie, gwałtownie przeniesionych w skrajne, ludobójcze warunki. Jakub *Poznański* odnotował: „W obozie tym szerzył się w zastraszający sposób tyfus plamisty. Więźniowie głodowali i marli. Nie otrzymywali nic prócz ćwiartki chleba na dobę. Otaczało ich opieką dwóch lekarzy żydowskich, dr *Nickelburg* i lekarz czeski, którego nazwiska nie pamiętam. Obóz, w którym mieszkało

[1] Według korespondencji autora z dr. E. *Voglem* z lat 1968—1970 i na podstawie wyjaśnień drugiej żony, Ruženy *Vouglowej* z dnia 24 III i 20 IV 1985. Tłumaczył mgr inż. Antoni *Sikorski*, któremu tą drogą składam podziękowanie.

[2] Obozy hitlerowskie na ziemiach polskich 1939—1945. Informator encyklopedyczny. Warszawa 1979, PWN, s. 294.

7 tysięcy wysiedleńców, istniał stosunkowo krótko. Po nich to zostało dużo instrumentów muzycznych. Może dlatego nazwano ich Cyganami" [3]. Owym czeskim lekarzem był właśnie dr *Vogl*. Rzeczywiście zachorował na dur wysypkowy, ale nie zmarł. Choroba miała jednak bardzo ciężki przebieg z powikłaniami.

Był on jedynym, który przeżył obóz cygański i jedynym świadkiem tragedii, jaka tam się rozegrała. Ludzie tam zamknięci pozbawieni byli wszelkiej pomocy. Lekarze nie dysponowali żadnymi lekami. Cały obóz został objęty epidemią duru i chorzy marli jak muchy bez żadnej pomocy medycznej. Najpierw zmarł dr *Nickelberg*, pod koniec zachorował także dr *Vogl*. Kiedy wydawało się, że nikt już nie żyje i miano baraki spalić, dwaj lekarze z Pragi zaczęli szukać *Vogla*. Znaleźli go konającego. Zabrali go w głębokiej tajemnicy i pod nazwiskiem jakiegoś zmarłego umieścili w szpitalu zakaźnym przy ul. Dworskiej w getcie. Kiedy zapomniano o obozie cygańskim, mógł wrócić do swojego nazwiska. Choroba pozostawiła jednak niezatarte ślady, które nigdy nie ustąpiły całkowicie.

W tym czasie w getcie łódzkim przebywali już tylko nieliczni Żydzi z Czechosłowacji. W wyniku dyrektywy Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy (*RSHA*) z lutego 1942 r. od stycznia do września 1942 r. do obozu zagłady w Chełmnie odtransportowano z getta łódzkiego i zamordowano w samochodach będących komorami gazowymi 116 000 Żydów. W pierwszej kolejności odtransportowano tam Żydów z Niemiec, okupowanej Czechosłowacji, Austrii, Luksemburga i Holandii. Na początku 1942 roku grupa Żydów z Pragi czeskiej dowiedziała się o rzeczywistym charakterze obozu w Chełmnie nad Nerem. Przed kolejnym transportem do Chełmna rodziny umówiły się między sobą, że w liście uzgodnionym znakiem poinformują o swym rzeczywistym losie.

Po kilku dniach nadszedł list z wiadomością o uśmierceniu wszystkich, także autorów listów [4]. Tę tragiczną wiadomość natychmiast rozpowszechniono w getcie. Wywołała ona wielkie poruszenie i zaniepokojenie, ale w kwietniu 1942 r. do getta łódzkiego przyjechał specjalnie komendant obozu zagłady w Chełmnie, który swoimi opowieściami pisemnymi i ustnymi uspokoił opinię publiczną [5]. W tych tragicznych dniach chwytano się raczej wiadomości optymistycznych, choć często wydawały się niewiarygodne.

Dr Emil *Vogl* trzykrotnie był przygotowywany do wyjazdu transportem do Chełmna, gdzie go rzekomo pilnie potrzebowano jako lekarza. Za każdym jednak razem udało się go uratować. Kiedy w grudniu 1943 r. jego los był jakby przesądzony i wydawało się, że żadna siła nie zdoła go już wyrwać z transportu na śmierć, przyszedł mu z pomocą tragiczny przypadek. Otóż w hitlerowskim obozie koncentracyjnym dla małoletnich w Łodzi (*Polen-Jugendverwahrlager der Sicherheitspolizei*) [6] wybuchła epidemia duru wysypkowego. Poszukiwano lekarza, który sam przebył już tyfus i jest na niego uodporniony. Takie warunki spełniał dr *Vogl*. Udało się, że jego kandydatura została akceptowana przez *Gettoverwaltung* (zarząd getta) i władze *Polen-Jugendverwahrlager*.

W dniu 23 grudnia 1943 r. przyszedł do obozu pierwszy raz. Już następnego dnia skierował do szpitala w getcie przeszło 100 więźniów z objawami duru plamistego. Oto co na ten temat napisał pod datą 24 grudnia tegoż roku wspomniany uprzednio Jakub *Poznański*: „Potem okazało się, że do szpitala przywieziono transport chłopców z obozu polskiego, tzw. *Polenjugendverwahrlager*, który graniczy z cmentarzem żydowskim. Było ich stu kilkunastu w wieku od 12 do 15 lat. Większość stanowili Polacy, ale znajdowali się wśród nich też Francuzi i Grecy i przedstawiciele innych narodowości [7]. Gdy ich wykąpano — a byli bardzo brudni — oczom lekarzy i pielęgniarek ukazał się koszmarny widok. Ciała wynędzniałe, skóra i kości, noszące ślady nieludzkiego bicia i katowania. Plecy pokryte ropiejącymi strupami. Niektórzy mieli poprzetrącane kończyny i palce. Dzieci te chorowały na tyfus plamisty i żaden niemiecki lekarz nie chciał ich leczyć" [8].

Epidemia duru wysypkowego wybuchła w dziecięcym obozie w Łodzi w listopadzie 1943 roku. Władze obozowe starały się zlikwidować epidemię „środkami administracyjnymi" (czytaj: ludobójczymi), żeby nie dopuścić do kwarantanny przed nadchodzącymi świętami Bożego Narodzenia. Nie był to wyraz troski o więzione tam dzieci, ale paniczny strach o załogę. Kiedy jednak dur zaczął się rozprzestrzeniać, następowały masowe zgony, pod koniec grudnia 1943 r. władze obozowe zmuszone były zamknąć obóz i ogłosić kwarantannę. Sprowadzono właśnie dra Emila *Vogla*, któremu to wówczas z pewnością uratowało życie. Dr *Vogl* miał pełne ręce roboty i niewątpliwie bardzo trudne zadanie. Do tego czasu w obozie nie było stałego lekarza, przychodził dwa razy w tygodniu i przyjmował po dwie godziny dr Leon *Urbański*. Przyjmował oczywiście tylko tych, których do niego dopuszczono. Poza tym dzieci były bardzo nieufne i kryły się po różnych zakamarkach obozu.

Zachowało się 14 sprawozdań ze służby sani-

[3] J. *Poznański*: Pamiętnik z getta łódzkiego. Łódź 1960, Wydawn. Łódzkie, s. 130.

[4] Hitlerowcy wybierali z każdego transportu kilka osób, które zmuszano do napisania listów z rzekomo innego obozu. Dobierano treść, która miała działać uspokajająco na opinię publiczną w getcie. Po napisaniu listów ich autorzy byli likwidowani, dzielili los pozostałych.

[5] Pisał on m. in., że miejscem obozu jest okolica bezpośrednio sąsiadująca z miastem Kołem, zwanym obecnie Warthbrücken. Obóz mieścił około 100 000 Żydów, z czego by wynikało, iż poza wysiedlonymi z getta 44 tysiącami skoncentrowano w tym obozie Żydów z innych miast. Poprzednio ten gigantyczny obóz był miejscem pobytu wołyńskich Niemców. Mieszkało ich tam podobno 30 000. Pozostawili po sobie do dyspozycji Żydów dość przyzwoicie urządzone baraki, a nawet meble. Zaprowiantowanie obozu jest podobno wzorowe. Zdolni do pracy są zatrudniani na terenie obozu przy naprawie szos i przy robotach rolnych. W najbliższej przyszłości mają być zorganizowane warsztaty (Kronika getta łódzkiego, tom I, Wydawnictwo Łódzkie, 1966, pod datą 12 IV 1942 r.).

[6] Zob. J. *Witkowski*: Hitlerowski obóz koncentracyjny dla małoletnich w Łodzi. Wrocław, 1975, Ossolineum.

[7] W obozie łódzkim nie więziono dzieci greckich ani francuskich, ani innych narodowości. Nieporozumienie wynikło z faktu, że dzieci urodzone w Aleksandrii, między Herbami i Blachownią, uznano za dzieci greckie, a urodzone w Brodnicy, którą hitlerowcy nazwali Strasburgiem, za dzieci z Francji.

[8] J. *Poznański*: Pamiętnik..., *op. cit.*

tarnej w obozie, wysyłanych co miesiąc do Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy w Berlinie, które podpisywał komendant obozu i lekarz obozowy. Sprawozdania te przedstawiają urzędowy obraz gehenny w *Polen-Jugendverwahrlager*. W sprawozdaniu za grudzień 1943 r., sporządzonym w dniu 5 stycznia 1944 r., znajdujemy takie oto dane: „Przeciętny stan więźniów — 1086. Zgonów — 5. Choroby zakaźne — 236, w tym błonica (dyfteryt) — 1, angina — 3, gruźlica płuc — 4, świerzb — 30, świnka — 20, dur wysypkowy 205. Liczba więźniów w szpitalu 198, w tym zapalenie wyrostka robaczkowego — 1, paraliż dziecięcy — 1 (pozostałych nie wyszczególniono, chodziło prawdopodobnie o dur wysypkowy). Stacjonarne udzielanie pomocy — 64, w tym chłopcy — 40, dziewczynki — 17, dzieci małe — 7. Pomoc ambulatoryjna 370. (Odnotowano): obtarcia — 46, rany cięte przy pracy — 10 (mimo kwarantanny i epidemii tyfusu dzieci pracowały), owrzodzenia i wrzody — 183, gnicie dziąseł (szkorbut) — 55, zapalenie oczu, uszu, oparzenia, bóle żołądka — 76". Wysoką liczbę zachorowań, wymagających pomocy ambulatoryjnej, wyjaśniono następująco: szkorbut — brakiem witamin w pożywieniu, obtarcia i okaleczenia nóg — zbyt dużymi i nieodpowiednio obrobionymi drewniakami, zachorowania na tyfus — brakiem bielizny na zmianę i brakiem odwszalni. Pod tymi wyliczeniami stwierdzono: „Ogólny stan zdrowia wychowanków należy uznać za dobry" [9].

Mimo że jedna czwarta stanu więźniów chorowała na choroby zakaźne, stan zdrowia więźniów uznawano za dobry. Wykazano jedynie 5 zgonów, ale odnaleziono 6 zgłoszeń zgonów, jednakże ani w jednym wypadku jako przyczyny zgonu nie podano duru. Ze sprawozdań za grudzień 1943 r. i styczeń 1944 r. wynika, że do szpitala z podejrzeniem duru wysypkowego skierowano 281 chorych, a wróciło 276. Z tego rachunku wynika, że zmarło jedynie 5 więźniów. Jest to wyraźne kłamstwo.

Oczywiście śmiertelność wśród dzieci chorych na dur, ale leczonych, nie była duża, jak w okresie przed ogłoszeniem kwarantanny, ale z odtransportowanych do szpitala w getcie nie wróciło co najmniej 25—30%. Natomiast przed ogłoszeniem kwarantanny zmarło kilkuset małoletnich, którzy byli pozbawieni wszelkiej pomocy lekarskiej. Lęk o rozprzestrzenienie się zarazy na załogę spowodował ogłoszenie kwarantanny, sprowadzenie dr *Vogla* i kierowanie dzieci do szpitala w getcie. Widocznie rozwiązanie, jakie zastosowano w podobnych okolicznościach w obozie cygańskim, było z jakiegoś powodu niemożliwe.

Przez pierwsze dni dr *Vogl* pracował bez wytchnienia dniem i nocą. Po ciężkiej chorobie słaniał się na nogach, lecz zjawiał się wszędzie na każde wezwanie. W tym pierwszym okresie nie podlegał nadzorowi esesmańskiemu. Esesmani, a zwłaszcza Sydomia *Bayer*, bali się zarazy, nie wchodzili do sal mieszkalnych. Dr *Vogl* przekonał władze obozowe, że bez zupy mlecznej nie da się opanować epidemii duru. Wkrótce wszystkie dzieci otrzymywały zupę mleczną na śniadanie lub kolację, która nieco wzmocniła małoletnich więźniów, zwłaszcza chorych na dur i wracających ze szpitala. Dotąd mleka nie wydawano nawet najmłodszym, dwuletnim więźniom, mimo że codziennie przywożono chude mleko dla świń, które hodowano w obozie. *Bayerowa*, kierowniczka obozu dziewczęcego i dzieci małych oraz ambulatorium zeznała, że czyniła w Berlinie starania o przydział mleka dla najmłodszych więźniów, ale bezskutecznie. Jednakże dla karmienia mlekiem świń nie była potrzebna zgoda Berlina [10].

Właściwie rola dr *Vogla* w tym okresie ograniczała się do wyszukiwania chorych na dur i kierowania ich do szpitala przy ul. Dworskiej w getcie, gdzie dziećmi zajęli się m. in. lekarze: dr *Dubsky*, dr *Gutman*, dr *Lovey*, dr *Mendelson*, dr *Wolfson* i inni [11].

W lutym 1944 r. epidemię duru uznano za wygasłą. Odtąd dr *Vogl* wracał na noc do getta. Kiedy prawie po dwóch miesiącach wrócił do getta, miał się przekonać, czy *Gettoverwaltung* dotrzymał słowa i wycofał z transportu jego żonę i jej matkę. Okazało się, że wycofano tylko dr Hildę *Vouglovą*, ale mieszkanie ich było już zlikwidowane, toteż mieszkała w pokoiku na poddaszu. Jej matka wyjechała w nieznane i odtąd wszelki ślad po niej zaginął. Dowiedział się już po wojnie, że zginęła w marcu 1945 r., a więc u progu wolności.

Zarówno w okresie epidemii duru, jak też później dr *Vogl* nie przepuścił żadnej okazji w celu niesienia pomocy dzieciom. Dzieci spotykane na terenie obozu pobieżnie badał i zlecał zgłaszanie się do ambulatorium jako podejrzanych o chorobę zakaźną, co im znacznie ułatwiało sytuację, ponieważ nie mogli być posądzeni przez esesmanów o symulację i uchylanie się od pracy. Jego starania nie były jednak proporcjonalne do wyników, ponieważ nie dysponował prawie żadnymi lekami. Niekiedy udawało mu się przynieść jakieś leki z getta lub wykraść Niemcom.

Miał wówczas 43 lata, ale wyglądał na o wiele więcej. Szczupły, lekko przygarbiony, twarz pociągła, głęboko zapadnięte, duże, mądre oczy, nigdy się jednak nie uśmiechał, był małomówny, opanowany, ale bardzo serdeczny. Jego charakterystyczna sylwetka i sposób chodzenia pozwalały rozpoznać go z daleka. Był przez dzieci bardzo lubiany; odnosiły się do niego z wielką ufnością, której nigdy nie zawiódł.

Lekarzem obozowym był do sierpnia 1944 r., tj. do czasu likwidacji getta łódzkiego, kiedy to urządzano „polowania" na ukrywających się Żydów. Ostatni raz był w obozie 28 sierpnia 1944 roku; jeszcze wieczorem tego samego dnia został jednym z ostatnich transportów odwieziony do *KL Auschwitz-Birkenau*.

Spotkałem go po 23 latach, kiedy na jego zaproszenie przyjechałem odwiedzić go w Pradze. Poznałem go od razu. Ta sama postać, lekko pochylona sylwetka i te same wielkie, mądre oczy, na twarzy piętno choroby i przeżyć obozowych.

Na temat pobytu w obozie dla małoletnich i pracy tam w charakterze lekarza obozowego napisał m. in.:

„Cieszę się, że Pan przeżył tę grozę w obozie. Z nikim z *Polen-Jugendverwahrlager* nie nawiązałem kontaktu,

[9] Archiwum GKBZHwP-IPN, sygn. 1056z/OŁ/42.

[10] Archiwum Sądu Wojew. w Łodzi. Kspec. 173/45.

[11] Relacja Emila *Vogla*. Zob. też J. *Poznański*: Pamiętnik..., *op. cit.*, s. 130.

ponieważ nie wiem, kto też z tych dzieci przeżył i gdzie żyje. Interesowałby mnie los Gertrudy [12], która pracowała ze mną w ordynacji. Była z Mosiny [13]. Dotychczas nikt o moje przeżycia nie pytał ani tu, ani w Polsce. Jest to zrozumiałe, ponieważ nikt nie wie o tym, że byłem w *Polen-Jugendverwahrlager*. Znam jedynie »Reportaż z pustego pola«. Wychowawców, którzy działali w obozie, nie znałem wszystkich; pamiętam tylko Genię, która nie była dobra dla dzieci [14]. Co się stało z Niemką *Bayerowa*, tą właśnie najgorszą, czy została odszukana? Lekarstw nie dostawałem od nikogo; część pochodziła z getta, część ukradłem Niemcom. Od polskich wychowawców lekarstw nigdy nie dostawałem. Do obozu przybyłem 23 grudnia 1943 r. i opuściłem obóz 28 sierpnia 1944 r. Z Łodzi zostałem odtransportowany do Oświęcimia. W izbach chorych ordynowałem jedynie pod nadzorem *Bayerowej*, inaczej nie miałem prawa wejść na pokoje; byłem kilkakrotnie w pokojach tych, co się moczyli. Podczas ostrej zimy były otwarte okna. Stan zdrowia, kiedy tam przybyłem, był bardzo zły, stale się pogarszał i kiedy mnie odtransportowano, był najgorszy. Panował głód i choroby oczu. Widziałem opuchlizny u około 50% stanu oraz u około 45% muzułmanienie. Najmłodsze dziecko było około 2-letnie, prawdopodobnie z Mosiny. W czasie epidemii duru śmiertelność nie była duża. Zachorowało około 200 dzieci; dokładnej liczby nie znam, ponieważ dzieci leczono w getcie na Marysinie. Ja miałem jedynie zadanie wyszukiwać chorych w pokojach. *Bayerowa* pozostawała zawsze na zewnątrz, bała się zarazy. W getcie w szpitalu nie leczyłem, leczącym lekarzem był dr *Dubsky*, który obecnie żyje w Kanadzie. Dzieci z Lidic nie spotkałem w tym obozie [15]. Proszę pozdrowić też wszystkich, kogo pan zna z obozu i kto mnie pamięta. Niech napiszą". W innym liście napisał m. in.: „Otrzymałem przysłany przez Pana »Przegląd Lekarski — Oświęcim« z artykułem o *Polen-Jugendverwahrlager*. Z dużym zainteresowaniem przeczytałem Pana artykuł, który jedyny jest obiektywny. Przeczytałem tam również, że *Bayerowa* została skazana i stracona. Ostatecznie też trochę sprawiedliwości" [16].

W czasie mojej wizyty w Pradze dr Emil *Vogl* miał 67 lat i ciężko chorował. Pracował tylko w niepełnym wymiarze godzin do 1969 r. i przeszedł na zasłużoną emeryturę. Opuszczały go jednak siły. Wróćmy do lat wojny i okupacji.

Pod koniec 1944 r., kiedy dr *Vogl* opuszczał obóz, sytuacja rzeczywiście była najgorsza, jaką tylko można sobie wyobrazić. Przytoczmy znowu kilka liczb z urzędowego obrazu gehenny, czyli raportu ze służby sanitarnej za sierpień 1944 r. Znajdujemy tam dane liczbowe. Stan przeciętny więźniów — 1034. Zgonów — 1. Choroby zakaźne — 53, w tym gruźlica płuc — 15, świerzb — 20, zapalenie opon mózgowych — 1. Liczby przebywających w szpitalu nie wykazano. Tak więc zapalenie opon mózgowych leczono w izbie chorych. I dalej: Stacjonarne udzielanie pomocy — 67, w tym chłopcy — 37, dziewczynki — 30. Pomoc ambulatoryjna — 13 889. Odnotowano gnicie dziąseł (szkorbut) — 11, obtarcia 15, choroby skóry, owrzodzenia — 25, choroby zębów — 20, choroby uszu — 14, oparzenia — 4, choroby oczu 13 800.

W wyjaśnieniu stwierdzono: „Istniejące już choroby oczu rozpoznano jako zakaźne chroniczne zapalenie spojówek spowodowane wirusem Koch-Weeks. Po dokładnym zbadaniu przez lekarzy specjalistów w środku miesiąca odseparowano 400 wychowanków chorych na oczy". Z dopisku wynika jednak, że odizolowano 506 chorych. „Przez dwukrotne zabiegi w ciągu dnia i zupełną izolację zmniejsza się pomału liczba chorych, 22 przypadki należy uznać za zupełnie wyleczone". Aczkolwiek stwierdzono kilkaset chorych na jaglicę, których odseparowano, to jednak wykazano tylko 16 przypadków z tym rozpoznaniem. Mimo że połowa stanu więźniów cierpiała na choroby zakaźne, pod tymi wyliczeniami stwierdzono sakramentalne: „Ogólny stan zdrowia wychowanków należy uznać za dobry" [17].

Warto tutaj dodać, że choroby oczu towarzyszyły małoletnim przez cały okres funkcjonowania obozu, od początku 1943 roku. Z relacji dr med. Zbigniewa *Jaśniewicza* i dr med. Witolda *Jaśniewicza* wynika, że w Łodzi już na początku 1943 roku zauważono choroby oczu u małoletnich więźniów, których doprowadzano do pracy w mieście. Fakt ten potwierdza także specjalista w zakresie tych chorób, doc. dr med. Bogumił *Kozłowski*, który trzykrotnie w latach 1943 i w pierwszej połowie 1944 r. był delegowany przez kierownictwo szpitala do obozu w związku z ropnymi chorobami oczu u małoletnich.

W nadesłanej relacji doc. *Kozłowski* podał mianowicie m. in.: „Jaglicy przy tych badaniach nie stwierdziłem u nikogo, aczkolwiek stan spojówek poważnie je przypominał. Chodziło tu o przerost grudkowy z bladym obrzękiem i ropieniem spojówek, uwarunkowany prawdopodobnie zmniejszoną odpornością organizmu z powodu niedożywienia i brudu (zwłaszcza ręce), przed którymi dzieci zbytnio nie chroniono. Były one bardzo wychudzone, a skórę miały białoszarą i pofałdowaną, z silnym przerostem jej mechowatego owłosienia. Ponieważ rola moja sprowadzała się wyłącznie do badania oczu, zlecałem wtedy środki odkażające w kroplach i płynie do obmywania, nad których stosowaniem miał czuwać czeski lekarz, sprawujący stałą opiekę, dochodzący z sąsiadującego z obozem getta" [18].

Dr Emil *Vogl* był lekarzem wielu specjalności: pediatrą, internistą, chirurgiem, stomatologiem, laryngologiem, okulistą. Po jego wyjeździe małym więźniom bardzo go brakowało, dopiero wówczas odczuły jego wartość, a zwłaszcza serdeczny stosunek oraz chronienie chorych i pilnowanie, żeby mogli znaleźć się na „izbach chorych". Tymczasem w dniu 28 sierpnia 1944 r. odtransportowany został do Oświęcimia, gdzie przez krótki okres był sanitariuszem. Na początku października 1944 r., w grupie około 70 mężczyzn został ewakuowany do podobozu Gross-Rosen w Jeleniej Górze (Hirschberg), gdzie pracował jako robotnik. W listopadzie 1944 r. część więźniów z podobozu w Jeleniej Górze przeniesiono do podobozu w Cieplicach (Warmbrunn Bad). Po jakimś czasie dowiedział się, że w Cieplicach wybuchła epidemia tyfusu. Zgłosił się do władz obozowych

[12] Chodziło o Gertrudę *Nowak* ze Śmigla, która od jesieni 1943 r. do końca funkcjonowania obozu pracowała w ambulatorium.

[13] Grupę dzieci z Mosiny, Poznania i okolic, których rodziców aresztowano i osadzono w obozach za działalność antyhitlerowską, a ich dzieci jako dzieci terrorystów zesłano do obozu w Łodzi, nazywano: „z Mosiny". Do tej grupy należała Gertruda *Nowak*, która obóz przeżyła i mieszka w Śmiglu.

[14] Chodziło o Genowefę *Pol*, skazaną w roku 1975 na 25 lat pozbawienia wolności za zbrodnie popełnione w obozie łódzkim.

[15] Podczas pobytu w Czechosłowacji w roku 1968 ostatecznie wyjaśniłem losy dzieci z czeskiej wsi Lidice, a zwłaszcza fakt, że nie więziono ich w obozie na Przemysłowej. Zob. J. *Witkowski*: Śladami dzieci z czeskiej wsi Lidice. Przegl. Lek. 1970, nr 1, s. 173 i nast.

[16] Korespondencję przechowuje autor.

[17] Zob. przyp. 9.

[18] Relacje u autora.

o zezwolenie na podjęcie leczenia chorych, ponieważ tamtejszy lekarz zmarł na dur. Władze obozowe zezwoliły; zgodziły się także na zabranie jako pomocnika Arnolda *Mostowicza*, którego znał jeszcze z getta łódzkiego; później razem przez Oświęcim dostali się do Jeleniej Góry.

Do Cieplic odtransportowano ich pieszo pod konwojem. Mimo że w obozie panowała epidemia tyfusu, zdrowi więźniowie musieli pracować w pobliskiej fabryce papierniczej. W obozie w Cieplicach przebywało około 700 więźniów pochodzenia żydowskiego z Belgii, Holandii, Węgier, Czechosłowacji i Polski. Chorych odizolowano w oddzielnym baraku otoczonym drutem kolczastym. Otrzymywali dziennie talerz zupy i ćwiartkę chleba. Śmiertelność była bardzo wysoka i wynosiła w ostatnim okresie 10—15 osób dziennie. Załoga nie interesowała się losem chorych. Jedzenie dowożono do bramy, skąd zabierali je więźniowie. Zwłoki donoszono również do bramy, stamtąd zabierali je więźniowie do krematorium komunalnego w Jeleniej Górze.

W połowie lutego 1945 r. na terenie obozu w Cieplicach przebywała komisja, której przewodniczył dr *Mengele*, znany dr *Voglowi* jeszcze z Oświęcimia. Powód tej wizyty był nieznany, nie zauważono też żadnych jej skutków. Naczelnym lekarzem został dr Emil *Vogl*, pomagał mu Arnold *Mostowicz*, który zresztą nie był lekarzem.

Pod koniec marca 1944 r. zarządzono ewakuację w kierunku Dörnhau (Kolce), gdzie był centralny szpital wszystkich podobozów zlokalizowanych w Górach Sowich. Podczas marszu esesmani rozstrzeliwali padających z wyczerpania. Kiedy już docierał do celu, dr *Vogla* zabrano do samochodu i odwieziono do obozu macierzystego, który miał wówczas tymczasową siedzibę w Reichenau (Ryhnovo, ČSSR). W następnym dniu został ponownie odwieziony samochodem do podobozu w Głuszycy (Wüstergiersdorf), gdzie 8 maja 1945 r. doczekał wyzwolenia.

Zaraz po wyzwoleniu, przez krótki okres, z upoważnienia Armii Czerwonej zarządzał sprawami cywilnymi Niemców w miejscowości Kamionki (Steinkunzendorf).

Po powrocie do Pragi dowiedział się, że w marcu 1945 r. zamordowano także jego żonę, Hildę, jak i 36 członków najbliższej rodziny. Był ciężko chory na serce i gruźlicę płuc. Został skierowany jako lekarz i rekonwalescent do Państwowego Domu Dziecka w Olesovicach, podległego Ministerstwu Ochrony Pracy i Opieki Społecznej, gdzie pracował od 27 czerwca 1945 r. do końca 1947 r. Nodzorował jednocześnie kilka okolicznych internatów, gdzie umieszczano dzieci, które przeżyły obozy koncentracyjne, a nie odnalazły rodziców. Niektóre z nich odnalazły rodziców, wiele jednak zostało skierowanych do Państwowych Domów Dziecka, ponieważ zostały osierocone. Zdrowia nie odzyskał już nigdy. Później jako inwalida 50-procentowy pracował w charakterze lekarza specjalisty w Obwodowym Ośrodku Zdrowia Publicznego do 1969 r., tj. do czasu przejścia na emeryturę. Zmarł 3 czerwca 1977 roku. Urna z jego prochami została złożona na cmentarzu żydowskim w Pradze-Strašnice. Był rzeczywiście człowiekiem pełnym miłości i życzliwości dla ludzi i takim pozostał. Takim pozostał zwłaszcza w pamięci byłych więźniów hitlerowskiego obozu koncentracyjnego dla małoletnich w Łodzi.

STANISŁAW KŁODZIŃSKI Kraków

były więzień obozu koncentracyjnego Oświęcim-Brzezinka nr 20019

Dr Józef Marczyński

Niewiele wiadomo o lekarzach polskich, którzy zginęli w *KL Sachsenhausen*, o ich losach obozowych. Dokumentacja tego obozu jest skąpo opracowana. Jeszcze mniej można wiedzieć o pierwszych — w okresie przedwojennym — miesiącach i latach tego lagru i o pierwszych więźniach i ofiarach po roku 1939. Biografia jednej tylko sylwetki jest zaledwie przyczynkiem do tego tematu, lecz, jak się wydaje, nawet tak drobny jego fragment może wnieść nieco orientacji do sprawy niektórych przyczyn i okoliczności uwięzienia oraz sytuacji panującej w obozie, a mającej swe dalsze reperkusje w postaci mnogości klepsydr na ulicach Warszawy i innych okupowanych miast polskich.

Odtworzenie biografii jednej z tych ofiar, Józefa *Marczyńskiego*, nie jest łatwe, brak bowiem podstawowych dokumentów i źródeł rodzinnych, które — jak pisze córka, Maria z *Marczyńskich Filipczyńska*, w jednym z listów do autora tego szkicu — spaliły się podczas powstania warszawskiego. Wpływa to ujemnie zwłaszcza na ustalenia m. in. niektórych podstawowych dat.

Marczyński urodził się 5 marca 1891 r. we wsi Brzezinki pod Gielniowem, niedaleko Opoczna, jako syn średnio zamożnej rodziny chłopskiej Błażeja i Franciszki z *Bukarewiczów*. Błażej *Marczyński* umarł, gdy Józef miał 5 lat. Matka wyszła po raz drugi za mąż za Michała *Łodzińskiego*.

Szkołę powszechną (podstawową) ukończył w Gielniowie, a gimnazjum w Piotrkowie Trybunalskim, gdzie mieszkał u swego wuja, Jana *Bukarewicza*. W r. 1905 brał już udział w strajku

Ryc. 1. Józef *Marczyński* z żoną, Stanisławą z *Czarnowskich*, w roku 1916 (nie zachowało się żadne zdjęcie portretowe *Marczyńskiego*, nadające się pod względem technicznym do reprodukcji)

szkolnym o wprowadzenie języka polskiego. Był zdolnym uczniem, toteż rodzice zdecydowali się posłać go na studia medyczne do Krakowa, na Wydział Lekarski Uniwersytetu Jagiellońskiego.

W czasie studiów, wiążąc się z nurtem niepodległościowym, wstąpił do tworzących się oddziałów strzeleckich i do Zarzewia, a następnie do I Brygady Legionów. Służył w nich początkowo w stopniu chorążego sanitarnego. Został dwukrotnie odznaczony Krzyżem Walecznych. W r. 1917 odmówił złożenia żądanej od Austriaków przysięgi i został internowany w obozie w Beniaminowie. Następnie, po służbie wojskowej, wrócił do studiów lekarskich.

Związek małżeński zawarł 25 listopada 1916 roku w Sosnowcu z nauczycielką Stanisławą *Czarnomską* (ryc. 1). Miał z nią czworo dzieci, tj. dwóch synów, Tadeusza (zmarł w r. 1919) i Jerzego (zmarł w 1983), oraz dwie córki, Marię (po mężu *Filipczyńską*) i Barbarę (primo voto *Januszkiewicz*, secundo voto *Hynowską*). Informacje od córek są istotną składową tego artykułu, ważną zwłaszcza wobec utraty dokumentacji, o czym już wspomniano. Za informacje te, jak też za pomoc w zbieraniu źródeł, należą się — głównie Marii *Filipczyńskiej* — wyrazy serdecznej wdzięczności.

Małżeństwo *Marczyńskich* było udane, kochające się i bardzo związane ze sobą. Tryb życia rodzinnego, zwyczaje domowe, wychowanie dzieci, atmosfera patriotyczna, nasycona polskością, wpajanie zasad etycznych, zgoda — to cechy tej rodziny. *Marczyński* był przywiązany do rodzinnych Brzezinek i marzył o tym, żeby w okresie emerytalnym zbudować i prowadzić tam sanatorium dla dzieci. Znany był ze swej życzliwości dla ludzi, często leczył bezinteresownie, rozdawał lekarstwa, nawet zdarzało się, że pokrywał biednym koszty operacji. Wspomagał studentów. Był tolerancyjny w sprawach przekonań i wiary. Zwalczał antysemityzm. Lubił życie towarzyskie, podróże, turystykę, polowania, rybołóstwo. Kupował i gromadził obrazy, głównie współczesnych malarzy. Był niezwykle opanowany i spokojny, nigdy nie podnosił głosu.

Otrzymawszy dyplom doktora wszech nauk lekarskich UJ, datowany 17 kwietnia 1920 r., wrócił do swoich stron rodzinnych i objął posadę lekarza Ubezpieczalni Społecznej i lekarza fabrycznego w Drzewicy (w ówczesnym powiecie opoczyńskim). Po kilku latach, jak wspomina córka Maria, był burmistrzem i naczelnym lekarzem Ubezpieczalni Społecznej w Czeladzi, a następnie zasłużonym prezydentem Sosnowca. Z kolei pracował w Częstochowie i we Lwowie, a od r. 1932 w Radomiu i po dwóch latach w Bydgoszczy, aby w 1935 r. osiąść na dłużej w Warszawie. Ściągnął go tam internowany podczas pierwszej wojny w Beniaminowie dr Wacław *Graba-Kęcki*, bliski współpracownik prezydenta stolicy, Stefana *Starzyńskiego*. W Warszawie dr *Marczyński* kierował Miejską Pomocą Lekarską, był wicedyrektorem Wydziału Szpitalnictwa Zarządu Miejskiego, przejściowo dyrektorem Szpitala Przemienienia Pańskiego, udzielał się też w pracach społecznych. Nadto publikował artykuły w prasie radomskiej, śląskiej i lwowskiej m. in. z zakresu lecznictwa.

W ostatnich latach przedwojennych organizował kursy sanitarne i kursy obrony przeciwlotniczej i przeciwgazowej, przygotowując cywilną służbę zdrowia na wypadek wojny. Córka, Maria *Filipczyńska*, wspomina m. in.: „(...) byliśmy już pewni, że wojna rozpocznie się lada dzień. Jeździłam z ojcem do szpitali i wraz z nim rysowałam na planach Warszawy punkty usytuowania placówek sanitarnych. Rozwoziłam też do lekarzy zawiadomienia, gdzie i w jakich placówkach mają się stawić na wypadek ogłoszenia wypowiedzenia wojny (...)".

Mimo stopnia kapitana lekarza rezerwy i przydziału do jednostki w Lublinie dr *Marczyński* nie został zmobilizowany, lecz zgodnie z decyzją prezydenta Warszawy, Stefana *Starzyńskiego*, przydzielony w związku z wybuchem wojny do cywilnej obrony sanitarnej miasta, którą kierował dr Konrad *Orzechowski*; był zastępcą *Orzechowskiego*. Współpracował od 2 września 1939 r. z ochotniczą służbą PCK i drużynami harcerskimi Warszawy i swego w niej posterunku nie opuścił. Ojcu towarzyszył w obronie Warszawy syn, Jerzy.

Gdy obaj *Marczyńscy* uczestniczyli w obronie Warszawy, reszta rodziny przebywała w Brzezinkach, ostrzeliwanych z samolotów hitlerowskich. Wkrótce na dwóch drabiniastych wozach przeniosła się do Piotrkowa Trybunalskiego, by tam czekać na kontakt z dr. *Marczyńskim*. W połowie października 1939 r. przybył do Piotrkowa syn doktora, Jerzy, z wiadomością, że ojciec żyje. Wkrótce rodzina znalazła się razem w Warszawie, w nowym mieszkaniu, gdyż poprzednie, na rogu ulic Filtrowej i Raszyńskiej, zostało zniszczone. Boże Narodzenie 1939 roku — to ostatnie wspólne święta rodzinne.

Po kapitulacji stolicy i wejściu do niej Niemców dr *Marczyński* włączył się w konspirację,

wstępując do Organizacji Orła Białego, która zaczęła działać już w październiku 1939 r., utworzona głównie w oparciu o dawny Związek Strzelecki i o Przysposobienie Wojskowe. Jak wiadomo, do końca marca większość komórek Organizacji Orła Białego włączyła się do ZWZ (późniejsza AK). Znajdował się w warszawskim kierownictwie OOB. Ze względu na swą legionową przeszłość i stanowiska piastowane w II Rzeczypospolitej był znany, toteż musiał zwrócić na niego uwagę wywiad hitlerowski i gestapo. Dość szybko, już 30 marca 1940 r. dr *Marczyński* został aresztowany.

Tegoż dnia około godz. 7 rano, jak wspomina córka Maria, do mieszkania *Marczyńskich* przy ul. Długiej 25 w Warszawie wtargnęło pięciu gestapowców, wrzeszcząc: *wo ist Herr Doktor Marczyński?!* Wywołany ubrał się spokojnie i po paru minutach, nawet nie patrząc na resztę rodziny, wyszedł z Niemcami, godnie, z podniesioną głową. Ten spokój i jednoczesny pośpiech *Marczyńskiego* wynikały z jego szybkiej orientacji i zamiaru wymanewrowania gestapowców z mieszkania, w którym, gdyby im przyszła chęć zrobienia rewizji, znaleźliby bardzo obciążające materiały, jak nielegalna prasa, listy *reichsdeutschów* i *volksdeutschów* itp. Prawdopodobnie więc zachowanie się *Marczyńskiego* uchroniło konspiratorów warszawskich od większej „wsypy". Został przewieziony na Pawiak (obecnie w tamtejszym muzeum znajdują się podstawowe dane o nim).

Różne, usilne starania o zwolnienie dr. *Marczyńskiego* z Pawiaka, czynione przez rodzinę i przyjaciół, zawiodły. Jak podaje córka, Maria, wkrótce przyszło wezwanie z więzienia przy ul. Daniłowiczowskiej o odbiór rzeczy *Marczyńskiego*. Córka otrzymała tam ubranie, futro, portfel z polskimi banknotami i rodzinnymi zdjęciami, brakło sygnetu i złotego zegarka. Po aresztowaniu ojca rodzina otrzymywała zapomogę z Zarządu Miejskiego i wyprzedawała z domu różne wartościowsze przedmioty. Córki i syn doktora nie załamali się. Uczestniczyli w tajnym nauczaniu. Pracowali, by uchronić się przed wywiezieniem do Rzeszy. Zaangażowali się w pracę konspiracyjną. Obszernie relacjonują ten okres.

Od razu w tym miejscu można podać, że Maria trafiła do zbrojnej partyzantki, została aresztowana, zniosła tortury śledztwa i ostatecznie znalazła się 14 września 1943 r. w Oświęcimiu-Brzezince, oznaczona numerem 62310, i następnie w innych obozach. Jej brat, Jerzy, działał konspiracyjnie w AK.

Córka, Maria, pisze o tych tragicznych dniach: „Od momentu aresztowania do czasu wywiezienia ojca Basia, Jurek i ja spędzaliśmy wiele godzin na dyżurowaniu przed więzieniem. Siedzieliśmy na zmianę po parę godzin dziennie na murku otaczającym kościół naprzeciw Pawiaka, z nadzieją, że ojciec nas widzi z okna celi i jest mu przyjemnie, że może na nas popatrzeć. Mama zawsze niedomagała na serce, a wtedy, po aresztowaniu ojca, była na skraju zupełnego wyczerpania nerwowego".

Dzięki odwadze, pomysłowości i zaradności niektórych strażniczek dochodziły z Pawiaka do rodziny grypsy od dr. *Marczyńskiego*, a dla niego udawało się przemycać wiadomości i żywność.

Marczyńskiego wywieziono z Pawiaka 2 maja 1940 r. wraz z około 1300—1500 więźniami. Jak podaje Władysław *Bartoszewski*, ten pierwszy wielki transport więźniów, przetrzymany całą dobę w wagonach towarowych na bocznicy Dworca Zachodniego, opuścił Warszawę 3 maja 1940 r. około godz. 8 rano i nazajutrz przybył do Sachsenhausen. Warto dodać, że wśród wywiezionych znajdowali się m. in. były wiceprezydent Warszawy Marian *Borzęcki*, pastor dr Edmund *Bursche*, działacz PPS Józef *Grzecznarowski*, gen. dywizji w stanie spoczynku Bolesław *Roja*, który był wybitnym działaczem niepodległościowym, znanym m. in. z okresu uwolnienia Krakowa od Austriaków w 1918 r., dr Włodzimierz *Sylwestrowicz*, artysta śpiewak Tadeusz *Faliszewski*, aktorzy Tadeusz *Fijewski* i Jerzy *Kaliszewski* i wielu, wielu innych przedstawicieli głównie inteligencji polskiej. Transport ten został oznaczony w Sachsenhausen numerami zaczynającymi się od 23 do 24 tysięcy. *Marczyński* otrzymał numer obozowy 23811.

Należy przy okazji przypomnieć, że już wcześniej wywożono do *KL Sachsenhausen* więźniów Polaków, mieszkańców Rzeszy, a później, od września 1939 r. osoby aresztowane na ziemiach polskich, m. in. grupę pracowników wyższych uczelni krakowskich, która została uwięziona 6 listopada 1939 r. w Collegium Novum (*Sonderaktion Krakau*). Tego rodzaju szeroko zakrojone zbrodnicze działania przeciw inteligentom polskim, a więc przeciw ludziom podejrzanym o umiejętności przygotowywania tajnego oporu i kierowania nim, znamy, jak wiadomo, pod nazwą *Ausserordentliche Befriedungsaktion* (tzw. akcja AB).

W Sachsenhausen dr Józef *Marczyński* przebywał nieco dłużej niż pół roku. Był to jednak znaczny okres, gdy się weźmie pod uwagę szczególnie ciężkie i twarde warunki lagrowe w pierwszych latach wojny. W obozach na terenie Rzeszy bardzo trudne i szczupłe były możliwości samoobrony więźniów, wystawionych w zasadzie bezpośrednio i bez osłony funkcyjnych rodaków na zagrożenie ze strony esesmanów. W literaturze na temat Sachsenhausen opisano tę sytuację, można więc mieć wyobrażenie, w jakich warunkach sanitarnych, psychicznych, w jak nasilonym klimacie mordu i terroru przebywali polscy więźniowie z Warszawy. Nie wgłębiając się bliżej w to tło, można przejść do tak wystarczającej i osobliwej sprawy, jak okoliczności śmierci doktora. W przeciwieństwie do więźniów z *Sonderaktion Krakau*, cierpiących obóz w okresie zimowym, *Marczyńskiemu* mógł być oszczędzony tylko dokuczliwy mróz.

Rodzina otrzymała z obozu w Sachsenhausen (ze *Standesbeamte*, tj. z urzędu stanu cywilnego) zawiadomienie nr 3947, datowane „Oranienburg, 13 November 1940", że lekarz (*der Arzt*) Józef *Marczyński*, katolik, mieszkający w Warszawie, ul. Długa 25, zmarł 9 listopada 1940 r. o godz. 10 min. 58 w Oranienburgu w obozie Sachsenhausen („Oranienburg im Lager Sachsenhausen"); dalej: dane o urodzeniu i żonie; jako przyczynę śmierci podano rozstrzelanie na polecenie szefa Policji Bezpieczeństwa i Służby Bezpieczeństwa („Todesursache: Auf Befehl des Chefs der Sicherheitspolizei und SD erschossen").

Jak świadczą źródła, rozstrzelanie poprzedził podstęp, gdyż skazanym więźniom powiedziano,

że będą zwolnieni. Warto obszernie zacytować w związku z tym relację ocalałego więźnia nr 23708, Bohdana *Chomentowskiego*:

„Parole; to słowo oznaczało w gwarze obozowej nagłe pogłoski, niesprawdzone wiadomości, które na zasadzie błyskawicy biegły od bloku do bloku, elektryzując więźniów.

Tego rodzaju pogłoski obiegły Sachsenhausen o świcie 9 listopada 1940 roku. Oto ci zwłaszcza, którzy mieli dostęp do szrajbsztuby (kancelarii obozowej) utrzymywali, że należy się spodziewać zwolnień więźniów z transportu warszawskiego. Z 1300 osób, które przybyły w dniu 3 maja 1940 roku, w naszym obozie przebywało w dniu 9 listopada około 80. Pozostali, po odbyciu kwarantanny, wysłani zostali do obozów w Mauthausen-Gusen i w Dachau.

W tym czasie leżałem w szpitalu obozowym (rewirze) po przeprowadzeniu »doświadczalnej operacji« kolana. Chociaż nogę miałem jeszcze w gipsie, zaraz po dzwonku apelowym wstałem, aby zasięgnąć wiadomości od współwięźniów z mojego bloku, to znaczy z bloku 43, gdzie przebywała większość więźniów ze wspomnianego transportu. Chciałem wybadać, czy to plotki, czy też istotnie zanosi się na zwolnienia...

O godzinie 5.30 przybiegł do mnie kolega z bloku 43, informując, że nasz blokowy Helmut *Wageman* dysponuje już listą z nazwiskami tych, którzy mają być zwolnieni. Serce zabiło mi mocniej. Poprosiłem, aby komuś z tych szczęśliwców przekazał adres moich rodziców w Warszawie wraz z krótkim stwierdzeniem, że jeszcze żyję.

Nie potrzebuję dodawać, jak nerwowo przeżywali warszawiacy ów ranek, 9 listopada. Niejeden liczył na to, że na kartce blokowego jest i jego nazwisko.

Zabrzmiał trzeci dzwonek apelowy. Kuśtykając, dowlokłem się do okna, z którego dobrze widać było plac zbiórek, a nasz blok, 43, stawał na apelach tuż przy rewirze. Po paru minutach zobaczyłem kolegów. (...) W ostatniej czwórce szedł opiekun i doradca, dr Józef *Marczyński* z warszawskiego magistratu.

Ci, którzy szli do pracy w obozie, pozostawili w szafkach największy skarb: chleb. Gdy ich już zwolnią, przyda się — tak sądzili — kolegom, którzy pozostaną. Niemal wszyscy warszawiacy trzymali się razem, ażeby w razie wywołania do zwolnienia można było przynajmniej podać adres.

Gdy na placu ustawiono już równe piątki, zaczęto odliczać. Naraz przybiega goniec z kartką: [Henryk] *Wolman*, [Władysław] *Stożek*, [Józef] *Marczyński*, *Błaszczyński*, *Lekowicz*, *Lepianko* i jeszcze kilku z naszego bloku — *am Thor!* (tak nazywano główną bramę obozową, przy placu apelowym). Z naszego transportu do »zwolnienia« poszło 33 więźniów. Pozostało około 50.

Jeszcze dziś widzę, jak się żegnają... *Marczyński* oddaje swój sweter, przyda się któremuś z pozostających. *Stożek* podskakuje z radości jak dziecko. Uściskom nie ma końca, ktoś przekrzykując innych, prosi o zawiadomienie żony, inny matki.

Wszyscy, których zwalniano z obozu, musieli stać przy głównej bramie wyjściowej z lagru i cierpliwie czekać, aż wszystkie kolumny więźniów rozejdą się po apelu do swoich prac. I tak stali, patrząc na kolegów, którzy szli przez bramę do pracy poza lagrem, a ci mrugali porozumiewawczo; nie zapomnij! pamiętaj! widziałeś nas żywych...

Laufer biegnie do rewiru. Po kogo, może po mnie?... Ale nie. Na drugiej sali, silnie gorączkując, leżał chłopiec z mojego transportu, chory na gruźlicę. Goniec pyta doktora, czy chłopiec może być zwolniony, doktor sprzeciwia się, ponieważ chłopiec jest nieprzytomny. Ale decyzja jednego z największych sadystów w naszym obozie, *hauptscharführera Kampe*, który tego dnia pełnił obowiązki *rapportführera*, jest nieodwołalna: *Am Thor!* Za godzinę i tak będzie leżał na plecach... Chłopaka zabrali sanitariusze, a ci, którzy pozostali w rewirze, zrozumieli nagle perfidię pomysłu ze »zwolnieniami«.

Stojący przy bramie wyjściowej kandydaci do zwolnienia jeszcze niczego się nie domyślali. Kolejno zbliżał się do nich esesman *Kampe* i śliniąc kopiowy ołówek, odnotowywał im na czołach obozowe numery. Po tej formalności ustawiono ich piątkami i zaprowadzono do przechowalni, rzekomo dla sprawdzenia i rozpoznania rzeczy osobistych. Potem wrócili pod bramę, niby dla oczekiwania na kąpiel, bez której też nikogo nie wypuszczono by z obozu. Spod bramy odeszli w tym czasie rzeczywiście zwalniani z obozu Niemcy i parodia się skończyła. Naszych kolegów poprowadzono pod silną eskortą w kierunku krematorium, na plac egzekucji.

Po chwili usłyszeliśmy strzały. Tak dobiegło końca zwalnianie warszawiaków, męczenników obozu Sachsenhausen.

I w tej egzekucji, jak w wielu innych, brał udział osławiony kat naszego obozu, *hauptscharführer* [*Richard*] *Bugdala* [*Bugdalle*]. Kazał on zabić gwoździami drzwi do baraku na terenie rewiru, w którym złożono później skrzynie z ciałami pomordowanych, aby nikt nie mógł tam zajrzeć. Niektórzy zostali bowiem dobici żelaznymi drągami.

Oto jak upłynął w Sachsenhausen dzień 9 listopada, esesmańskie święto krwi (*Blutsonntag*).

Działo się to w sobotę, a w niedzielę lub w poniedziałek mieli podzielić los tamtych 33 pozostali więźniowie z naszego transportu. Wiedzą doskonale byli więźniowie, czym było tego rodzaju oczekiwanie... W straszliwym zdenerwowaniu, w panice ludzie odchodzili od zmysłów, spokojni i zrezygnowani, a więc nieliczni zostawili swoje dane kolegom, kilku nie wytrzymało i rzuciło się na druty wysokiego napięcia, okalające obóz.

Garstkę naszą uratowała niedziela, tego dnia bowiem oprawcy chcieli odpocząć. Egzekucję naszą przełożono na poniedziałkowe popołudnie, a parę godzin przedtem nadeszło polecenie wstrzymania rozstrzeliwań więźniów z tego warszawskiego transportu, gdyż w innych obozach rozstrzelano w sobotę, owego 9 listopada, ogółem 330 warszawiaków.

Jak długo mieliśmy czekać? Na dzień 9 listopada następnego roku, czy też może na inny dzień? Każda data — kończy *Chomentowski* — była również ważna w hitlerowskim kalendarzu zagłady."

Potwierdzają tę zbrodnię i przebieg wydarzeń także inni, którzy przeżyli *KL Sachsenhausen*, m. in. dr Tadeusz *Chromecki*, zwolniony z obozu. Wróciwszy do okupowanej Polski, odwiedził *Marczyńskich* i opowiedział o obozowym losie doktora.

Ryc. 2. Tablica pamiątkowa z Muzeum w Sachsenhausen ku czci 33-osobowej grupy więźniów z Warszawy, rozstrzelanych 9 listopada 1940 r. (fot. Andrzej *Kmieciński*)

Zamierzał napisać książkę o przeżyciach z Sachsenhausen, z wyczerpującą relacją m.in. o dr. *Marczyńskim*, lecz śmierć udaremniła ten plan. Córka, Maria, pisze, że *Chromecki* wysoko oceniał postawę jej ojca w obozie; opowiadał też takie szczegóły, jak „organizowali sobie tam wykłady z różnych dziedzin nauki i ojciec miał wykłady z zakresu medycyny zachowawczej w warunkach obozu".

Co się zaś tyczy tragicznego zamordowania dr. Józefa *Marczyńskiego* i jego towarzyszy niedoli na rozkaz *Himmlera*, związane było ono z datą pierwszego, nieudanego puczu nazistów w Monachium w 1923 r., obchodzonego corocznie przez *SS* jako tzw. dzień krwi. Zbrodnia dokonana 9 listopada 1940 r. w Sachsenhausen obarcza bezpośrednio głównie takich funkcjonariuszy, jak esesmani Gustaw *Sorge*, Willy *Schubert* i Richard *Bugdalle*. Gdy seria zawiadomień o śmierci rozstrzelanych więźniów dotarła do Warszawy, rozniosła się tam wieść o tej oczywistej dla rodzin i innych Polaków zbiorowej egzekucji i wstrząsnęła opinią mieszkańców, siejąc — zgodnie z intencjami *SS* — strach i grozę, ale też pogłębiając nieugiętą wolę walki ze zbrodniczym okupantem i budząc pragnienie odwetu.

Dr *Marczyński* posiadał kilka ważnych odznaczeń, m. in. wspomniany już Krzyż Walecznych, Polonia Restituta, Srebrny i Złoty Krzyż Zasługi.

Egzekucja z 9 listopada 1940 r. jest przypominana corocznie na uroczystościach urządzanych przez byłych więźniów. Na terenie byłego obozu w Sachsenhausen rosną 33 świerki symbolizujące ofiary, a także wmurowano tam tablicę z 33 nazwiskami więźniów rozstrzelanych w ową krwawą, esesmańską sobotę (ryc. 2); nazwisko dr. Józefa *Marczyńskiego* znajduje się pod numerem 14.

*

Artykuł jest oparty na następujących źródłach: I. nie opublikowanych: 1. Relacje Marii z *Marczyńskich Filipczyńskiej*: a) nie zatytułowana, licząca 7 stron gęstego maszynopisu, z dołączonym listem z 18 II 1985 r. i załącznikami (fotokopie metryki i aktu ślubu, zdjęcia i inne); b) również nie zatytułowana, z 29 II 1985, 14 stron gęstego maszynopisu; c) pt. Dr. Józef *Marczyński* — sylwetka (bez daty, 4 strony półgęstego maszynopisu, zał. zdjęcia, fotokopia zawiadomienia o śmierci, odpis pisma PCK o dacie śmierci dr. *Marczyńskiego* w obozie); 2. Bohdan *Chomentowski*: Sachsenhausen — 9 XI 1940. Wspomnienie byłego więźnia (bez daty; 4 strony znormalizowanego maszynopisu); 3. Notatki rękopiśmienne Krystyny *Żarnowskiej* z AGH w Krakowie: a) dotycząca rozmowy z prof. Andrzejem *Bolewskim* 1 paźdz. 1984 r. na temat pobytu dr. Józefa *Marczyńskiego* w Sachsenhausen, b) z 2 paźdz. 1984 r.; 4. Listy do autora artykułu od a) prof. dr. Andrzeja *Bolewskiego* (z 7 V 1985 r.) i b) dr. farm. Jana *Sikorskiego* (z 20 II i 5 III 1983 r.). II. Publikacje: 1. W. *Bartoszewski*: 1859 dni Warszawy. Kraków 1958, Znak, s. 133 i 775; 2. W. *Bartoszewski*: Warszawski pierścień śmierci 1939—1944. Wyd. II rozszerzone, Warszawa 1970, Interpress, s. 115—116; 3. T. *Cieślak*: Oranienburg-Sachsenhausen, hitlerowskie obozy koncentracyjne 1933—1945. Warszawa 1972, Książka i Wiedza, s. 229; 4. Cywilna obrona Warszawy we wrześniu 1939 r. Dokumenty, materiały prasowe, wspomnienia i relacje. Warszawa 1965, PWN, s. 363; 5. Czy wiesz, kto to jest. Red. St. *Łoza*. Warszawa 1938, Gł. Księgarnia Wojskowa, *s. v.*; 6. M. M. *Drozdowski*: Stefan *Starzyński* prezydent Warszawy. Wyd. II, rozszerzone i poprawione. Warszawa 1980, PIW, s. 56; 7. L. *Głowacki*: Obrona Warszawy i Modlina na tle kampanii wrześniowej 1939. Wyd. IV. Warszawa 1975, Książka i Wiedza, s, 92; 8. J. *Kulski*: Zarząd Miejski Warszawy 1939—1944. Warszawa 1964, PWN; 9. J. *Zych*: Oranienburg — rachunek pamięci. Warszawa 1962, Książka i Wiedza, s. 69.

STANISŁAW KŁODZIŃSKI Kraków

były więzień obozu koncentracyjnego Oświęcim-Brzezinka nr 20019

Dr Antoni Zygmunt Niepokój

Niewiele mamy opracowanych biografii tych lekarzy polskich, zaangażowanych w konspiracji przeciwhitlerowskiej, którzy działali i zasłużyli się swą ryzykowną i nastręczającą szczególne trudności pracą w wywiadzie. Jego celem było rozpoznawanie planów przeciwnika, zwłaszcza wojskowych. Aby przypomnieć tę raczej zapoznaną kategorię pracowników służby zdrowia, warto przyjrzeć się sylwetce zawodowego lekarza wojskowego, dr. Zygmunta *Niepokoja*, uwydatniając oczywiście kwestię najważniejszą, tj. okres lat 1939—1945 w jego życiu. Dlatego drugorzędne zresztą braki w dokumentacji, dotyczące czasów sprzed r. 1939, nie mają praktycznie znaczenia.

Niepokój urodził się 20 maja 1897 r. w Zaleszczykach, w ówczesnym zaborze austriackim, w tzw. Galicji wschodniej. Na chrzcie św. otrzymał imiona Antoni Zygmunt; używał tylko drugiego. Ojciec, Andrzej, był rzemieślnikiem, a matka, Romualda, z domu *Nadebska*, dyplomowaną pielęgniarką. Zygmunt miał dwóch starszych braci, Kazimierza (ksiądz, dr teologii) i Stanisława (kupiec). Szkołę powszechną (podstawową) ukończył w Zaleszczykach. Podając dane rodzinne, od razu można uzupełnić, że w okresie II Rzeczypospolitej był żonaty — ze swą rówieśnicą, Jadwigą z *Wyrzykowskich*. Z tego małżeństwa urodził się w r. 1922 syn, Bogusław, o którym będzie jeszcze dalej mowa. Po drugiej wojnie światowej, po rozwodzie, dr *Niepokój* zawarł powtórnie związek małżeński, z Marią z *Chrzanowskich*, z którą ma syna, Zbigniewa.

Jak podaje w r. 1977 prof. dr Władysław *Król* w swym przemówieniu okolicznościowym do „wielce szanownego i czcigodnego jubilata" z okazji uroczystości odnowienia po 50 latach dyplomu doktora wszech nauk lekarskich dr. *Niepokoja*", po ukończeniu gimnazjum klasycznego w

Dr Antoni Zygmunt *Niepokój*

Czerniowcach (na Bukowinie) w r. 1915 odbywał on od 25 czerwca tegoż roku przez następne niemal 3 i pół roku służbę wojskową, w początkowym okresie — do października 1918 r. — w armii Austro-Węgier, m. in. na froncie włoskim, w randze podporucznika. Po powrocie do Polski — jak wynika z dokumentów i z relacji wdowy — wstąpił do wojsk gen. Józefa *Hallera* i otrzymał przydział do 1 Dywizji (później: 13 Dywizji), do 1 batalionu 45 pułku strzelców, stacjonującego w Kownie. Z tym pułkiem — pod koniec swych dziejów wojennych — brał udział w bitwach pod Kurowicami i pod Tomaszowem Lubelskim.

Nienaganna służba wojskowa ułatwiła mu okresowe szkolenie medyczne w Wiedniu w 1917 r., a przede wszystkim — po jej ukończeniu — regularne studia medyczne na Wydziale Lekarskim Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie w latach 1922—1927. Studia te umożliwiło *Niepokojowi* stypendium wojskowe. Dyplom doktora wszech nauk lekarskich uzyskał 17 maja 1927 r. Specjalizował się w zakresie chorób wewnętrznych. Jak podaje dr farm. Jan *Sikorski*, dr *Niepokój* pracował jako lekarz wojskowy, już od r. 1927, w Poznaniu, w Szpitalu nr 24, następnie w Białej Podlaskiej; w stopniu kapitana lekarza służył w 9 i w 20 pułku artylerii lekkiej, a w latach 1927—1929 w 10 Szpitalu Okręgowym w Przemyślu.

Później, w drugiej połowie dwudziestolecia międzywojennego, pracował również jako lekarz cywilny. W Urzędzie Wojewódzkim we Lwowie uzyskał 18 marca 1930 r. uprawnienia do wykonywania zawodu. Na dłużej wtedy zamieszkał w Siedlcach, objąwszy także pracę lekarza w tamtejszym szpitalu miejskim; okres siedlecki dr. *Niepokoja* (1930—1945) wszedł w czasy okupacji. W czasach poprzedzających wrzesień 1939 r. dr *Niepokój* związany był z 9 Dywizją Piechoty, która w Siedlcach miała stałe miejsce swych garnizonów pokojowych. Jej mobilizację ogłoszono wcześniej, 23 marca 1939 r. w związku z wypowiedzeniem przez *Hitlera* polsko-niemieckiej deklaracji o nieagresji z 1934 roku. Wówczas kilka polskich wielkich jednostek zmobilizowano i skierowano jako pierwszą osłonę ku granicom z Rzeszą, głównie z Prusami Wschodnimi i na Pomorzu. 9 DP weszła w skład Armii „Pomorze".

Dr *Niepokój* w czerwcu 1939 r., przejeżdżając przez Bydgoszcz jako szef sanitarny 9 DP w celu inspekcji kolejnej jednostki sanitarnej, uległ wypadkowi drogowemu. Jechał prowadzonym przez kierowcę motocyklem, który uległ kolizji z nadjeżdżającym szybko z naprzeciwka samochodem należącym do przedstawicielstwa jednej z firm francuskich. Doznał złamania kilku żeber i krwotoku do opłucnej, wskutek czego zaległ jako pacjent na cztery tygodnie w szpitalu bydgoskim. Wyszedłszy stamtąd, otrzymał urlop zdrowotny, który przerwał w związku z wybuchem wojny i zgłosił się do służby. Wobec niekorzystnego rozwoju wydarzeń frontowych w obszarze operacyjnym Armii „Pomorze" skierowano dr. *Niepokoja* na wschód, do Samodzielnej Grupy Operacyjnej „Polesie", którą 6 września 1939 r. powołał naczelny wódz, marsz. Edward *Rydz-Śmigły*.

Jak wiadomo, SGO „Polesie" biła Niemców w zaciętych walkach pod Kockiem i Wolą Gułowską od 1 do 5 października 1939 r. Odniosła zwycięstwo. Wskutek braku amunicji musiała kapitulować (6 paźdz.). Dr *Niepokój* darzył admiracją wielkiego patriotę, dowódcę SGO „Polesie", gen. bryg. Franciszka *Kleeberga*. Od razu warto odnotować, że gdy w r. 1969 przewieziono z Zachodu prochy tego dowódcy do kraju i złożono je na cmentarzu wojskowym w Kocku, w uroczystości tej wziął dr *Niepokój* udział; uczestniczył też w odsłonięciu pomnika tego generała. Po kapitulacji nie wszyscy poszli do niewoli, gdyż zgodnie z cichym zaleceniem dowódcy część żołnierzy uszła i następnie w dużym odsetku włączyła się w konspirację. Doktorowi *Niepokojowi* udało się wrócić do Siedlec.

Tutaj objął pracę lekarza miejskiego (*Stadtarzt*) i kierownika kolumny epidemiologicznej. Od 24 marca do 11 kwietnia 1941 r. przebywał jako zakładnik — wraz z niektórymi innymi siedlczaninami — w tamtejszym więzieniu. Jak pisze dr *Sikorski*, „dyrekcja szpitala wystąpiła do władz niemieckich o jak najszybsze zwolnienie go z więzienia jako ordynatora oddziału zakaźnego, tym bardziej że tymczasem pojawiły się wypadki duru plamistego, duru brzusznego i innych chorób zakaźnych".

Z racji swej zawodowej funkcji i znajomości języka niemieckiego dr *Niepokój* zyskał możliwość szerokiego wglądu w teren i kontaktów z różnymi okolicami i środowiskami, a także miał ułatwione legalne wyjazdy, np. do Warszawy. Nie zwlekał z urzeczywistnieniem włączenia się do jakiejkolwiek przeciwhitlerowskiej konspiracji przy pierwszej sposobności, która się trafiła w postaci spotkania doktora z płk. Leonem *Cehakiem* („Drwęckim") z wywiadu Komendy Głównej AK; dzięki temu dr *Niepokój* został przydzielony do ekspozytury nr 2 tego wywiadu w Siedlcach. Otrzymał pseudonim „Norwid". Podlegał bezpośrednio Oddziałowi II Komendy Głównej AK.

Jak podaje Stanisław *Chaciński*, „do zadań ciągle rozbudowywanej wśród znajomych, god-

nych zaufania byłych wojskowych i cywili [cywilów] siatki, należało w pierwszym rzędzie baczne śledzenie ruchów wojsk, określenie miejsca i rozlokowania i rejestracja siły uderzeniowej sprzętu, jakim dysponują, ze szczególnym uwzględnieniem artylerii przeciwlotniczej, a także organizowanie aktów sabotażu i dywersji poprzez rozpracowanie obiektów i wskazywanie ich przyczajonym w lasach oddziałom wojskowym. Wywiadowcy, rozmieszczeni w miasteczkach i osiedlach rejonu działania ekspozytury (...) sporządzone meldunki i zdjęcia przekazywali »Norwidowi« w szpitalnej ciemni rentgenologicznej, on zaś słał je dalej, najczęściej osobiście zawoził do Warszawy na ulicę Waszyngtona nr 36 lub na ulicę Francuską, gdzie »Drwęcki« miał swoje siedziby" („Odra" 1969, nr 1, s. 17). „Norwidowi" podlegało 275 zakonspirowanych oficerów i żołnierzy w powiatach między Bugiem a Wisłą.

W pracy tej dr „Norwid" wyróżniał się odwagą, opanowaniem, krytycyzmem, wnikliwością, dokładnością, ostrożnością. Nie ograniczał się jednak do tej odpowiedzialnej i trudnej formy roboty konspiracyjnej. Jako praktykujący lekarz uchronił bowiem wielu zagrożonych przed siedleckim *Arbeitsamtem* (urzędem zatrudnienia), gdzie zaświadczenia lekarskie dr. *Niepokoja* z fałszywymi rozpoznaniami były honorowane. Po wojnie otrzymywał listy z podziękowaniami od uratowanych osób, które też przypominały niejeden epizod z okresu okupacyjnego.

Dzięki umiejętnemu podejściu do funkcjonariuszy hitlerowskich, np. szefa *Arbeitsamtu, Sonntaga* (którego dziadek we Wrocławiu nazywał się jeszcze wtedy *Niedziela*), dr *Niepokój* mógł w niejednym pomóc wielu Polakom, a także zyskiwać cenne informacje. Na przykład dzień wcześniej dowiedział się z aluzyjnej wypowiedzi *stadtkommisara Fabicha* o decyzji przystąpienia do likwidacji getta siedleckiego. Gdy bowiem prosił, jak zwykle, o zlecenie przydziału leków dla Polaków i Żydów, dostał zezwolenie na nie tylko dla Polaków i usłyszał uwagę, że Żydom nie będą już potrzebne, ani zdrowym, ani chorym. Ostrzegł mieszkańców getta, uratował swego kolegę, lekarza *Belfora* z rodziną, „melinując" ich, i umożliwił ucieczkę z getta wielu Żydom, zwłaszcza młodym, którzy się na nią zdecydowali.

Jak podaje wspomniany już prof. Władysław *Król*, dr *Niepokój* wykazał szczególną odwagę m. in. na pogrzebie 36 Polaków zamarzniętych w pociągu w czasie pacyfikacji i wysiedlania mieszkańców Zamojszczyzny, wygłosił bowiem publicznie przemówienie patriotyczne. Został wtedy uwięziony i skazany na śmierć, lecz — co było rzadkością — uratowały go silne i liczne interwencje.

Stanisław *Chaciński* pisze — po swych powojennych rozmowach z doktorem — w reportażu literacko-biograficznym o nim (pt. Pseudonim Norwid) — że Niemcy zezwolili mu na używanie własnego samochodu osobowego (mercedes nr rejestracyjny Ost-23359). Tylko nieliczni Polacy dysponowali wówczas tym środkiem lokomocji. Uprzednio dr *Niepokój* przyczynił się do zwalczenia, dzięki zastosowaniu polskiej surowicy, ogniska duru brzusznego; Niemcy uznali to za wielki wyczyn, obawiali się bowiem szczególnie tego rodzaju chorób i wobec tego wyolbrzymiali ich problem. Tolerowali więc używanie samochodu przez dra *Niepokoja* w celach niesienia pomocy lekarskiej i ułatwienia mu innych spraw zawodowych. Doktor „Norwid" nie omieszkał korzystać z tej szczególnej okazji również w celach konspiracyjnych.

Samochody były oczywiście często zatrzymywane i kontrolowane na trasach. Dr *Niepokój*, umiejący panować nad sobą, zachowywać spokój i posługiwać się trafną, szybką reakcją, radził sobie z tymi kontrolami doskonale. Na przykład zatrzymany i otoczony z samochodem grupą kontrolujących i uzbrojonych Niemców, spokojnie, z uśmiechem rozkładał ręce i żalił się, że tylu uzbrojonych ludzi stoi wobec jednego, bezbronnego lekarza epidemiologa.

Będąc w konspiracji, dr *Niepokój* zasłużył się m. in. w wykryciu miejsca doświadczeń oraz w przemycaniu przechwyconych przez polskie podziemie części rakiet V-2. Przed podaniem informacji o poczynianiach dr. *Niepokoja* w tej wręcz sensacyjnej dziedzinie należy przypomnieć, co to była broń V-2.

Stanowiła ona mianowicie niebezpieczny, nowoczesny, rakietowy środek niszczenia na dalekie odległości, skonstruowany przez hitlerowskich inżynierów. Badania nad tą bronią rakietową prowadzono w ośrodku w Peenemünde na wyspie Uznam, zbombardowanym przez aliantów po rozpoznaniu go dzięki polskiemu wywiadowi podziemnemu, a także dokonywano prób na terenie odległym od lotnisk alianckich i zatem bezpiecznym od bombardowań, a mianowicie w okolicy miejscowości Sarnaki nad Bugiem (w tzw. Generalnym Gubernatorstwie), po przeciwnej stronie Siemiatycz.

Od wcześniejszego zorientowania się w konstrukcji tej broni zależało ustalenie sposobu jej zwalczania (np. w które miejsca, np. w urządzenia sterownicze, celować z myśliwców podczas lotu rakiety, by strącić ją przed osiągnięciem celu lub zmylić jej kierunek). Okaże się w dalszym ciągu tego artykułu, że należy tutaj też podać niektóre dane taktyczno-techniczne rakiety V-2: długość 14,04 metra, średnica maksymalna 1,65 metra, ciężar przy starcie około 12 963 kG, osiąganie szybkości 5700 km na godzinę. Hitlerowcy spodziewali się przechylić szalę zwycięstwa przy pomocy tej *Wunderwaffe* (cudownej broni) na swoją stronę. Nazwa V, tj. rakiet V-1 i V-2, wywodzi się od *Vergeltungswaffe* (broń odwetowa) i ma też związek z wyrazami *Vergeltung* (odwet) i *Vernichtung* (zniszczenie).

Wyjątkowość tej niemieckiej broni przesądza o wielkiej zasłudze polskiego wywiadu i polskiego podziemia, a tym samym o znaczeniu osobistego udziału dra *Niepokoja* w tej trudnej i wielkiej akcji konspiracyjnej. Dr „Norwid" przeszedł więc dzięki temu na karty historii. Pisze o nim m. in. Michał *Wojewódzki* w swej znanej książce pt. Akcja V-1, V-2 (wymienionej na końcu, w źródłach), Stanisław *Chaciński* i inni.

Krótko mówiąc, dr Zygmunt *Niepokój* zawiadomił władze konspiracyjne, że w okolicy Sarnak nad Bugiem okupanci przystąpią do wysiedlenia mieszkańców i zainstalowania tam poligonu. Wiadomość ta zaalarmowała wyższe instancje AK i zmobilizowała do obserwacji tego terenu. *Wojewódzki* w swej książce (str. 199 i 204—205)

wspomina o tym i cytuje relację dra „Norwida" na temat tych obserwacji i innych działań podziemia w związku z rozpoznawaniem tajemniczej wtedy broni (według książki pt. Dynamit). Następnie „Norwid" przekazywał wiadomości np. o jej wybuchach i rozjazdach niemieckich samochodów ciężarowych na miejsca eksplozji.

Konspiratorom z okolic poligonu V-2 udało się nawet, jak wiadomo z dokumentów, literatury i filmów, ubiec Niemców w przechwyceniu niewypału rakiety, ukryć ją, a później — po rozbrojeniu i rozmontowaniu na części tego ciężkiego i dużego obiektu — przekazać do Wielkiej Brytanii samolotem dakota, który w tym celu lądował w rejonie poligonu i w dramatycznych okolicznościach zdołał startować. Udało się też konspiratorom i mieszkańcom tych stron znajdować w terenie i ukrywać części rakiet po ich eksplozji. Były to np. — jak podaje *Wojewódzki* (s. 207) — kawałki stalowej blachy z korpusu rakiet, części zbiorników na paliwo, sporządzonych z lekkich stopów, różnokolorowe kable, płytki kondensatorowe, żyroskopy, skrzydełka grafitowe, części precyzyjnej aparatury radiowej. Łatwo się domyślić, że specjalistyczne ekspertyzy tych elementów prowadziły do rozeznania w budowie i mechanizmie rakiety.

Dr „Norwid", dysponując samochodem, przewiózł wiele tych części do Warszawy, do analizy technicznej. Przemycał je, umieszczając te przedmioty w bagażniku samochodu, zwykle pod ziemniakami. Była to w warunkach okupacyjnych wręcz niezwykła możliwość transportu konspiracyjnego, ale też ryzykowna.

Do konspiracji należał również syn „Norwida", młody Bogusław *Niepokój* (pseudonim „Storch"), słuchacz tajnych kursów politechnicznych, który zajmując się wywiadem lotniczym, śmiało się wyróżnił i został odznaczony za rozpoznanie w r. 1942 lotniska w Chotyłowie pod Białą Podlaską. Służył w sławnym batalionie „Parasol" jako plutonowy podchorąży. Zlecono mu m. in. zbadanie szybkości lotu V-2. Z tej racji przyjeżdżał do Sarnak i widywał się z ojcem. Los tego młodzieńca zasługuje na bliższą uwagę.

Pewnego razu jednak nie wrócił ku zaskoczeniu „Norwida", który zapewne — zgodnie z zasadami konspiracji — nie wiedział o tym, że Bogusław włączył się właśnie do słynnej akcji zamachu na *obergruppenführera SS*, tj. wyższego dowódcę SS i policji w tzw. Generalnym Gubernatorstwie, Wilhelma *Koppego*, 11 lipca 1944 r. w Krakowie. Bezpośrednio podczas akcji został ranny tylko jeden z wykonawców zamachu, lecz w drodze powrotnej do Warszawy doszło w rejonie miejscowości Udórz (między Olkuszem a Miechowem, na północ od Wolbromia) do starcia z Niemcami, wskutek którego zginęło lub zostało rannych kilku żołnierzy „Parasola", a czterech zostało rannych (obecnie znajduje się w Udorzu tablica ku ich pamięci).

Wśród tych, którym los nie pozwolił wyjść bez szwanku z potyczki, znalazł się Bogusław *Niepokój*. Jak podaje Stanisław *Chaciński*, który swój powoływany już artykuł w „Odrze" oparł na wypowiedziach dr. Zygmunta *Niepokoja*, Bogusław — ranny — został schwytany i mimo usilnych starań ojca rozstrzelany w 22 roku życia. „Norwid" zyskał już bezpośrednio dojście do przekupnego, a wiarygodnego gestapowca, tłumacza w gestapo, Augusta *Auasta*, lecz ten, poirytowany, na kolejnym spotkaniu w kawiarni *Bisanza* w Krakowie (u wylotu ul. Karmelickiej) odmówił kontynuowania pertraktacji w gestapo o zwolnienie Bogusława, które było już niemal całkiem pewne, gdyż niespodzianie nadszedł rozkaz rozstrzelania grupy więźniów. Pech polegał na tym, że właśnie starania te zbiegły się z niedawnym zamachem na *Hitlera*.

Do relacji tego rodzaju zawodowy historyk podszedłby bardzo krytycznie, trzeba więc zachować ostrożność, gdyż napotykamy tutaj na wersje nie tylko niejednolite, lecz nawet wypowiadane przez jedną osobę: dr. *Niepokoja*, dość rozbieżnie w pewnych szczegółach. Pisze on mianowicie, tym razem ściśle (w I tomie „Dynamitu", s. 104): „Pod wsią Udórz w walce z wielokrotnie większymi siłami wroga zginął Bogusław, jak jeszcze kilku innych jego towarzyszy z Szarych Szeregów", ale też (w II tomie „Dynamitu", s. 116): „»Storch«, ranny w nogę nad rzeczką Uderką, skrył się w zagrodzie w Chlinie w piwnicy pod stodołą. Gospodarze przykryli go ziemniakami, jednak odnaleziony został przez niemieckie psy i doprowadzony do skrzyżowania szos. (...) rannych, »Zetę«, »Storcha« i »Warskiego« Niemcy od skrzyżowania szos Udórz—Pilica—Żarnowiec odwieźli samochodami do Pilicy na Zamek. (...) Rannych [tych] — po przeprowadzeniu krótkich badań na miejscu w Pilicy — przewieziono do Krakowa do więzienia Montelupich".

Mimo rozbieżności można przyjąć, że syn dr. *Niepokoja* został zamordowany przez gestapo. *Kaczyńska* (por. wykaz źródeł na końcu artykułu) pisze, że sekcję jego zwłok przeprowadzono w Zakładzie Anatomii Patologicznej w Krakowie (prof. Janina *Kowalczykowa* bądź dr Maria *Byrdy* — obecnie profesor).

W związku z ujęciem Bogusława jako zamachowca „Norwid" nie mógł już pracować oficjalnie w swoim zawodzie i całkowicie przeszedł do podziemia. Swą funkcję w wywiadzie zachował. Ukrywał się m. in. w Pruszkowie. Nie zdołała się jednak uratować jego pierwsza żona, Jadwiga. Aresztowana w Siedlcach dwa dni po schwytaniu syna w odległym Krakowie, została przewieziona na Pawiak, przeszła również mękę śledztwa, a następnie koszmar przebywania w Ravensbrück. Obóz przetrwała. Po wyzwoleniu przebywała na leczeniu w Szwecji; do Polski wróciła w 1947 r.

W ukryciu dr „Norwid" doczekał wyzwolenia. W Polsce ludowej, w 48. roku życia, podjął znów czynną pracę zawodową. W sierpniu 1945 r. wyjechał z Siedlec na Pomorze, do Pelplina, a następnie do Gdyni, gdzie podjął funkcję lekarza Polskich Kolei Państwowych i Ubezpieczalni Społecznej.

W latach powojennych nieszczególnie mu się wiodło; miał różne, nawet dramatyczne kłopoty — nie tylko natury politycznej. Swe zasługi okupacyjne, tj. pracę w wywiadzie, opisał dopiero po roku 1956.

Posunąwszy się w latach, coraz bardziej pragnął wytchnienia i odpoczynku, ale bez porzucania zawodu. Usunął się jakby w cień, a mianowicie poświęcił się pracy lekarza sanatoryjno-uzdrowiskowego, m. in. był ordynatorem szpitala rejonowego w Polanicy Zdroju (od r. 1950),

a także naczelnym lekarzem w sanatorium „Chemik" w Dusznikach Zdroju (do czasu emerytury, na którą przeszedł, mając 78 lat).

Jak zawsze, z życzliwością i serdecznością podchodził do chorych i troszczył się o kuracjuszy. Rzeczywiście wspominali, że dr. *Niepokojowi* zawdzięczają więcej korzyści z leczenia i wypoczynku niż wtedy, gdy gdzie indziej byli traktowani bardziej obojętnie. Wówczas dość surowa twarz dr. *Niepokoja* wyrażała równocześnie dobroć i wyrozumiałość, choć jakby z oddali patrzył na swych pacjentów. Taki wyraz twarzy poświadczają jego zdjęcia i taki też mają zwykle lekarze, którzy przeszli w życiu wiele, dużo widzieli i wiele rozumieją głęboko. Nie był służbistą. Bez biurokratycznej powściągliwości i lękowego asekuranctwa bezinteresownie służył pomocą i protekcją potrzebującym i pokrzywdzonym.

Do ostatnich lat życia — mimo podeszłego wieku — udzielał się zawodowo i społecznie, m. in. w Związku Inwalidów Wojennych i w Związku Bojowników o Wolność i Demokrację.

Był lekarzem zaangażowanym serdecznie w trudzie leczenia, co szczególnie akcentuje wdowa, podając też, że dr. *Niepokoja* szczerze cieszyły wszystkie osiągnięcia, również społeczne (był m. in. zasłużony dla Pelplina i innych swych miejsc pracy), a zwłaszcza obserwowana poprawa stanu zdrowia podopiecznych. Jedną z jego zasług było odkrycie źródła pitnej solanki gorzkiej w Inowrocławiu, w którym pracował w latach 1951—1953 jako naczelny lekarz uzdrowiska. Zainteresowali się tym balneolodzy z Krakowa, badając tę solankę, która dawała dobre wyniki lecznicze po przebytej żółtaczce zakaźnej (tj. wirusowym zapaleniu wątroby).

Miał wysokie odznaczenia, m. in. Srebrny Krzyż Virtuti Militari, Krzyż Walecznych, Oficerski Order Odrodzenia Polski, Krzyż Partyzancki, Krzyż Armii Krajowej, Medal za udział w wojnie obronnej 1939 r., trzykrotnie Medal „Polska Swemu Obrońcy", Złoty Krzyż Zasługi, Srebrny Krzyż Zasługi, a także odznaczenia francuskie: La Croix de Partisan, Croix du Mérite, La Croix du Passeur decernée.

Zmarł 7 września 1984 r. w Polanicy, z którą na ostatek się związał. Na jego klepsydrze widniał stopień podpułkownika. Został pochowany w Krakowie na cmentarzu Rakowickim.

*

Podstawą szkicu biograficznego są następujące źródła: I. Nie opublikowane: 1. Odpowiedź wdowy, Marii *Chrzanowskiej-Niepokój* (bez daty) na ankietę — pytania autora artykułu oraz uwagi z 30 V 1985 r.; 2. Tekst okolicznościowego przemówienia prof. dr. Władysława *Króla* do jubilata, dr. Z. *Niepokoja*, podczas uroczystości odnowienia jego dyplomu doktorskiego; 3. Listy do autora szkicu: a) od M. *Chrzanowskiej-Niepokój* (z 14 I, 24 II i 30 V 1985 r.); b) od mgr. Zygmunta *Kaczorowskiego* (z 20 III 1985 r.); c) od dr. med. Tadeusza *Mockałły* (z 23 XII 1984, 13 I i 23 V 1985 r.), uzasadniającego celowość opracowania tematu okupacyjnych losów dr. Z. *Niepokoja*; od dr. farm. Jana *Sikorskiego* (z 5 III i z 15 III 1985 r.); II. Publikacje: 1. Dynamit. Z dziejów ruchu oporu w Polsce południowej. T. I, Kraków 1964, Wydawn. Literackie, s. 104 (na s. 239 krótki biogram dr. Z. *Niepokoja*), t. II, Kraków 1967, s. 116 (na s. 198 również jego biogram); 2. St. *Chaciński*: Pseudonim Norwid. Odra, 1969, t. 9, z. 1, s. 15—23; 3. D. *Kaczyńska*: Sprawy sanitarne batalionu „Parasol". Przegl. Lek., 1985, nr 1, s. 113; 4. M. *Wojewódzki*: Akcja V-1, V-2. Wydanie drugie uzupełnione. Warszawa 1972, Pax, s. 199, 204—209.

Podczas sesji nt. Wojna i okupacja a medycyna (w kwietniu 1985 r. w Krakowie; por. artykuł sprawozdawczy na str. 189 i nast.); w środku psychiatra prof. dr. Klaus *Dörner* z Güttersloh (RFN), po lewej dr Christine *Teller*

JÓZEF BOGUSZ, ZDZISŁAW RYN

Kraków

Wojna i okupacja a medycyna

Międzynarodowa sesja w Krakowie, 25—26 kwietnia 1985 r.

Staraniem Towarzystwa Lekarskiego Krakowskiego i Akademii Medycznej im. Mikołaja Kopernika w Krakowie został przeprowadzony pod patronatem ministra Zdrowia i Opieki Społecznej dr. Tadeusza *Szelachowskiego* międzynarodowy sympozjon naukowy na temat podany w tytule, w Miesiącu Pamięci Narodowej, w Krakowie, w aulach Uniwersytetu Jagiellońskiego i wspomnianej uczelni. Uczestniczyło około 200 osób, w tym około 40 z zagranicy, z krajów zachodnioeuropejskich (Francja, Republika Federalna Niemiec, Belgia, Holandia, Włochy) oraz z Japonii. Wygłoszono 63 referaty; w dyskusji zabrało głos kilkudziesięciu uczestników.

Inicjatorom sesji przyświecała myśl, żeby zsumować bieżący stan badań nad zagadnieniami medycznymi i pokrewnymi lat 1939—1945 i ich następstwami, a także, żeby pokazać na tym forum charakterystyczne przykłady dorobku polskiego w zakresie tej tematyki. W naszych warunkach publikowanie wyników prac naukowych jest utrudnione i opóźnione nieraz o kilka lat, wobec czego tego rodzaju sesje umożliwiają skorzystanie z namiastki, jaką jest wystąpienie publiczne, możliwość konfrontacji poglądów i bezpośredniej dyskusji tudzież perspektywa utrwalenia materiałów konferencyjnych w odrębnym wydaniu.

Ubiegając w czasie taką zaplanowaną edycję całościową, należy już obecnie, w znacznym skrócie, zrekapitulować treść tej konferencji — z konieczności w sposób bardzo selektywny. Wskazane są w tym sprawozdaniu najistotniejsze momenty. Uwzględniono wszystkie pozycje programu sympozjonu, wymieniono też każdy wygłoszony bądź zgłoszony referat, wskazano na ważniejsze nurty dyskusji. Szczególnie oryginalne wystąpienia są tutaj zacytowane dosłownie lub przytoczone w przejrzystym skrócie.

Otwarcie sympozjum i przemówienia powitalne odbyły się w auli Uniwersytetu Jagiellońskiego 25 kwietnia 1985 r. o godz. 9.

Przemówienie prof. Józefa *Bogusza*:

„Mam zaszczyt otworzyć międzynarodowe sympozjum naukowe nt. »Wojna i okupacja a medycyna«, zorganizowane przez Akademię Medyczną w Krakowie i Towarzystwo Lekarskie Krakowskie.

Serdecznie i gorąco pragnę powitać wszystkich przybyłych na to sympozjum z kraju i zagranicy i podziękować za uczestnictwo.

Serdecznie i gorąco witam przedstawicieli władz państwowych, partyjnych, miejskich, duchowieństwa, służby zdrowia, organizacji naukowych i społecznych, wymiaru sprawiedliwości, Międzynarodowego Komitetu Oświęcimskiego, byłych więźniów obozów koncentracyjnych, przedstawicieli młodzieży akademickiej, prasy, radia i telewizji.

Pan profesor Henryk *Jabłoński*, przewodniczący Rady Państwa, skierował Posłanie do Towarzystwa Lekarskiego Krakowskiego i redakcji zeszytów »Oświęcim« »Przeglądu Lekarskiego«. Oto jego tekst:

»Czterdziesta rocznica początku wyzwolenia ziem polskich spod okupacji hitlerowskiej, ogłoszenia Manifestu Lipcowego i rozpoczęcia procesu odradzania się państwowości polskiej w nowym, ludowym kształcie — skłania do refleksji nad genezą tych zjawisk, toczoną wówczas walką narodu polskiego i poniesionymi w niej ofiarami.

Była to walka o nasze narodowe wyzwolenie, ale prowadzona była zarazem w interesie całej ludzkości z jej głównym wrogiem, o prawa i godność człowieka.

Prawda o losach naszego narodu i obliczu faszyzmu niemieckiego ma doniosłe znaczenie nie tylko dla tych, którzy przeżyli, ale i dla tych, którzy po nas nastąpią, nie tylko dla Polski i Polaków, ale dla całej społeczności światowej. Tak pojęli swój obowiązek m. in. lekarze skupieni wokół Towarzystwa Lekarskiego Krakowskiego, lecząc od pierwszych dni wolności wyzwolonych więźniów, oraz wszyscy prowadzący od ćwierćwiecza metodologiczne, usystematyzowane badania byłych więźniów.

Zrodzony z tych poczynań cykl 25 specjalnych tomów »Przeglądu Lekarskiego« z napisem »Oświęcim« stał się ważkim wkładem w analizę ludobójstwa oraz jego społecznych i jednostkowych skutków, a równocześnie głosem wspierającym idee, które Polska głosi z całą konsekwencją od lat czterdziestu na forum międzynarodowym.

Stąd, w 25-lecie tej inicjatywy, pragnę dać wyraz głębokiego szacunku i podziękowania dla Towarzystwa Lekarskiego Krakowskiego, Redakcji »Przeglądu Lekarskiego«, dla wszystkich, którzy siły swe i czas sprawie tej poświęcili.

Życzę organizatorom i uczestnikom specjalnej sesji »Wojna i okupacja a medycyna« pomyślnych obrad, niech dobrze służą najważniejszej dziś dla ludzkości sprawie pokoju.

(—) Henryk *Jabłoński*«

Jesteśmy panu profesorowi *Jabłońskiemu*, przewodniczącemu Rady Państwa, głęboko wdzięczni za skierowanie do nas tych pięknych słów, które stanowią wyraz aprobaty i solidarności z naszymi poczynaniami.

Z Sekretariatu Stanu w Watykanie nadeszło pismo podpisane przez ks. arcybiskupa E. *Martineza*, które pozwolę sobie odczytać.

Watykan, 14 stycznia 1985 r.

»Sekretarz Stanu
N. 144.253

Szanowny Panie Profesorze,

Jego Świątobliwość *Jan Paweł II* z zadowoleniem przyjął wiadomość o zorganizowaniu przez Akademię Medyczną oraz Towarzystwo Lekarskie Krakowskie, z okazji 40. rocznicy wyzwolenia obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu-Brzezince międzynarodowego sympozjum naukowego na temat: »Wojna i okupacja a medycyna«.

Druga wojna światowa wstrząsnęła sumieniem ludzkości i uświadomiła współczesnemu światu, jak bardzo jest dziś za-

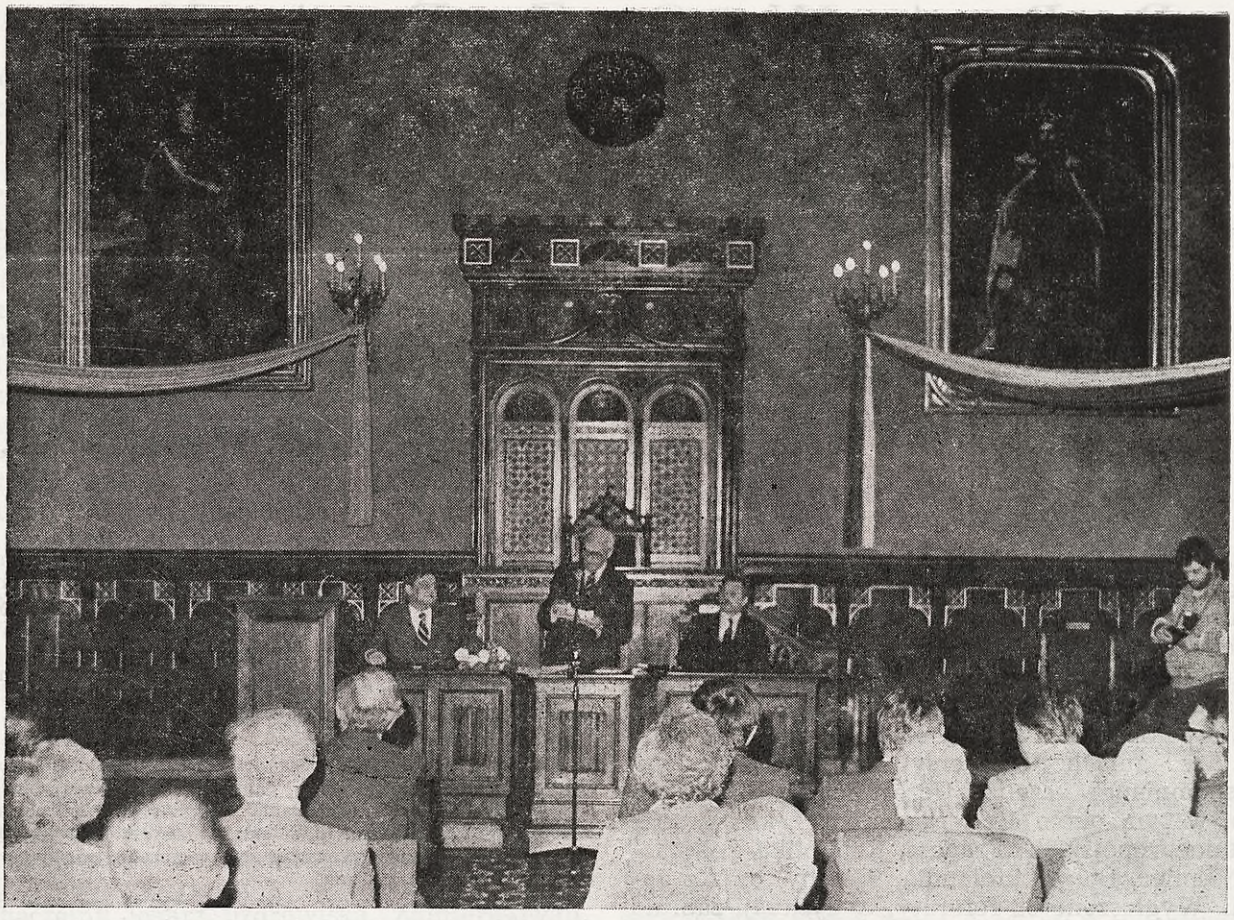

Ryc. 1. Otwarcie sesji nt. „Wojna i okupacja a medycyna" 25 kwietnia 1985 r. w auli Collegium Novum Uniwersytetu Jagiellońskiego; przemawia przewodniczący, prof. dr Józef *Bogusz*

grożony człowiek w samym swoim istnieniu. Obozy koncentracyjne są widzialnym znakiem tego zagrożenia i niejako wołaniem skierowanym do każdego z nas, przypominającym, że sprawa człowieka jest dziś najważniejszym problemem. Echem tego wołania są słowa Ojca Świętego wypowiedziane w 1979 roku właśnie na terenie obozu Oświęcim-Brzezinka: »Przybywam, ażeby razem z Wami, bez względu na to, jaka jest Wasza wiara, jeszcze raz popatrzeć w oczy sprawie człowieka... Chrystus chce, abym stawszy się następcą Piotra, świadczył przed całym światem o tym, co jest wielkością człowieka naszych czasów — i co jest jego nędzą. Co jest jego klęską i co jest jego zwycięstwem. Przychodzę więc i klękam na tej Golgocie naszych czasów, na tych mogiłach w ogromnej mierze bezimiennych, jak gigantyczny grób nieznanego żołnierza. Klękam przy wszystkich po kolei tablicach Brzezinki, na których napisane jest wspomnienie ofiar Oświęcimia... Oświęcim jest świadectwem wojny. To wojna niesie z sobą ów nieproporcjonalny przyrost nienawiści, zniszczenia, okrucieństwa... i dlatego proszę wszystkich, którzy mnie słuchają, ażeby skupili się, ażeby skupili wszystkie siły w trosce o człowieka«.

Międzynarodowe sympozjum w Krakowie jest właśnie odpowiedzią lekarzy na ów apel Ojca Świętego, jest »skupieniem ich sił w trosce o człowieka«.

Ojciec Święty życzy uczestnikom sympozjum owocnych obrad i z serca wszystkim błogosławi.

Łączę wyrazy szacunku
(—) + E. *Martinez*
Arcybiskup«

Za dar w postaci tego pisma poczuwamy się do głębokiej wdzięczności Jego Świątobliwości Papieżowi *Janowi Pawłowi II.*

Witam serdecznie dyrektora departamentu w Ministerstwie Zdrowia i Opieki Społecznej, dr Stefana *Zielińskiego*, który reprezentuje ministra zdrowia, witam serdecznie wiceministra sprawiedliwości, dr. Józefa *Musioła*, Magnificencję rektora AM, prof. dr. Marka *Sycha*, prorektora UJ, prof. dr. Andrzeja *Kopffa*, wiceprezydenta Miasta Krakowa, dr. Wiesława *Gondka*, przewodniczącego Zarządu Głównego Towarzystwa Opieki nad Oświęcimiem, sekretarza generalnego Międzynarodowego Komitetu Oświęcimskiego min. Lucjana *Motykę*, przedstawicieli konsulatów Francji, NRD, USA i ZSRR.

Szczególnie serdecznie i z wielką radością pragnę powitać gości przybyłych z zagranicy. Wśród nich gorąco witam naszych braci i przyjaciół Polaków, panią dr Ruth *Hoffmann* z Londynu. Witam serdecznie znakomitego badacza, prof. Andrea *Devoto* z pięknej Florencji, z dalekiej, a zarazem bliskiej Japonii dr. Mitsuo *Kanedę*, który przetłumaczył na język japoński 1. zeszyt „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim", dr. Stanisława *Tomkiewicza* z Paryża, naszych gości z Izraela, z którymi łączy nas nie tylko straszliwy dramat z lat wojny, ale także osoba Janusza *Korczaka*, tego prawdziwego pomostu między narodami — *pons inter nationes.*

Oddzielnie pragnę powitać dużą grupę naszych drogich przyjaciół z Republiki Federalnej Niemiec, prof. dr. Josefa *Ströderа* z Würzburga, prof. Helmuta *Sieferta* z Frankfurtu nad Menem, prof. Clausa *Dörnera* z Gütersloh, doc. Wolfa *Oschliesa* z Kolonii, dr. Ralfa *Seidela* z małżonką z Mönchengladbach, dr Christinę *Teller* z Gütersloh, dr. Joachima *Schwarza* z Bad Boll, dr. Götza *Aly* i Jochena *Augusta* z Berlina Zachodniego, dużą, przeszło 20-osobową grupę studentów uniwersytetu we Frankfurcie nad Menem, a wśród nich trójkę autorów artykułu zamieszczonego w 25. zeszycie „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim", panie Claudię *Scholz* i Dilus *Wiemann* i pana Mathiasa *Hamanna*, dr. Helmuta *Groscha* z Frankfurtu nad Menem, Franza *Schmidla*, księgarza z Würzburga, i innych, tutaj nie wymienionych.

Nadeszło wiele listów. Wymienię tylko cztery: 1) od dr. Karla *Dedeciusa* z „Deutsches Polen-Institut" w Darmstadt; 2) od dr Bertholda *Beitza*, przewodniczącego Kuratorium Fundacji Alfrieda *Kruppa von Bohlen und Halbach*; 3) od arcybiskupa Adama *Kozłowieckiego* z Zambii, b. więźnia Oświęcimia; 4) od Maurycego *Wiehnera*, przewodniczącego Krakowskiego Oddziału Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego Żydów.

Przypomnijmy: Nie dla nurzania się w martyrologii,

nie dla kultu cierpiętnictwa ani dla rozpamiętywania krzywd, ani dla podtrzymywania uczucia mściwości, obcego narodowi polskiemu, potrzebne jest studiowanie i przypominanie tego, co się wówczas wydarzyło. Ale jest to obowiązkiem m. in. dlatego, aby to, co się wówczas, w sercu Europy, wydarzyło, nie powtórzyło się nigdy więcej. Aby ideałów wolności, sprawiedliwości i godności nie zastąpiono np. mitami o czystości krwi i rasy — jak mówił prezydent Włoch Giuseppe *Saragat* w 20-lecie wyzwolenia Oświęcimia.

Przypomnijmy dalej: Gdy przyszła totalna klęska Trzeciej Rzeszy i zdruzgotanie hitlerowskiego państwa bezprawia, uważano na Zachodzie, że narodowi niemieckiemu, wstrząśniętemu klęską, należy dać ochłonąć. Ale niebawem nadszedł czas »prosperity«, »Wirtschaftswunder« dzięki dopływowi amerykańskich kapitałów. Jednocześnie nadszedł czas skrywania, tłumienia i zamazywania prawdy, zafałszowań historycznych, wstydliwego zatajania okrutnej prawdy przed podrastającą młodzieżą. Prowadzone pod naciskiem z zewnątrz procesy przeciwko niektórym tylko zbrodniarzom hitlerowskim toczyły się wskutek meandrów jurysdykcji w RFN latami.

Ale nadszedł czas »przełamywania milczenia«. Oto młodzi profesorowie i studenci w RFN zaczęli coraz mocniej domagać się ujawnienia prawdy (*Das Schweigen wird gebrochen*). Coraz więcej pisano w RFN o straszliwej przeszłości narodowo-socjalistycznej. Zrozumiano, że ciężka jest klęska militarna i klęska polityczna, ale najcięższa jest klęska moralna. Przeszłość, uważana w RFN przez długie lata za nienaruszalne tabu, coraz bardziej wydostawała się na powierzchnię. Nie skażona przeszłością narodowo-socjalistyczną młoda generacja studentów i postępowych profesorów, nie ponosząca w i n y za to, co się stało, ale mająca p o c z u c i e o d p o w i e d z i a l n o ś c i za to, co czynili ich ojcowie i dziadkowie w imieniu narodu niemieckiego, podjęła trudne i gorzkie zadanie moralnego rozrachunku z przeszłością. Pojęli ci młodzi z RFN, że tylko na tej drodze można będzie odzyskać tożsamość narodową.

Wielką rolę spełniły tu liczne konferencje przede wszystkim w Ewangelickiej Akademii w Bad Boll koło Stuttgartu, podejmującej odważnie i wnikliwie nabrzmiałe i bolesne dla Niemców zagadnienia z zakresu medycyny i prawa, a raczej bezprawia w narodowym socjalizmie. Pisał do nas pastor ewangelicki: »Mamy w was pomoc i oparcie, albowiem podaliście rękę młodym Niemcom i wskazaliście im drogę do pojednania bez upiększania czy skrywania przeszłości«. Także ważną rolę odegrały m. in. publikacje niedawno zmarłego prof. Aleksandra *Mitscherlicha* we Frankfurcie nad Menem. W tym właśnie pojednawczym duchu, ale w sposób otwarty, działał i nadal działa »Przegląd Lekarski — Oświęcim«, a w RFN zostaje stopniowo wypełniona etyczna próżnia, jaka tam powstała w okresie powojennym.

Nie byłoby możliwe w dniu dzisiejszym pominięcie niepokoju i zatrwożenia, jakie zawisły nad światem w związku z zagrożeniem i wizją zagłady atomowo-rakietowej. Wielka jest w świecie walka toczona o pokój, przeciw wojnie. Głębokie myśli wypowiedział najwyższy autorytet moralny, wielki orędownik pokoju, papież *Jan Paweł II* w czasie sesji w Papieskiej Akademii Nauk pod hasłem »Nauka w służbie pokoju« w dniu 12 listopada 1983 r., w której udział wzięli m. in. uczeni z USA i ZSRR. W Słowie wstępnym do 25. zeszytu [z roku 1985] na str. 8 znajdą Państwo większe odniesienie do tego przemówienia o wielkim ciężarze gatunkowym. Towarzystwo Lekarskie Krakowskie poświęciło również zagadnieniu wojny i pokoju wiele uwagi. Pragniemy ufać i ufamy głęboko, że ci, na których barki los złożył odpowiedzialność za losy Europy i losy świata, znajdą formułę, bo znaleźć ją muszą, która ustrzeże świat od atomowej zagłady. Ponad głowami polityków wznoszą się i łączą ręce ludzi dobrej woli. A w tych kontaktach i w tych tendencjach Polska jest szczególnie ważnym ogniwem.

Kilka słów o ukształtowaniu programu. W pierwszym dniu obrad przedstawione będą przed i po południu referaty na temat następstw pobytu w obozach koncentracyjnych, a więc głównie zagadnienia tzw. *KZ-syndromu*, także sprawy drugiego pokolenia.

W drugim dniu, 26 kwietnia przed południem obrady toczyć się będą w 2 sekcjach na temat wojny, okupacji i partyzantki a medycyny oraz *varia* w auli Collegium Novum i w auli Akademii Medycznej.

Po południu po kilku referatach z dziejów polskiej służby zdrowia przedstawione będą referaty dotyczące zbrodni i problematyki etycznej. Spośród 12 referatów tego posiedzenia 7 zostało przygotowanych przez autorów z RFN. Zdajemy sobie sprawę z tego, że nie jest najłatwiejszym zadaniem podjęcie tego trudnego, bolesnego i gorzkiego zadania rozrachunku moralnego. Niechaj wiedzą nasi niemieccy przyjaciele, że za ten trud i za to ich nastawienie cenimy ich tym więcej.

Na koniec niech mi będzie wolno uderzyć w ton bardziej niefrasobliwy.

Życzę, aby to sympozjum dostarczyło wielu wzruszeń i najlepszych wrażeń. Niechaj będzie ono owocne pod względem naukowym i obfituje w serdeczne, kuluarowe spotkania. A przyjazdy do naszego grodu, do naszej prastarej *totius Poloniae urbs celeberrima*, tak nazywanej niekiedy z ironią i sarkazmem, ale często także z uznaniem, przywodzą na myśl słowa: *Extra Cracoviam non est vita, et si est vita, non est ita.* Choć nasz stary, kochany Kraków uległ wielkim przeobrażeniom, pozostał w tym mieście, w jego murach, niepokonany wiekami jakiś wyjątkowy *genius loci*, nadający temu miastu szczególny urok i czar. Korzystajcie Państwo z tych jego uroków."

Następnie przemawiali:

Dr Stefan *Zieliński*, dyrektor departamentu, odczytał list i posłanie od ministra zdrowia i opieki społecznej, dr. Tadeusza *Szelachowskiego*:

„Wielce Szanowny Obywatelu Profesorze,

Dziękuję serdecznie za zaproszenie mnie na sympozjum. Niestety obowiązki służbowe nie pozwoliły mi na osobisty udział, czego bardzo żałuję. Reprezentuje mnie dr Stefan *Zieliński*, dyrektor Departamentu w Ministerstwie Zdrowia i Opieki Społecznej, który jest byłym więźniem Oświęcimia.

Proszę o umożliwienie dr. S. *Zielińskiemu* odczytania mego posłania do uczestników sympozjum.

Proszę również przyjąć wyrazy najwyższego uznania i szacunku za prowadzoną działalność."

„Panie Przewodniczący, Szanowni Zebrani,

Jest powiedzenie, że czas zaciera wspomnienia i goi rany. Są jednak wspomnienia i rany, których dla dobra ludzkości i jej przyszłości, a także przez szacunek dla tych, którzy zginęli, zapomnieć nam nie wolno.

Słyszy się głosy, że minęło już 40 lat od chwili zakończenia wojny i czas przestać ją wspominać. Jakie to łatwe. Po prostu zatrzeć ślady tragicznych dni. Zatrzeć ślady niesłychanych zbrodni ludobójstwa.

Na szczęście dla światowej społeczności są ludzie, którzy sami przeżyli to piekło i nie chcą komfortu zapomnienia spraw złych i bolesnych. Do takich należy większość zebranych na tej sali.

Od 25 lat rocznica wyzwolenia Oświęcimia znaczona jest wydawaniem specjalnego numeru »Przeglądu Lekarskiego«. Jest to już biblioteka. To zbiór, który ma wielką wagę historyczną i etyczną. Ma równie wielkie znaczenie medyczne. Chroni to, czego nigdy ludzkość nie może zapomnieć i to, czego medycyna, oparta na przysiędze *Hipokratesa* i miłości człowieka, nie może zrozumieć. Najlepiej określił to tytuł książki, zbioru dokumentów z hitlerowskich obozów »Nieludzka medycyna« Aleksandra *Mitscherlicha*. O innej jednak medycynie mamy dziś mówić. Ta medycyna była nadzieją na przetrwanie, na wyzwolenie, na powrót do normalnego życia. Ona właśnie zwyciężyła. Chodzi o to, aby ta nieludzka medycyna nigdy już nie wróciła.

Dlatego właśnie odbywa się to Sympozjum. Nie ma w nim nienawiści i zemsty. Jest za to humanitaryzm i ostrzeżenie.

Chodzi o to, aby ta wielka ofiara życia i cierpień milionów ludzi nigdy się nie powtórzyła. Jak bowiem napisała Zofia *Nałkowska w Medalionach*, »Ludzie ludziom ten los zgotowali«. Gośćmi sympozjum są obywatele różnych krajów i łączy ich wspólny cel. Jest to zwycięstwo idei pokoju, pojednania i współpracy.

Serdecznie życzę owocnych obrad i wytrwałości w dalszej pracy dla dobra tej właśnie idei.

Tadeusz *Szelachowski*"

Z kolei dr Krzysztof *Kuszewski*, doradca ministra zdrowia i opieki społecznej, wręczył medal „Pomoc i Współpraca" oraz dyplom z podziękowaniem od ministra zdrowia i opieki społecznej.

Wiceminister Sprawiedliwości, dr Józef *Musioł*:

„Panie Przewodniczący, Szanowni Zebrani,

Zebraliśmy się w murach jednego z najstarszych uniwersytetów w Europie, aby obradować nad zagadnieniami, których doniosłość mimo upływu 40 lat od zakończenia II wojny światowej jest wciąż aktualna. Problematyka wojny, okupacji oraz medycyny w istocie dotyka najbardziej podstawowych dla człowieka kwestii moralnych i politycznych oraz najbardziej ważkich kwestii zdrowia i życia. Także czas, w jakim odbywa się nasza konferencja, zbliżająca się rocznica wyzwolenia Europy od faszyzmu, a jednocześnie okres, w którym z tak wielkim niepokojem widzimy zaostrzenie sytuacji międzynarodowej, przydają palącej wprost aktualności odbywającej się dziś konferencji. Uprzytamnia nam ona bowiem, jaki los może zgotować człowiek drugiemu człowiekowi. A jednocześnie ile męstwa, mądrości i wytrwałości może wykazać człowiek, aby zgotowany mu los odwrócić. 40 lat, jakie minęło od zakończenia II wojny światowej, to wielki okres w życiu człowieka, a i w życiu narodu nie jest to okres mały. A jednak mimo upływu tylu lat okres wojny i okupacji tkwi wciąż w ludzkiej pamięci i w ludzkiej świadomości. Moralne zaś problemy tamtych czasów są bolesne i żywe do dziś. I chociaż są ludzie, którzy tego nie rozumieją i którzy dla doraźnych celów gotowi są przemilczać los, który ludzie wówczas ludziom zgotowali, to dla świadomości i moralności dzisiejszego świata wciąż jest to problem nie przemijający.

Dzisiejszą konferencję widzę jednak nie tylko jako przejaw pragnienia pamięci o tamtych czasach i zastanawiania się nad następstwami ówczesnych zdarzeń, lecz w równym stopniu jako wyraz łączącej nas woli zachowania na zawsze pokoju, a w konsekwencji chronienia ponadczasowych wartości, które faszyzm unicestwiał. Napaść hitlerowska na Polskę i rozpętanie II wojny światowej były początkiem zbrodni ludobójstwa. Zbrodnia była elementem funkcjonowania III Rzeszy. W machinę zbrodni włączono również naukę. Lekarze, a i profesorowie medycyny, dokonywali zbrodniczych eksperymentów pseudomedycznych na bezbronnych więźniach niemal we wszystkich obozach koncentracyjnych.

Szanowni Zebrani! Pozwólcie na moment refleksji osobistej. Przeszło 20 lat temu jako młodemu sędziemu zlecono przesłuchiwanie ofiar eksperymentów pseudomedycznych. Mimo że jako dziecko obserwowałem wojnę, to jednak zderzony z przeżyciami tamtych ludzi, byłem zdruzgotany jako człowiek, nieporadny wobec tego, co zaprezentowano mi w czasie przesłuchań.

Szanowni Zebrani, zakres tematyczny konferencji budzi szacunek. Kilkadziesiąt referatów, obejmujących wiele aspektów problematyki wojny, okupacji, a także następstw dokonanych wtedy zbrodni trwają do dzisiaj i to zarówno w sferze zdrowia fizycznego, jak i psychicznego. Następstwa te głęboko tkwią w świadomości. Uwolnić się od nich nie sposób. Są bolesne i nadal ranią. Dla Polaków, dla tych, którzy przeżyli tamten koszmar, cisną się strofy wiersza wielkiego, jakże tragicznego poety z okresu II wojny, K. K. *Baczyńskiego:* »Tylko wyjmij mi z mych oczu szkło bolesne, obraz dni«.

Wartość dzisiejszych i jutrzejszych obrad podnosi fakt, że naukowcy tak wielu krajów biorą w nich czynny udział. 15 referatów przedstawicieli 3 kontynentów nadaje tej konferencji prawdziwie międzynarodowy charakter i wzbogaca jej treść. Myślę, że dyskusja wzbogaci jeszcze przedstawione tutaj tematy i niektóre wątki, jak np. kwestie wymordowania chorych umysłowo. Pozwolę sobie przypomnieć, że w leżącym pod Krakowem Szpitalu w Kobierzynie dokonano mordu na chorych umysłowo i że kierownikiem szpitala był wówczas przedstawiciel hitlerowskiej administracji dr *Kroll*. We wrześniu 1941 r. wywieziono ze szpitala w Kobierzynie wszystkich chorych narodowości żydowskiej, którzy zgładzeni zostali w Otwocku koło Warszawy, a w dniu 23 czerwca 1942 r. szpital został otoczony przez oddział SS i chorzy wywiezieni zostali do Oświęcimia, gdzie zamordowano ich w komorach gazowych. Ci, którzy nie byli w stanie odbyć podróży, zostali zamordowani na miejscowym cmentarzu. Ofiarą dokonanego tego dnia mordu padło 566 chorych.

Przemawiam jako przedstawiciel GKBZHwP — Instytutu Pamięci Narodowej. Główna Komisja od wielu lat zajmuje się bowiem zarówno tematyką tzw. zbrodni lekarskich, jak również tematyką następstw zdrowotnych hitlerowskiej okupacji. Tematyką tą zajmować się będzie również w przyszłości. W tej mierze od lat współpracuje ze środowiskiem lekarskim Krakowa, któremu to środowisku zawdzięczamy dzisiejszą konferencję. Towarzystwo Lekarskie Krakowskie ma wiele zasług w naukowym opracowaniu tej części wiedzy o okupacji hitlerowskiej, czego wyrazem jest wydawany od wielu lat z ogromną konsekwencją i nakładem pracy »Przegląd Lekarski«, który tak bardzo zasłużył się dla pogłębienia badań naukowych w omawianym przez nas dzisiaj temacie. Na ręce Pana, Panie Profesorze, członka GKBZHwP i członka jej Rady Naukowej, składam za to serdeczne podziękowanie.

Szanowny Panie przewodniczący, Szanowni Zebrani!

W imieniu ministra sprawiedliwości, przewodniczącego GKBZHwP, pragnę przekazać życzenia owocnych obrad. Życzę, aby dorobek naukowy tej sesji stanowił ważny element poznania, czym był faszyzm, czym były lata okupacji hitlerowskiej, jakiego spustoszenia fizycznego i moralnego dokonała III Rzesza niemiecka, jak bardzo zagroziła bytowi narodu polskiego, jak realnie zagroziła ludzkości, depcząc wszelkie normy prawne i moralne. Jeśli współczesny świat ma się rozwijać i trwać, musi pamiętać i znać prawdę o tamtym, co jak koszmar zawisło nad ludzkością, musi prawdę tę przekazywać pokoleniom, które przychodzą. Niechaj dzisiaj rozpoczęte sympozjum naukowe zbliży nas do tej prawdy lat wojny, prawdy, która upowszechniana ostrzega i zapobiega zwielokrotnionemu niebezpieczeństwu, jakie zagraża współczesnemu światu."

Rektor Akademii Medycznej w Krakowie, prof. dr Marek *Sych*.

„Panie Przewodniczący, Dostojni Goście, Szanowni Państwo,

W imieniu Senatu Akademii Medycznej im. Mikołaja Kopernika w Krakowie i w imieniu własnym mam zaszczyt i przyjemność powitać wszystkich uczestników dzisiejszego międzynarodowego sympozjum, którego tematem jest *Wojna i okupacja a medycyna*. Odbywa się ono w auli najstarszej Uczelni w Polsce, jednej z najstarszych w Europie. To właśnie tutaj w jesieni 1939 roku rozpoczęły się tragiczne losy naukowców Uniwersytetu Jagiellońskiego i Akademii Górniczej i dlatego właśnie tę aulę wybrano na miejsce obrad sympozjum.

W ostatnich latach tematyka wojenna i okupacyjna jest dość często przedmiotem różnych opracowań, artykułów i sympozjów naukowych. W związku z nią stawiane są czasem pytania, czy po 40 latach od zakończenia wojny i okupacji potrzeba jeszcze wracać do tych mrocznych czasów przemocy i okrucieństwa hitlerowców? Czy nie utrudnia to prób pojednania ludzi i narodów?

Odpowiedź na to pytanie jest łatwa: ogromna ofiara milionów ludzi, którzy zginęli na frontach wojennych i w kaźniach obozów koncentracyjnych nie może pójść na marne i musi być w obecnych czasach — czasach coraz większych napięć międzynarodowych i narastającego zagrożenia świata nową wojną — wyraźnie przypominana. Jest to jeden z czynników ostrzegawczych, »memento« — zwłaszcza dla tych, w których ręku jest władza, a zatem i decyzja. My lekarze uważamy taką działalność za profilaktykę tego, co mogłoby się wydarzyć.

Jak dalece lekarze są w stanie wpłynąć na bieg wydarzeń? Tego nie wiemy. Ale wiemy na pewno, że to na nas, właśnie na nas, spoczywa obowiązek ochrony społeczeństw — nie tylko przed chorobami, ale i przed katastrofami, których punktem wyjścia są zarówno kataklizmy przyrodnicze ze swą nieuchronnością, jak też zaplanowane i niszczące działanie ludzkie, przecież jednak uchronne.

Medycyna i jej wykonawcy ulegają najgłębszej frustracji w swym zawodzie, kiedy bowiem z jednej strony dokłada się ogromnych starań, aby skuteczniej leczyć i nieść pomoc w stanach zagrożenia życia w wyniku choroby lub wypadków, mając niestety zawsze i w każdym kraju mniejsze lub większe limity finansowe, kiedy etyka, prawo i sumienie społeczne słusznie tępią nawet drobne uchybienia w sztuce leczenia lub w postawach, to z drugiej strony na tych społeczeństwach próbuje się wymuszać tolerancję, a nawet akceptację podejmowania decyzji wojennych i usankcjonowanego zabijania, na które wydatkuje się ogromne sumy pieniężne, zamiast obrócić je na cele szlachetne: lecznictwo i walkę z głodem.

W tej przeciwstawności tkwi tragiczna w swej wymo-

wie, nielogiczna i niewytłumaczalna sprzeczność. To najpoważniejszy i najniebezpieczniejszy kryzys, jaki może dotknąć ludzkość — kryzys rozsądku.

Tak więc powracanie do spraw wojny i okupacji nie ma na celu rozogniania ran, utrudniania porozumienia między społeczeństwami ludzi pokrzywdzonych i społeczeństwami, w których znaleźli się niegdyś krzywdziciele. Przeciwnie, uświadomienie sobie tych spraw prowadzi do znalezienia wspólnej drogi do ochrony społeczeństw, które rozwój sytuacji — wbrew ich woli — dzieli sztucznie i stawia po przeciwnych stronach bariery. Chrońmy się wspólnie przed zagrażającą katastrofą. To jest cel łączący, a nie antagonizujący.

Dlatego dzisiejszemu spotkaniu międzynarodowemu ludzi dobrej woli przypisujemy poważne znaczenie dla przyszłości społeczeństw. Niech obrady sympozjum wydadzą najlepsze owoce."

Prorektor UJ, prof. dr Andrzej *Kopff*:

„Panie Profesorze, Szanowni Państwo! W zastępstwie nieobecnego rektora UJ, prof. Józefa *Gierowskiego*, przypadł mi w udziale zaszczyt powitania w imieniu Uniwersytetu Jagiellońskiego wszystkich Państwa przybyłych na 2-dniowe międzynarodowe sympozjum naukowe. Pragnę wyrazić szczególną radość, że możemy Państwa gościć w murach naszej *Almae Matris*, najstarszej polskiej uczelni. Jej mury były zawsze otwarte dla każdego, kto dążył do poznania prawdy, do budowy lepszego świata, do obrony tych wartości, które są najcenniejsze w dziejach narodu, a zarazem najistotniejsze dla rozwoju jednostki i całej społeczności, całej ludzkości.

I może właśnie dlatego jeden z pierwszych ciosów, o czym wspomnieli także przedmówcy, jakie spadły na naród nasz w latach okrutnej okupacji hitlerowskiej, spadł na Uniwersytet Jagielloński. Jego profesorowie zostali podstępnie aresztowani w dniu 6 listopada 1939 r. w tym właśnie gmachu, w sali, którą możecie Państwo odwiedzić na II piętrze tegoż właśnie budynku, a następnie zostali przewiezieni do obozu koncentracyjnego w Sachsenhausen. Wielu z nich straciło życie, nie wytrzymując udręki obozu. Ich nazwiska uwieczniono na tablicy pamiątkowej wmurowanej przed wejściem do auli.

Przypominam ten znany fakt nie dlatego, aby był on źródłem odwetu lub nienawiści. Siła, przemoc były zawsze obce naszym tradycjom pielęgnowanym w Uniwersytecie Jagiellońskim. Pozostanie też ona obca nam w przyszłości. Historia jest jednak nauczycielką i udzielonych przez nią lekcji nie wolno zapominać. Poznanie prawdy okupacyjnej, okrucieństwa wojny, a także poświęcenia i bohaterstwa ludzi, którzy oddali lub narażali swe życie dla ratowania innych, dla prowadzenia umiłowanej pracy naukowej i nauczycielskiej, ten okres w dziejach naszej uczelni jest jednym z najwspanialszych okresów świadczących o niezłomności ducha, o podjęciu ryzyka grożącego utratą życia po to, by Uniwersytet mógł w okresie okupacji działać, by na nim mogło się szkolić około tysiąca studentów, co wcale nie jest tak małą liczbą, biorąc pod uwagę trudność organizacyjną, bo zajęcia mogły odbywać się w gruncie rzeczy tylko w domach, mieszkaniach prywatnych, także zresztą i w szpitalach, bo przecież działał wtedy w podziemiu również Wydział Lekarski.

Przeszłość jest więc źródłem nie tylko zadumy, refleksji, lecz także wskazaniem na przyszłość, nauką, jak nisko może upaść człowiek opanowany nienawiścią, pogardą dla drugiego człowieka lub innego narodu albo innej rasy, ale jest zarazem dowodem, jak wysoko może wznieść się ten, kto ceni prawdziwe, nie przemijające wartości. Jest także nauką, jak cenny jest pokój, wzajemne rozumienie i poznanie, jak wielkim nieszczęściem zarówno dla życia biologicznego, jak i dla wszelkich wartości ludzkich jest wojna.

Niech mi na zakończenie tych kilku uwag będzie wolno podziękować Organizatorom Sympozjum za wybór naszej Uczelni jako miejsca Sympozjum. Wybór ten jest wyrazem związków Akademii Medycznej z Uniwersytetem Jagiellońskim, z którego Akademia ta wywodzi się jako jego dawny Wydział Lekarski, stanowiący przez wiele stuleci część *Almae Matris Jagiellonicae*. W okresie okupacji profesorowie tego Wydziału Lekarskiego złożyli również ofiarę krwi wespół ze swymi Kolegami z innych wydziałów naszej Uczelni.

Życzę Państwu owocnych obrad w tej auli Collegii Novi, ozdobionej wieloma portretami, a wśród nich także portretem byłego rektora naszej wszechnicy, wybitnego lekarza i uczonego prof. Józefa *Dietla*. Dziękuję bardzo."

Wiceprezydent Miasta Krakowa dr Wiesław *Gondek*:

„Panie Przewodniczący, Szanowni Zebrani!

Witam w imieniu władz miasta Krakowa uczestników Międzynarodowego Sympozjum Naukowego nt. Wojna i okupacja a medycyna. Wyrażam wdzięczność za przybycie i udział w obradach gościom z kraju i z zagranicy. Nieprzypadkowo wybrano Kraków jako miejsce obrad tego Sympozjum. Lata wojny i okupacji 1939—1945 r. spowodowały ogromne zniszczenia i straty w każdej dziedzinie życia, a tym samym w stanie opieki zdrowotnej kraju. Wiele obiektów służby zdrowia zostało zniszczonych, część z nich była wykorzystywana przez okupanta na inne cele. W wyniku tego nie tylko zmniejszyła się baza służby zdrowia, ale wstrzymane były przez okres 6 lat wszystkie inwestycje służby zdrowia. W wyniku strat spowodowanych wojną i uwięzieniem wielu lekarzy i profesorów medycyny w obozach koncentracyjnych liczebność kadry fachowej pracowników medycznych uległa zmniejszeniu poniżej 50% stanu przedwojennego. Podkreślić należy niezwykle ofiarną pracę pracowników służby zdrowia, którzy pozostali na posterunku i nieśli pomoc lekarską w szpitalach i w lecznictwie otwartym ludności wyniszczonej wojną oraz ciężkimi warunkami pracy i życia w okresie okupacji.

Nie sposób ująć w krótkich słowach ogromu cierpień i bohaterstwa narodu polskiego w latach okupacji hitlerowskiej. Należy oddać hołd i cześć jego postawie w walce z okupantem. Kraków był szczególnie dotknięty bezmiarem tragedii i zbrodni, tu bowiem działało centrum nazistowskiego reżimu, mającego na celu wyniszczenie i zagładę narodu polskiego. Realizując ten plan wprowadzono akcję likwidacji inteligencji polskiej. W listopadzie 1939 r. uwięziono w Collegium Novum, miejscu dzisiejszych obrad, 183 osoby, w tym profesorów UJ i Akademii Górniczej, których następnie wywieziono do obozów koncentracyjnych, gdzie wielu wybitnych przedstawicieli nauk medycznych straciło życie.

Na terenie byłego województwa krakowskiego powstał wówczas największy hitlerowski obóz zagłady, w Oświęcimiu, gdzie w bestialski sposób zamordowano więźniów przetrzymywanych w nieludzkich warunkach. Lekarze i personel medyczny, będący więźniami i żyjący w tych samych warunkach, dali przykład poświęcenia w ratowaniu więźniów. Polscy lekarze wyszli z wojenno-okupacyjnej próby zwycięsko i ci, którzy przeżyli, dołożyli starań, by upamiętnić fakty z dziejów tego okresu niespotykanych cierpień i bohaterstwa narodu. Wyrazem tego było powołanie 15 lat po wojnie z inicjatywy krakowskiego Oddziału Polskiego Towarzystwa Lekarskiego specjalnych zeszytów »Przeglądu Lekarskiego« pod tytułem »Oświęcim«, które obejmują problematykę lekarską i humanistyczno-moralne aspekty postaw ludzkich tego okresu. Szerokie badania naukowe dowodzą, że skutki obozowych kaźni odbijają się nie tylko na byłych więźniach, ale i na ich potomstwie. Zorganizowane właśnie w Miesiącu Pamięci Narodowej obecne Sympozjum naukowe winno pozwolić na nawiązanie szerokich kontaktów ze światem naukowym w kraju i za granicą dla upamiętnienia dotychczasowego dorobku naukowego w temacie »Wojna i okupacja a medycyna«. Sympozjum prezentujące prace dotyczące skutków okresu okupacji przypomnieć winno wszystkim podejmującym próby zagrożenia pokoju prawdę o tragicznych następstwach II wojny światowej.

Wszystkim uczestnikom dzisiejszej konferencji pragnę życzyć, aby konferencja ta przyczyniła się do pogłębienia wiedzy medycznej i upamiętnienia bohaterskiej postawy środowiska medycznego w okresie okupacji."

Sekretarz generalny Międzynarodowego Komitetu Oświęcimskiego, przewodniczący Towarzystwa Opieki nad Oświęcimiem i były więzień Oświęcimia, wielki przyjaciel Krakowa, minister Lucjan *Motyka*:

„Panie Przewodniczący, Szanowni Państwo,

Dzisiejsze Sympozjum, jak już to wielokrotnie było powiedziane, poświęcone problemom »Wojny, okupacji i medycynie« zbiega się z 25. rocznicą rozpoczęcia przez

Towarzystwo Lekarskie Krakowskie wydawania »Przeglądu Lekarskiego«, poświęconego sprawom Oświęcimia. Jest więc to spotkanie podsumowaniem konsekwentnie prowadzonej przez ćwierć wieku szczytnej i niezwykle cennej działalności Towarzystwa, dotyczącej okresu okupacji, badania skutków zbrodniczych i nieludzkich metod stosowanych wobec ludności na okupowanych terenach, a w szczególności w więzieniach i obozach koncentracyjnych, których symbolem stał się Oświęcim. Dorobek Towarzystwa w tej dziedzinie ma wyjątkowe i unikalne znaczenie. Dlatego proszę, abyście przyjęli najlepsze życzenia owocnych obrad od Międzynarodowego Komitetu Oświęcimskiego, którego członkami są organizacje b. więźniów obozu *Auschwitz-Birkenau* ponad 20 krajów. »Przegląd Lekarski — Oświęcim« jest dla tych organizacji znaczącą pomocą w ich działaniu demaskującym zbrodnie hitleryzmu, w działalności przeciwko propagandzie zacierania czy wręcz negowania masowych ludobójczych mordów, jakich niemiecki faszyzm dokonał w okresie II wojny światowej.

Korzystam z tego, że reprezentuję również jako prezes Zarząd Główny Towarzystwa Opieki nad Oświęcimiem, aby także w imieniu tego Towarzystwa, którego celem jest szerzenie wiedzy o Oświęcimiu i innych obozach koncentracyjnych oraz pomoc społeczna dla Muzeum Oświęcimskiego, złożyć najlepsze życzenia owocnych obrad w nadziei, że z treści Waszych obrad będziemy mogli korzystać w naszej pracy wśród młodych, powojennych generacji. Nie jest chyba przypadkiem, że właśnie w środowisku krakowskich lekarzy temat okupacji hitlerowskiej, a szczególnie Oświęcimia, uznany został obok fachowych zagadnień medycznych za ważny i godny poświęcenia tak wielkiego wysiłku.

Oświęcim znajduje się niedaleko Krakowa, związany z nim historycznymi więzami. Już w czasie okupacji przyobozowy ruch oporu uzyskiwał pomoc w lekarstwach, szczepionkach przeciwtyfusowych od środowiska lekarskiego Krakowa. W obozie, wśród kierownictwa międzynarodowego ruchu oporu wybitną rolę odgrywali więźniowie-lekarze, jak obecny tutaj dr Stanisław *Kłodziński* i profesor Władysław *Fejkiel*. W Krakowie po wyzwoleniu pierwszą pomoc medyczną powracającym chorym więźniom, którzy ocaleli z obozu śmierci, nieśli lekarze tego środowiska.

Niech mi wolno będzie przy dzisiejszej okazji wyrazić słowa najwyższego uznania i szacunku prof. Józefowi *Boguszowi* za jego wieloletni trud i osobiste zaangażowanie. Prof. *Bogusz* wraz z jego współpracownikami ponad ćwierć wieku konsekwentnie prowadzi walkę o najwyższe humanistyczne ideały, przeciw filozofii siły i nienawiści, przeciw rasizmowi i nietolerancji, przeciw wojnie, która doprowadziła w rezultacie do ludobójstwa. Jeśli czynimy wszystko, aby te zbrodnie nie zostały zapomniane, to chodzi nam nie tylko o zachowanie pamięci o zamordowanych naszych kolegach obozowych, ale przede wszystkim o to, aby nie dopuścić do powtórzenia wojny i jej straszliwych konsekwencji. Środowisko lekarzy, których powołaniem jest ratowanie ludzkiego życia, ma szczególne prawo do przypominania i ostrzegania przed działaniem, które to ludzkie życie w tak okrutny sposób i tak masowy niszczy. Jestem przekonany, że obecne Sympozjum wniesie trwały wkład w działalność organizacji i ludzi dobrej woli, którzy występują przeciwko wojnie i faszyzmowi."

Prof. dr Josef *Ströder* z Würzburga przemawiał w imieniu gości zagranicznych. Nikt na pewno nie będzie miał nic przeciwko temu, żeby przemawiał właśnie on, mający szczególnie duże zasługi wobec Polaków, gdy w okresie wojny jako młody docent kierował Kliniką Pediatryczną, później obdarowany godnością doktora honoris causa Akademii Medycznej, złotym orderem Krzyża Zasługi oraz członkostwem honorowym Polskiego Towarzystwa Pediatrycznego. Prof. *Ströder* w swym wystąpieniu powrócił do owych pamiętnych lat wojny, do pracy w Klinice Pediatrycznej w Krakowie. Złożył hołd profesorom UJ, którzy podstępnie zostali zwabieni przez *SS* i wywiezieni do obozu koncentracyjnego. Mówił o związkach Uniwersytetu w Würzburgu z Akademią Medyczną, kontynuatorką dawnego Wydziału Lekarskiego Uniwersytetu Jagiellońskiego. Dał wyraz radości, że znowu może przebywać w ukochanym przez siebie Krakowie.

Po przemówieniach powitalnych nastąpiło złożenie kwiatów pod tablicą umieszczoną przed wejściem do auli dla upamiętnienia dnia 6 listopada 1939 r., w którym to dniu zostali podstępnie zabrani i wywiezieni do hitlerowskich obozów koncentracyjnych w Sachsenhausen i Dachau, a zawierającą 47 nazwisk profesorów UJ i AG, którzy oddali swe życie za Polskę, za prawdę i za godność człowieka.

*

OMÓWIENIE PROGRAMU NAUKOWEGO

Program naukowy sympozjum obejmował trzy główne nurty tematyczne: 1. Medyczne i socjologiczne następstwa pobytu w obozach koncentracyjnych, 2. Wojna, okupacja i partyzantka a medycyna oraz 3. Zbrodnie i problemy etyczne.

Komisja naukowa sympozjum w składzie: prof. dr Józef *Bogusz*, mgr Jan *Masłowski* i doc. dr Zdzisław *Ryn* zapoznała się z nadesłanymi pracami i dokonała ich kwalifikacji do poszczególnych grup tematycznych. Przewidziano dziesięciominutowe wystąpienie dla referentów krajowych i piętnastominutowe dla gości zagranicznych. Przygotowane streszczenia referatów w językach polskim, angielskim i niemieckim w znacznym stopniu ułatwiały rozumienie wygłaszanych referatów wobec braku tłumaczeń równoległych.

Omawiając poszczególne referaty, przyjęto zasadę obszerniejszych omówień czy cytatów tych prac, które nie były do tej pory publikowane oraz które nie będą publikowane na łamach »Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim«. Pozostałe prace zostały jedynie wymienione. Niektóre doniesienia zostaną zacytowane w dość obszernych skrótach. W ten sposób czytelnicy »Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim« uzyskają możliwie pełną informację o zakresie tematycznym wszystkich wygłoszonych referatów. Szczegółowe zapoznanie się z materiałami sympozjum będzie możliwe dopiero po opublikowaniu pamiętnika sympozjum.

Pierwszy dzień obrad, podzielony na sesję przed- i popołudniową, poświęcony był głównemu nurtowi prac o medycznych i psycho-społecznych następstwach pobytu w obozach koncentracyjnych. Przeważały wystąpienia pracowników krakowskiej Katedry Psychiatrii Akademii Medycznej, kierowanej obecnie przez prof. dr. Adama *Szymusika* (poprzednio przez prof. dr. Antoniego *Kępińskiego*) oraz lekarzy z Kliniki Psychiatrycznej Śląskiej Akademii Medycznej w Lublińcu (p. o. kierownika dr med. Irena *Krupka-Matuszczyk*) i autorów związanych ze środowiskiem wrocławskim (Dolnośląskie Centrum Diagnostyki Medycznej „Dolmed"). Obie sesje otwarły wystąpienia gości zagranicznych.

Prof. Andrea *Devoto* z Florencji, wybitny znawca problematyki obozowej, m. in. autor międzynarodowych bibliografii o medycznych następstwach pobytu w obozach koncentracyjnych, wygłosił referat pt. „Psychologia społeczna i studium deportacji do obozów hitlerowskich". Uzasadnił on konieczność prowadzenia badań długoterminowych nad następstwami psychologicznymi obozów. Autor wyróżnił cztery tzw. warianty badań. Wariant pierwszy odnosi się do lat 1943—

Ryc. 2. Przed złożeniem kwiatów pod tablicą upamiętniającą ofiary *Sonderaktion Krakau* u wejścia do Auli Uniwersytetu Jagiellońskiego w gmachu Collegium Novum; na pierwszym planie od prawej: rektor Akademii Medycznej w Krakowie prof. dr Marek *Sych*, kierownik Kliniki Psychiatrii Dorosłych tej Akademii prof. dr Adam *Szymusik*, przewodniczący Towarzystwa Lekarskiego Krakowskiego prof. dr Józef *Bogusz*, sekretarz tego Towarzystwa dr Jacek *Jonkisz*

1952 i dotyczy przede wszystkim określonych form reakcji psychologicznych związanych z uwięzieniem w obozach koncentracyjnych (faza początkowego szoku, faza adaptacji i faza rezygnacji).

Wariant drugi, który wyłonił się w latach sześćdziesiątych, dotyczy sfery społecznej zaburzonej głównie przez nadmiar lub niedostatek bodźców zewnętrznych (tzw. deprywacja sensoryczna). W odniesieniu do *KZ-syndromu Devoto* wyróżnia tu fazę braku bodźców (przerwanie dopływu informacji z zewnątrz, izolacja od normalnego życia, cela, barak), ograniczenia bodźców (samotność rodzinna, społeczna, środowiskowa) i nasilenie się bodźców zewnętrznych (rozpowszechnienie plotek i pogłosek, lęk, bezpośrednie lub pośrednie aluzje o śmierci).

Wariant trzeci, nie związany z określonym przedziałem czasowym, uwzględnia aspekt zachowania się, a więc odpowiedzi byłych więźniów na warunki obozowe. Wśród nich autor wyróżnia: obojętność, apatię, zaniedbanie, stawanie się „muzułmanem" (odpowiedź alfa); posłuszeństwo, znieczulenie, akceptację wzorów zachowania się nazistów (odpowiedź beta); humor obozowy, plotki optymistyczne (odpowiedź gamma); dbanie o siebie, czujność, intelektualną obecność (odpowiedź delta); przyjaźń, braterstwo, pomoc słabszym (odpowiedź epsilon); działalność literacką, artystyczną, dyskusje (odpowiedź zeta) i takie zachowania, jak sabotaż, ruch oporu, ucieczki, udział w buntach (odpowiedź eta).

Wariant czwarty obejmuje odległe następstwa, które *Devoto* porządkuje według następującej kolejności: wykorzenienie, separacja, wtórna socjalizacja, długotrwałe napięcie psychiczne, ogólna niepewność i kryzys osobowości.

Pracę kończy uwaga o postawach społecznie korzystnych i obronnych wobec poobozowej rzeczywistości, które można nazwać postawami „stawiania czoła" w sytuacjach urazowych.

Doc. dr Kazimierz *Godorowski* (Szpital w Drewnicy) w referacie pt. „Antypsychoterapia i antypedagogika — wzorce totalitarnej socjotechniki" (por. dział naukowy w niniejszym zeszycie) ukazał dehumanizacyjne oddziaływania obozów koncentracyjnych, na które składały się celowo stwarzane sytuacje ekstremalne: spotwarzanie, zniesławianie, poniżanie, głód i terror. Antypedagogiczne wzorce postępowania polegały m. in. na uczeniu akceptacji przez więźniów własnego losu jako *untermenscha*, rezygnacji ze stanowiska oporu i utracie nadziei na odzyskanie wolności. Ujawniło się to również w odpowiednim doborze kandydatów do pomocniczej kadry obozowej spośród więźniów o słabej strukturze osobowości i podatnych na antypedagogiczne oddziaływania. Warto wspomnieć, że przedstawione przez doc. *Godorowskiego* uwagi są fragmentem jego obszernej rozprawy habilitacyjnej, zatytułowanej „Psycho-

logia i psychopatologia obozów koncentracyjnych", zrealizowanej w Akademii Teologii Katolickiej w Warszawie (wyd. w r. 1985).

Blok prac psychiatrycznych poprzedził referat dr Marii *Nowak-Gołąbowej* (Klinika Chorób Zakaźnych AM w Krakowie) dotyczący zmiany w obwodowym układzie naczyniowym u 350 byłych więźniów obozów koncentracyjnych (praca nie została wygłoszona). Badania zrealizowano w latach 1966—1970, a więc w 21—25 lat po oswobodzeniu, w grupie więźniów, którzy przebywali w obozach przez okres 1—5 lat. Pod względem wieku badanych podzielono na trzy grupy: I grupa w wieku 41—50 lat, II grupa w wieku 51—60 lat i III grupa w wieku powyżej 60 lat. Podobnie jak inne badania, np. w środowisku wrocławskim, i te potwierdziły istnienie czynników wzmożonego ryzyka miażdżycy we wszystkich grupach wiekowych, szczególnie u kobiet w grupie I i II. Także we wszystkich grupach wieku stwierdzono niepokojąco wysoki odsetek nieprawidłowej tolerancji glukozy. Wśród najczęstszych zmian w naczyniach obwodowych stwierdzono zarostowe stwardnienie tętnic (w grupie I i II u mężczyzn).

Następstwa psychiatryczne i psychologiczne pobytu w obozach koncentracyjnych przedstawiono w cyklu referatów przygotowanych głównie przez pracowników krakowskiej Kliniki Psychiatrycznej AM. Liczba publikacji klinicznych na ten temat sięga już około 130 pozycji bibliograficznych. Niektóre z tych prac ukazały się w językach obcych w materiałach kongresowych. Główne nurty badań obejmują analizę warunków i czynników urazowych w czasie pobytu w obozach, reakcje bezpośrednie i odległe na stres obozowy, zaburzenia osobowości u byłych więźniów, a przede wszystkim opisy zaburzeń psychicznych w tzw. *KZ-syndromie*.

Obserwacje kliniczne na ten temat podsumowano w referacie Z. *Ryna* i A. *Szymusika* pt. „*KZ-syndrom* w populacji byłych więźniów obozów koncentracyjnych". Opisy poszczególnych zespołów psychopatologicznych występujących w *KZ-syndromie* ujęto w sposób dynamiczny, wskazując na swoistą ewolucję tej choroby w miarę upływu lat.

Problemy przystosowania do obozu i życia poobozowego ukazane na szerokim tle zjawisk mikro- i makrospołecznych poznali słuchacze z pracy M. *Orwid*, K. *Pietruszewskiego* i J. *Zadęckiego* pod takim właśnie tytułem. Uderzające jest podobieństwo trudności adaptacyjnych byłych więźniów niezależnie od sytuacji i warunków społecznych, w jakich przyszło im żyć w okresie poobozowym.

Ten sam problem, lecz w odniesieniu do obozu przedstawiła była więźniarka, M. *Chylińska*, w referacie zatytułowanym „Adaptacja do warunków hitlerowskiego obozu koncentracyjnego a jej niektóre następstwa", wysuwając następujące wnioski: „Adaptacja, nawet niepełna, również przy uciekaniu się do korelatów zastępczych, wpłynęła na wykształcenie innych niż w normalnych warunkach struktur biologiczno-psychicznych, innych mechanizmów regulujących zachowanie się człowieka-więźnia. W przypadku szczególnej żywotności organizmu doszło do wytworzenia fenotypów od strony biologicznej słabszych, za to od strony psychicznej silniejszych, a te pozwalały przez dłuższy czas zachować życie i ogólnoludzkie wartości".

Integralnym składnikiem tzw. *KZ-syndromu* są zmiany osobowości byłych więźniów. Przedstawili je, używając odmiennych metod badawczych dr R. *Leśniak* w referacie „Zmiany osobowości byłych więźniów obozów koncentracyjnych" i doc. A. *Jakubik* „Obraz własnej osoby a pobyt w hitlerowskich obozach koncentracyjnych". Wyniki tych badań były już publikowane na łamach „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim", a obszerniejsza wersja referatu doc. *Jakubika* jest pomieszczona w niniejszym zeszycie „Przeglądu Lekarskiego".

Sesję przedpołudniową zamknęły referaty Z. *Ryna* na temat psychopatologii stanów ekstremalnych w obozach oraz E. *Leśniak*, R. *Leśniaka* i Z. *Ryna* na temat nurtu oświęcimskiego w pracach Antoniego *Kępińskiego*. Oba referaty stanowiły podsumowanie badań już wcześniej publikowanych.

Prof. Elie A. *Cohen* z Arnhem (Holandia) nie mógł przybyć na sympozjum ze względów zdrowotnych. W nadesłanej pracy pt. „Problemy pozostałego przy życiu" zajął się analizą sytuacji emocjonalnej i moralnej tych więźniów, którzy brali współudział w dokonywaniu selekcji lub deportacji Żydów, a sami przeżyli obozy. Z pracy *Cohena* dowiadujemy się, że do obozu oświęcimskiego wywieziono około 60 tysięcy Żydów, większość z nich zagazowano, obóz przeżyły jedynie 1052 osoby. Do Sobiboru wysłano 34 313 Żydów, z których powróciło jedynie 19. *Cohen* zapytuje siebie: „Dlaczego nie myślałem o tym fakcie, że wysyłano w nieznanym kierunku niemowlęta i dzieci, starców i inwalidów, chorych umysłowo i innych? Dlaczego nie zadałem sobie pytania, jak Niemcy mogli utrzymywać przy życiu tych wszystkich ludzi? Teraz znam odpowiedź na to pytanie: ponieważ byłem egoistą, ponieważ chciałem żyć. Dlatego wykonywałem tę brudną pracę dla Niemców, tak jak to robiła większa część Żydów. [...] To samo robiłem w Oświęcimiu jako lekarz, gdy asystowałem w selekcji do komór gazowych. Obecnie mogę wyznać, że byłem kolaborantem. Obecnie pytam siebie, czy nie było granicy tej kolaboracji, czy nie było momentu, kiedy należało się zatrzymać? Tak, tym momentem była chwila, gdy zrozumiałem, że Żydzi byli wysyłani do komór gazowych. Ja jednak nie skończyłem, i to wyzwala we mnie poczucie winy, poczucie wstydu". Samoobwinianie się, kompleks tych, co przeżyli („survivor-complex") jest jednym z psychicznych następstw u wielu Żydów.

Ważnym uzupełnieniem do studiów nad odległymi następstwami pobytu w obozach był referat prof. M. *Susułowskiej* z UJ na temat interpretacji snów byłych więźniów obozów koncentracyjnych. Obszerniejsza wersja tej pracy była już opublikowana w „Przeglądzie Lekarskim — Oświęcim" 1976, s. 13—17.

Istotnym przyczynkiem do poznania przeżyć psychicznych więzionych w obozach okazał się referat K. *Czumy* i I. *Bielaj-Czumy* pt. „Percepcja czasu więźniów obozów koncentracyjnych". W oparciu o wspomnienia więźniów, fachową literaturę oraz analizę protokołów badań lekarskich autorzy podjęli próbę opisu i analizy czynników

określających swoisty i wynikający z warunków obozowej egzystencji, rodzaj percepcji czasu. Rozważyli również bezpośrednie i odległe następstwa zmienionego chorobowo poczucia upływającego czasu, ujawniające się w sposobach funkcjonowania osobowości oraz określonych zespołach psychopatologicznych.

Kilka następnych referatów dotyczyło stanu zdrowia fizycznego i psychicznego dzieci byłych więźniów obozów koncentracyjnych (tzw. drugie pokolenie) oraz osób więzionych w dzieciństwie.

Doc. dr Czesław *Kempisty* z Wrocławia przedstawił wyniki badań nad osobami, których rodzice w dzieciństwie przebywali w obozach. Z pracy tej pt. „Wyniki badań socjomedycznych osób, których rodzice w dzieciństwie przebywali w hitlerowskich obozach koncentracyjnych" wynika, że chorobowość dzieci byłych więźniów jest od 3 do 4 razy wyższa niż w grupie porównawczej, w tym współczynnik zachorowań na psychonerwice i choroby psychiczne był 2,5 razy wyższy niż w grupie porównawczej. Dzieci byłych więźniów uczą się gorzej i trzykrotnie częściej powtarzają klasę, mają większą skłonność do popadania w konflikty w szkole, w rodzinie, do konfliktów z prawem, a także częściej usiłują popełnić samobójstwo.

Lek. Andrzej *Zasępa* z Sosnowca (b. więzień tzw. *Polenlagrów* Kietrz i Besenschau) zajął się stanem zdrowia stu losowo wybranych byłych więźniów obozu koncentracyjnego dla dzieci w Łodzi. Pod uwagę wzięto rolę takich czynników, jak wiek w chwili aresztowania, czas pobytu w obozie, adaptację, przebyte choroby oraz niektóre uwarunkowania w życiu poobozowym. Chorych przebadano w zakresie układów trawiennego, kostno-stawowego oraz nerwic i psychonerwic. W porównaniu z wynikami podobnych badań, przeprowadzonych 15 lat wcześniej, stwierdzono m. in. znaczny wzrost zachorowań na nerwice i psychonerwice oraz choroby układu pokarmowego. Urazowy wpływ przeżyć obozowych zaznaczył się nie tylko w stanie zdrowia, lecz również w niekorzystnej adaptacji do życia poobozowego, nauki, pracy zawodowej, pozycji społecznej. Stwierdzono również szczególne piętno obozowej przeszłości w sposobach wychowywania własnych dzieci oraz w dezorganizacji rodzin byłych więźniów połączonej z osłabieniem ich więzi emocjonalnych.

Prawnym i społecznym statusem byłych więźniów małoletnich poświęcony był referat Józefa *Witkowskiego* z Wrocławia. Autor, sam były więzień obozu dziecięcego w Łodzi, w sposób emocjonalny wyraził żal i poczucie krzywdy przeżywane przez wielu byłych więźniów i inwalidów wojennych z powodu prawnych i formalnych trudności, na jakie napotykali przez wiele lat w celu uzyskania należnych odszkodowań i świadczeń rentalnych i emerytalnych. W tej sytuacji szczególnie drastyczne było dla kombatantów ograniczenie im możliwości dokonywania zakupów poza kolejnością.

W zbiorowej pracy pt. „Wpływ pobytu w obozach koncentracyjnych na stan zdrowia drugiego pokolenia" (autorzy: G. *Turowska-Karbowska*, W. *Żukowski*, Z. *Tokarz*, W. *Piotrowski* i A. *Radwańska*) ponownie ukazano swoiste dziedziczenie się choroby obozowej w drugim pokoleniu. Zaznaczyło się to jednakże najbardziej w chorobach układu nerwowego, a w szczególności w większej częstości występowania nerwic i zwiększonej pobudliwości. Zdaniem autorów wynika to z większej podatności na urazowe wpływy środowiska.

Do podobnych wniosków doszli autorzy następnej pracy pt. „Psycho-socjologiczne następstwa pobytu w obozie koncentracyjnym w drugim pokoleniu" (autorzy: B. *Tomaszewska*, W. *Żukowski*, J. *Jankowski* i W. *Piotrowski*). Badaniami kwestionariuszowymi, pozwalającymi określić cechy osobowości oraz występowanie i nasilenie skłonności depresyjno-hipochondrycznych, zachowania suicydalne i inne, objęto 300 osób. Stwierdzono, że stan psychiczny osób obciążonych obozową przeszłością ich rodziców znacząco odbiega od osób z grupy porównawczej.

Zapowiedzią dalszych badań nad tzw. drugim pokoleniem był referat lek. G. *Borek-Banach* oceniający aktualny stan badań w tym zakresie, a opublikowanych już w „Przeglądzie Lekarskim — Oświęcim".

W obecny stan orzecznictwa inwalidzkiego inwalidów wojennych na przykładzie środowiska koszalińskiego wprowadził referat dr M. *Cieślawskiego* „Orzecznictwo lekarskie inwalidów wojennych — byłych więźniów z województwa koszalińskiego". Wśród czternastu zespołów chorobowych rozpoznawanych w tej grupie stwierdzono następującą kolejność: choroby kości i narządów ruchu, choroby układu krążenia, miażdżycę, psychonerwice i choroby psychiczne oraz choroby układu nerwowego. Z 1404 zarejestrowanych w tym województwie inwalidów wojennych inwalidztwo z tytułu pobytu w obozach koncentracyjnych i więzieniach ma 336 osób, w tym większość trzeciej grupy.

Dwa kolejne referaty jedynie wymieniamy, gdyż są one opublikowane w obecnym zeszycie „Przeglądu Lekarskiego". Pierwszy dotyczy stanu zdrowia jeńców wojennych z obozu w Łambinowicach hospitalizowanych w szpitalu w Lublińcu (autorstwa I. *Krupki-Matuszczyk*), a drugi omawia odległe skutki stresów doznanych przez uczestników ruchu oporu (autorzy: I. *Krupka-Matuszczyk*, J. *Pradela* i K. *Wiśniewski*).

Popołudniową sesję zamknął referat dr A. W. *Raitera* pt. „Dolegliwości psychofizyczne u dywersantów Okręgu Łódź AK 1943—1945". Autor podkreślił, że do partyzantki zaciągali się na ogół ludzie młodzi i zdrowi, w dodatku odważni i żywotni. Poza kontuzjami doznanymi w bezpośredniej walce, jak postrzały, rany szarpane, wstrząśnienia mózgu, cierpieli oni z powodu trudów życia partyzanckiego. W okresie powojennym leczyli się najczęściej z powodu następujących chorób: zapalenia skóry wywołane wszawicą, zapalenia dróg oddechowych o typie przewlekłym, dolegliwości ze strony przewodu pokarmowego, zapalenia układu moczowego, w tym często o charakterze ostrym, zaburzenia układu krążeniowego i wegetatywnego, nerwobóle o różnej lokalizacji i nasileniu, skutki niedożywienia i prymitywnych warunków życia oraz okaleczenia psychiczne wyniesione z walk partyzanckich. Autor sugeruje, by komisje lekarskie bardziej wnikliwie analizowały związek stanu zdrowia tych ludzi z przebytymi urazami i rozważały możliwość zaliczania tych chorób do inwalidztwa wojennego.

W drugim dniu obrady przedpołudniowe toczyły się w dwóch równoległych sekcjach w auli Collegium Novum i w auli Akademii Medycznej. Tematem „wiodącym" były zagadnienia medyczne okupacji i partyzantki.

Wystąpienia o charakterze dokumentacyjno-informacyjnym poprzedziło wspomnienie prof. Josefa *Strödera* z Würzburga, doktora honoris causa Akademii Medycznej im. M. Kopernika w Krakowie. W latach 1943—1944 został one skierowany przez Ministerstwo Lotnictwa Rzeszy do Krakowa, gdzie kierował uniwersytecką Kliniką Chorób Dzieci (obecnie szpital dziecięcy przy ul. Strzeleckiej). Ujawnił w tym czasie postawę antynazistowską i współpracował najżyczliwiej i najprzyjaźniej z polskimi lekarzami i pielęgniarkami, mimo osobistego zagrożenia.

„Klimat pracy był wyśmienity, a mój stosunek do polskich lekarzy i polskiego średniego personelu medycznego bardzo serdeczny. W tej atmosferze wzajemnego zaufania — mówił prof. *Ströder* — absolutnego zachowania tajemnicy, praca była wprawdzie znojna [...], ale w najwyższym stopniu przyjemna, nawet uszczęśliwiająca. Stanowiliśmy zwartą społeczność, związaną na śmierć i życie".

W dalszej kolejności wystąpiła dr Aleksandra *Mianowska*, prawnik, reżyser teatralny, przedstawiając w ekspresyjnej formie okupacyjne dzieje jenieckiego szpitala Polskiego Czerwonego Krzyża w Krakowie, który działał od 1 września 1939 roku do 15 sierpnia 1940 roku. Szpital mieścił się w bursie im. ks. Kuznowicza przy ulicy Skarbowej 2/4. Przedstawiono warunki pracy tego szpitala, wspaniałe postawy kierownictwa i personelu oraz niektóre akcje ratowania chorych. Pracę tę opublikowaliśmy w poprzednim zeszycie.

Nie wystąpił podczas sympozjum prof. dr Julian *Aleksandrowicz* („Twardy"), przesyłając jedynie streszczenie swego wystąpienia pt. „Służba zdrowia w oddziałach leśnych AK".

„Działalność aptek w Krakowskiem w walce z okupantem hitlerowskim" to praca przedstawiona przez Z. *Kubiaka*, J. *Marynowską*, J. *Pertkiewicza* i Z. *Trąbkową*. Uwzględniono działalność 63 aptek otwartych i 3 zakładowych. Większość aptek stanowiła rolę punktów kontaktowych z oddziałami partyzanckimi. Dostarczano leki i środki opatrunkowe, nieraz dawano schronienie osobom narażonym na represje. Wielu farmaceutów spotykały represje i prześladowania, niektórzy trafili do obozów koncentracyjnych.

Referat dr farm. Jana *Sikorskiego* „Szpital Wojewódzki w Krakowie w latach 1939—1945" wymieniamy tu jedynie, odnosząc czytelników do pełnego tekstu tej pracy pomieszczonej także w niniejszym zeszycie „Przeglądu Lekarskiego".

Kazimierz *Dębnicki*, literat z Warszawy, przedstawił wspomnienia o wielu postaciach ze świata lekarskiego, głównie ze środowiska warszawskiego, zaangażowanych w walce z okupantem (dr W. *Hertz*, *Telatycki*, F. *Roth*, L. *Plocker* i in.), dając im piękne świadectwo.

Organizacji służby sanitarnej w konspiracyjnym Piotrkowskiem poświęciła swe wystąpienie dr H. *Kępińska-Bazylewicz* („Kora"), a prof. S. *Grochmal* mówił o konspiracyjnej służbie zdrowia w okupowanym Tarnowskiem. Prace tych autorów znajdują się we wcześniejszych zeszytach naszego cyklu.

Zmarły niedawno profesor chirurgii w Katowicach Tadeusz *Ginko* przygotował na sympozjum pracę ukazującą działalność i organizację służby zdrowia Drugiego Zgrupowania AK Wileńszczyzny, a Czesław *Czekalski* o walce psychologicznej w działalności Polskiego Związku Wolności, którego zresztą był współzałożycielem. Związek ten liczył około 15 tysięcy ludzi, działał w latach 1939—1945 i swym zasięgiem przekraczał znacznie granice okupowanej Rzeczypospolitej Polskiej. Do głównych form działalności należały wydawnictwa oraz akcje dywersyjne i sabotażowe, a także likwidowanie wyróżniających się zbrodniarzy hitlerowskich.

W sekcji drugiej wygłoszono referaty ukazujące działalność okupacyjnej służby zdrowia w różnych regionach Polski. I tak: Waldemar *Monkiewicz* i Józef *Krętowski* przedstawili wartościowe i źródłowe informacje na temat polityki okupanta wobec dzieci regionu białostockiego. Temu terenowi poświęcony był również referat W. *Monkiewicza*, opisujący zaburzenia psychiczne wywołane różnymi formami terroru wobec ludności cywilnej oraz dzieci.

Referat Dionizego *Moski* pt. „Polityka hitlerowska w zakresie zagadnień sanitarnych na Górnym Śląsku" publikujemy w całości w tym zeszycie „Przeglądu Lekarskiego". Podobnie nie omawiamy bliżej prac prof. Edmunda *Chróścielewskiego* („Wydział Lekarski Uniwersytetu Poznańskiego — tajny Uniwersytet Ziem Zachodnich" i „Collegium Anatomicum Uniwersytetu Poznańskiego w czasie okupacji hitlerowskiej"), gdyż wersja na nich oparta znajduje się również w bieżącym zeszycie „Przeglądu Lekarskiego".

W odrębnym bloku zostały wygłoszone referaty o różnorodnej tematyce związanej pośrednio z zagadnieniami medycznymi. I tak, Jan *Sikorski* mówił o aptece i zaopatrzeniu sanitarnym w Oświęcimiu-Brzezince, ukazując zastraszające niedostatki tej działalności wspomagane przez tzw. „organizowanie", czyli wykradanie leków z apteki i izby chorych *SS*.

W zastępstwie za nieobecnego autora, lek. Włodzimierza *Borkowskiego* z Łazisk Śląskich, pracę pt. „Witraże oświęcimskie" wygłosił dr Zdzisław *Gajda* z Zakładu Historii Medycyny AM w Krakowie. Projekty witraży dla przyszłego sanktuarium oświęcimskiego, wykonane jeszcze w obozie, stanowią cztery kompozycje symbolizujące ofiarę, cierpienie, miłość i nadzieję. Odzwierciedlają one psychiczne doznania i potrzeby byłych więźniów Oświęcimia.

Referat wygłoszony przez Stanisława *Kłodzińskiego* i Jana *Masłowskiego*, „Postawy ideowe jako forma samoobrony więźniów Oświęcimia-Brzezinki", omawiamy szerzej, gdyż praca ta nie mogła się znaleźć w obecnym zeszycie „Przeglądu Lekarskiego". Wykorzystując obszerne wypowiedzi ankietowe byłych więźniów, dokonano analizy różnych postaw ideowych i ich roli w przetrwaniu obozu. Szczególną uwagę poświęcono postawom patriotycznym motywującym więźniów do organizowania ruchu oporu i stawiania czynnego oporu. Postawa patriotyczna konsolidowała narodową grupę więźniów Polaków i sprzyjała wytwarzaniu się solidarności Polaków w tworzącym się międzynarodowym ruchu oporu.

Ważną rolę w przetrwaniu obozu odegrała religia i wiara.

„Modlitwa była ucieczką od rzeczywistości obozowej, a religia — lekarstwem. Nic więc dziwnego, że przywódcy religijni byli poważani w gronie więźniów. Nie wahali się oni organizować w obozie życia religijnego, oczywiście ściśle zakonspirowanego, co było swoistą formą ruchu oporu. [...]

Księża na swój sposób prowadzili walkę o uczucia ludzkie, o godną postawę w obozie — mimo niewysłowionych cierpień i krzywd. [...] Sami byli wzorem dla wierzących. Byli szczególnie ostro szykanowani przez *SS* i funkcyjnych, często za wiarę ginęli".

Autorzy podkreślili terapeutyczny wpływ i oddziaływanie postaw ideowych na społeczność więźniów, na ich stan psychiczny, a tym samym na ich zdolność przeciwstawiania się beznadziei i depresji, na szanse przeżycia obozu. Praca ta w całości zostanie opublikowana w „Przeglądzie Lekarskim".

Doc. Wolf *Oschlies* z Kolonii (RFN) mówił o tzw. „Lagerszpracha", czyli swoistym języku obozowym, nawiązując do pionierskich studiów na ten temat zrealizowanych w Polsce (*Kuraszkiewicz, Masłowski, Kłodziński, Jagoda, Wesołowska*). Stanowią one fragment obszernych studiów przygotowywanych do wydania książkowego. W tym miejscu warto przytoczyć wypowiedź doc. dr Danuty *Wesołowskiej* w dyskusji nad referatem W. *Oschliesa*:

„W związku z interesującym wystąpieniem prof. W. *Oschliesa*, stanowiącym socjolingwistyczne ujęcie oświęcimskiego słownictwa, nasuwa się kilka uwag.

Oficjalny język niemiecki, używany w obozie oświęcimskim, miał charakter nowomowy; miał służyć totalitarnej propagandzie hitlerowskiej jako jedna z metod mających na celu zniewolenie i zdehumanizowanie więźniów. Był przykładem manipulacyjnego zastosowania języka. Odznaczał się dystorsyjnością i celowym fałszowaniem przekazów (np. »Arbeit macht frei« i inne tego typu hasła spotykane w obozie lub oficjalne orzeczenia lekarskie podające przyczyny zgonów w Oświęcimiu, z reguły fałszywe). Z drugiej strony »lagerszpracha«, język więźniów, aczkolwiek nasycony wulgaryzmami i daleki od poprawności — pełnił rzeczywiście funkcję komunikatywną; służył porozumieniu. Jak życie w obozie różniło się od przebywania w jakimkolwiek więzieniu, tak język obozowy różnił się od gwary więziennej czy innego specyficznego, środowiskowego żargonu. System totalitarny nie tylko pozbawił ludzi w obozie wolności; zorganizował im bytowanie w straszliwych warunkach i w sytuacji ekstremalnej. Język obozowy idealnie to życie odzwierciedla. Słownictwo obozowe, pozornie ograniczone tematycznie (jedzenie, defekowanie, ratowanie życia i zdrowia, choroby, udręki, bicie, śmierć), zadziwia bogactwem synonimów i odcieni znaczeniowych (np. droga, druty), pomysłowością i adekwatnością twórczości językowej. Zastanawia też fakt, że język ten — jak się wydaje — miał swe charakterystyczne »świętości«. Tak np. przez cały czas trwania obozu, gdy w oświęcimskim słownictwie niemal wszystkie realia nazywane były już zupełnie inaczej niż niegdyś na wolności, obrosły w nowych, obozowych warunkach typowo oświęcimskimi skojarzeniami i powiązaniami wyrazowymi, jeden chleb pozostał, jak symbol naszego życia, chlebem.

Społeczność oświęcimska, skazana na zagładę, zdołała stworzyć język, będący historycznym świadectwem jej martyrologii."

Prof. dr Tadeusz *Marcinkowski* z PAM w Szczecinie przedstawił wyniki badań nad portfelem wykonanym w obozie koncentracyjnym na polecenie Niemców, jak się okazało po dokonaniu badań, z ludzkiej wygarbowanej i farbowanej skóry. Portfel ten zawierał kilka zdjęć fotograficznych przedstawiających sterty zwłok ludzkich na drodze do krematorium.

Na zakończenie obrad przedpołudniowych sekcji drugiej wystąpił dr Stanisław *Tomkiewicz*, psychiatra polskiego pochodzenia z Montrouge (Francja). W referacie zatytułowanym „Dawny więzień, w czterdziestolecie" zajął się trudnościami przyjmowania związku przyczynowego między urazami doznanymi czterdzieści lat temu a obecnym obrazem klinicznym. O ile prawodawstwo francuskie uznaje bez trudności taki związek, o tyle eksperci niemieccy go kwestionują. Dr. *Tomkiewicz* wypowiedział znamienne słowa, „iż dawny więzień obozu koncentracyjnego będzie miał częściej niż kto inny skłonność do wybierania rozwiązań przynoszących możliwie najwięcej cierpień".

Program popołudniowy ponownie zgromadził wszystkich uczestników sympozjum na posiedzeniu plenarnym w auli Collegium Novum. Dr Czesław *Jeśman* z WAM omówił niezwykle ciężką sytuację dotyczącą chorób zakaźnych w okupowanej Warszawie. Prof. dr Jerzy *Bończak* i prof. dr Hanna *Odrowąż-Szukiewicz* omawiają potrzebę i plan zbiorowego opracowania historycznego służby zdrowia w powstaniu warszawskim. Postulat jak najbardziej godzien zrealizowania. Następnie przedstawiono cztery referaty dotyczące Szpitala Ujazdowskiego w Warszawie w latach 1939—1945, Zamku Ujazdowskiego oraz powstańczej służby zdrowia. Ukazano w nich nowe informacje o działalności tych zasłużonych placówek w czasie okupacji oraz lekarzy z nimi związanych. Zamek Ujazdowski, w którym w okresie międzywojennym mieściło się Centrum Wyszkolenia Sanitarnego, nazwany w okresie okupacji „Rzeczpospolitą Ujazdowską", stał się symbolem służby sanitarnej walczącej Warszawy. Stąd uzasadnione są postulaty autorów, by właśnie w nim utworzyć izbę pamięci narodowej oraz muzeum higieny jako ośrodka wychowującego i uczącego o rozmaitych formach patologii społecznej.

W grupie tematów „Zbrodnie i problemy etyczne" wystąpili głównie goście zagraniczni z Republiki Federalnej Niemiec. Wydaje się, że nieprzypadkowo właśnie oni zechcieli zabrać głos na tematy najbardziej aktualne: współczesnej wymowy zbrodni hitlerowskich i ich aspektów etyczno-moralnych, a także zastanowić się nad prognozą świata opętanego groźbą wojny nuklearnej. Dr Karl Heinz *Roth* z Hamburga, choć nieobecny na sympozjum, przygotował źródłową pracę opartą na studiach archiwalnych, ukazującą założenia długoterminowej eksterminacji ludności okupowanych terenów wschodniej Europy.

Historyk medycyny z Frankfurtu nad Menem, prof. dr Helmut *Siefert*, w referacie zatytułowanym „Alexander *Mitscherlich* i jego starania o wnikliwsze opracowanie problematyki medycyny okresu hitlerowskiego" ukazał niezmordowane wysiłki zmarłego w roku 1982 *Mitscherlicha*, obserwatora i kronikarza norymberskiego procesu lekarzy *SS*, zmierzające do wnikliwszego opracowania tego mrocznego okresu w medycynie. Wynikiem jego pracy są dwie książki: „Nieludzka medycyna" (współautor Fred *Mielke*) oraz „Niezdolność do żałoby" (współautorka Margarete *Mitscherlich-Nielsen*). Pierwsza z nich została wydana również w przekładzie na język polski.

Źródłową, obszerną i starannie przygotowaną przez trójkę studentów zachodnioniemieckich pracę o zbrodniach dokonanych na polskich i rosyjskich robotnikach przymusowych w Zakładzie

Ryc. 3. Grupa studentów przybyłych z Uniwersytetu im. J. W. Goethego we Frankfurcie nad Menem (RFN) do Krakowa na sesję „Wojna i okupacja a medycyna" w kwietniu 1985 r.; od lewej siedzą w pierwszym rzędzie Matthias *Hamann* i Claudia *Scholz*, po prawej — Dilus *Wiemann*

Leczniczo-Opiekuńczym Hadamar (Hessen-Nassau) w latach 1943—1945 publikujemy w niniejszym zeszycie „Przeglądu Lekarskiego". Na tej pracy oparł się jej współautor, student medycyny z RFN, Matthias *Hamann*, przedstawiając referat dotyczący tej przerażającej zbrodni dokonanej na ludziach chorych i niepełnosprawnych.

W kolejnym referacie pt. Leczenie a unicestwianie w psychiatrii hitlerowskiej" dr Christine *Teller* z Gütersloh (RFN), wychodząc z określenia pojęć „wspólnoty narodowej" i „osoby spoza wspólnoty", ukazała istotne zasady narodowo-socjalistycznej polityki zdrowotnej i społecznej i związków, jakie zachodziły między leczeniem a eksterminacją — także w zakresie psychiatrii. Podporządkowanie jednostki narodowi, całkowita negacja interesów jednostki wobec „poprawiania rasy" prowadziły poprzez przymusowe obezwładnianie do masowych mordów psychicznie chorych.

Do problematyki doświadczeń pseudomedycznych nawiązał w swoim wystąpieniu doc. dr Tadeusz *Heimrath* z Wrocławia. Ten tragiczny rozdział w doświadczeniach minionej wojny pozostawił ślad utrzymujący się do dziś nie tylko w życiu poszczególnych więźniów, lecz także w społecznym i profesjonalnym wyobrażeniu. Między innymi ślad taki znalazł się w niektórych dokumentach oficjalnych mówiących o eksperymentach w medycynie, m. in. w „Deklaracji z Helsinek" Światowego Stowarzyszenia Lekarzy, a w Polsce w „Zbiorze zasad etyczno-deontologicznych polskiego lekarza" (1978).

Dr Helmut *Grosch* z Frankfurtu nad Menem poruszył również etyczne problemy lekarzy hitlerowskich, a mianowicie na przykładzie prof. Carla *Clauberga*, lekarza w Oświęcimiu, jak blisko było u tych lekarzy pojęcie leczenia i pojęcie niszczenia ludzi. Problem poruszony poprzednio przez dr *Teller* (*Heilen und Vernichten*).

Psychiatra niemiecki, dr Ralf *Seidel* z Mönchengladbach (RFN), w przejmującym wystąpieniu, zatytułowanym „Zaprzepaszczona przyszłość — etyka medycyny w kontekście norymberskiego procesu lekarzy", rozważa wpływ tego procesu na codzienną pracę lekarza praktyka. W latach pięćdziesiątych, w okresie sukcesów ekonomicznych RFN, nastąpiła w tej dziedzinie wyraźna zmiana. W miejsce postawy „spojrzenia wstecz, ku przeszłości", zrodziło się parcie w przód, bez historycznych i moralnych skrupułów. Stabilizacja sukcesu w życiu indywidualnym początkowo usprawiedliwiała taką postawę. Po okresie niepokojów studenckich lat siedemdziesiątych nastąpił nawrót do refleksji nad okrucieństwami popełnionymi przez faszyzm w imieniu medycyny. Jak powiedział sam autor, praca ta jest tylko jednym znakiem na drodze etyki podeptanej przez niemiecki faszyzm i jego medycynę, od etyki „jednostki tu i teraz" do etyki kolegialnego działania wobec ludzkości i natury.

Szczególny charakter miało wystąpienie gościa z dalekiej Japonii, lecz gościa bliskiego Krakowowi i środowisku oświęcimskiemu — dr. Mitsuo *Kanedy* z Tokio. Dr *Kaneda* przemawiał nie tylko słowami, przemówił do słuchaczy sercem, nie ukrywając własnego wzruszenia, łez. Warto przytoczyć obszerniejsze fragmenty tego poruszającego wystąpienia:

„...Narastające zagrożenie świata jest tak wielkie, że życie na ziemi zdaje się być w stanie agonii. We współczesnym świecie, w którym ogromny postęp techniczny niesie zagrożenie pokojowi, tylko zjednoczenie sił antywojennych może mieć wpływ na dalsze losy świata. Gdyby osiągnięcia współczesnej nauki zostały użyte w kierunku badań dla poznania wszechświata, dałoby to nieograniczone możliwości poprawy bytu człowieka na ziemi. [...]

W naszym proteście przeciw wyścigowi zbrojeń nuklearnych, my, Japończycy, zawsze rozpatrujemy Hiroszimę i Nagasaki bez politycznych uprzedzeń, lecz w imię prawa ludzkości do miejsca na ziemi bez zagrożenia atomowego.

Człowiek nie tylko kontroluje naturę, lecz jest także jej częścią. Rozwój technologii militarnej przekroczył ludzkie oczekiwania i może wymknąć się spod naszej kontroli. Widząc ten nienormalny rozwój dochodzimy do wniosku, że w wojnie nuklearnej nie będzie zwycięzcy. [...]

Poprzez moje przeżycia z czasów drugiej wojny światowej wiem, co to jest uczucie strachu, smutku i pustki życia ludzkiego. W warunkach, jakie tworzą się wokół nas, powinniśmy odważnie spojrzeć w oczy temu olbrzymiemu problemowi i ostrzec wszystkich ludzi przed zagrażającym i ciągle rosnącym niebezpieczeństwem."

W drugiej części przemówienia, zatytułowanej „Hiroszima, Auschwitz, wojna", *Kaneda* mówił:

„Wojna jest tym okresem, w którym odczucie śmierci jest powszechne. My, Japończycy, żyjemy do dnia dzisiejszego ze świadomością apokaliptycznego obrazu wojny, która przynosi śmierć. Ten fakt odnosi się nie tylko do Japończyków, lecz do wszystkich narodów. W czasie wojny, w obliczu powszechnej śmierci — na polach bitew godność medycyny zanika [...].

Muzeum w Oświęcimiu jest głosem pomordowanych — ostrzeżeniem dla nas żyjących w świecie współczesnym zagrożonym zagładą nuklearną. Ludzie, którzy by chcieli poznać lęk przed wojną nuklearną, powinni zwiedzić muzeum w Oświęcimiu... My, Japończycy, całą naszą wiedzę, talent i prace badawcze ukierunkowujemy dla ratowania życia i zdrowia człowieka.

[...] Gdy się rozważa związek pomiędzy wojną a jej okrucieństwem, nasuwa się pytanie — kto jest odpowiedzialny za okrucieństwo na linii frontu. Kto jest odpowiedzialny za masakrę w Sonmy w Wietnamie. Kto kryje się za masakrą ludności chińskiej w Nankin przez armię japońską. Kto odpowiada za mordowanie ludności żydowskiej?

Wojna zawsze wyzwala agresję i najgorsze instynkty człowieka. [...] Ten sam człowiek skoszarowany, wysłany na front na obcym terytorium, zdolny jest do najgorszych czynów niegodnych człowieka [...].

Jedną z tragedii, jaką przyniosła ostatnia wojna światowa, jest sprawa sierot japońskich. Były to dzieci porzucone przez rodziców w zamęcie wojennym na granicy

w pobliżu Chin, a które znalazły schronienie na terytorium Chin. Teraz, po czterdziestu latach przybyły one do Japonii w poszukiwaniu swych rodziców i krewnych. Było to bardzo wstrząsające wydarzenie, gdy niektórzy zdołali odszukać bliskich, lecz nie wszyscy, albowiem porzuceni zostali w wieku niemowlęcym, nie znając swych rodziców, imion. Wydarzenie to jest ponurym echem wojny. Wojna bowiem przebiega nie tylko na polu bitwy, dotyczy nie tylko żołnierzy, lecz także całych narodów.

[...] Czy następne pokolenia będą szczęśliwe? Przeciwnie, jest to bowiem wiek ludzkiej zagłady. Sądzę, że naszym obowiązkiem wobec następnych pokoleń jest pozostawienie ziemi nieskażonej. [...]

Doświadczenie ludzi starszych odpowiednio przekazane młodym może stworzyć silniejszy front o ocalenie. Jednakże my starsi, osamotnieni w swych desperackich działaniach, jesteśmy zbyt słabi, by wziąć w swoje ręce losy świata [...].

Nie możemy bez wahania zapewnić, że broń nuklearna nie zostanie użyta, że kataklizmu nie będzie. Dlatego też, cała nadzieja w naszych działaniach w walce o pokój".

Wystąpienie doktora *Kanedy* zostało przyjęte najbardziej gorącymi brawami.

Jako ostatni wystąpił dr Joachim *Schwarz* — teolog i prawnik z Bad Boll (RFN), przedstawiając swe refleksje zatytułowane „Lekarze za zapobieżeniem wojnie atomowej. Droga ku nowej etyce zawodu?" Oto skrót tego ważnego i przemyślanego wystąpienia:

„Od roku 1961 lekarze USA zjednoczyli się, aby zbadać niebezpieczeństwa skażenia atomowego, tak w czasie wojny, jak i pokoju, oraz aby przed tym przestrzec. Z tej inicjatywy rozwinęła się organizacja »International Physicians for the Prevention of Nuclear War (IPPNW)« [zob. Słowo wstępne w niniejszym zeszycie, s. 10]. Obecnie istnieje już 35 grup narodowych z 75 tysiącami członków. Komitet radziecki powstał w 1981 roku. W Republice Federalnej Niemiec grupy rozpoczęły działalność w roku 1979, a pierwszy kongres lekarzy na ten temat odbył się w Hamburgu w 1981 roku. Osiem tysięcy lekarzy podpisało Deklarację frankfurcką, w której odmówili udziału w tym narodowym planowaniu katastrofy.

Argumenty: uważa się, że lekarze zbyt długo uprawiali medycynę leczniczą, gdyż najlepszą jest ta, która zapobiega chorobom. Spustoszenia wojny atomowej są tak straszne, że nie będzie już możliwa żadna zorganizowana pomoc. Poprzez planowanie takiej pomocy okłamuje się ludność, która żyje w przekonaniu, że będzie zabezpieczona. Medycyna wojny, a w szczególności wojny atomowej, jest antyhumanitarna, gdyż zakłada konieczność selekcji chorych. Sprawa ta dotyczy szczególnie Niemców; doświadczenie niemieckiej historii lat 1933—1945 nauczyły, że nieszczęściu ludzkich istnień należy się sprzeciwiać odpowiednio wcześnie. W szczególności dotyczy to lekarzy.

Strategia: uświadamianie społeczeństwa o niebezpieczeństwach wojny atomowej; odmowa wzięcia udziału w państwowych planach na wypadek katastrofy; współpraca z ruchem pokojowym; walka z szaleństwem zbrojeń, które jest traktowane jako szaleństwo w sensie psychiatrycznym.

Problemy etyczne: czy obecnie z niemieckich doświadczeń okresu hitleryzmu rozwija się nowa etyka medyczna? Czy praca polityczna i polityczna odmowa pozostają w zgodzie z tradycyjnymi zasadami lekarskimi? Przeciwko czemu występuje *International Physicians for the Prevention of Nuclear War*? Czy ruch ten stanowi krok ku nowej etyce stanu lekarskiego?"

DYSKUSJA

Przytoczmy niektóre tylko, spośród licznych innych, głosy w dyskusji.

Dr Alfons Wojciech *Raiter* z Piotrkowa przedstawił wniosek, aby komisje lekarskie wnikliwiej śledziły przyczyny obecnych chorób u byłych partyzantów, albowiem wiele ich może mieć swe przyczyny w przeżyciach wojennych.

Prof. dr Claus *Dörner*, psychiatra z Gütersloh (RFN) przedstawił przejmująco osobiste refleksje trapiące go po dziś dzień. Urodzony w 1933 r. — a więc w roku przejęcia władzy przez *Hitlera* (*Machtergreifung*) — którego ojciec był członkiem *NSDAP*, sam wychowywany w tym duchu, przeżył ciężko w 13. roku życia wyrok Międzynarodowego Trybunału Wojskowego w 1946 r. w Norymberdze, który skazał na śmierć jego „bohaterów". Gdy później jako student medycyny i psychiatra zapoznał się dokładnie ze zbrodniami hitlerowskimi, przez wiele lat nosił i do dziś jeszcze nosi w sobie „kompleks winy". Jako psychiatra poświęcił się badaniom straszliwej przeszłości oraz staraniom, aby choć w części spłacić dług za zbrodnie na psychicznie chorych. Organizuje sesje poświęcone demaskowaniu tych zbrodni, publikuje wraz ze współpracownikami studia nad tym zagadnieniem. Uważał, że jeszcze za mało uczynił w tym kierunku. Po naszej usilnej listownej perswazji, przekonywającej, że on jako dziecko przecież nie ponosi żadnej winy, że może chodzić jedynie o poczucie odpowiedzialności za ojców i dziadków, zdecydował się jednak wziąć udział w sympozjum. Wypowiedź prof. *Dörnera* wywarła na słuchaczach głębokie wrażenie. Była to prawdziwa, szlachetna, pełna pasji „spowiedź" 52-letniego niemieckiego profesora psychiatrii.

Jochen *August* z Berlina Zachodniego, współpracownik Akcji Znaku Pokuty (*Aktion Sühnezeichen*), zakomunikował o podjęciu decyzji przez stronę zachodnioniemiecką wydania w tłumaczeniu na język niemiecki wyboru artykułów z tomów „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim", co pozwoli udostępnić czytelnikom niemieckim zapoznanie się z bogatymi i cennymi materiałami tych roczników.

POKAZ FILMÓW

Po drugim dniu obrad, już późnym wieczorem (godz. 21—24) odbył się seans filmowy. Zostały przedstawione dwie grupy filmów:

1) małżeństwo Elke *Jonigkeit* i Hartmut *Kamiński* z Düsseldorfu przedstawili (znane częściowo w Polsce) 2 filmy: „Stumme Schreie" — Nieme krzyki, o napisach wyrytych czy wydrapanych na ścianach lochów gestapo przy Alei Szucha w Warszawie, oraz „Die Kinder von Himmlerstadt", o wysiedleniu i wyniszczeniu dzieci z Zamojszczyzny. Oba wstrząsające filmy zostały zrealizowane przez wymienionych młodych Niemców.

2) Telewizja krakowska przedstawiła 5 filmów w reżyserii krytyka i publicysty mgr. Krzysztofa *Miklaszewskiego*: „Rytm życia" (o prof. *Kępińskim*), „Anus mundi" o książce *Kielara*, „Lekarze — żołnierze" o prof. *Rutkowskim* i prof. *Olbrychcie*, „I lekarz żołnierzem bywa" o prof. *Brzezickim* i doc. *Roblu* oraz „Apteka w getcie krakowskim" o mgr *Pankiewiczu* i jego słynnej aptece w Krakowie-Podgórzu.

UWAGI KOŃCOWE

Zagłębienie się w problematykę obozów koncentracyjnych i ich ślad w psychicznej i duchowej naturze człowieka skłaniał uczestników sym-

pozjum do zadawania tych i wielu jeszcze innych, równie ważkich pytań o lekcję na przyszłość, o to, co wynika z doświadczenia minionej wojny dla naszej jeszcze przyszłości i dla przyszłych pokoleń. Z przebiegu obrad, a zwłaszcza z dyskusji wynika, że lekcja ta zależeć będzie także od tego, czy i w jaki sposób znajdują porozumienie i zrozumienie swych słabości i swych sił żyjący jeszcze oprawcy i żyjące jeszcze ich ofiary.

Jeśli spotkanie takie stało się możliwe, jeśli odbyło się ono właśnie w gmachu historycznym także dlatego, że stąd zabrano do obozów profesorów Uniwersytetu Jagiellońskiego i innych uczelni, jeśli możliwy był ten dialog dobrej woli obu stron, to nie można nie odczuwać uzasadnionej nadziei na umiarkowany optymizm.

*

Jak wspomniano w tym artykule sprawozdawczym, przewiduje się odrębne wydanie materiałów z sesji. Na sympozjum wydrukowano 16-stronicową broszurę pt. Międzynarodowe sympozjum naukowe „Wojna i okupacja a medycyna" 25—26 kwietnia 1985 r. Program (Kraków 1985, AM i Tow. Lek. Krak.) oraz powielono 84-stronicową broszurę pt. Międzynarodowe sympozjum naukowe „Wojna i okupacja a medycyna". Streszczenia referatów (Kraków 1985, wydawcy jw.; to samo w jęz. ang. i niem.).

JAN MASŁOWSKI

Kraków

Czterdziesta rocznica wyzwolenia Oświęcimia-Brzezinki w Towarzystwie Lekarskim Krakowskim

Od wielu lat Towarzystwo Lekarskie Krakowskie czci uroczystymi akademiami w ostatnim tygodniu stycznia każdego roku kolejne rocznice wyzwolenia *KL Auschwitz-Birkenau,* monstrualnego hitlerowskiego obozu koncentracyjnego i obozu masowej zagłady. Ważniejsze z tych akademii znalazły swój wyraz w artykułach sprawozdawczych w „Przeglądzie Lekarskim — Oświęcim". Również rocznica czterdziesta zasługuje na swe sprawozdanie.

Warto więc podać zasadnicze informacje o oficjalnej, pierwszej części akademii, zawierającej przemówienia, uwagi o części drugiej, tj. o koncercie, a na końcu — krótką charakterystykę korespondencji związanej z tą uroczystością i not zamieszczonych w prasie.

W r. 1985 akademia przypadła na niedzielę 27 stycznia; miejscem uroczystości była sala Państwowej Filharmonii im. Karola Szymanowskiego w Krakowie przy ul. Zwierzynieckiej 1, w przeważającej części wypełniona. Uczestnikom udostępniono kawiarnię i stoisko Księgarni Medycznej „Domu Książki", na którym kupowano m. in. dopiero co wydrukowany, jubileuszowy, wydany w tę 40. rocznicę, 25. zeszyt „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim". Sprzedaż zeszytu dogadzała zgromadzonemu tutaj środowisku osób specjalnie zainteresowanych tą tematyką, a w znacznej części przybyłych z różnych stron Polski i z zagranicy.

Akademię otworzył i wstępne przemówienie wygłosił jej główny organizator, przewodniczący Towarzystwa Lekarskiego Krakowskiego, prof. dr Józef *Bogusz.* Brak miejsca nie zezwala na zacytowanie przemówień, mimo że były rzeczywiście głębokie i poruszające; niektórym tylko można tutaj poświęcić nieco więcej miejsca.

Prof. *Bogusz* powitał przybyłych, m. in. byłych więźniów obozów hitlerowskich i innych katowni, przedstawicieli władz, różnych organizacji, muzeów obozowych, związków kombatanckich, uczelni, prasy, radia, telewizji, młodzieży, a w szczególności — eminencję ks. kard. Franciszka *Macharskiego,* metropolitę krakowskiego i towarzyszące mu osoby, wiceprezydenta Krakowa mgr. Jana *Nowaka,* wiceprzewodniczącego Rady Narodowej m. Krakowa doc. dr. Antoniego *Matysika,* magnificencję rektora Akademii Medycznej w tym mieście, prof. dr. Marka *Sycha,* sekretarza Komitetu Krakowskiego PZPR Jana *Czepiela* i kierownika Wydziału Kultury tegoż Komitetu, Stanisława *Franczaka,* przedstawicieli Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich — Instytutu Pamięci Narodowej, grupę Młodej Filharmonii przy Filharmonii Narodowej w Warszawie, prof. Helmuta *Sieferta,* historyka medycyny z Uniwersytetu im. Jana Wolfganga Goethego z Frankfurtu nad Menem (RFN), prof. Tadeusza *Kochmańskiego.*

Z kolei odczytał Posłanie przewodniczącego Rady Państwa PRL, prof. Henryka *Jabłońskiego,* do Towarzystwa Lekarskiego Krakowskiego i zespołu redakcyjnego „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim" (opublikowane w Przegl. Lek. 1985, nr 1, s. 3, tudzież przytoczone w niniejszym zeszycie, w dziale Sprawozdania, w poprzedzającym artykule). „Jesteśmy panu profesorowi *Jabłońskiemu* — dodał prof. *Bogusz* — głęboko wdzięczni za skierowane do nas tych pięknych słów, które stanowią wyraz aprobaty i solidarności z naszymi poczynaniami". Następnie odczytał niektóre listy i telegramy od osób, które nie mogły przybyć osobiście (o korespondencji — w dalszej części tego szkicu sprawozdawczego).

Mówca, a zarazem przewodniczący, nawiązał z kolei do okoliczności wyzwolenia Oświęcimia—

Ryc. 1. W sali Państwowej Filharmonii im. K. Szymanowskiego w Krakowie 27 stycznia 1985 r. podczas akademii w 40. rocznicę wyzwolenia *KL Auschwitz-Birkenau*; na pierwszym planie siedzą w środku m. in. wiceprezydent Krakowa, mgr Jan *Nowak* (trzeci od lewej) i sekretarz Krakowskiego Komitetu PZPR, Jan *Czepiel*

Brzezinki. Prof. *Bogusz* podkreślił przy tym, że nie dla nurzania się w martyrologii, lecz w celu ostrzeżenia „potrzebne jest studiowanie i przypominanie tego, co się wówczas wydarzyło", aby nie powtórzyło się nigdy więcej. Przytoczył też słowa min. Janusza *Wieczorka*, zmarłego w r. 1981, niestrudzonego i niezapomnianego przewodniczącego Rady Ochrony Pomników Walki i Męczeństwa:

„[...] ten styczniowy dzień, który gromadzi nas i jednoczy w oświęcimskim wspomnieniu, nierozdzielnie splata ze sobą nie zgłębioną przecież do końca gorycz największej ludzkiej tragedii, tragedii oświęcimskiego piekła, z pierwszym dniem wolności. Wolności dla tych, którym udało się przeżyć *Auschwitz-Birkenau* i dla Krakowa, dla ocalałego od pożogi wojennej gniazda narodowej kultury, kolebki polskiej nauki, sztuki, myśli, symbolu wielowiekowej przynależności Polski do wszystkiego, co wyznaczyło przez wiele epok drogę europejskiej cywilizacji [...]".

Dalej prof. *Bogusz* mówił o wzbogacaniu się RFN, o zamazywaniu tam pamięci o zbrodniach hitlerowskich przy jednoczesnym przewlekaniu procesów przeciw zbrodniarzom wojennym i esesmanom, a w końcu o „czasie przełamywania milczenia", o tendencji u studentów i młodszych profesorów z RFN do ujawniania prawdy i rozliczania się z ponurą przeszłością nazistowską. „Zrozumiano, że ciężka jest klęska militarna i klęska polityczna, ale najcięższa jest klęska moralna". Młodsze pokolenia w RFN nie są winne koszmaru hitleryzmu, ale mają poczucie odpowiedzialności za to, co czynili ojcowie. Ten nurt, choć niepowszechny w RFN, jest bardzo istotny i nowoczesny. A np. tzw. „wypędzeni" (die *Vertriebenen*) tylko zakłócają atmosferę międzyludzką. „Towarzystwo Lekarskie Krakowskie poświęciło również zagadnieniu wojny i pokoju wiele uwagi" — dodał. W interesie pokoju leży porozumienie między narodami; z ich opinią muszą się liczyć władcy.

Zmierzając ku końcowi, prof. *Bogusz* wskazał na niektóre pozycje w zeszycie 25 „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim", uznał za bolesną sprawę braku tłumaczeń naszych prac na języki obce mimo starań o przełamanie bariery językowej, przypomniał niektóre, selektywne przekłady (jak np. zeszytu 1a z r. 1961 na język japoński przez dr. Mitsuo *Kanedę*). Złożył podziękowanie protektorom naszych zeszytów, zwłaszcza prezydentowi Krakowa Tadeuszowi *Salwie* i wiceprezydentowi Janowi *Nowakowi*; dyrektorowi Muzeum w Oświęcimiu, mgr. Kazimierzowi *Smoleniowi* i jego pracownikom podziękował za pomoc konsultacyjną, wydawcy naszemu — za życzliwość i wyrozumiałość wobec nieraz kłopotliwych próśb, kierownictwu Drukarni Narodowej i jej pracownikom, z kierownikiem Jerzym *Wolskim*, i przedstawicielowi PZWL, Ludwikowi *Czopkowi* — za wysiłek w terminowej produkcji zeszytu. Słowa podziękowania skierował nadto m. in. dla Księgarni Medycznej, dla Filharmonii Krakowskiej i jej pracowników, zwłaszcza dyr. Wiesława *Kolankowskiego* i mgr. Jacka *Berwaldta*, za użyczenie sali i pomoc.

Następnie zabrał głos rektor AM w Krakowie, prof. dr Marek *Sych*. Mówiąc o problematyce uroczystości, wskazał, że „w skali historii czterdzieści lat — to jednak niewiele. Wszystko, co działo się wtedy, jest nadal żywe i świeże, a myśl uparcie — i nie bez uzasadnienia — wraca do czasów nieludzkich". Przytoczył słowa *Jana Pawła II*: „[...] przychodzę więc i klękam na tej Golgocie naszych czasów, na tych mogiłach w ogromnej mierze bezimiennych, jak gigantyczny grób nieznanego żołnierza [...]". Pamięć o milionach ofiar przetrwa w świadomości pokoleń. Rany się zabliźnią, ale przetrwa pamięć, która tworzy historię. „Wierzę, że człowiek może być dobry i może być rozsądny. Dbajmy, aby młodzi ludzie zachowali nadzieję i wiarę w przyszłość ludzkości". Trudna jest wiara w rozsądek świata, który ogrom sum przeznacza na wytwarzanie środków zniszczenia i zagłady, gdy „wystarczyłby ułamek tych sum, aby naszą planetę uczynić dostatnią i szczęśliwą".

Rektor *Sych* poruszył też trudne problemy etyczno-moralne. Na przykład lekarze troszczą się o zdrowie, często też walczą o utrzymanie życia pacjentów wszelkimi dostępnymi środkami i niemal heroicznymi metodami reanimacji i intensywnej terapii, a z drugiej strony „nie tylko nie rozgrzesza się, ale wprost sankcjonuje zaplanowaną śmierć w obozach udręk i kaźni lub na frontach wojen toczących się w różnych częściach świata".

„Czy nie jest przerażająca świadomość — sformułował węzłowe pytanie-zagadnienie rektor — że ta delikatna i krucha konstrukcja zdrowia ludzkiego całych społeczeństw, wzniesiona przez medycynę z mozołem i trudem, bywa tak łatwo niszczona jednym pociągnięciem amoralnej decyzji i że jedna taka decyzja może zniweczyć cały wielowiekowy dorobek medycyny, służący przecież jedynie i tylko człowiekowi?

Ale medycyna — mimo frustracji, jaką przeżywa, ma jednak bardzo zasadniczy walor: jest nim nadzieja. I ona każe nam wierzyć, że rozsądek zwycięży i że ta honorowa nazwa naszego rodzaju »homo sapiens« nie jest jednak bez pokrycia. Ratujmy więc człowieka. Przypominają się słowa Czesława *Miłosza*: »[...] A nad nimi trwał dym ludzki, czarna rzeka, dym nad *Birkenau*. Ludzi ocalić. Dać im niebo czyste i ład na ziemi. Dać im umysł jasny. Nad Kraj ubogi, nad Wartę i Wisłę wznieść łuki świateł i strzec, by nie zgasły. Ludzi ocalić [...]«.

Obserwując świat i ludzi mających w ręku decyzje w różnych krajach, doznaje się wrażenia, że nie potrafili oni dotąd wysunąć rozsądnych wniosków z tragedii wojen i obozów zagłady [...]".

Mówca przytoczył fragment listu prof. dr. Petera *Lewina* z uniwersytetu w Münster, doktora

honoris causa krakowskiej AM, do sekretarza naukowego PAN w Krakowie, świadczący o „przygniatających wrażeniach" autora po obejrzeniu terenu byłego obozu Oświęcim-Brzezinka. „Deprymujący jest [...] fakt — pisał *Lewin* — iż ludzkość nie stała się mądrzejsza i bardziej humanitarna w stosunku do człowieka i że w dalszym ciągu istnieje cierpienie, bieda i zbrodnia".

„Z potrzeby ducha, z nastawienia humanitarnego, z protestu przeciw okrucieństwom, cierpieniom i krzywdom, z istoty zawodu lekarskiego i świadomości, że pamięć jest potrzebna, bowiem jej »utrata uczyniłaby społeczeństwa ślepymi wobec niebezpieczeństw jeszcze nadal grożących naszemu niedoskonałemu światu«" powstały — według sformułowania rektora *Sycha* — zeszyty „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim". Szczególną rolę w ich tworzeniu i rozwoju „odegrał i odgrywa nadal niestrudzony prof. dr Józef *Bogusz* ze swym zespołem redakcyjnym". „Niech mi będzie wolno w imieniu naszej uczelni, Akademii Medycznej im. Mikołaja Kopernika w Krakowie, przekazać panu profesorowi list z wyrazami najwyższego uznania i głębokiego szacunku za dzieło 25 zeszytów »Oświęcim« »Przeglądu Lekarskiego«". W liście tym jest mowa o stworzeniu literatury faktu, będącej „materialnym wyrazem pamięci tragedii minionych lat i drogowskazem do pojednania", a także o potrzebie i pożytku krzewienia pamięci spraw z czasu nieludzkiego.

Ryc. 2. Podczas uroczystej akademii Towarzystwa Lekarskiego Krakowskiego ku uczczeniu 40. rocznicy wyzwolenia Oświęcimia-Brzezinki 27 stycznia 1985 r. przemawia działacz społeczny i literat Tadeusz *Hołuj*

Swe przemówienie rektor *Sych* zakończył powołaniem się na dewizę Uniwersytetu Jagiellońskiego, znajdującą się na jednym z portali Collegium Maius: *plus ratio quam vis* — więcej rozsądkiem niż siłą.

W imieniu więźniów *KL Auschwitz-Birkenau* wystąpił były więzień Oświęcimia, znany działacz społeczny, znakomity literat, Tadeusz *Hołuj* (zmarły 23 października 1985 roku):

„[...] Od wielu lat zbieramy się z okazji kolejnej rocznicy wyzwolenia obozu oświęcimskiego, dzisiaj już czterdziestej, aby przypominać sobie samym i społeczeństwu treść i znaczenie pojęcia »Auschwitzu«. Czynimy to my, więźniowie, bo w tym imieniu chciałbym mówić, nie gwoli zadośćuczynienia, naturalnej zresztą, potrzebie spotkania się z własną przeszłością, nie dlatego, ażeby uprawiać sadystyczno-masochistyczny proceder nękania siebie i bliźnich obrazami cierpień i katuszy, przez które przeszliśmy za drutami obozu. Czynimy to ze zwykłego ludzkiego obowiązku zastępowania tych, którzy mówić nie mogą, którzy zginęli rozstrzelani, powieszeni, zakatowani, zamordowani zastrzykami trucizny w serce, wyduszeni w komorach gazowych, którzy z głodu padli i chorób, ale także tych, którzy ocaleli, lecz dzisiaj nie ma ich już wśród żywych. Nie mówimy więc tylko w swoim imieniu i nie tylko w swoim imieniu przekazujemy nauki płynące ze zbiorowego doświadczenia oświęcimskiego, ale są to nauki na teraźniejszość i przyszłość, gdyż to, co zwiemy symbolicznie »Oświęcimiem«, nie stanowi, niestety, zamkniętej karty historii.

Przed laty któryś z oświęcimiaków, nie pamiętam już, kto, postawił wniosek, aby przyszła międzynarodowa konferencja rozbrojeniowa, konferencja przeciw atomowej zagładzie, adbyła się na terenie obozu oświęcimskiego, obozu zagłady, i choć myśl taka była z różnych, nie tylko technicznych powodów utopijna, trafiała w sedno sprawy. Jest bowiem bezpośredni związek pomiędzy »zagładą oświęcimską« a tą, która obecnie zagraża całej ludzkości, pomiędzy zrozumieniem i odczuciem prawdy oświęcimskiej a zrozumieniem i odczuciem znaczenia ludobójstwa atomowego. Dlatego właśnie z takim uporem nawet niechętni własnym wspomnieniom, nawet wzdragający się przed powtórnym przeżywaniem przeszłości, nawet poddawani nieuchronnemu procesowi zapominania, przywołujemy jako świadków i oskarżycieli los czterech milionów kobiet i mężczyzn, dzieci i starców wymordowanych z zimną krwią, przy użyciu podówczas najdoskonalszych metod, naukowo opracowanych, stosowanych z militarno-produkcyjną dyscypliną.

A przecież wśród tych milionów tylko bardzo znikomy odsetek stanowili ludzie czynnie walczący z niemieckim faszyzmem. Reszta ginęła tylko dlatego, że hitleryzm zaliczył ich do narodu czy rasy niższej, do podludzi, których panowie świata mają prawo, a nawet obowiązek zlikwidować jak szkodliwe robactwo.

Godne zastanowienia jest, że ta oświęcimska zagłada nie wywołała ani w latach wojny, ani po niej szoku cywilizowanego świata. Dlaczego? Dlatego, że zagłada była w swych metodach i rozmiarach n i e w y o b r a ż a l n a, mimo że czyniliśmy wszystko, co leżało w naszej mocy, aby ten świat znał prawdę. Wynika z tego gorzka nauka, że ludobójstwo możliwe jest między innymi właśnie dlatego, że przekracza ludzką wyobraźnię, że wydaje się nieprawdopodobne, a więc jego groźba staje się nierealna. Niewyobrażalna zbrodnia stała się jednak faktem — także jako m o ż l i w o ś ć, a nie tylko jako jednorazowe dokonanie, tym bardziej że owo »dokonanie« pozostało właściwie n i e k a r a l n e. Odpowiedzialność ponieśli niemal wyłącznie tylko wykonawcy, a wymiar sprawiedliwości ich własnego kraju okazał się w ogromnej większości wypadków aż nadto wyrozumiały, natomiast ci, którzy zbrodnię zaplanowali, przygotowali ideowo i organizacyjnie, którzy nią kierowali zza biurek i z trybun — uchodzą za niewinnych.

Przez czterdzieści lat, ze zmiennym powodzeniem, w Polsce i na arenie międzynarodowej usiłowaliśmy przeciwstawiać się owej niewyobrażalności i bezkarności, odkrywając prawdę o *KL Auschwitz-Birkenau*, jednostkową i zbiorową, dokumentując zbrodnie *SS*, ucząc tej prawdy w Muzeum Oświęcimskim, w tysiącach publikacji, książek, filmów, obrazów, konferencji, zeznań sądowych. Gdy głosiliśmy »nigdy więcej Oświęcimia«, mieliśmy na uwadze przyszłość, możliwość jego powtórzenia, tym razem w skali globalnej. Wierzyliśmy i wierzymy, my niewygodni świadkowie historii, że likwidując czy choćby umniejszając ową niewyobrażalność i bezkarność, utrudniamy, jeśli już nie uniemożliwiamy przygotowywanie nowej zagłady. Wiemy też, jakie do niej prowadziły drogi. Ich kamieniami milowymi były: szowinizm narodowy, wychowywanie w nienawiści i pogardzie do innych narodów i ras, krzewienie idei panowania nad światem, do którego prawo daje tylko siła militarna, rozwój nowoczesnych środków masowego mordu, głoszenie wiary w »naturalność« i nieuchronność wojen i ich apoteoza jako rzekomo pozytywnego czynnika roz-

woju ludzkości, paraliżowanie oporu przeciw wojnie jako zdrady narodowej.

Wiemy więc, że nie wystarczy świadczyć przeciw samemu »Oświęcimowi«, gdyż był on wynikiem wymienionych pobieżnie przyczyn, i przestrzeganie przed nimi właśnie jest naszym obowiązkiem. Wierzymy, że takie procesy można udaremnić, także przez naszą wiedzę, przez jej upowszechnianie, przez ożywianie wyobraźni ludzkiej tym, co stało się przed czterdziestu laty, przez budowanie świadomości społecznej z losu czterech milionów ofiar. Należymy do pokoleń schodzących ze świata z poczuciem, że to, co zwiemy problemem oświęcimskim, trwa. Topnieją nasze szeregi, ale nie możemy dopuścić, my byli więźniowie, aby wraz z nami zatonęły w niepamięci: nasza sprawa, nasze świadectwo, nasze przestrogi.

Czterdzieści lat temu zakończyła się materialna historia *Auschwitz-Birkenau*, ale nie historia jego więźniów. Historię tę zamykały dwie znamienne egzekucje. Dnia 30 grudnia 1944 roku na wspólnej szubienicy zginęli: Ernest *Burger*, współorganizator więźniarskiej międzynarodówki, austriacki komunista; oficer polskiego podziemia, członek Rady Wojskowej Obozu, Bernard *Świerczyna*; uczestnik socjalistycznego powstania wiedeńskiego i walk w brygadach międzynarodowych w Hiszpanii, Rudolf *Frimmel*; oficer polski, *Piąty*; działacz konspiracyjnego Związku Młodzieży Komunistycznej w Austrii, Ludwik *Wessely*.

W tydzień później, 6 stycznia 1945 roku na szubienicy zginęły cztery żydowskie dziewczęta, które z hitlerowskiej fabryki »Union« wykradały proch dla drużyny śmierci, *sonderkomanda*, wymordowanego po próbie zbrojnego buntu.

Te dwie ostatnie egzekucje zamykają długą listę ofiar, jakie poniósł obozowy ruch oporu w walce z całą potęgą *SS*, walcząc przeciw zagładzie. Ginęli oficerowie i żołnierze polskiej konspiracji, działacze polityczni, socjalistyczni i komunistyczni, bojownicy brygad międzynarodowych i żydowskich organizacji oporu, a także ludzie z okolic obozu, współdziałający z obozowym ruchem oporu. Nie zapominajmy o nich w to czterdziestolecie. Udowodnili oni bowiem, że walka przeciw zagładzie jest ludzkim obowiązkiem bez względu na różnice przekonań i poglądów.

Wysiłki nasze, byłych więźniów hitleryzmu, we wszystkich dziedzinach działalności dla »sprawy oświęcimskiej«, zyskały poparcie ludzi dobrej woli, naukowców, artystów, pisarzy, publicystów, prawników i historyków — nie tylko w Polsce. Nasza głęboka wdzięczność należy się tym, którzy nie będąc z nami w obozie, badają i przekazują prawdę o nim, wbudowywują w świadomość społeczną obiektywny obraz oskarżenia i przestrogi, zwłaszcza ludziom młodym, urodzonym i wychowanym w czterdziestoleciu pokoju.

Szczególnie czujnie obserwujemy obraz naszej sprawy w Republice Federalnej Niemiec, jej wymiar sprawiedliwości, niestety w wielu wypadkach urągający pamięci milionów ofiar, wszystko to, co świadczyć może o wkraczaniu na »drogę do Oświęcimia«, samousprawiedliwianie się, tłumienie niewygodnej prawdy, bluźniercze na nią ataki, ruchy szowinistyczne, ale także zbrojenia, materialne i duchowe, do nowej wojny. Powtarzamy od czterdziestu lat: my nie kierujemy się uczuciami zemsty i nienawiści, odwetu i rewanżu, ale przekonaniem, że bezkarność zbrodni oświęcimskiej ułatwia bezkarność planowania nowej, a przemilczanie jej, powiększając jej niewyobrażalność, umożliwia w ogóle myślenie kategoriami moralnie niczym się nie różniącymi od tych, które legły u podstaw hitlerowskiej krucjaty. Z tego też powodu z sympatią i wdzięcznością przyjmujemy każdy objaw pomocy w naszym działaniu, płynący z RFN, szczególnie z kręgów młodzieży, wszystko, co udaremnia wkraczanie na drogę do Oświęcimia. Nasz więźniarski punkt widzenia pokrywa się w tym zakresie z interesem całego narodu polskiego.

W tym miejscu niech mi wolno będzie wyrazić podziękowanie i uznanie organizatorom dzisiejszej uroczystości, Krakowskiemu Towarzystwu Lekarskiemu z nieocenionym panem prof. *Boguszem* i w ogóle dla krakowskiego środowiska lekarskiego za pomoc nam niesioną nie tylko poprzez opiekę fachową, ale przede wszystkim za naukowe badanie spraw obozowych, za publikacje z tej tematyki, umiędzynarodowienie wiedzy oświęcimskiej.

Nasza wspólna walka — podkreślił Tadeusz *Hołuj* — trwa dalej".

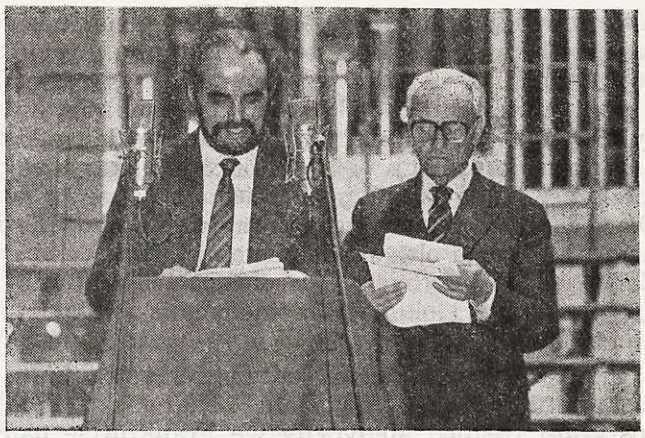

Ryc. 3. W 40 rocznicę oswobodzenia obozów oświęcimskich, podczas uroczystej akademii 27 stycznia 1985 r. w sali Państwowej Filharmonii w Krakowie, przemawia historyk medycyny prof. Helmut *Siefert* z Uniwersytetu im. J. W. Goethego we Frankfurcie nad Menem; obok przewodniczący Towarzystwa Lekarskiego Krakowskiego, prof. Józef *Bogusz*, doraźnie tłumaczy na język polski

Zacytowana enuncjacja, będąca z pewnością wyznaniem postawy środowiska byłych więźniów katowni hitlerowskich, poprzedziła głos prof. Helmuta *Sieferta* z Frankfurtu nad Menem. Jako historyk medycyny (na tamtejszym uniwersytecie) zajmuje się on m. in. problematyką z zakresu hitleryzmu. „Myśli tak, jak my myślimy — mówił, zapowiadając go, przewodniczący akademii, prof. *Bogusz* — i dlatego tu się znalazł".

Prof. *Siefert*, mówiąc m. in. o udziale lekarzy niemieckich w zbrodniach hitlerowskich, przyznał, że „wielomilionowa wina nie może zostać ani odpokutowana, ani darowana, ponieważ jest ona zbyt okropna; nie wolno jej też zapomnieć". Powoławszy się na Antygonę *Sofoklesa*, który dostrzegł, że wiele spraw jest niesamowitych, ale nic na ziemi nie jest bardziej niesamowite niż człowiek, *Siefert* dodał, iż „niesamowitość, która może pobudzić człowieka do działalności pozytywnej, prowadzi go jednak często do działalności negatywnej i niesamowitość w człowieku staje się czymś okropnym. Wydaje się, że lekarz o wielkiej wiedzy o człowieku i o wielkiej sile może stać się najokropniejszym człowiekiem, wrogiem cierpiących", sprzeniewierzającym się przysiędze hipokratesowskiej. Dlatego Oświęcim ma zostać zwłaszcza dla lekarzy symbolem-przestrogą.

Mówca przypomniał, że ze swymi studentami medycyny wykonuje rozbudowane badania w zakresie omawianej tematyki, w związku z tym przybył z uczniami do Polski z uniwersytetu im. Goethego, współdziałał też m. in. na konferencjach w akademiach ewangelickich i katolickich w RFN z prof. *Boguszem* i jego współpracownikami. W RFN wskazywano na medycynę i związane z nią zagadnienia oświęcimskie na wystawach ruchomych, na seminariach i wykładach. Przypomniał też swą wizytę w Krakowie w październiku 1983 r. z grupą zainteresowanych Niemców.

Zaznaczył, że „u nas, w RFN, te badania przybrały konkretne formy dopiero w ostatnich latach, jeśli pominiemy wyjątki, jak np. Aleksandra *Mitscherlicha* [...]. W badaniach medycyny

hitlerowskiej jesteście tu, w Polsce, gdzie ludzie w nieludzkim czasie i systemie faszyzmu najwięcej cierpieli, wielkim wzorem dla nas, dzieci i wnuków tej generacji, wśród której byli sprawcy". *Siefert* wspomniał o rozwijaniu odpowiednich form informacji w RFN, jak np. eksponowanie przez Tadeusza *Szymańskiego* z Muzeum w Oświęcimiu wystawy we Frankfurcie nad Menem pt. „Poczta obozowa" z listami z *Auschwitzu*. Zapowiedział przybycie gości z RFN na konferencję pt. Wojna i okupacja a medycyna (w kwietniu 1985 r.).

Przekazał pozdrowienia od macierzystego uniwersytetu, od jego Wydziału Lekarskiego i od Instytutu Historii Medycyny we Frankfurcie nad Menem, od Ewangelickiego Zrzeszenia Studentów w tym mieście i od Akademii Ewangelickiej w Bad Boll, od grupy roboczej „Psychiatria w narodowym socjalizmie", która powstała w obrębie zachodnioniemieckiego Towarzystwa Psychiatrii Społecznej, od grupy roboczej w szpitalu psychiatrycznym w Hadamarze, „od studentów, lekarzy i profesorów z Hadamaru, Giessen i Frankfurtu, którzy zajmują się historią miejscowości zbrodniczej eutanazji Hadamar".

Łatwo się mówi, zdaniem *Sieferta*, „nigdy więcej Oświęcimia" czy „nigdy więcej Hiroszimy", ale „może się tylko zmieniły formy dręczenia i zabijania, nieetycznego postępowania ludzi, też lekarzy, przyrodników i techników, może stały się mniej jawne, jednakże [...] miliony ludzi umierają corocznie z powodu głodu, a jednocześnie miliardy dolarów idą na zbrojenia i przygotowania do zagłady. Dopóki to śmiertelne szaleństwo panuje, nie mamy prawa, jak sądzę, mówić, że zły duch, który umożliwił Oświęcim czy Hiroszimę, został pokonany". Prof. *Siefert* przytoczył słowa, które w r. 1959 wypowiedział fizjolog i socjolog z Frankfurtu nad Menem, Teodor *Adorno*: „Przeszłość zostanie przezwyciężona dopiero wtedy, gdy przyczyny tego, co się stało, zostaną usunięte, ale ponieważ przyczyny istnieją nadal, to ta groza nie została jeszcze złamana". Jak pisał Primo *Levi*, odczuwamy „zawstydzenie z powodu Oświęcimia" — kończył *Siefert*. — Czyńmy wspólne kroki na drodze przezwyciężania przeszłości.

Prof. *Bogusz* potraktował referat prof. *Sieferta* jako wyraz rozrachunku moralnego, „pracy żałobnej", niełatwej dla Niemców. Nie wszyscy ją podjęli, ale tendencja do niej jest wyraźna.

Dłuższa przerwa po przemówieniach pozwoliła na spotkania i rozmowy, m. in. w grupkach byłych więźniów, zaludniła się kawiarnia na piętrze i foyer przed salą Filharmonii. Otoczono stoisko księgarskie i uformowała się spora kolejka. Wpisywano się do księgi pamiątkowej Towarzystwa Lekarskiego Krakowskiego.

Skupienie zapanowało znów podczas programu artystycznego. Orkiestra Filharmonii Krakowskiej pod dyrekcją Józefa *Radwana* i chór przygotowany przez Pawła *Przytockiego*, wraz z solistką Delfiną *Ambroziak* i Anną *Malewicz-Madey* oraz narratorami, Ewą *Dałkowską* i prof. Aleksandrem *Bardinim* — to wykonawcy „Listu do Marc *Chagalla*" z muzyką Stanisława *Wiechowicza*, a słowami Józefa *Ficowskiego*. Znakomici artyści, syntoniczny w swej oryginalnej, recytatorskiej ekspresji *Bardini*, porwali uczucia obecnych, wrażenie było istotnie potężne. Tekst „Listu do Marc *Chagalla*", sławnego malarza i grafika, można znaleźć w książeczce Jerzego *Ficowskiego* pt. Odczytanie popiołów (Warszawa 1983, Iskry, s. 37—41), toteż wystarczy przytoczyć tutaj tylko fragment początkowy:

„Jaka szkoda, że pan nie zna Róży Gold,
najsmutniejszej złotej róży.
Ona miała tylko siedem lat, kiedy skończyła się ta wojna.
Nie widziałem jej nigdy,
ale ona oczu ze mnie nie spuszcza.
Dwa razy śniegi topniały na nich,
dwa tysiące razy umierały
sześcioletnie oczy Róży Gold.

Brat wyszedł w nocy, napił się wody z kałuży i umarł. Pogrzebaliśmy go nocą w lesie. Raz wujek wyszedł z bunkra i już nie wrócił. Siedzieliśmy tak ukryci 18 miesięcy, aż Rosjanie przyszli. Wcale nie umiałyśmy chodzić i teraz jeszcze mamy słabe nogi. A Róża jest zawsze smutna, często płacze i nie chce się bawić z dziećmi.

Jak to dobrze, że pan nie zna Róży Gold!
Wybuchłaby dymem kiść bzu, w której leżą zakochani.
Skrzypce zielonego muzykanta poderżnęłyby mu gardło.
Brama kirkutu obróciłaby się w proch albo zarosła cegłą.
Farba zwęgliłaby płótna.
Bo ostatni, najstraszliwszy krzyk
jest zawsze tylko milczeniem. [...]"

Przygotowaniem organizacyjnym tego niezapomnianego spektaklu obarczył się prof. Józef *Bogusz*, współdziałając z Filharmonią Krakowską i artystami; śladem tego jest obfita korespondencja. Później Towarzystwo Lekarskie Krakowskie wysłało poszczególnym wykonawcom pisemne podziękowania za — jak sformułował prof. *Bogusz* — „złożenie swej wielkiej sztuki w bezinteresownym darze jako wyraz hołdu tym, którzy zginęli lub cierpieli w obozach".

W związku z opisywaną akademią napłynęła spora korespondencja; oto kilka informacji o niej — w podziale na krajową oraz zagraniczną.

Prymas Polski, Józef kard. *Glemp*, w piśmie z 21 stycznia 1985 r. (nr 0202/85/P) życzył: „Zarządowi Towarzystwa Lekarskiego Krakowskiego i wszystkim, którzy przyczynili się do uczczenia 40. rocznicy wyzwolenia obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu-Brzezince w formie akademii, przesyłam słowa uznania wraz z życzeniami pomocy Bożych w pracach na rok 1985".

Sekretarz generalny Międzynarodowego Komitetu Oświęcimskiego i przewodniczący Towarzystwa Opieki nad Oświęcimiem, były więzień obozu oświęcimskiego, min. Lucjan *Motyka* w piśmie z 10 stycznia 1985 r. (l. dz. 19/85) usprawiedliwił swą nieobecność na akademii krakowskiej i dodał: „Proszę przyjąć wyrazy szacunku i mojego szczerego uznania i podziwu za tak skuteczną i wieloletnią działalność Towarzystwa Lekarskiego w Krakowie dla sprawy oświęcimskiej".

Telefonicznie przekazała wyrazy „łączności duchowej" z akademią naczelna redaktor „Problemów", dr Hanna *Dobrowolska*. Podobną więź zasygnalizował i dobre słowa złożył ks. biskup Kazimierz *Górny* z parafii im. św. Maksymiliana Męczennika w Oświęcimiu. Oto jeszcze inne przykłady:

W liście z 11 stycznia 1985 r. wdowa po min. Januszu *Wieczorku*, Alicja, wyraziła żal z powodu niemożności przyjazdu na akademię do Krakowa, pisząc m. in.: „[...] temat — ze względu na własne wspomnienia z czasu wojny oraz ze względu na pamięć Męża, który tak się tym spra-

wom poświęcił — jest mi bardzo bliski. [...] Życząc, aby uroczystość stała się najgodniejszym uczczeniem doniosłej rocznicy, bardzo proszę Pana Profesora o przesłanie mi dostępnych materiałów z tej akademii, jeśli to będzie możliwe". Zapewne niniejszy szkic da pewne wyobrażenie o omawianej uroczystości tym wszystkim, którzy w niej nie mogli uczestniczyć.

Była więźniarka *KL Auschwitz-Birkenau*, autorka m. in. „Dymów nad Birkenau", znana pisarka Seweryna *Szmaglewska*, w listach z 10 i 21 stycznia 1985 r. zapewniła, że na akademii „będzie obecna sercem i myślą". Podkreśliła, iż rocznica ta kojarzy się jej nieodparcie z dramatyczną ucieczką wespół z dwiema koleżankami 19 stycznia 1945 r. z transportu przez śnieg do Krakowa. „Potem pisałam tak szybko, że »Dymy nad Birkenau« zjawiły się w krakowskiej księgarni przy Rynku już 4 grudnia 1945 roku. Proszę przyjąć wyrazy przyjaźni dla Pana Profesora i wszystkich obecnych. [...] Przeżywam to wszystko [ową ucieczkę] na nowo. [...] Zjawię się duchem na uroczystej akademii".

„Głębokie ubolewanie" z powodu niemożności przyjazdu do Krakowa wyraził dyrektor Instytutu Hematologii w Warszawie, prof. dr Witold *Rudowski*; napisał w liście z 21 stycznia 1985 r. m. in.: „Jestem przekonany, że uroczystość będzie miała wyjątkowy i przejmujący charakter [...]. Proszę przyjąć moje usprawiedliwienie i zapewnienie, że chociaż nieobecny fizycznie, będę myślą i sercem z wszystkimi zgromadzonymi podczas akademii". Za zaproszenie i pamięć podziękował kierownik Kliniki Chirurgii Naczyń i Transplantacji Instytutu Chirurgii AM w Warszawie, prof. dr Jan *Nielubowicz* (w liście z 19 stycznia 1985 r.), a prof. dr Jerzy *Szczerbań* z Kliniki Chirurgii Ogólnej i Chorób Wątroby Instytutu Chirurgii AM w Warszawie wyraził „najwyższe uznanie i podziw dla [...] niestrudzonej, szlachetnej działalności na polu utrwalania wiedzy i pamięci o Oświęcimiu" (30 stycznia 1985 r.). W telegramie z 28 stycznia tegoż roku Jerzy *Ficowski* chorobą uzasadnił niemożność swego przyjazdu.

A teraz przykłady korespondencji z zagranicy. Prezes Międzynarodowego Komitetu Oświęcimskiego, prof. Maurycy *Goldstein* z Brukseli, przysłał podziękowanie za zaproszenie na akademię i życzenia głównie dla wszystkich kolegów obozowych. Żal z powodu niemożności przybycia na 40. rocznicę wyraził prezes Fundacji Kościuszkowskiej — Amerykańskiego Ośrodka Kultury Polskiej (*The Kosciuszko Foundation — American Center for Polish Culture*) w Nowym Jorku, Albert *Juszczak*, w piśmie z 6 grudnia 1984 r. Telegram w imieniu towarzystwa korczakowskiego (*Deutsche Korczak-Gesellschaft*) przysłali 26 stycznia 1985 r. profesorowie Erich *Dauzenroth* i Adolf *Hampel*, sprzymierzeńcy naszej problematyki.

„Korczakowców" ze Szwecji (*The Society for Janusz Korczak*, w Sztokholmie) zaprezentował Michał *Wróblewski*, pisząc w liście z 17 listopada 1984 r. m. in.: „[...] Nie przyjadę, a przecież mógłbym krótko a wiele opowiedzieć młodym jako ten, któremu udało się przeżyć, a jednak nie dożyć końca swego żywota w kraju, w którym się urodziłem i walczyłem z bronią w ręku o jego wolność. Życzę [...] powodzenia w szlachetnej pracy. Oby wezwanie zamieszczone w zaproszeniu »ciałem się stało« [...]" (chodzi o formułę z ostatniej strony wydrukowanego zaproszenia na tę akademię: „Niechaj ci, którym los pozwolił przetrwać okres hitlerowskiej okupacji, przeżyć obóz koncentracyjny, więzienia itd., przekazują młodym wiadomości o czasie nieludzkim. Niechaj młodzież zna ten okres historii swego kraju i narodu!"). Refleksyjny list (z 5 grudnia 1984 r.) w związku z 40. rocznicą przysłał też m. in. dr Stanisław M. *Gastka* z Riverside w Kalifornii (o nim bliżej w dziale „Listy" w niniejszym zeszycie).

Życzliwe pismo — z 21 grudnia 1984 r. — nadesłał z ośrodka w Arolsen (*International Tracing Service*) w imieniu dyr. dr. P. *Zügera* C. *Biedermann*. W grudniu 1984 r. wysłała list rodzina *Offenów* z Mendozy w Argentynie. Prof. dr Yaacov *Rotem* z Tel-Awiwu napisał w sposób charakterystyczny, wiążąc, jak wielu respondentów, 40. rocznicę wyzwolenia „Auszwicu" z własnymi reminiscencjami:

„Drogi Kolego *Bogusz*, za czasów plugawej działalności hitlerowskiej matka moja wyskoczyła z wagonu w drodze do obozu koncentracyjnego. Złamała nogę. W okresie późniejszym złapano ją i zamordowano. Siostra (zamężna) była jedną z pierwszych ofiar w Bełżcu. Jedyna córeczka została schowana u Ukraińców. Po wojnie ślad po niej zaginął. Została wychowana jako Ukrainka do dziś. Wszelkie wysiłki moje odnalezienia jej poszły na marne. Druga siostra została po prostu, jak to się mówi, zakatrupiona na ulicy, tuż przed końcową klęską hitlerowców. Wujkowie, ciotka, dziadek z babką, dalsza rodzina — wszyscy zginęli. Garść tych faktów (kropla w morzu!) bez interpretacji przesyłam z okazji uroczystej akademii [...]. Gdzie był wtedy Bóg? Gdzie był Człowiek?"

Myślami swymi związali się również z akademią oświęcimską nasi przyjaciele japońscy, prof. Hachiro *Sakanishi* z Sapporo w Japonii (list z 17 grudnia 1984 r.) i dr Mitsuo *Kaneda* (21 grudnia). Dr *Kaneda* — jak zresztą wielu innych — zapowiedział też swój udział w programie sesji kwietniowej w 1985 r. nt. Wojna i okupacja a medycyna. Wiadomości z Japonii są pomyślne, przebija się tam tematyka oświęcimska, sporą rolę odgrywa m. in. książka *Ecce homo*, kilkakrotnie już wymieniana w naszych zeszytach. Dodać trzeba, że Japonia była w latach II wojny światowej, a nawet długo wcześniej, drapieżnym i wyjątkowo okrutnym agresorem i jeśli Oświęcim powstał z ideologii hitlerowskiej, to Hiroszima była jednym ze skutków przeciwludzkiego fanatyzmu japańskiego i polityczną pochodną zawikłanych spraw. Dobrzy ludzie w Japonii drążą w imię prawdy te sprawy i przeciwstawiają się tendencjom do zbrodni przeciw człowiekowi i do nowej, ogromnej pożogi.

Zarówno akademia oświęcimska, jak i wydany przed 40. rocznicą wyzwolenia *KL Auschwitz-Birkenau* 25. zeszyt „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim" były przedmiotem uwagi prasy (por. też dział „Oceny" w niniejszym zeszycie). „Dziennik Polski" 28 stycznia 1985 r. zamieścił informację pt. W rocznicę wyzwolenia obozu *Auschwitz-Birkenau*. Akademia w Krakowie (red. Izabela *Wesołowska-Jarema*). Tegoż dnia w „Echu Krakowa" red. Andrzej *Gesing* akademii tej poświęcił część swego artykułu pt. W tym morzu zbrodni nie było względów dla nikogo. Uroczystości w rocznicę wyzwolenia Oświęcimia (uwzględnił też jej obchody 26 i 27 stycznia 1985 r. na terenie

byłego obozu w Oświęcimiu). Dużą część artykułu przeznaczyła akademii krakowskiej red. Zdzisława *Otałęga*, autorka tekstu pt. „Przypominamy wojnę, bo walczymy o pokój..." 40. rocznica wyzwolenia *KL Auschwitz* (Gazeta Krakowska, 1985, nr 23 z 18 stycznia, s. 1 i 2). Nazajutrz po „akademii w Krakowie" informowała o niej Polska Agencja Prasowa w osobnej nocie (Życie Warszawy z tegoż dnia).

Niezależnie od złożenia hołdu ofiarom Oświęcimia-Brzezinki i od napiętnowania totalitaryzmu ludobójczego omówiona uroczystość krakowska dowiodła, w jak wysokim stopniu problematyka sprzed przeszło czterdziestu laty sprzęga się ze współczesnymi nam, węzłowymi problemami świata.

*

Podstawą artykułu sprawozdawczego jest dokumentacja Towarzystwa Lekarskiego Krakowskiego, a także notatki autora z przebiegu uroczystej akademii.

Przewodniczący episkopatu Stanów Zjednoczonych Ameryki, ks. James *Malone*, metropolita krakowski ks. Franciszek kard. *Macharski* (po lewej) i orędownik pamięci o Oświęcimiu, ks. bp Kazimierz *Górny* (w tyle) 11 maja 1985 r. w oświęcimskim bloku nr 11, w celi nr 18, w której zginął św. Maksymilian Męczennik (fot. L. *Foryciarz*; zdjęcie z Działu Dokumentacji Mechanicznej Archiwum Państwowego Muzeum w Oświęcimiu, nr negatywu 21189/6)

JAN MASŁOWSKI Kraków

Z korespondencji zeszytów „Oświęcim" „Przeglądu Lekarskiego" (VIII)

Korespondencja do nas z różnych stron kraju i z zagranicy była znów obfita, a pobudzona m. in. 40-leciem wyzwolenia *KL Auschwitz-Birkenau*, związanym z nim jubileuszowym, 25. zeszytem „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim", krakowską sesją z kwietnia 1985 r. nt. Wojna i okupacja a medycyna, jak i różnymi innymi zagadnieniami i okolicznościami. Dużą część zajmują pisma i listy związane z inspiracją, powstawaniem i opracowywaniem wielu artykułów naszych autorów, ze zbieraniem odpowiednich materiałów tudzież ze sprawami techniczno-wydawniczymi itp.

Wszystkiego omawiać niepodobna i nie potrzeba. Wystarczy wybór na temat trzech spraw: korespondencji dotyczącej 25. zeszytu, następnie — odnoszącej się do bardziej interesujących kwestii poruszanych przez respondentów i na koniec zakwalifikowanej do nadsyłanych nam tekstów.

*

Prymas Polski, Józef kardynał *Glemp*, dziękując za zeszyt, ocenia go w piśmie z 18 lutego 1985 r. (nr 0537/85/P) jako „pełen treści narodowo-humanistycznej osnutej na tle pracy lekarzy podczas okupacji. Szanownemu Panu Profesorowi i wszystkim Członkom Towarzystwa Lekarskiego Krakowskiego — pisze — życzę wielu owoców w pracy nad ratowaniem życia ludzkiego i coraz głębszym rozumieniem humanistyczno-etycznego wymiaru powołania lekarskiego. Z serca błogosławię". Spośród osobistości oficjalnych życzył też dalszego rozwoju działalności minister zdrowia i opieki społecznej, dr Tadeusz *Szelachowski*, w piśmie z 20 lutego 1985 r. Z tegoż ministerstwa życzliwe słowa przysłał dr Krzysztof *Kuszewski*, pisząc 5 marca 1985 r.

Sekretarz generalny Międzynarodowego Komitetu Oświęcimskiego i przewodniczący Towarzystwa Opieki nad Oświęcimiem, były więzień tego obozu, min. Lucjan *Motyka*, wyraził aprobatę po otrzymaniu zeszytu. Konsul Stanów Zjednoczonych Ameryki w Krakowie, Charles B. *Smith*, potwierdzając odbiór zeszytu, 5 marca 1985 r. stwierdził: „[...] Jest on dla mnie i moich współpracowników dużą pomocą w poszerzaniu wiadomości z zagadnień medycznych okresu okupacji hitlerowskiej". Otrzymanie zeszytu z zadowoleniem poświadczyli: dr Józef *Gurgul* z Prokuratury Generalnej (11 marca), redakcja „Służby Zdrowia" (26 lutego 1985 r.), zapowiadając skorzystanie z naszych materiałów, a także wiele nie wymienionych tutaj osób.

Prof. dr Tadeusz *Kielanowski*, akceptując wymowę zeszytów „Oświęcim" 21 maja 1985 r., podkreśla: „Jak to pięknie, że nic tam nie dyszy zemstą ani nienawiścią, a wszystko stanowi tylko dokumentację zbrodni, po to, by się już w przyszłości nie powtórzyła nigdy". Prof. dr Edmund *Chróścielewski* ocenia 23 lutego tegoż roku, że materiały zawarte w tych zeszytach są i będą ważną pomocą w działalności dydaktycznej i patriotycznym wychowaniu młodzieży. Aplauz wyraża prof. dr Jan *Goldstein* z Łodzi. Profesorostwo Maria i Alfred *Zarębowie* w liście z 28 stycznia 1985 r. zapowiedzieli włączenie relacji prof. Franciszka Ksawerego *Waltera* do ewentualnego nowego wydania *Ne cedat Academia*, ich znakomitego dzieła dokumentacyjnego, które, naszym zdaniem, bezwzględnie powinno zostać wznowione, tym bardziej że byłoby wzbogacone o nowe, cenne teksty.

Znany pisarz, Igor *Newerly* (13 marca), prof. dr Adam *Przyboś* (11 marca), literat i publicysta Konrad *Strzelewicz* (12 marca), zaangażowany w popularyzowaniu naszej problematyki, dr Stanisław *Bieńka* (18 lutego) i inni wyrażają mniej więcej to, co sformułowała Maria Elżbieta *Jezierska* 28 marca: „[...] numery te bardzo pomagają mi w pracy i zawsze czytam je z wielkim zainteresowaniem". Dr Anna *Czuperska-Śliwicka* dziękuje 27 marca 1985 r. za zeszyt 25., za „wiele niebywałej dobroci, cierpliwości, za ogromny trud i pracę" adiustacyjną nad biografią jej męża, lek. Zygmunta *Śliwickiego*, zamieszczoną w wymienionym zeszycie; wyznaje: „[...] zmusiłam się — mimo wielkich trudności — do napisania biografii mego ukochanego śp. męża [...] i to w pewnym stopniu uciszyło boleśnie krwawiącą ranę"; przy okazji prostuje błąd (por. Przegl. Lek. 1985, nr 1, s. 144, wiersz 18 od góry): dr *Śliwicki* obowiązki swe pełnił w wojsku nie do 1 lutego 1945 r., jak wydrukowano, lecz do 1 lutego 1946 r.

W tymże zeszycie (s. 121—127) ukazała się relacja dr Reginy *Talarczyk*; jej siostra, Halina, pisze 10 marca 1985 r. m. in.: „Dzięki utrwaleniu jej [tj. autorki owego wspomnienia pt. Ze Śląska do Jugosławii] przeżyć w tak cennym piśmie mamy wrażenie, że dopiero teraz został doceniony ofiarny trud jej życia". Dr A. *Bandurski* z Poznania informuje, że kończył studia medyczne w tym mieście razem z dr Reginą *Talarczyk*; za trafne zachowanie równowagi uważa on piętnowanie zbrodni hitlerowskich przy jednoczesnych „dążeniach pojednawczych z Niemcami". Doc. dr Ed-

ward *Serwański* z Poznania dzieli się radością z powodu opublikowania wspomnień dr *Talarczyk* (5 marca) i „ogromnym wrażeniem" wywieranym przez zeszyt. Jest to przykład odbioru poszczególnych pozycji zamieszczonych w „Przeglądzie Lekarskim — Oświęcim".

Zainteresowanie nim wyraża m. in. też dr Brygida *Butrymowicz* z Łodzi (11 marca) i dr Andrzej *Skrobacki* z Olsztyna (18 marca). Dr *Skrobacki* pisze: „[...] Numer pasjonujący, a dbałość o stronę merytoryczną i redaktorską — wzorowa [...]". Bliżej warto zacytować uwagi dr. Tadeusza *Marcinkowskiego* ze Szczecina:

„Uzupełniając pracę Romana *Wankiewicza* pt. »Służba zdrowia Wojska Polskiego w bitwie nad Bzurą«, zamieszczoną w dziale historyczno-dokumentarnym »Przeglądu Lekarskiego« (1984, nr 1, s. 68—79), pragnę dodać, że gdy pracowałem jako ochotnik sanitariusz (gdyż byłem studentem medycyny po III roku studiów lekarskich) w Szpitalu Wojennym nr 802 w miejscowości Giżyce (położonej między Sochaczewem a Sannikami), to moim bezpośrednim przełożonym był mjr dr *Bieliński*. Nie znalazłem jego nazwiska w wykazie obsady personalnej tego szpitala, podanym przez autora. O ile wiem, dr *Bieliński* pochodził z Poznania, gdzie mieszkał w dzielnicy Górczyn."

Jeszcze kilka wybranych informacji o korespondencji tyczącej się zeszytu 25., a otrzymanej z zagranicy. Helena *Lecalot* z Paryża (11 lutego 1985 r.): „[...] myślę często o Krakowie, o Panu i o Pana tak ciekawej ciągle i ważkiej działalności [...]" (list z życzeniami adresowany do prof. dr. Józefa *Bogusza*). Prof. dr Yaacov *Rotem* z Izraela (22 maja 1985 r.): „Czytanie książki [tj. zeszytu »Oświęcim«] z okresu okupacji hitlerowskiej jest rozdzierające". M. P. *Maigels* (z *Israel Institute of the History of Medicine*) z Izraela, z Jerozolimy, 14 lutego 1985 r., zwraca uwagę na wartość tematyki medyczno-żydowskiej w ostatnich zeszytach.

Edward *Offen* z Mendozy w Argentynie stwierdza 6 czerwca 1985 r., że „każdy Przegląd [»Oświęcim«] jest dla nas jakby źródłem odświeżającego napoju, źródłem optymizmu, że nie wszyscy są obojętni tej trudnej tematyce [...], a choć w niej Polacy mają jak najwięcej do powiedzenia, ciekawe byłoby posłuchać, co na te tematy mówią inne narody, jak np. Francuzi, Czesi, Rumuni czy Rosjanie, którzy przecież też przeżywali — podobnie jak my — ten sam dramat w czasie okupacji".

Rejestrując przykłady korespondencji ogólnie utrzymanej w tonie pozytywnym, odczuwa się niezręczność i zażenowanie, lecz nie można przemilczeć i pominąć głosów cztelniczych. Nie ma co ukrywać, że ta recepcja przynosi satysfakcję po nieraz naprawdę udręczającej pracy redakcyjnej i *iucundum est meminisse laborum actorum* — przyjemnie wspomina się dokonane wysiłki.

*

Różne kwestie poruszane są w otrzymanej korespondencji. Nasz autor i jeden z wielu wiernych czytelników, były więzień obozów hitlerowskich Tadeusz *Sobolewicz*, w liście z 24 marca 1985 r. zwraca naszą uwagę na drugie wydanie zbioru pt. Numery mówią (Katowice 1984, wyd. „Śląsk"), odnotowanego zresztą w dziale „Oceny", na niski nakład Biuletynu nr 4 komisji historycznej przy ZBoWiD w Katowicach, na tamtejsze spotkania więźniów, podaje też, że złożył w Wydawnictwie „Śląsk" zbiór swych relacji lagrowych pt. Wytrzymałem, więc jestem. Dołącza sprawozdanie z sesji 21 stycznia 1985 r. w Wodzisławiu Śląskim z okazji 40-lecia wyzwolenia obozów oświęcimskich, z udziałem wiceministra sprawiedliwości, dr. Józefa *Musioła*, i z akademii i koncertu 23 stycznia tegoż roku w sali Państwowej Filharmonii w Katowicach z tej samej okazji. 24 czerwca 1985 r. *Sobolewicz* cieszy się podpisaniem umowy z wydawcą. Przesłał nam nadto kopię swych spostrzeżeń i wrażeń z udziału w sesji krakowskiej nt. Wojna i okupacja a medycyna (tekst ten skierował do druku w tygodniku „Tak i nie").

Inny nasz autor, również „oświęcimiak", dr Jan *Sikorski*, przysłał kilka szczegółowych listów związanych m. in. z pracą o Szpitalu Miejskim w Kielcach (publikujemy w niniejszym zeszycie). W liście z 30 stycznia 1985 r. poinformował o akademii oświęcimskiej w Warszawie w Pałacu Ostrogskich i o konferencjach urządzanych przez wojskowych historyków medycyny w stolicy (o tym pomieszczamy wzmianki w dziale „Oceny" już od wielu lat). Dr. *Sikorskiego* należałoby zachęcać do opracowania i wydania książki na temat farmaceutycznych zagadnień obozu oświęcimskiego. Szkoda, że trudności wydawnicze zniechęcają potencjalnych autorów.

Obszerny list napisał 15 kwietnia 1985 r. znany pisarz i historyk Lesław M. *Bartelski*, wnikliwie zgłębiający tematykę wojenno-okupacyjną. Podał, że 25. zeszyt nie zawiódł jego oczekiwań. Stwierdził, że w nim „niejako osią tematyczną stała się sprawa dzieci, ich martyrologii, a także wpływu pobytu rodziców w obozach koncentracyjnych na ich potomstwo". Podzielił się wrażeniami z oficjalnego przekazania 1 kwietnia 1985 r. przez budowniczych trzech pawilonów rehabilitacyjnych Centrum Zdrowia Dziecka, z udziałem przewodniczącego Rady Państwa PRL, prof. Henryka *Jabłońskiego*. „Szpital [ten] — ocenia L. M. *Bartelski* — zyskał sobie rangę rzeczywistego centrum leczniczego i to w skali ogólnokrajowej". Brak jeszcze dalszych pawilonów, basenu i hotelu dla pielęgniarek. Odsłonięcie tablicy pamiątkowej ku czci pierwszego przewodniczącego społecznego komitetu budowy tego ośrodka, min. Janusza *Wieczorka*, ma nastąpić na zakończenie prac budowlanych w ich trzecim etapie, tj. w połowie 1986 r. Zacytujmy dalszy tok listu *Bartelskiego*:

„W 25. zeszycie zafrapowały mnie doskonale napisane »Fragmenty wspomnień ze Lwowa« prof. Tadeusza *Kielanowskiego*, jak i Aleksandry *Mianowskiej* o szpitalu jenieckim PCK w Krakowie czy referat z sesji odbytej w styczniu 1984 r. Stanisława *Kłodzińskiego* na temat »Patronatu w Krakowie podczas okupacji«. Dopełnia go sylwetka Marii *Zazulowej* również pióra tego samego autora.

Ponieważ dr Janusz *Korczak* jest niejako jednym z patronów tych zeszytów »Przeglądu Lekarskiego«, chciałbym dodać, że 7 grudnia 1984 r. uczestniczyłem w II kolokwium korczakowskim, organizowanym przez dziekana prof. dr. Friedhelma *Beinera* na Bergische Universität w Wuppertalu (RFN). Otrzymałem też już pod koniec marca 1985 r. zestaw materiałów z tego kolokwium, odbity na rotaprincie w formie 287-stronicowej książki. Problematyka Korczakowska poruszana była tam wszechstronnie, obok tematyki pedagogicznej znalazły się wystąpienia dotyczące działalności lekarskiej *Korczaka*.

Mój referat dotyczył dzieła literackiego Starego Doktora, był konfrontacją stosunku do niego polskich historyków literatury, utrwalających obraz *Korczaka* jako pisarza dla dzieci i w tej mierze przyznających mu za-

sługi. No cóż, prof. dr Julian *Krzyżanowski* nie zapoznał się z »Pamiętnikiem«, który uważam za klucz do zrozumienia psychiki twórczej i postawy działacza Henryka *Goldszmita*.

Notabene jednym z wystąpień był szkic prof. Wolfa *Oschliesa* na temat »języka lagrów«; autor krążył po salach obrad z zeszytami oświęcimskimi »Przeglądu«. Wszelkie akcje redaktorskie twórców zeszytów dążą do stworzenia prawdziwej więzi między Polakami, Niemcami i przedstawicielami innych narodowości, w tym żydowskiej, opartej o głębokie ideały ogólnoludzkie. Dlatego dr Janusz *Korczak* jest tak ważną postacią dla zrozumienia naszej rzeczywistości."

Ks. Konrad *Szweda* z Łazisk Górnych wyraża w liście z 4 lutego 1985 r. radość z powodu mianowania proboszcza parafii im. św. Maksymiliana Męczennika, ks. Kazimierza *Górnego*, biskupem. Cytuje jego odpowiedź na życzenia: „Oświęcim nie może być — podkreśla bp *Górny* — muzeum zbrodni, ale musi także ukazywać prawdziwych świadków Chrystusowej sprawy i herosów humanitaryzmu oraz musi być szkołą prawdziwego patriotyzmu." Ks. *Szweda* pisze o dokonaniach bp. *Górnego* w zakresie upamiętniania i upowszechniania prawdy o Oświęcimiu. Cytuje też ks. kard. Franciszka *Macharskiego* (z „Tygodnika Powszechnego" 1985, nr 4): „Pełna prawda o Golgocie naszych czasów prowadzi do zwycięstwa". Kończy tak: „Serdecznie pozdrawiam i całej Redakcji [gratuluję] tak wspaniałej edycji »Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim«, po wersalsku się kłaniam".

W liście swym ks. Józef *Gniewniak* (w obozie: „Leszek") w związku z książką pt. Więźniowie Oświęcimia (1984, Wydawn. Literackie) pisze: „[...] podoba mi się zwłaszcza rozdział o przyjaźni [...], w tym piekle zwyciężała przyjaźń, dobroć i ofiara [...]"; dodaje, że czerpie satysfakcję z pracy wśród dzieci w Centrum Zdrowia Dziecka, „chyba to niewyżyty instynkt ojcowski".

Kombatant francuskiego ruchu oporu, Józef *Szulc* z Bielska-Białej, wysłał 5 maja 1985 r. kartkę z pełnych wrażeń obchodów 40. rocznicy wyzwolenia obozu w Mauthausen. Wolfgang *Grycz* z Königsteinu 11 marca 1985 r. dzieli się swymi uwagami dotyczącymi 40-lecia wyzwolenia Oświęcimia i 25. zeszytu „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim", a prof. Bruno *Bellerate* wysyła 18 marca tegoż roku pozdrowienia i życzenia z Rzymu (*Università di Roma »La Sapienza«, Facolta di Magistero, Consiglio del Corso di Leurea in Pedagogia*).

Były więzień Oświęcimia nr 214 i Buchenwaldu nr 10774, Zbigniew *Drecki* z Exmouth w Wielkiej Brytanii, w korespondencji z 25 marca i 17 kwietnia 1985 r. przysłał swój wiersz „oświęcimski" pt. Zażalenia; obszernie pisze o wartości wydobywania humanitarnych walorów z piekła obozowego, wyraża potrzebę zreformowania i uzdrowienia świata, informuje o swym udziale w *Exeter Museum* i w *Exeter Twinning Committee* i *Arts Council of Exmouth*, załącza wycinki prasowe, wraca z potrzeby psychicznej do tematyki lagrowej. Można w tym miejscu dodać słowa *Owidiusza*: *est aliquid patriis finibus vicinum esse* (jest coś w tym, że człowiek chce być blisko ojczystej ziemi).

Wiążąc się myślami z akademią oświęcimską z 27 stycznia 1985 r. w Krakowie, dr Stanley M. *Garstka* z Riverside w Kalifornii manifestuje: „Zamiast słów milczeniem i chwilą zadumy uczczę w tym dniu tych wszystkich, którzy polegli śmiercią męczeńską z rąk niemieckich siepaczy" (list z 5 grudnia 1984 r.) i pisze dalej:

„Spuścizna bohaterów polskich, ich cierpienia, męki i poświęcenie patriotyczne daje nam moc przetrwania i siłę słuszności, która doprowadzi nas do wolności, samostanowienia i niezależnego bytowania. [...] Od czasu zakończenia wojny do dnia dzisiejszego liczymy 180 wojen [lokalnych] w różnych częściach globu i 10 milionów zabitych. Niemcy do dnia dzisiejszego [na ogół] nie zdają sobie sprawy z rozmiaru ich morderczych czynów i nie wykazują skruchy. [...] »Wall Street Journal« z 23 listopada [1984 r.] podał, że *Herr Genscher* wyraził chęć złożenia wieńca na grobie niemieckiego żołnierza podczas jego wizyty w syrenim grodzie. Niemiecka arogancja znów staje się niebezpieczna dla Polski. Przecież każdy grób niemieckiego żołnierza w Polsce jest symbolem niemieckiego gwałtu, morderstw i terroru [popełnionych] na narodzie polskim. [...] Nasza wytrwałość w służbie idei pokojowej, sprawiedliwości społecznej i dobrego współżycia z sąsiadami pozwala nam przetrwać [...]".

Przedstawiono niewątpliwie reprezentatywny wybór problemowej korespondencji.

*

Pora na omówienie niektórych materiałów i tekstów, które nadeszły do zespołu redakcyjnego naszych zeszytów.

Była więźniarka katowni hitlerowskich, Jadwiga *Zasępa* z Dąbrowy Górniczej, przysłała pod koniec 1984 r. 12-stronicowy rękopis (nie zatytułowany); są to jej wspomnienia dotyczące głównie kobiet i dzieci, które przywożono do Brzezinki wraz z rodzicami, a także urodzonych w tym obozie. Odpisując, uzasadniliśmy, że wobec obfitego już uwzględniania martyrologii dzieci w „Przeglądzie Lekarskim — Oświęcim" relację tę warto by zapewne umieścić w trzecim wydaniu zbioru pt. Numery mówią (o którym trzeba by już teraz myśleć) bądź np. w „Za Wolność i Lud". Odpowiedniejszy również byłby inny niż my wydawca obu nadesłanych nam artykułów dr. Mariana *Cieślawskiego*, popularnie ujętych (Wspomnienia z okresu okupacji — pomoc Polakom narodowości żydowskiej; Wspomnienia zakładnika).

Jedna z naszych autorek, była więźniarka Oświęcimia-Brzezinki nr 24449 i Ravensbrück nr 73038, Maria Elżbieta *Jezierska*, archiwistka, badaczka dziejów obozowych, była pracownica Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce (Instytutu Pamięci Narodowej), zasłużona publicystka, bardzo pomocna swymi spostrzeżeniami w opracowywaniu Słownika oświęcimskiego, udzieliła nam do wglądu pracę pt. Wypadek przy pracy w obozie koncentracyjnym (42 stronice półgęstego maszynopisu). Autorka, kontynuująca swe prace badawcze, zadała sobie dużo trudu, by wyszukać bardzo wiele zachowanych jeszcze w archiwach informacji o wypadkach więźniów podczas ich katorżniczej pracy. *Jezierska* cytuje konkretne opisy i próbuje zagadnienie interpretować.

Edmund *Kołodziejczyk* z Gdańska Oliwy, autor m. in. opublikowanego w „Przekroju" (nr 2082) urywka wspomnień pt. Wyzwolony z piekła (por. dział Oceny), w korespondencji z 24 stycznia i 28 maja 1985 r. opisał swe wrażenia z udziału w obchodach 40-lecia wyzwolenia *KL Mauthausen* 5 maja 1985 r. Przysłał 48-stronicowy maszynopis pt. Moje sny niespokojne po przejściu przez pie-

kło. Odpisaliśmy obszernie, przekazując autorowi nasze uwagi o tej pracy. W naszych zeszytach temat snów obozowych poruszyliśmy już dość wszechstronnie (Z. *Jagoda*, S. *Kłodziński*, J. *Masłowski* w: Przegl. Lek. 1977, nr 1, s. 28—66; prof. dr Maria *Susułowska* w: Przegl. Lek. 1976, nr 1, s. 13—17). W czasopiśmie lekarskim można by jeszcze wrócić do problemu tych snów, uwzględniając piśmiennictwo na ich temat i posługując się dyskursywnym językiem nauki. Potoczyście i barwnie napisany tekst *Kołodziejczyka* z pewnością powinien zostać udostępniony czytelnikom, lecz harmonizowałby raczej z jakimś periodykiem o charakterze literackim. Przykro jest sprawiać zawód autorom, zwłaszcza byłym więźniom, „Przegląd Lekarski — Oświęcim" nie jest jednak w stanie wchłonąć wszystkich nadesłanych materiałów.

Dr Zenobiusz *Bednarski* z Olsztyna zaproponował nam do druku szkic biograficzny o dr Halinie *Kosteckiej* (liczący 9 stron maszynopisu). Była więźniarka Ravensbrück, *Kostecka*, trafiła do obozu w przedostatnim roku wojny, w 22. roku życia. Przed wojną była uczennicą gimnazjalną. Aresztowano ją wraz z matką i ojcem, por. Włodzimierzem *Porowskim*, w rodzinnym Białymstoku. Strony 5—9 tego szkicu, zresztą źródłowego, odnoszą się już do okresu powojennego. Zmarła 26 grudnia 1983 r. W dziale biograficznym prezentujemy w zasadzie jedynie osoby związane w okresie wojny i okupacji ze służbą zdrowia. Tutaj można zacytować tylko fragmenty opracowania dr. *Bednarskiego*:

„[...] *Porowski* [...] przebywał w obozie w Gross Rosen (nr obozowy 4314). Doczekał wyzwolenia obozu w dniu 9 maja 1945 r. W tym czasie był w stanie krańcowego wyniszczenia spowodowanego nie tylko ciężkimi warunkami życia obozowego, ale również chorobą żołądka i owrzodzeniami kończyn dolnych. Zmarł 21 maja 1945 r. mimo usilnych starań utrzymania go przy życiu. Został pochowany w Kamiennej Górze (dawniej: Landeshut) [...].

Pamiętny wrzesień 1939 r. Halina miała wypełniony pomocą dla żołnierzy, uciekinierów, rannych, pełniąc służbę w oddziałach Przysposobienia Wojskowego Kobiet (PWK) na dworcach kolejowych Białegostoku. Po zajęciu miasta przez wojska radzieckie i w czasie pobytu ojca w niewoli Halina pracowała zarobkowo, aby przyczynić się do utrzymania rodziny. [...] Po wybuchu wojny między Niemcami i ZSRR w r. 1941 i zajęciu Białegostoku przez wojska niemieckie rozpoczęła pracę jako sprzedawczyni w sklepie mleczarskim w Białymstoku i kontynuowała ją do chwili aresztowania w dniu 15 czerwca 1944 r. Aresztowanie nastąpiło w domu przy ul. Sienkiewicza 78 [...]. Wraz z nią aresztowano matkę [Helenę z *Poznańskich*] i ojca, który ze względu na działalność konspiracyjną [...] po powrocie z niewoli rzadko przebywał w domu. W okresie tym była prowadzona zakrojona na szeroką skalę akcja aresztowania rodzin oficerskich.

Halina wraz z matką została przewieziona do siedziby gestapo w Białymstoku przy ul. Sienkiewicza [15, wówczas Erich Kochstrasse — dop. *J. M.*]. Nazajutrz przewieziono je do więzienia, gdzie przebywały do 25 czerwca 1944 r. W tym czasie starała się nieść pomoc starszym współwięźniarkom. Dzieliła się z nimi chlebem, który pozwolono jej zabrać z domu. W dniu 26 czerwca 1944 r. wraz z wieloma aresztowanymi kobietami została przewieziona autami ciężarowymi na dworzec towarowy w Białymstoku. Załadowano je do wagonów towarowych i powieziono w nieznane.

Po kilkudniowej podróży dotarła do obozu koncentracyjnego w Ravensbrück. Otrzymała numer obozowy 43612. Przebywała w nim wraz z matką do 25 lipca 1944 r. na tzw. kwarantannie. Warunki obozowe znosiła bardzo źle. Nie mogła jeść zupy gotowanej z liści buraków cukrowych i pastewnych. Po okresie kwarantanny została wraz z matką przeniesiona do obozu koncentracyjnego Hamburg-Neuengamme (*Arbeitskommando Wandsbeck — Gummifabrik*) i zatrudniona jako robotnica przy wyrobie masek przeciwgazowych. W tym czasie otrzymała numer obozowy 4532. Praca była ciężka, wyżywienie złe, ale lepsze niż w obozie w Ravensbrück, bo raz w tygodniu podawano zupę ziemniaczaną.

Kiedy wiosną 1945 r. na skutek działań sprzymierzonych dogorywała III Rzesza, praca w fabryce zamarła. Wtedy więźniarki były używane do pracy przy odgruzowywaniu Hamburga. W obozie Halina była obiektem eksperymentów polegających na wprowadzaniu więźniarek do bunkrów betonowych, które mogły być schronami przeciwlotniczymi. Tam trzymano je tak długo, aż występowały omdlenia z utratą przytomności. W tym czasie były wykonywane jakieś pomiary na przyrządach. Doświadczenia te były powtarzane z grupami młodych więźniarek wielokrotnie przez kilka niedziel. [...]

W ostatnich dniach kwietnia 1945 r. została wraz z matką i innymi wiązniarkami przewieziona na dworzec kolejowy w dzielnicy Hamburga — Altone. Tu załadowano je do wagonów towarowych i powieziono w nieznane. Później okazało się, że przekazano je Szwedzkiemu Czerwonemu Krzyżowi. [...]

Pobyt w obozie koncentracyjnym, z którego mimo wątłego stanu zdrowia ocalała, a następnie prawie sześciomiesięczna rekonwalescencja w Szwecji, gdzie doznała tyle dobrego ze strony zwykłych ludzi i lekarzy, rozbudziły w niej zainteresowanie medycyną. [...] Dyplom lekarza (L. 341/52) uzyskała w dniu 11 lipca 1952 r."

Zadumać się można nad mnóstwem rodzin polskich i ich ówczesnym losem; tę rodzinę aresztowano 15 czerwca 1944 r., a już 27 lipca, po sześciu tygodniach, Białystok został wyzwolony.

Dr Józef *Dużyk* z Krakowa udostępnił nam niespełna 4-stronicowy maszynopis swego artykułu o ks. prałacie Jerzym *Langmanie*, więźniu Buchenwaldu, zmarłym 18 stycznia 1982 r. *Langman* swe przeżycia opisał w książce pt. Oczekiwanie. Buchenwald (1973, wyd. Znak). „W Papieskim Instytucie Archeologii Chrześcijańskiej zdobył — pisze *Dużyk* — w 1962 r. doktorat. Przez kilkanaście lat wykładał archeologię na papieskim uniwersytecie *Angelicum* w Rzymie, a także w Seminarium Duchownym w Krakowie, gdzie często przyjeżdżał". Zebrał obfitą bibliotekę.

Dr Stanisław *Kłodziński* w związku ze swą biografią dr Heleny *Szlapak* (Przegl. Lek. 1985, nr 1, s. 152—155) dorzuca informację, że w prasie krakowskiej znalazły się artykuły o działalności tej zasłużonej lekarki pt. Lekarz i społecznik (Dziennik Polski 1978, nr 170 z 28 lipca) i pt. Ten chwalebny przypadek, kiedy lekarz znaczy społecznik (sygn. „n"; Echo Krakowa, 1978, nr 160 z 18 lipca).

Józef *Dubiel* z Warszawy w liście z 7 lutego 1985 r. podaje, że „znajomy naszej rodziny, pan *Jurczyk* z Chorzowa [...], pracował jako pielęgniarz w »rewirze« w Gusen i napisał na ten temat interesujące wspomnienia". Niewątpliwie w wielu rodzinach znajduje się dokumentacja byłych więźniów, ich notatki i wspomnienia, może nawet gotowe teksty z problematyką medyczną lat 1939—1945 i, zapomniane, tracą okazję do udostępnienia.

Jesteśmy wdzięczni wszystkim autorom i respondentom za przysyłane materiały, zwłaszcza wtedy, gdy są starannie i zwięźle sporządzone w maszynopisie i odpowiednio udokumentowane, gdy biorą pod uwagę piśmiennictwo przedmiotu, gdy poruszają tematykę oryginalną bądź znaną już co nieco, ale w odkrywczy sposób ujętą, a przede wszystkim gdy odpowiadają charakterowi, tj. tzw. profilowi „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim".

JAN MASŁOWSKI

Kraków

Okupacyjna tematyka lekarska w polskich publikacjach z roku 1985

UWAGI WSTĘPNE

Celem niniejszego szkicu przeglądowego — podobnie jak poprzednich omówień polskiego piśmiennictwa, prowadzonych w tym dziale od dwudziestu lat — jest wyłowienie grup tematycznych w nowszym dorobku, a nie wyczerpanie bibliografii najnowszej. Również okres ostatni, tj. rok 1985, nie jest pod względem chronologicznym pojęty rygorystycznie, gdyż na przykład niektóre książki, wydane w roku poprzedzającym, zwłaszcza pod jego koniec, znajdują recepcję czytelniczą i krytyczną dopiero w roku następnym, a inne publikacje — w tym periodyki — wydrukowane z datą wcześniejszą, ukazują się później.

Tym razem treść powołanych tutaj publikacji wyraźnie się dzieli na zagadnienia związane z różnymi stronami okupowanego kraju, dotyczące obozów hitlerowskich i odnoszące się do problematyki faszyzmu. Poprzedzone są one informacjami o odbiorze 25. zeszytu „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim", wydanego w 40 rocznicę wyzwolenia *KL Auschwitz-Birkenau*.

Bardziej precyzyjne podziały piśmiennictwa umożliwiłaby jedynie bibliografia specjalna, której podjęcie przez fachowców należy uważać za potrzebę bardzo pilną.

JUBILEUSZOWY ZESZYT „OŚWIĘCIM"

Czytelnicy nasi mają od roku w rękach 25. zeszyt „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim" [1], wydany na 40. rocznicę wyzwolenia Oświęcimia-Brzezinki. Edycja ta spotkała się z żywym oddźwiękiem. Nie sposób omówić wszystkie głosy na ten temat, w każdym wypadku pozytywne. Trzeba się ograniczyć do przykładów.

Ceniony historyk i rzutki publicysta, pisarz Olgierd *Terlecki* [2], życzliwie ocenił ten zeszyt, wyjaśnił jego zakres tematyczny, wskazał na niektóre prace i zacytował „Posłanie" przewodniczącego Rady Państwa, prof. Henryka *Jabłońskiego*, skierowane do zespołu redakcyjnego, a także obszerny fragment pracy dr. Yaela *Danielego* dotyczący psychopatologii wpływu kombatantów badanych w Stanach Zjednoczonych Ameryki na potomstwo. Wiele pozycji z tego zeszytu wymienił również red. Konrad *Strzelewicz* [3].

O rozwoju i treści zeszytów „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim obszernie napisała też m. in. red. Ewa *Zagórska* [4], kładąc nacisk na zwycięską próbę moralną lekarzy polskich i ich postawę w dramatycznie trudnej sytuacji wojenno-okupacyjnej. Omówiła nowe kierunki badań, reprezentowane w zeszycie jubileuszowym, wspomniała o pochodzących z tych zeszytów tomach „Okupacja i medycyna" i o sesji w Krakowie w kwietniu 1985 r. „Wojna i okupacja a medycyna" (sesję tę przedstawia prof. Józef *Bogusz* i doc. Zdzisław *Ryn* w dziale sprawozdawczym niniejszego zeszytu). Słusznie upomniała się o wydanie obcojęzyczne. Zeszyty uznaje red. *Zagórska* za wydawnictwo „pomnikowe", pisze o „pasji, uporze i katorżniczej pracy" zespołu redakcyjnego. W tym również m. in. artykule znajdujemy dostrzeżenie różnorodności tematycznej zeszytów.

O treściowym i objętościowym wzroście zeszytów pisał m. in. Aleksander *Głuś*, dodając: „Chyba w żadnym innym kraju badania nad życiem obozowym nie są tak zaawansowane, a jednak nie udało się dotąd przetłumaczyć i wydać w języku obcym choćby [znacznej] części materiałów" [5]. Istnieją tylko selektywne przekłady.

Dużo wnikliwej i refleksyjnej uwagi poświęcił zeszytowi 25. prof. dr Romuald *Gutt* [6]. Nakreślił, jak narastała po wojnie interesująca nas tematyka, poruszana przez ludzi różnych zawodów, których połączyła „refleksyjna klamra medyczna, zdolna stanowić pomost dla wszystkich stawiających sobie za cel dotarcie do istoty rzeczy". Uchwycona została wielowątkowość problematyki zbrodni, analizy szczegółowe prowadzą do syntezy, a zeszyty uwzględniają również rezonans tej tematyki w prasie i w korespondencji do redakcji. Synteza, której potrzebę coraz silniej odczuwamy, powinna, zdaniem prof. *Gutta*, objąć służbę zdrowia w armiach, w partyzantce, w szpitalnictwie, w kraju i na obczyźnie. Nawiasem mówiąc, myśl o syntezie nasuwała się już niejednokrotnie, np.

---

[1] Przegląd Lekarski, 1985, nr 1. Red. J. *Bogusz*, A. *Kępiński*, S. *Kłodziński*, J. *Masłowski*; wyd. PZWL. Seria „Oświęcim", z. 25, ss. 245, ilustr.

[2] O. *T.*: Jubileuszowy „Przegląd Lekarski — Oświęcim". Życie Literackie, 1985, nr 18/19, s. 9.

[3] (ks): „Przegląd Lekarski — Oświęcim". Gazeta Krakowska, 1985, nr 67, s. 4.

[4] E. *Zagórska*: 25 razy wstrząs. W Miesiącu Pamięci Narodowej. Dziennik Polski, 1985, nr 89, s. 3.

[5] A. *Głuś*: Dzięki wytrwałości kilku ludzi zeszyty oświęcimskie [tj. „Przegląd Lekarski — Oświęcim"] wychodzą już 25 lat. Echo Krakowa, 1985, nr 18, s. 9.

[6] R. W. *Gutt*: Bilans dwudziestu pięciu... Służba Zdrowia, 1985, nr 15, s. 4.

w związku z książką o pielęgniarkach podczas II wojny światowej [7], lecz opracowanie to objęło tylko średni personel medyczny. Kto jednak podejmie się wielkiej syntezy?

Kilka prac z zeszytu 25 wymienił i omówił dla czytelników zagranicznych doc. Wolf *Oschlies* [8]; jako slawista skupił uwagę m. in. na Słowniku oświęcimskim, ale również wysoko ocenił prace związane z *KZ-syndromem*. Warto dodać, że na Zachodzie i w Ameryce „Przegląd Lekarski — Oświęcim" jest czytany głównie w ośrodkach badawczych przez niektórych specjalistów; z zeszytów tych też tamtejsi autorzy czerpią pomysły i materiały, kontynuując analizy. Przepływ informacji zakłóca w tym bariera językowa.

W związku z 40-leciem wyzwolenia obozów oświęcimskich, jak i z przyznaniem w listopadzie 1984 r. nagrody im. Włodzimierza *Pietrzaka* [9] zespołowi redakcyjnemu „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim" ukazało się kilka ważniejszych artykułów (w „Kierunkach", w „Słowie Powszechnym"), zwykle ujmowanych problemowo. Np. red. Izabela *Bobbé* scharakteryzowała treściowy zakres tych zeszytów, ich cel i pracę nad nimi [10]. Marek A. *Koprowski* w wywiadzie z prof. Józefem *Boguszem* pisał o genezie tych zeszytów, o ich wielostronnym dorobku — łącznie z analizami *KZ-syndromu*, a także o konieczności udostępniania tych prac w językach obcych [11].

Wieloletnie starania doprowadziły do nawiązania kontaktu wydawniczego z *Fordham University Press* w Nowym Jorku; przygotowano obszerny wybór prac z „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim" w języku angielskim. Opracowaniem redakcyjnym zajęli się prof. Józef *Bogusz*, doc. Zdzisław *Ryn* i prof. Adam *Szymusik*. Przekładu prac na język angielski dokonała mgr E. *Jarosz* przy współpracy Williama *Branda* ze Stanów Zjednoczonych. Ta obszerna antologia polskich prac „oświęcimskich" — pod tymczasowym tytułem: *Essays on Polish Holocaust* — zawiera głównie artykuły o tematyce psychiatryczno-psychologicznej i o odległych następstwach pobytu w obozach koncentracyjnych. Inspiratorem tego wydania jest prof. George A. *Gitter* z Bostonu; przed kilku laty odwiedził on Klinikę Psychiatrii Dorosłych AM w Krakowie i zachęcił jej pracowników do podjęcia tej pracy.

Gdy mowa o „Przeglądzie Lekarskim — Oświęcim", trudno pominąć wypowiedzi o wydaniach zrodzonych z publikacji zawartych w cyklu tych zeszytów. Omawiając piąty tom antologii pt. Okupacja i medycyna [12] (szósty został oddany „Książce i Wiedzy" w r. 1985), Małgorzata *Borczak* [13] wywodzi genezę „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim", uwydatnia rolę prof. Antoniego *Kępińskiego* (żył: 1918—1972), podkreśla wartość badawczą i informacyjną kolejnych tomów, ich różnorodność i oryginalność tematyczną i rodzaje prac tam zamieszczanych. Omawia inspirującą rolę „Przeglądów", których wybraną problematykę szerszemu kręgowi udostępnia ta antologia.

Borczak poświadcza, że zeszyty „Oświęcim" zachęciły wielu autorów do twórczej pracy badawczej i współpracy, a liczne, pokrewne tematycznie publikacje, ukazujące się gdzie indziej, nie mogą się obejść bez powoływania się i na prof. *Kępińskiego*, i na „Przegląd Lekarski — Oświęcim", który unika powtarzania tematów znanych. *Borczak* zauważa, iż materiały w nim opublikowane mogłyby umożliwić niejeden wybór tekstów na różne, odrębne tematy.

Zdaniem recenzentki, tomy „Okupacji i medycyny" są układane według „przestarzałej formuły, tzn. wyborów bardziej podyktowanych chronologią publikacji niż ich tematyką". Tak może się wydawać pozornie. W istocie trudnemu zadaniu kompowania treści tych tomów — łącznie z szóstym, jeszcze nie wydrukowanym — przyświecała myśl, żeby ukazywać grupy tematyczne, a ilustrować je wybranymi, najdojrzalszymi pracami. Tak więc w zasadzie wszystkie śródtytuły w każdym tomie brzmią inaczej; dąży się do tego, by się nie powtarzały.

Wielostronność tematyczną tomów „Okupacja i medycyna" i genezę zawartych w nich artykułów omówił Antoni *Bobrus* [14], skupiając się głównie na wybranych zagadnieniach naukowych i historycznych; wysunął walory badawcze tej problematyki. Nadto upomniał się o większą liczbę publikacji poświęconych „samej metodyce badań" i o szersze uwzględnienie „sytuacji poobozowej, serii przeżyć respondentów". Trzeba tutaj dodać, że sprawy te nie są pomijane w naszych zeszytach, przy każdej sposobności bowiem, w każdym zeszycie były w miarę potrzeby poruszane. Za wszelkie uwagi, także krytyczne, jesteśmy zawsze wdzięczni.

Niektóre prace z „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim" weszły do książek „Oświęcim nieznany" [15] i „Więźniowie Oświęcimia" [16]. Pierwszą z nich omówiła ostatnio m. in. Danuta *Przewoź-*

---

[7] J. *Masłowski*: Pielęgniarki w drugiej wojnie światowej. Warszawa 1976, PZWL, ss. 230, nlb. 2.

[8] W. *Oschlies*: Die Enkel von Auschwitz. Jubiläumsband über das Lager in Krakau erschienen. Allgemeine Jüdische Wochenzeitung, Bonn, 1985, nr 15, s. 12.

[9] M. in. Nagroda im. Włodzimierza Pietrzaka — 1984. Kierunki, 1984, nr 48, s. 16; K. *Gerber*, E. *Sadowska*: Wspólnota kultury. Tamże, nr 49, s. 1 i 5; Nagroda im. Włodzimierza Pietrzaka po raz trzydziesty siódmy. Słowo Powszechne, 1984, nr 225, s. 1; (rpt. mś): Wręczenie nagród im. Włodzimierza Pietrzaka. W Pałacu Staszica. Tamże, nr 236, s. 1; Wręczenie nagród im. Włodzimierza Pietrzaka. Po raz trzydziesty siódmy. Tamże, nr 238, s. 4.

[10] I. *Bobbé*: Nagroda im. Włodzimierza Pietrzaka po raz trzydziesty siódmy. Prof. dr Józef *Bogusz* oraz jego współpracownicy: dr Stanisław *Kłodziński* i mgr Jan *Masłowski* — w dziedzinie nauki za studia nad zagadnieniami lekarskimi w okresie okupacji niemieckiej. Słowo Powszechne, 1984, nr 235, s. 1 i 13.

[11] M. A. *Koprowski*: Okupacja i medycyna. W 40 rocznicę wyzwolenia Oświęcimia. Katolik, 1984, nr 4, s. 10.

[12] Okupacja i medycyna. Piąty wybór artykułów z „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim" z lat 1965—1981. Wyboru dokonał zespół redakcyjny „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim". Warszawa 1984, Książka i Wiedza, ss. 331, nlb. 1.

[13] M. *Borczak*: Okupacja i medycyna. Nowe Książki, 1985, nr 4, s. 19—20.

[14] A. *Bobrus*: Okupacja i medycyna. Kontrasty, 1985, nr 1, s. 42—43; O medycznej treści 5. tomu „Okupacji i medycyny" i jego walorach humanitarnych pisze K. *Wielecki*: Nauka zza drutów. Nowe Książki, 1985, nr 4, s. 21—22.

[15] Z. *Jagoda*, S. *Kłodziński*, J. *Masłowski*: Oświęcim nieznany. Kraków 1981, Wydawn. Literackie, ss. 319, nlb. 1, ilustr. 69 (książka wyróżniona nagrodą III stopnia Instytutu Zachodniego w jego 40-lecie).

[16] Z. *Jagoda*, S. *Kłodziński*, J. *Masłowski*: Więźniowie Oświęcimia. Kraków, Wrocław 1984, Wydawn. Literackie, ss. 247, nlb. 1.

niak [17], a drugą — Adam *Żarnowski* [18], zainteresowany głównie „przeżyciami więźniów, ich walką o fizyczne przetrwanie, równocześnie o własne człowieństwo", a „dokumenty stanowią materiał faktograficzny do własnych przemyśleń czytelnika".

„Przegląd Lekarski — Oświęcim" dociera m. in. do środowisk polonijnych. Jak nas informuje doc. Zdzisław *Ryn* po swym powrocie z wyprawy naukowo-alpinistycznej „Aconcagua 1985", w Związku Polaków w Mendozie (Argentyna) krakowski periodyk jest pilnie studiowany przez tamtejszych rodaków naszych, którzy pamiętają gehennę minionej wojny. Niektórzy z nich, jak np. Edward *Offen* z żoną, są byłymi więźniami obozów koncentracyjnych i do dziś cierpią w wyniku następstw prześladowań. Tymczasem problematyka medyczna obozów koncentracyjnych jest zupełnie nieznana w tamtejszych kręgach naukowych i medycznych.

Materiały dostępne w naszych zeszytach służą innym autorom w ich publikacjach. Do wydań zawierających dużą ilość informacji celowo przytoczonych z „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim" należy m. in. dalej omówiona monografia Wincentego *Heina* i Czesławy *Jakubiec* o więzieniu Montelupich, jak też etycznie i refleksyjnie pogłębiona książka byłego więźnia obozów hitlerowskich, ks. Konrada *Szwedy* [19], skupiającego się na postawie i samoobronie psychicznej prześladowanych i na umiejętności zachowywania przez nich cech humanitarnych w obozie; wiele przykładów ks. *Szweda* zaczerpnął z zakresu spraw medyczno-sanitarnych.

Wyszedłszy od tematu zeszytu jubileuszowego, siłą rzeczy należało tutaj poruszyć szerszy zasięg informacji.

W OKUPOWANYM KRAJU

Okupacyjno-medyczna tematyka regionalna mniej się rzuca w oczy niż obozowa (omówiona w następnym śródrozdziale). Jeden z dzienników przypomniał zmarłego przedwcześnie, w r. 1947, oficera lekarza, Mieczysława *Słabego* [20], uczestnika obrony Westerplatte w pierwszym tygodniu wojny. W artykule o nim pominięto, że już uprzednio został opublikowany szkic biograficzny o tejże postaci [21].

Do serii napisanych przez lekarzy książek dotyczących wojny i okupacji doszła bardzo cenna autobiografia prof. dr Hanny *Odrowąż-Szukiewicz* [22], którą wrzesień 1939 r. zastał jako studentkę medycyny. Autorka opisuje barwnie i ciepło, a jednocześnie rzeczowo, z zacięciem literackim, patriotyczny i lewicowy charakter swego środowiska rodzinnego, studia na Wydziale Lekarskim Uniwersytetu Warszawskiego, szkolenie w PCK sióstr pogotowia sanitarnego, udział w służbie zdrowia Armii „Modlin", trudności i sukcesy w opiece nad rannymi i chorymi, pracę w szpitalnictwie okupowanej Warszawy, kontynuację studiów w tajnym nauczaniu medycyny, a także własny wkład w jego prowadzenie na kompletach, arkana działalności konspiracyjnej, represje hitlerowskie, przeżycia z powstania warszawskiego, obóz w Pruszkowie, wyzwolenie. Książka ta dowodzi, ile jeszcze informacji, faktów, realiów, epizodów można by dorzucić do obfitego piśmiennictwa.

Ze względu na 41. rocznicę powstania warszawskiego ukazało się wiele publikacji, w których często poruszano problematykę rannych i chorych, zasług służby medycznej itp. Jeden z dzienników zamieścił np. obszerny materiał poświęcony tematyce powstańczej pod nagłówkiem „Nazwa jak symbol heroicznych snów — Warszawa" [23]. Tam inż. Władysław *Brzozowski* wspomina (pt. Tyle razy śmierć zaglądała nam w oczy) o Szpitalu Sióstr Zmartwychwstanek, a prof. Józef *Bogusz* (pt. Za chirurgicznym stołem) o swej ówczesnej sytuacji, o pracy w szpitalu przy ul. Opaczewskiej 1, o wyrzuceniu na sławetny „Zieleniak", o kilkumiesięcznej pracy w szpitaliku w Ursusie itd.[24]

W r. 1985 udostępniono jako dodatek (do filmu „Alabama") krótkometrażowy dokument Tadeusza *Makarczyńskiego* pt. *Exodus* (1984). Film ten otrzymał *Grand Prix* w maju tegoż roku na XXV ogólnopolskim festiwalu filmów krótkometrażowych w Krakowie. Autor zestawił mnóstwo statycznych, jak i ruchomych zdjęć z okresu wygnania mieszkańców Warszawy w następstwie kapitulacji powstania. Niezmiernie poruszający i wstrząsający jest ten bezpośredni wgląd w męczeństwo warszawian. *Makarczyński* uwydatnił rolę opiekuńczych sanitariuszek i pielęgniarek, a także znaczenie pomocy, m. in. w żywności, dla zdesperowanych, umęczonych i wygłodzonych wygnańców, znajdujących się w opłakanych warunkach hal obozu w Pruszkowie.

W serii „Dzieje Warszawy" ukazała się synteza na temat wojenno-okupacyjnego okresu stolicy, źródłowa, naukowa, przystępna [25]. Autor, były więzień Stutthofu, mający bogaty dorobek podporządkowany ścisłym rygorom wymagań metodologicznych, historyk prof. dr Krzysztof *Dunin-Wąsowicz*, zwolennik dobrze przemyślanych i należycie udokumentowanych, poprawnie skonstruowanych monografii, znany jest z wielu nienagannych prac, jak np. książka pt. Ruch oporu w hitlerowskich obozach koncentracyjnych 1933—1945 (wyd. 1: 1979, PWN). W prześladowanej Warszawie jednym z obciążeń mieszkańców była krytyczna sytuacja sanitarna, pogłębiana zwłaszcza w getcie przeludnieniem i powszechnym głodem.

Została przypomniana znana sprawa represji hitlerowskich dokonanych na głośnym uczestniku konspiracji w Wielkopolsce, dr. Franciszku *Witaszku* i jego najbliższych, a mianowicie zabrała głos osoba najbardziej autorytatywna, wdowa,

[17] Rec. m. in. D. *Przewoźniak*. Za Wolność i Lud, 1985, nr 4, s. 8.
[18] A. *Żarnowski*: Jak to się stało, że przeżyłem... Echo Krakowa, 1985, nr 18, s. 3.
[19] K. *Szweda*: Kwiaty na Golgocie. Poznań, Warszawa 1982, Pallotinum, ss. 206.
[20] P. *Osuchowski*: Doktor z Westerplatte. Śladami naszych publikacji. Gazeta Krakowska, 1985, nr 162, s. 3.
[21] A. *Bętkowski*: Kpt. Mieczysław *Słaby*. Przegl. Lek., 1975, nr 1, s. 188—190.
[22] H. *Odrowąż-Szukiewicz*: Powszednie dni niepowszednich lat. Warszawa 1984, Wydawn. MON, ss. 269, nlb. 3, ilustr.
[23] Gazeta Krakowska, 1985, nr 177, s. 3.
[24] Por. Przegl. Lek., 1984, nr 1, s. 144—145.
[25] Dzieje Warszawy, Red. S. *Kieniewicz*. T. 5. K. *Dunin-Wąsowicz*: Warszawa w latach 1939—1945. Warszawa 1984, PWN, ss. 408, tab. 40 (Seria *Varsaviana*).

Halina [26], więźniarka Oświęcimia (por. w niniejszym zeszycie dział: Wspomnienia). Autorka opisuje sytuację rodziny przed aresztowaniem, udział męża w konspiracji, swe uwięzienie w osławionym Forcie VII w Poznaniu. Ciężką ofiarę poniosła patriotyczna rodzina *Witaszków*. O ciężarze i realiach życia pod okupacją w Wielkopolsce mówi m. in. obszerny zbiór wspomnień pt. Z lat okupacji [27]. Różne relacje pochodzą z rozmaitych stron kraju, np. z Jarosławia [28]. Sięgnijmy teraz do tematyki krakowskiej.

Przegląd bieżących zainteresowań większości badaczy polskich zagadnieniami lekarskimi i pokrewnymi okresu lat 1939—1945 i jego następstw przyniosła sesja nt. Wojna i okupacja a medycyna (25—26 kwietnia 1985 r. w Krakowie; por. dział Sprawozdania), przeprowadzona przez Towarzystwo Lekarskie Krakowskie i Akademię Medyczną im. M. Kopernika, pod patronatem ministra zdrowia i opieki społecznej, dr. Tadeusza *Szelachowskiego*. Wydano 16-stronicowy, drukowany program zjazdu w języku polskim oraz niemieckim, a także streszczenia [29]. Zaraz prasa informowała o tym międzynarodowym sympozjonie, ukazywały się omówienia [30].

Jedną z najważniejszych ostatnich publikacji jest nasycona faktami i realiami i przystępnie napisana monografia prawnika Wincentego *Heina* i Czesławy *Jakubiec* o hitlerowskim więzieniu Montelupich w Krakowie [31]. Autor był tam więziony, a współautorka prowadziła w Patronacie krakowskim tajną kartotekę więźniów tej katowni. Praca ta, wieloaspektowa, wyczerpująca i ścisła, dobrze wyważona, opiera się na bogatym materiale źródłowym i jest rzetelnie udokumentowana. Wyzyskano m. in. związane z tym więzieniem liczne artykuły z „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim". Autorzy zanalizowali m. in. usytuowanie więzienia na tle systemu policyjnego i więziennictwa w Generalnym Gubernatorstwie, strukturę katowni, jej obsadę i funkcjonowanie, sposób traktowania więźniów, ich skład, pomoc więźniom ze strony społeczeństwa i ich samoobronę. Bardzo wiele miejsca przeznaczyli na zagadnienia medyczno-sanitarne. Zastosowali metodę krytycznej i porównawczej analizy źródeł. Unikali subiektywnych bądź wątpliwych ocen.

Pojawiają się nieliczne publikacje farmaceutów, jak na przykład artykuł Dionizego *Moski* [32], jednego z autorów w niniejszym zeszycie, czy też syntetyczny artykuł znanego badacza okupacyjnych zagadnień farmaceutycznych, doc. dr. Witolda Włodzimierza *Głowackiego* [33]. Na uwagę zasługuje też relacja Hipolita A. *Żurakowskiego* [34].

Koło Historii Wojskowej Służby Zdrowia przy Centralnym Wojskowym Szpitalu Klinicznym Centrum Kształcenia Podyplomowego Wojskowej Akademii Medycznej w Warszawie, kierowane przez płk. doc. M. *Jesionowskiego*, przygotowało na rok 1985 wartościowe referaty: Służba zdrowia w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu (zmarły 2 lipca 1985 r. płk dr Czesław *Głowacki*) i Szpital w Kielcach w latach wojny 1939—1945 (kpt. dr Jan *Sikorski*) — 14 marca 1985 r.; Polski wojskowy Szpital Maltański 1939—1945 (dr Antoni Jerzy *Chaciński*) — 11 kwietnia — i inne tematy.

W wielu publikacjach przewija się na drugim czy odleglejszym planie tematyka medyczno-sanitarna, na przykład w obszernym zbiorze wspomnień kapelanów wojskowych pod redakcją ks. płk. dr. Juliana *Humeńskiego* [35]. Relacje te składają się na różnorodny obraz udziału polskich księży w II wojnie światowej i konspiracji. Wśród mnóstwa faktów znajdujemy tutaj nie tylko opisy własnych przeżyć autorów, ich obserwacje i komentarze, wśród których ważną rolę pełnią kwestie posług religijnych, lecz także znamienne wypadki świadczenia przez księży rannym i chorym pomocy sanitarnej, a wiele sytuacji jej wymagało. Duchowni stawali wobec nieraz dramatycznie trudnych problemów i musieli w każdych warunkach rozwiązywać problemy moralne i praktyczne.

Ta kategoria problemów właśnie jest bardzo częsta w omawianym piśmiennictwie.

PROBLEMATYKA OBOZÓW

Z biegiem lat zaostrzają się wymagania wydawnicze i czytelnicze, aczkolwiek wykonanie nie zawsze jest zadowalające. Przestaje wystarczać suchy, protokolarny opis wydarzeń; odczuwa się potrzebę nie tylko oryginalności, nowości, wręcz odkrywczości w prezentowanych relacjach, publikacjach, pracach naukowych, esejach, utworach literackich, oczywiście bez pogoni za udziwnianiem, lecz także szuka się umiejętności refleksyjnego i psychologicznego pogłębienia tematyki. Wymagania te w znacznej mierze spełnia m. in. wybór dziesięciu wspomnień byłych więźniów kilku obozów hitlerowskich, będący plonem konkursu ogłoszonego przez Towarzystwo Opieki nad Majdankiem [36].

---

[26] H. *Witaszkowa*: „Myślał o mnie każdego dnia..." Ruch oporu: Wielkopolska 1939—1945. Nurt, 1985, nr 235, s. 1 i 5—8.

[27] Z lat okupacji. Wspomnienia Wielkopolan o życiu codziennym 1939—1945. Wybór i oprac. W. *Jamroziak*, K. *Młynarz*. Wstęp: K. *Młynarz*. Poznań 1984, Wydawn. Poznańskie, ss. 628.

[28] C. *Galikowski*: Moje wspomnienia okupacyjne ze Szpitala Powszechnego w Jarosławiu. Rocznik Stowarzyszenia Miłośników Jarosławia. T. 10: 1977/83, s. 141—152.

[29] Międzynarodowe sympozjum naukowe „Wojna i okupacja a medycyna". Streszczenia referatów. Kraków 1985, AM, Tow. Lek. Krakowskie, ss. 84 (toż w jęz. ang. i niem.).

[30] Np. Z. *Milewicz*: Wojna i okupacja a medycyna. Katolik, 1985, nr 20, s. 7.

[31] W. *Hein*, C. *Jakubiec*: Montelupich. Kraków, Wrocław 1985, Wydawn. Literackie, Cracoviana, seria II: Ludzie i wydarzenia, ss. 494, nlb. 2, ilustr. — Od strony struktury i metod działania krakowskiego gestapo wyróżnia się ujęcie J. *Bratki*: Gestapowcy. Kraków 1985, Krajowa Agencja Wydawnicza, ss. 253, nlb. 2, ilustr. 53; rec. m. in. J. *Masłowski*: Mafia. Życie Literackie, 1985, nr 32, s. 5.

[32] D. *Moska*: Hitlerowskie zbrodnie wobec życia i zdrowia. Służba Zdrowia, 1985, nr 4, s. 4.

[33] W. W. *Głowacki*: Straty w szeregach farmaceutów polskich w latach okupacji hitlerowskiej (1939—1945). Farmacja Polska, 1984, nr 12, s. 705—708.

[34] H. A. *Żurakowski*: Moja wojenna służba w Wojsku Polskim. Wspomnienia farmaceutów z lat 1939—1945. Oprac. St. *Michniewicz*, W. W. *Głowacki*. Farmacja Polska, 1984, nr 9, s. 517—522.

[35] Udział kapelanów wojskowych w drugiej wojnie światowej. Warszawa 1984, Akademia Teologii Katolickiej, ss. 516 + ilustr. LXIV.

[36] Muzułman wraca do domu i inne pamiętniki więźniów hitlerowskich obozów koncentracyjnych. Oprac. St. *Nowakowski*. Kraków 1985, Krajowa Agencja Wydawnicza, ss. 324, nlb. 2.

Na przykład Karolina *Głąb-Wiszniewska* [37] znakomicie kreśli sylwetkę urodziwej i prymitywnej, 24-letniej kryminalistki i prostytutki, Emmi *Stenzel*, sadystki, która w obozie Ludwigsfelde osiągnęła funkcję starszej obozu i zarazem władzę nad życiem i śmiercią więźniarek. Wulgarna *Stenzel*, zwana Czarną Panterą, upajała się swą władzą, stroiła, ulegała komplementom i przemyślnie przez więźniarki podsuwanym pomysłom, schlebiającym jej wygórowanej ambicji. Rozpasanie tej funkcyjnej, która straciła krytycyzm, w końcu zirytowało esesówkę i *Stenzel* skończyła nagłą i dotkliwą degradacją, bunkrem, wywiezieniem do Ravensbrück i wtrąceniem do bloku karnego.

Cudem uchodził śmierci Kazimierz *Wdzięczny* [38] dzięki swym umiejętnościom fachowym i pomysłowości, przeciwstawiając wytrwałą, samoobronną postawę wrogiej sytuacji obozowej, w której mogły sprzyjać więźniowi nietypowe okoliczności. Autentycznie brzmi wspomnienie małoletniego w obozie Zbigniewa *Okonia* [39] dzięki szczerości w malowaniu doznań, nie wyłączając seksualnych.

Przez książkę „Muzułman wraca do domu" przejawiają się znane nazwiska, jak profesorów Krzysztofa *Dunin-Wąsowicza* czy Mieczysława *Michałowicza*, wielu lekarzy, poruszana jest też w niejednym miejscu problematyka medyczno-sanitarna. Jej głównie dotyczy relacja dr. Zbigniewa *Wlazłowskiego* [40], autora znanego już naszym czytelnikom [41].

Tematyce obozowej sprzyjają rocznice, np. 40-lecie wyzwolenia Mauthausen. Z pewnym opóźnieniem Telewizja Polska nadała 7 sierpnia 1985 roku w programie I reportaż filmowy Barbary *Lulińskiej* pt. Mauthausen — 40 lat później. Autorka — m. in. poprzez wypowiedzi byłych więźniów — ukazała grozę tego obozu, największego spośród 49 lagrów w Austrii, z osławionymi 184 stopniami schodów, które pokonywali wycieńczeni więźniowie dźwigający kamienie i często strącani w dół przez esesmanów.

Głównym punktem uroczystości 40. rocznicy wyzwolenia Mauthausen 5 maja był uroczysty pochód byłych więźniów i msza św. odprawiona w różnych obrządkach (katolickim, mojżeszowym, ewangelickim) w kaplicy zbudowanej na fundamentach dawnego baraku I, nad łaźniami. Obecnie ocalał jedynie teren byłego krematorium, wykupiony przez więźniów, a obóz zajęło osiedle mieszkaniowe. W obchodach wziął udział premier Austrii, a także prezes Międzynarodowego Związku b. Więźniów Mauthausen, Roger *Shepard*. Wśród ich wielotysięcznej rzeszy znalazło się kilkuset Polaków, którzy przybyli tam autokarami z Katowic, Bydgoszczy, Warszawy, Białegostoku, Poznania i innych miast.[42]

Wzbogaca się literatura na temat *KL Sachsenhausen*. W r. 1985 znajdowała się w druku książka profesorów Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie, Andrzeja *Bolewskiego* i Henryka *Pierzchały* (por. ich artykuł w niniejszym zeszycie), pt. Martyrologia profesorów Akademii Górniczej w hitlerowskich więzieniach i obozach koncentracyjnych (zob. Aneks).

Swą znakomitą książkę o więźniu Sachsenhausen, Aleksandrze *Kulisiewiczu* [43], omówioną w poprzednim zeszycie [44], red. Konrad *Strzelewicz* uzupełnił wkrótce obfitym wyborem wierszy spośród utworów zgromadzonych w archiwum „Alexa" [45]. W jednej z recenzji podkreślono walory obu książek; jej autor, dr Jacek *Kajtoch*, dodał: „[...] Wydaje się, że te pozycje należy wciągnąć na listę książek wartych stałego wznawiania, które powinny być zawsze w księgarniach jako dowód naszej pamięci i jako przestroga [...]" [46]; *Kajtoch* jest też autorem posłowia do antologii, w którym z punktu widzenia krytyka i historyka literatury ocenił walory tych wierszy, przemawiających realiami bez patosu. Nawiązując do namiastek życia kulturalnego w obozach koncentracyjnych, *Kajtoch* powołał się na zbiór niektórych esejów z „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim", zawartych we wspomnianym już „Oświęcimiu nieznanym".

Z Sachsenhausen, Oświęcimia, z zakładów Siemensa w Berlinie itd. wspomnienia swe spisał Kazimierz *Korzeniewski* [47], a ze Stutthofu — Wacław *Mitura* [48]. O wielu obozach piszą różni autorzy, lecz najwięcej — o Oświęcimiu-Brzezince.

27 stycznia 1945 r. zwiadowcy radzieccy z 60 armii I Frontu Ukraińskiego, dowodzonej przez gen. Pawła *Kuroczkina*, osiągnęli wczesnym popołudniem centrum miasta Oświęcim. Tuż po godzinie 15 otworzyli bramy *KL Auschwitz-Birkenau*, uwalniając pozostałych przy życiu około 7 tysięcy więźniów, przeważnie chorych i całkowicie wyczerpanych. W 40. rocznicę oswobodzenia tego obozu odbyło się wiele uroczystości, np. 21 stycznia 1985 r. oddział warszawski Towarzystwa Opieki nad Oświęcimiem oraz senat Akademii Muzycznej im. F. Chopina w Warszawie urządziły uroczysty koncert ku pamięci warszawian — ofiar Oświęcimia.

26 stycznia na teren tegoż obozu przybyli przedstawiciele władz i różnych organizacji, przedstawiciele ZSRR i armii wyzwoleńczej, oczywiście też grupa przeszło 120 byłych więźniów Oświęcimia-Brzezinki, a jeden z nich, Józef *Ludwig*, rozpoczął ich spotkanie okolicznościową wypowiedzią. Dyrektor Muzeum w Oświęcimiu, mgr Kazimierz *Smoleń*, otrzymał Sztandar Pracy I Klasy, a Józef

---

[37] K. *Głąb-Wiszniewska*: Detronizacja królowej. Tamże, s. 11—24.

[38] K. *Wdzięczny*: Pod skrzydłami SS-anioła. Tamże, s. 91—132.

[39] W. *Okoń*: Nastolatek w ostlagrze. Tamże, s. 133—152.

[40] Z. *Wlazłowski*: Tak było w Gusen. Tamże, s. 71—89.

[41] Artykuły Z. *Wlazłowskiego* w: Przegl. Lek., 1967, nr 1, s. 112—121; 1968, nr 1, s. 98—101; 1969, nr 1, 92—95; 1983, nr 1, s. 168—170.

[42] Według informacji od uczestnika, J. *Szulca*, któremu w podróży do Mauthausen towarzyszył J. *Ryn* z żoną, Bożeną.

[43] K. *Strzelewicz*: Zapis. Opowieści Aleksandra *Kulisiewicza*. Kraków 1984, Krajowa Agencja Wydawnicza, ss. 215, nlb. 1.

[44] Przegl. Lek., 1984, nr 1, s. 209—210.

[45] K. *Strzelewicz*: Polskie wiersze obozowe i więzienne 1939—1945. W archiwum Aleksandra *Kulisiewicza*. Kraków [1985], Krajowa Agencja Wydawnicza, ss. 313, nlb. 3.

[46] J. *Kajtoch*: Wiersze — artystyczne dokumenty. O autorach i książkach. Gazeta Krakowska, 1985, nr 43, s. 4.

[47] K. *Korzeniewski*: Drugie oblicze wojny. Pamiętnik więźnia obozu koncentracyjnego nr 59216. Rzeszów 1984, Krajowa Agencja Wydawnicza, ss. 203, nlb. 1.

[48] W. *Mitura*: Za drutami Stutthofu. Wspomnienia więźnia obozu. Wyd. 2 poszerz., Bydgoszcz 1984, Pomorze, ss. 178, nlb. 2, ilustr.

Ludwig i Jerzy *Skowroński* Krzyż Komandorski Orderu Odrodzenia Polski. Dziennikarze zachodni, obecni na rocznicowej uroczystości, na miejscu usłyszeli argumenty o konieczności utrzymywania i rozwijania pamięci o Oświęcimiu: „przypominamy wojnę, bo walczymy o pokój" — podkreślił Lucjan *Motyka*. Odczytano okolicznościowy list przewodniczącego Rady Państwa, prof. Henryka *Jabłońskiego*, do władz miasta Oświęcimia. Płonęły znicze, składano kwiaty. Pod hasłem „My oskarżamy" 27 stycznia 1985 r. odbył się na terenie byłego obozu symboliczny „marsz śmierci" — pochód ze świecami. Postanowiono kontynuować centralne obchody wyzwolenia Oświęcimia aż do inauguracji Miesiąca Pamięci Narodowej.

Uroczyście i dostojnie Towarzystwo Lekarskie Krakowskie pod przewodnictwem prof. Józefa *Bogusza* uczciło podniosłą akademią 27 stycznia 1985 r. w sali Filharmonii Krakowskiej im. K. Szymanowskiego tę jakże ważną rocznicę (akademia ta jest przedmiotem osobnej relacji w niniejszym zeszycie, w dziale: Sprawozdania). Prasa poświęciła sporo miejsca informacjom o tej akademii [49]. Uwaga opinii społecznej znów się skierowała na węzłową problematykę obozów hitlerowskich.

Kierowany przez prof. dr. Adama *Szymusika* krakowski Zarząd Oddziału Towarzystwa Opieki nad Oświęcimiem i Okręgowa Komisja Badania Zbrodni Hitlerowskich — Instytutu Pamięci Narodowej — w Krakowie urządziły 17 stycznia 1985 r. specjalne zebranie z okazji 40-lecia wyzwolenia *KL Auschwitz-Birkenau*, w auli Akademii Medycznej im. M. Kopernika. Referat wygłosił dr Andrzej *Pankowicz* na temat: Sprawy oświęcimskie w procesach X, XI, XII przed Amerykańskim Trybunałem Wojskowym w Norymberdze.

W publikacjach zabierały głos zarówno osobistości, m. in. metropolita krakowski, ks. Franciszek kard. *Macharski* [50], jak i byli więźniowie, wśród nich — dr Stanisław *Kłodziński*, lekarz [51]. W wywiadzie z red. Izabelą *Wesołowską-Jaremą* mówił on m. in. o sytuacji w rewirach oświęcimskich, w których, jak wiemy, udawało się więźniom konspiratorom ratować wielu współtowarzyszy niedoli. Duch *Hipokratesa* nie był całkiem stamtąd wygnany.

Trzymiesięczny okres rocznicowy zakończyły 30 marca 1985 r. w Państwowym Muzeum w Oświęcimiu, na obszarze byłego obozu *KL Auschwitz-Birkenau*, specjalne uroczystości 40-lecia wyzwolenia więźniów hitlerowskich obozów koncentracyjnych. Później nieraz jeszcze nawiązywano do dziejów tego lagru, np. w połowie czerwca 1985 r. uczczono 45. rocznicę pierwszego transportu więźniów politycznych z Tarnowa do Oświęcimia; uczestniczyło 50 byłych więźniów z tej grupy; uroczystą akademię urządzono też w Tarnowie, z udziałem sekretarza generalnego Międzynarodowego Komitetu Oświęcimskiego i wiceprzewodniczącego Zarządu Głównego ZBoWiD, przewodniczącego Towarzystwa Opieki nad Oświęcimiem, min. Lucjana *Motyki*; składano wieńce, pochód przeszedł przez plac Więźniów Oświęcimia, kompania honorowa Wojska Polskiego salwami uczciła ofiary esesowskiego bestialstwa i obozowego terroru.

Bogactwo realiów obozowych Oświęcimia poglądowo ukazuje sztuka więźniów artystów, którą powinni troskliwie zanalizować psychologowie. Martyrologii obozowej poświęcił swe malarstwo i grafikę m. in. uczeń Jacka *Malczewskiego*, były więzień Oświęcimia-Brzezinki, kustosz Muzeum w Oświęcimiu, nieżyjący już Jerzy Adam *Brandhuber*. Jego dokonania przypomniało Towarzystwo Opieki nad Oświęcimiem, prezentując w czerwcu 1985 r. prace *Brandhubera* w budynku *Paxu* w Krakowie (ul. Garbarska 9), w galerii „Propozycje". Jeśli — według znanego powiedzenia — jedno zdjęcie mówi więcej niż tysiąc słów, to jeszcze więcej, zwłaszcza w sferze odczuć i klimatu tragicznych spraw, może wyrazić plastyka, będąca swoistym dokumentem. W 40-lecie wyzwolenia obozów hitlerowskich otwarto też wystawę pt. Nigdy więcej (1 kwietnia 1985 r. w gmachu Muzeum Archeologicznego w Krakowie, ul. Poselska 3). W wielu miastach również nawiązano do sztuki obozowej.

Prace Xawerego *Dunikowskiego* i innych artystów uwięzionych w Oświęcimiu wystawiano około trzech miesięcy, do 28 kwietnia 1985 r., w warszawskiej Królikarni, w Muzeum im. Dunikowskiego. Przedstawione utwory przemawiają do wyobraźni widzów dobitniej niż opisy, są rzetelnym dokumentem, choć nie fotografią, która była w obozie prawie niemożliwa. Temat obozowego bytowania Dunikowskiego, Mieczysława *Kościelniaka*, Bronisława *Czecha* i innych poruszyła Barbara *Rogalska* [52]. Kwestię tę — w powiązaniu z aspektami psychologicznymi i medycznymi — podejmowano w „Przeglądzie Lekarskim — Oświęcim" [53] i w innych wydawnictwach.

Jednym z wątków jest los uwięzionych kobiet, o których pisze Lechosław *Cebo* [54]. Były więzień Oświęcimia i Gusen, Edmund *Kołodziejczyk*, potoczyście i barwnie opisał epizody ze swej koszmarnej drogi lagrowej. Odmalował drakońskie warunki bytowania i pracy, metody terroru i katowania, a także ukazał obawę więźniów przed rewirem, z którego łatwo było dostać się do krematorium. *Kołodziejczyk* zdołał przetrwać eksperymenty zbrodnicze i warunki bloku chirurgicznego [55].

Gdy się wywołuje symbol „Oświęcim", kojarzy się on z Hiroszimą. Swe wrażenia z podróży do Japonii opisał były więzień Oświęcimia, znany naszym czytelnikom ze swych dwóch relacji (za-

---

[49] M. in. Z. *Krzysztyniak*, Z. *Otałęga*: 40. rocznica wyzwolenia KL Auschwitz. Gazeta Krakowska, 1985, nr 23, s. 1 i 2.

[50] F. *Macharski*: Próba wiary — zwycięstwo wiary. W 40. rocznicę wyzwolenia obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu. Tygodnik Powszechny, 1985, nr 4, s. 1 i 2.

[51] Tylko nielicznym udało się przeżyć... Z drem Stanisławem *Kłodzińskim* rozmawia Izabela *Wesołowska-Jarema*. Dziennik Polski, 1985, nr 23, s. 3.

[52] B. *Rogalska*: Cierpienie i twórczość. Artyści w KL Auschwitz. Zorza, 1985, nr 15, s. 11—12.

[53] M. in. I. *Stefańska-Szymańska* w: Przegl. Lek., 1977, nr 1, s. 108—118; 1982, nr 1, s. 111—117; 1985, nr 1, s. 93—104.

[54] L. *Cebo*: Więźniarki w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu-Brzezince. Katowice 1984, Uniwersytet Śląski, Prace Naukowe Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach nr 526, ss. 141, nlb. 1.

[55] E. *Kołodziejszyk*: Wyzwolony z piekła. Przekrój, 1985, nr 2082, s. 10—11.

mieszczonych w 24. zeszycie z r. 1984), Tadeusz *Sobolewicz* [56]. W Hiroszimie, w tamtejszym muzeum, rozmawiał m. in. z jego pracownikiem, Seikou *Komatsu*, który wcześniej — z innymi swymi rodakami, poruszonymi gehenną atomową i koszmarem oświęcimskim — zwiedził Muzeum w Oświęcimiu. *Sobolewicz* poznał dyrektora muzeum w Hiroszimie, Yoshitaka *Kawamoto*. Widział tam u kilku zatrudnionych osób skutki choroby popromiennej. Czytał wielojęzyczne wpisy do księgi pamiątkarskiej, m. in. papieża *Jana Pawła II*. Nie ominął Świątyni Pokoju w Parku Pokoju. Zetknął się z liczną grupą dzieci japońskich, objaśnianych przez dyr. *Kawamoto* o tragedii japońskiej i tragedii więźniów obozów hitlerowskich.

Swe refleksje z obozu oświęcimskiego snuje dr Stanisław *Kłodziński* dla odbiorców zagranicznych, poruszając m. in. sprawę zbrodni lekarzy *SS*, problemy sytuacji w rewirach *KL Auschwitz*, postaw lekarzy-więźniów, medycznych następstw prześladowań [57].

Niejeden były więzień dysponuje swymi spisanymi wspomnieniami, np. Mieczysław *Bednarski* — relacją pt. Przeżycia byłego więźnia politycznego na Pawiaku i w Oświęcimiu podczas okupacji Polski przez *Hitlera*. Opublikowano tylko fragment [58].

Co pewien czas pojawiają się informacje o ukrywającym się po wojnie osławionym zbrodniarzu-lekarzu *SS* z obozu oświęcimskiego, dr. Józefie *Mengelem*. Jego losów powojennych dociekała m. in. Beate *Klarsfeld* z Paryża, dążąc do wykrycia miejsca pobytu tego ludobójcy, który masy ludzi kierował na śmierć, pastwił się nad dziećmi, dokonywał quasi-naukowych eksperymentów na podstawie obłędnych założeń rasistowskich itp. Sporo materiałów o nim zgromadziło też Simon-Wiesenthal-Center w Los Angeles. Przedstawia tę problematykę Wilhelm *Szewczyk* [59], a także inni [60].

Hitleryzm wytworzył szczególną kategorię ludobójców, którzy z nadzwyczajną gorliwością masowo uśmiercali ludzi i wpadali w nerwicę, gdy nie mogli nadążyć za ponaglającymi rozkazami *Himmlera* [61]. Charakterystyczną pod tym względem sylwetkę esesmana ukazał 28 stycznia 1945 r. na tle problematyki Oświęcimia-Brzezinki reż. Ryszard *Ber* we wznowionym w telewizyjnym Teatrze Faktu, w programie I, przedstawieniu Andrzeja *Gassa* i Stanisława *Trzaski* pt. Proces Rudolfa *Hössa*. Autorom udało się utrzymać zgodność z faktami i wyłowić z gąszcza trudnych spraw istotę m. in. skutków ślepego posłuszeństwa fanatycznie przeciwludzkim rozkazom.

Niektóre „oświęcimskie" studia z naszych zeszytów wzbudziły szczególne zainteresowanie, np. praca na temat głodu w obozie [62]. Upowszechniono skrót [63]. Przedrukował go polonijny tygodnik wychodzący w Stevens Point w Kanadzie [64]. W roczniku Europejskiego Stowarzyszenia Kultury (*Société Européenne de Culture — SEC*) zamieszczono angielską wersję pracy doc. dr. Zdzisława *Ryna* o śmierci i umieraniu w obozach [65], będącą skrótem obszernego studium opublikowanego wcześniej w „Przeglądzie Lekarskim — Oświęcim" [66].

W dużej mierze na materiałach z naszych zeszytów oparła red. Izabela *Bobbé* swój artykuł uzasadniający konieczność trwałej pamięci o zbrodniach hitlerowskich [67], wskazując na przykłady żywotności tej problematyki w świadomości ludzi i w następstwach martyrologii obozowej. Nie pominęła kwestii postawy i poglądów takich osób związanych z tematyką oświęcimską, jak więźniarka położna Stanisława *Leszczyńska*, dr Adolf *Gawalewicz* czy znawca *KZ-syndromu*, prof. Antoni *Kępiński*.

Dochodzą też artykuły o obozach dotychczas mało poznanych, jak na przykład Pustków [68]. Zarówno tematyka okupowanego kraju, jak i obozów hitlerowskich rokuje duży rozwój; jest to naprawdę rozległy jeszcze teren badań, nadal porywający i inspirujący.

INSPIRACJE

Zagadnienia, o których mowa, zachęcają do nowych pomysłów, czyli inspirują kontynuację tej tematyki. Jest to jeszcze jeden argument, świadczący za ugruntowanym przekonaniem, że „okupacyjnej tematyki lekarskiej" nie da się odizolować z tła. To spostrzeżenie może podważyć jedną z zasad, które mają obowiązywać ludzi piszących, mianowicie ścisłego trzymania się tematu i rezygnowania z treści, jakie budzą wątpliwość.

Oczywiście obowiązuje w pisaniu ostrożność i powściągliwość, utrzymywane dzięki doświadczeniu i intuicji badawczej. Natomiast należy poznawać nowe publikacje, zwłaszcza te, które zachęcają do kolejnych przemyśleń. Dotyczy to też m. in. audycji telewizyjnych.

Np. z dokumentowaniem okupacji oraz tragedii getta warszawskiego wiąże się dorobek Aleksandra *Bernfesa*. 9 maja 1985 r. program II Tele-

---

[56] T. *Sobolewicz*: Oświęcimiak w Hiroszimie. Życie Literackie, 1985, nr 18/19, s. 9.

[57] S. *Kłodziński*: Reflexionen über das Zeitalter der Krematorien — Auschwitz hat den Beweis erbracht, dass man den Menschen nicht vernichten kann. Im 40. Jahr über Befreiung von Auschwitz. Lagergemeinschaft Auschwitz, Freundeskreis der Auschwitzer e. V., 1985, nr 6, s. 1—2.

[58] M. *Bednarski*: Arbeit macht Frei. Oprac. T. Jaszczyk. Radar, 1985, nr 6, s. 6—8.

[59] WISZ: *Mengele...*, *Mengele...* Życie Literackie, 1985, nr 14/15, s. 2.

[60] BEK: Poszukiwany „anioł śmierci". Czy *Mengele* utopił się w 1979 roku? Słowo Powszechne, 1985, nr 117, s. 5.

[61] Do takich esesmanów należał komendant Oświęcimia, będący przedmiotem m.in. artykułu A. *Kępińskiego* i M. *Orwid* pt. Z psychopatologii „nadludzi". Uwagi na marginesie autobiografii Rudolfa *Hössa*. Przegl. Lek., 1962, nr 1a, s. 83—89.

[62] Z. *Ryn* i S. *Kłodziński* studia na temat głodu w obozie zamieścili w: Przegl. Lek., 1984, nr 1, s. 21—37; 1985, nr 1, s. 41—55.

[63] Z. *Ryn*, S. *Kłodziński*: Oblicza głodu w obozie koncentracyjnym. W 40. rocznicę wyzwolenia Oświęcimia. Życie Literackie, 1985, nr 4, s. 3—4.

[64] Z. *Ryn*. S. *Kłodziński*: Oblicza głodu w obozie koncentracyjnym. W 40. rocznicę wyzwolenia Oświęcimia. Gwiazda Polarna, 1985, nr 16, 17 i 18.

[65] Z. *Ryn*: Death and dying in the concentration camp. Comprendre, Revue de politique de la culture, r. 1981—1983, Wenecja 1984, nr 47—48, s. 185—191.

[66] Z. *Ryn*, S. *Kłodziński*: Śmierć i umieranie w obozie koncentracyjnym. Przegl. Lek., 1982, nr 1, s. 56—90.

[67] I. *Bobbé*: Obowiązek pamięci. Oświęcimskie przesłanie. Zorza, 1985, nr 15, s. 8.

[68] B. *Adamczyk*: Pustków — piekło XX wieku. Cz. 1—3. Za Wolność i Lud, 1985, nr 2, s. 7; nr 3, s. 8; nr 4, s. 7—8.

wizji udostępnił głośny film tego twórcy pt. Warszawskie getto. Nadto z autorem, fascynującym swymi wspomnieniami i przeżyciami, przeprowadził wielogodzinny wywiad red. Ryszard *Wójcik*, prowadzący w TV cykl pn. Zatrzymane w kadrze. *Wójcik* opisuje ekspresję postaci *Bernfesa*, „Żyda z ulicy Elektoralnej", który poświęcił się dokumentowaniu zbrodni hitlerowskich. „Ja jestem stary, zmęczony Żyd polski" — mówi. Zachód nie chce pamiętać o rozpoczętym już w 1939 roku wkładzie Polaków w walkę z Niemcami hitlerowskimi; tam „chcą sztucznie oddzielić polski dramat od dramatu żydowskiego". *Bernfes* był zwolennikiem wyrażania całej prawdy; nie ustawał w poszukiwaniach dokumentów, głównie fotografii i filmów, znosił cierpliwie przykrości doznawane na Zachodzie [69].

Z przeszłości czerpie inspirację również Kazimierz *Dębnicki*, znający dr. Janusza *Korczaka* od lat przedwojennych i przybliżający jego sylwetkę i działalność [70]. Sięgają do minionych czasów też lekarze, np. 17 maja 1985 r. we wrocławskiej Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich — Instytucie Pamięci Narodowej, na konferencji poświęconej ziemiom odzyskanym, doc. dr Czesław *Kempisty* przedstawił referat pt. Obozy koncentracyjne na ziemiach zachodnich i północnych.

Wielokrotnie w „Przeglądzie Lekarskim — Oświęcim" pisano o zainteresowaniu cudzoziemców naszą problematyką. Wiele informacji o działalności tzw. Akcji Znaku Pokuty, o przyjazdach grup z RFN na teren byłego obozu oświęcimskiego, o różnych aktualnych aspektach zainteresowań tematyką lagrową można znaleźć w miesięczniku pt. *Zeichen. Mitteilungen der Aktion Sühnezeichen — Friedensdienste* (wydawanym w Berlinie zachodnim). Publikują tam swe artykuły także autorzy polscy [71].

Tematyka medyczna obozów koncentracyjnych znalazła się m. in. w programie wykładów Szkoły Letniej Kultury i Języka Polskiego Uniwersytetu Jagiellońskiego dla studentów cudzoziemców przybywających latem do Krakowa 16 lipca 1985 r. doc. dr Zdzisław *Ryn* wygłosił dwa referaty z tego cyklu (*KZ-syndrom*; Eksperymenty pseudomedyczne w obozach koncentracyjnych). Udział w kursie wzięło kilkuset studentów z różnych krajów świata, w większości ze Stanów Zjednoczonych Ameryki.

Historia — zwłaszcza zbrodni hitlerowskich — jest jednym z podstawowych wątków. Z wydawnictw muzeów obozowych ukazał się w r. 1985 szósty zeszyt „Stutthof" [72]. W nim Witold *Tyczyński* recenzuje książkę prawnika Jana *Mikulskiego* pt. Medycyna hitlerowska w służbie III Rzeszy (1981, PWN) [73] i uzasadnia, jak ważną pozycję zajmuje ta źródłowa, historyczno-medyczno-prawna monografia na temat roli hitlerowskich służb medycznych w realizacji zbrodniczych planów III Rzeszy. Służby te — to zależny od prof. dr. K. *Brandta* pion cywilny (dr L. *Conti*) i wojskowy (prof. dr S. *Handloser*) oraz służba zdrowia *SS* (podległa lekarzowi naczelnemu *SS* i policji, prof. dr. E. *Grawitzowi*). Recenzent przypomniał kwestie zagłady biologicznej, tzw. eutanazji, eksperymentów zbrodniczych, odpowiedzialność sprawców oraz wskazał na pewne usterki pracy.

Rozwój badań nad zbrodniami hitlerowskimi podsumowywano w 40-lecie Głównej Komisji badania tych zbrodni, kreślono perspektywy, np. 31 sierpnia 1985 r. na posiedzeniu plenarnym, a np w Krakowie 23 maja 1985 r. We Wrocławiu Okręgowa Komisja na sesji 27 marca tegoż roku wystąpiła z tematem zbiorowym pt. Zbrodnie hitlerowskie na obywatelach niemieckich. Wspomniany już doc. *Kempisty* opracował referat pt. Antyfaszyści niemieccy w hitlerowskich obozach koncentracyjnych — zbrodnie i martyrologia.

W kwietniu, Miesiącu Pamięci Narodowej, nasiliła się w publikacjach prasowych tematyka wojenno-okupacyjna. Nieraz nawet dominowała wtedy w niektórych periodykach, jak np. „Pismo Literacko-Artystyczne" i wiele innych. W wymienionym miesięczniku opublikowano m. in. wyznania znanego filozofa Karola *Jaspersa* [74] (żył: 1883—1969); zajmował się on problemami egzystencji, rozróżnił psychopatologię rozumiejącą oraz wyjaśniającą. *Jaspersa* dręczyła ciężka psychicznie i niepewna sytuacja w Niemczech hitlerowskich, nękał dylemat, czy i jak wyrwać się stamtąd na emigrację.

Bardzo duży zasób dokumentacji zebrała w RFN centrala krajowych administracji sądownictwa do spraw ścigania zbrodniarzy hitlerowskich (w Ludwigsburgu). Mimo wieloletnich starań centrali nakładanie i egzekwowanie kar w sprawach tych zbrodniarzy w RFN było znikome, lecz wymowa moralna i wartość dokumentacji bardzo wysokie. Dochodzenia prowadzone są nadal. Tysiące mniej znanych, jak i osławionych zbrodniarzy — nawet takich, jak *Koppe*, *Reinefarth*, *Gerke* — nie zostało jednak pociągniętych do odpowiedzialności [75]. O ukrywaniu się *Mengelego* była już mowa.

Trwa skłonność do przeinaczania prawdy. Głośny serial telewizyjny pt. *Shoah* (tzn. *Holocaust*, zagłada) Claude'a *Lanzmanna*, opierający się na tendencyjnie dobranych relacjach współczesnych nam, wywołał protest 30 kwietnia 1985 r. polskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych, ponieważ film insynuuje rzekomy współudział w hitlerowskim ludobójstwie, a istotne sprawy martyrologii polskiego społeczeństwa przemilcza.

Z tego wielogodzinnego filmu udostępniono widzom w Polsce zestawienie większych fragmentów i sekwencji dotyczących tendencyjnie naświetlanych aspektów okupacyjnej problematyki polskiej, potraktowanej przez *Lanzmanna* niezmiernie selektywnie i z założenia stronniczo na naszą niekorzyść. Około dwugodzinna projekcja wyboru z *Shoah*, przedstawionego przez Telewizję Polską,

[69] R. *Wójcik*: Same kłopoty z *Bernfesem*. Kultura, 1985, nr 1, s. 11.
[70] K. *Dębnicki*: *Korczak* z bliska. Warszawa 1985, Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, ss. 176.
[71] Np. T. *Szymański*: Erfahrungen mit Jugendlichen in der Gedenkstätte Auschwitz. Zeichen, 1984, nr 12, s. 12—13.
[72] Stutthof. Zeszyty Muzeum. 6. Wrocław 1985, Oss., ss. 146.
[73] Tamże, s. 126—130.
[74] K. *Jaspers*: Fragmenty dziennika z lat 1939—1942. Pismo Literackie i Artystyczne, 1985, nr 4, s. 98—109.
[75] A. *Dobrzyński*: Są i tacy. Korespondencja z RFN. Prawo i Życie, 1985, nr 1, s. 13.

w programie I, 30 października 1985 r., a także bezpośrednio po tej ekspozycji ukazana dyskusja, wywołała — głównie w prasie — falę artykułów i polemik. Zgadzano się, że ten dość prymitywny zresztą film szkaluje Polaków i na domiar nie szczędzi zabiegów prowadzących do sugerowania czy też wręcz właśnie insynuowania szokującego prymitywizmu ludzi i życia w dzisiejszej Polsce.

Nie oznacza to, iż *Shoah* w ogóle nie zawiera fragmentów dokumentacyjnie wartościowych. Szkoda, że *Lanzmann*, zbierawszy rzeczywiście ogromny materiał, nie uwzględnił istniejących archiwaliów, m. in. filmowych, i nie kierował się poszanowaniem prawdy ani dążeniem do obiektywności. Z tak krańcowo dramatycznych spraw nie wolno robić groteski.

Różne szczegółowe tematy można by długo wyliczać. Odnotujmy jeszcze ważną sytezę. Badaczy wojenno-okupacyjnej tematyki obowiązuje utrzymywanie w podręcznej bibliotece również takich publikacji, które medycyny nie dotyczą, jak na przykład erudycyjne i pierwsze w świecie opracowanie przez prof. dr. Czesława *Madajczyka* dziejów wszystkich terytoriów okupowanych w Europie w latach 1938—1945 i problemu postępowania okupantów wobec podbitych narodów [76].

Niejedna praca — wobec trudności wydawniczych — pozostaje nie opublikowana. Badania należy mimo wszystko kontynuować, mając nadzieję, że ich wyniki nie będą zbyt długo czekać *ad feliciora tempora*, do edytorsko lepszych czasów. Zapowiadane są poważne, obszerne opracowania, np. kompendium pt. Encyklopedia pamięci narodowej. Chyba uwzględni materiały z „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim" i z innych publikacji dotyczących okupacyjnej tematyki lekarskiej.

*

ANEKS

Spośród ostatnio zebranych materiałów warto podać jeszcze szereg wybranych, istotniejszych informacji; podporządkowane są one niektórym grupom tematycznym wyodrębnionym w głównym tekście ocen.

Na szczególną uwagę zasługuje m. in. dzieło profesorów Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie, Andrzeja *Bolewskiego* i Henryka *Pierzchały* (odnotowane na str. 217) pt. Martyrologia profesorów Akademii Górniczej w hitlerowskich więzieniach i obozach koncentracyjnych (Kraków 1985, Wydawnictwo Akademii Górniczo-Hutniczej, format naszych zeszytów, stron 160, rycin 155, streszcz. w jęz. niem., ang. i ros., skorowidz nazwisk). Jest to praca staranna zarówno pod względem merytorycznym, jak i graficznym. Wśród źródeł autorzy uwzględnili m. in. „Przegląd Lekarski — Oświęcim" w zakresie *Sonderaktion Krakau*. Wszechstronnie opisali los więźniów.

W liście uwięzionych wyodrębnili aresztowanych z Wydziału Lekarskiego UJ. Skorzystajmy z okazji i przytoczmy tutaj ich nazwiska: Eugeniusz *Brzezicki*, Stanisław *Ciechanowski*, Jerzy *Drozdowski*, Józef *Hano*, Aleksander *Kocwa*, Kazimierz *Kostanecki*, Józef *Kostrzewski*, Marek *Kostyal-Gatty*, Ksawery *Lewkowicz*, Paweł *Łoziński*, Kazimierz *Majewski*, Stanisław *Maziarski*, Jan *Miodoński*, Aleksander *Oszacki*, Zdzisław *Przybyłkiewicz*, Jan *Robel*, Ludwik *Sieppel*, Bronisław *Stępowski*, Janusz *Supniewski*, Władysław *Szumowski*, Tadeusz *Tempka*, Leon *Tochowicz*, Leon *Wachholz*, Franciszek Ksawery *Walter*, January *Zubrzycki*.

[76] C. *Madajczyk*: Faszyzm i okupacje. 1938—1945. Wykonywanie okupacji przez państwa Osi w Europie. T. 1: Ukształtowanie się zarządów okupacyjnych. Poznań 1983, Wydawn. Poznańskie, ss. 792; t. 2: Mechanizmy realizowania okupacji. Poznań 1984, Wydawn. Poznańskie, ss. 736, ilustr.

Z pewnością praca profesorów *Bolewskiego* i *Pierzchały* spotka się z wnikliwymi recenzjami, nasili zainteresowanie tą niebywałą zbrodnią hitlerowską dokonaną na nauce polskiej i przyczyni się do wykrycia dalszych źródeł. Krzyżowa droga polskich uczonych tak dobitnie charakteryzuje politykę hitlerowską, jak również — z drugiej strony — imponującą postawę maltretowanych, że koniecznie należy wywalczyć możność obcojęzycznych wydań tego dzieła, jak i gromadzić materiały i uwagi do wznowienia adycji.

Wymagania metodologii naukowej spełnia również praca dr. Andrzeja *Pankowicza* pt. Polski Czerwony Krzyż w Generalnej Guberni 1939—1945 (Kraków 1985, UJ, Rozprawy Habilitacyjne nr 103, druk AGH, stron 164, obszerna bibliografia). Dr *Pankowicz* nie po raz pierwszy ujawnił umiejętność ścisłego opanowania przedmiotu badań, wszechstronnego ujmowania tematu oraz staranność. Autor wypełnił długotrwałą lukę w piśmiennictwie. Opisał sytuację PCK pod okupacją hitlerowską, jego jawną i półjawną działalność, prowadzoną w warunkach pomocy ze strony społeczeństwa, osiągnięcia i zasługi PCK, jego strukturę i formy pracy itd., a w odrębnym rozdziale (drugim, str. 41—73) przedstawił „Działalność sanitarno-medyczną, październik 1939 — lipiec 1944".

PCK borykał się w okupowanym kraju z szykanami ze strony władz hitlerowskich, zmierzających do likwidacji tego im niewygodnego stowarzyszenia, pokonywał dotkliwie trudności materialne, skutecznie rozwijał opiekę sanitarno-medyczną nad mieszkańcami Generalnego Gubernatorstwa, chronił grupy ludności najbardziej zagrożone w swej egzystencji, starał się dopełniać pracę istniejącej służby zdrowia, sięgał z pomocą do więzień i obozów koncentracyjnych i jenieckich, współdziałał z polskim państwem podziemnym, włączał się w działalność informacyjno-wywiadowczą, rozwijał szkolenie sanitarne. PCK potrafił „bronić własne oblicze narodowe i pozostać wierny swemu posłannictwu", a trzykrotnie, w latach 1939, 1941 i 1944, „po zaprzepaszczeniu niemal całego dorobku materialnego i po części ludzkiego Polski Czerwony Krzyż zdołał się odrodzić".

Harcerki i sanitariuszki były znakomicie wyszkolone sanitarnie i przepojone patriotyzmem. Wzruszają i imponują one swą postawą, mogą być dobrym wzorem dla nowych pokoleń. Dobrze się więc stało, że wznowiona została książka pt. Harcerki 1939—1945. Relacje, pamiętniki. Wybór i opracowanie Krystyny *Wyczańskiej* przy współpracy Zofii *Florczak*, Danuty *Januszajtis-Pociejowej* i Anny *Szolc* (Warszawa 1985, Inst. Hist. PAN, PWN, stron 812, nlb. 3). Książka ta jest reprezentatywna dla swej tematyki.

Autor znany m. in. z publikacji w „Przeglądzie Lekarskim — Oświęcim", dr Stanisław *Bayer*, dołączył do swego dorobku monografię pt. Służba zdrowia Warszawy w walce z okupantem 1939—1945 (Warszawa 1985, Wydawn. MON, stron 309). Nasi czytelnicy zaznajomili się więc już częściowo z polem badawczym autora. Tematyka okupowanej Warszawy i powstania warszawskiego rozwija się nieprzerwanie. Wystarczy wskazać na takie artykuły, jak opis masakry szpitali powstańczych przy ul. Długiej i ratowania rannych w relacji H. *Kłosowicz* — „Moniki" pt. Powstańcza golgota (Życie Literackie, 1985, nr 35, s. 10—11), czy też na słuchowisko dokumentarne Zofii *Orszulskiej*, w reżyserii Jana *Zelnika*, pt. Powstańczy szpital w Tworkach (nadane we wrześniu 1985 r. w programie I Polskiego Radia, Teatr PR). Wstrząs, jakim było to powstanie, powoduje w naturalny sposób narastanie literatury zgłębiającej problem właściwie niewyczerpany. Znamienny jest w niej duży udział aspektów medyczno-sanitarnych.

Ożywia się nadto problematyka farmaceutyczna, której rzecznikiem i animatorem jest doc. dr farm. Witold Włodzimierz *Głowacki* (wspomniany już na str. 216), wciąż zbierający coraz to nowe materiały źródłowe. Korzysta on z łamów „Farmacji Polskiej", czasopisma chętnie użyczającego miejsca sprawom okupacji, podobnie jak m. in. „Za Wolność i Lud", „Archiwum Historii Medycyny", „Służba Zdrowia". Doc. *Głowacki* opracował do druku np. relację Heleny *Kostrzębskiej-Baszkiewicz* pt. U kresu wytrzymałości w pogranicznej aptece. Wspomnienia farmaceutów z lat 1939—1945 (Farmacja Polska, 1985, nr 3, s. 175—178). Alina *Zduńska* omówiła: Odsłonięcie tablicy pamiątkowej ku czci farmaceutów poległych i zaginionych w latach II wojny światowej (tamże, 1985, nr 2, s. 107—110).

Aspekty militarno-medyczne (por. str. 216) znajdują

swój wyraz przeważnie w artykułach, np. Tadeusza *Boszkiewicza* pt. Polowy szpital lotniczy (Przegląd Wojsk Lotniczych i Wojsk Obrony Powietrznej Kraju, 1985, nr 2/3). Relacje gen. F. *Cymbarewicza*, płk. T. *Grysa*, gen. M. *Kowalskiego*, płk. A. *Gasperowicza* i płk. S. *Michnikiewicza* z ludowego Wojska Polskiego są podstawą artykułu R. *Karysia* pt. Lekarskie szlaki wojenne (Życie Literackie, 1985, nr 35, s. 1 i 5). Może z biegiem czasu ktoś poświęci wielki wysiłek i monograficznie opracuje wojskową (frontową i partyzancką) medyczno-sanitarną problematykę polską lat 1939—1945. Ministerstwo Obrony Narodowej i Wojskowy Instytut Historyczny z pewnością nie odmówiłyby patronatu nad takim dziełem.

Co się tyczy innej ważnej kwestii, tj. obozów, można zauważyć systematyczne, aczkolwiek nieczęste, narastanie monografii; z ostatnich warto wymienić pracę St. *Zabierowskiego* pt. Szebnie. Dzieje obozów hitlerowskich. (Rzeszów 1985, Krajowa Agencja Wydawnicza, stron 212, nlb. 13, tab., ilustr.).

Z eksperymentami medycznymi i osobą Aleksego *Tkacza* wiąże się artykuł Marii *Cześninowej* pt. Podporucznik „Ali". Nigdy więcej! (Służba Zdrowia, 1985, nr 22, s. 3, nr 23, s. 5); doświadczeń zbrodniczych dotyczy też np. artykuł Andrzeja *Pawelczyka* pt. Więzień nr 15407 (Prawo i Życie, 1985, nr 21, s. 6—7). Wiele podobnych, wybranych, drobniejszych pozycji jedynie odnotowujemy, trudno bowiem streszczać wszystko. Czytelnikom wystarcza ogólna informacja zbiorcza, a specjaliści i tak muszą poznawać źródła z autopsji.

Trudności wydawnicze i materialne wpływają na pewne przyhamowanie edytorskiej działalności ośrodków naukowych, muzeów obozowych (np. bogate w swej treści „Zeszyty Oświęcimskie", wydawane przez Państwowe Muzeum w Oświęcimiu), Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich — Instytutu Pamięci Narodowej (wydawca cennego „Biuletynu...") itp. Miejmy nadzieję, że nastąpi ożywienie pod tym względem, wymienione placówki bowiem dysponują obfitymi archiwami i wyspecjalizowanymi, doświadczonymi autorami, których też chętnie gości „Przegląd Lekarski — Oświęcim".

Kontynuuje swe prace badawcze m. in. GKBZHwP — IPN, ostatnio pod dyrekcją prof. Kazimierza *Kąkola*. Na plenarnym posiedzeniu tej instytucji 31 sierpnia 1985 r. omówiono jej dorobek i plany dalszego działania oraz przyjęto uchwałę przeciw zbrojeniom, poczynaniom neofaszystowskich sił wstecznictwa i łamaniu prawno-międzynarodowych postanowień dotyczących ścigania zbrodniarzy. Niemały udział w GKBZHwP — IPN i jej ekspozyturach terenowych mają eksperci i badacze z zakresu medycyny.

W ostanim okresie kolejne, starannie redagowane, powielane egzemplarze „Przeglądu Prasy Zagranicznej" (wydawane przez GKBZHwP — IPN) udostępniają nadal sporo przekładów głównie z piśmiennictwa zachodnioniemieckiego, związanego ze skutkami II wojny światowej i zbrodni hitlerowskich; znajdujemy tam m. in. tematykę medyczną, np. dotyczącą ujęć problematyki tzw. eutanazji w wykonaniu nazistowskich morderców. Tematyka ta, poruszana i analizowana znacznie wcześniej, zwłaszcza w Polsce i w FRN, wywołuje zainteresowanie krytycznym również podejściem, widocznym u autorów w Niemczech Zachodnich.

Główna Komisja BZHwP — Instytut Pamięci Narodowej, rozwijając swą działalność badawczą, zainspirowała i zaplanowała na 6 grudnia 1985 r. posiedzenie swego zespołu ds. patologii wojennej (przewodniczący: doc. dr Czesław *Kempisty*), by ustalić plan dalszej pracy. Zespół ten zajmuje się, jak wiadomo, m. in. medyczno-psycho-socjologicznymi następstwami prześladowań hitlerowskich.

Tym tzw. *KZ-syndromem* zainteresowane są dość szerokie kręgi ze względu na chorobowość i sprawy bytowe nie tylko żyjących jeszcze byłych więźniów, lecz także, jak naukowo udowodniono, ich potomstwa. Korzenie *KZ-syndromu* tkwią głęboko w sytuacji obozowej. W tym zakresie cenną pracę ogłosił doc. dr Kazimierz *Godorowski*, którego oryginalne i wnikliwe podejście do tematu wyraża jako próbka artykuł pt. Antypsychoterapia i antypedagogika — wzorce totalitarnej socjotechniki (str. 17—20 w niniejszym zeszycie). Mowa o rozprawie habilitacyjnej tego autora pt. Psychologia i psychopatologia hitlerowskich obozów koncentracyjnych. Próba analizy postaw i zachowań w warunkach ekstremalnych obciążeń (Warszawa 1985, Akademia Teologii Katolickiej, stron 169). Doc. *Godorowski* zadbał o przejrzysty układ swej rozprawy, powołał się na 194 pozycje bibliograficzne, a także — co winno być ogólnie stosowane w tego rodzaju pracach naukowych — opatrzył każdy rozdział krótkim podsumowaniem.

Autor występuje przeciw opinii o rzekomej bierności *häftlingów* w obozach, gdyż „uruchamiali niespożyte i dla niektórych autorów do dziś niezrozumiałe źródła energii i siły woli" (s. 5). Bronili się, dążąc do przetrwania. Na tym tle analiza przeprowadzona przez doc. *Godorowskiego* jest próbą dokonania „klasyfikacji rodzajów i mechanizmów rządzących postawami i zachowaniem więźniów hitlerowskich obozów koncentracyjnych" i odpowiedzi na pytanie, od czego „determinanty zachowania się jednostki ludzkiej zależały i jaki był w nich udział czynników psychologicznych" (s. 7). Podstawą rozważań jest analiza relacji byłych więźniów, odpowiednich dokumentów i publikacji oraz własnych wspomnień i obserwacji z *KL Gross-Rosen* i jego filii *Landeshut* (obecnie Kamienna Góra).

Autor opisał założenia, rozwój i zadania obozów hitlerowskich w związku z teorią rasizmu, indoktrynację i „tresurę" *SS*, tj. wykonawców zbrodni, zaproponował typologię esesmanów, ujął ich metody oddziaływania na więźniów w sposób dehumanizujący, wyliczył rodzaje sytuacji stresowych w obozie i ich następstwa, zasadniczo wyróżnił stresory biologiczne, psychologiczne i moralne, powodujące m. in., że „więzień znajdował się stale w sytuacjach konfliktowych, co dodatkowo wywoływało — szczególnie u osób wrażliwszych niż inne — głębokie i trudne do zniesienia poczucie winy" (s. 86), rozważył etapy i rodzaje przystosowania do warunków obozowych: prospołeczne, rezygnacyjne, egocentryczno-aspołeczne i antyspołeczne, połączone z identyfikacją z *SS* oraz podał, od jakich czynników zależały te kierunki adaptacji, wyróżnił rozmaite mechanizmy i metody obronne więźniów, bierne i czynne (z uwzględnieniem roli służby zdrowia, s. 122—125), które walnie przyczyniały się do ocalania wartości humanistycznych i były w przeważnej mierze ważnymi formami obozowego ruchu oporu, dał też próbę typologii więźniów z psychologicznego i psychopatologicznego punktu widzenia ich osobowości, ulegającej zmianom zależnie od czynników wewnętrznych i zewnętrznych, od etapów bytowania w obozie itp., dostrzegł radykalne i nieodwracalne zmiany osobowości tylko u tzw. muzułmanów, a najgroźniejszą przyczynę załamania się osobowości — w utracie idei motywującej, tzn. w niezachowaniu poczucia sensu życia.

Pracę doc. *Godorowskiego* niewątpliwie można uznać za syntezę problematyki genezy *KZ-syndromu*. Ten głos naukowca, a zarazem byłego więźnia, z pewnością pobudzi innych autorów do dalszej, specjalistycznej dyskusji, a przy tym umacnia on podstawę pojęcia *KZ-syndromu* jako swoistego, odrębnego zespołu wielu objawów patologicznych, którym organizm więźnia ulegał nie bez heroicznej nieraz obrony, a i obronić się mógł, jak twierdzi doc. *Godorowski*.

Podana tak pobieżnie — a więc i zapewne subiektywnie — myśl przewodnia pracy tego wnikliwego autora może spłyca jego intencje, namawiać więc należy do uważnej, bezpośredniej lektury tej publikacji, będącej jedną z najważniejszych w skali światowej książek z zakresu psychologii i psychopatologii więźniów obozów hitlerowskich.

Z całym szacunkiem odnosimy się do wypowiedzi tych ocalałych ofiar najsroższego hitlerowskiego prześladowania. Ich prace naukowe zasługują na jak najrzetelniejsze analizy, a ich najbanalniejsze nawet wspomnienia nie mogą być lekceważone. Słusznie twierdził prof. Antoni *Kępiński*, że nieraz dobrze napisana relacja byłego więźnia więcej mówi i lepsze daje wyobrażenie o jego przeżyciach i o sytuacji w obozie niż niejedna, oparta na skrzętnej statystyce praca naukowa. Nie jest też, zdaniem prof. *Kępińskiego*, bardzo ważne, czy więzień się nie myli; ważne jest bowiem nie tylko to, co mówi, ale też to, jak się wypowiada. U doc. *Godorowskiego* widzimy zespolenie dwóch wartości: naukowego toku myślenia i jego weryfikacji przez własne doświadczenie obozowe, na przykład w kwestii psychoterapii daleko naprzód posuwające wiedzę o lagrze od oryginalnej i pionierskiej pozycji, którą kiedyś zajął Viktor E. *Frankl*.

Inny kierunek wnikania w świat obozu — to badania jego języka, a mianowicie realizowany w Krakowie, jak wiadomo, Słownik oświęcimski. Zawiera on m. in. realia socjo-psychologiczne i medyczne. Dalsze próbki tego Słownika umieszczone są w niniejszym zeszycie, z wyjaśnieniem wprowadzającym (str. 45—60). Z ogłoszonych już materiałów leksykalnych korzysta np. doc. Wolf *Oschlies* z RFN, lojalnie oczywiście powołując się na

źródło. Slawista ten ogłosił ostatnio pracę pt. „Lagerszpracha". Zu Theorie und Empirie einer KZ-spezifischen Soziolinguistik (Zeitgeschichte, R. 13: 1985, z. 1, s. 1—27). Źródłem definiowania słownictwa obozowego są w przeważającej mierze relacje byłych więźniów. Niepomierne oni mają zasługi w dziedzinie utrwalania coraz bardziej poznawanej prawdy o obozach.

Tych, co lagry te przeżyli, uhonorowały władze PRL, ustanawiając Krzyż Oświęcimski, po raz pierwszy nadany w Belwederze 30 sierpnia 1985 r. Dostrzec można znaczny odsetek osób związanych z „Przeglądem Lekarskim — Oświęcim" w grupie udekorowanych tym Krzyżem. Co do naszych autorów, spośród nieżyjących przyznano to odznaczenie Tadeuszowi *Hołujowi*, Wandzie *Kiedrzyńskiej*, Mieczysławowi *Kiecie*, Stanisławie *Leszczyńskiej*, Kazimierzowi *Rusinkowi*, a w Belwederze odznaczenie to otrzymali nasi autorzy żyjący: Józef *Cyrankiewicz*, Stanisław *Kłodziński*, Alina *Przerwa-Tetmajer*, Tadeusz *Sobolewicz*, Leon *Stasiak*, Seweryna *Szmaglewska-Wiśniewska*.

Warto by kiedyś ustalić dokładnie, ile inspiracji ewokował cykl „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim", z którego artykułów powstawały później książki, prace magisterskie, rozprawy doktorskie i habilitacyjne, bądź też wtórne już przeważnie artykuły popularne w czasopiśmiennictwie. Do ostatnich tego rodzaju inspiracji należy np. zaaprobowany do druku przez Książkę i Wiedzę szósty tom „Okupacji i medycyny" i wspomniana już monografia dr. Stanisława *Bayera*.

Osobnego, obszernego omówienia wymagałaby m. in. sesja naukowa nt. Służba zdrowia w obronności kraju na przestrzeni dziejów (16—18 stycznia 1985 r., w Jabłonnie pod Warszawą).

Na koniec warto jeszcze zwrócić uwagę zainteresowanych na pozycje prawnicze. Autorzy publikacji mogą się mianowicie zapoznać z ustaleniami zestawionymi w broszurze pt. Prawo prasowe oraz przepisy wykonawcze i związkowe. Zbiór opracowany przez Łucję *Korózs*. Według stanu prawnego na dzień 15 maja 1985 r. (Warszawa 1985, Wydawn. Prawnicze, stron 82, nlb. 6). Zajmujący się natomiast ulgami dla swych podopiecznych powinni mieć pod ręką przystępną pracę Janiny *Kruszewskiej* pt. Uprawnienia kombatantów. (Warszawa 1985, Wydawn. Prawnicze, seria: Prawo dla Każdego, stron 141, nlb. 3).

I wreszcie niepodobna pominąć tej okoliczności, że autor niniejszego artykułu przeglądowego prawie zawsze sam dociera do omawianych publikacji. Dużym ułatwieniem by było, gdyby bieżąco otrzymywał zwłaszcza najnowsze książki, artykuły itp. do wglądu, jak również odpowiednie informacje. Czytelnicy zechcą może znać w tym celu adres: mgr Jan Masłowski, ul. Bohaterów Stalingradu 82, m. 3, 31-035 Kraków. Jakże nieraz zawodna jest pamięć o wielu publikacjach, warto więc utrwalać je w artykułach oceniających. W pewnym stopniu może to zapobiec pomijaniu później niektórych prac przez kolejnych autorów, a także zasilić ewentualnych przyszłych autorów bibliografii specjalnej.

Podczas międzynarodowej sesji w kwietniu 1985 r. w Krakowie nt. Wojna i okupacja a medycyna (por. dział Sprawozdania w niniejszym zeszycie); w środku przewodniczący Towarzystwa Lekarskiego Krakowskiego, prof. dr Józef *Bogusz*, po lewej kierownik Kliniki Psychiatrii Dorosłych Akademii Medycznej w Krakowie, prof. dr Adam *Szymusik* i — po prawej — sekretarz tegoż Towarzystwa, dr med. Jacek *Jonkisz*

Młodzi studenci i lekarze podczas międzynarodowej sesji w kwietniu 1985 r. w Krakowie nt. Wojna i okupacja a medycyna (por. dział Sprawozdania w niniejszym zeszycie, str. 189 i nast.)

Sesja nt. Wojna i okupacja a medycyna. W pierwszym rzędzie od lewej: doradca ministra zdrowia i opieki społecznej dr Krzysztof *Kuszewski*, dyrektor departamentu w tymże ministerstwie, dr Jerzy *Zieliński*, doktor honoris causa Akademii Medycznej w Krakowie prof. dr Josef *Ströder* z Würzburga (RFN), rektor AM w Krakowie prof. dr Marek *Sych*, prof. dr Andrea *Devoto* z Florencji, psycholog prof. dr Maria *Susułowska* z UJ, psycholog ze Szpitala w Drewnicy pod Warszawą, doc. dr Kazimierz *Godorowski*; w drugim rzędzie od lewej były więzień Oświęcimia Tadeusz *Sobolewicz*, pielęgniarka Jadwiga *Fudakowska*, prof. dr Józef *Buszko* z UJ (za prof. *Devotą*), przewodniczący Towarzystwa opieki nad Oświęcimiem i sekretarz generalny Międzynarodowego Komitetu Oświęcimskiego min. Lucjan *Motyka* (za doc. *Godorowskim*; w trzecim rzędzie prof. dr Kazimierz *Dominik* (od lewej, w okularach), prof. dr Stanisław *Grochmal*, dr Józef *Horodeński*

TREŚĆ POPRZEDNICH ZESZYTÓW „PRZEGLĄDU LEKARSKIEGO" POŚWIĘCONYCH ZAGADNIENIOM LEKARSKIM OKUPACJI HITLEROWSKIEJ

CONTENTS OF PRECEDING ISSUES OF "PRZEGLĄD LEKARSKI" (MEDICAL REVIEW) DEVOTED TO MEDICAL PROBLEMS OF THE PERIOD OF NAZI OCCUPATION

INHALT DER BISHNER ERSCHIENENEN HEFTE DES „PRZEGLĄD LEKARSKI" (MEDIZINISCHE RUNDSCHAU) DIE MEDIZINISCHE PROBLEMEN DER NAZI-OKKUPATION GEWIDMET SIND

Opracował (compiled by — bearbeitet von) Jan *Masłowski*

Wszystkie pozycje w tym spisie są uszeregowane tematycznie. (The positions in this list are arranged thematically. — Alle Positionen dieses Verzeichnisses sind thematisch eingeordnet).

I. Zagadnienia polityczne, lekarsko-prawne i filozoficzno-etyczne; system eksterminacji. (Political, medico-legal, philosophical and ethical problems; the extermination system. — Politische, ärztlich-rechtliche und philosophisch-ethische Probleme; das Exterminationssystem);

II. Wyniki badań byłych więźniów. (Results of medical examination of ex-prisoners. — Ärztliche Untersuchungsergebnisse der ehemaligen Häftlinge):
a) Badania ogólnolekarskie. (General examination. — Allgemeinärztliche Untersuchungen);
b) Badania specjalistyczne. (Special studies. — Spezialistische Untersuchungen);

III. Głód (Hunger);

IV. Relacje z obozów. (Reports from camps. — Berichte aus den Lagern):
a) Gross-Rosen i podobozy. (Gross-Rosen and branches. — Gross-Rosen und Nebenlager);
b) Majdanek;
c) Mauthausen-Gusen i podobozy. (Mauthausen-Gusen and branches. — Mauthausen-Gusen und Nebenlager);
d) Oświęcim-Brzezinka i podobozy. (Auschwitz-Birkenau and branches. — Auschwitz-Birkenau und Nebenlager);
e) Inne obozy. (Other camps. — Andere Lager);
f) Obozy jenieckie. (Prisoner-of-war camps. — Kriegsgefangenen-Lager);

V. Relacje z więzień. (Reports from prisons. — Berichte aus Gefängnissen);

VI. Eksperymenty zbrodnicze. (Criminal experiments. — Verbrecherische Experimente);

VII. Represje wobec inteligentów. (Persecutions of Polish intelligentsia. — Repressionen gegen die Intelligenz):
a) Tzw. Sonderaktion Krakau. (The so-called Sonderaktion Krakau. — Sog. Sonderaktion Krakau);
b) Inne zagadnienia. (Other problems. — Andere Probleme);

VIII. Martyrologia dzieci. (The martyrology of children. — Martyrium der Kinder);

IX. Problematyka żydowska. (Jewish problems. — Juden-Problematik);

X. Lekarze w wojsku i partyzantce. (Physicians in the military service and underground movement. — Ärzte in der Armee und bei den Partisanen);

XI. Relacje pielęgniarek. (Nurses' reports. — Berichte der Pflegerinnen);

XII. Czerwony Krzyż i „patronaty". (Red Cross and „Patronages". — Das Rote Kreuz und die „Patronate");

XIII. Szpitale w tzw. Generalnym Gubernatorstwie. (Hospitals in the so-called Generalgouvernement. — Spitäler im sog. Generalgouvernement);

XIV. Życie i walka pod okupacją. (Life and struggle under the Nazi occupation. — Leben und Kampf während der Nazi-Okkupation);

XV. Studia medyczne. (Medical studies. — Medizinische Studien);

XVI. Zagadnienia odszkodowań i orzecznictwa. (War pensions and compensation problems. — Probleme der Entschädigung und Begutachtung);

XVII. Sprawozdania. (Reports. — Berichte);

XVIII. Spisy imienne. (Index of names. — Namenverzeichnisse);

XIX. Biografie. (Biographies. — Biographien);

XX. Oceny. (Reviews. — Rezensionen);

XXI. Bibliografie. (Bibliographies. — Bibliographien).

Następujące bezpośrednio po oznaczeniu roku liczby arabskie odnoszą się do numeracji stron w poszczególnych zeszytach. Na końcu spisu znajduje się alfabetyczny wykaz autorów.

(Arabic figures beside the number of year denote numbers of pages in the issues. Alphabetic index of authors is to be found at the end of contents.

Die unmittelbar nach der Jahreszahl angeführten arabisches Ziffern beziehen sich auf die Seiten-Nummerierung der einzelnen Hefte. Am Ende dieses Verzeichnisses befindet sich ein alphabetisches Autorenregiester).

1961 = Przegl. Lek. 1961, nr 1a.
1962 = Przegl. Lek. 1962, nr 1a.
1963 = Przegl. Lek. 1963, nr 1a.
1964 = Przegl. Lek. 1964, nr 1.
1965 = Przegl. Lek. 1965, nr 1.
1966 = Przegl. Lek. 1966, nr 1.
1967 = Przegl. Lek. 1967, nr 1.
1968 = Przegl. Lek. 1968, nr 1.
1969 = Przegl. Lek. 1969, nr 1.
1970 = Przegl. Lek. 1970, nr 1.
1971 = Przegl. Lek. 1971, nr 1.
1972 = Przegl. Lek. 1972, nr 1.
1973 = Przegl. Lek. 1973, nr 1.
1974 = Przegl. Lek. 1974, nr 1.
1975 = Przegl. Lek. 1975, nr 1.
1976 = Przegl. Lek. 1976, nr 1.
1977 = Przegl. Lek. 1977, nr 1.
1978 = Przegl. Lek. 1978, nr 1.
1979 = Przegl. Lek. 1979, nr 1.
1980 = Przegl. Lek. 1980, nr 1.
1981 = Przegl. Lek. 1981, nr 1.
1982 = Przegl. Lek. 1982, nr 1—3.
1983 = Przegl. Lek. 1983, nr 1.
1984 = Przegl. Lek. 1984, nr 1.
1985 = Przegl. Lek. 1985, nr 1.

I. Zagadnienia polityczne, lekarsko-prawne i filozoficzno-etyczne; system eksterminacji

(Political, medico-legal, philosophical and ethical problems; the extermination system.

Politische, ärztlich-rechtliche und philosophisch-ethische Probleme; das Exterminationssystem)

1. Bilikiewicz T.: Z rozważań nad psychologią ludobójstwa. (Considerations on the psychology of mass murder. — Betrachtungen über die Psychologie des Völkermorders). 1966, 14—20.

2. Bogusz J.: Wpływ norymberskiego procesu lekarzy hitlerowskich na kształtowanie się pojęć o dokonywaniu badań na ludziach. (Influence of the Nuremberg trial against SS-physicians on the development of the concepts about experiments on men. — Der Einfluss des Nürnberger Prozesses der Nazi-Ärzte auf die Gestaltung der Begriffe über Humanexperimente). 1981, 72—79.

3. Bojar-Fijałkowski G.: Z zagadnień eksterminacji robotników przymusowych w Trzeciej Rzeszy. (Problems of extermination of slave laborers in the Third Reich. — Probleme des Extermination von Zwangsarbeitern im III. Reich). 1973, 60—64.

4. Brzezicki E., Gawalewicz A., Hołuj T., Kępiński A., Kłodziński S., Wolter W.: Więźniowie funkcyjni w hitlerowskich obozach koncentracyjnych. Dyskusja. (Prisoners officials in Nazi concentration camps. A discussion. — Häftlinge-Funktionäre in Nazi KL. Diskussion). 1968, 153—161.

5. Chróścielewski E.: Eutanazja. Niektóre zagadnienia lekarskie i prawne. (Euthanasia. Some medical and legal problems. — Euthanasie. Manche ärztliche und rechtliche Probleme). 1969, 37—42.

6. Cyrankiewicz J.: Przemówienie na uroczystości odsłonięcia pomnika w Oświęcimiu-Brzezince. (Speach on the occasion of the unveiling of the monument in Auschwitz-Birkenau. — Ansprache bei der feierlichen Enthüllung des Denkmals in Auschwitz-Birkenau). 1968, 16—22.

7. Dzięcielska-Machnikowska S.: Problemy zawodu lekarskiego w okresie okupacji hitlerowskiej w świetle literatury pięknej i pamiętników. (Problems of the medical profession during the Nazi occupation in the light of literature and memoirs. — Probleme des Ärzteberufes während der Nazi-Okkupation im Lichte der Literatur und in Memoiren). 1967, 48—51.

8. Fedorowicz (Ran") T.: Uwagi o „rewirach" i funkcyjnych obozowych. (Remarks on camp „hospitals" and functionaires. — Bemerkungen über „Reviere" und Lagerfunktionäre). 1969, 148—153.

9. Fedorowicz („Ran") T.: Ze wspomnień o postawie lekarzy w obozach. (Reminiscences about physician's attitudes in Nazi camps. — Erinnerungen über die Haltung der Ärzte in KL). 1970, 238—242.

10. Gawalewicz A.: Z rozważań na temat oświęcimskiej problematyki moralnej. (Reflection on moral problems in Auschwitz. — Betrachtungen zum Thema der moralen Probleme in Auschwitz). 1967, 45—48.

11. Gawalewicz A., Jacewicz W.: Wymieralność w latach 1945—1976 byłych więźniów w Dachau, duchownych rzymskokatolickich. (Mortality rate of priests ex-prisoners from Dachau camp, during 1945—1976. — Die Sterblichkeit ehemaliger Häftlinge aus Dachau, röm.-katholischer Geistlicher in den Jahren 1945—1976). 1978, 29—32.

12. Glińska A.: Istota i mechanizm przemian w moralności więźniów Oświęcimia. (The nature and mechanism of moral transformation in Auschwitz prisoners. — Wesen und Mechanismus der Moralitätswandlungen der Auschwitzer Häftlinge). 1969, 57—60.

13. Glińska A.: Kierunek przekształceń moralnych wśród więźniów Oświęcimia. (Trends of moral transformations in Auschwitz prisoners. — Die Richtung moralischer Umwandlungen bei den Häftlingen des Konzentrationslagers Auschwitz). 1969, 53—57.

14. Glińska A.: Z badań nad moralnością więźniów Oswięcimia. (Studies on the morals of Auschwitz prisoners. — Studien über Moral der Häftlinge im KL Auschwitz). 1967, 37—45.

15. Gutt R. W.: Nazizm, ludzie nauki, Norymberga i pokłosie. Komentarze i uwagi do memuarystyki niemieckich naukowców. (Nazism, scientists, Nuremberg and the aftermath. Comments on memoirs of German scientists. — Der Nazismus, Menschen der Wissenschaft, Nürnberg und das Fazit. Komentare und Bemerkungen zur Memoiristik deutscher Wissenschaftler). 1973, 99—109.

16. Gutt R. W.: Próba rozważań na temat etyki lekarzy nazistowskich. (Some reflections on the ethics of Nazi physicians. — Erwägungsproben zum Thema: Ethik der Nazi-Ärzte). 1968, 23—26.

17. Gutt R. W.: Uwagi o psychopatologii tyranii hitlerowskiej. (Remarks on psychopathology of Nazi tyrany. — Bemerkungen zur Psychopathologie der Nazi-Tyrannei). 1974, 93—102.

18. Jabłoński H.: Posłanie. (Message. — Botschaft). 1985, 3.

19. Jagoda Z., Masłowski J.: Z metodyki opracowania naukowego zagadnień lekarskich okresu okupacji. (Methods of scientific elaboration of medical problems in the period of the Occupation. — Zur Methodik der wissenschaftlichen Bearbeitung ärztlicher Probleme während der Nazi-Okkupationszeit). 1974, 103—109.

20. Jakubik A.: Joseph *Goebbels* — osobowość nieprawidłowa typu histerycznego. (Studium kliniczne). (Joseph *Goebbels*, abnormal personality of the hysterical type. A clinical study. — Joseph *Goebbels*, anormale Persönlichkeit vom histerischen Typus. Klinisches Studium). 1972, 72—79.

21. Jakubik A.: Zbrodnie ludobójstwa a psychologia poczucia winy. (Genocide and psychology of the feeling of guilt. — Verbrechen des Völkermorders und Psychologie des Schuldbewusstseins). 1975, 15—21.

22. Jakubik A.: Z psychopatologii poczucia winy. Hitlerowscy zbrodniarze wojenni. (The psychopathology of feeling of guilt in Nazi war criminals. — Zur Psychopathologie des Schuldbewusstseins. Nazi-Kriegsverbrecher). 1975, 21—33.

23. Jezierska M. E.: Fotografia jako świadectwo zagadnień medycznych okresu drugiej wojny światowej. (The photograph as a witness to medical problems of the world war II. — Die Photographie als Zeugnis medizinischer Probleme während der zweiten Weltkrieges). 1979, 131—137.

24. Jezierska M. E.: Warunki sanitarne ewakuacji pieszej więźniów w latach 1944—1945 (teoria i rzeczywistość). (Sanitary conditions during the prisoners evacuation on foot during 1944—1945 years; theory and reality. — Sanitäre Verhältnisse der Evakuierung von Häftlingen zu Fuss in den Jahren 1944—1945; Theorie und Wirklichkeit). 1978, 147—154.

25. Kępiński A.: „Anus mundi". 1965, 150—152.

26. Kępiński A.: Koszmar. (Nightmare. — Schreckbild). 1966, 54—58.

27. Kępiński A.: Niektóre zagadnienia psychosocjologiczne masowych zbrodni hitlerowskich II wojny światowej. (Some psychosociologic problems of Nazi mass crimes during the world war II. — Einige psychosoziologische Probleme der Nazi-Massenverbrechen im II. Weltkrieg). 1962, 81—83.

28. Kępiński A.: Oświęcimskie refleksje psychiatry. (Reflections of a psychiatrists about Auschwitz. — Auschwitzer Reflexionen eines Psychiatres). 1964, 7—9.

29. Kępiński A.: Refleksje oświęcimskie. Psychopatologia władzy (Auschwitz reflections: psychopathology of power. — Auschwitzer Reflexionen; die Psychopathologie der Macht). 1967, 52—60.

30. Kępiński A.: Refleksje oświęcimskie, Rampa. Psychopatologia decyzji. (Auschwitz reflections: the „ramp"; the psychopathology of decision. — Auschwitzer Reflexionen; die Rampe Psychopathologie der Entscheidung). 1968, 25—36.

31. Kępiński A., Masłowski J.: Motyw „Dulce et decorum..." (The „Dulce et decorum" theme. — Das „Dulce et decorum..." Thema). 1972, 71—76.

32. Kępiński A., Orwid M.: Z psychopatologii „nadludzi". Uwagi na marginesie autobiografii Rudolfa *Hössa*. (The psychopathology of „supermen". Remarks on the autobiography of Rudolf *Höss*. — Zur Psychopathologie der „Übermenschen". Bemerkungen am Rande der Autobiographie von Rudolf *Höss*). 1962, 83—89.

33. Kiełkowski R.: Sprawy zdrowotne i wyżywienia w hitlerowskiej polityce wschodniej. (Health and nutrition in the Nazi eastern policy. — Gesundheits- und Ernährungsprobleme in der Nazi-Ostpolitik). 1976, 149—170.

34. Kłodziński S.: „Konferencja krynicka" lekarzy hitlerowskich w październiku 1941 r. (The „Krynica conference" of Nazi physicians in October 1941. — Die „Krynica Konferenz" der Nazi-Ärzte im Oktober 1941). 1963, 115—123.

35. Kłodziński S.: Niektóre zagadnienia deontologii lekarskiej w hitlerowskich obozach koncentracyjnych. (Some problems of medical deontology in Nazi concentration camps. — Einige Probleme der ärztlichen Deontologie in den Konzentrationslagern). 1963, 101—103.

36. Kłodziński S.: Proces lekarza *SS*, Horsta *Fischera*. (The trial of the *SS* physician, Horst *Fischer*. — Der Prozess des SS-Arztes Horst *Fischer*). 1968, 102—106.

37. Kłodziński S.: Próby biologicznego wyniszczenia narodu polskiego pod pozorem „walki z gruźlicą" w okresie okupacji hitlerowskiej 1939—1945 r. (Trials of biologic extermination of the Polish nation under the pretense of „battle against tuberculosis" during the period of Nazi occupation, 1939—1945. — Proben der biologischen Vernichtung des polnischen Volkes unter dem Vorwand des „Kampfes gegen die Tuberkulose" während der Nazi-Okkupationszeit 1939—1945). 1962, 70—77.

38. Kłodziński S.: Sytuacja sanitarna okupowanej Warszawy w sprawozdaniu Wilhelma *Hagena*. (The sanitary situation in occupied Warsaw as reported by Wilhelm *Hagen*. — Die sanitäre Situation in Warschau in dem Berichte vom Wilhelm *Hagen*). 1975, 137—142.

39. Kłodziński S.: Uwagi o sytuacji zdrowotnej robotników przymusowych w Niemczech hitlerowskich. (Remarks on the health situation of the compulsory workers in Nazi-Germany. — Bemerkungen zu der Gesundheitssituation der Zwangsarbeiter in Nazi-Deutschland). 1981, 62—72.

40. Kołakowski S., Zadęcki J., Zięba A.: Czy studenci medycyny interesują się okupacją? (Are medical students interested in the Occupation? — Interesieren sich Studenten der Medizin mit der Okkupation?). 1972, 77—79.

41. Kulisiewicz A.: Dalsze przyczynki do zagadnień muzyki i pieśni w zakresie samoobrony psychicznej więźniów w obozach hitlerowskich. (Further contributions to problems of music and song as a psy-

chical self-defence in Nazi camps. — Weitere Beiträge zu den Problemen der Musik und Lieder im Bereich der psychichen Selbstverteidigung der Häftlinge in Nazi Lagern). 1979. 38—50.

42. Kulisiewicz A.: Dalsze przyczynki do zagadnień psychopatologii muzyki i pieśni w obozach hitlerowskich. (Further contributions to problems of psychopathology of music and songs in Nazi camps. — Weitere Beiträge zu Problemen der Musik- und Liederpsychopathologie in Nazi-Lagern). 1975, 33—40.

43. Kulisiewicz A.: Muzyka i pieśń jako współczynnik samoobrony psychicznej więźniów w obozach hitlerowskich. (Music and song as a factor of prisoners' psychical self-defence in Nazi concentration camps. — Musik und Lieder als Faktoren psychischer Selbstverteidigung der Häftlinge in Nazi-Lagern). 1977, 66—77.

44. Kulisiewicz A.: Z zagadnień psychopatologii muzyki i pieśni w obozach hitlerowskich. (Psychopathology of music and songs in Nazi concentration camps. — Aus Problemen der Music- und Liederpsychopathologie in KL). 1974, 39—45.

45. Leśniak R., Masłowski J.: Psychiatryczna problematyka obozów hitlerowskich w pracach Antoniego *Kępińskiego*. (Psychiatric problems of Nazi concentration camps in the works of Antoni *Kępiński*. — Psychiatrische Problematik der Nazi-Lager in den Arbeiten von Antoni *Kępiński*). 1974, 13—16.

46. Łyskanowski M.: Los psychicznie chorych pod panowaniem ideologii hitlerowskiej. (The fate of mental patients under the reign of Nazi ideology. — Das Schicksal psychisch Kranker während der Herrschaft der Nazi-Ideologie). 1967, 64—67.

47. Milčinski J.: Kryzys etyki lekarskiej. (The crisis of medical ethics. — Die Krisis der Ärzteethik). 1967, 30—37.

48. Moska D.: Hitlerowska polityka biologicznego wyniszczenia ludności polskiej na Górnym Śląsku. (The Nazi policy of biological extermination of the Polish population in Upper Silesia. — Die Nazi-Politik biologischer Ausrottung der polnischen Bevölkerung in Oberschlesien). 1973, 41—52.

49. Olbrycht J. S.: Sprawy zdrowotne w tak zwanym Generalnym Gubernatorstwie. Orzeczenie wygłoszone w dniu 20 VI 1948 r. przed Najwyższym Trybunałem Narodowym w Krakowie w sprawie przeciwko dr Józefowi *Bühlerowi*, byłemu szefowi w tzw. rządzie GG. (Health matters in the so-called Generalgouvernement. Expert opinion read on June, 20, 1948, before the Supreme National Court in Cracow in the case against Dr. Joseph *Bühler*, former chief in the so-called GG administration. — Gesundheitsangelegenheiten im sog. Generalgouvernement. Gutachten vorgetragen am 20. VI. 1948 vor dem Obersten Nationalen Gerichtshof in Kraków in der Strafsache gegen Dr. Josef *Bühler*, den ehemaligen Chef der sog. GG-Regierung). 1963, 103—115.

50. Olbrycht J. S.: Sprawy zdrowotne w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu. Orzeczenie wygłoszone na rozprawie sądowej przed Najwyższym Trybunałem Narodowym w dniu 10 grudnia 1947. (Health matters in the Auschwitz concentration camp. Expert opinion read before the Supreme National Court on Dec., 10, 1947. — Gesundheitliche Probleme im KL Auschwitz. Gutachten vergetragen während der Gerichtsverhandlung von dem Obersten National Gerichtshof am 10. XII. 1947). 1962, 32—49.

51. Pankowicz A.: Narodowosocjalistyczne przemiany medycyny niemieckiej. (National-socialistic changes of German medicine. — Nationalsozialistische Veränderungen der deutschen Medizin). 1982, 108—111.

52. Regent-Lechowicz M.: Wychowanie w pokoju — podstawowym prawem dziecka. (Education in peace — the basis child's law. — Erziehung im Frieden — das Grundrecht der Kindes). 1980, 129—130.

53. Rusinek K.: Przedmowa. (Preface. — Vorwort). 1970, 3—5.

54. Ryn Z.: Czy Oświęcim jest nadal rzeczywistością? Refleksje psychiatryczne. (Is Auschwitz still a reality? Psychiatric reflections. — Ist Auschwitz weiterhin Wirklichkeit? Psychiatrische Reflexionen). 1972, 206—210.

55. Saller K.: Mord na tle rasowym i urojenie bohaterstwa w narodowym socjalizmie. (Murder on racial grounds and illusions of heroism in national socialism. — Das Rassenmord und Heldenwahn des Nationalsozalismus). 1967, 13—30.

56. Schweitzer A.: Zagadnienie etyki w rozwoju myśli ludzkiej. (Problems of ethic in the evolution of human thought. — Problem der Ethik in der Entwicklung des menschlichen Denkens). 1966, 58—64.

57. Sehn J.: Sprawa oświęcimskiego lekarza *SS*, J. P. *Kremera*. (The Auschwitz trial of the *SS* physician J. P. *Kremer*. — Die Strafsache des SS-Arztes in Auschwitz, J. P. *Kremer*). 1962, 49—61.

58. Seweryn T.: Do psychologii „übermenschów". Kartki z pamiętnika. (Psychology of the „Übermenschen". Pages from a diary. — Zur Psychologie der „Übermenschen". Seiten aus einem Tagebuch). 1968, 243—252.

59. Seweryn T.: Polskie sądownictwo podziemne. (Polish underground courtes. — Das polnische Untergrund-Gerichtswesen). 1968, 212—217.

60. Skowron S.: Z pobytu w obozach koncentracyjnych. Refleksje biologa. (Reminiscences from the concentration camps. Afterthoughts of a biologist. — Aus dem Aufenthalt im KL. Reflexionen eines Biologen). 1963, 84—88.

61. Sterkowicz S.: Obozowe sprawy życia i śmierci w retrospekcji lekarza. (KL-Problems of life and death in the retrospections of the physician — former prisoners. — Lagerprobleme des Lebens und Todes in der Retrospection eines Arztes). 1963, 97—101.

62. Sterkowicz S.: Przyczynek do zagadnienia moralności więźniów obozów hitlerowskich. (Problems of morality among the prisoners of Nazi concentration camp. — Ein Beitrag zum Problem der Häftlingsmoral in Nazi-KL). 1969, 47—52.

63. Susułowska M.: Próba interpretacji treści snów byłych więźniów obozów koncentracyjnych. (A trial of interpretation of dreams of former concentration camp prisoners. — Interpretationsprobe des Inhaltes von Träumen ehemaliger Häftlinge). 1976, 13—17.

64. Wesełucha P.: Obłęd czy metoda? Refleksje poobozowe. (Madness or method? Reflections after camp. — Irrsinn oder Methode? Reflexionen ehemaliger Häftlinge). 1969, 181—183.

65. Wesełucha P.: Obóz jako eksperyment psychiatryczny. (The concentration camp as a psychiatric experiment. — Das Konzentrationslager als psychiatrisches Experiment). 1970, 242—246.

66. Wieczorek J.: Obowiązek narodowej pamięci. (National memory's obligation. — Pflicht des nationalen Gedenkens). 1980, 21—24.

67. Wiemann D. B., Scholz C., Hamann M.: Wczoraj i dzisiaj medycyny hitlerowskiej. (Yesterday and Today of the Nazi-medicine. — Gestern und Heute der Nazi-Medizin). 1985, 169—180.

68. Wyrok frankfurcki. (The Frankfurt verdict. — Das Frankfurter Urteil). 1966, 150—155.

Zob. też poz. (vide — siehe auch): 242, 288, 338—421, 454, 532, 538—540, 554, 571, 619, 620, 624—626, 647, 804, 808—832, 840, 844, 868, 871, 872.

II. Wyniki badań byłych więźniów (Results of medical examination of ex-prisoners. Ärztliche Untersuchungsergebnisse der ehemaliger Häftlinge)

a) Badania ogólnolekarskie (General examinations. Allgemeinärztliche Untersuchungen)

69. Bieńka S.: Socjo-medyczne aspekty rodzin byłych więźniów hitlerowskich obozów koncentracyjnych. (Sociomedical aspects of families of former prisoners of the Nazi-camps. — Soziomedizinische Aspekte der Familien von ehemaligen Häftlingen der hitlerschen KZ-Lager). 1985, 20—24.

70. Dębicka-Małkowska D., Foersterling E., Kinal K., Lewandowska M., Więcko W., Zakrzewska W.: Wyniki bydgoskich badań byłych więźniów hitlerowskich obozów koncentracyjnych. (Results of studies on former prisoners of Nazi concentration camp, in Bydgoszcz. — Die Ergebnisse der Untersuchungen ehemaliger Konzentrationslager-Häftlinge in Bydgoszcz). 1972, 23—34.

71. Dominik M.: Sytuacja zdrowotna i bytowa byłych więźniów oświęcimskich w świetle ankiety. (The health and living conditions of former Auschwitz prisoners in the light of a questionnaire. — Die Gesundheits- und Existenzsituation ehemaliger Auschwitzer-Häftlinge im Lichte einer Umfrage). 1976, 102—104.

72. Kempisty C.: Stan zdrowia byłych więźniów ze środowiska wrocławskiego. (State of health of former

prisoners in Wrocław. — Der Gesundheitszustand ehemaliger Häftlinge aus der Umgebung von Wrocław). 1967, 96—98.

73. Kempisty C.: Wyniki badań lekarskich byłych więźniów obozu dla dzieci w Łodzi. (Results of medical examination of former prisoners of the camp of children in Łódź. — Ärztliche Untersuchungsergebnisse ehemaliger Häftlinge des Kinderlagers in Łódź). 1970, 24—27.

74. Kempisty C.: Wyniki drugiego etapu socjo-medycznych badań potomstwa byłych więźniów obozów hitlerowskich. (The findings of the second socio-medical examinations of the offsprings of the ex-prisoners of Nazi concentration camps. — Ergebnisse der zweiten Etappe der sozio-medizinischer Untersuchungen der Nachkommenschaft ehemaliger Konzentrationslager--Häftlinge). 1979, 18—25.

75. Kempisty C.: Wyniki socjo-medycznych badań potomstwa byłych więźniów obozów hitlerowskich. (Results of socio-medical studies in the progeny of former prisoners of Nazi concentration camps. — Die sozio-medizinischen Untersuchungsergebnisse der Nachkommen ehemaliger Konzentrationslager-Häftlinge). 1973, 13—20.

76. Kempisty C., Leszczyńska Z.: Wyniki socjo-medycznych badań byłych deportowanych do pracy przymusowej w Trzeciej Rzeszy. (Results of socio-medical investigations of persons deported as slave laborers in the Third Reich. — Die sozio-medizinische Untersuchungsergebnisse von ehemaligen Zwangsarbeitern, die in das III Reich deportiert wurden). 1975, 70—78.

77. Kłodziński S.: Cel i metodyka badań lekarskich byłych więźniów hitlerowskich obozów koncentracyjnych. (The aims and methods of medical examinations of former prisoners Nazi concentration camps. — Ziel und Methodik der ärztlichen Untersuchungen ehemaliger Konzentrationslager-Häftlinge). 1965, 34—36.

78. Kłodziński S.: Konieczność kontynuowania badań naukowych nad zagadnieniem „Oświęcimia". (The necessity of continuing scientific studies on the problem of „Auschwitz". — Die Notwendigkeit der Fortsetzung wissenschaftlicher Untersuchungen des Problems „Auschwitz"). 1966, 52—54.

79. Kłodziński S., Kutyba J.: Wstępne wyniki badań stanu zdrowia 100 byłych więźniów hitlerowskich obozów koncentracyjnych (z dzielnicy Stare Miasto w Krakowie). (Preliminary results of examinations of the state of health of 100 former prisoners of Nazi concentration camps, in the Old Town quarter of Cracow. — Einleitende Untersuchungsergebnisse des Gesundheitzustandes von 100 ehemaliger KL-Häftlingen, aus der „Altstadt", Innstadt, Kraków). 1968, 47—48.

80. Kowalski S.: Wstępne wyniki badań byłych więźniów hitlerowskich obozów koncentracyjnych (ze środowiska warszawskiego). (Preliminary results of medical investigation of former prisoners of Nazi concentration camps, in Warsaw. — Einleitende Untersuchungsergebnisse ehemaliger KZ-Häftlinge, aus dem Gebiet von Warszawa). 1968, 54—55.

81. Krętowski J., Killar M., Znosko K., Karbowski J., Kościk-Grenda M.: Pomoc społeczna i lekarska kombatantom w Białymstoku. (Social and medical aid to the combatants in Białystok. — Sociale und ärztliche Hilfe für die Kombattanten in Białystok). 1981, 30—33.

82. Łobzowski W.: Wstępne wyniki badania lekarskiego byłych więźniów obozów koncentracyjnych (z województwa katowickiego). (Preliminary results of medical examination of former prisoners of Nazi concentration camps, in the Katowice province. — Die ersten ärztlichen Untersuchungsergębnisse ehemaliger KL-Häftlinge, aus der Woiwodschaft Katowice). 1970, 28—29.

83. Panasewicz J.: Niektóre aktualne zagadnienia patologii wojennej. (Some timely pathologic problems of wartime. — Einige aktuelle Probleme der Kriegspathologie). 1969, 13—18.

84. Schwann-Pawłowska J.: Wstępne wyniki badań lekarskich byłych więźniów hitlerowskich obozów koncentracyjnych (ze środowiska szczecińskiego). (Preliminary results of medical examinations of former prisoners of Nazi concentration camps, in Szczecin. — Die ersten ärztlichen Untersuchungsergebnisse ehemaliger KL-Häftlinge, aus dem Gebiet von Szczecin). 1967, 98—101.

85. Szemraj-Lochyńska A., Kempisty C.: Stan adaptacji do życia na emeryturze nauczycieli akademickich represjonowanych przez hitleryzm. (Life--adaptation of the retired academic teachers former persecuted by the Nazis. — Der Lebenadaptationzustand der durch den Hitlerismus verfolgten repressionierten akademischen Lehrer). 1981, 33—36.

86. Szwarc H.: Chorobowość byłych więźniów hitlerowskich więzień i obozów koncentracyjnych. (Pathologic conditions of former prisoners of Nazi prisons and concentration camps. — Morbidität ehemaliger Häftlinge der Nazi-Gefängnisse und Konzentrationslager). 1965, 38—40.

87. Waitz R.: Zmiany chorobowe u byłych więźniarek obozów koncentracyjnych. (Pathologic conditions in former women prisoners of concentration camps. — Krankheitsveränderungen bei ehemaligen Frauenhäftlingen aus den Konzentrationslagern). 1963, 41—50.

88. Waluk B.: Ocena stanu zdrowia osadników wojskowych powiatu szczecińskiego. (The state of health of military settlers in the Szczecin county. — Begutachtung des Gesundheitszustandes der militärischen Ansiedler im Kreis Szczecin). 1969, 35—36.

89. Wieliczański H.: Spostrzeżenia nad obecnym stanem zdrowia byłych więźniów [obozów] hitlerowskich. (Observations on the present state of health of former prisoners of the Nazis. — Beobachtungen des jetzigen Gesundheitszustandes ehemaliger Nazi-Häftlinge). 1964, 43—45.

90. Witusik W., Witusik R.: Ślady następstw chorobowych związanych z pobytem w więzieniach i obozach koncentracyjnych (u byłych więźniów ze środowiska oświęcimskiego). (Pathologic traces of imprisonment in concentration camp, in Auschwitz county. — Krankheitsfolgen verbunden mit dem Aufenthalt in Gefängnissen und Konzentrationslagern ehemaliger Häftlinge aus dem Gebiet von Auschwitz). 1968, 56—64.

91. Wojtasik W.: Zmiany chorobowe u byłych więźniów obozów koncentracyjnych ze środowiska kieleckiego. (Pathologic changes in former prisoners of concentration camps resident in Kielce. — Krankheitsveränderungen bei ehemaligen KZ-Häftlingen aus dem Gebiet von Kielce). 1969, 18—24.

92. Wojtasik W.: Zmiany chorobowe u byłych więźniów obozów koncentracyjnych (z powiatów włoszczowskiego i staszowskiego w Kieleckiem). (Morbid changes in former prisoners of concentration camps, from the Włoszczowa and Staszów counties, Kielce province. — Krankheitsveränderungen bei ehemaligen KL-Häftlingen, aus den Kreisen Włoszczowa und Staszów im Kielce Gebiet). 1973, 21—29.

93. Zarządzenie Ministra Zdrowia i Opieki Społecznej w sprawie badań lekarskich stanu zdrowia byłych więźniów hitlerowskich obozów koncentracyjnych, członków ZBoWiD. (Instruction of the Minister of Health and Social Welfare concerning medical examinations of former prisoners of Nazi concentration camps, members of the Association of Fighters for Liberty and Democracy. — Verordnung des Ministers für Gesundheit und soziale Fürsorge betreffend die ärztlichen Untersuchungen des Gesundheitszustandes ehemaliger Häftlinge der Nazi-Konzentrationslager, Mitglieder des Verbandes der Kämpfer für Freiheit und Demokratie). 1965, 165.

94. Zielina J.: Wyniki badań lekarskich byłych więźniów hitlerowskich więzień i obozów koncentracyjnych. (Results of medical examination of former prisoners of Nazi concentration camps. — Die ärztliche Untersuchungsergebnisse ehemaliger Häftlinge der Nazi--Gefängnisse und Konzentrationslager). 1966, 49—52.

95. Żukowski W., Turska-Karbowska G., Gizler M., Orleska I.: Stan zdrowia „dzieci obozów" w świetle badań Dolnośląskiego Centrum Diagnostyki Medycznej. (Health-diagnosis of the „camp-children" in the view of explorations of the Center of Medical Diagnostics in Low Silesia „Dolmed". — Gesundheitszustand der „Lager-Kinder" im Licht der Untersuchungen des Niederschlesischen Zentrums für Medizinischen Diagnostik „Dolmed"). 1985, 25—29.

Zob. też poz. (vide — siehe auch): 39, 232, 233, 241, 423, 613—618, 623, 625, 865—867, 871, 872.

b) Badania specjalistyczne

(Special studies.

Spezialistische Untersuchungen)

96. Banach G., Dominik M.: Psychiatryczne następstwa obozów hitlerowskich w drugim pokoleniu

byłych więźniów. (Psychiatric consequences of the concentration camps in the offsprings of ex-prisoners. — Psychiatrische Folgen der KZ-Lagerhaft bei der Nachkommenschaft der ehemaligen Häftlinge). 1985, 29—34.

97. Blahá F.: W sprawie patogenezy miażdżycy tętnic (na podstawie własnych obserwacji w obozie koncentracyjnym Dachau). (On the pathogenesis of arteriosclerosis, on the basis of personal observations at the Dachau concentration camp. — Die Pathogenese der Arteriosclerose, auf Grund eigener Beobachtungen im Konzentrationslager Dachau). 1964, 45—50.

98. Budny J.: Wpływ przebywania w obozie koncentracyjnym na uzębienie byłych więźniów. (The influence of imprisonment in concentration camps on the dentition of former prisoners. — Einflus der Aufenthaltes in den Konzentrationslagern auf des Gebiss ehemaliger Häftlinge). 1968, 65—70.

99. Capińska K.: Choroby skóry i weneryczne w Krakowie w czasie drugiej wojny światowej. (Skin and veneral diseases in Cracow during the world war II. — Haut- und Geschilechtskrankheiten in Kraków während des zweiten Weltkrieges). 1970, 34—39.

100 Capińska K., Capiński T. Z.: Wyniki ambulatoryjnego badania dermatologicznego 150 byłych więźniów Oświęcimia. (Results of out-patient dermatologic treatment of 150 former Auschwitz prisoners. — Die Ergebnisse der ambulatorischen dermathologischen Untersuchungen von 150 ehemaligen Häftlingen des KL Auschwitz). 1969, 31—35.

101. Capińska K., Capiński T. Z., Piechocki M.: Dalsze wyniki ogólnopolskich dermatologicznych badań byłych więźniów. (Further results of dermatological examinations of ex-prisoners in Poland. — Weitere Ergebnisse der polnischen dermathologischen Untersuchungen ehemaliger Häftlinge). 1978, 27—29.

102. Cohen E. A.: Reakcja początkowa na osadzenie w obozie koncentracyjnym. (The initial reaction to imprisonment in the concentration camp. — Anfangs-Reaktion auf Einschliessung im Konzentrationslager). 1965, 28—31.

103. Cohen E. A.: Uwagi o tzw. „KZ-syndromie". (Remarks on the „KZ-syndrome". — Bemerkungen zum sogenannten „KZ-Syndrom"). 1972, 21—23.

104. Danieli Y.: Odległe następstwa prześladowań hitlerowskich w rodzinach ocalałych ofiar. (Far consequences of Nazi-persecution to the families of the saved victims. — Spätfolgen der nazistichen Verfolgungen in den Familien der erretteten Opfer). 1985, 34—41.

105. Dąbrowski S., Schrammowa H., Żakowska-Dąbrowska T.: Trwałe zmiany psychiczne powstałe w wyniku pobytu w obozach koncentracyjnych i eksperymentów pseudolekarskich. (Permament mental disorders after imprisonment in concentration camps and pseudomedical experiments. — Dauerhafte psychische Veränderungen als Ergebnis des Aufenthaltes in den Konzentrationslagern und der Durchführung pseudomedizinischer Experimente). 1965, 31—34.

106. Dominik M.: Potomstwo w niektórych rodzinach byłych więźniów hitlerowskich obozów koncentracyjnych. (Offsprings in some families of former prisoners of Nazi concentration camps. — Die Nachkommenschaftmacher Familien ehemaliger Häftlinge der Nazi-Konzentrationslager). 1979, 25—38.

107. Dominik M., Teutsch A.: Nerwice u potomstwa byłych więźniów obozów hitlerowskich. (Neurosis among the ex-prisoners progeniture. — Neurosen bei Kindern ehemaliger KL-Häftlinge). 1978, 16—20.

108. Franaszek E., Chlebowska M., Hoehne T.: Stan jamy ustnej więźniów w obozach koncentracyjnych (w świetle badań ankietowych). (The dentition of former prisoners of Nazi concentration camps, according to the questionnaire. — Zustand der Mundhöle bei Häftlingen in Konzentrationslagern, im Lichte von Umfrage-Untersuchungen). 1977, 25—28.

109. Frankl V. E.: Higiena psychiczna w sytuacji przymusowej. Doświadczenia z zakresu psychoterapii w obozie koncentracyjnym. (Mental hygiene in compulsory situations. Psychotherapeutic experiments in the concentration camp. — Psychische Hygiene in Zwangslager. Erfahrungen aus dem Bereich der Psychotherapie in Konzentrationslager). 1965, 24—28.

110. Gątarski J.: Badania elektroencefalograficzne u osób urodzonych lub przebywających w dzieciństwie w hitlerowskich obozach koncentracyjnych. (Electroencephalographic studies in persons born or imprisoned in childhood in Nazi concentration camps. — Elektroencephalographische Untersuchungen bei Personen im KL geboren oder welche in der Kindheit in KL verweilten). 1966, 37—38.

111. Gątarski J., Orwid M., Dominik M.: Wyniki badania psychiatrycznego i elektroencefalograficznego 130 byłych więźniów Oświęcimia-Brzezinki. (Results of psychiatric and electroencephalographic examination of 130 former prisoners of Auschwitz-Birkenau. — Psychiatrische und elektroencephalographische Untersuchungsergebnisse 130 ehemaliger Häftlinge des KL Auschwitz-Birkenau). 1969, 25—28.

112. Giza J. St., Morasiewicz W.: Poobozowe zaburzenia seksualne u kobiet jako element tzw. KZ-syndromu. (Post-camp sexual disorders in women as an element of the so-called KZ-syndrome. — Sexuelle Störungen bei Frauen nach der Lagerhaft als Element des sog. KZ-Syndrom). 1974, 65—75.

113. Giza J. St., Morasiewicz W.: Z zagadnień popędów w obozach koncentracyjnych. Przyczynek do analizy tzw. KZ-syndromu. (The problem of impulsiveness in the concentration camps. Contribution to analysis of the KZ-syndrome. — Aus Problemen der Triebe in Konzentrationslagern. Ein Beitrag zur Analyse des sog. KZ-Syndrom). 1973, 29—41.

114. Jakubik A.: Obraz własnej osoby a pobyt w hitlerowskich obozach koncentracyjnych. Problemy teoretyczno-metodologiczne. (Self-concept and the imprisonment in Nazi concentration camps. Theoretical and methodological problems. — Ich-Struktur und die Lagerhaft. Theoretische und methodologische Probleme). 1981, 15—26.

115. Kaczyński A.: Gościec u więźniów obozów koncentracyjnych w obrazie ówczesnym i aktualnym. (Chronic rheumatoid arthritis in prisoners of concentration camps and their preceding and present status. — Der Rheumatismus bei KL-Häftlingen im früheren und aktuellen Bild). 1969, 28—30.

116. Kempisty C., Leszczyńska Z.: Z badań nad płodnością byłych więźniarek obozów hitlerowskich. (Studies on fertility in former women prisoners in Nazi camps. — Untersuchungen über die Fruchtbarkeit ehemaliger Frauen-Häftlinge der Konzentrationslager). 1974, 58—65.

117. Kempisty C., Markowska M.: Efekty środowiskowej aktywizacji kombatantów — słuchaczy Studium Trzeciego Wieku [tzw. trzeciego okresu życia]. (The effect of envirolmental activation of combatants — listeners of the Third Age School. — Die Erfolge der Aktivisierung der Kombattanten — Hörer des Studium des Dritten Alters). 1980, 25—33.

118. Kempisty C., Piotrowska E.: Problemy gerontologii społecznej w procesie zmian aktywności byłych więźniów przechodzących na emeryturę. (The problems of social gerontology during activity changes in retired prisoners case. — Soziale Gerontologieprobleme im Prozess der Aktivitätsänderungen ehemaliger Häftlinge die in den Ruhestand treten). 1977, 17—25.

119. Kempisty C., Szemraj-Lochyńska A.: Miażdżyca w procesie starzenia się i umieralności byłych więźniów obozów koncentracyjnych. (Arteriosclerosis in aging and mortality process of prisoners of concentration camps. — Arteriosclerose im Alternprozesse und Sterblichkeit ehemaliger Häftlinge der Nazi-KL-Lager). 1982, 102—107.

120. Kępiński A.: Tzw „KZ-syndrom". Próba syntezy. (The so-called KZ-syndrome. A trial of synthesis. — Das sogenannte KZ-Syndrom. Probe einer Synthese). 1970, 18—23.

121. Klein H., Last U.: Postawy emocjonalne potomstwa ofiar prześladowań wobec prześladowców hitlerowskich. (The emotional attitudes of the children of the Nazi-prisoners before the Nazi-persecutors. — Emotionelle Einstellung der Nachkommen den Verfolgten gegenüber). 1983, 108—112.

122. Kłodziński S.: Kilka uwag o KZ-syndromie. (Remarks about KZ-syndrome. — Bemerkungen zum Thema KZ-Syndrom). 1984, 17—21.

123. Kłodziński S.: Swoisty stan chorobowy po przebyciu obozów hitlerowskich. (A specific disease after stay in Nazi concentration camps, so-called KZ-syndrome. — Spezifischer Krankheitzustand nach der Nazi-Lagerhaft, das sogenannte KZ-Syndrom). 1972, 15—21.

124. Kłodziński S.: Wyniki badań byłych więźniów Oświęcimia w kierunku gruźlicy płuc, przeprowadzonych w 15 lat po wyzwoleniu. Doniesienie wstępne. (Results of medical examination of former prisoners of the Auschwitz concentration camp for pulmonary tuberculosis fifteen years after liberation. Preliminary re-

port. — Untersuchungsergebnisse ehemaliger Auschwitz-Häftlinge betreffend Lungentuberculose 15 Jahre nach der Befreiung. Einleitender Bericht). 1961, 74—75.

125. Krzywicki J.: Obrażenia szczękowe w obozie oświęcimskim. (Jaw trauma in the Auschwitz camp. — Kieferverletzungen im Lager Auschwitz). 1967, 94—96.

126. Krzywicki J.: Stan uzębienia u byłych więźniów obozów hitlerowskich. (The state of teeth of former prisoners of Nazi camps. — Der Gebisszustand bei ehemaliger Konzentrationslagerhäftlingen). 1965, 36—37.

127. Leśniak R.: Poobozowe zmiany osobowości byłych więźniów obozu koncentracyjnego Oświęcim-Brzezinka. (Changes of personality in former prisoners of the Auschwitz-Birkenau concentration camp. — Veränderungen der Persönlichkeit ehemaliger Häftlinge des KL Auschwitz-Birkenau). 1965, 13—20.

128. Leśniak R.: Zmiany osobowości u byłych więźniów obozu koncentracyjnego Oświęcim-Brzezinka. Doniesienie wstępne. (Personality changes in former prisoners of the Auschwitz-Birkenau concentration camp. Preliminary report. — Veränderungen der Persönlichkeit ehemaliger Häftlinge des KL Auschwitz-Birkenau. Einleitender Bericht). 1964, 29—30.

129. Leśniak R., Leśniak E.: Niektóre doznania więźniów hitlerowskich obozów koncentracyjnych. Analiza psychiatryczno-psychologiczna. (Some experiences of concentration camp prisoners. Psychiatric-psychological analysis. — Manche Erlebnisse der KZ-Lager-Häftlingen. Psychiatrisch-psychologische Analysis). 1983, 19—27.

130. Leśniak R., Leśniak E.: Przykłady ucieczek z obozów koncentracyjnych. Analiza psychiatryczno-psychologiczna. (Examples of escape from concentration camps. Psychiatric-psychological analysis. — Fluchtbeispiele aus den Konzentrationslager. Psychiatrisch-psychologische Analyse). 1982, 91—97.

131. Leśniak R., Leśniak E.: Ucieczki z obozów koncentracyjnych. Analiza psychiatryczno-psychologiczna. (Escapes from concentration camps. A psychiatric and psychological analysis. — Die Flucht von den Konzentrationslagern. Psychiatrisch-psychologische Analyse). 1976, 17—24.

132. Leśniak R., Mitarski J., Orwid M., Szymusik A., Teutsch A.: Niektóre zagadnienia psychiatryczne obozu w Oświęcimiu w świetle własnych badań. II doniesienie wstępne. (Some psychiatric problems of Auschwitz concentration camp in the light of personal investigations. Second interim report. — Einige psychiatrische Probleme des Lagers Auschwitz im Lichte eigener Untersuchungen. II einleitender Bericht). 1961, 64—73.

133. Maciejewski Z. M.: Wyniki badań ginekologicznych byłych więźniarek mieszkających w Koszalinie. (Results of gynecologic examinations of former women prisoners living in Koszalin. — Die Resultate gynäkologischer Untersuchungen ehemaliger Frauen-Häftlinge wohnhaft in Koszalin). 1975, 67—70.

134. Orwid M.: Socjo-psychiatryczne następstwa pobytu w obozie koncentracyjnym Oświęcim-Brzezinka. (Socio-psychiatric sequels of imprisonment in the Auschwitz-Birkenau concentration camp. — Die sozio-psychiatrischen Folgen der Haft im KL Auschwitz-Birkenau). 1964, 17—23.

135. Orwid M.: Uwagi o przystosowaniu do życia poobozowego u byłych więźniów obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu. Doniesienie wstępne. (Remarks on adaptation to post-camp life in former prisoners of the Auschwitz concentration camp. Preliminary report. — Bemerkungen über die Anpassung zum Leben bei ehemaligen Häftlingen des KL Auschwitz-Birkenau. Einleitender Bericht). 1962, 94—97.

136. Orwid M., Szymusik A., Teutsch A.: Cel i metoda badań psychiatrycznych byłych więźniów obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu. (The purpose and methods of psychiatric examination of former prisoners of Auschwitz concentration camp. — Ziel und Methode psychiatrischer Untersuchungen ehemaliger Häftlinge des KL Auschwitz). 1964, 9—11.

137. Półtawska W.: Stany hipermnezji napadowej u byłych więźniów obserwowane po 30 latach. (Paroxysmal hypermnesia states among ex-prisoners observed after 30 years. — Anfälle von Hypermnesiezustände bei ehemaliger Häftlingen nach 30 Jahren). 1978, 20—24.

138. Półtawska W., Jakubik A., Sarnecki J., Gątarski J.: Wyniki badań psychiatrycznych osób urodzonych lub więzionych w dzieciństwie w hitlerowskich obozach koncentracyjnych. (Results of psychiatric examination of persons born or imprisoned in childhood in Nazi concentration camps. — Psychiatrische Untersuchungsergebnisse bei Personen in Nazi-Konzentrationslager geborenen oder in der Kindheit gefangen gehaltenen). 1966, 21—36.

139. Ryn Z.: Troje rodzeństwa w obozie koncentracyjnym. (Analiza kliniczna). (Three siblings in concentration camp. Clinical analysis. — Drei Geschwister im Konzentrationslager. Klinische Analyse). 1982, 97—102.

140. Ryn Z.: Uwagi psychiatryczne o tzw. KZ-syndromie. (Psychiatric remarks on the „KZ-syndrome". — Psychiatrische Bemerkungen zum sogen. KZ-Syndrom). 1981, 26—29.

141. Sarnecki J.: Konflikty emocjonalne osób urodzonych lub więzionych w dzieciństwie w hitlerowskich obozach koncentracyjnych. (Emotional conflicts of persons born or imprisoned in childhood in Nazi concentration camps. — Emotionale Konflikte bei Personen, die im Lager geboren oder in der Kindheit im KL inhaftiert werden). 1966, 39—46.

142. Sobczyk P., Cielecki A., Zembrzycka-Cielecka M., Krupka-Matuszczyk L., Kaźmierczak B., Łukoszek D.: Analiza psychopatologiczna wstępnego materiału orzeczniczego byłych więźniów obozów koncentracyjnych. (The psychopathologic analysis of opening judicature material of former prisoners of concentration camps. — Psychopathologische Analyse des vorlaufingen Begutachtungsmaterials ehemaliger KL-Häftlinge). 1980, 89—91.

143. Sternalski M.: Przyczynek do psychiatrycznych aspektów tzw. KZ-syndromu. (Some psychiatric aspects of so-called KZ-syndrome. — Beitrag zur psychiatrischen Aspekten des sog. KZ-Syndrom). 1978, 25—27.

144. Szymusik A.: Astenia poobozowa u byłych więźniów obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu. (Progressive asthenia in former prisoners of the Auschwitz concentration camp. — Asthenie bei ehemaligen Häftlingen des KL Auschwitz). 1964, 23—29.

145. Szymusik A.: Poobozowe zaburzenia psychiczne u byłych więźniów obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu. Doniesienie wstępne. (Mental disorders after liberation in former prisoners of the Auschwitz concentration camp. Preliminary report. — Psychische Störungen bei ehemaligen Häftlingen des KL Auschwitz. Einleitende Mitteilung). 1962, 98—102.

146. Teutsch A.: Próba analizy procesu przystosowania do warunków obozowych osób osadzonych w czasie II wojny światowej w hitlerowskich obozach koncentracyjnych. Doniesienie wstępne. (An analysis of the process of adaptation to camp conditions in persons imprisoned during world war II in Nazi concentration camps. Preliminary report. — Analyseversuch des Anpassungsprozesses an die Lagerverhältnisse von Personen, welche während des II Weltkriegs in Nazi KL gefangen gehalten wurden. Vorläufige Mitteilung). 1962, 90—94.

147. Teutsch A.: Reakcje fizyczne w czasie działania psychofizycznego stresu u 100 byłych więźniów w obozie koncentracyjnym Oświęcim-Brzezinka. (Mental reactions to psycho-physical stress in 100 former prisoners of the Auschwitz-Birkenau concentration camp. — Psychische Reaktionen während der psychophysischen Stresswirkung bei 100 ehemaligen Häftlingen des KL Auschwitz-Birkenau). 1964, 12—17.

148. Wojtasik W.: Nadciśnienie tętnicze a miażdżyca. Uwagi na podstawie badań byłych więźniów obozów hitlerowskich. (Arterial hypertension and arteriosclerosis. Remarks based on examinations of former prisoners of Nazi concentration camps. — Hypertonie und Sklerose. Bemerkungen auf Ground von Untersuchungen ehemaliger Nazi-Lagerhäftlinge). 1976, 80—84.

149. Wojtasik W.: Najczęstsze zmiany chorobowe w układzie krążenia u mieszkających na Kielecczyźnie byłych więźniów obozów hitlerowskich. (The most frequent diseases of the circulatory system in former Nazi concentration camp prisoners resident in the Kielce region. — Die häufigsten Krankheitsveränderung im Blutkreislauf bei im Gebiet von Kielce wohnenden ehemaligen KL-Häftlingen). 1974, 75—82.

150. Wojtasik W.: Zmiany elektrokardiograficzne u 105 byłych więźniów obozów koncentracyjnych (ze środowiska kieleckiego). (Electrocardiographic changes in 105 former concentration camp prisoners from the Kielce region. — Elektrokardiographische Veränderungen bei 105 ehemaligen KL-Häftlingen, aus dem Gebiet von Kielce). 1971, 10—12.

151. Zdawski T.: Wstępne wyniki badań ftyzjatrycznych byłych więźniów [obozów] hitlerowskich (ze środowiska szczecińskiego). (Preliminary results of phti-

siatric examination of former prisoners of Nazi concentration camps, in Szczecin. — Einleitende Ergebnisse der phtysiatrischen Untersuchungen ehemaliger KL-Häftlinge, in dem Gebiet von Szczecin). 1968, 64—65.

Zob. też poz. (vide — siehe auch): 20, 32, 45, 63, 69, 203, 204, 226—237, 241, 367, 423, 453, 454, 613—618, 625, 628, 629, 648, 649, 834, 836, 840, 841, 865—867.

III. Głód
(Hunger)

152. Kowalczykowa J.: Choroba głodowa w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu. (Hunger disease in the Auschwitz concentration camp. — Die Hungerkrankheit im KL Auschwitz). 1961, 28—31.

153. Makowski A.: Niedożywienie więźniów politycznych (według pracy Howarda H. *Inglinga*). (The starvation of political prisoners, according to Howard H. *Ingling*. — Die Unterernährung politischer Häftlinge, nach der Arbeit von Howard H. *Ingling*). 1968, 47—53.

154. Münch H.: Głód i czas przeżycia w obozie oświęcimskim. (Starvation and survival time in the Auschwitz camp. — Der Hunger und Lebenserwartung im KL Auschwitz). 1967, 79—88.

155. Ryn Z., Kłodziński S.: Głód w obozie koncentracyjnym. (Hunger in concentration camp. — Hunger im KZ-Lager). 1984, 21—37.

156. Ryn Z., Kłodziński S.: Na granicy życia i śmierci. Studium obozowego „muzułmaństwa". (On the border-line of life and death. Investigation of camp-„Mussulmen". — An der Grenze des Lebens und Todes. Studium der Lager-„Muselmänner"). 1983, 27—73.

157. Ryn Z., Kłodziński S.: Psychopatologia głodu w obozie koncentracyjnym. (Psychopathology of the hunger in concentration camp. — Psychopathologie des Hungers im KZ-Lager). 1985, 41—55.

158. Sterkowicz S.: Uwagi o obozowym wyniszczeniu głodowym. (Remarks on hunger emaciation in the concentration camp. — Bemerkungen über Vernichtung durch Hunger in den Lagern). 1971, 17—22.

Zob. też poz. (vide — siehe auch): 13, 165, 380, 524.

IV. Relacje z obozów
(Reports from camps.
Berichte aus den Lagern)

a) Gross-Rosen i podobozy
(Gross-Rosen and branches.
Gross-Rosen und Nebenlager)

159. Dziaduś S.: „Hirschberg" i „Treskau", podobozy Gross-Rosen. Urywki wspomnień. („Hirschberg" und „Treskau", branches of the Gross-Rosen concentration camp. Fragments of reminiscences. — „Hirschberg" and „Treskau", die Nebenlager von Gross-Rosen. Erinnerungsfragmente). 1969, 138—145.

160. Dziaduś S.: Z kompanii karnej w Gross-Rosen. (The penal company in Gross-Rosen. — Aus der Strafkompanie in Gross-Rosen). 1970, 223—228.

161. Fijałkowska B., Witkowski J.: Kobiety w Gross-Rosen. (Women in Gross-Rosen. — Frauen in Gross-Rosen). 1982, 130—135.

162. Hałgas K.: Epidemia jaglicy w obozie Gross-Rosen w r. 1943. (Trachoma in the Gross-Rosen camp in 1943. — Trachoepidemie in Lager Gross-Rosen im 1943). 1975, 167—171.

163. Hałgas K.: Z obozu koncentracyjnego w Gross-Rosen. Wspomnienia lekarza. (From the Gross-Rosen concentration camp. Reminiscences of a physician. — Aus dem Konzentrationslager in Gross-Rosen. Erinnerungen eines Arztes). 1967, 197—203.

164. Hałgas K.: Z zagadnień sanitarnych komanda Dyhernfurth II. (The sanitary situation in the Dyhernfurth II commando. — Aus sanitären Problemen des Kommandos Dyhernfurth II). 1977, 122—130.

165. Jagielski S.: Psychiczne „galwanizowanie muzułmana". (The psychical „galvanizing of Mussulman". — Psychische „Galvanisierung des Musselmannes"). 1968, 106—109.

166. Niewiarowicz R.: Medycyna *in articulo mortis* w hitlerowskich więzieniach i obozach koncentracyjnych. (Medicine *in articulo mortis* in Nazi prisons and concentration camps. — Die Medizin *in articulo mortis* in Nazi-Gefängnissen und Konzentrationslagern). 1973, 179—188.

167. Piórek J.: Kilka spostrzeżeń z pobytu w Gross-Rosen. (Some observations from Gross-Rosen. — Einige Beobachtungen aus dem Aufenthalt in Gross-Rosen). 1976, 184—188.

168. Popek W.: W rewirze obozu w Gross-Rosen. (In the sick-ward in Gross-Rosen camp. — Im Revier des Lagers Gross-Rosen). 1978, 171—172.

169. Sztaba R.: Ze wspomnień lekarza obozu w Gross-Rosen. (Reminiscences of a physician from the Gross-Rosen camp. — Aus den Erinnerungen eines Lagerarztes in Gross-Rosen). 1968, 153—157.

170. Witkowski J.: Małoletni więźniowie Gross-Rosen. (Juvenile prisoners in Gross-Rosen. — Jugendliche Häftlinge von Gross-Rosen). 1980, 118—128.

171. Witkowski J.: Sytuacja sanitarna i zdrowotna w Gross-Rosen. — Sanitäre und gesundheitliche Situation in Gross-Rosen). 1982, 117—130.

172. Żegleń J.: Z „rewiru" w Gross-Rosen. (From the „hospital" in Gross-Rosen. — Aus dem „Revier" in Gross-Rosen). 1969, 145—148.

Zob. też poz. (vide — siehe auch): 222, 657, 694, 735, 743.

b) Majdanek

173. Pawłowska Z.: W rewirze na Majdanku. (In the sick-ward in Majdanek. — Revier in Majdanek). 1968, 181—182.

174. Perzanowska S.: Gdy wracam myślami do Majdanka. Wspomnienia lekarki. (When I think of Majdanek. Reminiscences of a woman-physician. — Wenn ich in Gedanken nach Majdanek zurückehre. Erinnerungen einer Ärztin). 1966, 202—209.

175. Perzanowska S.: O niektórych hitlerowskich lekarzach w Majdanku. (Some Nazi physicians in Majdanek. — Von manchen Nazi-Ärzten in Majdanek). 1966, 209—211.

176. Perzanowska S.: Pomoc lubelskich organizacji społecznych więźniom Majdanka. (Aid by Lublin social organizations for prisoners in Majdanek. — Die Hilfe der Lubliner sozialen Organisationen für Häftlinge im Lager Majdanek). 1965, 140—144.

177. Perzanowska S.: Szpital obozu kobiecego w Majdanku. (The hospital in the women's camp in Majdanek. — Das Spital des Frauenlagers in Majdanek). 1968, 169—180.

Zob. też poz. (vide — siehe auch): 652, 678, 690, 724, 791.

c) Mauthausen-Gusen i podobozy
(Mauthausen-Gusen and branches.
Mauthausen-Gusen und Nebenlager)

178. Chaszczyńska H.: Do Mauthausen-Gusen po prochy męża. (To Mauthausen-Gusen to bring home the ashes of the husband. — Nach Mauthausen-Gusen um Asche des Gatten heimzubringen). 1982, 212—215.

179. Dubiel A.: Ze wspomnień chorego więźnia Neu Sustrum i Gusen. (Reminiscences of a prisoner patient in Neu Sustrum and Gusen. — Erinnerungen eines kranken Häftlinge aus Neu Sustrum und Gusen). 1970, 216—219.

180. Dziaduś S.: Urywki wspomnień z Mauthausen. (Fragments of reminiscences of Mauthausen. — Aus den Erinnerungen aus Mauthausen). 1973, 168—173.

181. Frankiewicz B.: Z pomocą dzieciom żydowskim w obozie Gusen II. (With help to Jewish children in the camp Gusen II. — Hilfe für jüdische Kinder im Lager Gusen II). 1983, 150—153.

182. Jabłoński J.: Z Radogoszcza do Oświęcimia, Gross-Rosen i Mauthausen. Wspomnienia lekarza. (From Radogoszcz to Auschwitz, Gross-Rosen and Mauthausen. Reminiscences of a physician. — Von Radogoszcz nach Auschwitz, Gross-Rosen und Mauthausen. Erinnerungen eines Arztes). 1969, 161—165.

183. Karolini T.: Początki rewiru w Gusen. (Beginnings of the „Revier" in Gusen. — Die Anfänge des Reviers in Gusen). 1976, 179—183.

184. Kuffel E.: Ostatnie dni obozu w Ebensee. (The last days in the Ebensee camp. — Die letzten Tage im Lager Ebensee). 1970, 236—238.

185. Markiewicz J.: Wspomnienia lekarza z Mauthausen-Gusen. (Reminiscences of a physician from Mauthausen-Gusen. — Erinnerungen eines Arztes aus Mauthausen-Gusen). 1965, 144—148.

186. Osuchowski J.: Zagazowanie więźniów ra-

dzieckich w Gusen. (Gasing of Soviet prisoners of war in Gusen. — Vergasung sowjetischer Kriegsgefangener in Gusen). 1970, 219—220.

187. Osuchowski J.: Zagazowanie więźniów z bloku 24 w Gusen. (Gasing of prisoners from barrack No. 24 in Gusen. — Vergasung von Häftlingen des Blockes 24 in Gusen). 1969, 177—181.

188. Pawłowski B.: Przybycie do Mauthausen. (Arrival to Mauthausen. — Ankunft in Mauthausen). 1979, 156—159.

189. Przyboś A.: Śmierć więźnia Stefana *Przybosia* w Mauthausen. (Death of the prisoner Stefan *Przyboś* in Mauthausen. — Tod des Häftlings Stefan *Przyboś* in Mauthausen). 1984, 97—99.

190. Rubin B.: Wspomnienia lekarza z Falkenbergu i Ebensee. (Reminiscences of a physician from Falkenberg and Ebensee. — Erinnerungen eines Arztes aus Falkenberg und Ebensee). 1968, 182—187.

191. Rusinek K.: Uroczystości w Mauthausen ku czci lekarzy. Dr Władysław *Czapliński*. (The ceremony in Mauthausen for paying reverence to physicians. Władysław *Czapliński*, M. D. — Festakt in Mauthausen zu Ehren der Ärzte. Dr Władysław *Czapliński*). 1979, 124—131.

192. Wesełucha P.: Niemcy. Wspomnienia z Działdowa, Dachau i Mauthausen-Gusen. (The Germans. Reminiscences from Działdowo, Dachau and Mauthausen-Gusen. — Die Deutschen. Erinnerungen aus Działdowo, Dachau und Mauthausen-Gusen). 1967, 192—196.

193. Wlazłowski Z.: Gruźlica płuc i postępowanie z chorymi na gruźlicę w obozie koncentracyjnym w Gusen. (Pulmonary tuberculosis and the treatment of tuberculosis patients at the Gusen concentration camp. — Lungentuberkulose und das Vorgehen mit Lungenkranken im Konzentrationslager Gusen). 1968, 98—101.

194. Wlazłowski Z.: Lekarze polscy w obozowym ruchu oporu w Gusen. (Polish physicians in the underground resistance movement in Gusen. — Polnische Ärzte in der Widerstandsbewegung im KL Gusen). 1969, 92—95.

195. Wlazłowski Z.: Szpital w obozie koncentracyjnym Gusen. (The hospital in the Gusen concentration camp. — Das Krankenhaus im Konzentrationslager Gusen). 1967, 112—121.

Zob. też poz. (vide — siehe auch): 317, 372, 683, 766, 773.

d) Oświęcim-Brzezinka i podobozy

(Auschwitz-Birkenau and branches. Auschwitz-Birkenau und Nebenlager)

196. Apostoł-Staniszewska J.: Wobec śmierci w Brzezince i w Ravensbrück. (In the presence of death in Birkenau and Ravensbrück. — Im Angesicht des Todes in Birkenau und Ravensbrück). 1981, 163—168.

197. Apostoł-Staniszewska J.: Wspomnienia z Brzezinki. Urywki. (Reminiscences from Birkenau. Fragments. — Erinnerungen aus Birkenau. Fragmente) 1969, 130—137.

198. Apostoł-Staniszewska J.: Refleksje z obozu kobiecego w Brzezince. (The reflections from femal camp Brzezinka. Reflexionen aus dem Frauenlager in Birkenau). 1977, 200—207.

199. Bellert J.: Praca polskich lekarzy i pielęgniarek w szpitalu obozowym PCK w Oświęcimiu po oswobodzeniu obozu. (The work of Polish physicians and nurses in the Red Cross Camp Hospital after the liberation of the camp. — Die Arbeit polnischer Ärzte und Pflegerinnen im Lagerkrankenhaus des Polnischen Roten Kreuzes in Auschwitz nach der Befreiung des Lagers). 1963, 66—69.

200. Białówna I.: Z historii rewiru w Brzezince. (From the history of women camp hospital in Birkenau. — Aus der Geschichte des Frauen-Revier in Birkenau). 1979, 164—175.

201. Borkowski W.: Wspomnienia z „Krankenbau" w Oświęcimiu. (Reminiscences from „Krankenbau" in Auschwitz. — Errinerungen aus dem „Krankenbau" in Auschwitz). 1984, 100—108.

202. Chylińska M.: Refleksje z obozu w Brzezince. (Thought reflections from Birkenau camp. — Reflexionen aus dem Lager Birkenau). 1984, 115—120.

203. Chylińska M.: W kręgu reakcji obronnych. (In the circle of defensive reactions. — Im Kreis der Abwehrreaktionen). 1984, 121—126.

204. Chylińska M.: Wokół mechanizmów samoobrony psychicznej. (About the mechanism of psychic self-defence. — Über die Mechanismen der psychischen Selbstverteidigung). 1982, 205—212.

205. Ciesielski E.: Ucieczka z Oświęcimia. (Escape from Auschwitz. — Flucht aus dem Lager Auschwitz). 1968, 218—224.

206. Dangel J.: W „rewirach" obozów Oświęcim I i Dachau. (In the „reviers" of the Auschwitz I and Dachau concentration camps. — In „Revieren" der Lager Auschwitz I und Dachau). 1974, 209—213.

207. Danimann F.: W obozie oświęcimskim. (In the Auschwitz camp. — Im Lager Auschwitz). 1968, 187—191.

208. Drohocki Z.: Wstrząsy elektryczne w rewirze monowickim. (Electric shocks in the Monowice revier. — Elektroschocks im Revier in Monowice). 1975, 162—166.

209. Dziaduś S.: Urywki wspomnień z Oświęcimia-Brzezinki. (Some reminiscences of Auschwitz-Birkenau. — Erinnerungsfragmente aus Auschwitz-Birkenau). 1968, 204—209.

210. Fejkiel W.: O służbie zdrowia w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu I (obóz główny). (The health service in the Auschwitz I concentration camp. — Der Gesundheitsdienst im KL Auschwitz I, Stammlager). 1961, 44—51.

211. Forbert A.: W Oświęcimiu po oswobodzeniu obozu. (In Auschwitz camp after liberation. — In Auschwitz nach seiner Befreiung) 1980, 182—184.

212. Gawalewicz A.: Numer wraca do nazwiska. I. Finał „epopei" lagrowej. (The number regains its name. I. Finish of the camp „epic". — Die Nummer kehrt zum Namen zurück. I. Finale des „Lagerepos"). 1964, 30—43.

213. Gawalewicz A.: Numer wraca do nazwiska. II. Prolog ludzkiego życia. (The number regains its name. II. Prologue of a human life. — Die Nummer kehrt zum Namen zurück. II. Der Prolog des menschlichen Lebens). 1965, 123—124.

214. Gawalewicz A.: Poczekalnia do gazu. Fragmenty wspomnień muzułmana. (Waiting room to the gas chamber. Fragments of reminiscences of a Mussulman. — Der Warteraum der Gaskammer. Erinnerungsfragmente eines Muselmannes). 1963, 54—62.

215. Gawalewicz A.: Reszta będzie milczeniem. (The rest ist silence. — Der ist das Schweigen). 1966, 174—182.

216. Głogowski L.: Epizod z obozu oświęcimskiego. (Episode in the Auschwitz camp. — Eine Episode aus dem Lager Auschwitz). 1970, 202—203.

217. Głogowski L.: Kwarantanna obozu Oświęcim-Brzezinka. (Quarantine in the Auschwitz-Birkenau camp. — Qurantäne des Lagers Auschwitz-Birkenau). 1966, 190—194.

218. Głogowski L.: Moje pierwsze dni w obozie oświęcimskim. (My first days in the Auschwitz camp. — Meine ersten Tage im Lager Auschwitz). 1968, 191—194.

219. Głogowski L.: „Szpital" w Brzezince. (The „hospital" in Birkenau. — Das „Krankenhaus" in Birkenau). 1965, 109—114.

220. Grenda J.: Wspomnienia z pracy szpitala PCK w Oświęcimiu po wyzwoleniu obozu. (Reminiscences of Polish Red Cross hospital Auschwitz after the camp's liberation. — Erinnerungen an die Arbeit im Polnischen Roten Kreuz-Krankenhaus in Auschwitz nach Befreiung des Lagers). 1967, 223.

221. Hałgas K.: Oddział chirurgiczny szpitala obozowego w Oświęcimiu w latach 1940—1944. (The surgical ward of the camp hospital in Auschwitz der Lager-Krankenhauses in Auschwitz in den Jahren 1940—1941). 1971, 48—54.

222. Hałgas K.: Z pracy w tzw. rewirach dla jeńców radzieckich w Oświęcimiu I i Gross-Rosen. (From the work in so-called districts for Soviet prisoners of war in Auschwitz and Gross-Rosen. — Die Kranken-Reviere für sowjetische Gefangene in Auschwitz und Gross-Rosen). 1980, 162—171.

223. Heller P.: Ewakuacja z oswięcimskiego podobozu w Jaworznie. (The evacuation from an Auschwitz branch camp Jaworzno. — Evakuation des Nebenlagers von Auschwitz in Jaworzno). 1980, 176—182.

224. Hüpsch S., Krzetuski A., Plaskura W.: Wpływ więźniów z „grupy mościckiej" na warunki bytowe i sanitarne w obozie oświęcimskim. (The influence of the „Mościce group" of prisoners on sanitary conditions in the Auschwitz camp. — Einfluss der Häftlinge

aus der „Mościce-Gruppe" auf die sanitären Verhältnisse im Lager Auschwitz). 1973, 137—147.

225. Iwaszko T., Kłodziński S.: Bunt skazańców 28 X 1942 r. w oświęcimskim bloku nr 11. Kpt. dr Henryk *Suchnicki*. (The rebellion of the prisoners condemned to death in Auschwitz in barrack No. 11 the 28th of Oct. 1942. Captain Henryk *Suchnicki*, M. D. — Aufstand der Verurteilten am 23. X. 1942 im Auschwitzer Block 11. Hauptmann Dr. Henryk *Suchnicki*). 1977, 119—122.

226. Jagoda Z., Kłodziński S., Masłowski J.: Agresja i agresywność w obozie oświęcimskim. (Agression and aggressivines in Auschwitz camp. — Aggression und Aggressivität im Lager Auschwitz). 1980, 43—75.

227. Jagoda Z., Kłodziński S., Masłowski J.: Osobliwości słownictwa w oświęcimskim szpitalu obozowym. (Specific vocabulary in the Auschwitz camp hospital. — Eigenart der Terminologie im Auschwitzer Häftlingskrankenbau). 1972, 34—35.

228. Jagoda Z., Kłodziński S., Masłowski J.: Przetrwanie obozu w ocenie byłych więźniów Oświęcimia-Brzezinki. (Survive the Nazi camp in the opinion of Auschwitz-Birkenau prisoners. — Das Überleben des Lagers in der Beurteilung ehemaliger Häftlinge von Auschwitz-Birkenau). 1977, 77—108.

229. Jagoda Z., Kłodziński S., Masłowski J.: Przyjaźnie oświęcimskie. (Friendship in Auschwitz. — Freundschaft in Auschwitz). 1978, 32—77.

230. Jagoda Z., Kłodziński S., Masłowski J.: Samolecznictwo więźniów Oświęcimia. (Self-healing of the prioners of Auschwitz. — Selbstbehandlung der Häftlinge in Auschwitz). 1982, 25—56.

231. Jagoda Z., Kłodziński S., Masłowski J.: Słownik oświęcimski. A—B. Makieta. (Auschwitz vocabulary. A—B. Dummy. — Das Auschwitzer Wörterbuch. A—B. Makette). 1978, 78—94.

232. Jagoda Z., Kłodziński S., Masłowski J.: Sny więźniów obozu oświęcimskiego. (The problems of sleep and dreaming of Auschwitz-Birkenau camp prisoners. — Träume der Häftlinge vom Lager Auschwitz). 1977, 28—66.

233. Jagoda Z., Kłodziński S., Masłowski J.: Stereotypy zachowań u byłych więźniów obozu oświęcimskiego. (Behavioral stereotypes of former prisoners of Auschwitz. — Stereotypisches Verhalten bei ehemaligen Häftlingen von Auschwitz). 1976, 46—71.

234. Jagoda Z., Kłodziński S., Masłowski J.: Stosunek ofiar Oświęcimia-Brzezinki do prześladowców. (Relation of the Auschwitz-Birkenau victims to the persecutions. — Das Verhältnis der Opfer von Auschwitz-Birkenau zu dem Verfolgern). 1981, 37—62.

235. Jagoda Z., Kłodziński S., Masłowski J.: Śmiech w obozie koncentracyjnym. (Laughter in the concentration camp. — Das Lachen im Konzentrationslager). 1973, 84—99.

236. Jagoda Z., Kłodziński S., Masłowski J.: Używki w obozie oświęcimskim. (Drug addiction in the Auschwitz camp. — Genusmittel im Lager Auschwitz). 1975, 40—67.

237. Jagoda Z., Kłodziński S., Masłowski J.: Życie kulturalne w obozie oświęcimskim. (Cultural life in the Auschwitz concentration camp. — Das kulturelle Leben in Lager Auschwitz). 1974, 19—39.

238. Jagoda Z., Kłodziński S., Masłowski J., Wesołowska D.: Słownik oświęcimski. (C—Ć). Makieta. (Auschwitz vocabulary. C—Ć. Dummy. — Das Auschwitzer Wörterbuch. C—Ć. Makette). 1984, 62—67.

239. Jezierska M. E.: Chorować nie wolno. Wspomnienie z Oświęcimia. (Sickness forbidden. Auschwitz reminiscences. — Kranksein ist verboten. Erinnerungen aus Auschwitz). 1966, 194—198.

240. Kączkowski Z.: Próba ucieczki z obozu oświęcimskiego. (An escape attempt from Auschwitz. — Fluchtvorsuch aus dem Lager Auschwitz). 1967, 208—211.

241. Kępiński A., Kłodziński S.: O dodatniej aktywności psychicznej więźniów. (Positive mental activity of prisoners. — Positive psychische Aktivität der Häftlinge). 1973, 81—84.

242. Kieta M.: Instytut Higieny *SS* i Policji w Oświęcimiu. (The *SS* and Police Institute of Hygiene in Auschwitz. — Hygiene Institut der SS und Polizei in Auschwitz). 1980, 172—176.

243. Kiwała J.: Kuchnia dietetyczna (*Diätküche*) w szpitalu obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu. (The dietetic kitchen in the hospital in the Auschwitz concentration camp. — Die Diätküche im Häftlingskrankenbau in Auschwitz). 1964, 80—82.

244. Kiwała J.: „Szpital" w obozie żeńskim w Brzezince na przełomie lat 1942—1943. (The „hospital" in the women's camp in Birkenau on the turn of 1942—1943. — Das „Spital" im Frauenlager Birkenau um die Jahreswende 1942/43). 1965, 114—118.

245. Kłodziński S.: Apteka w obozie kobiecym w Brzezince. (The pharmacy in the women's concentration camp in Birkenau. — Die Apotheke im Frauenlager Birkenau). 1976, 90—95.

246. Kłodziński S.: Dur wysypkowy w obozie Oświęcim I. (Typhus fever at the Auschwitz I concentration camp. — Die Flecktyphus im Lager Auschwitz I). 1965, 46—67.

247. Kłodziński S.: Fenol w *KL Auschwitz-Birkenau*. (Phenol in *KL Auschwitz-Birkenau*. — Phenol im Konzentrationslager Auschwitz-Birkenau). 1963, 62—65.

248. Kłodziński S.: Laboratorium Instytutu Higieny *SS* w Oświęcimiu. Bulion z mięsa ludzkiego. (The laboratory of the *SS* Institute of Hygiene in Auschwitz. Broth from human flesh. — Das Laboratorium des Hygiene-Institutes des SS in Auschwitz. Fleischbrühe aus Menschenfleisch). 1969, 67—71.

249. Kłodziński S.: Pierwsza oświęcimska selekcja do gazu. Transport do „sanatorium Dresden". (The first selection for the gas chamber in Auschwitz. Transport to „Sanatorium Dresden". — Die erste Selektion zum Gas in Auschwitz. Transport ins „Sanatorium Dresden"). 1970, 39—50.

250. Kłodziński S.: Pierwsze zagazowanie więźniów i jeńców w obozie oświęcimskim. (The first gas execution of prisoners and prisoners of war in the Auschwitz camp. — Die erste Vergasung von Häftlingen und Kriegsgefangenen im Lager Auschwitz). 1972, 80—94.

251. Kłodziński S.: Rola kryminalistów niemieckich w początkach obozu oświęcimskiego. (The role of German criminals in the early period of the Auschwitz camp. — Die Rolle der deutschen Kriminalisten zu Beginn des Lagers Auschwitz). 1974, 113—126.

252. Kłodziński S.: Rola trucizn jako „ultimum refugium" w obozie w Oświęcimiu. Dr Jan Zygmunt *Robel*. (The role of poisons as „ultimum refugium" in the Auschwitz camp. Jan Zygmunt *Robel*, M. D. — Die Rolle des Giftes als „ultimum refugium" im KL Auschwitz. Dr. Jan Zygmunt *Robel*). 1964, 122—124.

253. Kłodziński S.: Świerzb i ropowice w obozie Oświęcim-Brzezinka. (Scabies and phlegmones in the Auschwitz-Birkenau camp. — Krätze und Phlegmone im Lager Auschwitz-Birkenau). 1970, 30—33.

254. Kłodziński S.: Wkład polskiej służby zdrowia w ratowanie życia więźniów w obozie koncentracyjnym Oświęcim. (The role of the Polish health service in saving lives of prisoners in Auschwitz concentration camp. — Der Beitrag des polnischen Gesundheitsdienstes zur Rettung der Häftlinge im Konzentrationslager Auschwitz). 1961, 51—57.

255. Kłodziński S., Masłowski J.: Patologia pracy w Oświęcimiu-Brzezince. (Pathology of labor in Auschwitz-Birkenau. — Pathologie der Arbeit im KL Auschwitz-Birkenau). 1984, 37—54.

256. Kłodziński S., Masłowski J.: Poniżanie godności więźniów w Oświęcimiu-Brzezince. (Abasement of dignity of Auschwitz-prisoners. — Erniedrigung der Würde der Häftlinge in Auschwitz-Birkenau). 1983, 73—99.

257. Kłodziński S., Masłowski J., Wesołowska D.: Słownik oświęcimski (D). Makieta. (Auschwitz vocabulary. D. Dummy. — Das Auschwitzer Wörterbuch. D. Makette). 1985, 56—43.

258. Komenda J.: Ucieczka podczas ewakuacji z Oświęcimia-Brzezinki. (Escape during evacuation from Auschwitz-Birkenau. — Flucht während der Evakuation aus Auschwitz-Birkenau). 1983, 144—150.

259. Komenda J.: W rewirze Brzezinki. (In Birkenau-revier. — Im Revier von Birkenau). 1982, 194—205.

260. Kopyciński A.: Orkiestra w oświęcimskim obozie koncentracyjnym. (The orchestra in the Auschwitz concentration camp. — Das Orchester im Auschwitzer Konzentrationslager). 1964, 112—116.

261. Kordylewska Z.: Z okupacyjnych przeżyć lekarki. (Reminiscences of a woman physician from the Occupation. — Aus den Okkupationserlebnissen einer Ärztin). 1969, 165—167.

262. Kret J.: Lekarze znaleźli wyjście. (The physicians found a way. — Ärzte fanden einen Ausweg). 1966, 184—190.

263. Kret J.: Więźniowie miernicy w obozie oświęcimskim. (Prisoner surveyors in the Auschwitz camp. — Häftlinge-Vermesser im Lager Auschwitz). 1971, 55—60.

264. Kret J.: Ze wspomnień oświęcimskich. (Auschwitz reminiscences. — Auschwitzer Erinnerungen). 1968, 209—212.

265. Kuzak Z.: „Nachtwächter". 1979, 159—162.

266. Lach-Kamińska J.: W więzieniu i w obozach hitlerowskich (1943—1945). (In Nazi prisons and in concentration camps 1943—1945. — Im Nazi-Gefängnis und in Konzentrationslagern 1943—1945). 1969, 167—172.

267. Leszczyńska S.: Raport położnej z Oświęcimia. (Report of a midwife in Auschwitz. — Der Report einer Hebamme aus Auschwitz). 1965, 104—106.

268. Lingens E.: Problemy narodowościowe w szpitalu kobiecym w Brzezince. (Nationality problems in the women's hospital in Birkenau. — Nationale Probleme im Frauenspital in Birkenau). 1969, 11—113.

269. Lorska D.: Blok X [nr 10] w Oświęcimiu. (Barrack No. 10 in Auschwitz. — Block Nr. 10 in Auschwitz). 1965, 99—104.

270. Lorska D.: Wspomnienia z bloku nr 10. Dr Hans *Münch*. (Reminiscences from barrack No. 10. Hans *Münch*, M. D. — Erinnerungen aus Block Nr. 10. Dr. Hans *Münch*). 1966, 105—107.

271. Lorska D.: Z pobytu w Oświęcimiu. (My stay in Auschwitz. — Aus meiner Haft in Auschwitz). 1967, 206—208.

272. Makowski A.: Niektóre osiągnięcia organizacyjne szpitala obozowego w Monowicach. (Some achievements of organization in the camp hospital in Monowice. — Einige organizatorischen Erfolge des Lager-Spitals in Monowice). 1970, 165—168.

273. Makowski A.: I oddział wewnętrzny szpitala obozu koncentracyjnego Buna-Monowice. (The first ward of internal medicine in the Buna-Monowice concentration camp hospital. — I. Abteilung für innere Krankheiten des Konzentrationslagerspitals Buna-Monowice). 1969, 71—75.

274. Makowski A.: Wspomnienia lekarza z obozów koncentracyjnych w Monowicach, Buchenwaldzie i Zwieberge-Langensteinie. (Reminiscences of physician from the concentration camps in Monowice, Buchenwald and Zwieberge-Langenstein. — Erinnerungen eines Arztes aus den KL Monowice, Buchenwald und Zwieberge-Langenstein). 1967, 212—222.

275. Makowski A.: Z zagadnień zdrowotnych obozu Buna-Monowice w świetle zachowanych dokumentów. (Health problems in the Buna-Monowice camp in the light of existing documents. — Gesundheitsprobleme des Lagers Buna-Monowice im Lichte der erhaltenen Dokumente). 1972, 45—51.

276. Maniakówna M.: W oświęcimskim bloku nr 11. (Barrack No. 11 in Auschwitz. — Im Auschwitzer Block Nr. 11). 1970, 208—212.

277 Myłyk F.: Notatki oświęcimskie. (Notices from Auschwitz. — Notizen aus Auschwitz). 1982, 188—193.

278. Niedojadło E.: Moje dwie rocznice oświęcimskie. (My two Auschwitz anniversaries. — Meine zwei Auschwitzer Jahrestage). 1970, 204—208.

279. Niedojadło E.: Podobóz Brno. Ucieczka przed *Bogerem*. (The branch camp Brno. Escape from *Boger*. — Das Nebenlager Brno. Die Flucht vor *Boger*). 1966, 108—111.

280. Niedojadło E.: „Szpital" obozowy w Bunie. (The camp „hospital" in Buna. — Das Lager-Revier in Buna). 1965, 120—122.

281. Nowakowska M.: „Szpital kobiecy" w obozie w Oświęcimiu-Brzezince. (The „women's hospital" in Auschwitz-Birkenau. — Das „Frauen-Revier" im Lager Auschwitz-Birkenau). 1961, 32—36.

282. Olbrycht J. S.: Przeżycia medyka sądowego w czasie okupacji hitlerowskiej oraz po wyzwoleniu w sprawach z nią związanych. (Experiences of a forensic physician during the Nazi occupation and after liberation in matters connected with the Ocupation. — Erlebnisse eines Gerichtsarztes während der Nazi-Okkupation und nach der Befreiung in Angelegenheiten, die mit ihr verbunden waren). 1968, 82—91.

283. Olbrycht J. S.: Z przeżyć obozowych. (Some camp experiences. — Aus Lagererlebnissen). 1965, 139.

284. Olszowski J.: Więźniarska kancelaria w obozie oświęcimskim. (Office of prisoners [*Hauptschreibstube*] in *KL-Auschwitz*. — Häftlingshauptschreibstube im Lager Auschwitz). 1962, 182—187.

285. Orzeszko T.: Relacja chirurga z obozu oświęcimskiego. (Reminiscences of a surgeon from the Auschwitz camp. — Die Relation eines Chirurgen des Lagers Auschwitz). 1971, 43—48.

286. Paczuła T.: Obóz i szpital obozowy w Oświęcimiu we wczesnych okresach istnienia. (The Auschwitz camp and camp hospital in the early period of their existence. — Das Lager und Lager-Krankenbau in Auschwitz den Anfängen des Bestehens). 1963. 50—53.

287. Paczuła T.: Organizacja i administracja szpitala obozowego *KL Auschwitz I*. (Organization and administration of the camp hospital in *KL Auschwitz I*. — Die Organisation und Administration des Lager-Krankenbaues des KL Auschwitz I). 1962, 61—68.

288. Pawełczyńska A.: Przemiany struktury społecznej a możliwości przeżycia obozu oświęcimskiego. Structural social changes and survival in the Auschwitz camp. — Der Wandel der gesellschaftlichen Struktur und Möglichkeiten des Überlebens im Lager Auschwitz). 1973, 76—81.

289. Pęckowski Z.: Blok 19 szpitala obozowego w Oświęcimiu I. Relacja pielęgniarza. (Barrack No. 19 of the camp hospital in *Auschwitz I*. Recollections of a male nurse. — Block Nr. 19 des Lagerspitals in Auschwitz I. Bericht eines Pflegers). 1972, 101—107.

290. Piątkowska A.: Z przeżyć oświęcimskich. (Auschwitz reminiscences. — Auschwitzer Erlebnisse). 1968, 201—203.

291. Ryn Z., Kłodziński S.: Patologia sportu w obozie koncentracyjnym Oświęcim-Brzezinka. (Pathology of sport in the Auschwitz-Birkenau concentration camp. — Die Pathologie des Sportes im Konzentrationslager Auschwitz-Birkenau). 1974, 46—58.

292. Ryn Z., Kłodziński S.: Śmierć i umieranie w obozie koncentracyjnym. (Death and dying in concentration camp. — Tod und Sterben im Konzentrationslager). 1982, 56—90.

293. Ryn Z., Kłodziński S.: Z problematyki samobójstw w hitlerowskich obozach koncentracyjnych. (Suicide in Nazi concentration camps. — Selbstmord-Problematik im Nazi KL). 1976, 25—46.

294. Siciński A.: Z psychopatologii więźniów funkcyjnych. Ernst *Krankemann*. (Psychopathology of function prisoners. Ernst *Krankemann*. — Die Psychopathologie der Häftling-Funktionäre. Ernst *Krankemann*). 1974, 126—130.

295. Slisz-Oyrzyńska M.: Relacja z bloku nr 17 obozu kobiecego w Brzezince. (The report from the barrack No. 17 in the women camp in Birkenau. — Bericht aus dem Block Nr. 17 des Frauenlagers Birkenau) 1978, 160—166.

296. Sobolewicz T.: Więźniowie w oświęcimskiej kuchni obozowej. (Prisoners in the kitchen of Auschwitz camp. — Häftlinge in der Lagerküche in Auschwitz). 1984, 111—115.

297. Sobolewicz T.: Z przeżyć w rewirze oświęcimskim. (Experiences in Auschwitz-hospital. — Erinnerungen aus dem Revier in Auschwitz). 1984, 108—110.

298. Stasiak L.: Wspomnienie o prof. Robercie *Waitzu*. (Prof. Robert *Waitz*-reminiscences. — Erinnerung an Prof. Robert *Waitz*). 1979, 152—153.

299. Stefańska [-Szymańska] I.: Medycyna w oświęcimskiej plastyce obozowej. (Medicine in prisoner's fine arts in Auschwitz-Birkenau camp. — Die Medizin in der Auschwitzer Lager-Plastik). 1977, 108—118.

300. Stefańska [-Szymańska] I.: Muzeum w *KL Auschwitz*. (Museum in *KL Auschwitz*. — Lager-Museum in KL Auschwitz). 1982, 111—117.

301. [Stefańska-] Szymańska I.: Portret w obozie oświęcimskim. (Portrait in Auschwitz concentration camp. — Das Porträt im Lager Auschwitz). 1985, 93—104.

302. Strzelecka I.: Oddział kobiecy w Oświęcimiu. (Division for women in *Auschwitz I*. — Frauenabteilung in Auschwitz I, Stammlager). 1985, 80—93.

303. Strzelecka I.: Pierwszy szpital obozowy w Brzezince. (First camp hospital in Birkenau. — Der erste Häftlingskrankenbau in Birkenau). 1984, 88—93.

304. Strzelecka I.: Rozwój szpitali obozowych w Oświęcimiu-Brzezince. (Development of hospitals in Auschwitz-Birkenau. — Entwicklung der Häftlings-Krankenreviere in Auschwitz-Birkenau). 1984, 84—88.

305. Strzelecki A.: O postawach więźniów konspiratorów w Oświęcimiu. (Attitudes of prisoners-conspi-

rators in Auschwitz. — Uber die Haltung der Häftlinge-Widerstandskämpfer in Auschwitz). 1984, 93—96.

306. Szczerbowski K.: Wspomnienia pierwszego pisarza „rewiru" oświęcimskiego. (Reminiscences of a first „Schreiber" in the Auschwitz „Revier". — Erinnerungen der ersten „Revier"-Schreibers im KL Auschwitz). 1970, 198—201.

307. Szuszkiewicz R.: Dentystyka w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu. (Dentistry in the Auschwitz concentration camp. — Die Dentistik im Konzentrationslager Auschwitz). 1964, 77—89.

308. Szweda K.: Pierwszy okres oddziału chorób zakaźnych w obozie oświęcimskim. (The early period of the infectious disease ward in the Auschwitz camp. — Die erste Zeitperiode der Abteilung für Infektionskrankheiten im KL Auschwitz). 1972, 95—101.

309. Szweda K.: W oświęcimskim szpitalu obozowym w latach 1940—1941. (The Auschwitz camp hospital in the years 1940—1941. — Im Auschwitzer Lager-Krankenbau in den Jahren 1940—1941). 1974, 130—134.

310. Szymański T.: Przypadki noma (rak wodny) w obozie cygańskim Oświęcim-Brzezinka. (Cases of *noma, gangrenous stomatitis*, in the gypsy-camp at Auschwitz-Birkenau. — Fälle von *Noma*, Wasserkrebs, im Zigeunerlager in Auschwitz-Birkenau). 1962, 68—70.

311. Szymański T., Szymańska D., Śnieszko T.: O „szpitalu" w obozie rodzinnym dla Cyganów w Oświęcimiu-Brzezince. (On the „hospital" in the family camp for Gypsy at Auschwitz-Birkenau. — Vom Krankenbau im Familienlager für Zigeuner in Auschwitz-Birkenau). 1965, 90—99.

312. Tytoniak A.: Jesień 1942 roku w szpitalu kobiecym w Brzezince. (Autumn 1942 in the women's hospital in Birkenau. — Der Herbst 1942 im Frauenspital in Birkenau). 1968, 195—200.

313. Włodarska H.: Ze szpitala kobiecego obozu w Brzezince. (From the women's hospital in Birkenau. — Aus dem Spital des Frauenlagers in Birkenau). 1970, 213—216.

314. Wolken O.: Komentarz do statystyki chorych i zmarłych w obozie-„kwarantannie" w Brzezince za okres od 20 IX 1943 do 1 XI 1944. (Comments on the statistic of patients and death in the „quarantine" camp in Birkenau Sept. 20, 1943 to Nov. 1, 1944.— Kommentar zur Kranken- und Verstorbenen-Statistik im „Quarantänelager" in Birkenau für die Zeit vom 20. IX. 1943 bis 1. XI. 1944). 1964, 84—87.

315. Wolken O.: Oswobodzenie obozu koncentracyjnego Oświęcim-Brzezinka. (Liberation of the Auschwitz-Birkenau concentration camp. — Die Befreiung des Konzentrationslager Auschwitz-Birkenau). 1966, 113—119.

316. Wolny J.: O organizowaniu pomocy lekarsko-sanitarnej w obozie kobiecym w Brzezince. (On the organization of medical and sanitary aid in the women's camp on Birkenau. — Von der ärztlich-sanitären Hilfe-Organisation im Frauenlager Birkenau). 1965, 118—120.

317. Wolny J.: Wspomnienia sanitariusza z obozów w Dachau, Oświęcimiu i Mauthausen II. (Reminiscences of a male nurse in the Dachau, Auschwitz and Mauthausen-Gusen camp. Part II. — Eirennerungen eines Sanitäters aus den Lagern Dachau, Auschwitz und Mauthausen. II. Teil). 1968, 213—217.

318. Woycicki A.: Dwa oblicza „służby rozpoznawczej". (Two aspects of the „Reconaissance Service". — Zwei Aspekte des „Erkennungsdienstes"). 1966, 182—184.

319. Zasacki S.: Laboratorium szpitala obozu w Brzezince. (The laboratory of the camp-hospital in Birkenau. — Das Spitallaboratorium des Lagers Birkenau). 1978, 158—160.

320. Zielina J.: Blok 9 szpitala obozu Oświęcim I. (Barrack 9 of the camp hospital in Auschwitz I. — Block 9 des Lagerspital in Auschwitz I). 1964, 82—84.

321. Żywulska K.: List do Matki. (Letter to a Mother. — Brief an die Mutter). 1965, 149.

Zob. też poz. (vide — siehe auch): 4, 6, 10, 12—14, 28—30, 32, 35, 36, 45, 50, 54, 56, 66, 71, 100, 111, 122—124, 127—131, 144—147, 152—157, 182, 372, 401, 403, 410, 447, 450—454, 468, 479, 490, 500, 546, 558, 569, 575, 587, 634—637, 646, 670, 679, 684, 690—693, 695—710, 712—717, 719, 721, 723—726, 729—733, 736—740, 742, 746—749, 752, 758, 759, 761—764, 768, 772, 780, 782, 790, 796, 798, 800, 803, 806, 840.

e) Inne obozy

(Other camps. — Andere Lager)

322. Adamczyk A.: Ostatnie dni w szpitalu w Litomierzycach. (The last days in the hospital in Leitmeritz camp — Die letzten Tage im Revier des Lagers Leitmeritz). 1980, 184—186.

323. Beardwell-Wieleżyńska M.: Obóz koncentracyjny w Bergen-Belsen bezpośrednio po wyzwoleniu. (The concentration camp in Bergen-Belsen immediately after the liberation. — Das KL Bergen-Belsen unmittelbar nach der Befreiung). 1967, 105—112.

324. Biberstein A.: Przyczynek do dziejów obozu w Płaszowie. (Contribution to the history of Kraków Płaszów Nazi camp. — Ein Beitrag zur Geschichte des Lagers Kraków Płaszów). 1977, 195—198.

325. Ciepły J.: Warunki sanitarne w zastępczym więzieniu policyjnym w Mysłowicach. (Sanitary conditions in the substitutional police prison in Mysłowice. — Die sanitären Verhältnisse im Ersatz-Polizeigefängnisse in Mysłowice). 1981, 95—107.

326. Dziaduś S.: W Saurer-Werke przed oswobodzeniem. (At the Saurer-Werke before liberation. — In der Saurer-Werke von der Befreiung). 1975, 178—182.

327. Fabowska-Grzeżułko Z.: Ewakuacja z Watenstedt, podobozu Ravensbrück [faktycznie podobozu Neuengamme]. (The evacuation from Neuengammes brach camp Watenstedt. — Die Evakuierung aus Watenstedt, Nebenlager von Neuengamme). 1977, 198—200.

328. Frąckowski K.: Żydzi i księża w obozie koncentracyjnym Sachsenhausen-Oranienburg [właśc. Sachsenhausen]. (Jews and priests in the Sachsenhausen concentration camp. — Juden und Priester im KL Sachsenhausen). 1970, 159—164.

329. Garmada L.: Reminiscencje z tzw. obozu janowskiego. (Reminiscences from so-called Janowski camp [in Lvov]. — Erinnerungen aus dem sogenannten Janowski-Lager [in Lemberg]). 1978, 166—170.

330. Garstka S. M.: Hitlerowski obóz koncentracyjny we Flossenbürgu. (The Nazi concentration camp in Flossenbürg. — Das Nazi-KL in Flossenbürg). 1974, 191—195.

331. Gawryluk F.: Wspomnienia z obozu we Flossenbürgu. (Reminiscences from the Flossenbürg camp. — Erinnerungen aus KL Flossenbürg). 1975, 171—178.

332. Gogołowska S.: Przyczynek do historii obozu janowskiego. Ryszard *Axer* [właśc. Henryk *Axer*]. (The contribution to the history of Janowski camp. Henryk *Axer*. — Beitrag zur Geschichte des Janowski-Lagers. Henryk *Axer*). 1979, 154—156.

333. Gogołowska S.: Służba zdrowia w obozie janowskim. (Health service in the Janowski camp [in Lvov.] — Der Gesundheitsdienst im Janowski-Lager in Lwów [Lemberg]. 1975, 89—96.

334. Głowa S.: Ewakuacja obozu w Sachsenhausen. (The evacuation of the Sachsenhausen camp. — Die Evakuierung des Lagers Sachsenhausen). 1966, 171—174.

335. Hanke E.: Refleksje więźnia obozu koncentracyjnego w Dachau, Wincentego *Spaltensteina*. (Reflections of Wincenty *Spaltenstein*, prisoner of the Dachau concentration camp. — Reflexionen des Häftling des KL Dachau Wincenty *Spaltenstein*). 1968, 110—115.

336. Hein W.: Szpital dla więźniów w obozie „Mittelbau-Dora". (The hospital for prisoners in the Dora-Mittelbau camp. — Das Häftlingsspital im Lager Dora-Mittelbau bei Nordhausen). 1971, 61—69.

337. Jezierska M. E.: Blok 46 obozu buchenwaldzkiego w marcu 1945 r. (Barrack No. 46 in the Buchenwald camp in March 1945. — Block Nr. 46 des KL Buchenwald im März 1945). 1967, 126.

338. Jezierska M. E.: Szpital obozu Buchenwald (na podstawie archiwaliów z okresu 3 IV—20 VII 1945 r.). (The hospital in Buchenwald camp; from archives of 3rd April — 20th July 1945 period. — Das Krankenrevier im Lager Buchenwald; auf Grund der Archiven der Periode 3. IV—20. VII. 1945). 1980, 76—85.

339. Jezierska M. E.: Zagadnienie małych obozów. (The problem of small camps. — Das Problem der kleinen Lager). 1967, 127—128.

340. Kelles-Krauz S.: Wspomnienia lekarza z obozu koncentracyjnego w Sachsenhausen. (Reminiscences of a physician in the Sachsenhausen concentration camp. — Erinnerungen eines Arztes aus dem KL Sachsenhausen). 1963, 88—90.

341. Kiełkowski R.: Obóz pracy przymusowej i koncentracyjny w [Krakowie] Płaszowie. (The [Kraków] Płaszów concentration and compulsory labor camp. — Zwangsarbeits- und Konzentrationslager in [Kraków] Płaszów). 1971, 23—36.

342. Kłodziński S.: Sabotaż w buchenwaldzkim

Instytucie Higieny *SS*. Dr Marian *Ciepielowski*. (The sabotage in the *SS* Institute of Hygiene in Buchenwald camp. Marian *Ciepielowski*, M. D. — Sabotage im Hygiene-Institut der SS in Buchenwald. Dr. Marian *Ciepielowski*). 1977, 141—145.

343. Mączka-Patkaniowska Z.: Zeznania z bunkra. (Confessions of a bunker. — Aussagen aus dem Bunker). 135—138.

344. Metera A., Rzepecki W. M.: Torakoplastyka w Dachau. (Toracoplasty in Dachau. — Torakoplastik in Dachau). 1971, 15—17.

345. Moska D.: „Polenlagry" na Górnym Śląsku. („Polenlagers" in Upper Silesia. — „Polenlager" in Ober-Schlesien). 1974, 134—139.

346. Mruk J.: Obóz karny „Liban". Uwagi lekarza. (The penal camp „Liban" [in Cracow]. A physician's remarks. — Das Straflager „Liban" [in Kraków]. Bemerkungen eines Arztes). 1970, 144—147.

347. Musioł T.: „Służba zdrowia" w Dachau. (The „health service" in Dachau. — Der „Gesundheitsdienst" in Dachau). 1972, 114—120.

348. Nowicki J.: Od Stutthofu do Sandbostel. (From Stutthof to Sandbostel. — Vom Stutthof nach Sandbostel). 1968, 158—169.

349. Nowicki J.: Po oswobodzeniu z obozu Sandbostel. (After liberation of the Sandbostel camp. — Nach der Befreiung aus dem Lager Sandbostel). 1975, 182—187.

350. Nowosielski A.: W obozie Neuengamme. Dr Zygmunt *Szafrański*. (In Neuengamme camp. Zygmunt *Szafrański*, M. D. — Im Lager Neuengamme. Dr Zygmunt *Szafrański*). 1977, 207—211.

351. Okła J.: Lekarz więzień na statku „Cap Arcona". (Prisoner-physician on the ship „Cap Arcona". — Ein Arzt-Häftling aus dem Schiff „Cap Arcona"). 1971, 131—135.

352. Osuchowski J.: „Rewir" tzw. małego obozu w Buchenwaldzie. (The „Revier" of the so-called small camp in Buchenwald. — Das „Revier" des sog. kleinen Lagers in Buchenwald). 1970, 220—222.

253. Pagniez Y.: Niedziela w obozie. (Sunday in the camp. — Sonntag im Lager). 1969, 154—156.

354. Pagniez Y.: W Torgau. (In Torgau). 1970, 231—235.

355. Pawłowski B.: Nieznane epizody z obozu w Aflenz. (Ungnown episode in the Aflenz concentration camp. — Unbekannte Episoden aus dem Lager in Aflenz). 1976, 188—194.

356. Pawłowski B.: Polski szpital w Ebensee bezpośrednio po wyzwoleniu. (The Polish hospital in Ebensee immediately after the liberation. — Das polnische Spital in Ebensee unmittelbar nach der Befreiung). 1972, 132—136.

357. Pawłowski B.: Uwagi o szpitalu obozowym w Wiener Neudorf. (Remarks on the camp hospital in Wiener Neudorf. — Bemerkungen über das Lagerspital in Wiener Neudorf). 1974, 195—200.

358. Pawłowski B.: W sanatorium Goisern po oswobodzeniu. (In the Goisern sanatorium after liberation. — Im Sanatorium Goisern nach der Befreiung). 1973, 154—157.

359. Pęckowski Z.: Relacja pielęgniarza ze szpitala obozowego w Dorze. (Reminiscences of a male nurse of the camp hospital in Dora. — Bericht eines Krankenpflegers aus dem Häftlingsspital in Dora). 1972, 108—114.

360. Ryn Z.: Antoni *Kępiński* internowany na Węgrzech (1939—1940). (Antoni *Kępiński* interned in Hungary, 1939—1940. — Antoni *Kępiński* interned in Ungarn, 1939—1940). 1979, 85—95.

361. Ryn Z.: Antoni *Kępiński* w Miranda de Ebro. (Antoni *Kępiński* in Miranda de Ebro camp. — Antoni *Kępiński* im Lager Miranda de Ebro). 1978, 95—115.

362. Siniecki B.: Z historii szpitala obozowego w Stutthofie. (History of the camp hospital in Stutthof. — Aus der Geschichte des Lagerspitals im Stutthof). 1975, 85—89.

363. Sterkowicz S.: Ostatnie tygodnie więźniów Neuengamme w Sandbostel. (The last weeks of the prisoners of Neuengamme in Sandbostel. — Die letzten Wochen der Häftlinge aus Neuengamme in Sandbostel). 1972, 124—131.

364. Sterkowicz S.: Pierwsze tygodnie po wyzwoleniu więźniów Neuengamme. (The first weeks after liberation of the prisoners of Neuengamme. — Die ersten Wochen nach Befreiung der Häftlinge aus Neuengamme). 1978, 155—157.

365. Sypniewska M.: Obrazki z Ravensbrück. (Some episodes from Ravensbrück. — Bilder aus Ravensbrück). 1979, 175—179.

366. Walterowa A.: Kolumna „Forst Neues Gut" w Ravensbrück. (The „Forst Neues Gut" column in Ravensbrück. — Das Kolonne „Forst Neues Gut" in Ravensbrück). 1970, 228—231.

367. Wińska U.: Uczucia czynnikiem kształtującym postawę Polek w Ravensbrück. (Feelings as a forming factor of the attitude of Polish women in Ravensbrück. — Gefühle als haltungsbildener Faktor der Polinnen in Ravensbrück). 1962, 18—25.

368. Wińska U.: Z działań w celu zachowania godności Polek w Ravensbrück. (To conserve the dignity of Polish-women in Ravensbrück. — Um die Erhaltung der Würde der Polinnen in Ravensbrück). 1983, 100—107.

369. Witkowski J.: Hitlerowski obóz w Mysłowicach. (The Nazi investigation camp in Mysłowice. — Nazi-Untersuchungslager in Mysłowice). 1969, 95—97.

370. Witkowski J.: Sytuacja sanitarna w obozie w Mysłowicach. (Sanitary situation in the Mysłowice camp. — Die sanitäre Zustand im Lager Mysłowice). 1975, 96—107.

371. Witkowski J.: Warunki sanitarne robotników przymusowych w „Festung Breslau". (Sanitary conditions for compulsory laborers in „Festung Breslau". — Sanitäre Verhältnisse in Zwangsarbeiter in der „Festung Breslau"). 1979, 61—73.

372. Wolny J.: Wspomnienia sanitariusza z obozów w Dachau, Oświęcimiu i Mauthausen. (Reminiscences of a male nurse in the Dachau, Auschwitz and Mauthausen camps. — Erinnerungen eines Krankenpflegers aus den Lagern Dachau, Auschwitz und Mauthausen). 1966, 198—202.

373. Zegarski W.: Szpital w Sachsenhausen na tle warunków obozwych w latach 1940—1945. (The hospital in Sachsenhausen and camp conditions in the years 1940—1945. — Das Spital in Sachsenhausen und die Lagerverhältnisse in den Jahren 1940—1945). 1969, 75—86.

374. Żelechowski J.: Z rewiru w Dachau. (From the Dachau camp „Revier". — Aus dem Revier in Dachau). 1979, 163—164.

Zob. też poz. (vide — siehe auch): 8, 9, 11, 41—44, 64, 66, 97, 192, 274, 317, 411, 417, 419—443, 459—461, 463, 464, 653, 654, 669, 683, 685—687, 751, 770, 775, 777, 783—785, 787, 793, 865, 867.

f) Obozy jenieckie

(Prisoner-of-war camps. Kriegsgefangenenlager)

375. Bayer S.: Szpital jeniecki w Zeithain. (The hospital for prisoners of war in Zeithain. — Das Kriegsgefangenenspital in Zeithain). 1971, 123—130.

376. Beaupré J.: Relacja lekarki z Zeithain. (Reminiscences of a woman physician in Zeithain. — Bericht einer Ärztin aus Zeithain). 1974, 200—209.

377. Beaupré J.: W obozie Lamsdorf. (The Lamsdorf camp. — Im Lager Lamsdorf). 1971, 114—118.

378. Cereniewicz B.: Szpital jeńców wojennych w Tangerhütte. (The hospital of prisoners of war in Tangerhütte. — Das Kriegsgefangenenspital in Tangerhütte). 1970, 96—103.

379. Cereniewicz B.: Żołnierze z powstania warszawskiego w Altengrabowie. (Soldiers from Warsaw uprising in Altengrabow. — Soldater des Warschauer Aufstandes in Altengrabow). 1973, 147—153.

380. Cieślawski M.: Głód w obozie wschodnim „stalagu" II B w Czarnem. (Hunger in the east camp of „Stalag" II B im Czarne. — Der Hunger in östlichen Lager des Stalag II B im Czarne [Hammerstein]). 1972, 51—56.

381. Cieślawski M.: Warunki sanitarne i bytowe jeńców w drużynach roboczych w Koszalińskiem. (Sanitary conditions of prisoner of war in working groups in Koszalin province. — Sanitäre- und Wohn-Verhältnisse der Kriegsgefangenen-Arbeitsmannschaften im Gebiet von Koszalin). 1973, 52—55.

382. Czerucki W.: Lekarz jeniec w konspiracji obozowej. (A physican prisoner of war in camp conspiration. — Kriegsgefangenen Arzt in der Lagerkonspiration). 1975, 159—161.

383. Kasprzyk L.: Na Helu i w obozach jenieckich. (On the Hel peninsule and in prisoner camps. — Auf der Halbinsel Hela und in der Lagern für Kriegsgefangene). 1970, 86—95.

384. Kujawski Z.: Z powstania warszawskiego do obozu w Zeithain. (From the Warsaw uprising to the Zeithain camp. — Vom Warschauer Aufstand ins Lager Zeithain). 1971, 118—123.

385. Müller T.: Wspomnienia internowanego i jeńca wojennego. (Reminiscences of an interned prisoner and prisoner of war. — Erinnerungen eines Internierten und Kriegsgefangenen). 1967, 225—228.

386. Wiśnicki P.: Ze wspomnień jeńca obozu w Zeithain. (Reminiscences of a prisoner of war in the Zeithain camp. — Erinnerungen eines Kriegsgefangenen im Lager Zeithain). 1973, 56—60.

387. Zientarski A.: Ekshumacja zamordowanych jeńców z obozu w Zeithain. (Exhumation of a prisoner of war in the Zeithain camp. — Exhumierung eines Kriegsgefangenen im Lager Zeithain). 1973, 174—179.

Zob. też poz. (vide — siehe auch): 186, 222, 250, 574, 839, 865, 867.

V. Relacje z więzień

(Reports from prisons. Berichte aus Gefängnissen)

388. Bulanda B.: Relacja więźnia Montelupich. (Reminiscences of a prisoner of the Montelupi prison. — Bericht eines Häftlings aus dem Montelupi Gefängnis). 1972, 187—191.

389. Dangel J.: W izbie chorych „Pawiaka". (The dispensary for sick prisoners in the „Pawiak" prison. — Im Krankenzimmer des „Pawiak"-Gefängnisses). 1976, 194—199.

390. Frąckowski K.: Fort VII w Toruniu. (Fort VII in Toruń. — Das Fort VII in Toruń). 1979, 80—85.

391. Golemo A.: Z Montelupich. Włodzimierz *Podgórzec*. (From Montelupi prison. Włodzimierz *Podgórzec*. — Aus dem Montelupi-Gefängnis. Włodzimierz *Podgórzec*). 1982, 158—164.

392. Kłodziński S.: Z historii więzienia Montelupich (1941—1942). Dr Józef *Garbień*. (The history of Montelupi prison, 1941—1942. Józef *Garbień*, M. D. — Aus der Geschichte der Montelupi-Gefängnisses, 1941—1942. Dr. Józef *Garbień*). 1971, 84—96.

393. Kościuszkowa J.: Przez rok w więzieniu Montelupich. (A year in the Montelupi prison. — Ein Jahr im Montelupi-Gefängnis). 1972, 191—196.

394. Kuzak Z.: Z duchowych przeżyć więźnia. (From spiritual experience of prisoner. — Aus den geistigen Erlebnissen eines Häftlings). 1981, 159—162.

395. Lebioda J.: W więzieniu Montelupich. (In the Montelupi prison. — Im Montelupi-Gefängnis). 1972, 181—187.

396. Madeyski Z.: Wspomnienia więźnia Montelupich. Zygmunt *Klemensiewicz*. (Reminiscences of a Montelupi prisoner. Zygmunt *Klemensiewicz*. — Erinnerungen eines Montelupi-Häftlings. Zygmunt *Klemensiewicz*). 1982, 152—157.

397. Szwarc H.: Kobiece więzienie gestapo w Łodzi w ostatnim okresie okupacji. (The Gestapo prison for women in Łódź in the last phase of the Occupation. — Das Gestapo-Frauengefängnis (Polizeigefängnis [Polizei-Gefängnis für Frauen] im Łódź [Litzmannstadt] in der letzten Zeitperiode der Nazi-Okkupation). 1972, 196—202.

398. Zawodzińska C.: Kilka refleksji z lat uwięzienia. (Reminiscences from prison and camp. — Einige Reflexionen aus den Jahren der Verhaftung). 1974, 213—217.

Zob. też poz. (vide — siehe auch): 266, 462, 466, 496, 497, 499, 503, 563, 682, 758, 769—771, 776, 777, 805.

VI. Eksperymenty zbrodnicze

(Criminal experiments. Verbrecherische Experimente)

399. Chróścielewski E., Celiński W.: Pseudoeutanazja w „Kraju Warty" podczas okupacji hitlerowskiej. (Pseudoeuthanasia in „Wartheland" during the Nazi occupation. — Pseudoeuthanasie im „Reichsgau Wartheland" während der Nazi-Okkupation). 1969, 42—47.

400. Dąbrowski S.: Likwidacja chorych szpitala psychiatrycznego w Obrzycach a problem eutanazji. (Liquidation of the patients of the mental hospital in Obrzyce and the problem of euthanasia. — Liquidierung von Kranken im Spital für Geisteskranke in Obrzyce und das Problem der Euthanasie). 1968, 36—40.

401. Fejkiel W.: Eksperymenty dokonywane przez personel sanitarny *SS* w głównym obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu. (Experiments carried out by the *SS* sanitary personnel in the main camp in Auschwitz. — Experimente durchgeführt durch das sanitäre SS Personal im Stammlager Auschwitz). 1964, 101—105.

402. Głogowski L.: Królik doświadczalny. (An experimental rabbit. — Ein Versuchskaninchen). 1965, 108—109.

403. Głowacki C.: Z dokumentacji zbrodniczych doświadczeń Carla *Clauberga*. (Documented criminals experiments of Carl *Clauberg*. — Aus den Dokumenten der verbrecherischen Experimente von Carl *Clauberg*). 1976, 85—90.

404. Jakubik A., Ryn Z.: Eksperymenty pseudomedyczne w hitlerowskich obozach koncentracyjnych. (Pseudomedical experiments in Nazi concentration camps. — Pseudomedizinische Experimente in Nazi-Konzentrationslagern). 1973, 64—72.

405. Kasperek S.: Powikłania zabiegów sterylizacyjnych w latach 1934—1938 na Śląsku Opolskim. (Complications of sterilizing operations in the years 1934—1938 in Opole Silesia. — Komplikationen bei Sterilisierungseingriffen in den Jahren 1934—1938 im Oppeln-Schlesien [Regierungsbezirk Oppeln]). 1974, 83—89.

406. Kasperek S.: Przymusowe sterylizacje w rejencji opolskiej 1934—1938. (Sterilization upon compulsion in Opole district 1934—1938. — Zwangssterilisierung in dem Regierungsbezirk Oppeln 1934—1938). 1980, 33—39.

407. Kasperek S.: Przymusowe sterylizacje w rejencji wrocławskiej 1934—1944. (Sterilization under compulsion in Breslau district 1934—1944. — Zwangsterilisierung im Regierungsbezirk Breslau 1934—1944). 1979, 50—60.

408. Kasperek S.: Sterylizacje ze wskazań eugenicznych w latach 1934—1944 na Śląsku Opolskim. (Sterilization from eugenic indications in the years 1934—1944 in Opole Silesia. — Sterilisation auf Grund eugenischer Indikationen in den Jahren 1934—1944 im Oppeln-Schlesien [Regierungsbezirk Oppeln]). 1968, 40—47.

409. Kiełkowski R.: Zagłada chorych szpitala psychiatrycznego w Kobierzynie. (The mass murder of the patients in the mental hospital in Kobierzyn. — Vernichtung der Kranken im psychiatrischen Spital in Kobierzyn). 1967, 68—78.

410. Kłodziński S.: Zbrodnicze doświadczenia farmakologiczne na więźniach obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu (preparat 3582, rutenol, Be 1034, periston). (Criminal pharmacological experiments on prisoners of the Auschwitz concentration camp; drug 3582, rutenol, Be 1034, periston. — Verbrecherische pharmakologische Experimente an Häftlingen des KL Auschwitz; Präparat 3582, Rutenol, Be 1034, Periston). 1965, 40—46.

411. Kłodziński S.: Zbrodnicze doświadczenia z zakresu gruźlicy w Neuengamme. Działalność Kurta *Heissmeyera*. (Criminal experiments on tuberculosis in Neuengamme. The activities of Kurt *Heissmeyer*. — Verbrecherische Experimente aus dem Bereich der Tuberkulose im KL Neuengamme. Kurt *Heissmeyers* Tätigkeit). 1969, 86—91.

412. Kłodziński S.: Zbrodnicze eksperymenty z zakresu gruźlicy dokonywane w hitlerowskich obozach koncentracyjnych w czasie II wojny światowej. Doniesienie wstępne. (Criminal experiments on tuberculosis in Nazi concentration camps during world war II. Preliminary communication. — Verbrecherische Experimente mit der Tuberculose, durchgeführt in Nazi-KL während des II. Weltkrieges. Einleitende Mitteilung). 1962, 77—81.

413. Kłodziński S.: Z zagadnień „gospodarczej" eksploatacji zwłok ludzkich w Niemczech hitlerowskich. (Problems of „economical" exploitation of human bodies in Nazi Germany. — Aus Problemen „wirtschaftlicher" Ausbeutung menschlicher Leichen in Nazi-Deutschland). 1964, 91—96.

414. Kłodziński S.: Z zagadnień ludobójstwa. „Sterylizacja" i kastracja promieniami Röntgena w obozie oświęcimskim. Dr Horst *Schumann*. (Problems of mass murder. „Sterilization" and castration with Röntgen rays at the Auschwitz concentration camp. Horst *Schumann*, M. D. — Probleme des Völkermordes. „Sterilization und Kastrierung mittels Röntgenstrahlen im KL Auschwitz. Dr Horst *Schumann*). 1964, 105—111.

415. Milczarek J.: Wymordowanie chorych psychicznie w Warcie. (Mass murder of mentally ills in Warta. — Die Ermordung der psychisch Kranken in Warta). 1979, 115—119.

416. Moska D.: Eksterminacja w zakładzie „Loben". (Extermination on „Loben". — Die Extermination in „Loben"-Anstalt). 1975, 112—114.

417. Półtawska W.: Operacje doświadczalne w obozie koncentracyjnym w Ravensbrück. (Experimental operations at the Ravensbrück concentration camp. — Experimentale Operationen im KL Ravensbrück). 1963, 90—97.

418. Sehn J.: Niektóre aspekty prawne tzw. eksperymentów dokonywanych przez hitlerowskich lekarzy *SS* w obozach koncentracyjnych. (Some juridical aspects of so-called experiments performed by Nazi *SS* physicians in concentration camps. — Manche rechtliche Aspekte der sog. Experimente durchgeführt von SS-Ärzten im Konzentrationslagern). 1961, 35—41.

419. Sterkowicz S.: Pseudomedyczne eksperymenty w obozie Neuengamme. (Pseudomedical experiments in Neuengamme camp. — Pseudomedizinische Experimente im Lager Neuengamme). 1977, 130—137.

420. Sterkowicz S.: Sprawa lekarza SS, Heinricha *Schütza*. (SS physician Heinrich *Schütz* case. — Die Sache des SS-Arztes Heinrich *Schütz*). 1977, 137—141.

421. Waitz R., Ciepielowski M.: Doświadczalny dur wysypkowy w obozie koncentracyjnym w Buchenwaldzie. (Experimental typhus at the Buchenwald concentration camp. — Experimenteller Flecktyphus im KL Buchenwald). 1965, 68—69.

Zob. też poz. (vide — siehe auch): 2, 5, 16, 34—37, 46, 48, 65, 105, 173—175, 242, 247, 249, 250, 474, 804, 837, 871.

VII. Represje wobec inteligentów

(Persecutions of the Polish intelligentsia. Repressionen gegen die Intelligenz)

a) Tzw. Sonderaktion Krakau

(The so-called Sonderaktion Krakau. Sog. Sonderaktion Krakau)

422. Brzezicki E.: Prof. dr Jan *Miodoński* w obozie koncentracyjnym w Sachsenhausen. Wspomnienie pośmiertne. (Prof. dr Jan *Miodoński*, M. D., in the Sachsenhausen concentration camp. Obituary. — Prof. dr Jan *Miodoński* im KL Sachsenhausen. Nachruf). 1964, 125—126.

423. Brzezicki E.: Socjopsychopatia a „Kazet-Lager" Sachsenhausen. (Social psychopathy and the Sachsenhausen concentration camp. — Die Soziopsychopathie und das KZ-Lager Sachsenhausen). 1963, 77—83.

424. Drozdowski J.: Wspomnienia z Sachsenhausen. (Recollections from Sachsenhausen. — Erinnerungen aus Sachsenhausen). 1972, 202—206.

425. Frančić V.: Organizacja więźniów-profesorów w obozie Sachsenhausen. (The organization of prisoner-professors in the Sachsenhausen concentration camp. — Die Organisation der Professoren-Häftlinge in KL Sachsenhausen). 1970, 150—158.

426. Kamieński B.: Wspomnienia z *Sonderaktion Krakau*. (Reminiscences from *Sonderaktion Krakau*. — Erinnerungen aus der *Sonderaktion Krakau*). 1976, 171—179.

427. Leszczycka J.: Profesor Izydor *Stella-Sawicki* w Sachsenhausen. (Prof. Izydor *Stella-Sawicki* in the Sachsenhausen camp. — Professor Izydor *Stella-Sawicki* im KL Sachsenhausen). 1979, 144—146.

428. Maziarski S.: W Sachsenhausen. (In Sachsenhausen). 1982, 168—178.

429. Maziarski S.: Wśród więźniów z tzw. *Sonderaktion Krakau*. (Between prisoners of *Sonderaktion Krakau*. — Zwischen den Häftlingen von der *Sonderaktion Krakau*). 1983, 133—134.

430. Maziarski S.: Z Krakowa do Sachsenhausen. (From Cracow to Sachsenhausen. — Von Krakau nach Sachsenhausen). 1981, 143—151.

431. Miodoński J.: Kilka wspomnień o *Sonderaktion Krakau* 1939. (Some reminiscences of the *Sonderaktion Krakau* 1939. — Eine Erinnerungen aus der *Sonderaktion Krakau* 1939). 1963, 69—77.

432. O staraniach czynionych dla uwolnienia profesorów Uniwersytetu Jagiellońskiego (na podstawie relacji członków rodzin profesorów). (On the trials of freeing the professors of the Jagellonian University, as related by members of the families of professors. — Bemühungen zweks Freilassung von Professoren der Jagellonischen Universität nach den Berichten der Familienmitglieder). 1984, 53—57.

433. Piekara A. H.: Epizody z tzw. *Sonderaktion Krakau*. (Some episodes from so-called *Sonderaktion Krakau*. — Episodes aus der sog. *Sonderaktion Krakau*). 1979, 146—148.

434. Pigoń S.: Wspominki z obozu Sachsenhausen (1939—1940). (Reminiscences from the Sachsenhausen camp, 1939—1940. — Erinnerungen aus dem Lager in Sachsenhausen, 1939—1940). 1966, 156—171.

435. Rusinow R.: Bułgarzy a tzw. *Sonderaktion Krakau*. (The Bulgarians and so-called *Sonderaktion Krakau*. — Die Bulgaren und die sog. *Sonderaktion Krakau*). 1977, 183—185.

436. Schmidt S.: Wspomnienia z bloku 46 w Sachsenhausen. (The report from the Barrack No. 46 in the Sachsenhausen camp. — Erinnerungen aus dem Block Nr. 46 in Sachsenhausen). 1977, 191—193.

437. Skulimowski M., Śliwiński S.: Profesor Władysław *Szumowski* w Sachsenhausen. (Professor Władysław *Szumowski* in Sachsenhausen camp. — Professor Władysław *Szumowski* im KL Sachsenhausen). 1980, 144—147.

438. Urbańczyk S.: W Sachsenhausen i Dachau. W 25. rocznicę uwięzienia profesorów uczelni krakowskich. (In Sachsenhausen and Dachau. On the 25th anniversary of the imprisonment of the professors of Cracow academic schools. — Im Sachsenhausen und Dachau. Zum 25. Jahrestag der Verhaftung von Professoren der Krakauer Hochschulen). 1965, 76—86.

439. Walter F. K.: W cieniu śmierci. Refleksje z Sachsenhausen. (In the shadow of death. Reflection from Sachsenhausen camp. — In Schatten des Todes. Reflexionen aus Sachsenhausen). 1977, 186—190.

440. Wojtusiak R. J.: Przyczynek do dziejów tzw. *Sonderaktion Krakau*. (Some new informations about so-called *Sonderaktion Krakau*. — Beitrag zur Geschichte der sogenannte *Sonderaktion Krakau*). 1976, 174—180.

441. Wojtusiak R. J.: Utworzenie „oddziału naukowego" w Dachau. (The forming of „scientific division" in Dachau. — Die Bildung der „wissenschaftlichen Abteilung" im Dachau). 1982, 178—182.

442. Wolski J.: Z życia w obozie koncentracyjnym w Dachau. (Life in the Dachau concentration camp. — Aus dem Leben im Konzentrationslager Dachau). 1978, 172—174.

443. Zabłocki J.: W rewirze obozu w Sachsenhausen. (The sick room in the Sachsenhausen camp. — Im Revier des Lagers Sachsenhausen). 1977, 193—194.

Zob. też poz. (vide — siehe auch): 60, 531, 658, 659.

b) Inne zagadnenia

(Other problems. — Andere Probleme)

444. Albert Z.: Zamordowanie 25 profesorów wyższych uczelni we Lwowie przez hitlerowców w lipcu 1941 r. (The murder of 25 professors of academic schools in Lvov by the Nazis in July 1941. — Die Ermordung von 25 Hochschulprofessoren in Lwów, Lemberg, durch die Nazis im Juli 1941). 1964, 58—77.

445. Kotucha R.: Na robotach w Rzeszy. Wspomnienia lekarza. (Slave laborer in the Reich. Reminiscences of a physician. — Als Zwangsarbeiter im Reich. Erinnerungen eines Arztes). 1969, 113—116.

446. Kłodziński S.: Egzekucja dr. Czesława *Zapędowskiego* w lasach Rzuchowskich. (Execution of physician Czesław *Zapędowski* in Rzuchów Woods. — Exekution des Dr. Czesław *Zapędowski* in den Waldern von Rzuchów). 1980, 148—149.

447. Kret J.: Przyczynek do historii zagłady inteligentów polskich w obozie oświęcimskim. (A contribution to the history of the extermination of the Polish intelligentsia in the Auschwitz camp. — Beitrag zur Geschichte der Vernichtung der polnischen Intelligenz im Lager Auschwitz). 1969, 61—66.

448. Mahrburg S.: Karty z okresu terroru hitlerowskiego w Wilnie. (Reminiscences from the period of Nazi terror in Vilnius. — Karten aus der Zeit des Nazi-Terrors in Wilna). 1965, 86—90.

Zob. też poz. (vide — siehe auch): 11, 263, 264, 520, 658, 659.

VIII. Martyrologia dzieci

(The martyrology of children.

Martyrium der Kinder)

449. Bartelski L. M.: Dzieci i wojna. (Children and war. — Kinder und Krieg). 1985, 113—120.

450. Cieślawski M.: Z przeżyć dzieci i matek — robotnic przymusowych na Pomorzu Zachodnim. (Experience of children and mothers — compulsory workers in West-Pomerania. — Aus den Erlebnissen der Kinder und Mutter-Zwangsarbeiterinnen in West-Pommern). 1981, 121—124.

451. Kościuszkowa J.: Losy dzieci w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu. (The fate of children in the Auschwitz concentration camp. — Schicksal der Kinder im KL Auschwitz). 1961, 60—61.

452. Piekut-Warszawska E.: Dzieci w obozie oświęcimskim. Wspomnienia pielęgniarki. (Children in the Auschwitz camp. Reminiscences of a nurse. — Die Kinder im KL Auschwitz. Erinnerungen einer Pflegerin). 1967, 204—205.

453. Półtawska W.: Stany hipermnezji napadowej. Na marginesie badań tzw. „dzieci oświęcimskich". (States of paroxismal hypermnesia. With reference to studies in the so-called „Auschwitz children". — Zustände der „Hypermnesieanfälle". Am Rande der Untersuchungen sog. „Auschwitz-Kinder"). 1967, 89—93.

454. Półtawska W.: Z badań nad „dziećmi oświęcimskimi". Uwagi ogólne. — (Studies on the „Auschwitz children". General remarks. — Aus Studies über „Auschwitz-Kinder". Allgemeine Bemerkungen). 1965, 21—24.

455. Starczewski J.: Dzieci żebrzące w okupowanej Warszawie. (Children who went about begging in Warsaw during Nazi occupation. — Bettelnde Kinder im okkupierten Warschau). 1978, 189—191.

456. Starczewski J.: Na ratunek dzieciom Zamojszczyzny. (Salvation for children from Zamość province. — Zur Rettung der Kinder aus der Zamość-Region). 1978, 191—194.

457. Szawłowski L.: Z przeżyć warszawskich dzieci w obozach hitlerowskich. (The life of Warsaw children in Nazi camps. — Aus Erlebnissen der Warschauer Kinder in Nazi Lagern). 1972, 158—164.

458. Witaszek-Napierała A.: Z lat germanizacji dzieci polskich. (Germanization of Polish children. — Aus den Jahren der Germanisierung polnischer Kinder). 1969, 109—110.

459. Witkowski J.: Dalsze informacje o „Polen-Jugendverwahrlager" w Łodzi. „Witaszkowcy". (Further information on the „Polen-Jugendverwahrlager" in Łódź. The „Witaszkowcy" group. — Weitere Information über das „Polen-Jugendverwahrlager" in Łódź. Die „Witaszkowcy" Gruppe). 1969, 97—108.

460. Witkowski J.: Dzierzązna — filia łódzkiego obozu dla dzieci. (Dzierzązna — a branch of the Łódź concentration camp for children. — Dzierzązna. Filiale des Kinderlagers in Łódź). 1972, 151—157.

461. Witkowski J.: Hitlerowski obóz dla dzieci w Łodzi. (The Nazi camp for children in Łódź. — Das Nazi-Lager für Kinder in Łódź). 1968, 73—81.

462. Witkowski J.: Małoletni więźniowie Montelupich. (Juvenile prisoners of the Montelupi prison. — Minderjährige Montelupi-Häftlinge). 1974, 139—149.

463. Witkowski J.: Moringen — hitlerowski obóz dla małoletnich. (Moringen, the Nazi concentration camp for juveniles. — Moringen, das Nazi-Lager für Minderjährige). 1972, 137—139.

464. Witkowski J.: Sytuacja sanitarna w hitlerowskim obozie dla dzieci w Łodzi. (The sanitary situation im Nazi-Lager für Kinder in Łódź). 1972, 140—151.

465. Witkowski J.: Śladami dzieci z czeskiej wsi Lidice. (The trace of the children from the Czech village of Lidice. — Auf den Spuren der Kinder des tschechisches Dorfes Lidice). 1970, 173—178.

466. Witkowski J.: „Zakład wychowawczy" w Grodkowie. („Educational Institution" in Grodków. — „Die Erziehungsanstalt" in Grodków). 1981, 107—114.

467. Witkowski J.: Zsyłanie małoletnich Polaków do obozów po odcierpieniu kary. (Imprisonment of Polish juveniles in camps after punishment. — Die Zustellung minderjähriger Polen in die Lager nach Abbüssung der Strafe). 1975, 108—111.

468. Wolken O.: Gdy myślę o dzieciach... (When I think of the children... — Wenn ich an Kinder denke...). 1965, 166—167.

469. Zielina J.: Dzieci z Lidic. (The children of Lidice. — Die Kinder aus Lidice). 1966, 138—140.

Zob. też poz. (vide — siehe auch): 52, 73, 74, 95, 110, 138, 139, 170, 181, 264, 369—371, 545, 864.

IX. Problematyka żydowska

(Jewish problems.

Juden-Problematik)

470. Biberstein A.: Z problematyki żydowskiej służby zdrowia w Krakowie pod okupacją hitlerowską. (The Jewish health service in Cracow during the Nazi occupation. — Aus der Problematik des jüdischen Gesundheitsdienstes in Kraków während der Nazi-Okkupation). 1967, 156—162.

471. Bogusz J.: Uwagi lekarza o martyrologii Żydów polskich. (Remarks of a physician about martyrology of Polish Jews. — Bemerkungen eines Arztes über Martyrium polnischer Juden). 1984, 54—62.

472. Cohen E. A.: W transporcie więźniów Żydów z Holandii. (In the transport of Jewish prisoners from Netherlands. — Im Transport jüdischer Häftlinge aus Holland). 1972, 120—133.

473. Jabłoński C.: Wymieralność w getcie w Brzezinach. (Mortality in Brzeziny's Ghetto. — Die Mortalität im Getto von Brzeziny). 1980, 40—43.

474. Kłodziński S.: Zbiór szkieletów żydowskich dla uniwersytetu III Rzeszy w Strasburgu (z działalności prof. dr. Augusta *Hirta*). (The collection of Jewish skeletons for the University of the III Reich in Strasburg; from the Prof. August *Hirt*, M. D., criminal activity. — Die Sammlung jüdischer Skelette für die Universität des III. Reiches in Strassburg; aus der Tätigkeit des Professors Dr. August *Hirt*). 1964, 99—101.

475. Pankiewicz T.: Apteka „Pod Orłem" w getcie krakowskim. (The „Eagle" Pharmacy in the Cracow Ghetto. — Die Apotheke „Pod Orłem" [Unter dem Adler] in Krakauer Getto). 1966, 80—101.

476. Prekerowa T.: Pomoc lekarska ukrywającym się Żydom (w Warszawie, 1942—1944). (Medical help for hidding Jews, in Warsaw, 1942—1944. — Ärztliche Hilfe für die sich versteckenden Juden, Warschau 1942—1944). 1983, 113—117.

477. Seweryn T.: Wielostronna pomoc Żydom w czasie okupacji hitlerowskiej. (Multilateral help for Jews during the Nazi occupation. — Vielseitige Hilfe für Juden während der Nazi-Okkupation). 1967, 162—183.

478. Skulimowski M.: Zagłada szpitala żydowskiego w Wieliczce w roku 1942. (Liquidation of the Jewish hospital in Wieliczka in 1942. — Die Vernichtung des jüdischen Spitals 1942 in Wieliczka). 1966, 101—105.

479. Wolken O.: Z zagadnień losu Żydów w Oświęcimiu (wymieralność). (The fate of Jews in Auschwitz; mortality. — Aus den Schicksproblemen der Juden in Auschwitz; Sterblichkeit). 1964, 88—90.

Zob. też poz. (vide— siehe auch): 55, 181, 328, 525, 621, 622, 627, 676.

XI. Lekarze w wojsku i partyzantce

(Physicians in the military service and underground movement.

Ärzte in der Armee und bei den Partisanen)

480. Brzeziński T.: Służba zdrowia 1 i 2 Armii Wojska Polskiego w działaniach bojowych o wyzwolenie kraju. (The health service of the 1st und 2nd Polish armies in the combat for liberation on the country. — Der Gesundheitsdienst der 1. und 2. Armee des Polnischen Streitkräfte in den Operationen um die Befreiung des Landes). 1975, 75—85.

481. Garnuszewski Z.: Wspomnienia lekarza z konspiracji i partyzantki. (Reminiscences of a physician in the conspiration and partisan movement. — Erinnerungen eines Arztes in der Konspiration und Partisane-Abteilung). 1967, 184—191.

482. Gerwel T.: Służba zdrowia w obronie Wybrzeża w r. 1939. (Health service during the defense of the seacoast in the year 1939. — Der Gesundheitsdienst während der Verteidigung der Meeres-Küste im Jahre 1939). 1981, 80—92.

483. Kłodziński S.: Dr Ignacy *Chrzanowski* w służbie zdrowia Armii „Małopolska" i w konspiracji. (Ignacy *Chrzanowski*, M. D., in the medice health service in „Małopolska" Army and in conspiration. — Dr. Igna-

cy *Chrzanowski* im Gesundheitsdienst der Armee „Małopolska" und in der Konspiration). 1979, 74—81.

484. Raiter A. W.: Wspomnienia z piotrkowskiej partyzanckiej służby sanitarnej. (Reminiscences from health service for partisans in Piotrków. — Erinnerungen aus dem Partisanen-Gesundheitsdienste in Piotrków). 1981, 155—159.

485. Salwa („Mazur") W.: Wspomnienia rannego partyzanta. (Reminiscences of a wounded partisan. — Erinnerungen eines verwundeten Partisanen). 1968, 225—227.

486. Sowiakowski J.: Okupacyjne wspomnienia z Janowa Lubelskiego. (Reminiscences from the Occupation in Janów Lubelski. — Erinnerungen aus der Okkupationszeit im Janów Lubelski). 1968, 236—243.

487. Talarczyk R.: Ze Śląska do Jugosławii. (From Silesia to Yugoslavia. — Von Schlesien nach Jugoslavien). 1985, 121—127.

488. Terlecki O.: Służba zdrowia Drugiego Korpusu Polskiego w bitwie o Monte Cassino. (Medical health service of the Second Polish Corps in Monte Cassino battle. — Der Gesundheitsdienst im II. Polnischen Korps während der Schlacht um Monte Cassino). 1980, 92—100.

489. Wankiewicz R.: Służba zdrowia Wojska Polskiego w bitwie nad Bzurą. (Health service of Polish army in the battle of Kutno. — Gesundheitsdienst der polnischen Armee während der Schlacht bei Kutno). 1984, 68—79.

Zob. też poz. (vide — siehe auch): 88, 383, 384, 504—505, 510, 512—516, 520—523, 525—530, 533, 536, 541, 544, 546, 547, 549—551, 555—562, 564, 566—568, 572, 573, 577—579, 582, 583, 585, 586, 588, 589, 594, 597, 600, 663, 754—756, 781, 839.

XI. Relacje pielęgniarek
(Nurses' reports. Berichte der Pflegerinnen)

490. Adam M.: Relacja pielęgniarki uwięzionej w Brzezince. (Reminiscences of a nurse prisoner in Birkenau. — Bericht einer im Lager Birkenau inhaftierten Pflegerin). 1970, 168—169.

491. Lorenczuk W.: Wspomnienia z prac ekshumacyjnych na Pomorzu po wyzwoleniu. (Reminiscences from the exhumations in Pomerania after the liberation. — Erinnerungen an Exhumierungsarbeiten in Pommern nach der Befreiung). 1967, 224—225.

492. Masłowski J.: Uwagi o pielęgniarskiej tematyce okupacyjnej. (Nursing matters during the Occupation. — Bemerkungen zur Pflegerinnenthematik während der Okkupation). 1970, 227—281.

493. Orlicka Z.: Z okupacyjnych przeżyć pielęgniarki w Warszawie. (Occupational experiences of a nurse in Warsaw. — Okkupationserlebnisse einer Pflegerin in Warszawa). 1970, 246—252.

494. Rawska H.: Ze wspomnień okupacyjnych pielęgniarki z Ursusa. (Reminiscences of a nurse from the Okkupation in Ursus. — Okkupationserrinerungen einer Pflegerin im Ursus). 1966, 142—145.

495. Urbanek B.: Z konspiracyjnej działalności sanitariuszek i pielęgniarek w okupowanej Warszawie, 1939—1944. (From the underground health service in Warsaw, 1939—1945. — Konspirationsdienst der Sanitätsgehilfinnen und Pflegerinnen im okkupierten Warschau, 1939—1944). 1980, 137—141.

496. Wilkońska M.: Pół roku pracy w szpitalu więziennym podczas okupacji. (Six month's work in a prison hospital during the Occupation. — Ein halbes Jahr Arbeit im Gefängnis-Spital während der Okkupation). 1970, 253—257.

Zob. też poz. (vide — siehe auch): 276, 312, 313, 359, 452, 501, 510, 536, 543, 568, 577, 578, 712, 732.

XII. Czerwony Krzyż i „patronaty"
(Red Cross and „Patronages". Die Rote Kreuz und die „Patronate")

497. Czejkowa Z.: Z historii pomocy więźniom w Tarnowie. (Help to prisoners in Tarnów. — Aus der Geschichte der Hilfe für Häftlinge in Tarnów). 1971, 139—141.

498. Kępińska-Bazylewicz („Kora") H.: Piotrowski Polski Czerwony Krzyż w latach okupacji. (The Red Cross in Piotrków during the years of the Occupation. — Das Polnische Rote Kreuz in Piotrków während der Okkupation). 1970, 136—141.

499. Kłodziński S.: Krakowski „Patronat" więzienny. (The Cracow prison „Patronage". — Das Krakauer Gefängnis-„Patronat"). 1972, 168—176.

500. Kłodziński S.: Paczki Międzynarodowego Czerwonego Krzyża dla więźniów Oświęcimia. (Internationalen Red Cross packages for Auschwitz prisoners. — Packete des Internationalen Roten Kreuzes für Häftlinge in KL Auschwitz). 1967, 122—125.

501. Kłodziński S.: Pomoc wysiedlanym przez hitlerowców w świetle relacji sióstr PCK, Stefanii *Rzącowej* i Marii *Osińskiej*. (Help to prisoners displaced by the Nazis in the light of reminiscences of the Polish-Red-Cross sisters Stefania *Rzącowa* and Maria *Osińska*. — Hilfe für die von den Nazi Ausgesiedelten in Lichte der Berichte von Polnisches-Rotes-Kreuz-Schwestern Stefania *Rzącowa* und Maria *Osińska*). 1966, 87—89.

502. Łakociński Z.: Folke *Bernadotte* i akcja Szwedzkiego Czerwonego Krzyża. (Folke *Bernadotte* and the action of the Swedish Red Cross. — Folke *Bernadotte* und die Aktion des Schwedischen Roten Kreuzes). 1968, 145—152.

503. Nowodworska I., Rörichowa M., Pędowski K.: Opieka „Patronatu" [warszawskiego] nad więźniami. (The „Patronage" and its care for prisoners.— Die Fürsorge des „Patronates" für Häftlinge). 1971, 37—42.

Zob. też poz. (vide — siehe auch): 176, 199, 220, 514, 568, 585, 630, 650, 711, 738.

XIII. Szpitale w tzw. Generalnym Gubernatorstwie
(Hospitals in the so-called Generalgouvernement. Spitäler im sog. Generalgouvernement)

504. Bayer S.: Relacja ze Szpitala Ujazdowskiego. (An account from the Ujazdowski Hospital. — Mitteilungen aus dem Ujazdowski Spital). 1974, 183—190.

505. Bayer S.: Z historii warszawskich szpitali powstańczych. (History of hospitals in the Warsaw uprising. — Aus der Geschichte der Spitäler während des Warschauer Aufstandes). 1975, 149—154.

506. Białokoz M.: Ewakuacja niektórych szpitali po kapitulacji powstania warszawskiego. (Evacuation of some hospitals after the capitulation of the Warsaw uprising. — Die Evakuierung einiger Spitäler nach der Kapitulation des Warschauer Aufstandes). 1970, 120—129.

507. Białokoz M.: Sanatorium Przeciwgruźlicze ZUS w Kobierzynie pod okupacją hitlerowską. (The Z.U.S. [Social Insurance Institution] Tuberculosis Sanatorium in Kobierzyn under the Nazi occupation. — Das Tuberkulose ZUS [Soziale Versicherungsanstalt] Sanatorium in Kobierzyn während der Nazi-Okkupation). 1970, 141—143.

508. Białokoz M.: Z historii służby zdrowia Warszawy Śródmieścia w powstaniu warszawskim. (History of the health service in the Warsaw-Midtown district during the Warsaw uprising. — Aus der Geschichte des Gesundheitsdienstes in Warschau-Innenstadt während der Warschauer Aufstandes). 1970, 113—119.

509. Chaciński A. J.: Szpital Maltański w okupowanej Warszawie. (The Maltan hospital in occupied Warsaw. — Das Maltaner Spital im okkupierten Warschau). 1975, 143—148.

510. Gołębiowska J.: Szpitalik polowy w Sielcu Kolonii. (Field hospital in Sielec Kolonia. — Ein Feld-Lazarett in Sielec Kolonia). 1978, 184—187.

511. Kulikowska A.: Okupacyjne wspomnienia ze Szpitala Psychiatrycznego w Gostyninie. (Reminiscences from Psychiatric Hospital in Gostynin during Nazi occupation time. — Okkupations-Erinnerungen aus dem psychiatrischen Spital im Gostynin). 1977, 211—215.

512. Lityński M.: Oddział chorób wewnętrznych Szpitala Ujazdowskiego podczas okupacji hitlerowskiej. (The Department of Internal Diseases in Ujazdowski Hospital during the Nazi occupation. — Die Abteilung für Innere Krankheiten im Ujazdowski Spital während der Nazi-Okkupation). 1974, 172—183.

513. Marczyński A.: Przez pierwsze miesiące okupacji w Szpitalu Ujazdowskim. (During the first months of Nazi occupation in Ujazdowski Hospital. — Während der ersten Okkupationsmonate im Ujazdowski-Spital). 1983, 128—133.

514. Mianowska A.: Szpital jeniecki Polskiego Czerwonego Krzyża w Krakowie. (Polish Red Cross

Hospital for war-prisoners of Kraków. — Gefangenen-Spital des Polnischen Roten Kreuzes in Kraków). 1985, 72—79.

515. Misiewicz J.: Zapiski z dni powstania warszawskiego w Szpitalu Wolskim. (Diary from the days of the Warsaw uprising from the Wolski hospital. — Notizen von den Tagen des Warschauer Aufstandes im Wolski-Spital). 1967, 147—156.

516. Mistecka L.: Szpital przy ul. Mokotowskiej 55 w powstańczej Warszawie. (The hospital on 55 Mokotowska street in Warsaw during uprising. — Das Spital in der Mokotowska-Str. 55 während des Warschauer Aufstand). 1978, 140—143.

517. Nowak T.: W krakowskim szpitalu dla dzieci podczas okupacji hitlerowskiej. (In the children hospital in Cracow during Nazi occupation. — Im Krakauer Kinder-Spital während der Nazi Okkupation). 1978, 180—184.

518. Ryn Z.: Zakopiańskie placówki służby zdrowia podczas okupacji hitlerowskiej. (Health institutions in Zakopane during Nazi occupation. — Die Institutionen des Gesundheitsdienstes in Zakopane während der Nazi--Okkupation). 1981, 114—121.

519. Sroczyński K.: Szpitale warszawskie w okresie okupacji hitlerowskiej. (Warsaw hospitals during the Nazi occupation. — Warschauer Krankenhäuser der Nazi-Okkupation). 1976, 109—117.

520. Sznajder T.: Były Oddział Zakaźny Państwowego Szpitala św. Łazarza w Krakowie w czasie okupacji. (The former Department of Infectious Diseases in the St. Lazarus Hospital in Cracow during the Occupation. — Die ehemalige Abteilung für Infektionskrankheiten des St. Lazarus Spitals in Kraków während der Nazi-Okkupation). 1967, 61—62.

521. Wacek S.: W Szpitalu Ujazdowskim podczas okupacji hitlerowskiej. (In the Ujazdowski Hospital during the Nazi occupation. — Im Ujazdowski-Spital während der Nazi-Okkupation). 1970, 104—112.

522. Włoczewski J.: Ursus a powstanie warszawskie. Wspomnienia lekarza. (Ursus and the Warsaw uprising. Reminiscences of a physician. — Ursus und der Warschauer Aufstand. Errinerungen eines Arztes). 1966, 140—142.

523. Wolf A.: Kwatermistrzostwo Szpitala Ujazdowskiego (1939—1942). (Quartermaster department of the Ujazdowski Hospital 1939—1942. — Quartiermeisteramt des Ujazdowski Spitales 1939—1942). 1976, 118—124.

524. Zdanowski J.: Hitlerowska polityka żywienia chorych w szpitalach Generalnej Guberni [Generalnego Gubernatorstwa]. (The Nazi policy of patients feeding in hospitals of the Generalgouvernement. — Die Nazi Ernährungspolitik der Kranken in der Spitälern des Generalgouvernements). 1972, 57—59.

Zob. też poz. (vide — siehe auch): 494, 496, 525—530, 533, 542, 548, 576, 587, 593.

XIV. Życie i walka pod okupacją (Life and struggle under the Nazi occupation. Leben und Kampf während der Nazi-Okkupation)

525. Aleksandrowicz J.: Ludzie służby zdrowia w okupowanym i podziemnym Krakowie. People of the health service in occupied and underground Cracow. — Menschen des Gesundheitsdienstes im okkupierten und unterirdischen Kraków). 1963, 129—134.

526. Bartelski L. M.: Służba sanitarna powstańczego Mokotowa. (Health service in quarter Mokotów during Warsaw uprising. — Der Sanitätsdienst im Bezirk Mokotów während des Warschauer Aufstandes). 1982, 136—141.

527. Bayer S.: Służba zdrowia obwodu Żoliborz distrikt during the Warsaw uprising. — Der Gesundheitsdienst des Bezirkes Żoliborz im Warschauer Aufstand). 1975, 154—158.

528. Bayer S.: Służba zdrowia Pragi w czasie powstania warszawskiego. (Medical health service in Praga quarter during Warsaw uprising. — Der Gesundheitsdienst im Stadtbezirk Praga während der Warschauer Aufstandes). 1979, 120—124.

529. Bayer S.: Warszawska powstańcza służba zdrowia obwodu Śródmieście. (The midtown health service during the Warsaw uprising. — Der Gesundheitsdienst während der Aufstandes im Stadtviertel Innenstadt). 1976, 125—129.

530. Bayer S.; Z dziejów konspiracyjnej służby zdrowia w Warszawie (1939—1944). (From the history of underground health service in Warsaw, 1939—1944. — Aus der Geschichte des Konspirations-Gesundheitsdienstes in Warschau, 1939—1944). 1980, 131—137.

531. Bernard H.: Relacja z lat wojny. (Wartime reminiscences. — Berichte aus den Kriegsjahren). 1970, 147—150.

532. Byrdy M.: Z działalności identyfikacyjnej pracowników Zakładu Medycyny Sądowej w Krakowie podczas okupacji. (Identification activities of the workers of the Institute of Forensic Medicine in Cracow during the Occupation. — Aus der Identifikationstätigkeit des Institutes für Gerichtliche Medizin in Kraków während der Okkupation). 1971, 13—14.

533. Ciećkiewicz M.: Krakowska służba zdrowia w czasie okupacji. (The Cracow health service during the Occupation. — Der Krakauer Gesundheitsdienst während der Okkupation). 1975, 128—137.

534. Ciećkiewicz M.: Lecznictwo ubezpieczeń społecznych w Polsce w czasie okupacji. (The insurance health service in Poland during the Occupation. — Die Behandlung der Sozialversicherten in Polen während der Okkupation). 1965, 65—86.

535. Ciećkiewicz M.: Ubezpieczalnia Społeczna w dobie okupacji w tzw. Generalnej Guberni [Generalnym Gubernatorstwie]. (The Health Insurance during the Occupation in the so-called Generalgouvernement. — Die Soziale Gesundheitsversicherungsansalt während der Okkupation im Generalgouvernement). 1968, 124—129.

536. Czejkowa Z.: „Wrześniowe" szpitale w Tarnowie. („September"-Hospitals in Tarnów [in the year 1939]. — Die „September"-Spitäler in Tarnów [in d. J. 1939]). 1971, 135—139.

537. Czuj T., Kempisty C.: Z zagadnień sytuacji zdrowotnej Polaków górnośląskich w okresie okupacji. (The health situation of Poles in Upper Silesia during the Occupation. — Probleme der Gesundheitssituation der Polen in Obeschlesien während der Okkupation). 1972, 59—63.

538. Frankowski A.: „Czarna niedziela" w Krakowie. („Black Sunday" in Cracow. — Der „Schwarze Sonntag" in Kraków). 1974, 157—159.

539. Frąckowski K.: Pomorze w cieniu swastyki. (Pomerania in the shadow of the swastika. — Pommern in Schatten des Hakenkreutzes). 1970, 75—80.

540. Gackowa M.: Pierwsze ofiary okupanta w Krakowie Podgórzu. (The first victims of occupant in Cracow-Podgórze. — Die ersten Opfer des Okkupanten in Krakau-Podgórze). 1980, 146—147.

541. Gerwel T.: Służba zdrowia Marynarki Wojennej w konspiracji 1941—1945. (Health service of the Polish navy in conspiration. — Die Gesundheitsdienst der Kriegsmarine in der Konspiration). 1981, 92—95.

542. Gościmska A.: Zakład dla Niewidomych w Laskach podczas okupacji hitlerowskiej. (Institute for Blind-men in Laski during Nazi-occupation. — Blindenanstalt in Laski während der Nazi-Okkupationszeit). 1983, 118—127.

543. Grajkowska-Bryjowa M.: Wspomnienia z ludowej konspiracji. (Reminiscences of the peasant conspiration. — Erinnerungen aus der Bauernkonspiration). 1969, 125—129.

544. Grochmal S.: Epizody z okupacyjnych przeżyć lekarza w Tarnowskiem. (Reminiscences of occupation episodes of a physician in the Tarnów district. — Episoden aus den Okkupations-Erlebnissen eines Arztes im Gebiet von Tarnów). 1972, 177—181.

545. Jaroszewski Z., Tarmanowska B.: Dzieci w Instytucie Higieny Psychicznej (w Warszawie, 1943—1944). (Children in Institute for Psychic Hygiene. Warsaw 1943—1944. — Kinder im Institut für psychische Hygiene. Warschau 1943—1944). 1981, 152—155.

546. Jekiełek („Żmija") W.: Akcja pomocy Batalionów Chłopskich więźniom obozu koncentracyjnego Oświęcim-Brzezinka. (Help to the prisoners of the Auschwitz-Birkenau concentration camp by the Peasants' Battalions. — Hilfsaktionen der Bauern-Bataillone für Häftlinge des Konzentrationslager Auschwitz-Birkenau). 1966, 120—131.

547. Kaczyńska D.: Sprawy sanitarne batalionu „Parasol". (Health service-matters of the battalion „Parasol", „Umbrella". — Sanitäre Probleme des Bataillons „Parasol", „Regenschirm"). 1985, 105—113.

548. Kasperek J.: Zarys organizacji służby zdrowia w Lublinie w okresie okupacji hitlerowskiej. (Ground plan of organization of medical health service in Lublin

under Nazi occupation. — Die Organisation des Gesundheitsrienstes in Lublin während der Nazi-Okkupationszeit). 1980, 149—157.

549. Kępińska-Bazylewicz („Kora") H.: Konspiracyjna służba zdrowia w Piotrkowskiem. (The conspirational health service in Piotrków county. — Der Konspirationsgesundheitsdienst im Gebiet von Piotrków). 1970, 130—135.

550. Kępińska-Bazylewicz („Kora") H.: Udział kobiet w piotrkowskim ruchu oporu. (The role of women in the Piotrków county resistance movement. — Teilnahme der Frauen an der Widerstandsbewegung im Gebiet von Piotrków). 1972, 165—168.

551. Kiciarski („Jur") M.: Olkusz pod okupacją hitlerowską. Wspomnienia lekarza. (Olkusz under Nazi occupation. Reminiscences of a physician. — Olkusz während der Nazi-Okkupation. Errinerungen eines Arztes). 1968, 288—295.

552. Kielanowski T.: Fragmenty wspomnień ze Lwowa. (Fragments of reminiscences from Lvov. — Fragmente der Erinnerungen aus Lwów, Lemberg). 1985, 127—135.

553. Kielanowski T.: Z okupowanego Lwowa. (Lvov under the Nazi occupation. — Lwów, Lemberg, unter der Nazi-Okkupation). 1971, 109—113.

554. Kiełkowski R.: Rządy Hansa *Franka* w świetle dokumentacji Rady Głównej Opiekuńczej. (The rule of Hans *Frank* in the light of documentation of the Chief Care Council. — Die Regierung von Hans *Frank* in Lichte der Dokumentation des Hauptfürsorgerates). 1968, 126—145.

555. Klimkiewicz S.: W Tomaszowie Lubelskim w latach okupacji. (In Tomaszów Lubelski during the occupation years. — In Tomaszów Lubelski während der Okkupationsjahre). 1982, 142—147.

556. Kłodziński S.: Z okupacyjnych dziejów Podhala. Dr Leopold *Bednarczyk*. (The Podhale region during the Occupation. Leopold *Bednarczyk*, M. D — Okkupationsgeschichte des Podhale-Region. Dr Leopold *Bednarczyk*). 1971, 104—109.

557. Kołodziejczyk B.: Szkolenie sanitarne harcerek w okupowanym Kieleckiem. (Sanitary service studies of women scouts. — Sanitäre Ausbildung der Pfadfinderinnen im okkupierten Kielce-Bezirk). 1985, 66—72.

558. Korczyńska A.: Przyczynek do zagadnienia pomocy więźniom Oświęcimia-Brzezinki. (Contribution to the problem to help to the prisoners of Auschwitz-Birkenau camp. — Beitrag zum Problem der Hilfeleistung den Häftlingen von Auschwitz-Birkenau). 1980, 113—118.

559. Kowalczyk J.: Z okupacyjnych zapisków krakowskich. (Notices from occupied Cracow. — Aus den Notizen vom okkupierten Kraków). 1982, 164—167.

560. Kowalczyk J.: Z pierwszych dni września 1939 r. w Krakowie. (From the first days of September 1939 in Cracow. — Aus den ersten September-Tagen 1939 in Kraków). 1981, 138—143.

561. Kowalczyk S.: Z konspiracji krakowskiej w latach 1941—1942. (The unterground in Cracow in the years 1941—1942. — Die Krakauer Untergrundbewegung in den Jahren 1941—1942). 1974, 149—156.

562. Kujawski Z.: Chirurg w konspiracyjnej warszawskiej służbie zdrowia. (A surgeon in the conspirational health service in Warsaw. — Der Chirurg im Warschauer Konspirations-Gesundheitsdienst). 1971, 71—79.

563. Kuś J.: Pomoc więźniom Montelupich w latach 1939—1941. (Help to prisoners of the Montelupi prison in 1939—1941. — Hilfe für Montelupihäftlinge in den Jahren 1939—1941). 1975, 121—128.

564. Majkowski J.: W służbie sanitarnej Warszawy pod okupacją. (The report from the Warsaw sanitary service during the Nazi occupation. — Im Sanitätsdienst Warschau's während der Nazi-Okkupation). 1977, 148—157.

565. Lebioda J.: Na pomoc uchodźcom z powstańczej Warszawy. (Help for fugitives from the Warsaw uprising. — Hilfe für die aus dem Warschauer Aufstand Entkommenen). 1973, 128—137.

566. Marczyński A.: W konspiracji krakowskiej. Dr Marian Jan *Mossler*. (In Cracow's conspiration. Marian Jan *Mossler*, M. D. — In der Krakauer Konspiration. Dr. Marian Jan *Mossler*). 1978, 144—147.

567. Marczyński A.: Z dziejów służby zdrowia na okupowanym Podhalu. (Health service in the Podhale region during the Occupation. — Aus der Geschichte des Gesundheitsdienstes des Podhale region). 1974, 160—172.

568. Matus B.: Zielony Krzyż, służba sanitarna Batalionów Chłopskich. (The Green Cross, the sanitary service of the Peasant's Battalions. — Das Grüne Kreuz, Sanitätsdienst der Bauern-Bataillone). 1968, 117—125.

569. Mazurkiewicz-Pieńkowska M. R.: Transport uratowany przed Oświęcimiem. Wspomnienia lekarki. (A transport saved from Auschwitz. Reminiscences of a woman physician. — Ein vor Auschwitz geretteter Transport. Erinnerungen einer Ärztin). 1969, 157—160.

570. Miączyński A.: Szpital polski na emigracji w Aix-les-Bains. (Polish Emigrant Hospital in Aix-les-Bains. — Polnisches Emigrationsspital im Aix-les-Bains). 1980, 158—162.

571. Monkiewicz W., Krętowski J.: Los chorych psychicznie, kalek i starców w okupowanym Białostockiem. (Fate of mental ills, cripples and old men in occupied Białystok region. — Schicksal von psychisch Kranken, Krüppel und Greisen im okkupierten Bezirk Bialystok). 1984, 80—84.

572. Moska D.: Konspiracyjna służba zdrowia w byłej rejencji katowickiej. (The underground health service in the former Katowice province. — Der Konspirations-Gesundheitsdienst im ehemaligen Regierungsbezirk Kattowitz). 1977, 172—183.

573. Moska D.: Postawa lekarzy i farmaceutów polskich na okupowanym Górnym Śląsku. (The attitude of physicians and pharmacists in occupied Upper Silesia. — Die Haltung der polnischen Ärzte und Apotheker im okkupierten Obeschlesien). 1972, 63—71.

574. Moska D.: Społeczeństwo śląskie z pomocą jeńcom wojennym. (Help to prisoners of war from the inhabitans of Silesia. — Die schlesische Gesellschaft hilft den Kriegsgefangenen). 1975, 115—121.

575. Mostowski J.: Zakłady profesora Bujwida dla wyrobu surowic i szczepionek w Krakowie i ich współpraca z ruchem oporu i obozami koncentracyjnymi. (Professor Bujwid's Laboratory for production of sera and vaccines in Cracow and its collaboration with the resistance movement and concentration camps. — Professor Bujwids Anstalten für die Erzeugung von Serum und Impfstoffen in Kraków un deren Zusammenarbeit mit der Undergrundbewegung in den Konzentrationslagern). 1963, 135—137.

576. Mysakowska H.: Z okupacyjnych losów przeciwgruźliczej lubelskiej służby zdrowia. (The antituberculosis service in Lublin during the Occupation. — Schicksal des Lubliner antituberkulosen Gesundheitsdienstes während der Okupation). 1976, 142—149.

577. Namitkiewicz Z.: Przygotowanie harcerek do służby sanitarnej w drugiej wojnie światowej. (Training of girl scouts for the health service during world war II. — Vorbereitung der Pfadfinderinnen für den Sanitätsdienst im zweiten Weltkrieg). 1976, 129—135.

578. Namitkiewicz Z.: Studentki medycyny w harcerskiej służbie sanitarnej. (Medicine women students in the Polish scout sanitary service. — Studentinnen der Medizin im Pfadfinder-Sanitätsdienst). 1977, 145—148.

579. Onyszkiewicz T.: W okupowanym Zamościu. — In occupied Zamość. — Im okkupierten Zamość). 1982, 147—152.

580. Perzanowska S.: Z okupacyjnych dziejów radomskiej służby zdrowia. (The Radom health service during the Occupation. — Aus der Geschichte des Radom'er Gesundheitsdienstes während der Okkupation). 1973, 164—168.

581. Popielski B.: Zakład Medycyny Sądowej Uniwersytetu Jagiellońskiego podczas okupacji hitlerowskiej. (The Department of Forensic Medicine of the Jagellonian University during the Nazi occupation. — Institut für Gerichtliche Medizin der Jagellonian Universität während der Nazi-Okkupation). 1968, 92—98.

582. Pliś M.: Służba zdrowia w Łańcuckiem podczas okupacji. (Health service in the Łańcut region during the Occupation. — Der Gesundheitsdienst im Gebiet von Łańcut während der Okkupation). 1976, 136—142.

583. Przychodzki M.: Lekarze poznańscy w czasie okupacji na tle ludobójczej polityki hitlerowskiej. (Physicians from Poznań as a victims of the Nazi extermination policy. — Die Ärzte aus Poznań während der Okkupation und die Nazi-Völkermordpolitik). 1977, 158—172.

584. Przychodzki M.: Martyrologia lekarzy wielkopolskich podczas okupacji hitlerowskiej. (The marty-

rology of physicians from Great-Poland-district during Nazi occupation. — Die Leidensgeschichte der Ärzte aus Grosspolen während der Nazi-Okkupation). 1978, 116—131.

585. Ryn Z.: „Błękitny Krzyż" podczas okupacji hitlerowskiej. („The Blue Cross" during the Nazi occupation. — Das „Blaue Kreuz" während der Nazi-Okupation). 1970, 66—74.

586. Ryn Z.: Lekarze zakopiańscy podczas okupacji. (Physicians of Zakopane during the Occupation. — Ärzte aus Zakopane während der Okkupation). 1971, 96—103.

587. Rzeźnik S.: Wykradzenie więźnia obozu w Oświęcimiu Tadeusza *Orzelskiego* ze Szpitala św. Łazarza w Krakowie 11 VI 1941 r. (Stealing of the Auschwitz prisoner Tadeusz *Orzelski* from the St. Lazarus Hospital in Cracow, June 11, 1941. — Entführung des Häftlings des KL Auschwitz Tadeusz *Orzelski* aus dem St. Lazarus Spital in Kraków am 11 VI 1941). 1966, 132—133.

588. Sadowski C.: Nocna przepustka. (The night permission. — Der Nacht-Passierschein). 1978, 187—189.

589. Sadowski C.: W sanitariacie „Kedywu". (In the "Kedyw" sanitary service. — Im Sanitariat des „Kedyw"). 1973, 158—164.

590. Seweryn T.: Okupacyjny dzień powszedni. (An ordinary day during the Nazi occupation. — Der Alltag während der Nazi-Okkupation). 1970, 178—197.

591. Seweryn T.: „Wisła" na falach eteru. ("Wisła" on the ether waves. — „Wisła" in den Ätherwellen). 1965, 152—159.

592. Starczewski J.: Uwagi o służbie zdrowia w okupowanej Warszawie. (Remarks on the health service in occupied Warsaw. — Bemerkungen zum Gesundheitsdienst im okkupierten Warschau). 1976, 105—108.

593. Ströder J.: Pokłosie pobytu w Krakowie w latach wojny. (Aftermath of staying in Kraków during the world war II. — Das Fazit des Aufenthaltes in Krakau während der Kriegsjahre). 1980, 141—144.

594. Ślusarczyk W.: W partyzantce na Kielecczyźnie. (Underground army in Kielce district. — Bei Partisanen im Gebiet von Kielce). 1979, 139—142.

595. Tycner H.: Grupa doktora Franciszka *Witaszka* w wielkopolskim ruchu oporu. (The group of Franciszek *Witaszek*, M. D., in the Great Poland resistance movement. — Die Gruppe des Dr. Franciszek *Witaszek* in der Grosspolen Widerstandsbewegung). 1967, 131—147.

596. Walter-Janke Z.: Z dziejów służby zdrowia okupowanego Śląska. (Medical health service under Nazi occupation in Silesia. — Aus der Geschichte der Gesundheitsdienstes der okkupierten Schlesiens). 1980, 104—112.

597. Wawrzecki A., Kłodziński S.: Praca konspiracyjna i straty osobowe Ubezpieczalni Społecznej w okupowanym Krakowie. (The underground activity and personnel losses of the Social Insurance Institution in occupied Cracow. — Die Konspiration-Arbeit und die Personalverluste der Sozialen Gesundheitsversicherungs-Anstalt in Kraków während der Okkupation). 1973, 122—128.

598. Woytowicz B.: W okupowanej Warszawie. (In occupied Warsaw. — Im okkupierten Warschau). 1969, 117—125.

599. Zabłotniak R.: Białostocka służba zdrowia podczas okupacji hitlerowskiej. (The health service in Białystok during the Nazi occupation. — Der Gesundheitsdienst von Białystok während der Okkupation). 1967, 63.

600. Zabłotniak R.: Pomoc lekarzy dla ruchu oporu we wschodniej Białostocczyźnie. (Help of physicians to the resistance movement in the eastern Białystok region. — Ärztliche Hilfe für die Widerstandsbewegung im östlichen Gebiet von Białystok). 1968, 116—117.

Zob. też poz. (vide — siehe auch): 33, 38, 49, 58, 59, 99, 176, 282, 324, 341, 384, 388—400, 444, 446, 448, 449, 455, 456, 470, 473, 475—478, 481, 483—485, 493—499, 501, 503—524, 602, 604, 606, 611, 612, 651, 658, 662, 664, 666, 671—677, 682, 685—688, 701, 711, 718, 725, 727, 734, 738, 744, 750—756, 765, 767, 769, 773, 775, 776, 778, 779, 789, 794, 800, 801.

XV. Studia medyczne

(Medical studies. Medizinische Studien)

601. Chróścielewski E.: Niektóre polskie studia medyczne w okresie drugiej wojny światowej. (Some Polish medical and pharmaceutical studies during the world war II. — Manche polnische medizinische Studien während des zweiten Weltkrieges). 1970, 50—57.

602. Maziarski S.: Tajny Wydział Lekarski Uniwersytetu Jagiellońskiego w okupowanym Krakowie. (The secret Medical Faculty in the Jagiellonian University in occupied Cracow. — Geheime medizinische Fakultät der Jagellonischen Universität in okkupierten Kraków). 1973, 110—122.

603. Ryn Z.: Antoni *Kępiński* w Polskim Wydziale Lekarskim w Edynburgu (1945—1946). (Antoni *Kępiński* in Polish Medical Faculty in Edinburgh, 1945—1946. — Antoni *Kępiński* in der polnischen Ärztlichen Fakultät in Edinburgh, 1945—1946). 1979, 95—114.

604. Skowron S.: Relacja z organizacji tajnego nauczania na Studium Farmaceutycznym w Krakowie. (Reminiscences of the organization of secret teaching in the Pharmaceutical Faculty in Cracow. — Bericht von der Organisation des geheimen Unterrichtes im pharmazeutischen Studium in Kraków). 1971, 80—94.

605. Walter F. K.: Uwagi o tajnym nauczaniu medycyny w Krakowie. (Considerations about underground medical studies in Cracow. — Anmerkungen zum Medizin-Unterricht im Untergrund in Kraków). 1985, 64—66.

606. Zabłotniak R.: Konspiracyjne studia medyczne i farmaceutyczne w Warszawie. (Conspirational medical and pharmaceutical studies in Warsaw. — Geheime medizinische und pharmazeutische Studien in Warschau). 1970, 58—66.

607. Zabłotniak R.: Polacy studiujący medycynę i farmację w Kownie (1940—1944). (Polish medicine und pharmacy students in Kaunas, 1940—1944. — Polnische Studenten der Medizin und Pharmazie in Kowno, 1940—1944). 1980, 101—104.

608. Zabłotniak R.: Polacy studiujący medycynę i farmację w Rumunii w latach drugiej wojny światowej. (Polish students of medicine and pharmacy in Rumunia during the world war II. — Polen, welche medizinische und pharmakologische Studien in Rumänien während des II. Weltkriegs absolvierten). 1979, 82—85.

609. Zabłotniak R.: Polscy studenci medycyny i farmacji w uniwersytetach bejruckich (1941—1945). (Polish students of medicine and pharmacy in the universities of Beirut. — Polnische Medizin- und Pharmazie-Studenten in den Universitäten von Beirut). 1981, 82—85.

610. Zabłotniak R.: Polskie studia medyczne i farmaceutyczne na Węgrzech w latach II wojny światowej. (Polish medical and pharmaceutical studies in Hungary during the world war II. — Polnische medizinische und pharmakologische Studien in Ungarn während des II. Weltkriegs). 1970, 82—85.

611. Zabłotniak R.: Studia medyczne w czasie okupacji hitlerowskiej. (Medical studies during the Nazi occupation. — Medizinische Studien während der Nazi-Okkupation). 1968, 71—72.

612. Zabłotniak R.: Szkoły kosmetyki i masażu leczniczego w okupowanej Warszawie. (The cosmetic and massage schools in Warsaw during the Occupation. — Kosmetik- und Heilmassageschulen im okkupierten Warschau). 1978, 138—140.

Zob. też poz. (vide — siehe auch): 557, 577, 578.

XVI. Zagadnienia odszkodowań i orzecznictwa

(War pensions and compensation problems. Probleme der Entschädigung und Begutachtung)

613. Brzozowski L.: Uwagi dotyczące uprawnień do świadczeń rentowych byłych więźniów obozów koncentracyjnych. (Remarks on the right to pensioning of former prisoners of concentration camps. — Bemerkungen zur Berechtigung zur Rentenenschädigung ehemaliger Häftlinge der Konzentrationslager). 1965, 71—73.

614. Domańska I.: Akcja Polskiego Czerwonego Krzyża na rzecz byłych więźniów hitlerowskich obozów koncentracyjnych, ofiar zbrodniczych eksperymentów pseudolekarskich. (Action of the Polish Red Cross in behalt of former prisoners of Nazi concentration camps, victims of criminal pseudomedical experiments. — Aktion des Polnischen Roten Kreuzes zugunsten von ehemaligen KL-Häftlingen. Opfern der verbrecherischen pseudoärztlichen Experimente). 1965, 70—71.

615. Kłodziński S.: Uwagi dotyczące stanu zdrowia byłych więźniów obozów koncentracyjnych w związku z orzecznictwem rentalnym. (Remarks to the state of health of former prisoners of concentration camps in

connection with certification for pensioning. — Bemerkungen über den Gesundheitszustand ehemaliger KL-Häftlinge im Zusammenhang mit der Rentenbegutachtung). 1965, 73—74.

616. Sobczyk P.: Trudności psychiatrycznego orzecznictwa inwalidzkiego odległych skutków działań wojennych. (The difficulties of psychiatric judicature in cases where invalidism can be a distant effect of hostilities. — Schwierigkeiten der psychiatrischen Invaliditäts-Begutachtung der Spätkriegsfolgen). 1980, 86—89.

617. Szymusik A.: Dotychczasowy stan inwalidzkiego orzecznictwa psychiatrycznego dotyczącego byłych więźniów obozów koncentracyjnych. (The present state of certification of psychiatric invalidism of former prisoners of concentration camps. — Bisheriger Stand der psychiatrischen Invaliden-Begutachtung ehemaliger KL-Häftlinge). 1965, 74—75.

618. Szymusik A.: Inwalidztwo wojenne byłych więźniów obozów koncentracyjnych. (War invalidism among former prisoners of concentration camps. — Kriegsinvalidität ehemaliger KL-Häftlinge). 1974, 110—112.

Zob. też poz. (vide — siehe auch): 93, 142, 143, 843.

XVII. Sprawozdania

(Reports. — Berichte).

619. Bogusz J.: Dwie konferencje w Bad Boll (25—27 listopada 1983 i 18—20 maja 1984 roku). (Two meetings in Bad Boll, November 27—29, 1983 and Mai 18—20, 1984. — Zwei Tagungen in Bad Boll (25.—27. November 1983 und 18.—20. Mai 1984). 1985, 166—169.

620. Bogusz J.: Medycyna w narodowym socjalizmie (II). Konferencja w Bad Boll (29 kwietnia do 1 maja 1983 r.). (Medicine in national socialism. Part II. Meeting in Bad Boll, April 29 — Mai 1, 1983. — Medizin im Nationalsozialismus. II. Teil. Tagung in Bad Boll, 29. April — 1. Maj 1983). 1984, 141—143.

621. Bogusz J.: Sesja Międzynarodowego Stowarzyszenia im. Janusza Korczaka w Republice Federalnej Niemiec, 24—29 maja 1982 r. (Meeting of International Janusz-Korczak-Society in German Federal Republic, May 24—29, 1982. — Tagung der Internationalen Janusz-Korczak-Gesellschaft in der Bundesrepublik Deutschland, 24.—29. Mai 1982). 1983, 184—197.

622. Bogusz J.: Sesja prezydium Międzynarodowego Stowarzyszenia im. Janusza Korczaka (w Izraelu, 13—21 stycznia 1981 r.). (Meeting of International Korczak-Society, Israel, January 13—21, 1981. — Session des Präsidium der Internationalen Korczak-Gesellschaft, in Israel, 13—21 Januar 1981). 1982, 234—239.

623. Bogusz J., Jagoda Z.: VI międzynarodowy kongres lekarski *FIR* (Praga, 30 XI—2 XII 1976 roku). (The 6th International Medical Congress *FIR*, Prague, Nov. 30—Dec. 2, 1976. — VI. Internationaler Ärztekongress der *FIR*, Prag 30 XI—2 XII 1976). 1978, 224—230.

624. Bogusz J., Kaneda M., Maciejewski B.: Hiroszima-Oświęcim. Posiedzenie Towarzystwa Lekarskiego Krakowskiego w dniu 15 czerwca 1983 r. (Hiroshima-Auschwitz. Meeting of Cracow Medical Association, June 15, 1983. — Hiroshima-Auschwitz. Sitzung der Krakauer Ärztegesellschaft am 15. Juni 1983). 1984, 137—141.

625. Bogusz J., Masłowski J.: Piąty kongres lekarski FIR (w Paryżu, 21—24 września 1970 roku). (The fifth FIR Medical Congress, Paris, Sept. 21—24, 1970. — V. Ärztekongress der FIR, in Paris 21—24 Septemberg 1970). 1972, 211—215.

626. Bogusz J., Ryn Z.: Medycyna w narodowym socjalizmie. Sesja w Bad Boll, 30 kwietnia — 2 maja 1982 r. (Medizine in Nazism. Meeting in Bad Boll, April 30 — May 2, 1982. — Medizin im Nationalsozialismus. Tagung in Bad Boll, 30. April — 2. Mai 1982). 1983, 190—194.

627. Dauzenroth E., Hampel A., Rogalski S.: Korczakowska problematyka zjazdów międzynarodowych w Giessen (23—25 V 1973 r.) i Bazylei (28 V—2 VI 1973 r.). The Korczak problem at international conventions in Giessen, May 23—25, 1973, and Basel, May 28—June 2, 1973. — Die Korczak-Problematik während der International Tagungen in Giessen, 23.—25.V.1973, und in Basel, 28.V.—2.VI.1973). 1974, 220—224.

628. Jagoda Z., Masłowski J.: Drugi zjazd lekarzy ZBoWiD. Polska medycyna wobec problematyki okupacyjnej. (The second meeting of physicians of the Association of Fighters for Liberty and Democracy, *ZBoWiD*. Polish medicine and problems of the Occupation. — Zweite Tagung der Ärzte des Verbandes der Kämpfer für Freiheit und Demokratie, *ZBoWiD*. Die polnische Medizin und die Okkupationsproblematik). 1969, 184—188.

629. Kępiński R., Masłowski J.: Pierwszy zjazd lekarzy ZBoWiD. Dorobek i perspektywy. (The first meeting of physicians of the Association of Fighters for Liberty and Democracy, *ZBoWiD*. Achievements and prospects. — Erste Tagung der Ärzte des Verbandes der Kämpfer für Freiheit und Demokratie, *ZBoWiD*. Errungenschaften und Perspektiven). 1965, 161—163.

630. Kłodziński S.: „Patronat" w Krakowie podczas okupacji (sesja z 16 stycznia 1984 roku). ("Patronage" in Cracow during the Occupation. Session on January 16, 1984, — Das „Patronat" in Kraków während der Okkupation. Tagung am 16. Januar 1984). 1985, 160—166.

631. Kłodziński S.: [Trzeci] III krajowy zjazd delegatów ZBoWiD. Warszawa 24—26 IX 1964 r. Z zagadnień socjalno-medycznych kongresu. (The IIIrd National Congress of delegates of the Association of Fighters for Liberty and Democracy, *ZBoWiD*, Warsaw, Sept. 24—26, 1964. — Socio-medical problems at the Congress. — III Landesdelegiertentagung des Verbandes der Kämpfer für Freiheit und Demokratie, *ZBoWiD*, Warszawa 24.—26.IX.1964. Sozial-medizinische Tagungsprobleme). 1965, 164—165.

632. Lewin A.: Założenia Instytutu Naukowego i Opiekuńczo-Wychowawczego im. Janusza Korczaka. (Aims and purposes of the Scientific and Educational Korczak-Institute. — Grundsätze zum Aufbau des Korczak-Wissenschaftlichen und Erziehungsinstitutes). 1982, 239—243.

633. Masłowski J.: Pokłosie konkursu Krakowskiego Towarzystwa Lekarskiego [Towarzystwa Lekarskiego Krakowskiego] i Akademii Medycznej w Krakowie. (Aftermath of the competition of the Cracow Medical Academy in Cracow. — Ergebnisse des Konkurses der Krakauer Ärztegesellschaft und der Medizinischen Akademie in Kraków). 1972, 215—223.

634. Masłowski J.: Rocznice oświęcimskie w Krakowskim Towarzystwie Lekarskim [Towarzystwie Lekarskim Krakowskim]. (Auschwitz anniversaries in the Cracow Medical Association. — Auschwitz Jahrestage in der Krakauer Ärztegesellschaft). 1971, 142—152.

635. Masłowski J.: Trzydziesta ósma rocznica oswobodzenia Oświęcimia w Towarzystwie Lekarskim Krakowskim. (38th anniversary of liberation of Auschwitz in Cracow Medical Association. — 38. Jahresfeier der Befreiung von Auschwitz in der Krakauer Ärztegesellschaft). 1964, 143—147.

636. Masłowski J.: [Trzydziesta piąta] 35. rocznica wyzwolenia Oświęcimia w Towarzystwie Lekarskim Krakowskim. (35th anniversary of the liberation of Auschwitz in the Cracow Medical Association. — Die 35. Jahresfeier der Befreiung von Auschwitz in der Krakauer Ärztegesellschaft). 1981, 210—215.

637. Masłowski J.: Trzydziesta rocznica oswobodzenia Oświęcimia w Towarzystwie Lekarskim Krakowskim. (Thirtieth anniversary of liberation of the Auschwitz camp, celebration by the Cracow Medical Association. — Die dreissigste Jahresfeier der Befreiung von Auschwitz in der Krakauer Ärztegesellschaft). 1976, 200—212.

638—644. Masłowski J.: Z korespondencji zeszytów „Oświęcim" „Przeglądu Lekarskiego" [część I]. (From the correspondence of periodic „Auschwitz" of „Przegląd Lekarski" [Medical Review]. [Part I]. — Aus der Korrespondenz der Hefte „Auschwitz" des „Przegląd Lekarski" [Medizinische Rundschau]. (I. [Teil]). 1979, 229—235; ...(II). 1980, 206—212; ...(III). 1981, 216—220; ...(IV). 1982, 244—250; ...(V). 1983, 202—209; ...(VI). 1984, 148—158; ...(VII). 1985, 181—190.

645. Nowak J.: Sprawozdanie z IV kongresu lekarskiego *FIR* w Bukareszcie, 22—27 VI 1964. (Report from the IV. *FIR* Medical Congress in Bucarest, June 22—27, 1964. — Berichterstattung von IV. Ärztekongress der *FIR* in Bukarest, 22—27. VI. 1964). 1965, 160—161.

646. Oddział krakowski Polskiego Towarzystwa Lekarskiego czci dwudziestą rocznicę wyzwolenia obozu koncentracyjnego Oświęcim-Brzezinka. (The Cracow branch of Polish Medical Society celebrates the twentieth anniversary of the liberation of the Auschwitz-Birkenau camp. — Die Krakauer Abteilung der Polnischen Ärztegesellschaft ehrt den 20. Jahrestag der Befreiung des KL Auschwitz-Birkenau). 1966, 220—226.

647. Pituch A.: Studenci o zbrodniach hitlerow-

skich. Seminarium ogólnopolskie. (Report from the Polish Student National Seminar about Nazi crimes. — Die Studenten über die Nazi-Verbrechen. Allgemeinpolnisches Seminar). 1969, 189—190.

648. Ryn Z.: Międzynarodowa konferencja medyczna *FIR* (Berlin, NRD, 1—3 grudnia 1981 r.). (International medical meeting of the *FIR*, Berlin, GDR, Dec. 1—3, 1981. — Internationales Medizinischen Symposium der *FIR*, Berlin, DDR, 1.—3. Dez. 1981). 1983, 197—201.

649. Weselucha P.: Uwagi o swoistości psychicznej byłych więźniów. [Sprawozdanie z wyjazdu]. (Remarks on mental specifity of former prisoners. — Bemerkungen über psychische Spezifität ehemaliger Häftlinge). 1968, 262—265.

650. Züger P.: Z działalności Międzynarodowej Służby Poszukiwań w Arolsen. (International Tracing Service in Arolsen. — Die Internationale Suchdienst in Arolsen). 1980, 204—205.

Zob. też poz. (vide — siehe auch); 4, 67, 191.

XVIII. Spisy imienne

(Index of names. Namenverzeichnisse)

651. Brożek K., Ornowski J.: Próba zestawienia strat wśród lekarzy Śląska i Zagłębia Dąbrowskiego (1939—1945). (The trial of marking up a list of loss among physicians in Silesia and Dąbrowa Basin, 1939—1945. — Eine Probe der Zusammenstellung von Verlusten an Ärzten in Schlesien und in Dąbrowa-Becken, 1939—1945). 1979, 131—138.

652. Falgowski J.: Esesowska służba zdrowia w obozie na Majdanku. (The *SS* health service in the Majdanek concentration camp. — Der SS Gesundheitsdienst im KL Majdanek). 1970, 172—173.

653. Gliński M.: Obsada szpitala obozowego w Stutthofie. (The personal of the camp hospital in Stutthof. — Das Personal des Lagersspitals in Stutthof). 1971, 69—71.

654. Kiedrzyńska W.: Książka porodów w Ravensbrück. (A record of child deliveries in Ravensbrück. — Das Geburtenbuch in Ravensbrück). 1976, 95—104.

655 Kłodziński S.: Esesmani z oświęcimskiej „służby zdrowia". Wykaz wstępny. (SS-men in the Auschwitz „health service". Preliminary list. — Die SS-Männer im Auschwitzer „Gesundheitsdienst". Einleitende Liste). 1966, 146—149.

656. Kopyciński A.: Skład orkiestry obozowej w Oświęcimiu. (Members of the orchestra in the Auschwitz concentration camp. — Der Personalbestand des Lagerorchesters im KL Auschwitz). 1966, 217—219.

657. Olszyna R.: Wstępny wykaz lekarzy obozu Gross-Rosen. (Preliminary list of physicians in the Gross-Rosen camp. — Einleitende Liste der Ärzte im KL Gross-Rosen). 1970, 169—171.

658. Pospieszalski K. M.: Wykaz pracowników Uniwersytetu Poznańskiego zmarłych podczas wojny. (A list of workers of the Poznań University deceased during the war. — Die Mitarbeiterliste der Universität in Poznań, Posen, die während des Krieges starben). 1967, 128—131.

659. Walter F. K.: Zmarli podczas wojny profesorowie i docenci Wydziału Lekarskiego UJ. (Professors and associate professors of the Medical Faculty of the Jagellonian University deceased during the war. — Professoren und Dozenten der Ärzte-Fakultät der Jagellonischen Universität, die während des Krieges verstorben sind). 1964, 50—53.

Zob. też poz. (vide — siehe auch): 34, 68, 177, 248, 251, 311, 347, 356, 369, 370, 390, 431, 438, 444, 447, 459, 462, 465, 482, 489, 529, 547, 583, 584, 596, 597, 606, 609.

XIX. Biografie

(Biographies. — Biographien)

660. Bayer S.: Płk dr med. Michał *Dobulewicz*. (Colonel Michał *Dobulewicz*, M. D. — Oberst Dr. Michał *Dobulewicz*). 1977, 216—217.

661. Bayer S.: Dr Stefan *Pokrzewiński*. 1980, 189—190.

662. Bayer S.: Płk dr med. Leon *Strehl*. (Colonel Leon *Strehl*, M. D. — Oberst Dr. Leon *Strehl*). 1976 237—238.

663. Bętkowski A.: Kpt. Mieczysław *Słaby*, lekarz z Westerplatte. (Captain Mieczysław *Słaby*, a physician of Westerplatte. — Hauptmann Mieczysław *Słaby*, Arzt aus Westerplatte). 1975, 188—190.

664. Biberstein A.: Wspomnienie o dr Jadwidze *Spoczyńskiej*. (A recollection of Jadwiga *Spoczyńska*. — Erinnerungen an Dr. Jadwiga *Spoczyńska*). 1974, 218—219.

665. Bogusz J.: Prof. dr Antoni *Kępiński*. 1973, 189—193.

666. Bogusz J.: Dr Mieczysław *Owca-Orwicz*. 1965, 171—172.

667. Bogusz J., Masłowski J.: Lidia *Zamkow*. 1983, 185—189.

668. Bogusz J., Wesołowska D.: Dr Zenon *Jagoda*. 1983, 182—184.

669. Brożek K.: Dr Jan *Buzek*. 1980, 187—189.

670. Cholewa L., Kłodziński S., Hałgas K.: Lek. med. Andrzej Rudolf *Nikiel*. (Physician Andrzej Rudolf *Nikiel*. — Arzt Andrzej Rudolf *Nikiel*). 1979, 202—204.

671. Chróścielewski E.: Uwagi w związku z akcją doktora *Witaszka*. Helena *Siekierska*-„Lusia". (Remarks to the activities of physician *Witaszek*. Helena *Siekierska*-„Lusia". — Bemerkungen zur Aktion des Doktor *Witaszek*. Helena *Siekierska*-„Lusia"). 1969. 110—112.

672. Czuperska-Śliwicka A.: Lek. Zygmunt *Śliwicki*. (Physician Zygmunt *Śliwicki*. — Arzt Zygmunt *Śliwicki*). 1985, 141—145.

673. Denikiewicz W.: Doc. dr Jan *Kowalczyk*. (Ass. Prof. Jan *Kowalczyk*, M. D. — Doz. Dr. Jan *Kowalczyk*). 1961, 78—79.

674. Dominik M.: Dr Adam *Gradziński*. 1972, 288—232.

675. Dominik M.: Dr Halina *Jankowska*. 1967, 229—236.

676. Dominik M.: Dr Janusz *Korczak* (Henryk *Goldszmit*). 1974, 225—229.

677. Dominik M.: Prof. dr Franciszek *Raszeja*. 1979, 187—188.

678. Falgowski J.: Dr Jan *Říha*. 1970, 272—273.

679. Gogołowska S.: Jerzy Antoni *Mysakowski*. 1979, 187—188.

680. Hołuj T.: Marian *Toliński*. 1964, 121—122.

681. Horzela T.: Dr Mieczysław Paweł *Pietrzyk*. 1982, 216—217.

682. Jasińska W.: Kilka wspomnień o dr Wandzie *Starkowskiej*. (Reminiscences of Wanda *Starkowska*, M. D. — Errinerungen an Dr. Wanda *Starkowska*). 1966, 237—238.

683. Kacperski B.: Dr Piotr Tadeusz *Wesełucha*. 1985, 156—159.

684. Kępińska-Bazylewicz („Kora") H.: Dr Bolesław *Kwapiński*. 1970, 270—272.

685. Kępińska-Bazylewicz („Kora") H.: Dr Antoni *Ostaszewski*. 1969, 205—206.

686. Kiedrzyńska W.: Dr Celina *Choynacka*. 1965, 167—168.

687. Kiedrzyńska W.: Dr Maria *Kujawska*. 1965, 166—167.

688. Kiedrzyńska W., Kępińska-Bazylewicz („Kora") H.: Dwa szkice o prof. dr Jadwidze *Szustrowej*: Koleje życia prof. *Szustrowej*. Prof. *Szustrowa* więźniarką gestapo. (Two reminiscences of Prof. Jadwiga *Szuster*, M. D.: The road of life of Professor *Szuster*. Prof. *Szuster* — a woman prisoner of Gestapo. — Zwei Skizzen über die Frau Professor Dr. Jadwiga *Szuster*: Der Lebenslauf der Frau Prof. *Szuster*. Prof. *Szuster* als Gestapo-Häftling). 1969, 191—195.

689. Kieta M.: Prof. dr Jan *Sehn*. 1966, 239—240.

690. Kłodziński S.: Dr Irena *Białówna*. 1983, 154—161.

691. Kłodziński S.: Dr Władysław *Brzeski*. 1976, 222—224.

692. Kłodziński S.: Jadwiga *Dąbrowska-Belońska*. 1974, 232—237.

693. Kłodziński S.: Dr Stanisław *Dziurski*. 1976, 224—225.

694. Kłodziński S.: Dr Ludwik *Fischer*, więzień obozu w Gross-Rosen nr 7851. (Ludwik *Fischer*, M. D., prisoner No. 7851 in the Gross-Rosen camp. — Dr. Ludwig *Fischer*, Häftling des KL Gross-Rosen Nr. 7851). 1966, 229—234.

695. Kłodziński S.: Dr Józef *Gałka*. 1981, 184—187.

696. Kłodziński S.: Dr Czesław *Gawarecki*. 1978, 208—211.

697. Kłodziński S.: Płk dr Tadeusz *Gąsiorowski*.

(Colonel Tadeusz *Gąsiorowski*, M. D. — Oberst Dr. Tadeusz *Gąsiorowski*). 1979, 199—202.

698. Kłodziński S.: Dr Leon *Głogowski*. 1971, 162—164.

699. Kłodziński S.: Lek. med. Józef *Jabłoński*. (Physician Józef *Jabłoński*. — Arzt Józef *Jabłoński*). 1979, 213—215.

700. Kłodziński S.: Dr Władysława *Jasińska*, 1969, 199—201.

701. Kłodziński S.: Dr Mieczysław *Jaworski*, 1978, 221—223.

702. Kłodziński S.: Prof. dr Stanisław *Kapuściński*. 1982, 226—230.

703. Kłodziński S.: Dr Zofia *Kączkowska*. 1977, 220—222.

704. Kłodziński S.: Władysław *Kosmal*. 1982, 230—233.

705. Kłodziński S.: Dr Janina *Kościuszkowa*. 1983, 162—168.

706. Kłodziński S.: Prof. dr Janina *Kowalczykowa*. 1980, 196—200.

707. Kłodziński S.: Dr Tadeusz *Kowalski*. 1978, 211—214.

708. Kłodziński S.: Dr Czesław *Kozłowski*. 1972, 232—234.

709. Kłodziński S.: Dr Witold Paweł *Kulesza*. 1975, 194—195.

710. Kłodziński S.: Dr Ignacy *Kwarta*. 1978, 195—200.

711. Kłodziński S.: Teresa *Lasocka-Estreicher*. 1975, 204—205.

712. Kłodziński S.: Stanisława *Leszczyńska*. 1975, 206—208.

713. Kłodziński S.: Dr Dorota *Lorska*. 1967, 236—241.

714. Kłodziński S.: Dr Czesław *Lutyński*. 1980, 200—203.

715. Kłodziński S.: Dr Roman *Łaba*. 1973, 198—200.

716. Kłodziński S.: Dr Katarzyna *Łaniewska*. 1978, 200—205.

717. Kłodziński S.: Prof. dr Włodzimierz *Ławkowicz*. 1981, 197—202.

718. Kłodziński S.: Dr Stefan *Manitius*. 1979, 180—181.

719. Kłodziński S.: Dr Stanisław *Mazurek*. 1979, 210—213.

720. Kłodziński S.: Dr Marian *Mroczkowski*. 1972, 234—237.

721. Kłodziński S.: Dr Edward *Nowak* (więzień obozu oświęcimskiego nr 447). (Edward *Nowak*, M. D., prisoner in Auschwitz-camp No. 447. — Dr. Edward *Nowak*, Häftling im KL Auschwitz Nr. 447). 1971, 156—159.

722. Kłodziński S.: Doc. dr Janusz *Okła*. (Ass. Prof. Janusz *Okła*, M. D. — Doz. Dr. Janusz *Okła*) 1976, 234—236.

723. Kłodziński S. Dr Tadeusz Tomasz *Orzeszko*. 1976, 232—234.

724. Kłodziński S.: Dr Stefania *Perzanowska*. 1981, 189—197.

725. Kłodziński S.: Dr Stefan *Pizło*, więzień Oświęcimia nr 333. (Stefan *Pizło*, M. D., prisoner No. 333 of the Auschwitz concentration camp. — Dr. Stefan *Pizło*, Häftling im KL Auschwitz Nr. 333). 1970, 258—260.

726. Kłodziński S.: Dr Jerzy *Rajchman*. 1976, 225—227.

727. Kłodziński S.: Dr Zenon *Różewicz*. 1985, 136—138.

728. Kłodziński S.: Dr Feliks *Skalski*. 1979, 182—184.

729. Kłodziński S.: Witold *Słota*. 1979, 205—207.

730. Kłodziński S.: Dr Aleksander *Smerek*. 1965, 172—174.

731. Kłodziński S.: Lek. Zbigniew *Sobieszczański*. (Zbigniew *Sobieszczański*, M. D. — Arzt Zbigniew *Sobieszczański*). 1984, 131—136.

732. Kłodziński S.: Maria *Stromberger*. 1962, 102—107.

733. Kłodziński S.: Mjr lek. Jan Maria *Suchomel*. (Major physician Jan Maria *Suchomel*. — Major Arzt Jan Maria *Suchomel*). 1979, 207—210.

734. Kłodziński S.: Dr Helena *Szlapak*. 1985, 152—155.

735. Kłodziński S.: Dr Józef *Szulc*. 1978, 217—220.

736. Kłodziński S.: Dr Wilhelm *Türschmid*. 1970, 261—263.

737. Kłodziński S.: Dr Ludwik Edward *Witkowski*. 1971, 159—162.

738. Kłodziński S.: Maria *Zazulowa*. 1985, 145—152.

739. Kłodziński S.: Ppłk lek. med. Jan *Zielina*. (Lieutenant-Colonel physician Jan *Zielina*. — Oberstleutnant Dr. Jan *Zielina*). 1981, 202—206.

740. Kłodziński S.: Dr Stefan *Żabicki*. 1975, 192—194.

741. Kłodziński S.: Dr Józef *Żegleń*. 1968, 270—271.

742. Kłodziński S., Niedojadło E.: Płk dr med. Czesław Wincenty *Jaworski*. (Colonel Czesław Wincenty *Jaworski*, M. D. — Oberst Dr. Czesław Wincenty *Jaworski*). 1977, 217—220.

743. Kłodziński S., Niewiarowicz R.: Dwie relacje o doktorze Mieczysławie *Kotarbińskim*: Z życiorysu dra *Kotarbińskiego*. Wspomnienie pośmiertne o lekarzu więźniu *Kotarbińskim*. (Two reminiscences of Mieczysław *Kotarbiński*, M. D.: From the biography of Dr. *Kotarbiński*. The posthumous reminiscences about physician-prisoner *Kotarbiński*. — Zwei Berichte über Dr. Mieczysław *Kotarbiński*: Aus dem Lebenslauf des Dr. *Kotarbiński*. Ein Nachruf gewidmet dem Arzt-Häftling *Kotarbiński*). 1970, 264—270.

744. Korczyńska A.: Dr Bolesław *Wiechuła*. 1975, 196—200.

745. Kościuszkowa J.: Dr Stefania *Kościuszkowa*. 1961, 78.

746. Kościuszkowa J.: Dr Ernestyna *Michalikowa*. 1961, 80.

747. Kowalczykowa J.: Prof. dr Marian *Gieszczykiewicz*. 1961, 76—77.

748. Kowalczykowa J.: Dr Witold *Preiss*. 1961, 80—81.

749. Kowalczykowa J.: Dr Maria *Werkenthin*. 1961, 82—83.

750. Kowalska Z.: Dr Seweryn Roman *Kowalski*. 1982, 218—220.

751. Lambert M.: Dr Bolesław *Kaczyński*. 1972, 239—242.

752. Lingens E.: Dr Adelajda *Hautval*. 1964, 119—121.

753. Łobodziński J.: Dr Jan *Jarosz*. 1977, 223—225.

754. Marczyński A.: Dr Tadeusz *Boczoń*. 1984, 127—131.

755. Marczyński A.: Lek. med. Tadeusz Szymon *Ptak*. 1982, 222—226.

756. Marczyński A.: Dr Artur Karol *Werner*, 1981, 206—209.

757. Masłowski J.: Antoni *Kępiński* w latach 1939—1947. (Antoni *Kępiński* in the years 1939—1947. — Antoni *Kępiński* während d. J. 1939—1947). 1981, 126—137.

758. Mączka-Patkaniowska Z.: Mgr farmacji Czesław *Mączka*. (Master of pharmacy Czesław *Mączka*. — Magister der Pharmazie Czesław *Mączka*). 1969, 200—209.

759. Mostowski J.: Dr Wilhelm *Türschmid*. 1961, 81—82.

760. Nowak J., Perzanowska S.: Dwugłos o profesorze Mieczysławie *Michałowiczu*: Profesor w obozach kaźni hitlerowskiej. Wspomnienia z Majdanka. (Double concord about Professor Mieczysław *Michałowicz*: Professor in Nazi concentration camps. Reminiscences from Majdanek concentration camp. — Zwei Stimmen über Professor Mieczysław *Michałowicz*: Der Professor in Nazi KL. Erinnerungen aus Majdanek). 1968, 266—269.

761. Opoczyński E.: Dr Henryk *Krause*. 1961, 79.

762. Opoczyński E.: Dr Witold Paweł *Kulesza*. 1961, 79.

763. Opoczyński E.: Dr Jan *Malinowski*. 1961, 79—80.

764. Opoczyński E.: Dr Zbigniew *Szawłowski*. 1961, 81.

765. Petelski M.: Dr Józef *Bednarz*. 1981, 173—175.

766. Przerwa-Tetmajer A.: Dr Jerzy *Gromkowski*-„Grzela". 1965, 168—170.

767. Przerwa-Tetmajer A.: Lekarki z organizacji młodzieżowej „Życie", Helena *Wolff* („Anka") i Janina *Zachariasz-Krajewska*. (Women physicians in the youth organization „Życie" [„Life"], Helena *Wolff*-„Anka" and Janina Zachariasz-*Krajewska*. — Ärztinnen aus des Jugendorganisation „Życie" [„Leben"], Helena *Wolff*-

-„Anka" und Janina *Zachariasz-Krajewska*). 1966, 234—236.

768. Przychodzki M.: Dr Celina *Choynacka*. 1978, 205—208.

769. Przychodzki M.: Dr Stanisław *Janiszewski*. 1981, 180—182.

770. Przychodzki M.: Dr Stanisława *Parczewska*. 1981, 187—189.

771. Przychodzki M.: Płk dr Eugeniusz *Parczewski*. (Colonel Eugeniusz Parczewski, M. D. — Oberst Dr. Eugeniusz *Parczewski*). 1981, 177—179.

772. Pytlik D.: Mgr farmacji Maria *Bobrzecka*. (Master of pharmacy Maria *Bobrzecka*. — Magister der Pharmazie Maria *Bobrzecka*). 1961, 75—76.

773. Rydygier H.: Doc. dr Józef *Rydygier*. (Ass. Prof. Józef *Rydygier*, M. D. — Doz. Dr. Józef *Rydygier*). 1983, 171—174.

774. Ryn Z.: Dr Tadeusz *Karolini*. 1978, 214—217.

775. Ryn Z.: Dr Władysław *Tondos*. 1976, 228—231.

776. Sembol J.: Dr Wacław *Olszak*. 1981, 169—173.

777. Sienicki W.: Dr Stanisław *Kelles-Krauz*. 1966, 227—228.

778. Sikorski J.: Płk dr Jan *Bularski*. (Colonel Jan *Bularski*, M. D. — Oberst Dr. Jan *Bularski*). 1981, 175—177.

779. Sikorski J.: Marian *Green*. 1983, 177—181.

780. Sikorski J.: Mgr farmacji Franciszek *Lechowicz*. (Master of pharmacy Franciszek *Lechowicz*. — Magister der Pharmazie Franciszek *Lechowicz*). 1974, 229—232.

781. Sikorski J.: Kpt. lek. Jerzy *Ryfiński*. 1985, 139—140.

782. Sikorski J., Kłodziński S.: Mjr dr Marian *Gustek*. (Major Marian *Gustek*, M. D. — Major Dr. Marian *Gustek*). 1981, 182—184.

783. Siniecki B.: Dr Bernard *Filarski*. 1976, 219—220.

784. Siniecki B.: Dr Stefan *Mirau*. 1975, 190—192.

785. Siniecki B.: Dr Aleksander *Witkowski*. 1976, 220—222.

786. Skowron S.: Prof. dr Kazimierz *Kostanecki*. 1972, 224—227.

787. Skrobacki A.: Dr Stanisław Andrzej *Bonikowski*. 1979, 184—186.

788. Skrobacki A.: Dr Władysław *Michałowski*. 1983, 174—176.

789. Szemińska A.: Jadwiga *Jędrzejowska*. 1979, 195—199.

790. Szmaglewska S.: Sylwetki lekarzy — więźniów Oświęcimia. (Silhouettes of physician-prisoners in Auschwitz. — Silhouetten von Ärzten-Häftlingen des KL Auschwitz). 1964, 116—119.

791. Sztaba R.: O niektórych więźniach Majdanka. (About some prisoners of the Majdanek camp. — Über manche Häftlinge des KL Majdanek). 1969, 173—176.

792. Szymański T.: Dr Franciszek *Gralla*. 1961, 77.

793. Szymusik A., Masłowski J.: Prof. dr Eugeniusz *Brzezicki*. 1976, 213—218.

794. Śliwiński S.: Dr Władysław *Krupa*. 1975, 200—203.

795. Śnieszko T.: Dr Roman *Szuszkiewicz*. 1972, 237—239.

796. Śnieszko T.: Dr Tadeusz Szymański. 1971, 153—155.

797. Wąsik A.: Dr Józef *Sohn-Sonecki*. 1973, 194—197.

798. Wlazłowski Z.: Lek. med. Józef *Markiewicz*. (Physician Józef *Markiewicz*. — Arzt Józef *Markiewicz*). 1983, 168—170.

799. Zabłotniak R.: Dr Kazimierz Błażej *Bacia*. 1982, 220—222.

800. Zastocka W.: Dr Wanda *Baraniecka-Szaynokowa*. 1979, 189—195.

801. Zastocka W.: Dr Zofia *Franio*. 1980, 191—195.

802. Zegarski W.: Dr Witold Kopczyński. 1969, 201—204.

Pozycje ujęte pod numerami 673, 745—748, 759, 761—764, 772, 792 zostały opublikowane pod wspólnym tytułem: Sylwetki niektórych zmarłych polskich lekarzy i pracowników służby zdrowia zasłużonych w niesieniu pomocy więźniom Oświęcimia.

(Positions with numbers 673, 745—748, 759, 761—764, 772, 792 have been published under one title: Brief biographies of deceased Polish physicians and health service workers who distinguished themselves helping prisoners of the Auschwitz concentration camp.

Position erfasst unter den Nummern 673, 745—748, 759, 761—764, 772, 792 wurden unter gemeinsamten Titel veröffentlicht: Silhouetten einiger verstorbener polnischer Ärzte und Arbeitskräften des Gesundheitsdienstes verdient in der Hilfeleistung für Auschwitzer Häftlinge).

Zob. też poz. (vide — siehe auch): 45, 210, 225, 252, 342, 360, 361, 391, 392, 396, 427, 437, 446, 556, 595, 603, 803.

Alfabetyczny wykaz osób będących przedmiotem biografii

(The alphabetic list of persons whose biographies were published.

Alphabetisches Verzeichnis der Personen, deren Biographien veröffentlicht wurden)

Henryk *Axer* (332); Kazimierz Błażej *Bacia* (799); Wanda *Baraniecka-Szaynokowa* (800); Leopold *Bednarczyk* (556); Józef *Bednarz* (765); Irena *Białówna* (690); Maria *Bobrzecka* (772); Tadeusz *Boczoń* (754); Stanisław Andrzej *Bonikowski* (787); Jan Władysław *Brzeski* (691); Eugeniusz *Brzezicki* (793); Jan *Bularski* (778); Jan *Buzek* (669); Celina *Choynacka* (686, 768); Ignacy *Chrzanowski* (483); Marian *Ciepielowski* (342); Władysław *Czapliński* (191); Jadwiga *Dąbrowska-Belońska* (692); Michał *Dobulewicz* (660); Stanisław *Dziurski* (693); Bernard *Filarski* (783); Ludwik *Fischer* (694); Zofia *Franio* (801); Józef *Gałka* (695); Józef *Garbień* (392); Czesław *Gawarecki* (696); Tadeusz *Gąsiorowski* (697); Marian *Gieszczykiewicz* (747); Leon *Głogowski* (698); Adam *Gradziński* (674); Franciszek *Gralla* (792); Marian *Green* (779); Jerzy *Gromkowski*-„Grzela" (766); Marian *Gustek* (782); Adelajda *Hautval* (752); Józef *Jabłoński* (699); Zenon *Jagoda* (668); Stanisław *Janiszewski* (769); Halina *Jankowska* (675); Jan *Jarosz* (753); Władysława *Jasińska* (700); Czesław Wincenty *Jaworski* (742); Mieczysław *Jaworski* (701); Jadwiga *Jędrzejowska* (789); Bolesław *Kaczyński* (751); Stanisław *Kapuściński* (702); Tadeusz *Karolini* (774); Zofia *Kączkowska* (703); Stanisław *Kelles-Krauz* (777); Antoni *Kępiński* (45, 360, 361, 603, 665, 757); Zygmunt *Klemensiewicz* (396); Witold *Kopczyński* (802); Janusz *Korczak* (676); Władysław *Kosmal* (704); Kazimierz *Kostanecki* (786); Janina *Kościuszkowa* (705); Stefania *Kościuszkowa* (745) Mieczysław *Kotarbiński* (743); Jan *Kowalczyk* (673); Janina *Kowalczykowa* (706); Seweryn Roman *Kowalski* (750); Tadeusz *Kowalski* (707); Czesław *Kozłowski* (708); Henryk *Krause* (761); Władysław *Krupa* (794); Maria *Kujawska* (687); Witold Paweł *Kulesza* (709, 762); Bolesław *Kwapiński* (684); Ignacy *Kwarta* (710); Teresa *Lasocka-Estreicher* (711); Franciszek *Lachowicz* (780); Stanisława *Leszczyńska* (712); Dorota *Lorska* (713); Czesław *Lutyński* (714); Roman *Łaba* (715); Katarzyna *Łaniewska* (716); Włodzimierz *Ławkowicz* (717); Jan *Malinowski* (763); Stefan *Manitius* (718); Józef *Markiewicz* (798); Stanisław *Mazurek* (719); Czesław *Mączka* (758); Ernestyna *Michalikowa* (746); Mieczysław *Michałowicz* (760); Władysław *Michałowski* (788); Jan *Miodoński* (422); Stefan *Mirau* (784); Marian Jan *Mossler* (566); Marian *Mroczkowski* (720); Jerzy Antoni *Mysakowski* (679); Andrzej Rudolf *Nikiel* (670); Edward *Nowak* (721); Janusz *Okła* (722); Jan Stanisław *Olbrycht* (803); Wacław *Olszak* (776); Tadeusz Tomasz *Orzeszko* (723); Antoni *Ostaszewski* (685); Mieczysław *Owca-Orwicz* (666); Stanisława *Parczewska* (770); Eugeniusz *Parczewski* (771); Stefania *Perzanowska* (724); Mieczysław Paweł *Pietrzyk* (681); Stefan *Pizło* (725); Włodzimierz *Podgórzec* (391); Stefan *Pokrzewiński* (661); Witold *Preiss* (748); Stefan *Przyboś* (189); Tadeusz Szymon *Ptak* (755); Jerzy *Rajchman* (726); Franciszek *Raszeja* (677); Jan *Říhá* (678); Jan Zygmunt *Robel* (252); Zenon *Różewicz* (727); Józef *Rydygier* (773); Jerzy *Ryfiński* (781); Jan *Sehn* (689); Helena *Siekierska*-„Lusia" (671); Feliks *Skalski* (728); Mieczysław *Słaby* (663); Witold *Słota* (729); Aleksander *Smerek* (730); Zbigniew *Sobieszczański* (731); Józef *Sohn-Sonecki* (797); Wincenty *Spaltenstein* (335); Jadwiga *Spoczyńska* (664); Wanda *Starkowska* (682); Izydor *Stella-Sawicki* (427); Leon *Strehl* (662); Maria *Stromberger* (732); Jan Maria *Suchomel* (733); Henryk *Suchnicki* (225); Zygmunt *Szafrański* (350); Zbigniew *Szawłowski* (764); Helena *Szlapak*

(734); Józef *Szulc* (735); Jadwiga *Szustrowa* (688); Władysław *Szumowski* (437); Roman *Szuszkiewicz* (795); Tadeusz *Szymański* (796); Zygmunt *Śliwicki* (672); Marian *Toliński* (680); Władysław *Tondos* (775); Wilhelm *Türschmid* (736, 759); Robert *Waitz* (298); Maria *Werkenthin* (749); Artur Karol *Werner* (756); Piotr Tadeusz *Wesełucha* (683); Bolesław *Wiechuła* (744); Franciszek *Witaszek* (595); Aleksander *Witkowski* (785); Ludwik Edward *Witkowski* (737); Helena *Wolff*-„Anka" (767); Janina *Zachariasz-Krajewska* (767); Lidia *Zamkow* (667); Czesław *Zapędowski* (446); Maria *Zazulowa* (738); Jan *Zielina* (739); Stefan *Żabicki* (740); Józef *Żegleń* (741).

XX. Oceny

(Reviews. — Rezensionen)

803. Bogusz J.: Ku pamięci Jana *Olbrychta*. (In remembrance of Jan *Olbrycht*. — Zum Andenken an Jan *Olbrycht*). 1979, 148—152.

804. Bogusz J.: Lekarz w Republice Federalnej Niemiec o *Himmlerze* i zbrodniczych eksperymentach. (Comments by a physican from the German Federal Republic about *Himmler* and criminal experiments. — Ein Arzt in der Bundesrepublik Deutschland über *Himmler* und die verbrecherischen Experimente). 1976, 241—243.

805. Bogusz J.: O lekarsko-prawnej analizie zbrodni w Obrzycach. (The medico-legal analyse of the extermination in Obrzyce-Hospital. — Ärztlich-rechtliche Analyse der Verbrechen in Obrzyce). 1977, 226—228.

806. Bogusz J.: O wspomnieniach „muzułmana". (About the „Musulman's"-reminiscences. — Über die Erinnerungen eines „Muselmannes"). 1970, 214—217.

807. Bogusz J.: Słowo końcowe. (Closing word. — Das Schlusswort). 1961, 83—84.

808—832. Bogusz J.: Słowo wstępne. (Foreword. — Vorwort). 1961, 34—35; 1962, 35—37; 1963, 35—41; 1964, 3—7; 1965, 3—12; 1966, 2—13; 1967, 3—12; 1968, 3—16; 1969, 3—12; 1970, 6—17; 1971, 3—9; 1972, 3—14; 1973, 3—11; 1974 3—12; 1975, 8—14; 1976, 3—12; 1977, 3—16; 1978, 3—15; 1979, 3—17; 1980, 3—20; 1981, 3—14; 1982, 3—17; 1983, 3—18; 1984, 3—16; 1985, 5—19.

833. Buszko J.: Przedmowa. (Preface. — Vorwort). 1975, 3—7.

834. Giza J. St.: Problematyka obozowa w badaniach psychiatrów amerykańskich. (Studies by American psychiatrists on camp problems. — Die Lagerproblematik in der Forschungen amerikanischer Psychiater). 1975, 209—211.

835. Giza J. St.: Studia nad faszyzmem i zbrodniami hitlerowskimi. (Studies on fascism and Nazi crimes. — Studien über Faschismus und Nazi-Verbrechen). 1976, 230—241.

836. Godorowski K.: Problematyka psychologiczno-medyczna hitlerowskich obozów koncentracyjnych w piśmiennictwie włoskim. (Psychologic and medical problems of Nazi concentration camps in Italian literature. — Psychologisch-medizinische Problematik der nazistischen KZ-Lager im italianischen Schrifttum). 1985, 191—196.

837. Gutt R. W.: Autorzy belgijscy o medycynie *SS*. (Belgian authors of *SS* medicine. — Belgische Authoren über die SS Medizin). 1974, 238—240.

838. Gutt R. W.: Gdy upłynęło ponad ćwierć stulecia... (After a quarter of century... — Als über ein Viertel des Jahrhundertes verstrich...). 1975, 212—213.

839. Gutt R. W.: Ludzie, którym odmówiono prawa do człowieczeństwa. Refleksje na temat wspomnień lekarza jeńca. (Denial of the right of humanity. Reflections of a physician-prisoners of war. — Menschen, welchen man das Recht zur Menschlichkeit absprach. Reflexion zum Thema Erinnerungen eines Arztes-Kriegsgefangenen). 214—216.

840. Kępiński A.: Homo homini lupus est. 1971, 165—167.

841. Kępiński A.: Z niemieckich badań nad następstwami przebywania w obozach hitlerowskich. (German investigations on sequels of imprisonment in Nazi concentration camps. — Aus deutschen Forschungen über die Folgen der Konzentrationslagerhaft). 1972, 243—246.

842. Kępiński A., Masłowski J.: Okupacyjna tematyka lekarska w polskich publikacjach z lat 1964—1965. (Medical problems of the Occupation in Polish publications in the years 1964—1965. — Ärztliche Okkupationsthematik in polnischen Publikationen aus den Jahren 1964—1965). 1966, 241—247.

843. Kłodziński S.: O orzecznictwie psychiatrycznym wobec prześladowanych przez hitleryzm. (On psychiatric judicature about Nazi persecuted. — Über die psychiatrische Begutachtung der Naziverfolgten). 1981, 221—224.

844. Lingens E.: Nowy sposób oceny zbrodni hitlerowskich. [Recenzja]. (A new method of assesing of Nazi crimes. — Neue Art der Beurteilung von Nazi-Verbrechen). 1967, 242—243.

845—862. Masłowski J.: Okupacyjna tematyka lekarska w polskich publikacjach z roku 1966. (Medical problems of the Occupation in Polish publications in the year 1966. — Ärztliche Okkupationsthematik in polnischen Publikationen aus dem Jahre 1966). 1967, 244—259; ...z roku (in the year — aus dem Jahre) 1967. 1968, 272—281; ...z roku 1968. 1969, 210—220; ...z lat (in the years — aus den Jahren) 1969—1970. 1971, 167—176; ...z roku 1971. 1972, 247—246; ...z roku 1972. 1973, 201—214; ...z roku 1973. 1974, 240—249; ...z roku 1974. 1975, 217—226; ...z roku 1975. 1976, 247—258; ...z roku 1976. 1977, 233—249; ...z roku 1977. 1978, 237—253; ...z roku 1978. 1979, 216—228; ...z roku 1979. 1980, 213—228; ...z roku 1980. 1981, 229—248; ...z roku 1981. 1982, 251—267; ...z roku 1982. 1983, 210—222; ...z roku 1983. 1984, 159—177; ...z roku 1984. 1985, 205—219.

863. Masłowski J.: Okupacyjna tematyka medyczna w Polsce poza „Przeglądem Lekarskim". (Medical topics of the Occupation besides „Przegląd Lekarski" [Medical Review]. — Medizinische Okkupationsthematik in Polen ausser dem „Przegląd Lekarski" [Medizinische Rundschau]. 1970, 282—291.

864. Masłowski J.: Z nowszego piśmiennictwa o martyrologii dzieci. (Martyrology of children in new literature. — Martyrologie der Kinder im neueren Schrifttum). 1985, 201—205.

865. Ryn Z.: Medycyna obozów koncentracyjnych i jenieckich w piśmiennictwie zachodnim. (Medicine of concentration and war-prisoners camps in western publications. — Medizin der Konzentrations- und Kriegsgefangenenlager im westlichen Schrifttum). 1985, 196—201.

866. Ryn Z.: Z badań nad zachorowalnością i śmiertelnością byłych więźniów obozów koncentracyjnych. (Some studies on morbidity and mortality of former prisoners in Nazi concentration camps. — Studien über die Krankheitshäufigkeit und Sterblichkeit ehemaliger KL-Häftlinge). 1977, 229—233.

867. Ryn Z.: Z psychologii i psychopatologii obozów koncentracyjnych i jenieckich. Przegląd piśmiennictwa zachodniego. (From the psychology and psychopathology of concentration and prisoners-of-war camps. Review of the Western literature. — Psychologie und Psychopathologie der Konzentrations- und Kriegsgefangenenlager. Übersicht des westlichen Schrifttums). 1978, 231—237.

868. Szczepłek J.: Eksterminacja chorych psychicznie w Trzeciej Rzeszy. (Extermination of mentally ill patients in the Third Reich. — Die Extermination von psychisch Kranken im III. Reich). 1976, 245—247.

869. Zadęcki J.: Pośredni dystans w ocenie wyniszczania psychicznie chorych. (Indirect distance in evacuation of extermination of mentally ill patients. — Die mittelbare Distanz in der Beurteilung der Vernichtung von psychisch Kranken). 1976, 243—245.

870. Zagórska E.: Nad zeszytami „Oświęcimia". (Above the issues „Auschwitz" [of „Przegląd Lekarski", Medical Review]. — Über die Auschwitz-Hefte von „Przegląd Lekarski" [Medizinische Rundschau]). 1981, 224—229.

Zob. też poz. (vide — siehe auch): 7, 15, 17, 40, 45, 53, 299—301, 449, 492.

XXI. Bibliografie

(Bibliographies. — Bibliographien)

871. Jakubik A., Ryn Z.: Pseudomedyczne eksperymenty w obozach hitlerowskich. Bibliografia polska 1945—1971. (Pseudomedical experiments in Nazi concentration camps. Polish bibliography 1945—1971. — Die pseudomedizinische Exsperimente in den Nazi Konzentrationslagern. Polnische Bibliographie 1945—1971). 1973, 72—75.

872. Masłowski J.: Zagadnienia lekarskie okresu okupacji hitlerowskiej. Bibliografia polska 1944—1964. [Wybór]. (Medical problems from the period of the Nazi occupation. Polish bibliography 1944—1964. — Ärztliche Probleme der Nazi-Okkupationszeit. Polnische Bibliographie 1944—1964). 1965, 175—189.

Zob. też poz. (vide — siehe auch): 404, 865.

WYKAZ AUTORÓW PRAC ZAMIESZCZONYCH
W „PRZEGLĄDZIE LEKARSKIM — „OŚWIĘCIM" (1961—1985)

INDEX OF AUTHORS OF CONTRIBUTIONS
IN "PRZEGLĄD LEKARSKI — AUSCHWITZ" (1961—1985)

AUTORENVERZEICHNIS VON ARTIKELN
IN „PRZEGLĄD LEKARSKI — AUSCHWITZ" (1961—1985)

Adam Marianna 490
Adamczyk Anatol 322
Aleksandrowicz Julian 525
Albert Zygmunt 444
Apostoł-Staniszewska Jadwiga 196—198
Banach Grażyna 96
Bartelski Lesław M. 449, 526
Bayer Stanisław 375, 504, 505, 527—530, 660—662
Beardwell-Wieleżyńska Myrtle 323
Beaupré Jadwiga 376, 377
Bellert Józef 199
Bernard Henri 531
Bętkowski Andrzej 663
Białokoz Michał 506—508
Białówna Irena 200
Biberstein Aleksander 324, 470, 664
Bieńka Stanisław 69
Bilikiewicz Tadeusz 1
Blahá František 97
Bogusz Józef 2, 471, 619—626, 665—668, 803—832
Bojar-Fijałkowski Gracjan 3
Borkowski Włodzimierz 201
Brożek Krzysztof 651, 669
Brzezicki Eugeniusz 4, 422, 423
Brzeziński Tadeusz 480
Brzozowski Lesław 613
Budny Jerzy 98
Bulanda Bogusław 388
Buszko Józef 833
Byrdy Maria 532

Capińska Krystyna 99—101
Capiński Tadeusz Zbigniew 100, 101
Celiński Wiesław 399
Cereniewicz Bogusław 378, 379
Chaciński Antoni Jerzy 509
Chaszczyńska Helena 178
Chlebowska Maria 108
Cholewa Leon 670
Chróścielewski Edmund 5, 399, 601, 671
Chylińska Mieczysława 202—204
Ciećkiewicz Marian 533—535
Cielecki Andrzej 142
Ciepielowski Marian 421
Ciepły Józef 325
Ciesielski Edward 205
Cieślawski Marian 380, 381, 450
Cohen Elie 102, 103, 472
Cyrankiewicz Józef 6
Czejkowa Zofia 497, 536
Czerucki Władysław 382
Czuj Tadeusz 537

Dangel Jan 206, 389
Danieli Yael 104
Danimann Franz 207
Dauzenroth Erich 627
Dąbrowski Stanisław 105, 400
Denikiewicz Władysław 673
Dębicka-Małkowska Danuta 70
Domańska Irena 614
Dominik Małgorzata 71, 106, 107, 111, 674—677
Drohocki Zenon 208
Drozdowski Jerzy 424
Dubiel Antoni 179
Dziaduś Stanisław 159, 160, 180, 209, 326
Dzięcielska-Machnikowska Stefania 7

Fabowska-Grzeżułko Zofia 327
Falgowski Józef 652, 678
Fedorowicz Tadeusz 8, 9
Fejkiel Władysław 210, 401
Fijałkowska Bronisława 161
Foersterling Ewa 70
Forbert Adolf 211
Franaszek Ewa 108
Frančić Vilim 425
Frankiewicz Bogumił 181
Frankl Viktor E. 109
Frankowski Aleksander 538
Frąckowski Kazimierz 328, 390, 539

Gackowa Maria 540
Garmada Ludwik 329
Garnuszewski Zbigniew 481
Garstka Stanley M. 330
Gawalewicz Adolf 4, 10, 11, 212—215
Gawryluk Franciszek 331
Gątarski Julian 110, 111, 138
Gerwel Tadeusz 482, 541
Giza Jerzy Stanisław 112, 113, 834, 835
Gizler Maria 95
Glińska Alicja 12—14
Gliński Mirosław 653
Głogowski Leon 216—219, 402
Głowa Stanisław 334
Głowacki Czesław 403
Godorowski Kazimierz 836
Gogołowska Stanisława 332, 333, 679
Golemo Antoni 391
Gołębiowska Janina 510
Gościmska Alicja 542
Grajkowska-Bryjowa Maria 543
Grenda Józef 220
Grochmal Stanisław 544
Gutt Romuald Wiesław 15—17, 837—839

Hałgas Kazimierz 162—164, 221, 222, 670
Hamann Matthias 67
Hampel Adolf 627
Hanke Edward 335
Hein Wincenty 336
Heller Paul 223
Hoehne Teresa 108
Hołuj Tadeusz 4, 680
Horzela Tadeusz 681
Hüpsch Stanisław 224

Iwaszko Tadeusz 225

Jabłoński Cezary 473
Jabłoński Henryk 18
Jabłoński Józef 182
Jacewicz Wiktor 11
Jagoda Zenon 19, 226—238, 628
Jakubik Andrzej 20—22, 114, 138, 404, 871
Jagielski Stanisław 165
Jaroszewski Zdzisław 545
Jasińska Władysława 682
Jekiełek Wojciech 546
Jezierska Maria Elżbieta 23, 24, 239, 337—339

Kacperski Bogumił 683
Kaczyńska Danuta 547
Kaczyński Antoni 115
Kamieński Bogdan 426
Kaneda Mitsuo 624
Karbowski Jan 81
Karolini Tadeusz 183
Kasperek Stefan 405—408
Kasprzyk Ludwik 383
Kaźmierczak Barbara 142
Kączkowski Zbigniew 240
Kelles-Krauz Stanisław 340
Kempisty Czesław 72—76, 85, 116—119, 537
Kępińska-Bazylewicz Halina 498, 549, 550, 684, 685, 688
Kępiński Antoni 4, 25—32, 120, 241, 629, 840—842
Kiciarski Marian 551
Kiedrzyńska Wanda 654, 686—688
Kielanowski Tadeusz 552, 553
Kiełkowski Roman 33, 341, 409, 554
Kieta Mieczysław 242, 689
Killar Marian 81
Kinal Krystyna 70
Kiwała Julian 243, 244
Klein Hillel 121
Klimkiewicz Stanisław 555
Kłodziński Stanisław 4, 34—39, 77—79, 122—124, 155—157, 225—238, 241, 245—257, 291—293, 342, 392, 410—414, 446, 474, 483, 499—501, 556, 597, 615, 630, 631, 655, 670. 690—743, 782, 843
Kołakowski Stanisław 40
Kołodziejczyk Barbara 557
Komenda Janina 258, 259
Kopyciński Adam 260, 656
Korczyńska Adela 558, 744
Kordylewska Zofia 261
Kościk-Grenda Maria 81
Kościuszkowa Janina 393, 451, 745, 746
Kotucha Rajnold 445
Kowalczyk Jan 559, 560
Kowalczyk Stanisław 561
Kowalczykowa Janina 152, 747—749
Kowalska Zofia 750
Kowalski Stanisław 80
Kret Józef 262—264, 447
Krętowski Józef 81, 571
Krupka-Matuszczyk Irena 142
Krzetuski Artur 224
Krzywicki Janusz 125, 126
Kuffel Edwin 184
Kujawski Zygmunt 384, 562
Kulikowska Anna 511
Kulisiewicz Aleksander 41—44
Kutyba Janusz 79
Kuś Jan 563
Kuzak Zygmunt 265, 394

Lach-Kamińska Janina 266
Lambert Maciej 751
Last Uriel 121
Lebioda Jerzy 395, 565
Leszczycka Jadwiga 427
Leszczyńska Stanisława 267
Leszczyńska Zdzisława 76, 116
Leśniak Elżbieta 129—131
Leśniak Roman 45, 127—132
Lewandowska Melita 70
Lewin Aleksander 632
Lingens Ella 268, 752, 844
Lityński Michał 512
Lorenczuk Wanda 491
Lorska Dorota 269—271

Łakociński Zygmunt 502
Łobodziński Jan 753
Łobzowski Witold 82
Łukoszek Danuta 142
Łyskanowski Marcin 46

Maciejewski Bogusław 624
Maciejewski Zdzisław Maciej 133

Madeyski Zbigniew 396
Mahrburg Stanisław 448
Majkowski Juliusz 564
Makowski Antoni 153, 272—275
Maniakówna Maria 276
Marczyński Aleksander 513, 566, 567, 754—756
Markiewicz Józef 185
Markowska Maria 117
Masłowski Jan 19, 31, 45, 226—238, 255—257, 492, 625, 628, 629, 633—644, 646, 667, 753, 793, 842, 845—864, 872
Matus Barbara 568
Maziarski Stanisław 428—430, 602
Mazurkiewicz-Pieńkowska Maria Ruth 569
Mączka-Patkaniowska Zofia 343, 758
Metera Artur 344
Mianowska Aleksandra 514
Miączyński Adam 570
Milčinski Janez 47
Milczarek Jan 415
Miodoński Jan 431
Misiewicz Janina 515
Mistecka Lucyna 516
Mitarski Jan 132
Monkiewicz Waldemar 571
Morasiewicz Wiesław 112, 113
Moska Dionizy 48, 345, 416, 572—574
Mostowski Jerzy 575, 759
Mruk Józef 346
Musioł Teodor 347
Müller Tadeusz 385
Münch Hans 154
Myłyk Feliks 277
Mysakowska Helena 576

Namitkiewicz Zofia 577, 578
Niedojadło Eugeniusz 278—280, 742
Niewiarowicz Roman 166, 743
Nowak Jan 645, 760
Nowak Tadeusz 517
Nowakowska Maria 281
Nowicki Jerzy 348, 349
Nowodworska Irena 503
Nowosielski Aleksander 350

Okła Janusz 351
Olbrycht Jan Stanisław 49, 50, 282, 283
Olszowski Jan 284
Olszyna Roman 657
Onyszkiewicz Tadeusz 579
Opoczyński Edwin 761—764
Orleska Irena 95
Orlicka Zofia 493
Ornowski Jan 651
Orwid Maria 32, 111, 132, 134—136
Orzeszko Tadeusz 285
Osuchowski Jerzy 186, 187, 352

Paczuła Tadeusz 286, 287
Pagniez Yvonne 353, 354
Panasewicz Józef 83
Pankiewicz Tadeusz 475
Pankowicz Andrzej 51
Pawełczyńska Anna 288
Pawłowska Zofia 173
Pawłowski Bolesław 188, 355—358
Perzanowska Stefania 174—177, 580, 760
Petelski Mieczysław 765
Pęckowski Zbigniew 289, 359
Pędowski Karol 503
Piątkowska Antonina 290
Piechocki Marian 101
Piekara Arkadiusz H. 433
Piekut-Warszawska E. 452
Pigoń Stanisław 434
Piotrowska Ewa 118
Piórek Józef 167
Pituch Anna 647
Plaskura Władysław 224
Pliś Marian 582
Popek Walenty 168
Popielski Bolesław 581
Pospieszalski Karol Marian 658
Półtawska Wanda 137, 138, 417, 453, 454
Prekerowa Teresa 476
Przerwa-Tetmajer Alina 766, 767
Przyboś Adam 189
Przychodzki Michał 583, 584, 768—771
Pytlik Danuta 772

Raiter Alfons Wojciech 484
Rawska Helena 494
Regent-Lechowicz Maria 52
Rogalski Stanisław 627
Rörichowa Maria 503
Rubin Bronisław 190
Rusinek Kazimierz 53, 191
Rusinow Rusin 435
Rydygier Hanna 773
Ryn Zdzisław 54, 139, 140, 155—157, 291—293, 360, 361, 404, 518, 585, 586, 603, 626, 648, 774, 775, 865—867, 871
Rzepecki Wit Maciej 344
Rzeźnik Stefan 587

Sadowski Cyprian 588, 589
Saller Karl 55
Salwa Władysław 485
Sarnecki Józef 138, 141
Schmidt Stefan 436
Scholz Claudia 67
Schrammowa Halina 105
Schwann-Pawłowska Jadwiga 84
Schweitzer Albert 56
Sehn Jan 57, 68, 418
Sembol Jan 776
Seweryn Tadeusz 58, 59, 477, 590, 591
Siciński Antoni 294
Sienicki Witold 777
Sikorski Jan 778—782
Siniecki Bogdan 362, 783—785
Skowron Stanisław 60, 604, 786
Skrobacki Andrzej 787, 788
Skulimowski Mieczysław 437, 478
Slisz-Oyrzyńska Maria 295
Sobczyk Piotr 142, 616
Sobolewicz Tadeusz 296, 297
Sowiakowski Jeremiasz 486
Sroczyński Kazimierz 519
Starczewski Jan 455, 456, 592
Stasiak Leon 298
Stefańska-Szymańska Irena 299—301
Sterkowicz Stanisław 61, 62, 158, 363, 364, 419, 420
Sternalski Marek 143
Ströder Josef 593
Strzelecka Irena 302—304
Strzelecki Andrzej 305
Susułowska Maria 63
Sypniewska Maria 365
Szawłowski Lech 457
Szczepłek Jan 868
Szczerbowski Kazimierz 306
Szemińska Alina 789
Szemraj-Lochyńska Alicja 85, 119
Szmaglewska Seweryna 790
Sznajder Tadeusz 520
Sztaba Romuald 169, 791
Szuszkiewicz Roman 307
Szwarc Halina 86, 397
Szweda Konrad 308, 309
Szymańska Danuta 311
Szymańska Irena p. *Stefańska-Szymańska* Irena
Szymański Tadeusz 310, 311, 792
Szymusik Adam 132, 136, 144, 145, 617, 618, 793

Śnieszko Tadeusz 311, 795, 796
Śliwiński Stanisław 437, 794
Ślusarczyk Walenty 594

Tarmanowska Benigna 545
Terlecki Olgierd 488
Teutsch Aleksander 107, 132, 136, 146, 147
Turska-Karbowska Grażyna 95, 107
Tycner Henryk 595
Tytoniak Anna 312

Urbanek Bożena 495
Urbańczyk Stanisław 438

Wacek Szczepan 521
Waitz Robert 87, 421
Walter Franciszek Ksawery 439, 605, 659
Walter-Janke Zygmunt 596
Walterowa Aleksandra 366
Waluk Bronisław 88
Wankiewicz Roman 489
Wawrzecki Adam 597
Wąsik Adam 797
Wesełucha Piotr 64, 65, 192, 649
Wesołowska Danuta 238, 257, 668
Wieczorek Janusz 66
Wieliczański Henryk 89
Wiemann Dilus B. 67
Więcko Walery 70
Wilkońska Maria 496
Wińska Urszula 367, 368
Wiśnicki Paweł 386
Witaszek-Napierała Alodia 458
Witkowski Józef 161, 170, 171, 369—371, 459—467
Witusik Romualda 90
Witusik Władysław 90
Wlazłowski Zbigniew 193—195, 798
Włoczewski Jerzy 522
Włodarska Helena 313
Wojtasik Władysław 91, 92, 148—150
Wojtusiak Roman Józef 440, 441
Wolf Antoni 523
Wolken Otto 314, 315, 468, 479
Wolny Jan 316, 317, 372
Wolski Józef 442
Wolter Władysław 4
Woycicki Alfred 318
Woytowicz Bolesław 598

Zabłocki Jan 443
Zabłotniak Ryszard 599, 600, 606—612, 799
Zadęcki Jerzy 40, 869
Zagórska Ewa 870
Zakrzewska Wanda 70
Zasacki Stanisław 319
Zastocka Wacława 800, 801
Zawodzińska Celina 398
Zdanowski Jerzy 524
Zdawski Tadeusz 151
Zegarski Witold 373, 802
Zembrzycka-Cielecka Maryla 142
Zielina Jan 94, 320, 469
Zientarski Andrzej 387
Zięba Andrzej 40
Znosko Konstanty 81
Züger Philipp 650

Zakowska-Dąbrowska Teresa 105
Żegleń Józef 172
Żelechowski Jerzy 374
Żukowski Wojciech 95
Żywulska Krystyna 321

Wskaźniki liczbowe odnoszą się do kolejnej numeracji w spisie treści poprzednich zeszytów.

(The numbers denote the numeration in the contents of preceding issues.

Die Zahlen beziehen sich auf die Nummern in dem Inhalte der bisher erschienenen Hefte)

CONTENTS

Bogusz J.: Preface 3

SCIENTIFIC PART

Krupka-Matuszczyk I., *Pradela* J., *Wiśniewski* K.: Bio-psychosocial consequences of long lasting stress on combattants of Home Army (AK) and People's Army (AL) 14

Godorowski K.: Antipsychotherapy and antipedagogics — examples of totalitary sociotechnics 17

Jakubik A.: Empiric studies of self-concept in former prisoners of concentration camps 20

Ryn Z., *Kłodziński* S.: Heroic attitude and actious in concentration camps . . . 28

Kłodziński S., *Masłowski* J., *Wesołowska* D.: Auschwitz vocabulary (E, Ł, Ż). Dummy. 45

HISTORICAL AND DOCUMENTARY PART

Mianowska A.: War-Prisoners-Hospital „of the Jesuit's" in Cracow 61

Kołodziejczyk B., *Sikorski* J.: City-Hospital in Kielce (1939—1945) 71

Krupka-Matuszczyk I.: Prisoners of Lamsdorf in Psychiatric Hospital in Lubliniec (Loben) 81

Lityński M.: Administrative problems in Ujazdowski-Hospital. Captain Anthony Wolf 83

Chróścielewski E.: Secret Medical Faculty of the University of the West-Lands . 89

Bolewski A., *Pierzchała* H.: Efforts made in Rome for liberation of the professors imprisoned during „Sonderaktion Krakau" 95

Moska D.: Health-service-politics of Nazism in High-Silesia 98

Konieczny A.: From the Dead-book of the concentration-camp-hospital in Dörnhau 101

Fijałkowska B., *Witkowski* J.: Execution by guillotine in prison in Breslau . . . 106

Schweitzer P. P., *Chroust* P., *Hamann* M.: Extermination in Hadamar-Institution . 111

REMINISCENCES

Chylińska M.: Experiences and sensations during the concentration-camps-„appeals" 131

Chylińska M.: Actions of the SS in Birkenau concentration camp against social-emotional relationships of the camp-prisoners 145

Jezierska M. E.: Physiologic problems of the life in concentration camps . . 161

Witaszek H.: From the women-hospital in Birkenau 1939—1945 167

PROFILES OF MERITORIOUS PHYSICIANS

Witkowski J.: Emil Vogl, M. D. 176

Kłodziński S.: Józef Marczyński, M. D. . 180

Kłodziński S.: Antoni Zygmunt Niepokój, M. D. 184

REPORTS

Bogusz J., *Ryn* Z.: War, Nazi-occupation and War. International Symposium in Cracow, 25—26 April, 1985 189

Masłowski J.: Fortieth anniversary of the liberation of Auschwitz-Birkenau camp celebrated by the Cracow Medical Association 202

LETTERS

Masłowski J.: From the correspondence of the issues „Auschwitz" of „Przegląd Lekarski" (VIII) 209

REVIEWS

Masłowski J.: Occupation as a topic in Polish medical publications in the year 1985 213

*

Contents of preceding issues of „Przegląd Lekarski" (Medical Review) devoted to medical problems of the period of Nazi-occupation. Compiled by J. *Masłowski* . 225

INHALTSVERZEICHNIS

Bogusz J.: Vorwort 3

WISSENSCHAFTLICHER TEIL

Krupka-Matuszczyk I., *Pradela* J., *Wiśniewski* K.: Bio-psychosoziale Folgen des andauernden Stress bei in der Heimat-Armee (AK) und Volksarmee (AL) aktiven Personen 14

Godorowski K.: Antipsychotherapie und Antipädagogik — Muster der totalitären Soziotechnik 17

Jakubik A.: Empirische Studien der Ich-Struktur der ehemaligen KL-Häftlinge 20

Ryn Z., *Kłodziński* S.: Heroische Haltung und Taten in der Lagerhaft . . . 28

Kłodziński S., *Masłowski* J., *Wesołowska* D.: Das Auschwitzer Wörterbuch (E, Ł, Ż). Makette 45

HISTORISCH-DOKUMENTARISCHER TEIL

Mianowska A.: Gefangenen-Spital „Bei den Jesuiten" in Krakau 61

Kołodziejczyk B., *Sikorski* J.: Städtisches Krankenhaus in Kielce (1939—1945) . 71

Krupka-Matuszczyk I.: Gefangene aus Lamsdorf im Psychiatrischen Krankenhaus in Loben 81

Lityński M.: Über Wirtschaftsprobleme des Ujazdowski-Spitals. Hauptmann Anton Wolf 83

Chróścielewski E.: Geheime Medizinische Fakultät der Universität der Westgebiete 89

Bolewski A., *Pierzchała* H.: Bemühungen in Rom um die Freilassung der während der „Sonderaktion Krakau" verhafteten Professoren 95

Moska D.: Nazi-Gesundheitsdienstpolitik in Oberschlesien 98

Konieczny A.: Aus dem Totenbuch des Lagerreviers in Dörnhau bei KL Gross-Rosen 101

Fijałkowska B., *Witkowski* J.: Exekutionen vermittels Guillotine im Breslauer Gefängnis 106

Schweitzer P. P., *Chroust* P., *Hamann* M.: Extermination in der Landesheil- und Erziehungsanstalt Hadamar 111

ERINNERUNGEN

Chylińska M.: Im Kreis der Erlebnisse während der Lager-Appelle 131

Chylińska M.: Aktivitäten der SS in Birkenau gegen sozial-emotionelle Bande der Häftlinge 135

Jezierska M. E.: Über physiologische Probleme des Lebens in der Lagerhaft 161

Witaszek H.: Aus dem Frauen-Häftlings-Krankenbau in Birkenau 1943—1945 . . 167

ÄRZTE-BIOGRAPHIEN

Witkowski J.: Dr. Emil Vogl 176

Kłodziński S.: Dr. Józef Marczyński . . 180

Kłodziński S.: Dr. Antoni Zygmunt Niepokój 184

BERICHTE

Bogusz J., *Ryn* Z.: Krieg, Okkupation und Medizin. Internationales Symposium in Krakau, 25.—26. April 1985 189

Masłowski J.: Die vierzigste Jahresfeier der Befreiung von KL Auschwitz-Birkenau in der Krakauer Ärzte-Gesellschaft . 202

LESERBRIEFE

Masłowski J.: Aus der Korrespondenz der Auschwitzer Hefte des „Przegląd Lekarski", Medizinische Rundschau (VIII) . 209

BUCHBESPRECHUNG-REZENSIONEN

Masłowski J.: Okkupationsthematik in polnischen Publikationen im Jahre 1985 . 213

*

Inhalt der bisher erschienenen Hefte des „Przegląd Lekarski" (Medizinische Rundschau), die medizinischen Problemen der Nazi-Okkupation gewidmet sind. Bearbeitet von J. *Masłowski* 225

ODDAJĄC DWUDZIESTY SZÓSTY ZESZYT POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM LEKARSKIM HITLEROWSKIEJ OKUPACJI DO RĄK CZYTELNIKÓW, REDAKCJA PROSI UPRZEJMIE O UWAGI DOTYCZĄCE PORUSZONEJ PROBLEMATYKI I UJĘCIA POSZCZEGÓLNYCH ZAGADNIEŃ. LISTY ZWIĄZANE Z PROBLEMATYKĄ ZESZYTÓW „OŚWIĘCIM" „PRZEGLĄDU LEKARSKIEGO" PROSIMY KIEROWAĆ POD ADRESEM: PROF. DR JÓZEF BOGUSZ, UL. BOHATERÓW STALINGRADU 43, m. 3, 31-038 KRAKÓW

Zeszyty „Oświęcim" „Przeglądu Lekarskiego" można zamawiać w księgarni medycznej „Domu Książki", ul. Mikołajska 3, 31-027 Kraków

Indeks nr 37189

Cena zł 150,—